

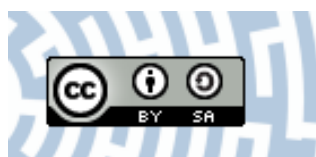


**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Literacki kapitalizm : obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku

Author: Paweł Tomczok

Citation style: Tomczok Paweł. (2018). Literacki kapitalizm : obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

Paweł Tomczok

LITERACKI KAPITALIZM

Obrazy abstrakcji ekonomicznych
w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu Śląskiego

Literacki kapitalizm

Obrazy abstrakcji ekonomicznych
w literaturze polskiej
drugiej połowy XIX wieku

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 3694

50 lat
**Uniwersytetu
Śląskiego**
w Katowicach

Paweł Tomczok

Literacki kapitalizm

Obrazy abstrakcji ekonomicznych
w literaturze polskiej
drugiej połowy XIX wieku

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Tadeusz Budrewicz

Książka napisana w ramach zrealizowanego w latach 2013–2017 projektu „Ekonomia literatury”, który został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji nr DEC-2012/05/D/HS2/03589.

Spis treści

Wprowadzenie	9
Rozdział I	
Tradycje ekonomii literatury	29
Ekonomia literatury	29
<i>Faust II</i> – lektury ekonomiczne	36
Literaturoznawstwo marksistowskie	49
Wymiana jako kategoria ekonomii literatury. Wybrane projekty . . .	63
Pieniądz jako medium przewodnie. Ontosemiologia Jochena Höri- scha	67
Rozdział II	
Abstrakcje i klasy. Marksizm. Ekonomia. Literatura	77
Od tradycyjnego marksizmu ku nowej lekturze Marksa	79
Idea krytyki ekonomii politycznej	85
Kategorie ekonomii	98
Klasa	109
Kapitaliści	117
Proletariat	123
Struktura ideologii	128
„Źródło”: Historia	135
„Źródło”: Literatura	140
„Źródło”: Dialektyka	143

Rozdział III	
Historie, ideologie, chronologie. Teorie wobec literatury polskiej drugiej połowy XIX wieku	149
Światopogląd, formacja i doświadczenie jako kategorie historii literatury drugiej połowy XIX wieku	150
Pole władzy	162
Liberalizm. Literacki wyraz ideologii	171
Chronologie	191
Dyskurs zacofania, opóźnienia, peryferyjności	199
Rozdział IV	
Podmiot kapitalistycznego pragnienia	209
Kapitalizm w feudalnym otoczeniu	217
Matrymonialny milion. <i>Spekulant</i> Józefa Korzeniowskiego	219
Cyrkulacje <i>Kollokacji</i> Józefa Korzeniowskiego	222
Modele kapitalizmu w <i>Chorobach wieku</i> Józefa Ignacego Kraszewskiego	227
<i>Nad Niemnem</i> . Historie gospodarcze i społeczne	230
Ekonomia powrotu. O <i>Rodzinie Połanieckich</i> Henryka Sienkiewicza	239
Kapitał monopolistyczny w <i>Tuzach</i> Artura Gruszeckiego	265
Literackie gorzelnictwo. <i>Gorzałka</i> Adolfa Dygasińskiego	269
Historie mieszczaństwa	271
Afirmacja mieszczaństwa w <i>Księżniczce</i> Zofii Urbanowskiej	273
Mieszczańska rodzina. O <i>Marii Elizy Orzeszkowej</i>	280
Historia rodziny Cieżyńskich. <i>Wysadzony z siodła</i> Antoniego Sygietyńskiego	283
Burżuazja w walce. <i>Roboty i prace</i> Józefa Ignacego Kraszewskiego	284
Upadki mieszczaństwa. <i>Friebe</i> Kazimierza Zalewskiego	294
Ekonomia pensji pani Latter. Pierwszy tom <i>Emancypantek</i> Bolesława Prusa	297
Samobójstwo kapitalisty w <i>Argonautach</i> Elizy Orzeszkowej	304
Plutokracja jako pokusa. Żydowska burżuazja w <i>Krewnych</i> Józefa Korzeniowskiego	307
Obrazy giełdy	311
Burżuazja w obronie narodu. O <i>Mechesach</i> Mariana Gawalewicza	315
Afekty i alegorie giełdy w <i>Szachrajach</i> Artura Gruszeckiego	328
Kapitalizm przemysłowy	337
Sielanka peryferyjnej industrializacji. <i>Z życia realisty</i> Elizy Orzeszkowej	339
Droga inżyniera do uznania. O <i>Dwóch drogach</i> Henryka Sienkiewicza	345
Alegorie produkcji w <i>Bawełnie</i> Wincentego Kosiakiewicza	350

Modele kapitalizmu w <i>Drugim pokoleniu</i> Mariana Gawalewicza . . .	353
Metafizyka kapitalizmu w <i>Powracającej fali</i> Bolesława Prusa	358
Konkurencja i paternalizm. <i>Aureli Wiszar</i> Aleksandra Świętochowskiego	372
Fabryka w marzeniu	381
Rozdział V	
Podporządkowani. Przestrzenie – dyskursy – historie	385
Uwłaszczenie	396
Dialektyka uwłaszczenia. O <i>Rozdziobią nas kruki, wrony</i> Stefana Żeromskiego	396
Historie pańszczyzny	399
Przemoc wobec chłopów w literaturze realistycznej. <i>Kollokacja</i> Józefa Korzeniowskiego – <i>Ułana</i> Józefa Ignacego Kraszewskiego – <i>Wysadzony z siodła</i> Antoniego Sygietyńskiego – <i>Tuzy</i> Artura Gruszeckiego – <i>Nad Niemnem</i> Elizy Orzeszkowej	405
Przemoc pańszczyzniana w literaturze ludowej.	412
Literackie uwłaszczenie chłopów	421
Ekonomia <i>Placówki</i> Bolesława Prusa	423
Industrializacja	432
Czasoprzestrzenie	432
Nadchodzący proletariatus	435
Sztuczność i obcość przestrzeni industrializacji. Osiedla przemysłowe	442
Obrazy proletariatus	459
Figury zbiorowej nędzy	461
Literackie choroby proletariatus	464
Poetyckie alegorie degradacji. Antoni Pilecki, Włodzimierz Stebel-ski, Maria Konopnicka	467
Prawo biedy. <i>Przed sądem</i> i <i>Pod prawem</i> Marii Konopnickiej	471
Figura bumelanta. Robotnik karany	480
Widma buntu	483
Podmiotowość proletariatus w poezji rewolucyjnej	488
Cielesne i polityczne upodmiotowienie proletariatus	497
Proletaryzacja	503
Historie powrotu. <i>Bożek milion</i> Walerii Marrené-Morzkwowskiej, <i>Krewni</i> Józefa Korzeniowskiego	504
Historie adaptacji. <i>Łokciem i miarką</i> Stanisława Grudzińskiego, <i>Fachowiec</i> Wacława Berenta	510
Historie degradacji. <i>Marta</i> Elizy Orzeszkowej, <i>Wysadzony z siodła</i> Antoniego Sygietyńskiego	527
Ekonomia niesamowitości	537

Rozdział VI	
Ekonomie <i>Lalki</i> Bolesława Prusa	545
Rasy i klasy. Kod biologiczny	550
Ekonomia społeczeństwa	564
Biografia Wokulskiego	575
Czego nie można kupić za pieniądze?	584
Rozdział VII	
Maszyna, rasa i kapitalizm. <i>Ziemia obiecana</i> Władysława S. Reymonta	595
Maszyna jako medium	598
Rasowa mistyka kapitalizmu	611
Szlachecka adaptacja: Borowiecki	625
Ideologia antagonizmu	635
Rozdział VIII	
Tomasza Judyma walka o uznanie. Ekonomia tymotejska w <i>Ludziach bezdomnych</i> Stefana Żeromskiego	641
Czytanie Judyma	645
Kompleks Judyma	652
Miejsce Judyma	661
Grób Judyma	673
Od prometeizmu do traumy pochodzenia	677
Zakończenie	679
Nota bibliograficzna	685
Bibliografia	687
Indeks osobowy	723
Summary	737
Zusammenfassung	739

Wprowadzenie

Literatura polska drugiej połowy XIX wieku prawie wyeliminowała Rosjan ze świata przedstawionego, ale nie mogła pominąć rubla. Epoka dominacji pieniądza wymaga dookreślenia – konkretnej waluty. To w niej się liczy, myśli, działa. W rublu liczą, myślą i działają najważniejsi bohaterowie polskiej literatury tego czasu¹. Czy mogliby inaczej? Nie, gdyż XIX wiek stał się epoką panowania ekonomicznych abstrakcji: towaru, pieniądza, kapitału – i nie ma już żadnej sfery życia, która mogłaby abstrahować od ekonomii, choć ekonomia może abstrahować od każdej innej sfery. Granicę abstrakcji pieniądza wyznacza umieszczona na nim oznaka władzy, reprezentacja, która wprowadza pieniądz do obiegu i gwarantuje jego pokrycie w skarbie państwa. Według klasyków ekonomii, pieniądz „oczyszcza” – jako rzecz abstrakcyjna ma być formą wartości pozbawioną konkretnych określeń. Ale rubel w polskiej sytuacji zaboru rosyjskiego² nie tylko oczyszcza,

¹ Na temat polskich monet w XIX wieku zob. T. KAŁKOWSKI: *Tysiąc lat monety polskiej*. Kraków 1981, s. 355–393. W utworach literackich pojawiają się oczywiście różne waluty, przede wszystkim w starszych powieściach, gdy wartość wielu towarów szacuje się w złotychkach. Tadeusz Budrewicz zwrócił uwagę na walutowe pomieszanie w *A...B...C... Elizy Orzeszkowej*, gdzie bohaterka „zapłatę za lekcję dostaje w... »rublach«, choć karę wymierza się jej w »talarach«”. T. BUDREWICZ: *Przeciw legalizmowi. O „A...B...C...” Elizy Orzeszkowej*. W: *List, nowela, opowiadanie. Analizy i interpretacje*. Red. T. BUDREWICZ, H. BURSZTYŃSKA. Kraków 2001, s. 29.

² Przedmiotem *Literackiego kapitalizmu...* będą głównie teksty powstałe w zaborze rosyjskim i dotyczące zaboru rosyjskiego – zarówno Królestwa Polskiego, jak i ziem zabranych. Inne zabory wspomniane są tylko incydentalnie, wtedy gdy oddziałują na wyobraźnię ekonomiczną zaboru rosyjskiego. To ograniczenie wynika z ekonomicznej specyfiki każdego z zaborów, która rzutuje także na sposób ujmowania problematyki gospodarczej w tekstach literackich. Szczególnie istotna w drugiej połowie XIX wieku jest ekonomia literatury Galicji. Takie teksty jak *Zły interes* Jana Zachariasiewicza czy

lecz także „brudzi” – i nie chodzi jedynie o przymus obracania pieniędzmi dotykający tych, którzy dotychczas myśleniem i działaniem monetarnym się brzydzili. Rubel „brudzi”, gdyż najmocniej naznacza codzienną aktywność piętnem zaborczej obecności. Już w tak prostych relacjach społecznych, jak kupowanie, sprzedawanie, wycenianie przedmiotów i usług, uobecnia się obca władza, przypomina o swojej dominacji – i właśnie rublami próbuje przekupić finansowe elity, które mają zapomnieć o innej niż rubel walucie³.

Panowanie nowych abstrakcji ekonomicznych wypiera stare formy dominacji oparte na przemocy feudalnej oraz polityce. Mieszkańcy kraju, którzy widzą dookoła siebie triumfujący kapitalizm, zaczynają odczuwać lęk przed zacofaniem, zapóźnieniem – rozumieją, że znaleźli się na peryferiach coraz szybciej pędzącego centrum cywilizacji. Odpowiedzią na tę diagnozę stają się albo marzenia o zachowaniu starego porządku, albo – często równie naiwne – projekty szybkiej, gwałtownej rewolucji, najlepiej od razu w dwóch postaciach: rewolucji pracowitości oraz rewolucji przemysłowej. Pomędzy tymi dwiema skrajnościami wytwarza się ideologiczne centrum nieźle przystosowane do nowych warunków gospodarczych – centrum ani nie nazbyt liberalne, ani reakcyjne; centrum określone przez franklinowskie cnoty umiaru, oszczędności i pracy, zaadaptowane do postfeudalnego otoczenia w postaci szlachcica mieszczanina. Norbert Elias zwrócił uwagę, że społeczeństwo dworskie nie zastyga w jakiejś rycerskiej formie, ale samo podlega adaptacji do wymagań kapitalizmu, a procesy racjonalizacyjne zachodzą zarówno w mieszczaństwie, jak i w kręgu szlachty⁴. Podobnie spojrzeć należy na społeczeństwo polskiego ziemiaństwa, szlachty i arystokracji, które oficjalnie głosi wierność tradycji rycerskich przodków i przywiązanie do obowiązków feudalnych, a jednocześnie wielu jego przedstawicieli próbuje sobie radzić w nowych warunkach gospodarczych. Nie bez powodu Molierowską formułę *Mieszczanin szlachcicem* polska kultura uzupełniła tytułem *Szlachcic mieszczaninem* – wbrew oczywistej opozycji między elitami feudalnymi a elitami kapitalistycznymi faktycznie zachodzi skomplikowany proces wzajemnej obserwacji i naśladownictwa, w którym przedstawiciele obu grup przejmują od siebie wiele wzorów: miesz-

Nafta Ignacego Sewera Maciejowskiego, a także liczne utwory Michała Bałuckiego wymagają osobnego opracowania.

³ Innym aspektem tego przesunięcia jest akceptacja Petersburga jako miejsca kluczowych – podejmowanych często za sprawą łapówek i wpływów – decyzji gospodarczych (koncesji, ceł).

⁴ Zob. N. ELIAS: *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*. Przeł. T. ZABLUDOWSKI, K. MARKIEWICZ. Warszawa 2011, s. 548–549.

czanie dążą do nobilitacji albo małżeństw z arystokratami i przejmują wzorce konsumpcji obce protestanckiej ascezie, natomiast szlachcice uznają niektóre elementy franklinizmu i mentalności kapitalistycznej.

W drugiej połowie XIX wieku ostra granica między arystokracją a burżuazją, szczególnie zaś jej podstawa ekonomiczna, będzie stopniowo zanikać⁵. Zamiast o konflikcie między starymi elitami feudalnymi a nową burżuazją można za Josephem A. Schumpeterem mówić o „aktywnej symbiozie dwóch warstw społecznych”⁶, które nie tyle prowadzą z sobą jakąś wielką wojnę tradycji z nowoczesnością, ile raczej się uzupełniają i wzajemnie przenikają. Rozwinięta przez Arna J. Mayera metafora trwania starego reżimu⁷ umożliwia dostrzeżenie aktywnej roli arystokracji i ziemiaństwa nie tylko w dziewiętnastowiecznej polityce, ale też w gospodarce, wciąż opartej na produkcji rolnej, a nie na przemyśle i handlu. Dzieje drugiej połowy XIX wieku postrzegam zatem jako czas nie tyle rewolucyjnej zmiany, gwałtownej i antagonistycznej wymiany elit, ile raczej jako proces powolnych przemian sposobów dominacji grup uprzywilejowanych nad klasami podporządkowanymi. Zamiast przedstawianej zarówno w teorii modernizacji i nowoczesności, jak i w teorii historycznych formacji społeczno-ekonomicznych tradycyjnego marksizmu wielkiej opowieści o schyłku feudalizmu i początkach kapitalizmu, o degradacji szlachty i wkroczeniu burżuazji – interesują mnie historie realnych abstrakcji ekonomicznych: towaru, pieniądza, kapitału, pracy

⁵ O tym procesie pisze I. IHNATOWICZ: *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*. Warszawa 1971, s. 190.

⁶ J.A. SCHUMPETER: *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Przeł. M. RUSIŃSKI. Warszawa 2009, s. 168.

⁷ Mayer zauważa, że w opisywanej przez Schumpetera aktywnej symbiozie mieszczaństwo zajmuje pozycję podporządkowaną: burżuazja wstydzi się własnej klasy, a jednocześnie zachwyci się tradycyjną szlachtą (zob. A.J. MAYER: *Adelsmacht und Bürgertum. Die Krise der europäischen Gesellschaft 1848–1914*. Übers. K.H. SIBER. München 1984, s. 20). W literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku wielu mieszczańskich bohaterów reprezentuje miłość do arystokracji, niewielu natomiast potrafi zrezygnować z namiętności do starego porządku. Ciekawy przykład takiego zaangażowania stanowi Erazm Bal, bohater powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego *Złote jabłko*. Warszawski kupiec ulega genealogicznej interpelacji pana Lewona, heraldyka – podąża za sugestią szlacheckiego pochodzenia rodziny Balów i kupuje majątek ziemski. Ewa Ihnatowicz zwraca uwagę na ekonomiczne nieprawdopodobieństwo jego wiejskiej ekonomii – mimo zupełnej niekompetencji bohatera zaniedbany „majątek sam się odradza i w dodatku nie wymaga obecności właściciela na miejscu”. E. IHNATOWICZ: *Złote jabłko, złoty Jasieńko. Pieniądz i bogactwo w powieściach współczesnych Kraszewskiego: problematyka etyki dziewiętnastowiecznej*. W: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Red. W. RATAJCZAK, T. SOBIERAJ. Poznań 2006, s. 207.

abstrakcyjnej, a także sposoby podporządkowania jednostek i grup owym abstrakcjom. Taka perspektywa umożliwi rozpoznanie skomplikowanych układów, w których tkwią bohaterowie literatury drugiej połowy XIX wieku – obywatele ziemscy próbujący dostosować się do nowych form gospodarki, ale często ulegający pokusom konsumpcji; mieszczańskie marzący o przewalutowaniu swojego kapitału finansowego na kapitał uznania, wciąż pozostający w środowiskach arystokratycznych. Do końca XIX wieku wielu mieszczańskich nabywców posiadłości ziemskie – nie tylko po to, by umocnić swoją pozycję towarzyską, ale też by inwestować na wsi kapitał. Natomiast ci arystokraci, którzy zachowali jeszcze swoje majątki, często będą je lokować w akcjach wielkich kapitalistycznych przedsięwzięć, traktując dochody z „papierów” jako „czyste” źródło utrzymania.

Spokojne pogodzenie się finansowych elit z konieczną transformacją kapitalistyczną wywołuje sprzeciw środowisk radykalnej inteligencji. Przytoczę tu niektóre wątki negacji mieszczańsko-szlacheckiej przeciętności. Julian Klaczko w recenzji *Krewnych* Józefa Korzeniowskiego krytyce poddał nie tylko powieść, lecz także epokę, „w której wszystko maleje i powszednieje”⁸. W latach osiemdziesiątych XIX wieku Bronisław Białobłocki pisał o *Zniżeniu ideału*⁹, a Jan Ludwik Popławski – o *Obniżeniu ideałów*¹⁰. We wszystkich tych artykułach chodzi o tryumf mieszczańskich cnót, promujących interes prywatny, troskę wyłącznie o najbliższą rodzinę, a lekceważenie ogólnych potrzeb całego społeczeństwa i ludzkości. Zarówno Klaczko w latach pięćdziesiątych, jak i Białobłocki oraz Popławski trzydzieści lat później źle odbierają ograniczenie życia społecznego – wymuszone nie tylko przez represje zaborców, ale również przez kapitalizm – i starają się przeciwstawić aktualnej sytuacji różne alternatywy: wizję dawnej epoki prawdziwej poezji i uczucia, program jedności narodowej albo walkę w imię równości klasowej.

Ludwik Krzywicki wspomina, że w końcowych dekadach XIX wieku „Ludzie porastali w pierze, ale społeczeństwo stawało się ułomne – brakiem wielkiego ideału. Bo małe ideały istniały, ideały groszowe”¹¹. Kapitalizm narzuca nie tylko nowy system gospodarczy, lecz także nową podmiotowość, opartą na ograniczeniu, stłumieniu

⁸ J. KLACZKO: „Krewni” Józefa Korzeniowskiego. W: IDEM: *Rozprawy i szkice*. Oprac. I. WĘGRZYN. Kraków 2005, s. 327.

⁹ Zob. B. BIAŁOBŁOCKI: *Szkie społeczne i literackie*. Red. S. SANDLER. Warszawa 1954, s. 147–154.

¹⁰ Zob. J.L. POPŁAWSKI: *Naród i polityka. Wybór pism*. Red. P. KORÝS. Kraków 2012, s. 110–115.

¹¹ L. KRZYWICKI: *Wspomnienia*. T. 2. Warszawa 1958, s. 160.

wielkich ideałów, które mają zastąpić pragnienia monetarne – czasem groszowe, czasem milionowe. Nic dziwnego, że jednostki zafascynowane nowymi ideałami zdają się do nich zredukowane:

Tu wszakże nie idzie, kto i jak użytkuje z pieniędzy, ale o to, że cały prawie ogół rzucił się w kierunku materialistycznym, rachubami praktycznymi zapchał swoją głowę, serce, a często i sumienie. Gdyby myśli na czołach ludzkich odciskały swe piętna, widzielibyśmy na nich głównie jedno-, pięcio- lub sturublówki¹².

Wielki zwolennik nowoczesności zgłasza swoje rozczarowanie dominacją ekonomicznego wymiaru społeczeństwa, które miało się zmieniać według wyobrażonych wzorów cywilizacji, a przyjęło postać marzenia o zdobyciu majątku. Ten obraz możemy też potraktować jako świadectwo dominacji pieniężnych abstrakcji, które na każdej jednostce odciskają piętno monetarne, przekładając wszelkie codzienne troski na sprawy finansowe. Bogaci i biedni myślą, muszą myśleć przede wszystkim o sprawach praktycznych, to znaczy określonych przez zadanie zdobycia środków finansowych. Obraz jednostek napiętnowanych rublami doprowadza do skrajności Apollo Korzeniowski:

A ówże odludny
Przyjaciel, sąsiad państwa, tak cudownie brudny?
Z rublem w oku, na twarzy, w dłoni i po uszy?
Z rublem w sercu i w głowie, i w herbie, i w duszy,
Razem wszystko w kieszeni? Ta kieszeń chodząca!¹³.

Monetarny potwór przypomina *Bibliotekarza* Giuseppego Arcimbolda. O ile jednak postać złożona z książek była dość nieporęczna, to człowiek-rubel ma podwójną formę. Monety zakrywają jego ciało, określają jego psychikę i relacje społeczne – przylegają do poszczególnych narządów. Ale mają też dodatkową zdolność. Mogą zredukować tę złożoną konstrukcję do kwoty, którą bez problemu da się schować w kieszeni. Podmiot w kapitalizmie zmagać się musi ze swoją nieustanną relacją do pieniądza, który nie tylko wchodzi w jego ciało, psychikę oraz relacje z otoczeniem, ale też grozi mu przeliczeniem jego wartości na określoną kwotę pieniędzy albo obiecuje spełnienie, gdy tę sumę zdobędzie. Wielu bohaterów *Literackiego kapitalizmu...* mogłoby powtórzyć za Mickiewiczowskim Konradem: „Nazywam się Milijon – bo za miliony / Kocham i cierpię katusze”, choć dodałoby

¹² A. ŚWIĘTOCHOWSKI: *Obecna dola*. „Prawda” 1885, nr 1, s. 1.

¹³ A. KORZENIOWSKI: *Komedia*. Warszawa 1954, s. 46.

pewnie, że kocha... milion rubli, a cierpi – by go zdobyć. Abstrakcje ekonomiczne bowiem angażują i ujarzmiają podstawowe afekty, czyniąc z nich instrumenty swojej kontroli nad jednostkami.

Klaczko trafnie diagnozuje, a zarazem przewiduje los przyszłych pisarzy realistycznych drugiej połowy XIX wieku:

Ale to jest właśnie midasowym a fatalnym darem naszego autora, że w jego rękę wszystko się przemienia w złoto brzęczącej monety, że wszelki kwiat uczuć uschnąć musi w średniej atmosferze, którą zamieszkał!¹⁴.

Krytyk nie poprzestaje jednak na stwierdzeniu monetaryzacji życia. Podejmuje z tym procesem dość ciekawą grę – już w pierwszym akapicie buduje opozycję między dawną myślą-numizmatem a myślą dzisiejszą, „monetą przechodzącą z rąk do rąk”¹⁵. Zauważmy, że różnica między numizmatem a monetą nie ma charakteru substancjalnego, lecz jedynie czasowy: po jednej stronie opozycji znajdują się monety wycofane z obiegu, po drugiej – pełniące nadal swoją ekonomiczną funkcję. Nawet idealistyczną retroutopię Klaczko musi wyartykułować, używając metaforyki zużytych monet, pieniądza już nieużywanego jako środek wymiany, a włączonego w system troski estetycznej i kolekcjonerskiej. Czują na (nad)obecność metaforyki ekonomicznej (krytykuje wyrażenie „ruch literacki” za podobieństwo do „ruchu” kapitałów¹⁶), wie, że sam – podobnie jak atakowany Korzeniowski – jej nie ominie, że będzie musiał podjąć z nią grę, by wyrazić wobec niej dystans i sprzeciw.

Ekonomia wymusza podwójny kompromis: estetyczny i polityczny. Zniżenie ideałów estetycznych oznacza dostosowanie twórczości do wymagań mieszczańskiej publiki, schlebianie jej wartościom i cnotom. Rezygnacja z ideałów politycznych prowadzi natomiast do kompromisu, ugody z zaborcą¹⁷. Znalazło się wielu zwolenników kompromisowego rozwiązania – niektórzy głosili je z wielkim zaangażowaniem. Przykładem takiej postawy jest wypowiedź Włodzimierza Spasowicza:

¹⁴ J. KLACZKO: „Krewni” *Józefa Korzeniowskiego...*, s. 341.

¹⁵ Ibidem, s. 325.

¹⁶ Zob. ibidem, s. 326.

¹⁷ Klaczko pisze: „[...] źle by było, gdyby duch polski chciał wejść w ugodę z obecnością i koncesje robić ze swego ideału” (ibidem, s. 329). A Białobłocki dodaje: „Społeczeństwo nasze wskutek rozumem pojętych warunków zawarło kompromis z rzeczywistością, obniżając poziom swych praktycznych wymagań”. B. BIAŁOBŁOCKI: *Szkice społeczne i literackie...*, s. 152.

Odkąd Rosja nie zdecydowała się wyłączyć z siebie Polski, przez to sama kwestia polska stała się kwestią wewnętrzną i li tylko wewnętrzną. Koniecznym socjologicznym następstwem takiego postawienia tej kwestii była konieczność liczenia się z polskim żywiołem w państwie jako z częścią składową i członkiem własnego organizmu, członkiem którego nie można ani odciąć, ani zmienić, ani ubezwładnić, a koniecznością jest dla dobra ogółu urządzić obieg krwi należyty, normalny w tym członku w związku jego ze wszystkimi innymi¹⁸.

Nie chcę tu rozstrzygać, czy wizja petersburskiego adwokata odpowiada rzeczywistości, czy stanowi raczej projekcję jego własnych marzeń o związaniu Polski z Rosją. Istotniejszy wydaje mi się kompleks metafor, które artykułują kompromis. Jeden organizm, wspólny narząd. A w końcu krew, ta sama krew obiegająca organizm – ten sam rubel obiegający życie społeczne i gospodarcze carskiego imperium¹⁹.

Co może być alternatywą dla monetarnego kompromisu – estetycznego i politycznego? Funkcjonalna semantyka pieniądza określa modalności świata drugiej połowy XIX wieku, więc alternatywy mogą się znaleźć tylko poza nią – w innych semantykach²⁰. Przykładem może być podwójna semantyka krwi – raz rozumiana jako substancja, raz jako symulacja medialnej obecności.

Stefanowi Bobrowskiemu przypisuje się taką wypowiedź na temat powstania styczniowego:

Wywołując powstanie, do którego czynimy przygotowania, spełniamy ten obowiązek w przekonaniu, iż dla stłumienia naszego ruchu Rosja nie tylko kraj zniszczy, ale nawet będzie zmuszoną wylać rzekę krwi polskiej; ta zaś rzeka stanie się na długie lata przeszkodą do wszelkiego kompromisu z najeźdźcami naszego kraju; nie przypuszczamy bowiem, aby nawet za pół wieku naród polski puścił tę krew

¹⁸ W. SPASOWICZ: *Książe P.A. Wiaziemski, jego polskie znajomości i stosunki*. W: IDEM: *Pisma*. T. 6. Petersburg 1892, s. 316. Cyt. za: Z. MARKWART: *Polityka realna. Zarys działalności i programu stronnictwa petersburskich realistów (1859–1906)*. Kraków 2012, s. 187.

¹⁹ Motyw pieniądza jako krwi obiegającej społeczny organizm stanowił ważny wątek wyobraźni Bolesława Prusa. Zob. I. GIELATA: *Pompa nowoczesności. Bolesław Prus o pieniądzu i giełdzie*. „FA-art” 2013, nr 3, s. 15.

²⁰ Nawiązuję tu do ontosemiologii Jochena Hörischa, który wyróżnił trzy media przewodnie kultury europejskiej: komunie, pieniądz i nowe media audiowizualne. Zob. J. HÖRISCH: *Brod und Wein. Die Poesie des Abendmahls*. Frankfurt am Main 1991, s. 7–28.

w niepamięć i aby wyciągnął rękę do nieprzyjaciela, który tę rzekę wypełnił krwią polską²¹.

Alina Witkowska pisze, że to „słowa, od których dreszcz idzie po krzyżu”²². Samobójcza decyzja wynika ze świadomości, iż gospodarczy rozwój kraju prowadzić musi do budowy złożonych związków gospodarczych z Rosją, które kiedyś mogą stać się nierozzerwalne. Kompromisowej semantyce pieniądza, który obiegać miałby wspólne ciało Królestwa Polskiego i Rosji, można jednak przeciwstawić wyłącznie barierę krwi i destrukcji – przeszkodę, która nie tylko przerwie nowe szlaki handlowe między obu krajami, lecz także uniemożliwi wszelkie inne relacje. Bobrowski rozumie krew jako substancję, do której obecności zawsze można się będzie odwołać – niczym do obecności Chrystusa w komunii. Tworzy zatem religię krwi przeciwko nowoczesności pieniądza.

Inaczej funkcjonuje krew w poezji rewolucyjnej. Ruch socjalistyczny także dąży do zerwania mieszczańskiego kompromisu i obalenia kapitalistycznej ekonomii, ale nie chce przywrócić przeszłości ani podtrzymać upadających form. Swój program kieruje ku przyszłości, a opiera na zbiorowej, otwartej podmiotowości proletariatu. „Robotnicza krew” nie stanowi zatem już przelanej substancji, lecz symuluje ciągłą obecność proletariackiego cierpienia, które zostaje zakomunikowane w chwili wzniesienia czerwonego sztandaru i wspólnego śpiewu na manifestacji. Krew oznacza tu otwartą akumulację krzywdy przemienianej w klasowy gniew zdolny do zniszczenia dominacji pieniądza i kapitału.

Literacką wizję kapitalizmu rekonstruować trzeba zarówno na podstawie tekstów apologetów wolnorynkowego postępu, jak i jego radykalnych krytyków. Nie chodzi przy tym o odczytanie „ideologicznej pozycji” autora, lecz o specyficzną wiedzę zapisaną w złożonych reprezentacjach. Chociaż najczęściej przedmiotem badań są powieściowe historie, *Literacki kapitalizm...* rozpada się na obrazy, nie na historie. Interpretacja poszczególnych utworów zmierza do ujęcia ich jako odzwierciedlenia – ale nie konkretnej rzeczywistości, lecz raczej napięcia między realnymi abstrakcjami: konkurencji między różnymi formami kapitału (od skarbu przez kapitał handlowy i produkcyjny aż po kapitał finansowy) oraz antagonizmu między kapitałem a utowarowioną siłą roboczą. Analiza kapitalizmu nie może się ograniczyć do śledzenia konkretnych konfliktów międzyludzkich, gdyż takie podejście pomija

²¹ A. WROTNOWSKI: *Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego*. Kraków 1883, s. 338.

²² A. WITKOWSKA: *Wielkie stulecie Polaków*. Warszawa 1987, s. 188.

złożony charakter uspołecznienia w tej formacji. Niewielkie korzyści poznawcze przyniesie historia kolejnych inwestycji czy strajków. Faktografia przywiązana do konkretnej rzeczywistości zlekceważyć musi procesy abstrahowania i fetyszyzacji, które wprowadzają w międzyludzkie stosunki społeczne kulturę kapitalistycznych abstrakcji. Nie ma zatem jakiegoś codziennego świata życia pozbawionego wpływu pieniądza, towaru, kapitału. Dlatego też badania *Literackiego kapitalizmu...* wychodzą od abstrakcji, a nie od konkretnego, który tylko pozornie da się łatwiej ująć, gdyż w tym „empirycznym” materiale bezrefleksyjnie trzeba przyjąć wiele abstrakcyjnych rozstrzygnięć. Rezygnuję zatem z badania konkretnej ekonomiki książki, rynku wydawniczego²³ czy sytuacji finansowej pisarzy. Zamiast obserwować, jak pisarze faktycznie (nie) radzą sobie w kapitalizmie, pytam o to, jak kapitalizm radzi sobie w ich dziełach – a to daje szansę na wydobycie z tekstów literackich nieoczekiwanej wiedzy o ówczesnej gospodarce i jej uprawomocnieniu w potocznej świadomości.

Panowanie abstrakcji w kapitalizmie obejmuje także ludzką podmiotowość. Jednostki stają się personifikacjami kapitału – dodajmy, różnych form kapitału, pieniądza, towaru. Zmuszone dostosowywać, adaptować własną psychikę, pragnienia i afekty do wymogów nowej gospodarki, przeprowadzają na swojej podmiotowości różne fenomenologiczne i psychoanalityczne eksperymenty: redukcje, wyparcia, przeniesienia, sublimacje. A wszystko po to, by sprostać celom stawianym przez realne abstrakcje definiujące obszar *superego* czy porządku symbolicznego. Psychoanaliza i psychopatologia realnych abstrakcji obejmują zmagania jednostek próbujących dostosować się do wymogów pieniądza i kapitału – dążących bezwzględnie do zdobycia miliona, przesadnych oszczędności albo do szalonej konsumpcji i ryzyka spekulacji.

Teksty literackie świetnie zapisują proces strukturalizacji podmiotu uwikłanego w kapitalistyczne życie – niczym subtelne czujniki odzwierciedlają niesamowitą, niezwykłą dialektykę psychicznego życia ludzi dotkniętych pragnieniami kapitalistycznymi. Ujęcie kapitalistów jako personifikacji kapitału więcej ma zatem wspólnego z psychoanalizą niż z retoryką, choć pragnienie często miewa strukturę retorycznych tropów: wiele w niej przemieszczeń, przesunięć, pominięć.

Dialektyka literackich obrazów ma pozwolić na uchwycenie tych skomplikowanych napięć różnych abstrakcji w formie, w jakiej zo-

²³ Wiele ciekawych ustaleń znaleźć można w pracy B. HOLMGREN: *Rewriting Capitalism. Literature and the Market in Late Tsarist Russia and the Kingdom of Poland*. Pittsburgh 1998.

stały ujęte w utworze literackim. Dlatego interpretuję poszczególne teksty we względnej izolacji od siebie. Traktuję je bowiem jak idee, monady, których znaczenie tkwi w organizacji sieci opozycji odzwierciedlających skomplikowane związki abstrakcji. Węzłowe punkty tych sieci składają się z powracających tematów, toposów, ideologemów. Nie można jednak ulec złudzeniu, że da się je oddzielić od tekstu i ustalić ich słownik czy katalog. Sens ideologemów powstaje dopiero w ramach sieci relacji obrazu dialektycznego, a alegorie są poddawane nieustannej podwójnej pracy: według trafnego sformułowania Cindy Weinstein, są zarazem alegoriami pracy oraz pracą alegorii. W pierwszym znaczeniu alegorie reprezentują naturę istoty pracującej, na przykład człowieka ekonomicznego, w drugim unaoczniają pracę autora literackiej, alegorycznej reprezentacji²⁴.

Alegoryczne figury, których tak wiele znajduje się w powieściach drugiej połowy XIX wieku, mogą być interpretowane zarazem jako formy rozpoznania ówczesnego kapitalizmu, jak i jego ukrycia. W pierwszym, ontologicznym, znaczeniu alegorie są retorycznymi wykładniami relacji między realnymi abstrakcjami a podporządkowanymi jej osobowościami czy pustoszącą strukturą towaru. W drugim, epistemologicznym, wyznaczają jednak granicę poznania kapitalizmu, jaką narzuca sobie wiele literackich przedstawień. Autorzy bowiem często powstrzymują się przed rozpoznaniem głębiej ukrytych struktur ówczesnego społeczeństwa. Z jednej strony poprzestają wtedy na przywołaniu figur losu, który sprzyja lepszym kapitalistom, albo darów natury, które niektórzy potrafią przyjąć – a z drugiej strony, by pokazać grupy podporządkowane, wykorzystują alegoryczne figury biedy. Alegorie zarazem reprezentują oraz podtrzymują nieprzejrzystość nowoczesnego społeczeństwa, w którym – wbrew diagnozom i prognozom *Manifestu Partii Komunistycznej* – nie wszystko udało się zredukować do przejrzystego nagiego interesu.

Złożoność kapitalistycznego systemu społecznego sprawia, że jego uczestnicy są wystawieni na nieprzewidywalne zjawiska, porównywalne do zjawisk przyrody, które dzięki dziewiętnastowiecznej nauce stały się przynajmniej częściowo zrozumiałe²⁵. Teoretyczną podstawą ekonomicznych alegorii – przypominających nieprzewidywalne zjawiska przyrody – może być Herberta Spencera pojęcie „Niepoznawalne”. Angielski filozof w swojej systematyce wiedzy,

²⁴ Zob. C. WEINSTEIN: *The Literature of Labor and the Labors of Literature. Allegory in Nineteenth-Century American Fiction*. Cambridge 1995, s. 5.

²⁵ Zob. W. BENJAMIN: *Pasaże*. Przeł. I. KANIA. Kraków 2005, s. 547.

zanim przeszedł do omówienia nauk przyrodniczych i społecznych, sporo miejsca poświęcił omówieniu sfery, której nie mogą zbadać nauki. Ta sfera ma być miejscem religii, a właściwie wspólnym punktem wszelkich religii wychodzących z założenia, że „świat, wraz ze wszystkim tym, co w sobie zawiera, i z tym, co go otacza, jest tajemnicą, domagającą się wytłumaczenia”²⁶. Spencer projektuje ostateczne pogodzenie religii i nauki, a przyjmując za podstawę uznanie „Niepoznawalnego”, chce stworzyć „warunki istotnego i trwałego pokoju”²⁷. Zauważmy, że chodzi tu przede wszystkim o pokój społeczny oparty na zablokowaniu możliwości wypowiedzenia roszczeń wielkiej zmiany, rewolucji. Służy temu ograniczenie sfery religii do abstrakcyjnej kategorii negatywnej, natomiast nauki – do empiryzmu. Konsekwencją tych założeń będzie także ograniczenie poznania społecznego – analiza społeczeństwa kapitalistycznego ma się zatrzymać przed figurami losu, przypadku, gdyż „potęga, której wszechświat jest przejawem, pozostaje dla nas całkowicie nieprzeniknioną”²⁸. Tej sferze nie może odpowiadać ściśle poznanie naukowe, lecz jedynie „wyobrażenia symboliczne” i „świadomość nieokreślona”, czyli sposoby rozpoznawania całości niedanych w doświadczeniu, a jednak przewidywanych i przeczuwanych. Takimi całościami mogą być struktura globu, ale też metafizyczna podstawa kapitalistycznego porządku społecznego. Praca literatury drugiej połowy XIX wieku polega zatem na alegorycznym rozpoznawaniu i maskowaniu ówczesnego kapitalizmu – na grze stałymi tematami, ideologemami, modelami osobowości, by przedstawić nowe aktywności ekonomiczne. A badanie *Literackiego kapitalizmu...* musi zmierzać do ujęcia takich abstrakcji ekonomicznych w ich obrazowych – alegorycznych, symbolicznych i narracyjnych – reprezentacjach. Dopiero na podstawie analizy tych przedstawień można analizować podziały i konflikty klasowe ówczesnego społeczeństwa.

Książka składa się z ośmiu rozdziałów. Trzy początkowe stanowią propozycję teoretycznego i historycznego modelu badań ekonomii w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku. Kolejne dwa obszernie rozdziały prezentują badania nad literackimi przedstawieniami grup uprzywilejowanych (głównie ziemiaństwa i burżuazji) oraz podporządkowanych (chłopów i proletariatu). W nawiązaniu do Silvii Federici można tu mówić o dwóch nowożytnych formach wła-

²⁶ H. SPENCER: *Pierwsze zasady*. Przeł. J.K. POTOCKI. Warszawa 1886, s. 51.

²⁷ *Ibidem*, s. 33.

²⁸ *Ibidem*, s. 53.

dzy, które reprezentują René Descartes i Thomas Hobbes²⁹. Pierwszy zapisuje paradygmat samokontroli nad własnym ciałem i emocjami, charakterystycznej dla burżuazji, a także dla społeczeństwa dworskiego. Drugi zajmuje się grupą podporządkowaną, która nie potrafi rozwinąć racjonalnych form panowania nad sobą i dlatego panować musi nad nią silny władca. Te dwa modele odpowiadają z jednej strony psychopatologiom podmiotów pragnienia kapitalistycznego, z drugiej – populacji, którą rządzi przemoc (fizyczna i ekonomiczna). Ostatnie rozdziały zawierają interpretację ekonomicznej problematyki trzech wielkich powieści tego okresu.

W pierwszym rozdziale próbuję usystematyzować różne tradycje ekonomii literatury rozwijającej się przede wszystkim w krajach angielskiego i niemieckiego obszaru językowego. Powstałe w latach siedemdziesiątych XX wieku książki Marca Shella *Economy of Literature*³⁰ oraz Kurta Heinzelmanna *The Economics of Imagination*³¹ ustanowiły paradygmat badań nad relacjami między dyskursem literackim a dyskursem ekonomicznym – podstawowym polem zainteresowań stała się nie zależność literatury od rzeczywistości gospodarczej czy społecznej (jak działało się w różnych postaciach marksizmu i socjologii literatury), lecz intertekstualne związki między dziełami klasyków ekonomii politycznej i dziełami literackimi. W tym szerokim paradygmacie zmieściły się opracowania wspólnych tematów, idei, wyobrażeń, jak też analizy struktury tekstów określonych przez te idee. Ekonomia literatury mogła zatem prowadzić zarówno badania nad treścią utworów literackich, jak i literacką formą, która zmieniła się, by odpowiadać wymogom nowej rzeczywistości i nowej ideologii.

W ostatnich latach – w następstwie trwającego od 2008 roku kryzysu gospodarczego – można mówić o boomie na badania ekonomicznoliterackie. Trudno tu wymienić prace powstałe w tym paradygmacie. Grupują się one wokół dwóch kręgów tematycznych i metodologicznych. Pierwszy krąg stanowią analizy historycznych dyskursów literackich i ekonomicznych³². Na drugi krąg natomiast

²⁹ Zob. S. FEDERICI: *Caliban and the Witch: Women, the Body and Primitive Accumulation*. New York 2004, s. 167.

³⁰ M. SHELL: *The Economy of Literature*. Baltimore–London 1979. Tłumaczenie polskie: M. SHELL: *Ekonomia literatury*. Przeł. A. MAŁECKA. Kraków 2015.

³¹ K. HEINZELMANN: *The Economics of the Imagination*. Amherst 1980.

³² Zob. J. VOGL: *Kalkül und Leidenschaft. Poetik des ökonomischen Menschen*. München 2002; F. BREITHAUPT: *Der Ich-Effekt des Geldes. Zur Geschichte einer Legitimationsfigur*. Frankfurt am Main 2008; Ch. RAKOW: *Die Ökonomien des Realismus. Kulturpoetische Untersuchungen zur Literatur und Volkswirtschaftslehre 1850–1900*. Berlin–Boston 2013.

składają się nowe prace dotyczące literackich reprezentacji pracy³³ i kryzysu³⁴.

W polskich badaniach literackich nurt ekonomii literatury obecny był co najmniej od lat dziewięćdziesiątych XX wieku – ukazał się wtedy monograficzny numer „Tekstów Drugich” zatytułowany *Ekonomia po literacku* ze wstępem Zdzisława Łapińskiego oraz z artykułami między innymi Ryszarda Czepulis-Rastenis, Jerzego Jedlickiego, Kazimierza Bartoszyńskiego, Józefa Bachórze. Autorzy przywoływali przede wszystkim przykłady z XIX wieku, jakby próbując nawiązać do czasów kapitalizmu, który wtedy nie zdołał się w pełni rozwinąć na ziemiach polskich, a na początku lat dziewięćdziesiątych powracał w nowej, jeszcze trudnej do ogarnięcia, formie. Łapiński we wstępnych rozważaniach uzasadniał ten wybór tematów dziewiętnastowiecznych trochę nostalgicznie, trochę sceptycznie – z jednej strony przyciągały go dydaktyzm prozy pozytywistycznej i jej zaufanie do trwałych wartości mieszczańskiego kapitalizmu, z drugiej – wątpił, czy po dwudziestowiecznych kataklizmach można powrócić do tych prostych cnót³⁵. Zauważmy, że już to przekonanie o cnotliwym kapitalizmie sprzed pierwszej wojny światowej trudno uznać za potwierdzone – nie tylko w historii, ale przede wszystkim w literaturze, raczej pokazującej kryzys etosu mieszczańskiego niż jego tryumfy. Kolejne ważne punkty ekonomii literatury w Polsce stanowią dwa zbiorowe tomy³⁶ oraz monografia Marty Baron-Milian³⁷. W odniesieniu do literatury drugiej połowy XIX wieku tematyka ekonomiczna poruszana jest w ramach przekrojowych badań obyczajów czy doświadczenia nowoczesności³⁸.

³³ Zob. *Arbeit und Protest in der Literatur vom Vormärz bis zur Gegenwart*. Hrsg. I. BALINT, H.-J. SCHOTT. Würzburg 2015; S. HEIMBURGER: *Kapitalistischer Geist und literarische Kritik. Arbeitswelten in deutschsprachigen Gegenwartstexten*. München 2010; A. MATTHIES: *Spielbälle. Neuerhandlungen der Arbeitswelt im Medium Literatur*. Konstanz–München 2016.

³⁴ Zob. H.-D. ASSMANN, K.-J. KUSCHEL: *Börsen, Banken, Spekulanten. Spiegelungen in der Literatur-Konsequenzen für Ethos, Wirtschaft und Recht*. Gütersloh 2011.

³⁵ Zob. Z. ŁAPIŃSKI: *Wiedza posepna, wiedza radosna*. „Teksty Drugie” 1991, nr 5, s. 1.

³⁶ *Pieniądz w literaturze i teatrze*. Red. J. BACHÓRZ. Sopot 2000 (tu szczególnie artykuł Tomasza SOBIERAJA „Przeklęte pieniądze” czy „motory życia”? *Oblicza pieniądza w polskiej prozie drugiej połowy XIX wieku*); *Księgowanie. Literatura, kobiety, pieniądze*. Red. I. IWASIOŃ, A. ZAWISZEWSKA. Szczecin 2014.

³⁷ M. BARON-MILIAN: *Wat plus Vat. Związki literatury i ekonomii w twórczości Aleksandra Wata*. Katowice 2015.

³⁸ Zob. I. PONIATOWSKA: *Modernizm bez granic. Wielkie tematy nowoczesności w polskich powieściach popularnych drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2014; A. BĄBEL: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszania w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2014.

John Vernon zauważa, że pieniądze stanowią „zapewne najpopularniejszy temat dziewiętnastowiecznej literatury”, a także pryzmat, przez który można badać formalne aspekty powieści³⁹: zapewnienie tekstom spójności czy nadawanie im całościowej formy. Wiele ważnych prac z ekonomii literatury wychodzi od badań XIX wieku, a szczególnie od *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego. Na podstawie rekonstrukcji wybranych interpretacji tego dramatu próbują pokazać dwie tradycje ekonomii literatury skupione albo na produkcji, albo na wymianie. Pierwsza bliższa jest literaturoznawstwu marksistowskiemu oraz nowemu historyzmowi, druga – rozwijanym od lat siedemdziesiątych XX wieku – badaniom nad relacją między ekonomią i formą literacką. W osobnym podrozdziale omawiam Jochena Hörischa projekt ontosemiologii – chyba najbardziej rozbudowany, spójny, a zarazem efektywny interpretacyjnie projekt ekonomii literatury.

Drugi rozdział przedstawia teorię marksistowską dostosowaną do badania ekonomii literatury. Odwołuję się tu do przejścia od tradycyjnego marksizmu do nowej lektury Marksa (*neue Marx-Lektüre*), a w kolejnych punktach pokazuję, jakie znaczenie ma porzucenie utartych schematów bazy i nadbudowy czy modeli formacji na rzecz krytyki kategorii ekonomii politycznej. Uzasadniam tezę, że kategorie ekonomiczne potrzebują dyskursywnej legitymizacji, by podtrzymywać ich obowiązywanie, ważność realnych abstrakcji. Dyskursywna legitymizacja i jej krytyka mogą mieć miejsce w ekonomii, ale też w literaturze i publicystyce. Przykładem takich figur antropologicznych służących zarazem do legitymizacji kapitalizmu, jak też do jego badania i krytyki jest *homo oeconomicus*. Człowiek ekonomiczny może zostać zinterpretowany jako antropologiczna konstanta albo jako personifikacja kapitalistycznych kategorii ekonomicznych, czyli historyczna forma, która kształtuje podmiotowość jednostek działających w systemie bezwzględnej konkurencji. Przedstawienie badań kategorii ekonomicznych pozwala na przejście do analizy podziałów i walk klasowych w teorii Marksa, a także współczesnych badaczy habitusu: Norberta Eliasa i Pierre’a Bourdieu.

W rozdziale tym omawiam także zagadnienie wykorzystania tekstów literackich jako „źródeł” badania dziejów – w tym historii społecznej i gospodarczej, a nie tylko historii dyskursu czy mentalności. Wychodzę od analizy klasycznych sformułowań metodologii

³⁹ J. VERNON: *Money and Fiction. Literary Realism in the Nineteenth and Early Twentieth Centuries*. Ithaca 1984, s. 7.

historiografii, by dojść do rozszerzonej teorii źródła, jaką wywieść można z prac Waltera Benjamina⁴⁰.

Trzeci rozdział dotyczy problemów historii drugiej połowy XIX wieku. Jak można wykorzystać tradycję ekonomii literatury w badaniach nad polskim literackim kapitalizmem? Nie chodzi na pewno o traktowanie zagranicznych badań jako gotowych wzorów, które da się „przeszczepić” do polskiej literatury. Teorie, do których się odwołuję, zbudowane zostały na podstawie klasycznych dzieł literatury angielskiej, niemieckiej i francuskiej. W kontekście XIX wieku to zestawienie wcale nie jest jednolite: literatura angielska musi określić się wobec najbardziej rozwiniętego otoczenia przemysłowego, literatura niemiecka zaś bierze udział w kształtowaniu dyskursu opóźnienia, zacofania, w określaniu siebie w relacji do lepiej rozwiniętych centrów politycznych i gospodarczych, z kolei literatura francuska najszerzej prezentuje dylematy finansowych rentierów. Można już tu wstępnie uchwycić charakterystyczny wątek refleksji ekonomicznej – tkwienie w kapitalistycznym świecie łączy się ze świadomością problematycznej czasowości tego kapitalizmu: wcale nie jest on taki, jaki być powinien, gdyż jeszcze się nie rozwinął, jeszcze nie zniósł wszelkich pozostałości feudalnych, jeszcze nie wprowadził najnowszych osiągnięć techniki. Te problemy tropię w pracach historyków literatury, idei, społeczeństwa i gospodarki, próbując odpowiedzieć na wiele pytań o dziewiętnastowieczne pole władzy oraz jego ideologię, a także o granice czasowe przedstawianego okresu. Odnoszę się także do dyskursów zacofania i peryferyjności. W tym rozdziale uzasadniam również wybór ram chronologicznych *Literackiego kapitalizmu...* Początkowy punkt stanowi połowa wieku – wydarzenia rabacji galicyjskiej i Wiosny Ludów jako zbiorowe doświadczenia, które zapowiadają nowoczesne konflikty społeczne. Punkt końcowy wyznaczyłem na rok 1900 – rezygnując tym samym z analizy tekstów zbliżających się już do rewolucji 1905 roku, która na nowo wyznaczy podziały polityczne polskiego społeczeństwa⁴¹. Pomiedzy tymi datami dochodzi do wielu ważnych wydarzeń, a także procesów gospodarczych – do wspomaganej polityką celną industrializacji oraz globalnego kryzysu agrarnego, które mocno zmieniły gospodarczą i społeczną strukturę ziem polskich. Analiza różnych chronologii pozwala na rozpoznanie przebiegających w nierównym tempie procesów cywilizacyjnych, gospodarczych, społecznych i kulturowych. Doświadczenie niejednoczesności łączy się tu ze

⁴⁰ W. BENJAMIN: *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech*. Przeł. A. KOPACKI. Warszawa 2013.

⁴¹ W. MARZEC: *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*. Kraków 2016.

splątaniem wymiaru regionalnego i globalnego. Ta złożoność zarazem lokalnych, jak też światowych chronologii uniemożliwia stworzenie jednolitej wielkiej narracji o długim trwaniu polskiego zacoferania czy peryferyjności, zmusza natomiast do śledzenia nieciągłego charakteru peryferyjnego położenia – zależnego od globalnych rynków, na które trafiają produkowane na danym terytorium towary⁴².

Czwarty rozdział przedstawia problemy kapitalistów – agrarnych, mieszczańskich i przemysłowych. Podstawową kategorię interpretacyjną stanowi tu „podmiot kapitalistycznego pragnienia”. Kapitalizm domaga się od jednostek, by stały się personifikacjami towaru, pieniądza, abstrakcji. Literatura znakomicie opisuje dialektyczne przygody jednostek uwikłanych w kapitalistyczne pragnienia. Rozdział został podzielony na trzy podrozdziały, gdyż kapitalizm w peryferyjnych warunkach nie tylko tworzy nowe formy aktywności, ale także przekształca i podporządkowuje sobie dotychczasowe. Dlatego bardzo istotne jest, by nie zapominać o tym, że przemiany gospodarcze nie sprowadzają się wyłącznie do industrializacji i urbanizacji, ale obejmują także wielkie przekształcenia rolnictwa, które cały czas stanowi największy sektor krajowej gospodarki. W pierwszym fragmencie rozdziału śledzę zatem, jak wymogi konkurencyjnej produkcji artykułów rolnych oddziałują na podmiotowość i wyobraźnię feudałów oraz (po uwłaszczeniu) wielkich właścicieli ziemskich. Literatura drugiej połowy XIX wieku często próbuje przedstawić cyrkulację ziemi, która w gospodarce wolnorynkowej staje się powoli takim samym towarem, jak każdy inny, a gospodarz nie pełni już funkcji „pana” i opiekuna chłopów, lecz wyłącznie właściciela ziemi, który korzysta z pracy najemnej. W drugim podrozdziale omawiam różne figury mieszczańskich przedsiębiorców – interpretacje z tej części pracy grupują się wokół dwóch pojęć: kupca i spekulanta⁴³. Figura rzetelnego kupca, kierującego się cnotami mieszczańskimi, zostaje skonfrontowana z nastawionym wyłącznie na zysk spekulantem, pozbawionym wszelkich barier etycznych. Autorzy pokazują sukcesy (najczęściej chwilowe) i upadki (rozczarowania, bankructwa, samobójstwa) bohaterów uwikłanych w wielkie projekty kapitalistyczne. W trzecim podrozdziale omawiam kapitalistów przemysłowych – jedną z największych nadziei polskiego pozytywizmu, który widział w nich kierowników nie tyl-

⁴² Na temat historycznej nieciągłości zob. K. POBŁOCKI: *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*. Warszawa 2017, s. 36. O problemie kondycji peryferyjności w kontekście krótkiego trwania zob. *ibidem*, s. 53.

⁴³ Na temat tych dwóch figur człowieka ekonomicznego w literaturze niemieckiej obszernie pisał Manuel BAUER: *Ökonomische Menschen. Literarische Wirtschaftsanthropologie des 19. Jahrhunderts*. Göttingen 2016.

ko technicznego, lecz także społecznego postępu. Szybko się jednak okazało, że przemysł bardziej niż miejscem postępu stał się sferą wielkiego wyzysku i pauperyzacji. Nie zmienia to faktu, że cały czas pobudzał wyobraźnię wielu pisarzy.

W piątym rozdziale omawiam grupy podporządkowane: chłopów, robotników, miejski motłoch i proletariat. Badam w nim sposoby dyskursywnego zniewalania jednostek, a także szanse emancypacji i podjęcia walki klasowej. Najważniejszy proces dokonujący się w drugiej połowie XIX wieku, dotyczący organizacji grup podporządkowanych, związany jest z porzuceniem feudalnego przymusu pracy opartego na przemocy fizycznej i zastąpieniem go pozornie dobrowolnymi umowami między robotnikiem a kapitalistą, faktycznie opartymi jednak na anonimowej przemocy ekonomicznej, która dotyka proletariuszy pozabawionych nie tylko środków produkcji, ale zwykle także środków przeżycia. W kolejnych podrozdziałach opisuję literackie reprezentacje przemocy pańszczyźnianej i jej trwanie już po uwłaszczeniu oraz dialektykę „literackiego uwłaszczenia chłopów”. W podrozdziałach dotyczących proletariatu fabrycznego głównym sposobem analizy materiałów literackich jest rekonstrukcja obrazów literackiej nędzy i słabości, a potem fizycznej siły wspartej związkową organizacją proletariuszy. Literackie alegorie i symbole ukazują proces emancypacji robotników, którzy zdobywają podmiotowy status w ówczesnym dyskursie, by zacząć tworzyć własną sferę publiczną. Osobną grupę stanowią historie szlacheckiej degradacji, szczegółowo przedstawianej w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku. Wysadzeni z siodła szlachcice często ocielali się o status proletariatu, a nawet motłochu, z kolei pisarze chętnie podejmowali ten temat, rozmaicie go przeprowadzając – od adaptacji przez degradację po katastrofę i samobójstwo. Klasy podporządkowane funkcjonują w polskiej literaturze – tworzonej przez grupy uprzywilejowane albo reprezentujące jej punkt widzenia – jako coś obcego i zewnętrznego. Nic dziwnego zatem, że otarcie się przedstawicieli własnej grupy o ten obcy i zewnętrzny, otaczany lękiem i pogardą status stanowi traumatyczny temat, opracowywany tak intensywnie i dokładnie.

Trzy końcowe rozdziały zostały poświęcone interpretacji problematyki ekonomicznej najważniejszych powieści omawianego okresu: *Lalki*, *Ziemi obiecanej* i *Ludzi bezdomnych*. Ponowna lektura ma na celu dostrzeżenie ekonomicznego i klasowego określenia podmiotowości głównych bohaterów. Interpretacja arcydzieła Bolesława Prusa – nieraz czytanego już ze względu na problematykę ekonomiczną – pozwala spojrzeć na postać głównego bohatera jako na skomplikowany przykład *bourgeois*, który sprawdza, co mogą zdziałać podobno wszechmocne pieniądze. Wokulski testuje siłę swoich pie-

niędzy nie tyle na podziałach klasowych, ile raczej na samej logice miłości: domaga się bowiem bezinteresownej miłości od osoby, którą chce kupić – i która może go kochać tylko za pieniądze. Oprócz tej eksperymentalnej sytuacji Prus umieszcza jednak w swojej powieści historię burżuazji znacznie bardziej pasującą do utartych schematów. To historia rodziny Schlangbaumów – żydowskich finansistów, którzy dzięki przejściu interesów Wokulskiego zaczynają budować handlowe imperium.

Ziemia obiecana również stanowi dość oczywisty obiekt badań ekonomii literatury. Marzenie o osiągnięciu ekonomicznego sukcesu zostaje w powieści Władysława Reymonta podzielone na osobne pragnienia trzech współników, z których jeden pragnie usamodzielnic się od upadającego ojca, drugi dąży bezwzględnie do zdobycia majątku, a trzeci – pozornie najbardziej zdecydowany – musi przeprowadzić na sobie wielki eksperyment dostosowania własnej osobowości do wymogów kapitalizmu. W osobnych podrozdziałach analizuję również funkcjonowanie maszyny jako akustycznej dominanty świata *Ziemi obiecanej*, a także Reymontowski sposób rozumienia kapitalizmu. Autor powieści ucieka od schematów walki klasowej, by fascynować się obrazami destrukcyjnej całości: miasta-molocha czy wiru, w którym giną wszystkie jednostki.

Interpretacja *Ludzi bezdomnych* pozornie najdalej odchodzi od ekonomii literatury. Żeromski ze swojej powieści właściwie eliminuje problemy finansowe. Ale w ich miejsce wprowadza inną ekonomię – ekonomię uznania, o które musi walczyć Judym, poruszając się między sferami ówczesnego społeczeństwa. Co właściwie uniemożliwia mu odnalezienie się w świecie końca XIX wieku? Autorska odpowiedź wydaje się sugerować, że chodzi o etyczną misję pomagania biednym. Liczne miejsca w powieści wskazują jednak, że przyczyny zachowań bohatera tkwią w różnorodnych traumach czasu dzieciństwa i wczesnej młodości, gdy doznał wielu upokorzeń ze strony otoczenia – utrzymującej go ciotki, a także szkolnego środowiska.

Te trzy powieści przedstawiają trzy psychopatologie kapitalistycznej personifikacji. Wokulski wydaje się psychotykiem, niepotrafiącym zorganizować własnego świata pozbawionego skutecznie wypełnionej funkcji imienia ojca⁴⁴. Borowiecki stanowi przykład neurotyka, którego osobowość opiera się na licznych wyparciach. Z kolei Judym wydaje się perwertem niezdolnym do wchodzenia w stereotypowe relacje społeczne, natomiast wszędzie doszukującym się lęku, a jednocześ-

⁴⁴ Na temat pustego miejsca po ojcach w prozie Henryka Sienkiewicza zob. R. KOZIOLEK: *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Katowice 2009, s. 58.

nie oczekującym jakiejś nadmiarowej, dodatkowej satysfakcji. Te trzy przykłady pokazują, jak trudne środowisko tworzy zmieniający się świat drugiej połowy XIX wieku, gdy przestają się sprawdzać utarte ścieżki życia, a dziedziczenie pozycji po rodzicach staje się niemożliwe. Literatura tego czasu przedstawia często wielkie upadki ojców, którzy nie mogą już narzucić synom swojego prawa – są za słabi, gdyż przemiany ekonomiczne pozbawiły ich silnej pozycji społecznej. W ich miejsce – miejsce ojca domagającego się poszanowania prawa – wkrocza kapitał, który zobowiązuje synów pozbawionych ojców, by stali się podmiotami kapitalistycznego pragnienia i porzucili tradycję swego pochodzenia⁴⁵.

* * *

Książka bardzo dużo zawdzięcza rozmowom z wieloma osobami. Przede wszystkim chciałbym podziękować pracownikom Zakładu Historii Literatury Poromantycznej Uniwersytetu Śląskiego, prof. dr. hab. Krzysztofowi Kłosińskiemu, prof. dr. hab. Krystynie Kłosińskiej, prof. dr. hab. Ryszardowi Koziółkowi, dr. hab. Magdalenie Piekarze, dr. hab. Filipowi Mazurkiewiczowi, dr. hab. Tomaszowi Kaliściakowi. Szczególne podziękowania chciałbym złożyć dr. hab. Wacławowi Forajterowi, pierwszemu czytelnikowi całej książki, za liczne uwagi i wskazówki.

W latach 2013–2017 kierowałem projektem badawczym NCN Sonata 3 „Ekonomia literatury”. Liczne spotkania seminaryjne z zespołem projektu, w którego skład wchodził dr Borys Cymbrowski, dr Paweł Wolski, dr Michał Kłosiński, dr Mikołaj Ratajczak oraz mgr Łukasz Milenkowicz, pozwoliły mi przedyskutować wiele z zagadnień poruszonych w książce. Za różne uwagi i komentarze chciałbym podziękować wszystkim członkom zespołu. Wiele inspiracji dostarczyła mi praca nad monografiami zbiorowymi będącymi efektem projektu.

⁴⁵ *Literacki kapitalizm...* – tak jak nowoczesny europejski kapitalizm – ma przede wszystkim męskich bohaterów. Kapitalizm jest systemem męskiej dominacji – ekonomicznej, prawnej, obyczajowej (zob. H. SUSSMAN: *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*. Santa Barbara–Denver–Oxford 2012, s. 81–98). Funkcja kobiet nie ogranicza się jednak do biernych ofiar. Często odgrywają aktywną rolę w różnych projektach, zmuszając swoje męskie otoczenie do określonych działań. O oddzieleniu kobiet od finansów zob. T. BUDREWICZ: *Zasada „3 P” – o czym milczą rodziny w powieści pozytywizmu?*. „Napis. Pismo Poświęcone Literaturze Okolicznościowej i Użytkowej” 2012, seria 18, s. 130. Wiele artykułów na temat społecznych aspektów pracy kobiet w XIX wieku znajduje się w zbiorze *Kobieta i praca: wiek XIX i XX. Zbiór studiów*. Red. A. ŻARNOWSKA, A. SZWARC. Warszawa 2000.

Prof. dr hab. Krzysztofowi Uniłowskiemu chciałbym podziękować za wieloletnią opiekę, której jednym z efektów jest przekorny zmysł krytyczny, z jakim podchodziłem do tekstów dziewiętnastowiecznych. Bez „FA-art”-owej „krytyki złych intencji” napisanie tej książki nie byłoby możliwe. Za pomoc w wielu sprawach naukowych wdzięczny jestem prof. dr. hab. Marianowi Kisielowi i prof. dr. hab. Adamowi Dziadkowi.

W latach 2008–2011 brałem udział w Międzyuczelnianym Programie Interdyscyplinarnych Studiów Doktoranckich *Akademia „Artes Liberales”*, a w następnych latach uczestniczyłem w spotkaniach dla uczestników programu. Chciałbym podziękować prof. dr hab. Barbarze Bokus za wieloletnie wsparcie w podejmowaniu badań wykraczających poza jedną dyscyplinę nauki, a także za możliwość poprowadzenia seminarium o negatywnych afektach w *Ludziach bezdomnych*.

Osobne podziękowanie chciałbym skierować do Narodowego Centrum Nauki. Dzięki licznym kwerendum, wyjazdom konferencyjnym oraz zakupom literatury naukowej mogłem zgromadzić najnowszy dorobek dotyczący obecności wątków ekonomicznych w tekstach literackich.

Książka bardzo wiele skorzystała dzięki recenzji prof. dr. hab. Tadeusza Budrewicza, którego wnikliwe uwagi skłoniły mnie do przemyślenia i rozszerzenia wielu miejsc w tekście. Podziękować chciałbym także redaktor Małgorzacie Poglódek za wszechstronną opiekę nad książką.

Na koniec składam podziękowania dr hab. Marcie Tomczok za merytoryczne i emocjonalne wsparcie w czasie pracy nad książką.

Rozdział I

Tradycje ekonomii literatury

Ekonomia literatury

W każdej dziedzinie nauki trafiają się tematy, teorie i metody badawcze o ambiwalentnym, widmowym statusie – gdy się o nich wspomina, można oczekiwać skrajnie różnych reakcji: albo przypomnienia, że „to” już było (z sugestią, że wracać nie powinno, a przynajmniej nie warto, by wracało), albo „to” ciągle wymaga opracowania, zbadania, gdyż nikt się tym nie zajmował. Obie odpowiedzi – mimo że tak różne, bo odwołują się albo do przeszłości, albo do przyszłości – mają wspólny punkt: eliminują terażniejszość, czyli dzisiejszą, aktualną potrzebę podjęcia kłopotliwego zagadnienia. Taka sytuacja przytrafia się, szczególnie w Polsce, ale nie tylko, ekonomii literatury. Pierwsza alternatywa zwykle odwołuje się do socrealizmu – jakby w krótkim czasie dominacji tej poetyki miał się zamknąć temat pracy, ekonomii, gospodarki, a literaturoznawstwo od czasów Jana Kotta problematyki związków literatury z historią społeczną i gospodarczą podejmować nie powinno. Znaczące w tym geście wydaje się zamknięcie ekonomii literatury w okresie postrzeganym w historii literatury jako obcy, narzucony, jako przerwa w „naturalnym” rozwoju dwudziestowiecznej literatury¹. Druga postawa zdaje się bardziej przyjazna, często jednak

¹ Zdzisław Łapiński pisze o problematyce ekonomicznej w kontekście socrealizmu: „Najoczywistszy i najbardziej u nas skompromitowany sposób korzystania z ekonomii to jednokierunkowe wyjaśnianie sztuki przez okoliczności gospodarcze. Ale odrzucając determinizm jako pojęcie zbyt uproszczone lub nieporęczne przez swą niejasność, nie musimy zamykać oczu na związki między obu postaciami życia zbiorowego. Związki te są bezsporne, choć zróżnicowane, zawiłane, często paradok-

cehuje się przymykaniem oczu na faktyczną obecność ekonomii – i w literaturze, i w badaniach literackich. Nic zatem dziwnego, że książkę o ekonomii literatury trzeba rozpocząć od rekonstrukcji samej tradycji badań ekonomiczno-literackich: literaturoznawstwa marksistowskiego oraz rozwijanych od lat siedemdziesiątych XX wieku badań wątków ekonomicznych w tekstach literackich. Nie będzie to bynajmniej historia ekonomii literatury, ponieważ wspominając różne szkoły teoretyczne i historyczne, będę zwracał uwagę przede wszystkim na te aspekty omawianych projektów, które albo pozostają zbieżne z teorią rozwiniętą w tej książce, albo przeciwnie – wydają się z nią sprzeczne.

Już sam termin „ekonomia literatury” wprawia w zakłopotanie, ponieważ może dotyczyć zbyt wielu kwestii: czy chodzi o poddanie literatury ocenie ekonomicznej, na przykład spojrzenie na nią z perspektywy zysków (i strat), jakie przynosi, czy może raczej o ekonomiczną sytuację pisarzy. Dalej pojawia się obraz dość prostych badań tematycznych motywów ekonomicznych w tekstach literackich. Zauważmy, że sama nazwa *economy of literature* została wykorzystana w tytule książki Marca Shella², w równie popularnym projekcie Marty Woodmansee i Marca Osteena mówi się natomiast o *New Economic Criticism*³, a niedawno wydany zbiór nosi nazwę *Literarische Ökonomik*⁴. To tylko trzy najbardziej zbliżone określenia; dodajmy do nich tytułowe *Economics of Imagination* Heinzelmanna⁵, Jochena Hörischa projekt ontosemiologii czy Jeana-Josepha Goux numizmatykę. Wielość nazw świadczy o ciągle utrzymującej się niestabilności tej tradycji, która dotąd nie doczekała się typowej instytucjonalizacji w formie stowarzyszeń, cyklicznych konferencji czy serii wydawniczych⁶.

salne. Poloniści z pewnością powrócą do nich, kiedy zatrze się żywa jeszcze pamięć nie tyle o aktach przemocy, co o atmosferze jałowości i nudy, jaka spowijała tzw. marksizm. Obiektem szczególnie wdzięcznym będą wówczas te lata, gdy doktryna o wyższości ekonomii nad kulturą stanowiła podstawę systemu zaprzeczającego trwałym skłonnościom gospodarczym człowieka”. Z. ŁAPIŃSKI: *Wiedza posępna, wiedza radosna*. „Teksty Drugie” 1991, nr 5 (11), s. 2.

² M. SHELL: *Money, Language, and Thought. Literary and Philosophic Economies from the Medieval to the Modern Era*. Baltimore–London 1982; IDEM: *The Economy of Literature*. Baltimore–London 1979.

³ *The New Economic Criticism. Studies at the Interface of Literature and Economics*. Eds. M. OSTEEN, M. WOODMANSEE. London–New York 1999.

⁴ *Literarische Ökonomik*. Hrsg. I. BALINT, S. ZILLES. Paderborn 2014.

⁵ K. HEINZELMAN: *The Economics of the Imagination*. Amherst 1980.

⁶ Wydawnictwo Peter Lang dopiero ogłasza serię *Literature – Culture – Economy*. Niestety, dziś (17.10.2016) strona się nie wyświetla.

Jochen Hörisch wielokrotnie narzekał na odrzucenie problematyki ekonomicznej przez literaturoznawstwo (pisał głównie o germanistyce, ale swoje rozpoznanie rozciągał także na inne filologie), nastawione na sprawy ducha, stojące w opozycji do pieniądza. Choć jeszcze niedawno trudno było zaprzeczyć temu twierdzeniu, gdyż problematyka ekonomiczna (poza tradycją marksistowską) zajmowała w badaniach literackich pozycję marginalną, to sam ten margines stanowił pole dość skomplikowane, niejednorodne, trudne do uspoźnienia w prostej narracji. Popularność ekonomii literatury w międzynarodowym literaturoznawstwie ostatnich lat domaga się pogłębionej analizy oraz systematyzacji tych badań. Próby zbudowania takich systematycznych opowieści podejmują najczęściej redaktorzy tomów zbiorowych, czasem autorzy monografii starający się uporządkować tradycję badawczą. Chyba najciekawszą propozycję merytorycznego uporządkowania różnych perspektyw ekonomii literatury podaje Iuditha Balint⁷, wyróżniając pięć podejść do ekonomii literatury:

1. Badanie literackich przedstawień ekonomii w tekstach literackich, na przykład historyczne przedstawienie konkretnych tematów, takich jak pieniądz, praca, giełda, spekulacja. Balint wspomina w tym punkcie o projekcie opisu specyficznej „wiedzy literatury”⁸ o kategoriach ekonomicznych.
2. Badanie metafor ekonomicznych. Język ekonomii, sam korzystający z podstawowych sposobów metaforyzacji⁹, funkcjonuje często jako podstawa budowania metafor w innych dyskursach, które próbują wykorzystać albo naśladować kody ekonomiczne do mówienia o swoich tematach; oznacza to ekonomizację na przykład podmiotu, miłości, sztuki itd. Obserwacja ekspansji kodów ekonomicznych jest bardzo istotna, gdyż pozwala rozpoznać wpływ ekonomii na psychikę nowoczesnych podmiotów, które zaczynają postrzegać siebie jako maszyny mające wykonywać konkretne, mierzalne zadania.
3. Badanie obecności teorii ekonomicznych w tekstach literackich. Szczególnie w XIX wieku wielu pisarzy wykazywało dobrą znajomość teorii ekonomicznych: Fryderyk Skarbek sam był ekonomistą, Goethe tworzył pisma ekonomiczne, wielu twórców zawodowo wykonywało prace związane z wykształceniem ekonomicznym.

⁷ I. BALINT: *Einleitung I. Was ist literarische Ökonomik? Wesensbestimmung und Entwicklung einer Methode*. In: *Literarische Ökonomik...*

⁸ Zob. J. HÖRISCH: *Das Wissen der Literatur*. Paderborn–München 2007.

⁹ Zob. O. JÄKEL: *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu. Kognitywno-lingwistyczna analiza metaforycznych modeli aktywności umysłowej, gospodarki i nauki*. Przeł. M. BANAŚ, B. DRĄG. Kraków 2003.

Można tu opisać sposób, w jaki teorie ekonomiczne wkraczają bezpośrednio w tekst literacki (jak Supiński w *Lalce*), wpływają na dyskusje i poglądy postaci (fizjokratyzm w *Rodzinie Połanieckich*), określają budowę postaci, które da się interpretować jako ilustracje teorii ekonomicznych. To pytania zbliżające nie tyle literaturę i gospodarkę, ile właśnie literaturę i ekonomię jako dyskurs, problematyzowaną w tekstach literackich teorię¹⁰.

4. Retoryczna analiza tekstów ekonomicznych. Klasyczną pracą w tej tradycji jest *The Rhetoric of Economics* Deirdre McCloskey¹¹. Także w wielu pracach Shella, Heinzelmanna czy Hörischa analizowane są klasyczne teksty ekonomiczne i filozoficzne, budujące rozumienie podstawowych pojęć ekonomicznych.
5. W ostatnim punkcie Balint pisze o nowych badaniach zmierzających do poszerzenia teorii ekonomicznych o perspektywę literaturoznawczą. Chodzi tu o wypracowanie opartej na nowych podstawach teorii zjawisk gospodarczych¹².

Trzy pierwsze punkty odnoszą się do badania tekstów literackich ze względu na treści, tematy ekonomiczne, dyskurs ekonomiczny, teorie ekonomiczne – ten podział pozwala dostrzec złożoność problematyki ekonomicznej w literaturze: utwory poruszające tematykę ekonomiczną (wskazujące na wszechobecność pieniądza oraz przedstawiające różne formy pracy) nie muszą wykorzystywać dyskursu ekonomicznego, który może się pojawiać w tekstach tematyki ekonomicznej wcale nieporuszających (na przykład historie miłosne artykułowane w kodzie ekonomicznym). Oczywiście, najciekawsze okażą się teksty, w których występować będą obie perspektywy – które będą na przykład problematyzować nowoczesną gospodarkę, a jednocześnie

¹⁰ Ważnymi przykładami takiego podejścia porównawczego dyskursu ekonomii i literatury mogą być wspomniane już książki Vogla, Breithaupta i Rakowa. Klasyczną pracą przedstawiającą ekonomiczne i publicystyczne spory o pokrycie pieniędzy w metalach szlachetnych i ich powiązanie z tekstami literackimi jest książka Waltera Benna MICHAELSA: *The Gold Standard and the Logic of Naturalism. American Literature at the Turn of the Century*. Berkeley–Los Angeles 1987. Nowsze opracowania na podobny temat to: A. DICK: *Romanticism and the Gold Standard. Money, Literature, and Economic Debate in Britain 1790–1830*. London 2013; E. COURTEMANCHE: *The „Invisible Hand” and British Fiction, 1818–1860. Adam Smith, Political Economy, and the Genre of Realism*. London 2011.

¹¹ D.N. McCLOSKEY: *The Rhetoric of Economics*. Madison 1998.

¹² Wspomnieć tu warto liczne prace ekonomistów dotyczące *Fausta* Goethego, np. K.-H. BRODBECK: *Faust und die Sprache des Geldes. Denkformen der Ökonomie – Impulse aus der Goethezeit*. Freiburg im Breisgau 2014. Liczne przykłady takich powiązań przynosi tom *Finanzen und Fiktionen. Grenzgänge zwischen Literatur und Wirtschaft*. Hrsg. Ch. KÜNZEL, D. HEMPEL. Frankfurt–New York 2011, oraz książka: M. HORVATH: *Das ökonomische Wissen der Literatur. Studien zu Shakespeare, Kleist und Kaiser*. Tübingen 2016.

przedstawiać rolę dyskursu ekonomicznego w autonarracjach postaci. Wreszcie trzeci punkt otwiera możliwość porównania literackich sposobów funkcjonowania gospodarki, a także wypowiedzi postaci i narratora z teoriami ekonomicznymi. Dwa ostatnie punkty zdecydowanie wykraczają poza dyscyplinę nauk o literaturze, zbliżając się do historii nauk ekonomicznych (z wykorzystaniem retorycznych metodologii) czy do projektów budowy alternatywnych ekonomii. Mocne rozdzielenie trzech pierwszych i dwóch ostatnich punktów oznacza podtrzymanie ostrego rozdziału różnych typów dyskursu, szczególnie literatury i ekonomii – wartość wielu prac z ekonomii literatury polega na osłabianiu tego podziału, na przykład dzięki wspólnej lekturze tekstów literackich i teoretycznych pokazującej, że w obu grupach występują podobne problemy i podobne struktury językowe. Proponowany przez Heinzelmana¹³ ostry podział na *imaginative economics* (czyli sposób ustrukturyzowania ekonomicznych systemów) oraz *poetic economics* (czyli sposób używania ekonomicznych dyskursów przez pisarzy) nawet w jego pracy wspólnie czytającej teksty pisarzy i ekonomistów nie da się utrzymać, gdyż badaczka bardziej interesują koincydencje i ciągłość między oboma dyskursami.

Korzystając z różnych teorii dyskursu, warto pamiętać, że tego typu podejścia mają często tendencję do autonomizacji. Chcą stać się samodzielną, rządzącą się własnymi prawami i narzucającą swoje reguły innym dziedzinom historią mediów, pojęć, narracji – historią ewoluujących, zmieniających się form, które apriorycznie określają empiryczną rzeczywistość. Można jednak potraktować te formy jako pola walki klasowej. Nie będą wtedy stanowiły autonomizacji świata określającego człowieka, lecz pole definiowania i dzielenia ludzi, pole walki o społeczne uznanie, bycie widzialnym¹⁴. A jednocześnie ich analiza da możliwość odkrycia sposobów, w jakie realne abstrakcje tworzą podmioty będące personifikacjami kategorii ekonomicznych.

Łatwiej mówić o klasyfikacji badań ekonomii literatury, zaznaczając różne perspektywy badawcze, niż napisać historię tych podejść. W historii ekonomii literatury bowiem trudno znaleźć ciągłość – nie ma tu spójnych szkół badawczych, raczej są to pojedyncze projekty, które odwołują się do siebie, ale brak między nimi mocnych nawiązań krytycznych. Dlatego też mówi się częściej o falach ekonomicznego literaturoznawstwa (*economic criticism*), jak czynią to we wstępie do *New*

¹³ K. HEINZELMAN: *The Economics of the Imagination...*, s. 11–12.

¹⁴ Zob. J. RANCIÈRE: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. KROPIWICKI, J. SOWA. Kraków 2007.

Economic Criticism Mark Osteen i Martha Woodmansee¹⁵. Pierwsza fala pojawia się w końcu lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych, i korzysta z tradycji semiotyki, formalizmu czy dekonstrukcji – przykładem Marc Shell oraz Kurt Heinzelman. To tradycja świadomie odcinająca się od myślenia historycznego charakterystycznego dla marksizmu, skupiona raczej na poetykach tekstów ekonomicznych. Druga fala wyodrębnia się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych w ramach powrotu do historii i nowego historyzmu. W przeciwieństwie do poprzedniej metodologii skupionej na badaniu samego tekstu, a szerzej: tekstu w kontekście innych tekstów, teraz celem stanie się analiza literatury w ramach różnych innych systemów społecznych – gospodarki, prawa, społeczeństwa. Zarysowana we wstępie opozycja ma być jednocześnie negatywną genealogią całego przedsięwzięcia *New Economic Criticism* – temu służy na przykład zestawienie prac na podobne tematy: dwie monografie Henry’ego Jamesa, Donalda Mulla¹⁶ i Peggy McCormack¹⁷, mają ilustrować zmianę podejścia między formalizmem a nowym historyzmem. Pierwsza skupia się na analizie (*close analysis*) tropów, postaci i zdarzeń, a McCormack używa takich pojęć, jak „kapitalizm”, „konsumpcja”, „towary”¹⁸.

Trochę inną opowieść o ekonomii literatury proponuje Balint, przyjmując za punkt wyjścia głównie badania niemieckie. Lata siedemdziesiąte to publikacje dotyczące takich tematów, jak praca czy pieniądź, lata osiemdziesiąte – figura *homo oeconomicus*, lata dziewięćdziesiąte to badanie związków języka, pieniądza i literatury. Wtedy też powstają wraz ze wspomnianym wcześniej tomem międzynarodowe badania tematu. Współczesne badania ma natomiast określać rozpoczęty w 2008 roku kryzys¹⁹, który zmusił do zrewidowania dogmatów ekonomii klasycznej.

W historii ekonomii literatury krzyżują się różne zmiany paradygmatów – po pierwsze, będą to konflikty między literaturoznawstwem dążącym do badania tekstów i tekstowych kontekstów (formalizm, strukturalizm, dekonstrukcja) a literaturoznawstwem otwartym na

¹⁵ Autorzy wspominają tradycję marksistowskich badań literackich, która jednak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przeżywa kryzys i zostaje wyparta przez formalizm.

¹⁶ D.L. MULL: *Henry James's „Sublime Economy”. Money as Symbolic Center in the Fiction of Henry James*. Middletown 1973.

¹⁷ P. MCCORMACK: *Rule of Money: Gender, Class, and Exchange Economics in the Fiction of Henry James*. Ann Arbor 1990.

¹⁸ Zob. *The New Economic Criticism...*, s. 10.

¹⁹ Na temat kryzysu zob. np. H.-D. ASSMANN, K.-J. KUSCHEL: *Börsen, Banken, Spekulanten. Spiegelungen in der Literatur – Konsequenzen für Ethos, Wirtschaft und Recht*. Gütersloh 2011.

inne konteksty: ideologię, społeczeństwo, gospodarkę, a także na badania społeczne, kulturowego i ekonomicznego kontekstu produkcji dzieł oraz sytuacji ekonomicznych określających biografię pisarza (marksizm, nowy historyzm); po drugie, będzie to opozycja między odwołaniem się do różnych ideologicznie uwarunkowanych systemów pojęciowych: na przykład, po jednej stronie znajdują się marksistowskie badania odwołujące się do pojęcia klasy, towaru, pracy i wyzysku, po drugiej – poszukiwania literackich odzwierciedleń człowieka ekonomicznego, zwykle rozumianego według założeń ekonomii liberalnych, czyli jako samodzielna jednostka oceniająca rzeczywistość z punktu widzenia własnych zysków i strat.

Bernd Blaschke zauważa, że problematyką relacji między ekonomią a literaturą zawsze interesowało się literaturoznawstwo marksistowskie. W swoim projekcie badań *homo oeconomicus* odgranicza się jednak od socjologicznych i marksistowskich podejść do literatury, niezbyt przydatnych w dokładnym opisie wielkich dzieł modernistycznych (Musila, Joyce'a, Céline'a): pisze ironicznie, że „socjologowie literatury rozmaicie krytykowali teksty i figury, chodzi jednak o to, aby je przeczytać”²⁰. Przy okazji tego odcięcia Blaschke buduje jednak ważną opozycję: tradycja marksistowska skupia się na sferze produkcji, pracy i towaru, a nie na sferze dystrybucji i „przynależnych jej fenomenach wymiany, pieniądza i kredytu”²¹. Wyznaczone zostają tu dwie perspektywy, a także dwie tradycje badań ekonomiczno-literackich: z jednej strony przedstawienie produkcji, pracy, warunków pracy i życia proletariatu, czyli literacka makroekonomia, z drugiej – doświadczenie pieniądza i konsumpcji, czyli mikroekonomia pozwalająca opisać powieści modernistyczne. Najciekawsze projekty powstają na przecięciu tych dwóch różnych podejść. Przykładem może być książka Fritza Breithaupta *Der Ich-Effekt des Geldes. Zur Geschichte einer Legitimationsfigur*, w której ukazuje historię literackiego podmiotu w relacji do współczesnych teorii pieniądza oraz psychologicznych modeli psychiki, wpisując te trzy sfery w jeden proces cyklu instytucjonalizacji²².

Opisana ekonomia literatury nie stanowi spójnej tradycji badawczej, która miałaby określoną metodologię oraz implikacje ideologiczne – to raczej mozaika różnych podejść do wyróżnionych ekonomicznych tematów, dyskursów czy teorii obecnych w tekstach literackich.

²⁰ B. BLASCHKE: *Der homo oeconomicus und sein Kredit bei Musil, Joyce, Svevo, Unamuno und Céline*. Padeborn 2004, s. 12.

²¹ *Ibidem*, s. 42.

²² F. BREITHAUPT: *Der Ich-Effekt des Geldes. Zur Geschichte einer Legitimationsfigur*. Frankfurt am Main 2008, s. 29.

Spróbuję zatem tak przedstawić drogi ekonomii literatury, by spleść rozbieżne tradycje w dialektycznie uzupełniającą się opozycję.

Faust II – lektury ekonomiczne

Każda teoria badań literackich ma swoje ulubione dzieła, swoich ulubionych autorów, teksty, które odpowiadają jej założeniom i dają możliwość pełnego rozwinięcia projektu. To dzieła, które same wywołują problemy nowych teorii, zmuszając do wielkiego wysiłku budowania teorii wyjaśniających skomplikowany tekst. Gérard Genette pokazał nowy potencjał klasyfikacji narratologicznych na dziele Prousta²³, Walter Benjamin chyba najpełniej wyraził swoje widzenie literatury w esejach o Kafce²⁴, formalizm i strukturalizm zaś swe najciekawsze badania skupiły na nowoczesnej poezji awangardowej.

Dla ekonomii literatury takim klasycznym dziełem jest *Faust* Johanna W. Goethego, a szczególnie druga część dramatu. Różne podejścia do ekonomii w literaturze koncentrują się zwykle na jednym z dwóch fragmentów drugiej części dramatu: albo na fragmencie dotyczącym pieniądza papierowego, albo na końcowym epizodzie z Filemonem i Baucis. Pierwsza droga oznacza badanie sposobu funkcjonowania pieniądza w literaturze – to pytanie o pokrycie pieniądza, jego wartość i utratę owej wartości. To także wielki krąg porównań języka i ekonomii, dyskursów literackich i ekonomicznych. Mimo że wielu przedstawicieli tego podejścia, szczególnie Shell i Hörisch, podkreślało jego nowatorski charakter, który miał zapewnić utrzymanie dialektycznego napięcia między myślą a materią²⁵ albo otworzyć nową płaszczyznę historii problemowej, to podejście oznacza wyłącznie jedno wyjście – wyjście poza tekst literacki, ale w kierunku innych tekstów, gdyż ekonomia i pieniądz stają się tu równorzędnymi płaszczyznami dla literatury i języka. Pełniejsze wyjście poza literaturę, poza tekst zostaje przeprowadzone w drugim podejściu, reprezentowanym przez Györgya Lukácsa oraz Marshalla Bermana – otwierają

²³ G. GENETTE: *Narrative Discourse. An Essay in Method*. Trans. J.E. LEWIN. Ithaca 1983.

²⁴ W. BENJAMIN: *Konstelacje. Wybór tekstów*. Przeł. A. LIPSZYC, A. WOŁKOWICZ. Kraków 2012.

²⁵ Zob. M. SHELL: *The Economy of Literature...*, s. 2.

się tu pytania o historię, która nie jest tylko tekstem, ale też historią budowania i burzenia, zwycięzców, prześladowców i ofiar, zysków i wyzysków – po prostu historią walk klasowych oraz formacji społecznych i gospodarczych.

W jaki sposób ekonomia literatury postrzega utwór Goethego? *Faust* przedstawia (we wczesnonowożytnej scenerii) dwa konflikty, które kształtują dziewiętnastowieczną nowoczesność. Pierwszy to konflikt między hegemonami feudalizmu i kapitalizmu – między władzą opartą na ziemi i władzą opartą na kapitale. Drugi konflikt rozgrywa się pomiędzy burżuazją a przyszłym proletariatem – wypędzanych, a potem zabitych wieśniaków, a także robotników budujących imperium Fausta można porównać do ofiar angielskich grodzień, które zmuszone zostały do migracji do miast i podjęcia pracy w powstającym przemyśle.

Jak ujawnia się pierwszy konflikt? Po utracie Małgorzaty w pierwszej części utworu akcja drugiej części wprowadza Mefistofelesa i Fausta na dwór cesarza – do ośrodka władzy państwa przeżywającego kryzys: kolejne wypowiedzi Kanclerza, Dowódcy wojsk, Skarbnika i Marszałka ujawniają rozkład władzy feudalnej: „Nasz świat rozpada się na części, / Tego, co słuszne, nas pozbawia”²⁶ – od razu można zapytać: czyj świat?. Rozpad dotyczy głównie dawnych warstw uprzywilejowanych, którym nie chcą się już podporządkować ani mieszczanie, zamknięci za murami miasta, ani rycerze, którzy nie chcą już akceptować dawnych form poddaństwa. Władza cesarza musi rezygnować z kolejnych swoich praw, a poddani zamiast płacić podatki, sami gromadzą majątki. Wreszcie pojawiają się dług i kredyt:

A przecież Żyd mnie także dusi,
Kredytem nowym zręcznie kusi,
Na lata naprzód jemy już,
Świnie nie zdążą nabrać tłuszczu,
Poduszka zastawiona w łóżku
Już nawet chleb na kredyt jemy!.

s. 473

Władza występuje tu jako konsument, nadmierny konsument, który – dosłownie – przejada własną przyszłość. Jak rozwiązać złożone problemy osłabionej i zadłużonej władzy, która nie ma już mocy rządzenia? Mefisto znajduje prostą odpowiedź: redukuje wszystkie trud-

²⁶ J.W. GOETHE: *Faust*. Przeł. K. LIPiŃSKI. W: J.W. GOETHE: *Dziela wybrane*. T. 2: *Dramaty*. Red. S.H. KASZYŃSKI. Poznań 2002, s. 471. Kolejne cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście odnoszą się do tego wydania.

ności do jednej: braku pieniędzy, a nie – jak zauważa Shell – skarbu²⁷. W rozmowie Mefistofelesa z Cesarzem i jego dworem są obecne dwie semantyki – te same słowa w wypowiedziach postaci nie tylko co innego oznaczają, ale też wyznaczają dwie epoki: semantyka starej władzy należy do epoki feudalnej, semantyka Mefistofelesa – do nowoczesności. Jednocześnie Mefistofeles tak formułuje swoje wypowiedzi, że można je interpretować zarówno w nowej, kapitalistycznej, jak i w starej, feudalnej, semantyce. Gdy mówi o skarbach zakopanych w ziemi, chodzi o surowce, które można wydobyć, ale równie dobrze może to być wypowiedź o skarbach zakopanych w ziemi w czasie zagrożenia. Gdy mowa o kopaniu ziemi, znowu możliwe są dwie interpretacje: Cesarz domaga się, by pług wydobył z ziemi złoto w dosłownym sensie wykopania, Mefistofeles zaraz dodaje zachętę do własnej pracy na urodzajnej ziemi, z której wyskoczy „złoty ciełców trzoda złota”. Mefistofeles gra jakby oboma znaczeniami: gdy pierwsze, nowoczesne (pieniądz, który można zdobyć dzięki wydobywaniu surowców) jest nie do przyjęcia dla odbiorcy, wybiera inną interpretację (skarby zakopane w czasie zagrożenia). Werner Hamacher zauważa, że

Replika Mefistofelesa na feudalną naiwność cesarza zawiera nie tylko naukę o moralności pracy i pracy jako substracie wartości. Poucza równocześnie o języku, który odpowiada formie produkcyjnej wartości. Gdy Mefisto opisuje bogactwo jako ukryte, schowane, zakopane, leżące w pobliskich podziemiach, to nie po to, by popierać naturalny obskurantyzm cesarza, lecz by zaznaczyć, że substancja wartości nie uobecnia (*präsentiert*) się nigdy jako pozytywny majątek, ani jako poręczny fenomen²⁸.

Nie tylko natura (jak w koncepcji Heraklita) – pisze dalej Hamacher – lubi się skrywać, lecz także język naturalnych bogactw preferuje skrytość, choćby w postaci alegorii, która zastępuje bezpośrednio wypowiedzi o rzeczy. Nic dziwnego zatem, że kolejny fragment – „Wielka sala z przyległymi komnatami” – będzie alegoryczną prezentacją ekonomii feudalnego społeczeństwa: przedstawieniem relacji między władzą a pracą. Alegoria i towar, połączone przez Benjamina, określają także status postaci w *Fauście* „dlatego, że forma towarowa, wnikając w te postacie, dopiero uformowała je jako racjonalne podmioty”²⁹.

²⁷ Zob. M. SHELL: *Money, Language, and Thought...*, s. 92.

²⁸ W. HAMACHER: *Faust, Geld*. „Athenäum. Jahrbuch für Romantik” 1994, Nr. 4, s. 143–144.

²⁹ J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*. Przeł. J. KITA-HUBER, S. HUBER. Kraków 2010, s. 279.

W maskaradzie bierze udział ważna dla ekonomii literatury postać Chłopca Woźnicy, alegorii poezji, który tak określa swoją tożsamość:

Jestem poezją, jestem rozrzutnością,
Poetą, który się wypełnia
Rozdając swe największe dobro,
I ja bogactwa wszelkie mam,
Jak Plutus możny jestem sam,
Jestem ozdobą jego uczt,
Rozdaje, czego brak jest mu.

s. 495

Dary poezji: sznur pereł, naszyjniki, grosze, pierścienie – są jednak tylko nieuchwytnymi pozorami, które znikają, gdy próbuje się je zatrzymać. Co zatem daje literatura? Co jest darem poezji? Hamacher widzi w tej scenie strukturę języka poetyckiego, którą określa „kredyt w stanie dyskredytacji” (*Kredit im Stand der Diskreditierung*)³⁰. Dar poezji tylko pozoruje dar, upośledza go.

Wśród różnych masek można wyróżnić dwie grupy. Z jednej strony są robotnicy (drwale, gnomy) reprezentujący pracę fizyczną: „Waszą wspaniałość, tworzy nasz pot” (s. 484) – Drwale podkreślają, że u podstaw władzy leży ich praca fizyczna. Ale obok nich pojawiają się Ogrodniczki oferujące sztuczne kwiaty oraz Chłopiec Woźnica rozdający ułudne dary. Pracy fizycznej, wytwarzającej konkretne dobra, przeciwstawia się tworzenie estetycznych pozorów, które jednak też są towarami, też się za nie płaci. Ukazane w maskaradzie społeczeństwo oddaliło się już od spożywania tylko rzeczy zaspokajających podstawowe potrzeby – to społeczeństwo pragnienia; dopowiedzmy: pragnienia pozorów:

Trudno oszczędzać jest kobiecie,
Ma ona jak każdy kiepski płatnik
Mało talarów, dużo pragnień,
Wiele wycierpieć musi mąż,
Gdzie tylko spojrzy – długi wciąż
I każda spełnia się zachcianka,
To na ozdoby, na kochanka,
Jedzenie, wina do wyboru,
Wokoło tłum adoratorów,
Złoto jest tak podniecające!
Mężczyzną jestem – jestem skąpcem!

s. 497

³⁰ W. HAMACHER: *Faust, Geld...*, s. 151.

Rozbudzanie pragnień ekonomicznych łączy się tu z pobudzeniem erotycznym: oprócz ozdób, picia i jedzenia zaraz zjawiają się kochankowie oraz... długi. Konsumpcja oznacza zatem kredyt – rozrzutność dotyczy nie tego, co się (już) posiada, lecz tego, czego się (jeszcze) nie ma. Zamiast trwonienia przeszłych, zgromadzonych skarbów – trwoni się przyszłość. Jak jest możliwa ta odroczone spłata konsumpcji? Przytoczony fragment dotyczy kobiety, ale tak samo zachowuje się dwór, który zaciąga kredyty na aktualną konsumpcję. Ekonomia nowoczesna wiąże pieniądź z marzeniem, kredyt stanowi obietnicę natychmiastowego spełnienia marzeń – drwale i gnomy zdobywają bogactwo długą pracą, kredyt ludzi bogactwem natychmiastowym.

Sigmund Freud w znanym artykule *Charakter a erotyka analna*³¹ połączył takie cechy jak oszczędność i upór z sublimacją erotyki analnej, a dalej, analizując wyrażenie „srać pieniędzmi”, wyjaśniał odpowiedniości między gromadzeniem pieniędzy i gromadzeniem kału. To połączenie sprawiało badaczom seksualnych związków pieniądza spore problemy, gdyż zamykało możliwość pokazania fallicznych funkcji pieniądza. Jean-Joseph Goux rozróżnił dwa pojęcia pieniądza: analne – gdy pieniądź rozumie się jako bogactwo, dar, prezent, który można dać albo nie; z tym pojęciem związane są różne afekty wymiany i wartości wymiennej; oraz falliczne – gdy pieniądź występuje jako obiektywna waluta, generalny ekwiwalent³². Mężczyzna narzekający na rozrzutność kobiety reprezentuje analne skąpstwo, próbę zatrzymania złota, bogactwa, pieniądza i czerpania przyjemności z samego posiadania. Kapitalistycznego przekształcenia społeczeństwa dokonuje jednak dopiero pieniądź jako generalny ekwiwalent, który wyzwala pragnienie nie tylko posiadania, ale też konsumpcji, czego skutkiem są kredyt i dług.

Gdy pojawia się wreszcie prawdziwa skrzynia bogactw, złoto nie wygląda na nic stałego, stabilnego – kipi, topi się, rozpływa się, mieni się. Tłum krzyczy, że „Wszystkie moje pragnienia / Leżą tu oto na ziemi” (s. 499). Rozbudzenie pragnień skutkuje możliwością buntu tłumu, który zbyt blisko zbliża się do obiektów swoich pragnień. Sposobem na zapanowanie nad tłumem jest swoisty żart Mefistofelesa, który wykorzystuje zasadę, że „ten metal da się zmienić we wszystko” (s. 501), i ugniata złote go fallusa. Shell tak komentuje ten czyn: „Złoto,

³¹ S. FREUD: *Charakter a erotyka analna*. Przeł. D. ROGALSKI. W: S. FREUD: *Charakter a erotyka*. Red. R. RESZKE. Warszawa 1996, s. 17–21.

³² J.-J. GOUX: *Symbolic Economies. After Marx and Freud*. Trans. J. CURTISS GAGE. Ithaca–New York 1990, s. 30.

jak pragnienie seksualne, jest omnimorficzne; może zostać przemienione albo przełożone na cokolwiek”³³.

Goethe pokazuje zatem społeczeństwo pragnienia ekonomicznego i seksualnego, które zaczyna żyć na kredyt i coraz bardziej wierzy w możliwość zapewnienia realizacji własnych pragnień. Podstawą tego bogactwa musi być jednak czyjaś praca, na przykład gnomów, które mówią o cudownym źródle dającym nieosiągalne wcześniej bogactwa. Shell porównuje tę obietnicę do źródła bogactwa podobnego do rogu obfitości³⁴. Łudzony takimi możliwościami, Cesarz przyłącza się do gnomów, a zafascynowany ich bogactwem, pochyła się nad rozżarzonym złotem – co oznacza ten gest, ta zmiana postawy władcy? Pochylony cesarz traci swoją brodę, która się zapala, co wywołuje pożar dworu i groźbę obrócenia w popiół całego państwa. Płonąca broda (jako *pars pro toto*) oznacza, według Hamachera, dekapitację władcy³⁵.

Tuż przed pożarem dochodzi do kluczowego, choć nieprzedstawionego zdarzenia: podpisania banknotów. Hamacher w tej koincydencji widzi scenę pierwotną i pierwotną fantazję kapitału³⁶: emisja papierowego pieniądza oznacza spalenie świata fenomenów, a dalej pisze o *Ekpapyrosis*³⁷, ogólnym spalaniu papierowych dóbr, a także o ekpapyrontologii, która opisywać będzie sposób bycia społeczeństwa kredytu i konsumpcji.

Wiele uwagi poświęcono aktowi podpisania papierowych pieniędzy. Swój programowy tekst rozpoczyna Hörisch od interpretacji fragmentów *Fausta* mówiących o relacji literatury i ekonomii, pieniądza i jego pokrycia. Podpisanie pieniądza papierowego przez władcę jest, według niemieckiego literaturoznawcy, jego abdykacją, ustąpieniem medium eucharystii, a także religijnej legitymizacji suwerennej władzy – ustąpieniem na rzecz nowego medium pieniądza. Dodajmy, że chleb jako symbol eucharystii już wcześniej znajduje się w dość kłopotliwym położeniu, skoro spożywa się go na kredyt. Stara ontosemiologia eucharystii zostaje przeliczona na pieniądze – i to od razu na kredyt: chleb staje się towarem, za który zapłacić trzeba będzie dopiero w przyszłości, co może zamazuje jego pieniężne przeliczenie, ale faktycznie jeszcze mocniej wikła symbol starego porządku w nową ontosemiologię pieniężną.

Swoją interpretację *Fausta* Shell rozpoczyna opisem dwóch umów: Fausta z diabłem i Cesarza podpisującego banknoty. Są to dwie próby

³³ M. SHELL: *Money, Language, and Thought...*, s. 112–113.

³⁴ Zob. *ibidem*, s. 97.

³⁵ W. HAMACHER: *Faust, Geld...*, s. 170.

³⁶ Zob. *ibidem*, s. 160.

³⁷ Zob. *ibidem*, s. 170.

przełożenia: słowa na czyn oraz bogactw znajdujących się w ziemi na złoto. Wiążą się tu „intelektualne posiadanie idei dotyczące języka z posiadaniem jako własnością towarów, takich jak złoto, co dotyczy ekonomii”³⁸. Również Hamacher rozpoczyna od analizy języka i paktu Fausta z Mefistofeilesem rozpatrywanego jako językowa umowa. Faust zawiera umowę, jednocześnie kwestionując obowiązującą moc języka. Hamacher zauważa, że „w pierwszej części *Fausta* [...] nigdzie nie zostało powiedziane, że Faust faktycznie podpisał kontrakt”³⁹. Druga sygnatura, czyli podpisanie papierowych pieniędzy przez Cesarza, również nie jest pokazana, lecz wyłącznie przypomniana. W podpisaniu papierowych pieniędzy rozpoznać można strukturę kredytu, którego zabezpieczeniem są ukryte w ziemi dobra. Niepewność istnienia tych dóbr sprawia, że „Kredyt, którego udziela cesarski podpis, istnieje tylko w fikcji [...]. Kredyt ma strukturę obietnicy”⁴⁰. Warunkiem skuteczności przekładu języka na ekonomię jest wiara, zaufanie, że istnieje pokrycie pieniądza, że kredyt zostanie spłacony. W przypadku Cesarza kredyt „ma strukturę źródłowego udzielenia pełnomocnictwa samemu sobie (*Selbstakkreditierung*)”⁴¹ – emisja papierowych pieniędzy opiera się na założeniu aktu wiary (*credo, ergo sum*), który ustanawia istnienie władcy jako obu stron umowy.

Przedstawiona przez Goethego nowoczesna ekonomia produkuje fikcje, w które trzeba wierzyć, a sama ta wiara jest produkcją masek, literackich i ekonomicznych figur kredytu – powstaje społeczeństwo fikcji kredytu i hipotecznej poezji⁴². Połączenie ekonomii i literatury polega na odkryciu fikcyjnego, literackiego aspektu ekonomii – tego, że kredyt, podobnie jak literatura, wymaga nowej formy wiary:

Dystrybucja języka w obietnicy, ducha w uwiarygodnieniu, bogactwa w kredycie funduje umowę społeczną, która definiuje sferę ekonomicznej komunikacji jako sferę cyrkulacji nie rzeczy, ale ich pozorów. Motywy obietnicy, pozorowania wiarygodności, bogactwa i poezji występują zatem w tekście Goethego we wspólnej konfiguracji, której centrum grawitacji jest przedstawienie społeczeństwa przez estetykę kredytu i ekonomię perswazji⁴³.

Goethe ukazuje społeczeństwo pozoru – upragnione dobra są takimi samymi fikcjami, jak dobra rozdawane przez Chłopca, alegorię

³⁸ M. SHELL: *Money, Language, and Thought...*, s. 84.

³⁹ W. HAMACHER: *Faust, Geld...*, s. 138.

⁴⁰ Ibidem, s. 139.

⁴¹ Ibidem, s. 140.

⁴² Zob. ibidem, s. 146.

⁴³ Ibidem, s. 157.

literackiej rozrzutności. Tak jak nagle znikają fikcyjne dobra literatury, tak samo nagle spłonąć może świat podlegający logice kapitału – w *Fauście* przyływ nagłego bogactwa, wywołanego emisją papierowego pieniądza, kończy się nagłym ubóstwem⁴⁴, które doprowadza do wojny domowej w czwartym akcie.

Nowa forma pieniądza redefiniuje strukturę społeczną. Według Hörischa,

Dramat Goethego otwiera przerażającą perspektywę historiozoficzną. Oto dzięki medium pieniądza, *contra naturam*, nowoczesność dokonała tak wielkiej mobilizacji, że sama stała się imitacją gorącego jądra natury. I przystąpiła do pisania na nowo księgi pierwszej natury, księgi stworzenia⁴⁵.

Pieniądz jest przeciwny naturze, gdyż mnoży się sam, co Hörisch interpretuje jako jego homoseksualny charakter⁴⁶, a także łatwość przemieszczania się:

Mefisto, wynalazca pieniądza papierowego, jest właśnie takim flâneurem. W II części *Fausta* wałęsa się on przez tysiąclecia i najbardziej oddalone krainy. Jego wszechobecność jest wszechobecnością pieniądza. Na tle tej nieuchwytnej i funkcjonalnej siły początkowe dążenie Fausta do substancji wystawione jest na pośmiewisko⁴⁷.

Przedstawione interpretacje *Fausta* – Shella, Hamachera i Hörischa – zogniskowały się na przemianach formy pieniądza i wynikających z nich zmianach struktury społecznej. Przeciwstawić tym interpretacjom można wypowiedź Lukácsa:

W czwartym akcie jako uprzywilejowane przez feudalne prawo intermundium powstaje w łonie feudalizmu, zgodnie z historią, jego prawdziwy grabarz: kapitalizm.

Ideologiczne rozsadzenie świata feudalnego ma swoje realne, ekonomiczne podłoże, trafnie przez Goethego ujęte. Są nim papierowe pieniądze, wynalezione i wprowadzone w użycie przez Mefistofelesa. [...] Głęboka przenikliwość pozwala Goethemu dostrzec, że chaos rozkładającego się feudalizmu pod wpływem przemożnej roli pieniądza – pieniądz papierowy oznacza w tym wypadku w ogóle pieniądz – może się tylko pogłębić, jeżeli jednocześnie nie dokona

⁴⁴ Zob. J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 12.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 147.

⁴⁶ Zob. *ibidem*, s. 125.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 281.

się przemiana ekonomicznych i społecznych stosunków produkcji; panowanie pieniądza jedynie przyspiesza upadek feudalizmu⁴⁸.

Dla Lukácsa problem pieniądza nie znajduje się na pierwszym miejscu interpretacji, lecz jedynie bierze udział w charakterystyce najważniejszego przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Zauważmy, że w tekście to rozpadająca się struktura feudalna przygotowuje sytuację wprowadzenia do obiegu pieniądza papierowego, a banknoty „tylko” przyspieszają przemiany, nadając rytmowi życia gospodarczego niesamowite tempo – nagle wszyscy się bogacą. Ale fantazja o bogaceniu się nawet mocniej niż w samej rzeczywistości utworu zostaje pokazana w maskaradzie – to w jej trakcie bowiem ujawnia się nowe pragnienie ekonomiczne i seksualne jednocześnie. Realizacja tych pragnień wypada dość blado – ktoś chce kupić ozdoby dla żony, ktoś pić lepsze wina, żyć wesoło, uprawiać hazard, wykupić ziemię albo po prostu odłożyć przypadkowo zdobyte pieniądze. Możliwości realizacji pragnień są wciąż dość ograniczone. W marksistowskiej antropologii historycznej pieniądź to „przedłużenie człowieka”⁴⁹:

Prymitywna żądza złota, cechująca Szatana, jest zjawiskiem ogólnym i pospolitym, odruchem występującym we wszystkich społeczeństwach klasowych. Specyficznie kapitalistyczne znaczenie pieniądza jako „przedłużenia” człowieka, jako narzędzia władzy nad ludźmi i okolicznościami, zostało scharakteryzowane po raz pierwszy dopiero przez Mefistofelesa⁵⁰.

W takiej interpretacji pieniądź nie funkcjonuje jako autonomiczny byt, który wywołuje różne zmiany, nie jest medium silniejszym od człowieka i humanizmu, lecz raczej reprezentuje dynamiczny, mefistofeliczny albo faustyczny potencjał człowieka. Dlatego też można dostrzec „magiczne zwiększenie zasięgu oddziaływania człowieka za pomocą pieniędzy”⁵¹.

Druga grupa interpretacji, odwołująca się do marksizmu, wprowadza do lektury *Fausta* inny zestaw kategorii – zamiast problematyzować relację ekonomii i języka, ukazywać fikcyjne elementy struktury pieniądza papierowego i jego podobieństwo do literatury, szuka raczej możliwości umieszczenia utworu Goethego w większych

⁴⁸ G. LUKÁCS: *Od Goethego do Balzaka. Studia z historii literatury XVIII i XIX wieku*. Red. M. ŻUROWSKI. Warszawa 1958, s. 104.

⁴⁹ K. MARKS, F. ENGELS: *Dziela*. T. 1. Warszawa 1960, s. 611.

⁵⁰ G. LUKÁCS: *Od Goethego do Balzaka...*, s. 125.

⁵¹ M. BERMAN: „Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*. Przeł. M. SZUSTER. Kraków 2006, s. 62.

całościach historycznych, w przejściu od feudalizmu do kapitalizmu czy w początku nowoczesności: „*Faust* Goethego przedstawia w udratyzowanej postaci proces, w wyniku którego pod koniec XVIII i na początku XIX wieku narodził się specyficznie nowoczesny porządek światowy”⁵². Według Bermana, będzie to doświadczenie nowoczesności polegające na przygodzie budowania i burzenia, którą przeżywają nowoczesne jednostki skupione na rozwoju własnej osoby oraz sprawdzaniu różnych możliwości egzystencji, jak czyni to także Faust: „Jedną z najbardziej oryginalnych i płodnych idei *Fausta* Goethego jest idea pokrewieństwa między kulturowym ideałem samorozwoju a realnym społecznym dążeniem do rozwoju ekonomicznego”⁵³. Pragnienie i tragedia rozwoju polegają tu na relacji podmiotu do warunków ekonomicznych i społecznych:

Faust stanie się kimś w rodzaju symbolicznego kapitalisty, ale owym kapitałem, którym będzie bez przerwy obracał i który będzie usiłował nieustannie pomnażać, jest on sam. Oto dlaczego jego dążenia odznaczać się będą nieskończenie większą złożonością i wieloznacznością niż dążenia kapitalistów⁵⁴.

O ile Hörisch widział w Fauście flâneura, który obiega świat, tak jak cyrkuluje pieniądź, o tyle Berman kapitał dostrzega w samym podmiocie Fausta, który próbuje różnych możliwości ulokowania się nie tylko w pieniądzach, ale też różnych postaciach miłości konfrontujących bohatera albo ze starym mieszczańskim światem, albo z mitologiczną miłością Nocy Walpurgi. Z punktu widzenia historii społecznej szczególnie ciekawy jest związek z Małgorzatą należącą do upadającego „starego, małego świata”:

Pierwsza część *Fausta* rozgrywa się właśnie w momencie upadku feudalnych, patriarchalnych stosunków społecznych po stuleciach ich panowania. Ogromna większość ludzi żyje nadal w „małych światach” przypominających świat Małgorzaty; światy te bywają – jak widzieliśmy – dość przerażające. Jednak granice małych miejskich enklaw zaczynają pękać: głównie wskutek kontaktu z wybuchowymi postaciami z zewnątrz [...], ale także, co istotniejsze, wskutek implozji spowodowanej wewnętrznymi przemianami, jakie zachodzą w dzieciach „małego świata”, takich jak Małgorzatka⁵⁵.

⁵² Ibidem, s. 50.

⁵³ Ibidem, s. 51.

⁵⁴ Ibidem, s. 63.

⁵⁵ Ibidem, s. 76.

Upadek rzeczywistości średniowiecznego mieszczaństwa, tak jak upadek feudalnych władz, otwiera dotychczas podporządkowanym jednostkom i grupom możliwości, przed którymi bronić się chciał jeszcze Kanclerz na początku drugiej części utworu. Ostatnie dwa akty *Fausta* przedstawiają głównego bohatera, gdy zdobywa nową pozycję społeczną, staje się kapitalistą czy – jak pisze Berman – deweloperem. Ta ostatnia przemiana, ostatnia wielka ambicja Fausta, rozpoczyna się od spojrzenia na morze, na naturę:

Zwróciłem oczy na bezmiary morza,
Które się piętrzy, kipi, unosi ku górze,
Potem opada i wraz groźna fala
Spiesz ku brzegom płaskim, by je zalać.
Smuci mnie to, tak samo śmiały błysk
Wolnego ducha, co szanuje prawa,
W porywach gorącej i namiętnej krwi
Zwątpieniu uczuć musi się poddawać.

s. 652

Perspektywa Fausta należy do fundamentalnych obrazów, absolutnych metafor kultury europejskiej⁵⁶. Spojrzenie bohatera dramatu nie wpisuje się jednak w konwencję niebezpiecznej podróży morskiej. Faust nie patrzy także na przyrodę przez pryzmat estetyki, lecz smuci się widokiem natury, gdy nie można jej poddać ludzkiemu władaniu i czerpać z niej korzyści. Bezużyteczna monotonia przyrody budzi zwątpienie, ale też chęć działania: oddzielenia morza od lądu. Faust zatem chce zostać wielkim inwestorem, tworzącym, dosłownie, nową przestrzeń, nową ziemię. Pomóc ma mu w tym Mefistofeles, choć w dość zaskakujący sposób. Potrafiący z łatwością mnożyć pieniądze diabeł, który mógłby potrzebne tereny zakupić, tu wybiera, wydawałoby się, okężne rozwiązanie: wykorzystuje wojnę domową, by razem z Faustem stać się kluczem do sukcesu starego cesarza. Zwycięstwo w wojnie domowej oznacza nowy podział przywilejów: powstaje kapitalistyczne *intermundum*⁵⁷, w którym bohater otrzyma swoje tereny. Faust dołącza w tym momencie do grupy europejskich kapitalistów, którzy swoje majątki zaczęli budować w czasie różnych wojen, na przykład zajmując się aprowizacją walczących stron. Sposób zdoby-

⁵⁶ Zob. H. BLUMENBERG: *Schiffbruch mit Zuschauer. Paradigma einer Daseinsmetapher*. Frankfurt am Main 1979.

⁵⁷ Zob. G. LUKÁCS: *Od Goethego do Balzaka...*, s. 127.

cia, a potem rozbudowy majątku wpisuje się w schemat akumulacji pierwotnej⁵⁸.

Jak wygląda nowa rzeczywistość budowana przez Fausta? Mimo wielkich ambicji nie odwołuje się do techniki, nie wprowadza nowych wynalazków. Berman zwraca uwagę na nowy podział społeczny, sposób organizacji pracy przez Fausta, który za Marksem nazywa „władzą nad siłą roboczą”⁵⁹, z czego czerpie satysfakcję. Na pierwszym planie budowy lokuje się idea zapanowania nad naturą, zlikwidowania zagrożeń związanych z czerpaniem z niej korzyści. Ale zaraz za ideą pracy jako walki z naturą stoi praktyka bezwzględnej podporządkowania ludzi, robotników nadzorcom, praktyka nielicząca się z życiem ludzkim, domagająca się ofiar przepracowanych robotników. Faust wypowiada swoje poglądy na temat robotników w dość zaskakującym momencie. Gdy ślepnie i już tylko słyszy odgłosy pracy, mówi:

Powstańcie jak jeden mąż do pracy,
Niech się szczęśliwie spełnią plany,
Bierzcie narzędzia i łopaty,
Ten pomysł ma być wykonany.
Najwyższy ład i pilność mogą
Zaowocować wnet nagrodą.

s. 697

I dalej:

Ach, jak mnie cieszy łopat szczęk,
To moi robotnicy.

s. 698

Musisz oto
zwabić tu jak najwięcej ludzi,
Możesz ich skusić lub przymusić
Pieniądzem, prośbą albo groźbą.

s. 699

W tych słowach realizują się wszystkie oblicza wyzysku proletariatu: przymus ciężkiej pracy, praca ponad siły i ponad czas roboczy (pracują także w nocy), bezwzględny werbunek do przedsięwzięć, często za pomocą oszustwa. Satysfakcja, jaką Faust odczuwa na myśl

⁵⁸ Lukács widzi w pomocy Mefistofelesa właśnie „rysy charakterystyczne pierwotnej akumulacji kapitału”. Ibidem, s. 128.

⁵⁹ M. BERMAN: „Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”..., s. 80–82.

o pracy robotników realizujących jego plan, ma jednak wydźwięk mocno ironiczny. Robotnicy, których odgłosy pracy słyszy, to przecież Lemury kopiące jego grób. W tym paradoksalnym zwrocie Goethe pokazuje autodestrukcyjny charakter kapitalizmu: wielkie przedsięwzięcie jest kolejną formą skomplikowanego grobu, który, świadomie lub nie, tworzy dla siebie hegemon.

Ale nie tylko wyzyskiwany proletariatus jest tu pokrzywdzony. Najszlachetniejszymi ofiarami Fausta stają się para staruszków, Filemon i Baucis, których stary dom zostanie zniszczony z powodu planów dewelopera. Zdziaiwiające są afekty, które wywołuje we wszechmocnym Fauście ten teren:

Gdybym zapragnął tam odpocząć –
Grozą przejmuję obcy cień,
Są cierniem w stopie, solą w oku,
Ach, gdybym mógł stąd odejść precz!.

s. 685

Zgryzota, zazdrość, brak spokoju, wstyd z błahaego udęczenia – to wszystko z powodu świadomości, że pobliski kawałek ziemi ma innego właściciela. W bogactwie zaznacza się rysa, brak, który właściwie je unieważnia. Shell pisze, że „Celem Fausta jest przekład wszystkich obcych rzeczy na swoją własność”⁶⁰. Zawłaszczenie oznacza zatem oswojenie, własność to forma oswojenia bytu – jeżeli wcześniej irytowała Fausta natura nieuporządkowana przez człowieka, to teraz źródłem niepokoju staje się cudza własność przypominająca obraz rajskiej krainy⁶¹, którą trzeba zniszczyć. Lukács zauważa:

W epizodzie Filemona i Baucydy odnajdujemy całą ekspansję kapitalizmu, jej istotne motywy i rysy, jej morderczy atak na idyllę przedkapitalistyczną – całość od strony ludzkiej, moralnej i artystycznej rozwinięta, kompletna, w niczym niezłagodzona ani osłabiona, chociaż nie widzimy żadnych pojedynczych cierpień, pojedynczych grzechów kapitalizmu, a tylko monumentalną linię wielkiej prawidłowości historycznej⁶².

Faust chce dokonać zamiany, przesiedlić parę staruszków; w czasie próby ich wyrzucenia dochodzi jednak do pożaru, w którym oboje giną. Goethe pokazuje tu skomplikowane wyjście z etapu akumulacji

⁶⁰ M. SHELL: *Money, Language, and Thought...*, s. 122.

⁶¹ Zob. *ibidem*, s. 124.

⁶² G. LUKÁCS: *Od Goethego do Balzaka...*, s. 203.

pierwotnej, kiedy to przemoc dominuje nad prawem. Ta przemoc przejścia od feudalizmu do kapitalizmu ma oczywiście wymiar diaboliczny:

[...] z widmowej martwoty feudalizmu w świat prawdziwego rozkwitu możliwości tkwiących w człowieku, w prawdziwy świat ludzkiego działania. Szatańskie cechy kapitalistycznej formy tego postępu nie zostały przez Goethego [...] w niczym upiękzone⁶³.

Goethe dodaje jednak upiększenie do planów Fausta – to już nie tylko wola zapanowania nad przyrodą i chęć zmuszania robotników do pracy ponad siły. To także plan społeczeństwa zorganizowanego wokół pracy mającej na celu zapewnienie wszystkim bezpieczeństwa (tama), a także sprawiedliwości i wolności (ludu i ziemi). To wszystko dokonuje się w ramach przejścia od feudalnego do kapitalistycznego sposobu produkcji:

Goethe patrzy na rozwój kapitalizmu tak samo jak Hegel i Ricardo. Ideologicznym podłożem tych tak skontrastowanych sprzeczności jest obiektywnie nierozzerwalny związek pierwiastka mefistofelicznego z kapitalistycznym rozwojem sił wytwórczych, z obiektywnie najważniejszą i co do kierunku słuszną praktyką ludzką [...]⁶⁴.

Spojrzenie na literaturę, filozofię i ekonomię początku XIX wieku przez pryzmat wspólnej ideologii określającej się wobec akumulacji pierwotnej pozwala dostrzec w tych różnych projektach odpowiedź na polityczną i gospodarczą rewolucję, która zdefiniuje cały wiek XIX⁶⁵, jego konflikty i sprzeczności.

Literaturoznawstwo marksistowskie

Już interpretacje *Fausta* pokazały, że w pracach marksistowskich często powinna być obecna problematyka powiązania ekonomii i literatury. Przykłady licznych badaczy literatury nawiązujących do

⁶³ Ibidem, s. 117.

⁶⁴ Ibidem, s. 151.

⁶⁵ Zob. H. SCHLAFFER: *Faust zweiter Teil. Die Allegorie des 19. Jahrhunderts*. Stuttgart–Weimar 1998.

oficjalnego marksizmu pokazują jednak, że to powiązanie zwykle jest dość niejednoznaczne, a często nie ma go wcale. Okazuje się bowiem, że dwudziestowieczne próby łączenia marksizmu z literaturą podążały w innych kierunkach. Każda próba rekonstrukcji marksistowskiej teorii literatury musi natknąć się na problem kluczowego pomieszczenia dwóch porządków – estetycznych dyskusji nad projektowaniem i wartościowaniem sztuki, w których odmienia się na wszelkie możliwe sposoby kategorię „tendencji”, oraz literaturoznawczych zagadnień badania tekstów literackich ze względu na ich różne funkcje (ekonomiczne, polityczne, ideologiczne).

Zwykle historie marksistowskiego literaturoznawstwa rozpoczyna się od listownej dyskusji między Marksem i Engelsem a Ferdinandem Lasallem⁶⁶ o dramacie tego ostatniego dotyczącym rycerza Sickingena, przywódcy szlachty zbuntowanej przeciwko nowym porządkom, jakie wprowadził cesarz w celu skuteczniejszej organizacji centralnej władzy. Debata o utworze Lasalle’a nie koncentruje się na znaczeniu dzieła, lecz na pytaniach, kto powinien być bohaterem tego dramatu i czy forma tragedii odpowiada przedstawionej sytuacji. Dramat zostaje właściwie zredukowany do alegorii procesów historycznych, w których klasa szlacheckich właścicieli buntuje się przeciwko podporządkowaniu władzy książąt i cesarza. W literackim przedstawieniu wymiany elit brakuje, według Marksa, odwołania do plebejskich i chłopskich ruchów, które działały w tym samym czasie. Lasalle natomiast buduje makiaweliczną teorię polityki, w której zamiast o ruchach klasowych mówi się raczej o psychologii utożsamienia polityka ze swoją grupą oraz jego relacji do grup dominujących – rewolucjonista, zmuszony poruszać się między różnymi grupami, pada ofiarą własnych oszustw, a wraz z nim – gdyż „siła rewolucji polega na jej entuzjazmie”⁶⁷ – upada i samo wydarzenie. Zauważmy, że ta dyskusja toczy się przede wszystkim na poziomie bohaterów – problemem jest wybór odpowiedniej jednostki bądź grupy (Marks domaga się poświęcenia uwagi Tomaszowi Münzerowi oraz ruchom plebejskim i chłopskim). Indywidualnych bohaterów interpretuje się w tej dyskusji jako alegoryczne reprezentacje historycznych klas. W pole rozważań nie wchodzi jednak ekonomiczne przyczyny tych przemian, jakby pozostawały poza możliwością literackiego przedstawienia – uczestnicy debaty koncentrują się zatem na pytaniu o podmioty historii, a nie o reguły tworzenia tych podmiotów. Sickingen reprezentuje reakcyjną, odchodzącą grupę, która chce przywrócić feudalny porządek, ale nie

⁶⁶ Dyskusje o dramacie *Sickingen* można znaleźć w tomie K. MARKS, F. ENGELS: *O literaturze i sztuce. Wybór tekstów*. Warszawa 1958.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 106.

widzimy ekonomicznego aspektu tej zmiany, lecz wyłącznie aspekt polityczny.

W tle dyskusji o szesnastowiecznych nieudanych rewolucjach czekało na odpowiedź oczywiście inne pytanie – o przyczyny porażki znacznie bliższej rewolucji, Wiosny Ludów, a głównie wydarzeń we Francji, którym Marks poświęcił popularne artykuły *Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte* i *Walki klasowe we Francji*. Już na samym początku *Osiemnasty brumaire'a...* Marks roztacza wizję historii jako wielkiej maskarady, w której historyczne podmioty – szczególnie w czasie kryzysów rewolucyjnych – muszą zakładać stroje przeszłości⁶⁸. Niestety, te cudze ubrania są na tyle nieprzystające, że historia brzmi niczym początki mówienia w obcym języku, a z punktu widzenia teorii literatury staje się parodią powtarzającą przeszłe tragedie. Zauważmy, że już te przykłady pokazują dość ciekawą relację między rzeczywistością historyczną a literaturą i sztuką. Dla Marksa to nie tekst literacki jest odzwierciedleniem rzeczywistości; to rzeczywistość jest złym, bełkotliwym odegraniem literatury w niedopasowanych strojach.

Dwa przykłady tragedii nieudanych – z powodu złego wyboru bohatera w tekście Lasalle'a i z powodu złego dopasowania strojów do rzeczywistości połowy XIX wieku – pokazują skomplikowanie Marksowskiej wizji literatury oraz polityki. Literatura bierze udział w konstruowaniu naszego obrazu przeszłości, a także aktualnej rzeczywistości. Robi to choćby przez wybór tematów i bohaterów swoich przedstawień. Do jej zadań należy oczywiście poznanie. W znanych fragmentach Engels wychwala Balzaka, twierdząc, że jego powieści dają lepszy obraz historii Francji pierwszej połowy XIX wieku niż teksty historyków i ekonomistów⁶⁹, a Marks pisze, że „Znakomita współczesna szkoła powieściopisarzy angielskich, których plastyczne i wymowne opisy odkryły światu więcej prawd politycznych i społecznych niż wszyscy zawodowi politycy, publicyści i moralisci razem wzięci”⁷⁰. Rola literatury na poznaniu się jednak nie kończy – co oznacza, że przeszłość, a dokładniej: przeszłość zapisana w tekstach literackich i historycznych, stanowi dla nas kostium, ale nadający się do odegrania tylko ról niskich, mimo że zwykle obiecuje role wielkie. Tak jakby uznanie wielkiego znaczenia literatury wiązało się z obniżeniem rangi historii: współczesna historia polityczna bowiem zaczyna się jawić jako spektakl odgrywany przez aktorów w złych strojach, bełkotliwie wypowiadających źle dobrane kwestie. Dlaczego?

⁶⁸ Zob. K. MARKS: *Osiemnasty brumaire'a Ludwika Bonaparte*. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 8. Warszawa 1964, s. 125 i nast.

⁶⁹ Zob. K. MARKS, F. ENGELS: *O literaturze i sztuce...*, s. 94.

⁷⁰ Ibidem, s. 172.

Odpowiedź wydaje się całkiem prosta. Ważna, istotna historia dzieje się gdzie indziej, za ich plecami – jako historia kapitału i historia wielkich klas. Tę historię potrafią zapisać tacy pisarze jak Balzak, ale nie znajdziemy jej w komedii dziewiętnastowiecznej polityki.

Niejednoznaczność i złożoność uwag Marksa dotyczących literatury sprawiły, że literaturoznawstwo marksistowskie zostało określone przez innych autorów: Fryderyka Engelsa, Franza Mehringa, Georgija Plechanowa i Włodzimierza Lenina. Spróbowali oni uporządkować relację między ekonomią a literaturą za pomocą kilku kategorii i schematów. Pierwszą stanowi kategoria odzwierciedlenia, a drugą – relacja bazy i nadbudowy.

Dyskusje nad możliwością odzwierciedlenia rzeczywistości, szczególnie rzeczywistości historycznej, najpełniej zostały rozwinięte w marksistowskiej estetyce i teorii literatury – samo pojęcie odbicia zaczęło pełnić polityczną funkcję sygnalizującą, że „daną wypowiedź należy usytuować w kontekście marksistowsko-leninowskiej teorii odbicia”⁷¹. Pamiętać jednak warto, że pojęcie odbicia należy do różnych tradycji filozoficznych i ma status jednej z podstawowych metafor organizujących myślenie dialektyczne⁷², na przykład Leibniza czy Hegla, a samo lustro należy do najważniejszych symboli kulturowych. W projekcie Hansa Heinza Holza odzwierciedlenie ma być ujęte jako ścisła metafora, przez rozwinięcie jej struktury semantycznej, związanej choćby z odbijaniem wyglądu rzeczy, a nie ich całości. Holz stara się także podtrzymać różnicę między odzwierciedleniem (rozumianym jako strukturalna odpowiedniość realności przedmiotu oraz zjawiska albo fikcji realności w reprezentacji) z jednej strony a odbiciem, które oznacza „mniej lub bardziej uporządkowane odtworzenie (bądź powtórzenie) rzeczy albo stanu rzeczy z roszczeniem do fenomenalnego lub ejdetycznego podobieństwa”⁷³. W omawianych projektach teoretycznych często będzie dochodzić do pomieszania tych dwóch pojęć, pamiętanie o różnicy między nimi pozwala jednak na zauważenie miejsc, w których pojęcie odzwierciedlenia nakłada się na pojęcia odbicia i poznania⁷⁴, malowidła czy fotografii⁷⁵ albo referencji⁷⁶.

⁷¹ P. BÜRGER: *Czym jest pojęcie odbicia dla nauki o literaturze?*. Przeł. M. PRZYBECKI. W: *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec. Antologia*. Red. H. ORŁOWSKI. Warszawa 1986, s. 361.

⁷² Zob. J. SCHICKEL: *Der Logos des Spiegels. Struktur und Sinn einer spekulativen Metapher*. Hrsg. H.H. HOLZ. Bielefeld 2012.

⁷³ H.H. HOLZ: *Widerspiegelung*. Bielefeld 2003, s. 34–35.

⁷⁴ Zob. D. SCHLENSTEDT: *Literarische Widerspiegelung. Geschichtliche und theoretische Dimensionen eines Problems*. Berlin 1981, s. 6.

⁷⁵ Zob. H.H. HOLZ: *Widerspiegelung...*, s. 41.

⁷⁶ Zob. D. SCHLENSTEDT: *Literarische Widerspiegelung...*, s. 25.

Dieter Schlenstedt proponuje wyróżnienie pięciu określeń odzwierciedlenia, które wyznaczają różne rozumienia tej metafory: jako ekwiwalencji między społeczną *psyche* a sztuką i literaturą (Plechanow), jako przedstawienie obiektywnej rzeczywistości i rozpoznanie jej istoty dzięki formie szczególności (*Besonderheit*) oraz przywołaniu ludzkiej istoty gatunkowej (Lukács), jako stosunek człowieka do świata (Rita Schober), jako obrazowy sposób poznania, na przykład w efekcie zobrazowania idei (Nedoschiwin), wreszcie jako obiektywne zdeterminowanie literatury w całościowym systemie społecznych praktyk (Balibar i Macherey)⁷⁷. Różne rozumienia odzwierciedlenia ma jednak łączyć wspólna struktura. Po pierwsze, chodzi o relacyjne ujęcie odzwierciedlenia: coś odzwierciedla się w czymś innym. W przypadku literatury będzie chodzić o różnicę między dwoma stanami faktycznymi (*Gegebenheit*): literackim, który składa się z różnych poziomów dzieła literackiego, oraz nieliterackim, czyli złożonym z rzeczy, procesów, ze stosunków materialnych i idealnych, z relacji podmiotowo-przedmiotowych. Po drugie, stosunki odzwierciedlenia są zawsze zapośredniczone i uwarunkowane stanami faktycznymi, które je poprzedzają i na które są nakierowane. Po trzecie, chodzi o różne formy zgodności między tymi stanami – o przekłady z jednej płaszczyzny na drugą, o inwarianty zachowane w obu sferach, choć nie mówi się tu o ich identyczności⁷⁸. Struktura odzwierciedlenia zakłada zatem kilka relacji między tekstem literackim a rzeczywistością – przede wszystkim rzeczywistość leży u podstaw tekstu literackiego i wymusza na nim wejście w relację jakiegoś podobieństwa, odniesienia się tekstu do rzeczywistości.

Jak rozpoznawano relacje odzwierciedlenia rzeczywistości w tekstach literackich? Najważniejsze założenia dyskusji o literackich odbiciach są zawarte w tekstach Lenina poświęconych Tołstojowi, pisanych między 1908 a 1911 rokiem: po rewolucji 1905 roku, a także z powodu śmierci Tołstoja, co wywołało pytanie o literacką spuściznę pisarza i możliwość przejęcia jej przez proletariat. Jak zauważa Peter Bürger, teksty o Tołstoju mają charakter polityczny i są związane z wykorzystaniem literatury do agitacji rewolucyjnej⁷⁹.

Jak zatem funkcjonuje odbicie czy odzwierciedlenie w krótkich tekstach Lenina? Otóż nie ma mowy o odbijaniu pojedynczych faktów, zdarzeń czy osób. Autor *Materializmu a empiriokrytycyzmu* od razu interesuje się odzwierciedleniem wielkich całości: chodzi zatem o odbicie epoki popańszczyźnianej oraz rewolucji rosyjskiej 1905 roku. Równie

⁷⁷ Zob. ibidem, s. 16.

⁷⁸ Zob. ibidem, s. 19–21.

⁷⁹ Zob. P. BÜRGER: *Czym jest pojęcie odbicia dla nauki o literaturze?...*, s. 363.

często pojawia się – mniej zauważane przez badaczy – odtwarzanie nastrojów szerokich mas, prymitywnej chłopskiej demokracji czy psychologii masy chłopskiej⁸⁰. Nastroje nie są tu oczywiście interpretowane psychologicznie⁸¹, lecz społecznie – to żywe poglądy społeczeństwa formułowane wobec gwałtownie zmieniającej się sytuacji. Lenina interesuje zatem odzwierciedlanie sytuacji gospodarczej w długim przedziale czasowym, na przykład epoki, oraz nastrojów, poglądów, żywej ideologii, która odpowiada na tę sytuację.

Kategorią, która organizować będzie obraz zarówno odzwierciedlanej rzeczywistości, jak i tekstu literackiego, staje się sprzeczność. Sprzeczność zaznacza się w strukturze dzieła Tołstoja, który z jednej strony rozpoznaje kapitalizm pierwotnej akumulacji, ale z drugiej – zajmuje wobec niego pozycję religijną. Co zrobić z sytuacją, gdy ważny obraz rzeczywistości tworzy osoba o poglądach zdecydowanie konserwatywnych? Tę łamigłówkę będzie rozwiązywać wielu marksistów przywiązanych do klasycznych dzieł reakcyjnych autorów. Dla Lenina „sprzeczności w poglądach i nauce Tołstoja nie są przypadkiem, lecz wyrazem tych sprzecznych warunków, w których toczyło się życie rosyjskie w ostatnich trzech dziesiątkach lat XIX wieku”⁸². Dzieło ma zatem odzwierciedlać czy wyrażać (te dwa ważne modele występują tu zamiennie)⁸³ nie tylko sytuację społeczną, ale także sposoby jej przeżywania – nie chodzi o odbicie w tekście „obiektywnych” danych (najlepiej statystycznych), lecz o odtworzenie pozycji, które wyznacza aktualna sytuacja, jak również o oddanie afektywnych stron pozycji historycznej: „Jego ustawiczne, pełne najgłębszego uczucia i najwyższego oburzenia demaskowanie kapitalizmu jest wyrazem przerażenia patriarchalnego chłopa, na którego ruszył nowy, niewidzialny wróg, idący skądś z miasta albo skądś z zagranicy”⁸⁴. Gdy Lenin pisze o plastycznym i wiernym odzwierciedlaniu, być może dopomina się właśnie o ten afektywny składnik procesu historycznego, łatwo uchodzący uwadze historii gospodarczej, a przecież mocno kształtujący ludzkie życie w kapitalizmie. Nie chodzi tu zatem o dokładność odbicia w sensie fotograficznego odnotowania wielu szczegółów, lecz

⁸⁰ Zob. W.I. LENIN: *O literaturze. Artykuły i fragmenty*. Warszawa 1949, s. 24–25, 33.

⁸¹ Do psychologicznego rozumienia nastrojów w literaturze zmierza Hans Ulrich Gumbrecht. Zob. H.U. GUMBRECHT: *Stimmungen lesen. Über eine verdeckte Wirklichkeit der Literatur*. München 2011.

⁸² W.I. LENIN: *O literaturze. Artykuły i fragmenty...*, s. 17.

⁸³ Zob. P. MACHEREY: *Lenin jako krytyk Tołstoja*. Przeł. B. OWCZAREK. W: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*. T. 2. Red. A. MENCWEL. Warszawa 1980, s. 312.

⁸⁴ W.I. LENIN: *O literaturze. Artykuły i fragmenty...*, s. 25.

o wychwycenie istotnych elementów procesu historycznego – o rozpoznanie w literaturze obecnych w niej sprzeczności, które odpowiadają sprzecznościom historycznym. Leninowska lektura Tołstoja może wydawać się zbyt krótka, by poświęcać jej wiele uwagi, ale w skondensowanej formie obecne są w niej rozmaite problemy rozpoznawania historii w literaturze – zarówno gdy chodzi o kształtowanie obrazu rzeczywistości, jak i postawy autora czy narratora.

Ważny, choć mocno kontrowersyjny, projekt marksistowskiej teorii literatury przedstawił Lukács w takich artykułach, jak *Sztuka i prawda obiektywna* oraz *Opowiadanie czy opis?*, w których zarysował teorię odbicia w podwójnej roli – zarówno teorii wyjaśniającej relację literatury i rzeczywistości, jak i estetyki zakładającej wartościowanie dzieł sztuki ze względu na sposób odzwierciedlenia rzeczywistości. Tych dwóch aspektów nie da się oddzielić, gdyż węgierski filozof nakłada kategorie estetyczne na swoją wizję procesu odbijania rzeczywistości w literaturze.

Proces estetyczny zaczyna się, według Lukácsa, od przeżyć pisarza – nie są to jednak przeżycia subiektywne, jak na przykład w estetyce Wilhelma Diltheya, ale przeżywanie świata społecznego:

Prawdziwie artystyczna pełnia dzieła sztuki polega na odtwarzaniu istotnych sytuacji społecznych. Jest zatem uwarunkowana intensywnym współprzeżywaniem procesów społecznych. Dopiero takie współprzeżywanie zdolne jest doprowadzić do odkrycia istotnych sytuacji społecznych [...]⁸⁵.

Artysta ma przeżywać „strukturę społeczną życia”⁸⁶. Im intensywniej przeżywa tę strukturę, tym większa szansa na stworzenie wartościowego odzwierciedlenia, a także „Im większej miary artysta, tym silniej jego siła twórcza przenika wszystkie momenty dzieła sztuki”⁸⁷. W wizji procesu twórczego Lukács łączy różne wpływy – takie sformułowania, jak „intensywne przeżywanie” czy „siła twórcza”, odsyłają do wizji artystycznego geniusza, który widzi i przeżywa rzeczywistość w inny, głębszy sposób niż zwyczajni ludzie. Podkreślić jednak trzeba, że owo przeżywanie nie ogranicza się do subiektywnego stanu, samotnej pięknej duszy, która rozważa swoje

⁸⁵ G. LUKÁCS: *Lew Tołstoj i rozwój realizmu*. Przeł. J. HUMMEL. W: *Tołstoj w oczach krytyki światowej*. Red. P. HERTZ. Warszawa 1972, s. 365.

⁸⁶ Ibidem, s. 366.

⁸⁷ G. LUKÁCS: *Sztuka i prawda obiektywna*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 2. Cz. 4: *Marksizm w badaniach literackich*. Red. S. SKWARCZYŃSKA. Kraków 1986, s. 186.

stany wewnętrzne, lecz zakłada udział w rzeczywistości społecznej i gospodarczej, na przykład przeżywanie gospodarki pieniężnej i kapitalistycznej, zmian politycznych czy ekonomicznych. Lukács formułuje w częściowo idealistycznym języku ważną intuicję: literatura dostarcza wiedzy o sposobach przeżywania rzeczywistości, pokazuje, jak abstrakcyjne procesy gospodarcze i społeczne przekładają się na jednostkowe doświadczenie.

Relacja odzwierciedlania zaczyna się zatem od doświadczenia pisarza, który musi przeżyć różne sprzeczności swojej epoki, by mógł je oddać w dziele. Zauważmy, że nie chodzi tu o prostą obserwację, o patrzeć z zewnątrz na rzeczywistość, lecz o głębokie jej doświadczenie, o branie w niej aktywnego udziału. Lukács doprowadza tę różnicę właściwie aż do granic potocznie rozumianego realizmu, który często domagał się badania, obserwowania rzeczywistości:

Obiektywność artystycznego odbicia rzeczywistości polega na właściwym odbiciu całości kształtu zjawisk. Artystyczne uzasadnienie nie ma zatem nic wspólnego z tym, czy w tego rodzaju rzeczywistości jemu jako szczegółowi odpowiada szczegół. W dziele artystycznym szczegół stanowi właściwe odbicie życia, jeśli jest nieodzownym momentem właściwego odbicia ogólnego procesu obiektywnej rzeczywistości, wszystko jedno, czy został zaobserwowany przez artystę w życiu, czy stworzony dzięki wyobraźni artystycznej na podstawie bezpośrednich lub niebezpośrednich doświadczeń życiowych⁸⁸.

Węgierski filozof dokonuje tu zrównania wyobraźni oraz obserwacji jako podstaw produkcji artystycznej. Pamiętać oczywiście należy, że jednym z kontekstów tej deklaracji jest docenienie realizmu pierwszej połowy XIX wieku, a także odrzucenie naturalizmu i literatury faktu opartych na obserwowaniu, fotografowaniu rzeczywistości i przekonaniu, że przypadkowe zestawienia różnych obrazów mogą przełożyć się na obiektywność przedstawienia. To docenienie wyobraźni służy też podkreśleniu ważności wewnętrznego zrozumienia opisywanej rzeczywistości, którą trzeba – choćby wyobraźniowo – poznać w sobie (albo na sobie). Przykładem może być doświadczenie pieniądza – zewnętrzna obserwacja jego działania niewiele powie w porównaniu z doświadczeniem przemian podmiotowości pod wpływem monetarnego pragnienia. Warunkiem przedstawienia kapitalizmu jest więc w znacznym stopniu uwikłanie (się) w jego struktury: podmiot musi ulec rzeczywistości porównanej do rzeki:

⁸⁸ Ibidem, s. 193.

Balzak i Goethe jednakowo przeżywają wzbierającą rzekę nowego życia, napór powodzi, który zrywa tamy starych form. Ale Balzak sam chce zbadać prądy nadające kierunek tej powodzi, aby poznałszy je, stworzyć nową formę epicką; Goethe natomiast podejmuje regulację rzeki za pomocą form starych, tyle że unowocześnionych⁸⁹.

Metaforyzacja literackiej formy jako regulacji rzeki sytuuje pisarza w położeniu kogoś, kto żyje w historii i jednocześnie musi znaleźć sposoby spojrzenia na nią, przebudowania, zmienienia jej, choćby przez wyznaczenie jej wyobrażeniowych granic. Oczywiście, nie każdy pisarz może się znaleźć w takim położeniu, ale brak takiego doświadczenia prowadzi do ujmowania rzeczywistości jako stagnacji: „W tej abstrahującej i abstrakcyjnej obserwacji życie ukazuje się jako płynący, równomierny potok, jako nudna, gładka, równa powierzchnia, co pewien czas przerywana przez »nagle« katastrofy”⁹⁰. Obraz spokojnej rzeczywistości, w której nie toczą się żadne wielkie konflikty, jedynie czasem dochodzi do kryzysów gospodarczych, odgrywa ważną rolę w przedstawianiu XIX wieku jako czasu pokoju, politycznej równowagi, kiedy po wojnach napoleońskich toczyło się niewiele poważnych walk i obywatele mogli się skupić na bogaceniu i robieniu interesów. Oczywiście, ten obraz zakrywa i konflikty klasowe, i podboje kolonialne, a także liczne europejskie wojny oraz częste nastroje wojenne związane z oczekiwaniem wybuchu jakiegoś wielkiego konfliktu. Według Lukácsa, naturalizm potwierdza ten obraz z powodu niezdolności stworzenia syntezy społecznej i wskutek poprzestawiania na obserwacji różnych dziedzin życia.

Sztuka natomiast powinna dawać odbicie aktualnych i istotnych rysów praktyki społecznej⁹¹. Nie mają one być po prostu przedstawione, ale uwyrażnione, spotęgowane w swej konkretności. Sztuka powinna zapewnić wyjątkowe poznanie: „[...] dzieło sztuki daje z istoty swej wierniejsze, pełniejsze, żywsze i dynamiczniejsze odbicie rzeczywistości, niż może je odbiorca mieć skądinąd”⁹². Hörisch podkreśla zagęszczenie, jakiego dokonuje tekst literacki, mnożąc różne perspektywy, Lukácsowi chodzi natomiast o wyjście poza poziom zmysłowego doświadczenia, by zapisać antagonizmy między różnymi pozycjami społecznymi – dlatego też równie ważna jak obserwacja staje się wyobraźnia, gdyż nie chodzi wcale o odbicie tego, co widzialne, ale o odzwierciedlanie istoty w relacji do zjawiska. Celem sztuki jest

⁸⁹ G. LUKÁCS: *Od Goethego do Balzaka...*, s. 64.

⁹⁰ G. LUKÁCS: *Opowiadanie czy opis? Przyczynek do dyskusji o naturalizmie i formalizmie*. Przeł. B. RAFAŁOWSKA. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 4, s. 65.

⁹¹ Zob. *ibidem*, s. 68.

⁹² G. LUKÁCS: *Sztuka i prawda obiektywna...*, s. 187.

dać obraz rzeczywistości, w którym przeciwieństwo zjawiska i istoty, pojedynczego przypadku i prawidłowości, bezpośredniości i pojęcia itd. zostanie rozwiązane w taki sposób, by obydwie strony przy bezpośrednim doznawaniu sztuki stawały się spontaniczną jednością, tworząc w odczuciu odbiorcy nierozdzieloną jedność. [...] To, co ogólne, pojawia się jako właściwość tego, co pojedyncze i szczególne, istota staje się dostępna widzeniu i przeżyciu w zjawisku⁹³.

Literatura wychodzi poza poziom zmysłowej pewności, by włączyć w swój horyzont abstrakcyjne poznanie rzeczywistości, potem zespolone w konkrety. W przytoczonym cytacie Lukács przechodzi już do oddziaływania sztuki – dzieło powinno wzbudzić poczucie jedności tego, co ogólne, i tego, co szczególne, ma sprawić, że poszczególne postaci będą zarazem jawić się jako jednostki oraz reprezentować abstrakcyjne typy społeczne i konflikty⁹⁴. Twórca ma zatem zainscenizować syntezę jednostkowych losów i ogólnych praw, by wywołać wrażenie, że losy jednostkowego bohatera mają znaczenie wykraczające poza jego biografię. Dzieło ma nie tylko odbić sprzeczności i antagonizmy leżące u podstaw aktualnej sytuacji, ale ma je też rozwiązać. Rozwiązanie konfliktu w dziele sztuki otrzymuje dość problematyczny status w estetyce Lukácsa, gdyż może prowadzić do dwóch interpretacji. Dla Lukácsa rozwiązanie jest czymś pozytywnym, pozwala jednak doprowadzić do zamknięcia dzieła jako spójnej całości:

Zamkniętość dzieła oznacza zatem po pierwsze, że cel dzieła polega na tym, aby przedstawić ową „chytrość”, owo bogactwo, ową niewyczerpalność życia, o której – jak wiemy – mówił Lenin, i dać jej żywy kształt w dynamicznym odbiciu⁹⁵.

Przywołana za Leninem niewyczerpalność życia równie dobrze mogłaby zostać przejęta od Diltheya czy Nietzschego. Zamkniętość oznacza tu jednak coś innego niż w filozofii życia – w ujęciu Lukácsa bowiem nie kłóci się z nową prawidłowością, którą powinien odkryć pisarz, by nie zaskoczyć czytelnika czymś radykalnie nowym. Sztuka ma zatem pokazywać sprzeczności, ale nie w nowej, niezrozumiałej postaci, lecz takiej, w której poddane już zostały intelektualnej i artystycznej obróbce. Odbiór dzieła musi posiadać moc „bezpośredniej

⁹³ Ibidem, s. 185.

⁹⁴ Można tu wspomnieć o teorii indywidualnej ogólności w hermeneutyce oraz o hermeneutycznym pojęciu typu, który jest zarazem ogólny i jednostkowy. Zob. np. M. FRANK: *Das individuelle Allgemeine. Textstrukturierung und Textinterpretation nach Schleiermacher*. Frankfurt am Main 1985.

⁹⁵ G. LUKÁCS: *Sztuka i prawda obiektywna...*, s. 189.

ewidencji". Do tych sformułowań można jednak podejść krytycznie i potraktować zamknięcie, spoiłą całość, bezpośrednią ewidencję jako mechanizmy ideologiczne, które wywołują złudzenia likwidacji konfliktu i zapanowanie atmosfery pojednania. Krytyczne czytanie literatury będzie wtedy polegało na rozpoznawaniu miejsc maskowania konfliktu w fałszywym rozwiązaniu – w przypadku ekonomii literatury świetnych przykładów takiego maskowania dostarczają powieści przedstawiające pojednanie robotników i kapitalisty. Zamknięcie i spójność całości zapewnia w nich zafałszowanie porażki robotników w walce klasowej przez pokazanie obrazu jedności obu stron.

Lukács należy do tych marksistowskich teoretyków literatury, którzy radykalizm ideologiczny łączyli z przywiązaniem do tradycyjnych dzieł sztuki i próbowali teoretycznie uzasadnić ich znaczenie dla marksizmu i proletariatu nie tylko jako materiału do badań nad przeszłością walki klasowej, ale też jako humanistycznych wzorów. Węgierskiego filozofa ta postawa doprowadziła do budowy skomplikowanych narracji tłumaczących wyższość pisarzy wczesnego kapitalizmu (Balzaka, Waltera Scotta) nad pisarzami schyłku kapitalizmu (Flaubertem, Zolą), a także do całkowitego odrzucenia sztuki awangardowej i dzieł, które nie chcą być zamkniętą, spójną całością.

Przejdźmy teraz do problemu bazy i nadbudowy. Sławny fragment *Przedmowy do Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej* stał się skarbcem dogmatów dla tradycyjnego marksizmu. Zdanie: „Nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz, przeciwnie, ich byt społeczny określa ich świadomość”⁹⁶, zostało zinterpretowane nie w ramach teorii społecznych stosunków, lecz w obrazie fizycznej materii, która decyduje o ludzkiej świadomości. Z teorii uspołecznienia powstała zatem teoria materii, rzeczy – mówiąc kategoriami Marksa: doszło do urzeczowienia stosunków społecznych, choć tym razem nie w postaci złożonych kategorii ekonomicznych, lecz według obrazu fizycznych rzeczy, które miały decydować o ludzkim istnieniu. Stalin tak wykladał materializm dialektyczny:

[...] materia, przyroda, byt są obiektywną rzeczywistością, istniejącą poza naszą świadomością i niezależnie od niej, [...] pierwotna jest materia, ponieważ ona jest źródłem czuć, wyobrażeń, świadomości, świadomość zaś jest wtórna, pochodna, albowiem jest odbiciem materii, odbiciem bytu⁹⁷.

⁹⁶ K. MARKS: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*. Przeł. E. LIPIŃSKI. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 13. Red. E. WOLICKA. Warszawa 1966, s. 9.

⁹⁷ J. STALIN: *O materializmie dialektycznym i historycznym*. W: K. MARKS: *Dzieła wybrane*. T. 1. Warszawa 1947, s. 84.

Powtórzmy – zamiast bytu społecznego określającego świadomość pojawia się byt materialny. Zamiast uspołecznienia, społecznej konstrukcji ludzkiej rzeczywistości wkracza prymitywny fizykalizm redukujący życie psychiczne do fizjologii mózgu. Fetyszyzm wyraża się w sformułowaniach „poza świadomością”, „niezależnie od niej” – mimo że te słowa przypominają fragmenty *Kapitału* dotyczące abstrahowania w relacjach wymiany, to mają zupełnie inny charakter. Marks pokazuje bowiem, że w ludzkim działaniu wiele decydujących dla społeczeństwa spraw rozstrzyga się poza świadomością jednostek, za plecami ludzi biorących udział w życiu społecznym. Przykładem takiego procesu dziejącego się „za plecami” jest realna abstrakcja, której uczestnicy wymiany dokonują bez wiedzy o niej. Ale tradycyjny marksizm wcale nie dąży do odkrycia nieuświadomianych w praktyce wymiany społecznej aktów abstrahowania, które tworzą i podtrzymują istnienie niezależnych od jednostek realnych abstrakcji (takich jak towar, pieniądz czy kapitał) – owych bytów społecznych, które określają świadomość jednostek. Ta relacja określania ma charakter dialektyczny – ludzie są określani przez urzeczowione stosunki społeczne, które sami tworzą i podtrzymują. Natomiast Stalin proponuje zupełnie inne rozwiązanie, w którym dialektykę zastępuje determinizm: byt fizyczny określa swe kolejne szczeble czy stopnie.

Deterministyczny sposób myślenia definiuje przede wszystkim relacje między ekonomiczną bazą a społeczno-kulturową nadbudową. Chyba najbardziej popularny był pięciostopniowy model zaproponowany przez Plechanowa⁹⁸, na który składają się: 1) stan sił wytwórczych, 2) stosunki ekonomiczne, 3) ustroj społeczno-polityczny, 4) psychika człowieka społecznego, 5) ideologie⁹⁹. Mimo że wielokrotnie podkreślano, iż nadbudowa może również odgrywać aktywną rolę¹⁰⁰, to przede wszystkim miała ona odzwierciedlać uprzednią wobec niej rzeczywistość, a „w ostatniej instancji” powinny decydować produkcja i reprodukcja rzeczywistego życia. Podkreślanie aktywnej roli nadbudowy stało w sprzeczności z równie popularną kategorią opóźnienia: „Przemiany ideologiczne wyrażają z mniejszym lub większym opóź-

⁹⁸ G.W. PLECHANOW: *Podstawowe zagadnienia marksizmu*. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 1. Cz. 4: *Marksizm...*, s. 15.

⁹⁹ Pierre Bourdieu krytykuje Lukácsa i Goldmanna za powiązanie wprost produktów kultury z warunkami ekonomicznymi, omięcie zasadniczej mediacji, błąd krótkiego spięcia. Zob. P. BOURDIEU, L.J.D. WACQUANT: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Przeł. A. SAWISZ. Warszawa 2001, s. 49; P. BOURDIEU: *Rozum praktyczny. O teorii działania*. Przeł. J. STRYJCZYK. Kraków 2009, s. 50.

¹⁰⁰ Zob. J. FRÉVILLE: *Poglądy Marksa i Engelsa na literaturę i sztukę*. Przeł. H. ROSNEROWA. Warszawa 1956, s. 66.

nieniem i z mniejszą lub większą dokładnością przeobrażenia zachodzące w stosunkach produkcji”¹⁰¹. Trudno, by ideologia wpływała na rzeczywistość, skoro ta ją poprzedza! Idee mogą być jedynie wyrażać, ale niezbyt dokładnie. To mocne odcięcie ekonomii od literatury przypomina inną formę jednokierunkowego determinizmu. Jednym z najważniejszych autorów dla marksistowskich literaturoznawców był Hyppolite Taine¹⁰². Według jego teorii, czynniki fizyczne, rasa i środowisko miały samorzutnie i automatycznie przekładać się na budowę dzieł literackich i postawę autora. Dla wielu autorów przejście od Taine’a do marksizmu będzie polegać na zastąpieniu (albo uzupełnieniu) tych fizycznych czynników czynnikami ekonomicznymi¹⁰³.

Na czym polega problem z ekonomią literatury tradycyjnego marksizmu? Przecież przyznaje wielką rolę czynnikom materialnym i ekonomicznym, wskazując, że to one decydują o literaturze. Faktycznie jednak to powiązanie ma tylko jeden kierunek – ekonomia determinuje literaturę, a wcześniej – pisarza. Literatura natomiast może tę rzeczywistość ekonomiczną i społeczną dobrze odzwierciedlić. A to, czy dobrze to robi, zależy przede wszystkim od pozycji klasowej pisarza. Zamiast badaniem tekstów można zatem zająć się badaniem pochodzenia i źródła dochodów pisarzy, co z pewnością wytłumaczy ich poglądy. Stefan Żółkiewski pisze, że pełna marksistowska interpretacja diagnozująca ideologię utworu „ustala rolę pisarza (dzieła) w procesie społecznego rozwoju narodu. Ustala jego stosunek do walki o postęp”; „ukazuje nam pisarza jako rzeczywistego człowieka”¹⁰⁴. Skuteczność literatury w odzwierciedlaniu rzeczywistości zależy ma zatem przede wszystkim od pozycji klasowej pisarza, od tego, czy potrafi odbić postępowe elementy własnej pozycji¹⁰⁵ – dlatego też

¹⁰¹ Ibidem.

¹⁰² Zob. A. MENCWEL: *Wstęp*. W: *W kręgu socjologii literatury...*, t. 1, s. 9.

¹⁰³ Anatol Łunaczarski pisze: „Hipolit Taine chciał tłumaczyć historię literatury klimatem, rasą i momentem historycznym”. Marksizm zaś twierdzi, że „Klucz do tego stanowi historia zmieniających się form gospodarczych”. A. ŁUNACZARSKI: *Szkice literackie*. Przeł. W. WOROSZYLSKI. Warszawa 1962, s. 23.

¹⁰⁴ S. ŻÓŁKIEWSKI: *Aktualny etap walki o marksistowskie literaturoznawstwo w Polsce*. W: *O sytuacji w historii literatury*. Red. J. BACULEWSKI. Kraków 1951, s. 33. Co ciekawe, jako przykłady takich ustaleń przywołuje *Dzieci Prusa* – w opozycji do mocno naznaczonych psychologizmem badań Szweykowskiego. W miejsce motywacji psychologicznej Żółkiewski wprowadza jednak inną formę biografistyki, przejmując założenia poprzedników.

¹⁰⁵ Żółkiewski pisze: „Stopień prawidłowości odbicia to inaczej zagadnienie społecznej kierunkowości tego odbicia. Klasowe stanowisko pisarza wyrażającego klasę uciskającą decyduje o odchyleniu od prawdy, usuwa z pola widzenia pisarza sytuacje, postacie i zjawiska istotnie typowe, utrudnia sięgnięcie do sedna zjawisk, powoduje, że literatura nie zawsze może sprostać istotnym i centralnym problemom epoki. Tylko

wartościowanie literatury ma zależeć od miary postępowości¹⁰⁶. Ta dziwna miara-mara ma pozwolić wysoko ocenić niektórych klasyków – już niepoddawanych krytyce, już niepodjęzowanych o sprzyjanie klasom uprzywilejowanym, lecz potraktowanych jako klasycy właśnie, których spuściznę literacką powinien przyswoić sobie proletariats¹⁰⁷. Zauważmy, jak bardzo te wypowiedzi oddalają się nawet od sądów Engelsa o krytycznym potencjale powieści:

Sądę jednak, że tendencja musi wynikać z samej sytuacji i akcji, bez specjalnego jej podkreślenia, autor zaś nie jest obowiązany podawać czytelnikowi w gotowej formie przyszłego historycznego rozwiązania opisanych przez siebie konfliktów społecznych. Ponadto powieść w naszych warunkach zwraca się głównie do czytelników z kół burżuazyjnych, a więc takich, którzy bezpośrednio do nas nie należą, i dlatego socjalistyczna powieść tendencyjna, zdaniem moim, spełnia całkowicie swoje zadanie, jeżeli przez wierny opis rzeczywistych stosunków rozwiewa panujące co do nich konwencjonalne złudzenia, podważa optymizm burżuazyjnego świata, budzi wątpliwości co do wiecznej niezmienności obecnego stanu rzeczy, nawet jeżeli sama bezpośrednio nie podaje rozwiązań, a nawet w pewnych wypadkach nie staje ostentacyjnie po czyjejkolwiek stronie¹⁰⁸.

Engels projektuje tu literaturę jako defetyszyzację! Nie musi być zaangażowana, ważne, żeby „budziła wątpliwości” – to znaczy uderzała w pewność, obowiązywanie, legitymizację kategorii ekonomicznych. Z czego zatem wynika ten fetyszyzm rzeczywistości tradycyjnego marksizmu? W miejsce dynamicznego i otwartego procesu krytyki wkracza zbliżone do ówczesnego scjentyzmu pragnienie stałych określeń, na przykład łatwa ocena dzieła pisarza na podstawie jego pochodzenia. Życie twórcy i jego poglądy zostają od razu zredukowane do pozycji klasowej, a zatem do życia bez skomplikowanej historii, sprzeczności i niepewności, które określają dialektykę biografii większości jednostek nowoczesnych.

Tradycyjny marksizm prawie w ogóle nie powołuje się na *Kapitał...*, za to bardzo często wykorzystuje fragmenty *Ideologii niemieckiej*.

pozycja klas postępowych lub częściowe przynajmniej zbliżenie się do niej umożliwia prawidłowość odbicia rzeczywistości w sztuce”. Ibidem, s. 28.

¹⁰⁶ Zob. J. КОТТ: *Miara postępowości w historii literatury*. W: *O sytuacji w historii literatury...*

¹⁰⁷ Zob. M.M. ROZENTAL: *O marksizujących krytykach i analizie społecznej*. Przeł. E. SOCHA. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 2. Cz. 4: *Marksizm...*, s. 220.

¹⁰⁸ List Engelsa do Minny Kautskiej. Zob. K. MARKS, F. ENGELS: *O literaturze i sztuce...*, s. 91.

W tym krytycznym wobec niemieckiej filozofii tekście Marks bardzo często stosuje retorykę „rzeczywistości”, chce wychodzić od ludzi rzeczywiście istniejących, od rzeczywistego życia. Całkiem inaczej niż w *Kapitale...* i rozdziale o metodzie z *Zarysu krytyki ekonomii politycznej* – w *Ideologii niemieckiej* Marks koncentruje się na „rzeczywistości”. Ta retoryka służy podważeniu idei oderwanych od życia. Ale przy okazji osłabiona zostaje pozycja abstrakcji, które potraktowane są tylko jako uogólnienia, pomoce w uporządkowaniu historycznego materiału¹⁰⁹. W *Kapitale...* i *Grundrisse...* natomiast Marks zaczyna odkrywać, że rzeczywistość produkcji wcale nie jest tak łatwo uchwytana, tak materialna, jak się wcześniej wydawało – okazuje się bowiem, że to kapitalizm jest oderwany od uchwytnej, dotykanej, materialnej rzeczywistości – że istnieje w realnych abstrakcjach. Przejście od *Ideologii niemieckiej* do *Kapitału...* można także opisać za pomocą metaforyki medialnej. W *Ideologii...* Marks charakteryzuje ideologię, wykorzystując zaczerpnięty z ówczesnej techniki model *camera obscura*: „Jeżeli w całej ideologii ludzie i ich stosunki zdają się stać na głowie jak w ciemni optycznej, to zjawisko to w takiż sposób wynika z ich historycznego procesu życiowego, jak odwrócenie przedmiotów na siatkówce z ich bezpośredniego fizycznego procesu życiowego”¹¹⁰. Ciemnia optyczna zakłada, że jest gdzieś świat sprzed odwrócenia, świat bez ideologii. Zupełnie inaczej dzieje się w rzeczywistości fetyszyzmu towarowego, gdzie już sama rzeczywistość jest sfetyszyzowana, urzeczowiona, a głębię naszej osobowości określają personifikacje kapitału i siły roboczej jako towaru.

Wymiana jako kategoria ekonomii literatury

Wybrane projekty

Obraz wymiany, obraz ludzi wymieniających rzeczy stanowi jedno z najbardziej inspirujących wyobrażeń teoretycznych. A gdy do wymiany rzeczy włącza się generalny ekwiwalent, złoto czy pieniądź, wydaje się, że możliwości filozoficznej imaginacji sięgają

¹⁰⁹ Zob. K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 3. Red. I. STRUMIŃSKA. Warszawa 1961, s. 29.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 27.

swoich granic: już Heraklit stwierdza, że „Wszystko wymienia się na ogień i ogień na wszystko, jak towary na złoto i złoto na towary”¹¹¹. Metaforyka wymiany i pieniądza – sama w sobie trudna i niezbyt zrozumiała – służyć będzie za źródło zrozumienia języka, retoryki, a nawet genezy podmiotu transcendentnego¹¹². Nie będziemy tu powtarzać „diachronicznej metaforyki”¹¹³ monetarnej, warto tylko przypomnieć, że porównanie języka i pieniądza znajduje się na przykład w tekstach Hobbesa¹¹⁴, Leibniza, Hamanna¹¹⁵. Ta metaforyka¹¹⁶ powraca w dziełach kluczowych bohaterów nowoczesnej humanistyki: Nietzschego, gdy pisze o prawdach, które „są złudami, o których zapomniano, że nimi są, metaforami, które się zużyły i utraciły zmysłową siłę wyrazu, monetami, których powierzchnia się starła i które teraz są traktowane jak metal, już nie jak monety”¹¹⁷, czy de Saussure’a, gdy łączy dziedzinę ekonomii politycznej i językoznawstwa, gdyż obie dziedziny używają pojęcia wartości i analizują swój przedmiot badań jako „system równoważników, między rzeczami różnego rodzaju: w pierwszej jest to praca i płaca, w drugiej – *signifiant* i *signifié*”¹¹⁸. Łatwo spostrzec, że metaforyka ekonomiczna ma w tych fragmentach rozmaite zastosowanie: liczenie pieniędzy może być modelem myślenia, prawda wydaje się startą monetą, która przypomina znów substancję, a nie artefakt, natomiast ekonomiczny system wartości inspirowane do skonstruowania podstaw nowoczesnej lingwistyki. Wysiłek wielu badaczy ekonomii literatury zmierzał

¹¹¹ G.S. KIRK, J.E. RAVEN, M. SCHOFIELD: *Filozofia przedsokratejska. Studium krytyczne z wybranymi tekstami*. Przeł. J. LANG. Warszawa–Poznań 1999, s. 201.

¹¹² Do Alfreda Sohna-Rethela teorii genezy podmiotu jeszcze wróć. Podobne uwagi o ekonomicznym pochodzeniu zdolności logicznych przedstawia Schumpeter. Zob. J.A. SCHUMPETER: *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Przeł. M. RUSIŃSKI. Warszawa 2009, s. 151–152.

¹¹³ H. WEINRICH: *Münze und Wort. Untersuchungen an einem Bildfeld*. In: *Romanica. Festschrift für Gerhard Rohlfs*. Hrsg. H. WEINRICH. Halle 1958, s. 510.

¹¹⁴ „Słowa bowiem są liczmanami ludzi mądrych; i liczą oni tylko przy ich pomocy; dla głupców natomiast słowa są gotówką, którą oni oceniają na podstawie autorytetu Arystotelesa, Cicerona, Tomasza czy jakiegokolwiek innego doktora, byle człowieka”. T. HOBBS: *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*. Przeł. C. ZNAMIEROWSKI. Warszawa 1954, s. 30.

¹¹⁵ E. ACHERMANN: *Worte und Werte. Geld und Sprache bei Gottfried Wilhelm Leibniz, Johann Georg Hamann und Adam Müller*. Tübingen 1997.

¹¹⁶ Zob. J. DERRIDA: *Biała mitologia. Metafora w tekście filozoficznym*. Przeł. J. MARGAŃSKI. W: J. DERRIDA: *Marginesy filozofii*. Przeł. A. DZIADEK, J. MARGAŃSKI, P. PIENIĄŻEK. Warszawa 2002.

¹¹⁷ F. NIETZSCHE: *Pisma pozostałe*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2009, s. 147.

¹¹⁸ F. DE SAUSSURE: *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Przeł. K. KASPRZYK. Warszawa 2002, s. 104. Fragment ten omawia Derrida: J. DERRIDA: *Biała mitologia...*, s. 272.

będzie do systematyzacji tych intuicji oraz do wyprowadzenia z podobieństwa ekonomii i języka spójnej teorii.

Chyba najdalej idącą próbę zbudowania takiej teorii stanowi Jeana-Josepha Goux projekt teoretycznej numizmatyki, który opiera się na połączeniu pięciu dziedzin: ekonomii, psychoanalizy, lingwistyki, władzy państwowej i rodziny. Dla wspomnianych systemów Goux szuka „generalnych ekwiwalentów”, na które wymienia się wszystko inne, tak jak wszystkie towary wymieniają się na złoto. Model poszukiwań generalnych ekwiwalentów znajduje Goux w początkowych rozdziałach *Kapitału...*, w których Marks analizuje towar, jego wartość wymienną i użytkową, by z różnych form wartości wywieść formę pieniądza. Projekt numizmatyki opiera się na szukaniu homologii głównie między dziedzinami uporządkowanymi przez strukturalizm – to jakby próba połączenia różnych porządków w jedną „hiperstrukturalistyczną”¹¹⁹ ontologię, którą wytwarza kapitalizm organizujący i kontrolujący wszystkie aspekty życia¹²⁰. Pięć symbolicznych ekonomii wyznacza preferowane sposoby funkcjonowania w poszczególnych sferach – głównym sposobem wyrażania wartości produktów zostanie pieniądz, głównym sposobem komunikacji znakowej – język, generalnym ekwiwalentem w sferze obiektów pragnienia – fallus, a libido relacji intersubiektywnych ześrodkowane będzie wokół figury ojca jako ekwiwalencie innych podmiotów, ostatnim elementem będzie symboliczna monocentryczna władza monarchy¹²¹. „Czarodziejskie analogie”¹²², o których pisze Lauer, mają pozwolić na odkrycie współzależności między nowoczesnymi systemami dominacji: logocentryzmem, patriarchalizmem, fallocentryzmem czy dominacją wymiany pieniężnej i towarowej – teraz wszystkie te systemy mają stać się elementem jednego procesu wytwarzania generalnych ekwiwalentów¹²³.

Kolejny ważny projekt poszukiwania podobieństw między ekonomią i literaturą proponuje Marc Shell. We wstępie do *Economy of Literature* przedstawia skrótowo różne ujęcia języka, literatury oraz pracy. Jego projekt zakłada rezygnację z problemów krytyki marksistowskiej skupionej na badaniach pracy, wyzysku, struktury społecznej. Tu ważne są relacje między pieniędzmi a myślami – w zasadzie ujmowany-

¹¹⁹ E. LAUER: *Literarischer Monetarismus. Studien zur Homologie von Sinn und Geld bei Goethe, Goux, Sohn-Rethel, Simmel und Luhmann*. St. Ingbert 1994, s. 63.

¹²⁰ Zob. J.-J. Goux: *Freud, Marx. Ökonomie und Symbolik*. Frankfurt am Main–Berlin–Wien 1975, s. 18.

¹²¹ Zob. J.-J. Goux: *Symbolic Economies. After Marx and Freud...*, s. 3.

¹²² E. LAUER: *Literarischer Monetarismus...*, s. 72.

¹²³ Zob. J.-J. Goux: *Symbolic Economies. After Marx and Freud...*, s. 4.

mi jako relacje między myślą ekonomiczną, filozoficzną a literaturą¹²⁴. Decyduje to o idealistycznym i heglowskim charakterze tego projektu, który abstrahuje od historii gospodarczej i społecznej, by przedstawiać wyłącznie dialektykę różnych sfer ducha. Zakładana we wstępie dialektyka myśli i materii przechodzi właściwie w dialektykę myśli ekonomicznej i myśli estetycznej, jako „ideologiczne” odrzucone zostają natomiast projekty, które mają sprowadzać myśl do materii: w tej grupie znajdują się tak różne projekty, jak uzależnienie myśli od biochemii mózgu, potrzeb seksualnych, genów czy od klas społecznych¹²⁵.

Dialektyka Shella koncentruje się na logice wymiany – na różnych formach przeniesienia, przekładu, translacji między literaturą, językiem a ekonomią. Jak ma wyglądać badanie tych wymian? Shell odrzuca treściowe badanie ekonomii w literaturze¹²⁶, gdyż istotną obecność ekonomii dostrzega na głębszych poziomach dzieła literackiego

składających się z małych tropicznych wymian albo metafor, z których niektóre mogą być analizowane ze względu na znaczące ekonomiczne treści, a wszystkie mogą być analizowane ze względu na ekonomiczną formę¹²⁷.

Podobnie jak współcześni badacze retorycznych aspektów myślenia i konstruowania obrazu świata, autor *Economy of Literature* klucza do budowy dyskursu szuka w retoryce, ale jednocześnie chce opisywać tropy w kategoriach ekonomii wymiany:

Ta partycypacja ekonomicznych form w literaturze i filozofii, nawet w dyskursie o prawdzie, nie ogranicza się ani do tego, o czym literatura i filozofia mówią (czasem o pieniądzach, czasem nie), ani do tego, dlaczego o tym mówią (czasem dla pieniędzy, czasem nie), lecz raczej określona jest przez tropiczną interakcję między ekonomiczną a językową symbolizacją i produkcją¹²⁸.

Dalej dopowie, że pieniądze określają dyskurs w ogóle¹²⁹, a wyeliminowanie z niego pieniędzy oznaczałoby jego całkowitą zmianę.

¹²⁴ „Ta książka stara się zrozumieć dialektycznie relacje między myślą a materią, koncentrując się [...] na ekonomicznej myśli oraz literackiej i językowej materii”. M. SHELL: *The Economy of Literature...*, s. 2.

¹²⁵ Ibidem, s. 1. O genetyce zob. też M. SHELL: *Money, Language, and Thought...*, s. 182–183.

¹²⁶ M. SHELL: *The Economy of Literature...*, s. 2–3.

¹²⁷ Ibidem, s. 7.

¹²⁸ M. SHELL: *Money, Language, and Thought...*, s. 4.

¹²⁹ Ibidem, s. 180.

Bez wymian towarowych i kredytów retoryczna podstawa dyskursu musiałaby wyglądać zupełnie inaczej. Nawet gdy Shell mówi o produkcji, okazuje się ona wymianą między człowiekiem a przyrodą:

Poetyka dotyczy produkcji (*poiesis*). Nie może być analizy form czy treści produkcji bez teorii pracy. Praca, jak język, to symbolicznie za pośrednictwem interakcja godząca człowieka i „naturę”¹³⁰.

To heglowskie ujmowanie pracy zostaje skonfrontowane z teoriami ustanawiającymi pierwszeństwo pracy (Lukács) albo komunikacji (Habermas). Zarówno Goux, jak i Shell często powołują się na Marksa, ale jest to najczęściej początek *Kapitału*... oraz inne fragmenty o formie towarowej i pieniężnej. Obaj pomijają jednak kluczowy fragment dzieła Marksa, gdy ten decyduje się na opuszczenie sfery wymiany, by znaleźć podstawy wartości dodatkowej i przekształcenia pieniądza w kapitał nie na rynku, lecz w sferze produkcji.

Pieniądz jako medium przewodnie Ontosemiologia Jochena Hörischa

„Tatusiu! Co to są pieniądze?”¹³¹. Pytanie, jakie zadaje pięcioletni Pawełek, sprawia wiele kłopotów zarówno panu Dombeyowi, jak i niektórym filozofom – nie tylko z powodu swojej trudności, ale także z powodu marginalizacji samej problematyki przez filozofię, gdyż „kto zajmuje się poważnie pieniądzem jako tematem filozoficznym, *a priori* czyni z siebie outsidera akademickiej filozofii”¹³². Jakich odpowiedzi udzieli zatem bohater powieści Charlesa Dickensa? Pierwsza odwołuje się do codziennych kontaktów z pieniądzem:

Chętnie udzieliliby wyjaśnień zawierających takie terminy jak środek obiegowy, waluta, deprecjacja, banknoty, parytet złota, kursy wymienne, wartość rynkowa, szlachetne metale i tak dalej. Ale patrząc

¹³⁰ M. SHELL: *The Economy of Literature...*, s. 9.

¹³¹ K. DICKENS: *Sprawy firmy Dombey i Syn. Hurt, detal, eksport*. T. 1. Przeł. Z. SRO-CZYŃSKA, R. ADAMSKI. Warszawa 1954, s. 140.

¹³² J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit. Über den Zusammenhang von Zeit, Sinn und Medien*. München 2009, s. 281.

na mały fotelik i widząc, jak nisko się znajduje, powiedział: – Złoto, srebro i miedź. Gwinee, szylingi, półpensówki¹³³.

Retoryka tego fragmentu w ciekawy sposób omija ekonomiczne wyjaśnienia istoty pieniądza – są wymienione od razu, ale tylko w myśli, pozostają niewypowiedziane. Zamiast nich pojawia się coś najbardziej oczywistego: metale i monety (dodajmy: dość drobnej wartości). Ale chłopca ta odpowiedź nie satysfakcjonuje. Pyta dalej: „Czym są pieniądze naprawdę?” oraz „Co one mogą robić?” – „Pieniądze, Pawle, mogą zrobić, cokolwiek zechcesz” – odpowiada ojciec. Właśnie ta wszechmoc pieniędzy interesuje chłopca, a właściwie zaciekawiają go jej granice. Dopytuje zaraz: „[...] dlaczego nie uratowały mi mojej mamusi?”¹³⁴.

Granica pieniędzy, ich wszechmocy, jest ludzka skończoność, śmiertelność – posługujemy się mediami, w tym pieniędzmi, z powodu skończoności¹³⁵. Pieniądze „mogą zrobić wszystko to, co jest w ogóle możliwe do zrobienia”¹³⁶. Ta pozorna tautologia ukazuje nam siłę monetarnej modalności – wszystko, co jest możliwe, jest możliwe za pieniądze. A czego nie można kupić, trafia do wypartej sfery metafizyki i mistyki – zarazem ukrywając, że w samym pieniądzu tkwi wiele teologicznych kruczków. Na pierwszy plan wysuwa się zatem racjonalna modalność pieniądza. Trudno znaleźć zdanie, które lepiej określałoby dziewiętnastowieczną dominację ekonomii, niż zrównanie działania pieniądza z możliwościami ludzkiej aktywności. Pieniądze zapewniają także uznanie: „[...] dzięki pieniądзом jesteśmy honorowani, jak się nas ludzie boją, szanują, zabiegają o nas i podziwiają, jak się stajemy potężni i wspaniali w oczach innych ludzi i jak dzięki pieniądзом można często nawet śmierć odsunąć na długi czas”¹³⁷.

Spróbujmy podsumować, czego dowiadujemy się o pieniądzach z tego fragmentu powieści Dickensa. Pieniądze są uformowanym materiałem, który sam powinien być cenny (złoto, srebro, miedź) – to podstawowa wiedza przeznaczona dla dziecka. Dalej pieniądz zapewnia obieg dóbr i funkcjonowanie rynku – to oczywista wiedza ekonomiczna biznesmena. Kolejna funkcja pieniądza to zapewnienie społecznego uznania – funkcja nowa, wcześniej uznanie zapewniały na przykład urodzenie albo osiągnięcia. Wreszcie pieniądz wyznacza

¹³³ K. DICKENS: *Sprawy firmy Dombey i Syn. Hurt, detal, eksport*. T. 1..., s. 140.

¹³⁴ Ibidem, s. 141.

¹³⁵ Zob. J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit...*, s. 41.

¹³⁶ K. DICKENS: *Sprawy firmy Dombey i Syn. Hurt, detal, eksport*. T. 1..., s. 142.

¹³⁷ Ibidem.

granice ontologiczne świata – to, co jest możliwe, jest możliwe za pieniądze, a jedyną granicę tej możliwości stanowi śmierć.

W tym przedstawieniu funkcje pieniądza są bardzo różne, nie ograniczają się do wymiany towarów, ale określają warunki istnienia w społeczeństwie i możliwości działania, dotyczą nawet metafizycznych granic. Czy da się ująć razem te funkcje? Wyjaśnić, dlaczego pieniądz może tak wiele? Dlaczego tak mocno przenika różne sfery nowoczesnego życia? Jochen Hörisch udziela na te pytania bardzo prostej odpowiedzi: pieniądz może to wszystko, gdyż jest przewodnim medium ontosemiologicznym nowożytności. By ta prosta definicja stała się jasna, trzeba omówić dość złożoną teorię Hörischa, którą przedstawia w trylogii¹³⁸ poświęconej kolejnym mediom przewodnim obserwowanym przez medium literatury, a także w książce *Bedeutsamkeit* wyjaśniającej teoretyczne podstawy projektu.

Ontosemiologia to badanie korelacji bytu i sensu, warunków sensowności (*Bedeutsamkeit*)¹³⁹, które musi ustalić każda formacja społeczna¹⁴⁰:

[...] dyscyplina, która pyta, jak byt i sens, jak logika bytu (ontologia) i sensu (semiologia) schodzą się ze sobą – to sformułowanie zakłada od razu, że się różnią i mogą rozejść. Oba pojęcia są asymetrycznymi pojęciami opozycyjnymi, a więc nie mogą zostać doprowadzone do spokojnej równowagi¹⁴¹.

Nierównowaga w relacji między bytem a sensem sprawia, że zamiast ahistorycznego pytania filozofii o podstawę adekwacji między myślą a bytem dochodzi do uhistorycznienia tej problematyki.

¹³⁸ Zob. J. HÖRISCH: *Brot und Wein. Die Poesie des Abendmahls*. Frankfurt am Main 1991; IDEM: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*; IDEM: *Ende der Vorstellung. Die Poesie der Medien*. Frankfurt am Main 1999. Swoje wcześniejsze zainteresowania ekonomią literatury Hörisch przedstawił w książce: IDEM: *Gott, Geld und Glück. Zur Logik der Liebe in den Bildungsromanen Goethes, Kellers und Thomas Manns*. Frankfurt am Main 1983.

¹³⁹ Zob. J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit...*, s. 16. *Bedeutsamkeit* to jedno z najtrudniej przekładalnych – używanych przez Martina Heideggera i Wilhelma Diltheya – pojęć niemieckiej filozofii.

¹⁴⁰ Zob. J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 27. To jedno z niewielu miejsc, gdzie Hörisch łączy swój projekt semiotyczny z historią społeczną. Warto dodać, że ontosemiologia jest przede wszystkim semiologią – to znaczy uznaje, że badanie relacji bytu i znaków dokonuje się od strony znaków. Zob. o supremacji semiologii nad ontologią – IDEM: *Bedeutsamkeit...*, s. 41. We wcześniejszych tekstach Hörisch nie podkreślał tej supremacji, używał zamiennie formuły semontologia. Zob. IDEM: *Brot und Wein. Die Poesie des Abendmahls...*, s. 15.

¹⁴¹ J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit...*, s. 40.

Od pytań o jedność bytu i myśli, wspólną formę między rzeczywistością a jej reprezentacją, przechodzi się do pytań o „historyczno-transcendentalny sens”¹⁴², o historyczne *a priori*, które tworzyć będzie syntezę tego, co różnorodne. Kolejna ważna funkcja ontosemiologii to umożliwienie syntezy społecznej – media przewodnie zobowiązują do brania w nich udziału, a ominięcie ich możliwe jest tylko za cenę ostrych sankcji¹⁴³ – na przykład ekskomuniki. W czasach dominacji chrześcijaństwa brak udziału w komunii skutkowało wykluczeniem ze społeczeństwa, rezygnacja z pieniędzy wiąże się z trudnymi do wyobrażenia skutkami, a wykluczenie z własnego życia mediów audiowizualnych oznaczałoby radykalne ograniczenie uczestnictwa w świecie społecznym¹⁴⁴. Inny przykład przymusu medialnego to związany z obowiązkiem szkolnym przymus alfabetyzacji¹⁴⁵.

Według Niklasa Luhmanna, media służą „przekształcaniu nieprawdopodobnego w prawdopodobne”¹⁴⁶. Miejsce, gdzie komunikacja powinna się załamać, gdzie występuje największe jej nieprawdopodobieństwo, to założenie, że „byt posiada sens oraz że sens jest obecny”¹⁴⁷. Dzięki przewodnim mediom relacja między bytem i sensem staje się prawdopodobna, a określane przez nie przestrzeń i czas ulegają homogenizacji, co ułatwia w nich działanie i orientację.

Hörisch wyróżnia tylko trzy przewodnie media kultury europejskiej: są to eucharystia, pieniądz i nowe media audiowizualne, które „łącząc się diachronicznie i synchronicznie, tworzą ontosemiologiczne ramy naszej tzw. racjonalnej kultury chrześcijańskiej Zachodu”¹⁴⁸ oraz „trwają dłużej niż poszczególne epoki i w coraz większym stopniu przekraczają także granice kulturowe”¹⁴⁹. Eucharystia jako medium przewodnie polega na połączeniu bytu (chleb, wino, hostia) oraz sensu (ciało Chrystusa) dzięki wierze w realną, substancjalną obecność Chrystusa w akcie przemiany¹⁵⁰. Pieniądz wymaga wiary w to, że monety i banknoty mają wartość, czyli sens. Korelacja bytu i sensu

¹⁴² J. HÖRISCH: *Brot und Wein. Die Poesie des Abendmahls...*, s. 13.

¹⁴³ Zob. J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit...*, s. 269.

¹⁴⁴ Zob. J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 28.

¹⁴⁵ Zob. J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit...*, s. 269.

¹⁴⁶ N. LUHMANN: *Systemy społeczne*. Przeł. M. KACZMARCZYK. Kraków 2007, s. 151. Luhmann wyróżnia trzy pojęcia mediów: język, media powszechne (takie jak pismo, druk i radio) oraz „symbolicznie zgeneralizowane media komunikacji” (np. prawda, miłość, własność/pieniądz, władza/prawo).

¹⁴⁷ J. HÖRISCH: *Brot und Wein. Die Poesie des Abendmahls...*, s. 14.

¹⁴⁸ J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 27.

¹⁴⁹ Ibidem.

¹⁵⁰ Ciekawą ekonomiczną lekturę Eucharystii przedstawia Marc Shell w swojej interpretacji Grala. Zob. M. SHELL: *Money, Language, and Thought...*, s. 39.

jest tu funkcjonalna, choć pieniądz może mieć „pseudorealistyczne” pokrycie (w złocie, produkcie krajowym brutto, w skarbie państwa) albo może być „funkcjonalistycznie” pokrywany przez inny pieniądz, czyli właściwie sam się pokrywać¹⁵¹. Wreszcie nowe media audiowizualne symulują realność – rzeczywistość potwierdza swój sens, gdy jest w mediach¹⁵². Poszczególne media przewodnie mają też swoje czasy hegemonii: eucharystia – mniej więcej do 1600 roku, pieniądz – od początków nowożytności, a szczególnie od 1800 do 1900 roku, nowe media audiowizualne zaś – od 1900 roku. Te daty wyznaczają także granice poszczególnych tomów trylogii Hörischa.

Dlaczego pieniądz ma stać się dominującym medium dopiero w nowożytności, skoro funkcjonował przynajmniej od VII wieku p.n.e. i już wtedy wywoływał ogromne zmiany?¹⁵³ W pracy o ontosemiologii monetarnej Hörisch przedstawia „model czterech faz historycznych, który pozwoli nam zrozumieć struktury (samo)wiedzy jako korelaty struktur wymiany, pieniądza i ważności”¹⁵⁴. Pierwsza faza to wymiana dóbr bez pieniędzy, którą najlepiej opisują różne teorie daru. Druga faza rozpoczyna się wraz z wynalezieniem monety i oznacza narodziny zimnego, racjonalnego myślenia opartego na abstrakcyjnej wymianie zastępującej afekty gospodarki zbiorowej. Trzecia faza rozpoczyna się około 1600 roku restrukturyzacją fazy monetarnej, która wypiera realistyczną semantykę eucharystii, uznanej wyłącznie za symbol. XX wiek to kryzys ontosemiologii monetarnej i jej form podmiotowości nawiedzanych przez wielkie inflacje i kryzysy, a także przez ekspansję ontosemiologii nowych mediów.

Do pewnego momentu możliwa była koegzystencja różnych mediów¹⁵⁵, ale nowożytność dokonała „powszechnej mobilizacji pod znakiem pieniądza” oferującego „bardziej racjonalne i mniej krwawe formy działalności gospodarczej, handlu, kalkulacji i analizy aniżeli np. rabunek, kradzież, ofiara, szantaż czy potłacz”¹⁵⁶. Hörisch interpretuje nowoczesność głównie przez pryzmat kategorii mediów oraz doświadczenia mobilizacji wszystkich środków. W tej perspektywie łatwo umyka historia realnych konfliktów – wojen, buntów, powstań,

¹⁵¹ Zob. J. HÖRISCH: *Ende der Vorstellung...*, s. 242.

¹⁵² Zob. ibidem. Por. J. HÖRISCH: *Brot und Wein. Die Poesie des Abendmahls...*, s. 14.

¹⁵³ Zob. G. THOMSON: *Pierwsi filozofowie*. Przeł. A. DĘBNICKI. Warszawa 1966, s. 248–253.

¹⁵⁴ J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 249.

¹⁵⁵ „Jeszcze po wynalezieniu pieniądza funkcjonalne systemy społeczne jak religia i sztuka mogły przez wieki stylizować się na sfery, które – same się organizując – obchodzą się bez medium pieniądza. Dopiero w nowożytności pieniądz awansował do rangi medium przewodniego, którego nie sposób uniknąć”. Ibidem, s. 290.

¹⁵⁶ Ibidem, s. 118.

akumulacji pierwotnej, których pieniędzy wcale nie wyeliminował, a które często wytworzył. Powszechna mobilizacja, o czym mówi choćby ostatni akt *Fausta*, to właśnie rabunek, kradzież, szantaż, brutalne zniszczenie starych sposobów życia.

Dopełnieniem tez o wszechmocy pieniądza jako przewodniego medium są fragmenty, w których Hörisch rozważa jego zniknięcie:

Gdyby pieniądz nagle zniknął, wszystko pozostałoby takie, jakie było przed chwilą: nie zniknąłby żaden dom, żaden owoc, żaden towar, żaden byt (oczywiście poza monetami, banknotami, czekami, weksłami, książeczkami oszczędnościowymi, akcjami etc.). A jednak wszystko byłoby zupełnie inne. Świat byłby całkowicie nieczytelny – zniknąłby w odurzającej, uniwersalnej dezorientacji wobec zaniku wszelkiej struktury¹⁵⁷.

Te rozważania nie zostały zilustrowane przykładami, tymczasem łatwo pokazać, że nowożytność oprócz mobilizacji pieniężnej oznacza też inny proces: wspomina o nim Georg Simmel, również podkreślający olbrzymie zasługi pieniądza w tworzeniu indywidualnej wolności i zmienianiu świata. Autor *Filozofii pieniądza* przedstawia późnośredniowieczną sytuację gospodarstw na wschodzie Niemiec, gdzie dominowała chłopska gospodarka pieniężna:

Po upływie krótkiego czasu nastąpił jednak odwrót: rozpowszechniły się wielkie posiadłości ziemskie, zwłaszcza na wschód od Łaby, i z powodzeniem zmierzały do tego, by przywiązać chłopą do ziemi. Jednocześnie wymiana za pomocą pieniądza wyparta została przez wymianę naturalną. Przywiązaniu chłopą do jego pozycji ekonomicznej, jego bytu do jego posiadania, towarzyszy tu zanikanie gospodarki pieniężnej¹⁵⁸.

Określające nowożytność w środkowej i wschodniej Europie wtórne poddaństwo jest właśnie takim wyeliminowaniem pieniądza, sprawieniem, że do połowy XIX wieku warstwy uprzywilejowane mogły czerpać zysk z obszarów pańszczyźnianej nędzy¹⁵⁹.

Jak się ma historia przewodnich mediów do literatury? Dlaczego właściwie teksty literackie potrzebne są do napisania historii teologicznej, ekonomicznej i medialnej? Czy projekt ontosemiologii

¹⁵⁷ Ibidem, s. 70.

¹⁵⁸ G. SIMMEL: *Filozofia pieniądza*. Przeł. A. PRZYŁĘBSKI. Warszawa 2012, s. 361.

¹⁵⁹ Hörisch pisze – nawiązując do Nietzschego i Heideggera – o obszarach nędzy: „Gdzie nie ma zysku, nie ma też wyzysku. Pustynia się rozrasta”. J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 119.

po prostu nie popełnia błędu w wyborze źródeł do swojej historii? W przeciwieństwie do Luhmanna, którego interesuje samoobserwacja systemów społecznych, Hörisch wybiera zewnętrzną obserwację opisywanej problematyki – to właśnie teksty literackie mają pozwolić zobaczyć to, co jest ślepą plamką poszczególnych mediów, a „rozjaśnienie fundamentalnych semiologicznych zagadnień skazane jest na siłę poznawczą tekstów poetyckich”¹⁶⁰. Ta siła poznawcza literatury wynika z jej oczywistej słabości: literatura nie mówi o rzeczywistości, nie ma pokrycia w realnych zdarzeniach, jest fikcją. Odrzucenie przymusu trzymania się tego, co naprawdę istnieje, otwiera pole badania alternatywnych sposobów przedstawiania rzeczywistości¹⁶¹. Literatura może zatem mnożyć perspektywy tam, gdzie dziedzinowe dyskursy powielają ustalone punkty widzenia. Jak powstają te punkty widzenia?

Literatura pragnie tak zagęścić doświadczenie, aby można było w mowie i piśmie być przedstawiać jako sensowny, a sens jako byt [...]. Literatura pragnie przykryć wstydliwą nagość i bezsensowność naszego sposobu doświadczania bytu i życia¹⁶².

Teksty literackie oferują nam zagęszczone doświadczenie, pewien złudny nadmiar sensu, dzięki któremu możemy zrozumieć, na czym polega funkcjonowanie w świecie zdominowanym przez przewodnie media. Literatura, na przykład, proponuje zamiast zarabiania i wydawania pieniędzy – wynajdywanie nowych, uniezwykłych spojrzeń na akty ekonomiczne. Ale ta obserwacja to nie spokojne badanie – literatura nie obserwuje wyłącznie z ciekawości, ale raczej z powodu ekspansji pieniądza: „[...] literatura piękna dostrzega w pieniądzu swojego konkurenta – medium przerażające, piękne i fascynujące”¹⁶³. Hörisch tytułuje swoją książkę *Poezja pieniądza*, ale faktycznie ustawia te dwie sfery w opozycji i konkurencji. Richard T. Gray zauważa, że wcale tak być nie musi, i sam rekonstruuje wspólne „ekonomiczne nieświadome” ekonomii i literatury, pokazując ich podobne działanie¹⁶⁴. Warto tu zaznaczyć, że te dwie perspektywy stanowią wzajemne dopełnienie – przeciwstawne, ale niewykluczające się. Ujmowanie literatury i ekonomii jako dwóch konkurencyjnych dyskursów nie

¹⁶⁰ J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit...*, s. 44.

¹⁶¹ Zob. J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 21.

¹⁶² *Ibidem*, s. 29.

¹⁶³ *Ibidem*, s. 27.

¹⁶⁴ R.T. GRAY: *Money Matters: Economics and the German Cultural Imagination 1770–1850*. Washington 2008, s. 7.

musi wszak oznaczać, że nie zauważa się ich wspólnych podstaw na głębszym poziomie, na przykład gdy okazuje się, że zarówno w ekonomii, jak i w literaturze używa się takich samych ideologemów.

Przeformułowanie funkcji literatury ze względu na jej relację do ekonomii pociąga za sobą nowe ujęcie literaturoznawstwa, zwykle traktującego literaturę jako przedmiot wiedzy (na przykład o gatunkach, stylu, epokach, retoryce), a nie jako medium specyficznej wiedzy¹⁶⁵. Historia literatury zostaje przekształcona w historię problemów¹⁶⁶ – rekonstruuje tematy, motywy, perspektywy, układając je w historię pieniądza jako medium. Przede wszystkim jednak nowe literaturoznawstwo odwołujące się do magicznej filologii Waltera Benjamina czyta alegorie, tropiąc w nich nadliczbową wiedzę literatury¹⁶⁷.

Projekt ontosemiologii ma oczywiście mocne podstawy teoretyczne – ale przede wszystkim sprawdza się jako dość nieprzewidywalna szkoła interpretacji. Mimo że w latach osiemdziesiątych Hörisch napisał książkę zatytułowaną *Szał rozumienia (Wut des Verstehens)*¹⁶⁸, w której mocno sprzeciwiał się akademickiej hermeneutyce nastawionej na mnożenie interpretacji, sam proponuje zwykle wykwintne i nieoczekiwane wykładnie klasycznych tekstów literackich, które przepytuje pod kątem sposobów, w jakie rozwiązują rozmaite aporie przewodnich mediów. Być może siła jego lektur polega na nowej perspektywie, z której obserwuje teksty literackie, nie przekładając ich na znane i oswojone sensy, ale konfrontując z tym, co pozornie literaturze jako instytucji obce: z teologią, ekonomią czy z nowymi mediami.

Przestawienie obserwacji humanistycznej na przewodnie media stanowi alternatywę przede wszystkim dla dominującego w kulturze dyskursu filozofii. Hörisch pisze, że media „są widmami filozofii, która z wypędzania widm uczyniła swój program, ale nigdy nie wpadła na pomysł, że sama mogłaby być widmem”¹⁶⁹. Analiza filozofii transcendentальной jako alternatywy dla medium pieniądza, prowadzona w nawiązaniu do tez Alfreda Sohna-Rethela o monetarnej i towarowej genezie podmiotu transcendentального, wiedzie do ukazania ciągnącej się w nowoczesnej filozofii konfrontacji z ekonomiczną i nowomediálną filozofią. Podmiot transcendentálny, a także podmiot redukcji fenomenologicznej miały się konstytuować niezależnie od wymiany z innymi podmiotami. Były to zatem próby obronienia się przed abs-

¹⁶⁵ Zob. J. HÖRISCH: *Das Wissen der Literatur*. Paderborn–München 2007, s. 7.

¹⁶⁶ Zob. J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 47–48.

¹⁶⁷ Zob. *ibidem*, s. 51, 264.

¹⁶⁸ Zob. J. HÖRISCH: *Die Wut des Verstehens. Zur Kritik der Hermeneutik*. Frankfurt am Main 1988.

¹⁶⁹ J. HÖRISCH: *Bedeutsamkeit...*, s. 281.

trakcjami kapitalizmu – takimi jak towar, pieniądz i kapitał – które coraz bardziej przenikały nie tylko relacje między ludźmi, ale też ich wnętrze. Nadzieje, by ustanowić podmiot, a także wspólnotę podmiotów, poza wymianą towarów i pieniędzy, stanowiły i stanowią wielkie marzenie europejskiej filozofii, gdy ta próbuje jakoś obejść dominację kapitalistycznych abstrakcji, określających reguły syntezy społecznej. Zwykle tym projektom udaje się ukryć własny utopijny charakter i zaprezentować się jako poważna, rzetelna praca, omalże religijna misja, realizacja powołania¹⁷⁰.

Tak jak każdy aprioryzm, projekt ontosemologii ma w sobie coś ze złośliwych podejrzeń. Przewodnie media sugerują, że można do nich zredukować inne rzeczywistości. Wydaje ci się, że mówisz o warunkach obiektywności poznania – a tak naprawdę posługujesz się substancjalistyczną semantyką komunii; wydaje ci się, że jesteś podmiotem transcendentnego poznania – a tak naprawdę twoje myślenie jest tylko przekształceniem formy ruchu towarów; wydaje ci się, że twoje życie ma istotne znaczenie – a tak naprawdę podlegasz regułom komunikacji medialnej. Jeżeli aprioryzm potraktować jako ostatnią teorię, to faktycznie takie wypowiedzi zyskują silne uprawnienie. Historyczny charakter przewodnich mediów sygnalizuje jednak ich możliwą (a właściwie konieczną) zmianę. Nieużywanie przewodnich mediów skazuje na ekskomunikę, ale nie oznacza to ontologicznej niemożliwości. Przeciwnie – to zakaz, który stwarza możliwość, daje szansę pomyślenia alternatywy, gdy się rozpozna, co w kulturze decydujące i dominujące.

Jak przystało na myśliciela mocno uwikłanego w postmodernę, Hörisch ogranicza swoją pozycję w tekście do ironii. Nie angażuje się w wielkie walki przewodnich mediów, nie wczuwa w namiętności bohaterów – raczej bliższe jest mu pokazywanie komedii uwikłania w przewodnie media oraz ich aporie. A najlepszym sposobem prezentacji tych uwikłań okazuje się literatura zdolna do zagęszczania sensów i słów, by w efekcie takich napięć doprowadzić do zakłócenia pracy medialnych automatyzmów.

¹⁷⁰ Zob. w odniesieniu do fenomenologii Edmunda Husserla i Ernsta Macha: M. SOMMER: *Evidenz im Augenblick. Eine Phänomenologie der reinen Empfindung*. Frankfurt am Main 1987.

Rozdział II

Abstrakcje i klasy Marksizm. Ekonomia. Literatura

[...] tylko marksizm może uprawiać pełną rozmach filologię tekstów ubiegłego stulecia¹.

Ekonomia literatury potrzebuje przede wszystkim odpowiedniej teorii kapitalizmu. Z wielu możliwych propozycji najbardziej odpowiednia wydaje mi się teoria Karola Marksa jako najgłębsza, najbardziej wszechstronna i umożliwiająca połączenie różnych aspektów badania kapitalizmu. Pełne wykorzystanie projektu Marksa wymaga odwołania się do dwóch nierozdzielnych stron jego teorii: teorii wartości i teorii klas. Teoria wartości była zaniedbana w klasycznym marksizmie skupionym na deterministycznych prawach historii, zyskuje za to wiele uwagi w badaniach prowadzonych w ostatnich pięćdziesięciu latach. Teorię klas natomiast wielu współczesnych marksistów traktuje lekceważąco. W badaniach nad kapitalizmem, które uznają dzieła literackie za istotne źródła, przydatne są jednak obie teorie – tematem większości tekstów z jednej strony są pieniądze, wymiana, handel, z drugiej – doświadczenie własnej pozycji klasowej, czasem jej zmiana, zagrożenie degradacją albo szansa na polepszenie własnego statusu.

Właśnie dzięki tej teoretycznej złożoności propozycja Marksa wydaje się najlepszą podstawą badań literackich. Nie musi to jednak oznaczać rezygnacji z innych projektów badania kapitalizmu. Od początku XX wieku pojawiło się wiele teorii ekonomicznych, socjologicznych i historycznych, które kierują uwagę na inne, często pomijane u Marksa i w tradycji marksistowskiej, sfery kapitalizmu. To przede wszystkim popularne przed pierwszą wojną światową

¹ W. BENJAMIN: *Pasaże*. Przeł. I. KANIA. Kraków 2006, s. 525.

analizy podmiotowości bądź osobowości kapitalistycznej (Werner Sombart, Max Weber), które na pewno są bliższe opisom literackim, choćby z powodu licznych charakterystyk psychicznych kapitalisty (ascety zamkniętego w żelaznej klatce albo awanturnika). Drugim ważnym uzupełnieniem prac Marksa są liczne analizy kapitalizmu finansowego, a szczególnie teorie przyznające sferze finansów kluczowe znaczenie w strukturze kapitalizmu. Dla Josepha Schumpetera oraz Fernanda Braudela w definiowaniu kapitalizmu ważniejsze niż produkcja przemysłowa i najemna siła robocza są nowe instrumenty finansowe związane z kredytem, wekslem i spekulacją, a także powstanie trwałych instytucji bankowych. Francuski historyk wychodzi od przedstawienia całościowych obrazów życia codziennego, wolnego rynku i kapitalizmu², by pokazać, że rynek i kapitalizm długo – a na peryferyjnych ziemiach polskich szczególnie długo – miały charakter częściowy, a gospodarka większości społeczeństwa zanurzona była w „oceanie życia codziennego”³ nienastawionego na produkcję towarową, tym samym zaś niedotykanego tak mocno wielkimi kryzysami, które powracały cyklicznie w drugiej połowie XIX wieku (dodajmy: życia codziennego wsi narażonego jednak na cykliczne klęski nieurodzaju). Ta perspektywa pozwala lepiej zrozumieć, jak pieniądze i kapitał przenikają kolejne sfery życia, jak coraz większa przestrzeń zostaje podporządkowana abstrakcyjnej logice finansów. Trzecią grupę uzupełnień teorii marksistowskiej stanowią badania kulturowego i społecznego oddziaływania przemian kapitalistycznych. Rozpoczęte przez Karla Polanyiego badania nad zniszczeniem angielskiego społeczeństwa w czasie „wielkiej transformacji” rozwinęły się w rozbudowane obrazy oddziaływania europejskich przemian na cały świat⁴.

Rozwijane w XX wieku marksistowskie podejścia do literatury ograniczyły się do prowadzenia klasowej krytyki punktów widzenia: łatwo można zdyskwalifikować autora jako reprezentanta burżuazji albo wyśmiać drobnomieszczańskie ciagoty pozornie postępowych autorów. Wiele z tych krytyk do dziś zachowuje pewną atrakcyjność w przeciwieństwie do prób pozytywnych – estetyki socrealistycznej czy przyswajania klasyków literatury jako autorów nadal ważnych w socjalistycznym społeczeństwie. Głębszy problem takiego marksistowskiego czy materialistycznego literaturoznawstwa leży jednak nie w atrakcyjności jego – zwykle już i tak przestarzałych – wyników, lecz w ograniczaniu samego marksizmu do nauki o prawach dziejowych,

² F. BRAUDEL: *Dynamika kapitalizmu*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2013, s. 58.

³ *Ibidem*, s. 54.

⁴ Zob. E.R. WOLF: *Europa i ludy bez historii*. Przeł. W. USAKIEWICZ. Kraków 2009.

a krytyki kultury – do rozpoznawania dobrze już znanej i dawno odrzuconej ideologii.

Od tradycyjnego marksizmu ku nowej lekturze Marksa

Nie miejsce tu, by szeroko argumentować odrzucenie interpretacji Marksa rozwiniętej w późnych pracach Engelsa, a potem dalej zmienianej przez Kautskiego, Lenina, Bucharina i Stalina. Obraz marksizmu, jaki się z nich wyłania, zakłada przyjęcie modelu naukowości naśladowującego nauki przyrodnicze oraz roszczonego sobie podobny status pewności i oczywistości własnych praw. Ów światopogląd naukowy stanowi mieszankę „postępowych elementów myśli burżuazyjnej, heglizmu i kilku pojęć Marksa”⁵, a najlepiej sprawdzał się w partyjnej propagandzie. Epistemologiczne zadufanie tego kierunku sprawiło, że wyparta została idea krytyki, a znacznie ważniejsza okazała się ciągłość (mimo podkreślanej rewolucyjności i nowatorstwa) Marksa i klasycznej ekonomii politycznej – autor *Kapitału* okazywał się w takiej interpretacji nie wielkim krytykiem, lecz raczej znakomitym kontynuatorem – na przykład teorii wartości opartej na pracy.

Na czym dialektyczny i historyczny materializm skupiał swoją uwagę? Deterministyczny model historii nie znajdował zbyt wielu przesłanek w samym *Kapitale...*, znacznie łatwiej było go wyprowadzić z pojedynczych uwag o procesie historycznym zawartych w *Ideologii niemieckiej*, a przede wszystkim w przedmowie do *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*:

W społecznym wytwarzaniu swego życia ludzie wchodzą w określone, konieczne, niezależne od ich woli stosunki, stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków produkcji tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej. Sposób produkcji życia materialnego warunkuje społeczny, polityczny i duchowy proces

⁵ M. HEINRICH: *Monetäre Werttheorie. Geld und Krise bei Marx*. „PROKLA. Zeitschrift für Kritische Sozialwissenschaft” 2001, Nr. 123, s. 151.

życia w ogóle. Nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz przeciwnie, ich byt społeczny określa ich świadomość. Na określonym szczeblu swego rozwoju materialne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji lub – co jest tylko prawnym tego wyrazem – ze stosunkami własności, w obrębie których się dotąd rozwijały. Z form rozwoju sił wytwórczych stosunki te zamieniają się w ich kajdany. Wówczas następuje epoka rewolucji społecznej. Wraz ze zmianą podstawy ekonomicznej odbywa się szybciej lub wolniej przewrót w całej olbrzymiej nadbudowie. Przy rozpatrywaniu takich przewrotów należy zawsze odróżniać przewrót materialny w warunkach ekonomicznych produkcji, dający się stwierdzić ze ścisłością właściwą naukom przyrodniczym – od form prawnych, politycznych, religijnych, artystycznych lub filozoficznych, krótko mówiąc, od form ideologicznych, w jakich ludzie uświadamiają sobie ten konflikt i walczą o jego rozstrzygnięcie. Podobnie jak nie można sądzić o jednostce według tego, co ona sama o sobie myśli, tak też nie można sądzić o takiej epoce przewrotu na podstawie jej świadomości, lecz, odwrotnie, świadomość tę należy tłumaczyć sprzecznościami życia materialnego, istniejącym konfliktem między społecznymi siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji. Żadna formacja społeczna nie ginie, zanim się nie rozwiną wszystkie te siły wytwórcze, którym daje ona dostateczne pole rozwoju, a nowe, wyższe stosunki produkcji nie zjawiają się nigdy na jej miejsce, zanim w łonie starego społeczeństwa nie dojrzeją materialne warunki ich istnienia. Toteż ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadania, które może rozwiązać, bo gdy się bliżej przyjrzeć tej sprawie, okaże się zawsze, że samo zadanie wyłania się dopiero wówczas, kiedy materialne warunki rozwiązania go już istnieją lub co najmniej znajdują się w procesie stawania się. W grubszych zarysach można określić azjatycki, antyczny, feudalny i nowożytny burżuazyjny sposób produkcji jako progresywne epoki ekonomicznej formacji społecznej. Burżuazyjne stosunki produkcji są ostatnią antagonistyczną formą społecznego procesu produkcji – antagonistyczną nie w sensie antagonizmu indywidualnego, lecz w sensie antagonizmu wyrastającego ze społecznych warunków życia jednostek – a siły wytwórcze, rozwijające się w łonie społeczeństwa burżuazyjnego, stwarzają zarazem materialne warunki rozwiązania tego antagonizmu⁶.

Na pierwszy rzut oka przytoczony fragment robi wrażenie wykładu spójnej teorii. Bliższe przyjrzenie się użytym przez Marksa metaforom zwraca jednak uwagę na różne sposoby kodowania poszczególnych obiektów. Sposób rozumienia historii przechodzi od

⁶ K. MARKS: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*. Przeł. E. LIPIŃSKI. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 13. Red. E. WOLICKA. Warszawa 1966, s. 9–10.

materialnej technologii przez biologiczną teorię formacji (które rozwijają wszystkie swoje siły i giną) aż po społeczną walkę. Ten nadmiar sprawia, że interpretatorzy Marksa mogli wybrać którąś z metafor, by sprowadzić jego projekt do koniecznych praw natury, materialnej historii bazy albo do antagonizmów klasowych.

Relacja między stosunkami produkcji a materialnymi siłami wytwórczymi opisuje ekonomiczną bazę historii społeczeństwa, której przebieg określają przewroty oraz trwanie wielkich formacji ekonomiczno-społecznych. Wydaje się, że dzieje ludzkie rozpadają się tu na dwie skorelowane z sobą części. Pierwsza przypomina przyrodę – rozumianą jako obiekt ścisłych nauk przyrodniczych. To historia materialnych sił wytwórczych, która powinna dać się przedstawić według wzorców nauk przyrodniczych (połowy XIX wieku). Druga część historii stanowi tylko nadbudowę złożoną z form ideologicznych. W domyśle: tej części historii nie da się opisać ze ścisłością właściwą naukom przyrodniczym. Oczywiście, przedstawiciel dziewiętnastowiecznych nauk humanistycznych pewnie zgodziłby się z takim podziałem: z jednej strony przyroda, którą wyjaśniamy, z drugiej – kultura czy duch, które rozumiemy! Choć Marks na pewno nie powiedziałby, że formy ideologiczne rozumiemy (a jeżeli już, byłoby to właśnie rozumienie błędne, które trzeba zdemaskować i odrzucić), to sam podział jest taki sam. Z jednej zatem strony „twarda” wiedza o narzędziach, stosunkach społecznych i następstwie formacji, z drugiej – „miękkie” formy ideologiczne, które tylko wyrażają byt społeczny.

Łatwo sobie wyobrazić, jak fatalne skutki dla nauk o kulturze może mieć zastosowanie takiego modelu, właściwie bliskiego jakiemuś prymitywnemu pozytywizmowi, który chciał zredukować strukturę społeczną i kulturę do warunków fizycznych, klimatu, zdarzeń przyrodniczych. Tekst literacki na przykład staje się wtedy epifenomenem prawdziwej historii gospodarczej, a rolą krytyka będzie wskazywanie nieuświadomianych zjawisk z historii gospodarczej, które stoją za jakąś wypowiedzią. Krytyk może wtedy z zadowoleniem zawołać do postaci: „Wydaje ci się, że jesteś smutny, a świat utracił swój sens – faktycznie twój nastrój i wypowiedź wynikają jednak z twojej przynależności do schyłkowej formacji społecznej!”. Ta nieznośna pewność siebie każdego redukcjonizmu prowadzi do fetyszyzacji „prawdziwej” rzeczywistości i lekceważącego spojrzenia na pozory i epifenomeny. Tradycyjny marksizm skupiał się właśnie na niekwestionowalnych prawach materializmu dialektycznego i historycznego. Już w zacytowanym fragmencie *Przyczynku...* jest mowa o kilku takich prawach, które świetnie nadają się na dogmaty, gdyż – by je zrozumieć – trzeba

najpierw w nie, najlepiej głęboko, uwierzyć. Świetnie zatem nadają się do umieszczenia w podręcznikach marksistowskiej ekonomii politycznej czy materializmu historycznego.

Jeżeli u podstaw słabości tradycyjnego marksistowskiego literaturoznawstwa leży błędna wizja dzieła Marksa rozwijanego w samym marksizmie, nie pozostaje nic innego, jak wypracować model literaturoznawstwa, a szerzej: krytyki kultury, który będzie się odwoływał do Marksa, ale zinterpretowanego w inny sposób.

Tradycyjna wizja marksizmu szybko została poddana rewizji. Już na przełomie XIX i XX wieku zaczęły powstawać wizje alternatywne wobec popularnych założeń materializmu historycznego akcentujące inne fragmenty dzieła Marksa. Jako jeden z pierwszych intuicję niezgodności między Marksem a Engelsem rozwinął Stanisław Brzozowski⁷. Kluczowy element tej krytyki stanowiły prace Karla Korsch'a i Györgya Lukácsa z lat dwudziestych XX stulecia. Krytyka historycznego determinizmu prowadziła do odkrycia problematyki wyobcowania i urzeczowienia w pismach Marksa. Najpełniej jednak krytyka tradycyjnego marksizmu doszła do głosu w latach sześćdziesiątych XX wieku, gdy opublikowane i spopularyzowane zostały liczne rękopisy Marksa, przede wszystkim *Grundrisse*, czyli *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, zyskał szerszą recepcję.

Jakie były założenia tej nowej lektury rozwijanej w kręgu Theodora W. Adorna przez Hansa-Georga Backhaus'a i Helmuta Reichelta? W przeciwieństwie do tradycyjnego marksizmu, który pisma Marksa chciał traktować jako całościową i spójną naukę, nowa lektura wychodzi od zupełnie innego spostrzeżenia: inicjuje ją przypadkowe odkrycie w bibliotece akademika, którego dokonał Backhaus – trafił na pierwsze wydanie *Kapitału* z 1867 roku⁸. Od razu zauważył, że szczególnie początek dotyczący wartości wymiennej znacząco różni się od późniejszych wydań, a następnie dostrzegł, że na kolejnych etapach swojej pracy Marks redukował dialektykę⁹ i ukrywał dialektyczną metodę wyprowadzania kolejnych form ze sprzeczności. Założeniem

⁷ Zob. S. BRZOZOWSKI: *Anty-Engels*. W: IDEM: *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*. Kraków 1990, s. 287–382.

⁸ Zob. H.-G. BACKHAUS: *Dialektik der Wertform. Untersuchungen zur Marxschen Ökonomiekritik*. Freiburg 1997, s. 29.

⁹ Jednym z podstawowych chwytów interpretacyjnych badaczy z kręgu nowej lektury jest podkreślanie, że Marks ukrył metodę dialektyczną, że doprowadził do rozwodnienia własnej teorii (za Horkheimerem) albo że większość opublikowanych prac służy jedynie popularyzacji zrozumiałej dla przeciętnych odbiorców niezdolnych pojąć skomplikowanej dialektyki form ekonomicznych. Dalej Backhaus – nawiązując do korespondencji Marksa – pisze, że w *Kapitale...* doszło do kondensacji przeprowadzonego fragmentarycznie w *Zarysie...* rozwoju kategorii. Zob. ibidem, s. 13, 18.

nowej lektury jest zatem przekonanie, że Marks nie pozostawił spójnej teorii, lecz jedynie fragmenty – tak skompilowane przez Engelsa, by przypominały jednolitą naukę. Zamiast spójnego światopoglądu naukowego zawartego w podręcznikach z pierwszej połowy XX wieku nowa lektura Marksa proponuje całkowicie inne spojrzenie.

Rezygnuje się przede wszystkim z „fiksacji na klasach”¹⁰, często traktowanych jak ściśle zdefiniowane grupy ludzi, by skoncentrować się na Marksowskiej teorii wartości. Mimo że problem klas będzie w badaniach marksistowskich często powracał, wydaje się, że nie jest już możliwe poważne czytanie Marksa, które pomija zagadnienia przedstawione na początku *Kapitału*¹¹. Skupienie się na problematyce wartości czasem doprowadza do rezygnacji z podejmowania problematyki klasowej¹². Nic dziwnego zatem, że dyskusja między badaczami skoncentrowanymi na antagonizmie (nie tylko klasowym¹³) a badaczami Marksowskiej teorii wartości stała się jedną z najważniejszych kwestii spornych współczesnych badań odwołujących się do Marksa. Odpowiedni dobór cytatów może pomóc wykazać, że antagonizmy klasowe są tylko przejawem praw kapitału¹⁴ albo że formy wartości wyrażają społeczny antagonizm¹⁵. Znacznie więcej można jednak znaleźć fragmentów, które pokazują wzajemny związek tych dwóch płaszczyzn. Marks – jak przystało na dialektyka – często wykorzystuje spiralną figurę zapętlenia przyczyny i skutku, przesłanek i rezultatów,

¹⁰ S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit. Über die Rezeption der Marxschen Fetischkritik, die Emanzipation von Staat und Kapital und die Kritik des Antisemitismus*. Freiburg 2007, s. 12.

¹¹ Jednymi z ostatnich podejść, które częściowo omijały tę tematykę, były prace zaliczane do analitycznego marksizmu. Zob. M. IORIO: *Karl Marx. Geschichte, Gesellschaft, Politik. Eine Ein- und Weiterführung*. Berlin–New York 2003.

¹² Michael Heinrich uznaje teorię klas za margines projektu Marksa.

¹³ Na przykład *Wertkritik* (Robert Kurz) mówi nie o wyzwoleniu pracy, lecz o wyzwoleniu od pracy. Podobnie włoska teoria, która podmiotem rewolucji czyni nie proletariatu, lecz wielość. W kontekście badań historycznych to podejście pozwala odejść od narzucania na źródła historycznego modelu walki klasowej i poszukiwania proletariatu jako podmiotu tej walki. W to miejsce mogą wejść inne – często chaotyczne i magmowe – podmioty oporu i buntu: plebs, chłopci, inteligentny proletariatu. Teoretyczną podstawą takiego podejścia może być na przykład materializm aleatoryczny Althussera, gdy „opowiada się za pierwszeństwem walki wobec zdeterminowanych stosunków produkcji, a co za tym idzie, stosunków klasowych”. *Marks. Nowe perspektywy*. Red. Libera Università Metropolitana. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2014, s. 21–23.

¹⁴ Zob. przedmowę do pierwszego wydania *Kapitału*.

¹⁵ „W tym wypadku forma pieniężna – a stosunek między wierzycielem a dłużnikiem ma formę stosunku pieniężnego – odzwierciedla jedynie antagonizm głębiej sięgających ekonomicznych warunków życia”. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1. Ks. 1: *Proces wytwarzania kapitału*. Warszawa 1970, s. 159.

istoty i zjawiska. Tak dzieje się też z zagadnieniem wartości i podziału. Może się wydawać, że to forma towarowa, wartość wymienna i praca abstrakcyjna jako system kategorii generują podział społeczeństwa na zantagonizowane klasy; ale sam ten system wymaga jako swojej przesłanki podziału klasowego. Należy zatem mówić raczej o dwóch aspektach analizy Marksowskiej¹⁶ – właśnie aspektach, a nie na przykład poziomach, by nie sugerować, że można uznać jeden aspekt za poziom podstawowy, głębszy, istotny. Nie chodzi więc o proste dodanie walki klasowej i teorii wartości, ale o dostrzeżenie ich głębokiego związku, a właściwie jedności:

Koncepcja Marksa jest inna: w walce dwóch przeciwstawnych armii – kapitału i pracy – jest coś, co nadaje jej kształt i kierunek. Chodzi o fakt, iż te przeciwne strony nie są względem siebie zewnętrzne: kapitał jest pracą wyalienowaną, a obiektywność „rzeczywistego świata” jest niczym innym jak tylko naszą własną wyalienowaną podmiotowością. Podstawą obu stron walki klas jest to samo: siła robotników. Kapitał to praca wyalienowana¹⁷.

W podobną stronę zmiernają Werner Bonefeld i Harry Cleaver¹⁸, który czyta właśnie teorię wartości, początek *Kapitału...*, w sposób polityczny, pokazując, jak w kolejnych formach wartości obecna jest walka klasowa. Dlatego też za błędne należy uznać podkreślanie, że Marks pozostawił niedokończony fragment *Kapitału...* poświęcony klasom – tak jakby dopiero tam miał zostać poruszony temat klas. Ten temat przewija się w całym *Kapitale...*, choć zwykle na wysokim poziomie abstrakcji, który pozwala mówić o kapitaliście tylko jako o personifikacji kapitału, a proletariatu redukuje do siły roboczej. W przedmowie do *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* Marks planuje zbadać system ekonomii burżuazyjnej w kolejnych częściach: „[...] kapitał, własność ziemska, praca najemna; państwo, handel zagraniczny, rynek światowy. W trzech pierwszych rubrykach badam ekonomiczne warunki życia trzech wielkich klas, na jakie rozpada się nowoczesne społeczeństwo burżuazyjne”¹⁹. Zauważmy, że już tu takie abstrakcje, jak kapitał, własność ziemska i praca najemna, są

¹⁶ Grigat pisze, że nie można rozstrzygnąć między pojęciami fetyszyzmu i urzeczowienia z jednej strony, a pojęciami wyzysku i panowania klasowego – z drugiej. Wyrażają one tylko jedną stronę całościowego kompleksu. Zob. S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 66.

¹⁷ J. HOLLOWAY: *Na początku był krzyk*. Przeł. QRDE. W: *Pisma rewolucyjne w polityce postpolitycznej*. Red. W. BONEFELD. Poznań 2012, s. 19.

¹⁸ H. CLEAVER: *Polityczne czytanie „Kapitału”*. Przeł. I. Czyż. Poznań 2011.

¹⁹ K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 13..., s. 7.

potraktowane jako równoważniki warunków ekonomicznych poszczególnych klas. Pamiętając o tej przekładalności teorii wartości i teorii klas, najpierw omówię problematykę związaną z charakterem kategorii ekonomicznych, a następnie zajmę się zagadnieniem podziału społeczeństwa na skonfliktowane klasy.

Idea krytyki ekonomii politycznej

Pracę dojrzałego Marksa określiły dwie tendencje. Pierwsza to krytyka ekonomii politycznej, druga to systematyzacja własnej koncepcji kapitalistycznego sposobu produkcji. Ta druga tendencja zdominowała pierwszą w recepcji – tradycyjny marksizm chciał widzieć w Marksie przede wszystkim ekonomistę, twórcę marksistowskiej ekonomii politycznej. Oczywiście, Marks używa wielu pojęć ekonomicznych, wiele z nich definiuje na nowo, co może sugerować, że tworzy nowy system starej nauki. Na poziomie kluczowych pojęć można mówić o przerwaniu i ciągłości w odniesieniu do klasycznej ekonomii politycznej²⁰, ale ciągłość pojęć nie wiąże się z ciągłością dyscypliny. Wydaje się, że trafna jest opinia Michaela Heinricha:

Kapitał nie jest fachowym studium ekonomicznym. Znacznie bardziej chodzi w nim na zasadniczym poziomie o specyficzny rodzaj i sposób kapitalistycznego „uspołecznienia”, tzn. zawsze naznaczone konfliktem i kryzysem powstanie społecznego związku (*stets konflikt- und krisenhaften Herstellung des gesellschaftlichen Zusammenhangs*)²¹.

Spółeczny związek jawi się zawsze jako urzeczowiony, w postaci fetyszy. Ważne pojęcie uspołecznienia wskazuje podstawowy poziom zainteresowań badawczych Marksa. To poziom stosunków społecznych, które ulegają urzeczowieniu i są uważane za coś niezależnego od ludzi. Celem Marksa nie będzie zatem wcale pisanie jakiejś nie-ludzkiej historii ekonomii ani historii technicznych środków produk-

²⁰ K. KOŚIK: *Die Dialektik des Konkreten. Eine Studie zur Problematik des Menschen und der Welt*. Übers. M. HOFFMANN. Frankfurt am Main 1967, s. 190. Por. też S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 50.

²¹ M. HEINRICH: *Wie das Marxsche „Kapital“ lesen?.* Teil 1. Stuttgart 2009, s. 19.

cji²², które miałyby określać, determinować ludzkie życie, lecz właśnie sprowadzanie owych autonomicznych historii do historii stosunków między ludźmi i klasami. Tak pojmowane uspołecznienie nie jest obiektem żadnej z instytucjonalnie osadzonych nauk²³. Dlatego też choć marksizm proponuje pewną wiedzę, nie będzie to wiedza mieszcząca się w podziale nauk, lecz raczej zejście do poziomu stosunków społecznych, które nauki pomijają, prowadząc badania na poziomie już urzeczowionym, sfetyzowanym²⁴.

Droga do analizy kapitalistycznego uspołecznienia prowadzi jednak przez krytykę. Od swoich pierwszych zainteresowań ekonomią polityczną, którą próbował krytycznie wykorzystywać do badania społeczeństwa burżuazyjnego, przeszedł Marks w latach pięćdziesiątych do idei krytyki ekonomii politycznej. Z listu do Ferdinanda Lassalle'a z 22 lutego 1858 roku, a więc z czasów, gdy pracował nad *Zarysem krytyki ekonomii politycznej*, pochodzi następująca wypowiedź:

Praca, którą obecnie mam na warsztacie, to krytyka kategorii ekonomicznych lub, *if you like*, krytycznie wyłożony system ekonomii burżuazyjnej. Jest to jednocześnie i wykład systemu, i poprzez wykład – jego krytyka²⁵.

Krytyka ekonomii politycznej nie ogranicza się jednak do podważenia jakiejś dziedziny wiedzy, tak jak krytyka ideologii miała

²² Marks wspomina o krytycznej historii technologii, która dotyczyłaby historii „organów wytwórczych człowieka społecznego, będących materialną podstawą każdej poszczególnej organizacji społecznej”. Autor *Kapitału...* snuje swoją wizję na podstawie analogii do Darwinowskiej historii technologii naturalnej, czyli historii organów zwierząt jako narzędzi wytwórczych życia zwierzęcego i roślinnego. Taka historia nie byłaby historią rzeczy, gdyż „Technologia odsłania czynną postawę człowieka wobec przyrody, bezpośredni proces wytwórczy jego życia, a wraz z tym również stosunków społecznych jego życia i mających w nich źródło wyobrażeń duchowych”. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 417–418, przypis.

²³ Grigat pisze, że Marks nie jest ani ekonomistą, ani socjologiem, ani filozofem. Jego projekt określa krytyka społeczna w perspektywie emancypacyjnej – krytyka istniejącego społeczeństwa i krytyka przedstawień tego społeczeństwa. Zob. S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 80.

²⁴ Trudno nie skojarzyć tak interpretowanego marksizmu z Heideggerem i jego krytyką nauk, które zapomniały o byciu, a zajmują się bytem. Tak samo ekonomia polityczna zapominałaby o stosunkach społecznych (byciu), by zajmować się rzeczami w oderwaniu od ich relacyjnej genezy. Marks wydaje się jednak znacznie ciekawszym badaczem bycia niż Heidegger, gdyż próbuje wytłumaczyć, w jaki sposób stosunki społeczne wytwarzają abstrakcje, rzeczy, fetysze – słowem: kapitalistyczne stosunki produkcji, podczas gdy autor *Sein und Zeit* bycie oddziela od abstrakcji i umieszcza w jakimś przedkapitalistycznym systemie, agrarnej retroutopii.

²⁵ K. MARKS, F. ENGELS: *Dziela*. T. 29. Red. H. CHYLIŃSKI. Warszawa 1972, s. 651.

podważyć religię bądź systemy filozoficzne i polityczne. Kategorie ekonomii politycznej – takie jak towar, wartość, pieniądz, kapitał – nie są bowiem wyłącznie pojęciami, myślowymi abstrakcjami ani tym bardziej rzeczami. Gdzie zatem można usytuować te kategorie? Marks wielokrotnie odpowiada na to pytanie, ale nigdy nie rozwija swoich wypowiedzi – właśnie społeczno-ontologiczny charakter²⁶ tych kategorii stanowi brak czy lukę w projekcie Marksa, którą próbowali zapełnić klasycy nowej lektury²⁷. W *Zarysie...* Marks pisze, że kategorie ekonomiczne „wyrażają formy bytu egzystencjalnego, wyrażają określenia tego, co istnieje, często tylko pojedyncze strony tego określonego społeczeństwa”²⁸. Już tu kategorie związane są podstawowymi określeniami i formami bycia. W kolejnych akapitach rozważę trzy określenia ontologicznego statusu kategorii ekonomicznych: „obowiązywanie”, „realna abstrakcja”, „fetyszyzm”.

W *Kapitale...* tak dookreśla się status kategorii ekonomicznych:

Kategorie burżuazyjnej ekonomii politycznej są takimi właśnie formami. Są to formy myśli społecznie obowiązujące, a więc obiektywne (*gesellschaftlich gültige, also objektive Gedankenformen*), jeśli chodzi o stosunki produkcji tego historycznie określonego społecznego sposobu produkcji, produkcji towarowej²⁹.

Marks dokonuje tu kluczowego ontologicznego przesunięcia – kategorie ekonomii politycznej nie są ani czystymi pojęciami, ani rzeczami, lecz ustanawiają jakiś inny sposób bycia – społeczne obowiązywanie. Pojawia się ważne pojęcie – często używane w *Kapitale...*, ale nigdzie dokładnie niezdefiniowane – *Geltung*, „obowiązywanie” – jedno z tych nierozstrzygalnych pojęć filozoficznych, które naruszają dobrze ustabilizowane podziały. Pojęcie to z jednej strony wiąże się ze świadomością indywidualnych podmiotów, gdyż obowiązujące treści są duchowe, a nie materialne, ale z drugiej strony przekracza granice jednostkowego podmiotu, ponieważ jako obiektywna moc

²⁶ Zob. H. REICHEL: *Neue Marx-Lektüre. Zur Kritik sozialwissenschaftlicher Logik*. Freiburg 2013; IDEM: *Zur Konstitution ökonomischer Gegenständlichkeit. Wert, Geld und Kapital unter geltungstheoretischem Aspekt*. In: *Kapital & Kritik. Nach der „neuen“ Marx-Lektüre*. Hrsg. W. BONEFELD, M. HEINRICH. Hamburg 2011.

²⁷ Zob. H.-G. BACKHAUS: *Dialektik der Wertform...*, s. 18; H. REICHEL: *Neue Marx-Lektüre...*, s. 12.

²⁸ K. MARKS: *Zarys krytyki ekonomii politycznej*. Przeł. Z.J. WYROZEMBSKI. Warszawa 1986, s. 57. W niemieckim oryginale mowa jest o *Daseinsformen, Existenzbestimmungen*. K. MARKS, F. ENGELS: *Werke*. Bd. 42. Berlin 1983, s. 40.

²⁹ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 96.

zewnątrzna wobec podmiotów stanowi coś, do czego jednostki muszą się przystosować.

Problemy z pojęciem obowiązywania najpełniej rozwiną filozofowie związani z neokantyzmem w kontekście pytań o sposób istnienia wartości³⁰, między innymi Georg Simmel, który wprowadza kolejne ważne pojęcie służące do opisu statusu kategorii ekonomicznych – „realna abstrakcja”³¹, którą autor *Filozofii pieniądza* rozumie jako ważną część życia gospodarczego. Najpełniej kategorię realnej abstrakcji rozwinął Alfred Sohn-Rethel w ramach opozycji abstrakcji myślowej i abstrakcji realnej³². Sohn-Rethel – zawsze mocno nawiązujący do Marksa – odcina się jednak od łączenia abstrakcji z produkcją (uznając pojęcie pracy abstrakcyjnej za fetysz) i przesuwają ją wyłącznie do sfery wymiany³³. Wymiana towarów ma się opierać na abstrahowaniu od wielu określeń wymienianej rzeczy, to zaś pozwala rozwinąć się abstrakcyjnemu myśleniu o rzeczywistości, a do pełnego głosu dochodzi w nowożytnym przyrodoznawstwie.

Wróćmy jednak do rozumienia abstrakcji w ujęciu Marksa. Przede wszystkim abstrakcja odnosi się do metody krytyki ekonomii politycznej. We wstępie do pierwszego wydania *Kapitału...* autor napisał, że „przy badaniu form ekonomicznych na nic się nie zda mikroskop ani odczynniki chemiczne. Jedno i drugie musi zastąpić siła abstrakcji”³⁴. Częste porównania do nauk przyrodniczych zostają tu jakby zatrzymane – są tylko porównaniami, a nie modelami. Na nic nie przydadzą się jako narzędzia poznania, choć mogą – właśnie jako porównania – wskazywać podobieństwa, nie tożsamości. Porównanie do mikroanatomii i formy komórkowej nie prowadzi zatem do jakiejś mikrobiologii społeczeństwa, lecz jedynie pokazuje, że droga do poznania

³⁰ Zob. fragmenty książki Reichelta o Simmelu. H. REICHELT: *Neue Marx-Lektüre...*, s. 126 i nast.

³¹ W wydaniu polskim słowo „realna” się zagubiło. Por. G. SIMMEL: *Filozofia pieniądza*. Przeł. A. PRZYŁĘBSKI. Warszawa 2012, s. 69.

³² Zob. A. SOHN-RETHEL: *Geistige und körperliche Arbeit. Zur Theorie der gesellschaftlichen Synthesis*. Frankfurt am Main 1972.

³³ W krytycznych wobec Sohna-Rethela uwagach Anselm Jappe stwierdza, że skupienie się na wymianie prowadzi do psychologizacji powstania abstrakcji realnej – zbyt mocne jest tu odwołanie do mentalnych działań uczestników wymiany, którzy mają w myśli pomijać różne określenia towarów, a skupiać się na innych. Jappe uważa, że prowadzi to do zupełnie obcego Marksovi marginalizmu, czyli łączenia wartości z subiektywną oceną uczestników wymiany. Swoją krytykę podsumowuje stwierdzeniem, że abstrakcje należy wyprowadzić z podwójnego charakteru zarazem konkretnej i abstrakcyjnej pracy. Zob. A. JAPPE: *Sohn-Rethel and the Origin of „Real Abstraction”*. *A Critique of Production or a Critique of Circulation?*. „Historical Materialism” 2013, no. 1 (21), s. 7, 10, 14.

³⁴ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 8.

społeczeństwa burżuazyjnego wiedzie przez wyabstrahowane z konkretnych działań obiekty. Cała analiza w *Kapitale...* przeprowadzona została właśnie na takich abstrakcyjnych obiektach, dopiero trzeci tom przedstawia „konkretne formy, które wyrastają z traktowanego jako całość procesu ruchu kapitału”:

Postacie kapitału, tak jak je analizujemy w niniejszej księdze, zbliżają się zatem stopniowo do formy, w której występują one na powierzchni społeczeństwa, we wzajemnym oddziaływaniu na siebie różnych kapitałów, w konkurencji i w powszedniej świadomości samych agentów produkcji³⁵.

Owe postacie kapitału rozważane w trzecim tomie jako konkretne formy także okazują się jednak realnymi abstrakcjami.

Marks nigdzie nie definiuje kapitalizmu, nie używa nawet samego pojęcia „kapitalizm”, a przedmiotem swoich badań czyni „kapitalistyczny sposób produkcji i odpowiadające mu stosunki produkcji i wymiany (*Verkehr*)”³⁶. Kapitalistyczny sposób produkcji charakteryzuje przede wszystkim traktowanie produktów jako towarów, a produkowania – jako procesu wytwarzania nie produktów, lecz wartości dodatkowej³⁷. W *Zarysie...* Marks dodaje charakterystykę społeczeństwa burżuazyjnego pod trochę innym kątem: „Rzeczowe stosunki zależności, w przeciwieństwie do osobistych, występują też w taki sposób [...], że indywiduami rządzą teraz abstrakcje, podczas gdy poprzednio zależały one wzajemnie od siebie”³⁸. Na miejsce stosunków osobowych dominacji, które przecież nie zostają zupełnie wyeliminowane w kapitalistycznej produkcji (wystarczy przypomnieć różne formy bezpośredniej przemocy w fabrykach³⁹), wkracza dominacja zapośredniczona w abstrakcjach, rządzenie za pośrednictwem abstrakcji⁴⁰, takich jak towar, pieniądz, kapitał. To one zatem legitymizują także osobową przemoc – sprawiają, że robotnik czy robotnica poddaje się przemocy seksualnej albo arbitralnemu regulaminowi pracy.

³⁵ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3. Ks. 3: *Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*. Cz. 1. Przeł. E. LIPÍŃSKI. Warszawa 1957, s. 25.

³⁶ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 8.

³⁷ Zob. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3. Ks. 3: *Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*. Cz. 2. Przeł. E. LIPÍŃSKI, J. MALINIĄK. Warszawa 1959, s. 465.

³⁸ K. MARKS: *Zarys krytyki ekonomii politycznej...*, s. 107.

³⁹ O roli przemocy fizycznej w kapitalizmie obszernie pisze Heide Gerstenberger. Por. H. GERSTENBERGER: *Markt und Gewalt. Die Funktionsweise des historischen Kapitalismus*. Münster 2017.

⁴⁰ Zob. A. JAPPE: *Sohn-Rethel and the Origin of „Real Abstraction”...*, s. 7.

Alberto Toscano zauważa, że abstrakcja społeczna stanowi *differentialia specifica* kapitalistycznego sposobu produkcji⁴¹. Za Robertem Finellem pokazuje, że realna abstrakcja ma status ontologiczny, który wymaga podwójnej, dualistycznej (*dual*), ontologii, gdyż realność powszechników jako wytworów zbiorowej historycznej praktyki, a nie wytworów myślenia czy wyobraźni, wymaga innego powiązania materialnej i abstrakcyjnej rzeczywistości. Według włoskiego filozofa, abstrakcja realna rodzi się z różnicy (*an abstraction which is born from difference*), a jednocześnie jest brzemienna różnicą (*pregnant with difference*), co umożliwia wyrażenie systemu całego społeczeństwa⁴². Dlatego w przypadku realnych abstrakcji musi zostać zbadana geneza historyczna – proces redukcji różnic, a jednocześnie tworzenia nowych rozróżnień. Abstrakcje, takie jak towar, pieniądz czy kapitał, nadbudowują się na różnicach w stosunkach między ludźmi (na przykład na różnych formach pracy cieszących się mniejszym lub większym uznaniem), a gdy zyskują status samodzielnej nadbudowy, mogą wywoływać nowe różnice, budzić i wzmacniać antagonizmy klasowe.

Kolejnym pojęciem opisującym ambiwalentny charakter kategorii ekonomicznych zawieszonych pomiędzy realnością a idealnością, materią a ideą, prawdą a pozorem jest „fetyszyzm”⁴³. Przejęty z badań nad pierwotnymi religiami, którymi Marks interesował się od lat młodzieńczych⁴⁴, zostaje w *Kapitale...* użyty do opisu tajemniczej postaci społeczeństwa kapitalistycznego, jaką jest towar. Temat fetyszyzmu był pomijany w tradycyjnym marksizmie, częściowo rozwinął go Lukács w *Historii i świadomości klasowej...*⁴⁵, najpełniej jednak został

⁴¹ Zob. A. TOSCANO: *The Open Secret of Real Abstraction*. „Rethinking Marxism” 2008, no. 2 (20), s. 273.

⁴² Zob. ibidem, s. 275–276. Toscano cytuje wypowiedzi Finellego dotyczące abstrakcji i różnicy w tekstach Marksa po 1857 roku: „[...] in the differential character of Marx’s notion of abstraction, which is no longer, as in classical theories of abstraction, a suspension of or subtraction from differences. Thus, he writes, The real abstraction of capitalist society is not a logical abstraction, far away from differences, but rather an abstraction which is born from difference, from an entirely specific social determinateness, and it is therefore pregnant with difference, capable of articulating an entire society”.

⁴³ Na temat fetyszyzmu jako podstawowej kategorii nowoczesności zob. H. BÖHME: *Fetyszyzm i kultura. Inna teoria nowoczesności*. Przeł. M. FALKOWSKI. Warszawa 2012.

⁴⁴ Zob. S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*

⁴⁵ Zob. rozdział *Urzeczowienie i świadomość proletariatu*. W: G. LUKÁCS: *Historia i świadomość klasowa. Studia o marksistowskiej dialektyce*. Przeł. M.J. SIEMEK. Warszawa 1988.

omówiony w nowej lekturze Marksa przy charakterystyce obiektów oraz teorii ekonomicznych⁴⁶.

Stephan Grigat⁴⁷ zauważa, że wokół pojęcia fetyszyzmu w *Kapitale...* skupiło się całe pole semantyczne złożone z takich słów i wyobrażeń, jak: magia, mistyfikacja, szaleństwo, urzeczowienie, fantasmagoria, widmowa przedmiotowość, wyobcowanie, ideologia. Oczywiście, te słowa nie funkcjonują jako synonimy, ale mają naruszyć pozorną oczywistość i stabilność rzeczywistości ekonomicznej, szczególnie takiej, którą propaguje wulgarna ekonomia głosząca harmonię świata naturalnych praw ekonomicznych. Tam, gdzie ekonomia polityczna oraz apologeci wolnego rynku widzieli niezależne rzeczy, Marks dostrzega stosunki społeczne. Jak pisze Engels w recenzji *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*, „ekonomia traktuje nie o rzeczach, lecz o stosunkach między osobami, a w ostatniej instancji między klasami; lecz stosunki te są zawsze związane z rzeczami i występują jako rzeczy”⁴⁸. To przeciwstawienie wiedzy o rzeczach i wiedzy o stosunkach społecznych nie może się jednak ograniczyć do prostego zastąpienia jednego systemu wiedzy kolejnym – nawet jeżeli miałyby je oddzielić cięcie epistemologiczne czy zmiana paradygmatu.

Projekt Marksa przybiera znacznie bardziej skomplikowaną postać. Nie traktuje ekonomii politycznej po prostu jako błędnego, fałszywego poznania, które należy zastąpić poznaniem prawdziwym; zaczyna raczej od poszukiwania genezy koniecznego fałszu, pozoru, który tkwi nie tylko w poznaniu rzeczywistości ekonomicznej, lecz także w niej samej. Nie można zatem ustalić dokładnie, gdzie kończy się krytyka kategorii ekonomicznych jako realnych abstrakcji, które zasłaniają stosunki społeczne, a gdzie zaczyna się krytyka dyskursu ekonomii politycznej⁴⁹. Nie wynika to jednak tylko z poznawczej niedokładności, lecz raczej z zapętlenia samej rzeczywistości ekonomicznego uspołecznienia, w której obowiązujące realne abstrakcje podtrzymują swoje obowiązywanie także dzięki dyskursowi apologetów.

Odwołanie do pojęcia fetyszu opisującego religię i wiarę świadczy o skomplikowanym statusie przedmiotów ekonomicznych – choć wy-

⁴⁶ Backhaus deklaruje, że fetyszyzm stanowi podstawowy temat jego zainteresowań. H.-G. BACKHAUS: *Dialektik der Wertform...*, s. 34.

⁴⁷ Zob. S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 65 (Grigat odwołuje się do artykułów Thomasa Marxhausena dotyczących fetyszyzmu w ujęciu Marksa).

⁴⁸ K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 13..., s. 533.

⁴⁹ Na przykład w rozdziale o fetyszyzmie towarowym Marks łagodnie przechodzi od wytwarzania przedmiotowego pozorów w wymianie (co jest fetyszystycznym aspektem realnej abstrakcji) do kategorii ekonomii politycznej, która staje się dyskursem wspierającym ten proces zasłaniania. Zob. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 96–104.

dają się obiektywnymi rzeczami, to ich istnienie, ich obowiązywanie zależą od podtrzymujących je aktów wiary, zaufania, akceptacji. Pieniądz dopóty może funkcjonować, dopóki ludzie wierzą, że da się go wymieniać na towary, rzeczy użyteczne. Gdy załamuje się ta wiara, znika też sam fenomen. Zauważmy, że podobnie funkcjonuje fetysz, który może istnieć jako obiekt kultu religijnego i mieć moc sprawczą tylko tak długo, jak długo społeczność podziela wiarę w jego moc. Dyskurs ekonomii – także w wersji codziennej, potocznej – podtrzymuje istnienie realnych abstrakcji ekonomicznych, dlatego tak użyteczne jest mówienie o kategoriach ekonomicznych zarazem jako o kategoriach ekonomii politycznej (elementach dyskursu), jak też jako o realnych abstrakcjach obowiązujących w życiu gospodarczym i koncentrujących w sobie kapitalistyczne panowanie. W *Kapitale...* zakłada się zatem, że teoretyczny fetyszizm ekonomii politycznej jest ugruntowany w realnym fetyszyzmie bazowym⁵⁰, a świadomość fetyszystyczna składa się z fałszywego wyrazu wewnętrznych praw kapitalistycznego sposobu produkcji oraz z prawidłowego odtworzenia fałszywego stanu⁵¹.

Jak powstają te fałsze? Marks wychodzi od prostego przeciwstawienia fetyszyzmu religii, gdzie produkty ludzkiej głowy (czyli myślowe abstrakcje) mają pozór istot obdarzonych własnym życiem, samodzielnych i pozostających w stosunkach z sobą i ludźmi (zauważmy, że dotyczyć to może także dyskursu naukowego i jego konstrukcji), fetyszymowi świata towarów, gdzie produkty ludzkiej ręki zdają się wieść własne życie⁵². Już w kontekście pierwszego rodzaju fetyszyzmu podnoszone są dwie relacje: „[...] przechodzenie podmiotu w przedmiot i na odwrót”⁵³, co znajduje rozwinięcie w wymianie towarów. Abstrakcyjny model wymiany opiera się na założeniu, że „wytwórcy nawiązują z sobą społeczną styczność (*Kontakt*) dopiero przez wymianę produktów swej pracy”⁵⁴, a zatem relacja społeczna powstaje dopiero w trakcie wymiany produktów, a wymiana stanowi główny sposób kontaktu. Ale wymiana jawi się jako relacja między produktami – pośrednio między producentami. „Wytwórcom społeczne stosunki ich prac prywatnych wydają się tym, czym są, tzn. nie bezpośrednio społecznymi stosunkami osób w samych ich pracach,

⁵⁰ Zob. H.-G. BACKHAUS: *Dialektik der Wertform...*, s. 423.

⁵¹ Zob. S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 55.

⁵² Zob. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 93.

⁵³ K. MARKS: *Kapitał 1.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji*. Przeł. M. RAJTAJCHAK. Warszawa 2013, s. 56.

⁵⁴ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 93.

lecz raczej rzeczowymi stosunkami osób i społecznymi stosunkami rzeczy”⁵⁵.

Zauważmy, że mamy tu do czynienia z dwoma kierunkami fetyszyzacji: po pierwsze, dochodzi do urzeczowienia relacji osobowych – relacja społeczna zostaje zredukowana do wymiany rzeczy; po drugie – do uspołecznienia relacji między rzeczami. Właściwie tylko ta druga możliwość ma charakter fetyszyzmu – gdy rzeczom przypisuje się cechy osób, w przypadku pierwszej jest na odwrót. Urzeczowienie i fetyszyzm to zatem dwa przeciwstawne kierunki syntezy społecznej w kapitalistycznym modelu produkcji, w społeczeństwie kapitalistycznym. Dalej Marks zauważa, że „przeciwieństwo między uosobieniem przedmiotu a uprzedmiotowieniem osób”⁵⁶ („Personifizierung der Sache und Versachlichung der Personen”⁵⁷), do którego dochodzi w metamorfozach wymienianych towarów, może prowadzić do kryzysów.

Skomplikowana droga fetyszyzmu, której docelowym punktem jest niezależność obiektów ekonomicznych, traktowanych jak żywe i rządzone własnymi koniecznymi prawami, prowadzi przez dwa stopnie: stosunki społeczne zostają urzeczowione, a potem te rzeczy zostają uosobione. Wtórnie oddziałują, jakby były żywe, ale też wytwarzają własnych reprezentantów – na przykład kapitalistę jako personifikację kapitału.

Z fetyszyzmem Marks łączy kilka innych procesów – maskowanie, mistyfikację i zasłanianie⁵⁸. Im bardziej rozwinięta forma towaru, tym trudniejsze do rozpoznania zakrycie: zaczynając od formy towarowej przez system monetarny po kapitał⁵⁹:

[...] najprostsze kategorie kapitalistycznego sposobu produkcji, a nawet produkcji towarowej, towar i pieniądz, mają charakter zwodniczy, przekształcający stosunki społeczne, których nosicielami są materialne elementy bogactwa w procesie produkcji, we właściwości tych rzeczy (towar), a jeszcze dobitniej przekształcający sam stosunek produkcyjny w rzecz (pieniądz)⁶⁰.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Ibidem, s. 135.

⁵⁷ K. MARKS, F. ENGELS: *Werke*. Bd. 23. Berlin 1962, s. 128.

⁵⁸ „Forma pieniężna, zamiast ujawniać, zarzuca rzeczową zasłonę na społeczny charakter prac prywatnych” (K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 96). W niemieckim oryginale pada sformułowanie „sachlich verschleiert” – Marks nawiązuje do metaforyki zasłony (*Schleier* – „welon”), procesu zasłaniania i odsłaniania, czyli jednego z podstawowych wyobrażeń filozoficznych.

⁵⁹ Zob. ibidem, s. 103.

⁶⁰ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 2, s. 408.

Także kapitał, pojmowany jako rzecz, a nie stosunek społeczny, staje się kapitałem-fetyszem, szczególnie w swojej „najosobliwszej”⁶¹ formie, czyli kapitału przynoszącego procent – w tej formie kapitału „ów zaczarowany i opaczny świat jeszcze bardziej się rozwija”, by jawić się jako mistyczne zjawisko. W kolejnym sławnym fragmencie Marks wykorzystuje personifikację urzeczowionych stosunków:

[...] mamy zaczarowany, opaczny i postawiony do góry nogami świat, w którym Monsieur le Capital i Madame la Terre występują w roli charakterów społecznych, a także bezpośrednio jako zwykłe rzeczy, swoje wyczyniają sztuki. Wielka to zasługa ekonomii politycznej, że zlikwidowała ów fałszywy pozór i ułudę, owo usamodzielnienie się wobec siebie i skostnienie różnych elementów społecznych bogactwa, owo uosobienie rzeczy i uprzedmiotowienie stosunków produkcji, ową religię dnia powszedniego⁶².

Fetyszyzm nie jest zatem czymś wyjątkowym, czymś, co przytrafia się w wyjątkowych okolicznościach. Przeciwnie, warunkiem istnienia kapitalistycznego sposobu produkcji jest właśnie ta religia dnia codziennego⁶³, której rytuały odprawiamy, sprzedając i nabywając towary (także pracę jako towar) albo respektując podział rzeczy według praw własności. Warunkiem codziennego funkcjonowania nie są jakieś proste i konkretne akty troski czy mowy⁶⁴, ale wiara w urojenia:

Praca jest substancją wartości i jej immanentną miarą, ale sama nie ma wartości. W wyrażeniu „wartość pracy” pojęcie wartości nie tylko znika zupełnie, ale przekształca się w swą przeciwstawność. Jest to pojęcie urojone, jak na przykład wartość ziemi. Te urojone wyrażenia (*imaginäre Ausdrücke*) są jednak płodem samych stosunków produkcji. Są to kategorie form przejawiania się istotnych stosunków. To, że rzeczy przejawiają się nieraz w postaci opacznej, znane jest dość dobrze we wszystkich naukach, prócz ekonomii politycznej⁶⁵.

Urojone czy wyobrażone wyrażenia nie są poznawczą pomyłką ani czymś oszustwem, lecz wynikiem stosunków produkcji, które w nich otrzymują swoją legitymizację. Urojenia realnie oddziałują na

⁶¹ Ibidem, s. 411.

⁶² Ibidem, s. 412.

⁶³ Zob. W. BENJAMIN: *Kapitalizm jako religia*. Przeł. P. Mościcki. „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11–12.

⁶⁴ W tę stronę podąża mocno nawiązujący do *Sein und Zeit* Karel Kosík. Zob. K. Kosík: *Die Dialektik des Konkreten...*

⁶⁵ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 597. Por. K. MARKS, F. ENGELS: *Werke*. Bd. 23..., s. 559.

rzeczywistość, przekształcając rzeczy, które towarami nie są, w towary. Karl Polanyi pisze o systemie rynkowym: „Konsekwentnie podtrzymywano fikcję, że praca i ziemia produkowane są na sprzedaż”⁶⁶ – fetyszym można też potraktować jako konstrukcje czy fikcje, które mają moc obowiązywania, złudzenia, które podtrzymują funkcjonowanie systemu.

Punktem wyjścia analizy fetysyzmu jest konstatacja, że wrażenie niezależności, samodzielności, które stwarza rzeczywistość gospodarcza, jest tylko pozorem, złudzeniem. Ten pozór zaczyna się w codziennej praktyce wymiany towarów. Z jednej strony stabilizacja cen może prowadzić do naturalizacji wielkości wartości, tak jakby jakiś towar z natury wart był więcej niż inny. Z drugiej strony ruch cen zyskuje status samodzielnego procesu, gdyż nie widać jego zależności od stosunków społecznych między producentami, tego, że wartość produktów określona jest przez czas pracy. Marks pisze:

Wielkości te zmieniają się ciągle, niezależnie od woli, świadomości i działania osób wymieniających. Własny ruch społeczny tych osób przybiera w ich oczach postać ruchu rzeczy, pod którego kontrolą się znajdują, zamiast same go kontrolować⁶⁷.

Zauważmy, że mamy tu do czynienia z dwoma relacjami zależności – pierwsza zachodzi między jednostką (wyposażoną w wolę, świadomość i działanie) a otaczającym ją światem relacji społecznych: jednostka nie ma pełnej mocy decydowania o nim, nie może go dowolnie zmienić, na przykład pojedynczy człowiek nie może sprawić, by towary stały się nagle tańsze albo droższe, czyli by niektórzy zechcieli sprzedać swoje towary po cenie niższej od ich wartości. Wynika to z tego, że istnienie, obowiązywanie świata społecznego zależy od wielu osób i jednostka pozostaje w relacji zależności wobec innych. Druga zależność zachodzi między stosunkami społecznymi a stosunkami rzeczy. Stosunki społeczne zostają urzeczowione – i wtedy mogą jawić się jednostce jako przyrodnicze prawa, których nie potrafi zmienić, ale musi się im podporządkować. I jednostka faktycznie się im podporządkowuje. Tak dochodzi do naturalizacji form towarowych jako form życia, które wydają się niezmiennie, a nie historyczne⁶⁸: „[...] powiązania stosunków społecznych wydają się agentom produkcji przemożnymi prawami natury, które nieodparcie panują nad nimi

⁶⁶ K. POLANYI: *Wielka transformacja. Polityczne i ekonomiczne źródła naszych czasów*. Przeł. M. ZAWADZKA. Warszawa 2010, s. 156.

⁶⁷ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 95.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 96.

i stanowią wobec nich ślepą konieczność⁶⁹. O ile we wcześniejszych formacjach społecznych, na przykład w feudalizmie, panowanie opierało się na dysponowaniu siłą i na możliwości zmuszenia do oddania renty feudalnej, to w kapitalizmie panowanie opiera się na powszechnie podzielanej wierze w „przemóżne” prawa natury, które jednych czynią biednymi, a innych – bogatymi. W *Rezultatach bezpośredniego procesu produkcji* Marks pisze:

Panowanie kapitalistów nad robotnikami jest w rzeczywistości jedynie panowaniem usamodzielnionych *warunków pracy* (do których poza obiektywnymi warunkami procesu produkcji – *środkami produkcji* – należą także obiektywne warunki utrzymania i skuteczności siły roboczej, a więc *środki utrzymania*), które przeciwstawione robotnikowi panują nad *nim* samym, choć stosunek ten urzeczywistnia się dopiero w *rzeczywistym procesie produkcji*⁷⁰.

[...] panowanie kapitalisty nad robotnikiem oznacza panowanie rzeczy (*Sache*) nad człowiekiem, pracy martwej nad żywą, produktu nad producentem⁷¹.

Teoretycy marksistowsy mają często skłonność do przyznawania fetyszyzmowi olbrzymiej mocy, panowanie rzeczy staje się wtedy nieprzekraczalnym horyzontem. Okazuje się, że wyobcowania stosunków społecznych nie da się przekroczyć bez jakiejś radykalnej, nieokreślonej, rewolucyjnej zmiany. Trochę inne rozłożenie akcentów cechuje teksty autorów, którzy bliżsi są walce klasowej niż teorii wartości. John Holloway ujmuje fetyszyzm jako proces⁷² fetyszyzacji⁷³, który nie ma charakteru totalnego, toteż osoby poddane temu procesowi mogą go rozpoznać i stawić mu opór. Ujmowanie ekonomicznych form jako wielokierunkowych procesów sprawia, że można pojęcie fetyszyzmu odnieść do faktycznych walk klasowych rozumianych jako „ruch fetyszyzacji/defetyszyzacji”:

Fetyszyzacja to proces, w ramach którego związki społeczne ulegają rozbiciu i stają się nieprzeniknione. Ten proces oznacza dekompozycję klasy robotniczej. Defetyszyzacja to ruch w stronę przeciwną: ruch, poprzez który, w ramach walki i namysłu teoretycznego, który

⁶⁹ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 2, s. 413.

⁷⁰ K. MARKS: *Kapitał 1.1...*, s. 55.

⁷¹ Ibidem, s. 56.

⁷² Przeciwnie stanowisko zajmuje Grigat, który pisze, że fetyszyzm nie jest procesem.

⁷³ Zob. J. HOLLOWAY: *Na początku był krzyk...*, s. 21.

jest jej częścią, związki społeczne są ustanawiane, a klasa robotnicza dokonuje rekonstrukcji⁷⁴.

Potraktowanie fetyszyzmu jako systemu zamkniętego i spójnego prowadzi do poczucia niemocy – samo łatwo wpada w fetyszyzm. Tymczasem procesy fetyszyzowania są podminowane z różnych stron – częściowo ze strony konkurencji między kapitalistami, znacznie bardziej przez walki klasowe, a także przez zdarzenia historyczne. Wybuch wojny, rewolucji czy katastrofa naturalna mogą doprowadzić do upadku pieniądza lub zniknięcia finansowego kapitału, na przykład w sytuacji, gdy papiery dłużne nie mogą zostać spłacone i stają się bezwartościowymi dokumentami nieudanych inwestycji. Historycznie najczęstszą formą defetyszyzacji jest inflacja, w wyniku której pieniądz przestaje być pewną rzeczą mającą wartość wymienną, a staje się znowu rzeczą (nie)użyteczną.

Charakterystyka kategorii ekonomicznych przy użyciu pojęć obojętności, realnej abstrakcji i fetyszyzmu wskazuje skomplikowany charakter materializmu Marksa – będą to przede wszystkim materialne stosunki, relacje⁷⁵, które ulegają społecznemu utrwaleniu i zyskują zdolność oddziaływania na rzeczywistość z siłą rzeczywistych obiektów. Obowiązywanie, abstrahowanie, fetyszyzm mają dość dziwny status – dzieją się jawnie, nikt ich nie skrywa, ale jednocześnie nie są obiektem świadomości. By uchwycić tę sytuację, Marks używa kilku sformułowań, takich jak „poza świadomością wytwórców”⁷⁶ (abstrahowanie do pracy prostej), „Nie wiedzą o tym, ale czynią to”⁷⁷, „działali, zanim jeszcze pomyśleli”⁷⁸. Kategorie ekonomii politycznej powstają zatem w ludzkich działaniach, w praktyce – ale nie w świadomości⁷⁹. Nie ma tu więc żadnego skrywania, oszustwa – sekret realnej abstrakcji jest jawny⁸⁰, a ideo-

⁷⁴ Ibidem, s. 21–23.

⁷⁵ Pierre Bourdieu wielokrotnie podkreślał, że realne jest relacyjne.

⁷⁶ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 63.

⁷⁷ Ibidem, s. 94.

⁷⁸ Ibidem, s. 107.

⁷⁹ Zob. W. BONEFELD: *Praktyka ludzka i wypaczenie: poza autonomią i strukturą*. Przeł. M. POPOW. W: *Pisma rewolucyjne w polityce postpolitycznej*. Red. W. BONEFELD. Poznań 2012, s. 84. Bonefeld nawiązuje do słów Horkheimera: „Konstytucja świata dzieje się za plecami jednostki, a jednak jest jej dziełem”.

⁸⁰ Zob. A. TOSCANO: *The Open Secret of Real Abstraction...*, s. 282: „[...] secret of real abstraction is precisely an open secret, one that is to be discerned in the operations of capitalism rather than in an ideological preoccupation with the concrete truth or hidden essence that the abstractions of capital supposedly occlude”.

logia tkwi w samej konstrukcji rzeczywistości społecznej, a nie w jej zafałszowaniu⁸¹.

Opis sposobów panowania kategorii ekonomicznych (za pomocą określeń obowiązywania, realnej abstrakcji, fetyszyzmu) pozwala zrozumieć, dlaczego w społeczeństwie wcale nie toczy się cały czas walka klasowa, ale przez większość czasu panują spokój i podporządkowanie proletariatu. Nie chodzi jednak o to, by zamieniać marksizm w jakąś teorię ładu społecznego. Wprost przeciwnie, kategorie ekonomiczne wcale nie są przesadnie stabilne – raczej są narażone na konflikty społeczne. Jako ufundowane na obowiązywaniu abstrakcyjnych i fetyszyzowanych stosunków społecznych, wymagają dla swego istnienia ciągłej legitymizacji w codziennych praktykach społecznych potwierdzających wiarę w towar, pieniądz czy kapitał. Toscano projektuje materializm bez materii, który „odrzuca redukowanie idealnych fantazji do ciał i obiektów, a za to pokazuje specyficzne sposoby, w jakie ciała i obiekty są zdominowane przez abstrakcje”⁸². Krytyka ekonomii politycznej staje się wtedy krytyką ideologii materialności⁸³ – wiary w rzeczowość, stałość i stabilność przedmiotów ekonomii politycznej.

Kategorie ekonomii

Pierwsze zdanie *Kapitału*...: „Bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcji, występuje jako »olbrzymie zbiorowisko towarów«, poszczególne towary zaś jako jego forma elementarna”⁸⁴, doczekało się licznych interpretacji nawiązujących do poszczególnych sformułowań tej wypowiedzi. Najczęściej powtarza się, że Marks rozpoczyna od towaru, czasem podkreśla się użycie czasownika „jawić się” albo skupia na kapitalistycznym sposobie produkcji, którego dotyczy cała analiza przeprowadzona w *Kapitale*... (a co było inaczej rozumiane w tradycyjnym marksizmie, w którym wprowadzono pojęcie „prosta produkcja towarów”, odpowiadające

⁸¹ Zob. S. ŽIŽEK: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. J. BATOR, P. DYBEL. Wrocław 2001.

⁸² A. TOSCANO: *Materialism without Matter. Abstraction, Absence and Social Form*. „Textual Practice” 2014, no. 7, s. 1223.

⁸³ Zob. *ibidem*, s. 1225.

⁸⁴ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 49. Cytat w cytacie odnosi się do początku *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*.

czasom przedkapitalistycznym i przeniesione na początkowe analizy wymiany towarów). John Holloway poświęcił temu zdaniu cały artykuł, w którym skupił się na pierwszych słowach – bogactwie społeczeństw, które w kapitalizmie przejawia się pod postacią towaru, ale samo w sobie towarem być nie musi. Nawiązanie do tego społecznego bogactwa poddanego utowarowieniu prowadzi do stwierdzenia, że *Kapitał...* „zaczyna się od godności rebelii, a nie od horroru panowania”⁸⁵. Holloway chce zatem już na początku *Kapitału...* znaleźć coś, co narusza rzeczową stabilność kapitału i kategorii ekonomii politycznej, które – poddane politycznej lekturze – opowiadają wpisane w nie historie rewolt⁸⁶. Warto pamiętać o tym elemencie niestabilności, by nie ulec perswazyjnej sile kategorii ekonomicznych. Szczególnie w pierwszym dziale *Kapitału...* Marks rozwija krytykę ekonomii w abstrakcji od społecznych walk, które stoją za kategoriami pracy abstrakcyjnej, towaru czy pieniądza – dopiero w rozdziale o akumulacji pierwotnej pokazuje, że wprowadzenie kapitalistycznego sposobu produkcji, czyli narzucenie na ludzką pracę konkretną formy pracy abstrakcyjnej, a na produkt – formy towarowej, wiąże się z przemocą wymierzoną w oporne społeczeństwo:

Jak wiadomo, w rzeczywistej historii wielką rolę odgrywa podbój, ujarznienie, morderstwo rabunkowe, słowem: przemoc. Natomiast w łagodnej ekonomii politycznej od niepamiętnych czasów panowała sielanka. Prawo i „praca” były od niepamiętnych czasów jedynymi środkami bogacenia się, oczywiście za każdym razem z wyjątkiem „roku bieżącego”. Faktycznie jednak metody akumulacji pierwotnej są wszystkim innym, tylko nie sielanką⁸⁷.

Jeżeli pisze się o teorii wartości, nie można zapominać, że za kategoriami ekonomicznymi kryją się właśnie takie historie przemocy; na przykład gdy czytamy: „Różne proporcje, w jakich różne rodzaje prac sprowadzane są do pracy prostej jako do ich jednostki miary, ustalają się w trybie procesu społecznego poza świadomością wytwórców, którym wydaje się dlatego, że proporcje te pochodzą z tradycji”⁸⁸, to musimy pamiętać, że redukcja i abstrakcja – choć dzieją się za plecami odbiorców – często przekładają się na cierpienia osób, których

⁸⁵ J. HOLLOWAY: *Das Kapital lesen: der erste Satz oder Das Kapital beginnt mit dem Reichtum, nicht mit der Ware*. In: *Karl Marx. Philosoph der Befreiung oder Theoretiker des Kapitals – zur Kritik der „Neuen Marx-Lektüre“*. Hrsg. K. REITTER. Wien 2015, s. 47.

⁸⁶ Zob. ibidem, s. 43. Holloway nawiązuje tu do Cleavera.

⁸⁷ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 789.

⁸⁸ Ibidem, s. 63.

skomplikowana wcześniej praca zostaje zastąpiona znacznie mniej wartościową pracą prostą, a ich pozycja społeczna ulega degradacji.

Pracę, która tak często pojawiała się w różnych ideologicznych sloganach, w ramach ekonomii politycznej rozumie się w dwóch znaczeniach: pracy konkretnej i pracy abstrakcyjnej. Praca konkretna, czyli wytwarzanie wartości użytkowych – w tym sensie Marks mówi też o pracy naturalnej obejmującej funkcje fizjologiczne ciała i umysłu ludzkiego – jest „warunkiem istnienia człowieka, niezależnym od wszelkich ustrojów społecznych, jest wieczną przyrodzoną koniecznością, która umożliwia wymianę materii między człowiekiem a przyrodą, a więc umożliwia życie ludzkie”⁸⁹; natomiast praca abstrakcyjna – jako wspólna społeczna substancja wartości – wiąże się ze społecznie niezbędnym czasem pracy. Ten drugi model pracy oznacza także społeczną rekonfigurację: „Praca, która jest więc mierzona czasem, występuje w istocie nie jako praca różnych podmiotów, lecz raczej różne pracujące jednostki występują tylko jako organy pracy”⁹⁰. Społeczeństwo jako całość i każda jednostka z osobna, jeżeli wykonują jakąś pracę, muszą brać pod uwagę, jak tę pracę wykonują inni, bo od tego zależy wartość tejże pracy.

Redukcja, której podlega praca konkretna, tworzy byt o mocno niejasnym statusie ontologicznym. Już w *Przyczynku* Marks używa dość dziwnego porównania:

Redukcja taka wydaje się abstrakcją, lecz jest to abstrakcja, która w społecznym procesie produkcji dokonuje się dzień w dzień. Sprowadzanie wszystkich towarów do czasu pracy nie jest abstrakcją większą ani też mniej realną niż przeistaczanie się wszystkich ciał organicznych w powietrze⁹¹.

Codziennosc nieświadomej abstrakcji należy do podstawowych określeń kategorii ekonomicznych, ale porównanie do utleniania ciał organicznych sugeruje już inny ciąg znaczeń. Skutkiem abstrakcji okazuje się bowiem widmowa przedmiotowość, to „czyste skrzepy” (*blosse Gallerte*)⁹², które mają stanowić substancję społeczną. Metaforyka widmowości, galaretkowatości, stanu płynnego i stanu skrzepnięcia zostaje wzmocniona licznymi obrazami wykręcania i obracania towarów, z których nie da się wycisnąć niematerialnej wartości, a doświadczyć

⁸⁹ Ibidem, s. 58.

⁹⁰ K. MARKS, F. ENGELS: *Dziela*. T. 13..., s. 19.

⁹¹ Ibidem.

⁹² K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 52.

można jedynie ich „zmysłowo namacalnej przedmiotowości”⁹³. Już te sformułowania wskazują, że analiza kategorii ekonomii nie może być ścisła ani odnosić się do stabilnych materialnych bytów, lecz badać będzie obiekty o wątpliwym statusie ontologicznym. Nawet bowiem najbardziej uchwytnie rzeczy, gdy występują jako towary, okazują się powstałymi w czasie wymiany hieroglifami, których znaczenie i wartość zależą od licznych ukrytych za nimi abstrakcji, a właściwie od społeczeństwa jako całości, od wszystkich towarów, w które wcieliła się abstrakcyjna praca ludzka.

Widmowa ontologia wartości wymiennej i towarów stanowi w społeczeństwie kapitalistycznym podstawowy model syntezy społecznej – szczególnie gdy powstaje ogólny ekwiwalent w formie pieniądza, na który przelicza się wszystkie towary, a więc też wszystkie prace. W jednym z najczęściej analizowanych fragmentów dotyczących drewnianego stołu Marks pisze: „Ale gdy tylko występuje jako towar, przeobraża się w rzecz jednocześnie zmysłową i nadzmysłową. Nie tylko stoi nogami na podłodze, ale staje na głowie, przeciwstawiając się wszystkim innym towarom, i wysnuwa z swej drewnianej głowy fantazje dziwniejsze, niż gdyby puścił się w tany”⁹⁴. Marks czasami

⁹³ Ibidem, s. 65.

⁹⁴ Ibidem, s. 92. Fragmenty *Kapitału*... dotyczące formy towarowej analizuje Jacques Derrida w *Widmach Marksa*... Interpretacja autora *O gramatologii* zmierza w kierunku wykrycia aporii, a nie intelektualnej analizy formy towarowej. Podkreślana przez Marksa widmowość ma dokładnie określone granice – dotyczy niepewnego, niematerialnego charakteru utrwalonych stosunków społecznych, gdy przyjmują postać pozornie stabilnych rzeczy. Widmowość związana jest zatem ze społecznymi procesami abstrahowania od konkretności, na przykład konkretnej pracy, do abstrakcji, na przykład pracy abstrakcyjnej. W tym procesie powstaje widmowa przedmiotowość substancji pracy, ale nie chodzi tu o widmo, które nawiedza, lecz o trudność ujęcia abstrakcji, które ludzie sami wytwarzają i sami się im podporządkowują. Widmowość nie przychodzi zatem z jakiegoś zewnątrz, ale wytwarza się wraz z abstrakcjami wytwarzanymi w międzyludzkich stosunkach społecznych.

Podczas gdy Marks stara się ukazać społeczną genezę obiektów ekonomicznych, Derrida zmierza w przeciwną stronę: substancjalizuje stosunek, by pokazać tę substancję jako widmo. Pisze na przykład: „Towar nawiedza więc rzecz, jego widmo przenika i oddziałuje na wartość użytkową”. J. DERRIDA: *Widma Marksa. Stan długu, praca żałoby i nowa Międzynarodówka*. Przeł. T. ZAŁUSKI. Warszawa 2016, s. 242.

Ale towar nie jest żadnym widmem, które mogłoby cokolwiek nawiedzać – dopiero określenie rzeczy użytkowej przez wartość wymienną zmienia jej status, czyni ją towarem, którego wartość nie zależy już od ludzkich potrzeb, lecz od całokształtu stosunków społecznych, od jego społecznej wyceny na podstawie pracy abstrakcyjnej potrzebnej do wytworzenia danej rzeczy-towaru. Praca Derridy może służyć za świetną inspirację do nieoczekiwanej lektury Marksa, niestety uwięziona została w ograniczeniach swego czasu – dziś zamiast otwierać na Marksa, zamyka go w przeszłej epoce fiksacji na pozornych aporiach.

personifikuje towary, pozwala na przykład płótnu mówić⁹⁵. Tu jednak chodzi o coś więcej niż o retorykę. Towar jako rzecz zmysłowa i nadzmysłowa, a zatem mająca wartość wymienną, staje się modelem ontosemiologicznym – łączy byt zmysłowy i nadzmysłowy sens. Nic dziwnego, że takie połączenie przywodzi na myśl porównania do mistyki, metafizyki i teologii, gdyż medialne syntezy z jednej strony jawią się jako tajemnicze, a z drugiej – wymagają wiary i uznania, które uczynią je oczywistymi w codziennej praktyce. Za pomocą tych porównań Marks chce zawiesić naszą codzienną oczywistość posługiwania się towarami, pieniędzmi, zadziwić nas tym, że towary mają swoje ceny. Paradoksalnie, wprowadzenie elementu tajemniczości ma wytrącić z pozornych oczywistości, osłabić moc obowiązywania tej syntezy, która łączy stosunki społeczne z rzeczami. Samo przeniknięcie reguł towarowej i pieniężnej syntezy społecznej wymaga już określonego rozwoju tej syntezy:

Tajemnicę wyrazu wartości, jednakowość i równoznaczność wszystkich prac, dlatego, że są i o ile są pracą ludzką w ogóle, można przeniknąć dopiero wtedy, kiedy pojęcie równości ludzi nabrało już siły przesądu ludowego. A to jest możliwe dopiero w społeczeństwie, w którym forma towarowa stała się powszechną formą produktu pracy, a co za tym idzie, wzajemny stosunek ludzi jako posiadaczy towarów – panującym stosunkiem społecznym⁹⁶.

Trudno przecenić rolę kategorii pieniądza w kapitalistycznych stosunkach społecznych. W odróżnieniu od takich autorów, jak Georg Simmel, autor *Filozofii pieniądza*, Marks nie przyznaje jednak pieniądzwowi aż tak kluczowej roli w swoim projekcie. Oczywiście, pieniądź pełni wiele ważnych dla życia społecznego i gospodarczego funkcji: miernika wartości, środka cyrkulacji i płatności, sposobu gromadzenia skarbu. Ale geneza pieniądza zostaje zredukowana do towaru i wartości wymiennej. Czym jest bowiem pieniądź, forma pieniężna? Kolejnym etapem formy wartości, która przechodzi od prostej przez pełną i ogólną, by dojść do formy pieniężnej, gdzie wybrany towar zostaje ogólnym ekwiwalentem. Ostatnie przejście nie wpisuje się jednak w dialektyczny ciąg rozwoju formy, oznacza raczej „załamanie dialektycznego przedstawienia”⁹⁷: wybór towaru, który pełni funkcję

⁹⁵ Zob. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 70.

⁹⁶ Ibidem, s. 79.

⁹⁷ M. HEINRICH: *Die Wissenschaft vom Wert. Die Marxsche Kritik der politischen Ökonomie zwischen wissenschaftlicher Revolution und klassischer Tradition*. Hamburg 1991, s. 182. Cyt. za: S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 48–49.

pieniądza, nie wynika bowiem z braków poprzedniej formy, negatywności, która miałyby doprowadzić do rozwoju nowej formy: „Ale tylko za sprawą czynu społecznego może określony towar stać się ogólnym ekwiwalentem”⁹⁸. Czyn społeczny musi dysponować mocą obowiązywania, każdy członek społeczeństwa musi akceptować to, że jeden towar pełni tę szczególną funkcję, i przez każde swoje działanie monetarne podtrzymywać ten czyn. Choć czyn ów jest kontyngentny, to na pewno nie jest dowolny i łatwo nie ulega zmianie. Marks poświęcił wiele miejsca dyskusji z poglądem o naturalnych pieniądzach, o rzeczach, które z natury miałyby być pieniędzmi. W opozycji do tych poglądów pokazuje, że o możliwości pełnienia funkcji pieniądza może decydować kilka cech: obcość, rzadkość, ruchomość⁹⁹, które ułatwiają towarowi wykonywanie jego zadań. Przykład ścierania się monet, których byt kruszcowy powoli znika, ale pozostaje ich byt funkcjonalny, potwierdza zamianę monety w znak:

[...] nawet czysto symboliczny byt pieniądza wystarcza w procesie, który wciąż przenosi go z rąk do rąk. Jego byt funkcjonalny wchłania niejako jego byt materialny. Jako przelotnie zobiektywizowane odbicie cen towarów funkcjonuje on już tylko jako swój własny znak i dlatego może być zastąpiony przez znaki¹⁰⁰.

Marks zapisuje proces utraty pokrycia przez pieniądz – funkcja zastępuje substancję. Należy jednak pamiętać, że pieniądz od razu zdefiniowany jest przez ustalenie jego funkcji, a nie substancji – pieniądz to towar, który pełni funkcję miernika wartości – w przejściu do bytu funkcjonalnego nie chodzi zatem o zastąpienie substancji funkcją, lecz raczej o uwolnienie funkcji od substancji konkretnego towaru. Pieniądz nadbudowuje się na wypracowanych już w formie towaru stosunkach i pozwala im ujawnić się w nowej postaci:

Towary stają się współmierne nie dzięki pieniądзом. Przeciwnie, właśnie dlatego, że wszystkie towary jako wartości są uprzedmiotowioną pracą ludzką, a więc same w sobie są współmierne, mogą one wspólnie mierzyć swe wartości tym samym szczególnym towarem, przekształcając w ten sposób w swój wspólny miernik wartości, czyli w pieniądz. Pieniądz jako miernik wartości jest konieczną formą przejawiania się immanentnego miernika wartości towarów, czasu pracy¹⁰¹.

⁹⁸ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 107.

⁹⁹ Zob. *ibidem*, s. 110.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 151.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 115.

Logiczny charakter tej analizy udobitnia się w lekceważeniu historycznych procesów monetaryzacji życia¹⁰² i produkcji, w których pieniądz brał udział, choćby podporządkowując produkcję naturalną produkcji towarowej. Historyczny proces monetaryzacji często łączony był z intelektualizmem i racjonalnością, także wśród krytyków marksistowskich. Marks natomiast podkreśla, że panowanie realnych abstrakcji wcale nie wytwarza jakiejś przejrzystości, lecz produkuje nową niejasność, nieprzejrzystość, skrytość. Pieniądz pełni funkcję formy przejawiania się czasu pracy, ale zarazem, powtórzmy, „zamiast ujawniać, zarzuca rzeczową zasłonę na społeczny charakter prac prywatnych”¹⁰³. Jako kolejna forma wartości wymiennej, pieniądz przyczynia się do zastąpienia stosunków społecznych:

Stąd magia pieniądza. To, że ludzie w swym społecznym procesie produkcji ustosunkowują się do siebie jak atomy i że ich własne stosunki wytwórcze przybierają wobec tego postać rzeczową, niezależną od ich kontroli i od ich świadomego, indywidualnego działania – przejawia się przede wszystkim w tym, że produkty ich pracy przybierają powszechnie formę towaru. Zagadka fetysza pieniężnego jest więc w gruncie rzeczy zagadką fetysza towarowego – tylko że w pieniądzu występuje ona w sposób bardziej jaskrawy i myli wzrok¹⁰⁴.

Dlatego że musi być zagwarantowany w społecznym czynie, pieniądz stanowi jeszcze większą i skuteczniejszą zasłonę niż towar – to właśnie pieniądz sprawia wrażenie samodzielności, obiektywności, które potem przejmie od niego kapitał. Pieniądz występuje w codziennych działaniach jako cena – nawet w bezpieniężnej wymianie może pojawić się jako cena idealna, wyobrażona albo idealne i wyobrażone złoto¹⁰⁵. Cena wprowadza także nową możliwość utowarowienia rzeczy, które nie są towarami:

[...] cena przestaje być wyrazem wartości, jakkolwiek pieniądz jest tylko formą wartości towarów. Rzeczy, które same w sobie nie są wcale towarami, jak np. sumienie, honor itd., mogą być przez swych posiadaczy sprzedawane za pieniądze i w ten sposób otrzymać dzięki swej cenie formę towaru¹⁰⁶.

¹⁰² Pieniądz rozpoczyna „proces monetaryzacji życia, podporządkowania ludzkiego istnienia władzy pieniądza”. J. HOLLOWAY: *Na początku był krzyk...*, s. 22.

¹⁰³ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 96.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 114.

¹⁰⁵ Zob. ibidem, s. 116–117.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 123–124.

Utowarowienie feudalnych i mieszczańskich wartości to ważny przykład zawłaszczenia przez kapitalizm – za pomocą pieniądza – kluczowych instytucji kultury feudalnej, które muszą poddać się utowarowieniu, mimo że nikt nie produkuje ich jako towarów.

Nie miejsce tu, by rekonstruować Marksowskie pojęcie kapitału¹⁰⁷. Dla badań literaturoznawczych kluczowe są fetyszystyczne wyobrażenia kapitału jako podmiotu zdolnego do samodzielnego działania, a nie przedstawienie rozróżnień między kapitałem zmiennym i kapitałem stałym, produkcyjnym i handlowym itd. Marks pojmuje kapitał jako historyczny¹⁰⁸ etap rozwoju formy wartości: pieniądź przekształca się w kapitał, gdy zostanie wymieniony na towary nie w celu ich użycia, lecz po to, by po jakimś czasie wymienić je z powrotem na pieniądze, a dokładniej: na więcej pieniędzy. Kapitał nierozdzielnie wiąże się zatem z zawłaszczaną wartością dodatkową oraz nieustanną akumulacją. Wzrost kapitału i utrzymanie wysokiej stopy zysku zatrzymują jednak walki klasowe oraz konkurencja, która ogranicza zysk do przeciętnego. Kapitał musi wtedy szukać metod zachowania

¹⁰⁷ Ważnym rozszerzeniem pojęcia kapitału w tekstach Marksa są propozycje Bourdieu, który wyróżnił kilka różnych pojęć kapitału (ekonomiczny, kulturowy, społeczny, symboliczny, państwowy). Najbliższy Marksowskiemu pojęciu wydaje się kapitał ekonomiczny, na który składają się pieniądze i własność. Pamiętać należy jednak, że dla Marksa kapitał nie jest po prostu pieniądzem ani własnością, lecz urzeczowionym stosunkiem społecznym. Bourdieu używa pojęcia kapitału w pozornie bliskim Marksowi znaczeniu – mówi: „Świat społeczny jest zakumulowaną historią [...]. Kapitał jest zakumulowaną pracą w formie materii albo w uwewnętrznionej, ucieleśnionej formie – zawłaszczenia energii społecznej” (P. BOURDIEU: *Ökonomisches Kapital, kulturelles Kapital, soziales Kapital*. Übers. R. KRECKEL. In: *Soziale Ungleichheiten*. Hrsg. R. KRECKEL. Göttingen 1983, s. 183). Ale dla Marksa kapitał jest zakumulowaną pracą abstrakcyjną, a nie konkretną; pracą martwą, a nie żywą. Podobnie dzieje się w przypadku kapitału kulturowego, który stanowią dobra kulturowe, instytucje, certyfikaty, umiejętności, kwalifikacje, gust, ciało, habitus, czy kapitału społecznego, czyli znajomości i kontaktów społecznych. Na te kapitały składają się konkretne rzeczy, umiejętności, stosunki, a nie wartości wymienne, nie skrzepy żywej pracy, lecz użyteczne przedmioty. W odniesieniu do typów kapitału, jakie wyróżnia Bourdieu, należałoby pewnie dopiero przeprowadzić wielką analizę podobną do tej, którą Marks przeprowadził w swoim *Kapitale*. Nie zmienia to faktu, że mówienie o typach kapitału wyróżnionych przez Bourdieu świetnie się sprawdza w analizie różnych zjawisk kulturowych.

¹⁰⁸ W *Rezultatach* Marks pisze, że „kapitał jest koniecznym momentem procesu ludzkiej pracy w ogóle, abstrahując od jej każdorazowej historycznej formy, a tym samym czymś wiecznym i uwarunkowanym przez naturę ludzkiej pracy” (K. MARKS: *Kapitał 1.1...*, s. 46). Wynika to z „cywilizacyjnej funkcji kapitału” (K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 2, s. 400), która polega na zatrzymywaniu części wypracowanych produktów jako zapasów, dzięki którym można poświęcić czas na przykład na wytwarzanie narzędzi.

wysokich zysków – przez intensywniejszą eksploatację robotników, wprowadzenie nowych technologii albo przeniesienie się w inne rejony świata, gdzie inwestycje obiecują przynieść znacznie wyższe korzyści niż w dotychczasowych miejscach produkcji.

Jako najwyższy poziom fetyszyzmu kapitał może ukazywać się także jako jedność¹⁰⁹, w której udział mają poszczególne kapitały czy kapitaliści:

Kapitał przejawia się coraz bardziej jako siła społeczna, której funkcjonariuszem jest kapitalista, a która nie pozostaje już w żadnym stosunku do tego, co może stworzyć praca poszczególnej jednostki – występuje ona jako obca, niezależniona siła społeczna, która przeciwstawia się społeczeństwu jako rzecz, i jako władza kapitalisty sprawowana za pomocą tej rzeczy¹¹⁰.

Samodzielność kapitału najpełniej wyraża obraz automatu – nie widać w nim już zupełnie stosunków społecznych, za to wydaje się, że w tym heglowskim ruchu kapitał z substancji staje się podmiotem¹¹¹. Marks w jednym miejscu *Kapitału*... używa formuły *automatisches Subjekt*: „Wartość przechodzi wciąż z jednej formy w drugą, nie tracąc się w tym ruchu, i przekształca się w ten sposób w automatycznie działający podmiot”¹¹², co odpowiada sytuacji, w której wydaje się, że wartość sama się pomnaża. Innym pojęciem, które opisuje samopomnażanie się kapitału, jest automatyczny fetysz:

Rzecz (pieniądz, towar, wartość) już jako sama rzecz jest teraz kapitałem, a kapitał występuje po prostu jako rzecz; rezultat całego procesu reprodukcji występuje jako cecha, która właściwa jest samej rzeczy; zależy to od posiadacza pieniądza, czyli towaru w formie nadającej się zawsze do wymiany, czy chce on pieniądz wydatkować jako pieniądz, czy też wypożyczyć jako kapitał. Dlatego też w kapitale przynoszącym procent ów automatyczny fetysz uzyskuje czystą postać, jest samopomnażającą się wartością, pieniądzem rodzącym pieniądz, i w tej formie nie zdradza już wcale śladów swego po-

¹⁰⁹ „W tej postaci kapitał sam uprzytamnia sobie, że jest siłą społeczną (*gesellschaftliche Macht* – K. MARKS, F. ENGELS: *Werke*. Bd. 25. Berlin 1964, s. 205), przy czym każdy kapitalista otrzymuje taki udział w tej sile społecznej, jaki odpowiada jego udziałowi w globalnym kapitale społecznym”. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 1, s. 209.

¹¹⁰ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 1, s. 284.

¹¹¹ Zob. A. TOSCANO: *The Open Secret of Real Abstraction...*, s. 275.

¹¹² K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 179.

chodzenia. Stosunek społeczny osiągnął tu ostateczną postać jako stosunek rzeczy – pieniądza – do samej siebie¹¹³.

Kapitał osiąga tu najbardziej rozwiniętą, najbardziej wyalienowaną i zmystyfikowaną postać. Miałby być rzeczą zdolną się odnosić do samej siebie, pieniądzem czystym, oderwanym od wszelkiej produkcji, w którą zaangażowany musiał być jeszcze kapitał produkcyjny, jeżeli miał pozwalać na przywłaszczanie wartości dodatkowej. Marks w pełni rozwija krytykę tych form w rozdziale trzeciego tomu *Kapitału...* zatytułowanym *Trójjednia kapitału*. Podstawowe kategorie ekonomii politycznej w ich uporządkowanym układzie potraktowane zostały w nim jako łańcuch mistyfikacji¹¹⁴:

Toteż nie ma ona [ekonomia wulgarna – P.T.] w ogóle pojęcia o tym, że trójjedność, która stanowi jej punkt wyjścia: ziemia – renta, kapitał – procent, praca – płaca robocza lub cena pracy, składa się z trzech *prima facie* niemożliwych skojarzeń (*unmögliche Kompositionen*). Najpierw mamy do czynienia z wartością użytkową, z *ziemią*, która nie ma wartości, i wartością wymienną, z *rentą*: w ten sposób ustalono pewną proporcję między stosunkiem społecznym, potraktowanym jako rzecz, i naturą, a więc mamy dwie niewspółmierne wielkości, które powinny znajdować się w jakimś stosunku do siebie. Następnie *kapitał – procent*. Jeżeli kapitał ujmuje się jako pewną sumę wartości, która wyraża się samodzielnie w pieniądzu, to jest *prima facie* niedorzecznością, żeby wartość miała większą wartość, niż jest warta. Właśnie w formie kapitał – procent wyeliminowane są wszelkie ogniwa pośrednie i kapitał sprowadza się do swego najogólniejszego wzoru, ale też dlatego wzór ten jest sam przez się nie do wytłumaczenia i absurdalny [...]. I wreszcie *praca – płaca robocza*, cena pracy, stanowi, jak udowodniono w pierwszej księdze, wyraz, który *prima facie* sprzeczny jest z pojęciem wartości, jak również z pojęciem ceny, która na ogół stanowi tylko określony wyraz wartości; a „cena pracy” jest tak samo irracjonalna jak żółty logarytm¹¹⁵.

Wcześniej Marks porównuje omawiane zestawienie ze zbiorem „opłaty notarialne, ćwikła, tudzież muzyka”¹¹⁶. Absurdalne zbiory mają pokazać, że układ kategorii ekonomii politycznej tylko pozornie ma uporządkowany charakter, a faktycznie opiera się na niemoż-

¹¹³ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 1, s. 427. Zob. też S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 59.

¹¹⁴ Zob. S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 42. (Grigat nawiązuje do ustaleń Karla Reittera).

¹¹⁵ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 2, s. 398.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 394. W oryginale: „Notariatsgebühren, rote Rüben und Musik”.

liwych skojarzeniach. Do czego można je porównać? Oczywiście, do mediów, które, według Niklasa Luhmanna i Jochena Hörischa, przekształcają nieprawdopodobne w prawdopodobne – jeżeli tylko niemożliwość zastąpi się nieprawdopodobieństwem. W przeciwieństwie do licznych badaczy mówiących o utowarowieniu rzeczy, które towarami nie są, Marks pokazuje, co musi nastąpić, by ziemia czy praca stały się przeliczalne na pieniądze, podporządkowały się formie towarowej. Umożliwia to medialna synteza bytu i sensu – podporządkowanie rzeczy wartości wymiennej. Absurdalne zestawienia („zółty logarytm”) mają pokazywać, że kapitalistyczna synteza wymaga akceptacji absurdu jako elementu codzienności, że te absurdy muszą zyskać moc obowiązywania i narzucania wszystkim swoich reguł. Nie jest tak, że kapitał naprawdę jest uporządkowany, a tylko w ekonomii wulgarnej został doprowadzony do fałszywych przedstawień. Marks pokazuje, że takie zafalszowanie to

immanentna stosunkowi kapitału mistyfikacja. Siła pracy zachowująca wartość jawi się jako siła samozachowania kapitału, siła pracy stwarzająca wartości jako siła samopomnażania wartości kapitału, a biorąc rzecz w całości i zgodnie z pojęciem – praca uprzedmiotowiona jako stosująca pracę żywą¹¹⁷.

Skuteczność kapitału opiera się na rozpowszechnianiu wiary w jego moc i aktywność – a jednocześnie na przekonywaniu o słabości pracy, która sama nie potrafi tworzyć wartości. Demistyfikacyjna praktyka Marksa ma na celu osłabienie i zniszczenie skuteczności tej argumentacji. John Holloway tak podsumowuje obraz kapitału:

Kapitał jest stosunkiem społecznym. Nie jest jednak prostym stosunkiem: wyzysk/podporządkowanie/dominacja. Jest to społeczny stosunek podporządkowania (itd.), w którym określone istnienie niepodporządkowania przejawia się jako ciągła niestabilność, mobilność [...]. Ta szczególna jedność podporządkowania/niepodporządkowania, będąca *differentia specifica* kapitału, przejawia się w jedności produkcji i cyrkulacji bądź w jedności różnych funkcjonalnych form obiegu kapitału [...] lub w jedności świata jako miejsca walki klasowej¹¹⁸.

Holloway często podkreśla, że wizja kapitału jako stabilnej rzeczy należy do ideologii burżuazyjnej. Faktycznie kapitał jest antagonistycz-

¹¹⁷ K. MARKS: *Kapitał 1.1...*, s. 89.

¹¹⁸ J. HOLLOWAY: *Kapitał jest w ruchu*. Przeł. K. KRÓL. W: *Pisma rewolucyjne...*, s. 176.

nym stosunkiem, któremu grozi destabilizacja, musi zatem zapobiegać temu niebezpieczeństwu, pokazując własną przewagę nad pracą.

Marksistowskie analizy społeczeństwa kapitalistycznego pokazują, że w sercu kapitału znajduje się pustka, spowodowana oderwaniem czystej wartości wymiennej od treściowych determinacji, a pustosząca kapitalistyczna abstrakcja czyni z kapitału Realne, zasadę rzeczywistości¹¹⁹, coraz bardziej przypominającą opisany przez Benjamina świat martwej alegorii.

Klasa

Pierwszy rozdział *Manifestu Partii Komunistycznej* rozpoczyna się od definicji: „Historia wszystkich dotychczasowych społeczeństw jest historią walk klasowych”¹²⁰. Przykłady klas wzięte są z rozmaitych historycznych podziałów społecznych na klasy eksploatujące i eksploatowane. Walki skonfliktowanych grup prowadzą do rewolucyjnego przekształcenia albo do wspólnej zagłady (*Untergang*). Zauważmy, że antagonistyczna struktura klasowa nie ogranicza się tu do kapitalistycznego społeczeństwa nowoczesnego, lecz stanowi raczej ponadhistoryczny model społeczeństwa określający różne formacje historyczne. Zarówno podziały, jak i formy walki przyjmują w historii nowe postaci – „Nasza epoka, epoka burżuazji, wyróżnia się jednak tym, że uprościła przeciwieństwa klasowe”¹²¹. Czym jest to uproszczenie? Czy naprawdę można je było spostrzec w XIX wieku? Wydaje się, że *Manifest...* raczej projektuje tu rozwój kapitalizmu, w którym pozostaną dwa wielkie wrogie obozy: burżuazja i proletariat. W połowie XIX wieku, gdy większą część ludności zarówno Europy, jak i świata stanowili chłopcy, a w prawie wszystkich społeczeństwach elity wywodziły się ze środowisk właścicieli ziemskich, ta teza na pewno nie mogła po prostu opisywać stanu aktualnego.

Mimo że w powszechnej opinii marksizm kojarzy się z klasami i ich walką, Marks nie opracował ogólnej teorii klas, szczególnie w *Ka-*

¹¹⁹ Zob. A. TOSCANO: *The Open Secret of Real Abstraction...*, s. 276–277. Toscano odwołuje się do ustaleń Roberta Finellego.

¹²⁰ K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 4. Red. T. ZABŁUDOWSKI i inni. Warszawa 1962, s. 514.

¹²¹ *Ibidem*, s. 515.

pitale jej nie znajdziemy, natomiast często posługiwał się analizą klasową w swoich opisach aktualnych zdarzeń¹²². Te analizy pozbawione są jednak podstaw w teorii wartości, które – jak można się spodziewać – miałby urwany ostatni rozdział *Kapitału*... Samodzielne, oddzielone od teorii wartości potraktowanie klas społecznych wikła się zwykle w konkretne podziały istniejące w społeczeństwie – częściowo według kryteriów klasowych, częściowo stanowych¹²³. Zauważmy, że Marks nie rozstrzyga nawet, czy w nowoczesnym społeczeństwie funkcjonują dwie (burżuazja i proletariąt) czy trzy klasy (dodatkowo właściciele ziemscy)¹²⁴. Bardziej interesują go społeczne procesy produkcji, które decydują o stosunkach podziału klasowego¹²⁵. Ale to jednokierunkowe zdeterminowanie komplikuje się w podstawowej sytuacji sprzedaży siły roboczej:

[...] stosunek klasowy między kapitalistą a robotnikiem najemnym istnieje już, jest już dany w chwili, gdy przeciwstawiają się oni sobie w akcie P–Sr (Sr–P ze strony robotnika). Akt ten – to kupno i sprzedaż, stosunek pieniężny, lecz także kupno i sprzedaż, gdzie zakłada się, że nabywca jest kapitalistą, sprzedawca zaś – robotnikiem najemnym; a stosunek ów wynika z tego, że warunki potrzebne do realizacji siły roboczej – środki utrzymania i środki produkcji – oddzielone są jako cudza własność od posiadacza siły roboczej¹²⁶.

Oczywiście, istnienie siły roboczej jako towaru wystawionego na sprzedaż jest jedną z przesłanek reprodukcji kapitału, bo tylko z tego towaru może czerpać wartość dodatkową. Zobaczmy, jak ta sama sytuacja wygląda w innym miejscu:

¹²² Przede wszystkim *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 8. Warszawa 1964. Zob. też P. HAYES: *Marx’s Analysis of the French Class Structure*. „Theory and Society” 1993, no. 1 (22).

¹²³ Na temat stanów, kast i klas zob. M. GODELIER: *Idee i materia. Myśl, gospodarka, społeczeństwo*. Przeł. A. TURCZYN. Kraków 2012.

¹²⁴ Marks podkreśla, że struktura klasowa nie występuje w czystej postaci, ale wyróżnia „trzy wielkie klasy nowoczesnego społeczeństwa, społeczeństwa opierającego się na kapitalistycznym sposobie produkcji – robotnicy najemni, kapitaliści i właściciele ziemscy”. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 2, s. 470.

¹²⁵ „[...] określony stosunek podziału jest jedynie wyrazem historycznie określonego stosunku produkcji” (ibidem, s. 468); „Tak zwane stosunki podziału odpowiadają tedy i zawdzięczają swe powstanie historycznie określonym specyficznym społecznym formom procesu produkcji oraz stosunkom, które nawiązują ze sobą ludzie w procesie i reprodukcji swego życia”. Ibidem, s. 469.

¹²⁶ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 2. Ks. 2: *Proces cyrkulacji kapitału*. Warszawa 1956, s. 31–32.

Z chwilą gdy opuszczamy tę sferę prostej cyrkulacji, czyli wymiany towarów, z której wolnohandlowiec *vulgaris* czerpie swe poglądy, pojęcia i kryteria swego sądu o społeczeństwie kapitału i pracy najemnej, coś jak gdyby się już zmienia w fizjonomiach naszych *dramatis personae*. Dawny posiadacz pieniędzy kroczy na przedzie jako kapitalista, posiadacz siły roboczej idzie za nim jako jego robotnik; pierwszy stąpa rażno ze znaczącym uśmiechem, drugi – osowiały, niechętny, jak ktoś, kto przehandlował własną skórę i teraz czeka już tylko na – wygarbowanie jej¹²⁷.

Marks rozpoczyna *Kapitał...* od działu I *Towar i pieniądz*, od sfery cyrkulacji towarów, ale na niej nie poprzestaje – w literacki sposób opisuje przejście do sfery produkcji. W tym fragmencie ujawniają się też afekty kapitalisty i robotnika – uśmiech jednego, pełna przerażenia rezygnacja drugiego. Abstrakcyjne kategorie ekonomii politycznej badane w kolejnych tomach *Kapitału...* znajdują zatem swoje odpowiedniki w sytuacji kapitalisty i robotnika.

W jaki sposób traktowane są zatem klasy w *Kapitale...*? Marks wielokrotnie podkreśla, że krytyka ekonomii politycznej ma polegać na dostrzeżeniu stosunków społecznych pod urzeczowieniem i fetyszyczą – ale rolę głównych bohaterów jego dzieła odgrywają jednak realne abstrakcje. Jednostki traktowane są jako wytwory stosunków¹²⁸, co oznacza zdjęcie z nich odpowiedzialności¹²⁹ za własne czyny, gdyż pełnią tylko funkcje wyznaczone przez abstrakcje¹³⁰. Konsekwencją wyboru takiego modelu rzeczywistości może być komediowa konwencja *Kapitału...* Bohaterowie tej komedii przypominają jednak alegoryczne reprezentacje ogólnych zasad, a nie w pełni rozwinięte charaktery:

Funkcje pełnione przez kapitalistę to jedynie wypełniane ze świadomością i wolą funkcje samego kapitału – wartości pomnażającej samą siebie poprzez wysysanie żywej pracy. Kapitalista funkcjonuje jedynie jako uosobiony kapitał, kapitał jako osoba, tak jak robotnik

¹²⁷ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 204.

¹²⁸ „Die Gesellschaft besteht nicht aus Individuen, sondern drückt die Summe der Beziehungen, Verhältnisse aus, worin diese Individuen zu einander stehn”. K. MARKS, F. ENGELS: *Werke*. Bd. 42..., s. 189.

¹²⁹ Zob. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 10.

¹³⁰ Na temat personifikacji zob. W.F. HAUG: *Neue Vorlesungen zur Einführung ins „Kapital“*. Hamburg 2006; M. HEINRICH: *Individuum, Personifikation und unpersönliche Herrschaft in Marx' Kritik der politischen Ökonomie*. In: *Anonyme Herrschaft. Zur Struktur moderner Machtverhältnisse*. Hrsg. I. ELBE, S. ELLMERS, J. EUFINGER. Münster 2012; I. ELBE: *Thesen zum Begriff Charaktermaske*. <http://www.rote-ruhr-uni.com/> [dostęp: 30.09.2016]; Ch. HENNING: *Charaktermaske und Individualität bei Marx*. „Marx-Engels-Jahrbuch” 2009.

funkcjonuje jedynie jako uosobiona praca, która jest jego znojem, jego wysiłkiem¹³¹.

Nie oznacza to jednak, że te uogólnione, abstrakcyjne jednostki nie nadają się do analizy – wprost przeciwnie. Zamiast mówić o kapitaliście i jego cechach, Marks woli uznawać kapitalistę za personifikację kapitału. To retoryczne przesunięcie pozwala analizować przedstawienia kapitalistów jako alegorie ruchów kapitału. Podobnie w przypadku proletariatu – choć tu mniej mówi się o personifikacji, więcej zaś o tworzeniu przez kapitał zbiorowości, którą może wyzyskiwać – a przede wszystkim nad nią panować: dzięki realnym abstrakcjom, ale też wskutek tworzenia armii rezerwowej i obniżania wartości pracy roboczej.

Wydawać się może zatem, że kwestia podmiotowości w *Kapitale...* jest słabo obecna, że znika, zasłonięta ruchem kategorii ekonomicznych. To prawda, że na pierwszym planie znajdują się różne formy ekonomiczne, ale te formy określają podmiotowość jednostek żyjących w kapitalistycznym społeczeństwie, zmuszają je do pełnienia określonych funkcji w systemie. Najciekawiej, a na pewno z największą pasją czy nawet obsesją, temat ten opracował Alfred Sohn-Rethel, który genezy podmiotu transcendentalnego dopatrzył się w wymianie towarowej, a w swoich licznych analizach pokazywał, jak abstrakcyjne kategorie naukowe nadbudowane zostały na formie towaru i abstrahowaniu od właściwości rzeczy w czasie wymiany¹³². Forma podmiotowości, której domaga się towar, oddziałuje zatem na całe życie podmiotu – kształtuje nie tylko podmiot działań ekonomicznych i poznawczych, ale też inne sfery działalności ludzkiej. Abstrakcyjne podmiotowości bowiem wyposażone są w abstrakcyjne struktury afektywne. Dochodzi tu do

¹³¹ K. MARKS: *Kapitał 1.1...*, s. 55. Dalej Marks zauważa, że „kapalista jawi się z drugiej strony w równym stopniu zniewolony przez stosunek kapitału, co robotnik stojący na przeciwnym biegunie tej relacji” (ibidem, s. 57); kapitalista i proletariusz potraktowani są jako maszyny (według ekonomii politycznej) (IDEM: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 662); „Kapalista wchodzi do procesu w roli dyrygenta, kierownika” (IDEM: *Kapitał 1.1...*, s. 88); „Przed procesem produkcji występują wszyscy naprzeciwko siebie jako posiadacze towarów i wspólny jest im stosunek pieniężny, natomiast w ramach procesu produkcji występują jako spersonifikowani funkcjonariusze czynników tego procesu – kapitalista jako »kapitał«, bezpośredni producent jako »praca«” (ibidem, s. 89).

¹³² Sohn-Rethel swoją intuicję rozwinął głównie na materiale historycznym nowożytnych nauk przyrodniczych, odwoływał się także do greckich początków filozofii (na podstawie książki G. THOMSONA: *Pierwsi filozofowie*. Przeł. A. DĘBNICKI. Warszawa 1966). Jego intuicja wymaga oczywiście dużo radykalniejszej historyzacji i pokazania, jak kolejne historyczne formy kapitału – a nie tylko uogólniona sytuacja wymiany towarowej – oddziałują na formy podmiotowości.

podwójnej subsumpcji podmiotowości – z jednej strony kapitał podporządkowuje sobie ukształtowane przez inne instytucje podmioty, zmuszając je do pełnienia określonych funkcji, z drugiej dokonuje się interpelacja – w modelu Althussera – w pełni podporządkowująca jednostki odpowiedniej formie za pomocą ideologicznych aparatów. Wzór takich podporządkowań odnaleźć można choćby w konfrontacji dwóch modeli kapitalisty: modelu wstrzemięźliwości i modelu konsumpcji. Dwie historyczne formy kapitału wytwarzają podmiotowość kapitalisty raz jako ascety akumulującego kapitał, a raz jako istoty zdolnej do reprezentacyjnej konsumpcji. Często nierozdzielność tych dwóch form sprawia, że kapitalista ma dwie dusze¹³³.

Teorie Marksa w odniesieniu do powiązania form podmiotowości z formami towarowymi warto uzupełnić propozycjami Karla Polanyiego, Norberta Eliasa i Pierre'a Bourdieu, gdyż ich modele w bardziej złożony pojęciowo sposób – przede wszystkim dzięki wykorzystaniu kategorii instytucji i habitusu – ujmują wytwarzanie, produkcję podmiotowości w kapitalizmie.

Polanyi w *Wielkiej transformacji* zaproponował model dziewiętnastowiecznego kapitalizmu jako cywilizacji opartej na czterech filarach: równowadze sił, systemie waluty złotej, samoregulującym się rynku oraz państwie liberalnym. Oczywiście, najpełniej te cztery filary zrealizowano w Anglii, ale inne kraje także szybko włączono w układ międzynarodowej równowagi politycznej i międzynarodowej wymiany handlowej. Stabilizująca siła tego systemu zaczyna się załamywać na początku XX wieku, aż dochodzi do katastrofy: kryzysu gospodarczego, odejścia od systemu waluty złotej oraz upadku państw liberalnych. Polanyi napisał *Wielką transformację*, by wyjaśnić źródła tego kataklizmu, które mają tkwić w „utopijnych dążeniach liberalizmu gospodarczego do zbudowania samoregulującego się systemu rynkowego”¹³⁴, jednak jego książka przedstawia ważny – częściowo alternatywny wobec marksistowskiego – model historii XIX wieku. Podobnie jak Marks, wychodzi od analizy przemian – społecznych i intelektualnych – które dokonały się w Anglii przełomu XVIII i XIX wieku: powraca tu zatem do tych samych wydarzeń, co w *Kapitale...* (grodzenie pól, domy pracy), i do tych samych prac klasycznej ekonomii politycznej (Smith, Ricardo, Malthus). Na czym zatem polegać będzie różnica między tymi dwoma teoriami?

¹³³ Ten faustyczny motyw mocno eksploatował Werner Sombart, który pisał o dwóch naturach – przedsiębiorcy i mieszczanina – które muszą się połączyć i zjednoczyć w kapitaliście. Por. W. SOMBART: *Der Bourgeois. Zur Geistesgeschichte des modernen Wirtschaftsmenschen*. Berlin 2003, s. 256.

¹³⁴ K. POLANYI: *Wielka transformacja...*, s. 36.

W ujęciu Marksa analiza kapitalistycznego systemu produkcji prowadzi przez krytykę ekonomii politycznej – i jednocześnie wykorzystywanie jej kategorii do budowy własnego modelu, co sprawiło, że wielu interpretatorów uznało go za kolejnego klasyka ekonomii politycznej, który udoskonalił Ricarda teorię wartości. Mimo że Marksowi trudno zarzucić, że nie interesują go relacje społeczne, to na pierwszy plan w *Kapitale*... wysuwają się realne abstrakcje: wartość, pieniądz, kapitał, oraz procesy ich produkcji i cyrkulacji. Jednostki ludzkie, a także grupy zostają sprowadzone do pochodnych społecznych stosunków produkcji i wymiany.

Całkiem inaczej do historii kapitalizmu XIX wieku podchodzi Polanyi. Także podważa oczywistość założeń ekonomii politycznej, szczególnie dotyczących dbającego wyłącznie o swoje interesy człowieka ekonomicznego. Ale krytykę ekonomii wpisuje w szerszą niż Marks antropologię, w której kultura i społeczeństwo odgrywają znacznie większą rolę niż ekonomia: „Człowiek nie dąży w pierwszej kolejności do ochrony indywidualnego interesu i posiadanych dóbr materialnych, lecz stara się umacniać swoją pozycję społeczną, a także roszczenia i atuty społeczne”¹³⁵. Uznanie pierwszeństwa instytucji związanych ze społecznym uznaniem i z ciągłością kultury prowadzi Polanyiego do odrzucenia „zawężonej”¹³⁶ teorii klas społecznych definiowanych w terminach ekonomicznych. Zamiast historii antagonizmu klas wybiera „ogólny interes społeczeństwa”, które doświadcza traumy kulturowej transformacji, załamania instytucji dystrybuujących szacunek, co ma być znacznie boleśniejsze niż wzrastająca skala wyzysku. Opisuje więc historię XIX wieku jako wprowadzenie „fikcyjnych towarów” – utowarowienie pracy, ziemi i pieniądza, by pokazać, jak zaczyna się wyceniać to, co wcześniej nie miało swej ceny; dalej pokazuje, jak to utowarowienie otrzymało wsparcie ekonomii politycznej – ale przede wszystkim interesują go destabilizacja społeczeństwa i katastrofa rozumiane jako zjawisko kulturowe, a nie ekonomiczne¹³⁷. Kapitalistyczna transformacja porównana zostaje do przymusowej migracji, wyrwania z własnego środowiska oraz instytucji dostarczających wzorców szacunku dla samych siebie. Wskutek tego szoku człowiek staje się „nieokreśloną istotą pozbawioną szacunku do samej siebie czy jakichkolwiek norm, istnym ludzkim śmieciem”, „zdegradowanym motłochem”¹³⁸. Nic dziwnego zatem, że jednym z najważniejszych

¹³⁵ Ibidem, s. 56.

¹³⁶ Ibidem, s. 182.

¹³⁷ Zob. ibidem, s. 188.

¹³⁸ Ibidem, s. 189.

tematów XIX wieku staje się pauperyzm z dominującą postacią nędzarza¹³⁹ dotkniętego fizyczną dehumanizacją i moralną degradacją¹⁴⁰.

Polanyi nie kończy jednak swojej narracji na szkodach, jakie wyrządziła wielka transformacja, ale opisuje też wychodzenie z tej traumy. I tu zaznacza się różnica wobec Marksa – o ile w *Kapitale...* polepszenie losu robotnika związane będzie z walką klasową, jednoczeniem się robotników zdolnych przeciwstawić się jako zbiorowość sile kapitału, o tyle dla Polanyiego kluczowa będzie obrona całego społeczeństwa przed strasznym widmem pauperyzmu. Praca Polanyiego otwiera pole badań nad walkami o uznanie – zaczynając od doświadczania społecznej degradacji, upokorzenia, a na próbach wyjścia z tej degradacji kończąc.

Używane przez Eliasa i Bourdieu pojęcie habitusu ma pozwolić ominąć dwie opozycje: języka i rzeczywistości oraz struktury i zdarzenia. Habitus określa działania jednostek i grup, za podstawę przyjmując wzorce rzeczywistych zachowań, a także dyskurs, w którym te wydarzenia są artykułowane. Przekazywany jest zarówno przez naśladowanie percypowanych działań, jak i przez odbiór zapisanych w tekstach zaleceń i zakazów. Habitus to z jednej strony struktura, struktura strukturująca, jak mówi Bourdieu¹⁴¹, trwała dyspozycja – rezultat organizującego działania, sposób bycia, zwyczajowy stan (zwłaszcza ciała), a w szczególności predyspozycja, tendencja lub skłonność¹⁴² – ale też introjekcja podziałów klasowych, coś, co tkwi w jednostkowym zdarzeniu, struktura ucieleśniona, a tym samym podległa ciągłym zmianom.

W nawiązaniu do Eliasa można rozróżnić habitus klasowy i habitus narodowy oraz opisać ich skomplikowane relacje. Habitusy nie istnieją po prostu obok siebie, ale na siebie wpływają, określają się rozmaicie w historii. Elias śledzi przede wszystkim powstanie niemieckiego habitusu narodowego po zjednoczeniu Niemiec w 1871 roku¹⁴³, gdy habitus mieszczański został podporządkowany habitusowi arystokracji. To ważny wzór analizy dominującego habitusu – zarazem habitusu klasy

¹³⁹ Zob. *ibidem*, s. 100.

¹⁴⁰ Zob. *ibidem*, s. 121.

¹⁴¹ Zob. P. BOURDIEU: *Szkic teorii praktyki. Poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabyłów*. Przeł. W. KROKER. Kęty 2007, s. 212.

¹⁴² Zob. *ibidem*, s. 193.

¹⁴³ Elias, który często podkreśla brak ciągłości w historii Niemiec, zauważa, że zwycięstwo nad Francją prowadzi do zwycięstwa arystokracji nad mieszczaństwem – przejście modeli arystokratycznych przez inne sfery społeczeństwa wiąże się jednak z ich błędną interpretacją. Por. N. ELIAS: *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*. Przeł. R. DZIERGWA, J. KAŁĄŻNY, I. SELLMER. Poznań 1996, s. 38, 39.

dominującej. Ta ostatnia składa się z preferowanego bieguna wykształconej, militarnej i urzędniczej arystokracji oraz podporządkowanego bogatego mieszczaństwa. Elias skupia się na konfliktach wewnątrz grupy uprzywilejowanej, mimochodem tylko nadmieniając, że spójność tej grupy wzmacniała coraz bardziej zauważalna obecność klasy robotniczej¹⁴⁴. W podobny sposób można opisać skład, proces kompozycji polskiej klasy uprzywilejowanej – składa się ona z arystokracji, ze szlachty, z burżuazji oraz mieszczaństwa, częściowo także z inteligencji. W ramach tej grupy toczy się rywalizacja kilku habitusów – stary habitus szlachty przekształca się w habitus nowego ziemiaństwa kapitalistycznego; mieszczaństwo, często obcego pochodzenia, ulega asymilacji, która polega także na przyjęciu elementów tradycji szlacheckiej; wreszcie – część burżuazji wytwarza odrębne wzorce uznania. Również w klasach podporządkowanych można wydzielić różne zmieniające się habitusy – od chłopów pańszczyźnianych do kapitalistycznych, od robotników-nędzarzy do proletariuszy. A także liczne historie degradacji – rzemieślnicy stają się proletariuszami (ale też w drugą stronę), zdegradowana szlachta zasila grupę miejskich ludzi luźnych, chłopci zaś tracą gospodarstwa, by stać się proletariatem rolnym. Przejście od feudalizmu do kapitalizmu przejawia się w zmianie habitusu głównych klas – klasy uprzywilejowane muszą porzucić habitus szlachecki, by przyjąć formę habitusu kapitalistycznego, na przykład szlachcica-mieszczanina, czasem bliskiego ideałom Franklinowskim, a czasem bliższego modelu spekulanta dążącego do szybkiego pomnożenia majątku. Podobnie habitus kapitalistów musi określić się wobec szlacheckich wzorców – albo w drodze ich negacji, albo w formie jakiejś hybrydy, często opartej na wyobrażonym modelu historycznego luksusu i wyższości¹⁴⁵. Wytwarzają się zatem nowe reguły zachowań, a także nowe wzorce afektywne.

W kolejnych punktach opiszę powiązania klas z afektami. Klasę kapitalistów określa model *homo oeconomicus* jako personifikacja kapitału (z takimi wzorcami afektywnymi i habitusami, jak oszczędność, wstrzeźliwość, a także konsumpcja i ryzyko). Proletariat określa doświadczenie degradacji, upokorzenia, wstydu – próbą zniesienia tych negatywnych afektów będzie walka o uznanie stanowiąca ważny element walki klasowej obok walki o lepsze warunki bytu.

¹⁴⁴ Zob. *ibidem*, s. 101.

¹⁴⁵ Na temat ekscentrycznej konsumpcji nagle wzbogaconej burżuazji w XIX wieku zob. T. VEBLEN: *Teoria klasy próżniaczej*. Przeł. J. FRENTZEL-ZAGÓRSKA. Warszawa 1998; E. CHANCELLOR: *Historia spekulacji finansowych*. Przeł. L. STAWOWY. Warszawa 2001.

Kapitaliści

W *Manifeście Partii Komunistycznej* Karol Marks i Fryderyk Engels opowiadają heroiczną historię burżuazji¹⁴⁶. Wielka przygoda kapitalistów to odkrycie nowych szlaków wymiany, narzędzi produkcji i transportu – pochwała burżuazyjnej energii kończy się jednak dość gwałtownie porównaniem do „czarnoksiężnika, który nie może już opanować wywołanych przez się potęg podziemnych”¹⁴⁷: buntów nowoczesnych sił wytwórczych, kryzysów handlowych prowadzących do epidemii społecznych i „stanu chwilowego barbarzyństwa”. W narracji Marksa antagonizm burżuazji i proletariatu nie ma jednak charakteru równoczesnego – warunkiem rewolucyjności burżuazji okazuje się słabość klasy pracującej. Proletariat rozwija się wraz z rozwojem kapitału – rozwinięty kapitał pomnaża proletariat, odbiera mu samodzielność i spycha w nędzę. Nawet masowe zespolecie robotników przeprowadza burżuazja w swoim interesie. „Cały ruch historyczny jest więc skoncentrowany w rękach burżuazji; każde odniesione w ten sposób zwycięstwo jest zwycięstwem burżuazji”¹⁴⁸. W *Manifeście...* jednym z dokonań burżuazji jest sprowadzenie tradycyjnych relacji społecznych, nawet rodzinnych, do „nagiego interesu”, „nagiego stosunku pieniężnego”, nawet ukryty wyzysk zastępuje „wyzyskiem jawnym, bezwstydnym, bezpośrednim, nagim”¹⁴⁹. Nieustanne rewolucjonizowanie sposobu produkcji oznaczające rozpad wszystkich starych stosunków sprawia, że „ludzie muszą wreszcie spojrzeć trzeźwym okiem na swoją pozycję życiową, na swoje wzajemne stosunki”¹⁵⁰.

Zauważmy, że metaforyka tych fragmentów: nagość, trzeźwość, charakteryzuje także nowoczesną racjonalność naukową – opartą na trzeźwej obserwacji i badaniu nagich faktów oderwanych od tradycji, co narzuca fałszywe interpretacje. Epoka burżuazji otwierałaby zatem pole racjonalnego samopoznania, szansę zobaczenia własnej pozycji bez obciążenia przeszłością. Ten punkt widzenia radykalnie różni się od pojęcia ideologii obecnego we wcześniejszych pracach Marksa, a także od rozwijanej w *Kapitale...* metaforyki tajemniczości, mistyfi-

¹⁴⁶ Zob. M. BERMAN: „Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności. Przeł. M. SZUSTER. Kraków 2006.

¹⁴⁷ K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 4..., s. 520.

¹⁴⁸ *Ibidem*, s. 523.

¹⁴⁹ *Ibidem*, s. 517.

¹⁵⁰ *Ibidem*, s. 518.

kacji i fetyszyzmu¹⁵¹. Z jednej strony kapitalizm, który produkuje racjonalne podmioty oderwane od pochodzących z przeszłości zafałszowań, podmioty zdolne do trzeźwego samorozpoznania – a z drugiej uwikłanie w pozory i mistyfikacje, pomieszanie rzeczy, osób i stosunków społecznych. Ta pierwsza możliwość należy oczywiście do autocharakterystyki emancypującej się burżuazji – ta druga do jej realistycznego obrazu. Ale opozycja tkwi jeszcze głębiej. To z jednej strony fałszywa przejrzystość podziałów klasowych, a z drugiej – prawdziwa trudność rozpoznania reguł, które dzielą społeczeństwo na klasy.

Z wielkiej historycznej przygody burżuazji odkrywających nowe rynki i technologie produkcji w *Kapitale...* zostaje niewiele. Mimo że obiekt przedstawienia pozostaje niezmienny, to ujawnia się teraz z zupełnie innej, znacznie mniej atrakcyjnej strony. Bohaterem bowiem nie jest już burżuazja, nie są nawet kapitaliści, lecz kapitał i reguły jego pomnażania. Sam kapitał – o wątpliwym statusie: jako urzeczowienie stosunków społecznych – niezbyt nadaje się nawet na bohatera wielkiej narracji. Ale także kapitaliści nie wkraczają w świat *Kapitału...* jako pełnoprawni bohaterowie. Już w przedmowie Marks pisze, że „o osoby idzie tu o tyle tylko, o ile są (1) uosobieniem kategorii ekonomicznych, (2) przedstawicielami określonych stosunków i interesów klasowych”¹⁵². Dla Marksa personifikacja zachodzi w dwójaki sposób: kapitalista jest personifikacją kategorii ekonomicznych – na przykład właściciel będzie personifikacją (1) kategorii własności, a jednocześnie personifikacją (2) stosunków społecznych posiadania. Jeżeli personifikacji nie potraktuje się lekceważąco i redukcyjnie, to otwiera się ważne pole badań ekonomii literatury – być może zarówno kategorie ekonomiczne, jak i stosunki ekonomiczne, istnieją i jawią się przede wszystkim dzięki strukturom retorycznym, szczególnie w formie personifikacji: narracje dotyczące ekonomii trzeba wtedy czytać nie jako teksty o pełnych, osobowych postaciach, lecz jak o alegoriach kapitału. Fragment ten wyznacza pierwszy kierunek ruchu marksistowskiej krytyki, która wychodzi od personifikacji, by następnie rozpoznać ukryte w nich kategorie ekonomiczne i stosunki społeczne.

¹⁵¹ Na sprzeczność między obrazem burżuazji w *Manifeście...* a fetyszyzmem w *Kapitale...* zwraca uwagę między innymi S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 37–38.

¹⁵² K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 10. Ten bardzo ważny fragment inaczej interpretuje Michael Heinrich, uznając, że relacja personifikacji ogranicza się do kapitalisty i stosunków społecznych, a „personifikacja kategorii ekonomicznych” jest tylko nieprecyzyjnym skrótem właściwej relacji. Zob. M. HEINRICH: *Wie das Marxsche „Kapital” lesen? Teil 1...*, s. 42.

Drugi ruch wiąże się z urzeczowieniem i próbą zobaczenia stosunków społecznych (klasowych) ukrytych za rzeczami i kategoriami. Jak zauważa Toscano¹⁵³, w kapitalizmie abstrakcyjne kategorie wydają się żywe, jakby były konkretne, jakby były podmiotami, a maska (*Charaktermaske*) w kapitalistycznym społeczeństwie funkcjonuje konkretnie. Kapitalistów czy burżuazję trzeba zatem badać w napięciu pomiędzy biegunami urzeczowienia, fetyszyzmu i personifikacji: jeden stanowią urzeczowione stosunki (pieniądz, kapitał i ich prawa), a drugi to fetysz pozorujący życie, osobowa maska dostosowana do wymogów funkcji, jakie ma wypełniać.

Jakie zatem funkcje wypełnia kapitalista? Postacie osobowe wkraczają do *Kapitału*... w drugim rozdziale jako opiekunowie towarów, które nie mogą same udać się na rynek: „[...] opiekunowie towarów muszą występować wobec siebie jako osoby, których wola żyje w ich towarach”¹⁵⁴ – i dalej:

Osoby istnieją tu dla siebie nawzajem tylko jako przedstawiciele towarów, a więc jako ich posiadacze. W ogóle przekonamy się w dalszych wywodach, że ekonomiczne maski osób są tylko uosobieniami stosunków ekonomicznych, które osoby te wzajemnie wobec siebie reprezentują¹⁵⁵ (*ökonomischen Charaktermasken der Personen nur die Personifikationen der ökonomischen Verhältnisse sind*¹⁵⁶).

Abstrakcyjna metoda Marksa redukuje jednostki do ról czy funkcji w procesie wymiany – ale zarazem dochodzi tu do rozpoznania realnej abstrakcji powstającej w kapitalistycznej wymianie, w której trakcie sprzedaż i kupno mają zostać odarte z innych niż ekonomiczne elementów wymiany. Wystarczy przypomnieć przykład wielokrotnie opisywanej na różne sposoby wymiany darów, zawsze otoczonej bogatym rytuałem i kulturowymi treściami, by się przekonać, że uczestnicy wymiany mogą być czymś więcej niż tylko maskami czy personifikacjami¹⁵⁷. To w kapitalizmie następuje redukcja publicznej funkcji człowieka do ról opisanych przez Marksa. Jednostka ma stać się abstrakcyjnym sprzedawcą bądź abstrakcyjnym nabywcą, którego osobowe określenie nie odgrywa roli w wymianie – jedyne, czego po-

¹⁵³ A. TOSCANO: *The Open Secret of Real Abstraction...*, s. 273. Toscano przywołuje tu myśli Enza Paciiego.

¹⁵⁴ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 106.

¹⁵⁵ Ibidem.

¹⁵⁶ K. MARKS, F. ENGELS: *Werke*. Bd. 23..., s. 100.

¹⁵⁷ Na temat antropologicznych i ekonomicznych badań nad fenomenem wymiany darów zob. M. GODELIER: *Zagadka daru*. Przeł. M. HÖFFNER. Kraków 2010.

trzeba, to woli nabycia określonych wartości użytkowych, a pozbycia się innych.

Kolejną personifikację – właściwie jeszcze nie kapitału – stanowi ciułacz, zbieracz skarbu. Zanim powstanie kapitał, ciułacz skarbu dokonuje wycofania pieniądza z cyrkulacji, po czym przekształca go w skarb. Jego „żądza złota” przypomina „szyfową pracę gromadzenia”¹⁵⁸ – złota substancja pieniądza pełni w tej sytuacji estetyczną funkcję skarbu¹⁵⁹: „Złoto i srebro stają się w ten sposób same przez się społecznymi wyrazami nadmiaru, czyli bogactwa”¹⁶⁰. Ukryty skarb, wycofany z cyrkulacji, może jednak powiększyć się tylko w efekcie dodawania kolejnych elementów znalezionych przez zbieracza – sam skarb nie bierze w tym udziału. By to się stało, musi zostać przekształcony w kapitał – wprowadzony do cyrkulacji jako pieniądz, by można było kupić za niego wyjątkowy towar – siłę roboczą – który pozwoli na powiększenie jego ilości. Marks pisze: „Jako przedstawiciel tego ruchu posiadacz pieniędzy staje się kapitalistą”¹⁶¹, a kapitał zostaje uosobiony, obdarzony wolą i świadomością. O ile skarb nie potrzebował personifikacji, gdyż mógł spokojnie spoczywać odcięty od cyrkulacji, o tyle przywłaszczenie abstrakcyjnego bogactwa, wartości dodatkowej wymaga podmiotu, którego celem będzie nieustanny proces zdobywania zysku. Ciułacz skarbu jawi się zatem jako zwariowany kapitalista, a kapitalista – jako rozsądny ciułacz skarbu. Szaleństwo oznacza wycofanie z rynku, a rozsądek – wejście w społeczny system wyzysku! Jeżeli skarb mógł jeszcze przyjmować jakąś formę estetyczną, być uchwytny jako złoto, jako zbiór monet lub pieniędzy, to kapitał wymaga oderwania od wszelkiej zmysłowej postaci. Dla kapitalisty

motywy określającym jego działalność nie jest wartość użytkowa i użycie, lecz wartość wymienna i jej pomnażanie. Jako fanatyk pomnażania wartości, zmusza on z całą bezwzględnością ludzkość do produkcji dla produkcji, a więc do takiego rozwoju społecznych sił wytwórczych i do stwarzania takich materialnych warunków produkcji, jakie właśnie tworzyć mogą realną podstawę wyższej formy społeczeństwa, której podstawową zasadą jest pełny i swobodny rozwój każdego osobnika. Kapitalista budzi respekt tylko o tyle, o ile jest uosobieniem kapitału. Jako kapitalistę łączy go z ciułaczem skarbu bezwzględna żądza bogacenia się. Ale to, co u tego ostatniego

¹⁵⁸ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 156.

¹⁵⁹ Zob. *ibidem*.

¹⁶⁰ *Ibidem*, s. 153.

¹⁶¹ *Ibidem*, s. 178.

jest manią indywidualną, jest u pierwszego działaniem mechanizmu społecznego, w którym on sam jest tylko jednym z kółek¹⁶².

Powracająca w tekstach Marksa opozycja ciułacza skarbu i kapitalisty świetnie wskazuje, że dążenie kapitalisty nie ma w sobie nic z naturalnych żądz, instynktów¹⁶³ – jeśli namiętność do złota ciułacza skarbu przypominać może jeszcze gromadzenie jakichś przedmiotów użytecznych, to kapitalista gromadzi abstrakcyjne bogactwo, które na dodatek musi znajdować się w ciągłym ruchu, a reguły jego pragnienia znajdują się nie w nim samym, lecz w mechanizmie społecznym, który określa jego dążenia i działania. Spojrzenie na kapitalistę jako na personifikację kapitału oraz kategorii ekonomicznych wskazuje sposób istnienia jednostki w kapitalizmie – podporządkowanej abstrakcjom i fetyszom, co oznacza, że przenikają one każde dążenie podmiotu, że czynią go swoją funkcją, własną personifikacją, maską. Nawet tam, gdzie kapitaliści występują wobec siebie jako konkurujące jednostki, tracą indywidualność, gdyż występują jako zbiorowość wobec drugiej zbiorowości, robotników:

[...] każdy poszczególny kapitalista – jak i ogół kapitalistów w każdej poszczególniej sferze produkcji – zainteresowany jest w wyzysku całej klasy robotniczej przez cały kapitał i w stopniu tego wyzysku nie tylko mocą ogólnej sympatii klasowej, lecz także bezpośrednio, w sensie ekonomicznym; jeżeli bowiem założymy, że wszystkie pozostałe okoliczności, a między innymi wartość wyłożonego kapitału stałego, są dane, to przeciętna stopa zysku zależy od stopnia wyzysku całej pracy społecznej przez cały kapitał społeczny¹⁶⁴.

Wykazano tu więc z matematyczną dokładnością, dlaczego kapitaliści, choć nie darzą się nawzajem braterskimi uczuciami, konkurując ze sobą, występują jednak wobec całej klasy robotniczej solidarnie, niby prawdziwy związek masonów¹⁶⁵.

¹⁶² Ibidem, s. 658.

¹⁶³ Paul Sweezy zauważa: „Forma cyrkulacji P–T–P’, gdzie kapitalista zajmuje pozycję kluczową, jest obiektywnie procesem zwiększania wartości. Fakt ten odbija się w subiektywnym dążeniu kapitalisty. Nie jest to bynajmniej sprawa wrodzonych człowiekowi skłonności lub instynktów; pragnienie kapitalisty, aby zwiększać wartości pod swoją władzą (aby akumulować kapitał), wypływa z jego szczególnego położenia w specyficznej formie organizacji społecznej”. P.M. SWEEZY: *Teoria rozwoju kapitalizmu. Zasady marksistowskiej ekonomii politycznej*. Przeł. E. LIPiŃSKI. Warszawa 1957, s. 126–127.

¹⁶⁴ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3..., cz. 1, s. 210–211.

¹⁶⁵ Ibidem, s. 212.

Sweezy dodaje, że „jeden kapitalista różni się od innego tylko wielkością kapitału, który reprezentuje”¹⁶⁶. Za pstrokatą różnorodnością kapitalistów Marks odkrywa jednolite dążenie całej klasy – akumulację kapitału rozumianą jako „podbój świata bogactwa społecznego. Rozszerza ona, wraz z ilością wyzyskiwanego materiału ludzkiego, teren bezpośredniego i pośredniego panowania kapitalisty”¹⁶⁷. Im większy kapitał jako całość, tym więcej wyzyskiwanych proletariuszy, tym więcej osób znajdujących się pod panowaniem kapitału, odartych z posiadanego wcześniej „bogactwa społecznego”, które w kapitalistycznym sposobie produkcji musi przyjmować wyłącznie postać towaru. Kapitalista nie zawłaszcza jednak bogactwa społecznego dla własnej konsumpcji – podobnie jak ciułacz skarbu¹⁶⁸, musi zacząć od ascezy i wstrzemięźliwości: „[...] nawet jego własna osobista konsumpcja wydaje mu się rabunkiem akumulowanego przezeń kapitału”¹⁶⁹. Zbliżony do modelu opisanego przez Maxa Webera, klasyczny kapitalista „piętnuje konsumpcję indywidualną jako grzech przeciw swej funkcji”¹⁷⁰. W przeciwieństwie do autora *Gospodarki i społeczeństwa* Marks nie łączy jednak genezy podmiotu kapitalistycznego z kulturowymi źródłami, lecz wskazuje mechanizm akumulacji kapitału, który wymaga od jednostki przyjęcia ascetycznych reguł. Te reguły zmieniają się jednak w przypadku kapitalisty zmodernizowanego, który nie gromadzi kapitału w wolnym tempie, lecz korzysta z kredytu, ze spekulacji i musi przyjąć „konwencjonalny stopień rozrzutności”¹⁷¹: pokaz bogactwa i luksusu. Nowoczesny kapitalista bardziej niż modelowi ascetycznemu odpowiada strukturze faustowskich dwóch dusz: ascetycznej i konsumpcyjnej.

Marksowski model kapitalisty zbudowany został na podstawie funkcji, jakie wypełnia w kapitalistycznym sposobie produkcji. Retoryczna terminologia personifikacji i teatralnej maski (*Charaktermaske*) podkreśla sztuczny, nienaturalny charakter podmiotowości kapitalistycznej. To oczywiście przeciwieństwo modelu *homo oeconomicus*¹⁷²,

¹⁶⁶ P.M. SWEETZ: *Teoria rozwoju kapitalizmu. Zasady marksistowskiej ekonomii politycznej...*, s. 127.

¹⁶⁷ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 659.

¹⁶⁸ „Ciułacz skarbu poświęca więc złotemu fetyszowi żądze cielesne. Bierze na serio ewangelię wyrzeczenia [...]. Pracowitość, oszczędność i skąpstwo są więc kardynalnymi jego cnotami; wiele sprzedawać, mało kupować – oto cała jego ekonomia polityczna”. Ibidem, s. 156.

¹⁶⁹ Ibidem, s. 659.

¹⁷⁰ Ibidem, s. 660.

¹⁷¹ Ibidem.

¹⁷² Na temat człowieka ekonomicznego w tekstach literackich zob. F. SCHÖSSLER: *Börsenfieber und Kaufrausch. Ökonomie, Judentum und Weiblichkeit bei Theodor Fontane*,

rozwijanego już w pracach Adama Smitha¹⁷³ „paradygmatu skłonного do wymiany dzikusa”¹⁷⁴. Uzupełnieniem tego modelu są rozważania o interesach, które łagodzą namiętności¹⁷⁵ – kapitalistyczny handel ma być alternatywą dla wojennej przemocy, rabunku, gdyż opiera się na poszanowaniu prawa (szczególnie prawa własności) i wolności jednostki, która pracę podejmuje z własnej woli, a nie pod przymusem. Te kapitalistyczne antropologie dokonują tylko naturalizacji i idealizacji modeli podmiotowości wytwarzanych przez kapitał. W przeciwieństwie do nich propozycja Marksa pozwala na rozpoznanie w działaniach jednostek uwikłanych w kapitalizm czegoś więcej niż indywidualne dążenie, a także indywidualna wina i odpowiedzialność za własny los.

Proletariat

Podobnie jak klasa kapitalistów, proletariat zdefiniowany zostaje na podstawie funkcji przypisanych mu w kapitalistycznym sposobie produkcji. Do *Kapitału*... wkracza zatem nie jako grupa ludzi, lecz jako specyficzny towar, ponieważ właśnie takiego poszukuje kapitalista, by mógł pomnożyć swój kapitał. Nie może tego dokonać w cyrkulacji towarów, gdyż ta nie stwarza wartości – kupuje się i sprzedaje ten sam towar, który nie zmienia swojej wartości.

Aby uzyskać wartość ze spożycia towaru, nasz posiadacz pieniędzy musiałby mieć szczęście znalezienia w sferze cyrkulacji, na rynku, takiego towaru, którego wartość użytkowa sama miałaby osobliwą moc tworzenia wartości, że zatem samo spożycie towaru byłoby uprzedmiotowieniem pracy, czyli stworzeniem wartości. I posiadacz

Heinrich Mann, Thomas Mann, Arthur Schnitzler und Émile Zola. Bielefeld 2009, s. 30–33; B. BLASCHKE: *Der homo oeconomicus und sein Kredit bei Musil, Joyce, Svevo, Unamuno und Céline*. Padeborn 2004; S.F. FEINER: *A portrait of Homo economicus as a Young Man*. In: *The New Economic Criticism. Studies at the Interface of Literature and Economics*. Eds. M. OSTEEN, M. WOODMANSEE. London–New York 1999.

¹⁷³ A. SMITH: *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*. T. 1. Przeł. S. WOLFF, O. EINFELD, Z. SADOWSKI. Warszawa 2007, s. 19.

¹⁷⁴ K. POLANYI: *Wielka transformacja...*, s. 53–54.

¹⁷⁵ Zob. A.O. HIRSCHMAN: *Namiętności i interesy. U intelektualnych źródeł kapitalizmu*. Przeł. I. TOPIŃSKA. Kraków 1997.

pieniędzy znajduje na rynku taki szczególny towar – zdolność do pracy lub siłę roboczą¹⁷⁶.

Nabyta przez kapitalistę siła robocza, gdy zostanie spożyta, to znaczy wykonana zostanie praca, przyniesie wartość dodatkową, gdyż kapitalista zapłaci robotnikowi tylko za część pracy, którą wykonał, a resztę zawłaszczy dla siebie. Warunkiem funkcjonowania takiego specyficznego towaru jak siła robocza jest „wolność”¹⁷⁷. Po pierwsze, wolność posiadacza siły roboczej, który musi być właścicielem swej osoby, swej zdolności do pracy, by mógł ją na określony czas sprzedać. Drugi warunek stanowi inna wolność – wolność od środków produkcji: w przeciwieństwie do rzemieślnika dysponującego własnym warsztatem – proletariusz nie posiada narzędzi potrzebnych do produkcji towarów. Te narzędzia posiada albo kupuje kapitalista. Ale gdyby nie znalazł siły roboczej jako towaru, proces pomnażania kapitału nie mógłby się rozpocząć. Sama bowiem cyrkulacja towarów i pieniędzy stanowi przesłankę kapitalistycznego sposobu produkcji, ale nie stwarza jeszcze dostatecznej podstawy do powstania kapitału, dopiero pojawienie się na rynku utowarowionej siły roboczej zmienia ten stan¹⁷⁸. Choć trudno przecenić znaczenie pieniądza i towaru – ich oddziaływanie na ludzką praktykę, sposób myślenia i tworzenie obrazu świata – trzeba jednak pamiętać, że w kapitalizmie decydująca jest możliwość wyzysku klasy robotniczej zmuszonej do sprzedaży swej pracy jako towaru. Warunek akumulacji kapitału – i tym się on różni od skarbu – stanowi wzrost klasy robotniczej, tych, których można wyzyskiwać.

Marks opisuje tę opozycję za pomocą metaforyki pracy żywej i pracy martwej – kapitał jako praca martwa staje się wampirem wysysającym krew z pracy żywej albo pijawką:

Kapitał rozwinął się dalej w stosunek przymusowy, zniewalający klasę robotniczą do wykonywania pracy większej, niżby wymagał od niej wąski zakres jej własnych potrzeb życiowych. Jako wytwórca cudzej pracowitości, jako pijawka wysysająca wartość dodatkową i jako wyzyskiwacz siły roboczej, kapitał przewyższa energią, żar-

¹⁷⁶ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 193–194.

¹⁷⁷ Ibidem, s. 194.

¹⁷⁸ „Sama cyrkulacja towarowa i pieniężna bynajmniej jeszcze nie stwarza historycznych warunków istnienia kapitału. Powstaje on tylko tam, gdzie posiadacz środków produkcji i środków utrzymania znajduje na rynku wolnego robotnika jako sprzedawcę swej siły roboczej”. Ibidem, s. 197.

łocznością i skutecznością wszystkie poprzednie systemy produkcji, oparte na bezpośredniej przemocy przymusowej¹⁷⁹.

W stosunku do kapitalisty kapitał był przemocą personifikacji – wymagał dostosowania podmiotu do funkcji kapitału. W stosunku do proletariatu jest przemocą separacji od samodzielnej pracy, przemocą pozbawienia własności i obniżenia wartości umiejętności robotnika. W figurze kalekiego robotnika, pracownika manufaktury, Marks zapisuje proces powstawania pracy prostej, gdy wiedza i umiejętności należące do rzemieślnika przenoszone są na maszyny, a nowy robotnik wykonywać ma pojedyncze czynności niewymagające długiego kształcenia. Jego praca – łatwo zastępowalna pracą innych – może być gorzej opłacana. Kapitalistyczny sposób produkcji rozwija się właśnie w kierunku redukcji pracy złożonej do pracy prostej w procesie skupiania wiedzy i umiejętności w maszynach. Robotnik staje się wtedy dodatkiem do maszyny, zdolnym do wykonywania tylko pracy częściowej¹⁸⁰. Alienacja pracy w kapitalizmie doprowadza do kalectwa moralnego i do wyjąłowania intelektualnego, różnego jednak od stanu naturalnej niewiedzy¹⁸¹. Robotnik od najmłodszych lat przystosowany do ograniczającej pracy w fabryce staje się coraz słabszy intelektualnie, a „duchowe siły produkcji” (*die geistige Potenzen der Produktion*)¹⁸² przejmują manufaktura i fabryka jako formy organizacji pracy maszyn oraz ludzi. Kapitał osłabia robotnika, a także poddaje go dyscyplinującej kontroli – na przykład w kodeksie fabrycznym wyraża się absolutna władza kapitału nad robotnikami, a „rejestr kar nadzorcy zajmuje miejsce bata naganiacza niewolników”¹⁸³. Formalna wolność robotnika przechodzi w fabryce w materialną niewolę opartą na podporządkowaniu arbitralnie wymierzonym karom. Gdy Marks rozpoczyna jeden ze swoich ważnych fragmentów od słów: „Gdyby towary mogły mówić”¹⁸⁴, to

¹⁷⁹ Ibidem, s. 350.

¹⁸⁰ Opisy robotnika-kaleki są ważnymi przykładami alienacji pracy. Już manufaktura „czyni robotnika kaleką, sztucznie hodując jego specjalną sprawność zawodową kosztem całego świata skłonności i zdolności twórczych” (ibidem, s. 406); „[...] samą jednostkę dzieli się i przekształca w automatyczne narzędzie jakiejś pracy częściowej” (ibidem, s. 407). Robotnik manufaktury istnieje „jako przydatek do warsztatu kapitalisty”, a „podział pracy wyciska na robotniku manufaktury pieczęć własności kapitału” (ibidem).

¹⁸¹ Zob. ibidem, s. 449. Także Smith pisze o umyślowym przytępieniu robotnika częściowego. Ibidem, s. 408.

¹⁸² Zob. ibidem, s. 407.

¹⁸³ Ibidem, s. 476.

¹⁸⁴ Ibidem, s. 104.

można dodać, że mówić nie może przede wszystkim jeden towar: siła robocza. Louis Marin zauważa, że społeczeństwo dzieli się na tych, którzy mówią z własnej woli, wydają rozkazy, i tych, którzy są zmuszani do mówienia¹⁸⁵. Proletariat zostaje właśnie pozbawiony mowy, a jednocześnie zmuszony do słuchania¹⁸⁶.

Kolejny element obrazu proletariatu wyznacza zagadnienie populacji robotników – szczególnie od czasów Malthusa¹⁸⁷ upowszechnił się wizerunek nadmiaru ludności robotniczej, groźnych mas bezładnie się rozmnażających. Marks w opozycji do tych poglądów wskazuje, jak kapitał wytwarza proletariat – ludność, którą może wyzyskiwać. Coraz nowsze maszyny wymagają licznej obsługi¹⁸⁸, zwykle słabo wykształconej – to pozorne „ułatwienie pracy staje się środkiem tortury”¹⁸⁹. Destabilizacja „naturalnego” prawa ludności jako kluczowego poglądu ekonomii politycznej prowadzi Marksa do innej kategorii społecznej. Oprócz zatrudnionego w fabrykach proletariatu pojawia się rezerwowa armia pracy – niezatrudniony proletariat (przechodzący w lumpenproletariat), który w każdej chwili może rozpocząć pracę, ale swoją obecnością stwarza konkurencję dla pracujących robotników i uniemożliwia im podjęcie walki o podniesienie płacy roboczej.

Doświadczenie proletariatu, a szczególnie doświadczenie proletaryzacji, jest więc przede wszystkim negatywne. To doświadczenie utraty własnych cenionych umiejętności, które wraz z nowymi technikami produkcji okazują się bezwartościowe, to doświadczenie utraty pozycji społecznej i degradacji, wreszcie to przymusowe zepchnięcie do stanu intelektualnego i moralnego zidiocenia wywołanego warunkami życia i pracy. Można zapytać, jak w takich warunkach proletariat ma stać się siłą zdolną do destabilizacji kapitału, jak może walczyć o swoje prawa, spychany do tego sztucznego stanu natury. Wbrew etymologii słowa „proletariat”, który miałby sam się rozmnażać, Marks pokazuje, że to kapitał rozmnaża, skupia proletariat, doprowadza do jego kooperacji. Potencjalna siła proletariatu tkwi zatem w działaniach kapitału potrzebującego coraz więcej skoncentrowanej

¹⁸⁵ Zob. L. MARIN: *O przedstawieniu*. Przeł. P. PIENIAŻEK i inni. Gdańsk 2011, s. 21.

¹⁸⁶ Wyższość burżua przejawia się w tym, że posiada „monopol na polecenia”. Zob. E. HOBBSAWM: *Wiek kapitału 1848–1875*. Przeł. M. STARNAWSKI. Warszawa 2014, s. 354.

¹⁸⁷ Na temat biologicznej kategorii populacji zastosowanej do społeczeństwa i sformułowanego przez Townsenda teorematu „równowagi populacji kóz i psów” zob. K. POLANYI: *Wielka transformacja...*, s. 135.

¹⁸⁸ O maszynie, która stwarza nadmiar ludności zob. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 458.

¹⁸⁹ Ibidem, s. 474.

w jednym miejscu siły roboczej. Kapitał, doprowadzając do tak dużego skupienia robotników, sprawia, że jako masa mogą oni stać się siłą zdolną do podjęcia walki klasowej.

Jeżeli ktoś spodziewałby się, że *Kapitał*... będzie historią konfliktów klasowych, buntów i strajków, to na pewno się zawiedzie. Konflikt klasowy nie jest bezpośrednim starciem dwóch precyzyjnie zdefiniowanych obozów. Przeciwnie, najczęściej walka toczy się wtedy, gdy panują spokój i porządek, gdy robotnicy przychodzą do fabryki i pozwalają wyzyskiwać się kapitalistom. Dzieło Marksa w wielu miejscach poświęcone zostało temu, jak kapitał unika konfrontacji, ucieka przed bezpośrednią konfrontacją, wykorzystując maszyny, prawo i nadmiar chętnych do pracy, aby podporządkować sobie proletariat. Skoro władza kapitału jest tak wszechobecna, zastanówmy się, jak wytłumaczyć występowanie oporu – destabilizację tego wszechmocnego kapitału, którego dokonują słabi i zdegradowani robotnicy.

Jak zauważa Axel Honneth,

Konflikty społeczne powstają raczej tam, gdzie ludzie mają poczucie, że dyskryminacji lub ograniczeniu ulegają roszczenia uznane przez nich za prawomocne w świetle ogólnie akceptowanych zasad [...] oburzenie moralne powstałe w wyniku poczucia, iż nie jest się uznanym w sposób, który wydaje się prawomocny z punktu widzenia samych – instytucjonalnie ugruntowanych – zasad. Dlatego walka o uznanie zazwyczaj przybiera postać konfliktu o interpretację i wcielenie w życie, historycznie wciąż niespełnionej, obietnicy uznania¹⁹⁰.

Kapitalizm jako wielki system upokarzania jednostek przez abstrakcyjny system panowania często doprowadza do lękowego paraliżu podporządkowanych i stara się ich w tym lęku utrzymać – dlatego tak często posługuje się obrazem słabego robotnika, nieodróżnialnego od lumpenproletariusza. Doświadczenie wstydu i upokorzenia często przybiera takie rozmiary, że prowadzi do traumatycznej destrukcji podmiotu¹⁹¹, na którą odpowiedzieć można tylko gniewem i przemocą. By uniknąć tej sytuacji, kapitalizm buduje inne systemy uznania: ideologie sprawiające, że wyzyskiwani postrzegają siebie i otoczenie jako coś, czego nie można bądź nie warto zmieniać.

¹⁹⁰ A. HONNETH: *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Przeł. J. DURAJ. Kraków 2012, s. LV.

¹⁹¹ Zob. J. GILLIGAN: *Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią*. Przeł. A. JAN-KOWSKI. Poznań 2001.

Struktura ideologii

Jednym z najważniejszych pojęć w marksizmie jest pojęcie ideologii. Marks rozwinął je w *Ideologii niemieckiej*, pisząc: „Myśli klasy panującej są w każdej epoce myślami panującymi”¹⁹². Inne klasy podporządkowują się panowaniu burżuazji, gdyż – pozbawione duchowych środków produkcji – mają fałszywą świadomość, nie potrafią rozpoznać swojego miejsca w społeczeństwie. To proste pojmowanie ideologii jako fałszywej świadomości było często wykorzystywane w tradycyjnym marksizmie w jeszcze bardziej uproszczonej wersji klasowej pozycji, z której wypowiada się autor: filozof, ekonomista, pisarz. Przedstawiona w *Kapitale...* teoria obowiązujących obiektywnych form myślowych, realnych abstrakcji i fetyszyzmu dokonuje przemieszczenia teorii ideologii. Jak pisze Grigat, kategorie jako obiektywne formy myślenia nie mogą być ujmowane jako ideologie, tworzą bowiem podstawę ideologicznych przedstawień¹⁹³. Gdy bada się kategorie ekonomii politycznej, nie chodzi po prostu o odrzucenie fałszywej wiedzy – stwierdzenie, że jest ideologią, choć tę funkcję też zwykle pełni, szczególnie w przypadku ekonomii wulgarnej, apologetycznej. Znacznie ważniejsze jest pokazanie, jak obecność kategorii ekonomicznych prowadzi do urzeczowienia stosunków społecznych, jak następnie to urzeczowienie jest podtrzymywane oraz legitymizowane jako oczywiste i naturalne prawo samej rzeczywistości.

Krytyka kategorii ekonomii okazuje się zatem krytyką dyskursu, przedsięwzięciem delegitymizującym utrwaloną – nie tylko w akademickich instytucjach, ale też w naszej codzienności – wiedzę i przekonania o ważności kategorii ekonomicznych¹⁹⁴. Zauważmy, że dyskurs podtrzymujący ekonomię kapitalistyczną nie ogranicza się do tekstów ekonomicznych. Pracę legitymizacyjną wykonują także prasa i szerzej: cała kultura, która w swoich przedstawieniach umacnia przekonanie o ważności towaru, pieniądza czy kapitału. Krytykę ekonomii można zatem przeprowadzać zarówno na materiale złożonym z prac klasyków ekonomii politycznej, jak i na materiale tekstów literackich, które podejmują tematykę ekonomiczną i przekazują na przykład wiedzę

¹⁹² K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 3. Red. I. STRUMIŃSKA. Warszawa 1961, s. 50.

¹⁹³ Zob. S. GRIGAT: *Fetisch und Freiheit...*, s. 68.

¹⁹⁴ Krytykę ekonomii jako dyskursu przeprowadzają na przykład: J. NITZAN, S. BICHLER: *Capital as Power. A Study of Order and Creorder*. London 2009; Ph. MIROWSKI: *More Heat than Light. Economics as Social Physics, Physics as Nature's Economics*. Cambridge 1989; D.N. McCLOSKEY: *The Rhetoric of Economics*. Madison 1998.

o pieniądzu. Takim samym przedmiotem analizy mogą też być różne wypowiedzi publicystyczne czy dydaktyczne interpelujące jednostki, by zaakceptowały obowiązywanie abstrakcji kapitalistycznych, a także system rytuałów i praktyk, w których uczestnictwo oznacza akceptację reguł systemu.

Jeżeli mielibyśmy potraktować Marksowską krytykę ekonomii politycznej jako krytykę dyskursu¹⁹⁵, to należałoby zrekonstruować sposoby przeprowadzenia tej krytyki. Przede wszystkim będzie to ujawnienie fetyszyzmu, mistyfikacji, urzeczowienia. Ukazywanie fałszu skrytego w kategoriach ekonomicznych, które wydają się samodzielnymi rzeczami, nie prowadzi jednak do prostej delegitymizacji. To nie Nietzschego projekt genealogii, w którym wskazanie genezy postawy czy ideału moralnego miało odbierać podstawę obowiązywania. Marks wydaje się wychodzić z podobnych założeń o retorycznym, tropicznym charakterze naszej konstrukcji świata i pewnie mógłby powtórzyć za autorem *Zaratustry*, że prawda jest

ruchliwą armią metafor, metonimii, antropomorfizmów, krótko, sumą ludzkich stosunków, które zostały poetycko i retorycznie wzmożone, przetransponowane i upiększone, a po długim użytkowaniu wydają się ludowi kanoniczne i obowiązujące: prawdy są złudami, o których zapomniano, że nimi są, metaforami, które się zużyły i utraciły zmysłową siłę wyrazu, monetami, których powierzchnia się starła i które teraz traktowane są jak metal, już nie jak monety¹⁹⁶.

Nietzsche wiąże jednak te prace retoryki nad konstrukcją obrazu świata z abstrakcyjnie rozumianym życiem, potem – z wolą mocy, natomiast Marks umieszcza źródło retoryki w historycznie konkretnych stosunkach społecznych. Z banalnego stwierdzenia, że ludzie za pomocą różnych tropów konstruują swój obraz świata, w którym następnie pokładają wiarę – w *Kapitale*... powstaje konkretyzacja tej tezy pozwalająca na jej krytyczne wykorzystanie. Tak jak abstrakcja przestała być czymś wyłącznie intelektualnym – a jako realna abstrakcja zaczęła opisywać proces tworzenia w ludzkiej praktyce obiektywnych form myślowych – tak samo tropy nie muszą być ograniczone do sfery

¹⁹⁵ Marks wielokrotnie odróżnia ekonomię wulgarną od klasycznej ekonomii politycznej. Ta pierwsza częściej posługuje się obrazami i narracjami, ta druga próbuje ująć realne abstrakcje, choć zwykle robi to błędnie (zob. K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 102, przypis). Autor *Kapitału*... wymienia następujące osiągnięcia ekonomii politycznej: analiza wartości, wielkość wartości, treść ukryta w formach – ale zarzuca jej, że nie stawia pytania o formę wartości. Ibidem, s. 101.

¹⁹⁶ F. NIETZSCHE: *Pisma poststate*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2009, s. 147.

komunikacji i języka, ale mogą ukazać swoje znaczenie jako sposoby konstruowania obowiązujących „prawd”, złudzeń, które bierzemy za rzeczywistość, które obowiązują i dlatego panują nad nami. Tak jak panowanie abstrakcji zaczyna się tam, gdzie kończy się panowanie oparte na bezpośrednich stosunkach osobowych, zwykle na stosunkach bezpośredniej przemocy, tak panowanie konstrukcji retorycznych także musi zostać uhistorycznione. Łatwo zresztą zauważyć, że abstrakcja i retoryka tropów mają z sobą wiele wspólnego, ponieważ redukcja konkretności w procesie abstrakcji bardziej niż z logicznym procesem eliminacji kojarzy się z zastępowaniem poszczególnych elementów na zasadzie metonimii czy synekdochy.

Znaczna część krytyki ekonomii, którą przeprowadza Marks, składa się z dekonstrukcji stale powracających tematów, obrazów, klisz. Chyba najpopularniejszym takim obrazem są robinsonady – wyobrażenia samotnej jednostki i jej gospodarki, służące naturalizacji cech kapitalistycznego podmiotu. Marks pokazuje, że jednostka zawsze zależna była od wspólnoty:

Dopiero w XVIII wieku w „społeczeństwie burżuazyjnym” występują wobec jednostki formy więzi społecznej jedynie jako środki do jej prywatnych celów, jako konieczność zewnętrzna. Ale epoka, która rodzi ten punkt widzenia, punkt widzenia odosobnionej jednostki, jest właśnie epoką najbardziej dotąd rozwiniętych społecznych (z tego punktu widzenia ogólnych) stosunków. Człowiek jest w najdosłowniejszym znaczeniu *zoon politikon* nie tylko zwierzęciem towarzyskim, lecz zwierzęciem, które tylko w społeczeństwie może się odosobnić. Produkcja odosobnionej jednostki poza społeczeństwem – rzecz rzadka, która może się co prawda zdarzyć cywilizowanemu człowiekowi, gdy go przypadek rzuci w dzikie odludzie, tylko że człowiek ten jest już dynamicznie obdarzony siłami społecznymi – jest takim samym absurdem, jak rozwój języka bez żyjących *razem* i rozmawiających ze sobą indywidualiów¹⁹⁷.

Obraz naturalnej samotnej jednostki ma zatem zakrywać społeczną istotę człowieka – to, że jego podmiotowość wymaga uformowania w społeczeństwie.

Innym przykładem retorycznej krytyki jest dekonstrukcja obrazu akumulacji pierwotnej jako spokojnego gromadzenia dóbr – zamiast tej sielanki Marks pokazuje przemoc związaną z brutalnymi grodzieniami, w wyniku których ludność wiejska Anglii popadła w nędzę, a jeżeli przeżyła, trafiła do miast, by tam przyjąć słabo płatne prace

¹⁹⁷ K. MARKS: *Zarys krytyki ekonomii politycznej...*, s. 40.

albo prowadzić żywot włóczęgi. Kolejny ideologiczny obraz opiera się na założeniu, że konsumpcja biednych musi być nadmierna i bezładna – jeśli tylko „dać” im wyższe zarobki, to na pewno wydadzą je na „luksusy”, zamiast oszczędzać lub inwestować i pomnażać skromny kapitał. Takie powracające w ekonomii myśli, tematy, obrazy stanowią zbiór retorycznych toposów, oczywistości, które można zawsze przytoczyć, by poprzeć nimi własną argumentację. Tworzą one dyskursywną legitymizację panowania kapitalistycznego.

Zauważmy, że takie same schematy występują w innych tekstach – także tekstach literackich. Stanowią interteksty budujące złudzenie rzeczywistości. Są to „cytaty, z których zrobiony jest tekst, są anonimowe, nie do zlokalizowania, a jednak już przeczytane: są to cytaty bez cudzysłówów”¹⁹⁸. Nie chodzi tu zatem o intertekstualność jako konkretne przywołanie, cytat, lecz raczej o nawiązanie do obiegowych miejsc wspólnych dyskursu. Julia Kristeva określa te elementy dyskursu jako ideologemy:

Tę właśnie funkcję, która w przestrzeni intertekstualnej wiąże konkretną strukturę (np. powieść) z innymi strukturami (np. wypowiedzi nauki) – nazywamy ideologem. Ideologem danego tekstu definiuje się przez jego relację z innymi tekstami. Powiemy zatem, że nazywać będziemy ideologem sprzężenie danej organizacji tekstu (danej praktyki semiotycznej) z tymi wypowiedziami (sekwencjami), które przyswaja ona swojej przestrzeni lub do których odsyła w przestrzeń tekstów zewnętrznych (praktyk semiotycznych). Ideologem jest tą funkcją intertekstową, którą – „zmaterializowaną” – można odczytać na różnych płaszczyznach każdego tekstu [...]. Ideologem tekstu jest miejscem, w którym poznająca racjonalność ujmuje w całość (tekst) transformację wypowiedzeń (do których tekst jest nieredukowalny), jak również osadzenie owej całości w tekście historycznym i społecznym¹⁹⁹.

Najłatwiej uchwytną formą ideologemu byłby stały element krążący między różnymi tekstami – tekst składałby się w takim wypadku z zewnętrznych elementów, jakby klocków, z których układa się tekstowa budowla²⁰⁰. Uwagi autorki idą jednak znacznie dalej.

¹⁹⁸ R. BARTHES: *Od dzieła do tekstu*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 191.

¹⁹⁹ J. KRISTEVA: *Problemy struktury tekstu*. Przeł. W. KRZEMIEŃ. „Pamiętnik Literacki” 1972, nr 4, s. 247.

²⁰⁰ W tym sensie intertekstualność ujmuje Macherey w wypowiedziach o odejściu od dzieła jako harmonii i produkcji dzieł z materiałów. Zob. B. BLASCHKE: *Der homo oeconomicus und sein Kredit...*, s. 57.

Ideologem nie musi być stałym elementem, ale może być też relacją, która porządkuje stosunki między fikcyjnymi postaciami, może być perspektywą, spojrzeniem, sposobem widzenia, który określi to, co w tekście widzialne, a co zasłonięte. Fredric Jameson dodaje, że ideologem to „najmniejsza zrozumiała jednostka zbiorowych i z istoty swej antagonistycznych dyskursów klas społecznych”²⁰¹. Dekonstrukcja ideologemów może rozpocząć proces rozbiórki dyskursu złożonego z umarłych znaków, alegorii²⁰², którym przypisano sztywne znaczenie: „Klasa panująca dąży do tego, by znakowi ideologicznemu nadać charakter ponadklasowy i wieczny, by przytłumić i zapędzić do wnętrza dokonującą się w nim walkę ocen społecznych, by uczynić go monoakcentowym”²⁰³.

Jednym z najważniejszych osiągnięć retorycznej krytyki Marksa jest analiza postaci biorących udział w kapitalistycznych stosunkach jako personifikacji i masek. To oderwanie od jednostkowych historii pozwala dostrzec, jak mocno kapitalistyczne abstrakcje przenikają podmiotowość jednostek, a nawiązanie do martwej tradycji alegorycznej wskazuje, że spektakl kapitału przypomina właśnie alegoryczny teatr. Być może w tych fragmentach tkwi relacja między *Kapitałem...* Marksa a *Źródłem dramatu żałobnego* Benjamina. Bo chociaż Marks zapowiada w pierwszym zdaniu „olbrzymie składowisko towarów”, jego analiza nie pokazuje epoki wypełnionej zadziwiająco masą rozmaitych rzeczy. To raczej epoka wielkiego zubożenia społeczeństwa, którego bogactwo zredukowano do towarów – podobnie jak wizja baroku w tekście autora *Pasaży*, dzieła dużo bardziej pstrokatego, choć pod wielością towarów ukazującego alegoryczną pustkę.

Ekonomia polityczna buduje wokół swoich kategorii – realnych abstrakcji – układ konkretnych przedstawień złożony z toposów, metafor, narracji i obrazów. Warto zatrzymać się przy zagadnieniu obrazu i wizualności jako sposobu umacniania kapitalistycznego panowania. Widzialność jest kategorią antropologiczną, związaną z sytuacją wystawienia na spojrzenie, bycia widzianym – a zatem bycia zagrożonym, bycia w niebezpieczeństwie²⁰⁴. W społeczeństwie

²⁰¹ F. JAMESON: *O interpretacji*. Przeł. M.B. FEDEWICZ. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 4. Cz. 2. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1996, s. 84.

²⁰² Bachtin pisze: „Znak staje się areną walki klasowej”. Umarły znak to znak, w którym walka się skończyła i jego znaczenie głosi triumf jednej strony. *Bachtin. Dialog – język – literatura*. Red. E. CZAPLEJEWICZ, E. KASPERSKI. Warszawa 1983, s. 81.

²⁰³ Ibidem, s. 82.

²⁰⁴ Blumenberg mówi w tym kontekście, że z potrzeby, by nie być widzianym przez inny, wrogi gatunek, wynika niepewność, czy bycie widzianym oznacza „niebezpieczeństwo czy pomoc, szkodę czy zwycięstwo”. Zob. H. BLUMENBERG, C. SCHMITT: *Briefwechsel 1971–1978 und weitere Materialien*. Hrsg. A. SCHMITZ, M. LEPPER.

ta relacja przybiera bardziej określone formy – najbardziej skrajną opisał Michel Foucault w interpretacjach figury panoptikonu. Powiązanie spojrzenia z instytucjami władzy rozbudował natomiast Nicolas Mirzoeff w książce *Prawo do patrzenia*²⁰⁵. Wizualność potraktował jako praktykę dyskursywną o materialnych skutkach. Jej działanie rozdziela się na trzy sfery: 1) nazywanie, klasyfikowanie, definiowanie; 2) rozdzielanie sklasyfikowanej grupy – zapobiega łączeniu się ludu, klasy robotniczej, narodu skolonizowanego; 3) wytwarzanie formy szacunku dla ustalonego porządku – legitymizacja. Wizualność oznacza zatem produkcję obrazów, za pomocą których legitymizowana i podtrzymywana jest władza. Mogą to być obrazy leniwych biednych albo nieszczęśliwych bogatych, a zatem ideologemy ujęte z perspektywy ich obrazowego, wizualnego składnika. Teorie intertekstualne nastawione na teksty pisane łatwo zapominają o tej obrazowej ideologii, o tym, że zawarte w tekstach opisy są często realizacją obiegowych obrazów, wyobrażeń albo schematów obrazów, w których mieszczą się też podstawowe gesty określające na przykład stosunki między klasami²⁰⁶. W relacjach międzyosobowych, które przedstawiają ideologiczne obrazy, nierzadko zawarte są wizualne interpelacje – sytuacje, w których jednostka czuje się oglądana przez obraz²⁰⁷, poddaje się władzy spojrzenia. Obraz staje się wtedy medium, miejscem skupienia relacji panowania. Władza patrzy na lud, a lud musi – w inny sposób – patrzeć na władzę. Ta wizualna relacja pana i niewolnika ujawnia się w licznych sytuacjach związanych z ekonomią polityczną i podporządkowaniem proletariatu kapitałowi.

Mirzoeff nie poprzestaje jednak na opisie wszechwładzy wizualności. W nawiązaniu do Dipeshy Chakrabarty'ego dwóch pojęć historii wprowadza dwa pojęcia wizualności: pierwsze odpowiada wizualności zajętej przede wszystkim ochroną autorytetu władzy, natomiast drugie „przekracza lub poprzedza podległość wobec władzy centralnej”²⁰⁸ – to wizualność z perspektywy władzy centralnej barbarzyńska, nieucywilizowana, prymitywna, zawierająca elementy

Frankfurt am Main 2007, s. 218. Dalej Blumenberg określa widzialność jako organ pasywności. Ibidem, s. 219.

²⁰⁵ N. MIRZOEFF: *Prawo do patrzenia*. Przeł. M. SZCZEŚNIAK, Ł. ZAREMBA. W: *Antropologia kultury wizualnej. Zagadnienia i wybór tekstów*. Red. I. KURZ, P. KWIATKOWSKA, Ł. ZAREMBA. Warszawa 2012, s. 740.

²⁰⁶ Na temat gestów i afektów w obrazach zob. prace takich autorów, jak: Giorgio Agamben, Werner Hamacher, Max Kommerell. Por. G. AGAMBEN: *Uwagi o goście*. Przeł. P. MOŚCICKI. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa 2010.

²⁰⁷ Oczywiście, najlepszym przykładem zapisu takiego estetycznego oddziaływania jest wiersz Rainera Marii Rilkego *Archaiczne torso Apolla*.

²⁰⁸ N. MIRZOEFF: *Prawo do patrzenia...*, s. 745.

idolatrii, fetyszyzmu, totemizmu. Mirzoeff wyróżnia jeszcze kontrwizualność związaną z prawem do patrzenia.

Spojrzenie na walkę klas jako na walkę o widzialność zostało najpełniej rozwinięte w książkach Jacques'a Ranciére'a: proletariat ma być niewidoczny, skryty, pozbawiony prawa nie tylko do mówienia, ale też do pokazywania się jako zbiorowość w przestrzeni publicznej²⁰⁹. Elementem walki klas podporządkowanych będzie zatem nie tylko walka o uznanie wartości pracy, o skrócenie dnia roboczego, lecz także o zmianę porządku widzialności. Służą temu właśnie kontrwizualne obrazy pokazujące siłę robotników, ogrom zbiorowości proletariuszy, która w rezultacie strajku może doprowadzić do załamania porządku. Spojrzenie na obrazy przez pryzmat ideologii i walki klas prowadzi zarazem do dialektyki obrazów, jak również do obrazu dialektycznego – obrazu, który przedstawia, wizualizuje sprzeczność²¹⁰. Właśnie na takie obrazy rozpada się historia²¹¹.

Teorie opierające się na Althusserowskim pojęciu interpelacji²¹² wprowadzają wszechwładzę ideologii, rysują obraz niemożliwego sprzeciwu, gdyż sam podmiot ukształtowała ideologia. Podobnie silne oddziaływanie ma retoryczna teoria personifikacji – skoro jednostka jest tylko personifikacją abstrakcji, w niej samej nie może zbudzić się sprzeciw. Możliwe, że sprzeciw wobec ideologii rodzi się nie w jednostkowej świadomości, lecz w innym logosie, logosie rozsianym. Nawiązuję tu do idei *logos spermatikos*²¹³, koncepcji słowa będącego logosem rozproszonej materii, która musi dopiero znaleźć swoje media i formy, by się skupić i odkryć własną siłę sprawczą. Kilkakrotnie przywoływana tu idea materializmu bez materii może teraz zostać uzupełniona nowym miejscem materii – to miejsce bliskie *Historii 2* Chakrabarty'ego²¹⁴, miejsce jeszcze niepodporządkowane kapitałowi, a także miejsce sprzeciwu, który buduje się z rozproszonych elementów.

²⁰⁹ Zob. J. RANCIÈRE: *Na brzegach politycznego*. Przeł. I. BOJADŻIJEWA, J. SOWA. Kraków 2008.

²¹⁰ Zob. W.J.T. MITCHELL: *Iconology. Image, Text, Ideology*. Chicago 1987, s. 155.

²¹¹ Zob. W. BENJAMIN: *Pasaże...*, s. 524.

²¹² Zob. L. ALTHUSSER: *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 2006.

²¹³ Zob. H.H. HOLZ: *Logos spermatikos. Ernst Blochs Philosophie der unfertigen Welt*. Darmstadt–Neuwied 1975.

²¹⁴ Zob. D. CHAKRABARTY: *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*. Przeł. D. KOŁODZIEJCZYK, T. DOBROGOSZCZ, E. DOMAŃSKA. Poznań 2011.

„Źródło”: Historia

Jak przełożyć teorię realnych abstrakcji oraz podziałów klasowych, ideę krytyki kategorii ekonomicznych oraz ideologii na badanie tekstów literackich? Pierwszym krokiem musi być zmierzenie się z podstawowym pytaniem, czy literatura może być źródłem historycznym – pytaniem, za którym stoi głębsza wątpliwość: czy literatura mówi cokolwiek o rzeczywistości, czy też jest tylko dowolnym zmyśleniem, któremu nie można zaufać, jako że jest fałszem i kłamstwem. Następnie zaproponuję dwie perspektywy badania literackiego kapitalizmu – logiczną i historyczną.

Relacja między literaturą a nowoczesną historiografią, począwszy od XIX wieku, była dość napięta. Hayden White podkreśla: „Wrogość współczesnego pisarza wobec historii najwyraźniej uwidacznia się w używaniu w powieści i w teatrze postaci historyka jako ekstremalnego przykładu stłumionej wrażliwości”²¹⁵, do czego można dodać wyłożone przez Nietzschego argumenty o szkodliwości historii dla życia czy zarzuty „świadomej naiwności metodologicznej”²¹⁶: „[...] kiedy historycy utrzymują, że historia jest połączeniem nauki i sztuki, mają na ogół na myśli kombinację późnodzięwnastowiecznych nauk społecznych i sztukę XIX wieku”²¹⁷. *Brzemie historii* wyraża stan dużej niechęci wobec historiografii, która znalazła się w sytuacji, gdy ograniczenia zapewniające jej sukces i autorytet przedstawień przeszłości odbierane są jako klatka zamykająca możliwość wypowiedzenia ważnych rozpoznań przeszłości. Według autora *Metahistorii...*, receptą na ten kryzys ma być otwarcie historiografii na nowe metody pisarskie, nowe konwencje i style, lepiej oddające modernistyczne sposoby poznawania rzeczywistości.

White próbuje jakby odwołać ufundowanie nowoczesnej historiografii, jakiego dokonał Leopold von Ranke²¹⁸. W autobiografii niemiecki historyk wspomina swoje lektury romantyczno-historycznych prac Waltera Scotta, które wywołują złudzenie udziału w przeszłości i „pozwalają wskrzesić przeszłe czasy”. Ranke nie trwa jednak w zachwycie nad literackim dziełem szkockiego pisarza, lecz bada źródła, by ustalić, że tak przedstawione w powieściach postacie nie

²¹⁵ H. WHITE: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przeł. E. DOMAŃSKA, M. LOBA, A. MARCINIAK, M. WILCZYŃSKI. Red. E. DOMAŃSKA, M. WILCZYŃSKI. Kraków 2000, s. 45.

²¹⁶ Ibidem, s. 40.

²¹⁷ Ibidem, s. 64.

²¹⁸ Zob. L. VON RANKE: *Zur eigenen Lebensgeschichte*. Berlin 2013, s. 60.

istniały. Fragment porównania źródeł i ich literackich przekształceń prowadzi Rankego do znanego stwierdzenia: „[...] historyczne pozostałości same w sobie są piękniejsze i w każdym razie bardziej interesujące niż powieściowa fikcja”. Historyk odwraca się od fikcji i postanawia, że odtąd w swoich pracach omijać będzie to, co wymyślone (*Ersonnene und Erdichtete*), by trzymać się tylko faktów. Ranke opisuje powstanie metodologii historycznego przedstawienia jako doświadczenie biograficzne: to doświadczenie kogoś, kto uległ złudzeniu, ale się z niego przebudził – i postanowił iść całkiem inną drogą (faktów), nie rezygnując jednak z piękna i ciekawości: historiografia, decydując się na taki krok, nie tyle wycofuje się z rywalizacji z powieścią, by prowadzić rzetelne badania, ile właściwie intensyfikuje ten spór na dwóch poziomach: badania historycznego i przedstawienia historycznego²¹⁹. Droga Rankego to przejście przez swoisty kwadrat semiotyczny: zaczyna od zachwyty nad pięknem literackiego przedstawienia historii, po czym przechodzi do sprawdzenia podstaw badawczych tego złudzenia (i stwierdza nierzetelność), a następnie bada źródła już rzetelnie i stwierdza, że przedstawienie faktów, które wyprowadzi ze źródeł (rzetelnie badanych), może być piękniejsze i ciekawsze niż fikcja. Ranke odgranicza historię od literatury (oraz filozofii) „dzięki warunkującemu, danemu i poddanemu empirii materiałowi”²²⁰, przedmiotowi, który jest szczegółowy, a nie abstrakcyjny, jak w filozofii²²¹.

Jakie są skutki takich pozornie neutralnych deklaracji metodologicznych? Historia ma być najważniejszym (ważniejszym niż literatura) miejscem kształtowania narracji tożsamościowej narodu, narracji, która będzie konkretna – to znaczy będzie mówić o działaniach jednostek, zwykle wielkich jednostek, bo „piękne i interesujące” bardziej niż literatura informacje możemy znaleźć raczej o osobach reprezentujących grupy dominujące.

Gdy Marks pisze: „Znamy tylko jedną jedyną naukę, naukę historii”²²², nie chodzi mu o historiografię proponowaną przez Rankego. Lektura *Kapitału*... od razu pokazuje, że historia ani nie musi konkurować z literaturą o piękno, choć z literatury potrafi sporo ko-

²¹⁹ Zob. F. ANKERSMIT: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red. E. DOMAŃSKA. Kraków 2004, s. 33.

²²⁰ L. VON RANKE: *Idea historii powszechnej*. Przeł. J. KAŁĄŻNY. W: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności*. Wybór, przekł. i oprac. J. KAŁĄŻNY. Poznań 2003, s. 82.

²²¹ Zob. *ibidem*, s. 94.

²²² K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 3..., s. 18.

rzystać²²³, ani też nie musi być szczegółowa, gdyż dla przedstawienia historii równie ważne są analizy abstrakcji, przez które prowadzi droga do konkretów. Historia przedstawiona w *Kapitale*... nie polega na przekształcaniu źródeł w fakty, lecz raczej na wplątaniu różnych tekstów w obraz walki klasowej, na przykład o skrócenie dnia roboczego czy przeciwko pracy dzieci. Modelu historiografii Marksa nie da się sprowadzić do jednolitego zespołu dyrektyw metodologicznych – to raczej kompozycja, w której występują heterogeniczne elementy: krytyka i historia dyskursu ekonomicznego obok scen z walki klas, abstrakcyjne teorie dotyczące towaru obok historii pierwotnej akumulacji. Czy to wada? Z punktu widzenia podziału nowoczesnych nauk na dyscypliny – na pewno tak! Marks mówi za dużo, o zbyt wielu dziedzinach, używa różnych sposobów przedstawiania i badania. Ta wielość metod badawczych, sposobów przedstawiania, tematów – to zarazem wyjątkowo udana droga do zrozumienia rzeczywistości: ustalenia w niej najważniejszych dziedzin, które decydują o historii i które warunkują zrozumienie innych dziedzin.

Ekonomia literatury jako badanie literackiego kapitalizmu jest projektem badania historii: historii kapitalizmu przez pryzmat tekstów literackich. Musi zatem podjąć także dyskusję o tekstach literackich jako źródle historycznym, o możliwości reprezentacji i odzwierciedlenia rzeczywistości w literaturze. W *Ideologii niemieckiej* Marks pisze:

Moralność, religia, metafizyka i wszystkie inne rodzaje ideologii oraz odpowiadające im formy świadomości tracą już przeto pozory samodzielności. Nie mają one historii, nie mają rozwoju; to tylko ludzie, rozwijając swą produkcję materialną i swe materialne stosunki wzajemne, zmieniają wraz z tą swoją rzeczywistością również swoje myślenie i wytwory tegoż myślenia²²⁴.

Choć pobrzmiewa tu schemat mającej własną historię bazy i pochodnej nadbudowy, to ważna jest idea jednej Historii – historii społecznienia oraz dyskursywnych form podtrzymywania i legitymizacji tego społecznienia. Nowoczesna humanistyka poszła oczywiście inną drogą: autonomizacji dyscyplin badających coraz bardziej szczegółowe dziedziny, które miały właśnie mieć swoją historię i własną logikę rozwoju, własny proces historyczny. Immanuel Wallerstein krytykuje taki stan rzeczy: „Twierdzimy, że odrębne obszary analizy – które na gruncie uniwersyteckim nazywa się dyscyplinami

²²³ Marks korzysta intensywnie z *Fausta* Goethego (co widać choćby w retoryce wielu sformułowań) czy z Balzaka (z literackich przykładów kapitalizmu).

²²⁴ K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 3..., s. 28.

– są przeszkodą, a nie pomocą w zrozumieniu świata”²²⁵. Dodajmy, są przeszkodą ideologiczną, fałszywą świadomością, która zamazuje obraz rzeczywistości, by trudniej było ją zrozumieć i w niej działać, dążąc na przykład do zmiany swojej pozycji.

Marks rozwiązuje wszystkie problemy badań interdyscyplinarnych, jeszcze zanim się pojawiły. Pokazuje też, że interdyscyplinarność nie może polegać na sumowaniu dyscyplin, ale musi wychodzić od innego ustawienia się wobec przedmiotu badań²²⁶. Wymaga to nie tyle (choć to także ważne) wyjścia poza swoją dyscyplinę, ile spojrzenia na własną dyscyplinę w zupełnie inny sposób: już nie jako na autonomiczny dyskurs, lecz jako na dziedzinę przedmiotową, która pozostaje w skomplikowanych relacjach z innymi dziedzinami, a ich zrozumienie jest koniecznym warunkiem zrozumienia przedmiotów własnych badań. Cel ekonomii literatury nie polega zatem na przedstawieniu problematyki ekonomicznej w literaturze, także nie na interdyscyplinarnej współpracy ekonomistów i literaturoznawców, lecz na obserwowaniu ekonomii przez pryzmat tekstów literackich i na krytyce kategorii ekonomicznych obecnych w tekstach literackich.

W stwierdzeniu braku autonomii literatury i innych ideologii nie chodzi o zakwestionowanie istnienia poszczególnych historii – można oczywiście je opowiadać, znajdują one swoje umocowanie w autonomizacji poszczególnych systemów komunikacyjnych. Ale trzeba pamiętać, że autonomiczne historie tylko podtrzymują złudzenie autonomii: pomijają zależność danego systemu od innych ideologii, a przede wszystkim od stosunków społecznych. Niezliczone przykłady autonomicznych historii mogą tu służyć za przykłady: choćby ze sportu, gdy opowiada się historię kolejnych potyczek sportowych, omijając ekonomiczne (sport jako biznes) oraz ideologiczne (różne formy tożsamości) uwikłania sportu. Nie ma możliwości zrozumienia nowoczesnych spektakli sportowych wyłącznie na podstawie ich autonomicznej historii, choć owe autonomiczne historie pełnią ważną funkcję w budowaniu tożsamości uczestników spektaklu. Żeby zrozumieć zjawisko, trzeba zrozumieć jego miejsce w strukturze społecznej i gospodarczej, umieścić nie w pozornie autonomicznej historii sportu, lecz w kontekście przemian globalnego kapitalizmu jako formy społecznienia.

²²⁵ I. WALLERSTEIN: *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*. Przeł. K. GAWLICZ, M. STARNAWSKI. Warszawa 2007, s. 10.

²²⁶ Wypaczeniem tych pomysłów jest utożsamienie ekonomii i historii w tekstach Stalina. Krytycznie o stalinowskiej interdyscyplinarności zob. W. KULA: *Problemy i metody historii gospodarczej*. Warszawa 1983, s. 80, 89–90.

Bardzo podobnie wygląda historia, a właściwie różne historie literatury, wychodzące od „przesądu o samoistnym życiu rodzajów i form literackich”²²⁷. Można oczywiście napisać historię przemian sytuacji narracyjnej w powieści i pokazywać, że powieściopisarze przede wszystkim szukali rozwiązań aporii wynikających z położenia narratora w utworze, ale będzie to tylko historia powierzchownych zmian, które same warunkowane są innymi przemianami. Jak zatem uporać się z tym, że gdy próbujemy stworzyć jakiś komunikat, już czekają na nas język, konwencje i style literackie, schematy fabuł i sytuacji narracyjnych, z których każda wydaje się mieć własną historię, a nawet poddziedzinę badawczą (narratologię, historię toposów, metaforologię, retorykę, stylistykę, poetykę)? Jednej z odpowiedzi udziela Lukács:

Nowe style, nowe metody przedstawiania rzeczywistości nie rodzą się nigdy z immanentnej dialektyki form artystycznych, chociaż zawsze nawiązują do dawnych form i stylów. Każdy nowy styl powstaje z życia pod wpływem społeczno-historycznej konieczności, jest koniecznym wynikiem rozwoju społecznego²²⁸.

Zarówno Lukács, jak i wcześniej Brzozowski odrzucają autonomiczną czy immanentną wizję procesu historycznoliterackiego, zamiast niej proponując powiązanie literatury z życiem społecznym i psychologicznym. W tej perspektywie język traci swoją jednolitą, wszechmocną pozycję, którą szczególnie często podkreślali zarówno przedstawiciele nurtów hermeneutycznych (Hans-Georg Gadamer), jak i strukturalizmu oraz dekonstrukcji. Właśnie wizja jednolitego, niepodzielonego języka sprawiała, że mogło powstać wrażenie przemożnej siły autonomicznych struktur z jednej strony, z drugiej zaś – słabej jednostki, która chcąc coś powiedzieć, od razu wpada w przygotowane dla niej konwencje. Język, którym musimy mówić, nie ma jednak jednolitego charakteru – samo ujednoczenie języka jest tylko efektem nowoczesnej polityki narodowej tożsamości. Zawsze jednak możliwe są różne sposoby ominięcia dominacji języka i dominującego języka dzięki znalezieniu miejsc, z których da się wypowiedzieć swoją pozycję (społeczną, ekonomiczną, kulturową), a także wolę jej zmiany. W ten sposób literatura może łączyć się z życiem, które

²²⁷ S. BRZOZOWSKI: *Współczesna powieść i krytyka*. Red. T. BUREK. Kraków–Wrocław 1984, s. 63.

²²⁸ G. LUKÁCS: *Opowiadanie czy opis? Przyczynek do dyskusji o naturalizmie i formalizmie*. Przeł. B. RAFAŁOWSKA. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 4, s. 63.

dezorganizuje hegemoniczne komunikacje, wprowadzając wyparte, wykluczone głosy.

Konstrukcja jednolitej historii języka, literatury czy innych form ideologicznych zakrywa niespójność (a przynajmniej możliwość niespójności) ideologii, która ma jawić się jako jednolita, pełna, logiczna, odpowiadająca na wszystkie możliwe pytania. Marksowska idea historii tymczasem wpisuje język i literaturę w skomplikowaną sieć relacji łączących społeczne stosunki produkcji i ideologię, rozsadzając jedność tej ostatniej, szczególnie w momentach przemian formacji, ale także w sytuacji walk klasowych, gdy siły produkcji organizują się na nowo, próbując też wypowiedzieć swoją historię.

„Źródło”: Literatura

Czy tekst literacki może być źródłem historycznym? W tym prostym pytaniu od razu ujawnia się kilka trudności. O jakie teksty literackie chodzi? Jakiej historii ów tekst ma być źródłem? I wreszcie: na czym polegać ma sama źródłowość tekstu – co ma z tego źródła wypłynąć, by było atrakcyjne dla narracji historycznej? Musimy spróbować odpowiedzieć na te pytania, gdyż projekt ekonomii literatury zakłada, że analiza literatury, badanie tekstów literackich, pozwoli opowiedzieć nie tylko historię literatury, ale też po prostu historię. Aby precyzyjniej odpowiedzieć na to pytanie, warto odwołać się do badań nad możliwością użycia dzieł literackich w badaniach historycznych.

W artykule *Korzystanie ze źródeł literackich w badaniu historycznym* Jerzy Topolski stwierdza i pyta:

Źródło historyczne winno historykowi komunikować [...] fakty, czyli zawarte w nim czy sformułowane na jego podstawie zdania winny posiadać tzw. odniesienie przedmiotowe, skoro zaś dziełom literackim przypisuje się zdania fikcyjne, czyli takie, które nie komunikują żadnych faktów [...], to czyż można w ich polu znaczeniowym poszukiwać wiedzy o rzeczywistości?²²⁹.

²²⁹ J. TOPOLSKI: *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978, s. 8.

Rozważanie relacji między źródłem literackim a wiedzą historyczną rozpoczyna się zwykle na poziomie faktu i zdarzenia – w takiej perspektywie teksty literackie nie mają historii nic do powiedzenia: nie mówią o prawdziwych osobach, prawdziwych zdarzeniach, nie są świadectwami, żadna umowa nadawczo-odbiorcza nie gwarantuje prawdziwości przedstawień literackich, co dzieje się choćby w autobiografiach, pamiętnikach – literaturze, nie bez powodu przecież, nazywanej niefikcjonalną. Fikcja wywołuje zatem „pryncypialną nieufność wobec niej u historyków, interesujących się przecież tym, jak było »naprawdę«”²³⁰. Granicę poważnego traktowania fikcji literackiej wyznacza więc wizja historii, która odrzuca zainteresowanie tym, co nie jest konkretne, jednostkowe: „Dopóki historia interesowała się przede wszystkim faktami indywidualnymi, dopóty dzieła literackie nie były dla niej źródłami interesującymi”²³¹. Dodajmy, że za tym odrzuceniem stoi wizja rzeczywistości jako zbioru faktów, które trzeba poznać, zwykle w celu wykształcenia „zmysłu historycznego” łączonego często z moralnością i etyką²³². Rozpoznać w tej postawie można trwającą od czasów Rankego niechęć historiografii do oświeceniowej czy heglowskiej filozofii historii, która porzucała przedstawienia faktów na rzecz wielkich konstrukcji historycznych.

Literatura nie jest zbyt ciekawa dla historiografii, która chce ustalać fakty indywidualne²³³ – najczęściej można je ustalić także na podstawie

²³⁰ W. KULA: *Problemy i metody historii gospodarczej...*, s. 170.

²³¹ Ibidem, s. 171.

²³² O zmyśle historycznym pisało wielu metodologów i filozofów historii, na przykład Johann Gustav Droysen, Jacob Burckhardt, Isaiah Berlin.

²³³ Ciekawy przykład wykorzystania literatury w badaniach historycznych pokazuje Ryszarda Czepulis-Rastenis, badająca wybrane międzypowstaniowe powieści społeczne, by wydobyć z nich obraz uwarstwienia społecznego w świadomości współczesnych. Przedmiotem badania ma być zatem struktura społeczna w świadomości, ale autorka zaraz dopowiada, że świadomość, czyli wyobrażenia i sądy, same są elementem tej struktury, która nie składa się tylko z uwarstwienia obiektywnego, ale też z form społecznego uznania. Zmianie ulega tu przedmiot badań historycznych – nie są nim łatwo dostępne zdarzenia polityczne, lecz przemiany społecznej mentalności, która przejawia się w różnych tekstach. Akurat teksty dziewiętnastowieczne wydają się świetnym materiałem do takich badań: „Mimo więc pewnych deformacji i owych »fałszywych sygnałów«, a może częściowo i dzięki nim, proza fabularna stanowi cenne źródło dla dziejów świadomości społecznej, zwłaszcza w odniesieniu do XIX stulecia, kiedy krzyżujące się zalecenia literatury utylitarniej i literatury-zwierciadła silnie angażowały pióro i umysł powieściopisarza w penetrowaniu otaczającego go społeczeństwa”. (R. CZEPULIS-RASTENIS: *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*. W: *Dzieła literackie jako źródła historyczne...*, s. 270). Czepulis-Rastenis skrupulatnie porównuje informacje zaczerpnięte z powieści z wynikami badań akt sądowych, pamiętników czy życiorysów, co pozwala na ustalenie różnych „odchylen” w tekstach literackich, miejsc, w których

innych, godniejszych zaufania, źródeł. Zmienia się to wraz z nowymi zainteresowaniami samej historii:

Od kiedy nauka historyczna zaczęła co najmniej równorzędnie interesować się zjawiskami masowymi, społecznymi – odtąd dzieło literackie zaczęło być dla niej nieraz źródłem doniosłym. W tym sensie nie jest dla nas ważne, jakie są indywidualnie prawdziwe wątki w *Komedii ludzkiej* Balzaka, a odkrycie, że *Czerwone i czarne* Stendhala oparte jest na prawdziwym wydarzeniu, jest dla nas rzeczą drugorzędną. Ważniejsza jest droga ustalenia, czy tego rodzaju wydarzenie było społecznie możliwe, ważniejszy jest realistyczny obraz stosunków międzyludzkich i instytucji społecznych²³⁴.

Od wiedzy o konkretnych zdarzeniach przechodzi się do wiedzy o abstrakcjach. Topolski mówi o klasach faktów rzeczywistych²³⁵ jako „denotacji rzeczywistych zjawisk typowych, typów ludzi”, które mogą być wyrażane także przez postacie i zdarzenia fikcyjne, gdyż literatura, szczególnie literatura realistyczna, musi się liczyć z prawdopodobieństwem przedstawionych zdarzeń, wpisywać je w stereotypową wiedzę czytelnika, co jest warunkiem utrzymania opisywanego przez Rolanda

zaznacza się różnica między społecznym bytem a świadomością społeczną czy ideologią. Wypowiedź autorki ujawnia jeszcze jeden ważny problem wykorzystywania literatury jako źródła historycznego. Powieść realistyczna w swoich założeniach programowych ma odpowiadać rzeczywistości, a w praktyce – funkcjonującym w danym czasie stereotypowym obrazom społeczeństwa. Konwencja dziewiętnastowiecznej powieści sprawia zatem, że świetnie sprawdza się w badaniach historycznych, choć i tak konwencja musi być cały czas uwzględniana: „Krytyka utworu literackiego jako źródła historycznego jest krytyką konwencji, według których został on zorganizowany”. (M. GŁOWIŃSKI: *Lektura dzieła a wiedza historyczna*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne...*, s. 97). Czy chodzi jednak o oczyszczenie tekstu z konwencji, tak by pojawił się „surowy” materiał? Taki sposób myślenia prezentuje Kula, który domaga się od historyka literatury oddzielenia realiów od konwencji: „Dzieło literackie jako źródło historyczne świadczy w jakimś stopniu, jak każde źródło, o sprawach swojej epoki. Nieraz daje ono wyraz konfliktom społecznym epoki, czasem ściśle konfliktom gospodarczym, ujawniając sytuację gospodarczą poszczególnych grup społecznych, płaszczyzny walki pomiędzy nimi itd. w sposób czasem niezastąpiony. Specyfika jednak dzieła literackiego, drogi prowadzące od obserwacji do fikcji literackiej, metody pozwalające oddzielić w dziele elementy realistyczne od konwencjonalnych – wszystko to są zagadnienia należące do historii literatury”. (W. KULA: *Problemy i metody historii gospodarczej...*, s. 78). Ale wydaje się, że ważniejsze będzie zbadanie różnych zniekształceń i mistyfikacji jako sposobów wyrażania ideologii. Konwencja, forma literacka same powinny być badaną treścią, co trafnie wyraża sformułowanie White’a o treści formy.

²³⁴ W. KULA: *Problemy i metody historii gospodarczej...*, s. 171.

²³⁵ Zob. J. TOPOLSKI: *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym...*, s. 10.

Barthes'a efektu realności tekstu²³⁶. Literatura może stanowić także odbicie procesów historycznych, które dzieją się poza zwykle skupiającą uwagę historyków warstwą zdarzeniową²³⁷. Wreszcie literatura może być źródłem służącym do badania „substancji narracyjnych” w sensie, jaki zaproponował Frank Ankersmit: wielkich całości historycznych, które mają status rzeczy. Dla Topolskiego (który jeszcze nie mógł używać terminu holenderskiego historyka) przykładem takich substancji jest opisana przez Bachtina ludowa kultura śmiechu²³⁸. Literatura pełni funkcję źródła historycznego dla historiografii odrywającej się od historycznego konkrety, by poznać abstrakcyjną, choć związaną z historyczną rzeczywistością, głębię procesów historycznych: może to być próba opisanie wielkich formacji kulturowych, typów społecznych czy przemian gospodarczych. Oczywiście, literatura nigdy nie powinna stanowić źródła jedyne, choć dzięki swojej zdolności oderwania się od konkrety, opuszczenia poziomu zmysłowej pewności na rzecz przedstawiania tego, co możliwe, zbliża się bardziej niż inne dokumenty do abstrakcyjnego poziomu historii.

„Źródło”: Dialektyka

By uchwycić inne znaczenie pojęcia „źródło”, warto odwołać się do prac Waltera Benjamina. W jego projekcie historiografii zarówno siedemnastowiecznego dramatu żałobnego, jak i dziewiętnastowiecznych *Pasaży* ta kategoria odgrywa rolę kluczową. Ale autor *Ulicy jednokierunkowej* nie poświęca wcale miejsca rozważaniu wiarygodności poszczególnych tekstów czy ich odnoszeniu się do rzeczywistości. Proponuje natomiast poszukiwanie „źródła”, z którego wypływają poszczególne teksty – źródła, które wyraża się w tekstach. A znaczenie tekstów tkwi w wirze, przepływie źródła:

Źródło, choć oczywiście jest kategorią historyczną, nie ma jednak nic wspólnego z powstawaniem. Źródło nie oznacza, że oto staje się

²³⁶ Zob. R. BARTHES: *Efekt rzeczywistości*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. „Teksty Drugie” 2012, nr 4, s. 119–126.

²³⁷ Zob. J. TOPOLSKI: *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym...*, s. 19.

²³⁸ Zob. ibidem, s. 27.

coś, co z niego wypłynęło, lecz raczej oznacza coś, co wypływa ze stawania się i przemijania. W płynnym procesie stawania się źródło jest jak wir wciągający materiał, z którego coś ma powstać i który poddaje się jego pulsującym rytmom. [...] źródło nie wyodrębnia się z tła, jakie stanowią orzeczenia o faktach, lecz dotyczy ich pre- i posthistorii²³⁹.

W *Pasażach* Benjamin dookreślił kategorię źródła, odwołując się do prafenomenu z biologicznych pism Goethego²⁴⁰. Za jego pomocą przeformułowuje związek ekonomii i kultury opisywany w tekstach tradycyjnego marksizmu jako przyczynowa relacja bazy i nadbudowy. System ekonomiczny nie ma determinować kultury, lecz wyrażać się w niej. Kultura jest ekspresją, ale nie, jak w *Lebensphilosophie*, mistycznie rozumianego życia, określonego przez niezgłębialność i tajemniczość. Kultura wyraża proces ekonomiczny uchwytany jako „naoczny prafenomen”²⁴¹, z którego wyłaniają się konkretne formy i przejawy życia danej epoki, na przykład XIX wieku. Benjamin podkreśla, że prafenomenów nie można sprowadzać do fenomenologicznych „esencji” ani do Heideggerowskiej próby abstrakcyjnego odzyskania dziejowości²⁴². Prafenomen przyjmuje natomiast postać obrazu dialektycznego²⁴³. Pod tym skomplikowanym pojęciem Benjamin rozumie znieruchomienie napięć między przeszłością a przyszłością, konkretem a abstrakcją, historią a abstrakcją. Obraz dialektyczny zdaje się przekraczać historię, ale jednocześnie – jako monada²⁴⁴ – zagęszcza w sobie historyczne otoczenie. Obrazy dialektyczne umożliwiają uchwycenie kategorii ekonomicznych nie tylko jako abstrakcji, ale też jako kategoryalnych naoczności, czyli kategorii, które są zarazem abstrakcyjne i naocznościowe, obrazowe. Historia, jaką chcemy tu badać i przedstawić, nie rozpada się zatem na historie – mimo że tak często odwołujemy się do historii literackich, powieściowych – lecz na dialektyczne obrazy abstrakcji ekonomicznych. W tych obrazach abstrakcji nic nie jest oczywiste – abstrakcyjne kategorie ekonomii pokazują się w rozmaitych wizualizacjach, natomiast konkretne osoby ujawniają swój charakter personifikacji kapitału. Historia oraz

²³⁹ W. BENJAMIN: *Źródło dramatu żalobnego w Niemczech*. Przeł. A. KOPACKI. Warszawa 2013, s. 33.

²⁴⁰ „Źródło to: pojęcie prafenomenu przeniesione z pogańskiego kontekstu natury w żydowski kontekst historii”. W. BENJAMIN: *Pasaże...*, s. 508.

²⁴¹ Ibidem, s. 505.

²⁴² Zob. ibidem, s. 508.

²⁴³ Zob. ibidem, s. 522.

²⁴⁴ Zob. ibidem, s. 524. Na temat idei jako monady zob. W. BENJAMIN: *Źródło dramatu żalobnego...*, s. 36.

logika lub dialektyka pozostają tu w ścisłej zależności, często w nierozdzielonym złączeniu i napięciu. To napięcie jest źródłem historii, źródłem poszczególnych przedstawień literackich.

Chcąc dokładniej przedstawić dwa sposoby badania literackiego kapitalizmu, warto odwołać się do dyskusji między zwolennikami logicznego i historycznego podejścia do *Kapitału*... W recenzji *Przyczynków do krytyki ekonomii politycznej* Engels napisał:

Krytyka ekonomii, nawet za pomocą uzyskanej już metody, mogła być podjęta w dwojaki sposób: historycznie albo logicznie. Ponieważ w dziejach, podobnie jak w ich literackim odzwierciedleniu, rozwój postępuje na ogół od stosunków najprostszych do bardziej złożonych, to literacko-historyczny rozwój ekonomii politycznej byłby naturalną nicią przewodnią, do której nawiązać by mogła krytyka, przy czym kategorie ekonomiczne następowałyby po sobie w tym samym na ogół porządku, co w rozwinięciu logicznym. [...] metoda logiczna [...] jednak nie jest w istocie niczym innym jak metodą historyczną, tylko uwolnioną od formy historycznej oraz zawadza-
jących przypadkowości²⁴⁵.

Interpretacja Engelsa, oparta na pojęciu prostej produkcji towarowej, spowodowała, że w tradycyjnym marksizmie początek *Kapitału*... rozumiany był jako opis historycznej fazy wymiany, gdy nie ma jeszcze pieniądza. Tymczasem w ramach nowej lektury Marksa duży nacisk położono na pokazanie, że *Kapitał*..., a szczególnie dotyczący towaru i pieniądza początek, pisany jest na wysokim poziomie abstrakcji, którego nie należy bezpośrednio przekładać na żadną historyczną treść. Zastanówmy się, jak ten podział może się przekuć na teksty literackie. One także poruszają się na skali konkretne – abstrakcyjne, mają rozmaite poziomy ukonkretnienia. Dzięki fikcyjnemu oderwaniu od rzeczywistości mogą często stanowić eksperymenty myślowe, fenomenologiczne wariacje i redukcje, w których ukazują się różne aspekty realnych abstrakcji. Tak samo jak ekonomia, literatura często stawia pytania, czym jest pieniądz, towar, kapitał oraz w jaki sposób te realne abstrakcje wpływają na życie jednostek, jak organizują ich marzenia i działania. Podejmując te tematy, autorzy zajmują wobec nich rozmaite pozycje – od prób kwestionowania i krytyki po świadomą i nieświadomą legitymizację, a czasem po prostu próbują rozpoznać, co się dzieje w trakcie gwałtownej transformacji społeczeństwa, którym zaczęły rządzić nowe siły. Literacka wiedza o realnych abstrakcjach, kategoriach ekonomicznych, zawsze uwikłana

²⁴⁵ K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 13..., s. 550–551.

więc będzie w różne konflikty klasowe i społeczne, w doświadczenie przemian historycznych.

Badanie kategorii ekonomicznych w literaturze nie może pomijać konfliktów klasowych. Narzucanie na dziewiętnastowieczne teksty podziału klasowego na burżuazję i proletariat prowadzi jednak do zupełnie wypaczonego obrazu świata. Ani w pełni rozwiniętej burżuazji, ani mocno określonego proletariatu (nie tylko) w polskim społeczeństwie i w polskiej literaturze nie da się w tym czasie znaleźć. Inny podział grup społecznych wyznaczać będzie społeczne napięcia w drugiej połowie XIX wieku. Dlatego wolę tu mówić o dwóch sferach – uprzywilejowanej i podporządkowanej, z których każda ma odrębną, dynamiczną strukturę opartą na wewnętrznych konfliktach, konkurencjach i hierarchiach.

Aby opisać strukturę tej opozycji, warto przypomnieć propozycje Pierre'a Bourdieu oraz Jürgena Habermasa, Alexandra Klugego i Oskara Negta. Bourdieu opisuje dynamikę pola władzy, w której aktorzy zajmują pozycje dominujące i zdominowane. Habermas, Kluge i Negt natomiast proponują rozróżnienie dwóch sfer publicznych – mieszczańskiej oraz proletariackiej (ewentualnie plebejskiej)²⁴⁶. Połączenie tych dwóch teorii pozwala dostrzec komunikacyjny charakter poszczególnych klas – klasa uprzywilejowana, potraktowana jako sfera publiczna, opiera się na konflikcie różnych grup konkurujących o jak najlepszą pozycję w dyskursie, o uznanie posiadanych przez siebie kapitałów ekonomicznych, kulturowych i społecznych za preferowane kapitały symboliczne. W tej sferze wywiązuje się konflikt między ziemiaństwem a burżuazją, konflikt różnych habitusów – postfeudalnego szlacheckiego i kapitalistycznego, a także inteligenckiego czy urzędniczego (państwowego). Ta sfera publiczna musi się także określić wobec reprezentacyjnej sfery publicznej, którą ustanawia władza przyznająca sobie (szczególnie w absolutnych monarchiach) monopol na politykę²⁴⁷.

Całkiem inaczej wygląda struktura plebejskiej sfery publicznej²⁴⁸, na którą składają się grupy podporządkowane – chłopci, robotnicy, lumpenproletariat. Przede wszystkim ta sfera nie ma własnej oczywistej autonomii. Raczej ma status milczącego obiektu pierwszej sfery – funkcjonuje w niej jako jeden z tematów, problemów, które należy

²⁴⁶ O. NEG, A. KLUGE: *Öffentlichkeit und Erfahrung. Zur Organisationsanalyse von bürgerlicher und proletarischer Öffentlichkeit*. Frankfurt am Main 1986.

²⁴⁷ O reprezentacyjnej sferze publicznej zob. J. HABERMAS: *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Przeł. W. LIPNIK, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2007, s. 66.

²⁴⁸ Habermas widzi warianty plebejskiej sfery publicznej jako „poniekąd stłumione w procesie historycznym”. Ibidem, s. 52.

rozwiązać (rozwiązać także po to, by nie mogło dojść do samodzielnego działania podjętego przez podporządkowanych). Takimi tematami mogą być choćby kwestia włościańska podejmowana po rabacji albo kwestia robotnicza dyskutowana w europejskiej i polskiej prasie. Opis plebejskiej sfery publicznej musi zatem uwzględniać jej dialektyczną relację do uprzywilejowanej sfery publicznej – właśnie z niej się wyłania najpierw jako opór, niesłuchanie, nieposłuszeństwo, następnie jako próba przechwycenia obcego dyskursu oraz mówienia we własnym imieniu i własnym głosem, a nie tylko słuchania cudzych opinii. Dopiero w tych warunkach rozwija się plebejska sfera publiczna jako próba artykulacji własnego położenia, pamięci własnych traum (na przykład bicia, poniżenia związanego z pańszczyzną), a także własnych nadziei.

Ekonomia literatury czerpie swój potencjał badawczy z napięcia między ekonomią a literaturą. To nieoczekiwane zestawienie prowokuje, by inaczej spojrzeć na oba jego bieguny. Z jednej strony potraktować ekonomię jako dyskurs, skomplikowany splot praktyk fetyszyzmu i personifikacji, w których urzeczowieniu i zasłonięciu ulegają stosunki społeczne, z drugiej – wykorzystać literaturę jako miejsce, w którym ujawniają się ekonomiczne abstrakcje. Dopiero uwzględnienie skomplikowanych teorii, najciekawiej przedstawionych w pracach Marksa, pozwala na budowę złożonego modelu badania literatury (szczególnie XIX wieku) oraz na pisanie historii abstrakcji ekonomicznych – ich dominacji nad podporządkowanymi jednostkami.

Rozdział III

Historie, ideologie, chronologie Teorie wobec literatury polskiej drugiej połowy XIX wieku

Nie można dziś bezrefleksyjnie podchodzić do pisania historii. Dawno już minęły czasy, gdy historyk (a szczególnie historyk literatury) dysponował na tyle sprawdzoną i utrwaloną metodologią, że mógł zapoznać się ze źródłami i po prostu opowiedzieć, jak było. Osłabienie wiary w pozytywistyczny warsztat historyka spowodowało, że ustalanie faktów czy prawd zastąpiły praktyki interpretacji i poszukiwanie nowych sensów tekstów. Jak do tych projektów historiograficznych ma się ekonomia literatury drugiej połowy XIX wieku? Aby odpowiedzieć na to pytanie, wpierw przyjrzę się praktykom historyków literatury XIX wieku i ustalę, za pomocą jakich kategorii porządkują obszerny materiał historyczny. Następnie zaproponuję model teoretyczny, którego celem jest umieszczenie literatury w kontekście społecznym (w tym celu zadam pytanie o pole władzy dziewiętnastowiecznego społeczeństwa polskiego) oraz ideologicznym (w tym celu zaproponuję ujęcie liberalizmu jako ideologii pola władzy). W dwóch ostatnich podrozdziałach przedstawię problemy z wyodrębnieniem drugiej połowy XIX wieku w ramach czasowości historii gospodarczej, społecznej i politycznej, a także prześlę dyskursy zacofania, zapóźnienia i peryferyjności rozumiane jako całościowe teorie kształtujące sposoby postrzegania własnego położenia przez twórców i odbiorców polskiej literatury czasów szeroko pojętego realizmu.

Rozdział ten służy przeprowadzeniu krytyki kategorii, które leżą u podstaw historycznych badań drugiej połowy XIX wieku. Przede wszystkim warto nabrać dystansu do wielkich opowieści o no-

woczesności, modernizacji czy o następstwie formacji społeczno-gospodarczych. Równie kłopotliwe jednak okazują się także pojęcia zacofania, peryferiów bądź zależności. Jeżeli traktuje się je jako uogólnienia konkretnych zjawisk historycznych, sugerują zbyt jednostronną i jednowymiarową wizję świata – o zacofaniu można na przykład mówić głównie w odniesieniu do przemysłowych regionów Anglii, w relacji do innych krajów porównanie może raczej uwypuklić różnice, ale nie aż tak znaczące opozycje. Analogicznie – badanie peryferyjności ziem polskich w XIX wieku musi uwzględnić skomplikowany status tych terenów w obrębie państw zaborczych, status, który przecież ulegał przemianom wraz z industrializacją czy kryzysem agrarnym.

Światopogląd, formacja i doświadczenie jako kategorie historii literatury drugiej połowy XIX wieku

W latach międzywojennych Zygmunt Szweykowski pisał o pozytywizmie jako o epoce zapomnianej, wypartej¹, tak jakby pozytywistyczne marzenie o modernizacji nie odpowiadało współczesności, wydawało się czymś kłopotliwym i archaicznym. W czasach powojennych pozytywizm zyskał przychylnie zainteresowanie² ze względu na elementy laickie, demokratyczne i realistyczne³, z czasem jednak został poddany krytyce jako ideologia burżuazji czy drobnomieszczaństwa. Po tych paradygmatach badawczych pojawia się cięcie – wkraczają inne kategorie historyczne, a prace marksistowskie z lat pięćdziesiątych przywoływane będą zwykle jako wypaczenia, częściej jako kuriozum. Podobny kryzys dotknie także naznaczone psychologizmem

¹ Z. SZWEYKOWSKI: *Pozytywizm polski. Próba oceny*. „Przegląd Współczesny” 1929, t. 28, s. 406–419.

² Manipulacje tradycją pozytywistyczną zostały przedstawione w artykule E. PACZOSKIEJ: *Pozytywizm jako „tradycja wynaleziona” w oficjalnej ofercie kulturalnej pierwszych polskich lat powojennych*. W: *Sam początek. Lata 1944–1948 w literaturze okresu Polski Ludowej*. Red. H. GOSK, B. KARWOWSKA. Warszawa 2017.

³ H. MARKIEWICZ: *Dialektyka pozytywizmu polskiego*. W: *IDEM: Prace wybrane*. T. 2: *Z historii literatury polskiej*. Red. S. BALBUS. Kraków 1996, s. 94.

prace Szweykowskiego. Ich miejsce zajmie historiografia nawiązująca do strukturalizmu⁴.

Badania nad historią literatury XIX wieku od lat sześćdziesiątych XX wieku aż po współczesność bardzo często odwołują się do obszernych kategorii historycznych, takich jak „światopogląd”, „formacja” czy „doświadczenie”, a także chętnie wprowadzają szerokie pojęcia „dziewiętnastowieczności”⁵ czy „nowoczesności” rozciąganej na pozytywizm⁶ oraz romantyzm⁷. To ujednoczenie historycznego pola badań ma wiele zalet. Przede wszystkim daje szansę dojrzenia stałych problemów określających dyskusję w przekroju całego wieku, a także umożliwia obserwowanie przemian podstawowych pojęć, takich choćby jak „praca organiczna”⁸, czy wreszcie nie zmusza do sztucznego oddzielania biografii twórców od czasów, w jakich tworzyli, co staje się szczególnie istotne w przypadku autorów, którzy żyją i tworzą znacznie dłużej, niż trwa ich epoka (na przykład romantycy po powstaniu styczniowym, pozytywści w modernizmie). Mimo tych zalet szerokie kategorie – jeżeli przypisuje się im znaczącą treść – oddziałują także negatywnie na badania historycznoliterackie. Prowadzą na przykład do wrywania tekstów z kontekstu – z konkretnych, często sytuacyjnych, sporów, by stworzyć fałszywe syntezy światopoglądów poszczególnych pisarzy. Spróbujmy zatem przyjrzeć się dokładniej

⁴ Historiografię pozytywizmu do czasów powojennych rekonstruują z perspektywy marksistowskiej Jan Baculewski i Janina Kulczycka. Zauważają częste zmiany historycznoliterackich modeli tej epoki: „Trzeba stwierdzić niezwykle widowisko krachów metodologicznych w poszczególnych etapach rozwojowych ideologii kapitalizmu i imperializmu. Co kilkadziesiąt lat odbywa się w historiografii pozytywizmu gruntowna wyprzedaż startych w obiegu liczmanów prawd metodologicznych, które wymienia się na aktualną monetę ideologiczną, mającą szczególną wartość polityczną lub społeczną”. J. BACULEWSKI, J. KULCZYCKA: *Historiografia polskiego pozytywizmu*. W: *Pozytywizm*. Cz. 2. Red. J. KOTT. Wrocław 1951, s. 363. Por. J. BACULEWSKI, J. KULCZYCKA-SALONI: *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze okresu pozytywizmu*. W: *O sytuacji w historii literatury*. Red. J. BACULEWSKI. Kraków 1951, s. 226.

⁵ Na temat dziewiętnastowieczności oraz „większej polskiej całości XIX-wiecznej” pisał wielokrotnie Józef Bachórz. Zob. J. BACHÓRZ: *Pozytywistka na rozdrożu*. W: *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*. Red. T. BUJNICKI, J. MACIEJOWSKI. Wrocław 1986, s. 39; J. BACHÓRZ: *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2008, nr 1 (43), s. 72–18.

⁶ Na przykład Ewa Paczoska szuka początków nowoczesności w latach czterdziestych XIX wieku. Zob. E. PACZOSKA: *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*. Warszawa 2010.

⁷ Zob. *Romantyzm i nowoczesność*. Red. M. KUZIAK. Kraków 2009.

⁸ Zob. M. PŁACHECKI: *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*. Warszawa 2009, s. 167.

trzem kategoriom: światopoglądu, formacji i doświadczenia, które odpowiadają za całościowe spojrzenia na wiek XIX czy nowoczesność.

Pojęcie światopoglądu zaczyna funkcjonować w polskiej historii literatury lat sześćdziesiątych XX wieku jako alternatywa dla pojęcia ideologii, często wykorzystywanego w poprzednim dziesięcioleciu. Jeszcze w pracy z 1957 roku Henryk Markiewicz pisał, że „ideologia pozytywistyczna powstaje jako kierunkowe odbicie obiektywnej rzeczywistości społecznej, jest pewnym etapem rozwojowym ideologii burżuazyjnej”⁹, ale jednocześnie sprzeciwiał się traktowaniu pozytywizmu jako gotowego systemu ideologicznego. Przeciwwstawił także kapitalistycznej ideologii (szczególnie wczesnego) pozytywizmu ideologię literatury, która różni się budową formalną od ideologii wyrażonej w publicystyce z powodu miejsc niedookreślenia w tekstach literackich¹⁰, ale także wyraża głęboką krytykę wobec panujących stosunków kapitalistycznych¹¹: wyzysku, alienacji, degradacji społecznej.

W artykule z połowy lat sześćdziesiątych Markiewicz porzuca kategorię ideologii, uznając, że nadmierne zwracanie uwagi na „wewnętrznie antagonistyczny, a klasowo uwarunkowany charakter kultury polskiej drugiej połowy dziewiętnastego wieku”¹² doprowadziło do przeoczenia „jednolitości ówczesnej kultury”¹³. W celu uchwycenia tej jednolitości decyduje się na wykorzystanie kategorii światopoglądu:

Praca niniejsza to właśnie szkicowa próba scharakteryzowania sposobu widzenia rzeczywistości i stylu myślenia kształtującego kulturę polską w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego; próba podjęta z perspektywy literatury jako wyrazicielki tego światopoglądu i jego wewnątrzliterackich konsekwencji.

Na termin „światopogląd” decyduję się nie bez wahań, bo jako wyraz złożony ma on złą opinię u niektórych specjalistów od poprawności językowej. Jest on jednak niezbędny, skoro „pogląd na świat” jest i niewygodny w użyciu, i ma węższy trochę zakres

⁹ H. MARKIEWICZ: *Pozytywizm a realizm krytyczny*. W: *Z literatury lat 1863–1918. Studia i szkice*. Red. J. BACULEWSKI, S. SANDLER. Wrocław 1957, s. 21.

¹⁰ Zob. *ibidem*, s. 27.

¹¹ Markiewicz pisze: „Ujmując syntetycznie – podczas gdy ideologia pozytywistyczna, przy wszystkich szczegółowych zastrzeżeniach i akcentach krytycznych, jest w górującej tendencji generalną afirmacją kapitalistycznego kierunku rozwojowego, to ideologia literatury dojrzałego realizmu, przy wszystkich niekonsekwencjach i ograniczeniach, jest mocnym krytycznym protestem”. (*Ibidem*, s. 33). Powtórzenie zastrzeżeń, niekonsekwencji i ograniczeń sygnalizuje trudność skonstruowania modelu literatury pozytywistycznej, który byłby zgodny z preferowanymi wartościami socjalistycznymi i demokratycznymi.

¹² H. MARKIEWICZ: *Dialektyka pozytywizmu polskiego...*, s. 95.

¹³ *Ibidem*, s. 96.

znaczeniowy, a „ideologia” używana bywa przeważnie dla oznaczenia całokształtu idei właściwych dla określonej klasy czy grupy społecznej i służebnych wobec jej interesów¹⁴.

W przytoczonym fragmencie Markiewicz zachowuje pewne elementy stylu historiografii marksistowskiej, ale zamiast analizować relację pomiędzy formą kapitalizmu a ideologią, redukuje relację między światopoglądem a kapitalizmem przedmonopolistycznym właściwie do tylko czasowej zbieżności¹⁵. Zauważmy, że definicja światopoglądu ma charakter ograniczony: „sposób widzenia i styl myślenia” przesuwają ciężar z wartościowania oraz wykluczania właściwego dyskursom politycznym na problematykę percepcji i języka bliższego literaturze. Już w tej propozycji widać próbę złagodzenia często zbyt bezpośrednich połączeń tekstów z rzeczywistością przedstawianych w pracach marksistowskich z poprzedniej dekady. Ale wraz z tym przesunięciem znika cała problematyka relacji między kulturą a grupami społecznymi, natomiast otwiera się nowe pole badania idei jako autonomicznej struktury, która ewoluje według właściwych sobie praw.

W dyskusji nad artykułem istotne zarzuty postawił między innymi Samuel Sandler. Zauważył, że w przypadku kultury polskiej lat 1866–1890 należy brać pod uwagę wielość wykluczających się orientacji światopoglądowych¹⁶, niesprowadzalnych do dialektyki jednego światopoglądu¹⁷. W odpowiedzi Markiewicz przyznał, że oprócz pozytywizmu istniał światopogląd tradycjonalistyczny, „wielka struktura światopoglądowa” przeciwstawna pozytywizmowi, obejmująca na przykład Sienkiewicza i konserwatystów krakowskich¹⁸. W tej sytuacji można zapytać zatem, po co konstruować skomplikowany model dialektyki pozytywizmu, który wydaje się obejmować całość kultury określonego czasu, ale faktycznie opisuje tylko światopogląd ograniczonej grupy, a na pewno nie odnosi się do tego, co w danym czasie

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Użycie słowa „wyrazicielki” mogłoby sugerować, że mamy tu do czynienia z przyczynowością ekspresywną (zob. L. ALTHUSSER, E. BALIBAR: *Czytanie „Kapitału”*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 1975, s. 270), ale relacja wyrażania zachodzi między światopoglądem a literaturą.

¹⁶ Na sprzeczne elementy w pozytywizmie zwracał także uwagę Szweykowski: „[...] mamy do czynienia ze zjawiskiem dosyć złożonym i różnorodnym, zjawiskiem, które (na pozór) obejmuje nawet w sobie szereg czynników sprzecznych”. Z. SZWEYKOWSKI: *Pozytywizm polski. Próba oceny...*, s. 406.

¹⁷ Zob. *Proces historyczny w literaturze i sztuce*. Red. M. JANION, A. PIORUNOWA. Warszawa 1967, s. 198.

¹⁸ Ibidem, s. 232.

kształtowało myślenie innych grup społecznych. Dochodzi tu do kluczowego dla historii literatury przesłonięcia faktycznej komunikacji literackiej czasów popowstaniowych przez jedną grupę, która szybko się rozpadła i właściwie nigdy nie stanowiła kulturowej dominanty.

Dialektyczny model Markiewicza po latach skrytykowała Grażyna Borkowska, która uznała „dialektyczność” za „kryptosyntezę”¹⁹, niepotrafiącą wytłumaczyć przyczyn przejść między stronami poszczególnych antynomii. Samą strukturę opozycji uznała natomiast za typową dla większości epok literackich, a więc słabo charakteryzującą światopogląd pozytywizmu. Już po krytyce Borkowskiej dialektyczny model światopoglądu spróbował odzyskać Maciej Gloger w dwóch programowych artykułach²⁰, a także w pracach poświęconych światopoglądowi Bolesława Prusa²¹. U podstaw tych tekstów leżą dwa założenia. Pierwsze wpisuje pozytywizm w tradycję oświecenia – rozumianego jednak za Adornem i Horkheimerem dialektycznie: jako projekt racjonalizacji i emancypacji, który ciągle musi zmagać się z ciemnymi stronami postępu. Drugie uznaje, że „Płaszczyzna światopoglądowa jest [...] kluczem do odczytania polskiego pozytywizmu jako epoki spójnej, posiadającej swój porządek i logikę”²². Gloger rozumie światopogląd jako przeświadczenia o charakterze filozoficznym, etycznym i religijnym, które – w przeciwieństwie do ideologii – nie muszą stanowić zamkniętego i koherentnego systemu, ale za to obiecują zaspokoić twórcze i duchowe potrzeby człowieka²³. Tak rozumiany światopogląd może odnosić się zarówno do poszczególnych autorów, jak i do całej epoki, którą można ująć przez pryzmat figury rozwoju dialektycznego: początkowy wzrost stanowi tezę, upadek w latach osiemdziesiątych stanowi antytezę, po której następuje restytucja odpowiadająca Hegłowskiej syntezie²⁴. Wzorowana na Heglu

¹⁹ G. BORKOWSKA: *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu?*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*. Red. T. MICHAŁOWSKA, Z. GOLIŃSKI, Z. JAROSIŃSKI. Warszawa 1996, s. 321.

²⁰ Zob. M. GLOGER: *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem*. „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1, s. 5–19; IDEM: *Jak czytać pozytywizm? Rekonesans*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2000, t. 7 (27), s. 21–45.

²¹ M. GLOGER: *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu*. Bydgoszcz 2007.

²² M. GLOGER: *Jak czytać pozytywizm? Rekonesans...*, s. 28.

²³ Zob. M. GLOGER: *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu...*, s. 11–14.

²⁴ Warto zauważyć, że model ten przypomina periodyzację zaproponowaną w artykule, pisanym z perspektywy marksistowskiej: lata 1870–1880 to „okres walk o realizację podstawowych dążeń mieszczaństwa” oraz „supremacja ideologii nad realizmem”; lata 1880–1890 to kryzys ideologii pozytywistycznej, przewaga realizmu nad schematami ideologicznymi, realizm krytyczny; natomiast po 1890 roku zaczyna

dialektyka pozostaje jednak w sferze idei – nie ma tu możliwości związania światopoglądu z materią: z przemianami społecznymi i gospodarczymi, a pozostaje logika rozwoju doktryn i przesilen, tak jakby te doktryny rozwijały się autonomicznie, bez dialogu z rzeczywistością, na którą zwykle są odpowiedzią.

Ciekawe problemy dotyczące światopoglądu ujawniły się przy okazji artykułu Marii Janion²⁵. Autorka *Gorączki romantycznej* nawiązuje do prac warszawskich historyków idei (Leszka Kołakowskiego, Bronisława Baczki, Andrzeja Walickiego, Jerzego Szackiego), którzy w badaniach nad myślą filozoficzną, religijną i polityczną rozwinęli tę kategorię, przekształcając marksizm w kierunku strukturalizmu. Janion przywołuje programową wypowiedź Baczki, który w książce o Rousseau postawił sobie cel – „uchwycić jedność zawartego w tym dziele światopoglądu nie jako systemu tez i rozwiązań, lecz jako struktury napięć i problemów”²⁶. Światopogląd jako struktura antynomii, napięć i opozycji staje się modelem zastosowanym do ujęcia jedności romantycznego myślenia, choć jest to jedność opozycji: myśli progresywnej i konserwatywnej, indywidualizmu i kolektywizmu, uniwersalizmu i partykularyzmu itd. Chyba najważniejszym zarzutem skierowanym pod adresem modelu Janion jest pytanie o granice modelu – podobnie jak w przypadku Markiewicza, pełnia opozycji wydaje się sugerować kompletność, zamkniętość intelektualnych możliwości danego czasu. A jednak już w swoim referacie Janion zauważa, że w romantyzmie nie mieści się „koteria petersburska” i twórczość Rzewuskiego. Jerzy Jedlicki²⁷ zwrócił uwagę na problem obecności wymienionych opozycji w światopoglądzie rzeczywistych osób: polityków, rewolucjonistów i pisarzy – w jakim stopniu ten światopogląd faktycznie przenikał mentalność działających podmiotów, a w jakim jest tylko konstruktem służącym do opisu fragmentu ówczesnego pola literackiego.

Pojęcie światopoglądu, nawet ujętego jako dialektyczna struktura opozycji, zostało w latach siedemdziesiątych uzupełnione kategorią formacji kulturowej²⁸. Janusz Maciejewski uznał, że do charakterysty-

się ucieczka od realizmu. Oczywiście, nie ma tu mowy o końcowej syntezie, lecz raczej o rozpadzie. Zob. J. BACULEWSKI, J. KULCZYCKA: *Historiografia polskiego pozytywizmu...*, s. 428.

²⁵ M. JANION: *Światopogląd polskiego romantyzmu. W: Proces historyczny w literaturze i sztuce...*

²⁶ Ibidem, s. 120. Cytowany fragment pochodzi z książki B. BACZKI: *Rousseau. Samotność i wspólnota*. Warszawa 1964, s. 10.

²⁷ *Proces historyczny w literaturze i sztuce...*, s. 212–217.

²⁸ O znaczeniu kategorii formacji dziewiętnastowiecznej pisał Bogusław Dopart, dodając do niej „wielką jedność kultury polskiej okresu niewoli” opisywaną przez

ki polskiego oświecenia znacznie bardziej niż „epoka” odpowiednia będzie „formacja kulturowa”, rozumiana jako duży zbiór zjawisk kulturowych, mający swoje granice w czasie, przestrzeni geograficznej i społecznej²⁹. Formacja ma cechy izolowanego układu dynamiczno-antynomicznego, w ramach którego toczą się różne walki, ale przede wszystkim istnieją w nim podzielane wartości, takie jak dla formacji dziewiętnastowiecznej: postęp, cywilizacja, szczęście, pożyteczność, wolność, przyjaźń, młodość, nowość, praca, wynalazczość, oświata czy sprawiedliwość³⁰. Listę wartości dopełniają wspólne pytania, na które skonfliktowane grupy udzielają różnych odpowiedzi.

Kategoriami światopoglądu i formacji posłużył się Tomasz Sobieraj w publikacji *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*. Tytułowa dziewiętnastowieczność jest tu rozumiana jako „typ idealny”, wypreparowany z różnych tekstów. W nawiązaniu do Maciejewskiego Sobieraj potraktował dziewiętnastowieczność jako formację kulturową wpisaną w szerszy paradygmat nowoczesności, a rozpadającą się na dwa wielkie światopoglądy: romantyzm i pozytywizm³¹. Formację tę charakteryzują naczelné idee, takie jak historyzm, postęp, indywidualizm czy scjentyzm, oraz antynomie i aporie: indywidualizm – kolektywizm, maksymalizm – minimalizm, aktywizm – pasywizm³². W innym miejscu Sobieraj buduje teorię nowoczesnej formacji kulturowej zaczynającej się od oświecenia, a pozytywizm uznaje za jego dopełnienie.

Projekty badania formacji czy światopoglądów dziewiętnastowiecznych łączą jedno wspólne założenie – skupiają się na autono-

Bogdana Suchodolskiego, również w 1977 roku. Zob. B. DOPART: *Kultura polska lat 1796–1918*. W: *Historie Polski w XIX wieku*. T. 1: T. EPSZTEIN, M. GAWIN, B. DOPART: *Kominy, ludzie i obłoki. Modernizacja i kultura*. Red. A. NOWAK. Warszawa 2013, s. 272.

²⁹ Zob. J. MACIEJEWSKI: *Oświecenie polskie. Początek formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historycznoliterackiego*. W: *Problemy literatury polskiego oświecenia*. Seria druga. Red. Z. GOLIŃSKI. Wrocław 1977, s. 20–21. Granicą społeczną będzie odrębność względem folkloru chłopskiego, który stanowi oddzielną formację kulturową. Formację kulturową można zatem postrzegać jako ideologię „układu społecznego”. Zob. też na temat folkloru i włączania go w kulturę narodową: J. MACIEJEWSKI: *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*. W: *Pozytywizm. Języki epoki*. Red. G. BORKOWSKA, J. MACIEJEWSKI. Warszawa 2001, s. 21.

³⁰ Zob. *ibidem*, s. 15–17.

³¹ T. SOBIERAJ: *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2008, nr 1 (43), s. 21. Innym wyrazem tego modelu są uwagi o dwóch biegunach nowoczesności: romantycznym i oświeceniowo-pozytywistycznym. Zob. IDEM: *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*. Poznań 2012, s. 52.

³² W innym miejscu Sobieraj przedstawił krótszą listę dziewiętnastowiecznych „idei”. Zob. T. SOBIERAJ: *Fabuly i „światopogląd”*. *Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*. Poznań 2004, s. 23–46.

micznej sferze idei, czasem traktowanych jako kanon podzielanych powszechnie wartości, niekiedy ustawianych w opozycje. Wszystkie projekty zgłaszają mocne roszczenie do uniwersalności i powszechnej ważności w wybranym czasie – zwykle jednak okazuje się, że to roszczenie trzeba osłabić, gdyż w konstrukcie nie mieszczą się różne skrajne elementy: czasem będzie to skrajny konserwatyzm, czasem folklor chłopski (a także robotniczy). Z czego wynika to dążenie do wypracowania autonomicznego i kompletnego systemu kulturowego dla XIX wieku? Maria Janion przytacza fragment wstępu Krzysztofa Pomiana do książki Luciena Goldmanna:

Żałożenia te wyrastają z przekonania, że podstawowym faktem, tłumaczącym dzieła literackie czy filozoficzne, jest rozbitcie społeczeństwa na zwalczające się klasy. Tymczasem, naszym zdaniem, takim podstawowym faktem winno być to, że powstały one w tej samej epoce, w tym samym stadium rozwoju określonej formacji społeczno-gospodarczej. W praktyce oznacza to, że gdy badamy teksty Gassendiego, Kartezjusza, Pascala, Corneille'a, Racine'a, Moliera, powinniśmy pytać nie tylko o to, co stanowi o treściowych, światopoglądowych różnicach między nimi – a tak stawia sprawę Goldmann – lecz również o to, co wszystkie te teksty mają ze sobą wspólnego? Zwalczające się klasy – truizm ten trzeba niestety tu przypomnieć – istnieją we wspólnym społeczeństwie: ich antagonizm możliwy jest tylko na gruncie istnienia jakiejś wspólnoty³³.

Goldmann w miejsce ideologii, którą uznaje za częściową i zniekształcającą obraz świata oraz związaną ze schyłkowymi klasami społecznymi, wprowadza światopoglądy zdolne do ujęcia całości z perspektywy klas społecznych, którym „przyświeca [...] jeszcze ideał całości wspólnoty ludzkiej”³⁴. Klasy społeczne, a właściwie heroiczna klasa walcząca o przemianę społeczeństwa, stanowi „infrastrukturę światopoglądu”³⁵. Zauważmy, że Goldmann dokonuje tu ważnego przesunięcia: przyznaje pewnej grupie zdolność do zbudowania całościowego światopoglądu, podczas gdy inne dysponują tylko częściową, jednostronną ideologią. Ten ważny element podziału społecznego w konstrukcji teorii światopoglądu niestety zatracił się w polskich badaniach nad dziewiętnastowiecznymi światopoglądami – już przytoczony wcześniej fragment tekstu Pomiana pokazuje, że w zastosowaniu kategorii formacji kulturowej czy światopoglądu

³³ L. GOLDMANN: *Nauki humanistyczne a filozofia*. Przeł. E. JERZYŃSKA. Warszawa 1961, s. 18. Janion pomija środkowy fragment cytatu.

³⁴ *Proces historyczny w literaturze i sztuce...*, s. 117–118.

³⁵ *Ibidem*, s. 116.

chodziło o oderwanie idei od społeczeństwa i ustanowienie autonomicznej sfery (wysokiej) kultury, która kształtuje swój zamknięty świat, rządzący się własnymi prawami ewolucji czy przemian. Świat opisywany wieloma opozycjami, ale zawsze dzielący wspólne idee czy wartości.

W dyskusji nad referatem Janion padło ironiczne hasło „polonistyczny neoheglizm”³⁶. Niestety, nie chodzi tu o Hegla z *Fenomenologii ducha*, przedstawiającego proces upodmiotowienia, lecz raczej o historiozofię coraz bardziej odrywającą się od rzeczywistości, by konstruować modele samodzielnych przemian pola idei. Taki sposób myślenia świetnie zgrał się ze strukturalizmem Foucaulta ze *Słów i rzeczy* i z kategorią *episteme*³⁷ albo paradygmatem Thomasa Kuhna³⁸. Wszystkie te kategorie historiografii idei projektują wielkie całości historyczne oderwane od dat, zdarzeń, konkretnych sporów i tekstów. Stwarzają tym samym iluzję pojęciowego zapanowania nad wielością powiązań kulturowych, ale faktycznie proponują tylko oderwane od rzeczywistości, uproszczone wizje izolowanej rzeczywistości idei. Janion zauważyła, że „strukturalizm ma w sobie coś ze struktury ubezwłasnowolnienia, paternalistycznej i anonimowej zarazem, jeśli to nie my myślimy, lecz »coś« myśli się samo przez nas”³⁹. Czyż polityczne znaczenie strukturalizmu (a także poststrukturalizmu) nie leży właśnie w tym ubezwłasnowolnieniu? W oderwaniu historii od aktywności i działania, walki? W historii literatury ta eliminacja sporów dokonuje się mimo podkreślania antynomii, gdyż są to zwykle walki wewnątrz uprzywilejowanej grupy, podczas gdy walka klasowa pozostaje w tej sytuacji poza historią, poza światopoglądem. Jakby badaczom wygodnie było zatrzymać się na wspólnej zbiorowości, a zapomnieć o zwalczających się klasach.

Jak można z powrotem związać literaturę z rzeczywistością, światopogląd ze społeczeństwem? Jedną z możliwości wydaje się kategoria doświadczenia⁴⁰. W odniesieniu do literatury XIX wieku rozwija ją Ewa Paczoska, wpisując doświadczenie w badania nad nowoczesnością. Warto tu podkreślić, że pojęcie nowoczesności funkcjonuje zarówno w modelach (post)strukturalistycznych, jak i w takich, które

³⁶ Ibidem, s. 187, 224.

³⁷ Odwołują się do niej w cytowanych pracach na przykład Maciejewski i Sobieraj.

³⁸ Przywołują go Janion i Sobieraj.

³⁹ M. JANION: *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*. Gdańsk 1972, s. 140.

⁴⁰ Zob. R. Nycz: *Poetyka doświadczenia. Teoria, nowoczesność, literatura*. Warszawa 2012.

reprezentują raczej perspektywę egzystencjalną⁴¹, ustawioną w wyraźnej opozycji do martyrologicznego przeżywania historii. Zamiast historii skupionej na polityce proponuje skupienie się na przemianach cywilizacyjnych, ich obecności w codziennym życiu oraz postawach, jakie można było zająć wobec zmieniającego się najbliższego otoczenia. Podobnie jak Richard Sheppard⁴², Paczoska wyprowadza zatem nowoczesność nie ze wspólnych systemów literackich czy światopoglądowych, lecz z relacji literatury do zmieniającej się rzeczywistości. Literatura w takim modelu staje się odpowiedzią na wyzwania nowoczesności, „specjalnym miejscem ujawniania się” postawy wobec przemian cywilizacyjnych⁴³. Mimo że Paczoska wybiera dość niskie metafory (dziewiętnastowieczność jako „podglebie nowoczesności”⁴⁴; zanurzenie w „osoczu nowoczesności”⁴⁵), jej perspektywa preferuje nowoczesność mieszczańsko-inteligentką, czasem ziemiańską. Gdy wymyśla spotkanie Norwida ze Świętochowskim na wykładzie Nietzschego, proponuje im takie tematy rozmów i doświadczeń:

Mogli razem podróżować koleją, zachwycać się wynalazkami Daguerre’a i Bella, rozmawiać o kolejnych Wystawach Światowych, skracających międzykulturowe dystanse i sławiących postęp cywilizacji, oglądać dioramy, stawiające ówczesnego widza (jeszcze przed narodzinami kina!) w nowej sytuacji bezpośredniego świadka wydarzeń⁴⁶.

Zauważmy, że wszystkie te tematy w założeniu mają pozytywny stosunek do nowych przedmiotów wchodzących w codzienność. Nie ma tu miejsca na lękowy odbiór nowości, tak przecież popularny wśród wielu twórców XIX wieku, przerażonych gwałtownie zmieniającą się rzeczywistością. A przecież już podróż koleją nie tylko odsyła do podziąłu na klasy, ale różnicuje też samo doświadczenie. Wystarczy przypomnieć spotkanie na niemieckim dworcu Natalii Orszeńskiej oraz Judymowej – dla pierwszej podróż koleją należy do zwyczajnych

⁴¹ Sobieraj przeciwstawił swoją propozycję Paczoskiej w taki sposób: „Ewy Paczoskiej koncepcja nowoczesności uprzywilejowuje perspektywę egzystencjalną, podczas gdy w niniejszych rozważaniach główny akcent pada na wyabstrahowaną strukturę światopoglądową”. T. SOBIERAJ: *Przekroje pozytywizmu polskiego...*, s. 15.

⁴² Zob. R. SHEPPARD: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. WAWRZYSZKO. W: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*. Red. R. Nycz. Kraków 1998, s. 71–140.

⁴³ Zob. E. PACZOSKA: *Prawdziwy koniec XIX wieku...*, s. 6.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem, s. 15.

⁴⁶ Ibidem.

rytuałów, nawet jeżeli akurat ucieka z szybko poślubionym mężem; dla drugiej kolej to doświadczenie obcości, niepewności, zagrożenia zagubieniem w nieoswojonym, również na poziomie języka, świecie. Mimo że obie kobiety jeżdżą po tych samych torach, to nie tylko ich pozycja, ale także ich doświadczenie są całkiem inne.

Książki Ewy Paczoskiej stanowią najlepszą artykulację aktualnych teorii określających badania literatury drugiej połowy XIX wieku. *Lalka, czyli rozpad świata*, naznaczona doświadczeniem transformacji, pokazuje Warszawę Wokulskiego jako przestrzeń obcej zmiany, nad którą ludność nie potrafi zapanować; *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności* zaś stanowi wyraz postawy liberalnej i pogodnej, czasem jednak wpadającej w melancholię. Wyjście poza historię skupioną na polityce oznacza w ujęciu Paczoskiej wejście do świata konsumpcji, codziennego doświadczenia nowoczesności. To oczywiście perspektywa klas uprzywilejowanych dziewiętnastowiecznego społeczeństwa, pomijająca nie tylko sytuację innych klas społecznych, ale też ekonomiczne podłoże nowoczesnej konsumpcji.

Skoro strukturalistyczne i poststrukturalistyczne modele historii literatury nie nadają się do powiązania literatury drugiej połowy XIX wieku ze społecznymi i z ekonomicznymi podstawami, trzeba być może cofnąć się przed zwrot strukturalistyczny, do marksizmu lat pięćdziesiątych. Po pierwszych powojennych wyrazach akceptacji pozytywizmu jako wzorca „spokojnej” odbudowy kraju po zniszczeniach wojny (a także powstania warszawskiego) dochodzi na początku lat pięćdziesiątych do mocnej krytyki i odrzucenia pozytywizmu jako ideologii drobnomieszczaństwa. W charakterystycznej wypowiedzi Jan Kott tak podsumowuje swoją przemianę:

Błędem wielu prac historycznych, między innymi i mojej *Szkoły klasyków*, było właśnie owo specjalne uczulenie na elementy walki pisarzy burżuazyjnych z kulturą feudalną, połączone z niedostrzeganiem historycznie donioślejszego konfliktu mas ludowych i burżuazji⁴⁷.

Marksizm lat pięćdziesiątych porusza się zatem między dwoma opozycjami. Pierwsza, feudalizmu i kapitalizmu, wpisuje się w poszukiwania rewolucji burżuazyjnej⁴⁸, której w Polsce – właśnie w postaci

⁴⁷ J. KOTT: *Miara postępowości w historii literatury*. W: *O sytuacji w historii literatury*. Red. J. BACULEWSKI. Kraków 1951, s. 64.

⁴⁸ obrońcą demokratycznych, postępowych, „krytycznych” wartości literatury postyczeniowej stał się Henryk Markiewicz, przeciwstawiający się redukowaniu pozytywizmu do ideologii drobnomieszczaństwa przez Kotta. Zob. H. MARKIEWICZ: *Pozytywizm a realizm krytyczny...*, s. 5.

rewolucji – nie było! Druga odpowiada antagonizmowi burżuazji i proletariatu – z braku wykształconej klasy robotniczej zastąpionego masami ludowymi. Traktowanie tych opozycji jako alternatyw zaciemnienia rzeczywiste konflikty: tak jakby w społeczeństwie mógł się toczyć tylko jeden konflikt, a wkroczenie klasy robotniczej na scenę historii miało nagle doprowadzić do sojuszu burżuazji i ziemiaństwa. Poszukiwanie „klasowości poszczególnych systemów ideologicznych”⁴⁹ opierało się na zbyt prostej, automatycznie przeniesionej ze stalinowskich podręczników, wizji stratyfikacji społecznej i konfliktu klasowego.

Znacznie poważniejszym problemem ówczesnego literaturoznawstwa była potrzeba narzucenia na historyczne teksty literackie nowego wartościowania, zwanego „miarą postępowości”, a związanego z bezpośrednim przyporządkowaniem utworów literackich pozycjom w walce klasowej. W ramach tego paradygmatu Kott orzekł, że pozytywizm należy odnieść nie do przeżytków feudalnych, lecz

do mas chłopskich i rewolucyjnego ruchu robotniczego. Centralnym konfliktem w Polsce przed rokiem 1880 jest antagonizm chłopsko-obszarniczy, a po roku 1880 – proletariacko-burżuazyjny. Jeśli tak spojrzymy na pozytywizm, okaże się on formacją kulturalną o wiele mniej postępową od romantyzmu, który w szczytowych momentach swojego rozwoju stawiał na antyfeudalną rewolucję chłopską⁵⁰.

Zauważmy, że mowa tu o romantyzmie „w szczytowych momentach swojego rozwoju”! Pomija się natomiast dominację liberalno-konserwatywnej ideologii czasów międzypowstaniowych, zastępując ją marginalnymi dążeniami grup emigracyjnych. Dążenie do przejęcia literatury dawnych epok traktowanych jako kulturowa klasyka musiało prowadzić do licznych kłopotów, z którymi PRL sobie nie poradziła⁵¹. Jak zauważył Andrzej Stawar, „Przewaga kryteriów estetyzmu w dziejach literatury prowadzi do wypaczania perspektyw myślenia społecznego, co literaturze również nie wychodzi na zdrowie”⁵². Arcydzieła nie muszą dobrze reprezentować problemów swojego czasu, gdyż często powstają w okresie zaniku formacji społecznej. Podporządkowanie literatury aksjologii postępowości sprawia, że niemożliwa staje się krytyka marksistowska – dostrzeżenie skompli-

⁴⁹ M. JANION: *Z zagadnień wczesnej działalności Chmielowskiego*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1. Red. J. KOTT. Wrocław 1950, s. 73.

⁵⁰ J. KOTT: *Miara postępowości w historii literatury...*, s. 68.

⁵¹ Zob. P. CZAPLIŃSKI: *Resztki nowoczesności*. Kraków 2011.

⁵² A. STAWAR: *Romantyzm, pozytywizm, oświecenie*. W: IDEM: *Szkice literackie. Wybór*. Warszawa 1957, s. 284.

kowanych praktyk ideologicznych w tekstach literackich. By podejść do literatury od strony problematyki ekonomicznej, musimy zatem podjąć dość złożoną pracę teoretyczną w celu zapobieżenia wpisaniu literatury drugiej połowy XIX wieku w zawężające schematy prostych podziałów klasowych i zbyt jednostronnej wizji ideologii.

Pole władzy

Pierwszym krokiem badań musi być ustalenie pola władzy, w którym walczą z sobą klasy uprzywilejowane. To one będą tworzyć ideologie – konkurencyjne wobec siebie, ale także kształtujące podporządkowanie innych klas. Badania marksistowskie usilnie starały się znaleźć jedną klasę uprzywilejowaną: burżuazję, która powinna toczyć podwójną walkę – z dawnymi elitami feudalnymi oraz z klasą robotniczą. Podobnie wiele teorii modernizacji opiera się na poszukiwaniu mieszczaństwa – już nie jako obiektu krytyki, lecz podmiotu doświadczającego nowoczesnych przemian. Wielkie nadzieje związane z grupą wzorowaną na zachodnioeuropejskim mieszczaństwie przynoszą jednak głównie rozczarowania. Okazuje się, że mieszczaństwo nawet w literaturze jest niewiele, a ich mentalność zwykle mocno przenika kultura szlachecka. To rozczarowanie czasem przybiera formę beznadziei. Zamiast pozytywnej opowieści wkracza narracja braku – okazuje się, że sytuację dziewiętnastowiecznej Polski najłatwiej przedstawić jako nieobecność: etyki i kultury mieszczańskiego kapitalizmu, społeczeństwa obywatelskiego czy liberalnych wartości.

Jak zatem określić pole władzy w dziewiętnastowiecznej Polsce? Jeszcze przed zaborami uprzywilejowany stan szlachecki przechodził kryzys i rozkład – jego przedstawiciele znajdowali się w rozmaitych kondycjach ekonomicznych: nie brakowało osób zdegradowanych, pozbawionych majątku i pozycji społecznej. Kolejne wydarzenia z czasów porozbiorowych przyspieszały ten proces. W miejsce stałowej struktury pojawił się podział mieszany, amalgamat⁵³ dawnych

⁵³ Metafory amalgamatu i hybrydowości na określenie stanu społeczeństwa, w którym mieszały się różne reguły dzielenia społeczeństwa, używali dość często Kula i Jedlicki. Zob. W. KULA, J. JEDLICKI: *Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu powstania styczniowego*. W: *Powstanie Styczniowe 1863. IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Warszawie*. Cz. 2. Warszawa 1964, s. 61.

i nowych waloryzacji. Zmianę pozycji społecznej szlachty potwierdza najpierw konstytucja Księstwa Warszawskiego, utrzymująca pojęcie szlachectwa, ale likwidująca ważne przywileje. Reforma heroldii z 1836 roku wykluczyła z grona szlachty większość tych, którzy nie potrafili potwierdzić swojego pochodzenia. Jerzy Jedlicki uznał tę reformę za próbę powstrzymania nowych reguł społecznego uznania – próbę nieudaną, ale i tak wyrządzającą sporo szkód: „Weszła w życie, dławiąc swobodny rozwój społeczeństwa w okresie narastania kapitalizmu, utrudniając samookreślenie i emancypację nowych klas społecznych”⁵⁴. Spowolniona emancypacja nowych klas – burżuazji i inteligencji – dokonywała się jednocześnie z kapitalistycznym przekształcaniem się ziemiaństwa. Instytucje, które w zachodnich państwach spłaszczą hierarchie społeczeństw, w Królestwie Polskim podtrzymywały stare bariery: „[...] szkoła, wojsko, grupy inteligenckie czy kler – zamiast przyczyniać się do przekształcenia tradycyjnego społeczeństwa, stają się same jak gdyby jego kopiami”, co powoduje „względne znieruchomienie dziedzicznych elit”⁵⁵.

Chciałbym tu zaprezentować model dziewiętnastowiecznego pola władzy, w którym trzy kluczowe pozycje zajmują: ziemiaństwo, burżuazja i inteligencja. Początkowo pozycję dominującą zdobyło ziemiaństwo – dysponujące zarówno ziemią, jak i kapitałem kulturowym. Tomasz Kizwalter w odniesieniu do czasów Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Polskiego przed powstaniem listopadowym uznał ziemiaństwo za polski *establishment*⁵⁶. Przynależność do elity potwierdzało posiadanie majątku ziemskiego. Burżuazja wzmocniła swoją pozycję wraz ze zdobyciem kapitałów finansowych i z rozwojem własnej kultury. Budowa instytucji nowoczesnego państwa sprawiła, że powstać musiała grupa osób zawodowo zajmująca się administracją – grupa ta stanowiła podstawę inteligencji. Inteligencja swój rozwój oparła na systemie administracyjnym oraz nowoczesnych instytucjach – pamiętać trzeba, że szczególnie w drugiej połowie wieku w zaborze rosyjskim mocno ograniczonych. Przedstawiciele ziemiaństwa szybko zauważyli, że nowa grupa społeczna może stać się groźnym konkurentem w walce o panowanie nad państwem: Kajetan Koźmian występował na przykład przeciwko administracji jako wrogowi ziemiaństwa,

⁵⁴ J. JEDLICKI: *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*. Warszawa 1968, s. 310.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 436.

⁵⁶ Zob. T. KIZWALTER: *Początki polskiego romantyzmu a pojęcie nowoczesności*. W: *Romantyzm i nowoczesność...*, s. 71.

z którym toczy „walkę o zdobycie własności”⁵⁷. Antagonizm między posiadającym własność ziemiaństwem a dysponującą umiejętnościami inteligencją może być uznany za pierwszy ważny konflikt w polu władzy – pomiędzy dominującym ziemiaństwem a zajmującą w nim zdominowaną pozycję inteligencją. Pozycję burżuazji, dysponującej znacznym kapitałem finansowym, osłabiała niewielka moc polityczna. Odzwierciedla to słabsza pozycja wierzycieli⁵⁸ wobec bogatych dłużników⁵⁹, obciążających swoje majątki hipotekami. Relacje finansowe obecne są także w historiach ziemiańskich bankructw. Jeżeli ze sprzedaży rodzinnego majątku pozostaje jakiś kapitał, to staje się on źródłem utrzymania wysadzonych z siodła. Wcześniej zadłużeni obywatele ziemscy przechodzą wtedy na pozycje rentierów, poszukujących korzystnej lokaty dla swojego kapitału i procentu, który pozwoli im zachować dawną pozycję społeczną w nowym otoczeniu.

Na granicy pola władzy podbitego kraju peryferyjnego musi się znaleźć miejsce dla jeszcze dwóch aktorów: pierwszy to władza zaborcza, która dysponując reprezentacyjną sferą publiczną oraz przemocą, wspiera różne grupy klasy uprzywilejowanej, ale może także w ramach pola władzy zmieniać grupę, którą popiera. Warto zauważyć, że relacja między polityką różnych rządów a sytuacją społeczeństwa jest dość zmienna i złożona. Pierwsze naruszenie *status quo* wprowadza konstytucja Księstwa, która „uznając samo pojęcie szlachectwa, nie

⁵⁷ T. KIZWALTER: *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*. Warszawa 1987, s. 85.

⁵⁸ O finansowych relacjach między ziemiaństwem a burżuazją pisze Danuta Rzepniewska: „Dyktowane dążeniem do wzmocnienia zachwianej od rozbiorów pozycji ekonomicznej współdziałanie gospodarcze niektórych przedstawicieli ziemiaństwa z burżuazją nie wykraczało poza wąskie, choć najwięcej znaczące w kraju kręgi starej i nowej klasy posiadającej. Ogół ziemiaństwa, zagrożony utratą dotychczasowego, uprzywilejowanego stanowiska w społeczeństwie, nie tylko nie przejawiał chęci nawiązania ściślejszych kontaktów z burżuazją, nie tylko nie uznawał koniecznego na tym etapie podziału funkcji gospodarczych, ale i w istniejących już powiązaniach skłonny był widzieć główną przyczynę pogarszającej się sytuacji własnej. Nie ulega wątpliwości, że rzeczywistym źródłem rodzącego się antagonizmu była zaznaczająca się od początku XIX w. zależność wielkiej własności ziemskiej od kapitałów mieszczańskich”. D. RZEPNIEWSKA: *Problematyka kapitału, zadłużenia i kredytu w rolnictwie Królestwa Polskiego*. W: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*. T. 3. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Wrocław 1983, s. 34.

⁵⁹ Kula i Jedlicki zwracają uwagę na mocną pozycję wywodzących się ze szlachty ziemiaństwa oraz inteligencji wobec mieszczaństwa: „Właściwe przywileje nie odnosiły się do szlachty jako takiej, lecz do wielkich właścicieli ziemskich czy też do warstwy urzędniczej. Ci jednak – była to niemal wyłącznie szlachta. Prawo było np. wyrozumialsze wobec dłużnika niż wobec wierzyciela – tyle że dłużnicy to była wielka własność, a wierzyciele – to mieszczaństwo”. W. KULA, J. JEDLICKI: *Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu powstania styczniowego...*, s. 17.

przyznawała szlachcie żadnych istotnych przywilejów. I chociaż zasada stanowej organizacji społeczeństwa nie została całkowicie odrzucona, to znalazła się na drugim planie”⁶⁰. Jeszcze Królestwo Polskie⁶¹ przed powstaniem listopadowym mogło być uznane za demokrację szlachecką⁶², ale już po nim ziemiaństwo utraciło wpływ na władzę, by odzyskać go przed powstaniem styczniowym, ale razem z burżuazją⁶³. Jedlicki zauważa w innym miejscu, że po powstaniu listopadowym Rosjanie „nie mogli i nie chcieli zmieniać stosunków społecznych w Polsce, bo taki przykład i dla Rosji mógłby być niebezpieczny”⁶⁴.

Zachowanie ekonomicznej i symbolicznej dominacji mającej szlachty wiejskiej wiąże się z utratą pozycji politycznej – zamiast miejskiej aktywności obywatelskiej pozostaje zatem wiejska aktywność gospodarza, co wyraża choćby *Ziemiaństwo* Koźmiana. Według Kuli i Jedlickiego,

rząd warszawski, nie będąc emanacją klasy posiadającej w Królestwie, jest mimo to jej władzą klasową. Co więcej: za taką jest przez nią uważany. Notoryczne wzywanie żandarmów i wojska przeciwko buntującym się chłopom przez każdego nieomal właściciela folwarku, który stanął oko w oko z chłopskim oporem, jest miarodajnym wyrazem tej aprobaty⁶⁵.

Dominująca grupa pola władzy korzysta zatem z pomocy państwa nawet w sytuacji, gdy nie ma na ten rząd większego wpływu. Sytuacja ulega zmianie po powstaniu styczniowym, kiedy uwłaszczenie chłopów oraz represje wobec poszlacheckiej inteligencji urzędniczej osłabiają pozycję hegemonów. Wiąże się z tym pojawienie się drugiego aktora, który odgrywa mniej jawną, ale może istotniejszą rolę – napływających kolonizatorów z Niemiec oraz Żydów wyrzuconych z Rosji, a przede wszystkim kapitału zagranicznego, który wkracza do zaboru rosyjskiego w czasie, gdy powinna się rozwinąć burżuazja.

⁶⁰ T. KIZWALTER: *Początki polskiego romantyzmu a pojęcie nowoczesności...*, s. 72.

⁶¹ Zob. S. KIENIEWICZ: *Historyk a świadomość narodowa*. Warszawa 1982, s. 38. Przed 1830 rokiem „klasy posiadające przebudowują [...] gospodarke polską, posługując się aparatem rządowym, który znajduje się jeszcze w ich rękach”.

⁶² Zob. H. GRYNWASER: *Pisma*. T. 1: *Kodeks Napoleona w Polsce; Demokracja szlachecka 1795–1831*. Wrocław 1951.

⁶³ Zob. W. KULA, J. JEDLICKI: *Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu powstania styczniowego...*, s. 54. Kula i Jedlicki piszą o latach 1856–1862 jako okresie odzyskania wpływu na władzę.

⁶⁴ J. JEDLICKI: *Błędne koło 1832–1864*. Warszawa 2008, s. 43.

⁶⁵ W. KULA, J. JEDLICKI: *Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu powstania styczniowego...*, s. 55.

Zagraniczny kapitał nie przejmuje oczywiście kulturowej i społecznej roli burżuazji, ale zawłaszcza dochody, dzięki którym mogłaby zbudować swoją pozycję. Półkolonialny charakter polskiej gospodarki końca XIX wieku oznacza, że miejsce kapitalistycznych elit zajmują przedstawiciele międzynarodowego kapitału: dyrektorowie fabryk, wyżsi urzędnicy, część inteligencji, która odnajduje się w gospodarce peryferyjnego kapitalizmu⁶⁶.

Jak wygląda dynamika pola władzy, establishmentu polskiego społeczeństwa XIX wieku? Mimo zmian politycznych dawne elity zachowują swoją pozycję – zarówno ekonomiczną, jak i symboliczną. Jedlicki pisze o sytuacji w połowie wieku, że „w kraju, który zachował nienaruszony feudalizm agrarny i w którym główną klasą posiadaczy pozostali posiadacze ziemi, wszelkie instytucje i wyróżniki klasowo-burżuazyjne funkcjonowały automatycznie na korzyść stanu feudalnego”⁶⁷. Agrarna struktura sprawiała, że mimo chwilowych załamania nadal najważniejszą rolę w życiu gospodarczym odgrywały sfery właścicieli ziemskich – zmuszone jednak dopuścić do swych kręgów przedstawicieli burżuazji. Ta nowa grupa funkcjonuje w peryferyjnej gospodarce jak „spóźniony przybysz”⁶⁸ – wkracza najpierw, na przykład przy okazji dostaw wojennych⁶⁹ albo wielkich inwestycji państwowych w industrializację⁷⁰, ale jej majątki często znikają równie szybko i nagle, jak się pojawiają; często są to także osoby blisko związane z zaborczą władzą, która pozwala im na ekonomiczny drenaż podbitego kraju⁷¹. Jeżeli próbować przenosić

⁶⁶ Zob. T. ZARYCKI, T. WARCZOK: *Hegemonia inteligencka: kapitał kulturowy we współczesnym polskim polu władzy – perspektywa „długiego trwania”*. „Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 4, s. 27–49.

⁶⁷ J. JEDLICKI: *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu...*, s. 260.

⁶⁸ Określenie Ludwika Waryńskiego przytacza R. KOŁODZIEJCZYK: *Burżuazja polska w XIX i XX wieku. Szkice historyczne*. Warszawa 1979, s. 118.

⁶⁹ R. KOŁODZIEJCZYK: *Bohaterowie nieromantyczni. O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim*. Warszawa 1961. Na temat znaczenia kredytów wojennych i aprowizacji dla rozwoju elit finansowych zob. N. FERGUSON: *Niebezpieczne związki. Pieniądze i władza w świecie nowożytnym 1700–2000*. Przeł. W. TYSZKA. Kraków 2015.

⁷⁰ Zob. J. JEDLICKI: *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.* Warszawa 1964.

⁷¹ Ryszard Kołodziejczyk pisze o burżuazji z łaski i na usługach władzy: „[...] zjawisko drenażu szerokich warstw społeczeństwa przez ludzi zaufanych w kręgach ówczesnej władzy, znajdziemy wiele innych przykładów, może nie tak ewidentnych, powiązań aparatu ucisku z poszczególnymi przedstawicielami rodzącej się burżuazji”. I dalej: „Znamionowało go [etap akumulacji – P.T.] stosunkowo szybkie dorabianie się majątków u boku władzy państwowej, na drodze drenażu podatkowego, któremu podlegały szerokie warstwy mieszkańców kraju. Skarb państwa posługiwał się

na polskie warunki zachodnioeuropejskie rozumienie „burżua” jako obywatela, właściciela przeciwstawionego ludowi oraz proletariatu⁷², to okaże się, że o żadnym duchu mieszczańskim⁷³ nie może być mowy. Słabość burżuazji w peryferyjnym i rolniczym kraju sprawia, że właściwie nie ma ona swojego okresu heroicznego – albo mocno zależy od państwa, albo próbuje dostosować się do wzorców uznania dawnych elit.

Negatywny wynik porównania słabego polskiego mieszczaństwa z modelami rozwoju burżuazji w krajach zachodnich nie musi prowadzić jednak do tezy o nieobecności przemian kapitalistycznych. Przede wszystkim pamiętać należy, że wiele narracji o heroicznym mieszczaństwie, które rozwija się dzięki własnej pracy i oszczędności, stanowi raczej życzeniową opowieść, która nie odpowiada historycznej rzeczywistości – także w krajach dziewiętnastowiecznego centrum zmiana nie miała charakteru rewolucji społecznej niszczącej stary porządek i wprowadzającej nowe podziały. Znacznie częściej stare elity potrafiły przystosować się do nowych warunków, a nawet wykorzystać je do wzmocnienia własnej pozycji. Zamiast zatem kolejny raz konstatować różnicę polskiego społeczeństwa względem wyobrazonego modelu kapitalizmu, czy to w wersji marksistowskiej czy liberalnej, można skupić się na faktycznych przemianach, którym podlegały europejskie społeczeństwa w XIX wieku.

Brak silnej burżuazji nie oznacza, że kapitalizm nie przekształca gospodarki krajów peryferyjnych. W przypadku polskiej gospodarki zmiana będzie polegała na wciągnięciu właścicieli ziemskich w gospodarkę kapitalistyczną. Zmianie podlega zatem feudalna kultura

ludźmi z tego kręgu, oddawał w swego rodzaju ajencję zbiór poszczególnych podatków, którymi obłożono artykuły pierwszej potrzeby, jak tytoń, sól, artykuły inne, w tym sprzedaż mięsa kosztownego dla Żydów itd.”. O Kronenbergu Kołodziejczyk pisze: „Czasy te przeszły do historii kapitalizmu jako okres tzw. grynderstwa, czyli spekulacji wybujałych na gruncie stosunków właściwych wczesnej industrializacji realizowanej przy aktywnej roli skarbu. Było to więc coś w rodzaju dalszego ciągu owej akumulacji pierwotnej, kiedy wielkie okazje do wzbogacenia się stwarzało samo państwo”. R. KOŁODZIEJCZYK: *Burżuazja w Królestwie Polskim – szkic do portretu*. W: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*. T. 3. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Wrocław 1983, s. 296.

⁷² Zob. hasło *Bürger* w słowniku *Geschichtliche Grundbegriffe*: niemieckie rozumienie – *Bürger* to „obywatel”; francuskie – *bourgeois/peuple* (L. Blanc); *bourgeois/proletaire* (Sismondi, Saint-Simon). Zob. M. RIEDEL: *Bürger, Staatsbürger, Bürgertum*. In: *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland*. Bd. 1. Hrsg. R. KOSELLECK. Stuttgart 1972.

⁷³ Zob. o duchu mieszczańskim według Webera i Sombarta uwagi Doroty LACHOWSKIEJ we wstępie do M. WEBER: *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*. Przeł. D. LACHOWSKA. Warszawa 2002, s. XXXIV.

szlachecka, która musi przystosować się do nowych warunków⁷⁴. Formowanie się ziemiańskiego establishmentu oznacza ukształtowanie nowego habitusu, który najlepiej opisuje formuła „szlachcic mieszczańcem”. W nowym habitusie bowiem łączą się elementy tradycji szlacheckiej z kapitalistycznymi wzorcami postępowania, wyrażanymi przede wszystkim w etyce franklinizmu. Siłę tego habitusu pokazują liczne w drugiej połowie XIX wieku próby dostosowania się do niego burżuazji nabywającej majątki ziemskie czy zawierającej małżeństwa z tytułami bez posagów.

Habitus szlachecki, oparty przynajmniej w ideologii na ciepłych relacjach, stopniowo zanika, a pojawia się zimna rachunkowość. Polska szlachta nie przeszła od modelu rycerza do dworzanina⁷⁵, a zamiast tej drogi wybrała rolę gospodarza folwarku, który musi jako gospodarz dostosować się do nowego otoczenia: oswoić się z pieniędzmi⁷⁶, rachunkowością⁷⁷ i umowami. Udany adaptacjom do kapitalistycznych warunków towarzyszą jednak liczne negacje takich autorów jak choćby Rzewuski i licznych głosicieli zalet tradycyjnego folwarku „nieopartego na niemieckiej rachunkowości, szlacheckiego dworku i pańszczyzny jako »naturalnego stosunku zwierzchności i opieki«”⁷⁸. Przez cały XIX wiek kapitalistyczny szlachcic mieszczański jawił się jednak jako coś na tyle nowego, że wymagał ciągłego przyswajania,

⁷⁴ Kula i Jedlicki – poszukujący śladów transformacji społecznych – dochodzą do negatywnego wniosku: „Tak więc z dokonanego przez nas pobieżnego przeglądu daje się wysnuć wniosek raczej pesymistyczny: o bardzo słabym do lat sześćdziesiątych stanie zaawansowania przemiany społecznej. Prawo wybiega przed życie: to efekt rewolucji francuskiej i pochodu Napoleona. Równość wobec prawa, zniesienie poddaństwa, zniesienie monopolu cechowego, zniesienie szlacheckiego monopolu na ziemię – wszystkie te wielkie reformy, pozostające w zasadzie w mocy mimo późniejszych reakcyjnych ograniczeń, otwierały drogę raczej jednostkom niż warstwom społecznym”. W. KULA, J. JEDLICKI: *Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu powstania styczniowego...*, s. 43. Załamaniem mogłoby być dopiero powstanie styczniowe jako test wytrzymałości społecznych barier, ale „przez moment zdawało się, że wszystkie stare bariery się wałają. Nie zawaliły się”. Ibidem, s. 61.

⁷⁵ Zob. N. ELIAS: *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*. Przeł. T. ZABŁUDOWSKI, K. MARKIEWICZ. Warszawa 2011.

⁷⁶ Przystawianie myślenia o pieniądzu w polskiej publicystyce świetnie rekonstruuje Jedlicki. Zob. też np. anonimowy artykuł *Znaczenie pieniędzy filozoficzne, moralne i ekonomiczne*. „Biblioteka Warszawska” 1851, t. 4, s. 197–224.

⁷⁷ „Rachunkowość to myśl Boża w formie cyfer ujęta” – R. Cichowski. Zob. R. CZEPULIS: *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842–1861)*. Wrocław 1964, s. 122.

⁷⁸ J. JEDLICKI: *Obozy ideowe Królestwa wobec zmian społecznych*. W: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*. Red. W. KULA, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1979, s. 466.

oswajania. Fik zauważa, że szlachcic stawał się mieszczańcem i kapitalistą, ale często nie do końca: Wokulski i Borowiecki

dalecy są od pożądanego ideału mieszczanina. Nie posiadają jego cech: pedantycznej ostrożności, zamiłowania do prowadzenia interesów, poszanowania i kultu pieniądza, zdolności do kompromisu i przystosowania się do każdej okoliczności, opanowania uczuć, zracjonalizowanej wyobraźni. Za to cechuje ich dawny szlachecki gest, indywidualizm, fantazja, silna emocjonalność, niecierpliwość⁷⁹.

Wielu literackich kapitalistów pochodzenia szlacheckiego odgrywa rolę tragicznych herosów skłóconych z ogółem.

Szlachta, która nie mogła przystosować się do mieszczańskich i kapitalistycznych modeli, musiała wybrać inną drogę. W projekcie Maurycego Mochnackiego *O rewolucji społecznej w Polsce* tożsamość narodowa ma zostać oparta na powszechnym, masowym, narodzie szlacheckim. Mocny ton antykapitalistyczny i antimieszczański wyraża się w potępieniu stanu trzeciego jako osobnej kasty czy rasy toczącej śmiertelną walkę z drugą rasą, „la noblesse, która go zawojować mogła, a nigdy się z nim skombinować nie chciała”⁸⁰. Ale ten sprzeciw wobec opartej na handlu i przemyśle burżuazji tworzącej społeczeństwo konfliktu i pieniądza ma swoje granice. Utopijna wizja masowego narodu szlacheckiego zostaje wszak zapośredniczona w... majątku. Mochnacki przytacza historię ubożenia wielkich magnatów jako argumenty za mobilnością społeczną w ramach polskiej szlachty: „Nie masz w Polsce silniejszego nad majątek reorganizatora społecznego. Skrzyżował rasę; wielkiego pana, drobnego szlachcica i dworskiego sługę, wszystko razem zbijając jako jednorodny element. Dokazał więcej niżeli gilotyna we Francji”⁸¹. Doświadczenie nietrwałości społecznych podziałów wynika z nietrwałości majątków – w kolejnych pokoleniach dzielonych i zadłużanych. Zadłużeni szlachcice najczęściej musieli przyjmować stanowiska administracyjne u właścicieli ziemskich albo też trafiali do miast, gdzie jako osoby dysponujące minimalnym choćby wykształceniem szukali źródeł dochodu w różnych zajęciach inteligenckich⁸². Pole władzy kraju peryferyjnego zostawia miejsce dla inteligencji szlacheckiego pochodzenia, choć za-

⁷⁹ I. FIK: *Wybór pism krytycznych*. Red. A. CHRUSZCZYŃSKI. Warszawa 1979, s. 362.

⁸⁰ M. MOCHNACKI: *Pisma krytyczne i polityczne*. T. 2. Red. J. KUBIAK, E. NOWICKA, Z. PRZYCHODNIAK. Kraków 1996, s. 153.

⁸¹ Ibidem, s. 152.

⁸² Zob. J. CHAŁASIŃSKI: *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa 1997. Jedlicki ustala, że genealogia inteligencji to mieszczaństwo, drobna szlachta, dziedziczenie. Zob. J. JEDLIICKI: *Błądne koło 1832–1864...*, s. 58.

wsze jest to miejsce dość niepewne, zależne albo od władzy, albo od kapitału: w drugiej połowie XIX wieku wielkim osłabieniem inteligencji były represje po powstaniu styczniowym⁸³, wykrystalizowanie się inteligentnego proletariatu⁸⁴, który dopiero pod koniec wieku znalazł miejsce w administracji rozwijającego się przemysłu – zwykle za cenę pracy dla obcego kapitału⁸⁵.

Inteligencja kształtuje dyskurs ekonomiczny, tym samym zaś określa sposób, w jaki społeczeństwo, a szczególnie jego feudalne elity, rozumieć będą nowe zjawiska gospodarcze. Jak zauważa Jedlicki,

Z moralności mieszczańskiej inteligencja brała nakazy wytrwałej pracy, oszczędności i skromnego życia, pozostając z rezerwą względem kapitalistycznych „spekulacji” i brudnych „frymarków”. To łączyło się z odruchową niechęcią – niepowszechną oczywiście, niemniej częstą – do zachodniego kapitalizmu i jego świątyń z giełdą na czele⁸⁶.

Liczne literackie obrazy szlacheckiej degradacji i kapitalistycznych oszustw stworzone zostają z perspektywy grup zagrożonych utratą pozycji społecznej. W polu władzy toczy się walka o uznanie⁸⁷, a jej głównym narzędziem jest wyrażana w różnych tekstach pogarda wobec „łokcia i wagi”⁸⁸, gdyż „zajęcia typu handlowego ustępowały pod względem estymy społecznej chociażby zatrudnieniu w majątku ziemskim”⁸⁹. Fik⁹⁰ pisze, że pisarze pozytywistyczni pod koniec

⁸³ W zasadzie można powiedzieć, że XIX wiek był czasem, gdy inteligencja – szczególnie pracująca w państwowej administracji – traciła podstawę swego istnienia. Jedlicki pisze, że po powstaniu listopadowym panowała umysłowa pustynia, zachowana została dawna struktura społeczna, ale bez inteligencji. Zob. J. JEDLICKI: *Błędne koło 1832–1864...*, s. 44.

⁸⁴ Hobsbawm twierdzi, że radykalizm intelektualistów opierał się na niezdolności społeczeństwa do zapewnienia stanowisk. Zob. E. HOBBSAWM: *Wiek kapitału 1848–1875*. Przeł. M. STARNAWSKI. Warszawa 2014, s. 35.

⁸⁵ T. ZARYCKI, T. WARCZOK: *Hegemonia inteligentka...*

⁸⁶ J. JEDLICKI: *Błędne koło 1832–1864...*, s. 63.

⁸⁷ Ryszarda Czepulis pisze o skomplikowaniu hierarchii społecznej spowodowanym także „brakiem własnych instytucji społecznych i politycznych, które by utrwały odpowiedni system ocen hierarchizujących oraz spontaniczny opór społeczeństwa polskiego przed aprobatą i zaadaptowaniem takich instytucji, które wprowadzał obcy, zniechęcony reżim”. R. CZEPULIS: *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*. W: *Spółczesność Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*. T. 1. Red. W. KULA. Warszawa 1965, s. 385.

⁸⁸ R. KOŁODZIEJCZYK: *Historia burżuazji w Polsce*. W: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*. T. 1. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Wrocław 1974, s. 9.

⁸⁹ Ibidem, s. 11.

⁹⁰ Zob. I. FIK: *Wybór pism krytycznych...*, s. 368.

wieku tworzą zarazem dla mieszczaństwa i szlachty, a mieszczanin pochodzenia szlacheckiego staje się ważnym nowym bohaterem (*Argonauci*, Wokulski). Według marksistowskiej historiografii, konflikt burżuazji z tradycyjnym ziemiaństwem narasta przed powstaniem styczniowym, gdy burżuazja wydaje się na tyle silna, że we własnej gazecie stara się propagować nowe wartości⁹¹, a także oddziaływać na politykę. Ten konflikt kończy się jednak wraz z pojawieniem się widma nowego wspólnego wroga – proletariatu.

Liberalizm. Literacki wyraz ideologii

Immanuel Wallerstein opisuje XIX wiek jako czas dominacji liberalizmu⁹². Na obszarach peryferyjnych rozwój ideologii liberalnej był mocno utrudniony, tak jak trudno było odnaleźć równie silne mieszczaństwo, stanowiące klasową bazę liberalizmu. Nie oznacza to jednak, że w kraju peryferyjnym liberalizm nie występował. To nazbyt proste odrzucenie musi zostać zakwestionowane, tak samo jak zbyt proste uznanie, że da się wykryć ciągłą tradycję liberalną⁹³, jak twierdzi Maciej Janowski, poszukując myśli liberalnej w większości dziewiętnastowiecznych obozów politycznych⁹⁴. Taką interpretację umożliwia płynny charakter polskich ideologii. Gdy jednak przechodzi się do konkretnych przykładów, okazuje się, że wiele wypowiedzi zaprzecza podstawowym założeniom liberalizmu. W Księstwie Warszawskim liberalizm wyraża się w „etatyźmie, entuzjazmie wobec idei państwa i w przekonaniu o wszechmocy administracji państwowej”, gdyż „Polska myśl polityczna musiała przyswoić pojęcia su-

⁹¹ Czepulis-Rastenis zauważa, że celem „Gazety Codziennej” nie był zysk finansowy, lecz oddziaływanie na opinię publiczną – „redakcja »Gazety« miała propagować przedsiębiorczość gospodarczą we wszystkich dostępnych dziedzinach oraz podnosić jej wartość w opinii publicznej”. R. CZEPULIS-RASTENIS: *Obraz i wzór przedsiębiorcy gospodarczego w świetle „Gazety Codziennej” nabytej przez Leopolda Kronenberga*. W: *Image przedsiębiorcy gospodarczego w Polsce w XIX i XX wieku*. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Warszawa 1993, s. 67–68.

⁹² Zob. I. WALLERSTEIN: *The Modern World-System*. Part 4: *Centrist Liberalism Triumphant 1789–1914*. Berkeley–Los Angeles–London 2011.

⁹³ Zob. M. JANOWSKI: *Polska myśl liberalna po 1918 roku*. Kraków 1998, s. 8.

⁹⁴ Píše, że „elementy liberalne obecne były we wszystkich wielkich obozach Królestwa”. *Ibidem*, s. 136.

werenności, państwa, praworządności i centralizacji administracyjnej, aby móc zająć się problemem wolności jednostki”⁹⁵. Ale brak tych instytucji oznacza, że nie było warunków sprzyjających rozwojowi myśli liberalnej, a projekty reform wiążące nadzieje z gospodarczą aktywnością państwa trzeba uznać raczej za projekt umiarkowanej modernizacji w warunkach zacofania. Przykładem konserwatywnego reformatorstwa może być program Stanisława Staszica, który zamiast wiary w naturalną harmonię ludzkich interesów bardziej ufa silnym instytucjom państwa. W ciekawym porównaniu Staszica i Hegla Kizwalter dostrzega różnicę relacji do modernizacyjnych zmian, jakich dokonywała burżuazja:

Heglowskie państwo ma opanować odśrodkowe, dezintegrujące siły rynku. Utopia Staszica tylko pozornie przypominać może taki sposób myślenia. Autor *Rodu ludzkiego* nie chce przecież okiełznać zbyt potężnych sił właściwych społeczeństwu burżuazyjnemu – przeciwnie, chce je wzmocnić⁹⁶.

Konserwatywny, dopominający się o silne instytucje, program liberalnych reform miał doprowadzić do pchnięcia ziem polskich na drogę industrializacji, na którą wkroczyły już inne kraje. Ten projekt sztucznego rozwoju natrafił na mocny sprzeciw zwolenników utrzymania rolniczego charakteru kraju, w których interesie leżały wolny handel i możliwość korzystnej sprzedaży zboża odbiorcom z zachodu Europy. Zwolennicy rozwoju naturalnego także odwoływali się do liberalizmu – również specyficznego. Przywołajmy raz jeszcze Janowskiego:

Liberalizm szlachecki jest odrębnym i pełnoprawnym odłamem myśli liberalnej, która zbyt często bywa jednoznacznie łączona z mieszczaństwem i inteligencją. Szlachecy liberałowie podkreślają te elementy doktryny, które są dla nich korzystne, ale tak czynią przecież wszyscy zwolennicy wszelkich ideologii we wszystkich epokach⁹⁷.

A zatem: liberalizm jako ideologia nie mieszczaństwa czy inteligencji, lecz szlachty upatrującej swych interesów w obronie wolnego rynku przed cłami, które mogłyby z jednej strony ograniczyć możliwość sprzedaży produktów rolnych, a z drugiej – utrudnić przywóz produktów luksusowych. Spór między rozwojem naturalnym a rozwojem

⁹⁵ Ibidem, s. 45.

⁹⁶ T. KIZWALTER: *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyizmu polskiego...*, s. 65.

⁹⁷ M. JANOWSKI: *Polska myśl liberalna po 1918 roku...*, s. 68.

sztucznym okazuje się jednak konfrontacją dwóch właściwie bliskich stanowisk – to jakby dwa odłamy jednej ideologii, w ramach której umiarkowany środek oscyluje na płynnej granicy między liberalizmem a konserwatyzmem⁹⁸. Ideologia konserwatywno-liberalna ma na celu obronę interesów właścicieli – przede wszystkim ekonomicznych, w dalszym planie obyczajowych⁹⁹. Czy w takim razie liberalizm może być też ideologią mieszczańską, burżuazyjną? Janowski zauważa, że idee liberalne spośród polskich burżuazji prezentował tylko Kronenberg przed powstaniem styczniowym¹⁰⁰. Słaba burżuazja szukała raczej wsparcia w silnym państwie zaborczym, a nie w ideologii wolnego rynku i społeczeństwa. Zauważmy, że nawet projekt częściowo liberalnych reform Wielopolskiego został przygotowany przez dyktatora szukającego oparcia w mieszczaństwie i Żydach¹⁰¹.

Istnienie obozu umiarkowanych reform, obozu wyrażającego interesy grup kluczowych, ale nie zawsze najbardziej widocznych w kulturze, może nie zostać zauważone w historii literatury. Często określa się XIX wiek jako czas zdominowany przez romantyzm, także polityczny romantyzm, najpełniej wyrażony w powstaniach¹⁰². Nawet Jerzy Jedlicki, który zwykle poszukiwał różnych liberalnych tradycji i praktyk w XIX wieku, stwierdza, że w tym czasie wygrała inercyjna siła polskiego konserwatyzmu wsparta mitologią narodowej wyjątkowości, przeciwna mieszczaństwu: „[...] długie okresy ideowego zastoju, apatii i konserwatywnej inercji, od czasu do czasu przerywane nagłymi i krótkimi wybuchami rewolucyjnego samospalenia”¹⁰³. W tej opozycji romantyzmu i konserwatywnej reakcji znika jednak środek – próby nierewolucyjnego dostosowywania się do rzeczywistości, a także wpływania na nią. Powiedzmy od razu, że często były to próby nieudane, wyłącznie dyskursywne – jak wszelkie próby uprawiania

⁹⁸ Zob. T. KIZWALTER: *Liberałowie czy konserwatyści? Ziemiański liberalizm w Polsce I połowy XIX wieku*. W: *Tradycje liberalne w Polsce*. Red. R. BENEDYKCIUK, R. KOŁODZIEJCZYK. Warszawa 1993, s. 41.

⁹⁹ „Oto ideologia liberalno-właścicielska, która narodziła się kiedyś jako fronda z sarmackiego obozu, która potem – na początku XIX stulecia – zaakceptowała rewolucję prawno-obyczajową i zaczęła zrywać ze starym układem wartości, w połowie stulecia zbliży się ponownie do nieobumarłego jeszcze konserwatyzmu stanowego”. J. JEDLICKI: *Klejnot i bariery społeczne...*, s. 438.

¹⁰⁰ Zob. M. JANOWSKI: *Polska myśl liberalna po 1918 roku...*, s. 130.

¹⁰¹ Zob. *ibidem*, s. 135.

¹⁰² Na temat ekonomii w literaturze romantyzmu pisze Bogusław Dopart w rozdziale *Tworzenie bogactwa a więź narodowa w świetle literatury i filozofii doby romantyzmu*. Zob. B. DOPART: *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekonesanse*. Kraków 2013.

¹⁰³ *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?*. „Kwartalnik Historyczny” 1979, nr 1, s. 98 (wypowiedź Jerzego Jedlickiego).

polityki w warunkach absolutyzmu, który nie dopuszcza do rozwoju obywatelsko-mieszkańskiej sfery publicznej. Świetny przykład mogą stanowić wielkie dyskusje o zniesieniu pańszczyzny toczone w obozie liberalnego ziemiaństwa na początku drugiej połowy XIX wieku, które do niczego nie doprowadziły, gdyż pańszczyznę zniosły zupełnie inne siły.

Jaki byłby kulturowy wyraz liberalno-konserwatywnej ideologii? Chciałbym tu skonstruować ciąg w rzeczywistości słabo powiązany, ale wykazujący wiele miejsc wspólnych – od późnego oświecenia przez biedermeier aż po pozytywizm. Jeżeli dokonywano zbliżenia oświecenia i pozytywizmu¹⁰⁴, czyniono tak raczej po to, by pokazać wspólny radykalizm, walkę z „żywiołami wsteczności”¹⁰⁵: „W wieku XIX rolę podstawową grał u nas model kulturalny Oświecenia – opozycja romantyzmu wprowadzała poprawki i uzupełnienia dla całości zjawisk społeczno-kulturalnych mniej miarodajne, niż się często uważa”¹⁰⁶. Pamiętać jednak trzeba, że nie chodzi tu o oświecenie radykalne, skłonne do przeprowadzenia wielkich reform społecznych i kulturalnych. Będzie to raczej rekonstruowany przez Tomasza Kizwaltera „kryzys Oświecenia”, oświecenie zawiedzionych nadziei i straconych złudzeń, które krytycznie podchodzi do rewolucji francuskiej¹⁰⁷ i obawia się rewolucji społecznej¹⁰⁸, za to podkreśla potrzebę ładu, pracy organicznej. Takie konserwatywne oświecenie sprawdza się jako „ideologia establishmentu o odcieniu coraz wyraźniej zachowawczym i autorytarnym”¹⁰⁹, establishmentu, który akceptuje przeprowadzane od początku XIX wieku wielkie reformy, ale nie chce ich kontynuować, troszcząc się o zachowanie osiągniętego *status quo*. Zamiast rewolucyjnych sporów politycznych większe emocje budzą kwestie reform gospodarczych – handlu i przemysłu, które jednak można rozwijać wyłącznie w ramach silnego państwa.

Czas po powstaniu listopadowym zdecydowanie wpisujący jest w tradycję romantyzmu, szczególnie romantyzmu emigracji. Wymagające arcydzieła trudno jednak pogodzić z możliwościami krajowych odbiorców nie tylko z powodu coraz odważniejszej formy literackiej, ale także z przyczyn ideowych. Historycy literatury musieli sobie

¹⁰⁴ Czynią to w cytowanych artykułach Gloger i Sobieraj.

¹⁰⁵ A. STAWAR: *Romantyzm, pozytywizm, oświecenie...*, s. 281.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 284.

¹⁰⁷ Zob. T. KIZWALTER: *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego...*, s. 17.

¹⁰⁸ Zob. ibidem, s. 112.

¹⁰⁹ T. KIZWALTER: *Początki polskiego romantyzmu a pojęcie nowoczesności...*, s. 72–73.

Jako przedstawiciele konserwatywnego oświecenia Kizwalter wymienia Staszica i Druckiego-Lubeckiego.

jakoś poradzić z tą zdecydowanie niższą literaturą krajową. Janion i Żmigrodzka piszą:

Publiczność literacka okresu międzypowstaniowego zaakceptowała na ogół zwycięstwo romantyzmu, lecz z trudem nadążała za nowymi odkryciami poetyckimi rodzącymi się na jego szczytach. Jej upodobaniom odpowiadał raczej „romantyzm popularny”, oscylujący między biegunami egzotyki i sensacji oraz rzewnej swojszczyzny [...]. W tym czasie rodzi się osobliwa „pojednawcza synteza” oswojonego, zdrobniałego romantyzmu i ostrożnego, dobrodusznego realizmu obyczajowego¹¹⁰.

Od romantyzmu popularnego przechodzi się do romantyzmu oswojonego i zdrobniałego aż do realizmu. Podobną tezę już bardziej zdecydowanie wyraża Józef Bachórz:

[...] od roku 1825 datuje się przyspieszenie ilościowe, które do 1830 roku wyrażało się liczbą 8–10 nowych utworów rocznie, a po roku 1840 liczba ta wynosiła już od 15 do 30 tytułów rocznie. Rzecz jednak w tym, że zdecydowana większość produkcji powieściowej tego czterdziestolecia miała nieromantyczny lub antyromantyczny charakter. Twórcy powieści sytuowali się najczęściej poza romantycznym prądem literatury¹¹¹.

Razem z wielkim romantyzmem rozwija się w Polsce powieść¹¹² wyrażająca zupełnie inny światopogląd: nie romantyczny, lecz realistyczny, skoncentrowany na drobnych sprawach codzienności, a nie na filozofii dziejów: „[...] w przeciwieństwie do romantyzmu, który walczył o zmartwychwstanie ojczyzny, realizm walczy o jej życie”¹¹³. Romantyczna dialektyka śmierci i nowego życia zostaje zastąpiona

¹¹⁰ M. JANION, M. ŻMIGRODZKA: *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978, s. 49. Tezy o znaczeniu „romantyzmu popularnego” nie trzeba formułować w tak ostrej opozycji do romantyzmu wysokiego, a na pewno nie należy odmawiać temu ostatniemu miejsca w dyskursie publicznym i obiegu czytelnictwym. Osobne zagadnienie stanowi popularność tradycji sarmackiej. Zob. A. WAŚKO: *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*. Kraków 1995.

¹¹¹ J. BACHÓRZ: *Poezja a powieść. Romantyzm a realizm*. W: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*. T. 3. Red. M. JANION, M. MACIEJEWSKI, M. GUMKOWSKI. Warszawa 1992, s. 10.

¹¹² O początkach powieści w różnych krajach zob. F. MORETTI: *Wykresy, mapy, drzewa. Abstrakcyjne modele na potrzeby historii literatury*. Przeł. T. BILCZEWSKI, A. KOWALCZE-PAWLIK. Kraków 2016.

¹¹³ K. CZACHOWSKI: *Między romantyzmem a realizmem*. Red. A. CZACHOWSKI. Warszawa 1967, s. 34.

próbą podtrzymania życia. Zauważmy, że życie, które ma być podtrzymywane, jest już jednak martwe – to życie klas społecznych walczących o utrzymanie swojej pozycji, które w uspokojeniu wielkich transformacji widzą szansę na szczęśliwe życie drobnych posiadaczy. To na przykład spokojne życie rodziny Minclów przerywane udziałem w polityce, ale zagwarantowane w trwaniu małego sklepu. To życie jest już martwe, ale nie z powodu romantycznych zrywów i wielkiej polityki, lecz raczej z powodu destabilizującej siły kapitalizmu, który dokonywać będzie koncentracji kapitału. Życie *biedermeieru*, życie codzienne także skażone jest śmiercią – toteż czasem zmierzać będzie do alegorii, martwej alegorii kapitalizmu, a nie ku żywemu realizmowi. Janion i Żmigrodzka pokazują przejście od romantycznej krytyki do „apologii szczerego polskiego serca”¹¹⁴, która łączy się z niechęcią do utopii i negacji społecznej, buntu, a w to miejsce wprowadza frazeologię serca, czucie i wiarę oraz Franklinskie ideały pracy. „Romantyzm smorgoński przechodził niepostrzeżenie w filisterstwo *biedermeieru*”¹¹⁵ – komentuje Żmigrodzka powikłaną, a jednocześnie łagodną i spokojną drogę Antoniego Edwarda Odyńca. Powodem tych przejść są depresje po kolejnych klęskach powstania listopadowego i Wiosny Ludów, gdy społeczeństwo zostaje dotknięte „piętnem marazmu i piętnem niewoli”, przekładającym się na ciasny praktycyzm¹¹⁶. Estetyczna przemiana w pełni dokonuje się w połowie wieku:

Dziesięciolecie następujące bezpośrednio po klęsce Wiosny Ludów cechował ogólny odwrót od tych propozycji moralno-estetycznych, jakie przez poprzednie trzy dziesięciolecia stawiał romantyzm. Zamilkł dramat i wielka poezja liryczna. Literatura konfliktów moralnych i politycznych została zastąpiona przez pełną samozadowolenia sielankowość. W zakresie epiki, która teraz zajęła zdecydowanie pierwsze miejsce, królowały prawie wyłącznie dwa gatunki: społeczno-obyczajowa powieść tendencyjna i gawęda¹¹⁷.

Rezygnacja z wielkich projektów estetyczno-politycznych okazuje się nie tylko polityczną samoobroną społeczeństwa, ale także próbą adaptacji do kapitalizmu i mieszczaństwa w łagodnej konserwatywno-liberalnej wersji pozbawionej agresji oraz gwałtowności zarówno wielkiej transformacji kapitalistycznej, jak i jego radykalnych krytyk.

¹¹⁴ M. JANION: *Zmierzch romantyzmu*. W: EADEM: *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*. Warszawa 1969, s. 284.

¹¹⁵ M. ŻMIGRODZKA: *Wojaz romantyka smorgońskiego*. „*Twórczość*” 1962, nr 9, s. 69.

¹¹⁶ J. MACIEJEWSKI: *Przedburzowcy. Z problematyki przelomu między romantyzmem a pozytywizmem*. Kraków 1971, s. 24–25.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 121.

Punkt uwagi skupia się zatem na moralnych problemach, przywarach codziennego życia – potępianych, ale niepoddawanych mocnej krytyce. Żmigrodzka mówi w tym kontekście o oportunistycznej wersji liberalizmu¹¹⁸, a także o „półśrodkowości”:

Jego [powieściopisarstwa biedermeierowskiego – P.T.] charakter ideowy związany jest ściśle z układem chwiejnej równowagi sił politycznych okresu międzypowstaniowego. Kształtuje się ono na ogół w zasięgu wpływów ostrożnej, kompromisowej linii ówczesnego liberalizmu, ale w wielu punktach ulega też naciskowi pojęć konserwatywnych. Ta uderzająca „półśrodkowość” ideowa biedermeierizmu polskiego związana jest z brakiem bezwzględnego zaufania i do ślepego konserwatyizmu, i do perspektyw liberalnego postępu, a także z doświadczeniem ideowym pewnych jego przedstawicieli – nie do końca przewyciężonych wpływów orientacji demokratycznej. Tendencje biedermeierowskie bowiem z uderzającą prawidłowością pojawiają się lub poważnie przybierają na sile także w twórczości pisarzy demokratycznych w momentach kryzysów i załamań ideowych, co stanowi charakterystyczny rys sytuacji literackiej po 1846 roku, a zwłaszcza po 1848¹¹⁹.

Pisarze biedermeierowscy są w tym zakresie spadkobiercami „franklinowskich” tradycji polskiego liberalizmu, sięgających pewnych stron działalności Szubrawców i popularnej prasy doby Królestwa Kongresowego. Ideał mieszczańskiej pracowitości, rozsądku, użyteczności, rzadności został nawet w szlacheckich gawędach i tradycjonalistycznych idyllach przyprawiony sarmackim sosem, wprowadzony w ściany dworku, zaadoptowany jako rodzima cecha świętych przodków, zagrożona dopiero przez wpływy cudzoziemszczyzny i społecznego bezładu współczesności. Szlachcic żyjący po mieszczańsku – w pałacu, pod strzechą dworku, w izdebce studenta, kancelisty, nawet poety – jest prawdziwym bohaterem polskiego biedermeieru¹²⁰.

Biedermeier reprezentuje zatem trudno widoczny pośród radykalnych i skrajnych postaw rewolucyjnych oraz konserwatywnych zbiór postaw ideowego środka – tych, którzy nie chcą radykalnych zmian, ale nie marzą też o retroutopijnym powrocie do zamierzchłej

¹¹⁸ Zob. M. ŻMIGRODZKA: *Proza fabularna w kraju*. W: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*. T. 1. Red. M. JANION, B. ZAKRZEWSKI, M. DERNAŁOWICZ. Kraków 1975, s. 181.

¹¹⁹ M. ŻMIGRODZKA: *Polska powieść biedermeierowska*. W: *EADEM: Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*. Red. M. KALINOWSKA, E. KIŚLAK. Warszawa 2002, s. 302.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 310.

idealizowanej przeszłości. Także franklinizm jako ideał życia ekonomicznego znajduje się pomiędzy spekulatywnym kapitalizmem (który w powieściach reprezentować mogą na przykład bankierzy) a sielankową wizją feudalnego folwarku. Biedermeier to ustanowienie mieszczańskiego kapitalizmu opartego na pracowitości i praktyczności, pogodzeniu z życiem i otoczeniem – szczególnie w zawężonym kręgu własnej rodziny. Jako półśrodkowa liberalno-konserwatywna ideologia, całkiem dobrze wyraża niepewność establishmentu w sytuacji nadchodzącej z zachodniej Europy wielkiej zmiany gospodarczej – niepewność, która nie musi składać się wyłącznie z obaw, ale też z umiarkowanych nadziei na polepszenie własnego życia, na przykład dzięki wynalazkom technicznym albo wprowadzeniu reform zachowujących jednak dawną strukturę społeczną.

To, co w biedermeierze podane było w sielankowej formie jako kompromis i umiarkowanie, powraca w pozytywizmie – tym razem w formie dużo bardziej radykalnej, szczególnie na poziomie retoryki¹²¹. Oczywiście, nie można sprowadzać pozytywizmu do biedermeieru, ale warto zauważyć ciągłość wielu elementów ideowych, które pojawiają się w nowych warunkach politycznych i gospodarczych.

Jeden z ważniejszych sporów dotyczących pozytywizmu rozgrywał się między badaczami widzącymi w pozytywizmie wersję zachodniej kultury mieszczańskiej, dążącej do wprowadzenia ideałów humanistycznych albo do obrony interesów burżuazji, a między badaczami podkreślającymi zależność pozytywizmu od kultury szlacheckiej. Oczywiście, ten spór nie ma charakteru rozłącznej alternatywy i można łatwo pokazać, że w publicystyce pozytywistów występują zarówno tematy związane z rozwojem miejskiej ekonomii rzemiosła oraz przemysłu, jak i idee reformowania wiejskiego gospodarstwa adaptującego się do gospodarki kapitalistycznej i pozbawionego darmowej siły roboczej, a jednym z głównych zagadnień jest przystosowanie się¹²² opuszczających dwory szlachciców do życia w nowoczesnym mieście.

¹²¹ Maciej Janowski zauważa, że pozytywizm podobny jest do dawnej inteligencji, ale bez miękkości, sentymentalizmu, frazesu – o jego odrębności decyduje zatem różnica stylistyczna. Zob. M. JANOWSKI: *Polska myśl liberalna po 1918 roku...*, s. 160.

¹²² Metaforyka adaptacji sprawdza się też w opisie popowstańczej traumy. Witkowska interpretuje powstanie jako zmasakrowanie wyobraźni: „Po takim przechyleniu się życia ku śmierci, życia dla śmierci, po powszechnym doznaniu klęski, po szoku psychiki i wyobraźni polska zbiorowość chcąca istnieć dalej [...] musiała dokonać niewiarygodnie trudnej adaptacji do życia”. A. WITKOWSKA: *Wielkie stulecie Polaków*. Warszawa 1987, s. 166–167.

By pokazać dialektykę zerwania i ciągłości pozytywizmu wobec linii polskiego liberalizmu, warto przywołać artykuł Zygmunta Szweykowskiego *Pozytywizm polski a kultura ziemiańska*. Klęska powstania i gospodarcze skutki uwłaszczenia skłaniają do bolesnej diagnozy polskiej rzeczywistości – lepiej widać wtedy przestarzałą strukturę społeczną, słabą kulturę i cywilizację. Nic dziwnego, że w tej sytuacji ratunkiem wydaje się zachodnia kultura mieszczańska, a „polski pozytywizm, olśniony zrazu wielkością rezultatów życia Europy zachodniej, jej siłą, rozmachem, dobrobytem, a przede wszystkim bogactwem dorobku cywilizacyjnego, objawiającym się głównie w znakomitych zdobyczach wiedzy, ukorzył się przed potężnym światem mieszczaństwa”¹²³. Możemy dopytać, przed jakim to światem mieszczaństwa ukorzył się polski postszlachecki pozytywizm. Oczywiście, nie przed realnym kapitalizmem wielkich produkcji i wielkich spekulacji! Nie przed kapitalizmem, którego nieodłącznymi elementami są nędza mieszkańców wielkich ośrodków robotniczych i kwestia socjalna tak często opisywana na łamach ówczesnej prasy. Pozytywizm ukorzył się przed kapitalizmem drobnych przedsiębiorców – sklepikarzy i rzemieślników – których pracę miała wykonywać zdegradowana szlachta; pozytywizm ukorzył się przed nauką, ale bardziej niż przed jej wielkimi teoriami ukorzył się przed ideologicznym obrazem scjentyzmu pokazującym naukę jako spokojną pracę zbierania faktów; wreszcie pozytywizm ukorzył się przed polityką, gdy z namiętym radykalizmem głosił... kompromis.

Podmiotowość pozytywistyczna została zorganizowana przez habitus samoograniczenia. Grażyna Borkowska wymienia kilka różnych ograniczeń, które narzucili sobie twórcy tego okresu albo które narzucono im z zewnątrz – na przykład zewnętrzną carską cenzurę uzupełniała autocenzura, wewnętrzne samoograniczenie, wynikające z akceptacji różnych tabu¹²⁴. „Postawa powściągliwości”¹²⁵ wynikała co prawda z realistycznej poetyki, ale jednocześnie znajdowała potwierdzenie w najważniejszych punktach liberalnej ideologii: w dyscyplinie spokojnej pracy, legalistycznej polityce, a także w postawie naukowej. Tak charakteryzuje ją Ochorowicz:

¹²³ Z. SZWEYKOWSKI: *Pozytywizm polski a kultura ziemiańska*. W: *Księga pamiątkowa na 75-lecie „Gazety Rolniczej” 1861–1935*. T. 1: *Księga wsi polskiej. Źródła, dzieje i kierunki jej kultury*. Red. J. LUTOSŁAWSKI. Warszawa 1938, s. 196.

¹²⁴ Zob. G. BORKOWSKA: *Pozytywiści i inni*. Warszawa 1999, s. 52.

¹²⁵ G. BORKOWSKA: *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu?...*, s. 322.

Nasz pozytywizm – który i piszący te słowa wyznaje – to przede wszystkim rozumowa strona tych wszystkich prac i faktów, które nauka stwierdziła lub stwierdzi w przyszłości, to teoria, która nikogo nie napada i niczyjego sumienia nie narusza, ale powoli i stopniowo rozwija się, wyrasta, skromna, bo zaledwie zaczątkiem przyszłych wyników będąca, z olbrzymiej pracowni umysłów badawczych w najrozmaitszych dziedzinach wiedzy. Nie buja po niebie za niedoścignutymi tajemnicami wszechświata, ale też nie pełza po ziemi z wyłącznym hałasem praktyczności. Uznaje łączność dziejów i idealnym pobudkom tradycji zostawia wolne pole do działania pod kierownictwem rozważań¹²⁶.

Jeżeli zastosować do tego wzorca Alfreda Sohna-Rethela analizy zależności między podmiotem poznania i wymianą towarową, to model skromnej, powolnej, stopniowej pracy świetnie przełoży się na Franklinski ideał pracy. Zbieranie faktów bowiem okazuje się przede wszystkim pracą – regularną, nastawioną na powolną kumulację. By tę pracę wykonywać, podmiot musi podporządkować się procedurom indukcji, tak jak kupiec podporządkowuje się księgom rachunkowym, w których zapisuje swoje przychody i wydatki. Ważnym wątkiem jest także eliminacja negatywnych afektów, i to zarówno w działalności naukowej, jak i w wymianie handlowej: „[...] bez względu na to, czy kogoś kochamy, czy nienawidzimy, musimy być dla niego użytecznymi, musimy wytwarzać coś, co by go robiło doskonalszym i szczęśliwszym”¹²⁷.

Szweykowski podkreśla, że w pokoleniu pozytywistów „mieszczańska postawa wobec życia [...] zderzyła się z tkwiącą w nich dziedzicznie, tradycyjnie i rasowo kulturą ziemiańską”¹²⁸, silną także dlatego, że niedawno opuścili wieś, gdzie często jeszcze ich rodzice posiadali majątki albo pełnili funkcje administracyjne w folwarkach. Edward Pieścikowski pisze, że omawiany artykuł „był także obroną pozytywizmu, tym razem – przed pomówieniami o mieszczańskie filisterstwo”¹²⁹. Według Szweykowskiego, „mieszczański ideał człowieka [...] prędko samym pozytywistom sprzykrzył się. Zaczęli oni tęsknić do bogatszych natur, do ludzi śmiałych, odważnych, zdecy-

¹²⁶ J. OCHOROWICZ: *Pozytywizm i negatywizm*. „Niwa” 1975, s. 85. Cyt. za: H. MARKIEWICZ: *Dialektyka pozytywizmu polskiego...*, s. 91.

¹²⁷ B. PRUS: *Wybór publicystyki*. Warszawa 1957, s. 140.

¹²⁸ Z. SZWEYKOWSKI: *Pozytywizm polski a kultura ziemiańska...*, s. 197.

¹²⁹ E. PIEŚCIKOWSKI: „Dramatyczna epoka, którą nazywamy pozytywizmem”. *Poglądy Zygmunta Szweykowskiego na pozytywizm polski*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2000, t. 7 (27), s. 12–13. Na temat figury filistra zob. J. ZACHARSKA: *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*. Warszawa 1996.

dowanych, umiejących stawić wszystko na jedną kartę, zdobywając jednym wysiłkiem nieraz więcej niż typy mieszczańskie całym swym życiem¹³⁰. Przykłady szlacheckiej fantazji w literaturze końca XIX wieku równie dobrze mogą być jednak interpretowane nie jako wyraz nudy, lecz raczej jako dostosowanie się bohaterów do kapitalizmu związanego ze spekulacją, która zastąpiła spokojne gromadzenie dóbr w codziennej pracy – tak jak oparty na ryzyku, ale przynoszący szybkie pomnożenie kapitału model inwestycji Wokulskiego zastąpił wielopokoleniowe budowanie sklepu przez rodzinę Minclów. Nie można zapominać, że pozytywnym bohaterem wielu tekstów pozytywistycznych nie będzie jednak kapitalista ze szlachecką fantazją, lecz raczej bohater bliższy ideałom szlachcica mieszczanina – jednostka spokojna, pracowita i uczciwa. Właśnie w tym ideale widać ciągłość wobec biedermeieru, a także ciągłość wobec franklinowskich tradycji kultury szlacheckiej.

Retorykę pozytywistycznego liberalizmu prześledzić można na podstawie krótkiego artykułu Bolesława Prusa *Nasze grzechy* z 1872 roku¹³¹. Organicystyczny model społeczeństwa i narodu służy wskazaniu „częściowego rozkładu społecznego organizmu”, któremu brak niknących kapitałów oraz komunikacji między izolowanymi klasami. Konsekwentne rozwinięcie metafory pozwala mówić o chorobie i jej przyczynach: zewnętrznych, o których „nie mamy co się rozwódzić”, oraz wewnętrznych – potraktowanych bardzo rzetelnie: „duchowy letarg ziemian” i długi spowodowane nadmierną konsumpcją zostają rozciągnięte na grzechy całego społeczeństwa. Prus nawołuje do śmiałego postawienia diagnozy – „otwarcie powiedzmy, że wszystkich nieszczęść naszych my najpierwszą jesteśmy przyczyną”, a dalej: „największymi naszymi nieprzyjaciółmi sami jesteśmy”. Te sformułowania mogłyby być artykulacją konfliktu, walki o byt rozrywającej kapitalistyczne społeczeństwo. Ale Prus zamiast konfliktu woli wspólną winę, groźbę hańby i zagładę. Retoryka winy oraz wstydu ma doprowadzić do skrucy: pokory, rezygnacji, a następnie do oszczędności i spłaty długów – zarówno tych zaciągniętych przez arystokrację, jak i tych spowodowanych powstaniem. Pokornym odkupieniem win mają być praca i wejście w nową pozycję społeczną: „[...] niejednego majątek wypadnie podzielić na drobniejsze, niejednego frak zamienić na kapotę, herb na szyld, pióro na młotek i łokieć”¹³². Społeczną degradację związaną z utratą majątku Prus wpisuje w schemat winy,

¹³⁰ Z. SZWEJKOWSKI: *Pozytywizm polski a kultura ziemiańska...*, s. 204.

¹³¹ B. PRUS: *Nasze grzechy*. „Opiekun Domowy” 1872, nr 22. Cyt. za: B. PRUS: *Wybór publicystyki...*, s. 3–9.

¹³² *Ibidem*, s. 7.

kary i pokuty stanowiący symboliczną ramę dla doświadczenia całej grupy (za winy i długi płaci się majątkiem oraz przymusem podjęcia pracy w nowym środowisku). Taka organizacja doświadczenia degradacji pozwala uniknąć hańby, zachować honor, na przykład oparty na etyce pracy i obowiązku. Autor *Lalki* projektuje zatem coś w rodzaju konserwatywnej modernizacji, chce łączyć postęp z zachowawczością. Obiecuje, że wejście w system kapitalistycznej pracy i spląta długów pozwolą zachować pozycję szlachty jako uprzywilejowanej grupy, dysponującej kapitałem uznania.

Tło winy i pokuty¹³³ bardzo często stoi za ideą pracy organicznej¹³⁴. Stefan Kieniewicz zauważa, że „praca organiczna, jako odrębny program działania, zjawia się tam, gdzie przełom kapitalistyczny następuje przy braku swobody politycznej. Jest to więc program legalnej akcji niepolitycznej, przeciwstawiony politycznemu podziemi w wypadkach, gdy legalna akcja polityczna jest albo wręcz niemożliwa, albo oczywiście szkodliwa dla narodu”¹³⁵. Brak możliwości dokonywania przekształceń społeczeństwa za pomocą państwa skłania inteligencję do wiązania swoich nadziei z prywatnymi instytucjami, które mają przystosować jednostki do wyobrażonej nowoczesności. Można powiedzieć, że w programie pracy organicznej interpelacji, której w innych krajach dokonywały aparaty ideologiczne państwa związanego z kapitalizmem, ma dokonać samo społeczeństwo: po pierwsze, ma zadbać o zachowanie tożsamości narodowej – jak pisał Jan Chrzyciel Albertrandi, celem będzie „utrzymanie i pomnożenie nauk, pamiątek, języka, zaszczytów, oświeconych ludzi tego przedtem narodu”¹³⁶; po drugie, ma wymusić adaptację społeczeństwa (a głównie jego dawnych elit) do kapitalizmu w rezultacie przyjęcia nowych ideałów pracy; wreszcie, po trzecie, jako praca u podstaw ma zapewnić krajowym elitom panowanie nad masami dzięki edukacji i filantropii,

¹³³ Walery WIELOGŁOWSKI pisze w 1865 roku („po pożarze”): „Bóg skazał naród na twardy i ciągły post ku rozpamiętywaniu męki, ku poprawie, umoralnieniu i udoskonaleniu ducha i ku natężeniu sił fizycznych w porządku prac utylitarnych. Tę pracę spełniać musimy w dzień biały, otwarcie, pod okiem władz, pod kontrolą praw, gdyż żadna praca w ciemnicy ani się na uda, ani może być doskonałą. Nasza czynność musi być jawną i prawną, aby była możebną, skuteczną i zbawienną”. W. WIELOGŁOWSKI: *Stan moralny społeczeństwa po wypadkach w roku 1863*. W: *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy*. Red. T. KIZWALTER, J. SKO- WRONEK. Warszawa 1988, s. 164.

¹³⁴ O wieloznaczności samego terminu i jego skomplikowanych przemianach pisał M. PŁACHECKI: *Wojny domowe...*, s. 167.

¹³⁵ S. KIENIEWICZ: *Historyk a świadomość narodowa...*, s. 37.

¹³⁶ J.Ch. ALBERTRANDI: *Mowa na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk*. W: *Droga do niepodległości czy program defensywny?...*, s. 61.

co „odbywa się w konkurencji z carską władzą, która też chce podporządkować sobie chłopów”¹³⁷. Spośród tych trzech punktów spróbuję tu przybliżyć przede wszystkim drugi.

Promowanie jeszcze przed powstaniem styczniowym pracowitości – zarówno w sferach liberalnej szlachty, jak i wśród burżuazji¹³⁸ – znalazło po klęsce jeszcze jedno uzasadnienie: program pozytywistów stawiał sobie za cel wprowadzenie „ethosu pracy w miejsce kultywowanego uprzednio ethosu walki”¹³⁹. Realizm tych czasów miał wynikać z szarego¹⁴⁰, pośredniego, charakteru epoki: „[...] bywają przecie czasy pośrednie między sielanką i bitwą, kiedy ani żyć nie można z uśmiechem, ani ginąć z honorem, tylko – pracować, pracować, pracować”¹⁴¹. Trudno streścić wszystkie nadzieje związane z pracą. Wiele z nich wylicza Walery Wielogłowski:

[...] trzymać się oburącz wiary i ojczystych tradycji, pracować nad wzbogaceniem moralnym i materialnym społeczeństwa; udoskonalać wszystkie gałęzie narodowego gospodarstwa i przemysłu, harmonizować roztraconą jedność warstw społecznych, wyrzec się wszelkiego ducha zawiści i podejrzliwości; przytępić owe kolce i rogi, którymi się ludzie wzajemnie kolą i bodą; potępić przez powszechną opinię ducha drażliwości i cząstkowego buntu; wyrzec się systematycznego przeczenia i opozycji, szanując prawo, prawdę i dobro, skądkolwiek przychodzi, i to jest gdyby nam je nawet nieprzyjazna podawała ręka [...], pracować nie porywczo, ale wytrwale. Nie na obcym, ale na własnym warsztacie; nie szukać nadzwyczajnych zysków, ale zbierać skrzętnie drobne korzyści i takowe przemysłem pomnażać¹⁴².

Za ideą pracy skrywa się obraz spokojnego kapitalizmu, w którym nie dochodzi do rewolucyjnych zmian, lecz wyłącznie do ewolucyjnego gromadzenia dóbr w różnych instytucjach społecznych. To ideał

¹³⁷ T. KIZWALTER: *W stronę równości*. Kraków 2014, s. 60. O chłopach jako sprzymierzeńcach caratu zob. S. WIECH: *Spółczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866–1896)*. Kielce 2010.

¹³⁸ „Gazeta Codzienna” starała się upowszechniać nowe wartości: pracę, wytrwałość, oszczędność. Zob. R. CZEPULIS-RASTENIS: *Obraz i wzór przedsiębiorcy gospodarczego...*, s. 70.

¹³⁹ E. PIĘSIKOWSKI: *Polskich pozytywistów „polityka własna”*. Poznań 1993, s. 6.

¹⁴⁰ Zob. F. MORETTI: *The Bourgeois. Between History and Literature*. London 2013, s. 169.

¹⁴¹ B. PRUS: *Kroniki*. T. 10. Warszawa 1960, s. 101. Cyt. za: E. PIĘSIKOWSKI: *Polskich pozytywistów „polityka własna”...*, s. 5.

¹⁴² W. WIELOGŁOWSKI: *Naród wobec stronnictw i przywłaszczycieli*. W: *Droga do niepodległości czy program defensywny?...*, s. 165.

kapitalizmu, który nie narusza struktury społecznej, nie podporządkowuje jej akumulacji kapitału, lecz tylko odnawia starą strukturę, pozwalając dawnym elitom odnaleźć się na nowych pozycjach. Kapitalizm harmonii i cnót¹⁴³ miałby budzić wyłącznie pozytywne afekty: „[...] spokojną pracą i pewnym usposobieniem cierpliwym, łagodnym, a przecież stałym i zacnym, które rządu nie jątrzy, obaw nie budzi, surowości nie wywołuje, a szacunek i współczucie zjednywa”¹⁴⁴. Ta liberalno-konserwatywna utopia¹⁴⁵ z jednej strony może być uznana za oderwaną od rzeczywistości dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, który wprzęgał całe grupy społeczne w nowy reżim pracy, ale z drugiej strony stanowi może naiwną, ale jednak próbę zapanowania nad trudnymi do rozpoznania procesami historii społecznej i gospodarczej, na dodatek umieszczonymi w arcyskomplikowanej sytuacji politycznej.

Adaptacja społeczeństwa polskiego drugiej połowy XIX wieku do kapitalizmu przyjmuje postać rewolucji pracowitości¹⁴⁶ (*industrious revolution*), rewolucji, która w Europie Zachodniej poprzedziła rewolucję przemysłową, zmuszając ludzi do cięższej pracy¹⁴⁷. W długim XVIII stuleciu¹⁴⁸ „gospodarstwa domowe zwiększyły swoje wymagania konsumpcyjne, a tym samym swoje zapotrzebowanie, za co były gotowe pracować więcej niż wcześniej. Produkowano więcej, żeby móc więcej konsumować”¹⁴⁹. Ta rewolucja poprzedzała i przygotowywała rewolucję przemysłową – w drugiej połowie XIX wieku, a szczególnie w czasach pozytywizmu, dokonują się obie jednocześnie – ideał

¹⁴³ W artykule *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia* Orzeszkowa odwołuje się do Bastiata i jego idei gospodarczej harmonii. Zob. E. ORZESZKOWA: *Publicystyka społeczna*. T. 1. Red. G. BORKOWSKA, I. WIŚNIEWSKA. Kraków 2005, s. 130.

¹⁴⁴ W. WIELOGŁOWSKI: *Jakiej polityki trzymać się mamy?.. W: Droga do niepodległości czy program defensywny?...*, s. 167.

¹⁴⁵ Markiewicz dostrzega w pozytywistycznej idei pracy „utopijny wymiar wiary w pracę, wynagrodzoną godziwym zyskiem lub sprawiedliwą zapłatą, zharmonizowaną z potrzebami społecznymi, zaspokajającą potrzeby samorealizacyjne jednostki”. H. MARKIEWICZ: *Literatura i historia*. Kraków 1994, s. 81.

¹⁴⁶ O ideologicznym znaczeniu pracowitości w polskim oświeceniu zob. N. ASORODOBRAJ: *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*. Warszawa 1946, s. 206.

¹⁴⁷ Christopher Bayly pisze: „Capital and labor were being made to work harder from south China to Massachusetts”. Ch.A. BAYLY: *The Birth of the Modern World 1780–1914. Global Connections and Comparisons*. Malden 2012, s. 6.

¹⁴⁸ J. DE VRIES: *The Industrious Revolution. Consumer Behavior and the Household Economy. 1650 to the Present*. New York–Cambridge 2008.

¹⁴⁹ J. OSTERHAMMEL: *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*. Red. i postłowie W. MOLIK. Przeł. I. DROZDOWSKA-BROERING, J. KAŁĄŻNY, A. PESZKE, K. ŚLIWIŃSKA. Poznań 2013, s. 859. Por. M. JANOWSKI: *Polska myśl liberalna po 1918 roku...*, s. 96.

mieszkańskiej pracowitości zostaje więc włączony w opartą na wyzysku pracę w kapitalizmie epoki monopolizacji. Jednym z wielkich rozczarowań ideą pracy okazało się to, że od wysokich ideałów postępu cywilizacyjnego tak łatwo było przejść do „groszorbstwa” (określenie Chmielowskiego) i dorabiania się „konserwatywnej ortodoksji mieszczańskiej”¹⁵⁰. Z jednej strony coraz trudniej ukryć fikcyjny charakter tak często pokazywanej w powieściach pracowitości fabrykantów¹⁵¹, więc ideały dobrego kapitalizmu przenosi się w niedaleką przeszłość¹⁵², z drugiej – w obrazach wyzysku i degradacji coraz mocniej ujawnia się alienacja pracy¹⁵³.

Pozytywiści z liberalnego modelu organizmu¹⁵⁴ zaczerpnęli wizję społeczeństwa, które rozwija się według własnych praw, niezależnie od państwa – pozwalało to na mówienie o przekształceniu społeczeństwa bez odwoływania się do działań zaborczego państwa. Teoretycznych podstaw tego myślenia dostarczała ekonomia Józefa Supińskiego, który widział w państwie jedynie zagrożenie naturalnego rozwoju i harmonii między jednostkami. Wyobrażenie społecznego organizmu pozwalało marzyć o przekształceniu rozbitych grup „w jedno ciało, którego członki, choć kształtem różne, były sobie pokrewne i wzajemnie pomocne”¹⁵⁵, przede wszystkim dzięki ekonomicznej komunikacji za pomocą pieniędzy skonceptualizowanych jako czerwone krwinki ułatwiające przemianę płynów organicznych, czyli wymianę towarów¹⁵⁶.

¹⁵⁰ A. STAWAR: *Romantyzm, pozytywizm, oświecenie...*, s. 283.

¹⁵¹ „Cechę pracowitości fabrykantów podnoszą też wszyscy autorzy powieści podejmujących wątek przemysłowy. Ta ich pracowitość i zapamiętanie w dążeniu do gromadzenia majątku, a ściślej rozbudowy przedsiębiorstwa, ogranicza ich uczestnictwo w innych sferach życia, w życiu rodzinnym, towarzyskim i kulturalnym”. J. ŚMIAŁOWSKI: *Postulatywny model przedsiębiorcy przemysłowego i jego rzeczywiste wcielenia. Próba konfrontacji wizji z rzeczywistością*. W: *Image przedsiębiorcy gospodarczego w Polsce w XIX i XX wieku...*, s. 11.

¹⁵² „W świetle wszystkiego, co napisałem wcześniej o przedsiębiorcach z pierwszej połowy XIX w., wynurzenia starego Bauma z *Ziemi obiecanej* o czasach młodości zapamiętanych jako czasy uczciwej konkurencji, gdy nikt nie produkował tandety, nie wystawiał weksli bez pokrycia, nie ogłaszał oszukańczych plajt i nie podpalał podstępnie własnego zakładu, by wyłudzić wysokie odszkodowanie, można zaliczyć do wyidealizowanych, nostalgicznych wspomnień”. *Ibidem*, s. 21.

¹⁵³ Zob. H. MARKIEWICZ: *Literatura i historia...*, s. 81.

¹⁵⁴ Zob. W. MODZELEWSKI: *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*. Warszawa 1977; Z. SZYMAŃSKI: *Józefa Supińskiego teoria rozwoju społeczno-gospodarczego*. Lublin 1999.

¹⁵⁵ A. ŚWIĘTOCHOWSKI, L. MIKUŁSKI: *Praca u podstaw. Ogólne jej pojęcie*. „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10, s. 73.

¹⁵⁶ Zob. B. PRUS: *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*. W: *IDEM: Wybór publicystyki...*, s. 136.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku krajowy przemysł intensywnie wymieniał towary z Rosją, czego wyrazem była ideologia ugody z caratem¹⁵⁷, prowadzenia polityki interesów zamiast polityki uczuć¹⁵⁸. W sławnych *Wskazaniach politycznych* Aleksander Świętochowski nawołuje nawet do prowadzenia ekspansji gospodarczej na terenach Rosji:

Każdy naród, który nie zamiera, lecz żyje i postępuje, musi być zaborczym, jeżeli nie orężnie, to cywilizacyjnie. Dalecy jesteśmy od apoteozy naszego losu, winniśmy jednak wskazać pomyślną stronę jego przeznaczeń. Mianowicie otworzył on przed nami szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych, którego dotąd nie opanowaliśmy dostatecznie i na którym odnieść możemy pewniejsze zwycięstwa niż te, w których dotąd pokładaliśmy całą naszą ufność¹⁵⁹.

Oczywiście, burżuazji polskiej nie trzeba było zachęcać do sprzedawania towarów na dalekich rynkach – jeżeli tylko przynosiło to odpowiednie zyski. Szybko jednak okazało się, że wielkie nadzieje na ugodę z despotycznym caratem, tak jak i na trwałość wschodnich rynków, są jedynie mrzonką, a społeczeństwo w warunkach zaborów nie może się odpowiednio rozwijać – że właśnie w tych warunkach powstaje organizm z niedorozwiniętymi organami.

Co będzie zewnętrzną opozycją dla liberalno-konserwatywnego środka, który – wewnętrznie zróżnicowany – tworzy ideową podstawę linii zaczynającej się w późnym oświeceniu, przechodzącej przez biedermeier, a kończącej się w pozytywizmie? W odpowiedzi na wydarzenia galicyjskiej rabacji Aleksander Wielopolski napisał *List szlachcica polskiego o rzezi galicyjskiej do księcia Metternicha*, w którym stwierdził: „Ostatnie wydarzenia powstańcze w W. Ks. Poznańskim, Krakowie i Galicji wzięły początek z uniesień partii rozstroju społecznego, tytułującej się Stronnictwem Demokratycznym emigracji”¹⁶⁰. „Partia rozstroju społecznego” składa się przede wszystkim z emigracyjnych demagogów, a miejscowa szlachta tylko „powierzchnownie” bierze

¹⁵⁷ „Program ugody z caratem ma na względzie przede wszystkim korzyści ekonomiczne, jakie przynosi burżuazji przynależność znacznej części Polski do carskiego imperium”. J. RUDZKI: *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*. Warszawa 1968, s. 178.

¹⁵⁸ Zob. Z. MARKWART: *Polityka realna. Zarys działalności i programu stronnictwa petersburskich realistów (1859–1906)*. Kraków 2012, s. 146.

¹⁵⁹ A. ŚWIĘTOCHOWSKI: *Wskazania polityczne*, s. 54. Cyt. za: A. NOTKOWSKI: *Ludwik Waryński*. Wrocław 1978, s. 56.

¹⁶⁰ *Rewolucja polska 1846 roku. Wybór źródeł*. Red. S. KIENIEWICZ. Wrocław 1950, s. 210. Zob. też J. JEDLIICKI: *Błądne koło 1832–1864...*, s. 97.

udział w ich „uniesieniach”. Oczywiście, podział na zbuntowaną emigrację i spokojny kraj ma zasłonić tkwiące w polskim społeczeństwie załóżki buntu społecznego, który pulsuje przez cały XIX wiek. Jerzy Jedlicki polskie starania demokratyczne diagnozuje dość surowo: „[...] poczynając od 3 V 1791, w każdym nowym okresie historycznym ogłaszano w Polsce uroczyście zrównanie stanów; i za każdym razem okazywało się potem, że trzeba je zrównywać raz jeszcze”¹⁶¹. Niespełniona obietnica równości działać będzie jako stały czynnik destabilizujący ład społeczny – to ona uruchomi potencjał buntu: czy to przeciwko zaborcom, z którymi uprzywilejowane grupy będą się nieźle układać, czy to przeciwko samym społecznym elitom. Społeczną bazę tych rewolucyjnych nadziei stanowi od początku XIX wieku inteligencja – jako opozycja establishmentu¹⁶², częściowo jednak w nim obecna i walcząca o wzmocnienie swojej słabej pozycji w polu władzy. Ta inteligencja nie chce się zgodzić ani z zaborcą, ani z kapitalistyczną modernizacją, często staje się kulturą buntu „przeciw rachubom rozsądku, nakazującym przymierze z rzeczywistością”¹⁶³.

Ekonomia, codzienna troska o pieniądze i pracę, staje się w takiej perspektywie równie wielkim zagrożeniem, jak represje polityczne – może nawet większym, gdyż wciąga w swoje łagodne i poważne ideały skuteczniej niż naznaczona zdradą i kompromisem polityka. To właśnie ekonomia ma odrywać od prawdziwej walki i ducha: „Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości”¹⁶⁴. Najpełniej ten dyskurs wyrażony został w *Mowie Jenerała Mierosławskiego*¹⁶⁵ skierowanej przeciwko nowoczesnej ekonomii. W skomplikowanej retoryce Mierosławski sprzeciwia się właściwie całej nowoczesnej gospodarce, na którą składają się kłamliwy kramiec, zdradliwe smoki, owadowy przemysł i handel: „[...] nie wnosz nam do zapłakanej świątyni naszej ani amerykańskiej bankokracji, ani francuskich mydełek à un sou, ani weksłów niemieckich, ani zoofabrykacji duramskiej, ani żadnej rzeczy, które ich, a nie nasze są”¹⁶⁶. Mierosławski marzy o zachowaniu ojczyzny wolnej od nowoczesnej gospodarki, jednak jego marzenia nie motywuje jakiś sentymentalizm,

¹⁶¹ J. JEDLICKI: *Klejnot i bariery społeczne...*, s. 295.

¹⁶² Zob. T. KIZWALTER: *Początki polskiego romantyzmu a pojęcie nowoczesności...*, s. 76.

¹⁶³ M. JANION, M. ŻMIGRODZKA: *Romantyzm i historia...*, s. 5.

¹⁶⁴ Tak Mickiewicz opisywał ekonomiczne upodlenie rodaków, sen, z którego trzeba ich wytrącić. Zob. ibidem, s. 74.

¹⁶⁵ L. MIEROSŁAWSKI: *Mowa Jenerała Mierosławskiego*. „Przegląd Rzeczy Polskich” z 20 stycznia 1859, s. 19–44.

¹⁶⁶ Ibidem, s. 24.

ale całkiem przenikliwy wgląd w organiczny charakter gospodarki, której rozwój oznacza zrośnięcie się z nowymi rynkami zaborców, a zyski z postępu przypadną nie zniewolonemu narodowi, lecz jego katom: „[...] konserwatorowie jarzma narodowego taką sobie Polskę wycywilizują, że żadne więcej grobów trzęsienie nie wyłamie jej spod ich dzierżawy”¹⁶⁷.

Mierosławski korzysta tu ze schematu opisanego przez Marksa – praca proletariatu nie prowadzi do jego wyzwolenia, wręcz przeciwnie – wzmacnia jego niewolę. To, co dotyczy relacji pracy i kapitału, można przenieść na relację między zniewolonym społeczeństwem a zaborcą. W jednym z bardziej znanych fragmentów generał domaga się podporządkowania wszystkiego walce wyzwoleniczej:

[...] tak zaś orzcie zagony, żeby szły w poprzek szarżom pruskim, moskiewskim i austriackim, a wzdłuż krakuskiemu pościgowi. Osobliwie pilnujcie agronomii waszej, żeby każde ziarno pszenicy polskiej polskiemu powstańcowi sto w brzuchu wydało, a Moskałowi i Niemcowi stanęło cierniem w gardle!¹⁶⁸.

Ten kuriozalny fragment stanowi jakby zakłęcie rzucone na rzeczywistość, która rozwija się według praw ekonomii i służy kapitalistycznym właścicielom, a nie romantycznym ideałom rewolucji narodowej. Pokazuje, jak trudno pomyśleć walkę romantyczną w warunkach nowoczesnej cywilizacji, której instytucje podporządkowują sobie porządek społeczny, który kiedyś był mniej zależny od gospodarki.

Mierosławski przenikliwie kpi z liberalnych nadziei związanych z ekonomią polityczną:

[...] wynajdą w aptekach Smitta, Seya lub Ricardos receptę na twoje opilstwo, bez zaczepiania pańskiej propinacji, na twoją pańszczyznę, bez naruszania pańskich intrat, na podatki twoje i branke, bez odmówienia co carskiego carowi; bo to wszystko, pamiętaj, święte i nietykalne, [...] Trójnóg Religii, Rodziny i Własności, na którym wznosi się gmach chrześcijańskich społeczeństw¹⁶⁹.

Liberalno-konserwatywne reformy miały właśnie być formami adaptacji dawnych elit do nowych warunków, bez faktycznego polepszenia sytuacji klas podporządkowanych.

¹⁶⁷ Ibidem, s. 33.

¹⁶⁸ Ibidem, s. 26–27.

¹⁶⁹ Ibidem, s. 33.

Po kilkudziesięciu latach przewidywania Mierosławskiego się potwierdziły. Kapitalistyczne przemiany zaboru rosyjskiego mocno związały niewielki przemysł ze wschodnimi rynkami, a nowe podziały społeczne nie zniósły dawnych nierówności. Pod koniec wieku wielu autorów wyrażało rozczarowanie stanem społeczeństwa. Zaczniemy od opinii socjalisty Kazimierza Dłuskiego:

Patriotyzm siedzący na końcu języka u każdego Polaka daje się sprowadzić po większej części do usilnego ładowania swych kieszeni brzęczącą monetą, do pustej gadaniny o „podtrzymywaniu przemysłu, rolnictwa i handlu krajowego”, a ostatecznie do cichego wyzyskiwania chłopu i robotnika fabrycznego¹⁷⁰.

Stanisław Witkiewicz pisał:

To społeczeństwo, z którego wypruto wszelkie idee i zastąpiono je interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płytkich miłostek, uganiania się za łatwym powodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej ze zręcznego bogacenia się; [...] to społeczeństwo było takie, że żyć z nim było niepodobna, trzeba się było powiesić, uciekać – lub żyjąc wśród niego, żyć poza nim¹⁷¹.

Pozytywizm dostarczył ideowej legitymizacji kapitalistycznego bogacenia, ułatwił mu zdobycie społecznego uznania. Ale dla wielu – nie tylko artystów – ów nowy świat oznaczał odrzucenie, poczucie zębności i izolacji.

Podobną krytykę napisał skrajny konserwatysta Teodor Jeske-Choiński:

Przybyło nam wprawdzie mnóstwo ludzi fachowo wykształconych, ale dla wielu z nich zabrakło chleba. Praca organiczna miała podnieść handel, rozwinąć przemysł, pomnożyć bogactwo krajowe, słowem, stworzyć dobrobyt, a tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Zbogaciło się kilku, kilkunastu, może kilkuset żydów, nieprzebiegających w środkach, gdy idzie o zarobek, spanoszył się cały legion Niemców, ale ogół zubożał. Jesteśmy dziś nędzarami w porówna-

¹⁷⁰ K. DŁUSKI: *Patriotyzm i socjalizm*. W: *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych z lat 1876–1886*. T. 1. Red. A. MOŁSKA. Warszawa 1962, s. 107–108.

¹⁷¹ S. WITKIEWICZ: *Aleksander Gierymski*. W: *IDEM: Monografie artystyczne*. Red. M. OLSZANIECKA. Kraków 1974, s. 310.

niu z naszymi ojcami. Wieś dyszy, miasta i miasteczka robią bokami, majątni kurczą się, a wydziedziczony ścisła pięść¹⁷².

Prawicowy publicysta zauważa związaną z początkiem kapitalizmu pauperyzację społeczeństwa – coraz bardziej nastawionego na zysk, a jednocześnie coraz biedniejszego. Zawiedzione zostały przede wszystkim wielkie nadzieje na etyczny kapitalizm, w którym wygranymi będą uczciwe, szlachetne i wykształcone jednostki, a nie sprytni oszuści i spekulanci:

Ale życie zadawało kłam tym marzeniom mieszczańskim, przeniesionym do nas z liberalnej Europy [...]. Bogaciły się pojedyncze jednostki, najrzęczniejsze, dość często mniej szlachetne i uczciwe, a wielkie masy tęskniły daremnie za owym „łatwym chlebem”, który burżuazja obiecywała wszystkim. Nie nauka, jak się spodziewano, wynagradzała wychowawców swoich dobrobytem, lecz spryt, nie rzetelny trud obsypywał złotem, jeno przypadek lub niesumienność. Brutalny kapitał położył swą dłoń samolubną na wszelkiej pracy, fizycznej czy umysłowej, wyzyskując jej krwawy pot, a płacąc hojnie tylko tych, którzy go bawia¹⁷³.

Jeske-Choiński podkreśla szczególnie cierpienia proletariatu umysłowego, pisząc dalej: „[...] bo cierpi najdotkliwiej, kto posiada świadomość wadliwych urządzeń społecznych i własnej niemocy”.

Największe kłopoty ideologii konserwatywno-liberalnej przynosi jednak uformowanie się klasy robotniczej i nasilenie się kwestii socjalnej. Eric Hobsbawm pisze, że rewolucje Wiosny Ludów jako rewolucje pracującej biedoty wyniosły do władzy umiarkowanych liberałów, „a jednocześnie przeraziły ich nie mniej niż zwolenników dawnych rządów”¹⁷⁴. Zmiana władzy w drugiej połowie XIX wieku polegała na wprowadzeniu nowego porządku kapitalistycznego, dominacji burżuazji, która jednak musi się zmagać z wizją zbuntowanych mas – na zachodzie Europy będzie to proletariat, a na wschodzie – powidok zbuntowanego chłopstwa i rabacji, mit Jakuba Szeli (co skłania do dyskusji o likwidacji pańszczyzny), którym towarzyszy coraz większe zainteresowanie rozrastającym się w Anglii proletariatem, warunkami jego życia i zagrożeniami, jakie stwarza dla tradycyjnego porządku. Właśnie ujawnienie się tej nowej sprawy spoilo polskie pole władzy,

¹⁷² T. JESKE-CHOIŃSKI: *Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej*. Warszawa 1888, s. 218.

¹⁷³ *Ibidem*, s. 216.

¹⁷⁴ E. HOBBSAWM: *Wiek kapitału 1848–1875...*, s. 27.

doprowadziło do wielokrotnie opisywanego sojuszu ziemiaństwa i burżuazji. Sienkiewicz pisał w 1881 roku:

[...] kwestia arystokracji i demokracji jest kwestią przebrzmiałą, mającą swoje znaczenie raczej towarzyskie niż społeczne. Kruszyć kopie o takie sprawy jest to walczyć z wiatrakami. Tu nie ma powodu do walki, bo ona dawno i wszędzie została rozstrzygnięta. Dziś istnieje zamiast demokratycznej kwestia socjalna, kwestia pracy i kapitału; a kto by się arystokracjami lub demokracjami jasno zajmował, ten by złożył tylko dowód, że jego zegar spóźnia się nie o godziny, ale o całe dziesiątki lat. Nie było więc i nie ma powodu u nas do walki z tej przyczyny między starą a młodą prasą¹⁷⁵.

Okazało się, że wojny domowe mają charakter klasowy, a nie stanowy – i że mogą zostać wykorzystane przez zaborców na znacznie większą skalę niż wcześniejsze konflikty: tak stało się z odwlekanym uwłaszczeniem. Redefinicja walki narodowyzwoleńczej w kategoriach klasowych mogła prowadzić do wspólnej walki z proletariatem rosyjskim¹⁷⁶ – skąd zresztą przyszły pierwsze inspiracje socjalistyczne.

Chronologie

Na podstawie analizy dziewiętnastowiecznego pola władzy oraz liberalnej ideologii można ustalić, że podmiotem historii literatury drugiej połowy XIX wieku jest uprzywilejowana grupa składająca się z ziemiaństwa, burżuazji i inteligencji, reprezentująca różne, często skonfliktowane z sobą, warianty ideologii konserwatywno-liberalnej, a w literaturze wyrażająca się kolejno w późnym oświeceniu, biedermeierze oraz pozytywizmie. Na granicy tego pola znajdują się władza zaborcza oraz partie rozstroju społecznego – czasem inteligencja, część emigracji. A poza nim roztacza się wielki zbiór klas podporządkowanych: chłopstwa i robotników oraz zawsze problematycznego motłochu, plebsu, ludzi luźnych.

Jaki model narracji historycznej można zaproponować, by przedstawić kapitalizm drugiej połowy XIX wieku na podstawie ówczes-

¹⁷⁵ H. SIENKIEWICZ: *Szkice literackie*. T. 1. Warszawa 1951, s. 275.

¹⁷⁶ Zob. M. PŁACHECKI: *Wojny domowe...*, s. 492–493.

nych tekstów literatury? Od razu należy zastrzec, że nie chodzi tu o pokazanie jakiejś zmiany, transformacji, która się wtedy dokonała – na przykład liniowego przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Jürgen Osterhammel¹⁷⁷ w odniesieniu do XIX wieku mówi o dwóch rodzajach pisarstwa historycznego: model konwergencyjno-czasowocentryczny koncentruje się na czasie i zmianie, integrując różne czynniki w ciągłej opowieści; model dywergencyjno-przestrzenny zaś wskazuje jednoczesność i przekrojowość. Bliżej mi do drugiego modelu – interesują mnie historyczno-literackie fenomenologie ziemian przystosowujących się do kapitalizmu, mieszczan i fabrykantów, a także chłopów, robotników czy doświadczających degradacji przedstawicieli różnych klas, którzy ocierali się o motłoch czy lumpenproletariat. Klasowa dyferencjacja nie powinna jednak przesłonić napięcia między klasami, które ujawnia się w różnych tekstach literackich i stanowi historię kolejnych walk klasowych o panowanie nad dyskursem.

Zamknięcie badanego okresu czasową ramą drugiej połowy XIX wieku zmusza do uzasadnienia tego wyboru. Wydaje się, że można iść dwiema drogami – albo pokazać, że na krańcach wybranego okresu dochodzi do przerywających ciągłość wydarzeń, albo pokazać, że przełom dokonuje się w środku, że wtedy epoka doświadcza jakiegoś wielkiego wydarzenia. Chciałbym odwołać się do obu możliwości, pozostając jednocześnie z dala od przypisywania jakiemuś wydarzeniu, a już na pewno nie dacie, siły ustanawiania epoki. Ale nie uważam też, że periodyzacja ma wyłącznie wymiar pragmatyczny.

Zobaczmy najpierw, jakie daty wybierają historycy. Historiograficzne konstrukcje XIX wieku są przykładem wielości możliwych interpretacji czasu między rewolucją francuską bądź kongresem wiedeńskim a wybuchem pierwszej wojny światowej. Aż do końca XX wieku historyczne narracje o poprzednim stuleciu stanowiły ważny punkt europocentrycznej perspektywy. Pytania o wyjątkowość industrializacji, o kluczowe znaczenie Deklaracji praw człowieka i obywatela, a nawet o powstanie świadomości klasowej proletariatu budowały wizję świata, w którym do najważniejszych wydarzeń dochodzi w krajach centrum, a reszta globu próbuje przez długie lata pokonać swoje opóźnienie, przeprowadzając reformy imitujące rozwiązania sprawdzone już w bardziej rozwiniętych krajach. Taki schemat narracyjny określał zarówno teorie liberalne, jak i marksistowskie. Na przykład Hobsbawm rozpoczyna swój *Wiek rewolucji* od stwierdzenia, że najważniejsze sprawy działy się wtedy w Anglii i we Francji, gdyż tam doszło do podwójnej rewolucji, która ustawiła inne kraje w relacji

¹⁷⁷ J. OSTERHAMMEL: *Historia XIX wieku...*, s. 11–13.

zapóźnienia. Mówi nawet metaforycznie o „podwójnym kraterze nieco większego wulkanu regionalnego”¹⁷⁸; po pół wieku jeden z tych kraterów wygasa, podczas gdy drugi – rewolucja przemysłowa – nabiera rozpędu¹⁷⁹.

Ta perspektywa zmienia się w pracach dotyczących historii globalnej XIX wieku, w których czasowe granice są traktowane dość swobodnie. Autor *Przeobrażenia świata* czyni nawet sam czas jednym z tematów swoich badań, pokazując, jak w historii kształtują się historyczne granice. Narracje Osterhammela i Bayly’ego w XIX wieku akcentują właśnie nieciągłość, zmianę, a nie jednolitość. To nie są historie XIX wieku jako całości, ale czasu, w którym dokonują się transformacja, przemiana albo narodziny nowoczesnego świata – przemiana rozpisana na wiele osobnych historii. Warto może przypomnieć, że w wydawanej obecnie *Historii świata* wiek XIX został rozbity na dwa tomy z cezurą roku 1870 jako początkiem imperializmu¹⁸⁰. Ta sama data wyznacza początek zmiany hegemonii w modelu Giovanniego Arrighiego¹⁸¹. Dziewiętnastowieczna brytyjska hegemonia osiąga swoje apogeum, a w tym samym czasie ujawnia się już hegemonia amerykańska. Wskaźnikami tej przemiany są ówczesne długotrwałe kryzysy gospodarcze. Przywołanie prac dotyczących historii globalnej może wydać się bezzasadne, pamiętać jednak należy, że właśnie problematyka ekonomiczna pokazuje, jak mocno literaturę przenikają zagadnienia globalnej gospodarki¹⁸². Chociaż „każda historia inna niż historia powszechna jest w odniesieniu do nowszych czasów – zwłaszcza do XIX stulecia – tylko i wyłącznie rozwiązaniem prowizorycznym”¹⁸³, to – ograniczając się do literatury polskiej – można tropić sposoby, w jakie przedstawiony w niej świat ulega wpływom dziewiętnastowiecznej globalizacji gospodarczej.

Hobsbawm zauważa:

¹⁷⁸ E. HOBSBAWM: *Wiek rewolucji 1789–1848*. Przeł. K. GAWLICZ, M. STARNAWSKI. Warszawa 2013, s. 5, 10.

¹⁷⁹ Zob. E. HOBSBAWM: *Wiek kapitału 1848–1875...*, s. 11.

¹⁸⁰ Zob. *Geschichte der Welt 1750–1870. Wege zur modernen Welt*. Hrsg. S. CONRAD, J. OSTERHAMMEL. München 2016; *Geschichte der Welt 1870–1945. Weltmärkte und Weltkriege*. Hrsg. E.S. ROSENBERG. München 2012.

¹⁸¹ G. ARRIGHI: *The Long Twentieth Century. Money, Power, and the Origins of Our Times*. London–New York 2010.

¹⁸² W takich powieściach jak *Roboty i prace* Józefa Ignacego Kraszewskiego, *Księżniczka* Zofii Urbanowskiej czy *Bożek milion* Walerii Marrené-Morzakowskiej po całym świecie krążą zarówno ludzie, jak i towary, oddziałując na życie bohaterów – na przykład jako kryzys agrarny.

¹⁸³ J. OSTERHAMMEL: *Historia XIX wieku...*, s. 8.

Globalny tryumf kapitalizmu to wątek przewodni w dekadach po 1848 roku. Było to zwycięstwo społeczeństwa, które wierzyło, że wzrost gospodarczy opiera się na konkurencji prywatnych przedsiębiorstw i na korzystnym obrocie poprzez zakup wszystkiego (w tym siły roboczej) na najtańszym rynku i sprzedaż na najdroższym. Wierzano, że gospodarka oparta na tych zasadach, a zarazem naturalnie zakorzeniona w solidnym fundamencie burżuazji – złożonej z ludzi, których energia, zasługi i inteligencja wyniosły na szczyt i zapewniały utrzymanie pozycji – stworzy świat nie tylko odpowiednio rozdzielonego bogactwa materialnego, ale również coraz powszechniejszego oświecenia, rozumu i ludzkich możliwości, rozwoju nauk i sztuk; krótko mówiąc, świat nieustannego i coraz szybszego postępu materialnego i moralnego¹⁸⁴.

Pisana z tej perspektywy historia powinna przyjąć schemat narracyjny historii postępu – kroniki kolejnych zdobyczy cywilizacyjnych: technicznych, społecznych, obyczajowych. W odniesieniu do historii Polski XIX wieku napisanie takiej opowieści jest zadaniem trudnym, prawie niemożliwym. Andrzej Chwalba zaproponował historię tego okresu odchodzącą od dominacji historii politycznej, a szczególnie od martyrologii. Skoncentrował się natomiast na nowoczesności – nowych technologiach i obyczajach zmierzających do emancypacji wykluczonych grup. Andrzej Nowak uznał, że „to raczej historia ludzkiego mrowiska, fizycznych konieczności, a nie wolności; uwarunkowań, a nie świadomych wyborów”¹⁸⁵. Uwzględnienie szerokiej płaszczyzny historii oddziałuje także na wybory periodyzacyjne – Chwalba tak uzasadnia wybór cezury lat 1850/1853:

Jej wprowadzenie wypływa z odpowiedzi na pytanie, co to jest historia Polski. Dla dziejów rozumianych jako historia konspiracji i powstań właściwszy byłby (przynajmniej dla zaboru rosyjskiego) rok 1863/1864. Jako zasadniczą cezurę przyjąłem rok 1850, chociaż zdaję sobie sprawę z umowności zarówno tej, jak i innych dat. Około roku 1850 zakończyły się, zwłaszcza w zaborach austriackim i pruskim, ważne procesy społeczne, gospodarcze i cywilizacyjne, a jednocześnie rozpoczęły się nowe, również dotyczące historii etnicznej i kulturalnej. Dla ziem zaboru rosyjskiego datą przełomową jest natomiast rok 1853, czyli rok wybuchu wojny krymskiej, która wywołała lawinę zmian w Rosji, w Królestwie i na Ziemiach Zabranich – aczkolwiek dla dziejów gospodarczych Królestwa istotniejszy byłby rok 1851 (zniesienie granicy celnej)¹⁸⁶.

¹⁸⁴ E. HOBBSAWM: *Wiek kapitału 1848–1875...*, s. 9.

¹⁸⁵ *Historie Polski w XIX wieku*. T. 1..., s. 12.

¹⁸⁶ A. CHWALBA: *Historia Polski 1795–1918*. Kraków 2000, s. 13.

Wyliczone zdarzenia świadczą o wahaniu między historią polityczną a gospodarczą. Nie chodzi o to, by przyznać większą wagę jednej z tych sfer, ale o dostrzeżenie ich sprzężenia. Ciekawy pomysł przedstawił Tadeusz Łepkowski, by lata 1848–1870 potraktować „pasmowo” jako koniec feudalizmu i epoki zrywów narodowych, a jednocześnie początek przewrotu przemysłowego i kapitalizmu¹⁸⁷, natomiast autorzy *Historii Polski* przyjęli podwójną cezurę 1850/1863 dla różnych zaborów¹⁸⁸. Zauważmy, że wewnętrzna cezura lat siedemdziesiątych łączy dwa ważne procesy – po klęsce Francji w wojnie z Prusami rozwiały się nadzieje na militarną i polityczną pomoc Francji, a od 1873 roku ciągnie się potężny kryzys gospodarczy, w wyniku którego Polska utraci możliwość eksportu zboża i ostatecznie przestanie pełnić funkcję „spichlerza Europy”. Jednocześnie w tym okresie stabilizuje się kapitalizm, a także wzrasta liczebność klasy robotniczej. Wydaje się, że zakończeniem tych procesów może być rewolucja 1905 roku, która stanowi otwarcie czasu nowych konfliktów.

Jak pogodzić historię zdarzeń i długiego trwania – historię niewidocznych (a często widocznych – jak industrializacja) przemian i historię traumatycznych wydarzeń (rabacja, powstania), pamiętając, że traumatyczny charakter mają nie tylko momentalne zdarzenia, lecz także procesy o strukturze długiego trwania – to niezliczone historie degradacji, migracji, wyzysku? Nie chodzi o to, by odejść od zdarzeń związanych z wielkimi datami. Przeciwnie: należy pokazać, jak te zdarzenia trwają jeszcze potem: jak rabacja trwa po 1846 roku, jak długo ciągnie się oddziaływanie powstania styczniowego czy uwłaszczenia. Odwołuję się tu do propozycji Alaina Badiou, który wyróżnił cztery procedury prawdy: naukę, politykę, sztukę i miłość. Każda z nich ma swoją historię – i swoje wydarzenia, przerywające ciągłość historii. Chciałbym potraktować te cztery sfery jako obszary oddziaływania historii kapitału. W XIX wieku powinno, według Badiou, dominować „zshycie pozytywistyczne albo scjentyistyczne”¹⁸⁹, ale kapitał coraz mocniej podporządkowuje sobie naukę – właczając ją albo w ideologię rynkową, albo w technikę¹⁹⁰; dalej: redukuje politykę do troski o wolność gospodarczą, z literatury czyni element własnej

¹⁸⁷ Zob. T. ŁEPKOWSKI: *Polska – narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*. Warszawa 1967, s. 8–9.

¹⁸⁸ Zob. *Historia Polski*. T. 3: 1850/1864–1918. Cz. 1: 1850/1864–1900. Red. Ż. KORMANOWA, I. PIETRZAK-PAWŁOWSKA. Warszawa 1963.

¹⁸⁹ A. BADIOU: *Manifesty dla filozofii*. Przeł. A. WASILEWSKI. Warszawa 2015, s. 50.

¹⁹⁰ Badiou pisze, że „dla Heideggera »podmiot« jest wtórną produkcją królestwa techniki, ale możemy zastanowić się, czy to królestwo nie jest w rzeczywistości królestwem burżuazji”. Ibidem, s. 80.

propagandy, a miłość wiąże z pragnieniem posiadania i konsumpcją¹⁹¹. Problemem Badiou jest skoncentrowanie się na czterech procedurach, a przeoczenie kapitału, który leży u podstaw ich wszystkich. Te cztery procedury mają swoje wielkie wydarzenia w XIX wieku – dla nauki będzie to darwinizm, dla polityki – rewolucje, powstania; dla sztuki – realizm; dla miłości – epoka wiktoriańska, a także wciągnięcie miłości w kapitał (konsumpcja). Literackie przedstawienia drugiej połowy XIX wieku mogą być badane jako zapisy oddziaływania wkraczających w codzienne życie ówczesnych ludzi realnych abstrakcji kapitalizmu – takich jak towar, pieniądz, kapitał; jako zapis procesów podporządkowywania różnych sfer życia (miłości, nauki, polityki) tym abstrakcjom; wreszcie jako wywołane przez te przemiany ruchy między klasami oraz traumy z nimi związane.

Dipesh Chakrabarty wprowadził w *Prowincjonalizacji Europy*¹⁹² podwójne pojęcie historii¹⁹³. Historia 1 to historia kapitału, a Historia 2 to świat, który istniał przed kapitałem i który stanowi przesłankę rozwoju kapitału, na przykład życie codzienne, ale też towar czy pieniądz jako jeszcze niebędące kapitałem formy wartości wymiennej. Jeżeli spróbujemy zinterpretować wydarzenia drugiej połowy XIX wieku na ziemiach polskich, wykorzystując te dwie kategorie, to w ramach Historii 1 druga połowa XIX wieku okaże się czasem wielkich możliwości kapitału w Polsce: znika bariera celna z Rosją i rozpoczyna się ożywienie gospodarcze, zatrzymane przez represje po powstaniu listopadowym. W tej historii kluczowe wydarzenia to kryzys agrarny oraz industrializacja.

Wydarzeniami przerywającymi ciągłość będą momenty wdarcia się innej historii, Historii 2 Chakrabarty'ego – historii zdominowanych i podporządkowanych, którzy naruszają porządek, a którymi próbują zawładnąć podmioty walczące w polu władzy. Najważniejszym takim wydarzeniem w polskim XIX wieku była rabacja – celem grupy zajmującej zdominowaną pozycję w polu władzy (rewolucjonistów

¹⁹¹ O przemianach miłości i innych afektów w XIX wieku obszernie pisze Peter Gay w pięciu tomach *The Bourgeois Experience. Victoria to Freud*. Zob. m.in. P. GAY: *Education of the Senses*. New York–Oxford 1984.

¹⁹² D. CHAKRABARTY: *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*. Przeł. D. KOŁODZIEJCZYK, T. DOBROGOSZCZ, E. DOMAŃSKA. Poznań 2011, s. 80.

¹⁹³ Pojęcia te można uzupełnić Nicolasa Mirzoeffa podwójnym pojęciem wizualności. Zob. N. MIRZOEFF: *Prawo do patrzenia*. Przeł. M. SZCZEŚNIAK, Ł. ZAREMBA. W: *Antropologia kultury wizualnej. Zagadnienia i wybór tekstów*. Red. I. KURZ, P. KWIATKOWSKA, Ł. ZAREMBA. Warszawa 2012.

szlacheckich) było podporządkowanie chłopów – ale chłopci zostali podporządkowani przez inny podmiot pola władzy: austriackich zaborców, którzy wykorzystali ich do rzezi szlachty. Od tego czasu polskie ziemiaństwo (a także inne grupy pola władzy) rozpoczyna dyskusję nad reformami, które mają służyć podtrzymaniu własnego panowania. Niewiele z nich wynika. Upadek powstania styczniowego sprawia, że pozycja polskich klas uprzywilejowanych w polu władzy jest coraz słabsza: skazane są na zdominowanie przez państwowy system przemocy, który je uciska, ale jednocześnie muszą liczyć na jego pomoc w konfliktach klasowych z chłopami i robotnikami. Do Historii 2 należą robotnicze bunty, pierwsze strajki. Ale będą to także historie postfeudalnego świata, który nie odnalazł się w rzeczywistości kapitalistycznej – w tym historia degradacji szlacheckiego dworku. Zwykle Historia 1 podporządkowuje sobie Historię 2, ale gdy ta ostatnia się buntuje, dochodzi do zerwania ciągłości, do traumy.

Historia kapitalizmu na ziemiach Królestwa Polskiego na pewno nie może być opowiedziana jako jednolita historia przełomu – podejmowane próby opisanie transformacji od feudalizmu do kapitalizmu zwykle kończyły się rozczarowaniem: zmiany były powolne, odwracalne i nie dawały się ująć w jednolity model historyczny. Jeżeli skupimy się na kapitałach przemysłowych, to narracja okaże się ciągiem nieudanych industrializacji. Jeśli zaś wyjdziemy od kształtowania się najmniejszej siły roboczej, zarysuje się niestabilny obraz chłopów, którzy z jednej strony odrabiają pańszczyznę albo płacą czynsz, a z drugiej – podlegają brutalnym rugom. Być może najbardziej uchwytną zmianą, jaką polska gospodarka przechodzi w drugiej połowie XIX wieku, jest zatem zmiana kierunku wymiany handlowej – podczas gdy jeszcze w 1820 roku 82% wymiany handlowej Królestwa stanowią obroty z Zachodem, to w 1890 roku 69% przypada na obroty z Rosją¹⁹⁴. Zmienia się także charakter wywożonych towarów – zamiast żywności eksportowane są towary przetworzone i dochodzi do zmiany statusu Królestwa z kraju surowcowego na kraj przetwórczy, a przełom następuje około 1875 roku¹⁹⁵. Ta zmiana łączy się z dwoma procesami – pierwszy to rosyjska polityka celna, drugi to kryzys agrarny.

Rosyjska polityka celna sprzyjała od połowy XIX wieku inwestycjom przemysłowym w Królestwie Polskim. Otwarcie rosyjskich rynków sprawiło, że produkowane przez tanią siłę roboczą produkty mogły być sprzedawane na olbrzymich terenach imperium. Na przełomie XIX i XX wieku Róża Luksemburg – zgodnie z pracami rosyj-

¹⁹⁴ Zob. A. JEZIERSKI: *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815–1914*. Warszawa 1967, s. 192.

¹⁹⁵ Zob. *ibidem*, s. 193–194.

skiego profesora Iwana Janżuła – wprowadziła tezę o organicznej zależności przemysłu ziem polskich od rynków rosyjskich. Dyskusja o relacji polskiej produkcji i wschodnich rynków zbytu toczyła się już wcześniej jako „wojna Łodzi z Moskwą”, gdy przedsiębiorcy rosyjscy próbowali osłabić pozycję przemysłu łódzkiego, argumentując, że należy on do Niemców. Sytuacja ta pokazała, jak słaba była pozycja nawet rozwiniętego przemysłu podbitego kraju, który nie mógł bronić interesów swoich kapitalistów. Ustalenia Ireneusza Ihnatowicza oraz Andrzeja Jezierskiego dotyczące polskiej produkcji przemysłowej pokazują jednak trochę inny obraz eksportu: „Mniej więcej do roku 1880 głównymi rynkami zbytu przemysłu włókienniczego był rynek Królestwa i zachodnich guberni cesarstwa. Rynki te stanowiły istotny czynnik rewolucji przemysłowej w Królestwie Polskim w latach 1859–1880”¹⁹⁶. Reforma celna z 1877 roku w pełni otworzyła rynki wschodnie i umożliwiła szybkie przemiany w kilku rejonach Królestwa. Rynki wschodnie – szczególnie z powodu produkcji tekstylnej – włączały polski przemysł w ówczesny globalny kapitalizm: przetwarzana bawełna pochodziła zwykle z dalekich kolonii, a sprzedawana była także w odległych miejscach.

Procesem równie ważnym jak rozwój kapitalistycznego przemysłu były przekształcenia rolnictwa. Globalne przekształcenia dotyczą także produkcji agrarnej – nowe uprawy w Stanach Zjednoczonych i Rosji doprowadzają do rewolucji w rolnictwie¹⁹⁷ oraz do kryzysu agrarnego¹⁹⁸, który rozpoczyna się w 1873 roku i trwa do końca wieku. Te przemiany wpływają także na Polskę, która w drugiej połowie XIX wieku przestaje być „spichlerzem” Europy, choć i wcześniej mogła nim być tylko za cenę głodu i niedożywienia swoich mieszkańców¹⁹⁹. Juliusz Łukasiewicz podaje:

Ostatni raz Królestwo miało dodatni bilans żywnościowych artykułów rolnych (bez owoców) w 1894 r., wynosił on wtedy +2,2 mln rs [...] w latach następnych wystąpił bilans ujemny, który będzie się przez następny okres stale pogłębiał [...]. Tak więc Królestwo Polskie

¹⁹⁶ A. JEZERSKI, C. LESZCZYŃSKA: *Problem „rynków wschodnich”. Rosja czy wschodnie obszary Rzeczypospolitej*. W: *Gospodarka, ludzie, władza. Studia historyczne ofiarowane Juliuszowi Łukasiewiczowi w 75. rocznicę urodzin*. Red. M. KOPCZYŃSKI, A. MAĆZAK. Warszawa 1998, s. 172.

¹⁹⁷ Zob. J. OSTERHAMMEL: *Historia XIX wieku...*, s. 283.

¹⁹⁸ Zob. E. HOBSBAWM: *Wiek imperium 1875–1914*. Przeł. M. STARNAWSKI. Warszawa 2015, s. 259–260.

¹⁹⁹ Zob. J. ŁUKASIEWICZ: *Wpływ urodzajów na poziom życia społeczeństwa polskiego w latach 1820–1860*. W: *Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX*. Red. J. SZTETYŁŁA. Warszawa 1992, s. 184–185.

stało się w latach 90-tych z eksportera znacznym importerm artykułów wytwarzanych przez rolnictwo, przy czym główne artykuły eksportowe, związane z uprawą żyta i pszenicy, stały się głównymi artykułami importowymi²⁰⁰.

Ta zmiana w międzynarodowym handlu połączyła się z pogłębiającym się kryzysem wsi polskiej – musiały z niej emigrować osoby, dla których nie było ani ziemi, ani zajęcia.

Dyskurs zacofania, opóźnienia, peryferyjności

Od początku XIX wieku polscy publicyści rozpoznawali różnicę między Polską a Europą Zachodnią. Stanisław Staszic pisał: „Gdzie indziej już despotyzm upada. W Polsce jeszcze oligarchia szlachecka. Polska dopiero w wieku piętnastym. Cała Europa już wiek osiemnasty kończy!”²⁰¹. Odczucie zapóźnienia było udziałem głównie inteligentów, czasem urzędników, których porównanie z innymi krajami wprawiało w stan zakłopotania oraz wstydu. Raczej nie odczuwali go ziemianie, dla których zacofanie stało się warunkiem dobrobytu, ani peryferyjna burżuazja, również korzystająca z możliwości wyzyskiwania słabo rozwiniętego kraju. Zapóźnienie do dziś stanowi jeden z najważniejszych modeli tłumaczących różnice między poszczególnymi regionami. Jego uwodzicielska moc wynika z łatwości wyobrażenia sobie jednolitej drogi, jaką przejść musi każdy kraj w drodze do modernizacji²⁰². Zapóźnienie rodzi zarazem wolę nadgonienia w celu uniknięcia losów historycznych „maruderów”, ale i obawę przed powtórzeniem błędów bardziej rozwiniętego kraju. Stąd marzenia

²⁰⁰ J. ŁUKASIEWICZ: *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX wieku*. Warszawa 1968, s. 139–140.

²⁰¹ S. STASZIC: *Pisma filozoficzne i społeczne*. T. 1. Red. B. SUCHODOLSKI. Warszawa 1954, s. 303.

²⁰² O sile oddziaływania wyobrażenia zacofania może świadczyć krytyka, z jaką spotyka się teza Larry’ego Wolffa o dyskursach dotyczących zacofania Europy Wschodniej. Zob. L. WOLFF: *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*. Stanford 1994; T. KIZWALTER: *W stronę równości...*; J. KOCHANOWICZ: *Duch kapitalizmu na polskiej peryferii. Perspektywa historyczna*. W: *Kultura i gospodarka*. Red. J. KOCHANOWICZ, M. MARODY. Warszawa 2010, s. 32.

o kapitalizmie bez proletariatu, najlepiej z zachowaną szlachecką strukturą społeczną²⁰³.

Odpowiedzią na zacofanie musi być próba reform – projekt budowany zwykle na wyobrażonym modelu kraju rozwiniętego ma doprowadzić do stworzenia w zacofanym regionie czegoś, co uznaje się za kluczowe dla modernizacji, a czego brakuje: może to być przemysł, może to być mieszczaństwo, może to być kultura obywatelska. Najważniejsze w tym projekcie jest samo uświadomienie sobie braku, jakiejś wyrwy, luki, które muszą zostać wypełnione, by zbiorowy podmiot mógł się stać taki, jaki być powinien. Konstatacje braków historycznych należą także do podstawowych konceptualizacji w pracach i wypowiedziach historyków. W odniesieniu do XIX wieku podkreśla się przede wszystkim brak państwa, polskiego aparatu państwowego czy instytucji²⁰⁴, brak normalności mieszczańskiej²⁰⁵ i „energii indywidualistycznego aktywizmu”²⁰⁶, a także brak prywatnych kapitałów, które musiał zastępować kapitał państwowy.

W ostatnich latach najpełniej dyskurs braku rozwinął Jan Sowa w książce *Fantomowe ciało króla*. Za elementy polskiego habitusu narodowego uznał kolonizację i uzależnienie oraz fundamentalny brak²⁰⁷, określający tożsamość narodową związaną z odczuciem niższości i zapóźnienia. Traumatyczny rezerwuar braków składa się między innymi z braku dziedzictwa rzymskiego, braku nowożytnej organizacji społecznej, braku królewskiej władzy, czego skutkiem są brak państwowości oraz brak przejścia do kapitalizmu²⁰⁸. Według Sowy, skutkiem tych braków były rozbiory, za które winę²⁰⁹ ponoszą elity szlacheckie uznane za „agenta zachodniego kapitalizmu”²¹⁰. „Nie byliśmy więc niczyją ofiarą. Sami doprowadziliśmy się do sytuacji, w której nasi sąsiedzi mogli bez większych problemów podzielić się naszym terytorium”²¹¹. Sowa nie tyle krytykuje, ile ocenia model polityczny demokracji szlacheckiej w konfrontacji z dwoma nowożyt-

²⁰³ Zob. M. JANOWSKI: *Polska myśl liberalna po 1918 roku...*, s. 95–96.

²⁰⁴ Zob. wypowiedź Ireneusza IHNATOWICZA w: *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?...*

²⁰⁵ Zob. A. WITKOWSKA: *Wielkie stulecie Polaków...*, s. 164.

²⁰⁶ *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?...*

²⁰⁷ Zob. J. SOWA: *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*. Kraków 2011, s. 34.

²⁰⁸ Zob. *ibidem*, s. 35–37.

²⁰⁹ Andrzej Nowak pisze na temat reimperializacji i poczucia winy: „Warto może spojrzeć na historię poczucia winy i mikromanii (np. stańczyków) przez pryzmat teorii kolonializmu”. *Historie Polski w XIX wieku...*, s. 35.

²¹⁰ J. SOWA: *Fantomowe ciało króla...*, s. 196.

²¹¹ *Ibidem*, s. 202.

nymi systemami politycznymi: absolutyzmem (w modelu opisanym przez Perry'ego Andersona) oraz demokracją (czasem będzie to bliżej nieokreślona demokracja szlachecka, częściej Claude'a Leforta model demokracji). Zestawienie tych dwóch modeli z polską polityką doprowadza do dziwnej sytuacji: Sowa krytykuje polski model zarazem za brak absolutyzmu i brak demokracji! Prowadzi do tego zestawianie polskiego modelu polityki z często ahistorycznymi wizjami jakiegoś idealnego systemu zachodniej sztuki rządzenia. Niestety, problem myślenia Sowy tkwi jeszcze głębiej niż w intelektualnej sprzeczności. Mimo że często powołuje się na postkolonializm, jednocześnie myśli dokładnie tak, jak przystało na subalterna: gdzie indziej znaleziono dobre rozwiązania, a w Polsce nie – stąd brak, kryzys, zależność, zacofanie. Stąd nieustanne pretensje do polskiej szlachty, magnaterii, że kierowały się tylko własnym egoistycznym interesem. Tak jakby klasy uprzywilejowane w Europie Zachodniej doprowadziły do rozwoju kapitalizmu i rewolucji przemysłowej z powodu dalekowzrocznego altruizmu!

Pogłosem modelu braku są kategorie „pozostałości feudalnych”, których w Polsce miało być bardzo dużo z powodu pruskiej drogi ku kapitalizmowi, opartej na wielkich majątkach ziemskich. Nawet gdy nastaje już oczekiwany kapitalizm, to okazuje się, że towarzyszą mu asynchronizmy, równoczesność tego, co nierównoczesne²¹². W założeniach tych pojęć tkwi jednak jakiś wzorzec idealnej czasowości, według której każdy element systemu powinien osiągnąć odpowiedni poziom rozwoju. Ideał synchroniczności sam opiera się na założeniu podporządkowania przeszłości arbitralnemu modelowi temporalnemu i dziś raczej się od niego odchodzi²¹³.

Ciekawych propozycji odejścia od takiego historiozoficznego myślenia dostarczają prace Elżbiety Kaczyńskiej i Jerzego Jedlickiego. Kaczyńska pisze o istnieniu obok siebie nowoczesności i zacofania, posługując się pojęciem kapitalizmu marginalnego:

²¹² „[...] problem pęknięcia, uwidaczniającego się wyraźnie zwłaszcza w badaniach nad przejściem do kapitalizmu w warunkach kolonialnych, do jakiego dochodzi w strukturze czasowości właściwej społeczeństwom kapitalistycznym między czymś, co określał on [Etienne Balibar – P.T.] mianem ich diachronii i dynamiki”. Pojawia się tu problem wpisania jednych czasów w drugie, równoczesności tego, co nierównoczesne. Zob. Marks. *Nowe perspektywy*. Red. LIBERA UNIVERSITÀ METROPOLITANA. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2014, s. 46.

²¹³ Bayly pisze o trwaniu dawnych stanów: „The movements of economies, ideologies, and states were not always synchronous”. Ch.A. BAYLY: *The Birth of the Modern World 1780–1914...*, s. 5.

[...] duże obszary pozostały zacofane i nie uczestniczyły w ogólnych procesach przemian bądź uczestniczyły w nich w stopniu niedostatecznym. Na tych obszarach rozwijał się kapitalizm, który nazwalibyśmy marginalnym. Cechował się on niedorozwojem burżuazji, preferowaniem handlu nad zajęciami przemysłowymi, niewielkimi rozmiarami zakładów przemysłowych i handlowych, ich skrajnym zaniedbaniem technicznym i nieograniczonym wyzyskiem robotników, unikaniem nakładów na ulepszanie produkcji lub usprawnienie handlu²¹⁴.

Jedlicki natomiast pokazuje wzajemną niezależność feudalizmu i kapitalizmu, które mogły się rozwijać w tym samym czasie, wcale nie blokując się nawzajem:

Kapitalizm w Polsce (a zapewne i w większości innych krajów) nie wyrastał ze zrutynizowanej gospodarki feudalnej – rolniczej i rzemieślniczej – w wyniku jej stopniowych przekształceń wewnętrznych, lecz nadbudowywał się nad nią jako układ w dużej mierze autonomiczny. Gospodarka folwarczno-pańszczyźniana mogła wciąż jeszcze objawiać pewne rezerwy wzrostu wydajności gleby i pracy lub mogła wchodzić w stan przewlekłego kryzysu i reprodukcji zwężonej; w historii okresu od połowy XVIII do połowy XIX w. obserwujemy przemienność tych sytuacji. W sumie wszakże ani kryzysy nie były śmiertelne, ani wzrost nie tworzył sam przez się nowych stosunków, stwarzając w najlepszym razie możliwość wyżywienia rosnącej ludności pozarolniczej²¹⁵.

I dodaje:

Pomimo tej wielorakiej wymiany [między „powoli ewoluującym układem stosunków agrarnych i miasteczkowych a nadbudowywanym układem akumulacyjnym” – P.T.] i wzajemnych zasilań oba układy rządziły się odmiennymi prawami i rozwijały w sposób względnie autonomiczny. W ten sposób powstało zjawisko, które Kula nazywa „koegzystencją asynchronizmów”, a które także bywa określane jako strukturalny dualizm gospodarki narodowej albo jako siła przeżytków feudalnych. Zjawisko to znalazło wyraz w polskich ideologiach XIX w., dla których podział na wiejsko-tradycyjną

²¹⁴ E. KACZYŃSKA: *Tak zwane przeżytki feudalne i kapitalizm marginalny w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*. W: *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych. Prace ofiarowane Witoldowi Kuli*. Red. R. CZEPULIS-RASTENIS. Wrocław 1976, s. 269–270.

²¹⁵ J. JEDLIKI: *W sprawie automatycznego krachu kapitalizmu*. W: *Między feudalizmem a kapitalizmem...*, s. 236.

i spekulacyjno-racjonalistyczną sferę życia gospodarczego i społecznego był fundamentalny i nierzadko przesłaniał podziały klasowe²¹⁶.

Jeżeli dokładniej przyjrzeć się kategorii przeżytków feudalnych, okaże się, że nie były ani archaiczne, ani feudalne – szlacheckie gospodarstwa często całkiem sprawnie przekształcały się w kapitalistyczne posiadłości nowego ziemiaństwa albo też znajdowały nowych właścicieli. W kryzys wepchnął je nie (niedo)rozwój miejscowego kapitalizmu, lecz raczej globalny kryzys agrarny, który doprowadził do obniżenia cen zboża na międzynarodowych rynkach. Być może zatem w kontekście drugiej połowy XIX wieku należy mówić o przynajmniej podwójnym kapitalizmie – agrarnym i przemysłowym, które wchodzi z sobą w umiarkowane interakcje, tak jak miasto i wieś – ale jednocześnie oba są formami produkcji kapitalistycznej nastawionej na zysk i wyzysk siły roboczej. I oba określają wyobraźnię pisarzy tego okresu, często zawieszonych gdzieś między wsią a miastem. Feudalny charakter polskiego systemu podał w wątpliwość Max Weber, pisząc o przyczynach trwania tradycyjnego rolnictwa, które bardzo późno zmienia się w rolnictwo kapitalistyczne:

Jednak polska społeczność stanowiła przeciwieństwo „feudalnego” terytorium w technicznym sensie, gdyż brakowało w niej tego, co rozstrzygające: stosunków lennych. Dla wykształcenia się porządku (albo też nieporządku) państwa polskiego doniosłe następstwa miał właśnie fakt, że polscy szlachcice uchodzili za „alodialnych” panów gruntowych: wynikająca z tego struktura tej „republiki szlacheckiej” stanowi przeciwbiegun na przykład normańskiego scentralizowanego systemu feudalnego²¹⁷.

Polska rzeczywistość XIX wieku okazuje się zatem nie tyle mieszkanką feudalizmu i kapitalizmu, ile oligarchicznej demokracji szlacheckiej z absolutyzmem zaborców oraz umacniającym się kapitalizmem. Te czynniki pozornie sprzeczne nie tworzą żadnej syntezy, ale mogą trwać w symbiozie²¹⁸, czasem wzajemnie się wspierać, czasem wyniszczać, czasem rozwijać się niezależnie od siebie, czasem na siebie wpływać.

Oprócz rozpoznania zapóźnienia pojawia się inna diagnoza. Nie stawia się jej, wychodząc od porównania z krajami najbardziej roz-

²¹⁶ Ibidem, s. 237.

²¹⁷ M. WEBER: *Gospodarka i społeczeństwo...*, s. 783.

²¹⁸ Zob. J.A. SCHUMPETER: *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Przeł. M. RUSIŃSKI. Warszawa 2009, s. 168.

winiętymi, lecz z ludami podbitymi, zniewolonymi, skolonizowanymi²¹⁹. W klasycznym tekście *Polacy i Indianie* Ludwik Powidaj²²⁰ dostrzega podobieństwo położenia ludności polskiej z sytuacją rdzennej ludności Ameryki Północnej przegrywającej swoją walkę o przetrwanie. W przeciwieństwie do czasowej relacji zapóźnienia relacja zależności ma wymiar przestrzenny – kraje centrum uzależniają od siebie peryferie, zmuszając je do nierównej wymiany. Tadeusz Łepkowski w *Rozważaniach o losach polskich* pisze, że zależność to

strukturalne, wszechogarniające (ekonomika, układy społeczne i polityczne, kultura, obyczaje i mentalność) podporządkowanie – często widoczne, a niekiedy ukryte i słabo dostrzegalne – obecnemu centrum (centrom) dominującemu (dominującym). Zależność wreszcie to trwałe ograniczenie podmiotowości organizmu gospodarczego i społeczno-politycznego, to kształtowanie z zewnątrz jego losów, choć w wielu wypadkach wydaje się, iż to on sam kształtuje i modeluje swe losy²²¹.

A w odniesieniu do Polski:

Kraj zależny podlega daleko idącym deformacjom rozwoju gospodarczego i społecznego. To wszak nie społeczność polska, lecz dominujące centrum przez długi czas kształtuje polską ekonomikę, z czego część narodu nie zawsze zdaje sobie w pełni sprawę, gdyż pozory zdają się świadczyć o czymś zgoła innym. Zależna Polska spełnia wobec potrzeb centrum rolę służebną, z góry wyznaczoną. Również rozwój społeczeństwa zależnego jest z reguły zdeformowany, a nawet zdegenerowany. Poszczególne warstwy społeczne organizuje się niejako z zewnątrz, a odgórne reformy – acz dla kraju niezbędne – zależą od obcych i im w znacznej mierze służą, m.in. po to, by dzieląc społeczeństwo, łatwiej nad nim panować²²².

²¹⁹ Ważnym narodem do porównań są też Czesi. Zob. M. JANOWSKI: *Polska myśl liberalna po 1918 roku...*, s. 178–179.

²²⁰ L. POWIDAJ: *Polacy i Indianie*. W: *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*. Red. S. FITA. Warszawa 2002, s. 30–35. Z tezami o pracy jako alternatywie dla walki narodowej polemizuje Norwid w utworze *Praca*, w którym obawia się, że kapitalistyczne cnoty, bogacenie się i przemysłowe warsztaty mogą wybawić „naród... lecz automatów!”. (C.K. NORWID: *Praca*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 1: *Wiersze*. Red. J.W. GOMULICKI. Warszawa 1968, s. 445). W wierszu tym Norwid także odwołuje się do sytuacji Indian. Obrony Powidaja przed zarzutami odejścia od idei narodowych podjął się Jan DOBRZAŃSKI (*Zapiski literackie*. „Dziennik Literacki” 1865, nr 3, s. 17–18). Na temat sporów w Galicji zob. J. ROSNOWSKA: *Galicyjski manifest pozytywizmu*. „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1970, nr 9/1, s. 5–15.

²²¹ T. ŁEPKOWSKI: *Rozważania o losach polskich*. Londyn 1987, s. 95.

²²² Ibidem, s. 7.

Zauważmy, że założeniem tej wypowiedzi jest jakiś organiczny, naturalny, rozwój, który został zablokowany wskutek zależności – powstaje wtedy kapitalizm zminiaturyzowany, zależna burżuazja, a ważną rolę odgrywa biurokracja jako obcy agent społeczny.

Polska szkoła historii gospodarczej²²³ w osobach Mariana Małowista, Witolda Kuli i Jerzego Topolskiego podjęła wielką próbę zrozumienia zależności i zacofania ziem polskich. Przyczyn tej sytuacji poszukiwano w odległych czasach, często konstruując modne w połowie XX wieku modele długiego trwania, nierównowagi handlowej, walk klasowych w różnych regionach Europy (Robert Brenner), ale podkreślano też znaczenie wewnętrznych przemian (Jerzy Topolski, Andrzej Wyczański). Być może należy opracować jednak teorie o znacznie krótszym trwaniu²²⁴ – zdolne nie do śledzenia wielowiekowych stałych struktur oraz ich powolnych przemian, lecz raczej do uchwycenia niestabilnego i czasowego charakteru zależności. Zależność wcale nie musi trwać przez całe epoki. Równie dobrze może być to sytuacja krótkotrwała, wynikająca z przypadkowych relacji handlowych czy politycznych – jak polska produkcja na rynki wschodnie. Wydaje się, że w XIX wieku znacznie ciekawsze rezultaty mogą przynieść modele nawiązujące do hybrydyczności i amalgamatu nie tylko w odniesieniu do struktury społecznej, ale także do jeszcze ogólniejszych struktur. Czy da się w jednym modelu uchwycić tak różne zjawiska, jak jednoczesny kryzys agrarny dotyczący wiejskie społeczeństwo i rozrost kapitalizmu z powodu polityki celnej Rosji? Te dwa zdarzenia przecież nie są od siebie bezpośrednio zależne, a jednak dotyczą tego samego społeczeństwa.

Skomplikowana mieszanka zacofania i zależności, miasta i wsi, kapitalizmu przemysłowego i pozostałości feudalnych tworzy złożoną strukturę, w której muszą poruszać się polskie podmioty. Jakie afekty będą określać ich zachowania? Przede wszystkim będą to afekty negatywne – pogarda, nienawiść, wstyd, mściwość. Marshall Berman mówi o świadomości zacofania: „Ta »zacofana« tożsamość niekiedy bywała źródłem wstydu, niekiedy (jak w niemieckim romantycznym konserwatyźmie) źródłem dumy, a najczęściej – wybuchowej mieszanki jednego i drugiego”²²⁵. W Europie wzorcowym przykładem pomieszania dumy ze wstydem są Niemcy i historyczna kategoria

²²³ Zob. A. SOSNOWSKA: *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*. Warszawa 2004.

²²⁴ Już po napisaniu tego tekstu Kacper Pobłocki opublikował książkę przedstawiającą złożony model krótkiego trwania kapitalizmu zob. K. POBŁOCKI: *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania...*

²²⁵ M. BERMAN: *„Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”*. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności. Przeł. M. SZUSTER. Kraków 2006, s. 55.

drogi odrębnej (*Sonderweg*) stworzona jako alternatywa dla modernizacji. Destabilizacja polityczna w czasie przechodzenia do gospodarki kapitalistycznej²²⁶ sprawiła, że powstało niejedolite pod każdym względem społeczeństwo – z wieloma grupami, które próbowały określić narodową jedność, przezwyciężyć wstyd z powodu słabości politycznej podzielonego i pokonanego mocarstwa.

Przeżycie wstydu należy także do fundamentalnych odczuć kultury polskiej²²⁷. Trudno jednak sprecyzować, w którym momencie wstyd określa kulturę polską. Kiedy staje się kulturą wstydu? Wydawać się może, że ten afekt będzie dominować od czasów rozbiorów – że doświadczenie utraty własnego państwa spowoduje utratę narodowej dumy, pewności siebie, woli walki. Tak oczywiście nie było. Trudno pominąć z jednej strony udział Polaków w kolejnych zrywach niepodległościowych, z drugiej – umiejętność przystosowania się elit do nowej władzy, która gwarantowała pozostawienie dawnych struktur społecznych i gospodarczych. Nie można też zapominać, że przez znaczną część XIX wieku ziemie polskie korzystały z różnych form autonomii: politycznej, kulturalnej i gospodarczej. Co zatem wywołało wstyd i kiedy zaczęto go odczuwać nie tylko w sytuacjach interpersonalnych, ale też jako sposób przeżywania swojego miejsca w systemie politycznym i gospodarczym Europy? Wydaje się, że przełomowym okresem były lata sześćdziesiąte XIX wieku – celowo nie piszę o powstaniu styczniowym, by nie redukować skomplikowanych przemian do istotnego wydarzenia polityczno-militarnego, obok którego toczy się wiele innych procesów historycznych.

Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku stanowi czas nadziei – to moment względnej liberalizacji w zaborze rosyjskim. Te nadzieje, przede wszystkim polityczne, zostaną złamane przez klęskę powstania styczniowego i represje z niej wynikające. Ale wydarzenia polityczne nie można oddzielić od procesów społecznych i gospodarczych, takich jak uwłaszczenie, powstawanie klasy robotniczej, nadprodukcja inteligencji, niemiecka kolonizacja, coraz wyraźniej odczuwany dystans do zachodnich krajów Europy. Całość tych procesów historycznych oddziałuje na psychikę jednostek – wytwarza nowe afekty zbiorowe, związane choćby z żałobą po przegranym powstaniu, a także z kolejnymi doświadczeniami upokorzenia.

Kto jest podmiotem owego doświadczenia? Przede wszystkim wysadzona z siodła szlachta, która przekształca się w mieszczaństwo

²²⁶ Zob. G. LUKÁCS: *Od Goethego do Balzaka. Studia z historii literatury XVIII i XIX wieku*. Red. M. ŻUROWSKI. Warszawa 1958, s. 71–72.

²²⁷ Zob. H. Gosk: *Wychodzenie z „cienia imperium”*. Wątki postzależnościowe w literaturze polskiej XX i XXI wieku. Kraków 2015.

i inteligencję. To właśnie ta grupa najsilniej doświadcza degradacji społecznej wynikającej z przebudowy struktury społecznej. Jednocześnie stara się utrwalić dawne podziały społeczne²²⁸, by choćby okazując pogardę, utrzymać resztki traconego prestiżu²²⁹. Pierwsza forma wstydu to zatem wstyd degradacji, utraty dawnej pozycji; druga forma wynika z awansu, ze zdobywania kolejnych szczebli drabiny społecznej: to wstyd parweniuszy ukrywających swoje pochodzenie w kulturze genealogicznych obsesji, to zakłopotanie w nowych sytuacjach towarzyskich. Ten drugi wstyd wynika z hierarchicznego modelu kultury, która nie wpuszcza nowych ludzi do wyższych sfer²³⁰. To wstyd radykalnie dzielący społeczeństwo nieprzekraczalnymi barierami i uniemożliwiający awans społeczny. Ale daje się też odczuć wstyd, który przekracza podziały klasowe – i ma raczej charakter narodowy, cywilizacyjny. To właśnie wstyd zależności i zapóźnienia – zapisany przez Henryka Sienkiewicza w komentarzu do wystawy rolniczej w Kaliszkim, gdy polscy wystawcy zostają zawstydzeni osiągnięciami niemieckich konkurentów²³¹.

W 1979 roku w „Kwartalniku Historycznym” ukazała się relacja z dyskusji *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?*²³². Pytani historycy zgadzali się zwykle z tezą, że był to stracony wiek – ale i tak dokonała się gwałtowna zmiana, wielka transformacja, choć większość społeczeństwa tkwi dalej na wsi. Najbardziej skrajną opinię przedstawił Jerzy Jedlicki: „Jeżeli potrzeba

²²⁸ Jedlicki pisze o nowej hierarchii stanowej: „I między chłopską chatą a mieszkaniem ekonoma czy dzierżawcy, między dworkiem a dworem, między dworem a pałacem rozciągają się niewidzialne społeczne bariery. To nie Heroldia je wzniosła, ale cały system mikołajewski sprzyjał ich konserwacji. I choć prawo ich wyraźnie nie oznaczyło, trudno przecież nazwać te przegrody inaczej jak stanowymi, skoro rozgraniczają one społeczności odtwarzające się dziedzicznie, zhierarchizowane, wytwarzające między sobą sieć niesymetrycznych stosunków pogardy i zawiści, i przed niżej od siebie ulokowanymi osłaniające się ekskluzywizmem familijno-towarzyskim i stylem życia”. J. JEDLICKI: *Klejnot i bariery społeczne...*, s. 437.

²²⁹ Zob. T. EPSZTEIN: *Spółczeństwo i gospodarka: przemiany na ziemiach polskich 1796–1914*. W: *Historie Polski w XIX wieku...*, s. 47. Epsztein przytacza wypowiedź Kaliszewskiego o pogardzie jako afekcie strukturującym podziały społeczne.

²³⁰ Taki wstyd odczuwają Wokulski i Judym.

²³¹ Pisałem o felietonie Sienkiewicza w artykule *Nienawiść jako afekt zależności i postzależności w powieści historycznej*. W: *(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*. Red. H. Gosk, E. KRASKOWSKA. Kraków 2013, s. 513–523.

²³² *Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?*... W ankiecie brali udział m.in. Lech Trzeciakowski, Zbigniew Stankiewicz, Irena Pietrzak-Pawłowska, Janina Leskiewiczowa, Jerzy Jedlicki, Ireneusz Ichnatowicz, Krzysztof Groniowski.

wymownych znaków granicznych, to ten wiek (z niewielką chronologiczną tolerancją) rozpoczynał się *Przestrogi dla Polski*, a kończył *Nędzą Galicji w cyfrach*²³³; „Polska straciła swój wiek XIX, prawie tego nie zauważywszy” – podsumowuje swoją wypowiedź Jedlicki.

Witold Kula natomiast wielokrotnie mówił o rozwoju w warunkach rosnącego zacofania²³⁴. Nawet gdy Polska rozwijała się w XIX wieku – to rozwijała się wolniej niż sąsiedzi i rywale. A kapitalistyczny rozwój bardzo często oznaczał nie tyle akumulację bogactwa (nielicznych elit), ile raczej rozrastanie się biedy (licznych mas). Spojrzenie na polski kapitalizm drugiej połowy XIX wieku wymaga zatem uwzględnienia jego peryferyjnej specyfiki – nie można przede wszystkim lekceważyć kapitalizmu agrarnego, lecz należy śledzić jego powolne przemiany; nie można obrażać się na słabe mieszczaństwo, które nie wytwarza własnej kultury porównywalnej choćby z niemiecką, lecz trzeba przyglądać się obecności cnót mieszczańskich w innych grupach społecznych; nie ma co krytykować słabości burżuazji, lecz warto zatrzymać się przy kondycji osób nagle wzbogaconych, które muszą się usytuować w dziwnej roli posiadacza; wreszcie – nie warto lekceważyć przemian kultury chłopskiej i powstania proletariatu, który bardzo powoli się organizował w formy protestu i buntu, zwykle brutalnie i krwawo tłumione, by zmusić siłę roboczą do przyjęcia niewolniczych warunków pracy. Ta przemoc czasem motywowała do dalszej walki, ale częściej przyczyniała się do zrezygnowanej akceptacji.

Druga połowa XIX wieku oglądana przez pryzmat ekonomii literatury na pewno nie będzie epoką heroiczną. Jej bohaterowie próbują sobie radzić w nowych sytuacjach, często z nowymi pragnieniami, jeszcze częściej z zagrożeniami, tkwiąc zwykle w świecie starych układów i zależności, które choć utraciły już moc obowiązywania, potrafią jeszcze oddziaływać siłą martwych nawyków. By ująć tę skomplikowaną sieć relacji ekonomicznych, społecznych, obyczajowych i politycznych, należy wyzwolić się ze schematów myślenia o wielkich i jednolitych całościach historycznych. Nie warto stosować upraszczających definicji feudalizmu czy kapitalizmu, by na podstawie tych modeli budować opowieści o wielkich przejściach. Zamiast tych syntetycznych narracji *Literacki kapitalizm...* oferuje analizę wielu sytuacji, w których współistnieją, często we wzajemnym uwikłaniu, czasem w symbiozie, różne formy kapitału, pieniądza, towaru i pracy, a bohaterowie utworów muszą zmagać się ze sprzecznymi zobowiązaniami i pragnieniami, jakie stawia im rzeczywistość drugiej połowy XIX wieku.

²³³ Ibidem, s. 95. Chodzi o *Przestrogi dla Polski* Stanisława Staszica z 1790 roku i *Nędzę Galicji w cyfrach* Stanisława Szczepanowskiego z 1888 roku.

²³⁴ Zob. *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864...*, s. 11.

Rozdział IV

Podmiot kapitalistycznego pragnienia

W literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku działanie wielu bohaterów motywują pieniądze. Czasem wydają się jedynie środkiem do osiągnięcia innych celów: uznania społecznego, sprawczości politycznej czy budowy nowoczesnego narodu. Znacznie częściej – zajmują miejsce głównego obiektu pragnienia podmiotu, który dąży do zdobycia, na przykład, symbolicznego miliona. Powieści, opowiadania i dramaty drugiej połowy XIX wieku wypełniają wielcy przedsiębiorcy budujący fabryki oraz spekulanci marzący o niebotycznych zyskach, rentierzy szukający bezpiecznych lokat swego kapitału oraz asceci wierzący, że spokojną, wytrwałą i rzetelną pracą uda im się zakumulować kapitał. Czy doszukiwanie się w tak różnych postawach wspólnego ducha, jednego modelu podmiotowości lub identycznej pozycji klasowej ma jakikolwiek sens? Najprościej byłoby przyporządkować poszczególne postacie kapitalistów do różnych etapów rozwoju kapitalizmu – uznać, że niektórzy z nich reprezentują kapitalizm wolnej konkurencji, a inni – kapitalizm monopolistyczny. Trudno jednak zaprzeczyć, że te różne osobowościowe typy zwykle współistnieją w tym samym czasie – i być może stanowią różne maski tego samego podmiotu kapitalistycznego pragnienia.

Trudność uchwycenia kapitalizmu polega na tym, że zwykle zwraca się uwagę na preferowany aspekt całego systemu – albo na zmianę, albo na ciągłość; albo na produkcję, albo na finanse. Z jednej strony zatem Karol Marks stwierdza, że „wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu”¹, z drugiej – Arno Mayer i Franco Moretti pokazują,

¹ W *Manifeście Partii Komunistycznej* Marks i Engels raczej projektują, niż opisują stan europejskiego społeczeństwa: „Wszystkie stężale, zaśniedziałe stosunki wraz z nieodłącznymi od nich, z dawien dawna uświęconymi pojęciami i poglądami

że w XIX wieku wszystko, co stałe, pozostało stałe, a stary porządek trwa, nieulegając wcale presji nowości². Podobnie dla jednych badaczy sensem kapitalizmu jest powstanie nowego sposobu masowej produkcji towarów, a dla innych – upowszechnienie instrumentów finansowych pozwalających na ryzykowne przedsięwzięcia. Tym różnym rozumieniom kapitalizmu odpowiadają inni główni bohaterowie: w pierwszym przypadku to wielcy fabrykanci, w drugim – bankierzy. Zamiast podejmowania dyskusji o znaczeniu poszczególnych sektorów gospodarki dla powstania kapitalizmu można jednak zaproponować rozszerzony model, w którym swoje miejsce znajdują przeciwstawne elementy. Nie trzeba zaprzeczać, że najważniejszym antagonizmem w kapitalizmie jest konflikt klasowy między burżuazją a proletariatem, by zauważyć, że także klasa uprzywilejowana stanowi skomplikowane pole różnic i przeciwieństw, którego nie da się zredukować do konfliktu między odchodzącą arystokracją a nadchodzącą burżuazją.

John Maynard Keynes rozbudował opozycję między spekulacją a przedsiębiorczością. Spekulacja opiera się na „przewidywaniu psychiki rynku”³, natomiast przedsiębiorczość polega na „przewidywaniu dochodowości obiektów kapitałowych w ciągu całego ich trwania”⁴. Spekulant dąży do osiągnięcia zysków w krótkim czasie, dzięki zmianie cen posiadanych papierów wartościowych lub towarów. Przedsiębiorca natomiast inwestuje swój kapitał w produkcję towarów, które zamierza sprzedać po cenach wyższych niż koszty ich wyprodukowania. Keynes do charakterystyki obu typów ekonomicznych używa dość ciekawej metafory:

Spekulanci mogą być nieszkodliwi, gdy są niczym piana na równym strumieniu przedsiębiorczości. Ale sytuacja staje się poważna, gdy przedsiębiorczość poczyna być pianą na wirze spekulacji. Gdy akumulacja kapitału jakiegoś kraju staje się ubocznym produktem gry hazardowej, wyniki zawsze będą oplakane⁵.

ulegają rozkładowi, wszystkie nowo powstałe stają się przestarzałe, zanim zdążą skostnieć. Wszystko, co stanowe i zakrzepłe, znika, wszystko, co święte, ulega sprofanowaniu i ludzie muszą wreszcie spojrzeć trzeźwym okiem na swoją pozycję życiową”. K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 4. Red. T. ZABŁUDOWSKI i inni. Warszawa 1962, s. 517–518.

² Zob. A.J. MAYER: *Adelsmacht und Bürgertum. Die Krise der europäischen Gesellschaft 1848–1914*. Übers. K.H. SIBER. München 1984; F. MORETTI: *The Bourgeois. Between History and Literature*. London 2013.

³ J.M. KEYNES: *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*. Przeł. M. KALECKI, S. RACZKOWSKI. Warszawa 1956, s. 202.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 203.

Równy strumień, piana i wir to kolejne stopnie mobilności kapitału – zauważmy, że w ogóle nie mówi się tu o spokojnej, stojącej wodzie jeziora albo o wolno płynącej wielkiej rzece. Gospodarka musi być w ruchu – dość szybkim, niczym strumień, lecz nie powinna ulegać spienieniu, a już na pewno wpadać w wir. Jeżeli spróbujemy przenieść tę metaforę na warunki polskiej gospodarki drugiej połowy XIX wieku, to od razu się okaże, że najlepiej charakteryzują ją różne obrazy stagnacji: ekonomicznej i społecznej. Ale ten historyczny spoczynek często burzą różne wiry – nie tylko konfliktów klasowych i politycznych, ale też wielkich spekulacji związanych z nadziejami na szybkie pomnożenie kapitałów. Gospodarka równego strumienia pozostaje zaś marzeniom pozytywistycznych reformatorów, którzy wiążą wielkie nadzieje z kapitalistyczną modernizacją społeczeństwa. Granicę wykorzystania „płynnej” metaforyki Keynesa wyznacza współwystępowanie tych wszystkich postaw ekonomicznych. Stagnacja spokojnego świata rentiera oraz wir hazardowej spekulacji często są bardzo bliskie.

By dokładniej uchwycić różne typy podmiotowości kapitalistycznej w literaturze drugiej połowy XIX wieku, warto skomplikować przedstawiony przez Keynesa podział. Chciałbym tu zaproponować podwójną opozycję. Pierwsza opozycja odwołuje się do szeroko rozumianego czasu: do tempa zwrotu zainwestowanych środków oraz do nowatorstwa inwestycji. To opozycja między kapitalizmem gwałtownej zmiany, wielkich nadziei i spektakularnych projektów a kapitalizmem stałej renty i systematycznych zysków pochodzących z wieloletnich inwestycji. Druga opozycja wiąże się ze sposobem pomnażania kapitału. Inwestycje finansowe oparte są na wyobrażeniu pieniądza, który rodzi pieniądź, więcej pieniędzy. Obecne jest w nich marzenie o czystym dochodzie, który nie wymaga żadnej pracy. Przedsiębiorczość natomiast zakłada inwestowanie kapitału w produkcję towarów, które można sprzedać po cenie wyższej niż koszty produkcji. Złączenie tych dwóch opozycji można przedstawić w tabeli 1.

Tabela 1

Typy podmiotowości kapitalistycznej

Opozycje	Finanse	Przedsiębiorczość
Czas: zmiana, szybkie tempo zwrotu zainwestowanych środków	spekulant	przedsiębiorca, fabrykant
Czas: stabilizacja, spokój, powolne i stałe tempo zwrotu zainwestowanych środków	rentier	asceta

Wyróżnione w tabeli typy: spekulanta, rentiera, przedsiębiorcy i ascety, odpowiadają różnym możliwościom podmiotowości kapitalistycznej przedstawionym w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku. Każdy z tych typów reprezentuje inną etykę i inną kulturę obchodzenia się ze zgromadzonymi środkami. Typ spekulanta najczęściej spełnia się w obrazach nadmiernej, kiczowatej konsumpcji, a także w desperackich próbach zdobycia uznania społecznego odpowiadającego posiadaniem majątkowi. Otwarty na innowacje przedsiębiorca, którego inwestycje opierają się często na nowych odkryciach techniki, to jeden z pozytywnych bohaterów wczesnego pozytywizmu. Dość szybko jednak pisarze dochodzą do wniosku, że przedsiębiorca niebezpiecznie zbliża się do spekulanta, a szczególnie do jego trybu życia i konsumpcji. Rentier to podstawowy sposób życia przedstawicieli dawnych elit, które utraciły już swoje wielkie majątki ziemskie, ale pozostał im kapitał, dzięki któremu mogą utrzymywać pozycję towarzyską w mieście. Ważną figurą rentiera jest wdowa próbująca zainwestować kapitał pozostawiony przez zmarłego męża⁶ – w literaturze pokazana często jako ofiara oszustw spekulanta, który zwodzi wielkimi zyskami pozwalającymi na polepszenie pozycji społecznej. Model rentiera obiecuje spokojne życie ze stałych odsetek. Niestety, często rentierzy naruszają swój kapitał, zaciągając długi na konsumpcję, a ich środki się wyczerpują – wtedy grozi im bankructwo. W dziewiętnastowiecznej wyobraźni literackiej renta stanowi ideał pieniądza czystego, który zapewnia życie bez pracy, bez niebezpieczeństw. Wynika to ze stabilnych stóp procentowych utrzymujących się na podobnym poziomie przez wiele lat⁷. Model ascety odwołuje się do ideałów rewolucji pracowitości – codziennej, mozolnej pracy oraz powolnego gromadzenia kapitału dzięki oszczędności. To typ najlepiej uchwycony przez Maxa Webera w badaniach zależności ducha kapitalizmu od etyki protestanckiej.

Omawiane w tym rozdziale powieści, opowiadania i dramaty nie tylko wykorzystują przedstawione wcześniej cztery typy, ale przede wszystkim ukazują ich dynamikę – konflikty, przejścia, dopełnianie się. Czasem konflikt zostaje umiejscowiony w jednej postaci, czasem zostaje rozpisany pomiędzy przedstawicieli kolejnych pokoleń albo konkurujących z sobą firm. Interpretacja poszczególnych utworów zmierzać będzie zatem do uchwycenia przedstawionych przez pisarzy sprzeczności między różnymi typami kapitalistów. Na przykład, pokazaniu, jak wola zdobycia majątku przechodzi w pragnienie zgro-

⁶ Zob. E. CHANCELLOR: *Historia spekulacji finansowych*. Przeł. L. STAWOWY. Warszawa 2001, s. 112.

⁷ T. PIKETTY: *Kapitał w XXI wieku*. Przeł. A. BILIK. Warszawa 2015, s. 73.

madzenia kapitału, a widmo spekulanta nawiedza figury rzetelnego kupca i wielkiego fabrykanta.

Literatura polska drugiej połowy XIX wieku reprezentuje kapitalizm w różnych sektorach ówczesnej ekonomii. Nie można zapominać, że przez cały XIX wiek najważniejszą część polskiej gospodarki stanowiło rolnictwo. Akcja licznych utworów umieszczona została w środowisku właścicieli ziemskich. Na podstawie literackich reprezentacji kapitalizmu agrarnego zbudować można historię przejścia od zabiegów o powiększenie majątku ziemskiego do utowarowienia ziemi, która staje się lokatą kapitału. Wraz z tą zmianą zostają na nowo określone afekty posiadacza ziemi, który czerpie z niej zarówno tradycyjne uznanie dla gospodarza, jak i przyjemność budowy czegoś nowego w konkurencji z innymi właścicielami. Konflikt między tradycyjnym kupcem, ascetą skupionym na pracy i oszczędności a spekulantem marzącym o wielkiej konsumpcji został dokładnie przedstawiony w licznych literackich reprezentacjach mieszczaństwa i burżuazji⁸. Pisarze pokazywali zatem, jak tradycyjny kapitalizm handlowy przegrywał z kapitalizmem finansowym, przy okazji poddając finansową burżuazję krytyce obyczajowej. Także narracje o kapitalizmie przemysłowym musiały poradzić sobie z nieobecnością wymarzonej postaci uczciwego inżyniera, który organizuje produkcję dla dobra robotników i modernizującego się kraju. W jego miejsce szybko wkraczał bezwzględny wyzyskiwacz traktujący fabrykę wyłącznie jako miejsce osiągnięcia wielkich zysków, lecz wkrótce i jego pozycja została przejęta przez spekulanta i akcjonariusza, oddalonych od rzeczywistości produkcji.

Wielość kapitalistycznych typów nie powinna przysłonić jedności omawianego w tym rozdziale modelu kapitalistycznego pragnienia.

Model podmiotu kapitalistycznego pragnienia, który przewija się w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku, ma dwa bieguny: ekonomiczny i psychoanalityczny. Pragnienie kapitalistyczne kieruje się w stronę abstrakcji: towaru, pieniądza, kapitału – określających życie podmiotu podporządkowane realizacji celu ekonomicznego. Relacja jednostki do obiektu tylko pozornie może być przejrzysta. Zawsze biorą w niej udział dodatkowe elementy, jak choćby pośrednik pragnienia⁹ w postaci rywala albo wzorca osobowego pochodzącego

⁸ Na temat literackich obrazów mieszczaństwa zob. też artykuły zebrane w tomie *Mieszczaństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2000.

⁹ Na temat pośrednictwa pragnienia, pragnienia mimetycznego i figury „trójkąta” zob. R. GIRARD: *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*. Przeł. K. Kot. Warszawa 2001.

z rzeczywistości lub z książek. Tę relację podmiot może utrzymać tylko za cenę licznych stłumień, redukcji i sublimacji, gdy całe swoje życie podporządkuje realizacji pragnienia.

Jednostki dotknięte nowymi żądzami próbują realizować swoje projekty w warunkach gospodarki postfeudalnej albo wczesnokapitalistycznej. Napotykać w tej przestrzeni różne przeszkody i bariery, ale trzeba też pamiętać, że równie często zacofane otoczenie okazuje się ułatwieniem dla wielkich interesów. Zawsze jednak dochodzi do przemodelowania psychiki takich jednostek, która pisarzom jawi się jako coś obcego, niesamowitego, dziwnego, tajemniczego – dlatego kapitaliści wydają się czarownikami albo szaleńcami, wielkimi ascetami i wielkimi konsumentami – zawsze czymś, co wykracza poza normę mieszczańsko-szlacheckiej, a także inteligenckiej codzienności.

By uchwycić ten mglisty wątek utworów realistycznych, warto odwołać się do tekstu napisanego w zupełnie innej poetyce, ale znacznie wyraźniej artykułującego zakłopotanie kapitalistyczną gospodarką. *Przedziwna historia Piotra Szlemila* Adalberta von Chamissa przedstawia historię sprzedaży... cienia. Literacka medytacja nad granicami utowarowienia dotyczy świata ontologicznej niestabilności: „[...] widzimy dziś, zamiast istoty cienia, jak się istota wszelka w cień zamienia”¹⁰. Istota wszelka zamienia się w cień, gdy staje się towarem, gdy podlega wycenie i bierze udział w transakcjach kupna i sprzedaży. Piotr Szlemil trafia do świata takiej niepewnej, widmowej przedmiotowości w obcym mieście, gdzie znalazł się po podróży morskiej. Już pierwszy rozmówca przekazuje mu nową maksymę etyczną: „Kto nie ma przynajmniej miliona [...], ten jest, proszę mi wybaczyć to słowo, nicponiem!”¹¹. Kolejne zaskakujące zdarzenia spotykają go w trakcie spaceru z elitami nieznanego miasta. Znikąd pojawiają się różne przedmioty: plaster na ranę, luneta, dywany, namiot i powóz – zawsze z komentarzem, że nikt nie widział w tym nic dziwnego. Dlaczego? Być może dlatego, że każda z tych osób ma „przynajmniej milion” i przyzwyczała się już do łatwości zakupu towarów, które w błyskawicznym tempie zmieniają swój status, by być do dyspozycji nowego właściciela.

Towary pojawiają się szybko niczym widma, istoty przemienione w cienie. Jeżeli zmiana rzeczy w towar oznacza, że jej status ontologiczny zbliża się do cienia, to Chamisso w swoim opowiadaniu doprowadza ten proces do relacji samozwrotnej. Skoro utowarowienie oznacza zamianę w cień – zdaje się pytać – to co się stanie, gdy

¹⁰ A. VON CHAMISSO: *Przedziwna historia Piotra Szlemila*. Przeł. Z. RYBICKA. W: *Dawna nowela niemieckojęzyczna*. T. 1. Red. G. KOZIELEK. Warszawa 1979, s. 177.

¹¹ Ibidem, s. 179.

spróbujemy sprzedać sam cień? Czy za iteracją „cień cienia” może się skrywać jakiś sens, czy też będzie to tylko gramatyczna zabawa? Fritz Breithaupt zauważył, że w dziwnej transakcji handlowej kryje się jeszcze większa niesamowitość – cień zostaje sprzedany, ale nie za pieniądze, lecz za „źródło pieniądza”¹², cudowną sakiewkę Fortunata, z której wyjmować można dukaty. Szlemil wspomina swój stan tuż przed zawarciem umowy: „Zakreśliło mi się w głowie i zamigotały mi przed oczyma podwójne dukaty”¹³. Bohater jeszcze cztery razy wsadzi rękę do worka, by wydobyć z niego po dziesięć dukatów, i potwierdzi oddanie swego cienia.

Zauważmy, że mamy tu do czynienia z dwiema abstrakcjami. Złoty pieniądz wydaje się konkretem, którego można dotknąć, złapać, wyciągnąć. Jako abstrakcyjna rzecz, może łudzić, uwodzić, angażować podmiot, gdyż ma podwójną, zmysłową i nadzmysłową, postać. Ale sakiewka Fortunata sama nie jest pieniądzem, lecz sposobem pomnażania pieniędzy – pieniądzem przechodzącym w ciągle pomnażany kapitał. Autor opowiadania zapisuje tu marzenie o pieniądzu, który rodzi pieniądz, pieniądzu, który sam się pomnaża. W rzeczywistości kapitalistycznej taką sakiewkę stanowi produkcja, miejsce wyzysku siły roboczej – kapitalista wkłada kapitał do produkcji, a wyjmuje go razem z wartością dodatkową, zawłaszczoną, nieopłaconą pracą.

Chamisso analizuje dialektykę podmiotu, który pragnie użycia, czasem skarbu, ale od prostej żądzy złota przechodzi do nieskończonej akumulacji kapitału. By pomnażać kapitał, trzeba pozbyć się cienia – to znaczy wszystkiego, co w życiu nie służy jednemu celowi. Człowiek bez cienia mógłby być doskonałą personifikacją kapitału – jednostką, która poświęciła swoje życie w zamian za nieskończoną akumulację. Ale Szlemil nie chce poprzestać na akumulacji – chciałby przeobrazić kłopotliwą masę złota w społeczne uznanie: przewalutować kapitał finansowy na kapitał społeczny. Niestety, osoba pozbawiona cienia budzi mimo swojego bogactwa tylko lęk i pogardę.

Na podstawowym poziomie lektury postać Szlemila realizuje ideologem nieszczęśliwego milionera, któremu pieniądze nie przyniosły oczekiwanego szczęścia¹⁴. Chamisso umieszcza ten obraz w ramach podwójnej separacji, nakładającej na podmiot odcinające od życia „żelazne kajdany”¹⁵. Kapitalista zmuszony pomnażać swój złoty skarb

¹² F. BREITHAUPT: *Der Ich-Effekt des Geldes. Zur Geschichte einer Legitimationsfigur*. Frankfurt am Main 2008, s. 105.

¹³ A. VON CHAMISSO: *Przedziwna historia Piotra Szlemila...*, s. 184.

¹⁴ Zaznaczmy, że zakończenie opowiadania lokuje bohatera, który odzyskał swój cień, poza ekonomią – w nauce.

¹⁵ *Ibidem*, s. 190.

ugina się pod jego nieporęcznym ciężarem – to moment oddzielenia akumulacji od użycia, konsumpcji. Ale większym problemem staje się brak cienia, który wyklucza bogacza ze społeczeństwa, uniemożliwiając mu nawiązanie relacji z innymi ludźmi. To moment, w którym abstrakcje ekonomiczne: towar, pieniądz, kapitał, według Marksa będące urzeczowionymi stosunkami społecznymi, zostają doprowadzone do sytuacji zerwania relacji społecznej. Szlemil dysponuje wielkim majątkiem, ale tego, czego potrzebuje, nie może kupić, ponieważ kupić coś można tylko od innych ludzi, a Szlemil nie zdoła już nawiązać nawet tej oczywistej w kapitalizmie relacji.

Powtórzmy: model podmiotu kapitalistycznego pragnienia definiują dwa bieguny: ekonomiczny i psychoanalityczny. Kapitalizm dokonuje restrukturyzacji psychicznej organizacji człowieka. *Superego* czy porządek symboliczny zostają określone przez powstałe w procesach abstrahowania realne abstrakcje – towar, pieniądz, kapitał, które zmuszają jednostki, by stały się ich personifikacjami. Wyparcia, stłumienia, sublimacje powodują, że cała energia życiowa ma zostać skierowana na „pracę i oszczędności”, co prowadzi do licznych zaburzeń psychicznych z powodu gromadzenia nieużytkowanej energii, także seksualnej¹⁶. Podmiot kapitalistycznego pragnienia ulega przemocy personifikacji, która podporządkowuje sobie wiele jego afektów, a jednocześnie musi się chronić przed powrotem stłumionej energii psychicznej; stąd różne mechanizmy obronne służące podtrzymaniu struktury psychicznej. Skomplikowany układ napięć powoduje, że jednostki dotknięte kapitalistycznym pragnieniem – mimo że jawią się jako silne i zdrowe organizmy – ukrywają różne choroby czy słabości, by w końcu ujawnić się jako figury nie-ludzkie, prawie pozbawione ciała, półmartwe alegorie.

Bohaterowie tego rozdziału reprezentują różne typy zarysowanej struktury podmiotowej. Ich znaczenie można uchwycić dzięki jednoczesnej rekonstrukcji modelu podmiotowości kapitalistycznej oraz opisowi podstawowych typów kapitalistycznej osobowości: rentiera, spekulanta, ascety i przedsiębiorcy. Postacie kapitalistów najczęściej pokazane są jako bohaterzy negatywni – dlatego zwykle szczęśliwe zakończenie utworu wiąże się z ich życiową katastrofą, moralnym potępieniem pragnienia i pochwałą tradycyjnego umiaru: wzorowanego na feudalizmie albo kapitalizmie franklinowskiego mieszczaństwa. Z ostatniego modelu wywodzą się pozytywne reprezentacje kapitali-

¹⁶ Zob. W. REICH: *Charakteranalyse. Technik und Grundlagen für Studierende und praktizierende Analytiker*. Wien 1933.

stów – jednostek wyteźzonej pracy, oszczędności i dyscypliny, a nie spekulacji i pragnienia wielkich zysków.

Kapitalizm w feudalnym otoczeniu

Gdy myślimy o literackim kapitalizmie, na pierwszy plan wysuwają się powieści o handlu i przemyśle. Akcja tych utworów dzieje się w wielkich miastach albo w osadach fabrycznych. Te ikony nowoczesnego kapitalizmu – fabryka, pieniądz, kolej – zasłaniają i wypierają obrazy gospodarki rolniczej, która wydaje się tkwić w jakimś historycznym bezczasie¹⁷, traktowana jako pozostałość feudalna w dobie kapitalizmu. Zbyt prostą opozycję kapitalistycznego miasta i feudalnej wsi częściowo podtrzymywał dyskurs przedstawiający miasto jako miejsce wrogiej, groźnej nowoczesności, a wieś jako miejsce spokoju, tradycji, bezpieczeństwa, czasami tylko dotykane kapitalistycznym sposobem myślenia. To idylliczne załagodzenie historii wsi polskiej w XIX wieku ustępuje jednak obrazowi konfliktów i gwałtownych przemian, spowodowanych represjami politycznymi, narastającymi konfliktami klasowymi czy przemianami światowej gospodarki.

W tym podrozdziale chciałbym pokazać, jak kapitalistyczne myślenie przenika świat feudalnego rolnictwa. Najpełniej wyrazi się to w haśle „szlachcic mieszczańinem”¹⁸ i w próbie narzucenia szlachcom postępowania według zasad franklinizmu, a także modernizowania gospodarki¹⁹. Przypomnieć jednak warto, że nawet rozwijające się od XV wieku gospodarstwo folwarczne oparte na pracy pańszczyźnianej i wtórnym poddaństwie, chociaż wykorzystywało feudalny przymus pracy, to wymagało też myślenia kapitalistycznego związanego na przykład z księgowością. Już w pierwszym tekście o folwarcznym gospodarstwie, tekście autorstwa Anzelma Gostomskiego, znalazły

¹⁷ Tomasz Sobieraj pisze o przestrzeni wiejskiej przedstawionej w literaturze „jakby poza wielką historią polityczną i społeczno-ekonomiczną”. Zob. T. SOBIERAJ: *Fabuły i „światopogląd”*. *Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*. Poznań 2004, s. 262.

¹⁸ M. ŻMIGRODZKA: *Polska powieść biedermeierowska*. W: EADEM: *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*. Red. M. KALINOWSKA, E. KIŚLAK. Warszawa 2002, s. 310.

¹⁹ Zob. T. KIZWALTER: *„Nowatorstwo i rutyny”*. *Spółczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*. Warszawa 1991.

się zalecenia dotyczące ścisłej kontroli nad gospodarstwem: „Kto majątności oczyma swemi nie może przejrzeć, już musi przez sługę”²⁰. Gostomski przedstawia zapośredniczone w systemie rachunkowości „spojrzenie plantatora”²¹, który musi doglądać całego swojego folwarku, przede wszystkim w formie kontroli przychodów i wydatków skrupulatnie notowanych przez urzędników. Już w szesnastowiecznym traktacie natrafiamy zatem na myśl o kapitalistycznym zarządzaniu wielkim majątkiem za pomocą zorganizowanej administracji oraz systematycznego zbierania danych o gospodarstwie.

W XIX wieku gospodarstwo wiejskie stawać się będzie coraz ważniejszym i atrakcyjniejszym miejscem dla polskiej szlachty, szczególnie gdy ta stopniowo traci możliwości działań politycznych i robienia karier urzędniczych, a jednocześnie poprawia się w połowie wieku koniunktura na zboże. Dyzma Bończa-Tomaszewski proponował po utracie Ojczyzny „zamknąć się w cieniu domowym i przywiązać się jeszcze lepiej do tej ziemi, z którą go tyle czułości spajało”, by tam znaleźć „drogie szczątki dawnej chwały i wolności”²². Także *Ziemiaństwo polskie* Kajetana Koźmiana odwołuje się do idei wsi jako miejsca „osobistego bezpieczeństwa, życiowej stabilizacji i wewnętrznego ukojenia”²³. Wieś szlachecka staje się ostoją polskości, ostatnim miejscem, do którego nie wkracza władza zaborców, a które w sposób szczególny zachowuje przywileje szlachty wobec chłopów, nawet po zniesieniu poddaństwa. Konstrukcję dworku jako miejsca polskiej tradycji, miejsca, gdzie dominuje „sielskość, wolna od zimnej rachuby i kalkulacji”²⁴, uzupełnia wizja pańszczyzny rozumianej jako patriarchalna zwierzchność i opieka, złączenie szlachcica i chłopca „węzłem wzajemnej potrzeby i zaufania”.

Ta paternalistyczna wizja relacji między dworem a wsią pogodzi się nawet z projektami wprowadzenia kapitalizmu, przystosuje się do rzeczywistości pouwłaszczeniowej, gdy literaci w szlachcicu widzieć będą „przewodnika i opiekuna ciemnej wsi”²⁵. W publicystyce oraz w nowelistyce pozytywistycznej dominować będzie wizja pozytywnej roli szlachcica, który ma uczyć chłopów albo pomagać im w rozstrzy-

²⁰ A. GOSTOMSKI: *Gospodarstwo*. Red. S. INGLOT. Wrocław 1951, s. 15.

²¹ N. MIRZOEFF: *Prawo do patrzenia*. Przeł. M. SZCZEŚNIAK, Ł. ZAREMBA. W: *Antropologia kultury wizualnej. Zagadnienia i wybór tekstów*. Red. I. KURZ, P. KWIATKOWSKA, Ł. ZAREMBA. Warszawa 2012, s. 741–742.

²² K. KOŹMIAN: *Ziemiaństwo polskie*. Red. P. ŻBIKOWSKI, M. NALEPA. Kraków 2000, s. 344.

²³ Ibidem, s. 347.

²⁴ J. JEDLICKI: *Obozy ideowe Królestwa wobec zmian społecznych*. W: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*. Red. W. KULA, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1979, s. 466.

²⁵ Ibidem, s. 480.

ganiu spraw sądowych²⁶. Andrzej Notkowski zauważa, że pozytywizm zaproponował „program przepojenia szlacheckich przedsiębiorców rolnych burżuazyjnymi cnotami gospodarczymi, a nie program dalszych przemian społecznych”²⁷. Specyfika peryferyjnego kapitalizmu sprawia, że ważną rolę w kapitalizmie odgrywa ziemiaństwo, natomiast gospodarka związana z mieszczaństwem dopiero zdobywa silniejszą pozycję. Przyjęcie przez wielu posiadaczy ziemskich elementów etosu kapitalistycznego skutkuje wkraczaniem kapitalistycznego pragnienia: z jednej strony nieograniczonego pomnażania majątku, a z drugiej – coraz większej konsumpcji. Pierwsze literackie historie kapitalistów będą zatem pokazywać bohaterów, którzy skupiają się na zimnym, rachunkowym, prowadzeniu interesów, często dążąc do zagarnięcia nowych ziem. Równie ważne będą osoby, którym do cnót franklinizmu zdecydowanie daleko, natomiast znacznie bliżej do bowarystycznych marzeń o ucieczce z prowincji albo choćby zainscenizowaniu świata kapitalistycznej konsumpcji w swoim postfeudalnym otoczeniu.

Matrymonialny milion. *Spekulant* Józefa Korzeniowskiego

Historie kapitalistycznych podmiotów kształtowane są przez nagłe zerwania, kierujące pragnienia dotychczas swobodnych osób ku jednemu celowi, zwykle pieniężnemu. *Spekulant* Józefa Korzeniowskiego²⁸, „powieściowa monografia łowcy posagowego”²⁹, przedstawia historię zwykłego młodego szlachcica, niezbyt wybitnego gospodarza, hazardzisty, ale niezagrożonego utratą majątku, świetnie wpisującego się w swoje środowisko, które kształtowało jego aspiracje, nawet romanse: „[...] bałamucił się z mężatkami i wdowami, bo popisywanie się dzielnością tego rodzaju było wiecznym tematem rozmów” (s. 6). Z życia opartego na naśladowaniu innych przedstawicieli swojego środowiska wyrывa go przekonanie, że „człowiek przez pieniądze tylko jest czymś, bez pieniędzy niczym” (s. 7). To pragnienie pieniędzy

²⁶ O Sienkiewiczu w kontekście przemian położenia chłopów zob. S. RYCHLIŃSKI: *Program społeczny pracy organicznej*. W: IDEM: *Wybór pism*. Wybór P. WÓJCIK. Warszawa 1976.

²⁷ A. NOTKOWSKI: *Ludwik Waryński*. Wrocław 1978, s. 52.

²⁸ Cytaty oznaczone w tekście stroną odsyłają do wydania J. KORZENIOWSKI: *Spekulant*. Kraków 2003.

²⁹ S. KAWYN: *Józef Korzeniowski. Studia i szkice*. Łódź 1978, s. 48.

szybko się ukonkretnia w symbolicznym milionie i sprawia, że rozwija się w bohaterze człowiek zimny, egoista i spekulant. Molicki ciągle rachuje, nawet śni o pieniądzach, a w banknotach widzi „najwymowniejsze książki” (s. 85). Ekonomiczne działania niewiele jednak mają wspólnego z ekonomią gospodarstwa, którego jest właścicielem, choć także prowadzi je rzetelnie. Bohater wszak nie marzy o skupowaniu ziemi od sąsiadów, nie planuje żadnego zyskowego przedsięwzięcia ani unowocześnień własnej produkcji; obca jest mu także myśl o wielkiej karierze w dalekim świecie.

Częste porównania Korzeniowskiego do Balzaka³⁰ muszą uwzględniać to zamknięcie kapitalistycznego podmiotu w jeszcze feudalnym świecie Podola. Jediną formą zdobycia majątku okazuje się małżeństwo z posażną panną. W tym celu bohater odbywa zagraniczną podróż, co ma uczynić go atrakcyjniejszym dla potencjalnej żony, ale przede wszystkim zmienia jego konstrukcję psychiczną. Musi ciągle zachowywać zimną krew, rezerwę, czuwać nad sobą, by nie zdradzić, że interesują go tylko pieniądze, a miłość stanowi dlań wyłącznie środek do zdobycia i pomnażania majątku (s. 115). Milionowe pragnienie tworzy zatem podmiot zdolny do celowego i racjonalnego działania – spokój, cierpliwość, zimno stają się głównymi cechami kiedyś raczej namiętnego i gorącego młodzieńca.

Ofiarą posagowych łowów Molickiego pada panna Klara Wolczyńska, córka bogatego posiadacza. August zdobywa nie tylko jej miłość, ale i przekonuje do siebie jej rodziców – szczególnie ojca, także dotkniętego „nowoczesnymi chorobami”. Chorąży Wolczyński to „wystawny sknera” (s. 19), którego podmiotowa mechanika opiera się z jednej strony na miłości do grosza, a z drugiej – na próżności i chęci pokazywania swojego majątku oraz pozycji społecznej. Molicki bez problemu rozpoznaje tę strukturę, po czym wykorzystuje ambicje potencjalnego teścia, by uwieść go równie łatwo, jak naiwną narzeczoną.

Matrymonialny spekulant podziwia przede wszystkim wielkie plany architektoniczne kresowego feudała. Swoje marzenia Wolczyński najpełniej wyraża w budowie nowej rezydencji. Stara świetnie spełniała swoje zadania, ale leżała w ukryciu, tymczasem nowa ma być widoczna w całej okolicy:

Pan chorąży wybrał wzgórek za wsią, nagi i bez wody, kazał tam wkopać wielką krokiew, do niej przywiązać prześcieradło jak flagę i jeździł konno naokoło wsi, robiąc krąg coraz większy, dla prze-

³⁰ Omawia je Konstanty Wojciechowski we wstępie do wydania w serii Biblioteka Narodowa. Zob. J. KORZENIOWSKI: *Spekulant*. Oprac. K. WOJCIECHOWSKI. Kraków 1921, s. 5 i nast.

konania się, z jak daleka widać będzie dom, który miał wystawić, a szczególnie, czy się pokaże z pocztowego traktu.

s. 20

W rezultacie tych projektów powstaje „żółta masa z białymi kolumnami” (s. 21). Korzeniowski umieszcza rezydencję chorążego w kodzie estetycznym – wyśmiewa brak gustu, harmonii, połączenie różnych symboli, których nadmiar sprawia, że nie są rozpoznawalne nawet dla pani Wolczyńskiej. Rezydencja jest jednak także świetnym obrazem relacji władzy – właściciel buduje nie tyle dom do mieszkania, ile symbol swojej wszechwładzy nad należącym do niego terenem. Ten symbol ma być widoczny nie tylko dla jego poddanych, lecz także dla podróżnych, którzy zobaczą go z pocztowego traktu. Przymus patrzenia na jaskrawy pałac ma dotknąć wszystkich znajdujących się w pobliżu jako materialny przejaw dominacji nad otoczeniem³¹.

Rzeczywistość *Spekulanta* pieniądza przenika prawie całkowicie. Motywuje działanie głównego bohatera, ale też rozpoczyna przeciwdziałanie – najpierw Żyda Abramka, obawiającego się Molickiego jako gospodarza, potem znajdującego się w finansowych tarapatkach Kacpra, który rozpoznaje finansowe oszustwo szwagra. Korzeniowski w dość złożony sposób reinterpretuje stereotyp łączący Żydów z pieniędzmi – potwierdza go, pisząc na przykład, że „Abramko był Żyd i religią jego był pieniądź” (s. 76) albo: „[...] widok Żyda, który jest personifikacją pieniędzy i spekulacji, jest symbolem rachunku” (s. 82), ale zaraz dodaje, że w trakcie rozmowy Molickiego z Abramkiem „Żyd w mgnieniu oka odgadnie Żyda” (s. 82). Molicki ukrywa zatem namiętność do pieniądza, namiętność, która unieważnia różnicę między szlachcicem a Żydem. W tym dość zawikłanym fragmencie Korzeniowski zdaje się mówić, że pogardzani za zajmowanie się handlem i finansami Żydzi niczym nie różnią się od większości szlachciców. Dla wszystkich pieniądź stanowi „talizman, który daje ruch i życie” (s. 109). Przegrana Molickiego w walce o milionowy posąg nie może zatem unicestwić jego pragnienia. Zrealizuje się ono gdzie indziej. Po kolejnej towarzyskiej kompromitacji, gdy wychodzi na jaw jego oszustwo w czasie karcianej gry, wyjeżdża do Petersburga razem z wdową Grażnicą: „Pan August jest spekulant mariażowy. Chciał poślubić milion, a czy tę cyfrę reprezentować miało przed ołtarzem cudne stworzenie z niewinnym i kochającym sercem, czy ostatnia nierządnicą, to dla niego wszystko jedno” (s. 178). Uwikłanie w mi-

³¹ O fizjokratyzmie pejzażu w twórczości Korzeniowskiego zob. J. BACHÓRZ: *Realizm bez „chmurnej jazdy”*. Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego. Warszawa 1979, s. 226.

lionowe pragnienie całkowicie unieważnia rzeczywistość, sprawia, że rzeczy, ciała, osoby stają się tylko znakami odsyłającymi do miliona. W przypadku Molickiego monetarne pragnienie znosi różnicę między młodą piękną narzeczoną a podstarzałą aferzystką, obie zasłaniając abstrakcyjną liczbą. Zauważmy, że marzenie bohatera może się zrealizować w pełni dopiero w Petersburgu, wymaga zatem opuszczenia feudalnej wiejskiej przestrzeni i udania się do wielkiego miasta nowych możliwości.

Poza światem monetarnego pragnienia i próżnej dominacji znajduje się tylko postać marszałka, autentycznie kochającego jeszcze nastoletnią Klarę. On także jest cierpliwy i wytrwały w swojej miłości do dużo młodszej żony, poślubionej mimo jej sprzeciwu. Przekonuje ją do siebie z jednej strony spokojem, z drugiej – konfrontacją z dawnym obiektem miłości. Klara musi zobaczyć Molickiego skompromitowanego przy kartach, by zakończyć swoją miłość do niego i zacząć pozwolić przenosić ją na marszałka. „Szczęśliwy” finał *Spekulanta* przynosi pogodzenie feudalnej gospodarki z etosem Franklinowskiego mieszczaństwa – pragnienia nowoczesnego kapitalizmu zostają natomiast wyparte z przestrzeni wsi do wielkiego miasta.

Cyrkulacje *Kollokacji* Józefa Korzeniowskiego

W *Spekulancie* Józef Korzeniowski pokazał niepowodzenie kapitalistycznego podmiotu w feudalnym otoczeniu – bohater dotknięty pragnieniem miliona wyjeżdża do Petersburga, by w wielkim mieście peryferyjnej nowoczesności³² realizować swoje marzenia. *Kollokacja*³³, mimo że napisana zaraz po *Spekulancie*, przedstawia rzeczywistość jeszcze mocniej przenikniętą działaniem kapitalistycznego ducha. Dotknięci nowymi pragnieniami są nie tylko prezes Zagartowski i jego żydowscy pomocnicy, ale też ich ofiary chętnie zadłużające swoje majątki: jedni chcą je powiększyć, inni marzą o szybkim podniesieniu własnego statusu – w obu przypadkach odchodzi się od umiaru, skromności, poprzestawania na możliwościach własnej sfery, czyli od

³² O dziewiętnastowiecznym Petersburgu w kontekście doświadczenia nowoczesności zob. M. BERMAN: *Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*. Przeł. M. SZUSTER. Kraków 2006.

³³ Cytaty oznaczone stroną bezpośrednio w tekście odsyłają do wydania J. KORZENIOWSKI: *Kollokacja*. Kraków 2003.

umiarkowanego kapitalizmu kierowanego ideałami franklinizmu³⁴. I w obu przypadkach kończy się to klęską: w przypadku mieszkańców Czaplinc – ekonomiczną, a w przypadku Zagartowskiego – psychologiczną, właściwie metafizyczną.

Powieść Korzeniowskiego składa się z dwóch głównych intryg – miłosnej i ekonomicznej. Relacja między Józefem Starzyckim i Kamilią Zagartowską musi być na tyle mocna, by pokonać wiele barier, przede wszystkim barierę majątkową, gdyż rodzice obojga zakochanych nie chcą zaakceptować małżeństwa z osobą z innej sfery. Obok fabuły miłosnej rozwija się intryga ekonomiczna – prezes Zagartowski próbuje przejąć kolejne części sąsiedniej wsi, by połączyć swój majątek w jeden wielki organizm. Głównym narzędziem zdobywania kolejnych niewielkich majątków staje się kredyt; chętnie udzielają go żydowscy pomocnicy szlacheckiego kapitalisty, a jeszcze chętniej przyjmują drobni szlachcice, gdyż ich wydatki zwykle przewyższają skromne dochody. Bariery, której prezesowi nie uda się przekroczyć, staje się posiadłość Starzyckich, gdyż tej rodziny nie da się podejść kredytami. Po śmierci prezesa właśnie Starzyccy staną się zarządcami, a po małżeństwie Kamili z Józefem – właścicielami jego majątku.

Kollokacja przedstawia zatem dość dziwny obieg majątku (w tym przypadku ziemi traktowanej prawie jak towar), w którym kapitalistyczne wywłaszczenia drobnych szlachciców skutkują przekazaniem dóbr nie podmiotom dotkniętym kapitalistycznym pragnieniem, lecz rodzinie zachowującej tradycyjne sposoby gospodarowania, bliskie jednak modelowi etycznego mieszczańskiego kapitalizmu, właśnie ideałom franklinizmu. Korzeniowski wprowadza feudalną, dość jasną, opozycję – z jednej strony wielka wieś Zagartowskiego, Szyszkowce, a z drugiej podzielone – Czaplince:

Należała ona niegdyś do możnej familii hrabiego S., a później przez eksdywizję rozdzielona na wiele części stała się rzeczpospolitą kolokacyjną, pełną intryg, namiętności, gniewów, przyjaźni, partii itd., słowem, pełną tego wszystkiego w maleńkich wymiarach, co bywa w każdej rzeczpospolitej na wielką skalę.

s. 8

³⁴ O franklinowskim duchu w twórczości Korzeniowskiego zob. J. BACHÓRZ: *O „Kollokacji” Józefa Korzeniowskiego*. W: IDEM: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 170.

Zauważmy, że podział wsi staje się właściwie chwilowym epizodem w jej historii³⁵ – Korzeniowski nie przedstawia szlachty „od wieków” zasiedziałej w swoim majątku, lecz jednostki, które otrzymały części wsi, by po kilkunastu latach³⁶ je utracić³⁷.

Motorem intrygi ekonomicznej jest nowy habitus Zagartowskiego – to szlachcic, który przystosował się do kapitalizmu, zaraził się pragnieniem pomnażania majątku. Tę przemianę wyznacza przede wszystkim nowa struktura afektywna, związana z emocjonalnym chłodem, kalkulacją i racjonalnością:

Bo w rzeczy samej, dla prezesa, jak niegdyś dla jezuitów, nigdy nie było dosyć. Bo też w duchu, chęciach i sposobach był prezes zupełnym jezuitą. Dla niego cel był wszystkim. Dążył do niego stale i upornie; oceniał środki nie uczuciem, nie sumieniem, ale rozumem, i przyznawał każdy z nich za dobry, jeżeli doprowadzał do celu prędko i skutecznie. [...]

Nie był to wszakże skąpiec [...] był łakomy, zdobywczy, pragnął coraz więcej nabywać, rozszerzać, zaokrąglać [...] prezes nigdy się prawie nie gniewał, nie zapalał; ale cicho, jednostajnie, to idąc, to pełznąć, to drapać, to depcząc, ale zawsze pobożnie, z przechyloną głową, z rękami splecionymi, z młynkiem dwóch wielkich pałców dochodził do swego.

s. 14–15

Zagartowski, wielbiciel „pruskiej metody zaokrąglenia” (s. 8), nie ma w sobie nic z gwałtownych namiętności, nawet pragnienie posiadania nie przybiera w jego przypadku jakiejś obsesji zdobywania majątku, lecz raczej ma formułę metodycznego spokojnego działania, które musi wygrać z chaotycznym otoczeniem. Zauważmy, że Korzeniowski nie pokazuje tu kapitalizmu gwałtownej industrializacji zajmującej kolejne tereny, na które wkracza nagle, by szybko wyniszczyć starą konkurencję. Nie, Zagartowski raczej idzie, pełza, drapie, depcze – w tych czasownikach ujawnia się powolne tempo nowej gospodarki w feudalnym otoczeniu. Jakby specyfika rolniczego kontekstu wymagała spowolnienia i konsekwencji, a nie szybkości, nowości, gwałtownego tempa zmian.

³⁵ Zob. J. TAZBIR: „Kollokacja” nie do końca przeczytana. „Pamiętnik Literacki” 2005, nr 3, s. 39.

³⁶ Zagartowski „wszystkie sprężyny wyteżył na Czaplince, aby kolokowaną w nich przed kilkunastu laty szlachtę skupić” (s. 15).

³⁷ O historii dzielenia majątków zob. S. KAWYŃ: *Józef Korzeniowski. Studia i szkice...*, s. 137.

Korzeniowski umieszcza cały proces przejmowania ziemi w ramach prawa. Ani Zagartowski, ani jego pomocnicy nie dopuszczą się żadnego nielegalnego czynu, po prostu wykorzystywać będą naiwność i słabość drobnej szlachty, spragnionej luksusu i zbytku. A gdy już ulokują się we wsi, otworzą karcznię, gorzelnię, kuźnię i owczarnię, stwarzając nową konkurencję albo utrudniając codzienne życie. Wszystko to robią jednak bez naruszania prawa. Nawet Starzycki żywi mocne przekonanie: „Żyję pod opieką praw i pod opieką Boga, wierzę w skuteczność pierwszych i w sprawiedliwość Opatrzności. Pewny zatem jestem, że jeżeli sam w dół nie włożę, nikt mię weń nie wepchnie” (s. 141). Ten stan skończy się jednak, gdy „dziadzio” pobije chłopów pracujących dla Zagartowskiego i grozić mu będzie sprawa kryminalna. Walka kapitalistyczna toczy się zatem w granicach prawa.

Pragnienia Zagartowskiego otrzymują wsparcie ze strony powieściowych Żydów. Szloma, pierwszy z nich, to Żyd edukowany, który do szesnastego roku życia uczył się w Krzemieńcu, gdzie poznał wielu szlacheckich synów, co później wykorzysta w swojej pracy. Planował zostać lekarzem, ale małżeństwo zmienia jego plany:

[...] natura żydowska przemogła, przeciagnąwszy go od książki do łockia, od rachunku algebraicznego do prostej kredki, którą się zapisują złotówki i grosze. Wziął się więc do handlu i zapomniał o doktorstwie. Znajomość z paniczami, dawniejszymi kolegami, zrobiła go także ich bankierem.

s. 19

Korzeniowski podkreśla dwuznaczną pozycję społeczną Szlomy – mimo że wykonuje on handlowy zawód niecieszący się uznaniem szlacheckiej społeczności, „nie stracił szacunku, a czasem i towarzysztwa młodzieży, wśród której praktycznie się kształcił” (s. 19). Wspólne intrygi Zagartowskiego i Szlomy dają wgląd w „pracownię kapitalisty”³⁸, gdzie powstaje plan zadłużenia i przejęcia całej wsi, opisywany jako stworzenie sieci różnych pułapek: „Wszedł więc prezes w posiadanie nowego dziedzictwa i jak pająk usiadł w samym środku Czapliniec, gotów po swojej sieci puścić się na wszystkie strony na pierwszą zdobycz, która by mu się nawinęła” (s. 85). Kredytu szlachcom udziela Mortko, dzierżawca nowej karczmy, który niczym

³⁸ Ibidem, s. 146. Bachórz dodaje: „Odsetki należne Szlomie zgadzają się co do złotówki (autor – widać – przeliczył je, nim napisał tę frazę), bo w powieści-obrazie także i arytmetyka musi być godna zaufania”. J. BACHÓRZ: *O „Kollokacji” Józefa Korzeniowskiego...*, s. 160.

czarownik z opowiadania Chamissa³⁹ „jakby spod ziemi” (s. 91) wydobywa nowe towary, wyprowadzając „mieszkańców Czaplinc z granic umiarkowania” (s. 91). Czaplince staną się na chwilę „maleńkim Paryżem”, ale po krótkim okresie konsumpcji dla drobnych właścicieli nie będzie już ratunku, nawet próba wspólnego działania niewiele im pomoże, gdyż szybko się podzielią.

Wspomniałem już, że granicę sukcesów Zagartowskiego wyznacza posiadłość Starzyckich. Mimo różnych prób nie udaje się ich przekonać do sprzedaży gospodarstwa, a wymierzona w dziadka prowokacja stanie się przyczyną sporu między prezesem a jego jedyną córką, dla której pragnie zdobyć wielki majątek – by móc wydać ją za mąż za przedstawiciela podupadłej arystokracji. I z tych planów nic nie wyjdzie, ponieważ ów arystokrata – skompromitowany – wyjedzie za granicę, by „stać się mężczyzną”, a nie „lalką”⁴⁰, na którą wychowała go matka. Linia, po której porusza się główny bohater powieści, rozciąga się zatem pomiędzy skompromitowaną przez autora starą arystokracją a cenioną średnią szlachtą, zachowującą rozsądne podejście do tradycji i współczesności. Kompromitacja pierwszej drogi umożliwia w następnym pokoleniu zwrot w drugą stronę.

Pod koniec powieści Zagartowski „widział spomiędzy tych drzew wypielegnowanych wychodzącą rękę silną i młodą, która miała zagarnąć wszystko, co zbierał z takim wysileniem rozumu i chytryści, z tak wielką ekspensą sił i sumienia” (s. 156). Ta ręka należy oczywiście do Starzyckiego. Trzymająca się własnej sfery, unikająca marzeń i kredytów, rodzina Starzyckich stanie się zatem właścicielem ogromnego majątku. Mimo że Kamila Zagartowska spróbuje naprawić błędy ojca, to naprawa nie będzie oznaczać przywrócenia początkowego stanu, lecz tylko dopełnienie zmiany statusu wysadzonych z siodła drobnych ziemian – stypendia na edukację i posagi mają raczej pomóc im odnaleźć się w nowej sytuacji, niż powrócić do starej. Pragnienie Zagartowskiego się spełnia – ale bez niego. Jakby swoim pragnieniem miał tylko przygotować miejsce dla innego, który bezproblemowo – ale też bez pragnienia – wejdzie w przygotowaną rolę wielkiego właściciela. Brutalny zwykle proces akumulacji ziemi, wymagający wywłaszczenia drobnych właścicieli, rugowania chłopów, tu stał się łagodnie przebiegającym epizodem, którego dokonuje zachłanny Zagartowski, ale korzysta z niego dobry, uczciwy i sprawiedliwy Starzycki.

³⁹ Zob. A. VON CHAMISSO: *Przedziwna historia Piotra Szlemila...*

⁴⁰ Podobny wątek pojawia się w powieści J.I. KRASZEWSKI: *Lalki. Sceny przedślubne*. Kraków 1973.

Modele kapitalizmu w *Chorobach wieku* Józefa Ignacego Kraszewskiego

Skrajnie negatywny literacki obraz wiejskiego kapitalizmu stworzył Józef Ignacy Kraszewski w *Chorobach wieku*⁴¹. Powieść ta i jej recepcja zostały doskonale opisane od strony problematyki modernizacji jako odrzucenie zachodniej cywilizacji opartej na materializmie zagrażającym narodowo-religijnemu uczuciu. Według Tomasza Kizwaltera, „Po latach powiedzieć można, że publikacja owej książki była węzłowym punktem toczonych w okresie międzypowstaniowym na terenie zaboru rosyjskiego dyskusji o moralnych aspektach modernizacji”⁴². *Choroby wieku* bowiem skupiły różne lęki osób przeczuwających wielkie zmiany cywilizacyjne, które właśnie zaczynały się ujawniać na ziemiach polskich. Po latach skrajność ujęcia budzi zdumienie⁴³ albo prowokuje ironię – Jerzy Jedlicki opisuje powieść jako „wzruszający w swej naiwnej, z autoparodią niemal graniczącej szczerości lament wołyńskiego szlachcica-rezonera, przerażonego aż po Żytomierz docierającą inwazją suchej, zimnej, strasznej cywilizacji, opartej na rachunku”⁴⁴.

Dlaczego utwór Kraszewskiego tak trudno dziś traktować poważnie, a jednocześnie nie można go przemilczeć? By odpowiedzieć na to pytanie, warto przyrzeć się sposobowi konstrukcji modelu kapitalizmu w powieści. Prezentacja nowoczesnej cywilizacji skupia się wokół postaci Jana Dembora, właściciela rodowych dóbr zarządzanych za pomocą nowych metod: pańszczyznę zastąpił czynsz⁴⁵, a wszędzie wprowadzono porządki oraz innowacje technologiczne i ekonomiczne. Właściciel nie ogranicza się do rolnictwa, lecz dochody z folwarku traktuje jak kapitał inwestowany w „procentujące papiery, akcje, [...] kupno ziemi lub spekulacje i fabryki” (t. 1, s. 17).

⁴¹ Cytaty oznaczone numerem tomu oraz strony bezpośrednio w tekście odsyłają do drugiego poprawionego i zmienionego wydania J.I. KRASZEWSKI: *Choroby wieku. Studium patologiczne*. T. 1–2. Lwów–Warszawa 1874.

⁴² T. KIZWALTER: „Nowatorstwo i rutyny”. *Spółczesność Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)...*, s. 121.

⁴³ Zob. M. LITWINOWICZ-DROŹDZIEL: *Józef Ignacy Kraszewski i choroby wieku*. W: *Kraszewski i wiek XIX. Studia*. Red. J. ŁAWSKI, A. JANICKA, K. CZAJKOWSKI, P. KUCIŃSKI. Białystok 2014, s. 161.

⁴⁴ J. JEDLICKI: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa 1988, s. 208.

⁴⁵ Oczynszowanie stanowiło najważniejszy postulat reform, jakie proponowały środowiska właścicieli ziemskich skupione w latach 1857–1861 w Towarzystwie Rolniczym.

Dembor zmienia nie tylko feudalną ekonomię. Największa transformacja dotyczy również podmiotowości, skrytej za pozbawioną mimiki maską panującego nad sobą kapitalisty. Opozycję między ciepłym, uczuciowym feudalizmem a zimnym kapitalizmem⁴⁶ Kraszewski wykorzystuje wielokrotnie, by stwierdzić choćby, że „chłód śmierci wieje z tego oblicza zawsze zastygłego jak lód, wygolonego świeżutko, bez żadnej zmarszczki, bez żadnego żywotnego piętna” (t. 1, s. 15). Chłód kapitalisty wynika z podporządkowania uczuć racjonalnej kalkulacji, dochodzącej nawet do statusu maszyny rachunkowej. Kartezjańskiej podmiotowości powinien odpowiadać w pełni przewidywalny świat: „Obrachował przyczyny i skutki, kupował przyczynę, i skutku był tak pewny jak mączki cukrowej z buraka” (t. 1, s. 27). Zauważmy, że fizyczna przewidywalność następstwa przyczyny i skutku ulega tu utowarowieniu⁴⁷. W czasie gdy wszystko „przechodzi powoli w towar, w wyrób, na zakaz i handel, a cała społeczność w spółkę komandytową” (t. 1, s. 78), nowy, pozbawiony emocji, ład obiecuje możliwość uporządkowanego prowadzenia interesów, tak jak nowożytnie przyrodoznawstwo obiecuje uporządkowanie natury poddanej stałym prawom Newtonowskiej fizyki.

Kraszewski w postaci Dembora tworzy kapitalizm wyjęty z podręczników ekonomii politycznej oraz z maksimum protestanckiej etyki. Jakby teorie Adama Smitha i Benjamina Franklina zostały przełożone na literackiego bohatera⁴⁸. W tym systemie racjonalnego kapitalizmu pojawia się jednak luka. Całe bogactwo Demborów powstało wszak dzięki tanio nabytemu przez dziada majątkowi, którego status rozstrzygnąć powinien długotrwały proces. Trochę zapomniana, wręcz wyparta, historia powraca za sprawą adwokata Felicjana Plamy, który przejmuje własnościowe roszczenia i wygrywa proces z Demborami, odbierając im tym samym cały majątek. Katastrofa nie ma przyczyn ekonomicznych: nie stoją za nią nieudana inwestycja czy kryzys. Zamiast ekonomii wkracza prawo – własność jest kategorią prawną, a nie ekonomiczną. Dembora niszczy zatem prawo, ale wbrew poczuciu sprawiedliwości. Nic dziwnego, że kara, która na niego spada, kojarzy się z sytuacją Hioba⁴⁹. Odebranie majątku bowiem przypomina metafizyczne fatum, a nie losowy wypadek w praktyce gospodarskiej.

⁴⁶ Zob. *ibidem*, s. 209.

⁴⁷ Przypomnieć tu warto badania powiązań podmiotu wymiany towarowej i podmiotu poznania nowożytnej nauki prowadzone przez Alfreda Sohna-Rethela.

⁴⁸ Pojawiają się także w tekście Kraszewskiego odniesienia do innych ekonomistów: „[...] teorie Bastiata, Liszta, nie zastąpią ewangelii...”. J.I. KRASZEWSKI: *Choroby wieku...*, t. 1, s. 12.

⁴⁹ Zob. M. LITWINOWICZ-DROŹDZIEL: *Józef Ignacy Kraszewski i choroby wieku...*, s. 161.

Kraszewski niszczy i upokarza swojego bohatera, lecz nie pozwala się cieszyć ze zwycięstwa jego rywala, który przejmuje zarówno majątek, jak i całą jego rodzinę – żeni się z Emilią, córką Dembora, żona i syn także pozostają w bliskim z nim towarzystwie. O ile Dembora Kraszewski przedstawia jako osobę chłodną, ale uczciwą i solidną, o tyle Plama budzi obrzydzenie moralne i fizyczne. Pokazany został jako człowiek fałszywy, jednostka znikąd, której funkcjonowanie opiera się na salonowym pozorze i lekkości. Adwokat jest nie tylko chciwy i zimny, lecz charakteryzują go także cynizm, egoizm, brak serca i sumienia. Cel jego życia stanowią konsumpcja, hulanki, które wyczerpują go zdrowotnie i fizycznie – mimo że zostaje „panem całą gębą”, to faktycznie jego stan należałoby określić jako ruinę zdrowia, zakrywaną pracą wielu osób starających się utrzymać go w pozorach życia. Kapitałiści w powieści Kraszewskiego pokazani są jako personifikacje kapitału – kapitału produkcyjnego, wymagającego odpowiedzialnych i chłodnych podmiotów, oraz kapitału finansowego, opartego na spekulacjach i ryzyku. Działanie kapitału nie kończy się jednak na określaniu osobowości – pośrednio wpływa też na ciało, które ulega wymogom abstrakcji i pod ich wpływem zanika, znika.

Choroby wieku przedstawiają porażkę dobrego, uczciwego kapitalisty w starciu z oszustem. Jeżeli przypomnimy, że Dembor występuje jako zwolennik pracy wytrwałej (t. 1, s. 79), która ma podnieść kraj z upadku, to można zinterpretować tę postać jako wzorcowego reprezentanta idei kapitalizmu obecnej we wczesnym pozytywizmie. Pozornie naiwny Kraszewski pokazuje jednak coś, czego długo nie mogło zrozumieć pokolenie pozytywistów: dobry kapitalizm oparty na pracy i oszczędności przegrywa z kapitalizmem spekulacji i konsumpcji, reprezentowanym przez adwokatów przejmujących majątki i tworzących spółki akcyjne. To bardzo trudna do zaakceptowania prawda o kapitalizmie w peryferyjnym kraju, który wierzy w idee ekonomiczne krajów centrum, ale jego rzeczywistość funkcjonuje według reguł jeszcze brutalniejszych niż w rejonach starego kapitalizmu. Kraszewski już w połowie XIX wieku zaczyna odkrywać, że przeobrażenie świata „na wielki kantor gospodarsko-industrialno-komersyjny, ludzi na komisantów, książki na rejestra, życie na rachubę podwójną przez habet i debet” (t. 1, s. 12) wcale nie doprowadzi do narodowej i gospodarczej odnowy, lecz raczej do wynarodowienia i zgaszenia ducha, a triumfować w tym świecie będą tacy oszuści jak Plama.

Jedyne rozwiązanie, jakie Kraszewski znajduje, to powrót do średnich gospodarstw szlacheckich – taką postać przyjmuje oddłużony wielki folwark Solskich, wśród których Dembor może rozpocząć swoją odnowę duchową. Przerazenie kształtem zachodniego kapitalizmu,

który degradowuje masy ludności do statusu proletariatu, nie daje zbyt wielu możliwości pozytywnego wyboru. Autor *Chorób wieku* wybrał idyllę życia wiejskiego, w którym twarze chłopów pańszczyźnianych są uśmiechnięte, a oni sami – związani z dworem emocjonalną więzią. Zamiast nowoczesnego społeczeństwa wymiany towarowej Kraszewski snuje zatem wizję jakiejś wspólnoty opartej na uczuciach, religii i poezji. Zamiast świata praktyczności, z którym najlepiej radzą sobie protestanci i Żydzi⁵⁰, marzy o poczciwości – jakiejś etyce bez miary, pracy bez celu, poezji bez dzieła⁵¹. A przede wszystkim o utrzymaniu w spokoju feudalnej hierarchii społecznej.

Choroby wieku mogą wyglądać na naiwne odrzucenie nowoczesności. Faktycznie jednak rozpoznają dialektykę kapitalizmu: racjonalne formy gospodarki przegrywają ze spekulacją, z oszustwem, a w miejsce ascezy i oszczędności wkracza nieumiarkowana konsumpcja. Coraz lepiej widoczny triumf złego kapitalizmu, który nawet nie prowadzi wyzyskującej produkcji, lecz skupia się na akumulacji poprzez zawłaszczanie innych majątków, sprawił, że wielu osobom trudno było z nadzieją patrzeć w przyszłość tego systemu.

Nad Niemnem. Historie gospodarcze i społeczne

Historia powieści⁵² *Nad Niemnem* rozpoczyna się od złożonej pisarce przez Mariana Gawalewicza propozycji napisania „obszernej powieści na tle stosunków starszego pokolenia u nas z młodymi i wpływów tak szkolnych, jak społecznych, działających na usposobienia dzisiejszej młodzieży”⁵³. Zagadnienie konfliktu pokoleń zostanie uzupełnione relacjami między szlachtą obywatelską i zagrodową⁵⁴, a parę miesięcy

⁵⁰ W dwóch miejscach wspomina się o religijnych wsparciach kapitalizmu: „Wyrazem tego społeczeństwa, którego bóstwem jest grosz, a jedynym celem z bogactwo, mormonizm jakiegoś Smitha parodiującego ewangelię” (t. 1, s. 79), oraz „ideałem praktyczności są żydzi... zatem wiek wasz musi się ku jakiejś żydowszczyźnie skłaniać kiedy tak praktyczność ceni” (t. 1, s. 58).

⁵¹ Solski, powieściowy poeta, zamiast tworzyć wiersze, zajmuje się rodzinnym gospodarstwem, znacznie jednak pomniejszonym, a poezję odnajduje w rozmowach z ludem.

⁵² O genezie utworu zob. J. DETKO: *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych*. Warszawa 1965, s. 152.

⁵³ E. ORZESZKOWA: *Listy zebrane*. Red. J. BACULEWSKI. T. 2: *Do Leopolda Meyeta*. Red. E. JANKOWSKI. Wrocław 1955, s. 24.

⁵⁴ Zob. ibidem, s. 29.

później okaże się, że „Głównym źródłem [...] wątku [powieści – P.T.] jest powstanie 1863 roku”⁵⁵. Te trzy rozrzucone informacje dzielą dwa lata, co pokazuje proces nawarstwiania się kolejnych znaczeń, jakie autorka *Nad Niemnem* postanowiła umieścić w swoim utworze. Dzięki temu powstała powieść przedstawiająca wzajemne uwikłanie patriotyzmu i ekonomii, pamięci i współczesności, przyrody i historii.

Pierwotny tytuł powieści, *Mezalians*, może być potraktowany jako wskazówka, by w utworze śledzić mechanizmy łączenia i dzielenia, jedności i wykluczenia. Miłość jako medium relacji społecznych sygnalizuje, które grupy społeczne mogą się z sobą połączyć, a które połączenia są wykluczone. Wielokrotnie podkreślano epicki charakter *Nad Niemnem*, co miało wynikać także ze stabilności życia wiejskiego, zbliżającej je do sielanki. Ale Orzeszkowa, nawet gdy daleko odchodzi od nowoczesnego miasta, nie potrafi, czy wręcz nie może, porzucić świata kapitalistycznej nowoczesności. Prowincja nie będzie zatem spokojną krainą odwiecznej pracy, krainą, w której nic się zmienia, lecz światem złączonym z globalnym rynkiem artykułów rolnych. A przede wszystkim – światem o dynamicznej strukturze społecznej, w której zachodzą ważne procesy nowego dzielenia i łączenia.

Tytuł recenzji Popławskiego *Dwa światy*⁵⁶ można rozumieć jako tylko dwa światy, których konflikt i pogodzenie interesują Orzeszkową – to świat szlachty zagrodowej oraz świat obywateli ziemskich. Rzeczywistość miałaby się zamknąć w tych dwóch światach. Co się w nich nie mieści, co zostaje wykluczone? Poza dwa światy wypada arystokracja, która odnajduje się tylko w świecie konsumpcji, oraz wypadają chłopci, wykluczeni z możliwego mezaliansu. A także rosyjska administracja, która wkracza w sytuacjach konfliktu, ale może zniknąć, gdy zapanuje zgoda.

O ile chłopci i Rosjanie znajdują się poza przedstawieniem z powodu układu społecznego i politycznego, o tyle wykluczenie arystokracji ma inny charakter – eliminacja tej grupy nie należy do odwiecznego porządku, lecz właśnie się wydarza. Rozpada się struktura świata szlacheckiego opartego na pałacu, dworze i zaścianku. Ale z tej struktury wypadają nie zagrożeni schłopieniem szlachcice zagrodowi, po klęsce powstania pozostawieni „na pastwę ciemnoty i powolnego dziczenia”⁵⁷, lecz właśnie arystokraci jawiący się już tylko jako „zjawisko szczątkowe”⁵⁸.

⁵⁵ Ibidem, s. 30.

⁵⁶ Zob. J.L. POPŁAWSKI: *Szkice literackie i naukowe*. Warszawa 1910.

⁵⁷ E. ORZESZKOWA: *Listy zebrane*. Red. J. BACULEWSKI. T. 2: *Do Leopolda Meyeta...*, s. 30.

⁵⁸ J. KRZYŻANOWSKI: *Epos Orzeszkowej*. W: IDEM: *W kręgu wielkich realistów*. Kraków 1962, s. 185.

Arystokracja w powieści ulega kompromitacji jako grupa niezdolna do podjęcia inicjatywy społecznej, nastawiona na konsumpcję, uciekająca do Europy⁵⁹. Dotyczy to nawet wdowy po Andrzeju Korczyńskim, żyjącej w żałobie i ascezie, ale wychowującej swego jedynego syna w duchu wyższości i oddzielenia od kresowej społeczności. Dopełnieniem kompromitacji jej wyboru są działania Zygmunta – oderwanego od życia, marzącego o romansach i światowym życiu, w którym mógłby spełnić się jako malarz. Teofil Różyc, kolejny arystokrata, hazardzista i morfinista, stracił już dwie trzecie majątku, a teraz próbuje przystosować się do życia na prowincji. Zarówno Zygmunta, jak i Teofila fascynuje postać Justyny Orzelskiej, ubogiej szlachcianki, zdegradowanej ekonomicznie z powodu lekkomyślności słabego ojca. Orzelska nie żyje jednak marzeniami, nie decyduje się na wejście w świat bogatego ziemiaństwa ani jako kochanka (Zygmunta), ani jako żona (Różyc). Ta odmowa Justyny alegoryzuje możliwe relacje społeczne – ciesząca się wielkim uznaniem przedstawicieli średniej szlachty arystokracja właśnie wskutek decyzji Justyny jakby wypadła ze struktury społecznej – pozycję postaci wzmacnia choćby to, że majątni obywatele właśnie w tej ubogiej, lecz zagadkowej⁶⁰ dziewczynie widzą swój ratunek: Zygmunt przed artystyczną niemocą, a Teofil Różyc przed nałogiem morfinowym. Odmowa Justyny sprawia, że Zygmunt wyjawia matce swoje marzenia o sprzedaży majątku i wyjeździe do Europy, by tam przepuszczać rodzinny dorobek, a Teofil zapewne nie będzie w stanie zaopiekować się swoim gospodarstwem.

Pęknięcie świata szlacheckiego oddziela nie tyle arystokrację od średniej szlachty, ile pracę od konsumpcji. Według Grażyny Borkowskiej, „Dzięki postaciom takim jak Emilia Korczyńska, Darzeczy, Dominik czy Różyc rekonstruujemy świat wolny od świadomości martyrologicznej. Żaden z wymienionych bohaterów nie myśli o szczęśliwości powszechnej, wszyscy natomiast dążą do zaspokojenia własnego szczęścia”⁶¹. Zauważmy jednak, że owo własne szczęście składa się z bowarystycznych marzeń o arystokratycznej konsumpcji, o byciu w towarzyskim centrum świata. Tylko Dominik Korczyński godzi życie prywatne z pracą, choć jest to praca w administracji rosyjskiej. Inni potrafią sobie wyobrazić szczęście tylko w postaci próżnowania i konsumpcji. Orzeszkowa pokazuje zatem świat, w któ-

⁵⁹ Zob. J. DETKO: *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych...*, s. 202.

⁶⁰ Zob. uwagi Grażyny Borkowskiej o braku centrum osobowego – formuła „ani... ani”. G. BORKOWSKA: *O „centrum” powieściowego świata w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*. W: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*. Red. A.Z. MAKOWIECKI. Warszawa 1992, s. 283–294.

⁶¹ Ibidem, s. 292.

rym nierozdzielnie (z wyjątkiem Andrzejewej Korczyńskiej) łączy się przytłoczenie pamięcią powstania i codzienną pracą. Za Jerzym Cieślukowskim można nawet mówić o mezaliansie etycznym⁶², gdy próbuje się łączyć te dwie niedopasowane rzeczywistości: mozolnej pracy i trwonienia – jak dzieje się to w przypadku małżeństwa Benedykta z Emilią czy Kirlów.

Właśnie wskutek nakazu konsumpcji kapitalizm wkracza w nadniemeński świat, skłaniając szlachtę do zadłużania swoich majątków (przypadek Orzelskiego, który ucieka z kochanką, zostawiając rodzinie zadłużone gospodarstwo), jakby zamiast Franklinowskich cnót pracy i oszczędności podsuwał wyłącznie nieograniczone możliwości i marzenia. Kapitalizm wdziera się nie tylko w typowe relacje handlowe, ale nawet w najbliższe relacje rodzinne, gdy Emilia domaga się od Benedykta procentu od połowy jej posagu – 800 rubli wypłacanych w ściśle określonych terminach przeznaczająca oczywiście na konsumpcję, podtrzymanie swojego marzenia o zbliżaniu się do wielkiego świata arystokracji, który próbuje inscenizować w niewielkim dworze, kupując różne drobiazgi do swojego pokoju. Między kulturą pracy i ascezy a kulturą próżnowania i konsumpcji nie ma właściwie żadnych przejść, nie ma możliwości pogodzenia pracy z wydatkowaniem – pracuje się nie po to, by wydawać, lecz by przetrwać, a nawet pracuje się, by inni mogli wydawać, jak w przypadku rodzinnego wyzysku Benedykta Korczyńskiego.

Skutkami tego rozdziału są „wielkie niespełnienie”⁶³ oraz poczucie rozpadu wszelkich więzi, atomizacja „obszar[*u*] bez ciągłości, zbioru miejsc niekorespondujących ze sobą, niełączących się ani w porządku boskim, ani ludzkim. W dworze Korczyńskich wszyscy są osobno, izolowani i »zamknięci« w złych przestrzeniach życia”⁶⁴. Jakby reguły społecznej nieufności wynikające zarazem z represji zaborczych oraz wkraczania kapitalizmu dotykały nawet intymności. Jan Błoński zauważa, że Orzeszkowa połączyła niewolę polityczną z niewolą seksualną. Represje ekonomiczne najmocniej uderzają nie w karanych mężczyzn, lecz w „kobiety, strażniczki obyczaju i wychowawczynie dzieci: stąd zdumiewająca kolekcja nerwic seksualnych, godzących w rodziny Korczyńskich”⁶⁵. Andrzejowa sublimuje swoją seksualność

⁶² Zob. J. CIEŚLIKOWSKI: „*Nad Niemnem*” Elizy Orzeszkowej. *Rozważania nad semiotyką mitów religijnych*. „Pamiętnik Literacki” 1969, nr 2, s. 69.

⁶³ J. SZTACHELSKA: „*Nad Niemnem*” jako *epopeja kresowa*. W: *Wokół „Nad Niemnem”*. Red. J. SZTACHELSKA. Białystok 2001, s. 119.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 120.

⁶⁵ J. BŁOŃSKI: *Polski raj*. W: *Dziedzictwo. Ziemiańscy polscy i ich udział w życiu narodu*. Red. T. CHRZANOWSKI. Kraków 1995, s. 219.

w pamięci, ale pośrednio realizuje ją na własnym dziecku, które wywyższa ponad tłum, fantazjuje o jego wielkiej przyszłości duchowego wodza. Liczne sygnały w tekście nie pozostawiają wątpliwości, że ciężka praca Benedykta Korczyńskiego wiąże się z ascezą seksualną, a porzucona żona szuka pocieszenia w przyjaciółce Teresie oraz wielbicielu Kirle.

Pracę Benedykta Korczyńskiego podwójnie motywują patriotyzm i ekonomia. To praca mająca na celu zachowanie majątków ziemskich w polskich rękach, ale to także praca dla utrzymania siebie i rodziny. O ile pierwotnie ekonomia miała służyć patriotyzmowi, o tyle z czasem wydaje się, że te relacje się komplikują – zostaje wyłącznie walka o przetrwanie. Ale przeciwnikami w tej walce nie są tylko Rosjanie, lecz także inni Polacy. Jan Detko pisze, że Benedykt broni ziemi na dwa fronty: oprócz walki z administracją rosyjską (co skutkuje aresztem⁶⁶) musi walczyć „z najbliższymi sąsiadami, z chłopstwem, ze szlachtą zaściankową. Była to wewnętrzna walka w obrębie własnej narodowości”⁶⁷. Dodajmy, że musi walczyć także z kryzysem agrarnym, który zagraża wydolności jego gospodarstwa. W przekreślonym fragmencie Orzeszkowa tak zarysowała jego położenie: „Jeden nieszczęśliwy wypadek: pożar, mór na bydło, zupełny nieurodzaj, mógł przyprowadzić o bankructwo. Obniżenie się cen zboża i stagnacja handlowa lat ostatnich wtrąciły go w bezdnie kłopotów” (t. 1, s. 102).

W powieści widzimy głównie dwa typy przeciwników Korczyńskiego: z jednej strony musi oddawać część dochodu rodzinie (żona, posag dla siostry spłacany po latach), z drugiej – toczy spór z mieszkańcami zaścianka. Ten konflikt wynika z rywalizacji o ziemię, której brakuje małym szlachcom. Narrator powieści tak komentuje spór o konie z Bohatyrowiczami: „Sceny takie na ganku korczyńskim powtarzały się bardzo często, bo kilka wsi chłopskich i jedna okolica szlachecka trzymały Korczyn w oblężeniu formalnym i gdyby Benedykt zażarcie jej nie bronił, mnóstwo tych drobnych rybek rozszarpałoby w mgnieniu oka tę rybę większą” (t. 1, s. 92). Dalej mówi się, że „najbliżsi sąsiedzi ogryzą nas jak psy kości” (t. 1, s. 126). Te biologiczne metafory nie pasują do obrazu natury w powieści – podobnie jak w *Chamie*⁶⁸, są popularną wersją darwinizmu, w odniesieniu do społeczeństwa budującą wizję bezwzględnej konkurencji między jednostkami o zdobycie terenu. Stawką tego sporu jest przetrwanie – ale nie przetrwanie polskości, lecz raczej ekonomiczne przetrwanie w ka-

⁶⁶ Cytaty zlokalizowane w tekście z podaniem tomu i strony odnoszą się do wydania E. ORZESZKOWA: *Nad Niemnem*. T. 1–3. Oprac. J. BACHÓRZ. Wrocław 2009.

⁶⁷ J. DETKO: *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych...*, s. 181.

⁶⁸ E. ORZESZKOWA: *Cham*. Red. G. BORKOWSKA. Kraków 1998.

pitalistycznej konkurencji. Gdy Benedykt pyta: „Czyż mogę własności swojej nie bronić?” (t. 1, s. 82), wówczas w tle pojawia się cały prawny mechanizm obrony własności, mechanizm administracji rosyjskiej.

Kapitalizm potrzebuje państwa właśnie do obrony własności – obojętnie, jakie to będzie państwo, może być zaborcze. Dochodzi do zaskakującego zapętlenia: „[...] obrona ziemi, jako jedyny czyn polski przez cyrkularze niewzbroniony, z biegiem czasu przeistaczała się w egoizm, zabijała myśl szerszą, dławiała świadomość narodową i kaziła ducha, spychając go często na ponętne manowce”⁶⁹. Zarzuty egoizmu⁷⁰, wpisanego przecież w kapitalizm, pod adresem Benedykta brzmią tym mocniej, że w powieści ulegną zatarciu – wystarczy kilka interwencji syna Witolda, by konkurencja między dworem a zaściankiem została zawieszona. Jakby chodziło głównie o kwestię uznania, pogardy, z jaką Korczyński miał traktować drobnych właścicieli, pamiętających szacunek, którym ich darzono w Korczynie w czasach powstania. To pogodzenie nie ma jednak charakteru ekonomicznego⁷¹ – stosunki własności pozostają takie same; trudno wyobrazić sobie, że Korczyński zgodzi się na parcelację swojego majątku i dzierżawę proponowaną przez mieszkańca zaścianka: „On mrze na pieniądze, bo ma długi i wielkie ekspensy, oni głód wielki na ziemię cierpią, bo małe grunciki, a wiele dzieci mają” (t. 2, s. 428). Dodajmy, że Korczyńskiemu czasem brakuje siły roboczej, którą zapewnić mógłby mu zaścianek. Korczyński daruje wysoką karę tysiąca rubli, zrezygnuje z tonu pogardy, ale nie z ziemi. Ten problem pozostanie nierozwiązany.

Wkroczenie kapitalizmu nad Niemen nie wywraca wszystkiego do góry nogami – mimo wpisania w nowoczesną gospodarkę produkującą na rynek kresowa rzeczywistość pogrążała się w dziwnym trwaniu, w którym niczego nie dodaje się do starego świata. Taka wizja wyłania się szczególnie z pierwszych rozdziałów powieści, gdy Korczyn opisywany jest z perspektywy Marty⁷²:

Widać było wyraźnie, że od lat dwudziestu nic tu nie przybyło, ale i nic nie ubyło, a to, co brudził, łamał i rozdzierał czas, ktoś ciągle oczyszczał, zszywał i naprawiał. Sprawiało to wrażenie pilnej pra-

⁶⁹ E. PASZKOWSKI: *Wpływ Orzeszkowej na rozwój myśli polskiej na Kresach*. „Gazeta Polska” 1907, nr 158. Cyt. za: J. DETKO: *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych...*, s. 183.

⁷⁰ Egoistyczny charakter ma także sen o wojskach niszczących majątek. Zob. G. BORKOWSKA: *O „centrum” powieściowego świata...*, s. 287.

⁷¹ Zob. J. DETKO: *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych...*, s. 197–198.

⁷² Potem okazuje się, że zmiany wprowadza Emilia – ale tylko we własnej przestrzeni.

cy, usiłującej zwolnić, może zupełnie powstrzymać, stopniowo, lecz nieubłaganie proceder swój wiodącą przemianę bogactwa w nędzę.

t. 1, s. 32

Praca, zarówno Benedykta, jak i Marty, nie ma prostego charakteru produkcyjnego, nie chodzi w niej o wytworzenie towarów, lecz o utrzymanie dawnej, zajętej „niegdyś” (to kluczowe słowo opisujące horyzont czasowy tego myślenia) pozycji, o symulację trwania świetnej i szczęśliwej przeszłości, o zatrzymanie czasu postrzeganego jako proces nieuchronnej degradacji. Orzeszkowa przedstawia defensywny kapitalizm przetrwania, wytrwania w nieprzyjaznym środowisku, do którego trudno się przystosować. Proces ten rozpoczął się jeszcze przed reformą uwłaszczeniową. „Na gruncie pańszczyźnianym, wytwarzającym gotowe dostatki, pod skalistym sklepieniem rozpęd wzroków i ruchy ramion tamującym, społeczeństwo było wodą stojącą, pełną zarazków ogłupienia, zezmysłowienia się, lenistwa i apatii” (t. 1, s. 66) – to opis społeczeństwa po powstaniu listopadowym. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście „skaliste sklepienie” rosyjskich represji, które ograniczały aktywność polityczną. Ale w tle maluje się obraz gotowych dostatków i spokojnego życia (t. 1, s. 68), jakie zagwarantowano dobrze urodzonym. Stanisław Korczyński w tych warunkach zdołał podwoić odziedziczony majątek – po powstaniu styczniowym nowa część zarządzana przez Andrzeja Korczyńskiego uległa jednak konfiskacie, a z drugiej części Benedykt będzie musiał wspierać zesłanego brata, płacić wysokie podatki, a także oddać posag siostry. Jedną z form adaptacji do warunków prowadzenia gospodarstwa w rodzinie Korczyńskich stanowi wyższe wykształcenie, co ma przygotować kolejne pokolenia do radzenia sobie w nowych sytuacjach, na przykład po zniesieniu pańszczyzny.

Historia tej rodziny to zatem historia niedawnego bogactwa, szybko utraconego – i prób utrzymania się na powierzchni, gdy stojąca woda staje się bulgoczącym wrzątkiem. Zdobywczy kapitalizm pragnienia należy do przeszłości – zarówno dworu (czas powiększania majątku przypadający na czas przed powstaniem), jak i zaścianka (ziemię zdobyli Jan i Cecylia – kolejne pokolenia mają tylko utrzymać założoną przez przodków wioskę).

W *Lalce* Prusa dyskurs biologiczny artykułuje niemożność przekroczenia podziałów społecznych – różnice między arystokracją a burżuazją (nawet pochodzenia szlacheckiego) przyjmują postać niezgodności gatunkowej. Obietnicę przekroczenia tych podziałów – spełnioną tylko częściowo – przynosi dyskurs ekonomiczny: to pieniądze mają pozwolić na zbliżenie.

Całkiem inny model relacji natury i ekonomii wybiera Orzeszkowa w *Nad Niemnem*. Tu natura reprezentuje jedność, a ekonomia podział. Natura, pokazana w powieści jako ciepła, wesoła, przyjazna (t. 1, s. 8), pomaga wszystkim, jest dla wszystkich. Do natury należy także pamiętać o powstaniu styczniovym, ukazywanym jako czas utraconej wspólnoty, gdy dochodziło do „poufałości [...] pomiędzy dworem a tą szlachecką okolicą” (t. 1, s. 25). Naturę reprezentuje także praca bliska ziemi, praca rolników, pokazana jako coś regularnego, odwiecznego – zauważmy, że ta właśnie praca zbliża ludzi: Justyna przybywa na pole w czasie żniw, by złapać za sierp. Udaje jej się to, do czego nie była zdolna Marta, która bała się pracy, wskutek czego pozostała samotna przez całe życie, a jej kochanek popadł w melancholię. Cieślukowski zwraca uwagę, że Justyna wkracza w świat wsi w czasie żniw, co ma cechy przejścia do innej rzeczywistości, wtajemniczenia w naturę⁷³. Mimo że Justyna przychodzi ze świata, który powinien być wyższy, lepszy od rzeczywistości schłopiałej szlachty, to nie mamy tu do czynienia ze zstępowaniem, lecz ze wstępowaniem. Dziewczyna przechodzi kolejne etapy wtajemniczenia⁷⁴, by wejść w nową wspólnotę – uczy się pracować na roli, ale też poznaje najważniejsze opowieści i miejsca: mit o Janie i Cecylii oraz Mogiłę. Dodajmy, że przejście Justyny dokonuje się nie pod wpływem przymusu ekonomicznego, całkiem prawdopodobnego w jej sytuacji. Zamiast przymusu pracy otwiera się łagodny ciąg etapów włączania Orzelskiej do nowej przestrzeni. Dzięki temu nie dochodzi do żadnego szoku, żadnej traumy, jaką przeżywali choćby chłopci zmuszeni do pracy w fabrykach. Tu praca jest nadzieją, schłopienie – awansem, a nie degradacją⁷⁵. Opowieść o Janie i Cecylii oczywiście prefiguruje związek Jana i Justyny, ale warto może zwrócić uwagę na głębokie różnice między dwiema historiami. Ta szesnastowieczna ma charakter trochę awanturniczy, trochę kolonizatorski – Jan i Cecylia przybywają na granicę cywilizacji, by od podstaw ją stworzyć: wykarczować lasy, wybudować dom dla wielu pokoleń rolników. Tymczasem Jana i Justyny Orzeszkowa wysłać na granicę (zapewne Rosji) oczywiście nie może! Historia wielkiej przygody nakłada się na historię... bez historii. Bez wielkiej wyprawy i bez wielkiej walki. Historię raczej podtrzymywania zagrożonej budowli niż wznoszenia nowej.

⁷³ Zob. J. CIEŚLIKOWSKI: „*Nad Niemnem*” Elizy Orzeszkowej. *Rozważania nad semiotyką mitów religijnych...*, s. 70.

⁷⁴ Zob. J. SZTACHELSKA: „*Nad Niemnem*” jako *epopeja kresowa...*, s. 120.

⁷⁵ Nie dotyczy to jednak Orzelskiego. Pozostaje na uboczu historii jako jej problematyczny odpad.

Najciekawiej opozycja między naturą a ekonomią wyraża się w podziale ziemi. Obraz żniw, kiedy ludzie zlewają się we wspólnotę, to zarazem przykład naturalnego podziału ziemi, który trwa w ludzkiej pamięci, a o naruszeniu tego podziału rozstrzyga sama wspólnota (bójka Fabiana z Ładysławem). Gdy jednak dochodzi do sporu między Korczyńskim a Bohatyrowiczami, rozprawa odbywa się w sądzie – to już nowa ekonomia, w której własność nie istnieje w pamięci wspólnoty, lecz w sądowych aktach i rozstrzygnięciach procesowych. To także moment, w którym państwo, oczywiście państwo obce, zaborcze, rosyjskie, wkracza w „naturalne” relacje. Dopełnienie tych podziałów stanowi sprawa lasu, Mogiły – natury, nosicielki pamięci o powstaniu, natury będącej wielkim grobem tych, którzy nie mogą mieć grobu. A jednocześnie ów las mógłby zostać sprzedany⁷⁶, najpewniej Rosjanom, z powodu zadłużenia majątku Korczyńskiego. Ekonomia zagraża zatem naturze, ale jednocześnie zagraża pamięci, chce utowarować to, co wspólne i symboliczne – las bowiem to nie tylko własność Korczyńskiego, to nawet nie tylko grób jego brata, ale także groby innych powstańców, przede wszystkim Bohatyrowiczów. To także miejsce, gdzie spoczywają wspólnie, w jednym grobie, pamiętając o mitycznej chwili jedności, zbratania.

Wielokrotnie kojarzono powieść Orzeszkowej z eposem, epopeją, bajką⁷⁷. Struktury mityczne miały projektować świat polskiej tożsamości mocno osadzonej w kulturze agrarnej. Błoński w artykule o literackich reprezentacjach polskiego raju konstatuje nieuchronność jego zginięcia, ale także możliwość opóźniania atrofii dzięki przekazywaniu obyczajów i wartości, choć „nie tyle własnym potomnym, ile środowiskom (warstwom, grupom) pokrewnym a niższym. Stąd stopniowe obniżanie społecznego umiejscowienia polskiego raju”⁷⁸. Polski kapitalizm wybrał pruską, opartą na wielkiej własności, drogę rozwoju. *Nad Niemnem* to marzenie o amerykańskiej drodze kapitalizmu w rolnictwie – to marzenie o kapitalizmie farmerów, kapitalizmie samodzielnych gospodarstw, których właściciele mogą utrzymać własną tożsamość narodową. Społeczne i ekonomiczne trudności tej

⁷⁶ Motyw wycinki sprzedanego lasu pojawia się w wielu utworach, np. w *Placówce* Bolesława Prusa. Ważny obraz obrony lasu – sprzedanego bezprawnie przez jednego z braci głównego bohatera – przedstawia Maria Rodziewiczówna w ósmym rozdziale powieści *Dewajtis*. Bezpośrednimi sprawcami wycinki lasu najczęściej są Żydzi. Zob. M. RODZIEWICZÓWNA: *Dewajtis*. Red. A. MARTUSZEWSKA. Wrocław-Warszawa-Kraków 2005, s. 202.

⁷⁷ Zob. J. KRZYŻANOWSKI: *Epos Orzeszkowej...*; J. SZTACHELSKA: „*Nad Niemnem*” jako epopeja kresowa...; C. ZAŁEWSKI: *Powracająca fala. Mityczne konteksty wybranych powieści Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej*. Kraków 2005.

⁷⁸ J. BŁOŃSKI: *Polski raj...*, s. 220.

drogi w warunkach polskich sprawiają, że musi dojść do nałożenia różnych znaczeń, by sprostać wymogom *mimesis*⁷⁹. Na ekonomię kapitalistycznej konkurencji, która wytwarza nowe nierówności oraz antagonizmy, Orzeszkowa nakłada wizję równości ciał walczących w powstaniu i spoczywających w jednej mogile.

Jak pogodzić demokratyczną równość wyjątkowego wydarzenia z codzienną konkurencją kapitalistycznego świata? To nie może się udać nawet w micie. Dlatego w powieści zostało przedstawione wesele chłopskie, w którym Witold Korczyński bierze udział jako wyjątkowy gość. Nie ma natomiast miejsca na wesele Jana i Justyny. Przedstawienie tego wydarzenia zastępuje zakończenie w formie odesłania do wspólnej mogiły. Pamięć o powstaniu traktowana jako traumatyczne zobowiązanie rozwiązuje zatem podstawowy konflikt społeczny – choć nierówność pozostaje, to można odwołać się do przeszłej równości, potwierdzonej w zawsze terazniejszej naturze, w Mogile, wspólnym grobie.

Ekonomia powrotu O Rodzinie Połanieckich Henryka Sienkiewicza

Henryk Sienkiewicz oparł strukturę *Rodziny Połanieckich*⁸⁰ na dwóch powrotach: pierwsza odyseja to opowieść o wyjściu ze wsi do miasta i powrocie na wieś, druga zaś – to historia wyobcowania podmiotu w pozach i pozorach, które zostają unieważnione przez naturalne instynkty. Jaką rolę odgrywa ekonomia w tych dwóch historiach? Pierwsza opowieść krąży między wsią a miastem handlowym i przemysłowym, między fizjokratyzmem a spekulacją kapitalistyczną – obecność ekonomii jest w niej zatem oczywista. Ale ekonomia przenika także podmiotowość – ujawnia się w wewnętrznych dialogach, a nawet w strukturze podmiotowej postaci, które mają dostęp do swojego życia psychicznego tylko za pośrednictwem ekonomicznych kodów. Powrót podmiotu do siebie, do prawdziwej natury, przyjmuje

⁷⁹ Inną wersję historii farmerskiej przedstawia Orzeszkowa w *Australczyku*, gdzie gospodarstwa szlachciców są większe niż chłopskie, ale uprawiane własnymi siłami. Tu także praca na roli stanowi alternatywę dla kariery w Rosji, mieście, dla spekulacji na giełdzie.

⁸⁰ Cytaty oznaczone w tekście stroną odsyłają do wydania H. SIENKIEWICZ: *Rodzina Połanieckich*. Warszawa 1989.

w powieści Sienkiewicza formę własności – ma on zostać posiadaczem ziemi, dopiero wtedy może osiągnąć spokój.

Rodzina Potanieckich uchodzi za apoteozę przeciętności⁸¹, powieść prostą, banalną⁸², tendencyjną⁸³, a tym samym martwą⁸⁴. Wychwalana przez konserwatystów i liberałów (Tarnowski, Spasowicz), gwałtownie atakowana przez lewicę (Nałkowski, Brzozowski) – powinna mieć ustalone znaczenie, wynikające bezpośrednio z tekstu⁸⁵. W recepcji utworu pobrzmiwają jednak głosy sugerujące ironiczny sposób przedstawiania świata⁸⁶. Jak wiadomo, ironia należy do tropów trudnych, przede wszystkim komunikacyjnie – można jej po prostu nie zauważyć. Co w *Rodzinie Potanieckich* buduje taką dwuznaczność? Przede wszystkim narracja – w czasach gdy powieść zmierzała w stronę narracji obiektywnej i ograniczania uprawnień opowiadacza, Sienkiewicz stworzył narratora, który po prostu mówi, co wie, a wie bardzo dużo, na przykład o psychice postaci – zna ich świadomość, a nawet nieświadomość, stąd łatwość komentowania ich błędów i omyłek w ocenie własnej pozycji w świecie.

Zbudowana przez Sienkiewicza sytuacja narracyjna zakłada nie tylko pewną psychologię, ale wręcz antropologię postaci. Ta antropologiczna struktura składa się z trzech elementów: dzikich instynktów (złych), naturalnych instynktów (dobrych) oraz póź, ról, społecznych pozorów. Popędy reprezentują złą przyrodę, związaną z seksualnymi żądzami, „czysto fizycznym pociąganiem” (s. 473), nad którym jednostka nie potrafi zapanować. Te popędy opisywane są jako ewolucjonistyczne uwstecznienie – jednostką kierują instynkty pawiana (s. 552) albo „dzikie instynkta pierwotnego człowieka” (s. 473). Ale obok nich w człowieku istnieje natura dobra – związana z uczuciami, potrzebą uznania, rodziny, pracy. Tym instynktom można zaufać

⁸¹ Zob. A. POTOCKI: *Polska literatura współczesna. Cz. 2: Kult jednostki 1890–1910*. Warszawa 1912, s. 19.

⁸² Zob. J. SZTACHELSKA: *Dwie powieści o końcu wieku*. W: EADEM: *Czar i zakłęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*. Białystok 2003, s. 127–137.

⁸³ Zob. J. TYNECKI: „*Rodzina Potanieckich*” jako powieść tendencyjna. W: IDEM: *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism*. Łódź 1996, s. 96–114.

⁸⁴ Zob. K.W. ZAWODZIŃSKI: *Czy i dlaczego „Rodzina Potanieckich” jest martwą pozycją w dorobku Sienkiewicza?*. W: IDEM: *Opowieści o powieści*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Kraków 1963, s. 175–190.

⁸⁵ Zob. J. KULCZYCKA-SALONI: „*Rodzina Potanieckich*” – kilka słów w obronie bohatera i autora. W: EADEM: *Na polskich i europejskich szlakach literackich. Z pism rozproszonych*. Warszawa 2000, s. 19–34. Aneta Mazur próbuje wpisać utwór w konwencję powieści rozwojowej – zob. A. MAZUR: „*Rodzina Potanieckich*” – powieść rozwojowa?. W: Henryk Sienkiewicz. *Twórca i obywatel*. Red. W. HENDZEL, Z. PIASECKI. Opole 2002, s. 269–294.

⁸⁶ Na temat ironii w *Rodzinie Potanieckich* zob. B. SZARGOT: *Wiek kłęski. Studia o „Rodzinie Potanieckich” Henryka Sienkiewicza*. Piotrków Trybunalski 2013, s. 279.

i wiadomo, że w końcu one wygrają. Dlatego ludzka świadomość, psychiczne zmagania powieściowych bohaterów są tylko komedią, w której wygrywa dobra natura danej jednostki. O ile dzikie popędy wydają się biologiczne, o tyle naturalne instynkty są znacznie bardziej zindywidualizowane – zależą od pochodzenia (tu: instynkt posiadania ziemi), a także od grupy etnicznej (Słowianie), pamięci poprzedniego istnienia czy po prostu serca⁸⁷. Zdradzają one tych, którzy jedynie udają dobrze urodzonych, jak Lineta Castelli, w której ujawniły się instynkty modniarki i porzuciła swojego narzeczonego dla postaci ukazywanej jako idiota. Dochodzi zatem do swoistej biologizacji, naturalizacji różnic społecznych – tak Sienkiewicz adaptuje do swojej powieści teorię rasowej odrębności arystokracji, która ma się opierać na dobrych instynktach.

Co tym instynktom może przeszkadzać? Pozy, role społeczne, które jednostki przyjmują w społecznej grze – Połaniecki na przykład postanawia być nieugięty, marzy, by w interesach z Pławickim traktowano go jak Żyda (s. 9). Ale tylko marzy, gdyż zabraknie mu odwagi, aby wypowiedzieć tę kwestię. Mimo starań bohatera, by odegrać swoją rolę windykatora, narrator wielokrotnie podkreśla, że faktycznie bohater jest inny: że wstydy się swoich naturalnych (czyli szlacheckich, szlacheckich uczuć), że w Krzemieniu wyczuwa spokój, a w Maryni – swojskość. Podmiot w ujęciu Sienkiewicza musi zatem mediować między różnymi instynktami a rolami odgrywanymi w świecie społecznym. Cel tej mediacji stanowi odszukanie drogi autentycznego bycia, zgodnego ze swoją naturą, co prowadzi do życiowego spokoju.

Rodzina Połanieckich przedstawia historię takiej mediacji na przykładzie głównego bohatera – to on przechodzi drogę od egzystencjalnego niepokoju do spokojnego pogodzenia się z życiem. Drogę Połanieckiego można potraktować jako walkę o uznanie, w której biorą udział rozmaite afekty: przede wszystkim miłość własna, godność, ambicja, ale też wstyd. Wsparciem na tej drodze są naturalne instynkty kierujące go w stronę kobiety i domu, a przeszkodą – seksualne żądze i miejski niepokój.

Sienkiewicz wyposaża swojego bohatera w słabo zarysowaną biografię zdeklasowanego arystokraty – jeszcze jego ojciec miał olbrzymi majątek, ale wskutek choroby wszystko stracił. Oprócz trudnej do odzyskania sumy na hipotecę Krzemienia nie dysponuje żadnym odziedziczonym kapitałem. Wieloletni pobyt w zachodniej Europie

⁸⁷ „Odczuwał przy tym, że, postępując tak obcesowo, czyni zadość swej pozie, nie swemu sercu ani swym wrodzonym instynktom” (s. 9).

wykorzystał na zdobycie wykształcenia⁸⁸. I choć nie został inżynierem, lecz tylko technikiem, nauczył się farbiarstwa. Nie może jednak znaleźć odpowiedniego miejsca w krajowym przemyśle, więc zaczyna zajmować się handlem, „aferami”, spekulacją „na zbożu, na cukrze, czasem na lasach i na czym się da” (s. 16). Ta często postrzegana jako niegodna i nieodpowiednia dla szlachcica praca wyznacza jedną z podstawowych komplikacji głównej postaci. Z jednej strony sukcesy w pracy przynoszą mu satysfakcję, choć w pełni dopiero wtedy, gdy może się nimi pochwalić przed żoną. Z drugiej – praca w handlu wzmaga życiowy niepokój, a także deformuje naturalne instynkty. Bohater reprezentuje „mentalność mieszkańców wielkich miast” zagrożonych pesymizmem schyłku wieku: „Połaniecki, który żył w mieście wśród zajęć handlowych, zatem w ustawicznym natężeniu władz umysłowych i fizycznych, a zarazem w ustawicznym niepokoju” (s. 10), dopiero na wsi wydobędzie się choć na chwilę z tej nerwowości i ciągłego pobudzenia. Wielkie miasto i praca w odrywającej od życia rachunkowości sprawiają, że odczuwa zmęczenie, znużenie, nieświadomy „pesymizm, jak ci, którzy szukają czegoś, czego nie mogą znaleźć. Odurzał się zajęciami, do których przywykł, i tylko w chwilach wielkiego przypiływu owego pesymizmu pytał siebie: na co to wszystko? na co się zdało robić majątek, pracować, żenić się, płodzić dzieci – skoro wszystko kończy się przepaścią?” (s. 21). Do pracy traktowanej często właśnie jako odurzanie się, oderwanie od innych, trudniejszych spraw Połaniecki musi się jednak przystosować – nie chodzi tylko o wiedzę, ale też o wewnętrzną dyscyplinę, którą za Weberem można by określić jako „konstrukcję twardą jak stal”⁸⁹: pracuje zatem nad swoją nieugiętością, twardością:

Pracował on wprawdzie nad złamaniem w sobie uczucia wytrwale i nawet z zawziętością, ale czynił to wyłącznie dlatego, że nie widział przed sobą żadnej nadziei, a poczytywał za rzecz uchybiającą swojej godności męskiej wkładać wszystkie siły duszy i serca w uczucie nieodwzajemnione. Chciał wedle własnego wyrażenia „nie dać się” i nie dawał się, jak umiał, ale pojmował to doskonale, że taka walka nuży, wyczerpuje, i że, gdy nawet kończy się zwycięstwem, przynosi, zamiast szczęścia, pustkę.

s. 160

⁸⁸ Tynecki stawia ciekawą hipotezę o Liège jako miejscu nauki Połanieckiego. Zob. J. TYNECKI: *Dwaj panowie z Liège. O bohaterach „Z życia realisty” Orzeszkowej i „Rodziny Połanieckich” Sienkiewicza. Aspekty socjograficzne*. „Prace Polonistyczne” 1980, seria 36, s. 32.

⁸⁹ M. WEBER: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Przeł. B. BARAN, J. MIZIŃSKI. Warszawa 2010.

Sienkiewicz często podkreśla, że ekonomiczna praca Połanieckiego przekłada się także na jego życie wewnętrzne, jakby ciągle dokonywał bilansu „winien” i „ma” dla swojego życia (s. 182, 227). O ile Weberowska konstrukcja kapitalistycznego podmiotu daje zdecydowaną przewagę etycznej dyscyplinie pracy nad uczuciami, o tyle Sienkiewicz proponuje inną drogę – ta konstrukcja pełni tylko funkcję pozy, roli, której trzeba się nauczyć i którą trzeba odegrać, ale na której nie może się kończyć egzystencja. Kapitalistyczny podmiot w wersji Weberowskiej, którą w powieści reprezentuje mieszczanin Bigiel, ogranicza wspomnianą pustkę ekonomicznego życia cnotami mieszczańskimi, na przykład stabilnością domu⁹⁰. Ekonomiczna niepewność kapitalistycznych spekulacji zostaje wtedy przysłonięta rutyną i spokojem mieszczańskiej rodziny.

Drogą do mieszczańskiego spokoju byłoby na pewno małżeństwo. Połaniecki tak urządza swoje mieszkanie, jakby miał się żenić (s. 102), a „kochać chciał po to, by się ożenić” (s. 10). Co skłania bohatera do małżeństwa? Nie jest łowcą posagów, nie liczy także na polepszenie swojej pozycji społecznej, nadwątlonej podjęciem pracy w handlu. Takie motywacje Sienkiewicz łączy z postacią Maszki – choć i on naprawdę się zakocha. Do małżeństwa zmusza Połanieckiego przede wszystkim instynkt. Już w komentarzu do pierwszego spotkania z Marynią narrator ujawnia:

Miał lat trzydzieści kilka, był zatem w wieku, w którym instynkt z siłą niemal nieubłaganą popycha mężczyznę do założenia ogniska domowego, pojęcia żony i stworzenia rodziny. Największy pesymizm jest bezsilny wobec tego instynktu; nie broni od niego ani artyzm, ani żadne zadania życiowe. Skutkiem tego żenią się mizantropi, pomimo swej filozofii, artyści, pomimo sztuki, jak również wszyscy tacy ludzie, którzy twierdzą, że swoim celom oddają nie pół, ale całą duszę.

s. 10

Dalej dowiadujemy się, że Połanieckiego charakteryzowała „jeszcze niegasnąca, pewna tęgość duchowa i fizyczna, samozachowawczy instynkt, przyzwyczajenie do pracy, żywość charakteru i wreszcie ta siła elementarna, która popycha mężczyznę w objęcia kobiety” (s. 21). Ten instynkt odbiera postaci tragizm, anihiluje wielkie konflikty wewnętrzne, czyniąc z życia wewnętrznego komedię, która musi się skończyć dobrze, nawet jeżeli po drodze przytrafi się jakaś wątpliwość czy zdrada. Powtórzmy: instynkt, dodajmy: męski instynkt (s. 328),

⁹⁰ Zob. F. MORETTI: *The Bourgeois...*

zmusza Połanieckiego do małżeństwa. Ale instynkt stanowi też jakby instancję doboru płciowego: niezbyt odpowiadają mu kobiety zagraniczne, zdecydowanie woli kobiety swojskie, najlepiej, by ich celem nie było „zasłonić sobą mężowi cały świat” (s. 55). Podkreślmy jeszcze raz, że Połanieckiemu wcale nie zależy na posagu. Pani Emilia dodaje nawet, że między Marynią a nim nie powinno być żadnych spraw pieniężnych. Ta eliminacja ekonomii przyjmie ciekawą formę już po ślubie – o ile wniesiony przez żonę posag zobowiązywałby męża do pewnej majątkowej wspólnoty, o tyle Połaniecki wszelkie decyzje podejmuje sam:

[...] nie miał złych chęci, ale nie przyszło mu do głowy wtajemniczać jej w jakieśkolwiek sprawy, w których chodziło o pieniądze. Może byłoby inaczej, gdyby mu była wniosła znaczny posag i gdyby zmuszony był rozporządzać i jej majątkiem: był człowiekiem w takich razach nader skrupulatnym. Ale ponieważ rozporządzał tylko swoim, nie czuł, tak jak i za dawnych kawalerskich czasów, żadnej potrzeby spowiadania się z tego.

s. 348

Pozbawienie Maryni majątku sprawia, że zostaje wykluczona także z małżeńskich decyzji – Połaniecki ekonomicznie czuje się kawalerem⁹¹. Marynia wydaje się ten stan akceptować, ale raz mówi: „[...] i ja chciałabym mieć dużo, dużo pieniędzy” (s. 217), co może sugerować, że tylko w pieniądzu widzi szansę na polepszenie swojej pozycji w związku. Dodajmy, że do małżeństwa całkiem inaczej niż Połaniecki podchodzi Maszko – liczy albo na posag, ale szybko uświadamia sobie, że „panny bardzo majątnej nie znajdzie i nie dostanie” (s. 115), gdyż zarówno arystokracja rodowa, jak i świat finansów są poza jego zasięgiem, albo na urodzenie: „[...] dobrze wylegitymowane dziewczyny miały dla niego ten niepospolity urok, jaki miewają zwykle dla parweniuszów” (s. 115). Małżeństwo z Pławicką miałooby dla niego zalety zarówno ekonomiczne (uwalnia się od spłaty Krzemienia), jak

⁹¹ Trudno zgodzić się z interpretacją Jadwigi Zacharskiej, która pisze, że rodzina Połanieckich „Po przezwyciężeniu początkowych nieporozumień między małżonkami ma szansę stać się z czasem rodziną wzorową i nowoczesną, bo oparta jest nie na przelotnej fascynacji czy posłuszeństwie, ale na współdziałaniu partnerów, których łączy miłość, wzajemny szacunek i wspólne ideały. Nie jest to jeszcze rodzina w pełni partnerska, zachowuje podział funkcji na męskie i kobiece, ale bliska jest postulatowi czołowych przedstawicielek polskiej emancypacji – Orzeszkowej i Konopnickiej”. J. ZACHARSKA: *O kobiecie w literaturze przełomu XIX i XX wieku*. Białystok 2000, s. 52. Sienkiewicz ustanawia raczej nowy model patriarchalnej męskiej dominacji, w którym rola kobiety nie ma charakteru podmiotowego.

i towarzyskie. Podobnych konkretnych korzyści brakuje natomiast Połanieckiemu. Co w takim razie – oprócz instynktu – skłania go do małżeństwa?

Ale ja sobie powiedziałem, że prócz pieniędzy są jeszcze dwie rzeczy: spokój – i wie pani co? – kobieta. Bo trzeba, żeby człowiek miał się z kimś wszystkim podzielić. [...] Tak samo i człowiek musi mieć kogoś, kto by go uznawał. A ja sobie myślę: kto mnie uzna, jeśli nie kobieta – byle była ogromnie dobra, ogromnie pewna i bardzo moja, i bardzo kochana. To wszystko, czego można chcieć, bo z tego idzie spokój – i to jest jedyna rzecz, która ma sens. Ja to mówię nie jak poeta, ale jak człowiek pozytywny i kupiec.

s. 33

Połaniecki wpada w kryzys nie z powodu braku pieniędzy – dysponuje już sporym majątkiem, ale potrzebuje uznania. Axel Honneth wyróżnił trzy formy uznania – miłość, prawo i solidarność⁹². Dwie ostatnie związane są ze społeczeństwem: to uznanie pełni praw jednostki oraz wartości jej cech i działań, na przykład pracy. Potwierdzeniem tego uznania może być zarobiony majątek. Zauważmy, że Połaniecki lubi się porównywać z innymi. Zawsze po to, by podkreślać swoją wartość, budować zaufanie do siebie. Widzi w sobie „lepszego życiowego majstra od innych”⁹³ (s. 420) – a konkretnie lepszego od Bukackiego, Kopowskiego, Bigiela czy Maszki (s. 296). Zwycięstwo w kapitalistycznej konkurencji o pieniądze nie daje jednak pełnej satysfakcji. Jak zauważa Ryszard Koziołek, „Połaniecki nie chce się pogodzić, aby sens jego istnienia wynikał z funkcji kolektywnej”⁹⁴, a działanie w sferze publicznej może przynieść tylko taką formę uznania. Bohater wspomina o potrzebie podzielenia się zarobionymi pieniędzmi z kobietą, ale cytowane już fragmenty wskazują, że nie o wspólne zużytkowanie tych środków tu idzie. Cechy, których Połaniecki oczekuje od kobiety: dobra, pewna, moja, kochana, właściwie odbierają jej podmiotowość. Bardziej zatem niż o wspólnotę chodzi tu o kolejny element majątku, o niewolnika, który uzna swego pana. Gdy wyznaje, że kobieta ma być „bardzo moja” – mówi właśnie jak kupiec czy konsument: potwierdza swoją własność. Preferowanie rodzinnej formy uznania oznacza wysunięcie sfery prywatnej przed sferę publiczną. Polem uznania przestaje być społeczeństwo, a staje się

⁹² Zob. A. HONNETH: *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Przeł. J. DURAJ. Kraków 2012.

⁹³ Zob. też rozbudowane porównanie z Płoszowskim (s. 249).

⁹⁴ R. KOZIOLEK: *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Katowice 2009, s. 163.

nim patriarchalne gospodarstwo domowe. Brzozowski zauważył, że problemem *Rodziny Połanieckich* jest właśnie rodzina, redukcja rzeczywistości do najwęższego kręgu rodziny, nawet nie rodzinnego klanu otorbionego różnymi ciotkami, wujami i kuzynami, lecz elementarnej rodziny, w której żona uznaje męża. Taka rodzina nie bardzo przejmuje się otoczeniem – granicą jej horyzontu myślowego staje się właśnie najbliższa osoba. I nikt więcej.

Mimo że *Rodzina Połanieckich* opowiada o małżeństwie, to w zasadzie główną formą miłości, jaka się w niej pojawia, jest miłość... własna. Sienkiewicz świetnie analizuje dynamikę wsobnej miłości Połanieckiego jako postaci chełpliwej, zadufanej w sobie, dumnej. Miłości własnej służy na przykład przyjęcie pozy nieugiętości, pokazanie siebie jako mocnego, zdecydowanego mężczyzny, zdolnego do zerwania z tradycyjną bezradnością obywateli ziemskich wobec nowych warunków gospodarki kapitalistycznej. Najpełniej miłość własna rozkwita jednak w czasie małżeństwa z Marynią. Przytoczmy dłuższy fragment:

Nie pomyślał również, że w tej chwili, pod wpływem chełpliwości, mówi przed Marynią rzeczy, od których wypowiedzenia wobec obcych, bardziej sceptycznych ludzi, wstrzymałaby go obawa śmieszności i krytyki. Ale on już z Marynią nie krępował się. Sądził, że jeśli wobec kogo mógł sobie na taką chełpliwość pozwolić, to wobec żony. Przecie, jak sam się wyrażał: „wziął ją i skończyło się” – przecie ona była jego.

W ogóle nie czuł się nigdy tak szczęśliwy i tak zadowolony z życia, jak teraz. Doznał powodzenia materialnego i przyszłość uważał za zabezpieczoną. Wziął kobietę młodą, ponętą dla siebie i rozumną, dla której został dogmatem, co i nie mogło być inaczej, gdy usta jej po całych dniach nie osychały od jego pocałunków, a zdrowe i uczciwe serce było przepelnione wdzięcznością za kochanie. Czego mu mogło braknąć, czego mógł jeszcze pożądać? Był przy tym zadowolony z siebie, bo przypisywał w znacznej części swemu rozumowi i swojej zasłudze to, że tak potrafił urządzić sobie życie, iż zapowiadało się i pomyślnie i spokojnie. Widział, że innym jest źle, jemu dobrze – i tłumaczył tę różnicę na własną korzyść [...]. Tymczasem, ponieważ nie był pozbawiony zupełnie wyobraźni, widział przed sobą jakby obraz uczciwego i zrównoważonego człowieka, który jest dobrym mężem, dobrym ojcem, pracuje a modli się, w święta prowadzi dzieci do kościoła i żyje życiem ogromnie pod względem moralnym zdrowym. Obraz taki uśmiechał mu się, a w życiu tyle się robi dla obrazów! Myślał również, że ogół, który by posiadał wielką ilość takich obywateli, byłby cięższym i zdrowszym od społeczeństwa, które u dołu składa się z ciemnych głów,

a u góry z mędrków, dyletantów, dekadentów i wszelkich tego rodzaju zakazanych figur ze zwichniętym mózgiem.

s. 296–297

Dopiero w małżeństwie Połaniecki może w pełni rozwinąć miłość własną. Wcześniej wstydził się sceptycyzmu innych, a Marynia umożliwia nieskrępowaną samoafirmację. Miłość żony przechodząca nawet w wiarę religijną, ma mieć postać dogmatu – a zatem zdania sformułowanego raz na zawsze, niepodlegającego zmianie. Ta stabilna forma szczególnie dobrze pasuje do wyobrażeń o solidnym domu, który Połaniecki wzniósł we własnej psychice. Miłość i wiara Maryni mają tę stabilną budowę potwierdzać i afirmować.

Z czego jeszcze wynika tu przyjemność bohatera? Wiele mówi pojęcie obrazu – Połaniecki widzi siebie jako wzór dla całego społeczeństwa. Ale ten obraz faktycznie ma odwrotną strukturę – Połaniecki widzi swoje życie jako odbicie ideologii, odczuwa przyjemność rozpoznania siebie w ideologicznym obrazie patriarchalnej rodziny. Ten obraz zaczyna się rozpadać, gdy oprócz instynktu pojawi się erotyczna żądza, która doprowadzi do zdrady. Wtedy miejsce poczucia wyższości zajmą niepewność, zagrożenie własnego uznania, nawet wyrzuty sumienia. I na tym się skończy. Dodajmy, że swoje niemoralne działanie (zdradza żonę w czasie ciąży) Połaniecki rozważa w kategoriach ekonomicznych: określa więc własną moralność jako martwy kapitał (s. 503), widzi w sobie bankruta (s. 585) podobnego do Maszki, który naprawdę utracił płynność finansową, w końcu czuje się akcjonariuszem w fabryce fałszywych stosunków towarzyskich (s. 591). Ekonomia wyraża zatem nie tylko samokontrolę podmiotu, ale też opisuje utratę tej kontroli, a nawet poprawę, skoro „kupiecki rachunek z samym sobą” (s. 609) pozwala dojść do wniosku, że zdrada się po prostu nie opłaca. Dzięki przypadkowej wypowiedzi Maryni Połaniecki uzna swoje wewnętrzne udręki za uniewinnienie, jego zdrada ulegnie zatarciu, a on będzie mógł wrócić do dobrego samopoczucia.

Sienkiewicz w *Rodzinie Połanieckich* przeprowadził nie tylko analizę miłości własnej, lecz także stworzył literacką ekonomię własności. Zauważmy, że w społeczeństwie feudalnym własność była dość stabilna, związana przede wszystkim z dziedziczeniem, w mniejszym stopniu – ze zdobywaniem nowego majątku, głównie z powiększaniem własnego folwarku. Połaniecki, który odziedziczył po rodzicach niewielką część swojego kapitału, ma problem z jego ulokowaniem. Nie chodzi wyłącznie o kapitalistyczną inwestycję, której jedyny cel leży w wytwarzaniu wartości dodatkowej, ale również o powiązanie

kapitału z własną pozycją – nawet nie w społeczeństwie: Połaniecki nie szuka przecież inwestycji, która zapewni mu społeczne uznanie na przykład jako postaci ważnej dla polskiego przemysłu, lecz raczej pozycję w dialektyce wewnętrznego uznania, zapośredniczonego tylko w postaci Maryni. Przytoczmy dłuższy fragment:

W Połanieckim zaś zbudziła się jeszcze inna chęć, mianowicie odwieczna, stara jak ludzkość, chęć posiadania. Po szczęśliwej spekulacji i po zapisie Bukackiego stał się on człowiekiem zupełnie zamożnym, ale przy całej swej istotnej trzeźwości miał jakieś dziwne poczucie, że ta zamożność, polegająca choćby na najpewniejszych, zamkniętych w kasie ogniotrwałej papierach, jest również papierową i pozostanie nią dopóty, dopóki nie będzie posiadał czegoś realnego, o czym by mógł powiedzieć: „To moje!”. Ta dziwna żądza ogarniała go coraz silniej. Nie chodziło mu o nic wielkiego, ale o jakikolwiek ką, byle własny, gdzieby mógł czuć się u siebie. Próbował nad tym filozofować i tłumaczył Bigielowi, że ta chęć posiadania musi być jakąś namiętnością wrodzoną, którą można potłumić, ale która w wieku dojrzałszym odzywa się z nową siłą. Bigiel uznawał, że tak może być, i mówił mu:

– To i słuszne. Jesteś żonaty, więc chcesz mieć własne, a nie najęte ognisko, a że masz po temu wszelkie środki, więc sobie takie ognisko stwórz.

Połaniecki myślał czas jakiś o wybudowaniu dużego domu w mieście, który by czynił zadość chęci posiadania i zarazem przynosił dochody. Ale któregoś dnia spostrzegł, że ten praktyczny zamiar ma jedną złą stronę – mianowicie nie posiada żadnego wdzięku. Coś, o czym się mówi: „To moje” – trzeba lubić, a jak tu lubić kamienicę, w której mieszka każdy, kto najmie mieszkanie? Z początku wstydził się tej myśli, bo mu się wydała romantyczną, ale potem powiedział sobie: „Nie! skoro posiadam środki, przeto użycie ich w ten sposób, który by mi zapewnił przyjemność, nie tylko nie jest romantyzmem, ale dowodem rozsądku”. Bardziej poczęła go pociągać myśl o jakimś mniejszym domu w mieście, lub za miastem, o takim, w którym by sam tylko z żoną mieszkał. Ale chciało mu się przy tym choć kawałek ziemi, na której by coś rośło. Czuł, że na przykład widok drzew, które by rosły w jego ogrodzie, przed jego domem, na jego gruncie, sprawiałby mu wielką przyjemność. Sam się dziwił, że tak jest, ale tak było. W końcu doszedł do przekonania, że najmilej byłoby mu posiadać jakąś kolonijkę tuż pod miastem, coś w rodzaju takiego letniego domu, jaki posiadał Bigiel, ale z kawałkiem ziemi, kawałkiem lasu, jakimiś kilku morgami warzywnego ogrodu, wreszcie z sadem i z bocianim gniazdem gdzieś na starej lipie.

– Skoro na to mam, to wolę, żeby to było takie niż inne, to jest ładne, nie brzydkie – mówił sobie.

I począł rzecz rozważać ze wszystkich stron. Rozumiał, że gdy chodzi o gniazdo, w którym się ma mieszkać przez resztę życia, trzeba wybrać rozważnie, więc nie spieszył się. Tymczasem myślenie o tym zajęło mu wszystkie godziny wolne od pracy biurowej i sprawiało mu rzetelną przyjemność. Ci i owi dowiedzieli się wkrótce, że Połaniecki szuka czegoś za gotowy grosz, nadeszły więc z różnych stron propozycje, często dziwaczne, ale niekiedy dość pojętne. Trzeba było czasem jeździć, oglądać wille, położone w mieście lub za miastem. Częstokroć, po powrocie z biura, i po obiedzie, Połaniecki zamykał się z listami, z planami i pokazywał się dopiero wieczorem.

s. 346–348

Chęć posiadania w powieści Sienkiewicza nie należy do kapitalistycznej pozy, lecz lokuje się na poziomie instynktu, wrodzonej namiętności, która nie może zostać stłumiona, bo powraca. Własność przyjmuje tu postać kapitalistycznego nieświadomego, które popycha nie tylko do gromadzenia majątku, ale też do konsumpcji. Sienkiewicz każe swojemu bohaterowi poruszać się między dwiema skrajnościami kapitalistycznej ekonomii. Jako spekulant działa w sferze abstrakcji, gdzie nie ma znaczenia, co się kupuje i sprzedaje, chodzi tylko o osiągnięcie zysku. Skutkiem tej abstrakcyjnej praktyki są pieniądze – także rozumiane abstrakcyjnie: „pieniądz daje potęgę i swobodę” (s. 182), „rozszerzenie życia” (s. 178). Nie ma tu mowy o pieniądzu jako nieruchomym skarbie, o jakimś gromadzeniu złota, o przeliczaniu banknotów – słowem: wszystkich zmysłowych formach pieniądza, które wywołują złudzenie jego uchwytności, dotykalności oraz związanych z tym przyjemności liczenia, obejmowania monet i banknotów.

Pieniądz to w *Rodzinie Połanieckich* środek zapewniający możliwość działania, swobodę podejmowania różnych aktywności, rozszerzenie życia przypominające Marksowską wizję pieniądza, który, jako przedłużenie człowieka, daje mu szansę naprawienia własnych ułomności. Jako wolność i potencjalność, pieniądz może zostać wykorzystany na dwa sposoby. Pierwszy wiąże się z potencjalnie nieskończoną akumulacją: wtedy pieniądza się nie wydaje, lecz się go inwestuje i ciągle pomnaża. Drugi sposób wymaga wydania pieniędzy na konsumpcję: kupuje się wtedy rzecz, którą się zużywa, jak żywność. Ale pomiędzy tymi dwiema możliwościami znajduje się jeszcze możliwość wydania pieniądza na rzeczy, których się nie zużywa zbyt szybko, a które się posiada, które stają się majątkiem.

Posiadanie (szczególnie domu, kamienicy, majątku ziemskiego) ma swój specyficzny urok, gdyż z jednej strony zachowuje elementy inwestycji, sprawia wrażenie realnego majątku, który mógłby przynosić dochody i który można kiedyś sprzedać, a jednocześnie oferuje

wszystkie przyjemności konsumpcji. Najważniejszą z nich wyraża proste sformułowanie „To moje!” – zauważmy, że artykulacja własności ma tu formę złożoną z dwóch zaimków: wskazującego i dzierżawczego. Zarówno rzecz, jak i właściciel są nieokreśleni treściowo, chodzi tylko o stosunek własności między nimi. Własność ma tu zatem formę Heglowskiej pewności zmysłowej, w której nie dochodzi jeszcze do głosu cały gmach prawa własności. Abstrakcyjna ekonomia spekulacji znajduje zatem skrajne dopełnienie w marzeniu o konkretności posiadania, którą da się uzmysłowić w prostym akcie wskazania. Do wyobrażonego na razie aktu wskazania dochodzą afekty – własność trzeba lubić, powinna mieć wdzięk. Dlatego niezbyt atrakcyjnie przedstawia się – ekonomicznie sensowne – posiadanie kamienicy, w której zamieszkać może każdy lokator. Co właściwie zniechęca Połanieckiego do tej popularnej formy własności? Przede wszystkim dostępność dla innych, którzy wchodzić do kamienicy na prawach równych właścicielowi⁹⁵.

Własność, która wymaga dopuszczenia innych, nie daje poczucia pełni własności, jaką zapewnić może tylko prywatność, intymność posiadania. Dlatego Połaniecki zaczyna myśleć o zakupie domu, najlepiej z ogrodem, kawałkiem ziemi. Rozważania tych zakupów główny bohater nie łączy z żadnymi sprawami praktycznymi (na przykład z bliskością przyjaciół, pracy, interesów, prestiżem budynku) – bierze pod uwagę jedynie własną przyjemność, którą dać mu ma posiadanie jakiegoś miejsca. Tę przyjemność wzmagają dodatkowo praca konsumenta, pochłaniająca znaczną ilość czasu przeznaczanego na lekturę planów i dokumentów oraz na oglądanie kolejnych domów i majątków.

Sienkiewicz rzadko pokazuje swojego bohatera w czasie pracy, starając się wygospodarować dla niego jak najwięcej czasu wolnego, który może poświęcić na relacje towarzyskie. Jego nieobecność w dużym domu handlowym nie przynosi żadnych szkód, gdyż z codzienną, uciążliwą pracą świetnie radzi sobie Bigiel, współnikowi zostawiając działania wymagające większej inwencji (s. 49)⁹⁶. Połaniecki pracuje intensywnie głównie w chwilach, gdy praca pozwala mu się oderwać

⁹⁵ Tadeusz Budrewicz w artykule nie tylko o kamienicy Łęckich zauważa: „Kamienica mieszczańska z czasów pozytywizmu kryje drobne, choć dokuczliwe, świństewka, złość i zawiść” (T. BUDREWICZ: *W kamienicy Łęckich. O „Lalce” Bolesława Prusa. W: Od Koźmiana do Czernika. Studia i szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku.* Red. S. KRYŃSKI. Rzeszów 1992, s. 91). Dodajmy, że złość i zawiść to raczej afekty drobnomieszczaństwa, które nie mogą odpowiadać Połanieckiemu – jego habitus będzie umiejscowiony pomiędzy burżuazją a ziemiaństwem.

⁹⁶ Dowiadujemy się także, że Połaniecki był specjalistą w sytuacjach, gdy należało „przycisnąć kogoś do muru”. Nieugiętość i bezwzględność, które prezentować ma w Krzemieniu, związane są zatem także z pełnioną funkcją windykatora.

od problemów egzystencjalnych⁹⁷. Próbuje się wtedy otępić, zatopić w pracy, by zapomnieć o trudniejszych sprawach. Dom handlowy i tak intensywnie się rozwija: „[...] zyskiwał z każdym dniem na opinii, rozszerzał z wolna i stopniowo działalność, porastał w pierze” (s. 178). Sama praca nie przynosi jednak większej satysfakcji: „Co do Domu Handlowego, Połanieckiemu podobały się powodzenia, jakich doznał, nie zaś rodzaj pracy, jakiej Dom wymagał. Przeciwnie: rodzaj pracy nie wystarczał mu, był mu za ciasny, za lichy i gniewał go” (s. 227). Podobnie jak Borowiecki, Połaniecki będzie mieć duże problemy, by „zmieścić się” w nowoczesnym świecie wzajemnych zależności i ograniczeń. Nie chce pracować u kogoś, nie chce mieć akcjonariuszy, dla których musiałby pracować (s. 346), ale marzy o czymś własnym. Już na początku powieści dowiadujemy się, że obaj wspólnicy mają plany wykraczające poza działalność handlową:

Marzeniem obydwóch było dojść z czasem do takiego kapitału, by móc założyć fabrykę perkalów, którą kierowałby Połaniecki, administrował Bigiel. Ale, jakkolwiek obaj mogli się już liczyć do ludzi niemal zamożnych, była to odległa przyszłość. Mniej cierpliwy, a bardzo na wszystkie strony spokrewniony Połaniecki, próbował wprowadzić zaraz po przyjeździe do kraju poruszyć w tym celu miejscowe, tak zwane „swojskie” kapitały. Ale spotkała go ogólna nieufność. Zauważył przy tym rzecz dziwną. Oto jego nazwisko otwierało mu wszystkie drzwi, ale raczej szkodziło, niż pomagało mu w interesie. Zdawać się mogło, że tym ludziom, do których się zgłaszał, nie mieściło się w głowie, jakim sposobem jeden z nich, zatem człowiek z dobrego domu i z nazwiskiem kończącym się na ski, może dobrze prowadzić jakikolwiek interes. Połanieckiego złościło to z początku tak, że roztropny Bigiel musiał gasić jego wybryki za pomocą przedstawień, iż podobna nieufność jest istotnie opartą na latach smutnych doświadczeń. I, znając dobrze historię rozmaitych przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, cytował mu cały szereg nazwisk, począwszy od pana podskarbiego Tyzenhauza, a skończywszy na rozmaitych bankach włościańskich i Tellusach, które, prócz nazwy, nie miały w sobie nic ziemskiego, czyli, inaczej mówiąc, pozbawione były wszelkich realnych podstaw. – „Czas jeszcze nie przyszedł – mówił Bigiel – ale czas przyjdzie, a raczej już nadchodzi. Do tej pory było tylko amatorstwo i dyletantyzm, teraz dopiero zjawiają się tu i owdzie ludzie fachowi”.

s. 49–50

⁹⁷ Handel pełni funkcje terapii: „Poczuł wreszcie, że ma dość tego rodzaju szarpaniny, i postanowił nazajutrz pójść od rana do biura i zająć się wraz z Bigielem pierwszą lepszą sprawą handlową, byle tylko oderwać myśl od tego bolesnego, błędnego koła, w którym się od kilku dni kręcił” (s. 173).

Realizację marzenia o fabryce musi poprzedzić akumulacja kapitałów, które pozostają rozproszone albo znajdują się w obcych rękach. Połaniecki kieruje więc swoje siły do handlu z braku perspektyw założenia fabryki. Staje się spekulantem, bo nie może zostać producentem. W przytoczonym cytacie pojawia się ważny „motyw tyzenhauzowski”⁹⁸ – historia polskiego przemysłu to ciąg nieudanych prób industrializacji⁹⁹, nic więc dziwnego, że posiadacze kapitałów z dystansem podchodzą do inicjatyw tworzenia przemysłu opartego na kapitałach szlacheckich. W tym przejściu między zdominowanym przez szlacheckie ziemiaństwo rolnictwem a kapitalistycznym handlem i przemysłem Sienkiewicz konstruuje dość ciekawą pozycję. Jerzy Tynecki zauważa, że popularny schemat mieszczanina, który szuka uznania szlacheckiego świata, nie zostaje tu wykorzystany. Zamiast niego pojawia się arystokrata znajdujący swoje miejsce w kapitalizmie:

W *Rodzinie Połanieckich* jednak sprężysty i fachowo przygotowany ekshibicjonista, sprawdzony w kupiectwie, nie może nawet wyzyskać koligacji, których się nie wyżył. Połaniecki zachowuje długi krytycyzm wobec ziemiaństwa, nawet z lekka nim pogardza, ale towarzysko z nim nigdy całkowicie nie zrywa. I mimo to znajduje się w osobliwej sytuacji: zarówno ziemiaństwo, jak kapitały obce dowierają bardziej prawdziwemu mieszczaninowi. Z kolei Połaniecki światu finansów i konkurencji przemysłowej nie ufa, wobec zaś kapitałów obcych zachowuje się mądrzej niż Karol Borowiecki w *Ziemi obiecanej* Reymonta – nie wchodzi w spółkę przemysłową z Żydem i Niemcem...¹⁰⁰.

Połaniecki nie ma obsesji znalezienia się w wyższych sferach, gdyż nigdy z nich w pełni nie odszedł ani nie został z nich wyrzucony. Domyślić się jednak łatwo, że rola uboższego krewnego, którego rodzinny majątek jest już tylko wspomnieniem, nie będzie mu odpowiadać jako przypomnienie traumy ekonomicznej degradacji. Sienkiewicz proponuje zatem dość skomplikowany układ powiązań głównego

⁹⁸ J. TYNECKI: *Dwaj panowie z Liège...*, s. 46.

⁹⁹ Zob. J. JEDLIŃSKI: *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.* Warszawa 1964.

¹⁰⁰ J. TYNECKI: *Dwaj panowie z Liège...*, s. 45–46. Tynecki odnosi się do fragmentu: „Miał on tyle zmysłu praktycznego, że o fabryce na własną rękę jeszcze nie myślał. »Małej nie chcę prowadzić – mówił – bo mnie wielkie, produkujące en gros, pochłoną, a na wielką nie mam, w akcyjnej zaś pracowałbym nie na siebie, ale na innych«. Rozumiał też, że o akcjonariuszów, złożonych z miejscowych żywiółów, niełatwo, a obcych nie chciał, wiedząc przy tym, że nie potrafi wzbudzić w nich zaufania i że samo jego nazwisko będzie mu w tym przeszkodą. Bigiel, któremu chodziło o Dom, szczerze rad był z tej trzeźwości poglądu” (s. 346).

bohatera – żyje w towarzystwie arystokracji, szczególnie oderwanych od pracy rentierów, ale nie mogą oni zostać jego klientami, tak jakby warunkiem utrzymania tych relacji było oddzielenie ich od ekonomii. Zupełnie inaczej postępuje Maszko, wykorzystujący swoje kontakty do zdobycia spraw adwokackich, ale tam nie chodzi o wielkie inwestycje w przemysł czy handel. Gdyby Połaniecki chciał wyzyskać swoje kontakty do zdobycia kapitału, na pewno powróciłoby widmo Tyzenhauza i innych nieudanych prób. Bigiel dopowiada jednak, że taki czas nadchodzi, co zostawia furtkę dla przyszłych lokat ziemiańskich kapitałów w przemysł. Ambicja, by coś produkować, pozostanie na razie niezaspokojona.

Sienkiewicz buduje postać spekulanta, któremu w całej powieści przytrafia się tylko jedna¹⁰¹ wielka spekulacja, przyciągająca za to wiele uwagi krytyków, dla których był to przykład oderwania kapitału od społeczeństwa. Andrzej Stawar przytacza wymowne słowa Boya:

Zatem typowa lichwa żywnościowa, połączona z wywozem do Niemiec, zimna i płaska spekulacja, w której słowo głód stanowi jedynie pozycję w rachunku, i to pozycję korzystną i pożądaną, to jest owa obywatelska działalność „wzoru nowożytnego Polaka” [...]. Głód dopisał!¹⁰².

Historyczną podstawą tego epizodu była jedna z ostatnich klęsk głodowych¹⁰³ na ziemiach polskich¹⁰⁴. Do powieści ten wątek wprowadza Maszko, gdy wraca z Petersburga:

¹⁰¹ Tynecki zauważa: „Połaniecki spekulował na wielką skalę raz jeden, korzystając z zupełnie pewnej okazji”. *Ibidem*, s. 102.

¹⁰² A. STAWAR: *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1960, s. 231.

¹⁰³ Juliusz Łukasiewicz pisze o kryzysie: „Później przyszedł rok wielkiego nieurodzaju – 1891. Obszarnicy chcieli wykorzystać wysokie ceny dla wzmożenia eksportu, lecz od 27 VIII 1891 r. obowiązywał zakaz wywozu żyta i produktów z niego, a następnie kolejno od 18 października i od 15 listopada zakazano eksportu innych zbóż i produktów zbożowych. Bardzo charakterystyczne wydarzenia wystąpiły w dniach od 9 do 27 sierpnia, tj. od dnia ogłoszenia do daty wejścia zakazu w życie: »W składach warszawskich w ciągu jednej doby wypożyczono wszystkie młockarnie i lokomobile parowe za podwójną opłatą dla ziemian w promieniu kilku mil od Warszawy. W młynach odłożono na bok mielenie pszenicy [...] w dzień i w nocy odbywało się mlewo żyta, aby zdążyć jak najwięcej wysłać otrąb... Wagony dla przewozu żyta na wszystkich kolejach zostały przez spekulantów już pozamawiane« (»Rolnik i Hodowca« nr 34 z 27 VIII 1891). Podobnie było w całym kraju”. J. ŁUKASIEWICZ: *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX wieku*. Warszawa 1968, s. 142.

¹⁰⁴ Zob. A. STAWAR: *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza...*, s. 231.

Oto zeszłego roku zbiory w całym państwie były bardzo niepomyślne. Tu i owdzie poczęło się pokazywać widmo głodu, łatwo zaś było odgadnąć, że do wiosny zapasy wyczerpią się w całych okolicach i że klęska głodowa może stać się powszechną. Wobec tego ludzie świadomszy rzeczy zaczęli przebąkiwać o prawdopodobieństwie zakazu wywozu zboża za granicę – i tego to rodzaju echa przywiózł Maszko, zaręczając przy tym, że doszły do jego uszu przez osoby bardzo rzeczy świadome. Połanieckiego wiadomość ta uderzyła tak silnie, że zamknął się na kilka dni z ołówkiem w rękę, po czym udał się do Bigiela z propozycją, żeby tak rozporządzałną gotowizną, jak i kredyt Domu, obrócić na hurtowe zakupy zboża.

Bigiel zląkł się – ale on od tego zaczynał wobec każdego nowego interesu. Połaniecki nie ukrywał mu zresztą, że to będzie operacja na wielką skalę, od której powodzenia lub niepowodzenia mogą ich losy zależeć. Zupełne niepowodzenie było jednak mało prawdopodobne, powodzenie zaś mogło uczynić z nich jednym zamachem ludzi prawdziwie zamożnych. Było do przewidzenia, że wobec braku zboża ceny pójdą w każdym razie w górę – było również do przewidzenia, że prawo ograniczy wprawdzie możliwość robienia nowych kontraktów z kupcami innych krajów, ale uszanuje kontrakty, zawarte przed jego ogłoszeniem; gdyby zaś i to chybiło, podniesienie się cen w samym kraju było rzeczą niemal pewną. Połaniecki wszystko, o ile było w mocy ludzkiej, przewidział, wszystko obliczył – i Bigiel, który, mimo swej ostrożności, był człowiekiem rozsądnym, musiał przyznać, że widoki powodzenia są istotnie znaczne, i że szkoda pomijać sposobności.

Jakoż po kilku jeszcze naradach, podczas których opozycja Bigiela słabła coraz bardziej, stanęło na tem, czego Połaniecki chciał – i po pewnym czasie główny komisant Domu, Abdulski, wyjechał z upoważnieniem czynienia kontraktów w imieniu Domu, tak na gotowe już zboże, jak i na mające przyjść z przyszłych omłotów.

W ślad za Abdulskim wyjechał do Prus Bigiel. Połaniecki został sam na czele Domu i pracował od rana do wieczora, skutkiem czego nie pokazywał się prawie u nikogo.

Ale czas nie dłużył mu się, bo ożywiła go nadzieja wielkich zysków i obfitszej w działalność przyszłości. Połaniecki, rzucając się na ową spekulację i wciągając do niej Bigiela, uczynił to przede wszystkim dlatego, że uważał ją za dobrą.

s. 197–198

Potem informacje o realizacji zakupu zboża oraz wielkich zyskach pojawiają się w tle innych zdarzeń – zastają Połanieckiego we Florencji albo w czasie pojedynku Maszki. Dowiadujemy się, że udana spekulacja uczyniła współników ludźmi „niemal bogatymi”, co Połaniecki od razu potwierdza zakupem medalionu z czarną perłą dla Maryni.

W przeprowadzeniu zbożowej spekulacji nie przeszkadzają żadne kwestie moralne, nikt nie pyta o skutki takich transakcji dla zagrożonej głodem ludności. Sienkiewicz też tego wcale nie ukrywa, przeciwnie: mamy raczej do czynienia z retoryką określoną przez Stawara jako „pedałowanie słowa głód”¹⁰⁵. Zawodziński dodaje, że spekulacja była jasna, „tak jak jasna byłaby ona dla prokuratora”¹⁰⁶. Dlaczego zatem Sienkiewicz kazał swojemu bohaterowi zdobyć majątek w tak wątpliwy sposób? Dlaczego nie posłużył się fikcją mniej kontrowersyjnej inwestycji, która wykorzystywałaby choćby geniusz inwestycyjny spekulanta, a nie akurat tak mocno podkreślaną klęskę głodu? Połaniecki zdecydował się na spekulację, gdyż „uważał ją za dobrą”. Nie tylko za korzystną, bezpieczną, lecz przede wszystkim za dobrą – Sienkiewicz chyba celowo używa tu słowa, które sukces łączy z oceną etyczną. Inny przykład takiego prowokacyjnego egoizmu stanowi wypowiedź Maszki o testamencie Płozowskiej. Adwokat wykpiwa filantropię, by głosić wyższość interesów własnej rodziny nad mglistym interesem powszechnym:

A ze stanowiska ekonomicznego, o co tu chodzi? Pieniądze zostaną w kraju i dalebóg, nie wiem, czy zostaną gorzej użyte. Bo że mogłoby się za nie wyhodować kilkanaścioro chuderlawych dzieci, które wyrosną na niedołęgów i będą się przyczyniały do skarlenia rasy, albo że kilkanaście szwaczek mogłoby dostać maszyny do szycia, albo że kilkadziesiąt bab lub dziadów mogłoby żyć o parę lat dłużej, to krajowi niewiele z tego przyjdzie. To są cele nieprodukcyjne. Trzeba, żebyśmy się raz nauczyli ekonomii... Wreszcie krótko powiem: miałem nóż na gardle. Moim pierwszym obowiązkiem jest zabezpieczyć byt sobie, mojej żonie i mojej przyszłej rodzinie.

s. 342

Zarówno przegrany Maszko, jak i zwycięski Połaniecki bezwzględnie dążą do zdobycia majątku, choć obaj podkreślają, że nie jest on dla nich najważniejszym celem – ma być raczej drogą do zaspokojenia próżności, miłości własnej. W ich postawach nie ma nawet cynizmu, bo żaden z nich nie głosi idei pomocy słabszym i biednym. Przemawia przez nich raczej jakiś przeciętny nietzscheanizm rozwiniętego kapitalizmu, w którym marzenie o bogactwie łączy się z pogardą dla biednych i słabych, pogardą na tyle silną, że pozwala biednych pra-

¹⁰⁵ Ibidem.

¹⁰⁶ K.W. ZAWODZIŃSKI: *Czy i dlaczego „Rodzina Połanieckich” jest martwą pozycją...*, s. 180.

wie nie zauważać albo traktować ich jako abstrakcyjnych „innych”, gorszych od siebie.

Połaniecki w mieście zdobywa kapitał, ma już żonę, której może przedstawiać swoje sukcesy i potwierdzać miłość własną. Jego stabilnej pozycji zagraża tylko dzika żądza wciągająca go w romans z Maszkową. W mieście nie może także znaleźć miejsca, w którym mógłby na stałe ulokować swoje kapitały. Takie miejsce znajdzie na wsi.

Rodzina Połanieckich rozpoczyna się od chwilowego przyjazdu głównego bohatera do Krzemienia i już ta wizyta staje się pretekstem do rozważań o stanie rolnictwa. Obiegowa wiedza głosi, że „większa część rolników nie może liczyć na przyszłość” (s. 8), ceny majątków spadają, co dla nastawionego spekulacyjnie Maszki oznacza, że warto je kupować (s. 27). O kryzysie agrarnym mówi nawet wielki orędownik rolnictwa, Jamisz¹⁰⁷. Swe wywody rozpoczyna od realistycznego rozpoznania złego stanu rolnictwa w całej Europie, co wynika z napływu zboża amerykańskiego i rosyjskiego, znacznie tańszego niż zboże europejskie. Ekonomiczny kryzys produkcji rolnej przekłada się na kryzys społeczny. Na wsi nie chcą zostawać najlepsi, a tym, co zostają, brak wiedzy, kapitałów, doświadczenia nowoczesnej administracji. Zamiast napływu nowych kapitalistycznych form gospodarki wieś nawiedzają raczej kapitalistyczne nawyki konsumenckie, co dodatkowo przyspiesza bankructwa niewydolnych gospodarstw. Ten kryzysowy obraz nie przeszkadza jednak Jamiszowi przedstawić wizji powrotu:

Tylko, widzisz pan, może z czasem wrócimy [...]. Bo naprzód, to, co pan mówisz, że pana do ziemi nic nie ciągnie, to jest złudzenie. Ziemia, panie, ciągnie i ciągnie z taką siłą, że każdy, przyszedłszy do pewnych lat, do pewnej zamożności, nie może się oprzeć chęci posiadania choćby kawałka ziemi. Przyjdzie to i na pana. I to jest naturalne. Ostatecznie, wszelkie bogactwo może być uważane za fikcję, prócz ziemi. Wszystko wychodzi z niej i wszystko istnieje dla niej. Jak bilet bankowy jest kwitkiem na monetę metalową, leżącą w banku państwa, tak i przemysł, i handel, i co pan chcesz, jest ostatecznie zmienioną na inny kształt ziemią... a co do was zwłaszcza, którzyście z niej wyszli, musicie do niej wrócić [...]. Połanieccy byli rolnikami – teraz jeden obrał inny zawód. Większość dzieci rolników musi także obrać inny zawód, choćby dlatego, że inaczej

¹⁰⁷ Podobną argumentację znaleźć można w H. SIENKIEWICZ: „*Pasierby*” Anatała Krzyżanowskiego. *Słowo wstępne*. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1951, s. 97–104. Na temat powieści Natalii Korwin-Szymanowskiej jako programu konserwatywnego ziemiaństwa w kapitalizmie zob. T. BUDREWICZ: „*Pasierby*” (*Fortuny*) – powrót powieści tendencyjnej?. W: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*. Red. J. ŁAWSKI, A. JANICKA, G. KOWALSKI, Ł. ZABIELSKI. Białystok 2013, s. 159–168.

nie może. Część ich zmarnieje, część dorobi się i wróci – a wróci nie tylko z kapitałem, ale z nową energią i z tą znajomością ścisłej administracji, jaką specjalne zawody wyrabiają – wróci przez ten pociąg, który ziemia wywiera, i wreszcie z poczucia obowiązków, których panu tłumaczyć nie potrzebuje.

s. 46–47

Połaniecki podkreśla, że nie ma „żadnego pociągu do rolnictwa”, ale Jamisz, a także narrator wiedzą, że po prostu instynkt ziemi jeszcze się w nim nie obudził. Oprócz tego naturalnego instynktu Jamisz wykłada elementy osiemnastowiecznej doktryny fizjokratycznej¹⁰⁸. Według François Quesnaya, „ziemia jest jedynym źródłem bogactw [i] pomnaża je rolnictwo”¹⁰⁹, natomiast handel czy rzemiosło to klasy jałowe, bezpłodne, gdyż nie powstaje w nich nadwyżka produkcji, a bogactwa pieniężne to tylko bogactwa urojone, przeciwstawiane rzeczywistemu bogactwu ziemi¹¹⁰. Sprowadzenie bogactwa do uprawy ziemi na pewno mogło spodobać się w krajach rolniczych, które jeszcze nie dorobiły się własnego przemysłu, szczególnie rolniczym elitom tych krajów¹¹¹. Fizjokratyzm uprawę ziemi wiąże z prywatną własnością, najchętniej – ze skupioną w dużych gospodarstwach¹¹². Taka własność może być „podstawą ładu gospodarczego”, gdyż „Pewność stałego posiadania właśnie pobudza do pracy”¹¹³. Edward Lipiński zauważa: „Ta ewangelia kapitalistycznej produkcji stanowiła ideę mobilizującą i organizującą nowej klasy społecznej – burżuazji. Miała ona pozory feudalne, ale była na wskroś kapitalistyczna”¹¹⁴. Fizjokratyzm Jamisza to ideologia kapitalistycznego ziemiaństwa, które domaga się z jednej strony eliminacji słabszych gospodarzy (sam podkreśla, że Pławicy się nie utrzymują, i zdradza Połanieckiemu, że Pławicki chciał sprzedać majątek¹¹⁵, ale sprzeciwiła się temu Marynia), a z drugiej – liczy na nowych, lepszych, którzy zachowają

¹⁰⁸ Zob. J. TYNECKI: „Rodzina Połanieckich” jako powieść tendencyjna..., s. 106.

¹⁰⁹ F. QUESNAY: *Pisma wybrane*. Przeł. B.J. PIETKIEWICZÓWNA. Warszawa 1928, s. 122.

¹¹⁰ Zob. E. LIPIŃSKI: *Historia powszechnej myśli ekonomicznej do roku 1870*. Warszawa 1968, s. 231.

¹¹¹ O relacji fizjokratyzmu do zacołania zob. J. GÓRSKI: *Polska myśl ekonomiczna a rozwój gospodarczy 1807–1830. Studia nad początkami teorii zacołania gospodarczego*. Warszawa 1963, s. 78. Na temat poglądów ekonomicznych Quesnaya zob. J. ZAGÓRSKI: *Ekonomia Franciszka Quesnaya*. Warszawa 1963.

¹¹² Zob. F. QUESNAY: *Pisma wybrane...*, s. 125.

¹¹³ Ibidem, s. 122.

¹¹⁴ E. LIPIŃSKI: *Historia powszechnej myśli ekonomicznej do roku 1870...*, s. 226.

¹¹⁵ Prawdopodobnie samodzielna sprzedaż majątku przez Pławickiego byłaby ekonomiczną katastrofą. Już w jednej z pierwszych scen powieści widzimy jego finansową niekompetencję, gdy wlicza „długi do swego majątku” (s. 18).

podobną strukturę wielkiej własności ziemskiej. Jamisz wyraża najpełniejszą ideologię powieści związaną z neokonserwatywnymi marzeniami o powrocie arystokracji na wies¹¹⁶. Jego ideologia rozwiązuje problemy nowoczesnego kapitalizmu, w którym coraz trudniej znaleźć stabilne oparcie kapitału, przez iluzję substancji, prawdy:

On mi – wspomina Marynia – mówił, że to jest ta istotna praca, na której świat stoi, a wszelka inna jest albo dalszym jej wynikiem, albo czymś sztucznym... Później też rozumiałam nawet takie rzeczy, o których on nie wspominał. Nieraz, jak na wiosnę wyszedłem w pole i widziałam, że wszystko rośnie, to czułam, że i serce przy tym rośnie. I wiem teraz dlaczego: bo w każdym innych stosunkach ludzkich może być kłamstwo, a ziemia – to prawda... Ziemi nie można oszukać, ale i ona: da albo nie da, ale nie oszuka... Dlatego ziemię kocha się tak, jak prawdę – a że się ją kocha, więc i ona uczy kochać... I rosa pada nie tylko na zboża, nie tylko na łąki, ale jakby i na duszę, i człowiek staje się lepszym, bo jak ma do czynienia z prawdą i kocha, to jest bliżej Boga... Dlatego ja tak kochałam mój Krzemień.

s. 290–291

Ekonomia Jamisza łagodnie przechodzi tu w estetykę przyrody, a następnie – w teologię. Fizjokratyzm Maryni i Jamisza pozwala ominąć wszystkie komplikacje nowoczesnego kapitalizmu związanego z produkcją towarową, a jednocześnie w tym kapitalizmie pozostać. Daje choćby chwilowe zapomnienie, że to, co pochodzi z ziemi, to nie tylko żywność, lecz przede wszystkim towar, którego wartość zależy od globalnego rynku agrarnego.

Sienkiewicz wydaje się zgadzać z tą mistyką ziemi, ale zasiewa nie tylko ziarna przyszłego szczęścia, lecz także wątpliwości. Widmo fizjokratyzmu nawiedza bowiem nawet Maszkę, który chyba sam uwierzył w swoich wymyślonych przodków. Dla niego zakup Krzemienia to szansa otrzymania ważnego w towarzystwie statusu właściciela ziemskiego, co ma mu pomóc w zdobyciu zaufania nowych klientów. Do tej motywacji Maszko dodaje jednak kwestie jakby przepisane od Jamisza: „Ostatecznie, kto wyszedł z ziemi, tego do ziemi ciągnie” (s. 379), a dalej: „[...] trzymam się roli przez jakieś dziedziczne instynkta, przez to coś, co człowieka, który z ziemi wyszedł, do ziemi ciągnie” (s. 445). O ile wypowiedź Jamisza można traktować poważnie, o ile Połaniecki naprawdę może odczuwać instynkt posiadania ziemi, o tyle powtórze-

¹¹⁶ O Ludwiku Górskim jako ideologicznym zapleczu Sienkiewicza zob. A. NOFER: *Dwie współczesne powieści Henryka Sienkiewicza*. W: *Z literatury lat 1863–1918. Studia i szkice*. Red. J. BACULEWSKI, S. SANDLER. Wrocław 1957, s. 250.

nie tych kwestii przez Maszkę czyni z nich farsę, iluzję towarzyskiej gry, w której najważniejsze wyznania tak łatwo powtarzać.

Postać Maszki otwiera w powieści galerię osób fałszywych, które tylko udają, naśladują, powtarzają – on sam wczuwa się w rolę patrycjusza walczącego z plebejuszem Śledziem o obalenie testamentu (s. 415). To przede wszystkim osoby o wątpliwym urodzeniu – jak Lineta Castelli, która udaje polsko-włoską arystokratkę, ale w kluczowych momentach życiowych w postaci łabędziej budzą się instynkty pokojówki (s. 552), a „uroda tego głuptaka (Kopowskiego) wprawiała w jakiś niezwykły ruch jej plebejuszowską krew” (s. 535). Broniczowa może podkreślać, że „różnice między ludźmi sam Pan Bóg postanowił i stąd płyną różnice w wychowaniu” (s. 532), ale jej wypowiedź zaraz ośmieszy Osnowski, przypominając wątpliwą genealogię ich wspólnych przodków, by zakwestionować retorykę arystokratycznego pochodzenia. Sienkiewicz najbardziej eksponuje sytuację, w których przyjęta fałszywa rola jakby mówiła zamiast postaci, co oczywiście daje efekt groteski: kompromituje jednak nie tylko tę postać, ale także treść jej wypowiedzi. Jakby cała powieść była zbiorem wypowiedzi bez odniesienia, powtarzanych sloganów, które postaci wymieniają między sobą, jak wymienia się monety.

Połaniecki żyje zatem w świecie cierpiącym na deficyt rzeczywistości – w świecie fikcyjnego pieniężnego bogactwa, w świecie pracy, która niczego nie wytwarza, lecz jedynie stara się, „by z tego potoku pieniędzy, jaki w obrotach ludzkich płynie, zwrócić choć jaką taką strugę do naszej kieszeni” (s. 198), świecie odgrywania fałszywych ról, gdzie wszystko jest „pozorem i toaletą” (s. 189). Z tego świata wyrrywają go naturalne instynkty – chęć posiadania, potrzeba uznania przez najbliższą kobietę, ambicja wykonywania prawdziwej roboty. To właśnie za pomocą tych instynktów Sienkiewicz próbuje związać swojego bohatera z rzeczywistością. Inni mogą tylko udawać instynkt, traktować go jak kolejną pozę. Ale to Połaniecki naprawdę wraca na wieś¹¹⁷.

Jak wygląda ten powrót? Tadeusz Bujnicki zauważył: „Do Krzemienia »wraca« jednak nie sarmacki szlagon, nie replika Pławickiego, lecz wykształcony inżynier i zarazem doświadczony kapitalista-mieszczanin”¹¹⁸. Stawar dodaje: „W rzeczywistości odbyła się tu walka o wydarcie ziemi z rąk bufona Pławickiego, który gospodarować nie

¹¹⁷ Zob. E. OW CZARZ: *Motyw „powrotu do gniazda” w powieściach Kraszewskiego i Sienkiewicza*. W: *Mieszczanństwo i mieszczańskość w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2000, s. 205.

¹¹⁸ T. BUJNICKI: *Z dworu do miasta i z miasta do dworu (wokół „Rodziny Połanieckich” Henryka Sienkiewicza)*. W: *Ulica – zaułek – bruk. Z problematyki miasta w literaturze drugiej*

umie, i przejście jej w ręce człowieka brutalnego i drapieżnego, ale dobrego gospodarza, jakim będzie Połaniecki¹¹⁹. Spośród wielu wysadzonych z siodła na siodło wraca jedynie Połaniecki – Pławicki wraca na wieś, ale już nie jako właściciel. Ciekawa pod tym względem wydaje się pozycja Maryni – w Krzemieniu była gospodynią, przejmującą od ojca odpowiedzialność za zarządzanie folwarkiem. Dowiadujemy się, że „Życie jej wiejskie było tylko pozorną sielanką pracy i gospodarskich zajęć” (s. 37), natomiast dużo w nim było przykrości i upokorzeń dłużnika. Sienkiewicz pozbawia ją tych złych doświadczeń, ale zarazem odbiera jej resztki majątku, czyniąc z Pławickich rentierów zależnych od niepewnych wypłat Maszki. Ten zabieg mocno osłabia pozycję Maryni wobec Połanieckiego – zauważmy, że w pierwszych scenach ich pozycje są trudne do określenia: ona jest dziedziczką dużego, choć zadłużonego, majątku, on – spekulantem zamożnym, ale niebogatym. Sienkiewicz Pławickiej cały majątek odbiera, natomiast kapitał Połanieckiego pomnaża. Z pierwotnej sytuacji względnej równości powstaje sytuacja całkowitej nierówności, a Marynia w związku nie może już zająć podmiotowej pozycji: ma być obdarowywana, sama zaś powinna odpłacać bezwzględny uznaniem dla męża. Nawet zakup Krzemienia okazuje się nie wspólną decyzją, lecz raczej prezentem – nie bez powodu ofiarowanym po narodzinach syna¹²⁰.

Sienkiewicz przedstawił tu ciekawą cyrkulację majątku. Wyobraźmy sobie alternatywny scenariusz powieści, w którym Połaniecki przyjeżdża do Krzemienia... i żeni się. Otrzymuje wtedy majątek Pławickich, który za pomocą swojego kapitału oddłuża, a dzięki wiedzy administracyjnej i umiejętnościom gospodarskim Maryni szybko czyni rentownym. W tej wersji Połaniecki też byłby właścicielem, ale właścicielem ziemi odziedziczonej, otrzymanej w posagu, częściowo też przejętej za długi hipoteczne. Wtedy dałoby się utrzymać ciągłość własności ziemi. Sienkiewicz jednak wybiera historię zerwania ciągłości – majątek musi przejść w ręce Maszki, część zostanie rozparcelowana i dopiero wtedy może kupić go – dodajmy: tanio! – Połaniecki. Ziemia, do której powraca rodzina Połanieckich, stała się już towarem,

połowy XIX i początków XX wieku. Red. K. BADOWSKA, A. JANIĄK-STASZEK. Łódź 2013, s. 25.

¹¹⁹ A. STAWAR: *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza...*, s. 247.

¹²⁰ Zacharska pisze, że „powrót z mężem do Krzemienia dał jej nie tylko znany i ulubiony rodzaj pracy, ale i przewagę nad mężem – sposobność wykazania się wiedzą i doświadczeniem w dziedzinie, w której Połaniecki zaczynać musi od zera”. J. ZACHARSKA: *O kobiecie...*, s. 50. Sienkiewicz dużo wyżej ceni jednak finansowe zdolności Połanieckiego niż praktyczną wiedzę Maryni. Główny bohater zaczyna od zera nie z powodu braku wykształcenia rolniczego, lecz raczej z powodu zrujnowania majątku ziemskiego, który ma (najpewniej samodzielnie) odbudować.

a jego wartość zależy od rynku, stała się ziemią, którą każdy mógłby kupić i sprzedać.

Powrót do Krzemienia oznacza także afektywne dopełnienie podmiotowości Połanieckiego. Jeszcze przed narodzinami syna

Połaniecki pracował w biurze – i nad sobą; wyrabiał w sobie nowego człowieka i czuwał nad żoną, ona zaś również przygotowywała się do nowej w życiu epoki – i przygotowywała się wesoło, albowiem zdawało jej się, że sama jej zapowiedź wpływa doskonale na nich oboje. Połaniecki stawał się z każdym dniem jakiś mniej bezwzględny, wyrozumiały w sądach o ludziach i łagodniejszy, nie tylko w stosunku do niej, ale w stosunku do wszystkich, z którymi go stykało życie.

s. 612

Pozę nieugiętego windykatora zastępują uczucia opiekuńcze, których wcześniej się wstydził: praca nad sobą polega na pogodzeniu się z własną naturą łagodnego właściciela, który do wielu rzeczy może podchodzić spokojnie i pobłaźliwie.

Przybycie do Krzemienia oznacza, że Połaniecki wreszcie może powiedzieć „To moje!”, ale spotyka go pewien zawód. Spojrzenie właściciela trafia bowiem na ruiny:

Tymczasem po śniadaniu wyszedł trochę popatrzeć na swoje nowe dziedzictwo. Była druga połowa maja i dzień wyjątkowo piękny. W nocy padał deszcz, a teraz słońce przeglądało się w małych kałużach na dziedzińcu i przy zabudowaniach folwarcznych, łamało się w brylantowe połyski w kroplach zawieszonych na liściach i rozświecało mokre dachy stodół, obór i owczarni. W tych blaskach i w jasnej majowej zieleni drzew Krzemień przedstawiał się wcale ponętnie. Wśród zabudowań folwarcznych nie było z powodu niedzieli prawie żadnego ruchu, tylko przy stajni kręciło się kilku fernali, którzy mieli jechać do kościoła. Połanieckiego dziwnie uderzyła ta cisza i to uśpienie. Przed niedawnym czasem, zamierzwszy kupić Krzemień, był w nim kilkakrotnie i wiedział, że jest to majątek opuszczony. Maszko począł wprawdzie wznosić śpichlerz kryty czerwoną dachówką, ale go nie skończył. Sam nie mieszkał tu nigdy, i w końcu nie mógł nic w majątek wkładać – więc opuszczenie widne było na każdym kroku. Ale nigdy nie przedstawiło się ono Połanieckiemu tak wyraźnie, jak teraz, gdy już mógł sobie powiedzieć: „to moje!”. Budynki były jakieś krzywe; ściany w nich niezbyt szczelne, płoty krzywe i rozgrodzone; pod ścianami walały się szczątki rozmaitych połamanych sprzętów gospodarskich; wszędy ziemia zdawała się chcieć wciągnąć w siebie to, co na niej stało, wszędy widoczne było

jakieś bierne pozostawienie rzeczy samym sobie, wszędy widoczna niedbałość. Połaniecki o gospodarstwie wiedział tylko tyle, że trzeba być ostrożnym z wkładami – zresztą, prócz jakichś ogólnych wiadomości, które mu się obityły o uszy jeszcze za lat dziecinnych, nie miał o nim najmniejszego pojęcia. Jednakże, spoglądając na swoje królestwo, domyślił się, że i pola muszą być uprawne w prostym stosunku do tego niedbalstwa, które naokół widział; miał wyraźne poczucie, że jeśli tu się coś robiło, to raczej ze zwyczaju, z rutyny, jakby dlatego tylko, że coś się robiło lat temu dziesięć, dwadzieścia i sto. Tego natężenia, tej nieustającej czujnej energii, która jest podstawą handlu, przemysłu i w ogóle spraw miejskich, nie było tu ani śladu. „Gdybym nic więcej nie przyniósł do tej martwoty – myślał Połaniecki – to już by było bardzo wiele, bo tu tego bezwzględny brak. A ja mam prócz tego pieniądze i przynajmniej tyle rozumu, że naprzód wiem, że nic nie wiem, a po wtóre wiem, że się trzeba uczyć i pytać”. Pamiętał jeszcze ze swoich czasów belgijskich, że nawet tam, w Belgii, dusza ludzka i napięcie woli więcej znaczyło od najpotężniejszych maszyn. A pod tym względem liczył na siebie – i mógł liczyć. Czuł się człowiekiem uporczywym i sprężystym. Wszystko, co dotąd brał w ręce, musiało iść, czy chciało, czy nie chciało. Czuł prócz tego, że w interesach ma głowę nie fantastyczną, ale ściśle rachunkową, i dzięki temu poczuciu, nie tylko nie stracił otuchy na widok opuszczenia, które przed sobą widział, ale znalazł w nim coś na kształt bodźca. Ta martwota, to zaniedbanie, ta inercja i ta senność zdawały się go wyzywać, a on, wodząc naokół oczyma, mówił im niemal z uciechą: „To dobrze! to się spróbujemy!”. I było mu nawet pilno do tej próby.

s. 647–648

Połaniecki pierwszy raz patrzy jako właściciel – ale patrzy na ruiny, w czasie wolnym od pracy. Gdyby od razu doszło do małżeństwa Połanieckiego z Pławicką, gospodarstwo na pewno nie działałoby bardzo sprawnie, ale jednak by działało. Nieciągłość sprawia, że główny bohater trafia do ruiny, gdzie wszystko się rozpada, a ziemia – która, przypomnijmy, ma być jedynym źródłem wartości – wciąga w siebie budynki. Obraz ruin łatwo ekstrapolować na uprawy pogrążone w rutynie. Czemu służy takie ustanowienie punktu wyjścia pracy Połanieckiego? Dlaczego Sienkiewicz decyduje się na spustoszenie i zrujnowanie Krzemienia? Stan ruiny wzmacnia tak naprawdę pozycję Połanieckiego, który nie musi się do niczego dostosowywać, z niczym się liczyć, lecz wyłącznie, jak przystało na kapitalistycznego reformatora, wprowadzać swoje nowe metody produkcji. Pustka staje się dla niego wyzwaniem, inercja – zachętą do podjęcia walki. Połaniecki, który szukał przecież życiowego spokoju, chce tu wprowadzić

kapitalistyczną dynamikę: natężenie, nieustającą czujność, napięcie woli – ale przede wszystkim siebie, w którym nowego łagodnego człowieka zastępuje znowu człowiek uporczywy i sprężysty.

W spojrzeniu Połanieckiego na Krzemień ujawnia się kapitalistyczna twarz fizjokratyzmu. Jamisz wiele mówi o wartości ziemi, ale dopiero Połaniecki ukonkretnia jego teorie o powrocie do ziemi z nowymi metodami. Połaniecki wraca, by coś posiadać – ale samo powiedzenie „To moje”, gdy patrzy na puste „królestwo”, nie może być momentem pełnej satysfakcji. Folwark ma się stać kapitalistycznym przedsiębiorstwem agrarnym, które z tradycją niewiele mieć będzie wspólnego, znacznie więcej – z nowoczesną fabryką.

Sienkiewicz w *Rodzinie Połanieckich* przedstawia nieciągłe przejście od postfeudalnej gospodarki Pławickiego przez ruiny do kapitalistycznego przedsiębiorstwa Połanieckiego. To radykalne przejście jest tylko maskowane obrazami mszy, która dalej się odprawia, czy scenami z życia wiejskich elit, wśród których nic się nie zmienia. Jamisz może jeszcze potwierdzić swoją ideologię, nawet ją uzupełnić – zauważa rolę kobiet, które „sercem i sumieniem zgadują, gdzie jest prawdziwy obowiązek” (s. 653), wpisując się w „fantazmat o kobiecie sprzed ery emancypacji”¹²¹. Tyle zostaje Maryni, gdy zniszczono jej wszystkie role ekonomiczne: właścicielki i gospodyni.

Rodzinie Połanieckich stawiano wiele radykalnych zarzutów. Według Brzozowskiego, to „powieść polskiej używającej i szwindlującej kołtunerii”¹²²; nawet nie mieszczaństwa, którego historycznej pracy autor *Trylogii* nie zrozumiał. Sienkiewicz nie pokazuje jednak burżuazji w epoce burzy i naporu, ale świat rentierów i spekulantów, osób oderwanych od pracy, a jeżeli już pracujących, to w abstrakcyjnych rachunkach i spekulacyjnych inwestycjach. Zawodziński pisze o polskich rentierach:

Jest to warstwa młoda, ekonomicznie związana z dość późną fazą gospodarki kapitalistycznej, z utrwaloną dostatecznie długim doświadczeniem pewnością pieniądza i dopiero na tej pewności opartym zapewnieniem egzystencji przez renty lub przez obrót pieniężny. Pieniądz nie zna ojczyzny i warstwa ta jest kosmopolityczna w sposobie życia, w obojętności na sprawy kulturalne i polityczne narodu¹²³.

¹²¹ R. KOZIOŁEK: *Ciała Sienkiewicza...*, s. 164.

¹²² S. BRZozowski: *Współczesna powieść i krytyka*. Red. T. BUREK. Kraków–Wrocław 1984, s. 94.

¹²³ K.W. ZAWODZIŃSKI: *Czy i dlaczego „Rodzina Połanieckich” jest martwą pozycją...*, s. 185.

Skutki oderwania przedstawionej warstwy od życia odbijają się nie tylko w płytkości świata przedstawionego, ale też w strukturze narracji, która anuluje wszelkie tragedie i konflikty, wszystko łągódząc, sprowadzając do komedii. Bukacki tuż przed śmiercią mówi: „[...] jestem pszczołą, która ograbiła swój ul” (s. 325). Sienkiewicz stworzył bajkę o właśnie takich pszczołach, które utraciły więzi ze swoim ulem, wyalienowały się ze swego społeczeństwa, a swój horyzont ograniczyły nawet nie do interesu własnej klasy, lecz do rodziny, „nieprzemakalnej”¹²⁴ na wpływy otoczenia. Ten rodzinny kokon działa także wewnątrz – i to udaje się Sienkiewiczowi świetnie pokazać. Marynia staje się niewolnikiem, jakiego pan potrzebuje koniecznie, by podziwiał jego sukcesy. Skoro nie ma uznania ze strony społeczeństwa, całość uznania musi się skupić w relacji rodzinnej. Dlatego też czasem widzi się w omawianym utworze typ powieści rodzinnej, w której „świat ograniczał się do kręgu rodziny, jego konflikty wynikały z rodzinnych związków”¹²⁵, a także traktat o małżeństwie¹²⁶.

W perspektywie studiów postkolonialnych pszczoły, które ograbiły swój ul, mogą być interpretowane jako elity kompradorskie, wyzyskujące swoje otoczenie, ale jednocześnie starające się kulturowo od tego otoczenia odizolować. Mimo że głównym problemem przedstawicieli tych elit mają być dylematy egzystencjalne związane z odnalezieniem spokoju, to pod tą filozoficzną ideologią skrywa się inny dylemat – ekonomiczny. Często bohaterem jest dusza, ale jak pisze Brzozowski, dusza „staje się instrumentem, za pomocą którego człowiek dba o swoje interesy pieniężne”¹²⁷, co wyraża przeciętny rentierski światopogląd. Opozycja między niepokojem związanym z życiem miejskim oraz spekulacjami giełdowymi a spokojem, jaki odnaleźć można, gdy słucha się swoich instynktów zachęcających do małżeństwa i posiadania czegoś trwałego, przekłada się na wybór jakiejś formy pracy w kapitalizmie: Połaniecki jest spekulantem, marzy o założeniu fabryki (zgodnie ze swoim wykształceniem), ale w końcu decyduje się na zakup majątku ziemskiego, nie zrywając jednak z wcześniejszą pracą. To wybór między ekonomią miasta, niepokojem, spekulacją a ekonomią wsi, rolnictwa, iluzją prawdziwego, nietowaro-

¹²⁴ S. BRZOZOWSKI: *Legenda Młodej Polski. Studya o strukturze duszy kulturalnej*. Lwów 1910, s. 96.

¹²⁵ A. HUTNIKIEWICZ: *O współczesnych powieściach Sienkiewicza*. W: IDEM: *Portrety i szkice literackie*. Warszawa 1976, s. 17–18.

¹²⁶ Zob. T. BUJNICKI: *pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*. Kraków 2007, s. 124.

¹²⁷ S. BRZOZOWSKI: *Wczesne prace krytyczne*. Red. A. MENCWEL. Warszawa 1988, s. 147.

wego, posiadania i produkcji. To jednak przede wszystkim problem, gdzie ulokować swój kapitał, tak by przynosił nie tylko dochód, ale też satysfakcję. Sienkiewicz przedstawia zatem historię szczęśliwej lokaty kapitału, która wymaga co prawda ciężkiej pracy na ruinach feudalizmu, lecz zarazem składa obietnicę prawdziwej własności i prawdziwego uznania.

Kapitał monopolistyczny w *Tuzach* Artura Gruszeckiego

Akcję swojego późnego powieściowego debiutu Artur Gruszecki umieścił w środowisku plantatorów buraków cukrowych na Ukrainie. To tylko pozornie niezbyt atrakcyjny temat. Przypomnijmy, że cukier jako podstawowy towar luksusowy nowoczesności stanowił jeden z najważniejszych produktów, a możliwość jego wytwarzania często wiązała kapitał z władzą¹²⁸. W Polsce produkcja cukru była utrzymywana na stosunkowo niskim poziomie z powodu zawiązania karteli cukrowych, w których interesie leżało utrzymanie wysokich cen towaru wskutek ograniczania produkcji: „Plantatorzy dostawiliby z chęcią podwójną, potrójną ilość buraków, wy z łatwością przerobicie je na cukier, ale wy nie robicie tego, tylko za pomocą zmowy obniżacie produkcję i sprzedajecie towar drożej”¹²⁹ (s. 121) – przekonuje Edward Wirecki administratora Maniszewskiego, przywołując zarówno interes producenta, jak i konsumenta cukru. Fabrykant twierdzi jednak, że zwiększenie produkcji doprowadzi do zaostrzenia konkurencji, na czym mogłaby ucierpieć także jego fabryka.

Gruszecki pokazuje zatem kapitalizm, którym nie rządzi już wolny rynek, lecz różne monopole i kartele sztucznie ograniczające produkcję towarów¹³⁰. Próba – powiedzmy od razu: nieudana – zbudowania takiego kartelu producentów buraków stanowi główny wątek fabularny *Tuzów*. Zmowa właścicieli ziemskich ma im pozwolić na osiągnięcie wyższych cen skupu buraków. Ten niezbyt znaczący, a na pewno nie heroiczny i literacki, epizod konkurencji wewnątrz środowiska

¹²⁸ Zob. S.W. MINTZ: *Sweetness and Power. The Place of Sugar in Modern History*. New York 1985.

¹²⁹ Cytaty zlokalizowane w tekście i opatrzone numerem strony odnoszą się do wydania A. GRUSZECKI: *Tuzy*. Posłowie Z. MITZNER. Kraków 1954.

¹³⁰ Dodajmy, że ta monopolistyczna polityka doprowadziła do znacznie niższego spożycia cukru w Królestwie Polskim i Rosji.

plantatorów staje się okazją do pokazania mentalności peryferyjnych kapitalistów, na pozór żyjących w jeszcze feudalnej rzeczywistości.

Edward Wirecki, główny bohater powieści, pochodzi z rodziny zubożałej za sprawą dziwactw jego ojca, który sprzedał większą część majątku, a sam zajął się ogrodnictwem. Majątkowej degradacji nie może zaakceptować ciotka Edwarda, pełniąca funkcję głównego motoru pragnienia – to jej najbardziej zależy na pomnożeniu majątku, ona też najbardziej martwi się o przyszły los potomków swego brata, gdyby doszło do podziału wielkiego gospodarstwa, wreszcie to ona knuje różne intrygi, by ułatwić bratankowi zdobycie wyższej pozycji społecznej. Marzenia o świetności i znaczeniu rodu Wireckich sprawiają jej rozkosz, wprawiają w upojenie. Wychowany przez nią Edward przejmuje to powiązanie uznania i posiadania – dopiero wniesiony przez żonę posąg sprawia, że czuje się wolny i szczęśliwy (s. 16), choć małżeństwo traktuje jak spółkę (s. 190), nie zawsze uczciwą, skoro zdradza żonę z francuską boną. Irena Maciejewska zauważa:

Wciągnięty w orbitę interesów kapitalistycznych, Wirecki jednoczy w sobie stare, feudalne, i nowe, kapitalistyczne, formy wyzysku, jednoczy zarazem elementy tych dwu moralności. Na jego przykładzie widzimy, jak doskonale szlachecki honor wspiera kapitalistyczne prawo maksymalnego zysku. Pieniądz określa stosunki rodzinne, sąsiedzkie i towarzyskie bohatera *Tuzów*, określa całe jego życie razem z ożenkiem dla posagu i przyjaźnią dla pieniędzy włącznie¹³¹.

Gruszecki nie tworzy obrazu demonicznego czy potwornego kapitalisty ogarniętego żądzą pieniądza. Wola powiększania majątku staje się dla Wireckiego czymś naturalnym i oczywistym, tak jak różne intrygi zmierzające do polepszenia swojej pozycji, tak jak rzetelna intensywna praca w gospodarstwie. Wirecki jest zarazem blisko i daleko od swojej ziemi i swoich robotników. Na tę pierwszą potrafi patrzeć z perspektywy rolnika, który jej dotyka, ale też wielką satysfakcję sprawia mu spojrzenie na mapę, plany gospodarcze majątku¹³². To plantator, który o ekonomii myśli jednocześnie abstrakcyjnie i konkretnie – na przykład zbliża się do chłopów, których dobrze zna, a czasem bije, na osobności, we własnym gabinecie, wykorzystując swoją przewagę nad pracownikami. Spojrzenie Wireckiego generuje

¹³¹ I. MACIEJEWSKA: *Artur Gruszecki, TUZY. Posłowie napisał Zbigniew Mitzner. Kraków (1954). Wydawnictwo Literackie*, s. 293, 3 nlb. „Pamiętnik Literacki” 1955, nr 2, s. 625–626.

¹³² To spojrzenie rodzi jednak obawę, że będzie musiał oddać część majątku należną Stasi (s. 36).

zatem system nadzoru i kontroli nad ogromnym majątkiem, który ma przynosić mu coraz większy dochód: „Cały ten plan gospodarczy wydał mu się wielką, nieprzebraną skarbnicą, z której on jeden umiał wyciągać ruble i one płynęły też ku niemu wielką, szeleszczącą falą jedwabnego połysku, śpiewały mu pieśń triumfu i zwycięstwa” (s. 81). Z czasem odziedziczone przez żonę gospodarstwo przestaje odpowiadać jego ambicjom¹³³: „Widział siebie tak wysoko, stawiał w rzędzie najbogatszych w powiecie, a teraz znów wraca do swego domu, do mierności. Uczuwał siły do zrobienia kroci, a musiał zadowalniać się drobnym gospodarstwem” (s. 218). Ambicja ciotki, jej ciągłe obawy o utrzymanie pozycji i nadzieje na zdobycie dodatkowej ziemi przechodzą na Edwarda. Marzy o dzierżawie majątku Ryszkowskiego, o który stara się także milioner Brońkowski. Wireckiemu udaje się jednak przechytrzyć milionera i to on stanie się dzierżawcą wielkiego majątku – na bardzo korzystnych warunkach. A Brońkowski postanowi ożenić swojego syna ze Stasią, gwarantując mu utrzymanie połowy Krzywca należnej siostrze żony. Gruszecki nie doprowadza swoich immoralnych bohaterów do klęski; przeciwnie, pokazuje ich sukcesy, czasem przeplatane porażkami, gdy z sobą rywalizują. Nawet zerwanie zaręczyn z Brońkowskim przez Stasię trudno uznać za jakies fatalne wydarzenie dla Wireckiego, skoro nowy narzeczony także nie zamierza upominać się o posag.

Bohater *Rodziny Potanieckich* pomnaża swój kapitał dzięki nieurodzajowi, Wirecki o nieurodzaju (na polach Ryszkowskiego) tylko marzy:

Czuł głęboki żal do ziemi, która rodzi; do zimy, która śniegiem pokryła runa ozimin; do Boga wreszcie, który go opuścił w tak ważnej chwili życia.

Miał ochotę pomodlić się, prosić Boga o nieurodzaj, zrobić jakies wotum nadzwyczajne, ale zdjął go lęk o Krzywiec.

s. 218

W powieści Gruszeckiego nawet Bóg zostaje prawie bezproblemowo włączony w ekonomię. Bóg, który powinien pomagać w konkurencji między posiadaczami ziemi. Ekonomia dominuje także nad erotyką – ta pojawia się jako rubryka w książce rachunkowej, gdzie zapisane są wydatki na Cecylię (s. 79), zarazem nauczycielkę dzieci oraz kochankę Wireckiego.

Bez iluzji pokazane jest także środowisko fabryki. Dominującą regułą stanowi w niej oszustwo – zaczynając od fałszów przy ważeniu

¹³³ Dodajmy, że kupuje także kamienice w Kijowie.

i ocenie jakości dostarczanych buraków, na zdecydowanych działaniach właścicieli fabryki przeciwko znowie plantatorów kończą. Fabryka, zamiast stanowić środowisko cywilizacji i postępu, ukazana została wyłącznie jako miejsce pełne sytuacji przemocy i wyzysku. Sam główny akcjonariusz zdobył swój milionowy kapitał dzięki oszustwom i bezwzględnemu wyzyskowi. Fabryka natomiast zajmuje centralną pozycję w postfeudalnej rzeczywistości:

Cukrownia odgrywała rolę dośrodkowej siły olbrzymiego koła rozrzuconych siedzib i gospodarstw ludzkich. Nie było dworu, nie było chaty, które by pośrednio lub bezpośrednio nie brały udziału w podtrzymaniu życia tego przemysłowego ogniska [...]. Żyła pracą i staraniem drugich, sama zaś była świątynią rubla.

Rubel!

To słowo, zda się, dzwoniło, żyło, przybierało widoczne kształty. Powodowało radość lub rozpacz, śmiech lub łzy, darzyło rozkoszą lub boleścią, ułatwiała lub utrudniała życie każdemu, kto zbliżył się do tego bożyszczka oddychającego dymem, parą, potem ludzkim, męką zwierząt.

s. 97–98

Administrator fabryki Maniszewski zostaje określony jako „arcykapłan rubla”, „widomy przedstawiciel akcyjnego kapitału” (s. 99) – to dzięki władzy dysponowania rublami może traktować plantatorów buraków jak służbę (s. 131).

W tej rywalizacji o majątek i uznanie rubel przenika sferę relacji społecznych. Gruszecki trochę odwraca nowoczesną wizję cywilizacji traktującą miasto jako przestrzeń pieniądza. W *Tuzach* związany kiedyś z miastem drobny gospodarz Garliński kojarzy miasto z ideami, z równością, z nadzieją na reformy społeczne, natomiast na wsi widzi całkowitą dominację pieniądza, na przykład gdy nazwy majątków zastępują nazwiska ludzi (s. 133), jakby posiadana ziemia najmocniej określała tożsamość. Nawet w czasie próby zawiazania znowy przeciwko fabryce szlachcice grupują się według majątków (s. 175). Wirecki wielokrotnie podkreśla, że w interesach nie ma honoru ani solidarności. Zimna kalkulacja jego postępowań sprawia, że odwołanie się do tradycyjnych wartości etosu szlacheckiego nie może być autentyczne. Nic dziwnego zatem, że postaci zastanawiają się, co odróżnia szlachtę od kupców (s. 175–176).

Piotr Chmielowski pisał: „Niemiłym jest to grono, do którego wprowadza nas autor, poziomość myśli i pożądań, rozmaicie ustopniowana podłość, sobkostwo, szachrajstwo, czy to w sferze obywateli wiejskich, plantujących buraki, czy też w cukrowni, razi nas

przykro”¹³⁴. W świecie *Tuzów* wszyscy kradną, oszukują, kłamią. To rzeczywistość bezwzględnej walki, w której silni konkurenci nie eliminują się nawzajem – krzywdy nie dozna ani Brońkowski, ani Wirecki – natomiast ofiarami ich walki stają się słabsze jednostki, źle gospodarujące albo skore do rozrywek, jak zadłużony Ryszkowski. Pewnym złagodzeniem tego obrazu może wydawać się postać Garlińskiego, marzącego o niezależności i reformach społecznych, deklarującego „nie jestem towarem” (s. 132) i odcinającego się od ekonomii matrymonialnej. Historia jego miłości do Stasi przedstawiona została jednak marginalnie, jakby ten mniej „ekonomiczny” wątek nie budził zapału narratora skupionego na dokładnym zapisywaniu różnych oszustw.

Literackie gorzelnictwo. *Gorzatka* Adolfa Dygasińskiego

Znacznie większą rolę niż przetwórstwo buraków cukrowych odgrywały gorzelnie – główne ośrodki postępu przemysłowego w peryferyjnym rolnictwie, gdzie powstaje „kapitalizm gorzelniczy”¹³⁵. Literacki obraz przemian produkcji alkoholu zaproponował Adolf Dygasiński w powieści *Gorzatka*¹³⁶. Ta realistyczna panorama stanowi fascynujący reportaż z pola produkcji, dystrybucji i konsumpcji wódki. Powieść pokazuje wszystkie piętra społeczeństwa uwikłanego w cyrkulację alkoholu – od robotników i właścicieli gorzelni przez wiejskie karczmy i miejskie szynki aż po liczne jednostki dotknięte chorobą alkoholową, a także osoby próbujące walczyć z szerzącym się alkoholizmem. Dzięki rozbudowaniu utworu Dygasińskiemu udało się poszerzyć perspektywę zarówno w aspekcie społecznym (wykorzystuje dwa razy schemat braci, których życie przebiega zupełnie inaczej), jak i historycznym – w efekcie ukazania kolejnych pokoleń, a także zmagania producentów z dystrybutorami.

Walery Strumski, główny kapitalista powieści, przejął gorzelnię po ojcu. Dzięki wykształceniu zdobytemu za granicą stał się miejscowym autorytetem w dziedzinie produkcji alkoholu i mógł wprowadzić wiele reform. W czasie swojej pracy napotyka liczne przeszkody (jak dzia-

¹³⁴ P. CHMIEŁOWSKI: *Rozbiory i sprawozdania*. Artur Gruszecki: „Tuzy. Powieść współczesna”. „Tydzień” 1894, nr 10, s. 79–80.

¹³⁵ J. BURSZA: *Spółeczeństwo i karczma. Propinacja, karczma i sprawa alkoholizmu w społeczeństwie polskim XIX wieku*. Warszawa 1951, s. 216.

¹³⁶ Cytaty oznaczone numerem tomu i strony bezpośrednio w tekście odnoszą się do wydania A. DYGASIŃSKI: *Gorzatka*. T. 1–2. Warszawa 1951.

łałość księdza), nawet katastrofy (spalenie gorzelni), ale z wszystkich perypetii wychodzi szczęśliwie – znajduje odpowiedniego męża dla córki, godzi się z synem, wcześniej przejętym postępowymi ideami i sprzeciwiającym się udziałowi w produkcji wódki, pod koniec powieści pogodzonym z rodziną i zaangażowanym z nową siłą w produkcję gorzelni.

Ekonomia gorzelni stanowi zatem ośrodek historii rodzinnej – za jej pośrednictwem kształtują się relacje między członkami rodziny, szczególnie między kolejnymi pokoleniami właścicieli. Każdy kolejny właściciel musi nie tylko wejść w swoją rolę, ale jeszcze przejść okres wątpliwości i buntu, zakończony jednak mocnym zjednoczeniem z nową tożsamością i wypracowaniem nowego uzasadnienia ideologicznego. Pierwszą ideologię kapitalizmu gorzelniczego wykłada Walery Strumski w liście do walczącego z alkoholizmem proboszcza:

Zniesienie wyrobu gorzałki, to jest zamykanie gorzelni, stanowiłoby olbrzymią klęskę dla ekonomii kraju, gdyż gospodarstwo wiejskie musiałoby powrócić do systemu starego, dawno już zapomnianego. Im bardziej się staram, aby produkcję gorzałki uczynić zyskową, tym większą mam możliwość, przy niższych kosztach produktu, podnieść alkohol do stanowiska najważniejszych przedmiotów handlu i sprzedaży zamiennej. Przecież dobrobyt kraju polega na prowadzeniu gospodarstwa sposobem fabrycznym, przecież stąd się czerpie największe bogactwa. A kiedy sobie stawiam pytanie, czym zastąpić gorzelnię, znajduję jedną tylko odpowiedź: Nie można podstawić nic innego w cudowny związek, jaki zachodzi pomiędzy uprawą kartofli, wyrabianiem gorzałki, chowem bydła i przygotowaniem nawozu.

t. 1, s. 45

Dobry obywatel kraju musi zatem rozwijać, udoskonalać gorzelnictwo: „Szkoly, nauczyciele moralności, przewodnicy ludu niech się starają, ażeby ludzkość na swoją szkodę nie nadużywała dobroczynnego i nader pożytecznego wynalazku!” (t. 1, s. 45–46). Strumski, korzystając z pozytywistycznego liberalizmu, może bez problemu pogodzić własny zysk z obowiązkiem patriotycznym, a nawet z gospodarczym postępem. Marzenie o nowoczesnej fabryce w feudalnym otoczeniu kończy się popieraniem różnych form aktywności mających destrukcyjny wpływ na społeczeństwo. Nie produkuje się bowiem żadnych towarów poprawiających jakość życia, lecz jedynie przedmiot wyniszczającej konsumpcji. Pod koniec powieści argumentacje Strumskiego modyfikuje i uzupełnia nawrócony na gorzelnictwo syn. Kiedyś planował napisanie broszury antygorzelniczej. Teraz „poświęcał dużo czasu teoretycznemu zbadaniu sprawy alkoholu” (t. 2, s. 168).

Dzięki tej pracy teoretycznej udaje mu się pogodzić alkohol z cywilizacją. Okazuje się bowiem, że „narody pijące są krzepkie, energiczne i wytrzymałe w ekonomicznej walce o byt” (t. 2, s. 169). Dane statystyczne pokazujące, że przeciętny Polak wypija dużo mniej czystego alkoholu niż Niemiec, Duńczyk czy Holender, wyznaczają zarazem pole nowych zysków producenta, jak też pracy cywilizacyjnej, gdyż społeczeństwo, które spożywa dużo alkoholu, także ciężiej pracuje, by na niego zarobić. Ideologia Strumskiego świetnie pokazuje, jak łatwo było interes kapitalistów pogodzić z każdą retoryką postępową czy patriotyczną, która stawała się apologią bezwzględного groszობstwa.

Historie mieszczaństwa

Polskie mieszczaństwo nie stało się nigdy głównym bohaterem wielkiej literatury. Zawsze ustępować musiało miejsca postaciom, których mentalność znacznie mocniej kształtowała tradycja szlachecka niż etos mieszczański. Polska powieść drugiej połowy XIX wieku, pisana z perspektywy wywodzących się ze szlachty inteligentów wykreowała i długo umacniała negatywny obraz burżuazji związanej z płytkością, zimnem, brakiem gustu i znajomości sztuki. Antypatia dotyczyła przede wszystkim „nowego” mieszczaństwa, „kapitalistów pieniądza”, zmierzających w stronę ekonomii opartej na ryzyku i spekulacji. Większym powodzeniem cieszył się tradycyjny kupiec, któremu można było przypisać cnoty odwołujące się do franklinizmu. Elżbieta Kaczyńska zauważa, że „symbolem »starego«, dobrego mieszczaństwa pozostawał szewc, tak jak symbolem złego kapitalisty – bankier-Żyd”¹³⁷. Nowe mieszczaństwo znalazło się w sytuacji skomplikowanego antagonizmu z przedstawicielami dawnych elit szlacheckich – ani miejskich rzemieślników, ani dotychczas pogardzanych Żydów nie można już było utrzymać w pozycji niższości i podporządkowania, szczególnie gdy pozycja szlachty nie miała potwierdzenia w majątku. Antagonizm ten wzmagala także konieczność odnalezienia się wielu doświadczonych degradacją szlachciców w mieście. Próby zdobycia źródeł utrzyma-

¹³⁷ E. KACZYŃSKA: *Mieszczaństwo. W: Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*. Red. W. KULA, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1979, s. 99.

nia w zawodach miejskich sprzyjały dowartościowaniu dotychczas nisko cenionych prac, ale często kończyły się niepowodzeniem, które podważało także dyskurs pozytywnej oceny mieszczaństwa. Nawet wielkie nadzieje pozytywistów związane z rozwojem klasy średniej szybko się rozwiały, skutkując antagonizmem między inteligencją a nastawioną na „groszorbstwo” burżuazją. W ramach historii Marty Świckiej Orzeszkowa przedstawiła ten konflikt w rozmowie Marii Rudzińskiej, żony dziennikarza, z Eweliną D., właścicielką sklepu tekstylnego. Rudzińska próbuje nakłonić swoją przyjaciółkę do zatrudnienia tytułowej bohaterki, Ewelina D. jednak wykorzystuje wszelkie sposoby, by nie przyjąć kobiety do pracy, gdyż klientkom sklepu bardziej odpowiadają sprzedawcy mężczyźni. Temat tej rozmowy nie kończy się wszakże na pomocy Marcie, ale przechodzi na ogólniejszy poziom społecznych i obywatelskich obowiązków, których spełnienia oczekuje od mieszczaństwa inteligencja. Te obowiązki nie powinny się ograniczać do filantropii, lecz iść dalej: „Jesteście ludźmi zamożnymi, pod pewnym względem wpływowymi, powinniście brać inicjatywę we wszystkim, co ma na celu poprawienie złych zwyczajów, prostowanie błędów społecznych!”¹³⁸. Ewelina D. szybko jednak rozwiewa nadzieje, że burżuazja może być społeczną podstawą programu postępowych reform obyczajowych i ekonomicznych: „My jesteśmy ludźmi ścisłego rachunku... najściślejsze zaś rachunki prowadzić musimy z publicznością, z jej gustami i wymaganiami... ona jest naszą panią, od niej zależy byt nasz... pomyślność i przyszłość naszego przedsięwzięcia”¹³⁹. Konserwatyzm burżuazji zyskuje uzasadnienie w konserwatyzmie klientów, nazwanych publicznością, zapewne z powodu wcześniejszego odwołania do misji inteligencji, która, dodajmy, z publicznością liczyć się musi jeszcze mocniej. Ewelina D. ujawnia nie tylko zachowawczy charakter polskiego mieszczaństwa, ale też jego niepewność, niestabilność, co dodatkowo wzmacnia obawę przed wprowadzaniem jakichkolwiek zmian. Ekonomia nie może się stać podstawą autonomicznej wobec państwa obywatelsko-mieszczańskiej sfery publicznej – właśnie ekonomiczna słabość mieszczaństwa powoduje, że musi być ostrożne, konserwatywne¹⁴⁰, a obowiązki publiczne przerzucać na inteligencję.

By uwzględnić to wahanie między afektami, jakie daje mieszczańskie bogactwo, literacka historia tej klasy musi być dialektyczna – musi

¹³⁸ E. ORZESZKOWA: *Marta*. Lublin 1979, s. 93.

¹³⁹ Ibidem.

¹⁴⁰ O konserwatywnym charakterze wczesnego kapitalizmu w kontekście budowania sfery publicznej zob. J. HABERMAS: *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Przeł. W. LIPNIK, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2007, s. 76.

uwzględniać sprzeczności przedstawienia oraz perspektywy wychodzące daleko poza charakterystyczną dla burżuazji niestabilność, a także zagrożenie upadkiem maskowane mieszczańskim spokojem, gwarantowanym przez rygoryzm etyczny.

Afirmacja mieszczaństwa w *Księżniczce* Zofii Urbanowskiej

Spośród wielu tekstów literackich przedstawiających mieszczaństwo w kryzysie wyróżnia się *Księżniczka* Zofii Urbanowskiej¹⁴¹, gdzie polska burżuazja prezentuje nie tylko siłę ekonomiczną, ale też etyczną dumę i pewność siebie. Maria Ossowska, rekonstruując Franklinowską etykę mieszczańską w polskiej kulturze, zauważa, że „jego [Franklina – P.T.] myśli [...] są tu oddane z uderzającą wiernością, z tym tylko, że u Franklina podawane one były czytelnikom z dobrodusznym humorem, tu przystraja je patos”¹⁴². Wydawać się może, że Urbanowska realizuje preferowaną choćby przez Ericha Auerbacha estetykę realizmu, doceniającą wzniosłe, tragiczne przedstawienie życia codziennego zwykłych ludzi, na przykład wielkich marzeń żony wiejskiego lekarza, które kończą się jej osobistą tragedią. Ale w narracji Urbanowskiej nie ma miejsca na tragizm – nawet ból i trauma związana ze stratą narzeczonego są już przepracowane, zamienione w codzienną pracę, nawet aktualne problemy ekonomiczne można rozwiązać kilkoma zdaniem o przyszłych sukcesach mieszczańskiej rodziny. Nie ma tu miejsca na tragizm życia mieszczańskiego. Zamiast tragizmu Urbanowska pokazuje fałszywą stabilność mieszczańskiej rodziny, a patos przerzuca do franklinowskiej ideologii powtarzanej bezmyślnie, jak rytualne wyznanie wiary.

Powieść Urbanowskiej powstała w odpowiedzi na konkurs w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1882 roku. W założeniach konkursu na powieść prezentującą „obraz i wzór dojrzałej kobiety na tle stosunków społecznych” znalazło się sformułowanie jasno określające także pozycję społeczną bohaterki: „[...] osoby wchodzące do dziełka winny być należeć przeważnie do średniej klasy społeczeństwa polskiego, będącej najlepszym przedstawicielem bytu narodowego”¹⁴³. W tym konkurso-

¹⁴¹ Cytaty oznaczone stroną bezpośrednio w tekście odsyłają do wydania Z. Urbanowska: *Księżniczka*. Warszawa 1999.

¹⁴² M. Ossowska: *Moralność mieszczańska*. Wrocław 1985, s. 111.

¹⁴³ Cyt. za: J. KOTT: *O „Księżniczce” Zofii Urbanowskiej*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1. Red. J. KOTT. Wrocław 1950, s. 237.

wym wymaganiu pod diagnozą ukrywało się raczej życzenie, by klasa średnia, zwykle wątła i słaba, stała się podstawą narodu. Zobaczymy, jak z tym zadaniem poradziła sobie Urbanowska. Helena Orecka, bohaterka powieści, wywodzi się ze stopniowo ubożającej arystokracji. Jeszcze jej dziadkowie posiadali majątki ziemskie, ojciec zaś utracił ziemię po powstaniu styczniowym, by zostać kupcem i agentem Domu Handlowo-Komisowego Rolników Nadw...skich w M. W wyniku lekkomyślnego prowadzenia interesów, a także nadmiernej konsumpcji powielającej arystokratyczne wzorce luksusu traci pracę i prawie cały kapitał. To zmusza jego córkę do podjęcia pracy albo do małżeństwa, co jednak okazuje się znacznie trudniejsze, gdy przepadł posag. Urbanowska buduje zatem układ społeczny swojej powieści, opierając się na schemacie degradacji i przymusu. Droga do mieszczaństwa nie przedstawia historii awansu – na przykład chłopca, robotnika, rzemieślnika, nawet zubożałego szlachcica czy inteligenta – umożliwiającego pracę w zawodach mieszczańskich, lecz zestawia nowe mieszczaństwo z warstwą najbardziej uprzywilejowaną w świecie sprzed uwłaszczenia. Wydawać się może, że przewaga mieszczaństwa nad arystokracją jest całkowita – etyczna, ekonomiczna, nawet wychowawcza i kulturalna – ale jeżeli posłużymy się zawartym w pojęciu klas średnich obrazem stratyfikacji społeczeństwa, to zaakcentowane zostanie zejście z poziomu klas wyższych do klas średnich. Nawet w tej najbardziej mieszczańskiej powieści awans będzie jednocześnie degradacją. I ta właśnie sprzeczność świetnie pokazuje, jak trudno zapisać historię polskiego mieszczaństwa, nawiedzanego przez widma mijającej arystokracji.

Helenka musi przejść skomplikowany proces zmiany habitusu, „wychowania byłej ziemianki do celów i zadań społeczeństwa burżuazyjnego”¹⁴⁴. Ukształtowana według wzorców arystokratycznych, odczuwa wstręt do trudu, cyfr, pracy, a wielkie rozmiłowanie we wszelkich formach luksusu. Ekonomiczny upadek rodziny sprawia, że zaczyna szukać zajęcia przynoszącego dochód. Urbanowska tę degradację przedstawia w mocno złagodzonej formie – rodzina nie przeżywa nagłej katastrofy, nie traci od razu całego majątku, nie zostaje przez wszystkich opuszczona. Przeciwnie, już informacja o bezrobociu ojca skłania Helenkę do rozmowy z panem Radliczem o pracy w mieście. Dzięki rodzinie Radliczów bohaterka zamiast samotnie wejść w realność wielkiego kapitalistycznego miasta i żyjąc w nim, rozpoznać jego reguły, wchodzi do mieszczańskiej rodziny, w której reguły kapitalizmu poznaje w formie franklinowskich maksym. Helenka to dość wyjątkowa postać w literaturze. Zamiast bowiem

¹⁴⁴ Ibidem, s. 240.

przeżyć zderzenie z brutalną rzeczywistością – przeżywa zderzenie z dyskursem. Co prawda dla niej przykrym, nieprzyjemnym, ale jakże jakościowo innym niż rzeczywistość, z którą musiała skonfrontować się Marta Orzeszkowej. Jan Kott zwrócił uwagę na kuriozalny charakter stylizacji historycznych i literackich w *Księżniczce*¹⁴⁵. Za Marksem uznaje je za maskarady, kostiumy, w których próbuje wystąpić nowa epoka, gdy nie dysponuje kodem zdolnym wyrazić jej doświadczenia. Matka Grakchów cerująca skarpetki czy Danton lub Marat odbierający miękki fotel wprowadzają jednak tylko sztuczny, nieudany patos, graniczący z satyrą. Ciekawiej kształtuje się porównanie z Robinsonem Kruzoe¹⁴⁶:

Jak ptak nawykły do swobodnego lotu szarpie się w klatce, chcąc rozbić jej ściany, choćby miał skrzydła o nie połamać, tak biedna „księżniczka” rzucała się w ścianach swego pokoju, który uważała jako więzienie. W domu tym pełnym ludzi czuła się samotna i opuszczona, niby Robinson Kruzoe na bezludnej wyspie. Ale Robinson korzystał z odkryć, jakie czynił, i urządził sobie podług nich życie, a ona gardziła odkryciami, porobionymi w dziedzinie myśli i prawdy życiowej. Robinson przyzwyczaił się do swojej wyspy i kochał ją nawet, a ona czuła, że znienawidzi raczej swoją, niż przyzwyczai się do niej kiedykolwiek. Tydzień próby dostatecznie ją o tym przekonał. Robinsona odkrycia jego podnosiły, cieszyły i dodawały mu otuchy, a jej odkrycia działały na nią przygnębiająco, odbierały jej swobodę, żywość, humor, wiarę w siebie, słowem, wszystko.

s. 107

Robinson należy do podstawowych figur burżuazji jako bohater narracji przygodowej, awanturniczej, zarazem odkrywczej i zdobywczej. W dyskursie ekonomicznym robinsonady stały się ważną fikcją naturalnego początku kapitalizmu, uprawomocniającą posiadanie jako naturalny stan człowieczeństwa. Helenka podobnie jak Robinson została wyrwana ze swojego dawnego świata – i na tym kończą się podobieństwa. Świat, w który została rzucona, nie jest już pustką, gdzie wszystko można zdobyć i ustanowić własne reguły, lecz światem ustalonego porządku, w którym wszystko zostało wcześniej podzielone, a dla nowych osób pozostały do zajęcia bardzo określone role. Ponownie przywołując postać Robinsona, Andrzej Radlicz mówi, że

¹⁴⁵ Zob. ibidem, s. 242–243.

¹⁴⁶ Zob. J. OLKUSZ, W. OLKUSZ: *Książka pokolenia, czyli pozytywiści wobec „Robinsona Kruzoe” Daniela Defoe. Uwagi na marginesie dwóch rocznic*. W: *W literackim kręgu pozytywizmu i Młodej Polski. Studia i szkice*. Red. W. HENDZEL, Z. PIASECKI. Opole 1999, s. 20–21.

„Robinson był przynajmniej o tyle szczęśliwszym od pani [...], że miał Piętaszka” (s. 152). Piętaszek może tu być figurą zarówno przyjaciela, jak i pomocnika wykonującego różne prace, wdzięcznego i dobrego tubylca. Przypomnijmy, że dla Helenki jedną z największych traum spowodowanych pobytem w domu Radliczów było pozbawienie licznej służby – z większością czynności teraz musiała poradzić sobie sama. A zatem Robinson, który nie ma ani czego zdobyć, ani kogo podporządkować, Robinson w więzieniu systemu norm i nadzoru, którym między początkiem XVIII a końcem XIX wieku stało się kapitalistyczne społeczeństwo.

Orecka wchodzi w świat ustabilizowanej, dumnej, pewnej siebie burżuazji. Reguły tego świata wyklada się niczym odwieczną, niebudzącą żadnych wątpliwości naukę. Pani Radlicz, przy okazji kolejnych pouczeń, tak przedstawia historię rodzinnego przedsiębiorstwa:

Firma „Radlicz” stoi dziś w rzędzie zamożnych instytucji tego miasta i rozwija się coraz bardziej, i zdziwisz się pani pewnie, gdy powiem, że wszystkiego, co posiadamy, dorobiliśmy się własną pracą. Ale praca obróciłaby się wniwecz, gdyby jej nie towarzyszyła oszczędność i gospodarność. Drobiazgów nie lekceważyliśmy; szanowaliśmy grosze i dlatego rozporządzamy dziś setkami tysięcy. Z nich one powstały.

s. 66

Podstawowe hasła burżuazji – praca, oszczędność, gospodarność – stają się właściwie tłem mieszczańskiego samochwalstwa, które dumę rodziny nierozzerwalnie wiąże ze znaczeniem firmy. Radliczowa sprytnie używa liczby mnogiej, wywołując wrażenie, że cała rodzina pracowała, oszczędzała – toteż cała rodzina rozporządza dziś setkami tysięcy. Rodzina występuje nie tylko jako podmiot pracy, lecz także własności usprawiedliwionej tą pracą. Zauważmy, że praca legitymizująca własność jednostki łatwo przechodzi tu w pracę zakumulowaną w rodzinie, a zatem pracę odziedziczoną.

Kolejne pouczenia dotyczą codziennej etyki: potępione zostaje przede wszystkim marnotrawstwo – wyrzucanie resztek jedzenia, brak troski o drobne kwoty. Koncentracja na małych sprawach codziennej egzystencji ma się przełożyć na zmianę formuły całego życia. Taką zmianę Helenka przechodzi w sklepie z sukniami, gdzie oddaje nowe ubranie i domaga się zwrotu zapłaconej kwoty. Oddanie sukni to oczywiście rezygnacja z luksusu arystokracji, odzyskanie pieniędzy wyznacza natomiast inny stosunek do własnych finansów i szerzej – do wartości, kluczowego pojęcia mieszczańskiej filozofii (s. 153). Podsumowaniem tego przejścia ma być prowadzenie rachunków:

Ja gdy zjrzę do moich rachunków z lat dawniejszych, przypominam sobie historię mego życia i stosunków moich i mojej rodziny. W rachunkach jak w zwierciadle widzę moje pojmowanie życia, moje błędy, a czasem i dobrą moją stronę. Kto by nasze rachunki przejrzał, zrozumiałby nas lepiej, niż gdybyśmy najszczerzej i najobszerniej starali się to objaśnić wyrazami, bo rachunki to dowody, że tak było, a nie inaczej. Rachunek to nasz mentor, nasz historyk, to nasze sumienie. Rachunek to podstawa cnoty tak doniosłej, jak oszczędność wiodąca do dobrobytu, z którym znowu idzie w parze moralność. Porządek w rachunkach prowadzi do porządku w czynnościach i myślach. Spróbuj pani zapisywać wszystko, co się da cyfrą wyrazić, a po jakimś czasie będziesz wiedziała, jaki kierunek przybierają twoje czynności, i będziesz miała z czego wniesić, jakie zmiany w tym kierunku zaprowadzić. Doraźna korzyść ze skrupulatnego – uważaj pani dobrze, co mówię – ze skrupulatnego prowadzenia rachunków jest ta, która się zawiera w przysłowiu: „Pamiętaj, rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie”. Ja bym to przysłowie jeszcze poprawiła i kazała rozchodowi koniecznie być mniejszym od przychodu, żeby coś zostało na nieprzewidziane, a niezbędne wydatki. Naturalnie nie zrobi się ich, gdy nie ma z czego, ale ile się nieraz przez to traci, ile to nieraz boli!

s. 161

Radliczowa widzi w rachunku coś więcej niż jedynie porządek finansów. Bilans wydatków ma odzwierciedlać historię życia. Ale nie tylko. W rachunkach bowiem ma się mieścić to, co istotne i podstawowe. Nawet moralność okazuje się wyłącznie pochodną oszczędności. Rachunkowa samokontrola ma od nowa ukształtować tożsamość arystokratki, sprawić, że stanie się w pełni mieszczańskim podmiotem. Granicę tego przeliczania wyznacza wartość własnej osoby. Paradoksalnie rachunek ma pozwolić na wyjście z arystokratycznego rynku kobiet: „[...] nie jestem towarem do sprzedania” (s. 239) – deklaruje Helenka, gdy wuj zachęca ją do małżeństwa i powrotu do arystokratycznego świata. Mieszczańska formuła podmiotowości, która wszystko wpisuje w rubryki rachunkowości, obiecuje zatem osiągnięcie statusu podobnego do Kantowskiego podmiotu transcendentnego – tak jak podmiot poznania znajduje się poza czasem i przestrzenią, jako formami zmysłowego postrzegania, tak podmiot rachunku nie podlega utowarowieniu. Matematyczna dyscyplina i samokontrola mają zatem pozwolić na zapanowanie nad światem zjawisk i towarów w efekcie usytuowania się poza tym systemem.

Radliczowa w swojej wypowiedzi wprowadza także kolejny wątek z konkursowych zaleceń – etyka mieszczańska redefiniuje byt narodowy, oparty już nie na romantycznej polityce marnotrawstwa i roz-

rzutności, lecz na kapitalistycznej ekonomii oszczędzania. Powołuje się zatem na „zdanie francuskiego publicysty Saya: »Narody nieumiejące pracować i oszczędzać muszą zniknąć z powierzchni ziemi«” (s. 66), podkreślając powiązania poziomu działań jednostki z dobrem całego narodu. Tę filozofię najpełniej wyklada Radlicz, odpowiadając na wątpliwości Helenki:

– Mówiłeś pan – przemówiła po chwili – że trzeba czynem dowodzić miłości dla kraju. Czy pan z patriotyzmu, nie dla własnej korzyści, produkujesz i sprzedajesz nasiona? Czy pańska najstarsza siostra dla miłości ojczyzny i zarobienia sobie na nieśmiertelność smaży konfitury, że już nie mówię o podkładach do bukietów, wyrabianych przez młodszą?

– Tak jest, pani – odrzekł z niezachwianym spokojem – bo pieniądze, posyłane do Erfurtu, Gandawy i Kwedlinburga za nasiona, do Moskwy i Kijowa za konfekty, do Paryża za podkładki, w znacznej części pozostaną w kraju. Prawda, że my sami na tym skorzystamy, ale korzysta nie mniej kraj cały. Gdy jednostki się bogacą, wzrasta bogactwo narodowe. Moje siostry, biorąc się do przemysłu, wcale dotąd u nas nieuprawianego, spełniły czyn obywatelski. Nie ci tylko zasługują na wdzięczność i pamięć ludów, którzy z orężem w rękę giną w ich obronie, ale i ci, co się do ich dobrobytu przyczynili. Holandia czczy pamięć Jana Peekela, który wynalazł sposób solenia śledzi i tym cały kraj wzbogacił – jakby największego bohatera. Dążąc do odrodzenia narodu, powinniśmy nie tylko w moralne, ale i w materialne siły wzrastać. Franklin jeszcze powiedział, że „pusty worek nie może stać prosto”.

s. 121

Jak pogodzić ekonomię z polityką? Prywatny interes ze służbą publiczną? Można rozwijać dyskurs społecznych obowiązków bogatych, dzielenia się majątkiem. Ale liberalizm proponuje znacznie prostsze rozwiązanie. Wystarczy uznać interesy jednostek za interesy wspólnoty – egoizm jednostek czy rodzin od razu awansuje do czynu patriotycznego. Nawet każde drobne zajęcie – konfitury czy bukiety – już wpisują się w projekt narodowej gospodarki. Tę nową wizję potwierdza nawet dawny powstaniec, oślepy dziadzio, a także sam Bóg, który „pomagać lubi tym tylko, co sami sobie pomagają” (s. 175). Dziadzio dodaje, że „Duch narodu w rodzinie przede wszystkim szukać musi dziś schronienia” (s. 174). To wizja prywatyzacji wspólnoty, która zostanie sprowadzona do izolowanych rodzin, zatroskanych o własny interes.

Pozytywnym bohaterem *Księżniczki*, tak pewnym swoich racji, tak dumnym z własnych osiągnięć, nie powinno nic zagrażać. A jednak

w ten świat wpisuje się wątek katastrofy i zniszczenia. Pierwszym zagrożeniem są robotnicy – spersonifikowani w postaci robotnika-bumelanta, podpalacza i pijaka, który nie chce pracować. Przyczynia się do pierwszej katastrofy rodziny Radliczów, spalenia składu nasion o wartości sięgającej kilkunastu tysięcy rubli. Za drugą katastrofę odpowiada natomiast globalny kapitalizm finansowy – pozycja Radliczów opiera się nie tylko na pracy, ale też na kapitałach ulokowanych w Domu Handlowym, który akurat zbankrutował. Te trudne do uchwycenia procesy walki klasowej i niestabilności spekulacyjnego kapitału znalazły się na granicy świata przedstawionego powieści, podobnie jak rozsiane informacje o kryzysie agrarnym i obniżce cen pszenicy, co wypycha polskich właścicieli ziemskich w coraz większe zadłużenie. Rysy kapitalistycznego ładu Urbanowska musi uwzględnić, ale robi to tak, by nie zajęły zbyt widocznego miejsca – zastania je inną walką, którą stoczyć musi Helenka: walką z niemiecką kolonizacją, którą reprezentuje Ofman. Niemiecki kupiec twierdzi, że Polacy skazani są na zagładę, gdyż Polska po utracie rynków zbożowych nie ma żadnych towarów przeznaczonych na eksport. W jego wizji kolonialny podbój może dokonać się siłą samej cywilizacji, bez rozlewu krwi, a słabość Polaków wyraża popularne porównanie do skazanych na wyginięcie Indian. Dzięki bohaterkiej walce Helenki placówka jej rodziców zostaje jednak utrzymana, a licytacja ich majątku się nie uda.

Urbanowska kończy swoją powieść uspokajającą informacją: „Rodzina taka, jak rodzina Radliczów, nie mogła długo być zrujnowaną; wszyscy jej członkowie mieli w sobie takie zasoby sił i takie uznanie ludzi, że otworzono im kredyt i z jego pomocą zaczęli szybko dźwigać się z ruiny” (s. 270–271). Niestety, ten proces zdobywania majątku nie został pokazany w powieści, jakby nie mieścił się w poetyce powieści tendencyjnej, w której znacznie lepiej prezentuje się świat stabilny i uporządkowany. Pozytywny obraz mieszczaństwa: pokazanie porządku i stabilności, kultury i wykształcenia, wymaga jakby chwilowego wyrwania, wyizolowania z kapitalistycznej ekonomii, zakrycia gospodarki maksymami etycznymi, wyrażającymi spójną, ale fikcyjną ideologię. Powodzenie *Księżniczki* pokazuje, jak bardzo taki obraz jest potrzebny¹⁴⁷, nawet jeżeli od początku budzi wrażenie nieprawdopodobieństwa, przestarzałości¹⁴⁸.

¹⁴⁷ Zob. B. Kosmowska: *Koniec sporu o „Księżniczkę”*. Z dziejów recepcji powieści Zofii Urbanowskiej. W: *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski. Sesja w 150. rocznicę ich urodzin. Zakopane, 4–6 maja 1999*. Red. B. MAZAN, Z. PRZYBYŁA. Częstochowa–Łódź 2001, s. 333–352.

¹⁴⁸ Zob. T. Jeske-Choiński: *Beletrystyka niewieścia. Zofia Urbanowska – Hajota – Ostoja. „Niwa” 1886, t. 29, nr 268, s. 267*. Jeske-Choiński dodaje: „Za wiele w ogóle w »księż-

Mieszczańska rodzina. O *Marii Elizy Orzeszkowej*

Motyw małżeństwa szlachcianki z mieszczańinem zrealizowała wcześniej Eliza Orzeszkowa w powieści epistolarnej *Maria*¹⁴⁹. Tytułowa bohaterka wywodzi się z ziemiańskiej rodziny, której majątek Porzewin popadł w finansowe tarapaty po uwłaszczeniu. Gdy właściciele są już bliscy sprzedaży gospodarstwa, znajduje się ekonomiczny cudotwórca, który ratuje podupadłe folwarki, na przykład płacąc za drewno znacznie więcej niż inni, zwykle żydowscy, kupcy, a mimo to czerpiąc z handlu „godziwe zyski” (s. 50). Od razu poznajemy kupca w roli patrioty – w jego działalności interes nierozdzielnie łączy się ze służbą społeczną. Michał Iwicki, „Syn zamożnej od dawna, mieszczańskiej rodziny” (s. 48), właściciel Domu Handlowego w Ongrodzie, wkracza zatem w postfeudalny świat jako wybawca – jego intensywna działalność ratuje Porzewin przed licytacją. Ale szybko do intrygi ekonomicznej dołącza intryga miłosna, jako że Iwicki zakochuje się w córce właściciela i zostaje przyjęty. Ich szczęśliwy związek oparty będzie na ideale życia prostego, regulowanego służbą ojczyźnie i wypełnianiem licznych obowiązków. Związek prawie zbankrutowanej szlachcianki i majątnego burżua posłuży Orzeszkowej do nakreślenia licznych opozycji między obu sferami. Uwypuklając ekonomiczne i moralne zalety Iwickiego, zaraz osłabia jego pozycję uwagami o braku kultury i wiedzy politycznej. Nawet wygląd zewnętrzny ma ukazywać jakąś toporność kupca, niezręczność, rubaszność, brak dystynkcji, popędliwość, brak ogłady towarzyskiej. Tę prostotę, graniczącą z prostactwem, łagodzą jednak zdrowie, pogoda ducha, śmiała wiara we własne siły. Gorzej wypada rodzina Iwickiego, którą określają „Parafianizm, pretensjonalność i zły smak” (s. 139), a spotkania z nimi stają się dla Marii trudnym do zniesienia kłopotem. Świat burżuazji przenikają praktyczność i surowość, brakuje w nim natomiast tradycji i tajemniczości: ich dom „jest typem siedlisk pracowników nowych czasów, czynnych, przemysłnych, surowych dla terażniejszości, bo o przyszłości myślących, pragnących wszystko dokoła siebie widzieć nie w zmroku i mgłę, ale jasno i trzeźwo” (s. 89–90).

Małżeństwo Marii z Iwickim interpretowano zwykle jako coś więcej niż związek dwóch osób. Jarosław Ławski pisze, że „Ta synteza klasowych ethosów – szlachecko-ziemiańskiego i kupiecko-

niczce« tego zdawkowego, zblakłego dziś już »postępu« z »Przeglądu Tygodniowego« i z »Prawdy«. Ibidem.

¹⁴⁹ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odnoszą się do wydania E. ORZESZKOWA: *Maria*. Warszawa 1972.

-mieszczańskiego – ugruntowuje siłę solidarystycznie wzmocnionego ethosu narodowego. W ten sposób wykształca się nowoczesny etnos, nowe poczucie polskości, narodowości”¹⁵⁰, natomiast według Marii Żmigrodzkiej, małżeństwo ma reprezentować sojusz arystokracji i mieszczaństwa¹⁵¹. Jeżeli przyjrzymy się dokładniej temu związkowi, to jego formą będzie raczej stowarzyszenie oparte na obowiązku oraz wspólnym interesie, a nie związana uczuciem wspólnota. Przede wszystkim z tego małżeństwa wykluczony został seks – Maria pozostaje dziewicą¹⁵² skupioną na wychowaniu dzieci Iwickiego z pierwszego małżeństwa. Bezpłodność tego związku symbolizuje faktyczną trudność połączenia dwóch sfer, które mogą wpływać na siebie tylko pośrednio, ale – mówiąc językiem biologii – nie mogą się krzyżować. Drugą granicę małżeństwa przecinającą związek Iwickich pokazuje prawdziwa miłość do lekarza Adama Strosza: „Miłość Marii do szlachetnego doktora – komentuje Maria Żmigrodzka – nie jest wprawdzie ślepą namiętnością, lecz wysoko cenionym przez Orzeszkową związkiem dusz”¹⁵³. Maria nie oddaje się zatem Iwickiemu, i to nie tylko cielesnie, lecz także duchowo – istotne relacje duchowe pozostają poza tym związkiem, jakby burżuazji nie dało się kochać ani cielesnie, ani duchowo. Co zatem łączy Iwickich? Jerzy Paszek zwrócił uwagę na odwołania do *Krytyki praktycznego rozumu* w *Marii*, ale zredukował znaczenie tych intertekstów do retoryki tendencyjnej. Czy jednak formalizm etyki Kantowskiej nie jest tym, co spaja ów dziwny związek? Etyka obowiązku opiera się na wyrzeczeniu, wyparciu, kastracji¹⁵⁴. Wykastrowany podmiot może podporządkować się symbolicznemu porządkowi, tak jak Maria podporządkowuje się interesom rodziny – sam Michał Iwicki podkreśla, że małżeństwo przynosi mu nie tylko radość, ale też zwiększa jego dochód, a zainteresowanie Marii lekarzem Adamem i oderwanie od domowych obowiązków szybko skutkują stratą w interesach męża (s. 176).

Małżeństwo bez seksu i bez uczucia okazuje się całkiem udanym związkiem otwartym – zaciera się w nim granica między sferą prywatną, intymną a sferą publiczną. Łatwo dostrzec to otwarcie w sposobie

¹⁵⁰ J. ŁAWSKI: *Sekrety Marii. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej*. W: *Sekrety Orzeszkowej*. Red. G. BORKOWSKA, M. RUDKOWSKA, I. WIŚNIEWSKA. Warszawa 2012, s. 200.

¹⁵¹ Zob. M. ŻMIGRODZKA: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*. Warszawa 1965, s. 424.

¹⁵² Zob. J. PASZEK: „Kryształowo spokojne zmysły” („Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej). W: *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*. Red. J. PASZEK. Katowice 1989, s. 9, 21.

¹⁵³ M. ŻMIGRODZKA: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu...*, s. 424.

¹⁵⁴ Zob. J. ŁAWSKI: *Sekrety Marii. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej*. W: *Sekrety Orzeszkowej...*, s. 210.

pojmowania domu, który przestaje być miejscem skrytej prywatności, a staje się „pracownią, w której wyrabiać się powinny nie tylko przedmioty codziennego użytku, ale także charaktery i rozумы ludzkie” (s. 142). To miejsce społecznej i narodowej pedagogiki ma zastąpić instytucje publiczne: „[...] tu, gdzie niedostaje wszelkich narzędzi i organów publicznego działania, domy są wszystkim: strażnicami obyczajów, spójniami serc, warsztatami wyrabiającymi lepszą przyszłość” (s. 142). Maria patriotka przekształca zarówno swój rodzinny folwark, jak i kamienicę męża w placówkę społeczną¹⁵⁵, której centrum stanowi rodzina, ale w jej krąg wciągane są kolejne osoby – Iwiccy tak tłumaczą ich obecność przy jadalnym stole:

Mam oto w biurze moim kilku nieżonatych i niezamożnych urzędników, których Maria chciała do naszego domu przyciągnąć. I czy uwierzysz pan, że nie jest to nawet tak kosztownym, jak by się здаwać mogło. Odkąd pomocnicy moi, zamiast jadać w garkuchniach, siadają przy naszym stole, a w święta spędzają nieraz z nami całe wieczory, prowadzenie się ich i pilność w pracy uległy wielkim polepszeniom, co naturalnie wychodzić musi na korzyść interesom moim.

– Zdaje mi się – wtrąciła pani Iwicka – że tylko na tej drodze dojść można do rozwiązania wielkiej i groźnej kwestii pracy i kapitału.

s. 96

Co do tych ludzi, których pan widziałeś dziś zgromadzonych w moim domu, uważałem ich zawsze za rodzaj służących moich, którym płaciłem wedle wartości ich pracy. Nie przychodziło mi na myśl, abym coś więcej mógł i powinien dla nich czynić. Teraz widzisz pan, że w domu moim znajdują oni nie tylko kawałek chleba, ale i coś więcej jeszcze.

s. 112

Przytoczone fragmenty powieści stały się obiegowymi obrazami paternalizmu¹⁵⁶. Iwicki patrzył na swoich pracowników jak kapitalista – widział w nich pracowników najemnych, nawet służących, którzy wykonują dla niego pracę, ale poza pracą nic ich nie łączy. Maria przywraca relacje zależne – przywiązuje pracowników do siebie, do swojego stołu, jakby powtarzając w mieście feudalną opiekę pana nad poddanymi, których należy wspierać w wypadku kryzysu. Pracownik

¹⁵⁵ Zob. M. ŻMIGRODZKA: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu...*, s. 423.

¹⁵⁶ Zob. A. TYSZKA: *Socjaliści w perspektywie pozytywistów. „Loci communes”*. W: *Pozytywizm. Języki epoki*. Red. G. BORKOWSKA, J. MACIEJEWSKI. Warszawa 2001, s. 268; E. JANKOWSKI: *Eliza Orzeszkowa*. Warszawa 1988, s. 220.

zostaje zatem poddany opiece, a jednocześnie kontroli – dziś powiedzielibyśmy: biopolitycznej.

Dziwne małżeństwo, które bardziej niż miłosnym związkiem jest właśnie sojuszem, stowarzyszeniem, syntezą etosów w solidarystyczny etnos narodowy, dzięki swoim słabościom może faktycznie stworzyć nowe społeczeństwo, ale wytwarza też nowe formy hierarchii, w których właściciel zaczyna coraz mocniej uzależniać od siebie swoich pracowników. Bezpłodne małżeństwo Iwickich adoptuje jakby wszystkich, wyznaczając im określone miejsce przy stole.

Historia rodziny Cieżyńskich *Wysadzony z siodła* Antoniego Sygietyńskiego

Powieść Antoniego Sygietyńskiego *Wysadzony z siodła*¹⁵⁷ przedstawia historię degradacji społecznej Ernesta Załogowskiego, głównego bohatera, ale równie ciekawym bohaterem okazuje się Jan Cieżyński, adwokat, odgrywający w tym procesie ważną rolę. Mieszczańska rodzina prawników Cieżyńskich funkcjonuje w jeszcze feudalnym otoczeniu, zajmuje się pośrednictwem w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich w czasach przed powstaniem styczniowym i uwłaszczeniem. Wtedy to ojciec Jana najpierw pomaga wdowie, właścicielce zadłużonego majątku, a potem przejmuje jej gospodarstwo, stając się obywatelem ziemskim. Niezbyt uczciwe działania początkowo skutkują osłabieniem towarzyskiej pozycji rodziny, ale po kilku latach Cieżyńscy należą już do środowiska obywateli ziemskich. W czasie kryzysu ekonomicznego, spowodowanego uwłaszczeniem i represjami, Cieżyński wykorzystuje sytuację, by zostać opiekunem majątku Załogowskiego. Administruje nim rzetelnie, ale gdy po kilku latach umiera żona dziedzica, doprowadza do licytacji majątku i folwark przechodzi w ręce Filipa Zamberskiego, szwagra Cieżyńskiego.

Sygietyński pokazuje zatem burżuazję, która przejmuje tracone przez szlachtę majątki ziemskie, wykorzystując swoją znajomość prawa i finansów. Wejście w rolę przebiega pozornie bardzo łatwo. Cieżyński nie próbuje udawać arystokraty¹⁵⁸, najlepiej czuje się w pomieszczeniach ciemnych, zamkniętych, jak jego mroczny gabinet czy pokój w handelku, gdzie spotykają się aferzyści finansowo-

¹⁵⁷ Cytaty zlokalizowane w tekście i opatrzone numerem strony odnoszą się do wydania A. SYGIETYŃSKI: *Wysadzony z siodła*. Kraków 2004.

¹⁵⁸ Nie chce, by kelner go tytułował (s. 82).

-prawniczy (s. 22). Kiczowaty wystrój jego przestrzeni uzupełnia komentarz: „Czuć było, że tu nie żyje życiem naturalnym: gdyby nawet chciał, brak by mu było światła, brak powietrza” (s. 10). Cieżyński dobrze czuje się w zatęchłej ciemności papierów, dokumentów, archiwów, słowem: tam, gdzie życie zredukowane zostało do zapisu, aktu własności. Z tego życia opartego na nieuczciwym gromadzeniu majątku wyrывa go dopiero miłość do aktorki Marii Mieńczykówny, córki Załogowskiego, którą uwiódł jeszcze jako nastolatkę, gdy był jej opiekunem. Teraz wpada w szaleńczą miłość, gotów nawet do zerwania swojego małżeństwa. Sygietyński pokazuje zatem burżuazję zależną od wzorów szlacheckich, jakby wchodzącą w jej rolę. Arcymieszczkański Cieżyński i tak musi zakochać się w pochodzącej ze szlachty aktorce, jakby musiał utrzymać jakiś związek z resztką tradycji, którą nieuczciwie przejął. Oczywiście, dzieje się to już w nowej strukturze społecznej, a zarazem wpisuje się w popularne wśród mężczyzn z klas uprzywilejowanych romanse z aktorkami.

Burżua w walce

Roboty i prace Józefa Ignacego Kraszewskiego

Powiązania literatury i ekonomii przybierają czasem znacznie bliższy charakter niż pośredni i skomplikowany proces transmisji ideologii. Powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego powstała na podwójne zamówienie – redakcji „Niwy”, która domagała się utworu na temat pracy organicznej, oraz Leopolda Kronenberga. To drugie zamówienie przekroczyło granicę mecenatu burżuazyjnego, zbliżając utwór literacki nawet nie do propagandy idei, lecz do agitacji za interesami konkretnego biznesmena¹⁵⁹. Warszawski bankier wykorzystał pisarza do walki z Janem Blochem o koncesję na budowę Kolei Nadwiślańskiej. Ryszard Kołodziejczyk tak streszcza plan Kronenberga:

W głowie starego bankiera powstał wówczas niezwykle pomysł: namówić zaprzyjaźnionego i związanego z nim licznymi niemi zależności popularnego pisarza Kraszewskiego do napisania powieści „z kluczem”, utrzymanej w konwencji literatury pozytywnej, po-

¹⁵⁹ O mecenacie burżuazyjnym zob. G.P. BĄBIAK: *Między poparciem a agitacją. O pewnej „robotce i pracy” Józefa Ignacego Kraszewskiego*. W: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Red. W. RATAJCZAK, T. SOBIERAJ. Poznań 2006, s. 251.

święconej scenom i charakterom współczesnym, której główny bohater miał być przedstawiony jako czarny charakter, uosobienie tupetu, pyszałkowatości i karierowiczostwa. Pierwowzorem tego bohatera miał być Bloch, natomiast Kronenberg zachował dla siebie wdzięczną rolę człowieka szlachetnego, pełnego wzniosłych idei, filantropa¹⁶⁰.

Dodajmy, że Jan Bloch był nie tylko konkurentem Kronenberga, ale także mężem jego bliskiej krewnej, a sam Kraszewski znał Blocha i jego rodzinę. Te bliskie kontakty zostały z powieści usunięte, po prostu skreślone przez redagującego rękopis Kronenberga.

Cóż może być warta literatura już nawet nie tendencyjna, lecz agitacyjna, pisana na życzenie zamożnego sponsora, wręcz przezeń współtworzona? Kraszewski mocno przekroczył granice sztuki autonomicznej, niezależnej, po prostu uczciwej. Przy okazji tej biznesowo-literackiej transakcji powstał jednak całkiem interesujący obraz rzeczywistości postyczniowej, w której pod przykrywką pracy dla społeczeństwa rodzi się nowy kapitalizm, z dość skomplikowanym systemem cyrkulacji różnych kapitałów – ekonomicznego, społecznego i kulturowego. Demaskacja Płockiego-Blocha trafia bowiem mocniej i dalej niż zamierzenie Kronenberga. Powieść ujawnia słabość nie tylko burżuazji czy arystokracji, lecz także całego systemu gospodarczego – w nim bowiem nie mogą się zmieścić powieściowi konkurenci, a także zakłamanie ideologii pozytywistycznej, którą powtarzają wszyscy i prawie wszyscy po prostu lekceważą. Poetyka konkretnie wymierzonego paszkwilu¹⁶¹ przechodzi zatem w satyrę na życie społeczno-gospodarcze¹⁶², a dochodzi do realizmu cyrkulacji różnych form kapitału.

Roboty i prace rozpoczynają się od przedstawienia salonu arystokratycznego, co może dziwić w powieści o rywalizacji między dwoma przedsiębiorcami kolejowymi, tym bardziej że salon okazuje się biedny, półmartwy, wypełniony postaciami o często wątpliwym statusie. Ekonomiczne możliwości salonu są niewielkie. Nawet osoby dysponujące znacznym kapitałem unikają wielkich projektów czy inwestycji, pozostawiając to pole ludziom nowym. Dlaczego zatem salon odgrywa w powieści tak ważną rolę, dlaczego Płocki musi ciągle zabiegać o opinię? Rywalizacja dwóch kapitalistów mogłaby się

¹⁶⁰ R. KOŁODZIEJCYK: *Jan Bloch (1836–1902). Szkic do portretu „króla polskich kolei”*. Warszawa 1983, s. 155.

¹⁶¹ Zob. *ibidem*, s. 159.

¹⁶² Stanisław Burkot zauważa: „Spółka aferzysty z blagierem dla dobra »postępu« i »dobra powszechnego« – to już wyraźnie satyryczna wersja życia społecznego pod zaborem rosyjskim”. S. BURKOT: *Powieści współczesne (1863–1887) Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Kraków 1967, s. 128.

opierać na przykład na konkurencji technicznej, wytwarzaniu lepszych towarów, obniżaniu cen. Tymczasem w tej powieści o ekonomicznej rywalizacji właściwie brakuje... ekonomii! Pieniądzy w niej prawie nie ma (nawet Płocki liczy pieniądze tylko raz, na samym początku swojej wielkiej kariery), cała sfera rzeczywistych (a nie planowanych) inwestycji ogranicza się do już zbudowanej linii kolejowej. To niedociągnięcie Kraszewskiego można jednak zinterpretować jako realistyczny obraz zaborczego kapitalizmu, w którym wielkie zyski nie pochodziły z innowacji technicznych czy ze śmiałych spekulacji, lecz z koncesji i kontraktów państwowych. Zamiast wolnego rynku, najważniejszego elementu kapitalistycznej ekonomii, Kraszewski pokazuje gospodarke funkcjonującą na styku kapitałów prywatnych i państwa. A w tym systemie liczy się nie tylko ekonomia, ale też środowiskowa dyplomacja, pozyskiwanie opinii, współpracy i poparcia.

Elementem ekonomicznej konkurencji będzie zatem „polowanie na szlachetnie urodzonych”¹⁶³ – nie tylko z powodu posiadanych przez nich kapitałów finansowych, lecz także zgromadzonych w salonie kapitałów uznania i znajomości. Kraszewski swoją powieść buduje właściwie z wypowiedzi postaci o sobie – jakby liczyła się przede wszystkim dynamika wzajemnych ocen. Te rozbudowane sądy o Płockim czy Werndorfie są już ostatnią monetą, jaką dysponuje zamierająca arystokracja, pełniąca częściej funkcję kibica niż arbitra, jak hrabianka Cecylia, która śledzi antagonizmy między kapitalistami, ciesząc się, gdy któryś poniesie porażkę¹⁶⁴. Zdradza także Płockiemu tajemnicę salonowej (ale też społecznej) opinii:

Bądź pan sztywnym, abys się wydał poważnym, mów wiele o dobru ogólnym, o potrzebie oświaty, o włościanach, o szpitalach, o chorobach, należ do towarzystw dobroczynnych, nie opuszczaj żadnego koncertu na cele ogólne, uczyn jaką ofiarę dla ubogich, uczniów lub na założenie biblioteczek rzemieślniczych albo dla zachęty do sztuk pięknych... Gdy to uczynisz, będziesz mógł drzeć, spekulować, urągać z ludzi, w biały dzień polować na zyski, choćby nie bardzo czyste, a nikt ci słowa nie powie. W dodatku wszystkich swych współzawodników możesz ogłosić jako ludzi bez czci i wiary... a na słowo ci wszyscy uwierzą...

s. 169

Program arystokratycznego salonu skrywa pod maską filantropii walkę o utrzymanie własnej pozycji, zagrożonej przez bogaczącą się

¹⁶³ G.P. BĄBIAK: *Między poparciem a agitacją...*, s. 255.

¹⁶⁴ Zob. *ibidem*, s. 263.

burżuazję czy rosnący proletariatus. Nic dziwnego zatem, że jedna z uczestniczek salonu pyta, „po co ludowi oświata” (s. 264), lekceważąc dyskusje o pracy u podstaw. Wyłączenie dwóch postaci, Werndorfa i hrabiego Adama, z tego środowiskowego cynizmu nie może być wiarygodne. Skoro wszyscy udają, trudno uwierzyć w autentyczność tych, których nic nie różni od osób fałszywych, pozorujących zainteresowanie interesem publicznym, ale mówiących o pracy organicznej i dobru kraju w ten sam sposób, co symulanci.

Kraszewski pokazuje zatem świat nieodróżnialności prawdy od fikcji, fałszu, udawania. By poradzić sobie w takim kapitalizmie, nie wystarczą cnoty mieszczańskie, ale bardziej przydają się właśnie charakterystyczne dla społeczeństwa dworskiego mechanizmy odgrywania roli, udawania. Mistrzem takiej gry okazuje się Juliusz Płocki, człowiek bez właściwości, zaczynający od zera *selfmademan*, który potrafi się dostosować do każdej roli. Na początku powieści posiada już znaczny majątek, szacowany na 600 tysięcy rubli. Fabuła będzie przede wszystkim przedstawiała wymianę kapitału ekonomicznego na społeczny i kulturowy, po to jednak, by dalej pomnażać kapitał ekonomiczny. Wszystko zaczyna się od przypadkowego spotkania z księciem Nestorem, postaci równie jak Płocki fałszywej i próżnej, pozorującej zainteresowanie ekonomią (s. 54), a faktycznie miłośnika koni i aktorek (s. 310). Wzajemna iluzja, jakiej ulegają, będzie korzystna dla nich obu – gdyż przez swoją pustkę (s. 56, 72), brak podmiotowego centrum, wymykać się będą możliwości wzajemnego rozpoznania. Płocki tak przeżywa spotkanie z księciem: „[...] przez stosunki z tak wielkim panem wcisnąć się już mógł w ten świat, do którego niedawno jeszcze przystęp był dlań odległym tylko marzeniem” (s. 58). Bohater powieści Kraszewskiego ma w sobie wiele z bohatera bowarystycznego – walczy o uznanie świata, do którego nie ma dostępu, od którego dzieli go odległość wielu sfer społecznych. Sytuację Płockiego komplikuje jednak to, że walczy jednocześnie w dwóch światach – w świecie uznania społecznego i w świecie ekonomii. Oba światy prowadzą własne gry i mają swoje stawki. By móc działać w obu światach, Płocki przygotowuje dwie antropologie – pierwsza to salonowa antropologia roli, druga to darwinistyczna antropologia walki, rywalizacji.

Podstawę pierwszej antropologii stanowi wizja świata jako teatru, sceny, na którą wychodzi się, wcześniej długo pracując nad sobą za kulisami. „Jest w naturze człowieka, że się kryje i maskuje” (s. 67) – pisze Kraszewski i nakazuje swojej postaci poddać się skomplikowanej pracy maskowania. W tym celu bohater wyjeżdża do Berlina, gdzie doznaje przeistoczenia – uczy się manier, postawy, nawet gustu,

a także zdobywa żonę, również pochodzącą z burżuazji, ale już nie tak nowej. Co ciekawe, Płocki nie traktuje małżeństwa jako sposobu zdobycia posagu – jego wybranka nie daje mu pieniędzy, lecz wychowanie, urodę, a zatem coś, co pomnoży jego kapitał społeczny i kulturowy, ale nie ekonomiczny. Te inwestycje po powrocie do kraju szybko przekładają się na opinię salonu – doceniona zostaje jego działalność, choć pamięć o jego pochodzeniu sprawia, że na niektórych robi wrażenie wstrętnej ropuchy (s. 87), a Lucjan Werba, który go chwali, by przypochlebić się niechętniej burżuazji gospodyni, mówi:

[...] uczynił na mnie wrażenie czegoś sztucznego, niby automatu zbudowanego przez wielkiego kunsztmistrza, niby istoty wywołanej zaklęciem czarnoksiężnika, która nagle w oczach się może rozprysnąć i zmienić w płamę na posadzce; nie umiem powiedzieć, dlaczego czułość jego dla żony wydawała mi się serdecznością Sinobrodego, dlaczego szlachetność, dobroć, wspaniałość jego więcej mnie straszły, niż unosiły, dlaczego, na ostatek, przechodziły mnie dreszcze, gdy mi się uśmiechał, trwoga ogarniała, gdy mnie ścisnął, jakby mnie miał zjeść lub przynajmniej pokąsać.

s. 96

Płockiemu udało się uniknąć typowej krytyki nowobogackich – nie eksponuje przesadnie swojego majątku, nie prezentuje fatalnych manier, nie brakuje mu kultury i wykształcenia. Pojawia się za to inna krytyka, znacznie trudniej uchwytna, odwołująca się do estetyki niesamowitości, grozy. Płocki wywołuje bowiem poczucie niepewności – nawet nie oczywistego zagrożenia, wrogości, lecz właśnie niepewności, wynikającej z tego, że nie do końca wiadomo, o co chodzi w jego zabiegach. Funkcjonuje wszak jak obcy, który niczym od nas się nie różni, a jednak wywołuje nieprzyjemne wrażenie. Płocki tak dobrze odgrywa swoją rolę, że ujawnia się jego sztuczna natura. Zauważmy, że Werba przywołuje tu dwa mity sztucznego człowieka. Pierwszy, zrealizowany przez *Piaskuna Hoffmanna* czy *Frankensteina*, mówi o ciele sztucznie tylko ożywionym za pomocą mechanizmu. Płocki byłby wtedy ludzającym automatem, w którym można się nawet zakochać. Drugi obraz odwołuje się do magii i trudno tu nie przywołać *Przedziwnej historii Piotra Szlemila*, gdzie czarownik wywołuje różne pojawiające się i znikające przedmioty. Egzystencjalna niestabilność tych przedmiotów odpowiada widmowości nowoczesnych towarów, określonych nie tyle przez uchwytną wartość użytkową, ile przez zmienną wartość wymienną. Sam Płocki, którego pozycja opiera się na dopiero co zgromadzonym majątku, może zniknąć, gdy zniknie jego majątek – stworzyła go zatem magia kapitału, magia, która w każdej

chwili może pozbawić go istnienia, przemienić w płamę na posadzce. Antropologia roli okazuje się więc uzupełnieniem ekonomii płynnego kapitału – kapitału, który także może ożywiać jedne maski, jednocześnie opuszczać inne, czyniąc z nich martwe rekwizyty zakończonej gry.

O ile w walce o uznanie należy traktować ludzi jak marionetki, sterowane próżnością (s. 61), o tyle w drugiej antropologii inni nie jawią się już jako bezbronni lalki, lecz jako groźni rywale: „[...] każdy bliźni to nieprzyjaciel, a ludzkość materiał, z którego się rozumu i pieniędzy dorabia, krowa dojna” (s. 62). Darwinizm Płockiego przyjmuje dwie postawy – pierwsza to pogarda wobec ludzkości, która „wrosła z małpy, natury jej ma jeszcze w sobie sporo” (s. 80). Tę słabszą część ludzkości Płocki chce wyzyskiwać, „ssać” (s. 63), używać jako narzędzi do swoich celów. Druga postawa natomiast odwołuje się do rywalizacji z silniejszymi, a stawką w tej grze są „panowanie, siła, władza” (s. 81). Głównym rywalem Płockiego w walce ekonomicznej staje się Werndorf. Wcześniej pomagał mu się rozwinąć, ale teraz ich projekty zaczęły się krzyżować. Konkurencja między nimi nie ma jednak wyłącznie charakteru ekonomicznego, lecz egzystencjalny – tak jak w Carla Schmitta koncepcji wroga chodzi tu o zagrożenie istnienia i konieczność walki. Sytuacja bezwzględnej konkurencji wywołuje w Płockim negatywne afekty. Gdy nie czuje się jeszcze dostatecznie mocnym, by walczyć w ekonomicznym pojedynku z Werndorfem, odczuwa bezsilną nienawiść: „Porwać się teraz jeszcze na tego olbrzyma nie mogę, ale go nienawidzę... Tamuje mi drogę, spotykam go wszędzie...” (s. 104). A gdy już zdaje sobie sprawę z przymusu rywalizacji, odczuwa przerażenie: „[...] wiem z pewnością, że się stara o tę samą koncesję, której ja potrzebuję, zakłada bank, którego myśl pierwszą ja powziąłem. To człowiek dla mnie straszny, przy nim tu dla mnie miejsca nie ma!” (s. 129). Płocki mógłby uniknąć tej ryzykownej walki, w której prawie ponosi porażkę, tylko za cenę przyjęcia skromnego miejsca obok. Propozycja Werndorfa i hrabiego Adama, dotycząca założenia banku udzielającego kredytów krajowemu rolnictwu i przemysłowi, ma szczytne cele, ale przynieść może tylko małe zyski (s. 174). Płocki nawet nie próbuje udawać zainteresowania tą propozycją, gdyż stanowi ona utrzymanie aktualnego stanu podziału kapitału, stanu, w którym Werndorf dominuje, a Płocki zajmuje słabszą pozycję. Gdy Płocki próbuje jeszcze osłabić ten projekt, zasiewając wątpliwości co do interesów hrabiego, który „Mówi o kraju, myśli o arystokracji” (s. 175), Werndorf odpowiada: „[...] nie dostrzegam już dziś nieprzyjaciół, kast, interesów partii. To są zbytki przeszłości, my powinniśmy się uważać za jednolitą społeczność i ignorować to, co by nią być nie chciało. Po co walczyć, gdy trzeba pracować?” (s. 176).

Werndorf dodaje jeszcze, że razem z hrabią Adamem „nie żądamy panowania, ale równości wobec pracy, prawa i obowiązku” (s. 176). Trudno brać tę wypowiedź na poważnie, szczególnie że sformułowana została z perspektywy dwóch najbardziej uprzywilejowanych grup społecznych: arystokracji i burżuazji. Hasło pracy ma tu służyć utrzymaniu dominujących pozycji tych dwóch postaci, zagrożonych choćby nową konkurencją. Płocki nie może zaakceptować tego modelu, gdyż widzi, że „społeczeństwo dzieli się jeszcze na klasy uprzywilejowane i sponiewierane” (s. 114). Zauważmy, że niższość klasową widzi jako sponiewieranie, brak uznania, upokorzenie, którego nieraz doznał od uprzywilejowanych.

Płocki uzasadnia swoją rezygnację z udziału w wielkim projekcie także tym, że woli być samowolny. Dalej rozwinie wizję indywidualistycznego kapitalizmu:

Uchodzi za niewzruszony aksjomat, że stowarzyszenie podwaja siły, że chcąc dokazać czegoś wielkiego, należy się skupiać i łączyć. Otóż ja *nego majorem*. Nieprawda. Działanie każde jest walką, walka wymaga jednej myśli i wodza. Pieniądze mogą się łączyć, bo to są martwe narzędzia, ludzie nie, bo się będą wzajemnie negowali i neutralizowali. Nie ma na świecie dwu ludzi jednomyślnych, jednozdolnych, zatem sprząc konie można, i to jeszcze leniwszego trzeba batem okładać, ale sprzęgać inteligencje do czynu, absurdum, nie ma sensu.

s. 216

Płocki nie absolutyzuje pieniędzy. Mówi do Cecylii: „[...] my, ludzie spekulujący, wszyscy musimy być chciwi, to powołanie nasze... Pieniądze są dla nas narzędziem czynu...” (s. 167). Przedmiotem chciwości nie są pieniądze, lecz coś innego: uznanie, panowanie, władza. A to może zdobyć tylko w pojedynkę, w żadnej spółce nie będzie w pełni panem, zawsze będzie zależny od współników. Ta chciwość uznania wyznacza granicę kapitalizmu Płockiego – to jeszcze nie kapitalizm monopolistyczny, który siłę czerpie z wielkich układów zawieszających konkurencję.

Jaki model kapitalizmu funkcjonuje zatem w *Robotach i pracach*? Na początku powieści pojawia się ciekawy obraz globalnego kapitalizmu. W czasie wyścigów konnych epizodyczna postać Amina-Paszy, czyli Secygniowskiego, opowiada o swoich podróżach obejmujących Japonię, Turcję, Iran, Chiny, Madagaskar czy Egipt. Egzotyczne podróże nie mają jednak charakteru turystycznego – Secygniowski bowiem szuka miejsc, gdzie można inwestować kapitał, licząc na duże zyski. „Na stałym lądzie – tłumaczy – już nie ma tak dalece co zarabiać –

tu wszystko obrachowane ściśle; w krajach, które się do cywilizacji budzą, robią się olbrzymie rzeczy” (s. 30). Także Polska należy do takich krajów. Werndorf porównuje budowę kolei do prac pionierów, co przynosi „wielkie zyski, nie tylko pieniężne, ale moralne” (s. 117). By jednak zostać pionierem, nie wystarcza ciężka praca, nawet nie olbrzymi kapitał – trzeba przede wszystkim zdobyć i utrzymać pomoc władz. Mówiliśmy już, że rywalizacja między Płockim a Werndorfem nie ma charakteru wolnorynkowej konkurencji. Toczy się o koncesje, jakich udziela państwo. Dlatego najważniejszy moment ich walki nie rozgrywa się w Warszawie, lecz w Petersburgu. Gdy Płocki dowiaduje się, że został pokonany, jedzie do stolicy imperium, by zaszkodzić interesom rywala. Podążający za nim Werndorf zauważa, że ktoś psuje mu opinię, mimo że miał już wyrobione liczne stosunki i przyjaźnie. Używa nawet „wszystkich środków obudzających zaufanie” (s. 239), co oznacza zapewne wysokie łapówki, by się dowiedzieć, że rywal zablokował jego wielkie projekty.

Tytułową opozycję definiuje Werndorf:

Jest zawsze wielka różnica, na której prędzej czy później ludzie poznać się muszą, pomiędzy uczciwą pracą a robotą intrygancką. My, panie hrabio, jeśli pozwolisz, abym się obok niego stanąć ośmielił, my jesteśmy ludzie pracy i dnia białego, tamci są robotnicy ciemności.

s. 256

W narracji Werndorfa rywalizacja przyjmuje wymiar metafizyczny – dobry kapitalista to anioł, zły to szatan. Uczciwa praca Werndorfa polega jednak na monopolizacji budowy kolei, co oznacza eliminację konkurentów. Monopol próbuje odebrać mu Płocki. Obaj działają dokładnie w ten sam sposób, losy obu decydują się dokładnie w tych samych petersburskich urzędach. Obaj nawet usprawiedliwiają swoje działania tą samą retoryką pracy dla kraju. Razem tworzą opozycję jedynie w ramach kapitalizmu mocno uzależnionego od państwa. W tym świecie coraz mniej miejsca pozostaje nie tylko dla posiadającej jeszcze kapitał uznania arystokracji, lecz także dla dawnego mieszczaństwa, które reprezentuje rodzina bankierów Fabryczów. Zachowują etos mieszczański, odcinają się od luksusu, konsumpcji, zdobywają szacunek bez popularności. Ta spokojna rodzina stanie się jednak największą ofiarą globalnego kapitalizmu – upadek dalekich domów handlowych w Nowym Jorku i Londynie powoduje ich bankructwo. Kraszewski, wprowadzając do powieści tę epizodyczną historię, świetnie pokazuje niestabilność pozornie stabilnego mieszczań-

stwa. Bankructwo sprawia, że rezygnują z własnej działalności, a stary Fabrycz przyjmuje miejsce u Płockiego. Stary kapitalizm mieszczański zostaje zatem wchłonięty przez nowe przedsiębiorstwo reprezentujące kapitalizm ryzykownych spekulacji i wielkich inwestycji.

Epilog omawianej powieści Kraszewski rozpoczyna od ironicznego autokomentarza dotyczącego klasycznego romansu zakończonego weselem. *Roboty i prace* tak właśnie się kończą, co o tyle musi dziwić, że wątek miłosny odgrywa tu rolę zdecydowanie poboczną. Kraszewski odcina ambicje Płockiego od miłości, nawet jego małżeństwo podporządkowuje walce o uznanie. Rywalizację o kobietę zastępuje walka o Oresta Piętkę. Kim jest ta dziwna postać? Ma zarówno przydatny zawód inżyniera, jak i oryginalne pasje obserwatora społeczeństwa – to przedstawiciel samodzielnej inteligencji technicznej, zdolnej do wyznaczenia sobie innych zainteresowań niż świat arystokracji i burżuazji. Trochę *flâneur*, trochę melancholik odgrywa kluczową rolę w początkach kariery Płockiego, umożliwiając mu spotkanie z księciem Nestorem. Jego użyteczność dla innych łączy się jednak z brakiem własnych ambicji – nie chce gromadzić majątku ani zdobywać pozycji społecznej, zadowolając się rolą obserwatora. Twierdzi, że gdyby osiągnął taki majątek, jak Piętka, zająłby się tylko zabawą „widokiem ludzkich komedii i tragedii” (s. 61). Ta pasywność sprawia, że staje się dla Płockiego kimś więcej niż nawet kluczowym pracownikiem. Przed nim Płocki wyjawia swoją filozofię i swe plany walki o uznanie. Oczywiście, Kraszewski potrzebuje takiej postaci, by móc w pełni skompromitować swojego bohatera, ale wydaje się, że otwierają się także inne znaczenia owej postaci. Przede wszystkim podkreśla się bliskość między Piętką i Płockim: „Byli więc *en famille* i mogli się oba porozpinać” (s. 59). Ale na początku powieści Piętka i Płocki rodziną jeszcze nie są! Dopełni się to dopiero w epilogu. Skąd więc ta rodzinność? Płocki dość konsekwentnie opisuje swoje zachowanie przy Piętku jako obnażanie – mówi: „Tylko wariaci chodzą nadzy po rynku” (s. 60), ale przy pomocniku chodzi porozpinywany, nagi. To wyeksponowanie własnej nagości kończy się dla Płockiego katastrofą – Piętka go porzuca, dostrzegając, że byłby przez niego wyzyskiwany. Przechodzi do Werndorfa, ale spotyka się i współpracuje także z Płockim i jego pracownikami, jak nieszczęsny alkoholik Wytrychiewicz, którego również wyzyskuje Płocki. Odzyskanie Piętki staje się obsesją głównego bohatera – wymyśla kluczową i świetnie zrealizowaną intrygę miłosną, podsuwając Piętku swoją kuzynkę, której jest opiekunem, a potem zakochanej parze mnoży przeszkody. W zamian za rękę kuzynki wymaga od Piętki porzucenia Werndorfa. Scena ich rozstania ma w sobie wiele elementów porzucenia, zawodu.

Piętka czuje się upokorzony tym, że Werndorf nie zrobił mu awantury ani nie prosił o wytłumaczenie. Rozstali się prawie w milczeniu. Nurski, pomagający w intrydze krewny Płockiego, twierdzi, że udało się „sprowadzić do żądanego mianownika taki uparty rzeczownik, jak ten Piętka” (s. 280). O co chodzi z gramatyką Piętki? Czy można jego losy porównać do odmiany przez przypadki? Wtedy Płocki z Nurskim dokonywaliby pracy w języku, manipulacji gramatyką, co miałyby doprowadzić do zmiany rzeczywistości. Sukces Płockiego polega przecież na napisaniu takiego scenariusza, którego nie zdołał rozpoznać Piętka – nie tylko on naprawdę się zakochał, lecz naprawdę zakochała się także Eulalia. O możliwości tego małżeństwa wspomniał zresztą Płocki już wcześniej, ale inżynier nie miał wtedy ochoty się żenić. Z czego wynika ta atrakcyjność Piętki? To znaczące nazwisko może oznaczać brakującą część całości – w modelu synekdochy chodziłoby wtedy o „obiekt małe a”, który staje się przyczyną pragnienia. Tak naprawdę w rywalizacji między Werndorfem a Płockim stawką byłby właśnie inżynier, także jako przedstawiciel inteligencji, co prawda biernej i niezdolnej do samodzielnego działania, ale kluczowej w zarządzaniu wielkim przedsiębiorstwem. Piętka patrzy, widzi, analizuje – posiadanie Piętki to posiadanie prawa do badawczego, przenikliwego spojrzenia, które dopełnia inne formy władzy. Wreszcie Piętka, obojętny inteligent, którego trzeba uwieść, mógłby być figurą samego pisarza, wplątanego w pisanie powieści przez jednego z jej bohaterów.

Kraszewski w *Robotach i pracach* przedstawił zatem świat triumfującej burżuazji. Mimo upadku takich starych rodów mieszczańskich jak Fabryczowie ich miejsce szybko zajmują następnicy, dla których własne przedsiębiorstwo nie tylko będzie sposobem zdobycia majątku, ale też doda społecznej powagi i „aureoli” (s. 132). Wydaje się, że Kraszewski pokazał kapitalizm na granicy dwóch metafor społeczeństwa – między teatrem a spektaklem. Płocki wierzy jeszcze w możliwość odegrania własnej, „samowolnej” roli – wierzy w to, że – cały czas grając – może być kimś więcej niż aktorem: podmiotem działania, decyzji. Mimo swojego cynizmu tak naprawdę w pełni akceptuje *illusio gry*¹⁶⁵, której stawką są panowanie i władza. Tej grze nie przeszkadza nawet świadomość, że cała władza znajduje się w Petersburgu, gdzie bohaterowie powieści muszą zdobywać kluczowe dla sukcesu ich przedsięwzięć koncesje. O ile metafora teatru oferuje jeszcze możliwość działania w granicach wyznaczonych (nie tylko przez publiczność, ale też przez

¹⁶⁵ Na temat pojęcia *illusio* u Bourdieu zob. np. P. BOURDIEU: *Rozum praktyczny. O teorii działania*. Przeł. J. STRYJCZYK. Kraków 2009.

państwo) ról, o tyle druga metafora sytuuje jednostki w roli biernego widza. Skoro tak, to opozycją dla Płockiego nie będzie jego rywal Werndorf, świetnie odgrywający rolę starej, konsekrowanej już burżuazji, lecz Piętka, który nie chce zaakceptować reguł kapitalistycznego świata, nie chce gromadzić majątku, ale – choć pracuje w centrum pragnień obu rywali – sytuuje się poza kapitalistyczną iluzją. Dla niego kapitalizm jest już spektaklem, który da się oglądać, lecz w którym nie można zająć podmiotowej pozycji. Granicą jego odmowy jest jednak bierna fascynacja, następnie codzienna praca, a w końcu miłość, która i tak wciąga go w systemową grę.

Upadki mieszczaństwa. *Friebe* Kazimierza Zalewskiego

Etyczna dyscyplina mieszczańskiego domu stwarzała iluzję stabilności. Kolejne kryzysy uświadamiały jednak, że bogactwo burżuazji może okazać się tylko chwilowe, niewiele mając wspólnego z wielopokoleniową trwałością feudalnych rodów. Hobsbawm pisze:

Świat burżuazji także postrzegano bowiem jako zasadniczo pozbawiony bezpieczeństwa – był to świat nacechowany istnym stanem wojny, w której w każdej chwili można było paść ofiarą konkurencji, oszustwa lub kryzysu ekonomicznego [...]. Najpoważniejszego ryzyka doświadczały kobiety – zdane na mężów-przedsiębiorców nie z własnej woli – w razie nagłej śmierci męskiego żywiciela rodziny¹⁶⁶.

Znikanie mieszczańskiego majątku wraz ze śmiercią jego męskiego właściciela to jeden z ciekawszych tematów literatury drugiej połowy XIX wieku. Prototypową realizację tego schematu stanowi dramat Henry'ego Becque'a *Kruki*¹⁶⁷, w którym Vigneron, kierownik i współwłaściciel fabryki, zdobywa duży majątek i zbliża się nawet do zubożałej arystokracji, w tej sferze szukając męża dla córki. Jego nagła śmierć prowadzi nie tylko do zerwania zaręczyn, ale przede wszystkim do „rozszarpania” spadku, który powinien pozostać jego rodzinie. Francuski dramatopisarz przedstawia świat rządzony regułami kłamstwa, oszustwa, braku zaufania – bezradna wdowa nie znajduje w nikim

¹⁶⁶ E. HOBBSAWM: *Wiek kapitału 1848–1875*. Przeł. M. STARNAWSKI. Warszawa 2014, s. 316.

¹⁶⁷ H. BECQUE: *Kruki. Paryżanka*. Oprac. T. KOWZAN. Wrocław 1956.

wsparcia, a dawni współnicy męża walczą nie tylko o przejęcie jego majątku, ale nawet o rękę jego córki.

Polską¹⁶⁸ wersję tego tematu przedstawia *Friebe. Komedia w 5 aktach* Kazimierza Zalewskiego¹⁶⁹. Akcja dramatu rozgrywa się już po śmierci niemieckiego, ale spolonizowanego dzięki żonie, fabrykanta, który przybywszy do Polski bez kapitału, dorobił się magnackiej fortuny tylko uczciwą pracą bez krzywdy ludzkiej. O ile francuski dramat pokazuje upadek rodziny za sprawą nieuczciwego otoczenia, o tyle w polskiej historii przyczyna upadku tkwi w samej burżuazyjnej rodzinie. Przede wszystkim świat nuworyszy nie potrafi wypracować własnego etosu: w tej przestrzeni „nie ma salonu, jest przepych, ale nie ma komfortu, jest zebranie, ale nie ma towarzystwa, są panie i kobiety, ale nie ma dam” (s. 475). Zauważmy, że obyczaj tej nowej burżuazji nie może się nadbudować ani na tradycyjnym etosie mieszczańskim, ani arystokratycznym. Tę kulturową pustkę próbuje zapełnić matka – jej pragnienia kierują się w stronę arystokracji, ale jedyny świat dawnych elit, do którego może zdobyć dostęp, to zubożali potomkowie starych rodów, zepsuci nawykami konsumpcji i brakiem praktycznych zajęć. Gdy władzę nad fabryką przejmują syn i zięć zmarłego, zaczyna się proces trwonienia majątku na konsumpcję i spekulacyjne inwestycje – wkrótce kasa stanie się pusta. Ekonomiczny upadek rodziny komentuje przede wszystkim księgowy Dobek, wpisując go w schemat następstwa pokoleń dorobkiewiczów. Demokratą pochodzący z rodziny dworskich oficjalistów (jego ojciec był karbowym) tak odczytuje dzieje rodziny:

Te kolumny cyfr zdają się z pozoru nieme, a jednak opowiedzą mi one historię powstania i upadku jednego z największych przedsiębiorstw w kraju, historię oszczędności i trwonienia; dadzą mi wierny obraz dziejów rodziny dorobkiewicza, którego fortuna ginie w drugim pokoleniu. Czyż to już prawo niewzruszone?.

s. 500

¹⁶⁸ Na temat dramatu mieszczańskiego jako sposobu omawiania zagadnień pieniądza i awansu klasowego zob. K. OSENKOWSKA: *Kazimierz Zalewski i jego dramaty mieszczańskie*. Bydgoszcz 1985, s. 15–59; T. SIVERT: *Problematyka społeczna w dramacie mieszczańskim pozytywizmu warszawskiego*. W: *Teatr warszawski drugiej połowy XIX wieku*. Red. T. SIVERT. Wrocław 1957.

¹⁶⁹ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odnoszą się do wydania K. ZALEWSKI: *Friebe. Komedia w 5 aktach*. W: *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*. Zygmunt Sarnecki. Edward Lubowski. Kazimierz Zalewski. Wybór T. SIVERT. Wrocław 1953.

Narracja cyfr lokuje się prawie poza literackim przedstawieniem, czasem tylko dowiadujemy się o karcianych długach czy nieudanych inwestycjach, ale Zalewski nie tworzy literatury statystyk. Zamiast nich próbuje odnaleźć metafory zdolne uchwycić omawianą sytuację. Drugie pokolenie nie potrafi przejąć wzorców ciężkiej pracy ojca, który żył fabryką i „znał każdego robotnika z naszych fabryk po imieniu i nazwisku” (s. 486). Wybiera natomiast walkę o uznanie społeczne i próbę odnalezienia się wśród wyższych sfer. Rodzina usiłuje zatem dokonać konwersji kapitału finansowego na kapitał społeczny, ale płaci za to całym zakumulowanym majątkiem, niewiele jednak nabywając, jakby reguły tego przekładu były tylko iluzją, obietnicą, że można kupić coś, czego wszakże kupić się nie da, nawet płacąc ogromnymi kwotami. Dobek znajduje jeszcze jeden ciekawy obraz biologiczny, wręcz darwinistyczny: „Mrówka pracowała, koniki polne strwoniły, aż przyszedł mrówkojad i pożre jedno i drugie”, a raczej „zabierze resztę po szerszeniach pozostałą” (s. 543). Tym mrówkojadem, który pożera zarówno akumulujące kapitał mrówki, jak i trwoniące go koniki, jest Friebe – niemiecki administrator fabryki, skupujący długi rodziny właściciela, a także akcje fabryki. Do ekonomicznego procesu przejmowania własności dopisana zostaje historia narodowa – Wiese, mimo że Niemiec, dbał o polskich pracowników, utożsamiał się z miejscową tradycją, natomiast Friebe, reprezentujący nacjonalistycznie nastawionych Niemców, faworyzuje swoich rodaków w fabryce, jednocześnie zwalniając miejscowych.

W odróżnieniu od sytuacji rodziny Vignerónów Wiesowie nie znajdują się w społecznej izolacji – wiele osób im pomaga albo przynajmniej próbuje pomóc. Propozycje wsparcia ze strony niemieckich krewnych ograniczają się zwykle do częściowego spłacenia długów. Przejęta tradycją szlacheckiego honoru wdowa domaga się jednak spłacenia wszystkich długów, co doprowadzi zapewne do przejęcia fabryki przez Friebego. Gabriela Matuszek zauważyła, że zestawienie *Friebego* i *Kruków* „odsłania istotną kliszę polskiej mentalności (ową »polską fanaberię«), jaką jest podporządkowywanie sfery ekonomicznej sferze etyczno-ideologicznej”¹⁷⁰ – we francuskim dramacie decyduje „gra interesów”, a w polskim rozstrzygające są lekkomyślność i honor. Oba utwory pokazują jednak burżuazję jako klasę niestabilną, niezdolną do utrzymania majątku, czy to z powodu nieuchronnej konkurencji, czy też z powodu trudności przekazania etosu pracy zastępowanego bezgraniczną konsumpcją.

¹⁷⁰ G. MATUSZEK: *Naturalistyczne dramaty*. Kraków 2001, s. 330.

Ekonomia pensji pani Latter Pierwszy tom *Emancypantek* Bolesława Prusa

Pierwszy tom *Emancypantek* Bolesława Prusa¹⁷¹, historia upadku pensji pani Latter, stanowi zamkniętą całość¹⁷², zakończoną śmiercią głównej bohaterki. Mimo że pensja przez kilkanaście lat odnosiła wielkie sukcesy, zapewniając właścicielce ogromne zyski, Prus decyduje się przedstawić czytelnikom tylko ostatni etap jej funkcjonowania, gdy dotyka ją kryzys finansowy: widmo deficytu i zadłużenia, nad którymi nie potrafi już zapanować bezradna pani Latter. Walka o finansowe przetrwanie pensji zapewnia spójność tej opowieści i czyni ją ciekawym obiektem ekonomii literatury.

Henryk Markiewicz zwrócił uwagę, że temat powieści, „odległy od centrum burzliwych walk klasowych”¹⁷³, umożliwił przedstawienie kapitalizmu bez większych zniekształceń. Mimo że miejsce akcji sugeruje, iż będzie to przede wszystkim powieść o życiu młodych dziewcząt oraz ich wychowawczyń, to znacznie ważniejszym tematem staje się ekonomia: pieniądz, długi i pożyczki. Finanse najmocniej określają relacje między postaciami. Już na początku widzimy panią Latter w dwóch relacjach finansowych – w pierwszej z powodu nadmiaru kandydatów obniża godzinową stawkę nauczycielowi geografii i nauk przyrodniczych (s. 12), by za chwilę ulec Korkowiczowej, żonie bogatego piwowara, która wymusza na niej obniżenie chesnego za dwie córki, argumentując, że „nie ma dziś nieszczęśliwszych ludzi jak fabrykanci; a wszystkim się zdaje, że nam brak tylko ptasiego mleka” (s. 16). Choć czasem powracają hasła o instytucji społecznej czy misji obywatelskiej, pensja w powieści Prusa jest przede wszystkim kapitalistycznym przedsiębiorstwem – miejscem bezwzględnego wyzysku pracujących tam nauczycieli i opiekunów. Obowiązująca moc pieniądza nie ogranicza się jednak do relacji pracy traktowanej jako towar: „Jesteśmy w świecie, w którym pieniądz rządzi wszechwładnie: decyduje o szczęściu, jest motorem postępowania, miernikiem uczucia. Wszystkie wartości uległy już skapitalizowaniu, wszystkie, wraz z inteligencją i urodą, stały się wartościami wymiennymi”¹⁷⁴. Pieniądz

¹⁷¹ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odsyłają do wydania B. PRUS: *Emancypantki*. Warszawa 1990. Wiele informacji o powieści znajduje się w E. PIĘŚCIKOWSKI: „*Emancypantki*” Bolesława Prusa. Warszawa 1970.

¹⁷² Zob. J. KULCZYCKA-SALONI: *Bolesław Prus*. Warszawa 1964, s. 169.

¹⁷³ H. MARKIEWICZ: „*Emancypantki*”. W: IDEM: *Prace wybrane*. T. 1: *O Prusie i Żeromskim*. Red. S. BALBUS. Kraków 1995, s. 125.

¹⁷⁴ *Ibidem*, s. 124.

określa relacje rodzinne, szczególnie pani Latter i jej dzieci, a także przyjacielskie, gdyż bycie przyjacielem szybko przekształca się w bycie wierzycielem. W tym świecie nawet Zgierskiemu, zawodowemu finansjście, trudno czasem odróżnić interes od miłości, gdy nie potrafi rozpoznać celu przygotowanego dla niego śniadania. Nie przeszkodzi mu to w połączeniu finansowej pożyczki dla właścicielki pensji ze zobowiązaniami matrymonialnymi jej samej i jej dzieci. Wydawać się może, że „tylko Madzia nie ulega oddziaływaniu nieludzkich stosunków panujących w tym kapitalistycznym przedsiębiorstwie”¹⁷⁵, ponieważ „jako figura ruchu powoduje pęknięcia w myśleniu postaci, dotychczas porządkowane wedle reguł ekonomii wymiany”¹⁷⁶. Ale dobroć Madzi, która nie chce pieniędzy dla siebie, objawia się przede wszystkim za pośrednictwem pieniądza – chce pożyczyć swoje trzy tysiące rubli pani Latter albo pośredniczy w pomocy finansowej. Choć Prus pokazuje różne przyjacielskie i uczuciowe relacje między bohaterkami, w *Emancypantkach* pieniądz stanowi konieczne medium nie tylko wymiany towarów, ale nawet dobroci, daru – pomaga się bowiem przede wszystkim pieniędzmi, a tym, czego brakuje – również jest pieniądz.

Potraktowanie historii pensji jako ilustracji kapitalistycznego prawnego dzwoni¹⁷⁷ oraz wypaczeń wczesnego kapitalizmu¹⁷⁸ musi być opatrzone kilkoma zastrzeżeniami wynikającymi z płynnego usytuowania pani Latter w ówczesnym społeczeństwie. Pensja bowiem nie upada, gdy pojawia się tańsza konkurencja, co byłoby właśnie świetną ilustracją działania kapitalizmu, lecz z powodu kryzysu samej właścicielki. By zrozumieć źródła tego kryzysu, trzeba prześledzić biografię głównej bohaterki na podstawie szczątkowych informacji rozrzuconych w powieści. Karolina Latter była dwukrotnie zamężna – z pierwszym mężem, arystokratą, miała dwoje dzieci i odziedziczyła po nim ogromny majątek. Młoda wdowa zakochała się we francuskim guwernerze¹⁷⁹ i w jego towarzystwie „strwoniła majątek męża, swój, a nade wszystko dzieci” (s. 147). Drugi mąż, słaby i uległy, nie spełniał jej oczekiwań, więc go wypędziła, nie przeprowadzając jednak rozwodu. Jej status

¹⁷⁵ J. KULCZYCKA-SALONI: *Bolesław Prus...*, s. 173.

¹⁷⁶ K. KŁOSIŃSKA: *Fantazmaty. Grabiński – Prus – Zapolska*. Katowice 2004, s. 67.

¹⁷⁷ Zob. J. KULCZYCKA-SALONI: *Bolesław Prus...*, s. 173.

¹⁷⁸ Zob. S. KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA: *Czy kobieta potrafi zarabiać pieniądze? Przypadek „Emancypantek” Bolesława Prusa*. W: *Księgowanie. Literatura, kobiety, pieniądze*. Red. I. IWASIOŃ, A. ZAWISZEWSKA. Szczecin 2014, s. 236.

¹⁷⁹ Jadwiga Zacharska zwraca uwagę, że „Jedynym naprawdę samodzielnym jej wyborem jest poślubienie przystojnego, jakkolwiek niezamożnego mężczyzny po śmierci pierwszego męża”. Inne działania pani Latter są tylko konsekwencją sytuacji, w jakiej się znalazła po utracie majątku. Zob. J. ZACHARSKA: *O kobietach...*, s. 75.

roztacza zatem pewną aurę tajemnicy – nie wiadomo, czy jest mężatką, czy wdową, wiadomo natomiast na pewno, że jest matką. Skupiona na wychowaniu dwójki dzieci, kobieta właśnie w nich dostrzega realizację swoich marzeń. Kulczycka-Saloni pisze, że „W postaci pani Latter uchwycił Prus zjawisko niezmiernie interesujące: drogę deklasującego się ziemiaństwa, które zmuszone jest rozstać się z feudalnymi warunkami wiejskiej egzystencji i przystosować do nowych mieszczańskich form życia”¹⁸⁰. Zaraz jednak osłabi jednokierunkowość tego przejścia. Mieszczańskość pani Latter ujawnia się głównie w jej działaniach, jej ideały natomiast dalej tkwią w świecie feudalnym. Prus umieszcza w niej

cechy dwóch, zdawałoby się, sprzecznych typów ludzkich. Cechuje ją przekonanie o wyjątkowych prawach własnych oraz prawach jej dzieci, odziedziczone po arystokratycznych przodkach poczucie wyższości w stosunku do całego otoczenia, i pragnienie wybicia się, wydostania się z obecnych ciężkich warunków. Umie imponować swemu otoczeniu manierami wielkiej damy, narzucić przekonanie o swej rzekomej wyższości. Ale zarazem doskonale rozumie mechanizm kapitalistycznego przedsiębiorstwa¹⁸¹.

Ekonomiczny i towarzyski sukces pensji daje tylko pozory szczęścia: „[...] zazdrozczono jej majątku, powagi, pensji, dzieci, nawet oczu” (s. 9), ale już w tej pierwszej prezentacji pojawia się „zagadkowa zmarszczka”, „cień, nie wiadomo skąd padający”, który przekształci się w zgryzotę i rezygnację. Powodem tych zmartwień są oczywiście kłopoty finansowe pensji. Prus tak przedstawia początek jej kryzysu:

Życie pani Latter tak było wypełnione cyframi, cyfry tak dręczyły jej wyobraźnię, że na cokolwiek zwróciła oczy, wszędzie widziała cyfry. Rozpierały one księgi rachunkowe leżące na biurku, wyskakiwały z ogromnego złożonego kałamarza, pętały po angielskich sztychach ozdabiających ściany gabinetu. A ile ich kryło się w ciężkich fałdach firanek, ile za szkłem rzeźbionej biblioteki, ile tłoczyło się w cieniu każdej portiery – nikt by nie zliczył.

s. 10

Bohaterka powieści bardzo często liczy, przelicza pozostały kapitał, przyszłe dochody i wydatki. Przytoczony cytat mówi jednak o cyfrach, których „nikt by nie zliczył” – niepoliczalne cyfry urastają do obsesji, stają się prześladowcami jako coraz wyższe kwoty długów,

¹⁸⁰ J. KULCZYCKA-SALONI: *Bolesław Prus...*, s. 170.

¹⁸¹ *Ibidem*.

których nie da się pokryć zmniejszającymi się dochodami. W postaci pani Latter Prus uchwytyje moment, gdy cyfry przestają reprezentować porządek kapitalistycznej księgowości, a zaczynają nawiedzać dłużnika niczym widmo przyszłego bankructwa. Jedyne sposoby wyprzedzenia tego widma, redukcja wydatków na dzieci, oznaczałyby dla pani Latter rezygnację z marzenia leżącego u podstaw jej ciężkiej i wymagającej pracy. Wychowanie dzieci bowiem potraktowane zostało jako inwestycja¹⁸², jako szansa na wydobywanie się z mieszczańskiej pozycji postrzeganej jako wyrzucenie z porządku feudalnej arystokracji. Helena ma osiągnąć upragnioną pozycję dzięki małżeństwu. Znaczące, że córka nie jest przygotowywana do przejęcia zadań i prac, które wykonywała jej matka, na przykład prowadzenia pensji. Nie ma mowy o pragnieniu przekazania pozycji rodzica swoim potomkom. W jego miejsce wkracza marzenie o wydobywaniu się ze społecznej pozycji zajmowanej przez matkę. Jeszcze większe ambicje dotyczą syna – powinien zdobyć wykształcenie na zagranicznych uniwersytetach, nawiązać kontakty w europejskich salonach i osiągnąć jakąś ważną, choć niejasno określoną pozycję polityczną¹⁸³. Mimo że Kazio nie ma żadnych realnych szans na zdobycie wykształcenia, matka oddaje mu ostatnią pozostałą większą gotówkę na podróż zagraniczną.

Krystyna Kłosińska pisze, że stosunki matki z dziećmi opierają się na relacjach wymiany¹⁸⁴ – dzieci bezwzględnie czerpią od matki pieniądze na swe mniejsze (Helena) lub większe (Kazimierz) potrzeby¹⁸⁵. Co ciekawe, druga strona postrzega ich relację także w kategoriach wymiany. Gdy Latter myśli o zamknięciu lub sprzedaży pensji, jej decyzję blokuje troska o los potomków, przybierająca postać zjawiających się twarzy, które mówią: „Nam potrzeba pieniędzy... dużo pieniędzy” (s. 108). Te majaki przyjmują jeszcze bardziej ekonomiczne artykulacje:

¹⁸² Zob. H. MARKIEWICZ: „*Emancypantki*”..., s. 124–125.

¹⁸³ Jedną z ambicji Norskiego jest masowy ruch polityczny. Markiewicz pisze, że postać Norskiego stanowi kompromitację radykalnych ruchów politycznych (ibidem, s. 129). Także Helena marzy o specyficznym przewrocie społecznym: „O tak, ludzie, którzy nie mają pieniędzy, zawsze powinni się wstydzić... Ach, gdyby nareszcie przyszedł ten przewrót społeczny, o którym ciągle słyszę od Kazia... — Czy myślisz, że wówczas chodziłabyś w jedwabkach? — Naturalnie. Bogactwa należałyby do mądrych i pięknych, nie do brzydalów i niedołęgów, którzy nawet ocenić ich nie umieją” (s. 68).

¹⁸⁴ Zob. K. KŁOSIŃSKA: *Fantazmaty. Grabiński – Prus – Zapolska...*, s. 74.

¹⁸⁵ O ubóstwianiu syna zob. C. ZALEWSKI: *Bóg poza skandalem. O psychologii i religii w „Emancypantkach” Bolesława Prusa*. W: IDEM: „*Czas wyszedł z nawiasów*”. *Studia o Bolesławie Prusie i Elizie Orzeszkowej*. Kraków 2012, s. 106.

A przy tym jesteś moim wierzycielem, który daje mi poznać, że mu nie spłaciłam zaciągniętego długu. Tak! nie przerywaj mi. Wychowując was, zaciągnęłam dług wobec waszej przyszłości, a dziś nie mam... To jest, dziś muszę go spłacić... Dostaniesz pieniądze... Jedź i kształć się... Rób karierę... Ale pamiętaj, że za rok mogę już nie mieć pieniędzy. A w takim razie dług mój względem ciebie umorzy się samą siłą rzeczy.

s. 157

Pani Latter postrzega wychowanie syna jako zobowiązanie finansowe, jako dług, który musi spłacać, finansując jego wykształcenie i rozrywki. Obraz konieczności spłaty długu wyjaśnia, dlaczego gotowa jest zrobić wszystko, byleby tylko sfinansować potrzeby swoich dzieci. Gdy córka zaprzepaszcza szansę na korzystne finansowo małżeństwo z Solskim, pada kolejne dziwne sformułowanie: „[...] okradłam się dla niej z majątku” (s. 188). Oczywiście, samego siebie nie można okraść! Gramatyczny nonsens tego sformułowania wskazuje na dodatkowy sens – relacja z dziećmi ma charakter wzajemnego zawłaszczania nie tylko majątku. Pani Latter bowiem nie pozwala swoim dzieciom w pełni się od siebie uniezależnić, całkowicie podporządkowuje je własnemu pragnieniu wydobycia się z mieszczańskiej pozycji. Malinowska, komentując relacje rodzinne głównych bohaterów, stwierdza: „Ona widzi, że kapitał, który włożyła w wychowanie dzieci, jest zmarnowany. Bo dzieci nie tylko jej nie pomagają, nie tylko trwonią jej pieniądze, nie tylko rujnują jej przyszłość, ale w dodatku same sobie nie dadzą rady...” (s. 133). Finansowe uzależnienie dzieci sprawia, że – kierowane zbyt dalekimi ambicjami – nie mogą się ustabilizować, określić własnej pozycji w społeczeństwie, znaleźć pracy, gdyż celem ich życia miało być uwolnienie od pracy¹⁸⁶. Helena nie potrafi się zdecydować na żadne małżeństwo, nie jest nawet tak cyniczna, by doprowadzić do ślubu z Solskim. A Kazimierz ulega wszystkim pokusom konsumpcji.

Nadmierne potrzeby dzieci bezpośrednio przyczyniają się do katastrofy pensji. Sylwia Karpowicz-Słowikowska zauważa, że pani Latter, „Mówiąc o pieniądzach »jak finansistka« (w rozmowie ze Zgierskim), przestaje kierować się zasadami ekonomii przy ich wydawaniu”¹⁸⁷. Ta rozbieżność staje się widoczna także dla innych osób, które wymieniają się opiniami na temat rodziny Norskich. Dębicki argumentuje, że „Nie można prowadzić pensji drogiej, kiedy kraj zubożał i powstało

¹⁸⁶ Zob. Z. SZWEYKOWSKI: *Twórczość Bolesława Prusa*. Warszawa 1972, s. 255.

¹⁸⁷ S. KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA: *Czy kobieta potrafi zarabiać pieniądze? Przypadek „Emancypantek” Bolesława Prusa...*, s. 237.

mnóstwo pensyj tańszych... Nie wypada wysyłać dzieci za granicę, kiedy się nie ma pieniędzy... Niepodobna, ażeby jedna kobieta pracowała na trzy osoby, z których każda lubi dużo wydawać..." (s. 202). Argumentację ekonomiczną najlepiej rozwija panna Malinowska, która realizuje plan przejścia pensji. Odrzuca możliwość zawiązania spółki z aktualną właścicielką, gdyż sama pensja z powodu utraty dobrej opinii straciła wartość, a przewidywane dochody (pięćset lub sześćset rubli rocznie) nie mogą zaspokoić potrzeb współniczki szacowanych na kilka tysięcy rubli. Widmo bankructwa sprawia, że w pensji ujawniają się skrywane antagonizmy – nie tylko ideologiczne, prezentowane przez pannę Howard, lecz także ekonomiczne: „Cóż to, damy klasowe, a choćby i ja, jesteśmy pańszczyźnianymi chłopami, a przełożona dziedziczką? Dlaczego ona ma zarabiać więcej aniżeli my wszystkie razem? A jeżeli pomimo takich zysków bankrutuje, czy ja mam nad nią płakać?” (s. 167), pyta prowadząca kuchnię Marta. Przywołanie feudalnych relacji kieruje uwagę na skalę zysku i wyzysku, jaką stosowała pani Latter w swoim zakładzie – Szweykowski mówi nawet o magnackich, a nie racjonalnych, zyskach¹⁸⁸. Metoda osiągnięcia tych dochodów opierała się na niskim wynagrodzeniu dla nauczycielek, a w ostateczności nawet – na ograniczeniu wyżywienia uczennic.

Obietnicę ratunku przynosi Mielnicki, wuj jednej z pensjonariuszek, stary szlachcic zakochany w bohaterce. Ofertę matrymonialną wspiera oczywiście ekonomia: „Majątek mam nie najgorszy, bez długu, i gotówczyna się znajdzie; dom murowany, obszerny, nad rzeką” (s. 47). Chyba jednak przecenia swoje możliwości finansowe w relacji do potrzeb wybranki, skoro zaproponowane przez niego kwoty pożyczki są przynajmniej kilkakrotnie niższe niż oczekiwania zadłużonej właścicielki pensji. Lewiński podsuwa jednak pani Latter inny środek na osłabienie presji narastających kłopotów – wino. Dzięki alkoholowemu upojeniu powracają siła i zdecydowanie kiedyś tak przedsiębiorczej kobiety. Ale tylko na moment, gdyż wino wywołuje także inne wizje: „Teraz dopiero widzi: czym była pensja? Była to okropna machina, która co dzień i co godzinę przez kilkanaście lat wbijała jej w ciało szpilki, gwoździe, noże... I za co? Za to, że podjęła się uczyć cudze dzieci, ażeby wychować własne!” (s. 107). Szanowana instytucja ukazuje się jako narzędzie tortur – ale nie wyzyskiwanych pracowników, lecz wyzyskującej kapitalistki. W *Emancypantkach* Prus wykorzystuje ideologem nieszczęśliwego kapitalisty – żyjąca całe życie w luksusie, pani Latter będzie zazdrościć na przykład szczęścia bie-

¹⁸⁸ Zob. Z. SZWEYKOWSKI: *Twórczość Bolesława Prusa...*, s. 255.

dakom spotkanym w podróży (s. 227), a rodzeństwo Solskich mimo ogromnego majątku zmagać się będzie z licznymi smutkami.

W czasie ucieczki z Warszawy główna bohaterka tak opisuje swoje położenie: „[...] spełniło się. Skończyło się w ten sposób, że ona nie ma nic: ani władzy, ani majątku, ani domu, ani dzieci, ani męża – no nic. Jest istotą wyrzuconą poza obręb społeczeństwa, jak pies, który zgubił pana” (s. 226). Ostatnie porównanie może zaskakiwać, gdyż pani Latter żadnego pana nie miała, przynajmniej od czasu ucieczki drugiego męża. Co zatem może być jej panem? Oczywiście, pragnienie, za którym podążała całe życie. Według Szweykowskiego, „nie ma dziedziny, w której pani Latter nie doznałaby klęski”¹⁸⁹ – nie tylko zmarnowany zostaje odziedziczony majątek arystokracji, lecz przepada także kapitał wyeksploatowany z pensji; stracona zostaje również pozycja społeczna właścicielki szanowanej pensji i nadzieje związane z dziećmi.

Wyrzucona ze społeczeństwa kapitalistycznego, szuka swego miejsca w feudalnym regresie, powrocie na prowincję. I ginie – zamroczone alkoholem i marzeniami topi się w rzece. Można powiedzieć, że tonie w resztkach feudalizmu, do którego całe życie chciała powrócić. Podobnie jak w przypadku Wokulskiego Prus pokazuje mieszczaństwo wciąż zależne od świata arystokracji, w tym świecie lokujące swoje pragnienia i narzucające je kolejnemu pokoleniu.

Emancypantki to bardzo zła powieść o kobietach, ale bardzo dobra powieść o pieniądzu i kapitalizmie, przenikającym każdą sferę życia. W rezultacie włączenia elementów świata arystokracji udaje się przedstawić sposoby, w jakie kapitalizm włącza w siebie elementy starego świata. Luksusowe pragnienia pani Latter do pewnego momentu pomagają jej prowadzić interes, czynią z niej skuteczną kapitalistkę. Ale dynamika pragnienia przewyższa nawet możliwości eksploatacji pensji. Według Szweykowskiego, „Pani Latter zorganizowała pensję po to ostatecznie, aby doprowadzić ją do ruiny”¹⁹⁰. Materialny i moralny rozkład pensji to kolejna wersja katastrofy, do której prowadzi w twórczości Prusa dialektyka kapitalistycznego pragnienia – to także katastrofa mieszczaństwa niezdolnego do wytworzenia własnych wartości, lecz szukającego czegoś więcej, czegoś, co je przekracza, najchętniej jakiejś wersji arystokratyzmu¹⁹¹.

¹⁸⁹ Ibidem, s. 254.

¹⁹⁰ Ibidem, s. 256.

¹⁹¹ Jednym z wyrażycieli takich arystokratycznych postaw coraz bardziej nienawidzącego siebie mieszczaństwa jest Friedrich Nietzsche.

Samobójstwo kapitalisty w *Argonautach* Elizy Orzeszkowej

Alojzy Darwid, bohater powieści *Argonauci* Elizy Orzeszkowej¹⁹², w całej powieści odnosi kolejne sukcesy ekonomiczne – mimo to historia kończy się jego samobójstwem. Piotr Chmielowski¹⁹³ porównał omawianą powieść z *Chorobami wieku* Kraszewskiego – w obu utworach dominuje sprzeciw wobec cywilizacji opartej na zimnych racjonalizmie i materializmie. Próbujący wprowadzić nowatorskie reformy rolnictwa szlachcic z połowy XIX wieku oraz wielki spekulant i inwestor z końca stulecia mogli więc zostać skonstruowani za pomocą kilku podobnych stereotypów podkreślających zanurzenie w finansach oraz osłabienie więzi rodzinnych. O ile katastrofa Dembora zaczyna się od problemów ekonomicznych, a następnie prowadzi do rozpadu rodziny, to w przypadku Darwida katastrofa wydarza się w najbliższym otoczeniu: żona zdradza go z Kranickim, którego sam wyznaczył na opiekuna rodziny w czasie swojej kilkuletniej nieobecności, dzieci zaś trwonią jego majątek. Co doprowadziło do tej katastrofy?

Orzeszkowa tak rozpoczyna przedstawienie głównego bohatera:

Alojzy Darwid nie odziedziczył milionów, lecz zdobył je własną, żelazną pracą i odtąd ciągle pracował nad ich pomnożeniem. Pracowitość, energia i pomysłowość jego były niewyczerpane. Interesy zdawały się być dla niego tym, czym jest woda dla ryby: żywiołem dającym swobodę i błogość.

s. 7

Samodzielne gromadzenie majątku umożliwia połączenie sprzecznych cech – musi mieć „śmiałość lwia i ostrożność lisia, szpony jastrzębie i elastyczność kota”, a stan jego umysłu to „gorączka nieustannie kąpana w chłodnej rozwadze i rachubie” (s. 8). W tych obrazach Orzeszkowa rozpoznaje dialektyczny, niejednolity charakter podmiotu kapitalistycznego – nie wystarczy tu tak często opisywany racjonalizm, choć praktyka ekonomicznego działania funkcjonuje „w związku z cyfrą, linią, datą, czyli okami tej sieci, w którą oplątał swoją myśl i swoją żelazną pracę” (s. 8). Już metafora stołu karcianego jako

¹⁹² Cytaty oznaczone stroną bezpośrednio w tekście odsyłają do wydania E. ORZESZKOWA: *Argonauci*. Warszawa 1951.

¹⁹³ P. CHMIELOWSKI: „*Argonauci*”. W: IDEM: *Pisma krytycznoliterackie*. T. 1. Oprac. H. MARKIEWICZ. Warszawa 1961, s. 447.

modelu przestrzeni olbrzymiego państwa¹⁹⁴, gdzie robi interesy, pokazuje, że racjonalizacji nie da się oddzielić od ryzyka, spekulacji, wręcz hazardu. Darwid nie stawia, w przeciwieństwie do wielu innych bohaterów literackich, swojemu monetarnemu pragnieniu żadnej granicy, nie zna odpowiedzi na pytanie „czyż nie dość jeszcze posiadamy?” (s. 65). Praca i gromadzenie majątku stają się dla niego ucieczką od problemów życia osobistego¹⁹⁵. Ideologia kapitalistyczna, wsparta społecznym darwinizmem i eugeniką, obiecuje mu bezpieczną przyszłość gwarantowaną posiadaniem olbrzymiego kapitału: „Najlepszą w świecie opieką jest duży majątek. Kto go ma, temu nawet rozumu nigdy nie zabraknie, bo w potrzebie kupi go u ludzi” (s. 67). To dalekie echo wypowiedzi młodego Marksa o możliwościach pieniądza zostaje w *Argonautach* skonfrontowane z sytuacją choroby ukochanej¹⁹⁶ córki – przegrana pokazuje metafizyczne granice władzy pieniądza, jest negatywnym testem wiary „we wszechmoc i wszechskuteczność energii, rozumu i pieniędzy” (s. 175).

Tak intensywnie gromadzone pieniądze nie są jednak najważniejszym celem Darwida. Jego pragnienie sytuuje się poza burżuazyjnym światem, w rzeczywistości arystokracji – dlatego zależy mu na kontaktach z Kranickim, który ma wprowadzić jego rodzinę w wyższe sfery. Zalewski pisze, że „Kontakty z arystokracją – »elitą elit« – są dla Darwida podstawowym sposobem uzyskiwania przez niego wysokiego stopnia samooceny”¹⁹⁷. Oprócz pieniędzy Darwid potrzebuje zatem uznania – rodzina ma być tylko jedną z podpór, „kolumn świątyni, którą wznosił na cześć swoją” (s. 120). Ale przede wszystkim interesuje go „wysokie znaczenie”, które „głaszcze próżność, pochlebia dumie, dopomaga nieraz w prowadzeniu interesów” (s. 58). Zetknięcie się z arystokracją przynosi jednak rozczarowanie: „Pomiędzy tymi ludźmi, do których koła pragnął zawsze wejść jako część jego integralna, na tym szczycie społecznym, ku któremu wspinał się marzeniem i staraniem, uczuł się jak w krześle niewygodnym na chłodne powietrze wystawionym i wszelkich widoków pozba-

¹⁹⁴ O kontekście ekonomicznej emigracji do Rosji pisze J. KULCZYCKA-SALONI: *Wśród swoich czy wśród obcych? Refleksje nad losami bohaterów powieściowych Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Marii Rodziewiczówny, Władysława Sabowskiego i Henryka Sienkiewicza*. W: EADEM: *Na polskich i europejskich szlakach literackich. Z pism rozproszonych*. Warszawa 2000.

¹⁹⁵ Zob. C. ZALEWSKI: *Nędza bogatych. Modernistyczne paradoksy w „Argonautach” Elizy Orzeszkowej*. W: IDEM: *„Czas wyszedł z nawiasów”. Studia o Bolesławie Prusie i Elizie Orzeszkowej...*, s. 286.

¹⁹⁶ Zalewski zwraca uwagę, że miłość do córki intensyfikuje się w momencie rywalizacji ze śmiercią. Ibidem, s. 289.

¹⁹⁷ Ibidem.

wionym” (s. 153). Orzeszkowa przedstawia zatem kolejny przykład kulturowej zależności burżuazji od arystokracji, od świata, z którego ulatuje powoli kapitał ekonomiczny, ale który kusi ogromnym i stabilnym kapitałem symbolicznym – siecią powiązań towarzyskich, gdzie można być dumnym i podziwianym. Szczyt społeczny okazuje się jednak... nędzą, pustką, nudą. Darwida nie satysfakcjonuje uznanie jego pracy i pieniędzy, jakim darzy go arystokracja, gdyż czuje własną obcość, a także przewagę nad tym światem.

Argonautów Orzeszkowej często interpretowano jako powieść o konsumpcji, luksusowych przedmiotach czy stylu życia elit końca wieku¹⁹⁸. Co ciekawe, konsumpcja nie jest tylko trwonieniem, ale rozpoczyna nowy proces akumulacji. Młody Marian Darwid swoje zainteresowania sztuką potrafi przełożyć na międzynarodowy projekt sprzedaży europejskich zabytków, zachowanych w zrujnowanych dworach i pałacach, na rynku amerykańskim¹⁹⁹. Rozczarowanie Darwida wynika jednak z niemożliwości konsumpcji. To ważna przyczyna załamania dialektyki podmiotu kapitalistycznego. Dostrzega wszak, że zgromadzonego ciężką pracą kapitału tak naprawdę nie da się użyć: nie potrafi bowiem ani go skonsumować, ani zamienić w inny kapitał. Gdy ponosi kolejną klęskę w życiu osobistym, już nie mówi się o uznaniu, lecz pojawia się „uczucie małości własnej. Uczuł się małym jak małą czuść się musi glista ludzka, gdy na trawy, po których pełza, spadnie cień zlatującego od błękitów sępa, i jak glista w szczelinę kamienia, cofał się i zanurzał w okrywające ścianę śnieżyste puchy krep i muślinów” (s. 206). Motyw glisty powraca w chłopskich powieściach Orzeszkowej, oznaczając przystosowanie chłopca do ziemi²⁰⁰. Darwinista Darwid także czuł się świetną adaptacją do trudnego środowiska rosyjskiego kapitalizmu – miał być jednak osobnikiem silnym, wielkim, a okazał się tylko małą formą, wypełniającą swoje zadanie w obojętnym systemie.

¹⁹⁸ Zob. B. MAZAN: *Zepsuty ornament. Odtajnienie chińszczyzny w powieściach Elizy Orzeszkowej o „argonautach”*. W: *Sekrety Orzeszkowej*. Red. G. BORKOWSKA, M. RUDKOWSKA, I. WIŚNIEWSKA. Warszawa 2011; D. NIEDZIAŁKOWSKA: *Dandyzm w „Dwóch biegunach” i „Argonautach” Elizy Orzeszkowej*. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2011, nr 4 (46), s. 102–120.

¹⁹⁹ Zauważmy, że ten epizod powieści może odsyłać do ważnego procesu zmiany hegemonii – Stany Zjednoczenie kupują europejskie dzieła sztuki, gdyż końca dobiega hegemonia brytyjska, a rozpoczyna się hegemonia amerykańska. Zob. G. ARRIGHI: *The Long Twentieth Century. Money, Power, and the Origins of Our Times*. London–New York 2010.

²⁰⁰ Zob. K. KŁOSIŃSKI: *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*. Katowice 1990, s. 153–161.

Zalewski interpretuje powieść Orzeszkowej w kontekście jej wypowiedzi o nędzy bogatych²⁰¹ – nie tylko biedni są nieszczęśliwi, lecz także bogatych dotyka cierpienie – i to gorsze, bo psychiczne, tak jakby nędza materialna nie prowadziła często do problemów psychicznych. Ten popularny pogląd należy potraktować jako ideologem zasłaniający materialność nierówności społecznych za pomocą przeniesienia ich na poziom abstrakcyjnego szczęścia. Katastrofy bogatych burżuazji mogą wydawać się krytyką ich stylu życia opartego wyłącznie na gromadzeniu pieniędzy, a potem, zwykle w kolejnym pokoleniu, na szalonej, wystawnej konsumpcji. Ta krytyka często bardzo dobrze rozpoznaje dialektykę kapitalistycznej podmiotowości usytuowanej między burżuazyjną praktyką a postfeudalnym ideałem, nie potrafi jednak dokonać systemowej analizy świata kapitalistycznego jako niesprawiedliwego podziału dóbr.

Plutokracja jako pokusa Żydowska burżuazja w *Krewnych* Józefa Korzeniowskiego

Polskie mieszczaństwo stanowiło skomplikowaną mozaikę tożsamości etnicznych, języków i obyczajów²⁰². Grupą, która w drugiej połowie XIX wieku stała się widoczna w sferze publicznej, była burżuazja pochodzenia żydowskiego, często ulegająca asymilacji i przyjmująca chrzest, by wejść w koligację z podupadłymi rodami arystokracji. Ta grupa obsadza w ówczesnej strukturze społecznej nowe miejsce afektywne. O ile wcześniej Żydzi wzbudzali zwykle pogardę, jako jednostki zajmujące się niegodnym handlem, o tyle coraz silniejsza pozycja najbogatszych Żydów wywołuje zupełnie inne afekty: zawiść przechodzącą w nienawiść²⁰³. Polskie grupy uprzywilejowane, arysto-

²⁰¹ Zob. C. ZALEWSKI: *Nędza bogatych...*

²⁰² Na temat narodowego składu burżuazji w XIX wieku zob. I. IHNATOWICZ: *Burżuazja warszawska*. Warszawa 1972, s. 187 i nast. W innym miejscu Ichnatowicz pisze, że „mówiąc o burżuazji warszawskiej w XIX wieku, najczęściej wymieniać przyjdzie Żydów, po nich Niemców”. IDEM: *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*. Warszawa 1971, s. 27.

²⁰³ Zob. H. DATNER: *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2007, s. 67. Datner nawiązuje do ustaleń Aleksandra Hertza, który źródło antysemityzmu widział w nowych pozycjach społecznych, jakie zaczęli zajmować Żydzi wraz z pojawieniem się elementów gospodarki kapitalistycznej. „W Polsce szlacheckiej antysemityzmu właściwie nie było” (A. HERTZ: *Socjologia nieprzedawniona*. Red. J. GAREWICZ. Warszawa 1992, s. 408), gdyż Żydzi, choć byli

kracja, szlachta, inteligencja, coraz częściej mogą czuć się zagrożone przez nuworyszy żydowskiego pochodzenia, sprawnie poruszających się w gospodarce kapitalistycznej. Oczywiście w postfeudalnym społeczeństwie niechęć do burżuazji zostaje zatem w nieodłączny sposób złączona z obcością „rasową”, a wiele nieprawidłowości kapitalizmu w polskiej wyobraźni łączy się z żydowskimi finansistami.

Trudno byłoby prześledzić połączenie motywów żydowskich i ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku²⁰⁴. Chciałbym się skupić tylko na utworach ukazujących burżuazję żydowską w raczej negatywnym świetle oraz osobno przedstawić obraz burżuazji w *Mechesach* Mariana Gawalewicza.

Krewni Józefa Korzeniowskiego²⁰⁵ stanowią jedną z najważniejszych panoram polskiego społeczeństwa XIX wieku. Są ważnym etapem literackiego „oswajania miasta”²⁰⁶. Narrator stara się zaprezentować przekrój przez niemal wszystkie grupy, klasy i stany. Nie może wśród nich zabraknąć żydowskiej burżuazji, reprezentowanej przez Geldsona i Olkuskiego, a także – ujęte w portrecie grupowym – środowisko nowego salonu plutokratycznego. Wszystkie te środowiska stanowią jakąś pokusę i zagrożenie dla polskich szlachciców wysadzonych z siodła. Pierwszego bohatera, bankiera Geldsona poznajemy w mieszkaniu Herminii Tonickiej, ciotki głównych bohaterów, utrzymanki bogacza. Ignas, gdy domyśla się statusu ciotki, niezbyt potrafi poradzić sobie z nową sytuacją. Nie reaguje gwałtownie, raczej przeżywa wstydy i tłumioną rozpacz:

Salonik był także niewielki, ale z przepychem i gustem przybrany. Wszędzie był aksamit i mahoń [...]. Spojrzał na to wzgardliwie uczciwy Ignas i nie chcąc się dotykać nawet tych mebli, może wstydem krwi jego nabytych, nie usiadł, ale stał na środku na pięknym kobiercu.

t. 1, s. 194

obiektem pogardy jako społeczni pariasi, to nie wchodzili w stosunki antagonistyczne ze szlachtą. Dopiero wyższa ocena zawodów handlowych, preferowanych w kapitalizmie, doprowadza do sytuacji, w której dawne elity mogą czuć się zagrożone przez plutokrację, dlatego odpowiadają na to zagrożenie nie tylko pogardą, lecz także nienawiścią. Sytuację tę wzmocniła asymilacja inteligencji żydowskiej po powstaniu styczniowym.

²⁰⁴ Literatura na temat obecności Żydów w literaturze polskiej XIX wieku jest duża. Najważniejsze opracowania to: M. INGLOT: *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*. Wrocław 1999; *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*. Red. G. BORKOWSKA, M. RUDKOWSKA. Warszawa 2004.

²⁰⁵ Cytaty zlokalizowane w tekście i opatrzone numerem tomu i strony odnoszą się do wydania J. KORZENIOWSKI: *Krewni*. T. 1–2. Kraków 1954.

²⁰⁶ J. BACHÓRZ: *Oswajanie miasta*. „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 6, s. 65–76.

Już to pierwsze zetknięcie z żydowską burżuazją wprowadza jednostki manifestujące swoje bogactwo i umiejętność korzystania z niego. Dla młodego chłopca ten świat reprezentować będzie jednak głównie upadek i zagrożenie, mimo że protekcja ciotki z pewnością mogłaby mu ułatwić odnalezienie się w wielkim mieście.

Drugi przedstawiciel żydowskiej burżuazji prezentuje się znacznie sympatyczniej. Tak wprowadza go do powieści hrabia Adam:

[...] niegdyś Żydek z Olkusza, przed dwudziestu laty był chłopcem sklepowym; dziś jest chrześcijaninem, ma herb i obraca milionami. Próżnym on jest jak całe to pokolenie, kiedy się wyniesie nad nędzę, która je gniecie, i nad szachrajstwo, jakim żyje; ale to człowiek dobry i uczciwy.

t. 2, s. 70

Mimo nadmiaru złota w jego gabinecie, niezbyt dobrego gustu i cmokania „nie miał on w sobie nic odrażającego” (t. 2, s. 72). Od Olkuskiego Ignasz otrzymuje pożyczkę dziesięciu półimperiałów, a przy okazji musi wysłuchać opowieści o pomnożeniu majątku dzięki zaufaniu starego żydowskiego bankiera, który przed laty udzielił Olkuskiemu pożyczki tysiąca złotych, potem dziesięciu, aż w końcu stu tysięcy. Dzięki tym środkom, zawsze oddawanym, ale też przynoszącym wielkie zyski, młody finansista mógł rozbudować swoją działalność. Oczywiście, jego historia ma skusić młodego szlachcica do inwestycji, ryzyka, spekulacji. Ale ten, gdy tylko może, oddaje pożyczkę, wierząc, że wzbogaci się zwyczajną pracą. Olkuskiemu nie udało się zatem powtórzyć gestu swojego dobroczyńcy, ale i tak wypowiada jakąś metafizykę dobrych interesów, łącząc swoją drobną pożyczkę dla Zabużskiego ze spekulacją, którą w tym samym czasie zaferował mu Geldson.

W bliższe kontakty z żydowską burżuazją wchodzi brat Ignasia Eugeniusz Zabużski. Po odrzuceniu przez arystokratyczny salon przyjmuje „miejsce sekretarza do korespondencji zagranicznej” u Geldsona, a przy okazji staje się stałym gościem salonów arystokracji pieniądza, gdzie odgrywa rolę faworyta dam. Wdaje się tam w intrygę matrymonialną, gotów przyjąć pieniądze w zamian za rezygnację z zabiegów o rękę zakochanej w nim Leontyny Bergstand, córki bogatego lekarza. Mimo że bohater znajduje się w moralnym upadku, wstręt odczuwa nie do siebie, lecz raczej do swojego nowego otoczenia, tak opisywanego:

Pomimo dostatku i wszelkiego pozoru wychowania znalazł się on tam zupełnie obcym i nigdy głębiej nie uczuł, jak wtedy, że z tych

stref, gdzie królowała piękność, gdzie go otaczała nieskończoność, spadł do jakiejś ciasnej izby, pełnej weksłów i złota, zakratowanej i z żelaznymi drzwiami, że go okrążyły istoty z maleńkimi sercami, a wielką kieszenią, dla których na ziemi nie było innego celu jak zysk, innej litery jak cyfra, innego Boga jak mamona. A chociaż i pomiędzy nimi widział uczciwych, dobrych, chętnych do przysługi, gładkich w obejściu, ale ogół ten raził go przesadą zbytku, niezmierną próżnością we wszystkim, pretensją pełną śmieszności i niewłaściwego nadstawiania się, nad wszystko zaś brakiem zupełnym podniesienia się do jakichś wyższych celów życia, do myśli odlatujących od ziemi, do których potrzebne są skrzydła, jakich z bankocetli zlepić nie można.

t. 2, s. 281

Arystokratyczny salon we wspomnieniu okazuje się miejscem prawdziwej miłości, piękna, autentycznych relacji. Choć to właśnie w nim Eugeniusza spotkało największe upokorzenie, to w porównaniu z salonem plutokracji wszystko nabiera jaśniejszych barw. Opozycja nieskończonych, kosmicznych stref i zamkniętej, zakratowanej izby jest ciekawą artykulacją opozycji między dziewiętnastowieczną poezją a ekonomią. Praca nad semantyką, która omija dominujące medium pieniądza, ma się odbywać w arystokratycznym salonie – ale i tam pozycja poety jest bardzo słaba, właśnie z powodu ekonomii. Toleruje się go tylko jako towarzysza, ale nie dopuszcza do miłości ani do małżeństwa. Obraz nieskończoności i autentycznych uczuć skrywa zatem faktyczne ograniczenia – uczucia mogą być nieskończone, bo nie mają prawa skończyć się na upragnionym obiekcie, którego strzegą prawa nie inne niż ekonomii właśnie. Obama salonami rządzi tak naprawdę ta sama ekonomia, choć w przypadku arystokracji zostaje trochę lepiej zamaskowana, gdyż nie podlega takiej dynamice, jaka cechuje ciągłe zmiany świata finansów.

Eugeniusz, nawiązując do podstawowego w relacji szlachty do Żydów afektu wstrętu, podkreśla, że brzydzi się osobami dążącymi wyłącznie do zysku, twierdzi, że „przez oddanie duszą i ciałem mamonie [...] stali w jego oczach niżej od każdego biednego rolnika” (t. 2, s. 282), ale gotów jest przyjmować od nich pieniądze. Twierdzi nawet, że „Włazłszy między Żydów, trzeba być trochę Żydem” (t. 2, s. 289). Zauważmy, że ta wypowiedź stanowi jeden z najważniejszych lęków polskiego dyskursu ekonomicznego drugiej połowy XIX wieku²⁰⁷ –

²⁰⁷ Józef Bachórz zwraca uwagę na ewidentne natężenie motywów antyżydowskich w *Krewnych*, a szczególnie na demoralizujący wpływ nowych salonów: „Żydzi są warszawskimi rekinami finansowymi, ale i rozsadnikami demoralizacji”. J. Ba-

Polacy, polscy szlachcice mogą stać się tacy jak Żydzi, zatracić swoją tożsamość w bieganinie za zyskiem. Eugeniusza z tej drogi upadku nawraca spotkanie z bratem, po rozmowie z nim, „Jak Chrystus wypędził przekupniów z kościoła, tak on z duszy swej wygnał wszystkie myśli, których treścią było złoto” (t. 2, s. 291). To nawrócenie narrator nagradza – i powodzeniem ekonomicznym (odziedziczony majątek po krewnym), i sukcesem miłosnym (małżeństwo z ukochaną).

Obrazy giełdy

Do spekulacji finansowych dochodzi przede wszystkim na giełdzie – to tu przychodzą posiadacze wielkich i małych kapitałów, by szybko je pomnożyć. Giełda wskazuje inną, kuszącą wobec pozytywistycznej, wizję kapitalizmu – zamiast kapitalizmu pracy i oszczędności proponuje kapitalizm gry, ryzyka i spekulacji. W polskich warunkach oba te kapitalizmy – pierwszy związany z rewolucją pracowitości, a drugi z rewolucją przemysłową – nachodzą na siebie, są prawie jednoczesne. Ów drugi kapitalizm okazuje się szczególnie atrakcyjny dla wszystkich tych, którym z dawnego majątku pozostał jakiś kapitał i niewielkie możliwości pomnożenia czy choćby utrzymania go pracą. Giełda oferuje natomiast nadzieję na szybki zysk i awans bez pracy. Dobrochna Ratajczakowa zauważa, że „Nasi autorzy fatalnie traktowali giełdę w swoich dramatach. [...] Przeciwwstawiano ją rzeczom uważanym za pewne: ziemi, dziedzicznemu kapitałikowi, uczuciu, często tak rozgrywając akcję dramatyczną, by wszyscy bohaterowie wyszli z tego przybytku przetrąceni”²⁰⁸. Badaczka wiąże ten obraz giełdy w polskim dramacie ze słabą pozycją mieszczaństwa w społeczeństwie szlacheckim. Dodajmy, że często efekt obcości giełdy wynika także ze skojarzenia jej z Żydami, którzy w polskiej wyobraźni ekonomicznej zwykle reprezentują kłamstwo i finansowe oszustwo²⁰⁹.

CHÓRZ: *Żydowskie problemy Józefa Korzeniowskiego*. W: *Kwestia żydowska w XIX wieku...*, s. 88.

²⁰⁸ D. RATAJCZAKOWA: *Dramat i quinta essentia, piąty żywioł świata*. W: *Pieniądz w literaturze i teatrze*. Red. J. BACHÓRZ. Sopot 2000, s. 65.

²⁰⁹ W *Żydie* Kraszewskiego godzina giełdy przerywa zaangażowane dyskusje polityczne. Zob. J.I. KRASZEWSKI: *Żyd. Obrazy współczesne*. Kraków 1960, s. 360; E. IHNATOWICZ: *Złote jabłko, złoty Jasieńko. Pieniądz i bogactwo w powieściach współczesnych Kraszewskiego: problematyka etyki dziewiętnastowiecznej*. W: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Red. W. RATAJCZAK, T. SOBIERAJ. Poznań 2006, s. 209.

Nie zwraca się natomiast uwagi na pozytywne działanie giełdy jako instytucji zbierającej drobne kapitały na wielkie przedsięwzięcia²¹⁰.

W literaturze polskiej giełda najbardziej kusi posiadaczy majątków ziemskich, którzy marzą o porzuceniu prowincji – szansę na pozyskanie nowego źródła dochodów dają wielkie inwestycje. Jednocześnie te działania wywołują największe obawy publicystów, którzy widzą w nich marnowanie tak potrzebnych w kraju kapitałów²¹¹. W napisanym z perspektywy talara zmieniającego posiadacza i obserwującego różne grupy społeczne Galicji utworze Józefa Rogosza właśnie arystokraci sprzedają folwarki, które przynoszą kilkuprocentowy dochód, by inwestować na wiedeńskiej giełdzie w „Baubanki i tramwaje”²¹², która obiecuje szybkie pomnożenie zainwestowanego kapitału. Gorączkę giełdową dotykającą galicyjskie ziemiaństwo przedstawił Józef Narzyski w *Epidemii*, dramacie tendencyjnym wyraźnie przeciwstawiającym idee pracy i oszczędności marzeniom o zdobyciu miliona na giełdzie. Stawką w finansowej rywalizacji jest córka głównego inwestora Karwackiego, który ulega manipulacjom Goldszmita, żydowskiego spekulanta. Skomplikowana intryga, w której oprócz pomnażania majątku chodzi także o skompromitowanie rywala oraz ograbienie rodziny Karwackich z całego majątku, a nawet o narażenie syna naiwnego inwestora na proces za sfalszowanie podpisu, zmierza do matrymonialnego sukcesu. Goldszmit w dość ciekawy sposób uzasadnia swoją miłosną ambicję:

Jaki Pan Bóg mądry, że stworzył głupców i pozwolił giełdę wymyślić! (*Po chwili*). Wszystko więc mi się powodzi, tylko ona... ona jedna!... a jednak za nią... za jej uścisk, za jej... (*Gwałtownie*). I uścisk ten mieć będę, muszę mieć! (*Po chwili*). Dziwna rzecz!... skąd mi się ta szalona namiętność wzięła?... Kobieta jak inne! Ewelina piękniejsza może. Czy niewinność jej mnie oczarowała? czy serca i duszy przymioty? (*Z pogardliwym uśmiechem*). A! ba! co mnie po nich? Nie! Za pieniądze jej dostać nie mogę i szaleję dlatego. Miał rację mój stary, mówiąc: „Strzeż się tego, czego kupić nie można”. Strzegłem się... było mi dobrze; dziś... (*Zamyśla się, potem wstając, mówi*). Ba, głupstwo, gadam jak dziecko... jeżeli nie wszystko kupić można za pieniądze... to przy pomocy złota wszystko zdobyć można... nawet ją²¹³.

²¹⁰ Taki argument pojawia się pomiędzy wieloma ostrzeżeniami w *Giełdzie* François Ponsarda. F. PONSARD: *Giełda*. Przeł. H. CIESZKOWSKI. „Biblioteka Warszawska” 1864, t. 2, s. 175.

²¹¹ Zob. Z. ŻABICKI: *Narzyski wśród współczesnych*. Wrocław 1956, s. 141.

²¹² J. ROGOSZ: *Choroby Galicji w latach od 1866–1876*. Lwów 1876, s. 144.

²¹³ J. NARZYMSKI: *Epidemia. Dramat w czterech aktach*. Warszawa 1875, s. 57.

Ambicji Goldszmita nie da się zredukować ani do seksualnej namiętności, ani do ambicji nuworysza dążącego do zdobycia uznania świata arystokracji. Jego działanie ma status eksperymentu sprawdzającego siłę i moc pieniądza. Goldszmit, który „kochał od 45 lat tylko pieniądze”²¹⁴, wcale nie zmienia obiektu swoich uczuć – chce raczej sprawdzić, czy za ukochane pieniądze jest w stanie nabyć trudno dostępną kobietę. Maria Karwacka przyciąga jego uwagę, gdyż może wypróbować, czy młoda dziewczyna zagrożona (wraz z rodziną) społeczną degradacją zdecyduje się na małżeństwo z pogardzanym starym Żydem finansistą. Mimo że wszystkie elementy skomplikowanego planu osaczenia rodziny Karwackich się udają, na końcu zjawia się wybawiciel, który spłaca długi rodziny i odzyskuje narzeczoną.

Narzymski pokazuje zatem podwójne działanie pieniądza. Po pierwsze, pieniądz stanowi pułapkę na naiwnych – giełda w *Epidemii* działa jak maszyna wciągająca pragnienia licznych inwestorów, którzy chcą pomnożyć swój kapitał bez pracy. Choć pamiętać trzeba, że inwestycje domagają się od graczy śledzenia kursów, zbierania informacji, podejmowania decyzji, co stwarza pozór wykonywania ciężkiej i intensywnej pracy: Karwacki zajmuje się głównie obserwowaniem notowań giełdowych i fantazjowaniem o pomnożeniu kapitału, skutkiem czego nie ma czasu na inne czynności. W tej pierwszej płaszczyźnie Narzymski pokazuje, jak inwestowany na giełdzie pieniądz przechodzi z rąk naiwnych graczy do kasy wielkich spekulantów, takich jak Goldszmit. Ale znaczenie pieniądza na tej płaszczyźnie się nie kończy. Pozostaje jeszcze drugi obszar, już poza giełdą. To wielkie pytanie literatury XIX wieku: co można kupić za pieniądze? Czy pieniądze mogą wszystko? Narzymski próbuje osłabić tę drugą kwestię, wprowadzając superbohatera, który ratuje pannę i wyrzuca starego uzurpatora. Ale to optymistyczne zakończenie niezbyt przekonuje – wydaje się tendencyjne.

Kryzysy na wiedeńskiej giełdzie²¹⁵ są także tematem powieści *Człowiek bez jutra* Jana Zachariasiewicza. Przemierzający znaczną część Europy bohater trafia do Wiednia, gdzie odnajduje się w środowisku miejscowej arystokracji. Zostaje zaangażowany jako figurant w spółce poszukującej inwestorów w biedniejszej części ludności, ufnej w znaczenie rodów i tytułów. Półroczne działanie spółki kończy kryzys, a inwestorzy, którzy wychodzili z przekonania, że „praca teraz nie popłaca, że kapitał włożony w pracę daje zaledwie lichy procent, a na

²¹⁴ Ibidem, s. 86. Zob. też Z. TEMPKA-NOWAKOWSKI: *Józef Narzymski i komedia społeczna*. Kraków 1922, s. 57.

²¹⁵ Zob. J. ŁUKASIEWICZ: *Krach na giełdzie. Zarys historii kryzysów ekonomicznych*. Warszawa 1967, s. 49.

grze giełdowej może on w krótkim czasie wzrosnąć do milionów”²¹⁶, tracą swoje wkłady. Kryzys sprawia, że bohater uświadamia sobie fikcyjny charakter bogactwa opartego na kredycie²¹⁷, co prowadzi go (a także czytelnika) do wniosku, że cały świat oparty na kredycie i spekulacji ma status „bez jutra”.

Ciekawy obraz giełdy znajdujemy w powieści Elizy Orzeszkowej *Australczyk*. Wiejska prowincja, gdzie główny bohater trafia tylko na chwilę przed planowaną podróżą do Rosji, jest miejscem pokuty za grę na giełdzie. Inny bohater, wysłany do Paryża, pracował na giełdzie i zachęcał do inwestowania osoby, które w czasie spadku akcji straciły swoje pieniądze. Dziś patrzy na nich jak na ofiary przyprowadzane do kasy midasowej. Wśród wyznań winy pojawia się ważna alegoria spekulacyjnego kapitału:

Teraz, ilekroć z oczami zamkniętymi myśli o kilku latach przebytych w kuźni Midasa, widzi zawsze obraz szczególny. Jest to przestrzeń niczym nieobwiedziona, kulista, napełniona światłem gazowym czy elektrycznym i mgłą, podobną do szampana musującego, bo złożoną z mnóstwa kropelek złotych, drobniotkich, dokoła siebie wirujących. W tym świetle sztucznym, w tej mgielce złotej i ruchliwej, w zmieszanych zapaszkach gazu, wina, perfum i sadzy, przesuwiają się i krążą obrazy rzeczy i ludzi najrozmaitszych. Są to korowody kobiet z bukietami lub wachlarzami w rękach i mężczyźni z piersiami jaśniejącymi od honorowych odznaczeń, ramiona w czarnych rękawach, wznoszące kielichy toastowe, plecy w surdutach wytartych, zgięte w kształt półobręczy nad stołami do pisania, nogi motyle na deskach scenicznych, fraki, białe krawaty, szmery jedwabiów, muzyka, powozy z grzmotem kół wjeżdżające w bramy wysokie, stoły do uczt nakryte, albo kartami zasypane, albo takie, na których piętrzą się papiery pełne cyfr... Cyfry! ach, te są wszędzie! Na twarzach i sukniach ludzkich, na obnażonych ramionach kobiecych, na frakach, wachlarzach, plecach zgiętych w kształt półobręczy, w źrenicach rozpalonych, na włosach siwych, na szafie żelaznej Midasa. Krążą one dokoła głów ludzkich, z ust wylatują, roją się w powietrzu, ziemia nimi usłana i niebo zakryte, latają, rozmiągają się, układają szeregi nieskończone, tworzące pojęcia ilości niepojętych. Wszystko to razem pod zamkniętymi powiekami idzie, wiruje, zaciera się, rozprasza, powstaje znowu, ścisza się w tłumy, rozciąga w szeregi... Zawsze w przestrzeni kulistej, jak w globie napełnionym światłem gazowym,

²¹⁶ J. ZACHARIASIEWICZ: *Człowiek bez jutra*. Warszawa 1952, s. 344.

²¹⁷ Zob. *ibidem*, s. 346. Na temat powieści zob. też I. PONIATOWSKA: *Małe miasteczko, tajemniczy dom, wielkie wynalazki i idee XIX wieku*. „Człowiek bez jutra” Jana Zachariasiewicza. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2013, nr 6 (48), s. 191–204.

mgłą musującą miriadami kropelek złotych, mieszaniną zapaszków gazu, wina, perfum i sadzy. Sarabanda! Kazimierzowi wystarczy, aby oczy zamknął i dłonią je przysłonił, już jest przed nim! Świeci, tańczy, pachnie, mieni się, jak Salamandra... Moloch, żrący plemię ludzkie, bestia apokaliptyczna!...²¹⁸.

Giełda w tej alegorii jest przede wszystkim rzeczywistością sztuczną – nienaturalne światło, mgła zakłócają percepcję rzeczy. Do tego dochodzą dziwne zapachy, także sztuczne, czasem przyjemne, jak perfumy, czasem przykre, jak sadza. W tej dziwnej atmosferze rzeczy zmieniają się w obrazy wypełnione nadmiarem symboli bogactwa, intensywności, luksusu. Co sprawia, że świat giełdy ulega takiemu odrealnieniu? Oczywiście, cyfry, które są wszędzie. Pieniądz oznaczający tu nieustanne wycenianie i wymianę rzeczy sprawia, że stają się towarami o niepewnym, widmowym statusie. Co oznacza kulisty kształt giełdy? Wydaje się, że sfera ta ma charakter zamknięty, że z tej kuli nie ma wyjścia, szczególnie gdy przyjmuje postać globu. Orzeszkowa nie ma już wątpliwości, że alternatywą dla tej kuli mogłyby być praca i oszczędność – w miejsce marzeń wczesnego pozytywizmu wprowadza pracę na roli, jakby bezpośredni kontakt z ziemią dawał szansę na wywikłanie się z kapitalistycznego świata ułudy i pozoru.

Burżuazja w obronie narodu O *Mechesach* Mariana Gawalewicza

Recepcja powieści Mariana Gawalewicza *Mechesy*²¹⁹ skoncentrowała się na temacie asymilacji Żydów w końcu XIX wieku. Tendencyjna poetyka²²⁰ utworu stwarzać miała jednoznaczne przesłanie: nie wszyscy Żydzi są źli. Zło natomiast znaleźć można w wielu powieściowych portretach antysemitów, pokazanych jako osoby emocjonalnie niezrównoważone, paranoiczne, często kierowane resentymentem. Trudno kwestionować taką lekturę powieści. Akcja *Mechesów* rozgrywa się przecież wśród Żydów próbujących odnaleźć swoje miejsce w polskim społeczeństwie. Ale to oczywiste rozpoznanie można wypowiedzieć

²¹⁸ E. ORZESZKOWA: *Australczyk*. Warszawa 1949, s. 182–183.

²¹⁹ Cytaty oznaczone numerem tomu i strony bezpośrednio w tekście odnoszą się do wydania M. GAWALEWICZ: *Mechesy*. Lwów–Poznań 1925.

²²⁰ Zob. o tendencji *Mechesów* M. INGLOT: *Obraz stosunków polsko-żydowskich w powieści Mariana Gawalewicza „Mechesy” (1892)*. W: *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków...*, s. 245.

trochę inaczej – i odczytać inny sens powieści. *Mechesy* są bowiem powieścią nie o Żydach, lecz przede wszystkim o burżuazji żydowskiej w jej relacji do polskich środowisk arystokratycznych. Asymilacja nie oznacza po prostu przyjęcia polskiej kultury (bo też żadnej ogólnej polskiej kultury nie było), lecz integrację z obyczajami polskiej arystokracji, zwykle podupadłej majątkowo. Sens powieści przesuwano zatem najczęściej w kierunku bieguna narodowo-kulturowego. Tu chciałbym zaproponować „odchylenie” w drugą stronę – klasowo-ekonomiczną. Pewnej wskazówki do takiego odczytania utworu dostarcza jedna z pozytywnych postaci powieści, radca Pińczowski, pracujący dla wielkiego kapitalisty Majenfelda: „Ja przypuszczam, że kwestia antysemicka nie tylko u nas, ale wszędzie zresztą, jest właściwie kwestią nie tyle rasową, ile pugilaresową [...] i że do niej pierwszy powód dali nie prości biedacy chałatowi, ale prędko zбогaceni dorobkiewiczze” (t. 2, s. 438). Dochodzi tu do próby rozbicia jedności obrazu Żyda jako tożsamości etnicznej. W to miejsce proponuje się pozycję ekonomiczną. Dłuższe wypowiedzi Pińczowskiego tak streszcza Majenfeld: „[...] według pańskiego zdania, ten pieniądz, który się stał bożyszczem i ideałem semickiej rasy, jest zarazem jej największą fatalnością i mści się na niej tym bardziej, im więcej i im szybciej jest przez nią zdobywany” (t. 2, s. 440). Zauważmy, że gdyby w tej wypowiedzi w miejsce „semickiej rasy” podstawić „burżuazję”, zdanie to wskazywałoby problem klasowej pozycji dorobkiewiczów, których nowe majątki raziły wszystkie inne uprzywilejowane grupy dziewiętnastowiecznego społeczeństwa: arystokrację oraz inteligencję.

Mechesy spróbuję zatem odczytać jako powieść z dziejów polskiej burżuazji końca XIX wieku. Mimo pozorów triumfu i siły peryferyjna burżuazja musi zmagać się z pochodzącymi z różnych kierunków blokadami i zagrożeniami. Nie wynikają one tylko z niewielkiej stabilności kapitału finansowego, którego wartość może spaść znacznie gwałtowniej niż choćby majątku ziemskiego. Burżuazja podejmuje przede wszystkim próbę wymiany zgromadzonego kapitału finansowego na kapitał uznania, ciągle znajdujący się w rękach coraz słabszej ekonomicznie arystokracji. A jednocześnie musi bronić swojej pozycji przed międzynarodowym kapitałem, który w peryferyjnych krajach poszukuje większych zysków niż możliwe do osiągnięcia w miejscach stabilnego i uporządkowanego kapitalizmu.

Powieść Gawalewicza pokazuje epizody z obu form walki dziewiętnastowiecznej burżuazji – walki o uznanie oraz walki o kapitał. Pierwszy tom, poświęcony głównie nieudanemu małżeństwu Bernarda Sandsteina i Toli Zabiełowskiej, to epizod z towarzyskiej walki o społeczny szacunek nowych mieszczańskich rodzin, które próbują

wkupić się w arystokratyczne rody, by zyskać uznanie w nowych, dotychczas całkowicie zamkniętych sferach. Znacznie ciekawszy wydaje się epizod przedstawiony w drugim tomie. Zwykle działania Bernarda jako członka zarządu „Postępu” interpretowano jako obronę interesów narodowych przed niemieckim kapitałem. Można jednak spojrzeć na tę historię jako na próbę uniknięcia przez słabą burżuazję peryferyjnego kraju degradacji do rangi przedstawiciela wielkiego kapitału międzynarodowego. Tak jak, zgodnie ze słowami Pińczowskiego, należało pod Żydów podstawić burżuazję, tak samo pod obronę polskich i krajowych interesów należy podstawić obronę interesów miejscowej burżuazji, która chce widzieć w sobie reprezentanta interesów ogółu społeczeństwa. Dzięki takiej budowie powieści Gawalewiczowi udało się uchwycić zarówno prywatną, jak i publiczną aktywność burżuazji²²¹, a także podejmowane próby wciągnięcia reszty społeczeństwa w krąg swojego oddziaływania. W następnych akapitach spróbują pokazać, jak burżuazja podporządkowuje sobie kolejne kręgi elit dawnego społeczeństwa, a także jak łączą się w tym działaniu sfery prywatne i publiczne.

Akcja pierwszego tomu powieści wydaje się bardzo prosta. Rodzina żydowskich finansistów próbuje ożenić swojego syna z przedstawicielką upadłej arystokracji, panną pozbawioną właściwie posagu, ale za to skoligaconą z przedstawicielami wciąż bogatych rodów arystokratycznych. Gawalewicz wykorzystuje tę intrygę do ukazania złego gustu nuworyszy, w których mieszkaniach „miało się ochotę każdy przedmiot wziąć w rękę i poszukać na nim naklejonej kartki z firmą magazynu i ceną przy niej wypisaną” (t. 1, s. 6). Liczne obrazy przepychu pozbawionego gustu mają pokazywać słabą stronę silnych przeciw ekonomicznie bogaczy – tak naprawdę nie wiedzą, co robić z pieniędzmi, jak je wydawać, jak się cieszyć użyciem. Jedynym sposobem uniknięcia tej konsumenckiej niekompetencji jest naśladowanie dawnych elit, których wielowiekowa konsumpcja ograniczona powinna być regułami umiaru i estetyki. Stąd tak ważne są próby podwójnej salonowej wymiany – pierwszy krok to bycie przyjętym w salonach arystokratów, drugi to rewizyta arystokratów w burżuazyjnym salonie. Gawalewicz ukazuje dwie podobne historie takich salonów: Sandsteinów i Klappermannów – w obu przypadkach chodzi o znalezienie miejsca, w którym dawne elity spotkają się z nowymi, a nowe będą mogły w pełni wczuć się w swoją rolę. Dlatego tak ważna dla burżuazji jest opozycja między salonem a kantorem (t. 1, s. 15). Ten ostatni jako miejsce prowadzenia interesów jest na swój sposób

²²¹ Zob. T. SOBIERAJ: *O prozie Mariana Gawalewicza*. Poznań 1999, s. 89.

„demokratyczny” (choć oczywiście granicę tej demokracji wyznacza ekonomia), natomiast w salonie odbywa się skomplikowana selekcja gości ze względu na ich pochodzenie i wyznanie. Wielokrotnie podkreślane próby odcięcia się już chrześcijańskiej burżuazji od swojej rodziny pozostającej przy judaizmie obrazują obsesję nowej tożsamości, która ma pozwolić ulokować się w nowych elitach, a zapomnieć o pochodzeniu nie tylko ze środowisk żydowskich, lecz przede wszystkim z biednych środowisk żydowskich. Równie ważnymi treściami wypartymi są zatem judaizm jako religia oraz wstydliva pamięć o własnym niedostatku.

Proces odcinania się od żydowskiego pochodzenia staje się w powieści okazją do ukazania żydowskiej nienawiści do siebie – do semickiego wyglądu, obyczaju, otoczenia. Ale tę nienawiść można także potraktować jako afekt nie tyle Żydów, ile burżuazji, która źle i niepewnie czuje się w swojej nowo zdobytej roli. Część grupy przewycięża to fatalne samopoczucie, podejmując próbę adaptacji do wzorców dawnych elit. Jak skonstatował Aleksander Hertz,

Nie uszedł uwadze Gawalewicza fakt, że wzorem, do którego przyjęcia zmierzała bogata burżuazja żydowska, był styl życia arystokracji polskiej. Nie najlepsze elementy tego wzoru są tu przyjmowane. Przeciwnie – właśnie najgorsze. Bezsensowny zbytek, zastaw się a postaw się, snobizm, fupy i panoszenie się – wszystko to jest gorliwie małpowane przez plutokrację żydowską²²².

Przyjęcie zewnętrznych elementów obyczajowości polskiej arystokracji nie musi oddziaływać na mentalność ekonomiczną burżuazji, która nadal skupia się na akumulacji kapitału – choć część wydaje na pokazową konsumpcję albo dobroczynność. Gawalewicz pokazuje, że im niższy moralny poziom żydowskiej burżuazji, tym łatwiej jej dostosować się do obyczaju arystokratycznego salonu.

Głównymi bohaterami *Mechesów* są jednak postaci, w których budowę autor próbuje wpisać tragizm nieokreślonej pozycji społecznej burżuazji. Dotyczy to przede wszystkim Bernarda Sandsteina, ale także synów innego dobrego kapitalisty Majenfelda, którzy tłumaczą sobie nawzajem swoją nieustaloną pozycję matrymonialną: „Naszym nieszczęściem jest to, że nam majątek głowy nie pozawracał do tej pory; mielibyśmy mniej skrupułów, a więcej wyższych zachcianek...” (t. 2, s. 333). Szaleństwo dostosowania się do dawnych elit okazuje się zatem skutecznym sposobem na uniknięcie kulturowej pustki, w jakiej znaleźli się peryferyjni nuworysze, pozbawieni otoczenia,

²²² A. HERTZ: *Żydzi w kulturze polskiej*. Warszawa 1988, s. 262.

które mogłoby nagrodzić uznaniem ich wielki majątek. Gdy Rózia pyta Bernarda: „Czy tobie nigdy nie przychodziło na myśl, że ty nie jesteś synem swoich rodziców?” (t. 2, s. 351), to prawidłowo uchwytuje nie-miejsce burżuazji w ówczesnym społeczeństwie: nie żyje już w kulturze, która wychowała ich rodziców, ale nie stworzyła jeszcze żadnej nowej kultury, zdolnej do wyznaczenia norm ich zachowania – nic dziwnego zatem, że atrakcyjnym wypełnieniem tej pustki mogą okazać się wzorce konsumpcji i życia towarzyskiego, jakie oferuje środowisko arystokracji.

Rózia Sandstein tej społeczno-kulturowej pustki nie potrafi zlikwidować na miejscu, w Warszawie. Dlatego wybiera małżeństwo z Holendrem i emigrację do Amsterdamu, a także zerwanie kontaktów z rodziną. Bernard Sandstein próbuje iść bardziej utartym szlakiem – godzi się na zaaranżowane przez jego rodzinę małżeństwo z arystokratką. Ten związek okazuje się zupełnie nieudany – właściwie jedynym, choć nieprzedstawionym w powieści, pozytywnym epizodem ich małżeństwa jest część podróży poślubnej, gdy dochodzi do poczęcia ich syna. Poza tym krótkim okresem dominującymi nastrojami ich małżeństwa są chłód i obojętność, przechodząca we wstręt młodej żony do nowo narodzonego syna, który ma nazbyt żydowski wygląd. Po nieudanych próbach nawiązania relacji Sandstein decyduje się na rozwiązanie kłopotliwego małżeństwa. Wygłasza wtedy mowę oskarżycielską wobec żony i jej rodziny, zarzucając im, że dostrzegają w nim wyłącznie Żyda, śmiesznego i pogardzanego²²³.

Gawalewicz umieścił w tekście powieści dwa ważne obrazy opisujące nieudane małżeństwo. Bernard tak postrzega swoje położenie wobec obojętnej żony:

W jakiejś książce z czasów studenckich czytał przygodę pewnego podróżnika, który wpadł do dołu, a przypadek stracił następnie w tę samą jamę młodą tygrysy; siedzieli tak naprzeciwko siebie kilka godzin, które się jemu całymi wiekami wydały, mierzyli się badawczo oczyma, nie śmiąc się zbliżyć i poruszyć, jak zahipnotyzowani oboje.

Los sprawił sobie podobną igraszkę, łowiąc w małżeński samotrząsk jego i tę drugą ofiarę; przestawał się ludzić, że potrafi oswoić tę oporną, przynajmniej względem niego, naturę, że pozyska jej zaufanie tak łatwo i usunie tę jakąś niewidzialną zaporę, która ich rozdziela.

t. 1, s. 251

²²³ Tę mowę (t. 1, s. 361) analizuje Sobieraj, dostrzegając w niej „stanowisko Gawalewicza wobec rasowych i religijnych uprzedzeń Polaków do Żydów”. Zob. T. SOBIEAJ: *O prozie Mariana Gawalewicza...*, s. 89.

Niewiele ten obraz ma wspólnego z zamkniętym w klatce tygrysem, którego ucha dotyka Izabela Łęcka. Gawalewicz wykorzystuje obraz z powieści awanturniczych, ale jednocześnie odwraca jego sens. Ani podróżnik nie jest tu zdobywcą, który co prawda znalazł się w niebezpieczeństwie, ale dzielnie z niego wychodzi, ani tygrysyca nie przedstawia śmiertelnego zagrożenia. Przede wszystkim oboje wpadają w pułapkę, jaką zastawił na nich los – w powieści ten los ma bardzo określony charakter działań pani Voss, ciotki Bernarda, oraz Łanieckich, opiekunów Toli. Małżeństwo stanowi zatem społeczną pułapkę, studnię, w którą się wpada i w której największym zagrożeniem okazuje się druga osoba. Ale to zagrożenie nie jest także łatwe do uchwycenia – młoda tygrysyca bowiem nie atakuje nieszczęsnego podróżnika, lecz jedynie uważnie mu się przygląda. Tak samo podróżnik nie jest myśliwym, nie posiada broni. Nie dochodzi zatem do walki, próby pokonania drugiej strony, nawet do ujawnienia jawnej wrogości. W miejsce antagonizmu – ten wymagałby przecież mocnego zaangażowania afektywnego – wkraczają czujna obojętność, obserwacja, które nie są jednak wyrazem zainteresowania, próby rozpoznania, lecz raczej obroną własnej pozycji przed obcym stanowiącym wielką niewiadomą. Małżeństwo ma zatem utrzymywać obie – z natury przecież aktywne – strony: podróżnika i tygrysykę, w bierności, hipnozie, która nic nie ma wspólnego z oczarowaniem.

W drugiej zwierzęcej figurze młoda tygrysyca okazuje się... żółwiem: „[...] skurczyłaś się sama w sobie, schowałaś się w swoim domku, jak żółw, i skarżysz się, że ci w nim ciasno, zimno, niewygodnie. Trzeba umieć przystosowywać się w życiu do wszystkiego...” (t. 1, s. 312) – krytykuje Tolę jej nauczyciel i przyjaciel Żegota Kulisz²²⁴. Młoda arystokratka bowiem nie podjęła próby reformy swojego nowego środowiska, potrafiła jedynie odrzucić je z powodu banalności i płytkości salonowych rozmów. Jeżeli potraktować obraz skorupy żółwia jako metaforę stosunków społecznych, to otrzymamy model społeczeństwa izolowanych jednostek, zdolnych wyłącznie do nawiązania powierzchownych relacji międzyosobowych. Taki model relacji wyznacza oczywiście społeczeństwo kapitalistyczne, w którym najważniejsze stosunki określają pieniądz, wymiana towarowa, a nie romantyczna głębia uczuć czy dyskusje intelektualne. Jedynym medium, w którym potrafi wyrazić się burżuazja, jest pieniądz – gdy

²²⁴ Mieczysław Inglot pisze, że „postać mentora, autorskie *alter ego* o neosarmackim nazwisku i imieniu Żegota Kulisz – sekretarza hrabiego Atanazego, jednej z nielicznych pozytywnych postaci w powieści, autora broszury o degeneracji rodów arystokratycznych”, przewija się w czasie najważniejszych powieściowych dyskusji. M. INGLOT: *Obraz stosunków polsko-żydowskich...*, s. 246.

tego medium brakuje, załamuje się synteza społeczna, a jednostki zamknięte zostają w swoich skorupach. Zauważmy, że ten komunikacyjny kryzys nie dotyka innych mezialiansów – jeśli tylko potrafią zogniskować swoje relacje wokół pieniądza: akumulacji, konsumpcji czy choćby karcianych długów. Kryzys zaczyna się, gdy burżuazja nie chce być już wyłącznie arystokracją pieniądza, a stara arystokracja – pieniądzem nie chce wypełnić swojego życia.

Gawalewicz ukazuje zatem burżuazję w momencie, gdy odwraca się przeciwko swojemu pochodzeniu – gdy nie chce już ograniczyć swojego życia do ekonomii, a pragnie pozyskać społeczne uznanie. *Mechesy* na szczęście nie zastępują jednak zupełnie finansowego życia swoich bohaterów – wielu z nich, szczególnie z pokolenia ojców, właściwie już dziadków, to ludzie nieustannej pracy, ciągle zajmujący się pomnażaniem własnego kapitału. Gawalewicz przedstawia dość szczegółowo trzy takie historie ekonomiczne.

Pierwsza historia rozgrywa się trzydzieści lat przed początkiem akcji powieści, gdy spółka Sandstein i Sammet „robiła pieniądze i robiła pieniędzmi; to znaczy, iż kombinowała dwa rodzaje działalności w ruchliwej firmie przemysłowo-bankierskiej” (t. 1, s. 7). Mimo wielkich sukcesów i szybkiego pomnażania kapitału firmę po kilkunastu latach dotyka kryzys, a wspólnicy się rozstają, by osobno prowadzić dalszą działalność. Od tego czasu Sammetowi udaje się zaledwie utrzymać dawny stan posiadania, natomiast Sandstein awansuje zarówno finansowo, jak i społecznie. Ten nierówny status wspólników rodzi zawiść i gorycz słabszego z nich: „Żebyśmy obaj skradli milion, to mnie złapią zaraz na ulicy, a jego jeszcze wsadzą do dorożki...” (t. 1, s. 11). Zauważmy, że figura miliona, który zarobić chciało tak wielu literackich kapitalistów, została tu wykorzystana w dość zaskakujący sposób. Nie chodzi bowiem o zarobienie, lecz o kradzież miliona – a szczęście polega na możliwości ucieczki. Skąd to wyobrażone porównanie z rywalem? Skąd postrzeganie wielkich finansistów jako złodziei, z których jedni są karani, a drudzy nagradzani? Pytanie Sammeta ujawnia ideologiczną mistyfikację powieści Gawalewicza. Pozornie mówi o szczęściu jednych kapitalistów, a pechu innych. Gawalewicz jednak ten los jakby uprawomocnia – w jego narracji szczęście sprzyja lepszym, uczciwszym, rzetelniejszym: jak stary Sandstein czy Majenfeld. Natomiast gorsze (ale bez przesady – w *Mechesach* nie ma naprawdę złych, demonicznych postaci) charaktery albo odnoszą mniejsze sukcesy, albo wpadają w inne kłopoty (rodzinne). Zbankrutowani, ale uczciwi przedsiębiorcy, jak Płocki, mogą zaś liczyć na finansową pomoc rodziny (okupioną jednak towarzyską izolacją, graniczącą ze wstydem i z pogardą).

Powieść Gawalewicza dokonuje zatem legitymizacji nowego majątku, zdobytego nie dzięki ciężkiej pracy, lecz w efekcie licznych spekulacji, korupcji, państwowych kontraktów. Ignacy Matuszewski tak opisał społeczność *Mechesów*:

Są to wszystko finansiści, spekulanci, aferzyści, giełdciarze, czyli ludzie, dla których społeczeństwo istnieje po to tylko, żeby grać rolę dojnej krowy. Społeczeństwo, co prawda, przywykło do podobnej roli od dawna i w ogóle nie tylko się nie oburza zbytecznie na tych, co je wyzyskują, ale nawet gotowe jest otoczyć owe, energiczne zwykle, jednostki aureolą wyższości, zwłaszcza jeżeli pewna suma szlachetniejszych pierwiastków etycznych równoważy i łądzi wstrętą brutalność ich egoizmu²²⁵.

Społeczeństwo jako dojna krowa, społeczeństwo okradzione – społeczeństwo, które swoim złodziejom podstawia dorożkę. Dorożka stanowi tu wehikuł mający przenieść brudne miliony zdobyte na finansowych spekulacjach w sfery społecznego uznania. Takimi „dorożkami” są oczywiście małżeństwa z arystokracją, ale także takie utwory, jak powieść Gawalewicza, która legitymizuje burżuazję.

O ile pierwsza historia ekonomiczna rozgrywa się między dwoma żydowskimi współnikami, o tyle kolejna wpisuje w swój przebieg także arystokratycznych bohaterów. Stary Sandstein od początku traktował małżeństwo syna jako inwestycję – chodziło mu nie tylko o zdobycie społecznego uznania, lecz także o pozyskanie nowych kontaktów, a przede wszystkim nowych inwestorów, którzy zaufają skoligaconemu z dawnymi rodami finansiście.

Pomysł Sandsteina opiera się na udzielaniu drobnych krótkoterminowych pożyczek biedakom skazanym dotychczas na lichwę. „Tani Kredyt” pozwoli natomiast otrzymać gotówkę w zamian za towary, które wykupić można będzie po krótkim czasie. By zyskać społeczną legitymizację swojego projektu, który przypomina bardziej lombard niż bank, Sandstein mianuje jednym z dyrektorów Łanieckiego, opiekuna Toli, postać niezdołną do jakichkolwiek działań ekonomicznych, za to świetnie nadającą się na figuranta. Ale rodzina synowej zostanie wykorzystana w jeszcze inny sposób. W wielką inwestycję udaje się wciągnąć dziwaka i skąpca Seweryna Zabiłowskiego, żyjącego w izolacji od czasu kompromitującej go ucieczki żony. Małżeństwo syna posłuży Sandsteinowi za pretekst do nawiązania bliskich kontaktów

²²⁵ I. MATUSZEWSKI: *Czyciele Złotego Cielca*. „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 24, s. 276.

ze starym dziwakiem, przed którym roztacza wizję wielkich zysków z nowego przedsięwzięcia.

W pełni charakter zaangażowania Seweryna Zabińskiego w „Tani Kredyt” wychodzi na jaw dopiero po jego śmierci. Wtedy syn Adam Zabiński czyta jego notatnik wypełniony „dziwaczną buchalterią”: piętymi bilansami, zapisami skrajnych oszczędności, a także bezgranicznego zaufania do Sandsteina. Odciętego wcześniej od świata dziwaka ogarnia „rosnąca w miarę zysków zachłanność w gromadzeniu pieniędzy” (t. 1, s. 342). Arystokrata w swojej pasji pomnażania kapitału, a jednocześnie ograniczania wszelkich – wcześniej już przecież minimalnych – potrzeb życiowych zapomina o kompromitującym w jego sferze statusie lichwy. Niestety, nie może o tym zapomnieć jego syn, dla którego zapiski „ukazywały jego ojca jako lichwiarza, pożyczającego na fanty, jako spekulanta, grającego na giełdzie, jako aferzystę, polującego na największe zyski, dotkniętego manią, szaleństwem, obłądem pomnażania majątku dla miłości samych pieniędzy” (t. 1, s. 344–345). Już wcześniej niechętny Żydom, teraz zaczyna ich nienawidzić. Ten afekt ma dość złożoną strukturę. Jeżeli w kulturze feudalnej relacja arystokracji do Żydów związana była z pogardą, a zatem afektem zakładającym dystans, to uczucie Adama Zabińskiego wynika z doświadczenia niechcianej bliskości. Już wcześniej musiał wysłuchiwać żartów ojca, który powtarzał plotkę o żydowskim pochodzeniu jednego z przodków, w trakcie lektury zaś przekonał się, że jego ojciec nie tylko dał się uwieść żydowskiemu finansistom, ale też sam zaczął myśleć o rzeczywistości wyłącznie w kategoriach ekonomicznych, jakby sam stał się stereotypowym Żydem²²⁶.

Zauważmy, że potomkowie Seweryna Zabińskiego potrafią jedynie połowicznie odciąć się od kapitału ojca. Zarówno Adam, jak i jego siostra wycofują swój wkład w spółkę Sandsteina i zrywają z nim wszelkie relacje. Ale samo przyjęcie kapitału pomnożonego dzięki lichwie oznacza, że nie będą w stanie odciąć się od „żydowskich” pieniędzy. Wycofanie arystokratycznego kapitału sprawia Sandsteinowi sporo kłopotów – z pomocą przychodzi mu Sammet, dawny wspólnik. Pierwsza próba spotkania polskich kapitałów z żydowskim finansistą

²²⁶ Postać skąpca w *Mechesach* pozwala pokazać ewolucję tej postaci w drugiej połowie XIX wieku. W *Krewnych* Józefa Korzenińskiego skąpiec przede wszystkim gromadzi skarb – zbiera różne monety i banknoty, które po jego śmierci umożliwiają krewnemu (czyli Eugeniuszowi) wejście w sfery arystokracji i poślubienie ukochanej. W utworze Gawalewiczca odziedziczony kapitał również cieszy rodzinę, ale jeszcze bardziej naznacza syna Adama wstydem za postępowanie ojca, który nie tylko zbierał skarb, ale też potraktował go jak kapitał, który należy pomnażać dowolnym sposobem.

kończy się zatem niepowodzeniem mimo przejściowych sukcesów. Powrót spółki Sandsteina i Sammeta jakby anulował tę próbę i przywracał stan sprzed wielu lat.

Pierwsze dwie historie stanowią tło pierwszego tomu powieści, natomiast wokół trzeciej koncentruje się akcja całego tomu drugiego. Towarzystwo akcyjne „Postęp” zajmujące się między innymi wydobywaniem węgla i rud żelaza skupia różne kapitały – zarówno żydowskiej burżuazji, jak i polskiej arystokracji. W skład zarządu wchodzi przemysłowcy fabryczni, „gruby kapitalista” oraz księżę, baron i hrabia – w większości skoligaceni już z rodzinami burżuazji. Do tej grupy dołącza Bernard Sandstein, od razu zajmując pozycję opozycyjną. Zadaje kłopotliwe pytania o wyzysk w spółce. Jedyne obrazy owego wyzysku (t. 2, s. 12, 15), o jakim mowa w powieści, dotyczy jednak nie robotników fabrycznych, lecz pracownika biura spółki, który umiera w czasie przygotowywania jej bilansów finansowych.

Gawalewicz umieszcza ekonomię ponad procesem produkcji. Nie wchodzi do miejsc wytwarzania wartości dodatkowej, nie chce pokazywać żadnych fabryk, do świata przedstawionego nie wkracza nawet żaden dyrektor fabryki. Jakby cała ekonomia rozgrywała się nie w relacji kapitału do pracy, lecz wewnątrz wielkich spółek, w ich zarządach i na zebraniach akcjonariuszy, a także w prasie, zwykle korumpowanej przez wielki kapitał. *Mechesy* ukazują zatem kapitalizm na etapie wielkich spekulacji finansowych, kapitalizm, który coraz bardziej odrywa się od realnej produkcji, by skoncentrować swoje siły na abstrakcyjnych zmianach notowań spółek giełdowych. Zamiast konfliktu klasowego widzimy więc walkę między kapitalistami, która zajmuje tyle miejsca, że nie widać już żadnej innej rzeczywistości poza ruchami kapitału.

Główna intryga drugiego tomu *Mechesów* skupia się wokół walki Bernarda Sandsteina z niemieckim kapitałem. Dwóch właścicieli znaczących pakietów akcji sprzedało swoje udziały na berlińskiej giełdzie niemieckim kapitalistom skuszonym perspektywą wielkich zysków. Wcześniej doprowadzono do sztucznej wyżki cen akcji „Postępu” (t. 2, s. 126). Ta nowa sytuacja wywołuje przeciwdziałanie Sandsteina, który twierdzi, że „czynnik obcy stanie się prędzej czy później pasożytem tego organizmu, w który zaszczepił się jedynie w celach eksploatacyjnych” (t. 2, s. 126). Nowi inwestorzy mają doprowadzić do zwiększenia wyzysku i nadmiernego podniesienia dywidendy.

O co właściwie walczy główny bohater? Według własnych deklaracji, dąży do lepszego kapitalizmu:

[...] pragnę, aby duży kapitał był owym kołem rozpędowym w wielkiej maszynie ekonomiczno-społecznej, poruszającej jak najwięcej innych kół i trybów, aby swą siłą oddziaływał w kierunku odśrodkowym, nie dośrodkowym wyłącznie, aby przez to miał swój charakter moralny i swą zasługę publiczną.

t. 2, s. 127

Na system ekonomii kapitalistycznej Sandstein nakłada inne wartości: dobro publiczne, rozwój gospodarczy, moralność. Zapomina, że celem kapitału ma być wzrost, pomnażanie się – i nic więcej. Próbuje mu o tym przypomnieć inni członkowie zarządu, którzy formułują uwagę „o zobowiązaniu względem własnego kapitału” (t. 2, s. 19). W kapitalizmie to kapitał – a nie moralność, etyka czy prawo – obowiązuje, ma moc zobowiązywania ludzi do służenia mu, podporządkowania życia jednostek abstrakcyjnym zasadom akumulacji. Wcześniej Klappermann tłumaczy: „[...] staramy się wyciągnąć jak największe zyski i powiększać dochody, to, szanowny panie, jesteśmy winni naszemu Towarzystwu, naszym akcjonariuszom i naszym kapitałom, które nas również obowiązują” (t. 2, s. 18). W tym mglistym sformułowaniu zawiera się paradoksalne, ale trafne ujęcie relacji właściciela, kapitalisty, do kapitału – to nie kapitalista posiada kapitał, lecz kapitalista ma jakiś dług, jakąś winę wobec kapitału i musi go pomnażać. Gawalewicz uchwytuje tu działanie kapitału jako mocy, która podporządkowuje jednostkę, by uczynić ją wyłącznie własną personifikacją.

W czasie spotkania zarządu „Postępu” zostają zatem sformułowane dwie wizje kapitalizmu. Pierwsza, bliska pozytywizmowi, opiera się na założeniu, że kapitał może być siłą modernizującą zacofany kraj i społeczeństwo. Druga pokazuje kapitał jako moc zdolną do podporządkowania jednostek – nawet tych, które w kapitalistycznym społeczeństwie wydają się wolne i uprzywilejowane – własnym celom kapitału. Między te dwie wizje, nazbyt fikcyjną i nazbyt realną, Gawalewicz wprowadza trzecią możliwość, realistycznie kompromisową. Gdy Bernarda zawodzą polscy obywatele, którzy mieli wspierać go w walce o wykluczenie kapitalistów niemieckich, pojawia się dobry, uczciwy kapitalista Leon Symeon Majenfeld. Swoją pozycję ekonomiczną opiera on na doskonałej opinii, zapewniającej mu zaufanie i kredyt na każdą inwestycję, jakiej się podejmie. W dość prostej syntezie obu skrajności Gawalewicz buduje obraz kapitalisty dbającego o własny interes, ale jednocześnie podejmującego się tylko uczciwych przedsięwzięć. Podobnie jak w przypadku Sandsteina, narrator przypisuje jego majątek losowi:

Należał on do rzędu ludzi, którzy umieli uchwycić koło Fortuny obiema rękoma i zmusić ją niemal do sypnięcia mu części swych skarbów z otwartymi oczyma, podczas gdy innych obdarzała zwykle na ślepo.

Majątek, jaki zebrał, był dziełem jego energii, sprytu, żelaznej woli i pracy.

O Klappermannie i innych mówiono, że trafiło im się szczęście; o Majenfeldzie można było powiedzieć, że sobie szczęście sam stwarzał, powodzenie zdobywał przemocą, siłą jakichś genialnych niemal instynktów i ryzyka, które go nigdy nie zawodziły.

t. 2, s. 86

Mityczny obraz ogromnej pracy i wielkiego szczęścia często legitymizował majątek kapitalistów. Gdy jednak ukonkretni się te obrazy uchwyconego koła Fortuny i samodzielnego stwarzania szczęścia, nawet przemocą, to pojawiają się inne obrazy – korupcji rosyjskiej administracji, której decyzje zmieniały często los wielkich przedsięwzięć. W końcowym epizodzie powieści Majenfeld podejmuje rywalizację o budowę nowej linii kolejowej ze spółką Klappermanna – rywalizacja nie ma nic wspólnego z regułami podręczników wolnego rynku, lecz znacznie więcej z korupcyjnymi układami w Petersburgu, gdzie obie rywalizujące strony walczą o wpływy. Mimo iż Gawalewicz właściwie wprost pisze o przekupywaniu urzędników i nieuczciwej walce o wpływy – podobnie jak w przypadku *Robót i prac* Kraszewskiego – narrator nie ma żadnych wątpliwości, że Majenfeld i pomagający mu Sandstein są przykładami nieskazitelnej uczciwości.

Wielokrotnie podkreślano, że walka Bernarda Sandsteina z niemieckim kapitałem ma wymiar patriotyczny i ekspiacyjny²²⁷. Można jednak na niego spojrzeć jako na obronę polskiej burżuazji przed międzynarodowym kapitałem. Wejście na ziemie polskie wielkich kapitałów niemieckich i francuskich oznacza, że samodzielna burżuazja utraci swoją pozycję i zostanie zdegradowana do roli reprezentanta obcego kapitału, który zgarnie większą część zysków wielkich przedsięwzięć przemysłowych w peryferyjnym kraju. Nic dziwnego zatem, że burżuazja przyjmuje patriotyczną maskę, by bronić się przed egzystencjalnym zagrożeniem. Jedna z postaci mówi o Bernardzie: „Jemu się zdaje, że on jest jakiś rycerz średniowieczny, i zachciewa mu się być szlachetnym bohaterem” (t. 2, s. 290). Być może warto zinterpre-

²²⁷ Zob. T. SOBIERAJ: *O prozie Mariana Gawalewicza...*, s. 90; J. BACHÓRZ: „*Źle być Żydem, źle mechesem...*”. W: *Widnokreśli literatury – wielogłosy krytyki. Prace ofiarowane Profesor Teresie Walas*. Red. T. KUNZ, A. ŁEBKOWSKA, R. NYCZ, M. POPIEL. Kraków 2015, s. 178.

tować postawę Bernarda nie tylko jako mistyfikację ideologiczną (pokazanie dobrego kapitalisty), ale także jako samooszustwo burżuazji, która próbuje przebrać się w inne stroje (historyczne, narodowe)²²⁸, by zamaskować z jednej strony pustkę własnej społecznej tożsamości, a z drugiej – zagrożenie własnej pozycji dynamiką coraz bardziej globalnego kapitalizmu.

Mechesy Mariana Gawalewicza na podstawowym poziomie lektury są opowieścią o trudnościach asymilacji²²⁹ – trudnościach, które jednak da się przezwyciężyć. Na głębszym poziomie pokazują różne formy kapitalizmu – oprócz modelu nastawionego wyłącznie na zysk zarysowuje się także możliwość pogodzenia ekonomii i moralności. Ale na najgłębszym poziomie utwór Gawalewicza jest wielką apologią miejscowej burżuazji, która zdobywa silniejszą pozycję niż dotknięta kryzysem agrarnym ziemiańska arystokracja, niezdolna do szybkiego działania w nowych warunkach. Zauważmy, że przedstawiciele arystokracji tracą udziały i wpływy zarówno w „Tanim Kredycie”, jak w „Postępie”, a decydującą rolę odgrywają finansiersi żydowskiego pochodzenia, czasem tylko wspierani w petersburskiej dyplomacji przez arystokratów (jak hrabia Zmojski, współpracownik Majenfelda). Ci ostatni prezentują „konserwatyzm z odcieniem liberalnym” (t. 2, s. 468) – mieszaninę tradycji i adaptacji do nowych warunków, a faktycznie pragmatyczną próbę obrony swojego interesu poza polityką. Właśnie wykluczenie polityki stanowi najgłębszy poziom ideologiczny tekstu. Gawalewiczowi udaje się wyeliminować ze świata przedstawionego nie tylko odniesienia do rzeczywistej produkcji, ale też do rzeczywistej polityki – konfliktów społecznych, etnicznych, obyczajowych. Peryferyjna burżuazja może czuć się pewna jedynie w wąskich granicach swobód ekonomicznych wyznaczonych przez carat, a jej

²²⁸ Zob. uwagi Morettiego o gotyku jako zamgleniu, zasłonie burżuazji w F. MORETTI: *The Bourgeois...*, s. 112.

²²⁹ Ważnym kontekstem powieści jest wyrażana w publicystyce ostatnich dziesięcioleci XIX wieku niechęć wielu autorów do zajmowania przez Żydów ważnych pozycji społecznych, szczególnie istotnych dla kultury duchowej narodu polskiego. Przykładem takiej argumentacji mogą być nie tylko poglądy znanych antysemitów (na przykład Jana Jeleńskiego), ale też zmienne opinie Bolesława Prusa. Helena Datner rekonstruuje poglądy autora *Lalki* na kwestię żydowską na podstawie artykułu *Z powodu 12 000 000 guldenów* opublikowanego w „Kurierze Codziennym” w 1889 roku. Prusa zirytowała wiadomość, że Maurycy Hirsch przeznaczył olbrzymią sumę na stworzenie szkół rzemieślniczych dla żydowskiej młodzieży. Ten drobny fakt staje się pretekstem do rozważań o „nadreprezentacji” Żydów w wielu dziedzinach życia gospodarczego, a kończy się konstatacją, że Żydzi powinni wyemigrować do Palestyny. H. DATNER: *Ta i tamta strona...*, s. 278–285.

heroizm musi się skończyć na walce w zarządach wielkich spółek i na łapówkach wręczanych w petersburskich urządach.

Afekty i alegorie giełdy w *Szachrajach* Artura Gruszeckiego

Korzeniowski w *Krewnych* czy Gawalewicz w *Mechesach* pokazali żydowskich finansistów, którzy już zdobyli olbrzymi kapitał i pozycję społeczną. Artur Gruszecki w *Szachrajach*²³⁰ uczynił bohaterem bankiera i spekulanta, który dopiero próbuje zdobyć wielki majątek – jeszcze nie zyskał znaczących wpływów, nie ma też odpowiednich środków, by walczyć na przykład o państwowe kontrakty. Jego pole działalności rozciąga się między giełdą, gdzie spekuluje akcjami różnych spółek, a szlachcicami – często już pozbawionymi majątku ziemskiego, ale dysponującymi jeszcze kapitałem, pozostałym po likwidacji wiejskich posiadłości. Z tej sfery inwestycji na poziomie kilku tysięcy rubli próbuje przedostać się do wąskiego grona kapitalistów obracających milionami i cieszących się wielkim uznaniem. Gruszecki wykorzystuje powieściową historię, by pokazać afekty związane z pomnażaniem kapitału, skonfrontować różne sposoby widzenia nowych instytucji finansowych, a także ukazać ich oddziaływanie na społeczeństwo.

Gottlieb Strauchfeld to żydowski bankier w średnim wieku, posiadający średni kapitał. Pośredniość jego pozycji odróżnia go z jednej strony od drobnych lichwiarzy, a z drugiej – od finansowej plutokracji, która stanowi jego wymarzoną sferę społeczną. Na razie doświadcza jednak głównie negatywnych afektów. Gruszecki umieszcza te doświadczenia w konkretnych sytuacjach komunikacji społecznej. Już sam widok finansowych magnatów wywołuje w nim dialektykę dwóch skrajnych uczuć – doznaje pogardy, gdy nie zauważają go na ulicy, ale zaraz fantazjuje o wielkim uznaniu, które zapewniłyby mu miliony:

Za każdym przejeżdżającym patrzył z żalem i zazdrością pan Strauchfeld. Ci wszyscy bogatsi, potężniejsi, bardziej wpływowi podniecali jego gorączkę dorobienia się znacznych pieniędzy; paliła go zazdrość, żal do losu. Teraz nawet nie spojrzeli na niego idącego chodnikiem, nie żądano ani jego ukłonu, ani też kłaniania się jemu.

²³⁰ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem tomu i strony odnoszą się do wydania A. GRUSZECKI: *Szachraje*. Warszawa 1899.

Jakże inaczej zachowywaliby się ci panowie, gdyby on miał wielkie pieniądze!.

t. 1, s. 26

Źródło zarazem upokorzenia i ambicji finansisty tkwi w sferze jego najbliższego otoczenia. Nie pragnie jakichś odległych, niedostępnych obiektów czy relacji, ale zdobycia pozycji, jaką zajmują już ludzie mijani na ulicy, spotykani w budynku giełdy, dla których nie stanowi jeszcze znaczącej osoby. Strauchfeld reprezentuje zatem kolejne pokolenie próbujące wejść do już uformowanego kręgu wielkiej burżuazji – a dostać się tam może dzięki odważnym i ryzykownym spekulacjom, których wiele już mu nie wyszło, nie pozwoliło na pomnożenie kapitału, lecz jedynie dało możliwość utrzymania już osiągniętej pozycji.

Próba zdobycia majątku oznacza konfrontację z wielkimi i silniejszymi kapitalistami podejmującymi działania przeciwko ambitnemu bankierowi. W swoich działaniach musi cały czas uwzględniać możliwość konkurencji ze strony Gruenhausu i Ebenthalera, wielkich kapitalistów, którzy faktycznie planują przejąć jego największą inwestycję:

I tak silną poczuł nienawiść, że pomyślał o ich zabiciu. Po chwili skrzywił usta do pogardliwego uśmiechu; bo co to za interes zabić? Czy oni poczuliby wtedy całą gorycz swego upadku i klęski? Nie, oni nie czuliby tego, a on stanąłby w kolizji z paragrafami prawa, bo chociażby najlepiej obmyślił ich otrucie, to zawsze może się wydać; to byłby bardzo brzydki interes... Ale ich żywych upokorzyć, zdeptać, wydrwić; stanąć samemu u szczytu, a widzieć ich tam na dole, bardzo nisko, w głębokiej przepaści, to byłaby wielka rozkosz!.

t. 1, s. 148–149

Fragment ten pokazuje granicę negatywnych afektów w epoce dominacji finansów. Zemsta nie przyjmuje postaci przemocy fizycznej, nawet przemoc słowna traci swoją moc: „A co słowo znaczy; ono nie ugryzie, nie ukąsi, ono nie boli!” (t. 2, s. 179) – komentuje Strauchfeld zniewagi doznane od polskich szlachciców, którzy stracili duże środki na inwestycjach finansisty. Jedyne, co „gryzie, kąsi, boli” w świecie wartości burżuazji, to przewaga finansowa, satysfakcja ze zwycięstwa w walce o zdobycie pieniędzy – posiadanie ich, gdy inni ich nie mają albo mają mniej. W tym świecie interesy faktycznie zastępują niektóre namiętności (związane z bezpośrednią przemocą czy honorem), ale jednocześnie wzmacniają inne, bardziej nowoczesne – tłumione negatywne afekty przeradzające się w marzenie o wielkim uznaniu. Wygaszone uczucia tłą się zatem w ekonomicznych podmiotach i motywują je do intensywnej pracy, ciągłej spekulacji

kapitałem, który ma się mnożyć do granicy wyobrażonego miliona, a potem milionów. Strauchfelda nie upokarza zatem zniewagą, obraza honoru. Rzeczywisty ból wiąże się z porażką giełdową pierwszego przedsięwzięcia: „Czuł się dziś zdeptany, zmięty, upokorzony. Runął cały lśniący gmach, wypiastrzony tak starannie na podstawie Adalbertów, zamiast zysków pożądanym doznał straty: pomysłu, czasu i pieniędzy” (t. 1, s. 35). Także zniżka cen Randali, jaką wywołała konkurencja wielkich kapitalistów, wprowadza go w podobny nastrój (t. 2, s. 96–97).

Całkiem inną formę przybierają przeżycia faktycznej, ale też wyimaginowanej – doświadczanej niejako na kredyt – dumy. Już w jednej z pierwszych scen Gruszecki tak opisuje stan przyszłego milionera:

Wezbrało w nim uczucie dumy, wyprostował się, laskę hebanową niósł raczej, aniżeli się podpierał; przymrużał lekko oczy patrząc na snujących się przechodniów. Bo i co oni wiedzą o pieniądzach, o tryskających źródłach złota, o tych niciach spoczywających w jego ręku, które za jego pociągnięciem jednych bogacą, drugich ubożają; to tłum bezwiedny, bezmyślny, głupi, którym się on posługuje dla swych celów wielkich, błyszczących krociami, milionami... Jeden z przechodniów przez nieuwagę potrącił go dość silnie i rzucając słowo: przepraszam, poszedł spiesznie dalej. Z pogardą spojrzął za odchodzącym bankier i szepnął:

– Będziecie wy inni!

I przed oczyma zabłysnął mu obraz tej chwili, gdy on, bankier Gotlieb Strauchfeld, pan milionowy będzie szedł ulicą, a cały ten tłum rozstąpi się przed nim z pokorą i uznaniem, a w około rozlegną się szepty: – To milioner! Milioner!.

t. 1, s. 24–25

Niestety, wielka akcja z Adalbertami nie przynosi wymarzonych rezultatów. Podobnie antycypuje sukces Randali:

Bankier po jego wyjściu promieniał szczęściem i radością. Nareszcie garną się do niego kapitały nieszukane i nieznanne; one same, jak strumyki z gór spływają do stawu i zasilają jego kasę; wkrótce napełnią ją po brzegi, nawet wyżej brzegów.

I już rozkoszował się przedsmakiem owego miliona, oczekiwanego tak długo, pożądanego tak gorąco, upragnionego jako spełnienie marzeń potęgi, sławy, użycia, rozkoszy...

Tak, ten milion już się zaczyna, początek jest, a on widzi nawet końcowe zera tego miliona, swym przenikliwym, bankierskim wzrokiem. Milion!.

t. 2, s. 47

Halina Tchórzewska-Kabata przeciwstawiła Strauchfeldowe pragnienie miliona obrazom giełdy w *Pieniądzu Zoli*, gdzie Saccard „w równym stopniu marzy o złocie, jak i o uczestnictwie w owym misterium pieniądza”²³¹. Marzenia bohatera *Szachrajów* miałyby się ogniskować bardziej na samym gmachu giełdy niż na skupionym wokół towarzystwie. Pragnienie miliona w przypadku Strauchfelda ma jednak jeszcze trochę inną strukturę. W przeciwieństwie do takich bohaterów jak Adler nie pragnie abstrakcyjnej kwoty dla niej samej, nie wyobraża sobie także jakiejś wielkiej konsumpcji. Jego pragnienie bardzo mocno osadza się w kontekście społecznym – najbliższego, mijanego na ulicy otoczenia, oddzielonego jednak niewidzialną barierą majątkową. Obrazy dumy z własnego – jeszcze niezdożytego – miliona dopełniają fantazje o zazdrości innych, pokonanych w finansowej walce. Niedługo po obu tych doświadczeniach przedwcześniejszej dumy Strauchfeld wpadnie w tak poważne kłopoty, że zbliży się do bankructwa. Uniknie go jednak dzięki własnej pomysłowości: sam zdobędzie dla fabryki, której jest akcjonariuszem, zamówienia na wagony kolejowe, sam przekupi prasę, która zmieni opinię o jego działalności. Jego aktywność przełoży się na gwałtowny wzrost cen posiadanych przez niego akcji, a także sprawi, że dawni śmiertelni wrogowie zaproszą go do tajnego układu. Spełnią się zatem marzenia o milionie, spełni się marzenie o środowiskowym uznaniu, niespełniona natomiast pozostanie fantazja o zemście na współzawodnikach, o zdobyciu nad nimi bezwzględnej dominacji. Do realizacji tego wielkiego marzenia dochodzi oczywiście na giełdzie, w czasie zwyżki Randali:

A wśród tego gwaru, dźwięku złota przechadzał się w tryumfie pan Strauchfeld. Na twarzy zajaśniały znów rumieńce; oczy ładne, czarne patrzyły znów wesoło i swobodnie; ruchy nabrały giętkości. Ukrywano przed nim zawiść, zazdrość, gniew, każdy go witał, chciał z nim mówić, powtarzał głośno wątpliwe dowcipy, płaskie koncepta, płytkie uwagi, bo to powiedział człowiek bogaty, szczęśliwy w interesach, odważny w spekulacjach. Wysoki świat finansowy zniżył się do niego, rosnącego tak szybko, zaczęto liczyć się z jego pieniędzmi.

t. 2, s. 196

Norbert Elias stwierdził, że „Dwór to swego rodzaju giełda”²³². Tę relację można jednak odwrócić – giełda wymaga od graczy wielu za-

²³¹ H. TCHÓRZEWSKA-KABATA: *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*. Kraków 1982, s. 133.

²³² N. ELIAS: *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*. Przeł. T. ZABŁUDOWSKI, K. MARKIEWICZ. Warszawa 2011, s. 534.

chowań charakterystycznych dla społeczeństwa dworskiego. Zauważmy, że na giełdzie dochodzi do ścisłej korelacji afektów z finansami. Afekty jednak są najczęściej skrywane – najwięcej wysiłku kosztuje Strauchfelda ukrycie własnej rozpacz, gdy grozi mu bankructwo z powodu zniżki Randali. Gdy natomiast jego akcje zwyżkują, wówczas inni muszą tłumić własne negatywne afekty: zazdrość, zawiść, gniew, zachowywać udawaną obojętność. Ujawnienie afektów – dumy i zadowolenia – dokonuje się dopiero w momencie zdecydowanego sukcesu, kiedy nie trzeba już ukrywać własnych przeżyć. To skrycie uczuć ma wszakże dość dziwną strukturę – fałsz masek graczy ogranicza bowiem wspólna wiedza o położeniu finansowym poszczególnych inwestorów. Giełda staje się więc finansowo-afektywnym teatrem, w którym przejrzystość notowań kursów miesza się ze skrytością afektów, ujawnianych tylko w momencie triumfu. Skrytość afektów może stwarzać pozór racjonalności, „matematyczności” giełdy, ale ich istnienie stale motywuje nastroje i działanie graczy.

Giełda w *Szachrajach* zostaje zdefiniowana trzykrotnie. Dwie definicje zostają sformułowane w czasie spotkania w salonie Demborskiej. Pierwszą wygłasza szlachcic Morzyński: „[...] giełda jest pulsem ekonomicznego życia kraju, tam odbywa się zamiana produktów, ruch kapitałów pieniężnych, ocena wartości przemysłu” (t. 2, s. 27). W inną stronę idzie syn bankiera Maurycy Strauchfeld:

Na giełdzie gromadzą się ludzie tylko w celu zyskania złota dla siebie, innych celów tam nie ma. Oni muszą mieć sumienie elastyczne, bo tam nie istnieje wybór środków dobry, aby zapewnić zysk złoty... – zapalał się syn bankiera – ich Bóg to złoto, ich sumienie to złoto, ich honor to złoto; oni żyją złotem, oddychają złotem, dążą do złota. To jest straszne polowanie na złoto i kto słabszy ten ulegnie.

t. 2, s. 28

Moryc jest dość stereotypowym wyznawcą nauki i techniki – utopii upatrującej w nauce środka na poprawę losu ludzkości. Miałby ochotę wyrzec się małżeństwa i towarzystwa, ale jednocześnie podporządkowuje się rodzicom jako instytucji społecznej. Jego bierność sprawia, że ojciec podejmuje za niego decyzję o wyborze żony potrzebnej do zyskania dobrej opinii o swej działalności.

Poglądy gospodarcze syna są zaprzeczeniem interesów ojca. Twierdzi, że „Akcjonariusz dla bankiera to zwykle krowa, czasem daje śmietankę, zwykle mleko, a najczęściej zostawia skórę i kości” (t. 2, s. 19). Ale swoje poglądy – oparte na programach socjalistycznych czy antykapitalistycznych – traktuje jako poglądy właśnie. Nie interesuje

go żadna aktywność pozwalająca obalić system, w którym tak dobrze funkcjonuje jego ojciec.

Zauważmy, że wypowiedzi Morzyńskiego i młodego Strauchfelda – mimo że sprzeczne – są do siebie podobne. Prezentują tylko teoretyczne spojrzenie na giełdę, jakby wyjęte z różnych broszur – czy to apologii kapitalizmu, czy też jego radykalnej krytyki. Znacznie ciekawsze są przemyślenia starego Strauchfelda formułującego przynajmniej dwie narracje na temat giełdy. Pierwsza jest wersją dla nowych inwestorów, których przekonuje do powierzenia mu swoich kapitałów. Sugeruje klientom, że ma dostęp do fachowej wiedzy przeznaczonej tylko dla wtajemniczonych w skomplikowany świat finansów. Jak zauważa Joanna Zajkowska, „ci, dla których giełda jest ważnym miejscem zarabiania pieniędzy, prowadzenia interesu czy rozwoju kraju, mówią o niej językiem z gruntu nowoczesnym, fachowym, konkretnym”²³³. Fachowy język w *Szachrajach* służy jednak głównie wytworzeniu iluzji, że w tej instytucji można komuś zaufać. Bolesław Prus pisał, że giełda to „łatwy sposób zarabiania pieniędzy na słowo”²³⁴. Inwestowanie w akcje opiera się na zaufaniu w czyjeś słowne poręczenie, że dane przedsięwzięcie może przynieść dochód. Ale Strauchfelda podejście do słowa – jak wynika z przytoczonego cytatu – niewiele ma wspólnego z rzetelnością, zaufaniem czy z etyką. Takim fałszywym słowem jest także jego fachowa wiedza, którą tuzi naiwnych klientów. Wymienia swoje słowo (bez pokrycia) na prawdziwe pieniądze inwestorów, ale nie zakłada, że dojdzie do wymiany zwrotnej; co najwyżej przekazuje im początkowo spore zyski, by zdobyć ich zaufanie i zachęcić do powierzenia mu większych sum. Jego naiwni klienci zostają zatem z jego słowem, z marzeniem o wielkim majątku – natomiast przy finansście pozostaje ich kapitał²³⁵.

Strauchfeld wyraża swój stosunek do giełdy w zupełnie innym kodzie, który można określić jako alegoryczny. Przytoczmy dłuższy

²³³ J. ZAJKOWSKA: *Na obrzeżach nowoczesności. O powieściopisarstwie Artura Gruszeckiego*. Warszawa 2015, s. 136. Zob. też EADEM: *Wyścigi konne, giełda, restauracja. Przestrzenie nowoczesności w warszawskich powieściach Artura Gruszeckiego*. W: *Ulica – zaułek – bruk. Z problematyki miasta w literaturze drugiej połowy XIX i początków XX wieku*. Red. K. BADOWSKA, A. JANIĄK-STASZEK. Łódź 2013, s. 267–291.

²³⁴ B. PRUS: *Kroniki*. T. 13. Red. Z. SZWEJKOWSKI. Warszawa 1963, s. 367. Cyt. za: I. GIELATA: *Pompa nowoczesności. Bolesław Prus o pieniądzach i giełdzie*. „FA-art” 2013, nr 3, s. 21.

²³⁵ Mechanizm oszustw giełdowych opisuje na przykład Ludwik Krzywicki w dwóch artykułach: *Co to jest gra na giełdzie* oraz *Oszustwa giełdowe*. Zob. L. KRZYWICKI: *Dzieła*. T. 2: *Artykuły i rozprawy 1880–1886*. Red. H. HOLLAND. Warszawa 1958, s. 298–312.

fragment, obrazujący wrażenie, jakie na finansiście robi wielokrotnie widziany pseudoklasyczny budynek:

Podobnie jak oczy i serce ciągnie ku sobie dom rodzinny, takie wrażenie wywierała giełda na pana Strauchfelda; nie mógł od niej oczu oderwać, a rozum i uczucie ciągnęły go ku niej nieprzeparcie. Ten szaro-żółty budynek był kolebką, mamką, piastunką, wychowawczynią i mistrzynią całego jego życia; w nim złożył on wszystkie złote nadzieje, on rozstrzygał wartość jego planów, pomysłów, całej pracy jego mózgu i wysiłków woli.

Zaledwie doszedł do Granicznej, zawrócił, i już oczu nie spuszczał z giełdy. Doszedłszy do Zielnej, przystanął i patrzył z zachwytem na płaskorzeźbę, umieszczoną w szczytowej ścianie przedsionka.

Artysta, pragnąc uzmysłwić wielkie znaczenie giełdy teoretycznej, jako miejsca koncentrującego cały przemysł kraju, przedstawił siedzącą na tronie kobietę, ku której zwracają się i dążą pracownicy rolni, rybacy, flisacy, hutnicy, górnicy, aby u jej stóp złożyć swą ciężką pracę.

Pan Strauchfeld patrzył z zachwytem na tę płaskorzeźbę, bo tam na tronie, widział on apoteozę ideału, do którego dążył tak wytrwale. Tam na tronie siedzi ta niezwalczona potęga świata, którą on posiada; tam siedzi pieniądz, i przed nim chylą się pokornie wszyscy; pracują w pocie czoła flisacy, pieką się przy piecach hutnicy, giną w głębi kopalń górnicy, bo ta królowa siedząca na tronie, ten pieniądz, on rośnie, żyje, oddycha, rozwija się tylko potem, krwią, łzami, nawet śmiercią tych pracowników na ziemi i pod ziemią.

Tą kobietą siedzącą na tronie, tą królową przemysłu i handlu, ja będę rządził i nią kierował, pomyślał sobie pan Strauchfeld. Niech mi się uda tylko ten jeden interes z Randalami, później pójdzie drugi, trzeci, dziesiąty, bo to znane rzeczy, pieniądz rodzi pieniądz, a on potrafi już dużo zagarnąć, całą górę złota i z niej będzie dyktował prawa. Na takiej górze on będzie świetny, wielki, nietykalny, będzie błyszczeć w swym płaszczu złocistym, a żadne pociski z tej niziny pracy a bezpieczniejszej, jego, tam w górze nie dosięgną, bo złoto jest najbezpieczniejszym pancerzem.

t. 1, s. 220–221

Strauchfeld posługuje się tu „kobiecy kodowaniem spekulacji”²³⁶. W dyskursie końca XIX wieku powstaje semantyka kobiecej irracjonalności w odniesieniu do giełdy i spekulacji – nad tą kobietą, a także ży-

²³⁶ U. STÄHEL: *Spektakuläre Spekulation. Das Populäre der Finanzökonomie*. Frankfurt am Main 2007, s. 273.

dowską spekulacją powinien zapanować męski rozum²³⁷. Strauchfeld wykorzystuje kolejne figury kobiece – od form macierzyńskich aż po władzę, by zarysować własną wobec niej pozycję. Kobieta-giełda pełni na początku funkcje opiekuńcze i wychowawcze. W kolejnych obrazach przyjmuje jednak postać władzy – przede wszystkim ekonomicznej: to na nią pracują inni mężczyźni (praca kobiet zostaje z tej alegorii usunięta). Za pośrednictwem kobiety-giełdy Strauchfeld próbuje zatem zdominować innych mężczyzn – chce im dyktować prawa, a jednocześnie chronić się przed nimi złotą górą, której nie zdobędą ludzie pracy, oraz złotym pancerzem, którego nie przebiją ich pociski. O czym właściwie marzy finansista? Nie chodzi po prostu o zdobycie majątku, choć to też ma funkcje seksualne, skoro dąży do tego, by puste zera z nominalów akcji Randali (1 000 rubli, ich realna wartość wynosi tylko 80) znów napęłnić złotem (t. 1, s. 52). Nawet sama dominacja wertykalna nie stanowi jego głównego celu. Złoto ma zapewnić ochronę przed „pociskami” z nizin, czyli przed innymi mężczyznami, których traktuje jako zagrożenie. Przeniknięty rywalizacją finansową, która zastąpiła wypartą rywalizację seksualną, marzy zatem o przekroczeniu poziomu walki, o znalezieniu się w jakimś miejscu poza tym systemem, ponad przymusem ciągłej rywalizacji z innymi mężczyznami o względy giełdy-kobiety.

W *Szachrajach* ważną rolę odgrywają zapisy percepcji przestrzeni miejskiej. Strauchfeld ma jednak dodatkową, dość wyjątkową, umiejętność odczytywania architektury miasta jako alegorii własnego życia psychicznego, a szerzej: losu. Nie tylko budynek giełdy wywołuje w nim takie skojarzenia. Także podtrzymujące balkon cztery kariatydy mają reprezentować jego egzystencjalną sytuację. Trzy z figur, podtrzymujących jego kantor (czyli też jego samego), to Randle, Płozowice (akcje kolejnego przedsiębiorstwa), Gruenhaus (z którym zawarł tajny układ). Czwartą kariatydą stanowi jeszcze zagadkę, której znaczenie sam jednak odgaduje: do podtrzymania jego wielkiego interesu brakuje jeszcze czegoś, co polepszy jego opinię w społeczeństwie. Tę funkcję ma spełnić syn, ożeniony ze szlachcianką, obywatel ziemski, rozwijający stosunki w nowym środowisku.

Skąd u Strauchfelda tyle fascynacji kobiecością? Narrator podkreśla, że nawet w jego wyglądzie widać wstrzemięźliwość; nie spotykamy go w miejscach lekkiej rozrywki, przeciwnie, każdą wolną chwilę woli poświęcać rodzinie. Finansista może być uznany za ascetę zdolnego do wyparcia się wszelkich zmysłowych przyjemności, byle tylko po-

²³⁷ Zob. F. SCHÖSSLER: *Börsenfieber und Kaufrausch. Ökonomie, Judentum und Weiblichkeit bei Theodor Fontane, Heinrich Mann, Thomas Mann, Arthur Schnitzler und Émile Zola*. Bielefeld 2009, s. 18.

większać swój majątek. Ale warunkiem skuteczności tej sublimacji są właśnie owe przepełnione seksualnymi fantazjami wizje panowania za pomocą pieniędzy nad kobietą-giełdą, królową, w której skupia się bogactwo całego kraju.

Jak zauważa Zajkowska, Gruszecki był „monografistą pieniądza”, a kwestie finansowe pojawiają się w prawie wszystkich powieściach pierwszego etapu jego twórczości. Chyba trudno znaleźć lepszy temat do omówienia formy pieniądza charakterystycznej dla rozwiniętego kapitalizmu niż giełda, miejsce, gdzie majątek, bogactwo nieustannie przelicza się na pieniądze, gdzie najlepiej widać jego dynamikę, niewiele mającą wspólnego z dawną ideą skarbu. Czym jest zatem pieniądz w *Szachrajach*? W jednym z najważniejszych fragmentów żydowski finansista tak ujmuje funkcję pieniądza:

My mamy lepszą broń aniżeli ich dzikie, barbarzyńskie wynalazki. Co oni zrobią bez pieniędzy? Oni nic nie zrobią bez pieniędzy. Za pieniądze jest wszystko, bez pieniędzy nie ma nic. A kto ma pieniądze? My mamy i oni mają. A kto powinien mieć pieniądze? Tylko my, bo to nasza broń.

t. 1, s. 105

Odpowiedzią na zagrożenie antysemityzmem ma być opanowanie sfery finansów przez Żydów. Ten antysemicki fantazmat o spisku żydowskim dążącym do zdobycia władzy nad światem w powieści funkcjonuje jednak tylko na prawach jednego z głosów. W *Szachrajach* Gruszecki nie rozwinął jeszcze swoich poglądów antysemickich²³⁸, lecz ograniczył się do pokazania słabości polskich posiadaczy kapitałów, którzy okazują się niezdolni do rozpoznania mechanizmów giełdy, ale marzą o powiększeniu swoich skromnych dochodów z kapitału.

W jednym z ciekawszych dialogów, pokazujących konfrontację tych dwóch sfer, tematem staje się wartość pracy. Strauchfeld przekonuje, że warto kupić akcje, ponieważ ulokowany w nich kapitał „rośnie bez pracy, bez kłopotów, on tak rośnie jak drzewo, bo kto w lesie pilnuje drzewo?...” (t. 1, s. 124). W odpowiedzi na tę wizję naturalności zysków Karolina mówi: „Ja wierzę tylko w pracę istotną, rzetelną” (t. 1, s. 125). Podobnie jak w przypadku jej przyszłego męża, wiara i przekonania nie przekładają się na żaden czyn. Mimo mglistych projektów zarobkowania korepetycjami czy prowadzeniem domu dla panien Karolina, tak samo jak Maurycy, ulega rodzicom –

²³⁸ O antysemickich powieściach Gruszeckiego zob. M. DOMAGALSKA: *Wykluczani? Żydzi w powieściach Artura Gruszeckiego*. W: *Wokół akulturacji i asymilacji Żydów na ziemiach polskich*. Red. K. ZIELIŃSKI. Lublin 2010.

i nie decyduje się podjąć żadnej pracy, gdyż to obniżyłoby jej szanse na rynku kobiet. Dość dziwnie brzmi zatem apologia pracy w ustach – skromnej co prawda – rentierki; tym bardziej że zagrożona licytacją resztek majątku, by utrzymać pozycję rentierską, zdecydowała się na małżeństwo z Maurycym Strauchfeldem.

Gruszecki w *Szachrajach* ukazał historię burżuazji, która może wytrwać w swoim habitusie tylko przez jedno pokolenie. Tak dzieje się w przypadku rodziny Randalów (t. 1, s. 44–54), w której po śmierci założyciela fabryki nie znalazł się żaden potomek (mimo czwórki dzieci) zdolny do pilnowania rodzinnego interesu. Nic dziwnego zatem, że nazwisko opuszcza jakby swych nosicieli, by służyć za nazwę fabryki, a w jeszcze większym stopniu akcji, dzięki którym Strauchfeld pomnaża swój kapitał. Ale też syn Strauchfelda nie rokuje nadziei na kontynuację kariery ojca – ukończone szkoły, w tym akademia handlowa w Wiedniu, nie dają mu kompetencji do prowadzenia interesów, a skrajna bierność sprawia, że nadaje się tylko do wiejskiego gospodarstwa. Trudno też uwierzyć w realność jego pasji naukowych, skoro jest raczej dyletantem zachwyconym nauką niż kimś, kto miałby ambicję zostać odkrywcą czy wynalazcą. Burżuazja w *Szachrajach* istnieje zaledwie przez chwilę sukcesu ambitnego inwestora, jakby tylko on miał momentalną energię, by zapanować nad giełdą-kobietą, energią, której nie da się przekazać potomkom.

Kapitalizm przemysłowy

Literackie obrazy kapitalistów przemysłowych zawsze miały w sobie coś nierealistycznego. Niezbyt dostępny pisarzom świat podlegał bądź idealizacji, bądź demonizacji, wiązał się albo z wielkimi nadziejami na nowocześnieństwo społeczeństwa, albo z obawami o feudalny porządek zagrożony gwałtowną zmianą, wywołaną przez chciwych kapitalistów. Takiemu ujęciu właścicieli fabryk sprzyjał szczególnie wczesny okres industrializacji, gdy na czele fabryki stał właściciel i dyrektor w jednej osobie²³⁹, co zmieniło się wraz z wkroczeniem spółek akcyjnych, które skomplikowały oraz rozmyły struktury własności i zarządzania. Skomplikowana psychologia kapitalisty – a szczególnie

²³⁹ Zob. E. HOBSBAWM: *Wiek kapitału 1848–1875...*, s. 307.

kapitalisty przemysłowego – stała się ważnym elementem prezentacji nowego systemu gospodarczego, tym razem pod bardziej osobistym względem.

Literackie prezentacje kapitalizmu przemysłowego powinny uwzględnić nie tylko osobowość kapitalistów, ale też relacje społeczne, w które muszą wchodzić: od relacji rodzinnych przez konkurencję z innymi kapitalistami aż po stosunki z robotnikami. Ta ostatnia relacja naznaczona jest największymi napięciami i antagonizmami, a także podlega nieustannej pracy ideologii.

Gdy tytułowa bohaterka *Marty* Elizy Orzeszkowej w poszukiwaniu zatrudnienia trafia do odwiedzanego kiedyś magazynu, maszynowa szwalnia okazuje się bardzo dobrym miejscem pracy – w przeciwieństwie do zakładu Szwejcowej, opartego na eksploatacji niewykształconych kobiet zdolnych tylko do wykonywania pracy ręcznej. Takie złagodzone obrazy pracy w kapitalistycznych fabrykach stanowią często rewers pozytywnego obrazu kapitalisty troszczącego się o byt swoich robotników. Stopniowo rozwijający się paternalizm będzie stawał się głównym sposobem rozwiązywania konfliktu między kapitałem a pracą:

Pozytywiści nie chcieli dopuścić, aby problem robotniczy, tak jak poprzednio chłopski, rozwiązały władze zaborcze. Nie godzili się jednakże z socjalistami twierdzącymi, że robotnicy powinni wziąć swe sprawy we własne ręce. Propagowali więc paternalizm, tzn. wzięcie robotników w opiekę przez samych fabrykantów²⁴⁰.

Paternalizm opierał się na założeniu, że da się odnaleźć wspólny interes robotników i kapitalistów²⁴¹. Pojawiały się także utopijne wizje społeczeństwa o zharmonizowanych interesach, w którym robotnicy i kapitałiści stanowią jedną klasę przemysłową²⁴². Wykluczenie konfliktu pozwalało budować „mit nieskłóconego antagonizmami klaso-

²⁴⁰ I. KOBERDOWA: *Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat 1882–1886*. Warszawa 1981, s. 92–93.

²⁴¹ Tadeusz Łepkowski przedstawia artykuły zatytułowane *Godziny po robocie*, publikowane w „Czytelni Niedzielnej” z lat 1859–1860, jako przykłady „wyjaśniania” proletariatu jego miejsca w społeczeństwie i usprawiedliwiania nierównego podziału bogactw. Zob. T. ŁEPKOWSKI: *Początki klasy robotniczej Warszawy*. Warszawa 1956, s. 333–334.

²⁴² J. JEDLICKI: *Obozy ideowe Królestwa wobec zmian społecznych...*, s. 486. Jedlicki streszcza tu poglądy Zofii Węgierskiej.

wymi narodu”²⁴³. Literatura stawiała się zatem dogodnym obszarem fikcyjnego rozwiązywania konfliktu klasowego.

Sielanka peryferyjnej industrializacji *Z życia realisty* Elizy Orzeszkowej

Wyobraźnię literacką zdominowały obrazy demonicznych fabrykantów, takich jak bohaterzy *Ziemi obiecanej*. Ale pamiętać trzeba, że w wielu tekstach znajdują odzwierciedlenie zupełnie inne wizerunki. Z postaciami kapitalistów oraz inżynierów długo wiązano wielkie nadzieje na modernizację nie tylko polskiej gospodarki, lecz także całego społeczeństwa. Takim pozytywnym wzorem jest Zygmunt, bohater i narrator opowiadania Orzeszkowej *Z życia realisty*²⁴⁴, historii miłości dyrektora fabryki i prostej robotnicy wywodzącej się z ukraińskiego ludu. Schemat fabuły Orzeszkowa przejęła z *Ulany* Józefa Ignacego Kraszewskiego, poddając go ważnym modyfikacjom. We wcześniejszej wersji, mocno określonej przez pańszczyźniany porządek, Ulana ma męża i dzieci, tutaj jest niewinną młodą sierotą. Kraszewski wprowadza też motyw zemsty – spalenia dworu, a także samobójczej śmierci porzuconej kochanki. Orzeszkowa wyklucza tragiczne wątki fabuły, redukując je właściwie do przemocy innych chłopów wobec Ulany zagrożonej społeczną hańbą. Sam romans ogranicza się w utworze Orzeszkowej do kilku spotkań i czułych rozmów, podczas gdy Kraszewski uczynił ze swojej bohaterki kochankę szlachcica, mieszkającą nawet w jego dworze. Z czego wynika komediowe, wręcz sielankowe, złagodzenie historii nieszczęśliwej miłości? Orzeszkowa skonstruowała pierwszoosobowego narratora, który nie tyle opowiada o sobie, ile zachwyca się – sobą! Bohater każde zdarzenie swego życia potrafi przekuć w autoafirmację, potwierdzenie własnej dumy, siły, racjonalności. Zachwyty rozciąga nawet na całe otoczenie – widzimy zatem obrazy rodzinnego szczęścia szlacheckiego dworu, bogactwo ukraińskich ziem, które zapewniają chłopom łatwą egzystencję, wreszcie mieszczański dostatek i spokój.

W opowiadaniu pojawiają się dwa modele antyczne: Seneka i Dafnis. Posąg rzymskiego filozofa znajduje się w rodzinnym dwo-

²⁴³ J. RUDZKI: *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*. Warszawa 1968, s. 179.

²⁴⁴ Cytaty oznaczone numerem strony bezpośrednio w tekście odnoszą się do wydania E. ORZESZKOWA: *Z życia realisty*. Warszawa 1952.

rze, według tego wzoru siostra Zygmunta rysuje jego portret. „Oto Seneka zmieniony w Dafnisa” (s. 19), oznajmia siostra, gdy śpiącego udaje się przyozdobić polnymi roślinami. Wydaje się, że te dwie figury stanowią alegoryczne reprezentacje psychiki głównego bohatera. Przyjmuje bowiem stoicką pozę Seneki, zdolnego panować nad swymi uczuciami, ale każda drzemka stwarza zagrożenie, że obudzi się kimś innym, targanym uczuciami, których nie da się kontrolować. Te dwie figury reprezentują także dwie konwencje literackie, które mogą zorganizować opowiadanie bohatera. Narrator widzi, że jego romans zdaje się zbliżać do sielanki, ta jednak może mieć tragiczne zakończenie – Ułana mogłaby zostać upokorzona przez wiejską wspólnotę albo popełnić samobójstwo, a ból po utracie ukochanej naznaczyłby życie technika traumą i melancholią. Tak się jednak nie dzieje! Narracyjna siła bohatera pozwala wpisać wszystko w szaloną komedię, w której każde cierpienie zostaje zapomniane, każdy konflikt złagodzony, a mieszczański spokój rozwiązuje dylematy egzystencjalne. Przeciwstawia zatem literaturze życie, rzeczywistość:

Gdyby to życie było poematem, musiałbym umrzeć z żalu po Ułanie albo po kilku latach, poświęconych jej odszukaniu, znaleźć ją i z nią wspólnie osiąść w głębi zielonego futoru, gdzieby już nam na zawsze śpiewały słowiki, mruzczały strumienie i gdziebyśmy sami śpiewali sielskie duety ku zachwyceniu strumieni i słowików. Ale ja prawdzie musiał być posłuszny tej prawdzie życiowej, która stanowczy wyrok głosi po świecie, że życie ludzkie nie jest poematem, nie jest sielanką, słodko wysnutą przy blasku księżyca, ale że ono długim jest ciągiem twardej rzeczywistości, wśród której wielkie szczęścia i wielkie bóle to paroksyzmy chwilowe tylko, a szczęśliwy ten, kto, budząc się z nich, zachowa moc czynu i spokój sumienia.

s. 126–127

Oczywiście, Zygmunt należy do tych szczęśliwych, dla których żaloba, nawet podwójna, bo także po stracie kochanej siostry, kończy się zaledwie po trzech miesiącach, a potem nie przeszkadza w szybkiej karierze. Twarda rzeczywistość okazuje się zatem nie tragedią, lecz komedią, w której wszystkie wielkie sprawy redukują się do drobnych, chwilowych epizodów, podmiot zaś wraca do swojego stabilnego porządku. Narrator pisze właśnie z takiego punktu widzenia – opowiada nam historię swojego podmiotowego triumfu, pokonania zagrożenia jego mocnej tożsamości i szczęścia potwierdzonego spokoju. Nic dziwnego zatem, że narrację przenikają duma i zadowolenie, a negacja sielanki jest tylko retorycznym pozorem: w miejsce bowiem typowej sielanki wiejskiej wkracza nowoczesna sielanka przemysłowa.

Z *życia realisty* nie przekazuje czytelnikowi faktograficznego życiorysu głównego bohatera. Dowiadujemy się oczywiście o zdobytym w Belgii wykształceniu technicznym czy o pochodzeniu ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Ale w życiu realisty znacznie ważniejsza niż poszczególne wydarzenia okazuje się historia struktury psychicznej. Nie mamy tu zatem do czynienia z jednostką doświadczającą różnych przygód, lecz ze specjalnie formowanym podmiotem, który biografię traktuje jak miejsce potwierdzania swojej wartości. Narrator wspomina, że już w dzieciństwie przygotowywał się do życiowej walki:

Od dzieciństwa wiedziałem, że sam o własnych siłach będę musiał zdobywać sobie wszystko, co inni z odziedziczonym otrzymują mieniem: byt, położenie towarzyskie, niezależność materialną, od której częstokroć i moralna zależy. Od lat dziecięcych zrosłem się był z tą myślą, ukochałem ją, przywłaszczyłem sobie wprzód jeszcze, nimem ją w całej rozciągłości pojąć był zdolny, a w miarę, jak rozszerzały się moje pojęcia, stawała się ona dumą moją i źródłem niewyczerpanych moich nadziei.

s. 7

Zauważmy, że świadomość wysadzenia z siodła za sprawą „prywatnych i publicznych nieszczęść” ojca nie rozpoczyna tu procesu społecznej degradacji, nie prowadzi nawet do obniżenia życiowych pragnień. Przeciwnie – bohater zamierza sam zapracować na to samo, co inne osoby ze sfery jego pochodzenia otrzymują w spadku po przodkach. Przejście od prowincjonalnej szlachty do inteligencji technicznej, a następnie do burżuazji nie wiąże się tu z jakąś traumą poniżenia, lecz z wolą utrzymania uprzywilejowanej pozycji za pomocą nowych środków. Konieczność samodzielnego zdobycia pozycji staje się nie tylko wyzwaniem, ale także powodem wielkiej dumy z sukcesów – na razie tylko przyszłych.

Pozytywny afekt dumy i nadziei, ufności we własne siły i możliwości musi zostać dopełniony negatywnym procesem wyparcia: uczuć, uniesień, marzeń, które Zygmunt świadomie odsuwa od siebie, wiedząc, że mogłyby zagrozić jego zimnej i racjonalnej postawie. Sublimacja wiąże się oczywiście z zakazem seksualnym: „Nauka i praca stawały przede mną jako jedyne możebne i spodziewane kochanki” (s. 8). Zygmunt „widział się olbrzymem z opancerzoną piersią” (s. 78), ale jego mechanizmy obronne szybko zostają wystawione na ciężkie próby. Już powrót na wieś i widok dawno niewidzianej przestrzeni wzruszają go, ale prawdziwe zagrożenie pojawi się, gdy znajdzie się odpowiednie medium: głos, śpiew, melodia. Początkowo będą to dumki ukraińskie wykonywane przez siostrę Konstancję, ale do-

piero śpiew Ulany rozpocznie proces osłabiania pancernych blokad nałożonych na uczucia. Zauważmy, że Zygmunta nie podnieca to, co widzi, jakby wzrok łatwo poddawał się kontroli kartezyjskiej podmiotowości: nie musi widzieć, kto gra czy śpiewa, by dać się unieść, przyciągnąć. Jakby kartezyjski trening racjonalności tak bardzo zapanaował nad wzrokiem, że nie można się zakochać przez spojrzenie. Poza granicą tej kontroli pozostaje jednak słuch, a usłyszany śpiew unosi, uwodzi, obiecuje rozkosz i zmusza do szukania swego źródła.

Konstrukcja narracji, jaką tworzy broniący się przed powrotem wypartych uczuć podmiot, sprawia, że miłość do Ulany nie będzie pokazana jako zwykły romans, ale jako wyzwanie, przed którym postawiony został precyzyjnie zaplanowany mechanizm psychiczny. Zygmunt odnotowuje zatem kolejne etapy swojej fascynacji – od zauroczenia głosem przez pierwsze spotkania i rozmowy, zazdrosne fantazje o innych mężczyznach aż po nękanie, pytanie: „Wy mnie, widać, bardzo nie lubicie, Ulano?” (s. 54), i chęć udręczenia dziewczyny. Gdybyśmy spróbowali wyjść poza perspektywę narratora, te relacje przypominałyby postawę Kesslera z *Ziemi obiecanej*, a dziś mówilibyśmy zapewne o mobbingu czy molestowaniu. Pewna siebie postawa Zygmunta z góry go jednak uniewinnia, całą winę spychając albo na poddyrektora, od początku niebudzącego sympatii, albo na innych robotników prześladowających Ulaną, a nawet na nędzę „społecznego ustroju, tłumiącego rozwój dusz milionów, stawiającego między klasami i jednostkami nieprzebyte zapory i różnice” (s. 89). Szkody, jakie wyrządza dyrektor, zostaną jednak naprawione przez żonę właściciela fabryki, która odnajdzie ukrywającą się dziewczynę i zapewni jej miejsce w swoim pałacu.

Miłosne przygody młodego dyrektora przysyłają historię fabryki. Przybył do niej z zadaniem „podniesienia z ruin z niezmiernym kosztem wystawionego przemysłowego ich zakładu” (s. 24). Położona na pustkowiu fabryka sukiennicza podupadła w ostatnich trzech latach: po śmierci właściciela zarząd fabryki przejął starszy syn, zainteresowany tylko rolnictwem, a młodszy syn, lepiej obznajomiony z handlem i przemysłem, kształcił się jeszcze na zagranicznych uczelniach. Wyglądająca z oddali jak forteca albo więzienie budowla, z bliska zaprzecza wszystkim stereotypom nowoczesnej produkcji:

Fabryka, którą zarządowi memu powierzono, była w stanie zupełnego zaniedbania, nieledwie wyniszczenia. Mury, choć mocne jeszcze i niestare, psuły się przez brak dbałości i poprawy, maszyny w części popsute, w części zaś takie były, że je innymi, świeższego wynalazku, zastąpić trzeba było; zapasy wełny zadziwiły mnie

swym niedostatkiem, a mimo że pora zbierania malw, służących do farbowania sukna, mijała prawie, szeroka przestrzeń barwiła się niezdytym jeszcze kwieciami. Około maszyn ruch był niezmiernie mały, niewielka liczba robotników obracała się leniwie i powoli; zdawałoby się, że wszystko tu funkcjonowało bez potrzeby i celu, bez umiejętności ludzkiej i dokładności narzędzi.

s. 28

Orzeszkowa pokazuje zatem nowoczesny przemysł od razu w stanie upadku – zamiast przerażenia szybkością produkcji wprowadza obraz lenistwa i powolności, zamiast huku maszyn – spokój, zamiast racjonalnego porządku – wrażenie chaosu i bezcelowości. Industrializacja prezentuje się niczym przypadkowy, nieudany projekt, zależny od chwilowego kaprysu, znikający równie szybko, jak się pojawił. Ten stan ruiny i zastoju stanowi dla młodego technika punkt wyjścia. Szybko rozpoznaje, że fabryka została zaprojektowana bardzo dobrze, wystarczy zatem „dać nowy, energiczny impuls maszynom i ludziom, a wszystko mogło być tam wkrótce wielkie, świetne i korzystne” (s. 32). Zygmunt nie czuje żadnych przeszkód w tym, że tylko odtwarza „szerokie plany pierwotnego założyciela fabryki” (s. 33), gdyż to on nadaje tym planom nową postać. Mówi: „Pod czujnym nadzorem i energiczną moją ręką wszystko jakby wyrastało z ziemi” (s. 33), urządzone było wzorowo, tak że można było wyliczyć przyszłe dochody właścicieli oraz korzyści dla otoczenia. Otrzymuje zarówno poparcie rodziny fabrykantów, jak i wdzięczność pracowników. Z tymi ostatnimi nie ma żadnych problemów – przychodzą „gromady ludzi, zapraszając się na robotników” (s. 32) może dlatego, że sama praca nie wygląda na zbyt uciążliwą, skoro „szczebiot ich i śpiewy, przy pracy nawet nieustające, głużyły czasem turkot kół przędzalni” (s. 38).

Oczywiście, Orzeszkowa w 1868 roku nie pisze o takich samych mechanicznych fabrykach, jak Reymont pod koniec XIX wieku! Ale obraz rozśpiewanej fabryki trudno potraktować poważnie – wesoła industrializacja doskonale pasuje do brawurowej kariery zdolnego dyrektora, ale niewiele ma wspólnego z warunkami życia i pracy robotników przemysłowych. Stanowi zatem ideologem wpisujący się w komediową narrację, choć jednocześnie zaśpiewujący realne stosunki pracy. Siła realisty opiera się paradoksalnie na umiejętności niewidzenia rzeczywistości – zamiast widzieć realną fabrykę, słyszy śpiew. Zauważmy, że rozśpiewana fabryka świetnie sprawdza się jako zastępnik niedostępnej partnerki seksualnej: „W nadzieje te i w pracę, wiodącą ku ich spełnieniu, wlałem całego siebie; energia moja, której pełną pierś miałem, popychała z szybkością całe dzieło” (s. 33) –

takie wypowiedzi zastępują oczywiście opis stosunku seksualnego. Abstrakcyjny seks z fabryką uwodzącą zbiorowym śpiewem jesienią i zimą, gdy ustają intensywność i szybkość prac, ukonkretnia się w fascynacji śpiewem, a potem osobą Ulany. Tak jak fabryka pozwalała odczuwać przyjemność kierowania wielkim przedsięwzięciem, tak słuchająca wykładów Ułana dostarcza Zygmunтови rozkoszy.

Ucieczka Ulany i śmierć Felicji przerywają karierę dyrektora tylko na trzy miesiące. Nie powróci już jednak na Ukrainę, lecz wyjedzie do stolicy, by zostać najpierw dyrektorem, a potem współwłaścicielem fabryki. Jerzy Tynecki pisze: „Kariera Zygmunta potoczyła się gładko, bo młoda Orzeszkowa nie podejrzewała, by dzielnemu człowiekowi groziły istotne trudności”²⁴⁵. Wydaje się, że „gładkość” dobrze określa nie tylko charakter jego kariery, ale przede wszystkim narracji – w tej opowieści bowiem nie ma żadnych kątów ostrych, żadnych załamań, traum, niepowodzeń. Następuje natomiast łagodne przejście z wiejskiej kultury ziemiaństwa do burżuazji. Nawet pozornie zagrażająca racjonalnemu podmiotowi wyparta podmiotowość i tak sprzyja jego interesom:

Przyszłość, otaczając go żywiołami, których nie znał, budzi w piersi jego struny, o których istnieniu nie wiedział, a gdy ozwą się one, człowiek pyta zdumiony: co to za głosy? A doświadczenie mu odpowiada, że są to głosy jego samego, to jest instrumentu, na którym zagrało... życie.

s. 9

Kryzysy nie osłabiają zarozumiałości Zygmunta, wręcz przeciwnie – utwierdzają go w przekonaniu, że są tylko chwilowymi problemami, po których wszystko się naprawia. Stłumione głosy nie wyrwyją zatem z mieszczańskiego życia, ale je umacniają. „Zygmunt zakłada nowy ród – mieszczański”²⁴⁶, zdobywa pieniądze i szacunek społeczny – życie, grające na wewnętrznym instrumencie, ogranicza racjonalny podmiot sublimacji i pozwala mu znaleźć emocjonalne dopełnienie, by mógł skutecznie funkcjonować w ramach burżuazji.

Ostatnia scena opowieści odnosi się do nieobecnej w całym utworze giełdy. Główny bohater udaje się na tam, by sprzedać tracące wartość akcje i kupić inne, obiecujące większe zyski. Skąd to przywołanie giełdy? Na pewno potwierdza przynależność Zygmunta nie tylko do kapitalistów utrzymujących się z własnej pracy, ale także do klasy rentierów czerpiących swoje dochody z posiadanego już kapitału. Tym

²⁴⁵ J. TYNECKI: *Dwaj panowie z Liège...*, s. 34.

²⁴⁶ Ibidem, s. 44.

samym dopełnia się przejście z feudalnego świata dóbr ziemskich do nowoczesnego świata kapitału finansowego, jak również z ideologii pracowitości i innowacji technicznych do praktyki spekulacyjnej gry. A wszystko to dokonuje się w komediowej narracji prowadzonej w tempie giełdowej gorączki, gdzie nieustanną hossę przerywa tylko chwilowa bessa.

Droga inżyniera do uznania O *Dwóch drogach* Henryka Sienkiewicza

Tendencyjna poetyka *Dwóch dróg* Henryka Sienkiewicza²⁴⁷ sprawia, że znaczenie opowiadania wydaje się oczywiste: krytyka arystokracji i aprobatą polskiej burżuazji fabrycznej jasno wyznaczają role bohaterów pozytywnych i negatywnych²⁴⁸. By przeprowadzić swój literacki dowód założonej tezy, pisarz musi jednak wprowadzić dodatkowe treści, skonkretyzować świat, który w abstrakcyjnej argumentacji mógłby pozostać niedookreślony. Te miejsca dookreślenia literatury tendencyjnej często zawierają ważne informacje o ideologii i wyobraźni mocniej definiującej idee twórcy niż jawnie i świadomie wyznawane tezy.

Fabuła opowiadania została zorganizowana wokół rywalizacji Jasia Złotopolskiego oraz Maciusia Iwaszkiewicza o rękę Fanny Bujnickiej. Zwycięstwo Iwaszkiewicza oznacza triumf burżuazji nad zdeklasowaną arystokracją. A tę sytuację dopełnia drugie małżeństwo – księcia Antosia z Berlińską, wywodzącą się z żydowskiej burżuazji. Małżeństwo z nią rozważa także zagrożony bankructwem Złotopolski – w matrymonialnej konkurencji bierze zatem udział pięć osób i tylko Złotopolski pozostaje bez pary, gdyż potencjalne żony wybrały innych kandydatów. Zauważmy, że oba małżeństwa przyjęły postać towarzyskiego mezaliansu – arystokracja czy obywatele ziemscy łączą się z burżuazją. Tylko pozornie wygląda to na triumf bogatego mieszczaństwa. Przytoczmy zdanie Aleksandra Świętochowskiego:

Wszyscy jego demokratyczni bohaterowie kochają się w pannach z „towarzystwa”. Na swoim poziomie nie mogą znaleźć ideałów.

²⁴⁷ H. SIENKIEWICZ: *Humoreski z teki Worszytły*. Oprac. B. MAZAN. Wrocław 1988. Cytaty oznaczone numerem strony bezpośrednio w tekście odnoszą się do tego wydania.

²⁴⁸ Zob. T. BUJNICKI: *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*. Kraków 1968, s. 53.

Bez żadnej potrzeby cisną się do wielkopańskiego świata, który ich nie ciągnie i bez którego obyc się mogą²⁴⁹.

Świętochowski pisze tak w artykule z 1884 roku, już po konserwatywnym zwrocie Sienkiewicza, gdy widać, że w „pozornym demokracyzmie łatwo rozpoznać żyłki szlacheckie”²⁵⁰. Skarykaturowana arystokracja mimo wszystko zachowuje wielką atrakcyjność dla nowych klas – to w niej lokują swoje aspiracje, jak Iwaszkiewicz, gorliwie odwiedzający kolejne salony. Małżeństwa z arystokratami pokazują zatem nie tyle awans burżuazji, ile jej kulturową, a przede wszystkim uznaniową niesamodzielność. Dotyczy to Iwaszkiewicza, Berlińskich, a nawet adwokata Maszki, który jednak swoim kontaktem z arystokratami zawdzięcza możliwość zarabiania na sprzedaży majątków przyjaciół.

Sienkiewicz bardzo mocno podkreśla gospodarczą słabość arystokracji, gdyż dostęp do ekonomii zdaje się mieć tylko dzięki wglądowi w raporty swoich ekonomów (s. 88), a gospodarstwa rolne traktuje niczym kłopot (s. 136). Nawet spotkanie z krewnym „wzorem gospodarzy” (s. 148) wywołuje mieszaninę zakłopotania i wstępu. Bujnicka traktuje mieszkającego na wsi męża jak generalnego dostawcę. Wydaje się zatem, że tożsamość tej grupy opierać się będzie na wypieraniu ekonomii, którą odrzuca się nawet na poziomie słownego skojarzenia towarzyskich aktywności z pracą: „[...] nie potrzebuję bawić się żadnym rzemiosłem” (s. 133), zapewnia jeden z arystokratów, potwierdzając swoją przynależność do klasy próżniaczej.

Jednocześnie ekonomia przenika mentalność arystokratycznego świata – nie tylko z powodu konieczności myślenia o długach czy finansowego podejścia do małżeństwa. Gdy pani Bujnicka dopuszcza myśl o małżeństwie córki z fabrykantem, jako że „w dzisiejszych smutnych czasach pieniądze wiele znaczą, a kto wie, czy nie wszystko” (s. 118), narrator zdaje się łagodzić jej zdanie:

Pani Bujnicka patrzyła jednak zbyt pesymistycznie na dzisiejsze czasy. Pieniądze wprawdzie dziś wiele znaczą, ale nie wszystko. Obok kapitału brzęczącego istnieje w praktyce towarzyskiego żywota i drugi kapitał, który, choć umarły, daje jednak kupony, mające wcale niezły kurs w praktyce. Kapitałem tym są trumny pradziadów. Iluż to ludzi żyje wyłącznie z tego kapitału, a ma się jednak dobrze. Jadają dobre obiady, piją dobre wina i palą dwuzłotowe cygara. Na

²⁴⁹ A. ŚWIĘTOCHOWSKI: *Wybór pism krytycznoliterackich*. Oprac. S. SANDLER, M. BRYKALSKA. Warszawa 1973, s. 167.

²⁵⁰ *Ibidem*.

świecie wszystko jest handlem i wymianą. Ci, którym brak kapitału trumien, kupują obiady, wino i cygara posiadającym go, a w zamian kupują też i zaszczyt ich towarzystwa, i możliwość prowadzenia się z nimi pod rękę i prawo mówienia im: Jasiu, Misiu, Antosiu etc.

Potem drwią wprawdzie z siebie wzajemnie, ale handel na tym nie traci, a życie zyskuje.

s. 118

Sienkiewicz dokonuje tu ważnego przesunięcia – nie pieniądz, lecz handel i wymiana mają największe znaczenie. Oprócz kapitału finansowego wyróżnia jeszcze kapitał „trumien”, dziedzicznego uznania znajdującego się w rękach dobrze urodzonych. To dowartościowanie posiadającej coraz mniej kapitału finansowego arystokracji tylko pozornie podkreśla jej siłę. Wartość kapitału trumien bowiem nie może utrzymać tak stabilnej postaci, jak ziemia i urodzenie w rzeczywistości feudalizmu. W nowym systemie wszystko, co przyjmuje postać kapitału, podlega wahaniom kursów, według których przelicza się jedne kapitały na drugie – wycenie podlegać będą zatem herby, tytuły, kontakty towarzyskie, ale ich wartość utrzyma się tylko wtedy, gdy znajdą się przedstawiciele burżuazji chętni za nie płacić.

Rywalizacja Iwaskiewicza i Złotopolskiego, mimo że wpisuje się w „tradycyjny romans erotyczny”²⁵¹, także została skonceptualizowana w kodzie ekonomicznym, niczym notowania spółek na giełdzie; mówi się: „Papiery Iwaskiewicza doszły do minimum” (s. 97), by za chwilę dodać: „Papiery Iwaskiewicza nagle skoczyły w górę” (s. 98). Interpretacja pozycji bohatera przy użyciu metaforyki giełdowej pokazuje świat, w którym niewiele zależy od jednostki, a znacznie więcej od przypadkowego szczęścia. Nie dziwi zatem „bierna pozycja Iwaskiewicza”²⁵², który w fabule nie dość, że niewiele robi, to kluczowe wydarzenia z jego życia (został współwłaścicielem fabryki, przeprowadził zwolnienia obcokrajowców z fabryki) nie zostały pokazane. Nawet w sytuacji wyjawienia uczucia waha się, czy zdjęć zasłonę. Słowo „kocham” także podlega prawom wymiany, a nikt „nie może zabronić mężczyznom, żeby je kupowali, kobietom, żeby je sprzedawały” (s. 125). Iwaskiewicz, zamiast działać, pracować, musi w fabule wymienić swój kapitał finansowy na kapitał uznania. Gdy mówi: „[...] w pracy cała moja wartość” (s. 120), wówczas domaga się uznania dla siebie od Fanny, a to może mu się udać tylko wtedy, kiedy przekona swoją wybranekę do nowego, pozytywistycznego systemu wartości. Gdy Bujnicka przyjmuje jego przekonania, właściwie

²⁵¹ T. BUJNICKI: *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza...*, s. 87.

²⁵² Ibidem.

ocenia działania konkurentów – Złotopolskiego, sprzedającego majątek niemieckim kolonizatorom, oraz Iwaszkiewicza, który osiąga swój cel: zatrudnia wyłącznie polskich pracowników w fabryce.

Iwaszkiewicz, zabiegając o uznanie arystokratycznego świata, walczy o miejsce dla polskiego przemysłu w dyskursie polskich elit, które powtarzają argumenty o jego obcości wobec polskiego charakteru narodowego. Bujnicką odrzuca od pracy w przemyśle przede wszystkim towarzystwo „ludzi bez wychowania”: „[...] przykro siedzieć od rana do wieczora między robotnikami” (s. 101) – przekonuje Iwaszkiewicza. Dodajmy, że w całej fabule widzimy go jednak wyłącznie w salonach, a w fabryce nie ma go nawet w czasie wizyty Złotopolskiego, który planuje wyzwać go na pojedynek. Wtedy też, razem z arystokratą, możemy zapoznać się z tak wysoko cenioną fabryką, która dzięki zarządzaniu Iwaszkiewicza uniknęła bankructwa i rozwija różne nowe techniki produkcji. Mimo że czasami fabryka robi wrażenie „przedSIONKA piekiel” (s. 152), na pierwszy plan wysuwa się wszechobecność nieobecnego dyrektora – Złotopolski ogląda zatem jego gabinet, gdzie pracować musi „surowy mąż pracy” (s. 150), a przy samej produkcji „jego ręka porusza wszystko” (s. 151). Wreszcie robotnicy wychwalają zabezpieczenia socjalne, a nawet śpiewają polską pieśń: „W powietrzu zabrzmiała pieśń, przy której wstrząsły się szyby budynku; zagłuchły wszystkie inne odgłosy, – pieśń prawdziwie żelazna; rzekłbyś, nieludzkie dźwięczały nią płuca – pieśń na nutę stu młotów, bijących w takt jej słowom” (s. 153). Dodajmy, że ten śpiew dochodzi z pracującej kuźni, nic dziwnego, że musi być głośny, żelazny, skoro ma zagłuszyć pracę maszyn! Bogdan Mazan pisze o tej literackiej fabryce:

Reformy Iwaszkiewicza w tym zakresie były czymś wyjątkowym, mało prawdopodobne w ówczesnych warunkach. W zakresie zatrudnienia tendencje w przemyśle, opanowanym przez obce kapitały i zdominowanym przez cudzoziemców, były wręcz odwrotne. Cały projekt organizacji funkcjonuje na prawach pomysłu utopijnego²⁵³.

Iwaszkiewicz wkracza do salonów arystokracji jako „*monsieur Iwaszkiewicz, ingénieur*” (s. 95) – francuskie słowa, a także zdobyte w Paryżu wykształcenie mają dodawać inżynierowi atrakcyjności towarzyskiej, czynić z niego osobę obytą, światową. Ale Sienkiewicz idzie jeszcze dalej – każe kapitaliście zrezygnować z zysków na rzecz dobra ogółu i misji zatrudniania Polaków w miejsce obcokrajowców. Mimo że ekonomia w *Dwóch drogach* przenika wszystkie relacje, nawet

²⁵³ B. MAZAN: *Wstęp*. W: H. SIENKIEWICZ: *Humoreski z teki Worszytły...*, s. 16.

oświadczyły przyjmują postać wymiany weksla za gotówkę (przypadek księcia Antosia i Berlińskiej – s. 131), to fabryka – najważniejsze miejsce akumulacji kapitalistycznej – pochodzi jakby spoza ekonomii, z ideologicznego marzenia, fantazji, w której polski przemysł tworzy się bez wyzysku i krzywdy.

Złotopolski udaje się do fabryki, by wyzwąć Iwaszkiewicza na pojedynek – ale gdy widzi fabrykę, już czuje się pokonany. Przegrał z literacką utopijną fantazją. Gdyby udało mu się doprowadzić do pojedynku, byłoby to zwycięstwo feudalnej tradycji, nawet jeżeli wygrałby go Iwaszkiewicz. Jedyne pojedynek, do jakiego dochodzi, to walka spojrzeń: „Dwaj młodzi ludzie spojrzeli sobie w oczy. We wzroku Iwaszkiewicza błysnął posępny płomień nieugiętej woli, ale i oczy Złotopolskiego błyszcząły, jak stal polerowana, z prawdziwie stalowym chłodem i uporem” (s. 139). Sienkiewicz dokonuje ciekawego odwrócenia opozycji ciepła i zimna. Przypomnijmy, że choćby w Kraszewskiego *Chorobach wieku* zimno funkcjonowało jako ważny atrybut racjonalnego kapitalizmu. Tutaj zimno reprezentuje zepsuty świat arystokracji, który próbuje naśladować angielskie wzory obojętności, ale nie potrafi wyznaczyć sobie ważnych celów działania. Co innego Iwaszkiewicz, wspierany nawet przez żywioły:

Iwaszkiewicz był to człek z sercem. Wicher postępu rzucał na ono serce, niby na rolę, różne ziarna, ale przyjmowały się tylko zdrowe. Gdy wicher wionął kosmopolityzmem, serce to stawało wówczas na kotwicy przeszłości, która to kotwica – symbol nadziei – była zarazem i wiarą w przyszłość.

s. 138–139

Sienkiewicz buduje dość skomplikowaną metaforykę, by opisać konstrukcję Iwaszkiewicza. Serca, ciepła uczuć nie schładza nawet wicher postępu. By to się udało, serce musi być zarazem rolą i statkiem, a kotwica jednocześnie zatrzymywać niebezpieczne ziarna złego postępu i chronić przed nimi, jak też otwierać drogę w lepszą przyszłość. Te sprzeczności w konstrukcji analogii wynikają z próby opisanie pozycji właściwie niemożliwej: kapitalisty i patrioty, postępowca przywiązanego do przeszłości, oddanego intensywnej pracy – czulego kochanka. W miejsce realizmu wkracza zatem alegoria – nie w obrazie kotwicy, lecz przede wszystkim czaszki. W czasie sprzedaży majątku Złotopolskiego Niemcy przejmują także okop szwedzki z początku XVIII wieku. Łatwo tam trafić na płytko pogrzebane kości. Jedną z takich czaszek kopie Niemiec, śmiejąc się, że to „twarda polska głowa” (s. 108), i planując posadzenie w tym miejscu ogórków. Złotopolski

godzi się na to, gdyż „Kiedy ratują żywych, niech sobie kopią umarłych” (s. 107–108) – jego zgoda oznacza jednak dewaluację kapitału trumien, znaczenia przeszłości rodzinnej i narodowej. Z ostatniego zdania utworu dowiadujemy się, że szczątki zakopali chłopci, jakby oni mieli przejąć ten kapitał.

Alegorie produkcji w *Bawełnie* Wincentego Kosiakiewicza

Przejście ze środowisk arystokratycznych do kapitalizmu przemysłowego staje się tematem *Bawełny* Wincentego Kosiakiewicza²⁵⁴, jednej z pierwszych powieści przedstawiających „galopadę przemysłu”²⁵⁵, a jednocześnie program „działalności obywatelskiej »na dziś« dla »wysadzonych z siodła«”²⁵⁶. Ten drugi cel zdecydowanie przeważa nad pierwszym: wielu krytyków narzekało na słabe powiązanie z Łodzią²⁵⁷, co sprawia, że powieść mogłaby rozgrywać się w dowolnym mieście przemysłowym. Tytułowa bawełna częściej niż jako konkretny materiał i towar pojawia się jako personifikacja²⁵⁸ industrialnego ruchu:

Błogosławieństwem miasta była ta bawełna.

Ona to zbudowała pola i place i, wsi kilkanaście pochłonawszy, przerobiła je na miasto, niby fabryka surową roślinę na sztuczny materiał do ubrania. Ona dawała chleb robotnikom i miliony fabrykantom; ona utrzymywała doktorów, adwokatów, aptekarzy, urzędników; ona co roku obalała domki drewniane, aby postawić na ich miejsce wille i pałace; ona niszczyła ogrody, aby wznosić mury fabryczne; ona budowała gmachy wspaniałe, ona tworzyła naokoło miasta pierścień, kominami nasadzony. Ona karmiła ludzi, ona dawała im dobrobyt, ona opłacała ich zbytek.

s. 282–283

²⁵⁴ Cytaty oznaczone bezpośrednio w tekście odnoszą się do wydania W. KOSIAKIEWICZ: *Bawełna*. W: *Łódź, która przeminęła, w publicystyce i prozie (antologia)*. Red. P. BOCZKOWSKI. Łódź 2008.

²⁵⁵ W. KARCEWSKI: „*Bawełna*” – powieść Wincentego Kosiakiewicza. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego. Petersburg. 1895. „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 1, z. 1, s. 168.

²⁵⁶ M. PUCHAŁSKA: *Wokół Młodej Polski. Szkice i sylwetki. Prace wybrane z lat 1954–1996*. Warszawa 2008, s. 121.

²⁵⁷ Recepcję powieści rekonstruuje Karolina Kołodziej – zob. K. KOŁODZIEJ: *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*. Łódź 2009, s. 51–56.

²⁵⁸ Kołodziej zwraca uwagę, że Kosiakiewicz personifikuje fabryki i bawełnę jako kobiety-władczynie przemysłowego miasta. *Ibidem*, s. 45–46.

W tej metaforyce bawełna przybiera postać Demeter czasów industrializacji: daje chleb, karmi, choć przecież nie wytwarza żywności. Jednolity obraz płodnej Łodzi zupełnie przesłania nędzę robotników żyjących w tym mieście. Ale odbiera jednostkowość nawet milionerom – zamiast miasta wielkich fabrykantów i proletariackich mas na pierwszy plan wysuwa się automatyzm cyklu produkcji i kryzysu, także pokazanego przez personifikację:

Bawełna, ta pani wielka, która karmiła dwór tak liczny, tak szczodra w wynagradzaniu, tak sumiennie darząca tych, co przynosili na jej dwór jakiegokolwiek ździebło siły, szła teraz po swojej drodze zdobywczej – chwiejąc się z niemocy.

s. 323

Już na podstawie tych dwóch fragmentów możemy sporo powiedzieć o postrzeganiu kapitalizmu przez Kosiakiewicza. Na pierwszy plan wysuwa się historia ponadjednostkowych struktur gospodarczych – interpretowanych jednak za pomocą figur alegorycznych. Ta mitologia kapitalizmu usprawiedliwia burżuazyjny dobrobyt, wywodząc go nie z wyzysku proletariatu, lecz z umiejętności przyjmowania darów, tak obficie przekazywanych przez boginię. Bogactwo zyskuje zatem dodatkową legitymizację w micie łatwo dostępnych bogactw, po które każdy mógł sięgnąć.

Obraz łódzkiego kapitalizmu proponowany w *Bawełnie* opiera się na narracji o wielkich szansach, które stwarza wielkie miasto przemysłowe, gdzie każdy może szybko dojść do majątku. Jak przekonuje Kański, jeden z bohaterów książki, Łódź jest to „jedna olbrzymia maszyna wytwórcza, gdzie każdy kawałek specjalnej wiedzy ma wartość złota, czystego złota, oddanego na lichwiarskie procenty” (s. 280). Zauważmy, że w tej wypowiedzi lichwiarskie procenty nie dotyczą zagrożenia szybkim zadłużeniem, lecz stanowią obietnicę wielkich zysków. Dodatkowo Łódź – w przeciwieństwie do Warszawy – zapewnia pracę fachowcom, ceni ich wiedzę i kwalifikacje.

Głównym bohaterem *Bawełny* Kosiakiewicz uczynił Juliana Rumińskiego – zbankrutowanego szlachcica, który co prawda zdobył wyższe wykształcenie, ale po studiach wiele lat poświęcił różnym rozrywkom i strwonił nieduży majątek. Po trzech latach jego łódzkiej kariery dołączają do niego siostra z mężem, również bankruci, którzy z powodu lekkomyślności stracili majątek ziemski. Mimo braku doświadczenia (Rumiński), a nawet wiedzy fachowej (Jan Jasiński) wszyscy znajdują w Łodzi dobrze płatne zajęcie. Kosiakiewicz próbuje wypracować model łagodnego przejścia z pozycji elit szlacheckich na pozycje kapitali-

stów albo przynajmniej wyższej administracji fabrycznej. Łagodzenie tego przejścia polega przede wszystkim na pominięciu kwestii, jak osoby skłonne przez lata do życia opartego na nadmiernej konsumpcji nagle mają stać się wzorami uczciwości i rzetelności. Trudno nawet potraktować to przejście jako kolonię karną czy pokutę²⁵⁹, gdyż pobyt w Łodzi nie wiąże się z wielkimi upokorzeniami bądź degradacją: siostra Rumińskiego szybko zaczyna prowadzić salon, nie tęskniąc wcale za utraconą wsią.

Jedynie problemy, na które natrafia bohater *Bawełny*, mają charakter moralny. Szybko znajduje współnika dysponującego kapitałem (potem okazuje się, że zdobytym w sposób nieuczciwy) oraz wykazującego dobrą znajomość miejscowych stosunków i zakłada z nim spółkę, mimo że nie posiada własnego kapitału. Rumiński co prawda nigdy wcześniej nie pracował ani nikt go nie zna, ale od razu reprezentować ma solidność i uczciwość. Kosiakiewicz umieszcza go w środku produkcji, a jednocześnie izoluje od otoczenia – prawie z nikim się nie spotyka, nawet zawodowo, gdyż handel jest mu obcy i nieprzyjemny (s. 287). Cała wątpliwa moralnie strona prowadzenia fabryki farb zostaje przekazana Steinowi, który w spółce reprezentuje „ruch”. Ten podział, pozwalający na zachowanie moralnej czystości osoby Rumińskiego, może trwać do czasu, gdy Stein zapragnie ożenić się z Paulinką, siostrą głównego bohatera. Zauważmy, że w tym momencie wywiązuje się dodatkowa rywalizacja, gdyż w dziewczynie zakochał się także Kański, przyjaciel Rumińskiego, który sprowadził go do Łodzi i zachęcił do spółki ze Steinem. Podział na relacje przyjacielskie (Rumiński – Kański) oraz ekonomiczne (Rumiński – Stein) zaczyna się załamywać: Stein chce się żenić z Paulinką nie tylko z powodu atrakcyjności jej samej oraz jej rodziny (początkowo fascynuje się Rumińskim, naśladuje jego ubranie i zachowania; bywa również w salonie Wandy), lecz także dla posagu, który planuje przeznaczyć na inwestycję w nową fabrykę. Po rozpoznaniu tych zamierzeń Rumiński ogranicza kontakty ze współnikiem do minimum, a zerwanie spółki następuje po pożarze, korzystnym dla właścicieli zagrożonej bankructwem fabryki. Przerażony utratą dobrej opinii uczciwego przedsiębiorcy, Rumiński wbrew własnym interesom przeprowadza śledztwo i udowadnia Steinowi podpalenie fabryki – nie zgłasza jednak sprawy kryminalnej, zadowolając się bankructwem współnika oraz przywróceniem szacunku dla swojej osoby.

²⁵⁹ Zob. ibidem, s. 41. Kołodziej przytacza opinię recenzenta „Gazety Warszawskiej”.

Mirosława Puchalska pisze: „Cały bowiem wysiłek pisarza idzie tutaj w kierunku przeprowadzenia wyrazistej tezy ideowej – udowodnienia, że w kapitalistycznym przedsiębiorstwie uczciwość jest nie tylko piękna, ale również popłaca”²⁶⁰. Rumiński postrzega siebie przez pryzmat dwóch kategorii – energii i uczciwości, która daje mu poczucie dumy, wyjątkowości. Jeżeli nawet te cechy prowadzą go do bankructwa, to tylko do chwilowego, gdyż jego uczciwość zaraz zostanie nagrodzona przez wielkiego fabrykanta Krotmana, skorego do udzielenia wysokiej pożyczki na rozpoczęcie działalności nowej spółki Rumińskiego i Kańskiego. Lech Budrecki twierdzi, że to „miejsce, w którym dokonano niewiarygodnych wprost zafałszowań. Z dziejów Rumińskiego wynika bowiem, że kapitalizm wyraźnie sprzyja umacnianiu się ludzkich cnót, że doskonali wewnętrznie, że tępi wszelkie nieuczciwości”²⁶¹. Nagrodę – jak w bajkach – przyznaje król, tym razem pod postacią najbogatszego, a zarazem uczciwego kapitalisty. Tu nawet nie ma jakiegś wizji metafizycznej sprawiedliwości – Rumiński za uczciwość od razu dostaje kredyt i wielkie zamówienie.

Budrecki wspomina o obrazie sielankowym, o idylli. Kosiakiewicz na poziomie poetyki połączył bajkową fabułę oraz alegorie kapitalistycznej płodności, która każdego uczciwego przedsiębiorcę obficie obdarza dobrami, a złych i tak spotyka jakaś forma kary. Niedociągnięciem fabularnym na pewno może być brak podwójnego ślubu – Rumińskiego z Anką oraz Kańskiego z Paulinką. Funkcję połączenia bliskich sobie osób pełni zawiązanie spółki Rumińskiego z Kańskim. Zamiast związku miłosnego mamy zatem związek jednocześnie przyjacielski i ekonomiczny pobłogosławiony przez największego kapitalistę Krotmana, który nowej parze zapewnia także kapitał.

Modele kapitalizmu w *Drugim pokoleniu* Mariana Gawalewicza

Marian Gawalewicz w powieści *Drugie pokolenie*²⁶² wpisuje różne formy kapitalizmu w schemat konfliktu pokoleń, pokazany na przykładzie rodziny przemysłowców Fattów, spolonizowanych Niemców. Pierwsze pokolenie reprezentuje stary Fatt – schorowany właściciel

²⁶⁰ M. PUCHALSKA: *Wokół Młodej Polski. Szkice i sylwetki...*, s. 121.

²⁶¹ L. BUDRECKI: *Władysław Reymont. Zarys monograficzny*. Warszawa 1953, s. 77.

²⁶² Cytaty oznaczone bezpośrednio w tekście numerem strony odsyłają do wydania M. GAWALEWICZ: *Drugie pokolenie. Powieść*. Lwów-Poznań [1925].

fabryki w sześćdziesiątym roku życia odchodzi na emeryturę, a całą władzę nad przedsiębiorstwem przekazuje świetnie wykształconemu synowi Karolowi. Zauważmy, że już na początku utworu Gawalewicz buduje obraz fabrykanta chorego, zmęczonego życiem wypełnionym ciężką pracą. Nie widzimy schorowanych robotników, ich zniekształconych ciał, lecz cierpiącego przemysłowca. W miejsce chorego ojca wkracza syn reprezentujący nowy światopogląd burżuazji, skoligaconej już z ziemiaństwem – w sposób dość nietypowy: żona Wanda Żeleska wnosi bowiem do małżeństwa nie tylko szlacheckie nazwisko, ale też duży posąg zgromadzony przez ojca „wzbożaconego szczęśliwymi warunkami w rozmaitych przemysłowych i handlowych spekulacjach” (s. 6). Po nieżyjącym teściu Fatt przejmuje metodę prowadzenia działalności: nie ogranicza się do zarządzania fabryką, lecz rozwija plan wielkich inwestycji w cukrownię Burakówek, co obiecuje do trzydziestu procent dywidendy, oraz w rosyjskie kopalnie.

Nie chodzi już o prowadzenie konkretnego przedsięwzięcia, lecz raczej o pomnażanie kapitału, „robienie pieniędzy”. Zmienia się zatem przede wszystkim tempo zarabiania: „[...] minęły czasy, kiedy kilkadziesiąt lat pracowało się na majątek i postępowało krok za krokiem, *langsam weiter*. To dobre bywało dawniej, ale nie dziś, kiedy można fortunę potroić jedną dobrą spekulacją” (s. 174). Kapitalizm drugiego pokolenia kapitalistów opiera się na „systemie forsowania” (s. 176), dążeniu do szybkiego zdobycia miliona. Gawalewicz nie pokazuje genezy pragnienia Karola, ale sama potrzeba posiadania miliona od początku tak silnie się uobecnia, że nawet stary Fatt twierdzi, iż gdyby rozpoczął z takim kapitałem jak syn, to dzieciom przekazałby milion oprócz fabryki. Dopiero gdy spekulacje doprowadzają syna do finansowej katastrofy, ojciec potępia gromadzenie pieniędzy dla nich samych i wykłada własny model kapitalizmu, oparty na pracy i oszczędności. Ale w pełni będzie mógł zaprezentować swoje zasady dopiero wówczas, gdy uciekający przed wierzycielami syn opuści fabrykę. Mimo wykształcenia zdobytego na europejskich uczelniach, mimo wielkiej pewności siebie i dużego kapitału Karol Fatt okazuje się dość naiwnym inwestorem, a jego upadek zostaje zinterpretowany jako katastrofa statku:

Łudził się, że jest sternikiem tej ładownej, kupieckiej fregaty, którą wyprowadził na pełne morze z rozwiniętymi żaglami, i że nią kieruje ze świadomością doświadczonego marynarza, a tymczasem statek jego płynął tylko pomyślnym wiatrem gnany czas jakiś, dopóki nie natrafił niespodzianie na podwodne rafy i nie zaczął pędzić na osłep ku mieliznom.

Unosił go prąd ze wzrastającą szybkością, więc płynął, nie widząc przed sobą zdradliwych wirów, jak płynie żeglarz bez busoli, wierzący w swoją szczęśliwą gwiazdę i niemyślący o niebezpieczeństwie rozbicia.

s. 218

Tradycyjna metaforyka podróży morskiej koncentruje się na iluzji decyzji – w morzu kapitalistycznej spekulacji nie podejmuje się żadnych samodzielnych i racjonalnych decyzji, lecz jedynie ulega się prądom morskim. Akcyjny kapitalizm wymaga więcej wiary niż racjonalnego myślenia, analizowania i planowania. Wielka inwestycja w cukrownię Burakówek, która miała przynieść wysoką dywidendę, mogłaby być racjonalną decyzją – ulokowaniem kapitału w najbardziej obiecującej gałęzi przemysłu. Młody kapitalista nie ma jednak dostatecznej wiedzy o przemyśle cukrowym, nie sprawdza też dokładnie bilansów zakupionej cukrowni – nie tylko więc przepłaca, ale dotyka go także kryzys związany z nadprodukcją cukru. Karol Fatt reprezentuje typ inwestora coraz bardziej oderwanego od realnej produkcji, coraz bardziej skupionego na „robieniu pieniędzy”. Jego skłonność do drogiej luksusowej konsumpcji można zaś interpretować jako „przejaw niepokojącej pozytywistów postawy wielkiej burżuazji, która, niepomna na swoją rolę przewodnika ekonomicznego postępu w Królestwie, zasklepiła się w sferze indywidualnych interesów”²⁶³.

Kryzys spekulacyjnego kapitalizmu umożliwia wypowiedzenie krytyki. Jedyne rozwiązanie, jakie Gawalewicz proponuje w swojej książce, oznacza powrót do kapitalizmu ojców, modelu przejętego przez Krzysztofa, drugiego, mniej wykształconego i ambitnego syna. Ojciec i młodszy syn są osobami blisko związanymi z fabryką – nie tylko formalną relacją własności, ale także codziennymi rytuałami, które zmuszają ich do częstej obecności wśród robotników, będących dla fabrykantów nie tylko najemnymi pracownikami, lecz także wieloletnimi znajomymi i przyjaciółmi. O ile dla Karola fabryka stanowiła jeden z elementów statku dryfującego w płynnym kapitalizmie, o tyle stary Fatt widzi w fabryce drzewo:

[...] fabryka to była niby moje drzewo,... o!... które ja sam zasadziłem, pielęgnowałem, ochraniałem, dbałem o nie nieustannie, żeby się rozrastało i cieszyłem się każdą nową gałązką, każdym nowym listkiem, które puściło, a ono mi za to dawało do wyżywienia owoce i sypało ich coraz więcej z każdym rokiem [...] mnie nie o te same gruszki czy jabłka chodziło, co się na tym drzewie rodziły, tylko

²⁶³ T. SOBIEK: *O prozie Mariana Gawalewicza...*, s. 106.

o samo drzewo, bo mnie cieszyło, że ono tak pod moją ręką dobrze rośnie i że to jednak moja zasługa dochować się dużego drzewa z małego szczeputu.

s. 175

Ogrodnicza metaforyka ma w założeniu potrzebę troski o drobne elementy, o utrzymanie się na trwałym, stabilnym gruncie, na którym z małego warsztatu wyrasta ogromna fabryka. Fatt podkreśla mocno, że celem jego pracy nigdy nie było gromadzenie pieniędzy, wspomina natomiast chwile szczęścia:

Wiesz, kiedy ja byłem szczęśliwym?... wtedy, kiedyś ty mi się urodził, kiedy nowy komin dostawiałem w fabryce, kiedy nową maszynę sprowadziłem, kiedy za nasze wyroby dawali nam medal na wystawie, kiedy już pięciuset robotników jadło chleb z mojej ręki i kiedy ludzie mówili: „Fatt to uczciwy człowiek! [...]”.

s. 176

Zamiast kapitału finansowego na pierwszy plan wysuwają się różne formy uznania: od rodzinnego przez środowiskowe nagrody dla najlepszych producentów aż po uznanie podporządkowanych mas robotników. Nic dziwnego, że w swoim domu fabrykant gromadzi fotografie robotników i oficjalistów, gdyż to z ich strony płyną prestiż i uznanie. Stary Fatt umiejętnie łączy sukces kapitalisty, rodzinne szczęście, a nawet zamiłowanie do techniki²⁶⁴ z przywiązaniem do etyki: uczciwość i solidność stanowią podstawowe wartości jego pracy. Piotr Chmielowski napisał:

Stary Fatt jest figurą bardzo prawdziwą i ślicznie wykonaną. Niewiele on ma rysów charakterystycznych, bo nie jest to natura złożona, ale te, które ma, wynikają z jego usposobienia i umysłowości. Praca i oszczędność go wzbogaciły, więc też we wszystkich stosunkach, w każdym słowie, w każdym postępku składa on hołd tym dwu bożyszczom. Małomówny, więcej zamknięty w sobie niż wylewający się, dla wszystkich sprawiedliwy, choć nieraz szorstki, ma jedną tylko słabość, bardzo często u takich ludzi spotykaną, słabość dla swego najstarszego syna, w którym widzi wszystkie doskonałości,

²⁶⁴ Co ciekawe, stary Fatt mimo braku wykształcenia interesuje się maszynami i techniką, czyta gazety i ciągle wymyśla innowacje. Natomiast jego syn twierdzi: „Maszyna i tak idzie, tylko więcej pary i węgla” (s. 16), jakby innowacje technologiczne nie były już potrzebne spekulacyjnemu kapitalizmowi.

na którym wyłącznie pokłada nadzieje dalszego świetnego rozwoju fabryki²⁶⁵.

Takie postacie jak stary Fatt sprawdzają się jako odczynniki do wykrywania ideologii. Dla Zygmunta Pietkiewicza historia akumulacji majątku w rodzinie Fattów będzie mało prawdopodobna z tych samych powodów, które dla Chmielowskiego są potwierdzeniem prawdy i realizmu – majątek powstały dzięki oszczędności, a bez wyzysku, pasuje do marzenia polskich pozytywistów o dobrym, sprawiedliwym kapitalizmie. W ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku takich „małomieszczańskich sielanek” nie dało się już jednak traktować poważnie, a „za tę rozczulającą miłość chrześcijańską rzeczywistość chyba z wielkim zastrzeżeniem mogłaby wziąć na siebie odpowiedzialność”²⁶⁶.

Drobnomieszczańskie ideały biedermeieru i franklinizmu²⁶⁷ najpełniej ujawniają się nie tyle w postaci starego Fatta, ile w postaci jego młodszego syna Krzysztofa. Zakochany w córce inkasenta Pęczyńskiego, odwiedza często jego dom, gdyż „rzucała na niego urok atmosfera rodziny, błogiego spokoju i dobrego humoru, płynącego z zadowolenia i poprzestawania na małym” (s. 74). Starszy brat uważa utrzymywanie stosunków z rodziną fabrycznego urzędnika za mezalians, sam lokuje swoje ambicje w środowisku arystokracji, oczywiście wątpliwej. Finansowy kryzys rodziny oznacza jednak powrót do ambicji drobnomieszczańskich – znikają powiązania z fałszywym baronem, a siostra Liza spotyka się z fabrycznym mechanikiem.

Ciekawą rolę w powieści odgrywają robotnicy. Gawalewicz przedstawia ich tylko w pojedynczych sytuacjach – nawet scena wypadku w fabryce wpisana zostaje w samobójcze rozterki Karola, a nie służy autonomicznej prezentacji życia proletariatu. Wspomnieliśmy już, że w zakładach Fatta nie ma wyzysku. Gawalewicz idzie jednak dalej. W często interpretowanej scenie każe robotnikom wystąpić o... obniżkę wynagrodzenia: „[...] my chcemy robić za połowę lonu” (s. 285) – mówią reprezentanci proletariatu, tak mocno przywiązanego do fabryki. Nagrodą za poświęcenie pracowników fabryki są uroczystości rocznicowe z okazji trzydziestopięciolecia zakładu połączone z chrztem bliźniaków młodego Fatta. Pomysł, by „naszych malców do chrztu trzymała cała fabryka” (s. 381), wyznacza nowy sposób ustanawiania granicy między publicznym a prywatnym. Po pierwsze, okazuje się, że „święto fabryczne możemy zamienić na święto rodzinne” – robotnicy zostają zatem włączeni do rodziny. Ale zaraz

²⁶⁵ P. CHMIEŁOWSKI: *Rozbiory i sprawozdania*. „Ateneum” 1891, t. 2, s. 371.

²⁶⁶ Z. PIETKIEWICZ: *Sielanka małomieszczańska*. „Prawda” 1891, nr 15, s. 174.

²⁶⁷ Zob. T. SOBIEK: *O prozie Mariana Gawalewicza...*, s. 108.

następuje drugi krok: „[...] cały obchód miał mieć cechę zupełnie prywatną i zamkniętą w obrębie starych, okopconych murów” (s. 386). Fabryczna rodzina odcina się od społeczeństwa, a mury fabryki wyznaczają granicę dostępu sfery publicznej. Zauważmy, że włączenie robotników w uroczystości rodzinne jest ważnym sposobem podporządkowania mas nowym elitom burżuazyjnym²⁶⁸, które nie tylko chcą dysponować majątkiem i władzą nad pracownikami, lecz także chcą stać się nowymi idolami, kochanymi przez robotników: „Oni mnie wszyscy kochają, jak swego, bo wielu z nich pamięta mnie i Franję dziećmi jeszcze” (s. 382).

Pietkiewicz twierdzi: „Widnokraj przesłania mu co chwila mgła pojęć drobnomieszczańskich: zrozumieć tylko może starego Fatta, jego młodszego syna i w ogóle pragnienia małej produkcji”²⁶⁹. Myślenie Gawałowicza nie dorasta do czasów wielkiego kapitalizmu, związanego z wielkimi inwestycjami! Zatrzymuje się na poziomie warsztatu, który można było potraktować jako rozszerzoną rodzinę patriarchalną. Marzenie o zachowaniu tych samych – idealizowanych – relacji na poziomie wielkiej fabryki przedstawia obraz tak utopijny, że wiara w jego realizm zbliża się do absurdu. Chmielowski docenia nawet działania Fatta, „gdy robotników na rodziców chrzestnych dla swych wnucząt wybiera. Wszystkie te szczegóły zgodne są z prostym, prawym, szorstkim w niektórych razach [...], ale dobrodusznym, poczciwym do szpiku kości charakterem”²⁷⁰. Zgodność umożliwia sielankowość obu stronom przedstawienia – idealizację zarówno syna fabrykanta, jak i robotników. Uznanie tych sielanek za prawdę sprawia, że można przyklasnąć prawdzie relacji dwóch zafalszowanych obrazów.

Metafizyka kapitalizmu w *Powracającej fali* Bolesława Prusa

Chyba najciekawszy moment historii przedstawienia relacji między pracą fabryczną a kapitalizmem przemysłowym stanowi *Powracająca fala* Bolesława Prusa²⁷¹. W tym rozbudowanym opowiadaniu znalazły

²⁶⁸ Podobna sytuacja pojawia się w *Ziemi obiecanej* w czasie pogrzebu Bucholca oraz ślubu Borowieckiego z Madą.

²⁶⁹ Z. PIETKIEWICZ: *Sielanka małomieszczańska...*, s. 175.

²⁷⁰ P. CHMIEŁOWSKI: *Rozbiory i sprawozdania...*, s. 372.

²⁷¹ Cytaty oznaczone numerem strony bezpośrednio w tekście odnoszą się do wydania B. PRUS: *Powracająca fala*. W: IDEM: *Opowiadania i nowele. Wybór*. Oprac. T. ŻABSKI. Wrocław 2009.

się zarówno fascynująca wizja podmiotu kapitalistycznego pragnienia, (nie)możliwości proletariackiego buntu, jak i alternatywnych modeli kapitalizmu. Wszystkie te zagadnienia spina nie tyle ciągłość fabularna, ile alegoryczna figura powracającej fali krzywdy oraz liczne symetrie i powtórzenia nadbudowujące nad przedstawionym światem dodatkowy porządek. W interpretacji opowiadania chciałbym się skupić na relacji problematyki ekonomicznej i formy literackiej. Pozornie wydaje się, że literackie figury osłabiają realizm przedstawienia ekonomii, co stało się jednym z głównych zarzutów pod adresem *Powracającej fali*, gdyż wpisują problematykę ekonomiczną w świat moralny, nawet metafizyczny, zamiast pokazywać walkę klas. W nawiązaniu do teoretyków formy towarowej, takich jak Walter Benjamin, chciałbym jednak pokazać, że te dodane do „surowej rzeczywistości” elementy pozwalają na głębsze rozpoznanie nowoczesnej cyrkulacji – nie tylko kapitału, ale też sensu.

Powracająca fala to utwór o początkach industrializacji na ziemiach polskich. Industrializacji, która wydarza się w historii gospodarczej świata po raz kolejny, wraz z poszukiwaniem przestrzeni, gdzie kapitał może przynieść większe zyski, na przykład dzięki tańszej sile roboczej, brakowi poszanowania praw pracowniczych, mniejszej konkurencji, a większej chłonności nowych rynków. Literacka fabryka została zatem wybudowana jako powtórzenie fabryki brandenburskiej, w której pracował jej właściciel. Ale to powtórzenie dokładnym powtórzeniem być nie może – w jeszcze bardziej peryferyjnych niż we wschodnich Niemczech warunkach zbędna okazuje się cała socjalna obudowa fabryki – szkoła czy szpital²⁷². Główny bohater, przemysłowiec Adler, przybywa do Polski, gdyż usłyszał, że właśnie tu będzie mógł pomnożyć zgromadzony już kapitał. Główną zachętą dla inwestora wydaje się stan świadomości społecznej:

[...] znalazł się między ludźmi, z których jedni dawali się wyzyskiwać dlatego, że nie mieli pieniędzy, drudzy dlatego, że im łatwo przyszły i że mieli ich za dużo, inni dlatego, że im brakło sprytu, jeszcze inni dlatego, że wydawało się im, iż mają spryt. Adler gardził społeczeństwem pozbawionym najelementarniejszych przymiotów ekonomicznych i siły do walczenia z nim.

s. 165–166

²⁷² Informacja o nędzy robotników fabryki Adlera zostaje złagodzona umieszczeniem jej w ramach nostalgicznego obrazu fabryki brandenburskiej, jaki nasuwa się pastorowi.

Co ciekawe, Prus podkreśla nie techniczną przewagę niemieckiego kapitalisty, lecz jego umiejętności ekonomiczne, bezwzględność kapitalistycznego zarządzania, która umożliwi mu eksploatację taniej siły roboczej. W kilku scenach widzimy Adlera postawionego wobec tłumu robotników, zwykle gotowych do buntu. Pewność siebie, demonstracja siły i pogardy wobec gromad proletariuszy sprawiają jednak, że Adler potrafi bez problemu utrzymać dominację nad swoimi pracownikami. Pomaga mu w tym także sieć fabrycznych szpicli, którzy podburzają innych robotników do protestu, by kontrolować atmosferę w fabryce.

Gdzie szukać źródeł dominacji niemieckiego kapitalisty nad polskimi, a także niemieckimi robotnikami? Z czego wynika jego siła? Skoro źródeł dominacji nie można doszukać się w wiedzy technicznej, być może należy jej szukać na poziomie mentalności ekonomicznej wpisanej w podmiotowość Adlera – skonfrontowanej także z innymi postaciami, szczególnie pastora Marcina Böhmego oraz Kazimierza Gosławskiego. Trzej bohaterowie, których nazwiska zaczynają się od kolejnych liter alfabetu greckiego, reprezentują trzy modele kapitalizmu: Adler uosabia kapitalizm pragnienia i użycia, Böhme – kapitalizm pracy, rutyny i użyteczności, natomiast Gosławski marzy o znalezieniu się w kapitalizmie drobnej własności rzemieślniczej.

Protestancki charakter przedstawionego przez Prusa kapitalizmu niemieckich bohaterów wymaga, by wspomnieć chyba najślawniejszą teorię religijnej genezy kapitalizmu – powiązanie kalwinizmu, etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu opartego na ascezie i gromadzeniu kapitału. Zarówno Adler, jak i Böhme prezentują pewną formę ascezy oraz filozofii pracy. Obie te formy są przekształceniem etyki protestanckiej w czasach jej sekularyzacji, gdy z jednej strony uwolniła się już od swych religijnych źródeł, z drugiej – przestała być potrzebna zwycięskiemu kapitalizmowi, który przybrał postać „potężnego kosmosu nowoczesnej struktury gospodarczej” i stał się czymś mechanicznym. Ale zanim do tego dojdzie, będziemy mieć, według Webera, do czynienia z dwoma formami ascezy:

Oczywiście całą literaturę ascetyczną niemal *wszystkich* wyznań przepaja myśl, że wierna praca – także nisko opłacanych tych, którym życie nie dało innych szans – jest czymś wielce miłym Bogu. *Pod tym względem* asceza protestancka nie wносиła nic nowego, ale maksymalnie ten pogląd pogłębiała, a co więcej: stworzyła jej normie to, o co w końcu w niej *wyłącznie chodziło*: mianowicie *motywację* psychiczną, gdyż pracę tę uznawała za *zawód*, za najlepszy, a często *jedyny*, środek upewniania się o stanie łaski. Z drugiej strony legalizowała

wyzyskiwanie tej specyficznej gorliwości w pracy, również osiąganie zysku przez przedsiębiorcę interpretując jako „powołanie”²⁷³.

Etyka, którą Max Weber łączy z protestantyzmem, przenika nawet postępowanie Gosławskiego, właśnie „gorliwego” w swojej pracy i z tego powodu pozwalającego się wyzyskiwać. Ale przede wszystkim jej echo pobrzmiwa w licznych wypowiedziach pastora – dla niego celem pracy jest bycie użytecznym, praca bez żadnego zewnętrznego celu, stanowiąca po prostu przykazanie, obowiązek, który należy wypełnić, co znajduje dodatkowe potwierdzenie w Biblii. To praca wykonywana rzetelnie, ale bez obsesji, bez pragnienia.

Znacznie bardziej skomplikowaną postać przyjmuje asceza w wypowiedziach Adlera: „Praca jest przekleństwem. Ja całe przekleństwo wzięłem na siebie, a że dobrze wzięłem, świadczy mój majątek” (s. 158). O ile wizja pastora Böhmego oparta jest na powtarzanym rytuale i może być przekazana kolejnym pokoleniom – tak samo ma pracować jego syn, kształcący się na technika – o tyle Adlera idea pracy ma charakter skończony – chodzi w niej o osiągnięcie jakiegoś celu, zgromadzenie upragnionego kapitału, a potem roztrwonienie go. Syn nie powinien zatem kontynuować dzieła ojca, lecz dokończyć zdobywanie majątku jego użyciem. Nawet pracę Ferdynanda w fabryce Adler traktuje tylko jako potencjalne przyspieszenie osiągnięcia upragnionej kwoty.

W postaci Adlera etyka protestancka ulega właściwie całkowitemu przekształceniu – te same elementy otrzymują bowiem inną funkcję. Zgromadzony majątek ma nadal potwierdzać dobrze wykonaną pracę, ale nagrodę stanowi nie pewność łaski, lecz możliwość użycia, konsumpcji. Prus w swoje opowiadanie wpisuje dość dokładną genezę pragnienia, będącą zarazem genezą kapitalistycznego podmiotu. Zarówno stary Adler, jak i jego syn w całym utworze pokazani są jako stworzenia wyłącznie fizyczne – niezdolne właściwie do żadnych pozacielesnych namiętności.

Jak kształtuje się biografia Adlera? Młody tkacz to sprawny, pracowity robotnik²⁷⁴, prowadzący jednak dość swobodne życie – trwoni całe swoje zarobki, zadłuża się. Jedyнным afektem, który wyrывa go

²⁷³ M. WEBER: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu...*, s. 129.

²⁷⁴ Zastrzeżenia krytyków marksistowskich budziło pokazanie grynderstwa jako ciężkiej, intensywnej pracy, co pośrednio usprawiedliwiałoby bogactwo Adlera. Melania Kierczyńska zauważa, że Prus uczynił „swego bohatera człowiekiem ongiś ciężkiej fizycznej pracy, co ma niejako usprawiedliwiać [...] stawiane przezeń robotnikom wymagania”. M. KIERCZYŃSKA: „Powracająca fala” *Bolesława Prusa*. „Polonistyka” 1948, z. 4, s. 13.

z codziennej rozrywki, jest zazdrość: zazdrości bogatym wystawnego życia. Jego egzystencję przełamuje katastrofa – pożar fabryki, w czasie którego bohaterstwo ratuje innych robotników, za co otrzymuje 300 talarów. Abstrakcyjna wielkość tej sumy sprawia, że zamiast jak zwykle ją przepuścić, zaczyna fantazjować o tym, jak można pohulać za 300 talarów. Marzenie powstrzymuje natychmiastową realizację pragnienia. Początek gromadzenia kapitału, początek ascezy tkwi nie w etyce religijnej, lecz w odroczeniu i chęci maksymalizacji przyjemności. Abstrakcyjna, nieprzekładalna na bezpośrednie użycie forma pieniężna powoduje, że rozwija się fantazmat użycia oraz powstaje podmiot zdolny do dalekosiężnego planowania i działania – Adler staje się zatem lichwiarzem i po paru latach dysponuje już kapitałem pozwalającym mu stać się prawdziwym wielkim kapitalistą: ale by go pomnożyć, musi udać się na nowe tereny kapitału, gdzie po dwudziestu latach zbliża się powoli do zgromadzenia upragnionego miliona. Zauważmy, że Adler, by zrealizować swoje plany, musi się przemieszczać – kapitału nie może pomnożyć w Brandenburgii, ale w Polsce, gdzie kapitał pomnaża, lecz nie może go skonsumować. Stąd fantazja o wyjeździe – jakby realizacja pragnienia mogła się dokonać tylko w jakimś miejscu innym, wyobrażonym, bo taki status ma przecież znany z listów syna Paryż, w którym przemysłowiec sam nigdy nie był.

Pragnienia miliona i fantazmatu konsumpcji nie zdoła już niestety unieść psychika jednej osoby – wymagają delegacji pragnienia na syna, który zamiast ojca przeżyje wymarzone przyjemności. „Adler powoli zatracił zmysłowe instynkta” (s. 165) – ich miejsce zajęło pragnienie pracy i pieniędzy. Zauważmy, że warunkiem pragnienia jest tu kastracja. Adler pragnie, bo traci „zmysłowe instynkta”, traci fallusa. Dawny rozpustnik marzący o haremie żyje w seksualnej ascezie, przerywanej tylko małżeństwem dla posagu, szybko zakończonym śmiercią żony. Symboliczna kastracja Adlera sprawia, że dla Ferdynanda staje się nie tylko (biologicznym) ojcem, ale też matką: „Osieroczone niemowlę nosił on na rękach, często nawet do fabryki, gdzie chłopak przestraszony hałasem siniał z krzyku. Gdy podrośł, ojciec spełniał wszystkie jego życzenia” (s. 166). Kiedy syn umiera, Adler mówi: „[...] obejdę się bez niańki; sam przecie wypiaستowałem mego syna” (s. 224).

Te rysy troskliwego rodzica po prostu nie pasują do postaci silnego, zwierzęcego fabrykanta. Bardziej prawdopodobny byłby model ojca, który domaga się od syna powtórzenia własnej drogi. Tymczasem Adler traktuje Ferdynanda nie jako swoje, swojego rodzaju przedłużenie, lecz dopełnienie. Zachowuje się jak matka, która odmawia synowi autonomii, gdyż chce go mieć tylko dla siebie. Dlatego tak

wielkim przerażaniem napawa go myśl o małżeństwie syna: to byłby kres ich intymnej wspólnoty. Od męskiego fantazmatu wielkiego użycia i szalonej konsumpcji Adler przechodzi do fantazmatu biernego, w którym interpassywnie przeżywa cudzą przyjemność, na przykład przy lekturze listów syna. Fantazje Adlera o użyciu, o hulaniu razem z synem – w charakterze współuczestnika, a potem widza – ustanawiają nierozzerwalną więź między ojcem i synem. Syn nie może się z niej wywikłać, nie może się zbuntować przeciwko opresyjnemu żądaniu rodzica, który domaga się od syna przeżywania przyjemności, ale razem z nim, obok niego. Podczas gdy tradycyjny ojciec stawiał zakaz kazirodztwa i przeprowadzał kastrację syna, Adler wprowadza nakaz konsumpcji, nierozzerwalnie wiążący syna z posiadającym kapitał ojcem, który za konsumpcję płaci, domagając się biernego w niej udziału. Adlerowie tworzą więź wyrwywającą ich ze społeczeństwa:

W organizmie społecznym, w którym każdą jednostkę świadomie czy bezświadomie łączą tysiączne węzły sympatii i współczucia, oni dwaj nie byli z niczym związani, zupełnie wolni. Ojciec kochał pieniądze nade wszystko, a syna więcej niż pieniądze; syn – lubił ojca, ale kochał tylko siebie i te przedmioty, które zaspokajały jego pragnienia.

s. 166

Adlerowi syn zastępuje społeczeństwo. Pieniądz umożliwia Ferdynandowi myślenie o sobie jako o jednostce wyrwanej ze wspólnoty, niezależnej od otoczenia. On jednak społeczeństwa potrzebuje, ale nie bardzo wie, jak się w nim odnaleźć. Adler sam nie był dla niego ojcem, lecz nie dopuścił także do wypełnienia funkcji ojcowskiej, nie wprowadził w jego życiu zakazu, nie wkroczył w relację syna z matką, bo sam zajął pozycję matki, która mogła bez oporu wchłonąć syna²⁷⁵. Oczywiście, ta relacja ma charakter jednostronny – Adler staje się matką, ale dla Ferdynanda matką być nie może: nie rodzi się przywiązanie syna do ojca oparte na relacji z piersią. Zamiast tej relacji pojawiają się pieniądze, które Adler pozwala synowi z siebie wysysać. Melania Kierczyńska zauważyła, że Adler „bałwochwalczo kocha syna, kocha on w nim przede wszystkim przeciwieństwo samego siebie: letkiewiczowskie, wielkopańskie puszczanie pieniędzy”²⁷⁶. Przywołanie ka-

²⁷⁵ Zob. B. FINK: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej. Teoria i technika*. Przeł. Ł. MOKROSIŃSKI. Warszawa 2002, s. 119.

²⁷⁶ M. KIERCZYŃSKA: „Powracająca fala” *Bolesława Prusa...*, s. 14. Por. E. PIĘŚCIKOWSKI: „Powracająca fala” *na scenie*. W: *Prus i inni. Prace ofiarowane Stanisławowi Ficie*. Red. J.A. MALIK, E. PACZOSKA. Lublin 2003, s. 172.

tegorii bałwochwalstwa wskazuje asymetryczny charakter tej relacji – idol jest kochany, ale sam kochać nie musi. Obiecuje za to zbliżenie się do wyobrażonego scenariusza realizacji pragnienia.

Jedną z konsekwencji braku funkcji ojcowskiej są zaburzenia języka i halucynacje, jakich Ferdynand doświadcza przed pojedynkiem, gdy przeczuwa własną śmierć. Język nie otrzymuje umocowania w porządku symbolicznym, nie ma punktu pikowania. Zauważmy, że Ferdynand nie przywiązuje do języka znaczenia – łatwo przychodzi mu mówienie, ale wypowiada rzeczy, które nijak się mają do rzeczywistości, jakby tylko powtarzał z wielką pewnością zasłyszane opinie: mówi zatem, że „Niemcy są świnie”, chwali angielską pracę, a siebie określa jako kosmopolitę – „Ja tutaj jestem – polski przemysłowiec; między Niemcami – polski szlachcic: Adler von Adlersdorf; a między Francuzami – republikanin i demokratą” (s. 171). Tę tożsamościową labilność dopełnia interpretacja nazwiska:

Cóż jestem ja winien – ciągnął chłopak, stopniowo podnosząc głos – zem po przodkach odziedziczył siłę i fantazję? Ja muszę żyć, ruszać się i działać więcej aniżeli jakieś Steiny, Blumy i zwykłe Vogle, bo ja jestem – Adler. Mnie ciasny kąt nie wystarcza, ja potrzebuję świata. Moja siła wymaga wielkich przeszkód do zwalczania, trudnych warunków bytu albo – hulatyki, bo inaczej pękłbym... Ludzie mojego temperamentu trzęsą państwami albo zostają zbrodniarzami... Bismarck, zanim rozbił Austrię i Francję, rozbijał kufle na łbach filistrów, był tym – czym ja dziś jestem... Ja zaś, ażeby wypłynąć na wierzch i być prawdziwym Adlerem, muszę znaleźć odpowiednie warunki. Dziś – żyję w nie swoim świecie. Nie mam czym zająć uwagi, zużyć siły i dlatego hulam, muszę hulać, bo inaczej zdechłbym jak orzeł w klatce... Papa miałeś w życiu swoje cele: rozkazywałeś setkom ludzi, puszczałeś w ruch maszyny, szarpałeś się z innymi o pieniądze. Ja i tej przyjemności nie mam!... Cóż będę robił?

s. 179–180

Fragment ten w ramach historii społecznej może obrazować brak kulturowego zakotwiczenia nowej burżuazji, która zdobywszy wielki majątek, nie bardzo wie, co z nim zrobić, a szerzej – kim ma z tym majątkiem być? Czy naśladować dawne postfeudalne warstwy uprzywilejowane? Czy kontynuować etos mieszczański? Czy wejść w politykę? Czy po prostu zająć się konsumpcją? Ferdynand mówi: „[...] żyję w nie swoim świecie” – wychowanie Adlera nie zakotwiczyło go w żadnym świecie, żadnego świata nie uczyniło „swoim”, nie włączyło w żaden porządek symboliczny.

Jedyny zakaz, jaki Adler stawia synowi, dotyczy fabryki, gdzie syn próbuje podjąć pracę, przerywając „przedwczesną hulankę” (jak to nazywa ojciec). Szybko zostanie z niej jednak wyrzucony za... palenie cygara. Narażenie fabryki na pożar (a także buntowanie robotników) sprawia, że Ferdynand zostanie upokorzony przed pracownikami i więcej już tam nie zajrzy. Pozorny charakter tego zakazu uwidacznia się w tym, że nie ustanawia żadnego pragnienia – Ferdynand traci coś, na czym mu wcale nie zależy. Zamiast pracy, której nie chce i nie potrzebuje, podjętej właściwie dla rozrywki, otrzymuje środki na utrzymanie i umiarkowane rozrywki.

Układ Adlera z synem świetnie działa – stratę spowodowaną długami syna udaje się szybko nadrobić dzięki spekulacji na cenach bawełny. A fantazmat sprzedaży fabryki i wielkiej hulanki wydaje się przybliżać. Zamiast realizacji fantazji dochodzi jednak do jej załamania. Śmierć Ferdynanda wywołuje szaleństwo Adlera:

Patrz, Marcinie! To ja jestem. To nie jego, to mój trup. Gdybym nie wierzył w to, chybabym oszalał!... – Patrz – mówił dalej – to leży moja fabryka, mój majątek, moja nadzieja. Ale on żyje! Mów mi to, i wy wszyscy... To mnie uspokoje... O serce, serce moje! Jak mnie boli!

s. 223

Rozpacz Adlera od początku wywoływała sceptycyzm: „Tacy Adlerowie nie szaleją po śmierci syna, a choćby nawet stracili na chwilę przytomność, nie niszczą własnymi rękami dzieła długich lat, pełnych trudności i oczekiwań”²⁷⁷. Dlaczego rozpacz przemysłowca wydaje się tak nieprawdopodobna? Prus przedstawił jego postać, uwypuklając głównie siłę, wytrwałość, surowość i bezmyślność, prymitywizm, męskość: nawet jego ciało prezentuje się niczym „konstrukcja twar-da jak stal”²⁷⁸, „zwieszone ręce z wielkimi dłońmi i krótkimi palcami odstawały mu od tułowia, tworząc dwa zgięte łuki niby żebra przedpotopowego zwierzęcia”. Narrator wspomina jednak, że w tej konstrukcji znajduje się serce: „[...] do serca tego taranu o ludzkiej formie dopukać się niepodobna, ale gdyby ktoś zranił mu serce, cała machina runęłaby jak gmach, któremu nagle zabrakło podstawy” (s. 153). Gdy dochodzi do zburzenia tej budowli, ból Adlera niewiele ma wspólnego ze stereotypem męskiego przeżywania straty, które powinno być opanowane, wewnętrzne, ciche, ewentualnie wypełnione

²⁷⁷ T. JESKE-CHOIŃSKI: *Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej*. Warszawa 1888, s. 106.

²⁷⁸ M. WEBER: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu...*, s. 131.

myślą o zemście²⁷⁹. Niemiecki fabrykant wpada w histerię: wydaje sprzeczne polecenia, przeklina ludzi i Boga, ucieka z fabryki, wraca, by ją podpalić. Kilkakrotnie wyraża gotowość oddania tak długo gromadzonego majątku w zamian za przywrócenie syna do życia. Narrator komentuje, że „Adler nigdy nie był tak wymownym jak tej chwili, gdy opuszczał go rozum” (s. 229). Mowa Adlera skupiała się na wydawaniu poleceń – teraz pozostaje mu bezsilna skarga, lament. Oraz samobójstwo.

Pomiędzy kapitalizmem rutyny i użyteczności pastora Böhme'a a Adlerowym kapitalizmem pragnienia i użycia lokuje się trzeci model kapitalizmu, jaki reprezentuje Kazimierz Gosławski, fachowiec zatrudniony w fabryce Adlera. Ta postać od początku recepcji *Powracającej fali* budziła spore zainteresowanie, wynikające z jego płynnego, przejściowego statusu – chłop, wykształcony wszechstronnie dzięki inicjatywie przejętego hasłami pracy organicznej szlachcica, został robotnikiem, ale spośród robotników się wyróżnia i marzy o powrocie na wieś już nie jako chłop, lecz jako posiadający własny warsztat rzemieślnik. Według Janiny Kulczyckiej-Saloni, Gosławski reprezentuje „ideał rzemieślnika-Polaka”²⁸⁰, co zostaje uwydatnione w konfrontacji technicznej wiedzy tego bohatera z niekompetencją znacznie lepiej opłacanej niemieckiej administracji technicznej. Ale Gosławski odcina się także od proletariatu, postrzega bowiem siebie nie jako część środowiska robotniczego, lecz jako rzemieślnika, właściciela warsztatu, nad którym zawisnie szyld z jego nazwiskiem i który kiedyś przekaże właśnie urodzonemu synowi. O odcięciu od świata robotników świadczy także niechęć, z jaką podchodzi do możliwości zatrudnienia żony w fabryce – mimo że jej praca polepszyłaby sytuację finansową rodziny i pomogłaby szybciej zebrać kapitał potrzebny do otwarcia warsztatu, nie chce, by kobieta weszła w środowisko robotnicze. Status tego małżeństwa krąży wokół robotniczego dobrobytu – daleko mu na pewno do proletariackiej nędzy: „[...] mieli dostatek odzienia, jadali skromnie, lecz przyzwoicie, a sam Gosławski nie żałował sobie przy niedzieli kufelka piwa, czasami – kieliszka wina” (s. 187). Pragnienie otwarcia własnego warsztatu stanowi kluczowy punkt dążeń Gosławskiego, ale nie redukuje innych aspektów życia. Nie ma tu mowy o ascezie, wyrzeczeniu, po prostu odkłada kapitał, oszczędza,

²⁷⁹ Jako zemstę interpretuje zachowanie Adlera Jadwiga Zacharska, wiążąc je z afektem dumy: „Podpalenie fabryki jest z jego strony aktem zemsty i pychy oraz przejawem skrajnego egoizmu, który wcześniej wyrażał pogardą dla robotników”. J. ZACHARSKA: *Pożary u Prusa*. W: *Prus i inni...*, s. 210.

²⁸⁰ J. KULCZYCKA-SALONI: *Bolesław Prus...*, s. 76.

lecz jednocześnie chce utrzymać wyobrażony status społeczny przyszłego rzemieślnika.

Gosławski projektuje sobie kapitalizm ciężkiej i uczciwej pracy. W ramach tego systemu usprawiedliwia nawet Adlera, twierdząc, że jego też kiedyś wyzyskiwano. Sam jednak marzy o własności bez wyzysku. Chce być majstrem uczciwie traktującym swoją czeladź.

Postać Gosławskiego może się wydawać jakimś pozytywnym wyjściem z kapitalistycznej dialektyki pragnienia – nie jest nadmiernie ascetyczny, nie ma też przesadnych oczekiwań co do przyszłego majątku. Droga spełnienia tego pragnienia krzyżuje się jednak z historią wielkiego kapitalizmu Adlera – obaj zbliżają się do spełnienia swoich marzeń: Adler do miliona, Gosławski do warsztatu. Oszczędności wprowadzone w fabryce z powodu długów Ferdynanda, a także nowych zamówień sprawiają, że Gosławski, by zarobić więcej oraz uzupełnić kapitał uszczuplony połogiem żony, musi pracować ponad siły. Ten splot różnych indywidualnych historii – historii fabryki i historii (przyszłego) warsztatu – obrazuje powiązanie różnych form produkcji, które istnieją prawie jednocześnie. Mimo że marzenie o własnym warsztacie może wydawać się wsteczne, jeżeli umieścimy je w historii kolejnych form produkcji, to warto pamiętać o rosnącej liczbie rzemieślników w czasach industrializacji – gdy jedna specjalność rzemiosła ulegała proletaryzacji, inne mogły się intensywnie rozwijać. Realna subsumpcja pracy pod kapitał była uzupełniana subsumpcją formalną, na przykład dodatkową siecią domowych tkaczy uzupełniających produkcję fabryczną.

Gosławski otwiera listę trupów w *Powracającej fali* – jego śmierć to koniec marzenia o wyrwaniu się z fabryki. Henryk Sienkiewicz pisze o nim jako o męczenniku pracy: „Autor nic nie mówi od siebie o wyzyskiwaniu robotników, o nadmiarze narzucanej im pracy, ale ta scena męczeńska, żywcem z życia fabrycznego wyjęta, nie mówi, ale krzyczy”²⁸¹. Na ten krzyk sceny składają się zgrzyt maszyny i jęk robotnika oraz krew tryskająca z poszarpanej ręki²⁸². W przeciwieństwie do *Ziemi obiecanej*, gdzie maszyna będzie głównym medium, podmiotem-potworem wypadków wciągającym ludzi, by ich zniszczyć, tu na pierwszy plan w przedstawieniu wypadku wysuwa się zmęczenie pracownika wynikające z nowej organizacji pracy. Przytoczmy jeszcze jeden fragment recenzji Sienkiewicza: Gosławski to

²⁸¹ H. SIENKIEWICZ: *Szkice literackie II. Pisma Bolesława Prusa: Przygoda Stasia. Powracająca fala. Michałko. Sieroca dola. T. I, Warszawa 1881. W: IDEM: Szkice literackie. T. 1. Warszawa 1951, s. 310.*

²⁸² Na temat ręki Gosławskiego zob. F. MAZURKIEWICZ: *Opowieści nowoczesne. Katowice 2015, s. 246–247.*

„muchą zgniecioną stopą olbrzyma, bez walki i oporu”²⁸³. Tym olbrzymem nie jest maszyna, lecz Adler.

Nawet na rzeczowym poziomie opowiadania Prus nie trzyma się industrialnej materii – niezbyt interesują go sama praca fabryki, maszyny, życie robotników. Uwaga narratora koncentruje się na spięciu między poszczególnymi składowymi kapitalistycznego podmiotu – dialektyce pragnienia i rutyny, użycia i ascezy: na tym, jak wzajemnie się warunkują w przypadku Adlera czy wykluczają w postawie Böhme, a równoważą w życiu Gosławskiego. Różne formy podmiotowości kapitalistycznej zostają z sobą splecione nie tylko na poziomie fabuły, ale przede wszystkim dzięki tytułowej alegorii powracających fal. Gdyby spojrzeć na strukturę przedstawionej historii jako na koncentryczne kręgi, to w samym środku znalazłaby się historia Gosławskiego (rozdział IV i V). Historia Ferdynanda – jego dzieciństwa, długów, życia w miasteczku i przygotowania do pojedynku stanowi drugi krąg (rozdział III i VI). Wreszcie historia Adlera spięta dwoma pożarami – pierwszy, w Brandenburgii, rozpoczyna jego historię, ostatni dopełnia jego osobistą katastrofę, rozpoczętą śmiercią syna (rozdział II i VII). Symetria tych trzech historii to kolejne katastrofalne dopełnienia egzystencji bohaterów uwikłanych w dialektykę pragnienia kapitalistycznego – gdy zbliżają się do realizacji swego celu (warsztat, uznanie w środowisku szlacheckim, milion), dochodzi do całkowitego załamania się ich świata, jakby konieczność katastrofy była wpisana w ich marzenie. Alegoria kształtuje zatem samą historię, jest jej strukturą – ale taka ukryta w przedstawionej rzeczywistości figura chyba nie wystarczy Prusowi. Do swego tekstu wprowadza wiele aluzji biblijnych, wypowiedzianych zarówno przez pastora (zwykle na poważnie), jak i narratora (częściej ironicznie).

Kluczową figurę powracającej fali wypowiada pastor – dodajmy od razu: ekspert od klasycznej retoryki, który dokładnie przygotowuje swoją mowę, pragnąc osiągnąć z góry przewidziany efekt. Już w pierwszej rozmowie wypowiada swoją myśl: „Złe wyradza złe, mój miły Gottlieb. Tyś zaniechał wychowania Ferdynanda, więc zrobiłeś złe. On stracił twoje pieniądze i zrobił gorzej. Teraz znowu ty z jego powodu zniżyłeś ludziom zarobki i zrobiłeś najgorzej. A co z tego jeszcze wyniknie?” (s. 162). Böhme odwołuje się tu do metafizyki, do boskiego ustanowienia świata – Adler odpowiada racjonalistycznie: nie!. Jego kapitały są bezpieczne, fabryki ubezpieczone, robotnicy uzależnieni od miejsc pracy, które im zapewnia. Zamiast metafizyki Adler

²⁸³ H. SIENKIEWICZ: *Szkice literackie II...*, s. 314.

pokazuje świat racjonalnie zabezpieczony, chroniony od wszelkiej katastrofy. Dodajmy od razu, że wiara w pewność zainwestowanego w fabryce czy trzymanego w bankach kapitału jest nie mniejszą iluzją jak religia. Adler zapewnia o stabilności swojego kapitału, zapominając o kryzysach, które mogą w jednej chwili doprowadzić jego przedsiębiorstwo do bankructwa.

Pierwsze wprowadzenie ostrzegawczej maksymy nie przynosi zatem pastrowi sukcesu. Odwołania do klasycznej retoryki, złożonego systemu maksym i prawideł, do niczego nie prowadzą – pastor jako moralny mistrz okazuje się retorycznym i duchowym bankrutem. Jego układane mowy nawet nie docierają do adresata – dopiero gdy zaczyna się już pierwsza katastrofa, gdy umiera Gosławski, pastor tworzy nowy obraz swojej nauki. Jak zwykle, siedząc z fabrykantem w ogrodzie, pije wino reńskie, ale tę sielankową atmosferę przerywa dziwnym gestem, niepokojącym także Adlera: rzuca korek i kawałki drewna na powierzchnię sadzawki, a powstające tak fale interpretuje jako powszechne prawo: „Tak się robi zawsze i wszędzie: w sadzawce i w naszym życiu” (s. 202). Böhme powtarza swoją naukę, tym razem posługując się obrazem fal, powracających fal – narrator nie pozwala jednak Adlerowi zrozumieć tego porównania, jego umysł ma być zbyt realny, pozbawiony wyobraźni, by nie sprowadzić owej metafory do konkretnego. Tymczasem mowa pastora w tym momencie staje się spontaniczną retoryką nowoczesną – wychodzi od konkretnego obrazu, z którym wiąże dalekie skojarzenia, często o nieokreślonym, profetycznym charakterze. Jak komentuje narrator: „Porównanie to przyszło mu na myśl znienacka i Böhme uważał je za pewien rodzaj objawienia. Wierzył, że fala krzywdy wróci, ale kiedy i która?” (s. 203). W tym momencie w racjonalny świat etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu powraca – i to skutecznie – element magii, myślenia magicznego, jako przeczucie przyszłej kary i katastrofy.

Tytułowa alegoria nie ma jednak jednego ustalonego statusu – do obrazu z sadzawki wpierw dodane jest znaczenie metafizyczne: złe rodzi złe, następnie odniesienie do działań Adlera, w końcu tworzy się legenda: „Łzy i krew ludzka doszły do boskiego tronu i cud się stał, tu, w oczach całej okolicy” (s. 226). Co ciekawe, pierwszy powrót krzywdy ma charakter medialny – Adlerowie są opisani w miejscowej prasie, stają się obiektem plotek. To powoduje, że dochodzi do pojedynku Ferdynanda ze szlachcicem Zaporą; zaporą, o którą rozbija się fala Adlerów. Zauważmy, że Prus proponuje tu dość zaskakującą formę walki klasowej: gdy robotnicze protesty nie przynoszą skutku, szybko zostają wyciszone, konflikt przyjmuje postać pojedynku indy-

widuów²⁸⁴. Samo zdarzenie od razu zaczyna istnieć w świadomości tłumy jako coś z pogranicza różnych światów, miały w nim się zetknąć dwie potęgi nadziemskie. Metafizyczne tłumaczenie kapitalizmu, za które odpowiadał przede wszystkim pastor, zostaje pod koniec opowiadania przerzucone na tłum, w plotce-legendzie alegoria zyskuje jedność z historią. W końcu trafia do samego Adlera, który rozumie ją jednak jako spisek, przekleństwo sił chcących przejąć jego majątek.

Zanim przejdziemy do końcowej katastrofy, warto zatrzymać się na ostatnim dniu – Adler dowiaduje się o śmierci syna rano, a wieczorem podpala swoją fabrykę. Na początku dnia fabryka zostaje zatrzymana, ktoś chce na znak żałoby wstrzymać produkcję, ale po chwili stary buchalter rozkazuje kontynuować produkcję, by podtrzymać paradoksalnie uspokajający rytm maszyn. To dziwny moment, w którym fabryka działa bez właściciela, administracja przejmuje władzę, a kapitalista staje się zbędny, bo cały system może doskonale funkcjonować bez niego. Gdy Adler wraca do fabryki, dowiaduje się, że na samych cenach bawełny zyskał tego dnia sześć tysięcy rubli. Nawet bezwzględny Adlera przeraża ta obojętność systemu, który stworzył. Stary buchalter przeczuwa nadciągającą katastrofę, wydaje polecenie wstrzymania pracy maszyn, ale jest już za późno, Adler zaczyna podpalać fabrykę.

Zatrzymajmy się przy dziwnej postaci starego buchaltera, siedzącego z zieloną umbrellką na skórzanych krządkach. Ta groteskowa postać odnosi się do Adlera jednocześnie z pokorą i szyderstwem, jakby nad nim potrafiła zapanować. Lekceważy także rozpacz fabrykanta. Stary buchalter przypomina opisywanych przez Benjamina²⁸⁵ bohaterów Kafkowskiego świata, którym wydaje się, że potrafią zapanować nad skomplikowaniem rzeczywistości, ale w końcu ponoszą porażkę.

Prus mógł zakończyć opowiadanie po prostu śmiercią Ferdynanda – stary Adler mógłby wtedy sprzedać fabrykę albo od razu popełnić samobójstwo. Po dniu spędzonym na polach, gdzie nawet zwierzęta współczuły jego nieszczęściu, główny bohater musi jednak wrócić do swej fabryki, by ją spalić – i zginąć na czwartym jej piętrze, tym samym, na którym uratował uwiecznionych robotników fabryki w Brandenburgii. Dopełnia się w tym kompozycja jego biografii, ale symboliczne domknięcie otrzymuje także początkujący polski kapitalizm.

²⁸⁴ Edward Pieścikowski wspomina adaptację *Powracającej fali* z czasów stalinizmu, w której pojedynek Zapory, robotnika wykwalifikowanego, ujęty jest jako walka klasowa. Zob. E. PIEŚCIKOWSKI: „*Powracająca fala*” na scenie..., s. 182.

²⁸⁵ Zob. W. BENJAMIN: *Franz Kafka. Z okazji dziesiątej rocznicy śmierci*. Przeł. A. LIPSZYC. W: W. BENJAMIN: *Konstelacje. Wybór tekstów*. Przeł. A. LIPSZYC, A. WOŁKOWICZ. Kraków 2012, s. 225–233.

Wkroczenie industrializacji na ziemię polską ma się załamać totalnie – nie ma nowego właściciela fabryki, fantazji o jakimś bardziej sprawiedliwym systemie produkcji. Fabryka pojawia się na dwadzieścia lat i po prostu znika – tym zniknięciem, spalaniem, kończy się opowiadanie. Co zatem zostaje? Co z robotnikami? Skoro skuteczną przeszkodą dla kapitalizmu okazał się średni szlachcic Zapora, czy ma dojść do jakiegoś powrotu feudalizmu? Markiewicz sugeruje, że katastrofa dotyczy kapitalizmu opartego na walce o byt, a nie na wymianie usług²⁸⁶. Ale kapitalizm uczciwej wymiany usług także ponosi klęskę w postaci Gosławskiego, którego zamiast warsztatu czeka grób. Dzięki alegorii, figurze metafizycznej krzywdy, Prus może przeskoczyć te pytania. Granice moralnej interpretacji wskazuje Sienkiewicz: „[...] takie olbrzymie Adlery koniec końcem wycisną i zduszą to społeczeństwo ludzi miękkich, dobrych, ale anemicznych, wśród których robią miliony. Fala wprawdzie wraca, ale nim wróci, iluż to Gosławskich zginie?”²⁸⁷. Śmierć Adlera może być zemstą, lecz nie zadośćuczynieniem, gdyż nie poprawi losu ani Gosławskiego, ani innych wyzyskiwanych robotników.

Wielu krytyków potraktowało to metafizyczne rozwiązanie właśnie jako unik²⁸⁸. Feliks Araszkiewicz pisał o zniszczeniu „niemoralnej” fabryki²⁸⁹, a Henryk Markiewicz dodał: „Konflikt społeczny został więc oceniony ze stanowiska moralnego, a rozwiązany, oczywiście tylko pozornie, przez wskazanie na jakiś metafizyczny porządek, który sprawia, że zło zostaje ukarane”²⁹⁰. Również dla Kulczyckiej-Saloni niewiarygodne było wprowadzenie metafizyki zamiast walki, poddanie rzeczywistości automatyzmowi fali²⁹¹. Zakończenie opowiadania eksponuje jednak dwa automatyzmy – nie tylko metafizyczny, lecz także ekonomiczny. Fala krzywdy powraca niezależnie od działań człowieka, ale tak samo powiększa się kapitał mimo szaleństwa jego właściciela. Prus krąży tu nie tylko wokół metafizyki moralnej, ale też wokół metafizyki ekonomicznej, wokół świata gospodarki, który uwolnił się od człowieka i nad którym kontrola może być tylko pozorna.

²⁸⁶ Zob. H. MARKIEWICZ: *Realizm krytyczny w twórczości Bolesława Prusa*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1..., s. 19.

²⁸⁷ H. SIENKIEWICZ: *Szkieł literackie II...*, s. 313.

²⁸⁸ Pieścikowski wspomina o alternatywnych zlaicyzowanych wersjach zakończenia opowiadania. Zob. E. PIEŚCIKOWSKI: „*Powracająca fala*” na scenie..., s. 174.

²⁸⁹ O zniszczeniu niemoralnej fabryki zob. F. ARASZKIEWICZ: *Bolesław Prus. Filozofia. Kultura. Zagadnienia społeczne*. Wrocław–Warszawa 1948, s. 130–131.

²⁹⁰ H. MARKIEWICZ: *Realizm krytyczny w twórczości Bolesława Prusa...*, s. 20.

²⁹¹ Zob. J. KULCZYCKA-SALONI: *Bolesław Prus...*, s. 76–78.

Benjamin pisze: „Deprecjacja świata rzeczy w alegorii w obrębie świata przeliczywałaby nawet towar”²⁹². Alegoria umożliwia stworzenie dystansu między znakiem a znaczeniem, tak jak pieniądz czy kapitał oddziela się od rzeczy. Kapitalizm będzie zatem – według Prusa i Benjamina – religią radykalnego oddzielenia, abstrakcji. Na pytanie, co zostaje z fabryki, nie można odpowiedzieć: nic! Zostają gruzy, którymi przywalił się Adler, zostaje pogorzelsko. Krajobraz ruin, gruzów, zgliszcz – Prus dopowiada jednak, że są to gruzy zebranych przez Adlera milionów, milionów, których nie udało mu się wycofać z martwego kapitału fabryki. Co ciekawe, w tym pożarze nikt poza Adlerem nie ginie – jakby ów grób był przeznaczony tylko dla niego.

Jak wobec takiej konstelacji ma się usytuować literatura? Rozpoznania działań kapitalizmu nie można dokonać, schodząc do konkretnego, w czym każdy pisarz czułby się najlepiej. Ale nie może też być to wyłącznie analiza abstrakcyjna. Jednym z rozwiązań tej sprzeczności będzie stworzenie napięcia między realizmem a alegorią, cyrkulacja sensów między przedstawianiem rzeczywistości a jej oznaczaniem. Gdy znika jeden z członów tego napięcia, kończy się też opowiadanie – dlatego ukaranie, śmierć Adlera, to także koniec tekstu: gdy ustaje jego pragnienie, po prostu nie ma już czego opowiadać.

Konkurencja i paternalizm

Aureli Wiszar Aleksandra Świętochowskiego

Bolesław Prus w *Powracającej fali* przedstawił katastrofę kapitalisty, posługując się kodem metafizycznym – Adlera nie zabija konkurencja innych fabrykantów ani opór robotników, lecz śmierć syna oznaczająca kres możliwości zrealizowania jego pragnień. Aleksander Świętochowski w *Aurelim Wiszarze*²⁹³ również przedstawił osobistą katastrofę kapitalisty spalonego w jego fabryce. Poseł Prawdy czyni głównym bohaterem swojego dramatu nie bezwzględnych wyzyskiwaczy, choć tacy również się pojawiają, lecz reformatora, który chce nadać kapitalizmowi „ludzką twarz”²⁹⁴. Nie może mu się to udać z dwóch sprzężonych z sobą powodów – po pierwsze, otacza go konkurencja

²⁹² W. BENJAMIN: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2011, s. 176.

²⁹³ Cytaty oznaczone numerem strony bezpośrednio w tekście odsyłają do wydania A. ŚWIĘTOCHOWSKI: *Aureli Wiszar. Dramat w trzech aktach*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 3. Oprac. W. KUBACKI. Warszawa 1951.

²⁹⁴ A. TYSZKA: *Socjaliści w perspektywie pozytywistów...*, s. 270.

niechętnie nastawionych kapitalistów, po drugie, proletariusze jeszcze nie są gotowi na zrozumienie i przyjęcie jego reform.

Konstrukcja dramatu opiera się na rozbudowanej opozycji między Aurelim Wiszarem i jego żoną a zmówioną przeciwko nim grupą fabrykantów, zorganizowaną przez Kreislera. Zauważmy, że tę opozycję można ustopniować. Na najogólniejszym poziomie będzie to opozycja między Regina, żoną Aurelego, a Sylwią, córką Kreislera, narzeczoną arystokraty Ksawerego. Te dwie kobiety, które w akcji nie odgrywają większej roli, ustanawiają motywację poszczególnych obozów. Regina narzuca mężowi ideę podziału zysków fabryki między robotników – tę główną ideę utworu, tak szokującą wielu innych bohaterów, wprowadza właśnie ona, a mąż realizuje ją głównie z miłości: „W miłości mojej dla ciebie mieści się wszystko, co czynami człowieka kieruje. Musisz mi przewodniczyć, bom pijany nią, odurzony, a gdy cię przy sobie nie widzę, doznaję zawrotu głowy, zataczam się, szaleję, wskazuję we mnie lew...” (s. 21). To jeden z niewielu przykładów kapitalisty pijanego miłością, kierującego się uczuciem w swoich projektach. Samuel Sandler zauważył, że „duchem ożywiającym i sprawczym całego przedsięwzięcia Aurelego była Regina”²⁹⁵ – nie może jednak realizować swojej wielkiej utopii sama, przekazuje więc zadanie mężowi. Ale Aureli Wiszar także nie wchodzi w bezpośrednie interakcje z robotnikami – kontaktuje się z nimi za pośrednictwem zaufanego dyrektora Morskiego, który spotyka się głównie z reprezentantem robotników Okwitem. Pomiędzy autorką pomysłu a robotnikami, którzy mają skorzystać z jej idei, Świętochowski umieszcza zatem trzech pośredników. Dlaczego autor dramatu wprowadza tak liczne mediacje między ideą a jej realizacją? Regina, która najsłabiej styka się z rzeczywistością, może reprezentować ideę w stanie czystym, trwać przy niej mimo sceptycyzmu Morskiego czy wątpliwości Wiszara, który myśli o ucieczce do Afryki, gdy tylko napotyka pierwszą trudność w postaci zerwanych zaręczyn jego siostry z synem innego fabrykanta. Regina mówi wtedy:

O, mój rycerzu, jeszcze nie rozpocząłeś walki, a już komenderujesz do odwrotu. Za wcześniej! Nie zniechęcaj się: tu, w Europie, jest źle, u nas w kraju bardzo źle, ale tu jedynie można staczać i wygrywać wielkie bitwy. Tęsknisz do Afryki, do ludzi pierwotnych, prostych... Może wśród nich spokojniej, wygodniej, nawet ucziwiej... ale tam życie, w stałym kole zamknięte, promienia swego już nie wydłuża, tam rozwój nie biegnie w dal nieskończoną, tam świat wyrównanych uczuć i myśli zastęgl i znieruchomiał. Tu ścierają się potęgi

²⁹⁵ S. SANDLER: *Ze studiów nad Świętochowskim*. Warszawa 1957, s. 217.

przeciwnieństw i olbrzymi sił wrogich, tu mądrość i głupota, cnota i niegodziwość, poświęcenie i samolubstwo mają wielką miarę; tu więc nie tylko walka odbywa się wspanialej, ale i jej rezultaty są donioślejsze. Tu żyć warto, tylko trzeba mieć ideę i w obronie jej nie wypuszczać miecza z ręki.

s. 34

Mimo pokazania europejskiego kapitalizmu w negatywnym świetle Świętochowski uznaje, że tylko rozwinięta cywilizacja umożliwia wprowadzenie społecznych reform. Zauważmy, że Regina wpisuje działania Wiszara w metaforykę walki, ale nie walki klas, lecz walki rycerskiej, walki pojedynczych reprezentantów idei, którzy staczają potyczki o zmianę biegu historii. Ta heroiczna wizja dziejów niewiele będzie mieć wspólnego z ówczesnymi konfliktami klasowymi, zaczynającymi przyjmować coraz częściej masową postać. Także dyskusja Wiszara z hrabią Ściborem odsyła do dawnych kategorii: „Jeżeli pan posiadasz cokolwiek, czym nie handlujesz, jesteś zuchwałym, wymagając od innych, ażeby handlowali wszystkim. Ta fabryka – to mój kościół” (s. 99).

Dramat Świętochowskiego rozgrywa się w świecie, w którym „interes jest wrażliwszy niż honor, on obrażać się nie pozwoli, on krzywdy swojej nie daruje, on ją pomści, on jest nieustraszony i niemiłosierny” (s. 28). Definiujący kapitalistyczną praktykę, osobisty interes przejmując zatem afekty feudalnego honoru – prawo do zemsty, obrazy, pojedynku. To interes staje się rycerzem, o którym marzy Regina. Wiszar próbuje z siedziby tego rycerskiego interesu stworzyć dzięki częściowemu upodmiotowieniu robotników własny kościół dążący do naprawy ludzkości. Jego próba opiera się na sakralizacji fabryki – określa ją w kategoriach rzeczy, które nie podlegają wymianie. Wydaje się, że w czasach, gdy elementy feudalnego etosu podlegają swobodnej wymianie jako fałszywe monety produkowane przez zaprzędanych kapitalizmowi arystokratów, takich jak Ścibor (s. 100), nic nie będzie stało na przeszkodzie wykorzystaniu religijnej i feudalnej semantyki do artykulacji nowych idei. Problem, którego nie dostrzega Wiszar, polega na tym, że święte miejsce nie jest puste, bo wszedł w nie interes. Próba uznania fabryki za coś, co nie podlega wymianie, jawić się musi jako nieskuteczny gest wyłączenia jej z wymiany towarowej. Fabryka nie może być żadnym kościołem, ponieważ interes już precyzyjnie zdefiniował jej funkcję – jest sposobem pomnażania kapitału.

Drugą oprócz Reginy bohaterką dramatu, która wyraża idee swojego obozu, jest Sylwia Kreisler. W rozmowie ze swoim arystokratycznym narzeczonym brutalnie wyklada wizję małżeństwa jako spółki,

upokarza także przyszedłego małżonka kilkoma informacjami o jego sytuacji majątkowej. Sylwii zależy nie tylko na polepszeniu własnej pozycji dzięki małżeństwu z arystokratą, idzie bowiem znacznie dalej – chce stworzyć arystokrację społeczną cieszącą się popularnością wśród robotników. Dlatego obmyśla plan: każdy z małżonków przeznaczy dziesięć tysięcy guldenów dla kas robotniczych. W czasie rozmowy w gronie zmagających się przeciwko Wiszarowi fabrykantów Ksawery rozszerzy plan swojej narzeczonej do wielkiej loterii dla pracowników fabryki, by za pomocą niewielkich środków skupić ich uwagę, a zarazem kontrolować namiętności. Sylwia i Ksawery zaczynają myśleć o robotnikach jako o grupie, której afekty trzeba tak wykorzystać, by pozostała bierną i ślełą masą. Tego programu nie formułuje nikt inny w utworze – fabrykanci nie wykraczają w zasadzie poza utarte drogi wyzysku. Zauważmy, że opozycja między Reginą a Sylwią, w samym utworze niedoprowadzona do bezpośredniej konfrontacji, wytycza dwie ścieżki upodmiotowienia proletariatu. Propozycja Reginy skupia się na uczynieniu z robotnika współdziałowca, prawie współwłaściciela, bezpośrednio zainteresowanego dochodem fabryki, gdyż od niego zależą jego zarobki. Natomiast drugie upodmiotowienie polega na afektywnej mobilizacji proletariatu wokół celów utopijnych – marzeń o losowym szczęściu, które pozwoli na wydobycie się z biedy.

Czego dowiadujemy się o kapitalistach z dramatu Świętochowskiego? Do powtarzanych często stereotypów bezwzględnych kapitalistów, dbających tylko o własny zysk, Świętochowski dodaje nowy ważny afekt łączący tak różne postaci, jak Aureli Wiszar, hrabia Ścibor i Kreisler: lęk przed socjalizmem oraz mniej lub bardziej ukrywaną pogardę dla robotników. Wiszar wykłada swój plan w rozmowie ze Ściborem:

[...] warchołom rozdmuchującym namiętności dla wzniesienia groźnych pożarów, rozmaitym anarchistom, latającym wśród mas ciemnych z zapalonymi pochodniami, bezmyślnym burzycielom gmachu społecznego, jednostkom wściekłym lub szalonym trzeba odebrać wpływ; ale odebrać go można tylko przez rzetelny stosunek kapitału do pracy, przez zastąpienie w rachunkach z ludem roboczym samolubstwa uczciwością.

s. 39

W komentarzu do *Aurelego Wiszara* Świętochowski wymienił trzy odpowiedzi na kwestię robotniczą: socjalizm rewolucyjny, socjalizm państwowy oraz humanizm. Socjalizm, zarówno rewolucyjny, jak i państwowy, Poseł Prawdy odrzuca, natomiast humanizm uznaje

za ojca „bohaterów szeregu dodatniego”²⁹⁶, szukających kompromisu między pracą i kapitałem możliwego do osiągnięcia dzięki włączeniu robotników w jakąś formę wspólnoty z kapitalistami. Ten kompromis motywuje czasem troska o poprawę losu robotników, ale równie często – poczucie zagrożenia ze strony wyzyskiwanych robotników, którzy jako masa mogą pokazać swoją siłę, szczególnie gdy zorganizują ich anarchiści i „warchoły”.

Wydaje się, że jakąś wersję kompromisu opartego na paternalizmie dopuszcza hrabia Ścibor: „[...] nasz lud – rolny czy fabryczny – potrzebuje opieki i przewodnictwa warstw oświeconych [...] pozostawiony samemu sobie marnieje [...], obsypany nagle niezasłużonymi dobrodziejstwami w swych uczuciach i popędach rozbestwia się” (s. 38). Opieka ma sprawić, że proletariat nie zmieni swojej pozycji, ale jego nędza nie będzie tak dojmująca. Arystokrata obawia się również, że proletariat łatwo mógłby wpaść w zbyt wygórowane ambicje, dlatego chce go ograniczyć, ujarzmić. Znaczące, że prawie taki sam pogląd reprezentuje Morski, dyrektor fabryki Wiszara. Paternalizm może uchodzić za głos rozważliwej i rozsądnej, umiarkowanej kompromisu, który ani nie pozostawia robotników w nędzy, ani nie grozi niebezpieczeństwem rozbudzenia ich pragnień.

Najmocniej buntu robotników obawia się właściciel trzech fabryk, potężny kapitalista, odczuwający jednak jakiś bliżej nieokreślony kryzys: „Dawniej pieniądz się mnożył, dziś sam się zjada” (s. 26) – tłumaczy Wiszarowi swoje położenie, porównując fabrykę do wielkiego żaglowca, który nie może się ruszyć z powodu braku wiatru. Kreisler twierdzi, że robotnicy pod wpływem początkowych sukcesów projektu Wiszara „ciągle odbywają narady, sarkają, obiecują porzucić pracę” (s. 54), i przewiduje rychły wybuch proletariackiego gniewu. Sandler pisze, że fabrykanci zmawiają się przeciwko Wiszarowi „w imię strachu i obaw, jakie budzą robotnicy”²⁹⁷.

Zmowę zwykle zawiązywano wtedy, gdy odczuwalne zaczynało być działanie konkurencji zagrażającej ustalonym pozycjom producentów. Sztuczne sprowadzenie cen do poziomu niższego niż koszty produkcji często prowadziło do likwidacji nowego konkurenta, który nie mógł pozwolić sobie na chwilowe dofinansowanie przedsięwzięcia. W dramacie Świętochowskiego kapitaliści nie muszą jednak bać się wewnętrznej konkurencji, rynek pewnie jeszcze jest na tyle chłonny, że przyjmie nawet większą ilość towaru. Ich obawy budzi natomiast groźba proletariackiego buntu. Przeczuwają i przewidują go wszyscy

²⁹⁶ A. ŚWIĘTOCHOWSKI: *Nieśmiertelne dusze. II: Objasnienie*. „Prawda” 1888, nr 9, s. 98.

²⁹⁷ S. SANDLER: *Ze studiów nad Świętochowskim...*, s. 218.

bohaterowie utworu. Co tak naprawdę groźnego jest w buncie robotniczych mas? Dla fabrykantów organizacja pracowników może oznaczać przymus zwiększenia wynagrodzeń czy polepszenia warunków pracy – to oczywiście prowadzi do zmniejszenia zysków. Konflikt ma zatem charakter ekonomiczny, zostaje jednak wyartykułowany jako zupełnie inny spór, w którym po jednej stronie znajduje się cywilizacja, a po drugiej – dzikość.

Właściwie jakąś formę pogardy wobec robotników reprezentuje każda z postaci dramatu, może poza samymi robotnikami. Nawet Aureli Wiszar, obiecujący robotnikom udział w zyskach fabryki, nie ma ochoty się z nimi komunikować, irytuje się, gdy „zbierają się gromadami i szemrzą, a teraz mnie wprost napadli” (s. 13). Obowiązek bezpośredniego kontaktu z pracownikami przerzuca więc na Morskiego, a sam nie bierze udziału nawet w układaniu się z robotnikami, przyjmuje tylko informację od swojego dyrektora.

Skoro główną ideę fabuły utworu stanowi porozumienie z robotnikami, trzeba zapytać, dlaczego ten układ zawiązuje się poza przedstawieniem. Dlaczego nie bierze w nim udziału ani Aureli, ani Regina – autorzy wielkiej utopii?

Upodmiotowienie robotników, czyli przekazanie im kapitału uznania, nie może nastąpić bezpośrednio, nie dochodzi bowiem do nawiązania bezpośredniego bliskiego kontaktu, jakby wola polepszenia losu robotników spełniała się tylko w relacji abstrakcyjnej i pośredniej. Z powodu pośrednictwa Morskiego ten kapitał uznania nie tylko się wyczerpuje, ale nawet przekształca w swe przeciwieństwo. W trakcie rozmowy Okwit, przedstawiciel robotników, tak podsumowuje stosunek dyrektora do siebie i innych pracowników: „Jeszcze mi pan chleba nie dajesz, a już mnie znieważasz. Oj, panie dyrektorze, jak to trudno być robotnikiem i człowiekiem” (s. 12). Jak przystało na dobrego dyrektora, Morski niezbyt lubi niezależnych i roszczeniowych przedstawicieli proletariatu – nawet nie podejmuje dyskusji z Okwitem, lecz raczej próbuje pominąć obietnice Wiszara: zamiast o podziale zysku chce mówić o warunkach zwykłego najmu i wspomina o „podarkach”, a najlepiej czuje się w inwektywach. Sandler zauważa, że postaci Morskiego i hrabiego Ścibora reprezentują „Rozsądek i słuszność”²⁹⁸, obaj uważają, że o robotników można się troszczyć: „Zgodzić robotników na zasadach powszechnych, wynagrodzić sprawiedliwie, dbać o ich dobrobyt, z zysku zasilać ich kasę oszczędności, ale nigdy nie dopuszczać ich do żadnego współnictwa, nawet w dochodach” (s. 14). Robotnicy nie dorośli bowiem do odpowiedzialności za tak wielkie

²⁹⁸ Ibidem, s. 221.

przedsięwzięcie jak fabryka, to ciemni ludzie, którzy nie rozumieją rachunków, natomiast wszędzie doszukiwać się będą oszustwa. Pozycję Morskiego wzmacnia to, że przewiduje rozwój wypadków – bunt rozczarowanych brakiem zysków robotników. Najpełniej swój obraz proletariatu wypowiada już w drugiej scenie dramatu:

Czy złym jest ten, kto nie pozwala małpie skakać po szklankach i golić się brzytwą? Podróżując po Afryce, przebywając wśród plemion dzikich, widziałeś pan przecie ludzi, którzy mają tyle podobieństwa z cywilizowanymi, ile liszka z motylem. Nie sądz pan, że nasi robotnicy zrzucili z siebie skórę dziczyzny. To mieszanina niskich pożądań, samolubnej chciwości i głupiego mędrkowania, która zawiera mniej pierwiastków szlachetnych niż najuboższy w złoto piasek ziaren metalu. Nieraz całą ich wartość moralną stanowi nieszczęście. Zapewne, gdy wilk przywiązany w sadzawce, gdzie mu krew wysysają pijawki, wyje, uczuвам dla niego litość, bo cierpi; ale to cierpienie jest jedynym jego przymiotem. Tak samo bywa nieraz z tymi bohaterami nowożytnej sielanki – robotnikami.

s. 15

Sielanką ma być program Wiszara i jego żony – włączenie robotników w grupę osób korzystających z zysków fabryki. Morski twierdzi, że nie może się to udać, i to nie tyle wskutek oporu innych fabrykantów, ile z powodu niedojrzałości robotników. Niższość proletariatu winna mieć wymiar cywilizacyjny czy nawet ewolucyjny, biologiczny. A z ich dzikością wiąże się zło, niewyeliminowane, niezłagodzone procesem cywilizacji. Nawet cierpienie proletariatu wpisuje się w narrację kary za prymitywną zachłanność. Niewiele różni wypowiedź Morskiego wprowadzającego reformę od słów dziennikarza Wydmuchalskiego, który widzi w Wiszarze rewolucjonistę ustanawiającego nową postać stosunków ekonomicznych. Zmowę przeciw Wiszarowi usprawiedliwia obrazem proletariatu:

Czas już, ażebyśmy wyzwolili się spod tyranii ślepych instynktów czerni, którym marzyciele czy szkodnicy otwierają klatki i zdejmują obroże. Nigdy żadnych praw trwałych nie stanowił tłum ciemny, bo jest do nich niezdolny. On zdolny tylko albo do posłuszeństwa i pracy albo do grabieży i gwałtów. Rzeka jest użyteczną, spławia statki i dostarcza siły ruchomej fabrykom, ale ujęta w mocne łożysko – inaczej wszystko zaleje i zniszczy. Podobnie siły robotnicze. Pan Wiszar burzy wały i tamy u siebie, ale na tej rzece stoi nie tylko jego młyn, lecz także inne, którym on zagraża, a które przeciw jego swobodzie bronić się powinny.

s. 65

Proletariat jest ciemny i ciemny ma pozostać, a do jego podporządkowania wystarczy przemoc fizyczna i ekonomiczna, symbolizowana przez klatkę i obrożę jako przedcywilizacyjne formy kontroli instynktów. Porównanie robotników do rzeki wpisuje się w projekt odpodmiotowania proletariatu, utrzymania go w ślepej bezwoli oraz w beznadziei.

Zauważmy, że te programy fizycznego ujarzmania proletariatu zostają uzupełnione dwoma omówionymi już projektami częściowego upodmiotowania: nieudany projekt Reginy oraz udany pomysł Sylwii i Karola (dar, loteria). Świętochowski pokazuje zatem kapitalizm, który już przeczuwa, że robotników nie da się utrzymać w dotychczasowych formach przemocy, dlatego trzeba stworzyć nowe sposoby ujarzmania, takie jak choćby spektakl udziału w zyskach albo loterii. Te dwa projekty prowadzą do upodmiotowania bez emancypacji. Robotnicy bowiem nie podejmują żadnych decyzji dotyczących fabryki, nie stają się prawdziwymi udziałowcami, spółdzielcami, którzy sami decydują o losach swego zakładu, lecz jedynie słyszą obietnice, że dzięki ich ciężkiej pracy otrzymają część zysków z fabryki albo że bycie pracownikiem fabryki daje im szansę na zdobycie nagrody. Upodmiotowanie organizuje zatem afekty – a nie tylko podporządkowuje ciała – ale nie ku wyzwoleniu i samodzielności. Robotnicy, którzy poczują, że interes fabryki to ich interes albo że bycie zatrudnionym w danym zakładzie przyniesie komuś z nich dodatkowe profity, mają utożsamiać własny interes z interesem kapitalisty. To upodmiotowanie udaje się w fabrykach Kreislera – zwycięzcy loterii stają się bohaterami tłumu. Klęska drugiego upodmiotowania przywraca wymiar metafizyczny. Regina pyta: „Czemu te ciemne postacie, robotnicy, wyglądają mi jak szatani tańczący w łunie piekła?” (s. 111). A gdy dowiaduje się o śmierci męża, rzuca wielkie przekleństwo:

Wy to piękne drzewo które was swymi owocami karmiło, ścięliście i wrzucili[ście] w ogień jak krzak trującego blekotu? Bodaj każdy promień słońca stawał się drutem rozpalonym dla waszego oka; bodaj co wieczór zamiast rosy spadał na was i wasze niwy szron żaru; bodaj was dusił nieustający tuman gorącego popiołu; bodaj wasze uszy ogłuchły na wszystkie dźwięki i słyszały tylko imię Wiszara; bodaj wasze dzieci rodziły się z plamami łuny na twarzach i nieme umiały wymawiać tylko to imię! Niech skołowacieje wszelka myśl, która waszego dobra zapragnie; niech uschnie ręka, która wam jałmużnę poda; niech wasza podłość wiecznie nosi na sobie żrącą szatę nędzy!.

Wypowiedź Reginy zostanie cofnięta, gdy się dowie, że inni robotnicy bronili jej męża. Pozostanie jej wtedy bezsilny sprzeciw: „nie!”, wypowiedziane wobec wszechświata. Łatwość, z jaką Regina buduje swoje przekleństwo, nie może zostać zredukowana do chwilowej rozpacz²⁹⁹, pokazuje bowiem, jak wątki był projekt pomocy robotnikom i jak łatwo przechodzi w dyskurs pogardy: większość tych przekleństw przecież nie odnosi się do przyszłych, lecz do aktualnych cierpień proletariatu: chorób zawodowych, warunków pracy, deformacji wynikających z zanieczyszczenia przemysłowego środowiska.

Kwestię robotniczą Świętochowski potraktował jako konflikt wewnątrz środowiska kapitalistów, które dzieli się na złych konserwatystów i dobrych idealistów. Pierwsi to przywiązani do własnego interesu przedstawiciele zarówno burżuazji, jak i tej części arystokracji, która odnalazła się w przemyśle. O ile konserwatyści występują jako grupa, o tyle idealizm ogranicza się do jednostek samotnie próbujących przeprowadzić sprawiedliwe reformy³⁰⁰. Konstrukcja akcji dramatu sprawia, że sprawiedliwość, „rzetelność” projektu Wiszara nie podlegają dyskusji – opozycję wobec niego bowiem stanowią tylko inni kapitaliści, a nie robotnicy, działacze czy zaangażowani intelektualni. Rudzki pisze, że „Świętochowski w walce klasowej toczącej się między kapitalistami a proletariatem pragnie zająć stanowisko rozjemcy, który stoi ponad tą walką i pragnie dobra obu stron”³⁰¹. Zaraz jednak dodaje, że „nie wierzy w klasę robotniczą; sądzi, że jest ona w swej masie ciemna, nierozumna”³⁰². Obrona robotników łączy się w jego dyskursie z podkreśleniem ich niesamodzielnosci i egoizmu. Nic dziwnego zatem, że wszystko, co istotne, musi wydarzyć się między kapitalistami, a robotnicy będą tylko bezmyślnymi wykonawcami ich decyzji.

To odebranie podmiotowej aktywności proletariatu zafałszowuje obraz stabilności systemu wszechwładzy kapitalistów. Niemożliwość zmiany rodzi pesymizm potwierdzany jedynie klęską idealistycznego projektu. Ale ta uspokajająca w swoim smutku wizja nie zdoła się utrzymać nawet w fabule utworu. Proletariat bowiem znajduje się już na granicy autonomicznego upodmiotowienia i prawdziwej emancy-

²⁹⁹ Dawid Maria Osiński pisze: „Spalenie fabryki i metaforyczny akt samospalenia świadomości – przeszłości i przyszłości, staje się przyczyną destrukcji myśli, a przez to symbolicznej śmierci podmiotu”. D.M. OSIŃSKI: *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*. Warszawa 2011, s. 144.

³⁰⁰ Zob. M. BRYKALSKA: *Aleksander Świętochowski. Biografia*. T. 1. Warszawa 1987, s. 428.

³⁰¹ J. RUDZKI: *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski...*, s. 206.

³⁰² Ibidem, s. 207.

pacji, całkiem innej od tej, którą proponuje Wiszar. Świętochowski tę emancypację egzorcyzmuje, tak jak Regina przeklina robotników, ale znacznie lepiej przeczuwają ją fabrykanci wystraszeni możliwością rewolucji, bo ta mimo wszystko nadchodzi. Siła środowiska kapitalistów wydaje się wielka – nie muszą się obawiać konkurencji, tworzą kartele i monopole, wymyślają nawet sposoby nowego ujarznienia robotników. A jednak ów lęk przed proletariatem stanowi pierwszą rysę zapowiadającą rozpad ich świata.

Fabryka w marzeniu

Literaccy fabrykanci czasem utożsamiają się ze swoimi fabrykami, czasem je niszczą, a czasem poprzestają na projektach fabryk tylko wyobrażonych, utopijnych. Tytułowy bohater dramatu Henrika Ibsena *John Gabriel Borkman* został na długie lata odsunięty od prowadzenia interesów, po tym jak doprowadził do bankructwa swoje przedsięwzięcia. Odizolowany fabrykant wielkie imperium może posiadać tylko w marzeniu, wizji, którą traktuje jako rzeczywistość:

A słyszysz, co się dzieje w dole, nad rzeką? Tam pracują fabryki! Moje fabryki! Wszystkie, które chciałem zbudować! Posłuchaj tylko, jak chodzą. To nocna zmiana. A więc praca wre dzień i noc. Słuchaj, słuchaj, koła turkoczą, walce zgrzytają... kręcą się w kółko, i w kółko³⁰³.

Franco Moretti mówi o dematerializacji kapitalizmu³⁰⁴ w tym przedstawieniu – zamiast realnych fabryk pojawiają się iluzje nowoczesnej produkcji, z których podmiot czerpie satysfakcję. Podobną strukturę ma dyskurs fabryczny w *Emancypantkach* Bolesława Prusa³⁰⁵, gdzie temat przemysłu nie został bezpośrednio przedstawiony, zajmuje natomiast ważne miejsce w wypowiedziach bohaterów: Zgierski inwestuje w cukrownię swoje kapitały, rodzina przedsiębiorców Korkowiczów ciągle zmagają się z różnymi problemami, Arnold zaś, mąż pani Latter, został przedstawicielem handlowym amerykańskiego

³⁰³ H. IBSEN: *Dramaty wybrane*. T. 2. Przeł. A. MARCINIARÓWNA. Warszawa 2015, s. 322.

³⁰⁴ Zob. F. MORETTI: *The Bourgeois...*, s. 182.

³⁰⁵ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony pochodzą z wydania B. PRUS: *Emancypantki...*

przedsiębiorstwa. Także brat Madzi zarządza trzema fabrykami pod Moskwą, osiąga znaczne dochody i planuje za kilka lat powrócić do kraju, by założyć własne przedsiębiorstwo. Jego plany krzyżuje jednak choroba – powraca śmiertelnie chory na suchoty.

Tematyka przemysłowa najpełniej może się rozwinąć dopiero wówczas, gdy wkracza wątek cukrowni Solskiego. Arcybogaty arystokrata cierpi na nudę wynikającą z braku zajęcia. Uważa, że odgrywa „upokarzającą rolę w świecie, w którym każdy coś robił” (s. 592). Arnold podsuwa mu pomysł założenia cukrowni w jego dobrach wiejskich, obiecując wielkie dochody. Nie o dochody i zdobycie majątku jednak Solskiemu chodzi. Prus stworzył w *Emancypantkach* wyjątkowy obraz kapitalisty przemysłowego: odzierając swojego bohatera z pragnienia monetarnego, otworzył pole badań nad pozaekonomicznym, psychologicznym aspektem tworzenia przemysłu. Coś, co powinno razić brakiem realizmu, może stanowić ciekawy eksperyment skupiający uwagę na przyjemności zarządzania wielkim projektem. Solski cieszy się przede wszystkim z autonomicznej władzy, z tego, że ma możliwość mówienia z dumą: „Buduję cukrownię, którą będę prowadził sam” (s. 598), a zatem bez współników, bo ci mogliby ograniczać jego decyzje. Prus eliminuje podstawową dla większości kapitalistów kwestię zdobycia kapitału – jego bohater bowiem może liczyć nie tylko na swój majątek, lecz także na środki rodziny, która bez problemu zapewni mu finansowe wsparcie. Nie ujawniają się żadne perypetie związane z budowaną cukrownią – nawet zmowa okolicznych kapitalistów i arystokratów chcących wykupić budowaną cukrownię nie krzyżuje planów inwestora. Nic dziwnego, że przedsiębiorca może bez przeszkód delektować się swoją władzą: rozkazywać, decydować, fantazjować o ludziach, z których „jedni modlą się o posady, inni zebrzą go o tytuł współników” (s. 599). Te doznania szybko go nudzą, wtedy „Myśl o cukrowni już nie zapełniała mu życia. Owszem, niekiedy wydawała mu się nowożytną donkiszoterią, a on sam błędnym rycerzem, który mając byt aż nadto zabezpieczony, rwie się do pracy” (s. 600). Nowożytny błędny rycerz buduje cukrownię! Figurę Don Kichote’a uzupełniają sprawca pragnienia (Arnold) i pomocnik (Zgierski) – Solski nie potrafi samodzielnie ani pragnąć, ani działać, a nawet nie rozumie własnego pragnienia. Dopiero profesor Dębicki objaśnia mu cel budowy fabryki. Solski porównuje aktywność polityczną do pracy rzeźbiarza: „W pracy społecznej potrzeba być artystą i jak rzeźbiarz wyciosywać z ludzkich gromad – posągi... Waszyngton, Napoleon I, Cavour, Bismarck to artyści społeczni, to praca... Ale budowanie cukrowni i wyciskanie buraczanego soku... brr!...” (s. 606). To wartościowanie porusza milczącego dotychczas Dębickie-

go. Sprzeciwia się przede wszystkim wywyższeniu działalności politycznej nad działalność gospodarczą – o ile pierwsza ma przypominać polowanie na wieloryba, o tyle druga zbliża się do konstruowania wróbla. Polityka nie dodaje zatem nic do rzeczywistości, dzieje się to natomiast w ramach działalności gospodarczej, która stawia sobie mniejsze cele niż rządzenie imperium, ale za to powołuje do istnienia nowe instytucje.

Dębicki powtarza tu pozytywistyczny program stawiania praktyki gospodarczej przed wielką polityką³⁰⁶. Wprowadza także ważną modyfikację zaproponowanej przez Solskiego metafory: zamiast o budowaniu posągu woli mówić o fabryce jako organizmie wyższego rzędu, który przyjmuje pokarm, trawi go i wydalą, który może zachować zdrowie albo się rozchorować, który wreszcie posiada samowiedzę: wolę, myśl, a nawet uczucie mające naprawić „zamęty w świecie pracy” (s. 610). Solski dopowiada w trakcie wykładu Dębickiego jeszcze jedno porównanie: fabryka to „machina do wyciskania dywidendy z buraków, robotników i rolników... To nie organizm, ale młyn, w którym miela się ludzkie istnienia...” (s. 607).

Zauważmy, że trzy koncepcje fabryki układają się w ewolucyjny ciąg: od rzeźby przez maszynę aż po organizm. Każda z tych metafor inaczej ustawia relację między kapitałem a siłą roboczą, ale łączy je pominięcie momentu walki, sprzeciwu, owych wspomnianych przez profesora zamętów. Dodajmy, że Dębicki chce wyrwać swoje porównania z tradycyjnej retoryki: „[...] to nie alegoria, lecz – ten rodzaj podobieństw, które prowadzą do odkryć!...” (s. 608). Traktuje swoją wypowiedź jak rozbudowany symbol albo metaforę kognitywną.

Po takim przedstawieniu fabryki jako organizmu Solski wydaje się uspokojony: szarą mgłę, która uniemożliwiała mu wyraźną percepcję, zastępuje rozświetlająca błyskawica. W tym olśnieniu fabrykant dokonuje stopienia różnych metafor: z rzeźby i organizmu tworzą się olbrzymy przypominające figurę Lewiatana. Cała służba „stopiła się w jakimś cudownym kotle, skąd niebawem wyszedł jeden tylko, ale olbrzym” (s. 612). Podobny proces łączenia jednostek w wielkie alegoryczne figury dotyczy parobków i robotników: „Od tej pory już nie tylko będzie wiedział, że dom, folwark i fabryka są – organizmami, ale będzie – widział te organizmy w ich prawdziwym kształcie i rozmiarze” (s. 612). Zauważmy, że trzy żyjące posągi łączą cechy symbolu i alegorii – z jednej strony mają być żywymi organizmami, których funkcje odpowiadają działaniu żywych istot, ale z drugiej – są

³⁰⁶ Kulczycka-Saloni pisze, że „w ostatnim tomie *Emancypantek* Prus staje, chyba jedyny raz w swojej twórczości, na pozycjach obrońcy ustroju”. Zob. J. KULCZYCKA-SALONI: *Bolesław Prus...*, s. 189.

złożone z obrazów podporządkowania i lenistwa, apatii i nieufności, jakby dochodziło w nich do uogólnienia cech służby, parobków i robotników. Te olbrzymie figury pozwalają nie tyle wyobrazić sobie organizację otoczenia Solskiego, ile reprezentują także jego władzę. Czuje się „władcą i czarodziejem, który przywiązał do siebie wielkoludy za pomocą talizmanu... klucza od kasy!...” (s. 612–613). Środkiem kontroli nad olbrzymami są zatem pieniądze dające magiczną siłę. Ale pojawia się także inna forma kontroli. Olbrzymy mogą nie zrozumieć intelektualnego języka dyrektora, potrzebują bowiem komunikacji za pomocą „języka serca”, a ten zna oczywiście Madzia – ma zatem zostać pomostem między materiałem i rzeźbiarzem.

Henryk Markiewicz pisze o idei Dębickiego: „Na pokazanie jednak takiej idyllicznej fabryki Prus się nie zdecydował: cukrownia Solskiego pozostała w sferze projektów”³⁰⁷. Zamiast opisywania realnych fabryk autor *Emancypantek* przeprowadził ciekawą analizę ich konceptualizacji. Obok dwóch metafor „idyllicznych”: tworzonej przez artystę rzeźby i organizmu wyposażonego w wolę, myśl i uczucie, pojawiają się dwie metafory bardziej realistyczne. Pierwsza, machina do wyciskania dywidendy, pokazuje wyzysk kapitalizmu, ale redukuje go do automatycznego procesu pomnażania kapitału. Znacznie ciekawsza jest druga – wizja trzech olbrzymów Solskiego, pokazuje bowiem afektywny charakter zarządzania masami ludzi scalonych w potworne podmioty. Fabrykant odczuwa ogromną satysfakcję ze swojego przedsięwzięcia właśnie dzięki świadomości, że rządzi wielką liczbą ludzi, że ich los zależy od jego woli, że może wydawać im polecenia, wzywać ich, podejmować decyzje. Nawet jeżeli fabryka ograniczy się do wiszących w gabinecie Solskiego planów, to same wyobrażenia już stają się dlań źródłem rozkoszy rządzenia, tworzenia potwornych podmiotów, ujarzmionych za pomocą pieniądza. Wydaje się, że w tym obrazie dopełnia się ideologia kapitalistycznej industrializacji zmierzająca do rozkoszowania się panowaniem nad potwornymi olbrzymami. Prus pokazuje, że ekonomia monetarna łączy się z ekonomią rozkoszy, że równie ważna jak relacja wyzysku jest relacja podporządkowania cudzych pragnień własnej rozkoszy.

³⁰⁷ H. MARKIEWICZ: „*Emancypantki*”..., s. 130.

Rozdział V

Podporządkowani Przestrzenie – dyskursy – historie

Literacką historię polskich klas uprzywilejowanych, a szczególnie burżuazji, wypełniają narracje o przygodach pozytywnych lub negatywnych bohaterów – to historie powstania (czasem także upadku) wielkich fortun przemysłowych i handlowych, to historie o szansach i zagrożeniach, jakie kapitalistyczna gospodarka niesie feudalnemu społeczeństwu. Niezależnie od tego, czy kapitalistyczną transformację postrzegano jako pożądany etap przemian społecznych i szansę na „organiczną” odbudowę narodu, czy jako katastrofę prowadzącą do panowania „obcych” – zarówno kapitałów, jak i narodowości – sam temat domagał się pogłębionej analizy, przedstawionej w długich, złożonych historiach. Dlatego badanie głównych bohaterów kapitalizmu prezentuje się znacznie atrakcyjniej niż spojrzenie na drugą stronę kapitalistycznej struktury społecznej – chłopów i robotników, którzy w tekstach literackich występują na zupełnie innych zasadach: rzadko bywają głównymi i wyłącznymi bohaterami narracji, znacznie częściej ujawniają się tylko w pojedynczych scenach, w relacjach do kapitalistów; częściej niż z wyraźnie wyodrębnioną jednostką reprezentującą grupę podporządkowaną zetknijemy się z tłumem albo z anonimowymi typami i postaciami epizodycznymi, a także z niesamowitą przestrzenią przemysłu.

Zbyt łatwym wnioskiem byłoby jednak uznanie, że literacki obraz podporządkowanych niewiele może nam powiedzieć: treści obecne w tle, poza głównymi wątkami fabularnymi wielu tekstów literackich, wymagają innej metody badania oraz innego przedstawienia niż historie właścicieli środków produkcji. Tak jak kapitał tworzy proletariatus – tak samo obraz proletariatus nie jest autonomicznym wytworem pro-

letariatu, ale obrazem stworzonym przez klasy dominujące, obrazem służącym ich interesom, wyrażającym ich obawy, lęki, troski. Literacki proletariat będzie zatem dyskursem, w którym realistyczne opisy położenia robotników nie dają się odłączyć od ideologicznych sposobów patrzenia na klasy podporządkowane. Czujnym spojrzeniem krytyka należy obserwować zatem nie tylko oczywiste artykulacje niechęci i pogardy wobec proletariatu, lecz także pozornie przyjazne jednostkowe gesty i społeczne rytuały, takie jak choćby filantropia, które zwykle utrwalają i legitymizują podział społeczny.

Tradycyjny marksizm uznał proletariat fabryczny za modelowy przykład podporządkowania w społeczeństwie nowoczesnym. Karol Marks zaproponował bardzo prostą definicję proletariatu – to klasa pozbawiona własności środków produkcji, zmuszona do sprzedaży swojej pracy właścicielom środków produkcji. Oprócz tej nazbyt formalnej definicji wokół pojęcia proletariatu narosło wiele wyobrażeń, stereotypów i mitów. Przede wszystkim zaczęto identyfikować proletariat i inne grupy podporządkowane z proletariatem fabrycznym, gdyż właśnie z tą grupą wiązano największe nadzieje na emancypację i rewolucyjną zmianę. Pracownicy fabryk to także grupa najbardziej skupiona, dzięki temu lepiej zorganizowana, a także widoczna w przestrzeni publicznej. Nic dziwnego zatem, że proletariat fabryczny przyciągał uwagę wielu badaczy, publicystów i literatów, by stać się prototypową reprezentacją podporządkowania. Znacznie skromniejsze znaczenie przyznawano robotnikom związanym z usługami: na przykład służbie domowej czy pracownikom transportu, którzy w drugiej połowie XIX wieku stanowili dużą część ludności miejskiej. Często te oddalone od prototypu grupy były ukazywane jako bezbronne ofiary – nie tylko wyzysku ekonomicznego, lecz także postępu cywilizacyjnego. Gdy Aleksander Świętochowski przedstawia swoich ideowych i pokoleniowych przeciwników, porównuje ich do „furmanów żydowskich, którzy sądzą, że na to tylko wynaleziona została kolej, ażeby im dokuczyć”¹. Opozycję starych i nowych środków transportu łatwo przełożyć na historyczny proces wypierania wlokących się furmanek przez rozpedzone lokomotywy. Wystarczy zatem poczekać, aż konieczny ruch cywilizacyjnego postępu wyeliminuje przestarzałe techniki, by w ich miejsce wprowadzić nowoczesne maszyny. Zanik starych środków produkcji i transportu oznacza, że zniknąć muszą także grupy zawodowe wykonujące pracę za pomocą dawnych narzędzi. Obraz jednolitego postępu stanowi bardzo prosty

¹ A. ŚWIĘTOCHOWSKI: *My i wy*. W: IDEM: *Wybór pism krytycznoliterackich*. Oprac. S. SANDLER, M. BRYKALSKA. Warszawa 1973, s. 68.

w użyciu schemat interpretacji przemian społecznych. Zakrywa jednak istotną część dziewiętnastowiecznej rzeczywistości. Rozwój nowych technik produkcji i rozrost miast wcale nie eliminują starych zawodów – oprócz proletariatu fabrycznego może zatem istnieć, a nawet wzrastać tradycyjne rzemiosło i mniejsze zakłady przypominające manufaktury, tak jak funkcjonowanie kolei wymaga rozbudowanej tradycyjnej komunikacji, która zapewni dowóz ludzi oraz towarów do stacji kolejowych.

Schemat postępu i zacofania, grup awangardowych oraz już tylko historycznych pozostałości; schemat leżący u podstaw ujęcia proletariatu fabrycznego jako prototypowej reprezentacji wszystkich grup zależnych musi zatem zostać wyeliminowany z badań nad podporządkowaną częścią społeczeństwa. W jego miejsce należy wprowadzić perspektywę pozwalającą uwzględnić jednoczesność różnych form pracy i egzystencji grup podporządkowanych. Za Anną Żarnowską przyjmujemy tu szerszą definicję proletariatu: oprócz proletariatu fabrycznego znajdzie się w nim również proletariat rzemieślniczy i handlowy, pracujący w transporcie i komunikacji, a także półproletariat (służba, praczki)². Pamiętać trzeba, że druga połowa XIX wieku to okres gwałtownego ilościowego wzrostu proletariatu przemysłowego w Królestwie Polskim, ale wraz z rozbudową miast i nowych ośrodków przemysłowych zwiększa się także liczebność rzemiosła, służby, pracowników transportu i rozmaitych usług³. Co ciekawe, te grupy niefabrycznego proletariatu często stają się bohaterami pozytywistycznych nowel i opowiadań jako przykłady biedy, której trzeba zaradzić, biedy, która nie stawia oporu ani nie tworzy własnych organizacji. Wystarczy tu przypomnieć przeplatających się w nowelistyce oraz w tle wielkich powieści furmanów czy pracowników kolei, jak ojciec trzech chłopców z *Naszej szkapy* Marii Konopnickiej czy bohater opowiadania *Spełnione marzenie* Klemensa Junoszy, a przede wszystkim bracia Wysoccy w *Lalce* Bolesława Prusa. Zauważmy, że Bolesław Prus opozycję tradycyjnych i nowoczesnych środków transportu ulokował w jednej rodzinie: jeden brat jest furmanem z Powiśla, któremu Wokulski pomaga wyjść z długów, w jakie popadł po śmierci konia, drugi – dróżnikiem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W jego egzystencję także ingeruje główny bohater powieści – dzięki swoim wpływom doprowadza do przeniesienia pracownika kolei na korzystniejszą posesję. Już owe przenosiny zakłócają prostą opozycję zacofania i nowoczesności. Atrakcyjność stanowiska Kacpra Wysockiego, na które

² Zob. A. ŻARNOWSKA: *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*. Warszawa 1974, s. 12.

³ M. NIETYKSA: *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*. Warszawa 1971.

powraca dzięki Wokulskiemu, wynika wszak z tego, że „W Skierniewicach ma trzy morgi gruntu i żył jak bogacz”⁴. Dobrobyt umożliwił tu połączenie pracy w nowoczesnym transporcie z tradycyjnym rolnictwem, zapewniającym przynajmniej wyżywienie rodziny. Już ten przykład pokazuje, jak splątane są losy przedstawicieli proletariatu uwikłanych w różne historyczne techniki produkcji. Braci Wysockich, mimo że wykonują tak różne prace, łączy jednak coś więcej niż tylko więź rodzinna – obaj otrzymują pomoc od Wokulskiego i obaj odpowiadają na tę pomoc wdzięcznością: padają do nóg, całują rękę. Gesty feudalnego poddaństwa przewijają się przez pozytywistyczne reprezentacje proletariatu, jakby taki właśnie był oczekiwany wizerunek klas podporządkowanych. Ujawniają one jednak coś więcej niż tylko stosunek intelektualistów do robotników i chłopów. W tych gestach ukonkretnia się abstrakcyjny stosunek społeczny między klasami uprzywilejowanymi a podporządkowanymi.

Płynna granica między proletariatem fabrycznym a „rezerwową armią” złożoną z bezrobotnych oraz nieustanne migracje między wsią a ośrodkami przemysłowymi sprawiają, że mocne odgraniczanie proletariatu fabrycznego jako przedmiotu badań nie ma większego sensu. Lepiej mówić o szeroko rozumianej klasie podporządkowanej, poddanej wyzyskowi, do której zaliczać się będą zarówno chłopci, jak i mieszkańcy miast: nie tylko robotnicy fabryczni, ale też służba, plebs, motłoch⁵. Tak opisywali je Witold Kula i Jerzy Jedlicki:

Głównym rezerwuarem siły roboczej był tu więc ów ogromnie liczny, od czasów stanisławowskich nieprzerwanie odnawiający się i płynny plebs wielkomiejski, produkt trwającego rozpadu społeczności terytorialnych i korporacyjnych, luźne zbiorowisko ludzi „bez kondycji”, aglomerat spośród wszystkich najdoskonalej funkcjonujący, zrównujący skutecznie szanse życiowe. Kto przeszedł przez ten kocioł Powiśla – szlachcic, Żyd, chłop czy mieszczanin – wychodził z niego bez metryki i bez pretensji. Znowu więc, jak przy burżuazji, choć z odmiennych powodów, powiedzieć można, że wielkomiejska klasa robotnicza powstawała zrazu na marginesie „oficjalnego społeczeństwa”, tworzyła się z jego odpadów, była dlań nieznamoma i obca⁶.

⁴ B. PRUS: *Lalka*. T. 1. Oprac. J. BACHÓRZ. Wrocław 1998, s. 169.

⁵ W myśl formuły Arendt motłoch „jest przede wszystkim grupą, w której reprezentowane są wyrzutki wszystkich klas”. H. ARENDT: *Korzenie totalitaryzmu*. T. 1. Przeł. D. GRINBERG, M. SZAWIEL. Warszawa 2008, s. 157.

⁶ W. KULA, J. JEDLICKI: *Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu powstania styczniowego*. W: *Powstanie Styczniowe 1863. IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Warszawie*. Cz. 2. Warszawa 1964, s. 48.

Motłoch to płynna grupa mieszkańców wielkich miast, która stanowi rezerwuuar siły roboczej, a także ma nieprzewidywalną siłę polityczną, mogącą się ujawnić w czasie kryzysów społecznych. Budzi ona przerażenie Kajetana Koźmiana w czasie powstania listopadowego, które autor *Ziemiaństwa* traktuje jako konfrontację sił prawa i porządku z motłochem⁷. W czasie powstania styczniowego to w tym motłochu kłębić się będą trudne do okiełznania namiętności⁸. Nieprzewidywalność motłochu ujawnia się także w ostatniej scenie *Marty Orzeszkowej*, gdy tytułowa bohaterka ginie ścigana przez uliczny tłum⁹ – ginie w momencie zbliżenia się do motłochu z powodu nędzy doprowadzającej ją do przestępstwa. Martę motłoch dopada zatem w podwójnym znaczeniu – jako siła zewnętrzna, ale też jako nieunikniona perspektywa degradacji: motłoch, którym się staje, którym musi się stać. Właśnie ten podwójny wymiar motłochu, proletaryzacji (a także schłopienia) mocno naznacza polską literaturę i wyobraźnię (szczególnie tę postszlachecką) w drugiej połowie XIX wieku.

Płynność klasowych granic społeczeństwa przechodzącego kapitalistyczną transformację sprawia, że równie ważne jak różnice klasowe stają się inne dystynkcje. Pierwszą z nich można opisać za pomocą opozycji proletariatu i lumpenproletariatu¹⁰ – potraktowana substancjalnie, wikła się w problemy rozdzielenia dwóch grup. Ale potraktowana dyskursywnie, pozwala zobaczyć ruch różnicowania i utożsamiania: z jednej strony będą to próby utożsamienia, czyli stworzenia jednej kategorii biednych, słabych, wykluczonych – jakby zniżenia statusu proletariatu do poziomu lumpenproletariatu; z drugiej – próby odróżnienia się, gdy robotnicy próbują potwierdzić swoją pozycję wobec gorszego motłochu. Równie istotną grupę w klasie podporządkowanych tworzą chłopi – w drugiej połowie XIX wieku przechodzący skomplikowany proces związany ze zniesieniem pańszczyzny, czego

⁷ Zob. T. KIZWALTER: *W stronę równości*. Kraków 2014, s. 11, 44, 54.

⁸ Janusz Maciejewski pisze o tym czasie (zwracając uwagę na podobieństwo do ruchów heretyckich): „Ówczesne roznamiętnienie religijne miało jednak znamiona ruchu oddolnego nieoficjalnego. [...] Miało ono wszelkie cechy plebejskie: niechęć do oficjalnego ceremoniału, nieufność, a nawet wrogość do wyższego duchowieństwa, do hierarchii kościelnej, swoisty antyklerykalizm, który nie obejmował jednak niższego duchowieństwa, patriotycznych, z ludem idących »zwykłych« księży i zakonników”. J. MACIEJEWSKI: *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*. Kraków 1971, s. 107–108.

⁹ Obszernie interpretował tę scenę Marian Płachecki. Zob. M. PŁACHECKI: *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*. Warszawa 2009, s. 432–440.

¹⁰ Zob. P. HAYES: *Marx's Analysis of the French Class Structure*. „Theory and Society” 1993, no. 1 (22).

skutkiem są nowe stosunki społeczne na wsi, na przykład zaostrzenie podziału między posiadaczami gospodarstw a parobkami pełniącymi funkcję proletariatu rolnego.

W badaniu podporządkowanych nie chodzi o to, by przyjmować jedną z tych perspektyw (proletariatu bądź lumpenproletariatu, gospodarzy bądź parobków), ale by mieć świadomość, że tworzenie tych kategorii oraz ich prototypowych reprezentacji stanowi właśnie polityczną moc dyskursu. W nawiązaniu do badań Alfa Lüdtkego będziemy raczej odchodzić od „mitu proletariatu”, a badać różne formy poddawania podporządkowanych grup przymusom¹¹, często abstrakcyjnym, a także formy oporu¹², jakie wyzyskiwane jednostki i grupy próbowały zbudować przeciwko sile kapitału.

Adam Smith jeszcze przed wielką transformacją angielskiego społeczeństwa związaną z rewolucją przemysłową mógł porównywać europejskiego robotnika z dzikim: „[...] robotnik, nawet najniższego i najbiedniejszego stanu, jeśli jest oszczędny i pracowity, może korzystać z większego udziału w rzeczach koniecznych i pożytecznych, niż potrafi zdobyć człowiek dziki”¹³. Podział pracy w cywilizacji przemysłowej miał wytwarzać tak wielką ilość dóbr, że starczało ich dla wszystkich:

[...] wielkie wzmoczenie produkcji we wszelkich sztukach i rzemiosłach wynikające z podziału pracy daje w dobrze rządzonej społeczności ową powszechną zamożność, która sięga aż do najniższych warstw ludności. [...] powszechny dostatek staje się udziałem wszystkich warstw społeczeństwa¹⁴.

Smith konstruuje nawet skomplikowane porównanie między biednymi z krajów europejskich a bogatymi władcami dzikich:

[...] może jednak być prawdą, że mienie europejskiego księcia nie zawsze przewyższa w tym stopniu dobytek gospodarnego i skromnego chłopca, w jakim dobytek tego chłopca przewyższa mienie niejednego afrykańskiego króla, absolutnego pana życia i śmierci dziesiątków tysięcy nagich dzikusów¹⁵.

¹¹ Zob. A. LÜDTKE: *Eigen-Sinn. Fabrikalltag, Arbeitererfahrungen und Politik vom Kaiserreich bis in den Faschismus*. Münster 2015, s. 27–29.

¹² Zob. ibidem, s. 20. Por. O. NEGZ, A. KLUGE: *Geschichte und Eigensinn*. Frankfurt am Main 1981.

¹³ A. SMITH: *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*. T. 1. Przeł. S. WOLFF, O. EINFELD, Z. SADOWSKI. Warszawa 2007, s. 4.

¹⁴ Ibidem, s. 16.

¹⁵ Ibidem, s. 18.

Już po doświadczeniach wielkiej transformacji przemysłowej obraz bogatego proletariusza ustępuje innemu porównaniu. Charles Baudelaire w *Starym kuglarzu* rysuje taki obraz: „[...] istna ruina człowieka, stał oparty o słup swojej szopy; szopy nędzniejszej niż chata najbardziej prymitywnego dzikusa, której ubóstwo oświeślały aż za dobrze dwa kapiące i kopzące ogarki”; „[...] absolutna nędza, na domiar ohydny nędza wystrojona w błazeńskie łachmany, których kontrasty podyktowała nie sztuka, lecz konieczność”¹⁶. Autor *Kwiatów zła* widzi zupełnie inną rzeczywistość – rzeczywistość pauperyzmu, który swoją skalą przewyższa nędzę społeczeństw „dzikich”. W połowie XIX wieku okazuje się, że skutkiem zmian przemysłowych dokonujących się pod hasłami postępu jest masa bezrobotnej, biednej społeczności zatimizowanych jednostek, wyrwanych z wszelkich instytucji kultury, żyjących poza standardami cywilizacji i moralności, choć przecież ich sposób życia stworzyła i cały czas tworzy cywilizacja kapitalizmu.

W europejskiej literaturze obraz miejskiego proletariatu i sposób jego przedstawienia ukształtował początkowo Eugène Sue w *Tajemnicach Paryża*¹⁷. Oprócz licznych reprezentantów społecznego marginesu: morderców, oszustów, złodziei – pojawia się także rodzina szlifierza brylantów Morela. Narrator pokazuje ją o dość nietypowej porze: wchodzi do izby zajmowanej przez osiem osób o piątej rano, by zobaczyć ojca rodziny śpiącego przy stole oraz jego rodzinę, której głód i zimno odbierają sen. Nędzę rodziny Morełów spowodowała oszalała babka, która zgubiła brylant – Morel musi spłacić olbrzymi dług, co doprowadza rodzinę do społecznej degradacji. Gdyby nie to nieszczęście, rodzina Morełów dysponowałaby nawet oszczędnościami. Sue zatytułował rozdział o biedakach *Nędza. Dług* – nędzę reprezentują głód, zimno, szaleństwo, choroba, a w końcu cicha śmierć najmłodszej córki. Dług natomiast wskazuje przyczynę tej nędzy – losowy wypadek utraty brylantu wikła kolejne osoby w nowe relacje zależności i upokorzenia, aż do aresztowania Morela. Gdy zrezygnowany ma już odejść do więzienia, zjawia się Rudolf i spłaca jego dług, tak uzasadniając swoje działanie:

Powiedziałeś Magdalenie: „Gdyby bogaci wiedzieli!”. Nieprawda? Od dziś rana, od godziny szóstej, byłem ukryty w komórce stykającej się z waszym poddaszem. I wszystko słyszałem [...]. Chciałem wszystko widzieć, wszystko słyszeć bez twojej wiedzy. Odźwierny wspomniał mi o tej komórce. Mówił, że mogę tam składać drwa.

¹⁶ Ch. BAUDELAIRE: *Sztuczne raje*. Przeł. R. ENGELKING. Gdańsk 2009, s. 189–190.

¹⁷ Cytaty zlokalizowane w tekście odsyłają do wydania E. SUE: *Tajemnice Paryża*. Przekład anonimowy przejrzała i poprawiła Z. WASITOWA. Warszawa 1987.

Dziś rano wszedłem tam, zostałem godzinę i przekonałem się, że jesteś człowiekiem najuczciwszym w świecie, znoszącym nieszczęście z mężną rezygnacją.

s. 137

Sławne słowa: „Gdyby bogaci wiedzieli!” – to jeden z najlepszych przykładów myślenia filantropijnego – rozwiązaniem problemu ma być pomoc ze strony bogatych – komu? Biednym, którzy na to zasługują, gdyż są uczciwi i dobrzy. Dopełnieniem tego myślenia będzie obraz zasłużonej biedy – biedy złych, nieuczciwych. Filantropia ma w sobie coś ze stanu wyjątkowego. Łamie obowiązujące reguły podziału społecznego – ale tylko na chwilę, by zaraz powrócić do dawnego porządku. Jak zauważa Umberto Eco, „Skoro stanowić ma bezpośrednie rozwiązanie plag społecznych, nie może stosować się do powszechnie obowiązujących reguł, zbyt bezbarwnych: musi wymyślić własne: Rudolf, sędzia i mściciel, dobroczyńca i reformator sytuujący się poza prawem, jest nadczłowiekiem”¹⁸. Autor *Dzieła otwartego* nawiązuje do uwag Antonia Gramsciego o pochodzeniu idei nadczłowieka z kultury popularnej¹⁹ – to właśnie „superbohaterowie” z powieści Sue’a czy Dumasa mają znajdować się ponad regułami codziennej rzeczywistości, zwykle dysponując olbrzymim majątkiem, który pozwala im wymierzać sprawiedliwość i uzdrawiać społeczne choroby. Działalność filantropijnego nadczłowieka zakłada nie tylko przekraczanie granic codziennego działania, ale także specyficzną estetykę biedy:

Gdybyś się pani chciała zabawić w wyświadczenie miłosiernych uczynków, jestem pewny, że znalazłabyś w tym wiele radości, zaspokoila pragnienie swego serca. Rozumie się, że nie radzę, żebyś pani rozsyłała obojętnie, nawet z pogardą, hojną jałmużnę ludziom biednym, cierpiącym nędzę, zupełnie pani nieznanym, czasem nawet niegodnym dobrodziejstwa. Nie! Żeby w dobroczynności znaleźć zabawę, przyjmij, pani, tak jak ja, rolę dobrego czarodzieja, a przekonasz się, że niekiedy zajęcie to tak jest pasjonujące jak najciekawszy romans.

s. 127

Według Rudolfa, główna satysfakcja z tak pojętej filantropii wynika z zabawy w przebieranie, ukrywanie. Ta dobroczynna maskarada

¹⁸ U. Eco: *Superman w literaturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią*. Przeł. J. UGNIĘWSKA. Kraków 2008, s. 74.

¹⁹ A. GRAMSCI: *Pisma wybrane*. T. 2. Przeł. B. SIEROSZEWSKA. Warszawa 1961, s. 227.

ma prowadzić do wyobrażonej satysfakcji: „Jeżeli mnie poznają, będą mnie błogosławić”, a jednocześnie przez skromność filantrop ma unikać przyjmowania wyrazów wdzięczności. W tych fragmentach ukrywa się jednak nie tylko postać filantropa, ale także jego dodatkowa satysfakcja wynikająca z władzy dzielenia biednych na godnych i niegodnych dobrodziejstwa. Ta władza będzie również obecna w wielu literackich reprezentacjach proletariatu – pisanie o biednych to wybieranie tych, którzy są godni narracyjnego współczucia i pasują do wyobrażeń dobrego nieszczęśnika, którego los określiły przypadkowe zdarzenia.

Stworzony przez Sue’a układ relacji, zakładający, że bogaty filantrop wybiera bezradnych biedaków, którym należy się pomoc, to najważniejszy sposób ukazywania proletariatu w literaturze polskiej²⁰ drugiej połowy XIX wieku²¹. Estetyczne spojrzenie na biedę uporządkuje obcy świat w ramach aksjologicznych: dobrych proletariuszy, którym należy się pomoc, i złych, potwornych, niesamowitych, którzy zasłużyli na swój ciężki los. Z czasem do maskarady dandysa filantropa dołączy spojrzenie urzędnika i badacza, specjalisty od kontroli populacji, lekarza i higienisty tropiącego w motłochu przeróżne choroby. Estetykę biedy zastąpi jej biopolityka, wsparta eugeniką, rasizmem, higieną. A sama postać filantropa będzie raczej pomijana, by ustąpić

²⁰ Polską recepcję *Tajemnic Paryża* omówił Józef Bachórz w artykule *Polska powieść tajemnic. Szkic stuletniej kariery*: „Słabość naszych powieści tajemnic w pierwszym ćwierćwieczu ich istnienia ujawniła się bowiem w sposobach korygowania i modelowania francuskiego schematu fabularnego. Szablon tajemnic dostosowywany do potocznego stylu myślenia polskiego audytorium czytelniczego wyjąłował się ze społeczno-historycznych ujęć losów bohatera, a został uzupełniony stereotypami upotocznionej dydaktyki, wywodzącej się z drugorzędnej literatury oświeceniowej, i zdeformowany mocno u nas zakorzenionym, a przez romantyzm nieprzezwyrodnym przeświadczeniem o sielskości polskiego »ducha narodowego«. J. BACHÓRZ: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 235.

²¹ Maria Żmigrodzka zauważa, że „Entuzjazm dla *Tajemnic Paryża*, operujących popularnymi stereotypami krytyki społecznej, był symptomem ideowej niedojrzałości obiegowych idei antykapitalistycznych tego czasu”. Natomiast popularny w połowie wieku szkic fizjologiczny „Służył śledzeniu znamion modernizacji życia społecznego i przynosił estetyczne uzasadnienie [...] badania sytuacji »najniższych klas społeczeństwa«. Nie eliminował wprawdzie postawy humorystycznej, tradycyjnie towarzyszącej wprowadzeniu werystycznie potraktowanej postaci prostaka, ale i nie wykluczał wyjaśnienia osobliwości jego obyczajów w kategoriach krytyki społecznej”. M. ŻMIGRODZKA: *Proza fabularna w kraju*. W: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*. T. 1. Red. M. JANION, B. ZAKRZEWSKI, M. DERNAŁOWICZ. Kraków 1975, s. 153.

miejsca bardziej obiektywnemu spojrzeniu pisarza, jednocześnie eksperta od środowisk proletariackich.

Przedstawiona w niniejszym rozdziale charakterystyka literackich grup podporządkowanych nie zawsze może się odwołać do analizy chłopskich czy proletariackich bohaterów, właściwie prawie wcale nie ma w niej materiałów autorstwa samych proletariuszy – takie historyczne życiorysy własne²² pojawią się w kulturze polskiej dopiero w XX wieku, choć czasem dotyczyć będą także końca XIX wieku. Proletariat polski w XIX wieku właściwie nie może jeszcze mówić – nawet gdy powstają partie socjalistyczne, często mówi za niego rewolucyjna inteligencja. Tworzenie kultury chłopskiej także następuje bardzo powoli i dopiero pod koniec wieku można mówić nie tylko o literackim uwłaszczeniu chłopca w tekstach pisarzy pozytywistycznych, lecz także o własnym dyskursie kultury chłopskiej. Obraz grup podporządkowanych powstaje zatem w wypowiedziach innych klas – i głównie ten obraz spróbujemy tutaj zrekonstruować. W przypadku chłopów będą to obrazy przemocy związanej z pańszczyzną, a potem próby opisu samodzielnych gospodarzy i chłopskich wolnych najmitów. W odniesieniu do robotników początkowo to obraz proletariackiej przestrzeni, zjawiającej się jako nowe miejsce w chłopsko-szlacheckim otoczeniu. Podobnie jak w nowoczesnym kapitalizmie, proletariat na ziemiach polskich pojawia się najpierw w dyskursie – jako obrazy istniejącej już na zachodzie Europy klasy robotniczej, jej fatalnych warunków życia i demoralizacji, czego lepiej unikać. Dyskurs o proletariacie organizuje się w trzech głównych obrazach: robotnika słabego, chorego, raczej tłumy niż jednostki; robotnika-bumelanta; robotnika silnego, walczącego o swoją pozycję. Ostatnia część rozdziału to analizy literackich historii robotników na podstawie wybranych utworów, w których proletariat odgrywa główną rolę – zastrzec należy, że często są to historie zdegradowanych szlachciców, historie utraty statusu społecznego.

Całość tego dyskursu stanowi plebejską sferę publiczną²³, zależną od dyskursu klas uprzywilejowanych, ale stopniowo próbującą przemawiać własnym głosem, który da się – choć zwykle dość trudno, z powodu „blokady”²⁴ – dosłyszeć nawet w najważniejszych tekstach

²² Zob. J. WOJCIECHOWSKI: *Życiorys własny robotnika*. Warszawa 1985.

²³ Zob. M. BREAUGH: *The Plebeian Experience: A Discontinuous History of Political Freedom*. Trans. L. LEDERHENDLER. New York 2013.

²⁴ Alexander Kluge i Oskar Negt piszą, że proletariackie życie nie tworzy żadnej struktury, związku, lecz wyznacza je blokada, zablokowanie jej rzeczywistych związków. Mieszkańska sfera publiczna podtrzymuje tę blokadę. Zob. O. NEGТ, A. KLUGE:

kultury dominującej²⁵. Historia dyskursu klas podporządkowanych nie może być zatem historią autonomiczną, gdyż jej rozwój zostaje zablokowany, stłumiony przemocą klas dominujących. A sama przemoc i jej różne formy stanowią kluczowy element historii podporządkowania. Ten proces kulturowego wywłaszczenia jako podstawy podporządkowania nasila się w nowożytności jako przemoc wobec kobiet, niewolników²⁶, siły roboczej²⁷: chłopów i niewolników – wszystkich tych, których trzeba zmusić do intensywnej, wielogodzinnej i zdyscyplinowanej pracy. Owa przemoc rodzi oczywiście sprzeciw, opór, bunt. Wokół tych aktów sprzeciwu wobec przemocowego zmuszania do pracy koncentruje się często historia klas podporządkowanych. Nie można jednak zapominać, że owe bunty nierzadko wprawiają klasy dominujące w trwogę, ale raczej nie kończą się zwycięstwem walczących. Zwykle przemoc przywraca porządek – i ustanawia go z nową mocą, często nad zrezygnowanymi pracownikami. Historia klas podporządkowanych w drugiej połowie XIX wieku musi połączyć te różne wątki – doświadczenia przemocy, kulturowej i społecznej degradacji, a także wyłaniania się nowych podmiotowości zbiorowych, które mimo doznanych klęsk budują własną tożsamość.

Öffentlichkeit und Erfahrung. Zur Organisationsanalyse von bürgerlicher und proletarischer Öffentlichkeit. Frankfurt am Main 1986, s. 10.

Jürgen Habermas natomiast mówi o stłumieniu plebejskiej sfery publicznej. Zob. J. HABERMAS: *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej.* Przeł. W. LIPNIK, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2007, s. 52.

²⁵ Na przykład Janusz Maciejewski mówi w odniesieniu do formacji dziewiętnastowiecznej o osobnej formacji chłopskiej. Zob. J. MACIEJEWSKI: *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej.* W: *Pozytywizm. Język epoki.* Red. G. BORKOWSKA, J. MACIEJEWSKI. Warszawa 2001, s. 21.

²⁶ Na temat podporządkowania kobiet i niewolników we wczesnej nowożytności zob. S. FEDERICI: *Caliban and the Witch: Women, the Body and Primitive Accumulation.* New York 2004. O powstaniu nowego reżimu pracy w efekcie wywłaszczenia kulturowego zob. S. BUCK-MORSS: *Hegel, Haiti i historia uniwersalna.* Przeł. K. BOJARSKA. Warszawa 2014; P. LINEBAUGH, M. REDIKER: *The Many-Headed Hydra. Sailors, Slaves, Commoners and the Hidden History of the Revolutionary Atlantic.* Boston 2001.

²⁷ Zob. N. ASSORODOBRAJ: *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemysle polskim epoki stanisławowskiej.* Warszawa 1946; K. POLANYI: *Wielka transformacja. Polityczne i ekonomiczne źródła naszych czasów.* Przeł. M. ZAWADZKA. Warszawa 2010.

Uwłaszczenie

Uwłaszczenie stanowi najważniejsze wydarzenie w historii polskich klas podporządkowanych w XIX wieku. Proces likwidacji feudalnych zależności rozciąga się przede wszystkim na pierwszą połowę stulecia, ale jego realizacja sięga głęboko w drugą połowę wieku. Uwolnienie największej społecznej grupy z różnych form bezpośredniego podporządkowania właścicielom ziemi umożliwia powstanie wolnej siły roboczej. Poza ekonomicznym oraz społecznym znaczeniem uwłaszczenie wpisuje się także w wielką narrację o wolności i emancypacji: uwolnienie licznych grup społeczeństwa z poddaństwa, przymusu oddawania renty feudalnej czy ograniczenia prawa do przemieszczania się stanowi ważny element obrazu ludzkości zmierzającej w kierunku społeczeństwa wolności i postępu.

Powszechne przyjęcie emancypacyjnej wizji uwłaszczenia nie powinno jednak zasłonić skompikowanych sytuacji, w które uwikłani zostali wyzwoleni z postfeudalnych zależności chłopci. Te komplikacje bardzo dokładnie obserwuje literatura – od połowy XIX wieku chłopci stają się ważnym tematem literatury. Zmienia się sposób ujmowania ich życia i psychiki, dochodzi do „uwłaszczenia literackiego chłopca”. Ale ten proces ma strukturę znacznie ciekawszą niż prosty liniowy postęp. Literatura bowiem nie tylko uchwytuje pozytywne strony uwolnienia się z kajdanów feudalnych, ale też koncentruje się na dialektycznym procesie zdobywania uznania.

Dialektyka uwłaszczenia

O Rozdziobią nas kruki, wrony Stefana Żeromskiego

W opowiadaniu Stefana Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony*²⁸ na pierwszy plan wysuwają się po kolei: powstaniec, Moskale, więziony koń, trupojady (wrony, kruki), chłop. Porządek przedstawienia zaproponowany przez autora ma oczywiście ukazywać chłopca jako

²⁸ Stanisław Czernik zwraca uwagę, że Żeromski przejmuje tytuł z pieśni ludowej – *rozdziobią mnie kruki, wrony* – zmienia jednak liczbę pojedynczą na mnogą. Zob. S. CZERNIK: *Poezja chłopów polskich. Pieśń ludowa w okresie pańszczyźnianym*. Warszawa 1951, s. 51.

sępa, który przychodzi po polskiej szlachcie, po rosyjskich żołnierzach, a nawet po zwierzętach, po wronie:

Nim wszakże skosztowała warcholskiego mózgu i zdążyła osiągnąć tak zwany tytuł do sławy, spłoszył ją nowy przybysz, co zbliżał się niepostrzeżenie, chyłkiem, podobny do dużej, szarej bestii. Nie był to wcale poetyczny szakal, lecz człowiek ubogi, chłop z wioski najbliższej. Na działku, który odtąd miał do niego należeć na zawsze, znalazły się trupy – szedł tedy zabrać je stamtąd.

Bał się srodze Moskali, toteż prawiepełzał na czworakach. Paliła go żądza pouciania rzemieni i podniecała słodka nadzieja znalezienia jeszcze, pomimo lustracji żołnierskiej, żelastwa, postronków i odzieży na trupie²⁹.

Opis rabunku zwłok uzupełnia narrator:

Tak bez wiedzy i woli, zemściwszy się za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i za cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach. Dziwnie rzewna radość zstępowała do jego duszy i ubierała mu cały widnokrąg, cały zakres umysłowego objęcia, całą ziemię barwami cudnie pięknymi. Głęboko, prawdziwie z całej duszy wielbił Boga za to, że w bezgranicznym miłosierdziu swoim zesłał mu tyle żelastwa³⁰.

Żeromski formuje tu przede wszystkim obraz afektów chłopca – to postać wypełniona lękiem, który wyraża się w jego postawie, w jego ruchach: przemieszcza się niepostrzeżenie, chyłkiem, nawet pełza na czworakach. Jego postawy nie zmienia uwłaszczenie – idzie w ten sposób przecież po swojej już ziemi. Dopiero rabunek zwłok sprawia, że wraca do domu z odkrytą głową, jakby śmierć powstańca pozwalała mu odzyskać godność, niszczoną przez wieki niewoli. Mimo że w przedstawieniu chłopca na pierwszy plan wysuwają się jego afekty, przechodzące od lęku do radości, to nieświadoma zemsta ma przede wszystkim charakter ekonomiczny. Chłop zdejmuje skórę z konia, zabiera także dobytek powstańca – zdobywa przypadkowe resztki majątku szlacheckiego, pewnie niewiele warte, jeśli chodzi o cenę, ale wiele warte jako szansa zdobycia godności, uznania choćby we własnych oczach.

²⁹ S. ŻEROMSKI: „Rozdziobią nas kruki, wrony”. *Utwory powieściowe*. Oprac. Z.J. ADAMCZYK. W: S. ŻEROMSKI: *Pisma zebrane*. T. 2. Red. Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1983, s. 14.

³⁰ *Ibidem*, s. 15.

Autor *Silaczki* dokonuje przemieszczenia przemocy – jej ofiarami stają się przede wszystkim powstańcy: główny bohater „tych ludzi ściganych, głodnych, przeziębłych i wylęknionych wspierał swymi szyderczymi półsłowami i podniecał jak chłostą”³¹. Zauważmy, że głód, chłód i lęk to częste doświadczenia chłopów pańszczyźnianych, a chłosta należała do najpopularniejszych sposobów karania krnąbrnych pracowników. Dokładnie przedstawione cierpienia powstańców można zestawić z abstrakcyjnie ujętym upokorzeniem chłopów, jakby miało ono wraz ze zniesieniem pańszczyzny zostać od razu zapomniane, unieważnione, rozgrzeszone. Przypominanie, że „Chłop żerujący niby szakal na pobojuwisku to również ofiara – szlacheckiej ciemnoty i prywaty, niechęci do wyrzeczenia się stanowych przywilejów”³² – wygląda raczej na kulturowe zaklinanie pogardy do chłopów, która z kultury szlacheckiej przeniknęła do kultury inteligenckiej³³. Inny sposób maskowania tych afektów wybiera Henryk Markiewicz – według niego śmierć powstańca „staje się [...] symbolem beznadziejności losu narodowego, nad którym nadal fatalnie ciąży wsteczństwo i serwilizm klas uprzywilejowanych”³⁴. W obu tych wypowiedziach dochodzi do zasłonięcia sytuacji radykalnego konfliktu ekonomicznego i kulturowego, który stoi ponad marzeniem o jedności narodowej. W walce o majątek i o uznanie naród musi się podzielić, a wizje jego jedności zawsze wymagać będą zatuszowania faktycznych sprzeczności.

Obraz Żeromskiego, przeczytany wbrew jasnej intencji autora, pokazuje skomplikowaną drogę afektywnej i ekonomicznej emancypacji chłopca, jaka dokonuje się gdzieś na granicach kulturowego przedstawienia. Zauważmy, że powstaniec, mimo iż należy do świata dotkniętego katastrofą, którą dopełnia alegoria czaszki rozbijanej przez wronę, zachowuje imię i nazwisko, nawet powstańczy pseudonim, a także jednostkową biografię. Chłop natomiast pozostaje zupełnie anonimowy – wszystkie jego afekty mają charakter społeczny, a nie indywidualny. To właściwie „chłop w ogóle”, złożony z kilku stereotypów, pozbawiony tożsamości, biografii. Jakby to wszystko miał

³¹ Ibidem, s. 8.

³² F. ZIEJKA: *Złota legenda chłopów polskich*. Warszawa 1984, s. 325–326.

³³ Stanisław Pigoń wspomina o wypowiedzi maturzysty, który podkreślał nędzę moralną chłopca w *Wiernej rzece* – inteligencja pochodzenia chłopskiego (oraz lewica) maskuje ukazany przez Żeromskiego konflikt między inteligencją a chłopstwem. Zob. S. PIGOŃ: *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*. Oprac. T. JODEŁKA-BURZECKI. Warszawa 1974, s. 265.

³⁴ H. MARKIEWICZ: *Rok 1863 w twórczości Żeromskiego*. W: IDEM: *Prace wybrane*. T. 1: *O Prusie i Żeromskim*. Red. S. BALBUS. Kraków 1995, s. 221–222.

dopiero zyskać wraz z przekazaną na własność ziemią oraz resztkami, rzeczami zabranymi martwemu powstańcowi.

W kolejnych fragmentach chciałbym omówić literacką historię chłopskiej ekonomii – statusu pracy chłopów, kulturowych obrazów, które uzasadniają ten obraz, form przemocy, które tę pracę wymuszają. A także problemy „uwłaszczenia literackiego chłopów”. Obraz chłopca porusza się między wizerunkiem biedny i słabości, wynikających z wielowiekowego podporządkowania, a pamięcią o chłopskich buntach³⁵.

Historie pańszczyzny

Z punktu widzenia walki klas historia nowożytnej Polski to dzieje wtórnego poddaństwa – zwiększania obciążeń pańszczyźnianych chłopów oraz prawnego utwierdzenia dominacji szlachty nad poddanymi. Pod koniec średniowiecza rodzi się nowy podział Europy ze względu na formę gospodarki czynszowej (*Grundherrschaft*) i folwarcznej (*Gutsherrschaft*)³⁶. Dobra koniunktura na produkcję wiejską³⁷ w XVI–XVII wieku zostaje w różny sposób wykorzystana w Europie Zachodniej i Wschodniej. Na Zachodzie konflikt między szlachtą a innymi grupami społecznymi – chłopami i mieszczanstwem – nie doprowadza do powstania dominacji szlachty³⁸, natomiast w środkowych i wschodnich regionach Europy szlachta zdobywa dominującą pozycję, podporządkowując sobie zarówno mieszczaństwo, jak i chłopów.

W Polsce rozwój gospodarki pańszczyźniano-folwarcznej wiązał się w możliwością eksportu zboża przez Gdańsk. Dochody z wywozu zboża czerpali głównie właściciele wielkich gospodarstw położonych

³⁵ Jan Wasiewicz opisuje obraz chłopca-ofiary jako obraz narzucony, służący zapominaniu o buntach chłopskich, a doskonale wpisujący się w oczekiwane cechy chłopca: istoty biernej, bezmyślnej, a jednocześnie chciwej. Zob. J. WASIEWICZ: *Bunt chłopca*. W: *Polskie miejsca pamięci. Dzieje toposu wolności*. Red. S. BEDNAREK, B. KORZENIEWSKI. Warszawa 2014, s. 152. Por. J. BURSZTA: *Chłopskie źródła kultury*. Warszawa 1985, s. 76.

³⁶ Zob. H. GRYNWASER: *Pisma*. T. 2: *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku: 1807–1860. Studium archiwalne. Przywódcy i burzyciele włościan*. Wrocław 1951, s. 14.

³⁷ Zob. *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*. T. 2. Red. J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1964, s. 28.

³⁸ Zob. J. TOPOLSKI: *Modele teoretyczne i historyczne w interpretacji rozwoju feudalizmu w Europie Wschodniej (X–XVIII wieku)*. W: IDEM: *Prawda i model w historiografii*. Łódź 1982, s. 367–334.

w dorzeczu Wisły. Umożliwiło to powstanie nowych wielkich majątków i systemu politycznego, który zapewniał ochronę tego porządku. W ostatnim czasie nowe badania nad pańszczyzną wskazują, że przyczyną powstania folwarku mógł być także wewnętrzny kryzys folwarku, a nie wyłącznie „bałtycka” koniunktura zbożowa³⁹. Inni autorzy podważają natomiast oczywistość granicy na Łabie jako granicy rozwiniętych i zacofanych rejonów Europy⁴⁰ oraz zmierzają w stronę nowego modelu pracy pańszczyźnianej, w którym chłopom przypisuje się aktywną rolę. Prace te sygnalizują potrzebę prowadzenia mikrohistorycznych badań nad pańszczyzną oraz uzupełnienia nimi modeli długofalowych, w których znikają historyczne i lokalne różnice.

Stanisław Śreniowski przytacza myśl Jana Zamoyskiego, że „podaństwo chłopów jest podstawą wolności szlacheckiej”. A dalej komentuje: „Niewola chłopów była podstawą egzystencji szlachty. Majątki pańskie przybrały – jak powiedzieliśmy – kształt zamkniętych państewek, a należałoby je określić dosadniej; każde z nich przybrało kształt getta chłopskiego”⁴¹. Folwarki stały się zatem autonomicznymi państewkami, w których chłopowie coraz bardziej zależni byli od pana feudalnego i jego administracji. Ta nieograniczona władza wyrażała się w ideologii odrębności rasowej panów i chamów, a także rozwinęła „swoistą technikę kierowania życiem społecznym tej masy ludzkiej”⁴² – opartą na zhierarchizowanej służbie dworskiej i dystrybucji przemocy. Pańszczyzna stawała się w tym systemie formą bliską niewoli⁴³. Pańszczyźniany niewolnik musiał jednak wyżywić się samodzielnie⁴⁴. Jacek Kochanowicz podsumowuje położenie chłopów w gospodarce przedrozbiorowej jako walkę o przetrwanie:

Dla zdecydowanej większości gospodarstw w osiemnastowiecznej Polsce celem było przetrwanie. Powiadam „przetrwanie”, nie zaś „samozaopatrzenie”, ponieważ znaczna część rodzin chłopskich, zwłaszcza u schyłku epoki folwarczno-pańszczyźnianej, nie dys-

³⁹ Zob. K. KOWALEWSKI: *Pańszczyzna i poddaństwo w Europie Środkowej – stan badań*. W: *Drogi odrębne, drogi wspólne. Problem specyfiki rozwoju historycznego Europy Środkowo-Wschodniej w XIX–XX wieku*. Red. M. JANOWSKI. Warszawa 2014, s. 49–50.

⁴⁰ Zob. M. CERMAN: *Villagers and Lords in Eastern Europe 1300–1800*. Basingstoke 2012.

⁴¹ S. ŚRENIOWSKI: *Dzieje chłopów w Polsce*. Warszawa 1947, s. 105.

⁴² J. BURSZA: *Chłopskie źródła kultury...*, s. 73–74.

⁴³ Zob. H. GRYNWASER: *Pisma*. T. 2..., s. 19. Siła szlachty powodowała zwiększenie poddaństwa, które zbliżało się do kompletnego niewolnictwa.

⁴⁴ Zob. J.C.L. SIMONDE DE SISMONDI: *Nowe zasady ekonomii politycznej, czyli o bogactwie i jego stosunku do ludności*. T. 1. Przeł. W. GIEŁŻYŃSKI. Warszawa 1955, s. 176–177.

ponowała ilością ziemi wystarczającą do utrzymania się wyłącznie z produkcji rolnej⁴⁵.

Peter Blickle w książce o historii wolności w Niemczech zatytułowanej *Od poddaństwa do praw człowieka* twierdzi, że poddaństwo pod koniec XVIII wieku stało się negatywnym pojęciem przewodnim tendencji modernizacyjnych⁴⁶. Jako pozostałość po feudalizmie było likwidowane wraz z wprowadzaniem w kolejnych państwach praw opartych na kodeksie Napoleona. Pojawiła się w tym czasie refleksja filozoficzna⁴⁷, która traktowała każdego człowieka jako podmiot własności, a także pokazywała granice sprzedawania własnej pracy i siebie⁴⁸. Od poddaństwa prowadzi zatem droga do podmiotu własności i wolności⁴⁹.

Zabory nie naruszyły feudalnego porządku Rzeczypospolitej Obojga Narodów⁵⁰, lecz raczej „zmumifikowały feudalizm”⁵¹, choć często systemy prawne zaborców, na przykład Austrii, ograniczały możliwość wyzysku chłopów. Pamiętać należy zatem, że w pierwszej połowie XIX wieku nie istnieje jeden spójny model pańszczyzny, lecz dochodzi do skomplikowanego zróżnicowania form pracy – nie tylko w różnych zaborach, ale także w dobrach królewskich i prywatnych, a nawet w poszczególnych regionach sytuacja chłopów może się różnić z powodu ustalenia się różnych tradycji.

Spośród wielu reform zmieniających charakter pracy przymusowej na początku XIX wieku chyba najważniejszym wydarzeniem jest zniesienie poddaństwa 21 grudnia 1807 roku, gdy reformy napoleoń-

⁴⁵ J. KOCHANOWICZ: *Spór o teorię gospodarki chłopskiej. Gospodarstwo chłopskie w teorii ekonomii i w historii gospodarczej*. Warszawa 1992, s. 118.

⁴⁶ Zob. P. BLICKLE: *Von der Leibeigenschaft zu den Menschenrechten. Eine Geschichte der Freiheit in Deutschland*. München 2003, s. 153.

⁴⁷ Zob. hasło dotyczące własności: D. SCHWAB: *Eigentum*. In: *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland*. Bd. 2. Hrsg. R. KOSELLECK. Stuttgart 1975.

⁴⁸ Zob. I. KANT: *Metafizyka moralności*. Przeł. W. GALEWICZ. W: I. KANT: *Dzieła zbrane*. T. 5. Red. W. WŁOCH. Touń 2011, s. 432. Na temat nowożytnego pojęcia własności zob. J. LOCKE: *Dwa traktaty o rządzie*. Przeł. Z. RAU. Warszawa 1992, s. 180.

⁴⁹ O powiązaniu własności i wolności pisze P. BLICKLE: *Von der Leibeigenschaft zu den Menschenrechten...*, s. 277.

⁵⁰ Oczywiście, sytuacja w każdym zaborze wyglądała trochę inaczej. Gdy patrzy się tylko na daty zniesienia pańszczyzny w poszczególnych zaborach, wydawać się może, że dzieli je różnica kilkudziesięciu lat. Pamiętać jednak należy, że likwidacja pańszczyzny – nawet w zaborze pruskim, gdzie rozpoczęła się najwcześniej – była procesem rozciągniętym w czasie. Skupię się na doświadczeniach Królestwa Kongresowego, w mniejszym stopniu – ziem zabranych oraz Galicji.

⁵¹ S. ŚRENIOWSKI: *Dzieje chłopów w Polsce...*, s. 107.

skie wprowadza się także w Księstwie Warszawskim. W wyniku wpływów grup posiadających reforma dokonuje się bez przyznania chłopom praw do ziemi⁵². Dotychczasowa dwuwłasność, własność podzielona, regulowana obyczajem, a nie spisany prawem⁵³, zostaje zastąpiona nową formą własności. Grynwaser tak ocenia nowe prawo: „Dekret z dnia 17/21 grudnia 1807 r. był aktem przemocy stanowej, gdyż pomijał zupełnie aktualnie panujące na wsi stosunki gruntowe spółwłasnościowe i urzeczywistniał najśmielsze pragnienia szlachty folwarcznej w dziedzinie gruntowej”⁵⁴. A dalej dodaje, że dekret „włościan ze spółwłaścicieli zepchnął do roli chwilowych, prekaryjnych dzierżawców”⁵⁵.

Zniesienie poddaństwa w 1807 roku tylko pozornie wprowadzało prawo nowoczesnego kapitalizmu⁵⁶. Faktycznie interes szlachty decydował o stosowaniu feudalnej wykładni prawa⁵⁷, co prowadziło do „regresu feudalnego”⁵⁸ trwającego do 1846 roku. Mimo że „Pańszczyzna, ściśle biorąc, była w nowych warunkach bezprawiem. [...] Pańszczyzna utrzymała się, pozostając jakby poza prawem. [...] O trwaniu pańszczyzny decydowało więc prawo silniejszego”⁵⁹, na dodatek od 1818 roku właściciele wsi stawali się wójtami, zyskiwali także władzę sądowniczą nad chłopami⁶⁰. Przestrzegana przez państwo zasada nieingerencji sprawiała, że chłopci mimo zniesienia poddaństwa byli całkowicie zależni od władzy właściciela ziemi.

Nowe możliwości eksploatacji chłopstwa szczególnie zintensyfikowały się w latach trzydziestych, gdy lepsza koniunktura na zboże połączyła się z ograniczeniem działalności politycznej. Właściciele ziemi wykorzystali swoją przewagę do nowej organizacji gospodarstw, dzieląc ponownie ziemię i przenosząc albo wyrzucając chłopów. Jak zauważa Jacek Kochanowicz, w XIX wieku porządek feudalny traci „swoją symetryczny charakter – wieś, podporządkowana woli właściciela lub dzierżawcy, zmuszona do odrabiania powinności, nie

⁵² Zob. ibidem, s. 127.

⁵³ H. GRYNWASER: *Pisma*. T. 2..., s. 12.

⁵⁴ Ibidem, s. 41.

⁵⁵ Ibidem, s. 51.

⁵⁶ Przypomnijmy, że Stanisław Staszic widział w zniesieniu poddaństwa koniec feudalizmu. Zob. S. STASZIC: *O statystyce Polski*. W: IDEM: *Pisma filozoficzne i społeczne*. T. 2. Red. B. SUCHODOLSKI. Warszawa 1954, s. 290.

⁵⁷ Zob. J. KOCHANOWICZ: *Pańszczyźniane gospodarstwo chłopskie w Królestwie Polskim w I połowie XIX w.* Warszawa 1981, s. 83.

⁵⁸ Z. STANKIEWICZ: *Okres reform uwłaszczeniowych*. W: *Z dziejów chłopów polskich. Od wczesnego feudalizmu do 1939 r.* Warszawa 1968, s. 163.

⁵⁹ S. KIENIEWICZ: *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*. Wrocław 1953, s. 5.

⁶⁰ Zob. ibidem, s. 7.

miała już prawa do ulg i opieki dworu, tak jak ograniczone zostały jej uprawnienia do pastwisk i lasów”⁶¹. Ten brak przywiązania ma być szczególnie widoczny w wioskach dzierżawionych albo nabytych przez nowych właścicieli⁶², którzy bezwzględnie eksploatują pracę, traktując ludność jak bydło: „Powszechnie widzieć się dają na dworskich łąkach napędzone gromady ludzi, jak trzody bydła poganiane biczem przez groźnych dozorców, nieszczęśliwy zwyczaj równie upadający robotników jak panów”⁶³ – pisze Kajetan Koźmian, jeszcze przed powstaniem listopadowym walczący o złagodzenie sytuacji chłopów.

Główną formą przemocy wobec chłopów są – oprócz częstego bicia – w tym czasie rugi⁶⁴, wywłaszczenie prowadzące do akumulacji ziemi w rękach wielkich posiadaczy – można je porównać do grodzenia w Anglii⁶⁵. To przemoc, która przygotowuje kapitalizm, podczas gdy przemoc fizyczna przede wszystkim podtrzymuje feudalizm. Tomasz Potocki tak przedstawia położenie wypędzonych chłopów:

Zdarzało się, że dziedzice, nadużywając swej władzy nie pod ściśle prawnym, ale pod moralnym, pod chrześcijańskim względem, całe gromady porozpędzali; widziano wsie z ziemią zrównane i całe ludności błąkające się bez przytułku, dopóki kto pojedynczo puste role czy puste komory w innym miejscu nie znalazł⁶⁶.

Możliwości legalnego oporu przeciwko właścicielom czy dzierżawcom majątków są niewielkie, gdy cała władza sądownicza znajduje się w rękach przedstawicieli uprzywilejowanej klasy⁶⁷. Opis takiej wie-

⁶¹ J. KOCHANOWICZ: *Pańszczyźniane gospodarstwo...*, s. 85.

⁶² Zob. S. KIENIEWICZ: *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym...*, s. 15–16. Por. H. GRYNWASER: *Pisma*. T. 2..., s. 94.

⁶³ K. KOŹMIAN: *Ziemiaństwo polskie*. Red. P. ŻBIKOWSKI, M. NALEPA. Kraków 2000, s. 327.

⁶⁴ Grynwaser zwraca uwagę na ograniczony charakter wywłaszczeń: „W okresie konstytucyjnym Królestwa od rugów i regulacji ucierpieli poważnie tylko włościanie województw o wyższej kulturze rolnej, mazowieckiego, kaliskiego i płockiego. Na wschodzie kraju nowe prądy gospodarcze dopiero się zaczynały. Temu przypisać należy, że w okresie czterdziestoletnim od dekretu 1807 r. do zakazu usuwania włościan zaledwie część włościan rolnych została wyrugowana, znaczna większość pozostała na gruncie”. H. GRYNWASER: *Pisma*. T. 2..., s. 68.

⁶⁵ Zob. K. POLANYI: *Wielka transformacja...*

⁶⁶ T. POTOCKI (KRZYŻTOPÓR): *O urzędzeniu stosunków rolniczych w Polsce*. 1859, s. 344. Cyt. za: S. KIENIEWICZ: *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym...*, s. 17.

⁶⁷ Na temat skarg i procesów zob. C. RAJCA: *Ruch oporu chłopskiego w Królestwie Polskim w latach 1815–1864*. Warszawa 1969, s. 54–96.

loletniej sądowej walki przedstawia Kazimierz Deczyński⁶⁸, chłopski syn i nauczyciel, próbujący pomagać swojej rodzinie w obronie przed bezwzględny wyzyskiem. Jego pamiętnik jest jednak zapisem bezradności – w wyniku działań swoich antagonistów zostaje powołany do wojska, a jego świadectwo spisane na emigracji, ale odrzucone przez środowisko, zostanie wydane dopiero na początku XX wieku. Te upokorzenia skutkują nienawiścią chłopów do szlachty, a także problematyczną tożsamością narodową chłopów.

Niepokoje chłopskie wybuchają w czasie powstania listopadowego, w latach czterdziestych, gdy ogłoszono ukaz zakazujący wywłaszczania z większych gospodarstw⁶⁹, a także przed powstaniem styczniowym. Najszerzy oddźwięk zyskało jednak wydarzenie z zaboru austriackiego, rabacja 1846 roku, gdy przemoc chłopów skierowała się bezpośrednio przeciwko szlachcie i przybrała krwawą postać. To traumatyczne zdarzenie dla polskich elit – zarówno krajowych, jak i emigracyjnych – miało dalekosiężne skutki. Przynajmniej dla części złało nadzieje zbudowania projektów politycznych opartych na szerokim udziale mas ludowych. Dotychczas lekceważona grupa społeczna łatwo mogła dać się przekonać administracji zaborczej, której pomoc umożliwiała szlachcie podtrzymanie systemu wyzysku. Jakub Bojko wspomina, że wykopana została „przepaść między chłopem a resztą społeczeństwa”⁷⁰. Iwan Franko zaś dodaje, że zwrócenie uwagi elit na lud wiązało się ze zmianą afektywnego odniesienia z pogardy na nienawiść⁷¹.

Ujawnienie się antagonizmów społecznych 1846 roku, a także wcześniej, przy okazji spisku księdza Piotra Ściegiennego, i później, w czasie Wiosny Ludów, wywołało poczucie zagrożenia kwestią włościańską, traktowaną jako peryferyjna wersja zagrożenia socjalizmem. Propozycje reform miały z jednej strony zapewnić utrzymanie dominacji szlachty, a z drugiej – przystosować feudalną gospodarkę do wymogów nowoczesnej produkcji kapitalistycznej. Wśród obrońców starego systemu ciekawie brzmi głos Fryderyka Skarbka⁷², umieszczony w *Pamiętnikach Seglasa*:

⁶⁸ Zob. K. DECZYŃSKI: *Pamiętnik chłopca nauczyciela*. Oprac. K. GRONIEWSKI. Warszawa 1978.

⁶⁹ Grynwaser pisze, że ogłoszenie ukazu w 1846 roku wywołało pierwszy zbiorowy ruch włościan w Królestwie Polskim. H. GRYNWASER: *Pisma*. T. 2..., s. 121, 126.

⁷⁰ J. BOJKO: *Z chłopskich doświadczeń i rozmyślań*. W: *Wybór pisarzy ludowych*. T. 1. Oprac. S. PIKOŃ. Wrocław 1947, s. 98.

⁷¹ Zob. I. FRANKO: *O literaturze polskiej*. Wybór M. KUPŁOWSKI. Kraków 1979, s. 166.

⁷² Zob. też F. SKARBK: *Gospodarstwo narodowe*. Wybór pism. Wybór P. SZYMANIEC. Kraków 2013, s. 127.

Przybyłem do Polski z mieszaniną wyobrażeń dawnych panów i demokratów francuskich, tudzież z uprzedzeniem o srogości panów polskich i o poniżającym poddaństwie ludzi do uprawy roli przez nich używanych. Gdym się bliżej przypatrzył ciemniejszym i ucimionym, nie spostrzegłem żadnych znamion ani w pierwszych okrutnych panów, ani w drugich pogiębionych niewolników. [...] ci okrzyczani w Europie niewolnicy mieli częstokroć więcej sposobności dojścia do dobrego bytu i więcej pewności używania owoców pracy swojej jak wolni rolnicy mojego kraju⁷³.

Paternalizm zakłada bezwarunkową uległość chłopca i nieograniczoną władzę rodzicielską szlachcica. Podobny głos pobrzmiewa w *Historii kołka w płocie* Kraszewskiego, gdy narrator mówi o naturalnym przystosowaniu chłopów do znoszenia cierpienia, którego nikt inny znieść by nie zdołał. Głównym pomysłem rozwiązania kwestii agrarnej było jednak oczynszowanie. Ta forma renty zapewniała właścicielowi ziemi kapitał, opierała się wszakże na przerzuceniu ryzyka na chłopca. Z powodu wysokości czynszu włościanie czasem wybierali powrót do pańszczyzny, gdy nie byli w stanie zebrać pieniędzy potrzebnych na opłacenie czynszu: „Oczynszowanie było imprezą szlachecką i nie chłopski pożytek miało na względzie”, komentuje Śreniowski⁷⁴.

Przemoc wobec chłopów w literaturze realistycznej
Kollokacja Józefa Korzeniowskiego –
Ułana Józefa Ignacego Kraszewskiego –
Wysadzony z siodła Antoniego Sygietyńskiego –
Tuzy Artura Gruszeckiego –
Nad Niemnem Elizy Orzeszkowej

Podstawą pańszczyźnianego systemu pracy przymusowej była przemoc fizyczna wobec chłopów. Przemoc pańszczyźniana nie stanowi dominującego tematu literatury XIX wieku. Mimo że obecna w wielu uznanych utworach⁷⁵, najczęściej zajmuje miejsca na margi-

⁷³ F. SKARBK: *Pamiętniki Segłasa*. Oprac. K. BARTOSZYŃSKI. Warszawa 1959, s. 85.

⁷⁴ S. ŚRENIOWSKI: *Dzieje chłopów w Polsce...*, s. 112, 114.

⁷⁵ Przegląd problematyki pańszczyźnianej w literaturze znajduje się w przedmowach do dwóch antologii: *Wieś pańszczyźniana w literaturze polskiej*. Oprac. M. PISZCZKOWSKI. Warszawa 1972; *Wzięli diabli pana. Antologia poezji walczącej o postęp i wyzwolenie społeczne 1543–1953*. Oprac. S. CZERNIK i J. PRZYBOŚ. Warszawa 1955. Najbardziej

nesach, granicach przedstawienia. Wyczytanie pańszczyzny z wielkich utworów realistycznych wymaga zatem zwrócenia uwagi nie na fabułę i głównych bohaterów, lecz na sceny, sytuacje i zwykle anonimowych bohaterów, o których przeżyciach niewiele się dowiadujemy. Znacznie częściej ukazane są afekty sprawców przemocy, co wynika choćby z tego, że większość autorów literatury polskiej XIX wieku wywodzi się z kręgów szlacheckich, które głęboko uwewnętrzniły oczywistą relację pana feudalnego oraz jego urzędników do chłopów. Ale nawet te skromne zapisy pokazują, jak ważną rolę odgrywa przemoc w konstytucji podziałów społecznych, a także psychologii grup dominujących oraz zdominowanych⁷⁶.

Chciałbym tu przedstawić obrazy przemocy wobec chłopów, które znaleźć można w powieściach polskich powstałych w czasach, gdy pańszczyzna była coraz częściej podważana i ograniczana, w końcu została całkowicie zniesiona, gdy przeprowadzono uwłaszczenie. Te przykłady nie roszczą sobie prawa do całościowego omówienia reprezentacji pańszczyzny w literaturze polskiej XIX wieku; mają jedynie pozwolić na rekonstrukcję znaczeń, które w relacjach społecznych związanych z pańszczyzną rozpoznawały teksty literackie.

W *Kollokacji* Józefa Korzeniowskiego, powieści o cyrkulacji ziemskiego majątku pomiędzy różnymi warstwami stanu szlacheckiego, nie ma właściwie miejsca dla chłopów, którzy występują wyłącznie jako policzone dusze. Chłop pojawia się tylko raz – pastuchy prezesa Zagartowskiego dokonują prowokacji, wpuszczając świnie do ogródka Starzyckich. Dziadzio widzi „dziesiątek ogromnych świn”, które niszczą jego uprawy: szparagi i truskawki:

Wtenczas już dziadzio nie był panem siebie; rzucił „czereśnią” i jednego z nich ugodził w plecy tak silnie, że ten upadł na ziemię. Przypadł do niego starzec, zaczął go bić, szarpać za włosy i opamiętał się dopiero wtedy, gdy chłop wywrócił się na wznak, oczy w słupek postawił i cały krwią się oblał. Wtenczas dziadzio odskoczył, załamał ręce, wspomniawszy na te przykrości i ambaras, jaki sprawi sownikowi⁷⁷.

Chłop zostaje ocucony i opatrzony, z dalszego przebiegu powieści dowiadujemy się, że skutki pobicia nie były dla niego groźne. Za ten

znany projekt rozwiązania obciążeń feudalnych stanowi oczywiście zakończenie *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

⁷⁶ Na temat sposobów przedstawiania chłopów w literaturze pierwszej połowy XIX wieku zob. W. WOŁK-GUMPLÓWICZOWA: *Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.* Warszawa 1939.

⁷⁷ J. KORZENIOWSKI: *Kollokacja*. Kraków 2003, s. 148.

akt przemocy sprawcy grozi jednak kara, sprawa kryminalna, którą wytoczy Starzyckim prezes Zagartowski. Korzeniowski umieszcza scenę przemocy w ramie, która odwraca rzeczywiste relacje przemocy – bity chłop jest tylko elementem prowokacji złęgo prezesa, a faktyczną ofiarą okazują się dziadzio i jego rodzina:

Najrozmaitsze uczucia go miały, a ta myśl, że ściągnął taki kłopot i wrzawę na cichy i spokojny dom syna, że starą żonę, zgryzioną tym wypadkiem, wprawił w chorobę i zaprowadził do łóżka, że stał się ofiarą zimnej i wyrachowanej złości egoisty bez czucia, przypro-wadzała go do rozpaczy rozdzierającej serca obecnych. Szczęściem, że tego samego wieczora przyjechała Anulka i przywiozła starcowi zwawego i śmiejącego się prawnuka. Złagodził się cokolwiek jego ból i sen na kilka godzin pokrzepił jego siły⁷⁸.

Pokazanie sprawcy jako ofiary pozwala na literacką legitymizację bicia. Z jednej strony dokładnie omówione zostają afekty dziadzia Starzyckiego, jego wściekłość, ból i rozpacz. Z drugiej strony nie znamy nawet imienia tego pastuszka, nie mówiąc już o jego bólu, jaki przyjmuje i odczuwa, a właściwie odgrywa. Chłop w powieści Korzeniowskiego jakby sprzedawał swoje ciało i ból mu zadawany, jakby z góry wystawiał się na przemoc, zapraszał do bicia. A prawdziwą ofiarą okazuje się ten, kto to zaproszenie przyjmuje.

Bardziej rozbudowany obraz chłopów przynosi *Ulana* Kraszewskiego. Autor *Starej baśni* konstruuje swoje przedstawienie w ramach dyskursu antropologicznego: „[...] i to są ludzie; tu najszczerzej w nich może odkrywa się niczym niekrępowana natura ludzka, nagi człowiek jak wyszedł z rąk bożych, którego tylko trochę udawania nauczyli panowie, a trochę wiary duchowni” (s. 13)⁷⁹, a wcześniej: „Jest to jeszcze stan w pół dzikiego ludu, niemyślącego o niczym nad zaspokojenie pierwszych swych potrzeb zwierzęcych” (s. 10). Kraszewski konstruuje chłopskich bohaterów jako istoty naturalne, słabo dotknięte cywilizacją, istoty, którym muszą przewodzić dwór, cerkiew i karczma, a także wiejska kultura wstydu regulująca normy obyczajowe. Złamania normy, zapomnienia o wstydzie dopuszcza się Ulana, żona Oxenia Honczara, uwiedziona przez Tadeusza Mrozoczyńskiego, który zakochał się w swojej poddanej i niewolnej. Co ciekawe, Ulana nie ulega przemocy fizycznej. Na pytanie: „Chcesz więc [...], żebym się mścił, żebym cię zmusił...” (s. 37), odpowiada:

⁷⁸ Ibidem, s. 149.

⁷⁹ Cytaty oznaczone bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odsyłają do wydania J.I. KRASZEWSKI: *Ulana. Powieść poleska*. Łódź–Wrocław 1948, s. 13.

„A cóż mi pan zrobisz? [...] każeś bić? Czyż i tak mnie nie biją? Odbierzesz chleb? – i tak go nie ma wiele – a dzieci małe w rekruty nie oddasz” (s. 37). W tej wypowiedzi ukryta jest cała przemoc wobec chłopów – mimo że Kraszewski nie przedstawia scen bicia, to widmo przemocy albo zmusza poddanych do wykonywania poleceń, albo – jak w przypadku Ulany – czyni już obojętnymi na przemoc. Ułana zostanie zatem uwiedziona obietnicą miłości pańskiej, nie chłopskiej, nie dworskiej. Co może w tej sytuacji uczynić jej mąż, postrzegany przez kochankę jak Kaliban, którego „czarna ręka gruba” wpadła pomiędzy zakochanych? Wykorzystanie Szekspirowskiej postaci zniewolonego tubylcy uruchamia znaczenia kolonialne – Kaliban to podbity tubylec, z którego pracy korzystają zdobywcy. W tej figurze wyraża się monstrializacja, uniezwyklenie ludzi związanych z pracą fizyczną, ludzi wyzyskiwanych, podporządkowanych. W dramacie Szekspira najważniejsze prawo, którego odmawia się temu potworowi, to prawo do miłości, do marzenia o związku z córką pana. Kraszewski tylko trochę przesuwając to znaczenie – nazwanie chłopą Kalibanem sugeruje, że uwiedzenie jego żony będzie jej wyzwoleniem, wprowadzeniem w świat wyższej miłości i cywilizacji.

Przyjrzyjmy się formom dominacji, których doświadcza poleski Kaliban. Przede wszystkim Mrozoczyński wyznacza go do różnych zadań wymagających długiej nieobecności w domu. W tym czasie próbuje uwieść jego żonę. Kolejne wezwanie do zwiększonej pańszczyzny chłopci przyjmują z rezygnacją: utwierdzają się w przekonaniu, że „u pana dłuższe palce niż u ciebie ręce”, a sam Honczar przyznaje: „[...] toć to ja nie pierwszy, nie ostatni, a z panem taki nie wojować”. Ale to tylko pozorna rezygnacja. W chłopie rodzi się myśl o zemście: „[...] w głosie jego przebijała stłumiona zemsta i pasowanie się bezsilnego z przemocą” (s. 79). Pamięć przemocy ze strony dworskiej administracji ma tak mocną postać, że ani nie zaświta myśl o jakimś bezpośrednim buncie. Nawet przemoc chłopą wobec niewiernej żony, jaką doradzają mu inni mieszkańcy wsi (s. 60), zostaje zahamowana przez groźbę Ulany, że za jej krzywdę sam Oxeń zginie marnie (s. 75). Wszechobecna świadomość przewagi, „prze-mocy” feudalnej sprawia, że jedyną formą oporu staje się podpalenie dworu, próba zabicia pary kochanków przez zdradzonego męża, która potwierdza tylko opisane we wstępie tezy autora o dzikim, naturalnym stanie chłopów, ich potworności, braku etyki, dominacji złych emocji. Dopelnieniem upokorzenia Honczara są różne rady udzielane przez innych chłopów, którzy proponują mu czerpanie korzyści z romansu żony. Wieś z jednej strony podlega regulacji na poziomie kultury wstydu, ale z drugiej – wpisuje się w ekonomiczne pragnienie bezwzględne

pomnażania skromnego majątku, w czym honor, godność i wstyd nie powinny przeszkadzać. Te podwójne normy jeszcze bardziej dehumanizują chłopów, którzy mieliby czerpać korzyści z utraty godności.

Wysadzony z siodła Antoniego Sygietyńskiego pokazuje degradację bohatera, szlachcica i powstańca zagubionego w Warszawie lat osiemdziesiątych, do której powrócił z Syberii. Zwykle widzimy Ernesta Załogowskiego jako ofiarę: oszustw i poniżeń; dwa razy jednak autor pokazuje go także jako sprawcę przemocy: grozi na przykład swemu adwokatowi i wymusza od niego pieniądze na własną działalność. Ale bezpośrednia przemoc przytrafia mu się wobec parobka, gdy nie radzi sobie z rachunkowymi zadaniami zarządcy majątku:

Nazajutrz wstał zły i pierwszego parobka, jaki mu się nawinął, okrutnie złał kończugiem. Za tę sztukę, z wyroku sędziego gminnego, zapłacił chłopu pięćdziesiąt rubli za kurację i odsiedział dwa tygodnie aresztu. Ze zmartwienia, obrażony w poczuciu swej godności i dumie, która nie mogła przystać na to, aby szlachcic miał siedzieć w kozie za chłopą, rozchorował się⁸⁰.

Zagartowski reprezentuje czasy, kiedy pan mógł bezkarnie sięgać po przemoc wobec chłopów. Nowy świat, w którym nie potrafi się odnaleźć, to nie tylko rzeczywistość innych hierarchii opartych na statusie majątkowym, ale przede wszystkim świat prawa, w którym zmienia się dystrybucja przemocy. Podobnie jak w przypadku *Kollokacji*, pokazana tu została choroba sprawcy pobicia. Te choroby ukaranych katów pokazują, jak głęboko osadzone w kulturze szlacheckiej było prawo do bicia, prawo do przemocy wobec chłopów. Ograniczenie, a potem likwidacja tego prawa okazują się dla wielu szlachciców traumą, która dotyka ich struktury afektywnej i obrazu społecznych nierówności. Nic dziwnego, że często prowadzi do psychicznego załamania.

Przemoc nieudacznika Załogowskiego zostaje ukarana, skuteczniejsi kapitaliści znacznie lepiej radzą sobie jednak z prawnymi ograniczeniami. Powieść Artura Gruszeckiego *Tuzy* przedstawia środowisko polskich plantatorów buraków cukrowych na Ukrainie, ludzi, których pozycja opiera się na wielkiej własności ziemskiej, a głównym konfliktem powieści jest ich ekonomiczna rywalizacja z właścicielami cukrowni. W tle tego konfliktu kapitalistów walczących o zwiększenie zysków kosztem słabszej strony znajdują się obrazy relacji do chłopów i robotników cukrowni. Już pierwsza scena powieści przedstawia przemoc wobec chłopą w czasie polowania – chłop zostaje zбитy za uderzenie

⁸⁰ A. SYGIETYŃSKI: *Wysadzony z siodła*. Kraków 2004, s. 61.

pałką psa niszczącego jego żyto. Ten czyn spotyka się parę stron dalej z krytyką wielkiego plantatora Edmunda Wireckiego. Sam, by uniknąć sprawy w sądzie, wybiera inną metodę przemocy: „Gdy chłop zawinił, a kary nie pomagają, wołam go do kancelarii i tam bez świadków staje się zadość sprawiedliwości!”⁸¹. Przemoc wobec chłopów przenosi się do miejsc zamkniętych, prywatnych, gdzie nie ma świadków. To nowy sposób złamania coraz bardziej „rozzuchwalonych” pracowników.

Ograniczona przemoc wobec chłopów zapewnia ich podporządkowanie pracy, ale jednocześnie rodzi lęk po stronie sprawców. Gruszecki pokazuje ten afekt w czasie śnieżycy, gdy główny bohater „Znajdował się sam z chłopem w stepie”⁸² – wtedy Wirecki przez moment fantazjuje o tym, że chłop mógłby go zabić i obrabować, szybko jednak wraca do pozycji pana, by, choćby dzięki przemocy słownej, utrzymać własną pozycję. Wspólnie z chłopem wydobywa się z tej podwójnej opresji: zagrożenia życia (chłop odnajduje drogę, a pan prowadzi konie) oraz zagrożenia pozycji (chłop okazuje uległość, a pan zachowuje nad nim przewagę). Mimo chwilowego lęku panu udało się zachować przewagę nad niewolnikiem.

Nową formę popańszczyźnianej przemocy obywateli ziemskich wobec chłopów pokazuje scena z zepsutą zniwiarką w *Nad Niemnem*. Zdarzenie zostało przedstawione z perspektywy Witolda, który z od-dali widzi Benedykta oraz Maksyma:

[...] postać pana Benedykta rysowała się na kształt czarnej sylwetki, wysokiej, ciężkiej, wąsatej, której rysy znikwały w oddaleniu, ale ramiona dokonywały gwałtownych gestów i długie wąsy szamotały się u piersi. Naprzeciw tej sylwetki stała druga, również na tle czerwonych obłoków czarna, ale znacznie niższa, z krępyimi kształtami i głową, która jeżąc się rozczochraną czupryną, lekliwie wtulała się w ramiona⁸³.

Zachód słońca powoduje, że widać tylko ciemne sylwetki – jedna reprezentuje wielkość i siłę, a druga – słabość. Dzięki takiej perspektywie dostrzec można istotną nierówność obu głównych uczestników, a także innych parobków stojących nieruchomo w milczeniu. Władza Korczyńskiego opiera się na przewadze fizycznej, posłuchu, pewności ruchów. A dopełnia ją bierność drugiej strony, zmuszonej do patrzenia na spektakl właściciela ziemi. Na razie Witold nie słyszy wypowiedzi ojca, ale nawet bez głosu ta scena oddaje relacje władzy i przemocy.

⁸¹ A. GRUSZECKI: *Tuzy*. Poślowie Z. MITZNER. Kraków 1954, s. 22.

⁸² *Ibidem*, s. 244.

⁸³ E. ORZESZKOWA: *Nad Niemnem*. T. 2–3. Oprac. J. BACHÓRZ. Wrocław 2009, s. 286.

Wypowiedzi dopełniają ten obraz, sytuując go w ramach ekonomii. Oprócz wyzwick rzuconych pod adresem parobka Korczyński interpretuje całą scenę za pomocą kategorii własności i relacji pracodawcy do pracownika:

A czy ty wiesz, gałganie, że ta żniwiarka więcej kosztuje, niż ty cały wart jesteś! [...]

– Czy ty myślisz – wciąż do parobka się zwracał – że ja ci to daruję? Żniwarkę do naprawy pošlę, ale co za nią w mieście zapłacę, to ci z pensji wytrączę...

Na te słowa chłop krępy, w siermiędze ubrany po raz pierwszy kudłatą głowę z ramion wysunął i mrukliwie przemówił:

– Nie wytrącajcie, panoczku, bo z czegoż ja z dziećmi żyć będę...

– Z głodu nie zdechniesz!... – krzyknął Benedykt. – Ordynarię masz... dach nad głową masz... krowę nawet trzymać wam pozwalam... A gdybyś zresztą i ziemię miał gryźć, wytrączę... jak Boga kocham, wytrączę... żebyś nauczył się, łajdaku, własność cudzą szanować!⁸⁴

Irytacja Korczyńskiego nie prowadzi już do bezpośredniej przemocy fizycznej, ale do nowej formy przemocy: ekonomicznej – dawną niewolę pańszczyźnianą zastąpiła niewola ekonomiczna. Parobek żyje w zwykłe „okopconych i przeludnionych” – co podkreśla Witold – czworakach, a jego praca pokrywa głównie koszty utrzymania rodziny. Niewielkie wynagrodzenie łatwo jeszcze pomniejszyć za pomocą systemu kar, tak popularnego w fabrykach, gdzie zarazem dyscyplinował robotników, jak i obniżał ich płace, stwarzając dodatkowy fundusz dla właściciela fabryki.

Przypomnijmy, że chłopci pańszczyźniani odrabiali pańszczyźnę sprzężając własnym sprzętem. Wraz z likwidacją pańszczyźny właściciele folwarków zostali zmuszeni do zakupu narzędzi, często także nowoczesnych, które zmniejszały koszty siły roboczej, teraz już odpłatnej. Ten kontekst nadaje dodatkowe znaczenie pouczeniu o szanowaniu cudzej własności. Parobek to chłop zupełnie wywłaszczony, pozbawiony chaty, sprzętu, ziemi – pozbawiony wszelkiej własności ma szanować własność cudzą.

Irytacji Benedykta Orzeszkowa nie pozostawia bez odpowiedzi, ale nie może jej oczywiście udzielić chłop. Zamiast niego mówi Witold – poucza, jak obsługiwać żniwarkę, gdzie ją szybko naprawić. To on także odbiera podziękowania parobka, który „głośnym cmoknięciem całując rękaw surduta Witolda, z uśmiechem i głośno przemówił: –

⁸⁴ Ibidem, s. 286–287.

Dziękuję, paniczul!”⁸⁵. Zauważmy, że parobek mówi głośno, z uśmiechem, lecz tak może wypowiedzieć tylko swoją wdzięczność, niższość wobec dobrego pana, który umie rozmawiać z chłopami. Dopełnieniem tej sceny są rozważania o stanie chłopów. Według Benedykta, są i „będą oni zawsze leniwi, niedbali i nieżyczliwi...”⁸⁶. Witold natomiast wiąże ich stan intelektualny z fatalnym stanem materialnym. Jak Korczyński usprawiedliwia położenie swoich robotników – niskie zarobki, złe warunki mieszkaniowe, częste kary? „Tak krawiec kraje, jak materii staje”⁸⁷, a wcześniej mówi o „poturbowaniu nad gospodarstwem i interesami”⁸⁸. Znowu zatem to właściciel doznaje krzywdy, to on musi radzić sobie w trudnych warunkach, na przykład obniżając płace parobkom. Benedykt w całej powieści pokazany zostaje jako ofiara – wyzyskuje go bowiem nawet żona, wpada więc w coraz większe kłopoty ekonomiczne, po to tylko, by utrzymać polskie gospodarstwo, nie dopuścić do sprzedaży ziemi Rosjanom. W scenie ze żniwiarką widzimy drugą stronę tego gospodarstwa – wyzyskiwanych i poniżanych parobków.

Pięć omówionych przykładów literackich pokazuje, jak literatura realistyczna – zawsze obok, na marginesach głównych tematów przedstawienia – zapisuje różne formy przemocy wobec chłopów. Ciągłe trwanie zarówno przemocy fizycznej, słownej, jak i innych form poniżenia pozwala na utrzymanie przewagi panów nad chłopami, która polega nie tylko na własności środków produkcji, lecz także na tłumieniu potencjalnego buntu biciem i poniżeniem.

Przemoc pańszczyźniana w literaturze ludowej

Wolfgang Sofsky zauważył, że

Żaden język nie ma tak wielkiej siły przekonywania jak język przemocy. Nie wymaga on tłumaczenia i nie pozostawia otwartych kwestii. W żadnym innym przypadku władza nie jest skuteczniejsza, bardziej rzeczywista. Żadne inne działanie nie ukazuje w sposób bardziej drastyczny przewagi pana nad parobkiem⁸⁹.

⁸⁵ Ibidem, s. 288.

⁸⁶ Ibidem, s. 290.

⁸⁷ Ibidem.

⁸⁸ Ibidem, s. 189.

⁸⁹ W. SOFSKY: *Traktat o przemocy*. Przeł. M. ADAMSKI. Wrocław 1999, s. 19.

Przemoc ma charakter antyhermeneutyczny. Chodzi nie tyle o to, że język nie wymaga tłumaczenia, ile o próbę wyrwania podmiotów z języka. Czyż nie jest tak, że język przemocy właśnie domagał się tłumaczenia, hermeneutyki, próby wypowiedzenia tego doświadczenia przez kolejne pokolenia? Ale zawsze owo tłumaczenie, jako poezja chłopskiego buntu, musiało być blokowane, tłumione przez panów. Już w *Żeńcach* Szymona Szymonowica dialog dwóch bohaterów pełen skarg na uciążliwą pracę zostaje przerwany, gdy tylko zbliża się nadzorca. „I teraz mu zaśpiewam, acz mi niewesoło; / Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło!”⁹⁰, mówi Pietrucha i śpiewa pieśń o słoneczku przechodzącą w kpiny ze starosty, gdy tylko się oddała. Szymonowicz zapisuje tu podwójną pieśń ludu – pierwszą, mówioną skrycie, i drugą, przeznaczoną dla nadzorca, sielankę dotyczącą słońca. Niestety, przetrwała przede wszystkim ta druga pieśń, chętnie zapisywana w XIX wieku, bo pasowała do romantycznego obrazu szczęśliwej pracy chłopów, a z czasem i część chłopów zapragnęła zobaczyć siebie w tym obrazie: pracowitych, bliskich ziemi i przyrody ludzi prawdziwej pracy, dalekich od pozorów i sztuczności miast (tak opisywał „chłopski stanowy ideał człowieczeństwa” Stanisław Pigoń⁹¹). Obecne w kulturze chłopskiej różne narracje – z jednej strony o pracy, z drugiej o buncie – zostały w systemie feudalnym potraktowane w zupełnie inny sposób. Jak zauważa Jan Wasiewicz, wartości związane z pracą i pobożnością były „wzmacniane i propagowane, podczas gdy te pierwsze [związane z buntem i oporem – P.T.] piętnowano, ukazując je jako antywartości czy też wady, a dokładniej: grzechy samowoli, butności, krnąbrności, pychy itp.”⁹². Pierwsza pieśń, pieśń o buncie, a przede wszystkim pieśń o przemocy – jak pisze Czernik – nie mogła zostać w pełni wypowiedziana. Charakterystyczna dla czasów pańszczyzny, wszechobecna przemoc fizyczna nie tylko bezpośrednio zmuszała do pracy, ale przede wszystkim likwidowała wspólnotę jako wspólnotę kulturową, komunikacyjną i polityczną, wspólnotę mowy i rozmowy, zaufania i nadziei.

W tworzonej przez chłopów literaturze ludowej⁹³ pańszczyzna pojawia się znacznie częściej, ale właściwie w XIX wieku też nie może zostać w pełni wypowiedziana. Stanisław Czernik pisze:

⁹⁰ S. SZYMONOWICZ: *Sielanki i pozostałe wiersze polskie*. Oprac. J. PEŁC. Wrocław 2000, s. 164.

⁹¹ S. PIGOŃ: *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*. Warszawa 1983, s. 114.

⁹² J. WASIEWICZ: *Bunt chłopski...*, s. 153.

⁹³ Definicję literatury ludowej omawia Stanisław Pigoń: *Na drogach kultury ludowej...*, s. 23.

Pieśń o pańszczyźnie nie mogła się ani rozwijać, ani zachować przy ówczesnym systemie kontroli nad chłopem. Nie było miejsca na taką pieśń. Nie można jej było śpiewać ani w polu, ani w karczmie, ani podczas zabawy; w każdym razie wypowiedź jawna groziła bardzo poważnymi następstwami. Ustrój feudalny trzymał chłopów w niewolniczych karbach, za pośrednictwem rozwiniętego systemu różnych „przystawców” – polowych, karbowych, ekonomów, włodarzy, pisarzy, którzy pilnowali nie tylko pracy, ale byli równocześnie nadzorcami „moralności” chłopów, łącznie z plebanią, jej sługami i zausznikami, łącznie także z karczmą.

Ustrój feudalny utrzymywał się środkami nieustannego budzenia grozy, stosowaniem nieludzkich kar przy najdrobniejszych przewinieniach wobec dworu. Dyby, gąsior, ciemniczka, surowe plagi cielesne, nawet „szubieniczka” – pospolite to były sposoby pilnowania „ładu i porządku”⁹⁴.

System feudalnej przemocy zniewala nie tylko ciało, ale też język, możliwość wypowiedzenia, ma na celu odebranie szansy pisania, a nawet myślenia. Nie może być zatem mowy o rozwinięciu jakiegś ludowej kultury tworzącej wyraźną alternatywę dla dominującej kultury warstw uprzywilejowanych. Głos ludu zwykle zostaje stłumiony, osłabiony przez aparat nadzoru i represji. Nic więc dziwnego, że zapisów doświadczenia pańszczyzny trzeba szukać w czasach popańszczyźnianych, gdyż dopiero wtedy pamięć przemocy mogła zostać wypowiedziana. Za przykłady takich artykulacji niech posłużą wspomnienia osób, które z różnych powodów nie podlegają już obowiązkowi odrabiania pańszczyzny, gdyż albo udało im się wyemigrować z kraju, albo też piszą w późniejszych czasach.

Jednym z fundamentów przemocy pańszczyźnianej było odcięcie chłopów od edukacji – utrzymywani w analfabetyzmie, poddani nie mieli oczywiście dostępu do twórczości literackiej, trudno zatem liczyć na obszerne literackie źródła autorstwa samych chłopów. Spisywana przez miłośników i badaczy kultury ludowej tradycja ustna podlegała cenzurze na poziomie zapisu, co dodatkowo ogranicza dostęp do tego typu tekstów⁹⁵. Relacje o pańszczyźnie znaleźć możemy głównie w pamiętnikach, we wspomnieniach, czasem w piosenkach albo wierszach, często pisanych już po uwłaszczeniu. To przede wszystkim wspomnienia sposobów wymuszania pracy biciem, a także bólu oraz chorób spowodowanych przemocą.

⁹⁴ S. CZERNIK: *Poezja chłopów polskich...*, s. 63.

⁹⁵ Czernik wspomina „liberalizm” Kolberga oraz cenzurę Glogera, który uznawał wiersze o pańszczyźnie za niemoralne. Zob. *ibidem*, s. 62.

Dominik Piękoś w utworze *Z lat męczeństwa ludu (na tle podania ludowego)* konstruuje postać pana, młodego dziedzica, który powtarza pytanie: „Co to za bieda?”. Nie mogąc zyskać zadowalającej odpowiedzi, stosuje przemoc wobec swojej służby – bije i wypędza z dworu. Dzięki młodzieńcowi, który zaprasza go do chłopskiej chaty, a potem przemienia na chwilę w chłopą, nie tylko poznaje biedę, lecz także doświadcza jej, dosłownie, na własnej skórze. Budzi się w chacie, w chłopskiej sukmanie i zostaje wezwany do odrabiania pańszczyzny: popychany – „Na ekonoma rzuca się, kaleczy” – za co grozi mu kara śmierci. W tej krótkiej historii bicie pojawia się kilka razy, a chyba najczęściej występującym wyrazem jest „kańczug”. Bicie to kara za spóźnienie, za złe wykonywanie pracy. Służba dworska także może stać się ofiarą przemocy, gdy nie potrafi odpowiedzieć na pytanie o biedę. Przemiana pana w chłopą następuje po uderzeniu przez młodzieńca, jakby bicie było jedyną formą kontaktu, komunikacji, znacznie skuteczniejszą niż słowo. Świat przeniknięty przemocą należy już jednak do przeszłości:

Bo tu na ziemi w czasy pańszczyźniane
Na wszystko były w odpowiedzi baty;
I szedł tak we łzach lud poniewierany,
A za nim gnały z kańczugami katy!⁹⁶.

Popularny motyw przemiany dostojnika w nędzarza służy pokazaniu fenomenologii wszechobecnej przemocy. Liczne relacje wspominają o ciągnięciu za włosy⁹⁷, rozciąganiu, chorobach i śmierci wskutek pobicia⁹⁸. Przemoc pańszczyźniana najczęściej miała jednak formę widowiska, w którym brać musiała udział cała grupa chłopów. Przeanalizujemy dwa przykłady:

Zdarzyło się, że dwaj ludzie, gospodarze pańszczyźniani ze wsi Wola Pogroszewska, młodzi, żonaci i dietni, w nocy o żniwach w 1863 r. wzięli po kilka snopków zboża z pola dworskiego i przenieśli do swoich stodół. To się wydało, dziedzic zwołał gromadę i tak oskarżonym powiedział: „Teraz polskie prawo, a ono jest takie: kto ukradł i został złapany, będzie wisiał, skazuję was obu na szubienicę, karbowy daj postronki”. Gromada struchlała, osądzeni, ich żony z małymi dziećmi rzucili się z lamentem na ziemię, zaczęli

⁹⁶ D. PIĘKOŚ: *Z lat męczeństwa ludu (na tle podania ludowego)*. W: *Wybór pisarzy ludowych...*, cz. 2, s. 134.

⁹⁷ Kazimierz Deczyński wspomina pobicie swojego ojca, gdy odmówił wykonania dodatkowej pracy. Zob. K. DECZYŃSKI: *Pamiętnik chłopca nauczyciela...*, s. 106.

⁹⁸ Zob. S. CZERNIK: *Poezja chłopów polskich...*, s. 67.

prosić, błagać o zmiłowanie, pan nie ustępował. Wtedy najstarsi ludzie – gospodarze dwóch wiosek, pomiędzy nimi mój wychowawca – Karol Józwiak, już wtedy powszechnie szanowani, ukłękli przed dziedzicem na kolanach, poczołgali się do jego stóp i te stopy całując, błagali: „Wielmożny panie! dla ich żon, dla dzieci małych, co sierotami zostaną, daruj im, panie, życie!”.

To pomogło. Obwinieni zostali obnażeni do pasa, musieli wziąć na plecy po snopie zboża i byli wobec całej gromady prowadzeni na postronkach, którymi powiązano im ręce; następnie byli kładzeni pod każdym z trzech krzyżów, które stały na drodze, pomiędzy wsiami Wołą Pogroszewską a Gładną, i dostali na gołe ciało pod każdym krzyżem po 50 razów – razem po 150. Dwóch karbowych biło, a pan pilnował i wołał: „lepiej bijcie, bo wy będziecie bici”, toteż pod trzecim krzyżem całe ciała tych ludzi były od nóg poprzez pośladki tak zbite, że krew została na ziemi, a bici już sami wstać nie mogli. Podniesiono ich i musieli na klęczkach ucałować pańskie nogi w podzięce za darowanie im kary śmierci⁹⁹.

Mimo że sama scena nie wiąże się bezpośrednio z przymusem pracy, lecz z karą za kradzież, świetnie ilustruje związaną z pańszczyzną rytualizację przemocy. Kradzieży dokonuje dwóch gospodarzy, ale w scenie bierze udział cała gromada: od najstarszych gospodarzy po małe dzieci. Właśnie najbardziej szanowani przedstawiciele wsi muszą się upokorzyć, czołgać, całować po rękach, błagać, żeby kara śmierci została zamieniona na kaźń. Zorganizowanie procesji, katowanie chłopów przy trzech krzyżach naznaczają przemocą całą przestrzeń wsi, a jednocześnie sakralizują tę przemoc, łącząc ją z porządkiem religijnym. Nocznicki wyraźnie podkreśla, że scena ma miejsce w 1863 roku, w czasie powstania styczniowego, a pan powołuje się na „polskie prawo” – demonstracja „polskiej sprawiedliwości” i „polskiej władzy” uczyniła „nawet na tych zwyczajnych bicia ludziach piorunujące wrażenie”¹⁰⁰. Chłopskie wspomnienia wielokrotnie podkreślają skojarzenie polskiej władzy z przemocą, tłumacząc częsty dystans do walk niepodległościowych.

Kim są chłopci, którzy przeszli taką mękę? Nocznicki wspomina, że znał ich jako bardzo pracowitych gospodarzy. Wiadomo zatem, że przeżyli i wrócili do pracy. Trudno sobie wyobrazić, jakie konsekwencje dla ich psychiki miało to doświadczenie przemocy. Skazanie na śmierć właściwie wyłącza ich już ze wspólnoty żywych, zamiana wyroku na karę cielesną także lokuje ich ciała na granicy śmierci fizycznej. Ale przede wszystkim ma zabić nie tylko ich samych, lecz

⁹⁹ T. NOCZNICKI: *Moje wspomnienia z ubiegłego życia*. Warszawa 1947, s. 16–17.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 17.

głównie tkwiącą w nich skłonność do nieposłuszeństwa. Przesadna kara ma nie tyle powołać do istnienia podmioty, które – jak niewolnik w modelu Hegla – nie wytrzymały lęku przed śmiercią, ile anulować chwilowe upodmiotowienie i stworzyć żywe ciała z martwą psychiką, niezdolne do buntu i sprzeciwu.

W dalszych fragmentach Nocznicki, wychowany w samodzielnym gospodarstwie ojczyma, wspomina swoją pracę na dworze, gdzie był na tak zwanej „posyłce”. Mimo że dawno już minęły czasy pańszczyzny, dwór to miejsce, w którym doznaje pogardy, poniżenia i wyzysku. Wytrzymuje tam tylko półtora roku, by szukać szans w innych miejscach.

W artykule *Dawniej a teraz* Wincenty Witos przytacza opowiadanie o 1846 roku, już po rabacji. Wśród chłopów rozchodzi się informacja, że decyzją cesarza pańszczyzna ustała. Po naradzie postanawiają nie podejmować wcześniej ustalonych prac, przepędzają także ze wsi dworskich urzędników. To chwilowe zwycięstwo chłopów: „Wież tryumfowała, uciechom nie było końca, ściskano się i całowano z radości. W dwóch karczmach we wsi się znajdujących cała wieś zgromadzona ucztowała co się zowie”¹⁰¹. Następnego dnia przybywa jednak wojsko, by stłumić bunt:

Kiedy spędzono wszystkich, zatrzaśnięto bramy dworskie, wyniesiono ławy, żołnierze utworzyli szpaler, pachołcy dworscy stanęli z różgami. Chłopi pospuszczali głowy na same piersi, wzdychając ciężko, kobiety krzyczały w niebogłose, jękiem rozrywającym serce. Widok tych nędzarzy wodzących błędnymi oczyma mógł kamień poruszyć, nie poruszył ludzi jednak. Nie poruszył tych, co serce już dawno zatracili.

Obecny przy egzekucji ks. proboszcz, któremu nawiasem mówiąc, także się jego „pańszczyźniacy” zbuntowali, wypowiedział gorące kazanie o zbuntowanych swego czasu w niebie aniołach i o karze, jaka ich dotknęła, kończąc wezwanie do cierpliwego zniesienia zasłużonej kary i ofiarowania jej za ten straszny grzech, jakiego się dopuścili. W zgromadzeniu zrobiło się wielkie poruszenie, jedni błagają litości i przebaczenia, inni zgrzytają ze złości bezsilnej zębami.

Egzekucja się zaczyna. Starego Grzegorza położono pierwszego przemocą na ławie, w obnażone ciało wyliczono 50 plag ciężkich, a za każdym razem powtarzało się pytanie rządcy „Będziesz robił pańszczyznę, nie będziesz się buntował?”. Chłop milczy, zęby zaciął, nic nie odrzekł, jęku nie wydał. Bijąc dalej, czekając skutku – nie doczekali się.

¹⁰¹ W. WITOS: *Dawniej a teraz*. W: *Wybór pisarzy ludowych...*, t. 1, s. 197.

Kolejno wszyscy otrzymali swoje, jedni mniej, drudzy więcej plag, stosownie do rozkazu pana rządcy. Parę kobiet, nie mogąc wytrzymać bólu od kijów po gołym ciele, zrobiły naturalne potrzeby. Zmęczonych pachołków zastąpiono coraz innymi, nowe siły pracowały¹⁰².

Scenariusz przemocy ma swój porządek – zaczyna się od przemocy żołnierzy, którzy wywlekają chłopów ze wsi, by zapędzić ich na „plac egzekucji do dworu”. Służba dworska ustawia tam ławy, na których zostaną rozciągnięci zbuntowani chłopci. W przedstawieniu bierze jeszcze udział ksiądz, który uzupełnia przemoc fizyczną umoralniającą przemową. Proboszcz interesuje się stłumieniem buntu osobiście, gdyż jego chłopci też odmówili pracy. Po jednej stronie przemocy znajdują się zatem dwór, ksiądz i wojsko (czyli państwo); po drugiej – chłopci zmuszeni do upokarzających próśb o złagodzenie kary, która i tak zostanie wykonana. Tylko niektórym udaje się wytrzymać bicie, wytrwać w milczącym sprzeciwie. Większości pozostaje zwierzęcy jęk bitego ciała. Bicie przywraca porządek, chłopci wracają do pracy:

Ludzie chodzili jak mary, nie zważając ani na krzyki i przekleństwa, gęsto przez polowych sypane, ani na drwiny bezlitosne, ani też na razy spadające coraz częściej na plecy, odziane brudną zgrzebną koszuliną. Z ócz tylko dobywały się gorące łzy, które ocierano ukradkiem, i ciężki jęk ze zbolalej duszy. Dokazano swego, ubezwładniono ciało, złamano i zabito ducha, nastąpiło odrętwienie i obojętność na wszystko¹⁰³.

Podporządkowanie polega na zbliżeniu podporządkowanego do śmierci – torturami, głodem, biciem, poniżeniem – ale pozostawieniu go przy życiu. Dlatego bunt świetnie wpisuje się w dialektykę podporządkowania, bo stłumienie oporu skutkuje słabą podmiotowością, a niedawny buntownik staje się kimś, kto przegrał walkę ze śmiercią, przeżył jej bliskość – i przegrał swoje nadzieje.

Triadyczny model dialektyki pańszczyźnianej przemocy bazuje na strukturze zapisanej we wspomnieniach Nocznickiego i Witosa, a także na analizach licznych historycznych sytuacji oporu, które prawie zawsze kończyły się przegraną chłopów – czy chodziło o skargi, procesy sądowe, odmowę pracy, czy też o bunty. Pierwszy element tej dialektyki stanowi doświadczenie wyzysku, przymusu pracy. Drugi to opór będący reakcją na indywidualną lub zbiorową krzywdę albo

¹⁰² Ibidem, s. 198.

¹⁰³ Ibidem, s. 199.

odpowiedzią na pogłoski o zniesieniu pańszczyzny oraz inne informacje dające nadzieję na lepszą przyszłość. Trzecią fazę wyznacza pacyfikacja¹⁰⁴ buntu, wymierzenie kary i przywrócenie „porządku”. Zauważmy jednak, że przywrócenie porządku często ustanawia już inny świat, który można znowu zinterpretować dwojako. Może to być pamięć o chłopskiej sile, zdolnej wprawić panów w lęk – wtedy mamy do czynienia z utrzymaniem pamięci oporu i nadziei zmiany. Ale co najmniej równie ważne jest inne rozłożenie miejsc pamięci zogniskowanej na doświadczeniu kolejnej, zwykle brutalnej przemocy, której ofiary, skatowane aż do stanu na granicy śmierci, wracają do życia jako jednostki bierne, złamane, zniszczone – zatem zdolne już tylko do bezwolnego wykonywania przymusowej pracy. Zamiast zastanawiać się, czy chłopci jako grupa byli bardziej bierni czy zbuntowani, albo pytać, komu służą poszczególne obrazy chłopów, w dialektycznym modelu można zinterpretować poszczególne obrazy chłopów jako elementy dramatycznego przedstawienia, w którym mieszczą się różne role i tożsamości: ofiary, buntownika, biernego ciała wykonującego pracę.

Kto jest bohaterem tej dialektycznej fabuły? W kontekście ruchu wyzysku, oporu i pacyfikacji można mówić o różnych formach upodmiotowienia. Pierwsza pozytywna podmiotowość rodzi się w chwili buntu – to podmiotowość nadziei na przełamanie poniżenia. Ale pacyfikacja tej pozytywnej podmiotowości prowadzi do kolejnej formy, negatywnej podmiotowości: ciało zostało skazane na śmierć, ale ten wyrok zamieniono na zniszczenie pozytywnej podmiotowości. Jan Philipp Reemtsma zauważa, że „Celem przemocy – lokującej, raptownej, autotelicznej – jest ciało, przemoc ekstremalna redukuje ofiarę do jej cielesności”¹⁰⁵ – w tym przypadku: sprowadzenie jednostek do bezwolnych ciał pokornie wykonujących pracę, niepodejmujących żadnej własnej inicjatywy. Następstwa tego zbiorowego bicia rozciągają się na długi czas. Gdy pańszczyzna zostanie naprawdę zniesiona, chłopci nie będą potrafili się z tego cieszyć, obawiając się jej powrotu. Pańszczyzna trwa zatem jako widmo, które zawsze może powrócić.

Najszerzej konsekwencje pańszczyzny omawia w *Dwóch duszach* Jakub Bojko, działacz ludowy, a także pisarz i publicysta. Za pomocą pojęcia drugiej duszy Bojko opisuje wielopokoleniowe trwanie traumy pańszczyzny, traumy, która oddziałuje także na jednostki urodzone już po zniesieniu pracy przymusowej. Groza pańszczyzny zamienia

¹⁰⁴ Stanisław Pigoń zwraca uwagę na dialektykę rabacji i pacyfikacji. Zob. S. PIGOŃ: *Z Komborni w świat...*, s. 84, 86.

¹⁰⁵ J.Ph. REEMTSMA: *Zaufanie i przemoc. Esej o szczególnej konstelacji nowoczesności*. Przeł. M. KAŁUŻNA, I. SELLMER, K. ŚLIWIŃSKA. Poznań 2011, s. 117.

się zatem w niewolniczego ducha pętającego ciała i umysły potomków chłopów:

W nas pokutuje dusza bardzo starej brzydkiej pani, która zmarła w roku pańskim 1848, a zwała się pańszczyzną. Pani ta trzymała w niewoli strasznej przeszło 400 lat całe nasze chamskie plemię i zabiła w chłopie człowieka, a zrobiła po prostu gnat, maszynę, z którą można było zrobić, co ta pani chciała¹⁰⁶.

Przytoczmy także obraz następstw pańszczyzny napisany przez Witosa:

Chłop nie czuł swojej godności: zapomniał o tym, że tak samo jak pan dziedzic jest stworzony na obraz i podobieństwo boskie, i że grzeszy, poniżając swoją godność i oddając innym ludziom cześć Bogu należną. Słowem, lud była to wielka, gruba, potężna masa, zginająca się jednak w kabłak przed dziesiętnikiem lub pacholkiem pańskim. Ciemny, głupi, pokorny, uległy aż do podłości, stawał się jednak strasznym, mianowicie, gdy coś słyszał o Polsce¹⁰⁷.

Konsekwencją rytuału przemocy, w którym uczestniczyć musiała cała chłopska gromada, jak też każdy chłop z osobna – w podwójnej funkcji ofiary: raz jako bita osoba, raz jako widz obserwujący poniżenie swoich bliskich, sąsiadów – jest przede wszystkim struktura afektywna, która wynika z naruszenia poczucia dumy i godności, a w której mocno usadowiły się lęk i wstyd, uległość i bierność. Skrajna przemoc nie rodzi już buntu, oporu, lecz raczej likwiduje podmiotowość, sprawia, że o żadnym sprzeciwie się już nie myśli, wykonując bezmyślnie każde polecenie. Bojko przedstawia trwanie duszy pańszczyźnianej na przykładzie chłopskich dzieci, którym udało się wyrwać ze wsi i zrobić karierę księdza, urzędnika czy nauczyciela. Ich postawa opiera się często na odcięciu od chłopskiego pochodzenia i przyjęciu perspektywy innych grup społecznych, wobec których pozostaje w relacji podporządkowania. Dusza „pańszczyźniana robi z ciebie cielę, bałwana, który wtedy gnie się w pas jak niewolnik”¹⁰⁸. Nie można jednak zapominać, że stanowiska, na jakie awansowało wiele „dusz pańszczyźnianych”, wymagały akceptacji bardzo podobnych form poniżenia i poddaństwa, co pozycja chłopca. Być może zatem równie ważny czynnik trwania duszy pańszczyźnianej stanowiła

¹⁰⁶ J. BOJKO: *Gorące słowa. Wybór pism*. Wybór F. ZIEJKA. Kraków 2002, s. 21.

¹⁰⁷ W. WITOS: *Oświata przelewa się przez brzegi*. W: *Wybór pisarzy ludowych...*, cz. 1, s. 202.

¹⁰⁸ J. BOJKO: *Gorące słowa...*, s. 23.

nie tylko przekazywana mentalność, ale też struktura relacji społecznych, w której ktoś musiał zaakceptować pozycję niewolnika czy sługi.

Literackie uwłaszczenie chłopów

W najważniejszej rolniczej epopei literatury polskiej chłopowie prawie¹⁰⁹ się nie zmieścili – zastąpiła ich „schłopiała” szlachta zagrodowa. Jan Ludwik Popławski tak skomentował to wykluczenie w zakończeniu omówienia powieści Orzeszkowej:

Ale oprócz zaścianku w sąsiedztwie folwarku Korczyńskiego musiała być przecie wieś, dawna wieś pańszczyźniana, której z dworem nie łączyły żadne wspomnienia ani żadne wspólne mogiły; wieś, przedzielona nie tylko kopcami granicznymi, ale i chmurą oparów krwi chłopskiej i łez chłopskich, którymi przez wieków tyle nasiąkała gleba¹¹⁰.

Długotrwałe wykluczenie ludu z literackiego przedstawienia przez kulturę szlachecką uczyniło z tego tematu niewiadomą¹¹¹, nierozpoznaną część społeczeństwa, którą niełatwo było włączyć w polityczne projekty masowego narodu. Nawet moda na temat chłopski zmierzała do konwencjonalizacji tematu¹¹² sprowadzonego do powtarzających się scen i postaci. Stanisław Pigoń ujął ten model przedstawienia w lapidarnej formule: „Chłop nie miał własności, nie miał też właściwości, był okazem stadnym, niewyodrębnionym”¹¹³. Powiązanie prawnego i ekonomicznego stanu chłopów ze sposobem przedstawienia musi uwzględniać siłę inercji, gdyż przez ćwierć wieku po uwłaszczeniu gospodarczym chłopów dalej „są ofiarami krzywdy społecznej, przesądów stanowych” w utworach Kraszewskiego, Sienkiewicza czy Orzeszkowej (*Niziny*). Budzą raczej współczucie i litość¹¹⁴, podczas gdy wcześniej często eksponowano ich szlachetność, poczciwość, ale

¹⁰⁹ Wyjątkiem są współnicy Kiriłowej, chłopów, którzy „obrabiali w Olszynie część gruntów, najbardziej od dworu oddaloną, po połowie dzieląc się zbiorami z ich właścicielką”. E. ORZESZKOWA: *Nad Niemnem...*, t. 2–3, s. 38.

¹¹⁰ J.L. POPŁAWSKI: *Szkie literackie i naukowe*. Warszawa 1910, s. 65.

¹¹¹ Zob. I. FRANKO: *O literaturze polskiej...*, s. 165.

¹¹² Zob. K. KŁOSIŃSKI: *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*. Katowice 1990, s. 26.

¹¹³ S. PIGOŃ: *Na drogach kultury ludowej...*, s. 247.

¹¹⁴ Zob. *ibidem*, s. 250.

też mściwość¹¹⁵. Obraz, jaki zaproponował Pigoń, uzupełnia analiza socjologiczna wczesnego dyskursu pozytywistów. Także dla Stanisława Rychlińskiego własność jako forma relacji społecznych stanowi ważny problem epoki postyczeniowej. Zjawisko częstych kradzieży traktuje jako następstwo pańszczyzny, które ujawniło się z całą mocą po uwłaszczeniu: „Prawdziwą klęską, która rozpanoszyła się na wsi po uwłaszczeniu, był brak poszanowania własności prywatnej, a w pierwszym rządzie własności dworskiej”¹¹⁶. Uwłaszczenie wiąże się z jednej strony z upowszechnieniem własności prywatnej, z drugiej jednak – nierozwiązana pozostaje kwestia serwitutów oraz nadzieje na nowe nadania ziemi z folwarków. Pozytywiści, którzy – jak pisze Rychliński – sympatyzowali ze szlachtą i traktowali uwłaszczenie jako krzywdę, „malowali poziom moralny ludu w ciemnych barwach”¹¹⁷. Nawet program pracy u podstaw wiąże z próbą obrony średnich i wielkich właścicieli ziemskich przed chłopami:

Pojęcie pracy u podstaw, jak wiemy, powstało przecież znacznie wcześniej. Hasło to, odarte z frazesów, mówiło szlachcie po prostu: chcecie mieć dobre stosunki ze wsią, musicie zająć się nią. Gdyby dziedzic Skorabiewski pomógł Rzepowej i wmieszał się w sprawy gminne, Rzepa nie podpaliłby jego mienia – oto sens moralny *Szkiców węglem* Litwosa. Ziemianin winien stać się ojcem dla doletniego młodszego brata-chłopa¹¹⁸.

Popularne nowele ludowe Sienkiewicza zwykle przedstawiają umysłowość i obyczaje chłopów na granicy groteski. Chłopi nie potrafią uszanować cudzej własności, dlatego wpuszczają swój inwentarz na ziemie dworskie. Nawet zemsta Rzepy kieruje się ku dworowi, mimo że w jego krzywdzie dwór nie brał udziału. Chłopi to głównie problem tej siły roboczej i bezmyślnych właścicieli, z którymi szlachecy właściciele nie mogą się porozumieć, jak Gątownski w zakończeniu *Rodziny Połanieckich*, któremu układ o serwituty blokuje wypowiedzi, „ze pon dziedzic na biołem koniu jeździ, z pistalców se strzyło i dziewczkom w ślepiu patrzy”¹¹⁹. Realny konflikt o ziemię sprowadzony został do resentymentu chłopów.

¹¹⁵ J. NAKONIECZNY: *Dusza chłopu polskiego w życiu i literaturze*. W: *Wybór pisarzy ludowych...*, cz. 1, s. 245.

¹¹⁶ S. RYCHLIŃSKI: *Program społeczny pracy organicznej*. W: IDEM: *Wybór pism*. Wybór P. WÓJCIK. Warszawa 1976, s. 527.

¹¹⁷ Ibidem, s. 537.

¹¹⁸ Ibidem, s. 538.

¹¹⁹ H. SIENKIEWICZ: *Rodzina Połanieckich*. Warszawa 1989, s. 651.

Rychliński pisze, że dopiero widmo kolonizacji niemieckiej skłoniło organiczników do uwzględnienia chłopskiego punktu widzenia, wcześniej bowiem reprezentowali głównie interes średniej szlachty, a nawet przyjmowali program kolonizacji miejskiej¹²⁰. Dopiero w latach osiemdziesiątych dochodzi zatem do „literackiego uwłaszczenia chłopów”, które Pigoń rozumie jako wyodrębnienie bohatera z masy¹²¹, przypisanie mu jednostkowych cech, a nie traktowanie jednostki jako konkretyzacji stereotypów. Pigionia interesuje najbardziej *Cham Orzeszkowej*, głównie z powodu etycznej postawy Pawła Kobyckiego, mającego własny światopogląd i zdolnego do przełamania wstydu przed wsią oraz do przyjęcia „lokajskiego” dziecka¹²². Bohater *Chama* „To już nie pańszczyźniany niewolnik, nawet nie ofiara ciemnoty i zabobonu, ale człowiek wolny w duchu i w duchu wielki”¹²³. Powodu tej wolności upatruje Orzeszkowa w pragnieniu, jakie Paweł przyjmuje wraz z młodzieńczą pracą we dworze. To właśnie widok innego świata, o który się otarł dzięki tkactwu swojego ojca, wyrывa go ze świata wsi. Ten wszak – jak pierwsza żona – nie daje mu ani osobistej, ani społecznej satysfakcji. Dopiero pochodząca z innej sfery Franka obiecuje mu zaspokojenie pragnienia. Ale gdy jej temperament zacznie wyniszczać ich wspólne życie, Paweł odwoła się do przemocy, legitymizowanej przez całą wiejską wspólnotę. O ile w literaturze dotyczącej chłopów pańszczyźnianych bicie rozkładało się na przemoc pana wobec chłopów i chłopów wobec rodziny: żony i dzieci, o tyle po uwłaszczeniu kapitał przemocy jakby musiał się realizować głównie w rodzinie. Paweł bije zatem Frankę, dla której doznanie przemocy fizycznej od chłopów jest dodatkowym upokorzeniem. A jednocześnie pokazuje jakby nowy rozkład przemocy między klasami społecznymi oraz płciami¹²⁴.

Ekonomia *Placówki* Bolesława Prusa

Bohater *Chama* należy do całkiem zamożnych chłopów, o czym świadczy skarb wykorzystany jako łapówka za uwolnienie Franki.

¹²⁰ Zob. S. RYCHLIŃSKI: *Program społeczny pracy organicznej...*, s. 541.

¹²¹ Zob. S. PIGOŃ: *Na drogach kultury ludowej...*, s. 247.

¹²² Zob. *ibidem*, s. 248.

¹²³ *Ibidem*, s. 253.

¹²⁴ Na temat bicia zob. wstęp Grażyny BORKOWSKIEJ do edycji E. ORZESZKOWA: *Cham*. Red. G. BORKOWSKA. Kraków 1998, s. 21–22.

Ale problematyka ekonomiczna zdecydowanie mocniej zaznacza się w *Placówce* Bolesława Prusa¹²⁵ – drugiej powieści stanowiącej literackie uwłaszczenie chłopów. Podobnie jak w utworze *Orzeszkowej*, w którym granicę upodmiotowienia stanowiła pewna prostota myśli bohatera, opisywana językiem etnologii, również w *Placówce* mówienie o pozytywnym obrazie chłopów musi uwzględnić liczne problemy, jakie autor wpisał w fabułę.

Podobnie jak *Cham*, *Placówka* w ostatnich latach doczekała się licznych interpretacji wychodzących poza problem oporu polskiego chłopów przed niemiecką kolonizacją. Dzięki tekstom ukazującym biblijne figuracje¹²⁶, poetykę realizmu magicznego¹²⁷ czy problematykę ekosystemu¹²⁸ powieści Prusa nie sposób już traktować jako prostej czytanki tendencyjnej, w której wszystkie znaczenia są jasne. *Placówkę* chciałbym tu zinterpretować jako tekst o skomplikowanych zmianach własności i statusu – zmianach, w których nic nie jest oczywiste, szczególnie stosunek autora do tych przemian.

Placówka, mimo że jej najbardziej pamiętany temat stanowi utrzymanie gospodarstwa, przedstawia przede wszystkim intensywną cyrkulację ziemi, jej sprzedawanie i kupowanie. Od drobnych transakcji, jak przeprowadzany przez Grochowskiego zakup morga ziemi Komara dla sieroty Magdy, aż po sprzedaż ogromnego i dochodowego gospodarstwa dworskiego, które kupuje pośrednik Hirschgold, by potem sprzedać je niemieckim kolonistom lub bogatym chłopom. Nawet ujawniony przypadkiem powód przybycia kolonistów zza Wisły odnosi się do skupywania ziemi przez polskich chłopów. Prus buduje zatem powieściowy świat, w którym ziemia jest towarem przechodzącym z rąk (często szlacheckich) do rąk (częściej chłopskich), towarem, którego cena ciągle się zmienia¹²⁹. Obieg ziemi konfrontuje się jednak z chłopskim przywiązaniem do ziemi postrzeganej jako

¹²⁵ Cytaty oznaczone bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odsyłają do wydania B. PRUS: *Placówka*. Warszawa 1949.

¹²⁶ Zob. J. BACHÓRZ: „*Placówka*” Bolesław Prusa. *Projekt kolejnej interpretacji*. „Pamiętnik Literacki” 1984, nr 2; C. ZALEWSKI: *Powracająca fala. Mityczne konteksty wybranych powieści Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej*. Kraków 2005.

¹²⁷ Zob. D. TRZEŚNIEWSKI: *Realizm magiczny? O „Placówce” Bolesława Prusa*. W: *Realności, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*. Red. E. PACZOSKA, B. SZLESZYŃSKI, D.M. OSIŃSKI. Warszawa 2013.

¹²⁸ Zob. A. BARCZ: *Realność ekosystemu w „Placówce” Bolesława Prusa*. W: *Realności, realizm, realność...*

¹²⁹ Hamer proponuje Ślimakowi od siedemdziesięciu do stu rubli za morgę gruntu.

„fizyczna konieczność”¹³⁰. Ślimak swoje przywiązanie do ziemi artykułuje w dość zawiły sposób:

- A cóż wy, panowie, macie za prawo kupować mój grunt?
- Mamy pieniądze – odparł brodac.
- Pieniądze?... Ja za pieniądze nie sprzedam. To przecie moja ziemia. Siedzieliśmy tu z dziada, pradziada, jeszcze za czasu pańszczyzny, i to się nazywała nasza zagroda. Później mój ojciec dostali ten grunt z ukazu na własność i to jest opisane w komisji. Potem za las ja dostałem trzy morgi także na własność i to także jest opisane w komisji. Rządowy omentra ziemię tę zmierzył, na wszystkich papierach są podpisy i pieczęcie, jak się należy, zatem... Zatem – jakim prawem wy chceta kupować mój grunt, kiedy on jest mój?... Mój własny, no?...

s. 122–123

W kapitalizmie głównym sposobem nabywania własności są pieniądze – sprzedać i kupić cokolwiek można prawie wyłącznie za pieniądze. Tymczasem Ślimak twierdzi, że właśnie za pieniądze nie sprzedaj! Za co w takim razie miałby sprzedać? W wypowiedzi pojawia się skrótna historia powstania własności – od zagrody przypisanej chłopom pańszczyźnianym mocą ukazów aż po dokumenty i praktyki administracji ustanawiające prawną podstawę własności. Zauważmy, że dochodzi tu do skojarzenia własności związanej z byciem, pamięcią i własności wynikającej z dokumentów – dopiero razem wiążą one mocno chłop z ziemią¹³¹. Swoje przywiązanie do ziemi Ślimak wyraża w jeszcze inny sposób:

Dla was, Niemcy, wyprowadzić się z miejsca to nic, bo wy błędny naród, dziś tu, jutro tam. Ale chłop jest przecie osiedzony jak ten kamień przy drodze. Ja tu każdy kąt wiem na pamięć, wszędy po ciemku bym trafił, każdemu grudej ziemi własną ręką obrócić, a wy mi gadacie: „Sprzedaj i idź w świat!”. Gdzież ja pójdę, kiedy jak mi wypadnie jechać bodaj za kościół, to ślepnę i trwożę się, bo wkoło mnie wszystko nieznanym. Pożrzę na las – inaczej wygląda niż z domu, patrzę na krzak – takiego kole nas nie widział; ziemia także jest odmienna, a nawet samo słońce inaczej niż u mnie wschodzi i zachodzi... A co ja bym z żoną robił, co z chłopakiem, żeby mi się przyszło stąd ruszyć? A co bym powiedział, gdyby mi drogę zastąpi-

¹³⁰ S. FITA: „Placówka” Bolesława Prusa. Warszawa 1980, s. 24.

¹³¹ Na ważną formę przywiązania do ziemi zwraca uwagę Franco Moretti, pisząc o kategorii „roba”. F. MORETTI: *The Bourgeois. Between History and Literature*. London 2013, s. 149. Zob. też M. RUMIŃSKA: *Jaki realizm? Modele rzeczywistości w ujęciu Bolesława Prusa i Giovanniego Vergi*. W: *Realści, realizm, realność...*

li ojcowie, rzekąc: „Lo Boga, Józek, kaj my cię będziemy szukali, jak nam w czyściu bardzo dopiecie, i czy twój pacierz trafi do naszych grobów, kiedy się wyprowadzasz gdzieś na koniec świata?...”. Co ja im odpowiem albo i Staškowi, który bez was głowę tu położył?.

s. 205

Ślimak przywołuje obraz bezradnego chłopca, którego świadomość zamyka się w granicach własnej wsi. Przyrównuje się do kamienia – rzeczy nieorganicznej, nieżywej, bezmyślnej. Stereotyp tępego chłopca pomaga w argumentacyjnej obronie przeciw zachętom do emigracji. Ale Ślimak przyzywa jeszcze przodków, duchy zmarłych, którzy mają nawiedzać jego ziemię. Przypomnijmy, że decyzję o sprzedaży gospodarstwa Ślimak odwoła pod wpływem przekleństw umierającej żony, która straszy go karą metafizyczną. Podobnie jak w działaniach opisywanych przez Dipesha Chakrabarty'ego¹³², w życiu wsi biorą udział zmarli, duchy, także zwierzęta, rośliny i przedmioty nieożywione, które mogą wspomagać – nie zawsze skutecznie (jak drzewa wycinanego lasu) – opór przeciw kolonizacji. Ziemia czasem „pospонуje” Ślimaka, częściej przemawia językiem coraz niższych plonów, opowiadając o swoim wyjałowieniu. Zwierzęta, szczególnie krowy, także porozumiewają się z gospodarzami, tworząc poszerzony układ komunikacyjny, w którym dodatkowi aktanci czasem wpływają na bieg zdarzeń.

W tak złożony sposób dochodzi do zawiązania więzi między chłopem i ziemią w czasie, kiedy „pękł węzeł łączący rolnika z ziemią”¹³³. To pęknięcie dotyczy jednak dworu, w *Placówce* poddanego ostrej krytyce. Zamiast przedstawić typową sytuację zadłużonego folwarku i dramat wysadzonych z siodła, Prus pokazuje dobrze prosperujące gospodarstwo opuszczane na życzenie znudzonej żony. Dopiero wyprowadzka dziedzica i wejście przedstawiciela nowego żydowskiego właściciela rozpoczynają proces destrukcji dworu. Wcześniej wszystko się jeszcze mogło utrzymać, i to mimo lekkomyślności ziemiańskiego towarzystwa. Wielokrotnie opisywane wyjście szlachty ze wsi wytwarza nową strukturę społecznej gry. Głównymi aktorami stają się w niej Żydzi – zaczynając od wielkiego pośrednika Hirschgolda, który zostaje arbitrem pomiędzy niemieckimi kolonistami a polskimi chłopami, przez arendarza Josela, który organizuje różne intrygi, aż

¹³² Zob. D. CHAKRABARTY: *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*. Przeł. D. KOŁODZIEJCZYK, T. DOBROGOSZCZ, E. DOMAŃSKA. Poznań 2011, s. 20.

¹³³ B. PRUS: *Kroniki*. T. 5. Warszawa 1955, s. 198. Cyt. za: S. FITA: „Placówka” *Bolesława Prusa...*, s. 63.

po najbiedniejszego Jojnego, który pierwszy próbuje nawiązać zerwane więzi między Ślimakiem i wsią. W *Szkicu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa* Prus pisze, że „W handlu i pośrednictwie Żydów jest stanowczo za dużo”¹³⁴. W *Placówce* Ślimak próbuje przejąć handel¹³⁵ – podejmuje się zaopatrzenia budowniczych kolei, a także niemieckich kolonistów, sam skupuje towary od okolicznych chłopów. Budzi to oczywiście niepokój karczmarza, który w zemście doprowadza do społecznej izolacji Ślimaka.

Książd pojawiający się dopiero na końcu powieści mówi, że „moje owce gryzą się między sobą jak wilki” (s. 282). Światem *Placówki* rządzi bezwzględna konkurencja – o ziemię, rzeczy, uznanie. Ślimak twierdzi nawet, że woli niemieckich sąsiadów od Grzyba-Judasza (s. 259). Najważniejsze działania podejmuje się z myślą o zdobyciu szacunku otoczenia – zakup krowy to przyczynek do fantazji o ustępowaniu miejsca w kościele, dochody z zaopatrzenia dają szansę na lepsze pokazanie się na wsi. Oprócz tej walki o uznanie wsi bohater doświadcza wielu afektów pochodzących sprzed uwłaszczenia. Ślimakowi cały czas ciąży popańszczyźniana mentalność nakazująca mu często obejmować nogi osób, które o coś prosi – czy będzie to ekonom zatrudniający go do pracy przy dworze, czy dziedzic, od którego chce wydzierżawić łąkę, czy Żyd mający mu załatwić zamówienia na dostawy. Uległość, „zgubny nerw posłuszeństwa” (s. 28), na szczęście nie przechodzi na jego syna, czyniąc ze Ślimaka jakby żywy archaizm, skorupiaka, skamielinę z innej epoki. *Placówka* to także powieść o problemach z drugim pokoleniem. Nawet Hamer szuka zajęcia dla niesfornego syna, któremu chce zbudować wiatrak, by móc go pilnować. Młody Grzyb również wymyka się kontroli ojca, staje się przestępcą. Synowie Ślimaka są albo słabi, albo lekkomyślni – Jędrak trafia do kozy za udział w bójce. Pokolenie chłopów, którzy pamiętają jeszcze pańszczyznę, mimo mentalnych ograniczeń gromadzi majątek – następne pokolenie ma znacznie trudniejsze zadanie odnalezienia się w rzeczywistości nowych szans i zagrożeń.

Akty społecznego poniżenia nie sprawiają Ślimakowi trudności. Dopiero gdy Hamer wspomina, że będzie mu płacił jak parobkom (s. 257), reaguje oburzeniem, szybko jednak stłumionym, przemilczanym. Dojdzie ono na powrót do głosu w wypowiedziach konającej żony, która nie chce umierać jak komornica. Ślimak może się poniżyć, obejmować nogi, gdyż uznanie czerpie nie z interakcji społecznych

¹³⁴ B. PRUS: *Wybór publicystyki*. Warszawa 1957, s. 149.

¹³⁵ Ludwik Stomma przytacza wspomnienia Słomki o tym, że chłopci nie zajmują się handlem. Ślimak narusza zatem ustalony podział społeczny. Zob. L. STOMMA: *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* Warszawa 1986, s. 70.

opartych na okazywaniu szacunku, lecz z posiadania ziemi. Ból sprawia dopiero zagrożenie degradacją do statusu parobka. Co oznacza bycie parobkiem? Prus wprowadził do *Placówki* postać kulawego Maćka Owczarza, pozbawionego własnej ziemi i chaty, skazanego na pracę u innych gospodarzy. Parobek bierze udział w większości scen powieści, zwykle jednak stoi z boku, nie ma prawa wysuwać się na pierwszy plan. Chyba najciekawiej relacje parobka do dworu obrazuje scena zakupu krowy. Owczarz znajduje się w chacie, ale nie zostaje poczęstowany alkoholem. Widzi jednak pijackie wybryki Ślimaka i Grochowskiego zakończone w gnoju. Gdy zostaje sam, powtarza te sceny – w wyobraźni. O czym marzy parobek? Otóż chodzi nie tyle o wczucie się w pozycje społeczne sołtysa i gospodarza, ile w ich stan upojenia alkoholowego. Wyobraźnia nie zbliża go do nich, przeciwnie – potwierdza „to, że jest najnędniejszym stworzeniem na świecie” (s. 44).

Sama zagroda chłopska staje się zatem nowym miejscem dystrybucji uznania oraz prawa do przemocy. Ślimak jako gospodarz odczuwa prawo do bicia żony, syna, parobka, zwierząt. Opozycją dla tego świata hierarchii jest świat Niemców, z ciekawością obserwowany przez Ślimaka nie tylko z powodu pośpiechu i organizacji, podstaw nowoczesnej cywilizacji, ale także jako przykład innych relacji międzyludzkich:

Hamery wyglądają na panów, a ci, co wzięli od nas kartofle, na chłopów; przecie jeden drugiemu rękę podaje za pan brat. U nas ludzie jak pogniewają się, to już nie wysłucha jeden drugiego; te zaś pary, choć się gniewają, to zawdy jeden drugiego wyrozumie i zrobi spokój...

s. 145

Proponowana przez młode pokolenie równość nie mieści się w wyobraźni starszego chłopca. Twierdzi, że „jakby wszyscy mieli swoje, to by u innego nikt nie chciał robić” (s. 56). Konserwatyzm Ślimaka wynika z lęku przed utratą ziemi, pozycji społecznej, taniej pracy parobka. Chłop ma już coś do stracenia – przywiązany do swojej drobnej wartości, staje się niechętny wszelkim zmianom, nowym ideom. Uwłaszczenie zmienia sytuację chłopów, ale – czyniąc z nich drobnych posiadaczy – jednocześnie wzmacnia ich opór przed wszelką zmianą. Dlatego też stosunek chłopca do cywilizacji jest bierny – korzysta ze swego prawa do patrzenia na niemieckich kolonistów, szybko wznoszących wielkie domy, marzy nawet o zbudowaniu podobnego, ale nie zacznie przecież ich naśladować. Prus podkreśla ociężałość Ślimaka,

wzmocnioną jeszcze opozycyjnym obrazem niemieckiej szybkości. Powolność przejawia się przede wszystkim w odwlekaniu ważnych działań – myśli o nawożeniu wyjąłowanej ziemi, ale nie kupuje nawozów; wie, że powinien umocnić wał przeciwpowodziowy, ale zaniecha tego, a jego syn utopi się w czasie wylania rzeki; wreszcie nie zakłada zabezpieczeń, mimo że przewiduje kradzież.

Wielu krytyków sceptycznie podchodziło do zakończenia powieści, uważając, że w rzeczywistości Ślimak nie miałby szans w walce z siłą kolonistów. Końcowe zwycięstwo Ślimaka miało być zwycięstwem tendencji do pokrzepiania serc nad naturalistyczną konstrukcją całego utworu¹³⁶. Prus uprawdopodobnia jednak zwycięstwo Ślimaka, czyniąc to przede wszystkim przez osłabienie Niemców. Ich gromada wcale nie jest silna – przeciwnie, musiała opuścić tereny za Wisłą z powodu siły chłopskich gospodarstw; gromada jest także podzielona – wiele osób buntuje się przeciwko planom Hamera i wolałoby od razu udać się za Bug, gdzie ziemia ma dużo niższą cenę. Część Niemców, na przykład bakałarz, wydaje się nawet sympatyzować ze Ślimakiem – w kluczowym momencie doradza mu negocjację wyższej ceny za ziemię, a także uczy Jędrka alfabetu. Ta prowokacja Prusa wprowadza do powieści kluczową dwuznaczność. Porażka Niemców, dodajmy: częściowo już spolonizowanych, to porażka cywilizacji w konfrontacji ze światem prymitywnym, ograniczonym, zamkniętym.

Autor tak skonstruował zakończenie powieści, że naprawdę trudno brać owo szczęśliwe zamknięcie na poważnie. Po odwołaniu zgody na sprzedanie ziemi Niemcom Ślimak zostaje zupełnie sam na pogorzelskim – z trupem żony i psa. Tylko krowy domagają się napojenia. Jediną osobą, która mu w tej sytuacji pomaga, jest najbiedniejszy Żyd Jojne, rozpoczynający proces włączania Ślimaka do wsi. Przybywa ksiądz oraz Grzyb ze swoim parobkiem. Te rozliczenia przerywa sołtys Grochowski, udało się bowiem rozwiązać kryminalną zagadkę powieści – postrzelił Jaśka Grzyba, koniokrada, który z powodu długów brał udział w zorganizowanej przez Josela szajce złodziejskiej. Przypomnijmy, że złodzieje ponoszą pośrednią odpowiedzialność za śmierć Owczarza, a także Ślimakowej, której choroba rozpoczęła się po pijaństwie zainicjowanym właśnie przez Jaśka. Oczekiwać zatem można, że zostanie im wymierzona sprawiedliwość. Do niczego takiego jednak nie dochodzi. Sołtys łatwo daje się przekupić – domaga się 150 rubli dla siebie oraz 80 dla Ślimaka, Grzyb musi jeszcze zapłacić Joselowi 100 rubli długu syna. Bogaty gospodarz wpada jednak na korzystne

¹³⁶ J. KULCZYCKA-SALONI: *Literatura polska lat 1876–1902 a inspiracja Emila Zoli. Studia*. Warszawa 1974, s. 318. Za: S. FITA: „Placówka” Bolesława Prusa..., s. 221.

dla siebie rozwiązanie. Przerzuca zobowiązania finansowe na Ślimaka, w zamian proponując mu – wcześniej już przemyślane – małżeństwo ze swoją siostrą, wdową Gawędziną. Ślimak twardo negocjuje posag, domaga się lepszej ziemi. Szybko jednak przystaje na warunki, dość groteskowo wyrażając zgodę i dając wyraz zadowoleniu z poprawy swojej sytuacji materialnej – przyszły „pan całą gębą” na dwudziestu pięciu morgach mówi: „Nowięcy mi szkoda, że moja Jagna widzieć tego nie będzie” (s. 291). W konfrontacji z Niemcami Ślimak wspominał ojców, którzy szukać mieliby go na swojej ziemi. Tu sytuacja ulega odwróceniu – małżeńskiej ekonomii nie przeszkadza nawet leżący obok trup żony. Pogrzeb żony potwierdza zawartą umowę, a wieś przez powszechny w nim udział włącza Ślimaka w gromadę.

Powieść kończy się dwoma szybkimi małżeństwami¹³⁷: Ślimaka z Gawędziną oraz Jaśka Grzyba z Orzechowską. Nie dochodzi oczywiście do kluczowego dla Niemców małżeństwa Wilhelma Hamera z córką młynarza Knapa. Te wydarzenia potwierdzają sukces polskich chłopów, a porażkę kolonistów. Nic dziwnego, że sprawiają wrażenie szczęśliwego zakończenia: „Jasiek z Pawlinką reprezentują pierwsze, powłaszczeniowe pokolenie chłopów, które ma szansę odegrać tego typu kulturotwórczą rolę. Czy zostanie ona wykorzystana? – tego nie wiadomo, ale Prus bez wątpienia patrzy na tę możliwość z nadzieją”¹³⁸. Informacja, że „młodzi Grzybowie osiedli na folwarku” (s. 293), potwierdza zwycięstwo chłopów, którzy zajmują miejsce szlachty. Trudno jednak przyznać, że Prus patrzy na to zwycięstwo z nadzieją – umowa zawarta między chłopami umieszcza świat wsi przed albo poza prawem, sprawia, że powstaje wspólnota ukrywająca przestępstwo, wspólnota, która rozlicza zbrodnię nie wymierzeniem kary, lecz uciekając się do układów matrymonialno-finansowych. Sukces Ślimaka polega na wzięciu udziału w nowej dystrybucji ziemi i uznania – ma zostać wielkim panem na 25 morgach, ale warunkiem jego sukcesu jest ukrycie przestępstw Jaśka. Trudno przypuszczać, że przywiązany do norm cywilizacji Prus pochwała takie rozwiązanie. Także umieszczenie Jaśka Grzyba w folwarku trudno uznać za pozytywne rozwiązanie – młody chłop, który otarł się o elementarne wykształcenie, znacznie lepiej przyswoił sobie wszystkie wady szlacheckich właścicieli: zadłuża się u Żyda, kradnie konie, z pogardą odnosi się do otoczenia. Można przewidzieć, że jako wielki gospodarz folwarku powtórzy wiele błędów dawnych posiadaczy.

¹³⁷ Oczywiście, są to małżeństwa bez miłości. Prus ze swojej powieści wykluczył wątek romansowy – miłość Jędrka do córki bakałarza zostanie ograniczona do niewinnych spojrzeń, nie rozwinię się w jakąś komplikację fabularną.

¹³⁸ C. ZALEWSKI: *Powracająca fala...*, s. 150.

Tomasz Nocznicki w artykule *Nie „Ślimaków” nam trzeba, ale ludzi dzielnych*¹³⁹ z 1913 roku twierdził, że *Placówka* się zdezaktualizowała, ale dalej utrzymuje popularność jako oczekiwany obraz chłopca: bezmyślnego, ograniczonego, wymagającego opieki. Tymczasem chłopcy wykazali się dojrzałością i samodzielnością, masowo wykupując ziemię. Powieść Prusa wpisała się zarówno w zapotrzebowanie chłopomstwa lat osiemdziesiątych XIX wieku, jak i paternalistycznego stosunku do chłopca. Pokazuje jednak przede wszystkim to, że wicher¹⁴⁰ cywilizacyjnego postępu wyrządził pewne szkody, ale zatrzymał się na polskiej wsi, która opiera swój nowy porządek nie na cywilizacji, lecz na wzajemnych układach i tajemnicach.

Problemy kulturowego uwłaszczenia omawia także Artur Gruszecki. Powieść *W starym dworze* przedstawia historię małżeństwa zubożałego szlachcica i wnuczki wzbogaconego chłopca, który jeszcze w młodości, w czasie służby na dworze, zapragnął być jak szlachcic. Pod koniec życia udaje mu się kupić obszerny dwór, razem z wszystkimi sprzętami, portretami, meblami. W czasie zwiedzania trafiają do dziwnego pomieszczenia:

Był to niewielki pokój o jednym oknie, zupełnie pusty. Całą ozdobą w tej chwili były tapety, przedstawiające jaskrawo kolorowane sceny z życia Indian i niewolników amerykańskich. A więc zbiór kawy obok willi białego plantatora, polowanie na bawoły, krokodyla¹⁴¹.

Niewola ukraińskich chłopów pańszczyźnianych zostaje tu porównana z niewolą czarnych pracowników amerykańskich plantacji. Przejęcie tego obrazu, jednocześnie tak egzotycznego i tak bliskiego, pokazuje skomplikowany proces wchodzenia w cudze role. Niewolnik przejmuje dom pana – ten fascynuje dawnego chłopca, ale jako całość stanowi pamiątkę jego niewoli. Gruszecki zapisuje proces emancypacji, który opiera się na przejęciu majątku. W przypadku ziemi nie ma tu problemu – łatwo się w nią wczuć. Znacznie trudniej przejść kulturowe uwłaszczenie, przejąć kulturę, w której zajmowało się skrajnie podporządkowane miejsce. Być może ogołocenie dworu przez Żydów w *Placówce* sprawia, że nowi lokatorzy łatwiej odnajdą się w tej przestrzeni niż bohaterowie powieści Gruszeckiego, którym ruiny przypominają o dawnym statusie.

¹³⁹ Zob. T. NOCZNICKI: *Wybór pism*. Red. H. SYSKA. Warszawa 1965, s. 157–163.

¹⁴⁰ „Te spokojne Niemce obaliły mu jak wicher całe gospodarstwo, całe szczęście, całą pracę życia” (s. 246).

¹⁴¹ A. GRUSZECKI: *W starym dworze*. Kraków 1961, s. 58–59.

Industrializacja

Eric Hobsbawm pisze, że „szok industrializacji polegał właśnie na tym rażącym kontraście między czarnymi, monotonnymi, ciasnymi i odrapanymi osiedlami a barwnymi gospodarstwami rolnymi i przylegającymi do nich wzgórzami”¹⁴². Na tę opozycję przestrzenną nakłada się jeszcze różnica uznania. Mimo że wielkie kapitalistyczne miasto często obiecywało awans, majątek i rozaczało szerokie możliwości konsumpcji, nawet „W świadomości mas ludowych bardzo długo umieszczano chłopstwo na wyższym szczeblu hierarchii niż robotników”¹⁴³, a „Chłopi porzucali swe zajęcia niechętnie i w ostateczności, bo gdy tylko mogli, wracali z powrotem na gospodarkę. Chętniej najmowano się do pracy w majątkach ziemskich, choćby za granicą Królestwa, niż do pracy w fabrykach”¹⁴⁴. Zwerbowanie wychowanej w feudalnych warunkach ludności do wielkiej transformacji przemysłowej nigdy nie było więc oczywiste. Wymagało różnych form motywacji – zaczynając od zachęty w postaci obietnicy wysokich zarobków i nowego sposobu życia przez zwolnienie z obowiązków pańszczyźnianych aż po formy wyrzucania pracowników ze wsi. Należy także pamiętać, że zwiększająca się liczba ludności miast powodowała, że wykonywała ona przede wszystkim różne prace dalekie od produkcji przemysłowej. Dlatego ujęcie przemysłowej przemiany nowoczesnych miast uwzględnić musi wielość podporządkowanych miejsc w nowej strukturze zawodowej.

Czasoprzestrzenie

Polską industrializację charakteryzują najlepiej dwie metafory: wyspy i skoku. Tereny przemysłowe stanowią wyspy na morzu feudalnych czy postfeudalnych stosunków w coraz bardziej archaicznym rolnictwie: takimi wyspami będą Górny Śląsk w zaborze pruskim, Śląsk Cieszyński w zaborze austriackim oraz Zagłębie Dąbrowskie,

¹⁴² E. HOBBSBAWM: *Wiek kapitału 1848–1875*. Przeł. M. STARNAWSKI. Warszawa 2014, s. 302.

¹⁴³ E. KACZYŃSKA: *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami*. Warszawa 1970, s. 164.

¹⁴⁴ *Ibidem*, s. 106.

Zagłębie Staropolskie, okręg łódzki i warszawski w zaborze rosyjskim. W tych przestrzeniach rozwijają się w drugiej połowie XIX wieku przemysł wydobywczy, hutnictwo, przemysł metalowy i włókiennictwo. Tam gromadzi się większość fabryk, a także proletariatu fabrycznego, rekrutującego się głównie ze wsi, a w mniejszym stopniu – ze sproletaryzowanego rzemiosła czy z miejskiego plebsu. Robotnicy początkowo są na tyle słabi, że wielkoprzemysłowa burżuazja może szybko budować swoją pozycję, opierając się na „istnie ciepłarnianych, do kolonialnych podobnych, warunkach rozwoju”¹⁴⁵. Podkreślanie wyspowego charakteru przemysłowego kapitalizmu prowadzi Kula do sławnej tezy o koegzystencji asynchronizmów:

W klasycznym przypadku Anglii nowe formy organizacji produkcji powstawały na gruzach starych. Na ziemiach polskich natomiast obserwujemy znacznie dłuższe współistnienie form typowych dla różnych stadiów rozwoju ekonomicznego. Odnosi się czasem wrażenie, że trzy stadia rozwoju kapitalizmu w przemyśle istnieją niejako jednocześnie obok siebie. W czasie gdy Żyrardów jest już niewątpliwie wielką fabryką lniarską, wysoko na swój czas wyekwipowaną technicznie, opartą o regularny kredyt bankowy, ze zorganizowanym krajowym i zagranicznym rynkiem zbytu – w tym samym Królestwie Polskim istnieją lniarskie manufaktury, istnieje lniarskie rzemiosło i istnieje, i to na masową skalę, domowa przeróbka lnu na własne potrzeby na wsi¹⁴⁶.

Kula przyrównuje model powstania przemysłowego kapitalizmu w przestrzeni peryferyjnej do Anglii, gdzie miałyby dojść do klasycznego rozwoju kolejnych stadiów produkcji. Zauważmy, że prawidłowy rozwój gospodarki kapitalistycznej wymaga całkowitego zniszczenia wcześniejszych form – jakby kapitalizm najlepiej rozwijał się na gruzach, a nie w otoczeniu pozostałości feudalizmu. To wyobrażenie świetnie pasuje do idei burżuazji, która rewolucjonizuje całą rzeczywistość i burzy wszelkie elementy starego porządku.

W innym miejscu Kula zwraca uwagę na jednoczesność akumulacji pierwotnej i kapitalistycznej w Polsce¹⁴⁷. Zakwestionowanie ujęcia peryferyjnego kapitalizmu według schematu następstwa kolejnych formacji wymaga dwóch kroków. Pierwszy opiera się na odrzuceniu jednolitego modelu rozwoju kapitalizmu i pokazaniu, że peryferie

¹⁴⁵ Witold Kula odnosi to zdanie do dwóch dziesięcioleci postyczniowych. Zob. W. KULA: *Historia gospodarcza Polski w dobie powstaniowej 1864–1918*. Warszawa 1947, s. 40.

¹⁴⁶ W. KULA: *Historia, zacofanie, rozwój*. Warszawa 1983, s. 89–90.

¹⁴⁷ Zob. W. KULA: *Kształtowanie się kapitalizmu w Polsce*. Warszawa 1955, s. 95.

inaczej przechodzą uprzemysłowienie niż kraje centrum. W takim ujęciu pozostaje jednak założenie, że istnieje jakiś klasyczny model kapitalizmu, który zrealizowany został w Anglii i może jeszcze kilku krajach zachodnich (Francja, Belgia, Stany Zjednoczone, w mniejszym stopniu Niemcy). Drugi krok wymaga zatem zakwestionowania uniwersalizacji podziału na centrum i peryferie kapitalizmu oraz industrializacji. Wywodzące się z ekonomii klasycznej, a przejęte przez marksizm myślenie o jednolitym przebiegu historii lekceważy zwykle różnicowanie form przystosowania niekapitalistycznych gospodarek do potrzeb kapitalizmu.

Anna Sosnowska zauważa, że „Pomieszenie form gospodarczych o różnym stopniu upieniężenia i urynkowienia pozostaje, w przekonaniu Kuli, charakterystyczne dla krajów zacofanych lub kapitalizmu we wczesnych stadiach, podczas gdy Braudel kilka lat później, nie ujęty teorią formacji, uznaje to za regułę nowoczesnego świata”¹⁴⁸. Wyspowa struktura okazuje się zatem stałą cechą kapitalistycznej ekspansji, która opiera się nie tylko na fabrykach, ale także na ich niefabrycznym otoczeniu, które zapewnia na przykład rezerwową siłę roboczą, zmniejszając tym samym koszty pracy. Dla polskiej wyobraźni kulturowej wyspowość przemysłu funkcjonowała jako ważna matryca tekstów o przestrzeniach industrialnych – obcych molochach wysysających ludność z okolicznych wsi, maszynach przemielających robotników, spalających ich niczym paliwo, dzięki któremu miasta mogły cały czas wzrastać – oczywiście takim wzorcowym polipem stała się Łódź w *Ziemi obiecanej*, gdzie wyspowość została uzupełniona jeszcze obcością narodową i kulturową. Przemysłowy kapitalizm został zatem skonceptualizowany jako niemiecko-żydowska wyspa na polskim morzu agrarnego spokoju.

Metafora wyspy opisuje przestrzenną nieciągłość kapitalizmu, natomiast nieciągłość czasową najlepiej oddaje obraz skoków:

„Skokiem” są inwestycje manufakturowe końca XVIII w., „skokiem” rozwój w warunkach silnej protekcji państwowej lat 1821–1839, „skokiem” wreszcie rozwój w warunkach względnego liberalizmu gospodarczego przy silnej protekcji celnej lat osiemdziesiątych. Obserwując jednak wszystkie te „skoki”, sformułować można dwa uogólnienia: 1) żaden z nich nie jest kontynuacją poprzedniego, 2) żaden nie jest „skokiem” na miarę analogicznych w krajach bardziej rozwiniętych¹⁴⁹.

¹⁴⁸ A. SOSNOWSKA: *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*. Warszawa 2004, s. 261.

¹⁴⁹ W. KULA: *Historia, zacofanie, rozwój...*, s. 85.

Wokół pierwszych dwóch skoków zogniskowały się wielkie dyskusje, nadzieje i obawy związane z naśladowaniem zachodniego przemysłu. Z jednej strony zwolennicy industrializacji gotowi byli przerzucić na administrację państwową koszty wprowadzenia nowych form produkcji, z drugiej – bardziej konserwatywni i ostrożni publicyści wybierali argumentację przemawiającą za naturalną drogą rozwoju przemysłu, który powinien się samodzielnie wyłonić z feudalizmu. Nieudany charakter pierwszych skoków doprowadził do roztrwonienia zakumulowanych środków, a także do zatrzymania produkcji i zniszczenia skupionej już siły roboczej. Dopelnieniem metafory skoków będzie zatem obraz hamulców, zatrzymania reform wprowadzających nowy przemysł. W tym skomplikowanym zbiorze metafor odbija się niejednorodny charakter kapitału, który oscyluje między stanami wielkich inwestycji i głębokich kryzysów¹⁵⁰.

Nadchodzący proletariat

Nieudane próby wspieranej przez państwo industrializacji wywołały nieufność zarówno do wielkich inwestycji, jak i do samego przemysłu. Te obawy wspierały korespondencje z Europy Zachodniej pokazujące gwałtowne przemiany demograficzne przemysłowych miast, ich nędzę i kontrasty bogactwa. Jerzy Jedlicki zauważył, że „Dzięki temu świadomość wyprzedzała przemiany bytu: tak oto w Polsce refleksje umysłu bardziej były współczesne Zachodowi niż stan przemysłu”¹⁵¹. Częsta modalność rozważań o proletariacie przemysłowym odwoływała się do ostrzeżeń, by uniknąć powielania błędów wcześniej uprzemysłowionych krajów, w których – jak pisze Alexis de Tocqueville w *Raporcie o pauperyzmie* – panuje też największa nędza: „Narody pogrążone w największej nędzy, liczą w rzeczywistości najmniej ubogich, zaś w krajach, których zamożność budzi podziw, część ludności po to, by przeżyć, zmuszona jest odwoływać się do cudzej hojności”¹⁵². Rozważania autora *O demokracji w Ameryce* koncentrują

¹⁵⁰ Metaforykę oscylacji jako centralnego pojęcia historii kapitału rozwija Ian BAUCOM: *Specters of the Atlantic. Finance Capital, Slavery, and the Philosophy of History*. Durham–London 2005, s. 23.

¹⁵¹ J. JEDLICKI: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa 1988, s. 10.

¹⁵² A. DE TOCQUEVILLE: *Raport o pauperyzmie*. Przeł. J. STRZELECKA. Warszawa 2009, s. 40.

się na formach publicznej pomocy dla biednych w czasach angielskiej wielkiej transformacji i pokazują społeczeństwo dotknięte nie tylko nędzą, ale także przemianą podstawowych afektów społecznych związanych z granicami wstydu, gdy prosi się publiczne instytucje o pomoc i utrzymanie. Polski dyskurs o nadchodzącym proletariacie przyjmuje, a jednocześnie modyfikuje tę perspektywę – nie tyle pyta, co zrobić z nędzą proletariatu i w jaki sposób zapewnić pomoc, ile raczej zastanawia się, jak zapobiec tej nędzy, skoro proletariat musi się pojawić.

Już w 1843 roku Henryk Kamieński pisze *Obraz porównawczy pauperyzmu*, w którym zauważa ubóstwo w krajach rozwiniętych i od razu przyrównuje je do względnego dobrobytu feudalnej ojczyzny: „U nas ubóstwa podobnego ani w jego przyczynach, ani w formie nie dojrzymy; u nas pracownik wiejski może być uważany za proletariusza, ale nigdy nie dosłyszał tych słów: nie ma dla ciebie roboty”¹⁵³. Wyciąga stąd wniosek o zupełnie innym statusie biedy kapitalistycznej i biedy feudalnej – pierwsza bierze się z braku pracy, druga ma źródło w braku środków do życia¹⁵⁴.

Przykładem takich uprzedzających rozważań jest artykuł Franciszka Salezego Dmochowskiego *Robotnicy i robotnice w rękodzielniach. Zarys skreślony podług dzieła Juliusza Simon*¹⁵⁵. Dmochowski nie odrzuca industrializacji; przeciwnie, pochwała korzyści z niej płynące: „Jeśli położymy z jednej strony na szali szkody i cierpienia materialne i moralne robotnic, robotników i ich dzieci, a na drugiej korzyści z taniej produkcji, z rozwinięcia handlu i ogólnego bogactwa wynikające, ilość dobrego wielokrotnie wyższa będzie od ilości złego” (s. 89). Produkcja fabryczna stanowi warunek szerokiej dostępności tanich towarów, a proletariat to jedynie skutek uboczny tych zmian. Opisy robotniczej nędzy nie zmierzają jednak w kierunku podniesienia płac – wiele przykładów ma pokazywać, że najlepiej płatni robotnicy są największymi pijakami: „Powiększenie zapłaty nigdy nie będzie szkodliwe tam, gdzie są dobre obyczaje, lecz jeżeli robotnik nie ma siły moralnej, wtenczas idzie mu na szkodę to wszystko, coby mogło stan jego polepszyć” (s. 93). Robotnicy jednak zwykle tej siły moralnej nie mają – dlatego popadają w nędzę pomimo pracy, a pijaństwo zaczyna się

¹⁵³ H. KAMIEŃSKI: *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa z dodaniem mniejszych pism filozoficznych*. Red. B. BACZKO. Warszawa 1959, s. 363.

¹⁵⁴ Zob. *ibidem*, s. 372–373.

¹⁵⁵ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odsyłają do wydania F.S. DMOCHOWSKI: *Robotnicy i robotnice w rękodzielniach. Zarys skreślony podług dzieła Juliusza Simon*. „Przegląd Europejski, Naukowy, Literacki i Artystyczny” 1862, t. 1.

już od dzieci, które „wymierają jak muchy” (s. 95). Gdzie może leżeć rozwiązanie problemów proletariatu? Nie w podniesieniu płac, a na pewno nie w rewolucji. Oprócz oświaty, przede wszystkim moralnej i religijnej, kluczowe staje się uczynienie z robotników właścicieli posiadających swój dom, za który czują się odpowiedzialni. Poczucie posiadania własnego majątku ma sprawić, że proletariatus odwróci się od pijaństwa, by skupić swoje siły na oszczędności. Często przywoływanym przykładem w takich rozważaniach jest alzackie miasto Miluza (s. 318), gdzie fabrykanci i władze miasta stworzyły dla robotników osiedle domków, które mogli nabyć na własność po kilkunastoletniej spłacie niskoprocentowanego kredytu. Własnościowe domy tak mają przemienić alzackich robotników:

Dziedzictwo! Oto jest nowy nieznan wyraz w historii doli robotników. Tak jest, dzieci obejmą własność ojcowską, staną się posiadaczami tego ogródka, gdzie przepędziły lata dziecinne, tego ogniska domowego, przy którym pieściła się z nimi ich matka. A jeżeli dzieląc się między sobą, będą musieli sprzedać ojcowską posiadłość, to wspomnienie i przykład ojca będzie dla nich bodźcem do oszczędzania i pracy, i zachęci ich, żeby tą samą drogą przyszedli do posiadania własności. Opowiadać będą dzieciom swoim, jakim sposobem dorobili się kawałka chleba, gdyż rodzina wtenczas tylko może mieć swoje wspomnienia, jeżeli nieruchomą własność posiada. Jakaż to różnica, od tych ludzi koczujących, na pół dzikich, przepędzanych z pomieszkania do pomieszkania, nawykłych do nieochędństwa, rozdzielonych od żon i dzieci, w samym tylko pijaństwie szukających rozrywki i zapomnienia! Jest to ubogi domek, ale domek rodzinny, a jego posiadacze już nie są tułaczami w społeczeństwie; pojmują, może po raz pierwszy, ścisły związek między własnością a pracą.

s. 321

Przypomnijmy, że jednym z kluczowych punktów socjalistycznej krytyki społeczeństwa kapitalistycznego było odrzucenie własności prywatnej najpełniej wyrażone w hasle Proudhona „Własność to kradzież”, co dotyczyło także dziedziczenia. Dmochowski i Simon uzdrowienie robotnika widzą natomiast w zbliżeniu się do drobnomieszczactwa: w zakupie własnego domu, oszczędnościach, dziedziczeniu.

Do Miluzy odwołuje się także Eliza Orzeszkowa w artykule *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia*¹⁵⁶. Alzackie miasto ma być przykładem naukowego rozwiązania problemu moralnej i materialnej nędzy nie drogą filantropii, gdyż „hojność darów” (czyli „jałmużny

¹⁵⁶ E. ORZESZKOWA: *Publicystyka społeczna*. T. 1. Red. G. BORKOWSKA, I. WIŚNIEWSKA. Kraków 2005, s. 114–133.

chleba, grosza i słów przestrzegających”) to „miłosierdzie niezogniskowane, dorywczo i omackiem działające”, w konsekwencji tylko podtrzymujące biedę proletariatu. Autorka *Nad Niemnem* podkreśla także, że w ramach reform nie podniesiono wynagrodzeń robotników, ale zorganizowano dla nich wiele instytucji oszczędnościowych, a przede wszystkim zaferowano możliwość nabycia własnego domu. Naukowe podstawy tego swoistego miłosierdzia mają odwoływać się do tego, że „zajrzano głęboko w naturę ludzką i poruszono w niej sprężyny interesu własnego”, który dzięki odpowiedniej organizacji stowarzyszeń przekształcił się w „subtelny a zbawczy działacz moralny”. Jedyna droga rozwoju proletariusza polega na przyjęciu etyki mieszczańskiej i wpisanego przez nią w ludzką naturę egoizmu, który w odpowiednim kontekście ma stać się podstawą rozwoju moralności.

Zobaczmy, jak wyglądają literackie realizacje koncepcji oszczędnego robotnika i dlaczego zwykle kończą się katastrofą. Pomędzy niemieckimi i szlacheckimi bohaterami *Powracającej fali* Bolesław Prus¹⁵⁷ umieścił Kazimierza Gosławskiego, robotnika. Już sam sposób wprowadzenia postaci do opowiadania pokazuje, że będzie to reprezentant typu, a nie w pełni zindywidualizowany bohater. Gosławski pojawia się bowiem jako wychowanek majątnego szlachcica, który postanowił założyć szkołę dla chłopów. W niej oprócz czytania, pisania, religii i rachunków nauczano podstaw różnych rzemiosł, a także nowej etyki: „[...] trzeba być pracowitym, uczciwym, rozumnym, cierpliwym, oszczędnym” (s. 184). Ideałem szlachcica było szerokie wykształcenie, dające umiejętność radzenia sobie w różnych sytuacjach – nawet takich jak bezludna wyspa, gdzie trzeba zbudować świat od podstaw. Popularny w ekonomii klasycznej przykład Robinsona służy tu nie tyle badaniu wyobrażonej sytuacji pierwotnej kapitalistycznej gospodarki, ile raczej uzasadnieniu wszechstronności, która zapewni mobilność, uwolni z przywiązania do jednego miejsca i jednej pracy. Ambitny szlachcic dość osobliwie uzasadnia swój projekt. Mówi: „[...] niechże mnie będzie wolno hodować pewien gatunek ludzi” (s. 184) – wypowiedź ta stanowi wyraz dominacji filantropa, a porównanie do Robinsona wskazuje, że szlachcic chciał wychować homo oeconomicusa, nowoczesnego człowieka kapitalistycznego. Ekscentryczny pomysł kończy się wraz z jego śmiercią – nikt ze spadkobierców nie kontynuuje misji szkoły, za to rodzina doprowadza gospodarstwo do bankructwa. Prus pokazuje zatem skokowy, przypadkowy charakter reform opartych na działalności jednostek, a nie państwowych insty-

¹⁵⁷ Cytaty zlokalizowane w tekście i opatrzone numerem strony odsyłają do wydania B. PRUS: *Powracająca fala*. W: IDEM: *Opowiadania i nowele*. Wybór. Oprac. T. ŻABSKI. Wrocław 2009.

tucji. Takie pojedyncze „skoki” cywilizacyjne niewiele mogą zmienić w całym społeczeństwie, wywierają jednak czasem decydujący wpływ na życie jednostek – taką jednostką jest Gosławski, który nie tylko zachował wiedzę przekazaną przez opiekuna, ale także „czcił jego świętość” i „modlił się co dzień za dobroczyńcę” (s. 185).

W fabryce Adlera Gosławski pracuje jako mechanik, wypełniając zadania Niemca, niekompetentnego naczelnego mechanika. Fabrykant utrzymuje taki układ, gdyż niemiecki mechanik jest mu całkowicie podporządkowany, a polski majster „wydawał mu się niebezpiecznym jako materiał na samodzielnego pryncypała” (s. 186). To chyba jednak niebezpieczeństwo iluzoryczne – Gosławski nie ma w sobie nic z działacza robotniczego, który potrafiłby przewodniczyć oporowi przeciw wyzyskiwaniu fabrycznego proletariatu: nie walczy o poprawienie warunków pracy i płacy w fabryce, ponieważ myśli o własnym miejscu, marzy mu się szyld „Mechaniczny warsztat Gosławskiego” (s. 190). To marzenie o własnym warsztacie¹⁵⁸ sprawia, że bohater ma wszystkie cechy dobrego robotnika – oszczędza, zbiera nawet półtora tysiąca rubli, ale nie wpada też w skąpstwo, a jego rodzina żyje w jakimś proletariacko-drobnomieszczańskim dobrobycie. Zarazem w pełni akceptuje warunki systemu kapitalistycznego – nawet wyzysk: twierdzi, że Adler wyzyskuje, gdyż jego też kiedyś wyzyskiwano, ale sam Gosławski w swoim warsztacie nie chce „korzystać z cudzej krzywdy” (s. 189). Prus zbudował zatem obraz robotnika jakby z pozytywistycznej publicystyki o harmonii społecznej – robotnika, który sam staje się kapitalistą, żyje we względnym dobrobycie, a nawet ma inny wygląd niż typowi proletariusze: „Jego szczupła i blada twarz ujawniała nerwowe usposobienie, a spokój i szare, myślące oczy – panowanie rozsądku nad temperamentem” (s. 186). O ile Adler jako kapitalista dąży po prostu do pomnożenia kapitału wszelkimi drogami – początkowo drobnymi pożyczkami, potem eksploatacją fabryki, to Gosławski swojego marzenia nie wiąże z pieniędzmi (dlatego nikomu nie pożycza swoich oszczędności), lecz z pozycją społeczną samodzielnego rzemieślnika, którego żona nie pracuje, a syn kiedyś przejmie zakład.

W opowiadaniu Prusa Gosławski funkcjonuje trochę jak pozostałość dawnych marzeń o dobrym kapitalizmie. System, do którego trafił robotnik, z uczciwym kapitalizmem niewiele ma wspólnego – opiera się na bezwzględnym wyzysku proletariuszy, których czas pracy zostaje wydłużony. Skutkiem nadmiernego obciążenia pracą Gosławski

¹⁵⁸ Dość popularne było krążenie robotników między fabryką a rzemiosłem. Zob. E. PIETRASZEK: *Etos robotniczy na przelomie epoki (1890–1918)*. W: *Wokół tradycji kultury robotniczej w Polsce*. Red. A. ŻARNOWSKA. Warszawa 1986, s. 151.

ulega wypadkowi – brak lekarza czy felczera w fabryce sprawia, że wypadek okaże się śmiertelny: „Masz swój grób, ale nie warsztat” (s. 199) – żegna Gosławskiego żona. Słowa te można potraktować także jako grób marzeń o uczciwym, opartym na oszczędnościach i pracy, wydobyć się z proletaryzacji.

Franciszek Butny, bohater powieści Artura Gruszeckiego *Krety*¹⁵⁹, pracuje jako ładowacz w kopalni. Mimo że zajmuje niższe stanowisko w górniczej hierarchii, udaje mu się odłożyć pieniądze w kasie oszczędności¹⁶⁰, wspiera nawet drobnymi pożyczkami żonę rannego w wypadku górnika, u którego mieszka i z którego córką planuje się ożenić. Marzy, by zostać górnikiem nie tylko z powodu wyższych zarobków, ale także dla lepszej pozycji w społeczności górników. Na drodze tego marzenia stoją sztygar oraz jego żona, którzy wymuszają na nim sturublową łapówkę, dobrze wiedząc, że ambicja młodego szlepra skłoni go do oddania zaoszczędzonego kapitału. Gdy ma wręczyć łapówkę, męczą go jednak wątpliwości:

Dwie potęgi walczyły w nim w tej chwili. Chciwość i skąpstwo biedaka, który został kapitalistą, i miłość do Paulisi, z perspektywą zostania górnikiem i możliwością odzyskania tej sumy wyteżoną pracą. Ale gdy wspomniął sobie trud zbierania tych pieniędzy, gdy obraz mile szeleszczących banknotów stanął mu w myśli, gdy rozważył, że wyda taką sumę na niepewne, bo przecież górnik to nie żadna ziemia albo chata; taki żal ścisnął mu serce, że już miał się wyrzec wszystkiego i dalej wieść życie szlepra¹⁶¹.

Motywy jego decyzji staje się obraz rywala, także mieszkającego w tym samym mieszkaniu, a nawet, na zmianę, śpiącego w tym samym łóżku. Sztygarowa dodatkowo rozbudza w nim nienawiść do konkurenta, sugerując, że ktoś psuje mu opinię, stąd potrzeba większej łapówki. Sformułowanie „biedak, który został kapitalistą”, świetnie oddaje wizję proletariuszy, jaka często pojawia się w publicystyce popierającej moralne uzdrawianie klasy robotniczej. Gruszecki dla oszczędnego proletariusza przewiduje jednak nie położenie przyszłego kapitalisty, lecz znacznie bardziej realistyczny układ zależności emocjonalnych i społecznych. Połączenie podmiotowości kapitalistycznej (oddanej takimi obrazami jak „fala skąpstwa” czy żal za banknotami) z miłością, potrzebą uznania oraz nienawiścią do rywala

¹⁵⁹ A. GRUSZECKI: *Krety*. Kraków 1959.

¹⁶⁰ Po śmierci Franciszka, mimo kosztów poniesionych na awans górniczy, na jego książeczce oszczędnościowej znajdowało się 211 rubli. Zob. *ibidem*, s. 302.

¹⁶¹ *Ibidem*, s. 90.

sprawia, że Franciszek „patrzył niemal obłąkanym wzrokiem”¹⁶². Dodać trzeba, że wizerunek oszczędnego robotnika to w świecie *Kretów* wyjątek – Pakosz, konkurent Franciszka, pochodzący z Siemianowic, „Z rozrzutnością, właściwą ludziom zarabiającym zawsze niepewną, zawsze chwiejną, zawsze wątpliwą sumę pieniędzy w każdym dniu – Pakosz zakupił dla towarzystwa ciastek i cukierków”¹⁶³, by potem zalegać gospodyni nawet z drobnymi opłatami. Główną kapitalistyczną instytucją w proletariackiej rzeczywistości nie jest zatem kasa oszczędności, lecz raczej dług – w różnych formach, zarówno kredytu w sklepikach, jak i drobnych pożyczek między mieszkańcami.

Przykładem polskiej harmonii socjalnej była osada Czechy i huta szkła należąca do rodziny Hordliczków. Osada złożona głównie z przybyłych robotników miała stać się prawie jedną rodziną, wspieraną ojcowską opieką właścicieli fabryki. W fabryce funkcjonuje kasa oszczędności, lekarz, szkołka – sprawia to, że robotnicy nie chcą porzucić swego miejsca pracy, zintegrowani życiem zorganizowanym przez fabrykę, nawet po zakończeniu pracy. Huta szkła zostaje określona „dziełem wzniesionym pracą, wytrwałością, oszczędnością przy współudziale dobrze zrozumianej ludzkości, kierującej wszelkimi urządzeniami mającymi na celu moralne i materialne podniesienie ludności fabrycznej na osadzie Czechy”¹⁶⁴. Fabryka Hordliczków to jakby idealny przykład realizacji haseł pozytywistycznych: dzięki sprawnym przemysłowcom powstaje nie tylko zyskowna fabryka, ale też cała struktura społeczna oparta na etyce pracy. Nic dziwnego, że mogła zostać zgłoszona na wystawę światową w Paryżu w 1867 roku, gdy ekspozycję organizowano właśnie pod hasłem harmonii socjalnej.

Marzenia o zaprowadzeniu porządku w życiu robotników, przekształceniu bezładnej nędzy proletariatu w drobnomieszczański porządek własności i moralności nie mogą zasłonić licznych obrazów nędzy przestrzeni przemysłowych. Taki obraz dominuje w artykule Dmochowskiego nie tylko w odniesieniu do nędzy francuskiego proletariatu, ale także w dodanych fragmentach o polskim proletariacie: wiejskim, fabrycznym i miejskim. Rozwiązanie problemów różnych typów proletariatu Dmochowski widzi w odpowiednim budownictwie, na przykład w nowych chatach dla wiejskich wyrobników. Ze swoich rozważań autor rozprawy wyklucza jednak proletariat fabryczny Łodzi i Zgierza, gdyż dominują tam Niemcy. Pozostaje i tak około

¹⁶² Ibidem, s. 92.

¹⁶³ Ibidem, s. 74. Pod koniec powieści dowiadujemy się, że „Odwaga, pracowitość i oszczędność Pakosza, przy nieustannych dowodach stałej miłości, wzruszyły Paulisję i naprawdę pokochała Słazaka”. Ibidem, s. 304.

¹⁶⁴ Zob. „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 13, s. 97–98.

20 tysięcy robotników fabrycznych, a wraz z rodzinami – 60 tysięcy. W odniesieniu do proletariatu fabrycznego Dmochowski potwierdza powracającą opinię, że nie należy powiększać zarobków, gdyż i tak zostaną przeznaczone na konsumpcję alkoholu. Przytoczone wspomnienie dozorczy, który mógł z bliska obserwować demoralizację robotników, skłania nawet do wniosku, że pieniądze są dla robotników trucizną.

Z tych różnych rozważań wyłania się obraz proletariatu jako bezładnej masy, którą można dowolnie uformować. Jeżeli nie zapewni się tej masie odpowiednich warunków, popadnie w nędzę; ale jeżeli wykorzystana się tkwiący w naturze ludzkiej egoizm, to robotnicy staną się kapitalistami myślącymi o pomnożeniu własnego dochodu, założeniu samodzielnych zakładów, zakupie swojego domu. Przedstawienia literackie tego obrazu pokazują, że realizacja liberalnych utopii napotyka liczne przeszkody – kapitalistyczna ambicja robotników skłania ich do ciężkiej pracy ponad siły, co kończy się śmiercią z przepracowania, jak w przypadku Gosławskiego, albo sprawia, że łatwo ich oszukać, wymusić wysoką łapówkę, jak w przypadku Franciszka Butnego. Te przykłady pokazują, że mieszczańskie ideały etycznego kapitalizmu łączyły utopię z ideologią – utopię, gdyż zakładały, że jednostka może uczciwie działać i rozwijać się w systemie opartym na wyzysku, oszustwie i przemocy, oraz ideologię, ponieważ maskowały realne warunki funkcjonowania systemu kapitalistycznego, ukazując modelowy obraz, który nigdy i nigdzie nie istniał.

Sztuczność i obcość przestrzeni industrializacji Osiedla przemysłowe

Dopełnieniem metafor wypowoci i skoku są rozważania o sztuczności przemysłu na ziemiach polskich. Trzeci, wreszcie udany, skok związany był z polityką celną Rosji – likwidacją bariery celnej między Królestwem Polskim a Rosją w 1851 roku, a od 1877 roku – z protekcyjną polityką celną chroniącą rynek rosyjski przed tanimi towarami z Europy Zachodniej. Te reformy nie tylko sprawiły, że rozwinął się przemysł, ale także można było sprzedawać polskie towary na rynkach rosyjskich¹⁶⁵. Nowe zakłady przemysłowe powstawały głównie

¹⁶⁵ Zob. A. JEZIERSKI, C. LESZCZYŃSKA: *Problem „rynków wschodnich”. Rosja czy wschodnie obszary I Rzeczypospolitej*. W: *Gospodarka, ludzie, władza. Studia historyczne*

jako wielkie inwestycje kapitału zachodniego: niemieckiego czy francuskiego, zainteresowanego poszukiwaniem wysokiej stopy zysku na obszarach półperyferyjnych, gdzie nie obowiązywały jeszcze ograniczające możliwość wyzysku regulacje. To właśnie w tym czasie dochodzi do zmiany zależności gospodarczej polskich ziem, które przestają być dostarczycielem żywności i surowców dla krajów centrum, a zaczynają dostarczać towary przetworzone na rynki wschodnie¹⁶⁶. Takie położenie pozwala mówić o kolonialnym lub półkolonialnym charakterze polskiej industrializacji, uzależnionej z jednej strony od obcych kapitałów, a z drugiej – od dalekich rynków zbytu, na dodatek częściowo korzystającej z obcej siły roboczej. Ten obraz zawarła w swoich pracach na przykład Róża Luksemburg¹⁶⁷, ale jego korzenie tkwią w konkurencji między polskimi a rosyjskimi kapitalistami, którzy walczyli o rynki zbytu dla swoich towarów¹⁶⁸.

Wizja sztuczności otwierała pole do fantazji na temat zniknięcia przemysłu. Realizacją tego wyobrażenia wydaje się zakończenie *Powracającej fali*, gdzie pożar fabryki i śmierć jej właściciela jakby przywracały stan przed powstaniem fabryki. Natomiast Ludwik Krzywicki, wychodząc z założeń, że polskie fabryki „Nadto są [...] nie wytworem naturalnego i samodzielnego rozwoju ekonomicznego, ale poniekąd sztucznie zjawiskiem wyhodowanym – pod wpływem zastojów europejskiego, ochrony celnej, wahań kursu rubla itd.”¹⁶⁹, dochodził do fantazji, że przełom ekonomiczny w Rosji może nagle

ofiarowane Juliuszowi Łukasiewiczowi w 75. rocznicę urodzin. Red. M. KOPCZYŃSKI, A. MAŁCZAK. Warszawa 1998, s. 172.

¹⁶⁶ Zob. A. JEZIERSKI: *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815–1914*. Warszawa 1967, s. 195.

¹⁶⁷ Zob. R. LUKSEMBURG: *Rozwój przemysłu w Polsce*. Przeł. J. CHLEBOWCZYK. Warszawa 1957.

¹⁶⁸ Witold Kula widzi następujące źródło tej sytuacji: „Obce kapitały i zagraniczne rynki zbytu, obcy burżuazja i w dużym stopniu nawet obcy robotnik, i tylko przypadkowa, zewnętrznymi przyczynami wywołana, lokalizacja na ziemiach polskich. Teoria ta wywodziła się z aktualnej walki politycznej burżuazji polskiej, zwłaszcza w końcu XIX w., i z kart burżuazyjnej publicystyki przeniknęła do nauki burżuazyjnej i nie tylko burżuazyjnej.

W stosunku do potrzeb burżuazji polskiej z końca XIX w. i początku XX w. teoria ta miała określoną funkcję do spełnienia. Wyjaśnienie powstania przemysłu dzięki legendarnym »wschodnim rynkom« służyło walce o zachowanie tych rynków w obliczu ich zagrożenia. Podkreślanie obcego narodowo charakteru wielkiej burżuazji służyło umacnianiu legendy o solidaryzmie narodowym, o jednolitym narodzie polskim, którym nie targają klasowe sprzeczności. Podkreślanie narodowej odrębności części klasy robotniczej służyło wbijaniu klina w kształtującą się jedność klasy robotniczej i ruchu robotniczego w Polsce”. W. KULA: *Kształtowanie się kapitalizmu w Polsce...*, s. 14–15.

¹⁶⁹ L. KRZYWICKI: *Dzieła*. T. 4: *Artykuły i rozprawy: 1888–1889*. Warszawa 1960, s. 216.

zakończyć funkcjonowanie polskich fabryk, które przeniosą się w głąb Rosji albo nie wytrzymają konkurencji z położonymi bliżej rynków zbytu ośrodkami przemysłu.

Kolejne pole obrazów otwierają wizje fabryk oraz osiedli fabrycznych, tak różnych od tradycyjnego miasta. Europejska kultura na długo przed XIX wiekiem wytworzyła różne dyskursy na temat miasta¹⁷⁰, ale dopiero transformacja przemysłowa sprawiła, że refleksję na temat urbanizacji trzeba było rozszerzyć o nowe tematy związane z robotniczymi osadami, które stanowiły zupełnie nową jakość w kraj-obrazie Europy.

Refleksja nad nowoczesną kulturą rozpada się na dwie narracje. Pierwsza dotyczy świata kultury i konsumpcji, centrum nowoczesnego miasta, w którym spotyka się wiele niebezpieczeństw i atrakcji. Filozofami tej nowoczesności będą tacy autorzy, jak Georg Simmel, Walter Benjamin czy Marshall Berman¹⁷¹. Ich obraz nowoczesnej kultury miejskiej nie jest prosty; przeciwnie – uwzględnia bardzo wiele, także sprzecznych, elementów, jak choćby dialektyka burzenia i budowania tropiona przez Bermana w przeróżnych tekstach literackich i filozoficznych. Gdzie zatem leży problem? W tych (auto)narracjach nowoczesności dochodzi właściwie do głosu wyłącznie burżuazja – to ona przeżywa dylematy konsumpcyjne, technologiczne, estetyczne. To jej problemem jest nadmiar towarów w pasażach, estetyka nowych budowli czy świat, który coraz bardziej przyspiesza i tworzy atmosferę zagubienia w nowych wynalazkach. Czytając te ważne i atrakcyjne teksty, nie można jednak zapominać, że widzimy wtedy historię małej części społeczeństwa – za tymi narracjami skrywają się przede wszystkim praca i kapitał. Skrywają w bardzo dosłownym sensie – spoglądając na ogrom towarów, nie pytamy o ich wytworzenie i transport; a na bardziej abstrakcyjnym poziomie, w Simmela filozofii wartości – nie pytamy o wartość opartą na pracy, lecz widzimy wyłącznie relacje między sprzedającym a kupującym.

Istnieje jednak druga narracja o nowoczesności – trudno ją czasem odróżnić od pierwszej, gdyż odwołuje się także do tych samych pojęć, co pierwsza. Tu również mówić się będzie o towarze, industrializacji, przebudowie miast czy pieniądzu. Ale w kontekście trochę innej przestrzeni. O ile dla wymienionych wcześniej autorów – Simmela,

¹⁷⁰ Zob. R. SENNETT: *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*. Przeł. M. KONIKOWSKA. Warszawa 2015.

¹⁷¹ Zob. G. SIMMEL: *Mentalność mieszkańców wielkich miast*. W: IDEM: *Most i drzwi*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2006; W. BENJAMIN: *Pasaże*. Przeł. I. KANIA. Kraków 2005; M. BERMAN: *Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*. Przeł. M. SZUSTER. Kraków 2006.

Benamina, Bermana – kluczowa będzie refleksja nad centrami najważniejszych miast europejskich (najczęściej będą to Paryż i Berlin), o tyle druga narracja nowoczesna wyjdzie od innych przestrzeni, trudnych nawet do uchwycenia w klasycznej opozycji miasta i wsi.

Zauważmy od razu, że zbitka „miasto przemysłowe” nie jest czymś oczywistym. Początkowo przemysł (na przykład w Polsce) powstawał na terenach wiejskich, daleko od starych miast – czasem lokowany w dobrach królewskich, czasem w posiadłościach arystokratów. Pierwsi proletariusze nie tworzyli także miejskiej klasy robotniczej, gdyż często przychodzili do pracy ze swoich gospodarstw, a ci, którzy stale mieszkali przy fabryce, wracali na wieś na przykład w czasie kryzysu. „Miejskość” fabryk będzie zatem fenomenem granicznym – fabryki znajdują się albo na granicach starych miast, gdzieś poza spojrzeniem burżuazji, albo w nowych osiedlach robotniczych, miejscach całkowicie oddzielonych od tradycyjnej kultury mieszczańskiej i szlachecko-arystokratycznej, wciąż silnej w XIX wieku. W przypadku wielu zachodnich miast plany urbanistyczne pozwolą na oddzielenie przestrzeni mieszczaństwa od przestrzeni proletariatu. W czasie gwałtownej urbanizacji po powstaniu styczniowym, gdy likwidacja pańszczyzny kieruje znaczne grupy ludności do miast, Komitet Urządzający poddaje miasta zaboru rosyjskiego administracji państwowej, która zwykle nie będzie podejmować potrzebnych działań. Jak pisze Maria Nietyksza: „Całe ludne i rozległe dzielnice powstawały i rozrastały się bez planu urbanistycznego, nadzoru budowlanego i podstawowych urzędzeń komunalnych”¹⁷². Władze zaborcze zwlekały z włączaniem okolicznych terenów przemysłowych do miast oraz z przekształcaniem ośrodków przemysłowych w jednostki miejskie (dotyczy to Sosnowca czy Dąbrowy Górniczej). Bezplanowe rozlewanie się kolejnych fabryk, budowanych często daleko od centrów miast z powodu niższej ceny działek, sprawiało, że powstawały osobne kolonie z robotnikami znacznie bardziej zdominowanymi przez kapitalistów niż w wielkich miastach, gdzie łatwiej było znaleźć inną pracę. Kolonie nie sprzyjały też rozwojowi świadomości robotniczej ani tworzeniu powiązań między robotnikami z różnych zakładów, a także związków robotniczych.

O ile badaczy nowoczesnej kultury w pierwszym znaczeniu nie trzeba specjalnie szukać, a nazwiska Simmela, Benamina czy Bermana to tylko najbardziej znane przykłady socjologicznej i filozoficznej refleksji nad nowoczesnym miastem, o tyle w przypadku miast fabrycz-

¹⁷² M. NIETYKSA: *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914*. Warszawa 1986, s. 206.

nych, osiedli robotniczych czy nowoczesności miejskiego przemysłu znacznie trudniej o klasyczne przykłady. Dlatego też, by scharakteryzować spojrzenie na przemysłową nowoczesność, trzeba się odwołać do tekstów, w których najwyraźniej zaznacza się perspektywa – nie to, co jest widziane, lecz to, kto i jak patrzy. Chyba najważniejszym świadectwem takiego spojrzenia będzie fragment *Lalki*:

Raz tylko niższy świat zrobił na niej potężne wrażenie.

Pewnego dnia, we Francji, zwiedzała fabrykę żelazną. Zjeżdżając z góry, w okolicy pełnej lasów i łąk, pod szafirowym niebem zobaczyła otchłań wypełnioną obłokami czarnych dymów i białych par i usłyszała głuchy łoskot, zgrzyt i sapanie machin. Potem widziała piece, jak wieże średniowiecznych zamków, dyszące płomieniami – potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic – wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach – strumienie rozpalonego do białości żelaza i półnagich robotników, jak spiżowe posągi, o ponurych wejrzeniach. Ponad tym wszystkim – krwawa luna, warczenie kół, jęki miechów, grzmot młotów i niecierpliwe oddechy kotłów, a pod stopami dreszcz wylęknionej ziemi.

Wtedy zdało się jej, że z wyżyn szczęśliwego Olimpu zstąpiła do beznadziejnej otchłani Wulkana, gdzie cyklopowie kują pioruny mogące zdruzgotać sam Olimp. Przyszły jej na myśl legendy o zbuntowanych olbrzymach, o końcu tego pięknego świata, w którym przebywała, i pierwszy raz w życiu ją, boginię, przed którą gięli się marszałkowie i senatorzy, zdjęła trwoga.

– To są straszni ludzie, papo... – szepnęła do ojca¹⁷³.

Sytuacja Łęckiej ma w sobie znacznie więcej z ówczesnej popularnej rozrywki klas wyższych niż z osobistego doświadczenia. Przede wszystkim miasto przemysłowe to miejsce, do którego przybywa się na chwilę, na wycieczkę, czasem na dłuższy pobyt badawczy, rzadziej do pracy. W takiej sytuacji znalazło się wielu literatów, dla których były to miejsca przygotowań do napisania dłuższych tekstów, jak Reymont w Łodzi, albo miejsca kilkuletniej pracy (to przypadek Andrzeja Niemojewskiego w Sosnowcu). Także tacy autorzy jak Dickens czy Zola nie mieszkali przecież w przestrzeniach przemysłu, lecz jedynie na chwilę zainteresowali się tematami swoich kolejnych powieści.

Spojrzenie na miasta przemysłowe, na przestrzeń industrialną to zatem spojrzenia chwilowe, tymczasowe. Kolejnym elementem narracji Prusa jest przeciwstawienie dwóch przestrzeni – przestrzeń wyjściowa to góry, lasy, łąki, szafirowe niebo; ta przestrzeń zostanie gwałtownie przerwana przez dymy, parę, hałas, płomienie, z których

¹⁷³ B. PRUS: *Lalka...*, t. 1, s. 97–98.

stopniowo wyłaniają się fabryki, maszyny i na końcu robotnicy. Całą sytuację autor ukazuje w poetyce grozy – nagłe przerwanie percepcji dotychczasowego spokojnego świata, nadmiar nieprzyjaznych bodźców zmysłowych, groźne przedmioty i osoby. Ta niesamowitość nowego i obcego świata daje się zaraz wpisać w schemat mitologiczny, co jednak nie pozwala zapomnieć o trwodze.

Bolesław Prus zarysowuje tu schemat pewnej narracji o przemyśle, nie decyduje się jednak na umieszczenie w swojej wielkiej powieści szerszej analizy tych przestrzeni, mimo że zrobił to już wcześniej w *Powracającej fali*, przedstawiającej kolonię fabryczną umiejscowioną między Łodzią a Warszawą. W samej *Lalce* uwaga poświęcona zostanie natomiast mniej proletariackim, a bardziej lumpenproletariackim przestrzeniom ówczesnej Warszawy. Wyprawa na Powiśle znowu jednak ustanawia wymiar literackiego szoku doznawanego w konfrontacji z niemieszcząską rzeczywistością miasta.

Z fragmentu *Lalki* wynika, że narracje o miastach przemysłowych, o literackich fabrykach nie będą autonarracjami; przeciwnie, powtórzymy, będą pisane głosem przybyszy, którzy zwykle mieszkają gdzie indziej, a w tej przestrzeni znaleźli się tylko na chwilę. Nie dotyczy to wyłącznie literatury, ale też teorii miasta przemysłowego. Wśród jego teoretyków nie znajdują się tak popularni dziś autorzy, jak Simmel, Benjamin czy Berman. Wydaje się, że najważniejszą pracą wciąż pozostaje *Położenie klasy robotniczej w Anglii* młodego Fryderyka Engelsa, który przyjeżdża do Manchesteru, ówczesnej stolicy nowoczesnego przemysłu, z jeszcze półprzemysłowych, półfeudalnych Niemiec, z Barmen w Westfalii, by się uczyć, a potem prowadzić interesy rodzinnego przedsiębiorstwa. W porównaniu z tradycyjną przestrzenią ówczesnych Niemiec nowe ośrodki przemysłowe musiały nawet na lewicowym i postępowo nastawionym Engelsie zrobić niesamowite wrażenie. Ale w swoim studium nie poprzestał właśnie na wrażeniu, lecz postanowił na podstawie różnych źródeł, a także własnych badań, opisać strukturę nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego, również to, jak kształtuje ono przestrzeń miejską. Engels podkreśla przede wszystkim wyrzucenie, ukrycie klasy robotniczej – osobne dzielnice handlowe sprawiają, że robotnicy i produkcja są właściwie niewidoczni w przestrzeni klasy średniej. Robotnicy zamieszkują albo tylne uliczki, schowane za fasadami mieszczańskich kamienic, albo osobne osiedla, zwykle trochę oddalone od mieszczańskich przestrzeni handlowych i administracyjnych:

Cały ten kompleks zabudowań zwie się w codziennym życiu Manchester i obejmuje raczej ponad aniżeli poniżej czterystu tysięcy

ludzi. Samo miasto zbudowane jest tak osobliwie, że można w nim mieszkać latami, wchodzić i wychodzić z niego codziennie, nie docierając nigdy do dzielnicy robotniczej ani nawet nie stykając się z robotnikami – póki chodzi się jedynie za swoimi interesami lub na spacer. Wynika to głównie stąd, że zarówno wskutek nieświadomej, milczącej umowy, jak również dzięki z góry powziętym celowym planom okręgi robotnicze oddzielono jak najściślej od części miasta oddanych do dyspozycji klasy średniej, a tam gdzie się to nie udało, otacza się je zasłoną miłosierdzia¹⁷⁴.

Engels w swoim tekście rozpracowuje strukturę przeniesienia podziałów klasowych na przestrzenie miejskie. Podczas gdy burżuazyjni ideolodzy nowoczesności podkreślali przemieszanie społeczne nowoczesnego miasta, to, że każdy może się w nim spotkać z każdym, to, że spotyka się ogromną liczbę obcych twarzy, wobec których należy się odpowiednio zachować, Engels tropił zasady rozdziału sprawiające, że niektórzy ludzie i niektóre instytucje stają się niewidoczne, dostrzega się je tylko w nagłych, szokowych przeżyciach, pełnych grozy i przerażenia.

Ten efekt grozy i przerażenia będzie narastał w wielu dziewiętnastowiecznych tekstach realistycznych, tworząc dyskurs przemysłowego miasta. Spróbujmy przywołać węzłowe punkty owego dyskursu. Na pewno jednym z najważniejszych będzie obraz Coketown stworzony przez Charlesa Dickensa. To fikcyjne miasto przemysłowe ma być „triumfem faktu”, suchej racjonalności i dokładnego planowania:

Miasto z czerwonej cegły, a raczej cegły, która mogłaby być czerwona, gdyby dym i popiół pozwoliły na to. Za wdaniem się ich Coketown stało się jakoś nienaturalnie czerwone i czarne jak malowane oblicze dzikiego wyspiarza. Było to miasto maszyn i wysokich kominów, z których nieskończone węże dymu kłębiły się ciągle i nieustannie, a nigdy rozplątać się nie mogły. Coketown posiadało czarny kanał i rzeczkę sposoczoną cuchnącą farbą; miało także olbrzymie budynki pełne okien: we wnętrzu tych budynków po całych dniach rozlegał się stuk i hałas; podnosił się i opadał monotonnie piston parowej maszyny podobny do głowy słonia cierpiącego na napady melancholii. Kilka wielkich ulic, podobnych do siebie jak dwie krople wody, przerzynało miasto wspólnie z kilkoma mniejszymi, także podobnymi do siebie. Ulice i uliczki zamieszkałe były przez ludzi jednakowego zupełnie kalibru, którzy o jednej i tej samej godzinie stąpali jednym i tym samym krokiem po jednym i tym sa-

¹⁷⁴ F. ENGELS: *Położenie klasy robotniczej w Anglii*. Przeł. A. DŁUGOSZ. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 2. Red. M. BILEWICZ, J. HRYNCZYSZYN. Warszawa 1961, s. 325.

mym bruku do jednej i tej samej roboty – i dla których wczoraj było także samo jak dziś, a jutro miało być także jak wczoraj, a każdy rok podobny do ubiegłego i mającego nastąpić¹⁷⁵.

Spróbujmy skonfrontować ten opis z *Mentalnością mieszkańców wielkich miast* Simmela. Z jednej strony ruch, różnorodność, niedająca się ogarnąć wielość tożsamości, towarów, postępująca złożoność nowoczesnego świata, który coraz trudniej wpisać w jakieś proste formuły. To nowoczesność przygody, atrakcji, wyzwania, jakie stoją przed budowniczym nowego świata. A z drugiej strony monotonia rzeczywistości fabrycznej, której przeciwstawić się może tylko to – pisze Dickens – że „w mieście tym wyrabiano znane na cały świat przedmioty uprzyjemniające życie wytworne, co więcej – przedmioty rozkoszy, tak niezbędne dla pięknych pań, z których ani jedna nie zniosłaby, żeby przy niej wymówiono choćby nazwę Coketown”¹⁷⁶. Autor *Ciężkich czasów* w tym opisie odkrywa genezę towarów – genezę, którą naznaczają zakaz, tabu, ukrycie. Stworzony przez Dickensa opis pokazuje jednak od razu granice możliwości literackich – jeżeli wychodzimy od rzeczywistości tak bardzo ujednoczonej i szarej, trudno odnaleźć w niej treści do powieściowej fabuły. Dlatego też historia opowiedziana w *Ciężkich czasach* dość słabo wiąże się z zakrywaną produkcją i pracą, a znacznie więcej uwagi poświęca przedstawicielom własności i polityki, choć ich wizerunki zostają także skompromitowane. Podkreślenie ciężkiej pracy angielskiego ludu uzupełniają informacje o chaotycznej zabudowie miasta: „[...] ciasny dziedziniec siedzi na drugim chudym dziedzińcu, a wąska ulica łamie wyciężoną drugą ulicę – wszystko budowane było sztuka po sztuce dla naglącej potrzeby różnych przedsiębiorczych ludzi”¹⁷⁷. Miasto przemysłowe nie należy do zaludniających je robotników, ale do owych przedsiębiorczych ludzi, którzy mogą swobodnie budować to, co ma im przynieść największy dochód bez względu na dobro innych ludzi czy natury, która z tej przestrzeni także ucieka. Kapitał podporządkowuje sobie nie tylko ludzi, których wyzyskuje, lecz także przestrzeń miasta, którego ład zostaje zniszczony bądź w ogóle nie powstaje, oraz naturę – albo traktowaną jako surowiec, albo wypędzaną z powodu zanieczyszczenia środowiska.

Dickens tworzy wzorzec przedstawiania miasta przemysłowego – to z jednej strony monotonia, a z drugiej – wyjątkowe zniszczenie naturalnego środowiska przez dymy z fabryk czy ścieki do rzek. Da-

¹⁷⁵ K. DICKENS: *Ciężkie czasy*. Przeł. A. KORZENIOWSKI. Warszawa 1957, s. 72.

¹⁷⁶ Ibidem.

¹⁷⁷ Ibidem, s. 114.

lej spogląda na tę przestrzeń jak na sztuczną narośl, która mogłaby zniknąć:

Widziane z daleka, przy pięknej pogodzie, Coketown zdawało się spowite w skorupę własnych sadzy, nieprzeniknioną dla promieni słonecznych. Można się było domyślać, że tam leży miasto; bo i skądżeby wzięła się tak brudna plama na świetlanej przestrzeni? Plama utworzona z dymu i sadzy, chwiejąca się to w tę, to w ową stronę, podnosząca się ciężko ku obłokom, pełznąca ponuro po ziemi – według powiewu tchnień wietrznych. Plama poczwarna i obrzydliwa, poszramowana światłem ukazującym tylko przepaści mroczne. Taką to plamą Coketown dawało znać o sobie z daleka, chociaż ani jednej jego cegły dojrzeć nie można było¹⁷⁸.

Miasto jako plama na czystej przestrzeni sugeruje, że można tę przestrzeń wyczyścić, umyć z przemysłu. Zauważmy, że następuje tu modyfikacja tradycyjnego obrazu miasta złożonego z różnych budowli, instytucji publicznych, ulic wypełnionych mieszkańcami, wież kościołów czy murów obronnych. W przypadku miasta przemysłowego zamiast poszczególnych budowli widzimy mgłę powstałą z dymów, sprawiającą wrażenie plamy, poczwornej i obrzydliwej.

Wizja obcości przestrzeni przemysłowej w polskiej literaturze chyba najmocniej została wyartykułowana w tekstach o Zagłębiu Dąbrowskim – *Hutniku* i *Kretach* Artura Gruszeckiego, a także we fragmentach *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego oraz w wierszach Andrzeja Niemojewskiego, szczególnie z cyklu *Polonia irredenta*. Te obrazy hut, kopalń i fabryk tworzą dość jednolity obraz przestrzeni przemysłowej, skupiając się nawet nie tyle na samych budynkach, ile na ich mglistej percepcji spowodowanej wszechobecnymi dymami. Gruszecki, by podkreślić obcość kopalni, konfrontuje ją z bielą śniegu:

Budynki kopalni, obszerne, wysokie, rozległe, czarne i ponure, zdawały się [...] jakąś chorobliwą narością na tej czystej, białej, połyskującej ziemi. Chciałoby się je odciąć, odrzucić, zniszczyć, by nie plamiły śnieżnej białości; by ten wrzód czarny, zaczerwieniony cegłą kominów, nie szpecił pięknego, białego, jędrnego ciała, skąpanego w mroźnych, błyskotliwych gwiazdach śniegowych¹⁷⁹.

Dickensowska plama zostaje rozwinięta do obrazu narośli, wrzodu. Przemysł skonceptualizowany jako chora część ciała składa się z barw czarnych i czerwonych, zimowe otoczenie pozwala uwypu-

¹⁷⁸ Ibidem, s. 160.

¹⁷⁹ A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 226.

klić opozycję do bieli – inne pory roku nie dawały takiej możliwości, gdyż reszta otoczenia też została już zbrudzona przez dymy z hut i fabryk. Gdy Judym przybywa do Sosnowca, widzi „miasto powstałe jakby w ciągu tygodnia”¹⁸⁰, w którym „Wszystko zostające na miejscu było resztką”¹⁸¹. Przestrzeń przemysłowa wywołuje wrażenie tymczasowości – to przestrzeń stworzona przez kapitał, dla kapitału, w celu jego pomnażania, to „rynsztok, którym złoto płynie do Francji”. Krajobraz nie ma tu autonomicznej wartości, którą nadałoby mu wieloletnie zamieszkiwanie ludzi tworzących przez pokolenia swoją architekturę. To krajobraz kapitału oraz resztek – śmieci, pozostałości po gwałtownej eksploatacji, której najlepszym symbolem jest rabunek, czyli wydobywanie węgla na zawał, czego skutkiem na powierzchni powstają trupie pola. Martwa, trupia przestrzeń to obraz pozwalający powiązać krajobraz przemysłu, kapitał oraz jednostkowe losy. Dzieje się tak w krótkim opowiadaniu Niemojewskiego *Stara wariatka* – kobieta, wdowa po górniku, stworzyła dla siebie rytuał żałobny:

[...] codziennie koło południa budzi się przeszłość w jej pamięci, niespokojna spieszy przez Martwy Lasek, sunie wzdłuż Przemszy, biegnie w stronę kopalni, gdzie jej młody mąż czeka na obiad. Codziennie u stóp jej rozpada się ziemia, rozwiera się straszliwa czeluść, zapadają się rampy, tłumy, buchają wody. Krzyk przeraźliwy rozlega się dokoła¹⁸².

W krótkim opowiadaniu Niemojewski połączył trzy płaszczyzny. To historia szybkiej eksploatacji węgla, przynoszącej olbrzymie zyski, ale doprowadzającej do katastrofy, w której ginie kilkuset robotników, zalanych w czasie rabunku. Płaszczyzna kapitału i zbiorowej katastrofy przekłada się na jednostkową historię górniczego małżeństwa – górnik ginie, gdy zapada się ziemia, jego żona w tym czasie niesie mu obiad – i ta sama ziemia zapada się przed nią. Niemojewski łączy zatem katastrofę w głębi ziemi z katastrofą na jej powierzchni, po obu stronach umieszczając dotkniętych nią, bliskich sobie ludzi.

Zapadliska, martwa ziemia to miejsca graniczne, miejsca śmierci przyrody, robotników ginących w katastrofach, ale także granice kapitału, gdy kopalnie nie mogą już pracować, a więc również przynosić zysków. W wierszu *Trupie pole* przytwierdzone do słupów tabliczki

¹⁸⁰ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni*. Oprac. I. MACIEJEWSKA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, s. 329.

¹⁸¹ Ibidem, s. 330.

¹⁸² A. NIEMOJEWSKI: *„Ludzie rewolucji” i inne opowiadania*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1961, s. 75.

z trupimi czaszkami to trofea kultury, to słupy pochodzą kultury. Kultura¹⁸³ u Niemojewskiego stanowi jednak tylko narzędzie kolonialnej czy imperialnej dominacji:

Załączy biedną Polskę legie przemysłowców,
Wprzęgając w jarzmo pracy, upodlenia, głodu
Lud prosty hasłem: wielkiej kultury Zachodu,
Grabiąc, paląc, mordując od granicznych słupów
Pod sztandarem kultury – dla zysków i łupów!¹⁸⁴

Autor cyklu *Polonia irredenta* nie ma wątpliwości, że przemysł na ziemiach polskich służy przede wszystkim bezwzględnej eksploatacji surowców i ludności, dlatego w swojej wizji przemysłu równie zdecydowanie opisuje nowy krajobraz, jak też reguły kapitalistycznego świata, którym rządzi „Bóg Zysku i Straty”, „Mocarz nieulekziony nowożytnych czasów / Złączył wszystkie kościoły, złączył wszystkie państwa / I namaścił Interes ideą Kapłaństwa” – kapitał, pieniądz stają się, jak powiedziałby Jochen Hörisch, nowym medium przewodnim, podporządkowując sobie religię i państwo w procesie mnożenia zysków. Działanie kapitału w perspektywie Niemojewskiego nie ma jednak żadnych pozytywnych aspektów, przyrównuje je do korsarstwa, rabunku, który pozostawia martwą ziemię i półżywych ludzi, przetapiając rzekę węgla w „morze banknotów”¹⁸⁵. Trupie pola czy hałdy będą odpadkami, resztkami tego procesu przetapiania przyrody i siły roboczej w kapitał.

Degradacja otoczenia dotyka w pierwszej kolejności przyrody, która karłowacieje i znika pod wpływem trujących gazów. Liczne tego typu obrazy przewijają się w *Ludziach bezdomnych*:

Gdzieniedzie stała jeszcze kępa sosen, z rzadka rosnących jak żyto na piasku. Przez ten las widać było, co się za nim dzieje. Pewne przestrzenie były zarośnięte krzywą sośniną, skarłowaciałym wyrodkiem drzewa, inne – jałowcem. Ogół miejsca był pustką, nieużytkiem¹⁸⁶.

Ale chyba najpełniej rozwija ten motyw Gruszecki:

Ubogie, na pół zeschnięte sosny wyciągały w niebo swe nagie konary, jak gdyby błagały ratunku i miłosierdzia. Szczególna cisza panowała wśród tych smukłych pni, zaledwie w koronie licho

¹⁸³ Zob. K. KŁOSIŃSKI: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006, s. 75.

¹⁸⁴ A. NIEMOJEWSKI: *Wybór wierszy*. Red. M. PIECHAL. Warszawa 1983, s. 51.

¹⁸⁵ Ibidem, s. 57.

¹⁸⁶ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 330.

ulistnionych. Był to tak zwany przez lud „martwy lasek”. Drzewa broniły się rozpaczliwie przed nieuniknioną śmiercią, która nieustannie krążyła nad nimi i wśród nich w postaci zjadliwego dymu z pobliskich hut i fabryk.

Z każdą wiosną puszczały młode pędy zdrowe, świeże, zielone i połyskiwały, dumne, w słońcu, odżywiając suchotniczy pień ojczysty. Lecz gdy owiał ich [sic!] dym duszący raz, drugi i dziesiąty, traciły szybko swą młodość, zmarszczki starości mnożyły się, stawały ostre, zgryźliwe, jak starość bez nadziei, i padały na suchą, licho porośniętą ziemię, by chociaż rozkładem swego ciała służyć drzewu na pokarm. I znów wychylały się nowe pąki, ale coraz mniej liczne, mniej silne, mniej zdrowe, bo wszystko na świecie mija, wszystko jest niepewne, chwiejne, wątpliwe, tylko śmierć jest pewna zawsze i wszędzie. Zaden ptak, jak zresztą w całej okolicy fabrycznej, nie siał tu sobie gniazda, nie śpiewał, nie troszczył się o przyszłe swe pokolenie; groza czającej się śmierci odstraszała skrzydlatych śpiewaków. Czasem tylko zrozpaczony robotnik bez zajęcia, czasem nędzarz, który nie umiał znieść niedoli, poszukali tu sobie odpoczynku na zawsze¹⁸⁷.

Stopniowy proces degradacji drzew, które nie mogą się w pełni rozwinąć i powoli usychają lub karłowacieją, przechodzi w informację o ptakach, opuszczających tę okolicę, oraz samobójcach – martwe, trupie pola to miejsca śmierci i pustki całego roślinno-zwierzęco-ludzkiego świata; jakby Gruszecki chciał stworzyć naturalną historię przemysłu: historię ludzkiej aktywności wyniszczającej całą ekosferę oraz tworzącej krajobraz pustki, nieobecności. W kontekście fragmentu *Ludzi bezdomnych* o „długich pracach przyrody, niedających się myślą ogarnąć”, Krzysztof Kłosiński pisze o „swoistej fantazji geologicznej”¹⁸⁸ – czas geologii to oczywiście czas liczony tysiącami oraz milionami lat historii skał i ziemi, czas natury, w którym rozplywa się, znika czas ludzkiego istnienia. Zniszczona przyroda w przemysłowym krajobrazie odsyła właśnie do niewyobrażalnego czasu geologicznego, czasu, w którym nie ma nawet miejsca na cykliczność odradzającej się natury, gdyż dominuje powtarzana przez Niemojewskiego „Zagłada”.

Mimo że przemysł zakłada dokładność techniki i pracy maszyn, jego percepcja właściwie wyklucza przejrzystość. O ile nowoczesność opiera się na różnych projektach oświecenia i oświetlenia¹⁸⁹, dążących do coraz dokładniejszego oświetlenia przestrzeni zarówno publicznej, jak i prywatnej, o tyle fabryki, kopalnie i huty są obszarami ubogi-

¹⁸⁷ A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 306.

¹⁸⁸ K. KŁOSIŃSKI: *W stronę inności...*, s. 76.

¹⁸⁹ Zob. W. SCHIVELBUSCH: *Lichtblicke. Zur Geschichte der künstlichen Helligkeit im 19. Jahrhundert*. Frankfurt am Main 2004.

mi w światło, mętnymi, ciemnymi, a przede wszystkim mglistymi. Niemojewski pisze, że „Mgła skrywa obrazy”¹⁹⁰ – to mgła z dymów, które zakrywają fabryki, to mgła ciemnych hal, to także mgła, która „z wolna osiada na oku” zasypiającego przy pracy robotnika, który za chwilę ulegnie wypadkowi. Te różne formy skrywania obrazów określają nie tylko percepcję, ale także sposób istnienia przemysłowej rzeczywistości – tylko pozornie stabilnej, faktycznie zaś niepewnej, migotliwej. W *Kretach* Gruszecki przeciwstawia, a jednocześnie uzupełnia dwa obrazy dwóch budynków:

Wysokie jej kominy rzucały jaskrawoczerwone światło na mgłę, wytwarzając nad swymi wylotami krwawą hunę, to silniejszą, znów słabszą, w miarę siły płomieni palenisk. Wśród świstów i zgrzytów maszyn od czasu do czasu przeleciało silne westchnienie, czasem jak rzężenie, znów jak przeciągły jęk – to maszyna, ssąca powietrze, dawała znak życia i swej pracy wdychania świeżego powietrza, by je tłokami wepchnąć w piece i podniecić słabnący żar. Lampy elektryczne wśród przesuwałej się mgły zdawały się być księżycami, przesłanianymi chmurami, a całość kopalni robiła wrażenie jakiegoś apokaliptycznego, przerażającego zwierzęcia, które leży groźne, leniwe, nasycone, warcząc niekiedy do podobnego sobie nieprzyjaciela, do huty cynkowej, ziejącej ogniem i zatrutym oddechem¹⁹¹.

To obraz porównywalny do Behemota i Lewiatana! Potworność ewokuje tu głównie utrudniona percepcja wzrokowa – mimo że światło pada z palenisk huty i lamp elektrycznych, powietrze pochłaniane przez rozpalone piece nie pozwala rozpoznać całości zabudowań, lecz ujrzeć jedynie migotliwe fragmenty budynków. Huta i kopalnia otulone mgłą, wydające dziwne odgłosy swojej pracy, stają się biblijnymi potworami, niedającymi się przedstawić, lecz wyłącznie przyrównać do różnych zwierząt: krokodyla czy hipopotama, wielkich, groźnych, pożerających swoje ofiary. W innych opisach kopalni to sam dym staje się bohaterem przedstawienia:

Tumany ciężkie przewalały się leniwie, jak gdyby zmęczone nocną pracą, obezwładnione ciężarem własnym, uśpione spóźnionym świtem. Od czasu do czasu poruszały swe potworne, zadymione cielska, objęły olbrzymimi skrętami wystający budynek i zanurzały go w swych głębiach tajemniczych¹⁹².

¹⁹⁰ A. NIEMOJEWSKI: *Wybór wierszy...*, s. 57.

¹⁹¹ A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 187.

¹⁹² *Ibidem*, s. 21.

Obrazy mgły i dymu tworzą specyficzną ontologię, w której zamiast przedmiotów, dobrze rozpoznawalnych obiektów, na pierwszy plan wysuwają się zwykle niedostrzegalne warunki percepcji, jak przejrzyste powietrze. Według Hermanna Schmitza, mgła ma status półrzeczy – czegoś pomiędzy rzeczą a nicością, podobnie jak atmosfery czy nastroje¹⁹³. Dominacja przemysłowej mgły, dziś powiedzielibyśmy – smogu, wyznacza nowe granice przestrzeni przemysłowej, w której obiekty odsuwają się na dalszy plan, by ustąpić nieprzejrzystości i niepewności poznania. Oprócz faktycznych zaburzeń percepcji mgła świetnie oddaje także poznawczą niepewność zrozumienia przestrzeni fabrycznej – łatwo ją wpisać w różne schematy: walki człowieka z przyrodą, rozwoju przemysłu czy wyzysku, ale trudno rozpoznać całość ustanowionych przez nią powiązań.

Mgła uniemożliwia jasne widzenie różnych obiektów, przede wszystkim uniemożliwia widzenie ludzi. To jeden z najważniejszych sposobów postrzegania przestrzeni przemysłowych – Izabela w swojej wizji widzi kolejno dymy, fabryki, dopiero potem dostrzeżga ludzi; podobnie Judym i Joasia w czasie wizyty w fabryce: „Jak ognista kula, pędzi na ręcznym wózku przez halę biała belka. Nie widać ludzi, którzy ją dźwigają”¹⁹⁴. Ludzie znikają z powodu tempa pracy, słabego oświetlenia, dominacji maszyn, mgły: „Od czasu do czasu otwierały się drzwi huty i z pary mglistej występował hutnik w lekkiej bluzie, w trepkach drewnianych, w kapeluszu na głowie i zszedłszy po schodkach w dół, znikał w kanałach podziemnych wielkiego budynku”¹⁹⁵. A w *Kretach*: „Niekiedy otwierały się drzwi palenisk. Czerwony odbłask przebił mgłę, zamajaczyły czarne sylwetki robotników, zarysowały się kontury budynku i wnet wszystko znikło w szarym kolorycie mgły jak gorączkowe widziadło”¹⁹⁶. To chwilowe pojawianie się anonimowych ludzi, którzy wychodzą z mgły, by zaraz zniknąć, ewokuje atmosferę niesamowitości, niepewności, szczególnie gdy cały ten proces momentalnego zjawiania się przebiega w ciszy przerywanej tylko odgłosami płomieni ognistych, jak w hucie.

Kolejnym elementem literackich opisów przestrzeni przemysłowej są obrazy przedstawiające warunki życia robotników. Gwałtowny wzrost liczby mieszkańców ośrodków przemysłowych w czasie industrializacji sprawia zawsze, że brakuje pomieszczeń, w których ulokować można robotników, szczególnie gdy nie dochodzą do pracy

¹⁹³ Zob. M. MORYŃ: *Wyczulenie i subiektywność. O nowej fenomenologii Hermanna Schmitza*. Poznań 2004, s. 66.

¹⁹⁴ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 396.

¹⁹⁵ A. GRUSZECKI: *Hutnik. Powieść współczesna*. Kraków 1962, s. 42.

¹⁹⁶ A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 21.

w przemyśle z okolicznych wsi, lecz muszą stale przebywać w pobliżu fabryk. Rozwiązaniem tych wielokrotnie dyskutowanych problemów okazało się osiedle przemysłowe – zwykle tanie budownictwo dla pracowników konkretnego zakładu, często budowane przez jego właściciela. Takie osiedla zaczęły powstawać w połowie XIX wieku, w ostatnich dwóch dziesięcioleciach głównie w różnych regionach Europy i Stanów Zjednoczonych, a także w Królestwie Polskim¹⁹⁷. Budowa osiedli pozwalała z jednej strony mocniej uzależnić robotnika od pracodawcy, gdyż wraz z utratą pracy automatycznie tracił też mieszkanie, z drugiej zaś była wynikiem dyskusji już nie tylko nad szkodliwymi warunkami pracy, lecz także szkodliwymi warunkami mieszkania – oprócz tematów związanych z chorobami zawodowymi zainteresowanie badaczy zaczyna się kierować na przeludnione i wilgotne mieszkania, które stają się wylęgarnią chorób nie tylko fizycznych, ale też moralnych¹⁹⁸, jak mieszkanie rodziny Jaskólskich w *Ziemi obiecanej*. Odbiciem tych dyskusji są marzenia doktora Judyma o zniszczeniu nor, suterren i wilgotnych mieszkań, w jakich upłynęło jego wczesne dzieciństwo, a jakie wciąż dostrzega w Warszawie, Ciasach czy Sosnowcu.

Wyższy standard proletariackich mieszkań przedstawia Gruszecki w *Hutniku i Kretach*. Bohaterowie powieści zamieszkują zagłębiowskie osiedla robotnicze, posiadają własne, zwykle dwuizbowe, lokum, gdzie mieszkają rodziny, czasem razem z lokatorami, przynoszącymi im znaczny dochód. Mimo licznych oznak mocnego związku hutniczych i górniczych rodów z otoczeniem przestrzeni osiedli nie pozwala w pełni się zadomowić:

Domy mieszkalne murowane, jednopiętrowe, nietynkowane, nagie, bez drzew i roślinności, pokryte czarną blachą, nosiły cechę chwilowego pobytu mieszkańców, posępność życia bez pewnego jutra, smutek wyjazdu w nieznaną stronę, w nieznaną przyszłość, w nieznaną chwilę¹⁹⁹.

Koszarowa, uboga architektura osiedli robotniczych wzmaga poczucie braku zakorzenienia, niepewności finansowej i egzystencjalnej. Te domy nie pozwalają także odizolować się od dźwięków fabryki – w nocy, gdy nie powinno być słycać żadnych dźwięków, pojawiają

¹⁹⁷ Zob. E. KACZYŃSKA: *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*. Warszawa 1999, s. 104–105.

¹⁹⁸ Zob. *Historia ciała*. T. 2: *Od rewolucji do I wojny światowej*. Red. A. CORBIN. Gdańsk 2013, s. 232.

¹⁹⁹ A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 30.

się „roje karaluchów, prusaków, stonóg”²⁰⁰, których nadobecność na terenach przemysłowych spowodowana została zachwianiem równowagi w przyrodzie: z powodu braku ptactwa rozmnażają się owady niszczące roślinność. Odgłosy wszędobylskich owadów „łączyły się harmonijnie z głuchym, dalekim, niewyraźnym odgłosem olbrzymich maszyn, zaprzęgniętych do systematycznej, wyężonej, nieustannej pracy”²⁰¹. Osiedle robotnicze przenikają zatem dwa dominujące media: pieniądź, kapitał właścicieli fabryki, którzy budują koszary dla swoich robotników, oraz dźwięki fabryk, od których nie można się odizolować. Razem wytwarzają przestrzeń trudną do oswojenia.

Gruszecki przedstawia także wyprawy mieszkańców osiedli robotniczych do nowego centrum miasta przemysłowego:

Obok domów wielkich, piętrowych, murowanych stały małe drewniane domki, otoczone ogródkiem, ciągnącym się daleko w głąb. Obok sklepów z wystawą stały budy drewniane z ruchomą ladą, na której rozłożone były owoce, ciasteczka, cukierki różnokolorowe albo też wędliny, świeże mięso ociekłe krwią i przeróżne jarzyny. Sąsiedztwo starych, pochylonych domków z kamienicami wielkimi, ubóstwa widocznego z bogactwem, sklepów wystawnych z przygodnymi kramami, to mieszanie towarów, ich gatunku i wyglądu – odbijało się i na przechodniach. [...]

Środkiem ulicy ruch wozów nieustanny. Bryki, ładowne wozy, zakryte furgony obok wózków żydowskich, wozów chłopskich, bryczek z wymęczonymi końmi dorożkarskimi i eleganckich powozów, landów, karet zaprzęgniętych w doskonale utrzymane konie. Nad tym brudnym błotem, gnijącymi odpadkami, w tym dusznym, prześiąkniętym dymem, zanieczyszczonym powietrzu ciągnęły się liczne druty telefonów i telegrafów, obok nędznych latarni ulicy elektryczne oświetlenie wspaniałych budynków. Siła, życie, ruch, energia całego miasta ześrodkowały się w kopalniach i fabrykach, które chłonąc bogactwo natury i pracę ludzką, wznosiły się dumnie szeregiem wysokich, smukłych, czerwonych kominów ponad to mrowisko ludzi i dyktowały prawa życiowe, moralne i towarzyskie²⁰².

Rzuca się w oczy kontrast biedy i bogactwa – Engels podkreślał różne sposoby oddzielenia miejskiej przestrzeni proletariatu od przestrzeni burżuazji. W peryferyjnym kapitalizmie Sosnowca czy Łodzi te dwie przestrzenie się zbliżają i przenikają, jakby bliski przemysł wszystkich pokrywał swoimi dymami, a czerwone kominy z dzielnic

²⁰⁰ A. NIEMOJEWSKI: *Wybór wierszy...*

²⁰¹ A. GRUSZECKI: *Hutnik...*, s. 28.

²⁰² A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 73–74.

przemysłowych przenosiły się do centrów tych nowych miast, powstałych wokół fabryk, hut czy kopalń. Metafora ludzkiego mrowiska osłabia opozycje społeczne, podporządkowując je dzielonej przez wszystkich relacji do przemysłu, który ustanawia prawa, motywuje cały ruch miasta, jego nie tylko gospodarcze życie²⁰³.

Czy przestrzeń przemysłowa da się literacko oswoić? Czy da się przewyciężyć utarte sposoby widzenia przez pryzmat schematów niesamowitości, mglistości, sztuczności? Podkreślana przez Dickensa jednakowość ludzi zamieszkujących Coketown, eliminowanie ludzi z przedstawienia przemysłowego krajobrazu albo wprowadzanie bohatera zbiorowego, ciemnego, czarnego tłumu, sprawiały, że nie było w tej przestrzeni miejsca na bohaterów działających według starych motywacji fabuły – ambicji czy miłości. Krajobraz przemysłowy wydaje się tak zniekształcać jednostki, że trudno je umieścić w fabułach miłości bądź rozrywki. Te reguły przedstawienia próbuje przekroczyć Gruszecki: pokazuje różne zabawy górników – odpusty, potańcówki, wyprawy do kościoła. Ale przede wszystkim wprowadza do swoich powieści różne historie miłosne, zawsze nieszczęśliwe, związane ze złamaniem jakichś podziałów kulturowych. W *Kretach* będzie to rywalizacja Pakosza i Butnego o rękę Paulisi Grotkówny zakończona śmiercią obu rywali. W *Hutniku* miłość połączy córkę hutnika Zofię Uraczankę oraz chłopca, który także spróbuje zostać hutnikiem, by sprostać honorowym wymaganiom narzeczonej, lecz wkrótce zginie, a jego wybranka zostanie służącą. Ciekawiej pokazana została miłość Zuzanny, drugiej córki chorego hutnika, oraz Juliana Sójki, młodego urzędnika w hucie:

Miłość, podobnie jak nienawiść, nie dba o tło i otoczenie. Huta cynkowa szara, brunatna, pokryta żużłami i popiołem, tworzącymi wokół niej wysokie zwały, z rozpaloną ziemią z hałami, zięjącymi zatrutymi gazami i pyłami, z melancholią ludzi chorych, wyczekujących bolesnych lub śmiertelnych ataków nieuniknionej choroby – unikana starannie przez ptactwo, zwierzęta i ludzi prócz związanych z nią hutników, była tak dobrym jak każde inne miejscem dla rozwoju miłości.

[...] Nawet sam pył zjadliwy, ostry, gryzący został sprzymierzeńcem ich miłości, gdyż na razie podnieca, pobudza, roznamiętnia ciało, zanim zatrąwszy organizm, doprowadzi do znieczulenia skóry i zwiótczenia mięśni²⁰⁴.

²⁰³ Na temat przedstawienia miejskich zbiorowości w literaturze przełomu XIX i XX wieku zob. L. PUŁKA: *Hołota, masa, tłum. Bohater zbiorowy w prozie polskiej 1890–1918*. Wrocław 1996.

²⁰⁴ Ibidem, s. 81.

Dym, fabryczna mgła tworzą korzystną atmosferę dla ukrywających się kochanków. Romans nie trwa jednak długo – urzędnik nie chce się szybko żenić z młodą hutniczką, proponuje jej tylko służbę w swoim domu, a dziewczyna w fabryce doznaje różnych upokorzeń. Huta stanie się także miejscem końca jej nieszczęśliwej miłości, gdy marząc o śmierci jako wyzwoleniu ze swojego położenia, zapomni o niebezpiecznych gazach w zamkniętym kanale i spokojnie uśnie przy ciepłe pieców hutniczych.

Opowiadanie *Dym* Marii Konopnickiej zupełnie odwraca schematy patrzenia na tytułowe zjawisko. Mimo że „dym rozkłębiał się nad kominem w krągłych, czarnych runach, roznosząc ostrą, gryzącą woń sadzy”²⁰⁵, to w spojrzeniu kobiety była „dziwna błogość i jakby pieszczota”, radość i pogoda. Obserwowany dym pełni w jej przestrzeni funkcję oznaki życia – życia jej syna, palacza. Nie tylko matka patrzy na dym, również syn z uśmiechem wypatruje dymu z rodzinnego domu. Tę komunikację kończy wybuch pieca – syn ginie, a wdowa dalej obserwuje dym, ale widzi w nim „mglistą postać jej drogiego chłopca”²⁰⁶.

Obrazy proletariatu

Reprezentacje proletariatu w literaturze drugiej połowy XIX wieku są dość jednolite – opierają się na pokazaniu nowej przestrzeni przemysłowej w kategoriach niesamowitości: służy temu podkreślanie percepcyjnej niepewności obiektów przemysłowych, zwykle widzianych w dymach i mgłach, sztuczności i wyjątkowości fabryk, a także słabości proletariatu, którym trzeba się zaopiekować, by nie stał się zagrożeniem. Te stałe elementy myślenia o przemyśle różnicują się w obrazach robotników – łatwo to spostrzec, gdy zestawimy bliskie obrazy hutników w tekstach Żeromskiego: Wiktor Judym zostanie pokazany jako silny robotnik, ale w Sosnowcu pojawiają się dzieci hutników cynku, „zdegenerowane okazy gatunku ludzkiego”. Oczywiście, oba te obrazy mają swoją podstawę w rzeczywistości – niektórzy robotnicy byli zdrowi i silni, inni – chorzy i słabi. W badaniu obrazów chodzi jednak o dostrzeżenie ich jednostronności, tego, że zawsze wybierają pewien element obrazowanego zjawiska, pomijając inne.

²⁰⁵ M. KONOPNICKA: *Dym*. W: EADEM: *Nowele*. T. 2. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1974, s. 265.

²⁰⁶ *Ibidem*, s. 275.

Obraz ustanawia zatem przestrzenie widzialności i niewidzialności, kierując uwagę tylko na niektóre aspekty rzeczywistości. To działanie ma oczywiście sens ideologiczny, chodzi w nim o proces zasłaniania kłopotliwych sytuacji i problemów, a ujawniania tylko tego, czym da się manipulować. W tekstach drugiej połowy XIX wieku można wyróżnić dwa główne obrazy proletariatu: robotnik słaby i chory, a także unikający pracy bumelant, którego trzeba karami zmusić do pracy, oraz robotnik silny – zarówno fizycznie, jak i organizacyjnie, stanowiący zagrożenie starego porządku.

W kontekście opozycji różnych obrazów – robotnika słabego i silnego, warto przypomnieć opinie jednego z najważniejszych badaczy kultury robotniczej Feliksa Grossa, który we wstępie do antologii wspomnień międzywojennych robotników pisze:

Wyobrazenie o danej grupie czerpiemy raczej ze stosunku do idei niż do doświadczenia. W zależności od tego kształtować się będzie w oczach „szarego” przeciętnego inteligenta obraz robotnika i proletariatu. Wrogo usposobiony przekonany będzie, że proletariat to ciemna, nieoświecona „czern”, pozbawiona wszelkiej kultury i kulturalnych potrzeb, ci zaś, co w robotniku składają swe nadzieje, co ze zwycięstwem jego wiążą swe tęsknoty, a niezwiązani są z żywym, tętniącym ruchem robotniczym, co najwyżej z gazetą i kawiarnianym stolikiem, podchodzą znowu do robotnika jak do ołtarza. Dla nich robotnik to człowiek mocny, w niebieskiej koszuli z podwiniętymi rękawami, młot trzyma w muskularnych dłoniach, a za nim, niczem na propagandowym afiszu, czerwone słońce – „jutrzienka swobody wschodzi”²⁰⁷.

Gross – na podstawie analizy licznych pamiętników, a także codziennej pracy w uniwersytecie robotniczym – stwierdza, że oba obrazy są błędne, a kategoria robotnika ma znaczenie wyłącznie ekonomiczne, nie może zatem być interpretowana społecznie i kulturowo. Trudno się z tym nie zgodzić – różnorodność rzeczywistości ludzkiego, w tym przypadku robotniczego, życia miałaby zapobiegać tworzeniu często oderwanych od życia obrazów. Rezygnacja z badania tych reprezentacji niewiele jednak daje, gdyż odgrywają one rolę ideologiczną w walce klas, osłabiając albo wzmacniając pozycję robotników.

Proletariat – tak jak cały system kapitalistyczny – powstaje wraz ze słabnięciem i z upadkiem feudalizmu: dziś już nie mówi się raczej

²⁰⁷ *Robotnicy piszą. Pamiętniki robotników*. Red. Z. MYŚLAKOWSKI, F. GROSS. Kraków 1938, s. 21–22.

o następowaniu po sobie kolejnych formacji, lecz o ich długim współistnieniu, równoczesności. Ta koegzystencja nie ogranicza się li tylko do gospodarki, ale występuje także w kulturze, w różnych semantykach porządkujących rzeczywistość, które cechuje znaczna trwałość. Kapitalizm ma się opierać na wolnej sile roboczej – w przeciwieństwie do pańszczyzny czy organizacji cechowych, które ograniczały swobodę pracy. Ta semantyka wolnego proletariusza tak niewiele ma wspólnego z rzeczywistością ekonomicznego przymusu pracy, że zastępują ją inne, bardziej tradycyjne, patriarchalne semantyki. W ich ramach stosunek kapitalistycznego przedsiębiorcy do robotnika może być wyrażany różnymi obrazami podporządkowania: pana i sługi (*Hausvater* i *Knecht*), księcia i poddanego (*Fürst* i *Untertan*), czy w militarnej opozycji dowódcy i żołnierza (*Kommandeur* – *gemeiner Soldat*)²⁰⁸. W kontekście polskiej urbanizacji trwałość relacji feudalnych wzmacnia wiejskie pochodzenie proletariatu. Takie sytuacje często pokazuje Reymont w *Ziemi obiecanej*, podkreślając feudalne afekty przywiązania i wdzięczności chłopów oraz robotników do Anki i Borowieckiego. Przełamaniem tych relacji będą zachowania sproletaryzowanych szlachciców, przywiązanych do swojej godności nawet wówczas, gdy wykonują nisko cenione prace.

Figury zbiorowej nędzy

W wielu powieściach, których akcja rozgrywa się w fabrykach, głównymi bohaterami są właściciele czy dyrektorzy, robotnicy natomiast pełnią funkcję uzupełnienia, czasem jako jednostki, częściej jako tłum. W *Ziemi obiecanej* znajduje się taki obraz:

Tysiące robotników, niby ciche, czarne roje, wypełzło nagle z bocznych uliczek, które wyglądały jak kanały pełne błota, z tych domów, co stały na krawędzi miasta niby wielkie śmietniska – nappełniło Piotrkowską szmerem kroków, brzękiem blaszanek błyszczących w świetle latarni, stukiem suchych drewnianych podeszew trepów i gwarem jakimś sennym oraz chlupotem błota pod nogami.

Zalewali całą ulicę, szli ze wszystkich stron, zappełniali trotuary, człapali się środkiem ulicy, pełnej czarnych kałuż wody i błota. Jedni

²⁰⁸ W. CONZE: *Arbeiter*. In: *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland*. Bd. 1. Hrsg. R. KOSELLECK. Stuttgart 1972, s. 239.

ustawiali się bezładnymi kupami przed bramami fabryk, drudzy, uszeregowani w długiego węża, znikali w bramach, jakby połykani z wolna przez buchające światłem wnętrza²⁰⁹.

Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że opis szczurzej zbieralniny robotników nie pasuje do rozważań Engelsa – robotnicy bowiem przemieszczają się po głównej ulicy miasta, choć wychodzą z części miasta określanej jako śmietnisko. Można powiedzieć, że Łódź nie wyznaczyła tak ostrych granic robotniczego i burżuazyjnego miasta, co mogło wynikać choćby ze stosunkowo małej grupy wielkich kapitalistów. Zauważmy jednak, że granica ma tu charakter czasowy – robotnicy pojawiają się przed wschodem słońca, by zaraz zniknąć w fabrykach, w których spędzą cały dzień. Fabryki, a szczególnie kopalnie, będą zatem miejscami skrycia, schowania klasy robotniczej – te częściowo zamknięte, izolowane przestrzenie mają połykać (częsta metafora) robotników, by nie było ich widać w przestrzeni miasta.

Chwilowa obecność robotników na głównej ulicy miasta przyrównana zostaje do przejścia szczurów – Reymont rozwija cały kompleks metafor, by pokazać mieszkania robotników jako kanały i śmietniska, a ich samych zrównać z gryzoniami. Nie ma tu nawet miejsca na dostrzeżenie jednostek, widać raczej ruchome figury, w które formują się ciała szczurów-robotników: wąż, rój, bezładna kupa. Taki opis ma wzbudzić obrzydzenie, przerażenie brudnym rojem, który na szczęście znika w czeluściach fabryki.

Historia proletariuszy szybko staje się historią chorób łączonych z ciałem robotnika, a także historią filantropii walczącej z gruźlicą, alkoholizmem, chorobami wenerycznymi²¹⁰. W tym systemie wiedzy medycznej „masy przemysłowe stają się zagrożeniem sanitarnym”²¹¹, z czym łączą się nowe zasady odczuwania zapachu i wstrętu – wraz z postęпами industrializacji smród biedaka²¹² wydaje się coraz bardziej dokuczliwy i generuje potrzebę oczyszczenia ciał robotników oraz ich przestrzeni. Wstręt, który ma zawsze wymiar społeczny²¹³, ma też „swoją władzę; cuchnący odpad zagraża porządkowi społecznemu; uspokajające zwycięstwo higieny i łagodnej woni podkreśla jego stabilność”²¹⁴. Dezynfekcja brudnej przestrzeni zapewnia także

²⁰⁹ W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana*. Oprac. M. POPIEL. Wrocław 2014, s. 10–11.

²¹⁰ Zob. *Historia ciała*. T. 2: *Od rewolucji do I wojny światowej...*, s. 231.

²¹¹ G. VIGARELLO: *Historia zdrowia i choroby. Praktyki sanitarne od średniowiecza do współczesności*. Przeł. M. SZYMAŃSKA. Warszawa 2011, s. 218.

²¹² Zob. A. CORBIN: *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węch. Od odrazy do snu ekologicznego*. Przeł. A. SIEMEK. Warszawa 1998, s. 183.

²¹³ Zob. G. MENNINGHAUS: *Wstręt. Teoria i historia*. Przeł. G. SOWINSKI. Kraków 2009.

²¹⁴ A. CORBIN: *We władzy wstrętu...*, s. 9.

panowanie nad groźnymi elementami społeczeństwa²¹⁵. Razem z powstaniem licznego proletariatu rozwija się zatem dyskurs medyczny i higienistyczny, który z jednej strony wymaga od mieszczanina troski o własne ciało²¹⁶, a z drugiej – stawia wymóg polityczny, by ktoś zatroszczył się o tych, którzy o swoje ciała zadbać nie potrafią. Pozornie ten sam system wiedzy i codziennych rytuałów będzie mieć zupełnie inne znaczenie w odniesieniu do różnych klas – w przypadku burżuazji medycyna i higiena prowadzą do pogłębienia jednostkowości, gdyż każdy ma się indywidualnie troszczyć o własne ciało, w przypadku robotnika – przeciwnie: traktują go jako część masy, o której warunki życia powinien się zatroszczyć ktoś inny. Jedną z najważniejszych kategorii uzasadniających kontrolę robotniczych mas była idea degeneracji²¹⁷:

Jeszcze przed odkryciem dokonany przez Pasteura wywiązała się dramatyczna dyskusja: oto nagle dostrzeżono groźbę degeneracji, skarlenia gatunku ludzkiego. Niewątpliwie chodziło o fizyczne спустoszenia, jakie poczyniła pierwsza industrializacja z jej rosnącą masą wymizerowanych robotników²¹⁸.

Robotnicy – co łatwo dało się potwierdzić w czasie poboru do armii – byli za niscy, za chudzi, zniszczeni i zniekształceni ciężką, a zarazem szkodliwą pracą, którą wykonywali przed osiągnięciem wieku poborowego²¹⁹. Takie informacje wywoływały obawy wojskowych dowódców i stawały się źródłem fantazji publicystów o kraju pozbawionym odpowiedniej armii. Na zachodzie Europy pod wpływem tych rozpoznań zaczęto wprowadzać przepisy fabryczne stopniowo ograniczające pracę dzieci. Rozwinęły się także dyskursy zmierzające do polepszania warunków życia i pracy robotników.

²¹⁵ Zob. *ibidem*, s. 184.

²¹⁶ Zob. P. SARASIN: *Reizbare Maschinen. Eine Geschichte des Körpers 1765–1914*. Frankfurt am Main 2001.

²¹⁷ Zob. G. VIGARELLO: *Historia zdrowia i choroby...*, s. 242, 244.

²¹⁸ *Ibidem*, s. 239.

²¹⁹ Zob. M. KOPCZYŃSKI: *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866–1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*. Warszawa 2006.

Literackie choroby proletariatu

Dyskurs medyczny odgrywa ważną rolę w polskich powieściach dotyczących proletariatu fabrycznego. Robotnicy cierpią na różne choroby zawodowe, a w tłumie zawsze da się rozpoznać ich szare twarze. Najpopularniejszym przykładem chorych proletariuszy są hutnicy cynku, cierpiący na śmiertelną febrę cynkową. Gdy Joasia przybywa do Sosnowca, Judym pokazuje jej między innymi dzieci robotników z cynkowni: „Wynaturzone okazy gatunku ludzkiego, przedwcześni starcy z obliczami trupów i wzrokiem, który woła o pomstę do nieba. Spoglądały na nich babska paskudne i złe, twarze chorych, którzy może sądzili, że to śmierć nareszcie drzwi uchyliła...”²²⁰. Także Gruszecki w *Hutniku* wprowadza postać „doktora, który z zamiłowaniem badał objawy zatrucia cynkowego”²²¹, obserwując „ziemistoszarą twarz pacjenta”²²². Perspektywę medyczną przyjmuje często narrator tworzący fenomenologię chorej twarzy: nieruchomej, żółtawej²²³, posępanej, naznaczonej piętnem choroby²²⁴:

[...] twarze szarozółtawe, lekko obrzękłe, z oczami nieruchomo wpatrzonymi wywierały wrażenie masek woskowych. W niedbałych zgięciach rąk i nóg, w omdłałości ich ciała, w ich milczeniu widniała rezygnacja chorego, który swą chorobę musi odcierpieć nieodwołalnie. I przy innych piecach było cicho i głucho²²⁵.

Także pracująca w fabryce cygar Judymowa ma twarz wyciągniętą i ziemistą, rzadkie, zielone zęby²²⁶. Trochę lepiej prezentują się górnicy w *Kretach* – ich twarze są żółtawe, ale też poważne i zdecydowane, a budowa ciała wydaje się proporcjonalna i energiczna²²⁷, ubranie, choć stare, to bez przeświecających dziur. W twarzach górników z *Ludzi bezdomnych* widać tylko białka oczu: „Był to jedyny wyraz tych twarzy, jak u Murzynów. Gniew, radość, uśmiech – wszystko inne okrywała szczelna maska sadzy węglowej”²²⁸. Pozbawieni wyrazu twarzy, emocji, górnicy stają się coraz mniej ludzcy. Gruszecki tworzy

²²⁰ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 399.

²²¹ A. GRUSZECKI: *Hutnik...*, s. 29.

²²² Ibidem, s. 32.

²²³ Zob. ibidem, s. 6.

²²⁴ Zob. ibidem, s. 15.

²²⁵ Ibidem, s. 14.

²²⁶ Zob. S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 47.

²²⁷ Zob. A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 188.

²²⁸ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 348.

obraz choroby, która wyniszcza ciało, ale też kształtuje mentalność hutników, ich środowiskową kulturę:

Kto w trepkach drewnianych, w szarej bluzie robotniczej stanął przy trójbarwnym świetle, tego otulił powiewny, nieubłagany, bezlitosny anioł smutku i choroby, którego skrzydła mieniły się jednak ponętymi barwami, zapożyczonymi z najwspanialszych kwiatów. Te trzy piękne, barwne płomienie, ożywione drgającym życiem ognia, niosły hutnikom ciężką, przewlekłą, bolesną chorobę.

I hutnicy czuli bezwiednie, że ta hala to ich życie i ich śmierć, że żywiąc jedną ręką, drugą podawała im truciznę. Z sobą do swych mieszkań, pomiędzy ludzi, w słońcu czy w burzy, nosili zapach dławiącej ich trucizny. Jej wonią przesiąkły ich włosy, odzież, wszystkie ich zmysły czuły to nieustanne sąsiedztwo powolnej nieuniknionej śmierci. I ten zapach trucizny wyodrębniał ich, zdradzał ich na każdym kroku, wytwarzał z nich kastę zamkniętą w sobie, skazaną na wczesną śmierć lub gorsze od śmierci kalectwo bezwładu ciała.

Sami, chorzy i smutni, zazdrościli wszystkim zdrowia, zarobku i wesołości, a pod wpływem chorych nerwów przemieniała się zazdrość w nienawiść namiętą. Lecz i od nich jak od zapowietrzonych stronili inni ludzie; górnicy, odpłacając się, nienawidzili ich, hutnicy żelaza, jako arystokracja, nie raczyli nawet spojrzeć na nich, wyparli się ich jak trędowatych.

Hutnik cynkowy żył, przyjaźnił się, cierpiał i cieszył się tylko z hutnikiem cynkowym, a dla innych mieli w chorym ciele tylko nienawiść i nóż, tradycyjną broń słabych i uciśnionych. Braterstwo niedoli wiązało ich ze sobą od kolebki do grobu²²⁹.

Zarówno w *Hutniku*, jak i w *Kretach* Gruszecki przedstawia robotników jako zamknięte środowiska, wrogo nastawione do otoczenia. Główne konflikty w jego powieściach narastają między hutnikami a górnkami, czasem także chłopami. Konflikt środowiskowy jakby zastępował konflikt klasowy, którego w *Hutniku* w ogóle nie ma, a w *Kretach* pokazany jest tylko jako akceptowany przez górników wyzysk. Zamiast do walki, strajku czy choćby do przepisów górnicy odwołać się mogą tylko do sprawiedliwości boskiej. Akceptacja wyzysku i akceptacja choroby zbliżają się do siebie, gdyż zarówno wyzysk, jak i choroba zawodowa pojmowane są jako fatum, los wpisany w pracę, a nie coś, co można zmienić. Jan Pierzchała zarzucił *Kretom* Gruszeckiego, że połączył współczesny mu kapitalizm „ze świadomością XVI-wiecznych gwarków”²³⁰, którzy modlą się zamiast protestować.

²²⁹ A. GRUSZECKI: *Hutnik...*, s. 15.

²³⁰ J. PIERZCHAŁA: *Legenda Zagłębia*. Katowice 1971, s. 260. Pierzchała łączy takie przedstawienie proletariatu z ideologią endecji.

Do obrazu chorego i słabego robotnika należy pokazanie licznych wypadków w fabrykach²³¹ – pełno takich scen w *Ziemi obiecanej* czy *Kretach*, gdzie w czasie zalania kopalni autor prezentuje zwierzęcość walczących o wydostanie się z pułapki²³². Zwykle ciało robotnika zostaje zmasakrowane, zakrwawione, pokawałkowane. Często jednak żyje dalej. Zakończenie *Kretów* to swoisty pochód zniszczonych ciał bohaterów powieści – kalekich, poparzonych, zdeformowanych, niezdolnych już do pracy. Ale równie ważne są obrazy starych robotników, którzy wciąż pracują w swoich zakładach, zwykle na niższych stanowiskach. Maciej Skutnik kiedyś był szmelcerzem, na starość został dozorcą, przechadza się po hucie, trochę jak Bucholc po swojej fabryce, przyzwyczajony do jej kolorów i dźwięków²³³. Mimo że podpira się laską, poucza jeszcze młodszych robotników, pilnuje dokładności ich pracy. Gorzej wygląda starość Walentego Kurka, stróża w magazynie prochu i dynamitu, zamkniętego w małej przestrzeni, drżącego z chłodu i wilgoci. Kolejnym elementem tego obrazu są odzwierciadlenia w *Ludziach bezdomnych*:

Przywierał do mózgu obraz figur tych starców, ledwie dających się z mroku wyróżnić, tych czarnych brył, które za życia mieszkają w grobie, śnią w nim przez resztę dni swoich jak pająki, czekając cierpliwie na chwilę, kiedy już na zawsze wstąpią do ziemi, kiedy wejdą w jej zimne łono na „szychtę” wieczną. Łańcuch ciemnej niedoli przykuwa ich do miejsca. W starczym drzemaniu widzą pewno ciepłe słońce wiosenne i jasne łąki, kwiatami zasiane...²³⁴.

Judym często ma problem z dostrzeżeniem osób w przestrzeni przemysłowej – znikają w mroku, na wpół zakopani w ziemi, jak strażnik bocznicy kolejowej²³⁵. To robotnicy, którzy już nie wykonują lepiej płatnych zajęć, lecz raczej czekają na śmierć, jeszcze żywe trupy, na pół już pochowane, ale wciąż potrzebne do mniej ważnych prac w fabryce.

²³¹ Zob. A. ŻARNOWSKA: *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*. Warszawa 1985; *Historia ciała*. T. 2: *Od rewolucji do I wojny światowej...*, s. 236.

²³² Zob. A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 296.

²³³ Zob. A. GRUSZECKI: *Hutnik...*, s. 52.

²³⁴ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 349–350.

²³⁵ Zob. *ibidem*, s. 347.

Poetyckie alegorie degradacji

Antoni Pilecki, Włodzimierz Stebelski, Maria Konopnicka

Andrzej Notkowski zauważa, że, według pozytywistów, robotnicy „pozostający bezustannie w nędzy pozbawieni byli [...] wskutek tego zdolności do wszelkich wyższych doznań”²³⁶. Główny sposób konstrukcji obrazu proletariatu odwoływał się do historii potwierdzających robotniczą biedę, nędzę, chorobę. Taki obraz dominuje w poezji Marii Konopnickiej i Antoniego Pileckiego, którzy raczej nie skupiają się na „przeciętnych” robotnikach, lecz na jednostkach w stanie upadku, życiowej katastrofy, niepewności. Różne historie (lumpen)proletariuszy zestawiane będą z wywodzonymi z wielu tradycji alegoriami nędzy, biedy, niedostatku. Nie chciałbym tu dokładnie opisywać przywoływanych obrazów alegorycznych, lecz raczej, analizując wybrane przykłady społecznej degradacji, uchwycić model konceptualizacji biedy jako osobnego bytu, istniejącego niezależnie od ludzi dotkniętych biedą. Zamiast przedstawienia różnych personifikacji nędzy chciałbym skupić się na określeniu ich funkcji w myśleniu o klasach zależnych.

Wiersz *Przed sądem*, otwierający zbiór *Poezji*²³⁷ Pileckiego, napisany został jako mowa obrończa robotnika, który mimo że nie zdobył wykształcenia, gdyż bieda „wygnała” go do pracy, osiągnął życiową stabilizację, założył rodzinę, czuł się szczęśliwy i radosny, ale po redukcji w fabryce przechodzi kolejne stopnie degradacji – od płaczu, żalu, gniewu i chęci zemsty przez głód i (nieudane) zebranie, liczne upokorzenia aż do kradzieży i aresztowania. Robotnik z wiersza Pileckiego traktuje swoją historię jako typowy los, mówi: „[...] dzieje moje zwykłe, jak dzieje tysięcy”. I w wierszach Pileckiego takich historii będzie może nie tysiące, ale na pewno dziesiątki. Wiersz *Za ostatni grosz*²³⁸ otwiera apostrofa do nędzy:

Nędzo! ty blada maro! straszna trucicielko!
Sępie krwawy, z serc ludzkich ssący krwi ostatki!
Szatanie, co wydzierasz dziecię z objęć matki!
Nędzo! ty jesteś siłą potężną i wielką –
W ogniach piekła zrodzoną i straszną jak piekło!...
[...]

²³⁶ A. NOTKOWSKI: *Robotnik polski u schyłku XIX wieku*. W: *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*. Red. J. MACIEJEWSKI. Warszawa 1999, s. 59.

²³⁷ A. PILECKI: *Poezje*. Kraków 1892.

²³⁸ Ibidem, s. 18.

Nędzo! największy z wrogów ludzkości cierpiącej!
Kiedyż cię światło wieków w ciemnościach zagrzebie?!²³⁹.

Pilecki odrywa uwagę od sytuacji poetyckich bohaterów, by odwołać się do upodmiotowionej, alegorycznej nędzy. Przywołanie serii obrazów mary, trucicielki, sępa, Szatana, siły i wroga otwiera katalog tradycyjnych wizualizacji biedy, które w wierszu zgodnie się łączą – w opozycji do przygniatanego nędzą biedaka. Podkreślane potęgą i wielkość nie wiążą się tu z potencjalną siłą nędzarzy, lecz z siłą samej nędzy, zdolnej do poniżenia wielkich grup ludzkości. Społeczny problem biedy zostaje zatem przesunięty w pole rozważań historyzoficznych czy metafizycznych.

Do podobnej alegoryzacji dochodzi w *Nędzy. Alegorii społecznej* Włodzimierza Stebelskiego²⁴⁰, który opowiada historię Marii Nędzy doświadczającej w swoim życiu głównie głodu. Maria spotyka uczonego męża, badacza nędzy, chcącego z niej zrobić „archetyp ludzkiej rasy”, ale na wołanie „chleba dla głodnego ciała” oburza się, „że wołaniem groźnym, mglistym / śmie społeczny drażnić system!”. Granicę akceptacji nędzy stanowi jej milczenie, brak głosu domagającego się pomocy – nędza powinna w ciszy czekać na pomoc, a nie zajmować pozycję roszczeniową. Dlaczego jednak to wołanie ma być groźne i mgliste? Co może być groźnego w głodzie słabej Marii Nędzy? Może chodzi o niezaspokojenie nędzy, ogrom i dokuczliwość jej głodu – dlatego jej wołanie jest mgliste, trudne do dokładnego określenia. Czego właściwie mogą chcieć nędzarze? W pozytywistycznych wierszach prośba nędzy ma charakter sytuacyjny – to zebranie o chleb czy lekarstwo, zebranie ograniczone czasowo do zaspokojenia głodu czy innej potrzeby. Redukcja biedy proletariatu do żebraczej nędzy pozwala zacieśnić problemy biednych do sytuacji skrajnych. Taki mechanizm wybiera Pilecki w wierszu *Za ostatni grosz* – nędza, największy wróg ludzkości, siła potężna i wielka, zostaje ukonkretniona do sytuacji rodzinnej – ojciec pijak, głodna matka i chore dziecko mieszkają w wilgotnej i zimnej „jamie grobowej”. Matka walczy z głodem, ale za ostatnie pieniądze nie kupuje jedzenia, lecz lekarstwo otrzymane dzięki życzliwości aptekarza po mocno obniżonej cenie. Wtedy dopada ich ojciec rodziny, rozwścieczony wydaniem pieniędzy – uliczną awanturę rodziny przerywa interwencja służb porządkowych, wszyscy trafiają do więzienia. Pilecki zbudował historię ze schematycznych obrazków – „Na rękach dziecię trzyma matka nieszczęśliwa”, „Dla

²³⁹ Ibidem, s. 18–24.

²⁴⁰ Zob. *Księga wierszy polskich XIX wieku*. T. 3. Red. J. TUWIM, J.W. GOMULICKI. Warszawa 1956, s. 132–143.

nędzy wygłodniałej rozkoszne zjawisko / Na wystawie sklepowej...
Jak straszne męczarnie! / Głód szarpie pierś zbolaną – a tu wzrok się
garnie / Do strawy...²⁴¹. To jakby gotowe obrazy biedy – matka tuląca
chore dziecko do piersi, biedak stojący przed niedostępną żywnością,
pajak, który wyzywa i bije swoją żonę. Z tych klisz Pilecki buduje
stereotypowe przedstawienie biedy, która może wywołać litość, ale
nic więcej – odbiorca znajduje się daleko od niej, nie ma tu ani moż-
liwości empatii, ani zagrożenia biedą, raczej zaznacza się dystans do
„żądź nieczystych” i „zgnilizny uczuć”.

Najpełniejszy obraz proletariackiej nędzy rozwija Maria Konopnicka,
poetka proletariatu, według określenia Kazimierza Kelles-Krauz. Narodziny jej
poezji chronologicznie zbiegają się z powstaniem ruchu robotniczego²⁴², a
tematem wielu jej wierszy i opowiadań są losy najbiedniejszych przed-
stawicieli proletariatu wiejskiego oraz miejskiego: dzieci, sierot, bezrobotnych
i więźniów²⁴³. Wśród najważniejszych jej wierszy znajduje się popularny w
ruchu socjalistycznym *Wolny najmity* przedstawiający wyłącznie negatywną
wolność wyzwolonego z pańszczyzny chłopca, którego podatki zmuszają do
opuszczenia małego gospodarstwa. Z czego uwolnił się chłop? Na pewno z
ziemi, także z rodziny, z wszelkich więzów łączących go z tradycją. Mimo
licznych przykładów nędzy wolnego najmity Kelles-Krauz podkreśla, że

Nie chce ona poezji przemienić w siostrę miłosierdzia, kładącą na
olbrzymie rany – małe plasterki filantropii i modłów: nie rozczuła
się ona jeno nędzą [...] – widzi ona przed sobą potężne kategorie
ekonomiczne, rozumie całą doniosłość ich walki klasowej, widzi
przed sobą cały ustrój społeczny zły i niesprawiedliwy i przeczuwa
burzę i rewolucję²⁴⁴.

²⁴¹ A. PILECKI: *Poezje...*, s. 19.

²⁴² Zob. K. KELLES-KRAUZ: *Marya Konopnicka, poetka proletariatu*. Kraków 1902, s. 15; M. STĘPIEŃ: *Rodowód. Studia nad socjalistyczną krytyką literacką w Polsce do roku 1918*. Kraków 1983, s. 262.

²⁴³ Barbara Bobrowska umieszcza problematykę wierszy Konopnickiej w kontekście sformułowanych przez Antoniego Pileckiego w artykule *Stanowisko poezji wobec pozytywnego kierunku naszej umysłowości* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 34) postulatów uzupełnienia rozumowych argumentów za reformami ekonomiczno-społecznymi. Tym uzupełnieniem powinny być obrazy poetyckie zdolne „uderzyć w struny uczucia, poruszyć serce”. Według Bobrowskiej, Konopnicka swoimi wierszami „spełniła dokładnie postulaty krytyki lat siedemdziesiątych”. B. BOBROWSKA: *Elementy naturalizmu w „Obrazkach” Marii Konopnickiej*. W: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*. Seria 3. Red. E. JANKOWSKI, J. KULCZYCKA-SALONI. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984, s. 119.

²⁴⁴ K. KELLES-KRAUZ: *Marya Konopnicka...*, s. 16. W innym miejscu Kelles-Krauz zwraca uwagę, że ostrzeżenia Konopnickiej przed szerzącą się nędzą proletariatu mają

Ten efekt powstaje dzięki kontrastowi między demokratycznymi oraz liberalnymi hasłami czasów kapitalizmu, odwołującymi się do różnych form wolności, a obrazami zniewolenia i wyzysku. Wolny najmita wyrwany z zależności feudalnej wpaść musi w nową formę zależności, nową nędzę, często głębszą od tej z czasów pańszczyzny.

Jakby dalszy ciąg historii chłopca przekształconego już w robotnika fabrycznego opowiada wiersz *Sobotni wieczór*. Uwolniony z roli chłop zostaje zniewolony przez maszynę, która nie pozwala o sobie zapomnieć nawet po opuszczeniu fabryki, gdyż „Myśl jego, wtłoczona pomiędzy koła i śruby, i piły, / Była tak ciężka jak jego ramiona, / Co się bezwładnie wzdłuż ciała zwiesiły”²⁴⁵. Zmęczone ciało, głowa zwieszona, oblicze wygasłe – pragnie jednak innego niż pijacki wypoczynek: rozmowy. Ale jedynym miejscem, do którego trafia, okazuje się szynk. Gdzie tkwi, według poetki, problem? W braku steru, braku ludzi z innej sfery, którzy zechcieliby wydobyć robotnika z rytmu automatycznej pracy i bezmyślnego pijaństwa. Tu, tak jak w wielu innych miejscach, Konopnicka uniewinnia nędzę – robotnik pije, bo nie ma innej alternatywy, którą powinni zapewnić mu choćby inteligenci. Ta retoryka niewinności i związanego z nią współczucia dla ofiar kapitalizmu rozwinię się najpełniej w wierszach z bohaterami dziecięcymi. Przybywająca do miasta, „ciemnego mrowiska nędzarczy”, dziewczynka z wiersza *Czy zginie?* ma przed sobą drogę spodlenia, „jak poszło tysiące”²⁴⁶. Tę drogę przeszła kwiaciarka z *Dwóch wiosen* – w jej zachowaniu i postawie „Znać było, że już nie ma na tym świecie / Dla tego dziecka żadnej tajemnicy... / Że zna pokusy i nędzy, i grzechu”²⁴⁷. Konopnicka zarazem obarcza swoją postać winą i ją uniewinnia, przerzucając winę za jej demoralizację na nędzę i życie, które „bezwstydne jest wobec nędzarczy!”²⁴⁸. Skontrastowanie obrazu dziewczyny z czystością kwiatów wyhodowanych w „cieplarnianych” warunkach mocno podkreśla wpływ warunków wychowania na moralność jednostki.

zapobiec wybuchowi rewolucji. Zob. K. RADOŚLAWSKI [K. KELLES-KRAUZ]: *Idee społeczne w utworach Marii Konopnickiej*. W: *Hołd Marii Konopnickiej*. Kraków 1902, s. 60.

²⁴⁵ M. KONOPNICKA: *Poezje*. Oprac. A. BRODZKA. Warszawa 1963, s. 98.

²⁴⁶ Ibidem, s. 108.

²⁴⁷ M. KONOPNICKA: *Poezje w nowym układzie*. T. 4: *Obrazki*. Warszawa 1903, s. 62.

²⁴⁸ Ibidem, s. 64.

Prawo biedy

Przed sądem i Pod prawem Marii Konopnickiej

Osądzanie i uniewinnianie biedy najpełniej rozwijają metafory sądowe: wiersz *Przed sądem* oraz opowiadanie *Pod prawem*. Wiersz przedstawia rozprawę nad wiejskim sierotą, potomkiem nędzarzy, który samotnie staje przed sądem. Ale ta relacja ulega odwróceniu w nagłej wizji sędziego:

Jakby ta sala pusta była tronem,
Nad którym przyszłość z czołem zachmurzonym
Zasiada, pełna klęsk i spustoszenia...
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem
Oblicza płony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękicie...
I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świetle,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten – to siła stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku – z miliona...
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy...²⁴⁹.

Przyszłość rozlicza tu kolejne pokolenia z historii rozumianej jako społeczna katastrofa, w której miliony wydziedziczonych żyją w nędzy i poniżeniu. Tłum nędzarzy staje się tak wielki, że nadchodzi epoka zmierzchu, ciemności. Konopnicka widzi ratunek przed spełnieniem tej apokaliptycznej wizji w edukacji²⁵⁰ – to ona ma sprawić, by wydziedziczeni nie cierpieli za całe społeczeństwo, i zapobiec nastaniu ciemności. Sierota z oskarżonego staje się zatem ofiarą, której należy pomóc. Ceną owego uniewinnienia jest milczenie podsądnego – milczy, jedynie płacze, przemawia swoim wychudzonym ciałem. A cała dialektyka winy rozgrywa się w umyśle sędziego, „symbolu apelują-

²⁴⁹ M. KONOPNICKA: *Poezje...*, s. 105–106.

²⁵⁰ O edukacyjnym kontekście wiersza zob. T. BUDREWICZ: *Wiersze pozytywistów. Interpretacje*. Katowice 2000, s. 155.

cym do sumienia inteligencji”²⁵¹. To w jego mocy leży zapobieżenie nędzy chłopca, to on ma odwrócić bieg historii. Zauważmy, że wizja historii zbliża się tu do obrazu dziejowej katastrofy z dziewiętej *Tezy historiozoficznej* Waltera Benjamina²⁵², gdzie także mamy do czynienia ze spojrzeniem na historię z perspektywy przyszłości. Anioł historii nie może jednak niczego zmienić, niczego zrobić, gdyż w jego skrzydła wieje wicher postępu. Pozostaje mu zatem kontemplacja dziejowej i naturalnej katastrofy. Podobnie obrazowa naoczność „potężnych kategorii ekonomicznych” (według przywołanego już określenia Kelles-Krauz) może się doskonale sprawdzać w odczytywaniu oddziaływania kapitalistycznych abstrakcji (kapitału, pieniądza, towaru) na życie ludzi zmuszonych do podejmowania nisko wycenionych prac. W obrębie poetyki ten efekt kategorialnej naoczności udaje się osiągnąć dzięki zredukowaniu warstwy zdarzeniowej i skupieniu się na opisie obrazu społecznego²⁵³.

Alegorie nędzy muszą zatrzymać się na granicy działania – ustanawiają podwójną bierność: nędzarza i obserwatora, którzy mogą tylko percypować aktywność upodmiotowionej nędzy, wyniszczającej kolejne pokolenia biedaków. Wyjście z tej pasywności umożliwiała podwójna zmiana. W rzeczywistości musi powstać organizacja nędzarzy, a w poetyce alegorię zastąpić powinien symbol.

Historia Hanki Blacharżówny²⁵⁴ wiąże się z działaniem tak zwanego prawa pobytu – więźniowie po odbyciu kary więzienia mają przez określony czas przebywać w wyznaczonym miejscu²⁵⁵. *Przed prawem* to historia kilku miesięcy z życia warszawskiej służącej: od opuszczenia więzienia po zsyłkę na Syberię – w tym czasie dwukrotnie trafia na pobyt w Grójcu, ukrywa się w Warszawie, próbuje popełnić samobójstwo. To czas ciągłej niepewności przerwany tylko chwilami spokoju u praczki Walentowej i służby w domu urzędnika, szybko zakłóconymi przez prześladowających ją łapaczy czy stróżów, wymagających dopełnienia obowiązków meldunkowych.

²⁵¹ A. BRODZKA: *O nowelach Marii Konopnickiej*. Warszawa 1958, s. 294.

²⁵² Zob. W. BENJAMIN: *Konstelacje. Wybór tekstów*. Przeł. A. LIPSZYC, A. WOŁKOWICZ. Kraków 2012, s. 316.

²⁵³ Zob. B. BOBROWSKA: *Elementy naturalizmu w „Obrazkach” Marii Konopnickiej...*, s. 126.

²⁵⁴ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odsyłają do wydania M. KONOPNICKA: *Pod prawem*. W: EADEM: *Nowele*. T. 1. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1974.

²⁵⁵ Beata K. Obsulewicz-Niewińska zwraca uwagę, że „W swoim dziełku opisuje Miklaszewski autentyczną historię uwolnionej z więzienia kobiety, w wielu wątkach zbieżną z losami Hanki Blacharżówny”. B.K. OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA: *„Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*. Lublin 2008, s. 211.

W podstawowym sensie opowiadanie Konopnickiej to krytyka konkretnego przepisu o nadzorze policyjnym oraz o zakazie „zamieszkania w Warszawie i jej okolicach w promieniu do 50 wiorst”²⁵⁶. Pobytowcy osiedlali się w takich miejscowościach, jak Czersk, Grójec, Warka, Skierniewice, Sochaczew, Grodzisk i Łowicz²⁵⁷. Pobytowcy – osoby skazane za drobne przestępstwa, głównie kradzieże – trafiają do małych miasteczek, gdzie mają się odnaleźć w nowym otoczeniu, odcięci od środowisk i miejsc, w których dopuścili się przestępstwa. Zgromadzenie w kilku miasteczkach wielu skazanych sprawia jednak, że nie mogą znaleźć zatrudnienia, pozostaje im zatem albo ucieczka do Warszawy i życie bez legalnego meldunku, albo wegetacja w miejscu pobytu i życie z kradzieży. Byli więźniowie stają się społecznym problemem miasteczek, w których ich osiedlono, „postrachem dla całej okolicy”²⁵⁸, a sami wpadają w błędne koło dalszej degradacji: „Piętno »pobytowca« odcinało drogę do uczciwego życia i spychało na margines lumpenproletariatu”²⁵⁹. Temat pobytowców szybko stał się obiektem dyskusji prasowych – publicyści krytykowali sam nadzór policyjny, a także apelowali o powołanie instytucji pomagających byłym więźniom.

Historia niszczącego oddziaływania przepisu łączy się z opisami przeżywania degradacji przez bohaterkę. Hankę od początku pokazuje się jako chorą i słabą – w więzieniu przeszła tyfus, boli ją noga, a na jej postawie odcisnął się cień więzienia. Jeżeli chodzi o jej psychikę, to od zawsze cechują ją „trudność myślenia” i „tępy umysł”, co potwierdza sytuacja, jaka uwiłała ją w postępowanie kryminalne – uwiódł ją złodziej, obiecał małżeństwo, a ona umożliwiła mu okradzenie domu, w którym służyła. Jej wina nie podlega dyskusji – pomogła przestępcy, a potem nie chciała ujawnić jego tożsamości, ale podkreślane w narracji naiwność i tępotę jakby ją uniewinniały. Sprawiają więc, że patrzymy na bohaterkę jako na ofiarę – oszusta Pietrka, systemu karnego czy cynicznej administracji.

Konopnicka nie daje nawet bohaterce szansy rozpoznania swojej winy, nie obarcza jej żadnymi wyrzutami sumienia, nie każe przepraszając małżeństwa okradzonego w wyniku jej lekkomyślności. Hanka własnych działań po prostu nie łączy z przestępstwem, ale czynią to za nią inni. Jako pierwszy odtrąca ją niedoszły małżonek, mówiąc: „Poszła, złodziejko” i „Nie ten złodziej, co kradnie, ale ten, co zło-

²⁵⁶ S. MILEWSKI: *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*. Warszawa 1982, s. 485.

²⁵⁷ Ibidem. Por. E. KACZYŃSKA: *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*. Warszawa 1989, s. 109.

²⁵⁸ E. KACZYŃSKA: *Ludzie ukarani...*, s. 109.

²⁵⁹ S. MILEWSKI: *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków...*, s. 484.

dzieja puszcza” (s. 326). Słowa te dziewczyna przypomina sobie, gdy wychodzi z więzienia, zaraz potem fantazjuje o obietnicy małżeństwa składanej przez Pietrka. Następna interpelacja ma miejsce w urzędzie w Grójcu – nie dokonuje jej jednak urzędnik potwierdzający karę. Hanka przypadkowo słyszy skargę na pobytową oskarżaną o kradzież bielizny:

Calej tej rozmowy słuchała Hanka z głuchym jakimś niepokojem. Jak stanęła, tak stała, spuściwszy głowę i patrząc w sęczek, który się ciemniej rysował na żółtej kancelaryjnej podłodze. Chwilami zdawało jej się, że to ona ukradła spódnice z wszywkami i pończochy w paski. Oczy jej wtedy zaczynały biegać jak jaskółki, obracając się to na mówiącą panią, to na drzwi, którymi wejść mogli Fedorenko i Staniewicz.

– Jak wejdą – niechybnie ją złapią.

– Po chwili wszakże wracała jej rozważa. Ona przecież nie ukradła spódnicy ani pończoch, ani dwóch nowych prześcieradeł od tuzina.

– Nie! nie! Ona wie dobrze, że tego nie ukradła. Mogą Fedorenko i Staniewicz szukać koło niej wszędzie, jeśli chcą. Uspokajała się, oczy jej nieruchomiały i znów zatrzymywała je z jakąś głuchą troską na owym sęcuku w podłodze. A sęczek zdawał się powiększać, poruszać i patrzył też na nią, jakby groźna, coraz ciemniejsza źrenica...

s. 343–344

Identyfikacja przebiega tu wedle schematu Althussera²⁶⁰ – Hanka słyszy zawołanie „złodziejka” i się odwraca, bierze to słowo do siebie, odnosi do swojej sytuacji i w wyobraźni popełnia przestępstwo. Nie musi nikt na nią patrzeć. Rolę identyfikującego spojrzenia Innego może wypełnić nawet sęczek – najpierw to ona patrzy na podłogę, ale potem to podłoga groźnie zaczyna patrzeć na nią, gdyż widzi w niej złodziejkę. Dopełnieniem tego spojrzenia są okrzyki dzieci, które wołają na nią „warszawska złodziejka”. Znajduje się w bezbronny położeniu – musi stać, czeka na swój czerwony paszport – i czuje, że cierpienie, kamienieje, wrasta w ziemię. Tożsamość złodziejki powstaje nie wskutek uświadomienia sobie winy, lecz w rezultacie przyjęcia, symbolicznego i wyobraźniowego, społecznego piętna. Konopnicka wielokrotnie wspomina, że Hanka w czasie procesu odczuwała wstyd, wstyd zwykłego człowieka postawionego przed sądem i urzędem – to nie poczucie winy związane z popełnionym czynem, które można odpokutować, naprawić, lecz wstyd, a ten będzie się pogłębiał i pusto-

²⁶⁰ Zob. L. ALTHUSSER: *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 2006.

szył jej osobowość²⁶¹. Jedyłą obroną przed wstydem znajduje w chustce: „Nie mogła wymówić, że jej wstyd było z odkrytym czołem między ludzi iść, ale w istocie wyobrażała sobie, że kto na nią spojrzy, to zaraz pomyśli: złodziejka” (s. 351). Hanka nigdy nie była zbyt śmiała, ale w Grójcu jej wstydlivość zaczyna mieć wymiar toksyczny – chce się ukryć, schować twarz, którą wyobraża sobie jako napiętnowaną, naznaczoną tożsamością złodziejki. Ten wstyd wypychać ją będzie poza społeczeństwo, w stronę natury.

Historia degradacji Hanka to historia kolejnych przemian – fizycznych i emocjonalnych. Konopnicka wprowadza wiele opozycji i określeń²⁶², które przeciwstawiają dawny świat domu mieszczańskiego życiu więziennemu oraz sytuacji pobytowej. Hanka traci przede wszystkim zdolność do ludzkiego uśmiechu – w więzieniu słyszy tylko szalony i szyderczy śmiech. Przemianie podlega cała jej konstytucja psychofizyczna. Po opuszczeniu zakładu karnego redukuje się skala jej odczuć – nie potrafi już odczuwać żalu czy radości, czuje się jak „ten kamień w polu”, jej wzrok staje się coraz bardziej tępy i znużony. Tuż po wyjściu odzyskuje na chwilę swobodę ruchów na otwartej przestrzeni, szybko się jednak okaże, że przytłoczona wagą wypadków stanie się cieniem drobnym i skulonym. Także jej twarz coraz mocniej skrywana pod chustką traci znamiona ludzkie – coraz bardziej mroczna, nagle starzejąca się po kolejnych upokorzeniach, zdaje się już tylko oznaką cierpienia:

Wyraz cierpienia przywarł do jej twarzy maską pełną głębokich, tragicznych cieniów. We dnie twarz tę młodą a znędźniałą szpeciła tępość jakaś, jakieś ogłupienie, które po brutalnych ciosach życia, jak po ciosach obucha, zostaje. We śnie panował na niej bez podziału ból i czynił ją na swój sposób piękną.

s. 385

W końcu dołączy do wysyłanych na Sybir twarzy idiotycznie tępych, cynicznie wykrzywionych. Zmienia się także jej nastawienie do otoczenia: „Niedawno jeszcze bała się ludzi, teraz zaczynała ich

²⁶¹ Na temat destrukcyjnego wymiaru kar więziennych dla osobowości ukaranych zob. J. GILLIGAN: *Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią*. Przeł. A. JANKOWSKI. Poznań 2001.

²⁶² Tadeusz Budrewicz zwrócił uwagę na wykorzystanie przez Konopnicką (także w *Pod prawem*) refleksji Stefanii Chłędowskiej dotyczących opisu twarzy jako wyrazu życiowych burz, które można odczytać jako trwałe piętna. Zob. T. BUDREWICZ: *Fizjonomie więźniów w obrazkach więziennych Konopnickiej*. W: *Ludzie – rzeczy – obrazy. Studia i szkice o epoce Marii Konopnickiej*. Red. T. BUDREWICZ, Z. FAŁTYNOWICZ. Suwałki 2004, s. 63.

nienawidzić" (s. 85). Nienawiść wynika w tym wypadku z zanegowania jakichkolwiek normalnych relacji – drugi człowiek prawie zawsze okazuje się zagrożeniem, nawet gdy stwarza pozory przyjaźni, jak sekretarz. Właśnie postać miasteczkowego sekretarza stanowi dla niej największe zagrożenie – gdy śpi na polu, próbuje ją zgwałcić. Zagrożenie przemocą seksualną staje się dla niej najmocniejszym bodźcem do działania, budzi w niej „ducha głuchego buntu i oporu” (s. 382). Zwykle biernie poddająca się zaleceniom władzy, służąca ucieka z kozy, wyłamawszy przegnitą deskę, ucieka z transportu pobytowych czy podpala celę – wszystkie te działania wymagają skojarzenia różnych informacji, ostrożności, planu, czyli czegoś, co zupełnie nie pasuje do biernej i tępej postaci.

Przemianie podlega także zdolność językowa – Hankę często widzimy w sytuacjach, gdy brak jej słów, jej bezmyślne milczenie zaczyna się od niemożności podjęcia rozmowy w czasie kradzieży. Za ruchami jej warg nie pójdzie wydawanie głosu, a w chwili zagrożenia „usta poruszały się same przerywanym szeptem” (s. 379). W kolejnej podobnej sytuacji „Szepty te zmieniły się po chwili w jakiś jęk przeciągły, który nie wiedziała, czy szedł z ziemi, czy z nieba, czy z jej własnej piersi” (s. 376), a w momencie zesłania „usta nie wydały żadnego jęku ni westchnienia” (s. 460). Niezrozumiałe cierpienie staje się więc powodem niemoty – ale to kłopotliwe milczenie degraduje bohaterkę do istot nieludzkich, niedysponujących głosem, choć zarazem podległych przymusowi słuchania rad, pouczeń i nakazów. Świetny przykład takiego działania języka stanowi wypowiedź naczelnika więzienia, który karci Hankę za jej postępowanie, nie stroniąc przy tym od umoralniających uwag. Ta kompletnie fałszywa, niemająca nic wspólnego z jej rzeczywistym losem mowa wywołuje w niej jednak poczucie winy i skruchę (s. 410), lecz tylko na poziomie odbioru nieintencjonalnego, gdy do tego, co słyszane, nie udaje się nabrać refleksyjnego dystansu, ale odbiorca musi ulec wpływowi, nastrojowi wymowy. Hanka zostaje zatem wyłączona z języka jako podmiot wypowiedzi – jeśli w pierwszym śledztwie była zmuszana do zeznawania, na co odpowiedziała upartym milczeniem, by nie wydać niedosłego męża, to potem nie trzeba przymuszać jej do mówienia, gdyż jej wina jest ewidentna. Zarazem cały czas podlega interpelacji – to na niej język może „przećwiczyć” swoje zasady, to jej właśnie wtlacza się różne pouczenia moralne, a zarazem wytyka się ją jako złodziejkę. Hanka staje się zatem istotą pozbawioną prawa do mówienia, ale podległą zarządzaniu za pomocą głosu. To „czyste zwierzę” (s. 433), które umie słuchać, które można zmusić do słuchania. Najgłębsza przemiana dotyczy właśnie zwierzęcości Hanki – prawo spycha dziewczynę

do działań instynktownych. Zaczyna się to w grójeckiej kozie, gdy zagrożenie ze strony sekretarza wywołuje w niej stan „najwyższej, graniczącej niemal z obłędem trwogi” (s. 378), a „instynkt wszakże jakiś trzymał jej zaciśnięte ręce” (s. 379) i pozwolił jej na ucieczkę, tak komentowaną przez narratorkę: „Czyny jej i ruchy tępej zawsze myśli i teraz były przeważnie instynktownymi; ale instynkt ten zaostrzył się, odkąd mu w pomoc przyszła poślepna świadomość, że sam na siebie liczyć tylko musi. Kluczyła tedy dziewczyna w tę i ową stronę, jak zwierzę obławą ścigane” (s. 382). Instynkt pozwala jej przetrwać, ale zarazem redukuje ją do statusu zwierzęcia, do istoty, która nie kontroluje swoich działań.

Zdaniem Hansa Blumenberga, ujęcie człowieka jako istoty działającej według instynktu samozachowawczego było jednym z kluczowych kroków w nowożytnym samoustanowieniu podmiotu poznającego²⁶³ – myśl o sobie jako istocie sterowanej instynktami stała się narzędziem samokontroli, powoływała silniejszą niż wcześniejsze postać podmiotowości. Hanka zaś jawi się jako postać niezdolna do samokontroli, osoba, której działaniami rządzą wyłącznie okoliczności, istota reagująca jedynie na bodźce środowiskowe. Bohaterka opowieści jest zatem przypadkiem drugiej strony samoustanowienia – należy do grupy tych, którzy nie mogą sprostać wymogom racjonalności i dlatego wolno ich zdegradować do statusu nagiego życia. Jak mówi jeden z urzędników: „To stworzenie bez żadnego uczucia”, „Czyste zwierzę”, porównywane do wyłzicy, która próbuje odnaleźć swoje młode. Albo nawet mniej, roślina: po wizycie łapacza „była jak trawa, po której wichry idą”. Na pierwszych stronach utworu śledztwo komentuje się słowami: „[...] duszę by z niej wypruli, żeby mogli”. Dalsze losy bohaterki świadczą właśnie o wypruciu duszy, odpodmiotowieniu – traci te własności, które czyniłyby z niej osobę godną zaufania, dawałyby szansę na życie w społeczeństwie. Otrzymuje tylko tożsamość bez wnętrza, bez podmiotu – coś, jakby zewnętrzną nazwę, etykietę dla tych, którzy, jak mówi Giorgio Agamben, produkują nagie życie, a potem nim zarządzają²⁶⁴.

Hanka zostaje zepchnięta do stanu natury. W opowieści pojawiają się cztery żywioły, ale żaden z nich nie jest bohaterce przyjazny. Woda stanowi symbol jej upadku, pochłonięcia przez żywioł – śni o sytuacji, w której próbuje się z niej wydostać, ale ludzie rzucają w nią kamieniami. Realizacją tych fantazji stanie się próba samobójstwa w Wiśle. W celi próbuje dokonać samospalenia, a w czasie wędrówek dokuczają

²⁶³ Zob. H. BLUMENBERG: *Die Legitimität der Neuzeit*. Frankfurt am Main 1988, s. 235.

²⁶⁴ Zob. G. AGAMBEN: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008.

jej wiatr i słońce. Najciekawiej jednak wygląda relacja z ziemią – postać bohaterki jest jakby wgniatana w ziemię, zbliża się do niej, nawet przez ulubioną chustkę. Najszcześniejszy czas jej pobytu w Grójcu to zamieszkiwanie w polu na gołej ziemi. Faustowskie „brzemie ziemskości” (*Erdenrest*) oznacza tu jednak wyłączenie ze społeczeństwa – Hanka, która wcześniej bała się wychodzić poza przestrzeń miasta określoną przez latarnie, teraz spędza noce pod gwiazdzistym niebem jako element natury, z którego człowiek może czerpać jak z innych dóbr naturalnych – tak postępują wyzyskujący ją gospodarze, ponieważ stanowi prawie darmową siłę roboczą w czasie zbiorów, gdy brakuje rąk do ciężkiej pracy. Nawet nierozgarnięta bohaterka musi się jednak zorientować, że drobne wynagrodzenie, które próbuje odkładać, nie pozwoli jej na konieczne zakupy jedzenia i ubrania.

Historię Hanki uzupełniają Konopnicka fragmentami o prawie, jego mocy oraz istocie. Te fragmenty ilustrują proces poznawania prawa przez służącą. Na początku Hanka nie zna prawa: „Nie znając ani istoty prawa, które ją dosięgło, ani zakresu władzy, pod którą tu była, lękała się wszystkiego. Owszem zdawało jej się, że każdy ma moc uczynienia z nią, co mu się podoba. Sztraf, kara majaczyły jej po głowie niby dwa dziwaczne widma” (s. 367). Widmowość kary budzi lęk, bezradność, apatyczne poddanie się prawu, w którego moc bohaterka jednak wierzy. Dopiero później pojmie lepiej moc prawa:

Po raz pierwszy objawiło jej się prawo w swej ponurej grozie.

Dotychczas nie umiała go ona odróżnić od ludzi. Trzy lata siedziała w więzieniu, bo sąd tak zapisał, w pobyt szła, bo wielmożny bieżać kazał; w kozie była, bo ją pan sekretarz wsadził; w ratuszu dwa tygodnie ją trzymali, bo łapacz oddał. Zdawało jej się owszem, że cała jej bieda i krzywda stąd idzie, że „prawa nad nią nie było”.

Teraz słyszy, że prawo jest i że sam wielmożny nic przeciw niemu nie poradzi. Usiłuje myśleć i zaczyna rozumieć, że kiedy ono Michalakowej do dzieci nie puszcza, a ją samą pędzi tam, gdzie ani służby, ani chleba dla niej, ani nijakiej opieki, jeno głód i poniewierka krwawa, to już musi być twarde i „zakamieniałe”.

I w tępym umyśle powstaje niewyraźne pojęcie jakiejś ślepej, groźnej i nieujednanej mocy, która ludziom karki gnie aż do ziemi, do czarnej mogiły, a kim zatrzęsie, to go tak połamie, jako burza łamie sosny w lesie...

Uczuwa przestrach i instynktową potrzebę bronienia się przed tym prawem.

Urzednicy, których Hanka utozsamiała z prawem, pokazani są jako jednostki cyniczne, ale jednocześnie znudzone swoją pracą, pozbawione skłonności do sadystycznego nekowania więźniów. Co ważne, Hanka nigdy nie doznaje bezpośredniej przemocy fizycznej od urzedników czy nadzorców. Takemu na pozór sympatycznemu prawu poddaje się bez oporu – dopiero gdy pojawia się zagrożenie gwałtem, narasta w niej uczucie buntu. Oderwanie prawa od ludzi, urzedników sprawia, że zaczyna się ono jawić jako ciemna moc, która wyklucza ludzi ze społeczeństwa, odbiera im życie, choć wcale nie skazuje na śmierć. Gdy Hanka pyta: „Abo nade mną prawo jakie, abo co?” (s. 395), narrator odpowiada: „Mylila się dziewczyna. Było nad nią prawo. [...] Było nad nią... prawo pobytu. [...] Ale w tym prawie leżała jej krzywda” (s. 395). Fragmenty przedstawiające prawo oscylują między dwoma rozumieniami prawa – raz jest to abstrakcyjne prawo, tajemnicza moc, a raz są to konkretne przepisy nadzoru i meldunku, które uniemożliwiają powrót do „normalnego” życia byłym więźniom. Zastosowana przez Konopnicką sytuacja narracyjna opiera się na nierównej wiedzy postaci i narratora – Hanka nie zna prawa, nie rozumie jego istoty, myli się. Co innego narrator – on zna prawo, ma świadomość cynizmu administracji, rozumie skutki obowiązywania przepisów, znajduje przyczyny indywidualnej krzywdy bohaterki. Hanka ugina się pod bezwzględny prawem pobytu, a także pod równie bezwzględny prawem narracji auktorialnej, która pozwala autorowi oceniać każde działanie postaci, nie pozostawiając żadnych niejasnych miejsc, świetnie kontrolując nawet fragmenty zbliżające się do narracji personalnej. W nich postać podlega najgłębszej kontroli, gdyż jej myśli muszą wpisać się w schemat głupiej, naiwnej, tępej bohaterki, która nie ma żadnych dylematów, lecz – jak dobra służąca – po prostu realizuje polecenia²⁶⁵.

Konopnicka podejmuje zatem gorący temat społeczny, ale nie kontrowersyjny, ponieważ samego prawa pobytu raczej nikt nie broni, może poza samą administracją, która ma do niego stosunek raczej cyniczny. Dzięki wysunięciu na pierwszy plan problemów prawa Konopnicka pokazuje nam świat, w którym bycie służbą nie oznacza nieszczęścia – przecież Hanka jest za głupia, by nią nie być. Może nawet jest za głupia, by służyć! Na pewno okazuje się na tyle tępa, by nie odczuwać winy, lecz jedynie wstyd. Konopnicka, wysuwając na pierwszy plan prawo, czyli lokując je przed ekonomią, zakrywa problemy nierówności społecznych problemami prawa. Dlatego też

²⁶⁵ Na temat interpretacji personalnej sytuacji narracyjnej jako artykulacji przenikania społecznej kontroli do myśli postaci zob. F. MORETTI: *The Bourgeois...*, s. 94–100.

Hanki jako służącej nie spotka żadna krzywda – i ta część jej życia pozostanie poza literacką fabułą. Dopiero znalezienie się pod prawem – w podwójnym znaczeniu: zarówno pod prawem pobytu, jak i pod prawem narracji – to początek jej wszystkich krzywd.

Wśród lewicowych krytyków ocena twórczości Konopnickiej zawsze była ambiwalentna. Doceniali podjęcie tematyki społecznej, jak Kelles-Krauz:

Zna ona dolę robotnika fabrycznego, któremu bezduszny podział pracy mózg wysysa, zna okrutną dolę dzieci proletariatu, wychowanych w piwnicznej izbie, tych dzieci bezkrwistych i smutnych, które jako bajki cudownej słuchają opowiadań o łące zielonej, o polu pachnącym, o lesie szumiącym. Zna głód, ponieważ, zna mordowanie militarystów i więzień. Zna wszystkie zbrodnie i potworności, wstyd i rozpustę, czekające kobiety z proletariatu; zna cały ten łańcuch nędzy ludzkiej, ciągnący się od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy, co coraz grubszy, coraz bardziej kaleczący – a od tych rozpamiętywań pierś jej wzbiera żalem i smutkiem, i rozpaczą bezdenną²⁶⁶.

Konopnicka poprzestaje jednak na emocjach – takim krytykom jak Białobłocki czy Krzywicki zabraknie w jej twórczości wizji przyszłej zmiany, a także przedstawienia oporu²⁶⁷. Nędzarze Konopnickiej to ofiary niezdolne do walki o własne prawa, o zmianę swego statusu. Jakby celem owych narracji było wyszukanie tych, którym można pomóc, a jednocześnie utwierdzić swoją pozycję filantropa. Stąd częste przedstawienia skrajnej nędzy, lumpenproletariatu, dzieci, a znacznie rzadsze – pokazywanie walki robotników i robotnic o należne im prawa.

Figura bumelanta. Robotnik karany

Rozbudowany obraz robotnika nędzarza, chorego i słabego, uzupełnia obraz robotnika bumelanta. W pierwszym obrazie zabrakło

²⁶⁶ K. KELLES-KRAUZ: *Marya Konopnicka...*, s. 21.

²⁶⁷ Zob. B. BIAŁOBŁOCKI: *Szkice społeczne i literackie*. Red. S. SANDLER. Warszawa 1954, s. 135. Wypowiedzi Białobłockiego o autorce *Naszej szkapy* analizuje Samuel SANDLER: *U początków marksistowskiej krytyki literackiej w Polsce: Bronisław Białobłocki*. Wrocław 1954, s. 112–116. Na temat poglądów Ludwika Krzywickiego oraz socjalistycznych krytyków literackich o twórczości Konopnickiej por. M. STĘPIEŃ: *Rodowód...*, s. 262–287.

etyki – jeżeli proletariusz stawał się zły, to w wyniku chorób czy nieszczęść, jakie go spotkały. Słaby robotnik raczej nie unikał ciężkiej pracy, nawet gdy wyniszczała jego ciało, a częściej gotów był pracować za najniższą stawkę, jak Hanka Blacharzówna przy kopaniu ziemniaków. Nie każdy robotnik jednak godził się na warunki szkodliwej pracy, opartej na przymusie i wyzysku; zanim pojawiła się możliwość strajku i zbiorowego protestu, robotnicy sprzeciwiali się swojemu losowi indywidualnie: porzucając pracę, źle ją wykonując, kradnąc²⁶⁸. W odpowiedzi na te działania powstał obraz robotnika oszusta, pijaka, który nie przychodzi w poniedziałek do pracy, lenia, roszczeniowca domagającego się zapłaty za źle wykonaną pracę²⁶⁹, ulegającego często wypadkom wskutek niedbalstwa i nieostrożności²⁷⁰, a także alkoholizmu²⁷¹. Gdy do fabryki Bucholca przychodzi kobieta prosić o odszkodowanie za śmierć męża przy maszynie, jeden z urzędników fabrycznych odpowiada na jej prośby: „Ten cham umyślnie podłożył łeb pod koło, jemu się nie chciało pracować, a jemu się chciało okraść fabrykę!”²⁷². Również dyrektor Kalinowski w *Ludziach bezdomnych* podkreśla nieprzestrzeganie zasad przez robotników, a także ich rozrzutność: zamiast oszczędzać, wydają zarobki na ubrania i „mydełka”, co staje się argumentem przeciwko podwyższaniu ich pensji²⁷³. W *Ciężkich czasach* Dickens tak rekonstruuje kapitalistyczne spojrzenie na ekonomiczne myślenie robotników:

²⁶⁸ Elżbieta Kaczyńska zauważa, że początkowy słaby aktywny opór w postaci buntu łączył się z dużą mobilnością robotników: „Do lat osiemdziesiątych XIX w. przemysł napotykał poważne trudności w werbowaniu robotników, zwłaszcza takich, którzy nie porzuciliby szybko pracy. Płynność kadr była zresztą niemal do końca stulecia zjawiskiem uciążliwym dla przemysłowców. Świeżo przybyli ze wsi robotnicy zmieniali często pracę, przechodzili z miejsca na miejsce, a taka fluktuacja niekorzystnie wpływała na wydajność pracy”. E. KACZYŃSKA: *Dzieje robotników przemysłowych...*, s. 106. Zob. też EADEM: *Pierwotne formy ruchu społecznego w miastach Królestwa Polskiego 1815–1870*. W: *Polska klasa robotnicza. Studia i materiały*. T. 10. Red. E. KACZYŃSKA. Warszawa 1983, s. 43; T. ŁĘPKOWSKI: *Początki klasy robotniczej Warszawy*. Warszawa 1956, s. 317.

²⁶⁹ Obraz ten znajdzie najpełniejsze rozwinięcie w powieści socrealistycznej.

²⁷⁰ *Historia ciała*. T. 2: *Od rewolucji do I wojny światowej...*, s. 238.

²⁷¹ Burszta zauważa, że „alkoholizm jest przede wszystkim zjawiskiem klasowym”, a nawet pijaństwo podporządkowanych jest zupełnie inne od przypadłości klas uprzywilejowanych: „Tania wódka dla robotników to nie tylko wynik kapitalistycznej konkurencji cen, lecz także osiągnięty przez nią społeczny cel: jak szlachta rządziła pańszczyźnianymi chłopami poprzez karczmę, tak kapitałiści panowali nad klasą robotniczą poprzez wyszynk taniej wódki”. J. BURSZTA: *Spółczesność i karczma. Propinacja, karczma i sprawa alkoholizmu w społeczeństwie polskim XIX wieku*. Warszawa 1951, s. 237–238.

²⁷² W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana...*, s. 26.

²⁷³ Zob. S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 374.

Każdy kapitalista, który sześć pensów rozmnożył na sześćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów, dziwił się, że sześćdziesiąt tysięcy „Rąk” biednych nie zrobiło każda ze swych sześciu pensów sześćdziesięciu tysięcy funtów szterlingów – i mniej lub więcej zwał wina całą na sameż te biedne „Ręce”²⁷⁴.

Robotnik, który nie chce stać się kapitalistą, oszczędzającym i pomnażającym swój kapitał, od razu staje się bumelantem, który przepuszcza zarobki na luksusowe wydatki, a z czasem wpada do kryminału, jak czarny charakter *Księżniczki* Urbanowskiej. W tej pełnej pozytywnej dydaktyki powieści musi pojawić się oprócz złych niemieckich kapitalistów także zły robotnik, wcześniej pracujący u Andrzeja, teraz zebrzący:

Był to mężczyzna jeszcze młody, z twarzą bladą, nabręklą i chytrym spojrzeniem małych, ustawicznie biegających oczu, niezgadających się ani z płacziwym głosem, ani z pokornie zgiętą postawą. Pierwszym wrażeniem, jakiego Helenka doznała na jego widok, był wstręt – ale łachmany obudziły jej litość. [...]

– [...] on niewart litości! Wypędziłem go stąd za próżniactwo i szerzenie ducha nieporządku między moimi robotnikami. [...]

– Pracę znajduje każdy, kto jej szuka – odpowiedział – ale temu zachciewa się żyć kosztem pracy innych. [...] Wspierać żebraków jest to podtrzymywać nędzę. Człowiek, któremu pani chciałaś dać jałmużnę, poszedłby jutro znowu żebrac, bo po co ma pracować na swoje utrzymanie, jeżeli go społeczeństwo utrzyma? Głód zmusi go do pracy. Młody jest, silny, zdolny, ja go znam.

[...] widziała w nim złodzieja, podpalacza, mordercę i serce jej biło z trwogi [...] ²⁷⁵.

W przypadku nędzarzy marny wygląd fizyczny zwykle przekładał się na rezygnację. Jeżeli odczuwali wolę zemsty i okazywali gniew, to ich negatywne afekty szybko ulegały stłumieniu, a jedynym wyrazem sprzeciwu stawała się beznadziejna kradzież. Tymczasem robotnik Urbanowskiej ma w sobie wewnętrzną niezgodę – za wyglądem nędzarza skrywa się zło, dlatego częściej wzbudza wstręt niż litość. Co jest jego największą winą? Próżnował, zamiast pracować, a przede wszystkim podburzał innych pracowników. Taka postać nie mieści się nie tylko w ekonomii kapitalistycznego wyzysku, ale też w mieszczańskiej moralności promowanej w powieści Urbanowskiej. Nic dziwnego zatem, że musi się znaleźć na marginesie powieści, jako

²⁷⁴ K. DICKENS: *Ciężkie czasy...*, s. 166–167.

²⁷⁵ Z. URBANOWSKA: *Księżniczka*. Warszawa 1999, s. 168–170.

opozycja w stosunku do pozytywnych zachowań innych postaci, które własną pracą, a nie jałmużną, chcą zarobić na swoje utrzymanie. Robotnik bumelant wprowadza niepokój, zapowiada nieszczęście, jakie przeczuwa główna bohaterka. A żeby dopełnić jego złego wizerunku, zostanie jeszcze podpalaczem.

Sposobem okiełznania bumelanta staje się system kar i dozoru, który w myśl formuły Marksa zastępuje bicz, narzędzie bezpośredniej przemocy wobec niewolników i chłopów pańszczyźnianych. Karania robotnika dokonuje się głównie w sytuacji zwiększenia produkcji, jak w *Powracającej fali*, gdy możliwość dodatkowego zysku sprawia, że „Ściągano kary za spóźnianie się, za rozmawianie, za szkody, niekiedy urojone”²⁷⁶.

Widma buntu

W *Powracającej fali* pojawiają się robotnicy jako zbuntowana zbiorowość – po śmierci Gosławskiego bez zgody fabrykanta idą na pogrzeb, zostają za to ukarani, zaczynają mówić o strajku i o wysadzeniu fabrycznego kotła. Adler podejmuje jednak stanowcze działania – z gniewem i wściekłością. W efekcie „robotnicy zmiękli”, a „w następny poniedziałek było już cicho w fabryce”. Słabość robotników sprawia, że za nich mówi ktoś inny: pastor Böhme przyjeżdża, by „udobruchać” fabrykanta, a sprawiedliwość wymierza obywatel ziemski Zapora, który w pojedynku zabija Ferdynanda, syna Adlera. Położenie proletariatu jest zatem tak słabe, że bronić musi go ktoś inny. Sam Prus chętnie występował „W imieniu mas pracujących”:

W większej części kronik wspominam o kwestiach dotyczących robotników. Od siedmiu lat nie ma prawie tygodnia, ażebym nie zrobił wzmianki o potrzebie szkół fachowych, kas oszczędności, kas emerytalnych, lombardów, tanich mieszkań, fabrycznych sklepów, słowem – o tysiącach rzeczy mających na celu zmniejszenie biedy i podniesienie dobrobytu ważnej i uczciwej klasy roboczej²⁷⁷.

Mimo że Prus wspomina, iż w publicystyce przedstawiał różne zgłaszane mu przez robotników skargi na nadużycia w fabrykach, to interesują go głównie problemy proletariatu słabo związane z miej-

²⁷⁶ B. PRUS: *Powracająca fala...*, s. 183.

²⁷⁷ B. PRUS: *W imieniu mas pracujących*. „Kurier Warszawski” 1881, nr 111, s. 1.

scem pracy i otrzymywanymi za tę pracę wynagrodzeniami. Na pytanie: „Z jakiej racji już dziś położenie klas pracujących nie jest świetne?“, odpowiada od razu: „[...] z powodu braku instytucji, które by dążyły do zmniejszenia nadmiernych wydatków tej klasy”²⁷⁸. Problem proletariatu nie polega zatem na wyzysku w miejscu pracy – nie ma więc charakteru ekonomicznego, lecz społeczny: brakuje wspomnianych wcześniej mieszkań, sklepów, kredytów itd. Z większością tych spraw nie sposób nic od razu zrobić, ale Prus znajduje możliwość szybkiego działania – oferuje wynagrodzenie za swój felieton na rzecz instytucji pożyczkowej przy warszawskim towarzystwie dobroczynności. Pisząc w imieniu klas robotniczych, Prus pozornie im pomaga, przedstawia przecież trudne warunki życia, nawet organizuje pomocową instytucję mającą łączyć kredyt z filantropią. Mówienie w imieniu proletariatu oznacza jednak władzę nad tematami, które można podejmować – Prus na przykład nie wspomni o konflikcie klasowym, za to przedstawiać będzie wizję dobrych fabrykantów, którzy powinni zbudować mieszkania dla swoich robotników.

Ta władza mówienia w imieniu proletariatu szybko wszakże zaczyna się wymykać – symbolem owego wymknięcia jest ruch socjalistyczny, wielokrotnie w polskiej prasie egzorcyzmowany. Podkreślano, że socjalizm na ziemiach polskich nie ma naturalnych podstaw²⁷⁹, kwestia robotnicza tu nie występuje²⁸⁰ i jest tylko ciekawostką dotyczącą krajów zachodnich²⁸¹. Badacz prasowej recepcji początków polskiego socjalizmu pisze:

[...] nie rozstrzygam tu pytania, czy publicyści organicznicowscy z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. obiektywnie nie byli w stanie przewidzieć dalszych losów polskiego socjalizmu, czy też – powodując się wyrachowaniem propagandowym – w swoich artykułach celowo nie chcieli uznać go za ruch mający jakieś, choćby odległe, perspektywy rozwoju.

Choć przyznać trzeba, iż stan społeczeństwa polskiego u schyłku lat siedemdziesiątych XIX w. na pozór zdawał się potwierdzać tezę o braku „naturalnego” podglebia dla socjalizmu w naszym kraju²⁸².

²⁷⁸ Ibidem, s. 2.

²⁷⁹ Zob. A. NOTKOWSKI: *Ludwik Waryński*. Wrocław 1978, s. 134.

²⁸⁰ Zob. A. NOTKOWSKI: „Uwaga! nadchodzi!”. *Socjalizm i ruch robotniczy w zwierciadle prasy organiczników warszawskich w 1878 roku*. W: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w II połowie XIX wieku*. Red. J. MACIEJEWSKI. Wrocław 1988, s. 130–132.

²⁸¹ Zob. ibidem, s. 128.

²⁸² Ibidem, s. 165.

Oczywiście, problem klasy robotniczej wypierała znacznie mocniej obecna kwestia nowego położenia chłopów – to wyzwoleni z pańszczyzny chłopci częściej przyciągali uwagę niż żyjący w kilku miejscach kraju robotnicy. Chętniej także omawiano problemy rzemiosła, a przede wszystkim zagrożonej deklasacją szlachty.

Gdy jednak podejmowano temat proletariatu, to raczej szukano różnych rozwiązań kompromisowych, nawiązujących na przykład do Hermanna Schulze-Delitzscha²⁸³ programu tworzenia instytucji pomagających robotnikom. Notkowski zauważa, że motywem tych propozycji nie były protesty robotnicze²⁸⁴, lecz takie wydarzenia, jak Komuna Paryska czy ruch robotniczy w Europie²⁸⁵. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych we wszystkich zaborach ukazują się broszury i artykuły antysocjalistyczne²⁸⁶. Większość z nich ma na celu „Zbadanie i usunięcie przyczyn kwestii socjalnej”²⁸⁷, na przykład określając udział robotników w zyskach²⁸⁸. W artykule Wścieklicy dochodzi nawet do zaprzeczenia robotniczej nędzy:

Robotnicy fabryczni, posiadający pewien fach, w stosunku do swego niskiego poziomu umysłowego i niewielkich skutkiem tego wymagań, jak również w stosunku do ogólnej zamożności, lub lepiej – do ogólnego ubóstwa kraju, mają się wcale nieźle. Prości, czyli nieposiadający żadnego fachu, nie opływają zapewne w bogactwo, lecz i nie umierają też z głodu, a tak jedni, jak drudzy, w miarę rozwoju naszego przemysłu, mają się coraz lepiej i są dość ze swego losu zadowoleni. Chociażby jednakże nawet tak nie było, to w każdym razie jest ich taka garstka, że nie mogliby ani nawet marzyć o pokonaniu tych potężnych armii, które zachowania dzisiejszego porządku rzeczy strzegą. Z motyką na słońce chyba nie mają zamiaru nasi socjaliści się porywać, bo by go nią nie zgasili, a mogłoby im ono mocno głowy przepalić²⁸⁹.

²⁸³ Zob. *ibidem*.

²⁸⁴ O ich skali zob. E. KACZYŃSKA: *Tłum a władza. Anatomia masowych ruchów społecznych w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*. W: *Przemoc zbiorowa, ruch masowy, rewolucja*. Red. E. KACZYŃSKA, Z.W. RYKOWSKI. Warszawa 1990.

²⁸⁵ Zob. A. NOTKOWSKI: *Ludwik Waryński...*, s. 50.

²⁸⁶ Do najważniejszych tekstów dotyczących socjalizmu zaliczyć można następujące pozycje: Paweł Popiel, *Choroba wieku* (1880); Hr. Mieroszewski, *O reakcji i socjalizmie* (1879); Juliusz Au, *Socjalizm jako objaw choroby społecznej* (1878); Aleksander Świętochowski, *Socjalizm i jego błędy* („Nowiny” 1878).

²⁸⁷ J. AU: *Socjalizm jako objaw choroby społecznej. Zarys ustroju społecznego i krytyczna odprawa socjalizmu*. Poznań 1878, s. 164.

²⁸⁸ *Ibidem*, s. 185.

²⁸⁹ W. WŚCIEKLICA: *Rojenia socyalistów polskich wobec nauki ich mistrza*. Warszawa 1882, s. 103.

Według Wścieklicy, rozwiązaniem kwestii socjalnej nie będzie rewolucja, skazana na porażkę, lecz rozwój przemysłu. Przeciwstawienie robotników i socjalistów stanie się pewnym krytycznym toposem: na przykład w *Widmach* Orzeszkowej socjaliści to niezbyt odpowiedzialne dzieci pozbawione rodziców albo odczuwające nad nimi przewagę intelektualną²⁹⁰. Publicyści przeprowadzają krytykę socjalizmu, malując „karykaturalne wizerunki rozegzaltowanych lub sfrustrowanych działaczy oraz [...] socjalizmu jako chorobliwej, obłądnej utopii”²⁹¹, epidemii czy zarazy. Nie socjaliści, ani też sami robotnicy, lecz fabrykanci powinni się zatroszczyć o los proletariatu – to wniosek płynący z większości tekstów publicystyki antysocjalistycznej.

Potrzebę mówienia w imieniu proletariatu odczuwali nie tylko pozytywiści czy księża, ale przede wszystkim socjaliści, którzy częściej starali się zaciemnić różnicę między własnym głosem a niesłyszonym głosem proletariatu. Milczenie robotników wynikało z ich społecznej słabości, braku więzi społecznych. Łepkowski pisze, że dawało o sobie znać „poczucie bezradności i izolacji w społeczeństwie, izolacji zresztą w bardzo wielu wypadkach bynajmniej nie iluzorycznej, ale prawdziwej, rzeczywistej. Często się zdarzało, że plebejusze popełniali samobójstwo. Był to tragiczny, samotniczy protest wobec ustroju wyzysku i nędzy”²⁹². Nasilanie się europejskich ruchów socjalistycznych nie od razu odmieniło tę sytuację. Długo działacze socjalistyczni zadawali sobie pytanie, dlaczego robotnicy się nie buntują. Wilhelm Liebknecht w obrazku *Muchy i pająki, czyli robotnicy i kapitaliści* pokazuje pająka, który zastawia sieć i wysysa życie ze swej ofiary, muchy. Obrazek kończy się rozpoznaniem sytuacji much-robotników:

Przyjrzyjmy się bliżej walce, którą dziś muchy z pająkami wiodą, poznajmy warunki, w których się odbywa, oświećmy się my, muchy, co do urządzenia sieci, które nasi wrogowie na nas zastawiają, starajmy się odkryć ich zasadzki, a przede wszystkim – połączmy się my, którzyśmy pojedynczo za słabi, aby stargać oplątujące nas sieci. Zerwijmy kajdany, które nas pętają, wypędźmy naszych wrogów z ich siedzib, rozszerzmy wszędzie światło, jasne światło wiedzy, aby brudne potwory nie mogły prowadzić swego zabójczego rzemiosła w ciemnościach.

²⁹⁰ Zob. interpretację widmowości A. Tyszka: *Etykiety i metafory. Socjaliści w perspektywie pozytywistów*. W: *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na Jego siedemdziesięciolecie*. Red. G. BORKOWSKA, J. WÓJCICKI. Warszawa 2001, s. 218; E. JANKOWSKI: *Eliza Orzeszkowa*. Warszawa 1988, s. 220.

²⁹¹ A. TYSZKA: *Etykiety i metafory...*, s. 217.

²⁹² T. ŁEPKOWSKI: *Początki klasy robotniczej Warszawy...*, s. 318.

Ach, gdybyście tylko chcieli, muchy, gdybyście tylko chcieli, byłybyście niezwyciężone! Wprawdzie pająki są dziś jeszcze mocne, ale ich jest niedużo. Wy zaś, muchy, choć nie macie znaczenia ni wpływu, ale ilość wasza jest niezmierną. Wy – to życie, wy – to świat, gdybyście tylko chcieli! Gdybyście chcieli się połączyć, za jednym uderzeniem waszych skrzydeł porwałybyście wszystkie nici, wszystkie sieci, w których was dziś spętano, w których szamoczenie się i giniecie z głodu. Koniec byłby wszelkiej nędzy i niewoli – gdybyście tylko chcieli.

Nauczcie się chcieć!²⁹³

W porównaniu Liebknechta pojawia się wiele toposów zmieniających obraz proletariatu – robotnicy jako jednostki są słabe, ale jako zbiorowość stanowią trudną do ogarnięcia siłę. Co jednak zrobić, by stali się tą jednością? Wystarczy chcieć – ale chcieć też się trzeba nauczyć! Robotnikom brak woli zbiorowego buntu, gdyż kapitalizm to także system dystrybucji ambicji, wszak kapitalista ma wolę działania i łatwość porozumienia się z innymi kapitalistami, nawet gdy stanowią dla niego konkurencję. Robotnik zamiast ambicji dostaje lekcje pokory, przymusu podporządkowania i adaptacji do różnych warunków pracy.

Również dla pierwszych działaczy polskiego ruchu robotniczego problemy z dotarciem do robotników i przekonaniem ich do działania były kluczowe:

Musimy także wytłumaczyć tych nieszczęśliwych naszych nieoświeconych braci robotników, którzy jak za panią matką pacierz powtarzają to, co im panowie i ich pacholki o socjalizmie mówią. Kto cały dzień jest ciężką pracą przygnieciony, ten nie zawsze od razu swoim rozumem myśli. Przy tym jeszcze straszniejsze nieszczęście zaciemnia umysł niejednego robotnika! Obawia on się stracić miejsce, jedyną możliwość zarabiania na życie dla siebie, a często i dla licznej rodziny, więc już z przestachu tańczy, jak mu fabrykant przygrywa²⁹⁴.

Jeśli trzeźwym okiem przyjrzymy się naszemu rolnemu proletariatowi, części fabrycznych i górniczych wyrobników, jeżeli porównamy obecny ich poziom do tego, jaki stanowi pierwszy szczebel świadomości, to przyznać musimy, że daleki on jest do niego. Za to nędza drogą czysto doświadczalną wyrabia w nim rewolucyjny temperament i poczucie odrębności klasowej – nienawiść. W ten

²⁹³ W. LIEBKNECHT: *Muchy i pająki, czyli robotnicy i kapitaliści*. Częstochowa 1917.

²⁹⁴ L. KRZYWICKI: *Dzieła*. T. 2: *Artykuły i rozprawy: 1880–1886*. Warszawa 1958, s. 134.

sposób rozwija się i gromadzi rewolucyjny zasób mszczącej siły, zdolnej zwalczać stary ustroj, nie organizować²⁹⁵.

Ludwik Krzywicki przedstawia sytuację całkowitego podporządkowania robotników fabrykantom. Brak czasu na myślenie wyłącza robotnika ze wspólnoty politycznej²⁹⁶ – musi to przyznać nawet zaangażowany intelektualista, niejako uznając wprowadzone przez kapitalizm warunki konfliktu klasowego, w którym wiele sprzyja pozostawianiu robotnika w klasowej nieświadomości. Ludwik Waryński redefiniuje jednak ten problem – nie mówi już o wiedzy i świadomości, lecz o afektach. Zamiast przechodzenia kolejnych szczebli świadomości doświadczenia mają wyrabiać nienawiść, zdolność do walki. Peter Sloterdijk pisze w tym kontekście o akumulacji gniewu, którym próbuje się zarządzać²⁹⁷. Taki właśnie będzie cel socjalizmu – nie tylko nauczyć wiedzy, lecz także nauczyć woli, nienawiści, gniewu, by następnie te afekty przekuć w poczucie zbiorowej siły proletariatu zdolnego obalić kapitalizm.

Podmiotowość proletariatu w poezji rewolucyjnej

Wraz z uformowaniem się ruchu socjalistycznego powstaje polska poezja rewolucyjna, w której nie tylko wyrażają się nowe idee wyzwolenia proletariatu, nauczane jest „rewolucyjne abecadło”²⁹⁸ w czasach, gdy brak broszur i książek do przekazania socjalistycznych teorii, ale też – dzięki tym wierszom – rozpoczyna się agitacja, rodzi się poczucie wspólnoty, podzielanych znaków i toposów. Wspólne śpiewanie i recytacja ustanawiają tożsamość grupy robotników pozostających w zdecydowanej opozycji do fabrykantów, wyzyskiwaczy oraz wspierającego ich cara i administracji rosyjskiej.

Co nowego przynoszą te wiersze? W przeciwieństwie do poezji pozytywistycznej²⁹⁹ wiersze socjalistyczne nie ograniczają się do

²⁹⁵ L. WARYŃSKI: *My i burżuazja*. W: *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych z lat 1876–1886*. T. 2. Red. A. MOJSKA. Warszawa 1962, s. 118.

²⁹⁶ Zob. J. RANCIÈRE: *Na brzegach politycznego*. Przeł. I. BOJADZIJEWA, J. SOWA. Kraków 2008.

²⁹⁷ Zob. P. SLOTERDIJK: *Gniew i czas*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2011.

²⁹⁸ J. KOZŁOWSKI: *Śpiewy proletariatu polskiego*. Kraków 1977, s. 13.

²⁹⁹ Oczywiście, opozycja między wierszami pozytywistów a poezją rewolucyjną ma często charakter płynny. W pierwszych zbiorach poezji rewolucyjnej (*Czegóż chcą*.

przedstawienia nędzy proletariatu: oczywiście, nie zakrywają robotniczej biedy; przeciwnie, często ją eksponują. Ale nędza nie kończy przedstawienia, które miałyby wywołać filantropijną litość mieszczańskiego odbiorcy. Brakuje tu motywacji „humanitarno-etycznej”³⁰⁰, a jej miejsce zajmuje motywacja proletariackiej sprawiedliwości społecznej. Nędza zostaje upodmiotowiona – to liryczny podmiot zbiorowy jej doświadcza, ale nie jako fatum, losu, nieszczęścia, lecz jako wyzysku, krzywdy klasowej, którą zlikwiduje rewolucja. Poezja rewolucyjna próbuje dokonać akumulacji krzywdy, by ta przerodziła się w gniew i nienawiść klasową. Dzięki owej akumulacji ma powstać afektywny kapitał rewolucyjny – poczucie zbiorowej siły, zdolnej do zniszczenia starego porządku i budowy nowego świata. Spróbujmy prześledzić kolejne etapy przebiegu rewolucji w poezji.

Poezja rewolucyjna nie eliminuje nędzy z przedstawienia, ale zmienia sposób jej prezentacji. Niewiele znajdzie się tu konkretnych historii nędzarzy, jak w utworach Pileckiego czy Konopnickiej. Zamiast ukazywania nędzy przez pryzmat historii biedaków, często lumpenproletariuszy, dzieci, najlepiej sierot, wybiera się uogólniony schemat oraz ukazuje przyczyny zjawiska. Tradycyjny obraz nędzy – żebractwa – zostaje w wierszu *Nędza niegdyś a dziś* skonfrontowany z sytuacją proletariatu, który już nie prosi, nie okazuje pokory, nie bije pokłonów, lecz „z mocą swe żądania / Stawiać się poważny”³⁰¹. Obrazy nędzy służą nie tyle wywołaniu współczucia, ile uświadomieniu nędzy jako efektu systemu kapitalistycznego oraz możliwości jej pokonania dzięki wspólnej sile proletariatu. Nędza robotnicza powstaje nie tylko z braku pracy, ale też mimo pracy – wiersz *Dlaczego?* przedstawia efekty pracy kolejnych zawodów zawłaszczane przez kapitalistów, podczas gdy dla robotników zostają „Głód, nędza, starość i choroba”³⁰². Wyliczenia krzywdy: „Patrz, pod knutem brat twój kona, / A tam siostra twa zgwałcona, / Tu twe dzieci z głodu giną, / A tu ojciec twój zbiedzony”³⁰³, służą pokazaniu konieczności buntu.

Część pierwsza. Genève 1882; *Wybór poezji dla robotników*. Genewa 1890) znalazły się na przykład wiersze Marii Konopnickiej. Zob. też T. BUDREWICZ: *Asnyk między symbolizmem a socjalizmem. (Przeoczone konteksty „Szkicu do współczesnego obrazu”). „Prace Polonistyczne”* 2000, t. 55, s. 81–112. Zob. też IDEM: *Rymowane spory. Asnyk*. Kraków 2015, s. 187.

³⁰⁰ *Czegóż chcą oni. Wiersze i pieśni w kregu Wielkiego Proletariatu*. Wybrał i oprac. oraz wstępem opatrzył B. ZAKRZEWSKI. Warszawa 1989, s. 60.

³⁰¹ ANONIM: *Nędza niegdyś, a dziś*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945*. Red. S. KLONOWSKI. Warszawa 1977, s. 87.

³⁰² ANONIM: *Dlaczego?*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 94.

³⁰³ ANONIM: *** (*Urywek z większej całości*). W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 25.

Wystarczy się zjednoczyć – brak jedności to samozawiniona³⁰⁴ słabość proletariatu, który dysponuje siłą i mocą, ale jeszcze nie potrafi ich użyć. Nędzę często pokazuje się na granicy śmierci – topika żywych trupów („trupcy na wpół żywe”³⁰⁵; „młodość w mogile przeżyła”³⁰⁶) rozwija się w topikę zmartwychwstania: „To już biedacy powstają, / Łamią trumny wieko. / Oj, trumnę łamią żelazną, / Co ich trzymała w niewoli”³⁰⁷. Proletariusze jako żywe trupy mają się przebudzić, by wspólnie walczyć o wyzwolenie.

W poezji rewolucyjnej zaczyna się coraz wyraźniej malować obraz wrogów proletariatu³⁰⁸. To przede wszystkim fabrykanci, często pokazani w trakcie spożywania efektów pracy wyzyskiwanego proletariatu. Anonimowy wiersz *Hulajcie! Jaśnie wielmożnym panom na karnawał*³⁰⁹ przedstawia zabawę karnawałową przeciwstawioną nędzy i poniżeniu społeczeństwa. Takie obrazy mają wzbudzić nieufność do stabilnego podziału świata na bogatych i biednych, wzbudzić negatywne afekty do luksusu, którego drugą stroną jest nędza proletariatu. W tytułowym wierszu pierwszego zbioru poezji socjalistycznej Wacław Sieroszewski wspomina złoto, wino i prostytutkę jako elementy burżuazyjnego luksusu opartego na hedonizmie („Użyjmy świata!”) oraz darwinizmie („on słaby! W walce o byt / Mogą się ostać tylko siłacze / Jak my”). Zwierzęca siła, energia trwonienia zagrabionych bogactw mają legitymizować posiadanie kapitału i jego użycie. Proletariusze to w tej narracji słabi, którzy przegrali walkę o byt, dlatego pozostaje im ciężka praca. Poezja rewolucyjna próbuje przełamać tę socjaldarwinowską narrację w kilku punktach. Przede wszystkim mocno atakuje dogmat o świętości pracy wykonywanej w pokorze i podporządkowaniu. Praca robotników skutkuje coraz większym zniewoleniem, proletariat sam kuje dla siebie kajdany, podtrzymując własną pracą system kapitalistycznego wyzysku.

³⁰⁴ Metaforyka samozawinionej niedojrzałości konceptualizuje ważny proces rozszerzania mieszczańskiego oświecenia na proletariat. O idei samozawinionej niedojrzałości zob. I. KANT: *Odpowiedź na pytanie: czym jest Oświecenie?*. Przeł. T. KUPŚ. W: I. KANT: *Dzieła zebrane*. T. 6: *Pisma po roku 1781*. Red. M. JANKOWSKI, T. KUPŚ, M. MARCINIĄK, M. ŻELAZNY. Toruń 2012, s. 45. Manfred Sommer analizuje wszechstronnie metaforykę dojrzałości w artykule *Mündigkeit: Begriff und Metapher*. Zob. M. SOMMER: *Identität im Übergang: Kant*. Frankfurt am Main 1988, s. 117–139.

³⁰⁵ ANONIM: *Gdzie wy, dzieci?...* W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 77.

³⁰⁶ ANONIM: *Chorał*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 83.

³⁰⁷ ANONIM: *Oj, nie było... (Na nutę: Oj, horazd, zaporożci...)*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 34.

³⁰⁸ Zob. *Czegóż chcą oni...*, s. 23. O dychotomii klasowej w poezji rewolucyjnej zob. T. BUJNICKI: *O poezji rewolucyjnej. Szkice i sylwetki*. Katowice 1978, s. 14–15.

³⁰⁹ *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 75–76.

Wyraźne rozpoznanie konfliktu klasowego, także dzięki łatwym do spopularyzowania obrazom niesprawiedliwego luksusu, skutkuje odrzuceniem reformistycznych programów rozwiązania konfliktu między kapitałem a pracą. W wierszu *Hymn liberalny na rok 1880 w oczekiwaniu konstytucji* Świącicki wykpiwa liberalne mieszczaństwo i „plaster pracy organicznej”, przypisując pozytywistom sojusz z rosyjską administracją: „Świat kapitalnie przereformujemy / Z twą konstytucją – naszym kapitałem”³¹⁰ – te reformy mają polegać między innymi na wieszaniu socjalistów. Wielokrotne powtarzanie, iż „Trud nas nie zbawi, bo naszą pracą / Dziś panowie się tylko bogacą”³¹¹, podkreśla, że robotnicy nie wierzą już, jakoby dzięki pracy i oszczędności sami mogli stać się właścicielami i kapitalistami.

Poezja rewolucyjna wychodzi zatem od obrazowego uchwycenia konfliktu klasowego – pokazania nędzy proletariuszy oraz luksusu burżuazji. W ten statyczny obraz struktury społeczeństwa klasowego wprowadza jednak dynamikę walki klasowej, której sama staje się częścią. To właśnie w pieśniach robotniczych ma się dokonać uświadomienie mas proletariatu, to dzięki nim robotnicy mają poczuć swoją moc i siłę, by stać się zdolnymi do działania. Właśnie nowa topika siły będzie fundowała obraz proletariatu zjednoczonego. Przytoczmy kilka takich apeli: „Ludu roboczy, poznaj swą siłę...”³¹²; „Powstań, własne poznaj siły. / Wszak gdy zechcesz, na żądanie / Wszelki ruch na świecie stanie.”³¹³; / „Poznajmyż, żeśmy silni, że robocze ramie, / Gdy poczuje swą siłę tylko – wszystko złamie. / Poznajmyż, że nasz tryumf jest nieunikniony”³¹⁴. Poezja rewolucyjna wprowadza ciekawą sytuację epistemiczną – podmiotem poznania jest proletariatus, ma poznać swą siłę, choć dotąd widzi głównie własną słabość, nędzę, krzywdę. Ma rozpoznać siebie jako zbiorowość, choć na razie dzieli się na wiele odłamów i jednostek. Samopoznanie proletariatus ma odmienić jego bycie – sprawić, że z bytu w sobie, który można opisywać w kategoriach biernej nędzy, stanie się bytem dla siebie, zdolnym do działania, sprzeciwu, rewolucji. Nadzieje na zbiorową siłę zaczną się spełniać w czasie demonstracji pierwszomajowych – poczucie siły zostanie

³¹⁰ W. ŚWIĘCICKI: *Hymn liberalny na rok 1880 w oczekiwaniu konstytucji*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 46.

³¹¹ ANONIM: *Koleśda robotnicza*. (Na nutę: *Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, Wstaniecie, pasterze, bo wilk nadchodzi*). W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 135.

³¹² ANONIM: *Ludu roboczy, poznaj swą siłę...* W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 107.

³¹³ B. CZERWIEŃSKI: *Do robotników!* (Podług Herwegha). W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 49.

³¹⁴ B. CZERWIEŃSKI: *Do braci robotników*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 60–61.

uwidocznione w zatrzymanych fabrykach: „Głuche stoją fabryk rzędy, / Fabrykanci też świętują. / My nadajem światu pędy, / Jak zagramy, tak tańczą. / Teraz znamy już swą siłę”; „Bośmy siły swe poczuli. / Siły czuję!...”³¹⁵. Zatrzymany świat pokazuje siłę proletariatu, która nie polega na przemocy, aktywnym niszczeniu, ale na zaprzestaniu pracy. Strajk generalny, opisywany przez Georges’a Sorela³¹⁶ i Waltera Benjamina³¹⁷, miał polegać właśnie na biernej przemocy – proletariacie, zwykle postrzegany jako słaby, poznaje zatem swą siłę nie tylko w obrazach silnych robotników, ale przede wszystkim we własnej bierności, która wywołuje bierność całego świata. Obraz zatrzymania produkcji, służącej tylko przedłużeniu zniewolenia proletariatu, pokazuje także specyficzną filozofię czasu, bliską doświadczeniu mesjańskiemu. Czerwieński pisze, że „nadchodzi chwila”³¹⁸ – czas aktualny ogląda się z perspektywy czasu przyszłego, który rozpada się na czas rewolucyjnej chwili oraz czas nowego świata. Ten czas ma odczuwać nie tylko proletariat, ale też burżuazja – oprócz bowiem poczucia bezpiecznej przewagi zaczyna odczuwać, że jej czas mija („Drż! Bo widzą moc swą w grobie...”³¹⁹). Jakby kompensacją za doznane krzywdy klasowe, a także więzienne są liczne obrazy sądu i zemsty, jakie dokonają się w czasie rewolucji.

Według Tadeusza Bujnickiego, poezja rewolucyjna „stworzyła nową formułę zbiorowego podmiotu i zbiorowego bohatera. Romantyczny »lud« stał się »proletariatem« o wyraźnej cesze podmiotowości”³²⁰. To zbiorowość jeszcze słabo określona, najczęściej wskazywana zaimkami w pierwszej osobie liczby mnogiej. Nieokreśloność zaimków pozwala połączyć podmiot liryczny i bohatera (czyli proletariat) w jedną zbiorowość³²¹. Bardziej indywidualne apele drugoosobowe („Wstań”, „Zbudź się”) jakby roztopiały się w apelach do zbiorowości.

Tak jak konkretyzacją biernej siły proletariatu było zatrzymanie fabryk w czasie strajków czy święta pierwszego maja, tak proletariacka zbiorowość konkretyzuje się w pochodzie, manifestacji. Bycie na manifestacji to przede wszystkim niebycie w pracy, porzucenie swoich codziennych obowiązków – razem z wieloma innymi osobami. Sama

³¹⁵ ANONIM: *Ufni w przyszłość*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 111.

³¹⁶ Zob. G. SOREL: *Rozważania o przemocy*. Przeł. M.J. MOSAKOWSKI. Warszawa 2014.

³¹⁷ Zob. W. BENJAMIN: *Konstelacje...*, s. 74.

³¹⁸ B. CZERWIŃSKI: *Do braci robotników*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 61.

³¹⁹ ANONIM: *** (*Urywek z większej całości*). W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 26.

³²⁰ T. BUJNICKI: *O poezji rewolucyjnej...*, s. 16.

³²¹ Zob. *ibidem*, s. 20.

obecność na demonstracji staje się już znakiem sprzeciwu, samowolnego porzucenia miejsca pracy, które pozostało puste. Maszerowanie w pochodzie, obecność na manifestacji pełnią zatem funkcję medium³²² łączącego cielesną obecność robotników z sensem nieobecności w miejscu przeznaczonym dla proletariusza.

Ta medialna obecność ustanawia nową syntezę ciał połączonych łańcuchem rąk³²³, a nie kajdanami – więziennymi czy ekonomicznymi – przykuwającymi do stanowiska w fabryce i społeczeństwie. Pochód czy manifestacja potrzebują jednak dopełnienia w znakach, symbolach, rytuałach: we wspólnym śpiewie, w niesionym sztandarze. Józef Kozłowski pisze:

W środowisku robotniczym pieśń robotnicza pojawia się niejako spontanicznie, ale śpiewający natychmiast podporządkowują się potędze jej słów i melodii. Dzięki niej bezkształtny tłum zmienia się w zespoloną jednolitą wolą społeczność, w kolektyw, bo właśnie zespołowy śpiew przydaje robotniczemu zgromadzeniu odświętnego, uroczystego wyrazu i sprzyja osiągnięciu zamierzonego celu nawet przypadkowo zebranej grupie robotników³²⁴.

Takimi zbiorowo wykonywanymi pieśniami stały się przede wszystkim *Czerwony sztandar* oraz *Warszawianka*. W książce *Sztandar i krew* Bogdan Zakrzewski zinterpretował te pieśni, wiążąc ich treść z miejscem wykonania i ukazując ich performatywną moc powoływania zbiorowości. O *Czerwonym sztandarze* pisze: „Ta hymniczna, patetyczna fraza o zaskakującej strukturze fonicznej otwiera jakby i rozpoczyna potężny zbiorowy śpiew odbywającej się manifestacji robotniczej”³²⁵, a *Warszawianki*

inicjalna funkcja [...] wyraża się w przewodnictwie rewolucyjnemu pochodowi, manifestacji proletariackiej. On wprowadza bezpośrednio swym wielorakim znaczeniem emblematycznym w ich klimat i „meliczną obecność”. [...] „Śmiało!”, co ma od razu zagrzewać do walki i zapowiedzieć jej słuszność, zaskoczy nagłością działania,

³²² Wiele ważnych artykułów o dziewiętnastowiecznych demonstracjach znajduje się w książce *Massenmedium Strasse. Zur Kulturgeschichte der Demonstration*. Hrsg. B.J. WARNEKEN. Frankfurt am Main–New York 1991.

³²³ Bogdan Zakrzewski interpretuje fragment *Czerwonego sztandaru* „z dłoń w dłoń” jako „archetypowy emblemat łańcucha czy zakłęcia (często związkowego) przyjaźni i nierozzerwalnej więzi ideowej”. B. ZAKRZEWSKI: *Sztandar i krew. Studia monograficzne o najgłośniejszych pieśniach Wielkiego Proletariatu*. Wrocław 1982, s. 31.

³²⁴ J. KOZŁOWSKI: *Śpiewy proletariatu polskiego...*, s. 11.

³²⁵ B. ZAKRZEWSKI: *Sztandar i krew...*, s. 23.

wprowadzić jakby w wir walki, bez zapowiedzi, bez przygotowania³²⁶.

Wspólny śpiew, wzniesienie czerwonego sztandaru mają zjednoczyć nędzarzy w silny proletariat. Jak zauważa Zakrzewski, ta synteza słabych jednostek w rewolucyjny podmiot dokonuje się nagle. Nagłość stanowi jedną z najważniejszych kategorii nowoczesnej estetyki³²⁷. Dzieło sztuki nie powinno już prezentować spokojnego piękna, lecz raczej zaskoczyć i przerazić odbiorcę. Kategorie estetyki mają w tym przypadku wiele wspólnego z nowoczesną polityką gwałtownych zmian. Właśnie rewolucja należy do zdarzeń często oczekiwanych, a jednocześnie nieprzewidywalnych – nawet misternie przygotowane spiski rewolucjonistów rzadko przekształcają się w masowe wystąpienia. By to się stało, potrzeba nagłego zjednoczenia i upodmiotowienia odizolowanych jednostek. Pochód „na ulicach miasta, które są jakby wypełnione nurtem niedającego się wstrzymać »strumienia« manifestantów-robotników”³²⁸, stanowi potencjalną rewolucję, gdyż każda, choćby na chwilę upodmiotowiona, zbiorowość może poczuć swą siłę i zażądać zmiany starego świata. Oczywiście, większość demonstracji w rewolucję się jednak nie przekształca. Pochód oznacza jednak, że proletariat wyszedł z cienia i walczy o swą widzialność w mieście, o to, żeby stał się widoczny dla samego siebie, a także dla wrogów, którym obiecuje zemstę³²⁹.

Zatrzymajmy się przy refrenie *Czerwonego sztandaru*:

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niosąc tam zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!³³⁰.

³²⁶ Ibidem, s. 94.

³²⁷ Zob. K.H. BOHRER: *Nagłość. Chwila estetycznego pozoru*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. Warszawa 2007.

³²⁸ Ibidem, s. 31.

³²⁹ Elżbieta Kaczyńska pisze na temat buntu łódzkiego 1892 roku: „Ideologiczne echa wydarzeń łódzkich były duże i ujawniły się w rozmaitych formach. Między innymi piosenki i wiersze popularne w środowisku robotniczym zaczęły tracić swój łzawo-cierpiętniczy ton, a stawały się bardziej mściwe i obfitujące w krwawe symbole. Pomału na pierwszy plan zaczął wysuwać się motyw zemsty i nienawiści, a klasowe wizje społeczeństwa zdobywały sobie zwolenników”. E. KACZYŃSKA: *Thum a władza...*, s. 76.

³³⁰ B. CZERWIEŃSKI: *Czerwony sztandar*. W: *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 50.

Śpiew i sztandar jakby zamieniły się tu miejscami – *Warszawianka* rozpoczyna się od podniesienia sztandaru: „Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę”, podobny oczywisty gest opiewa wiele innych wierszy. Czerwieński swoim tytułem wprowadza jednak samozwrotne zamieszanie – *Czerwony sztandar* to pieśń, a zarazem widzialny znak. Synteza tego, co słyszalne i widzialne, wzmacnia obecność symbolu, który wprowadza jedność śpiewających ciał, zespolonych w „chóralnej groźbie”³³¹. Medialna synteza komunikuje bowiem afekty gniewu, zemsty. Zakrzewski pisze o afektywnych oddziaływaniach *Warszawianki*:

Profuzja owych haseł, wykrzykników, wezwań, sloganowej frazeologii mimo ich pospolitości robi wrażenie, oddziałując swym donośnym, umasowionym, frenetycznym natarciem, jak manifestacyjny atak zrewolucjonizowanych mas ludowych. Efekty rewolucyjnych działań: zrywanie, niszczenie, burzenie, topienie emblematów dawnej władzy: straszna zemsta, wymierzanie krwawej kary „dzisiejszym katom”, oddziałują brutalną energią, silnymi bodźcami na wyobraźnię śpiewającego kolektywu³³².

Zobowiązaniem do zemsty staje się robotnicza krew. Wspomnieliśmy już o rezurekcyjnych treściach poezji rewolucyjnej. Jochen Hörisch uznaje eucharystię, obecność ciała i krwi zmartwychstałego Chrystusa w chlebie i winie, za jedno z przewodnich mediów kultury europejskiej³³³. W przypadku proletariatu ten scenariusz powtarza się w zmodyfikowanej postaci. Również proletariat wydaje się póżwy, prawie martwy z powodu swojej nędzy. Jego powstanie, przebudzenie mają charakter rezurekcji – czegoś niemożliwego, co w świecie kapitalizmu nie powinno się wydarzyć. Zmartwychwstałe ciało proletariatu cały czas jednak krwawi – nadal trwa wyzysk, walka zaś domaga się ofiar, ciał torturowanych w więzieniach, fabrykach, a także krwi przelewanej na demonstracjach. Robotnicza krew, obecna symbolicznie na czerwonym sztandarze, cały czas jest, albo może się stać, obecna także realnie. Już nie jako krew nędzy, lecz jako krew sakralizowanych ofiar.

Poezja rewolucyjna konstruuje zatem nowy obraz robotnika, którego słabość i nędza zostają przekształcone w siłę i moc. Choć proletariat nie podejmuje aktywnej walki zbrojnej, nie wywołuje od razu powstania, to przygotowuje rewolucję, zburzenie całego starego świata, by na jego gruzach zbudować nowy ład. Umocnieniem prze-

³³¹ B. ZAKRZEWSKI: *Sztandar i krew...*, s. 23.

³³² *Ibidem*, s. 105.

³³³ Zob. J. HÖRISCH: *Brot und Wein. Die Poesie des Abendmahls*. Frankfurt am Main 1991.

konań o sile słabego proletariatu są także opisy jego znaczenia dla narodu: pisze o tym Czerwiński („Poznajmy, że robotnik, choć dziś ginie z głodu, / Jest jedyną podstawą każdego narodu”³³⁴), ale przede wszystkim Andrzej Niemojewski. Przemysłowe Zagłębie to rejon kraju, z którego uszły wszystkie klasy społeczne, a jedyną walkę z międzynarodowym kapitałem toczy słaby proletariat, ale to z niego „nowa Polska wstanie!”³³⁵, kiedy poczucie wielkiej krzywdy przeobrazi się w erupcję wulkanu.

Gdy Walter Benjamin pisze, że „Alegoria to armatura nowoczesności”³³⁶, a w innych tekstach opracowuje pojęcie alegorii służące do analizy barokowego rozpadu świata czy dziewiętnastowiecznej gospodarki towarowej, może się wydawać, że do rozumienia nowoczesności użycie pojęcia symbolu jest zbędne – przecież to alegoria pozwala rozpoznać semiotykę kapitalizmu. Ten krytyczny aspekt pojęcia alegorii trudno przecenić³³⁷. Właśnie alegoria może pokazać utowarowioną rzeczywistość kapitalizmu, na przykład sprowadzanie rzeczy do towarów, przeliczanie wszystkiego na wartości wymienne. Alegoria jako sposób przedstawienia stabilizuje tę wymianę towarową – w przypadku reprezentacji proletariatu, w alegorycznych obrazach utożsamiając biedaków z siłą roboczą, którą ktoś powinien nabyć, dać jej pracę, zapewnić edukację, po to by przystosować sierotę albo bezrobotnego do kapitalistycznego świata. Alegoryczne przedstawienia nie podsuwają jednak żadnej wizji oporu. Czyni to dopiero symbol, który obiecuje nieskończoną totalność, znaczenie całościowe i uniwersalne³³⁸ oraz przemianę świata w konfigurację symboli. To właśnie „metafizyczne tło symbolu”³³⁹ umożliwia wytworzenie nowych podmiotowości, które ustanawiają się na przykład w czasie manifestacji robotniczych, gdy dotychczas skryci, widziani głównie jako żebracy, proletariusze stają się widoczni – dla innych, ale przede wszystkim dla siebie. W tej próbie zmiany podziału zmysłowości³⁴⁰ tkwi szansa na utworzenie nowej wspólnoty:

³³⁴ *Polska poezja rewolucyjna 1878–1945...*, s. 60.

³³⁵ A. NIEMOJEWSKI: *Wybór wierszy...*, s. 52.

³³⁶ W. BENJAMIN: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2011, s. 193.

³³⁷ O symbolu, alegorii i fetyszyzmie w kontekście tradycji marksistowskiej zob. J. HÖRSCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza...*, s. 265.

³³⁸ Zob. P. DE MAN: *Retoryka czasowości*. Przeł. A. SOSNOWSKI. „Literatura na Świecie” 1999, nr 10–11, s. 192.

³³⁹ H.-G. GADAMER: *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*. Przeł. B. BARAN. Kraków 1993, s. 97.

³⁴⁰ Zob. J. RANCIÈRE: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*. Przeł. M. KROPIWICKI, J. SOWA. Kraków 2007.

[...] defilada czy też pochod (tak jak święto) przekształca jedną lub wiele realnych i specyficznych relacji społecznych w *communitas* (zarazem czasową i symboliczną). Defilada, pochod, procesja przedstawiają tę transformację i – dodajmy – przedstawiając ją, urzeczywistniają³⁴¹.

W przypadku poezji rewolucyjnej, która funkcjonuje zarazem jako pieśń śpiewana w czasie manifestacji czy tajnych spotkań, symboliczne treści mają jednoczyć śpiewających proletariuszy w nową podmiotowość, zdolną do podjęcia walki z wyzyskiem i do zmiany swojego położenia, a nawet do przebudowy całego społeczeństwa. Poezja rewolucyjna, akcentując siłę nędzarzy zamiast siły nędzy, dokonuje przemiany rozumienia czasu – konsekwencją alegoryzacji nędzy (szczególnie w wierszu *Przed sądem* Konopnickiej) okazuje się bowiem historyczna katastrofa, osądzana z wyobrażonej perspektywy przyszłości jako wina zaniechanej filantropii i edukacji, natomiast poetyka symboliczna otwiera się na czas mesjański, w którym proletariats w pełni zmartwychwstanie oraz narodzi się jako nowa wspólnota.

Cielesne i polityczne upodmiotowienie proletariatu

Zbiorowa siła proletariatu znajduje dopełnienie w obrazach silnych ciał pojedynczych robotników. Przypomnijmy, że mitologiczne przedstawienia pracy fizycznej zwykle podkreślały fizyczną krzepę potrzebną choćby do dźwigania ciężkich narzędzi. Dopiero rewolucja przemysłowa doprowadziła do pauperyzacji i degeneracji mas pracowników, skazanych na liczne choroby zawodowe. Oprócz rzeczywistej nędzy, czasem ukrywanej chojractwem robotników unikających mówienia o swoim ciele i chorobach³⁴², wykształca się nowa kultura ciała związana z ćwiczeniami³⁴³. To właśnie w ciele, w postawie ma się wyrażać duma klasowa:

Przez całe stulecie w tym środowisku święci tryumfy okazywanie siły i wzbudzonej przez nią dumy. Ostentacyjne pokazywanie mięśni, wyzwania i potyczki, zamiłowanie do bezpośrednich zwańc przejawiają się zarówno na ulicy, na jarmarku, jak i w warsztacie;

³⁴¹ L. MARIN: *O przedstawieniu*. Przeł. P. PIENIAŻEK i inni. Gdańsk 2011, s. 68–69.

³⁴² Zob. *Historia ciała*. T. 2: *Od rewolucji do I wojny światowej...*, s. 235–236.

³⁴³ Zob. G. VIGARELLO: *Historia zdrowia i choroby...*, s. 229.

dotyczy to w równej mierze czeladników, pracowników wędrownych i ludzi uprawiających boks francuski [...]. W tym znaczeniu ciało robotnika często jawi się jako ciało wypracowane. Podobnie popisywanie się zrecznością manualną idzie w parze z dumą z posiadanych umiejętności³⁴⁴.

Zarówno w *Kretach*, jak i w *Hutniku* Gruszecki umieścił wiele przykładów potyczek między robotnikami broniącymi honoru własnej grupy zawodowej. Uznanie związane z wykonywaniem zawodu górnika ma wiele wspólnego z przynależnością do cechu rzemieślniczego. Dumę górniczego stanu wzmacniają rytuały wkupywania się do grupy oraz prawo do noszenia munduru. Dopiero osiągnięcie takiego statusu umożliwia na przykład małżeństwo z wybraną panną.

Najbardziej rozwinięty obraz silnego ciała robotnika pojawia się jednak w *Ludziach bezdomnych*. Spojrzenie medyczne Judyma wyszukuje przede wszystkim ciała chore, zdegenerowane fatalnymi warunkami pracy i życia. Ale gdy Judym odwiedza w Warszawie rodzinę swojego brata, oprócz Judymowej, zniszczonej pracą w fabryce cygar, widzi także brata. Już wcześniej dowiadujemy się, że Wiktor Judym nie spełnia modelu pokornego robotnika – często zmienia miejsce pracy, nie chce przystosować się do norm stroju robotniczego, co naraża go na konflikty z przełożonymi. W czasie gdy odwiedza go brat, pracuje w zakładach metalurgicznych, przy Bessemerze, co wymaga od niego znacznych kompetencji.

Scena fabryczna umieszczona została po długim dialogu braci, w którym Tomasz Judym przedstawił bratu traumy swojego pozornie szczęśliwego dzieciństwa spędzonego u bogatej ciotki. Po tej rozmowie bracia idą w stronę dzielnicy fabrycznej, ale na chwilę siadają, by podziwiać położony niżej krajobraz industrialny. O dziwo, Judym, który nawet na Polach Elizejskich słyszał „oddaloną mowę wielkiej fabryki”³⁴⁵, czuje się tu dobrze – doznania wizualne i akustyczne, para i łoskot żelaza, dają złudzenie jedności, jakby to w parze było źródło dźwięków. Nawet dym, unoszący się niby „szara mgła, w której tra-ciły wyrazistość kształtów domy, latarnie, wozy i ludzie”³⁴⁶, buduje atmosferę niesamowitości, a nie obrzydzenia fabrycznym smogiem.

Dzięki protekcji brata Tomasz Judym może odwiedzić fabrykę i zobaczyć proces wytapiania stali, ale zanim dotrze do stalowni, odwiedza warsztaty oraz pustą halę, „gdzie pracowało zaledwie kilkunastu ludzi”:

³⁴⁴ *Historia ciała*. T. 2: *Od rewolucji do I wojny światowej...*, s. 231.

³⁴⁵ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 3.

³⁴⁶ *Ibidem*, s. 58.

Mało tam miały do czynienia maszyny. Działyły za to wyłącznie muskuły i młoty na długich toporzyskach. W rogu sali dźwięczał nad czymś mężczyzna o takim kadłubie, o takich bryłach mięśni, że Judym przypatrywał mu się jakby nieznanemu gatunkowi człowieka. Widział podobne kłęby bicepsów, ale tylko w marmurze i na rysunkach. Zdawało się, że gdyby to ramię podniosło się, ta pięść w mur trzasnęła, toby go w mgnieniu oka zgruchotała na szczątki. I był to wspaniały widok, gdy siłacz ujął swój młot i zaczął do spółki z towarzyszem łączyć uderzeniami dwa rozpalone końce szyn. Doktorowi nie chciało się stamtąd wychodzić. Z żywą ciekawością przyglądał się siłaczowi, rozpatrywał i przepowiadał sobie na nim muskuły. Z daleka posuwając się za swym inżynierem, cieszył się widokiem kowalskiego kadłuba.

– To także silny chłop! – rzekł towarzysz.

– Który?

– A ten...

Obok potężnego kowala stał bokiem odwrócony człowiek młody, lat może dwudziestu ośmiu, z twarzą tak piękną, że Judym ujrzawszy ją, stanął jak wryty. Były to ostre rysy chudej twarzy, regularne i jakby wyrzeźbione z kości. Górną wargę ocieniały mały, czarny wąsik. Człowiek ten był prawie szczupły, tylko jakoś przedziwnie kształtny. Ruchy miał nie szybkie, lecz pewne swego celu, nieodzowne i harmonijne.

– Czyż to także kowal? – szepnął Judym. – W porównaniu z Herkulesem wygląda jak chrapaszcz.

– Ej, tak źle nie jest... – uśmiechnął się przewodnik.

Wkrótce potem chudy robotnik, gdy kolej na niego przysłała, dźwignął swój młot i zaczął uderzać. Wtedy dopiero Judym zobaczył. Młot obiegał krąg rozsunięty i trząsał w żelazo z ogłuszającą potęgą. Nagie ręce wyrzucały go w prawo i w tył i zadawały sztabie cios z boku, a od samej ziemi poczęły. Korpus ciała stał prosto, jakby w tej czynności nie brał udziału. Tylko biodra wzdrygały się pewnym, minimalnym ruchem, który ukazywał stopień samej siły, i mięśnie łopatek naciągały koszulę. Snopy iskier wyfruwały spod młota w kształcie gwiazd błękitnych i złotych. Otaczały wspaniałą figurę rycerza jakby aureolą, należną wielkiej mocy i cudownej piękności. Po ostatnim uderzeniu młody kowal usunął się w kąt hali melodyjnym ruchem, wsparł ręce na toporzysku i świsnął przez zęby. Krople potu stały na jego czole i płynęły strugami z usmolonej twarzy³⁴⁷.

W *Ludziach bezdomnych* wiele fragmentów przedstawia zdegenerowane okazy gatunku ludzkiego. Tu pojawia się nieznaną gatunek czło-

³⁴⁷ Ibidem, s. 60–61.

wieka o nowej konstytucji fizycznej, mięśniach, które doktor „przepowiadał sobie”, jakby przeglądał podręcznik anatomii albo rzeźbę. Inny robotnik wydaje się chudszy, ale i tak zauroczył Judyma swoją siłą i pięknem: czarnym wąsikiem i harmonią ruchów. Skąd ta fascynacja umięśnionym ciałem u raczej skromnie zbudowanego lekarza? Estetyczna fascynacja silnym ciałem robotnika przekształca te osoby w figury rycerzy, a nawet świętych: iskry otaczają ich ciała „jakby aureolą, należną wielkiej mocy i cudownej piękności”. Judym zwiedza fabrykę z nieoczekiwanej perspektywy – to nie lekarz tropiący choroby zawodowe ani nie działacz społeczny, który powinien zainteresować się warunkami pracy i płacy robotników. Judym występuje tu jako esteta patrzący na ciała robotników z podziwem, prawie pożądaniem. Nawet wejście do odlewni żelaza, gdzie znajduje się gruszka Bessemera, nie zmienia jego nastroju – mówi co prawda o wynaturzonym powietrzu i halach grobowych, ale zaraz jego uwagę przyciągnie proces wytapiania żelaza. Mimo że ważnym bohaterem tej sceny staje się szalejący płomień, to w centrum sceny, „w samym ogniu, jak salamandra, ukazała się czarna figura”³⁴⁸ – to Wiktor Judym z miotłą kominiarską. Tomasz Judym poczuł, że i w jego sercu zapłonęła iskra.

Dopełnieniem tego estetycznego obrazu robotniczej siły są dalsze losy Wiktora Judyma – zostaje aresztowany, prawdopodobnie za działalność socjalistyczną³⁴⁹, siedzi w więzieniu, a jego rodzinę wspomaga Tomasz. Następnie Wiktor wyjeżdża, jak wielu socjalistów, do Szwajcarii i planuje dalszą podróż do Stanów Zjednoczonych, przerażonej żonie tłumacząc: „Bessemer jest wszędzie na świecie. Ja idę za nim. Gdzie mi lepiej płacą, tam idę”³⁵⁰. Według Markiewicza, ta wypowiedź reprezentuje zbyt daleką interpretację tezy Marksa o braku ojczyzny proletariatu. Wiktor Judym to jednak robotnik, którego mobilność uwalnia od zależności od jednego pracodawcy. Ceną robotniczej siły, indywidualnej dumy i godności staje się konieczność migracji, ucieczki przed opresjami – czy to kapitału, czy sprzyjającej mu administracji.

Innym przykładem migranta jest Pakosz z *Kretów* Gruszeckiego – opuścił Śląsk z nie do końca jasnych powodów („Chciałem świat poznać”³⁵¹, potem dodaje, że jego ojciec powtórnie się ożenił z protestantką). Dowiadujemy się, że „na Szląsku słyszał i czytał dużo”³⁵², i zna górnicze prawo. Jego problemy na kopalni zaczynają się, gdy

³⁴⁸ Ibidem, s. 63.

³⁴⁹ Zob. H. MARKIEWICZ: „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego. Warszawa 1975, s. 24.

³⁵⁰ S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni...*, s. 298.

³⁵¹ A. GRUSZECKI: *Krety...*, s. 25.

³⁵² Ibidem, s. 44.

przychodzi do rozliczenia wózków węgla – nie chce zaakceptować dokonywanych przy tym oszustw na niekorzyść górników, argumentując: „Za moją pracę muszą być i moje pieniądze”³⁵³ oraz „u nas tego nie ma!”. Jego sprzeciw wywołuje tylko rozbawienie innych górników, akceptujących kopalniany wyzysk. Jan Pierzchała zauważył, że bierność zagłębiowskich górników nie przedstawia ich świadomości klasowej pod koniec XIX wieku. Gruszecki jakby chciał pokazać opozycję między górnikiem z zaboru rosyjskiego, gdzie miałyby nie być jeszcze socjalizmu i świadomości klasowej, a górnikiem śląskim, gdzie reguły pracy były mocniej określane przez prawo i administracyjną kontrolę fabryk. Pakosz, domagający się sprawiedliwości, pytający: „Czemuż nie trzymacie się prawa?”³⁵⁴, wywołuje uśmiech ironii zrezygnowanych kolegów, którzy potrafią się odwołać tylko do sprawiedliwości bożej. W przypadku Pakosza siła świadomości klasowej jakby nie mogła się zrealizować w nowym otoczeniu, nie inicjuje jeszcze oporu, lecz jedynie wprowadza chwilowy zamęt, szybko wysmiany. Widać na tym przykładzie, jak niewiele znaczy indywidualna świadomość klasowa, nieoparta siłą zbiorowości.

W „obrazku fabrycznym” z 1883 roku Feliksa Kona *Bezrobocie* dochodzi do strajku w fabryce – gdy fabrykant nie potrafi uciszyć robotników swoimi mowami, zjawia się wojsko gotowe do przemocy wobec nieposłusznych robotników. W beznadziejnej sytuacji robotnikom pomaga działacz, który namawia ich do utworzenia organizacji, sam jednak dokonuje samobójczego zamachu – wysadza się w powietrze, zadając decydujące straty wojsku. Otwiera to możliwość korzystnego dla robotników kompromisu. A samotny terrorysta zostaje przyrównany do Chrystusa na Golgocie: „On leży tam między gruzami. Prochy jego rozniesie wiatr szeroko, lecz pamięć jego czynu pozostanie”³⁵⁵. Ten heroiczny czyn odpowiada początkom działalności związkowej – działacz przychodzi z zewnątrz, by raczej zginąć za nich, niż wśród nich żyć.

Kolejny, nie mniej heroiczny, choć już nie terrorystyczny, etap walk klasowych pokazuje w krótkich opowiadaniach Zygmunt Niedźwiecki, w których przedstawia różne obrazki, głównie retorycznej walki. W opowiadaniu *Przyjaciel*³⁵⁶ robotnik i działacz przychodzi do prezesa,

³⁵³ Ibidem, s. 115.

³⁵⁴ Ibidem, s. 135.

³⁵⁵ F. KON: *Bezrobocie. Obrazek fabryczny*. W: *Proletariat. Organ Międzynarodowej Socjalno-Rewolucyjnej Partii (Warszawa 1883–1884)*. Reedycja. Red. Ż. KORMANOWA, H.J. MOŚCICKI. Warszawa 1957, s. 53.

³⁵⁶ Z. NIEDŹWIECKI: *Przyjaciel*. W: IDEM: *Opowiadania*. T. 1. Red. D. TRZEŚNIEWSKI. Lublin 2009, s. 258–261.

by wysłuchać jego propozycji porozumienia między pracą i kapitałem w sytuacji rozpoczętego buntu. Retoryka prezesa, który nawiązuje do dobra wspólnego, a jednocześnie próbuje skorumpować swojego rozmówcę propozycją nowego stanowiska, odwołuje się do metafor podporządkowania wojskowego. Chciałby zorganizować robotników na wzór armii, w której sam byłby komendantem, jego rozmówca zaś – sztabowcem odpowiedzialnym za łączność między dowództwem i żołnierzami. Robotnik właściwie przez cały czas milczy, słuchając kolejnych propozycji, uznającego milczenie za zgodę, prezesa. Ale w ostatnim zdaniu się sprzeciwia, odrzuca korupcyjną propozycję. Również w opowiadaniu *Biada!* wszystko dzieje się w komunikacji między landratem a czterema robotnikami, którzy opanowują lęk, nie dają się wprowadzić w zakłopotanie i zyskują dzięki temu pożądaną statut. Opowiadanie *Proszę o głos!*³⁵⁷ to scena z dyskusji między robotnikami a zarządem fabryki, który systematycznie obniżał realne pensje pracowników. Długotrwałe negocjacje zdaje się wygrywać strona kapitalistów dążąca do wprowadzenia niekorzystnych dla robotników przepisów. Pozycję proletariuszy osłabia choroba Wolskiego, wieloletniego działacza. W decydującej scenie Wolski przychodzi na zebranie i płomienną mową motywuje robotników do oporu, strajku w obronie swych praw i godności. Wysilek mówienia zabija jednak działacza – zakrwawiony pada na stół, a jego krew na papierach „podobna do wystrzępionego sztandaru, utkanego z krwi ludzkiej, krwi ofiar” pyta: „Kiedyż zatamujecie to źródło czerwone, które was hańbi, źródło krwi, przelanej w bratobójczych walkach nie o słuszność, lecz o zwycięstwo?!...”³⁵⁸. Ofiara działacza wyraża sprzeciw wobec beznadziejnej przyszłości robotników skazanych na pracę nieopowalającą na utrzymanie. Walka klasowa staje się otwartą raną, z której cały czas sączy się krew, gdyż wciąż trwa wyzysk.

Siła robotników przyjmuje różne formy – to moc zbiorowej demonstracji, to muskulatura kowala, to ofiara działacza. Różne obrazy mają pokazywać możliwość buntu, sprzeciwu wobec przyjmowanego kiedyś z rezygnacją podporządkowania. Mimo zróżnicowania te obrazy rozpatrywane łącznie tworzą opozycję wobec obrazu robotników słabych, którzy nie mówią we własnym imieniu, lecz jedynie czekają na pomoc filantropów albo na litość fabrykanta, który poprawi ich warunki życia. Zauważmy, że różne obrazy tylko częściowo mają podstawę w faktycznej sytuacji proletariatu – w chorobach, warunkach pracy i zamieszkiwania, w formach oporu. Równie

³⁵⁷ Z. NIEDŹWIECKI: „Proszę o głos!”. W: IDEM: *Opowiadania...*, s. 281–287.

³⁵⁸ Ibidem, s. 287.

mocno co z rzeczywistością powiązane są z ideologią tworzących je autorów. Przemiana dyskursu wiąże się tu przede wszystkim z powstaniem ruchu robotniczego, który zaczyna mobilizować robotników do sprzeciwu. Jak pisze Elżbieta Kaczyńska, „Wszystko, co było dotychczas powiedziane, wskazuje wyraźnie na lata dziewięćdziesiąte XIX w. jako przełomowe z punktu widzenia kształtowania się klasy robotniczej, poprawy warunków bytu, kształtowania się kultury i mentalności proletariackiej”³⁵⁹. Umacnianie obrazu silnych robotników w tym czasie wiąże się także z rozwinięciem działalności związkowej³⁶⁰, dzięki czemu robotnicy nie tylko mogą reprezentować swoje interesy, ale także stać się nowym podmiotem politycznym³⁶¹.

Proletaryzacja

Literatura drugiej połowy XIX wieku przedstawia głównie bohaterów szlacheckich, inteligenckich, znacznie rzadziej mieszczańskich. Proletariusze goszczą w niej rzadko, a jeżeli już stają się ważnymi bohaterami powieści, to nie z powodu trudnego losu robotników, lecz jako przykłady deklasyfikacji osób pochodzenia szlacheckiego. Jan Kott zauważył, że degradacja pańszczyźnianego dworu to „jedyny proces społeczny, który znalazł swoje pełne i wierne odbicie w literaturze pozytywistycznej”³⁶². Dla szlachciców wysadzonych z siodła publicystyki i literaci znajdowali sporo miejsc pracy w powstającej gospodarce kapitalistycznej³⁶³. Wielu z nich nie potrafiło się odnaleźć w urzędach, zawodach inteligenckich i trafiało do tradycyjnego rzemiosła oraz rozwijającego się przemysłu. Warto zatem osobno przyrzeć się wkroczeniu proletariatu z bagażem szlacheckiego pochodzenia³⁶⁴ do literatury. Historie proletaryzacji realizują trzy schematy – powrotu,

³⁵⁹ E. KACZYŃSKA: *Dzieje robotników przemysłowych...*, s. 168.

³⁶⁰ Zob. E. PIETRASZEK: *Etos robotniczy na przełomie epoki (1890–1918)...*, s. 150.

³⁶¹ Zob. Z. BAUMAN: *Robotnik*. W: IDEM: *Wizje ludzkiego świata. Studia nad genezą i funkcją socjologii*. Warszawa 1964.

³⁶² J. KOTT: *O „Księżniczce” Zofii Urbanowskiej*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1. Red. J. KOTT. Wrocław 1950, s. 239.

³⁶³ Wczesna publicystyka „Przeglądu Tygodniowego” przedstawiała różne propozycje zdobycia majątku.

³⁶⁴ Zob. E. KACZYŃSKA: *Mieszczaństwo*. W: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*. Red. W. KULA, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1979, s. 97.

adaptacji oraz degradacji. W pierwszym dochodzi do odzyskania utraconego majątku, w drugim – do znalezienia pracy w nowym systemie, w trzecim – do samobójstwa.

Historie powrotu *Bożek milion* Walerii Marrené-Morzkowskiej, *Krewni* Józefa Korzeniowskiego

Schemat degradacji i powrotu realizuje, nawet w dwóch różnych wersjach, Waleria Marrené-Morzkowska w powieści *Bożek milion*³⁶⁵. Arystokratyczna rodzina Horeckich podupada finansowo z winy rozpustnego hrabiego Feliksa, ale dzięki majątkowi, jaki zdobył brat, między innymi w Ameryce, odzyskuje dawną pozycję. Szczęśliwa jedność rodziny kończy się wraz ze śmiercią ojca głównego bohatera – wuj ukrywa wtedy dokumenty potwierdzające tożsamość Kiljana i zagarnia należny mu majątek. Marrené-Morzkowska rezygnuje z wpisania procesu degradacji w historię ekonomiczną i społeczną, a zamiast nich wybiera sensacyjną fabułę, wzorowaną oczywiście na czytanych w powieści *Tajemnicach Paryża* Sue'a. Ten ekonomiczno-literacki wybór sprawi, że znaczenie wielu kategorii społecznych zostanie przesunięte z dziedziny konfliktów społecznych do sfery prywatnej, rodzinnej własności. Takie słowa, jak „krzywda”, „wydziedziczenie” czy „zemsta” nie będą się odnosić do żyjących w nędzy mas, lecz do odrzuconego przez uprzywilejowane sfery głównego bohatera.

Wyrzucony z arystokratycznego świata, pozbawiony środków do życia, Kiljan Horecki zostaje pracownikiem fabryki wyrobów chemicznych, w której „jako wzorowy robotnik świeci przykładem swym towarzyszom”³⁶⁶. Ale życie proletariatu warszawskiego do utworu prawie nie wkracza. Nawet groźny wypadek, jakiemu ulega bohater w czasie wybuchu i zniszczenia fabryki, nie zostanie pokazany, a potem się okaże, że faktycznie był nie wypadkiem, lecz zamachem na życie Kiljana zorganizowanym przez Feliksa Horeckiego. Typowe zdarzenie ze świata przemysłowego przenosi się zatem z dyskursu fabrycznego do historii sensacyjnych intryg i zamachów. Wyłącznie

³⁶⁵ Cytaty oznaczone w tekście stroną odsyłają do wydania W. MARRENÉ-MORZKOWSKA: *Bożek milion*. Warszawa 1872.

³⁶⁶ I. WYCZAŃSKA: *Waleria Marrené (Morzkowska)*. W: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. T. 2. Red. J. KULCZYCKA-SALONI, H. MARKIEWICZ, Z. ŻABICKI. Warszawa 1966, s. 251.

mimochodem wspomina się o słabości proletariackiego środowiska, które tylko przypadkowo skupia się w poszczególnych zakładach, ale nie tworzy bliskich więzi. Dla Marrené-Morzkowskiej świat robotniczy nie stanowi zatem autonomicznego tematu, lecz jedynie symbol deklasacji, miejsce, przez które Kiljan próbuje odciąć się od świata swego pochodzenia. Ta wyparta rzeczywistość powraca jednak wraz z powrotem miłości – już nie do utraconej kuzynki Amelii, lecz do skrzywdzonej przez arystokratów Cecylii, wkrótce jego żony: „Krzywdy zapomniane odzywały się ponurym chórem w piersi jego. Czyż daremnie walczył i pracował lat tyle, by jedno spotkanie i kilka słów marnych mogły umysł jego wytrącić z kolei i rzucić znowu na straszne manowce ducha, które kiedyś przebywał?” (s. 75). Kiljan stara się zapomnieć o utraconej przeszłości, by żyć z poczuciem niesprawiedliwości, którą wyrządziła mu najbliższa rodzina. Pozostaje mu tylko rewanż afektywny. Bezsilna pogarda przechodzi w nienawiść: „[...] byłem teraz niczym innym tylko nieubłaganym wrogiem mego stryja. Nienawidziłem go wszystkimi instynktami sprawiedliwości, szlachetności i prawdy; nienawidziłem nie tyle za wyrządzoną mi krzywdę, ile za obaloną wiarę, za obłudną miłość, za zdradzone zaufanie ojca” (s. 113). Marrené-Morzkowska buduje zatem postać mściwego superbohatera³⁶⁷, który osobistą krzywdę przekuwa w zemstę wszystkich skrzywdzonych przez wyznawców bożka miliona, przeprowadzając indywidualną rewolucję. Takie zdania, jak „czasy cierpliwości i pokory minęły niepowrotnie; dzisiaj poniżony poczuł swoją siłę, otrząsa z siebie wiekowe jarzmo” (s. 139), brzmią niczym wyjęte z broszur socjalistycznych, ale krzywdę i poniżenie odczuwają nie wszyscy proletariusze, lecz osoby, które przeżyły degradację – utraciły należną im wysoką pozycję społeczną w wyniku nieuczciwości otoczenia. niesprawiedliwość nierównego podziału bogactw nie może zostać w takiej perspektywie zauważona, a przymus walki, „wyjarzmiania przyszłości”, oznacza konfrontację „z Bożkiem Miljonem i z tymi, co zapredali mu sumienie swoje” – „wśród nędzy osamotnienia i ucisku” (s. 128). Zauważmy, że walka toczy się między skrzywdzoną jednostką a zbiorowością akceptującą oszustwa bogatych. Kiljan nie ma właściwie żadnego wsparcia, pozostaje mu negacja: „[...] mój upór, jak go się panu podoba nazywać, przeszkodzi grabieżcy spać spokojnie; w braku sumienia gryźć go będzie i trapić, spełniając tajemniczą sprawiedliwość, której nie wolno mi uchylać od niego” (s. 203). Gdy nie ma szansy na dochodzenie sprawiedliwości, jedynie uporczywa obecność Kiljana przypomina wujowi o niepewności zawłaszczonego

³⁶⁷ Zob. U. Eco: *Superman w literaturze masowej...*, s. 74.

majątku, zbudowanego na zatajeniu testamentu brata. Mimo podkreślania indywidualnego charakteru walki Marrené-Morzowska nie pozwala swojemu bohaterowi pokonać wroga w jakimś starciu przypominającym pojedynek. Właściwie do jego zwycięstwa dochodzi przypadkowo. Dawny kamerdyner Ciarkowski ukrywaną przez wiele lat tajemnicę zdradza z powodu samobójczej śmierci swojej córki uwiedzionej przez Wilhelma Horeckiego. Walka o naprawienie krzywdy toczy się zatem w sądzie. Indywidualny mściciel podtrzymuje dawny porządek społeczny, potwierdza swoje prawo do własności i opuszcza świat proletariatu.

Chyba najpełniejszy obraz przejścia ze sfer szlacheckich do rzemiosła³⁶⁸ przedstawił Józef Korzeniowski w *Krewnych*³⁶⁹. Historia dwóch braci wywodzących się z drobnej szlachty to zarazem panorama społeczeństwa połowy XIX wieku oraz zarys możliwości, jakie otwierają się przed pozbawionymi majątku młodymi mężczyznami. Starszy z braci trafia do bliskiej arystokracji rodziny, gdzie ma być przyjacielem syna kasztelana i razem z nim pobierać nauki oraz podróżować. Po wielu doświadczeniach zawiedzionych nadziei upada (co w powieści oznacza zbliżenie do środowisk burżuazji żydowskiej), ale podnosi się dzięki służbie wojskowej. Otrzymuje także spadek po skąpym krewnym, dzięki czemu może ożenić się z ukochaną. Historia Eugeniusza przedstawia nie tyle powrót do rodzinnego gniazda, ile wręcz awans, zdobycie wyższej od rodziców pozycji majątkowej i społecznej.

Młodszy brat trafia do szkoły w Lublinie, a po jej skończeniu przenosi się do Warszawy. Podobnie jak wielu jego rówieśników, myśli o karierze urzędniczej, wymagającej długiego okresu pracy niepłatnej. Utrzymuje się z korepetycji. W czasie podróży dylżansem z Lublina do Warszawy Ignacy Zabużski spotyka hrabiego Adama S., postać wzorowaną na Andrzeju Zamoyskim, zwolennika „rozwoju kapitalizmu w kraju z zachowaniem nienaruszonej pozycji obszarnictwa”³⁷⁰. Arystokrata uznaje dwie formy kapitału: pierwszy, który „Bóg dał w ziemi i gotowiznie”, odpowiada za zachowanie pozycji dawnych grup uprzywilejowanych. Ci, którym Bóg nie dał pierwszego kapitału,

³⁶⁸ O motywie „szlachcic stolarzem” zob. E. IHNATOWICZ: *Szlachcic stolarzem. Funkcje i sensy motywu w „Krewnych” Józefa Korzeniowskiego i „Pamiętniku Wacławy” Elizy Orzeszkowej*. W: *Światy przedstawione. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane Profesorowi Jerzemu Speinie*. Red. M. KALINOWSKA, E. OW CZARZ, J. SKUCZYŃSKI, M. WOŁK. Toruń 2006, s. 115–124.

³⁶⁹ Cytaty oznaczone w tekście numerem tomu i strony odsyłają do wydania J. KORZENIOWSKI: *Krewni*. T. 1–2. Kraków 1954.

³⁷⁰ S. KAWYN: *Józef Korzeniowski. Studia i szkice*. Łódź 1978, s. 167–168.

mogą otrzymać inny – „w zdolnościach i pracy” (t. 1, s. 152)³⁷¹. Oczywiście, Ignacy tego pierwszego ma bardzo mało (niewielki majątek rodzinny został wydzierzawiony i zrujnowany), musi zatem zdobyć ten drugi. Początkowo próbuje, jak wielu młodych ludzi, odnaleźć się w urzędach – hrabia Adam nawet mu w tym pomaga, protegując do pracy w komisji skarbu, gdyż „Żyjemy w takim czasie, w którym ścisłość we wszystkim, buchalteria i rachunek stają się podstawą wszelkiego przedsięwzięcia i rękojmą powodzenia” (t. 1, s. 220), ale od początku wyraża się z dużym sceptycyzmem o biurze i aplikacji jako sposobach marnowania sił i czasu (t. 1, s. 153; t. 2, s. 70). Zamiast utartej ścieżki kariery w administracji proponuje inne kształcenie, „nabycie biegłości czy w jakiej nauce, czy sztuce, czy w handlu, czy w przemyśle, czy wreszcie w jakimś rzemiośle” (t. 1, s. 155), wyraźnie jednak preferuje trzy ostatnie, podkreślając, że „Gdzie indziej handel i przemysł przedstawia dla młodych aspirantów fortuny obszerne pole; u nas jest ciasniej, a nawet bardzo ciasno, ale jednak przebić się można” (t. 1, s. 155). Hrabia Adam zaleca zatem podjęcie pracy uznawanej przez środowiska szlacheckie za hańbiącą – pracy ręcznej i handlowej. By uzasadnić to przejście, buduje dość skomplikowaną argumentację:

[...] im przez silniejszy ogień przejdiesz, tym czystszy wyjdiesz i wolniejszym od tego żuźla przesądu, próżności i fałszywego wstydu, który zagłusza metal i robi go nieużytecznym. Czy przemysł, czy które z rzemiosł wyższych i zakrawających cokolwiek na sztukę, doprowadzi pana tam, dokąd każdy uczciwy i zdolny człowiek dążyć powinien, zawsze będziesz u celu. Żeby nabyć biegłości w czymkolwiek bądź użytecznym i korzystnym, żeby tym sposobem zapewnić sobie niezależność i przy jakich bądź okolicznościach być panem swojej przyszłości i stać na własnych nogach, warto przez parę lat ukorzyć młodą i hardą głowę i poddać się próbie, która pod względem moralnym może wyjść na dobre.

t. 1, s. 158

Arystokrata nie tylko zachęca do podjęcia pracy w nowych dziedzinach gospodarki, ale nawet stosuje hutniczą metaforykę (co praw-

³⁷¹ Podział ten w części drugiej powtarza narrator, opisując sytuację Ignacego Zabuzskiego: „[...] zamiast odziedziczonego po przodkach kapitału wkładał w swój przemysł kapitał kunsztu, nabytego pracą, podniesionego myślą i gustem” (t. 2, s. 140). Wypowiedzi hrabiego Adama przenikają zarówno do dyskursu narratora, jak i do myśli Ignacego. Arystokrata przewiduje zatem rozwój fabuły albo – w drugą stronę – rolę fabuły okazuje się potwierdzenie jego poglądów. To podwojenie wzmacnia perswazyjny przekaz tekstu nakierowany na zmianę ideału pracy: z feudalnej na kapitalistyczną.

da, tylko metaforykę – rzeczywista huta jeszcze w powieści pojawić się nie może). Pochodząca ze szlachty jednostka zostaje ujęta jako ruda, którą należy przetopić w piecu edukacji – ale nie szkolnej, lecz fachowej. Oprócz zdobycia wiedzy i umiejętności proces wytapiania ma także prowadzić do oddzielenia żużlu. Zauważmy, że jako odpad zawierający zanieczyszczenia interpretuje się tu symbol kluczowych elementów tożsamości stanowej szlachty: jej poczucia honoru i separacji od innych grup społeczeństwa. Co ma pozostać z jednostki, która rezygnuje z wielu kluczowych określeń swojej tożsamości społecznej? W miejsce etosu urodzenia niepopartego już żadnym majątkiem hrabia Adam proponuje uznanie oparte na etyce rzetelnie wykonywanej pracy i uczciwości. Nagrodą za przestrzeganie reguł tej kapitalistycznej etyki ma być nowa wartość: indywidualna niezależność. Z jednej strony to rezygnacja z zanikającej władzy feudalnej, ale z drugiej – obietnica wywikłania się z hierarchicznych układów i zależności świata urzędniczego. Hrabia Adam pomiędzy tymi możliwościami zarysowuje nowy mit fachowca, któremu indywidualne kompetencje gwarantują pewność zatrudnienia i samodzielność³⁷². Taki obraz trudny był do utrzymania w czasach, gdy praca najemna oznaczała coraz większą zależność i niesamodzielność pozbawionego własności środków produkcji proletariatu. Nic więc dziwnego, że bohater nie zostanie umieszczony w fabryce, a już na pewno nie w hucie, gdzie żużel mógłby wytapiać nie tylko metaforycznie. Ignacy rozpocznie natomiast edukację w tradycyjnym warsztacie rzemieślniczym prowadzonym przez pana Hebla, „fenomenalnego Niemca”, cieszącego się społecznym uznaniem katolika, majstra, który nawet czeladzi płacił sprawiedliwie i utrzymywał swój warsztat w patriarchalnym porządku. Zabużski, który zna Hebla z korepetycji udzielanych jego synom, bardzo łagodnie wchodzi w środowisko rzemieślnicze – oszczędza mu się konfliktów z towarzyszami, choć starszy wiek, edukacja i szlacheckie pochodzenie sprawiają, że jego osoba niezbyt pasuje do grupy terminatorów. Nawet Adwentowicz, nadzorca warsztatu, tylko inscenizuje twardość wobec niego, by „od innych większych ochronić przykrości i od zawiści czeladzi” (t. 2, s. 112). Nie ma zresztą powodów do żadnych nagan, gdyż Ignacy pilnie i bezbłędnie wykonuje wszystkie polecenia, by jak najszybciej pokonać kolejne stopnie rzemiosła i dojść do własnego warsztatu.

³⁷² Ignacy kilka razy mówi o tych wartościach: „[...] abym był niezależnym i zawsze pewnym, że gdziekolwiek się obrócę, pracą i pilnością zarobię sobie i na szacunek u ludzi, i na opędzenie tych potrzeb, jakich życie wymaga” (t. 2, s. 88); „[...] potrzebuję niezawisłości od zmiennej protekcji i niestałej łaski”; „żadna praca nie krzywdzi nikogo” (t. 2, s. 97).

Główne problemy, przed jakimi stoi Ignacy Zabuzski, wynikają z nastawienia osób należących do jego szlachecko-urzędniczego środowiska, dla których podjęta decyzja oznacza deklasację. Ale najważniejsza dla niego Paulinka Jelewska staje po jego stronie. Korzeniowski nie boi się patosu w opisie tego przejścia. Porównuje nawet decyzję o wstąpieniu do stolarskiego warsztatu z... rozkazem Napoleona przekroczenia granic z Rosją, gdyż w obu sytuacjach ludzkie życie dochodzi do punktów krytycznych, momentów stanowczych, w których dalszy bieg historii może zmierzać w różnych kierunkach. To porównanie budzi wątpliwość przede wszystkim z powodu zestawienia wielkiej historii z jednostkowym życiem, ale Korzeniowski odwołaniem do Napoleona wywołuje jeszcze inny problem: wyprawa na Rosję zakończyła się przecież klęską, ucieczką i rozpoczęła katastrofę cesarstwa. Ignacy natomiast wytrwał w swoim wyborze i żadna siła nie skłoniła go do rezygnacji z pracy stolarza. Tak jak mówił hrabia Adam, musiał się zmierzyć przede wszystkim z tożsamością szlachecką:

Zrobił on krok, który nosił na sobie piętno odwagi, a może i zuchwastwa. Wypowiedział wojnę potężnym siłom, które kierują życiem zwyczajnych ludzi i na ubitych przez nałóg, modę i przesąd trzymają ich drogach. On, rodowity szlachcic, mający w imieniu swym ludzi możnych i wysoko w społeczności stojących, wyrzekł się tytułów, honorów, znaczenia i władzy, tych głównych elementów szlacheckich myśli i nadziei, do których mógłby dobić się z czasem i stanąć na równi z tymi, których nazwisko nosił. Z namysłu i przekonania rzucając tę zwykłą drogę, zniżał się do rzemiosła, niedającego nic, prócz dobrego bytu i niezależności, i mogącego mu zamknąć drzwi tych krewnych, którzy takim wyborem niewłaściwego rodowi ich stanu mogli się obrazić i uczuć się pokrzywdzonymi.

t. 2, s. 92

Korzeniowski pokazuje świat, w którym droga do pewnej, uczciwej pracy stoi otworem: nie wymaga ani trudnych do zdobycia kompetencji, ani olbrzymiego kapitału, wystarczy tylko pokonać własne przesady i uprzedzenia, a dobrobyt i niezależność na pewno będą czekać jako nagrody za ten wybór. Co ciekawe, Ignacy mógłby wybrać także inne drogi nieszlacheckiej kariery – żydowski burżua Olkusi bez problemu pożycza mu skromny kapitał, sugerując, że powinien go pomnożyć. Ignacy jednak nic z nim nie robi, a większą część zaraz oddaje. Ręczna praca w uznanym świecie rzemiosła okazuje się jednak znacznie dogodniejsza dla młodego szlachcica niż zarabianie pieniędzy przez inwestowanie własnego kapitału. Szczęście Ignacego i jego

przyszłej żony dopełnia powrót zaginionego, uważanego za zmarłego, ojca dziewczyny, pułkownika Pawła Jelewskiego, który w czasie służby w armii, a potem pracy jako zarządca majątku rosyjskiego księcia zgromadził spory majątek. Bohaterowie *Krewnych* przystosowują się do warunków zanikającego powoli feudalizmu, a jednocześnie szczęśliwy los oddaje im w nowej formie utracony majątek i pozycję społeczną. Mnogość zawodowych perspektyw Ignacego Zabuzskiego na pewno stanowi idealizację stosunków panujących w rzeczywistości połowy XIX wieku. Ale nawet w tej złagodzonej wersji przebłykują realne problemy. Ignacy ma bowiem protekcję w świecie urzędniczym, dysponuje dostępem do kapitału oraz zgromadzoną już wiedzą, co umożliwi mu zarabianie korepetycjami – a i tak łąduje jako terminator w zakładzie stolarskim. Oczywiście, Korzeniowski pokazuje jego los jako wybór, ale w urealnionej wersji ta historia mogłaby pokazywać faktyczną trudność ulokowania się w rzeczywistości polskiego kapitalizmu.

Historie adaptacji *Łokciem i miarką* Stanisława Grudzińskiego, *Fachowiec* Wacława Berenta

W powieści społeczno-obyczajowej Stanisława Grudzińskiego *Łokciem i miarką*³⁷³ przedstawiony świat zdaje się cierpieć na „manię mezaliansów” (s. 173) – w tym krótkim utworze dochodzi do kilku małżeństw i narzeczeństw, a wiele z nich to związki szlachciców i arystokratów z bogatą żydowską burżuazją, ziemiańskimi nuworyszami oraz przedstawicielami tradycyjnego mieszczaństwa. Schemat matrymonialny służy Grudzińskiemu do nakreślenia mapy społecznych relacji, które ustanawiać będą nowy podział postfeudalnego społeczeństwa, coraz słabiej definiowanego przywilejem dobrego urodzenia. Nową elitę finansową stanowią Środkowscy oraz Geldhaberowie – rodziny, które w ciągu dwóch-trzech pokoleń zgromadziły kapitał porównywalny z arystokracją. Grudziński podkreśla jednak, że akumulacja ich kapitału dokonała się za sprawą różnych nadużyć i oszustw. Te nowobogackie rodziny szukają potwierdzenia własnych pozycji społecznych w kontaktach z przedstawicielami arystokracji –

³⁷³ Cytaty oznaczone w tekście stroną odsyłają do wydania S. GRUDZIŃSKI: *Łokciem i miarką. Powieść społeczno-obyczajowa*. Warszawa 1879.

dlatego nawet tacy bankruci jak Marszałek czy Wapowski otrzymują propozycje matrymonialne dla swoich potomków.

Rotmistrz Wapowski stawia jednak barierę takim małżeństwom, potępiając finansowe motywacje koligacji burżuazji z arystokracją. W antysemickich³⁷⁴ wypowiedziach odmawia uznania nie tylko żydowskiej finansjerze, ale też szlacheckiej godności, „która chodzi w parze jedynie z majątkiem, a bez niego istnieć nie może, jest szlachectwem żydowskim, ale nie naszym?” (s. 44). Miejsce majątkowego elementu definicji szlachectwa zajmuje alternatywa: honor i szlachetność mogą ostać się bez majątku, ale za to z etosem pracy. Dlatego nawet do opuszczenia rodzinnego gniazda podchodzi bez sentymentów, podkreślając, że „wszystkie stare zasłużone krajowi rody zostaną z gniazd swoich wydziedziczone, a tłumy nowych ludzi zajmą ich miejsce” (s. 8) – utrata majątku w wyniku politycznych represji staje się nawet powodem do dumy. W mieście widzi nowe zadania dla szlachty:

Podnieść dobrobyt ludu, stoczyć walkę grunwaldzką na polu oświaty, przemysłu, handlu, rękodzieł, przewodniczyć ogółowi na drodze rozumnego postępu tak, jak przodkowie nasi przewodniczyli mu na polu bitew, – przeniknąć ogół naszą miłością, naszą wiarą, podnieść do góry serca, – sztandar pracy obywatelskiej i poświęcenia zawiesić nad tłumem, zbratać się z nim, podnieść go do siebie – to zadanie godne potomków bohaterów!

s. 47

Przypomnijmy, że Grudziński napisał także wiersz *Bohaterstwo pracy*, którego najważniejsze hasło brzmiało „Zrzućmy togę bohatera, / Wdziejmy szatę pracownika”. Potomkowie militarnych bohaterów mają stać się bohaterami pracy, która też jest walką, nawet walką grunwaldzką, wymagającą nowej solidarności podzielonego społeczeństwa. W poglądach rotmistrza Wapowskiego najpełniej wyraża się idea tej tendencyjnej powieści³⁷⁵. Rolą wysadzonych z siodła ma

³⁷⁴ Rotmistrz twierdzi, że „Żydostwo jest [...] nikczemnością, tak jak szlachectwo – szlachetnością” (s. 119), uzasadniając swój pogląd historią Żydów, których trudne położenie wytworzyło najgorsze strony natury ludzkiej. Pozornie skrajność jego poglądów łagodzi uznanie, że pojedynczy Żydzi mogą oczyścić się z żydostwa – powieściowe przykłady mają dowodzić czegoś wręcz przeciwnego. Jan Kott pisał o drobnomieszczkańskich sklepikach jako miejscu wylęgania się antysemityzmu o podłożu ekonomicznym. Powieść Grudzińskiego pokazuje powiązanie antysemickich i antykapitalistycznych afektów wśród poszlacheckiej inteligencji.

³⁷⁵ O nadmiernej tendencyjności pisali recenzenci powieści: K. KASZEWSKI: *Przegląd literacki*. „Kłosa” 1879, nr 712; J. PRAKCI: *Przegląd literacki*. „Tygodnik Mód i Powieści” 1879, nr 14.

być odnalezienie się w nowoczesnym kapitalizmie na stanowisku inteligencji. Szlachta ma zatem przewodzić ogółowi jako inteligencja – mocno przeciwstawiona egoistycznym elitom finansowym. O ile droga mezaliansu z nową arystokracją pieniądza zostaje potępiona, o tyle bardzo docenia się relacje szlachty z mieszczaństwem i inteligencją. Udane związki łączą historyka Antoniego Czerskiego z Zonią Wapowską, wywodzącego się z mieszczaństwa technika fabrycznego Grodka ze zrujnowaną arystokratką Malwiną. Zarysowują się także dwie inne pary: rzeźbiarza Tadeusza Wapowskiego³⁷⁶ z młodą siostrą Czerskiego Emilią oraz Kazimierza Wapowskiego z siostrą Grodka Jadwigą.

O świat robotniczy ociera się historia Kazimierza. Po studiach obracał się w wyższych sferach, romansował z baronową. Gdy okazało się, że jego wysokiej pozycji społecznej nie potwierdza majątek, stoczył nawet kilka pojedynków i spróbował zarabiać pieniądze, uprawiając hazard. Przegrawszy wszystko w karty, chce zastawić u lichwiarza rodzinną pamiątkę, krzyżyk – i wtedy zaczyna się jego przemiana. Wraca do krewnych, którzy akurat przybyli do Warszawy po utracie rodzinnego gniazda. Ale nie wie, jaką pracę powinien podjąć – nie czuje się dobrze w nauce, szuka pracy dającej utrzymanie nie tylko jemu, ale też pozostałej bez środków dalszej rodzinie. Rotmistrz także nie potrafi mu pomóc, mówi tylko, że ma „stać się pożytecznym członkiem swego społeczeństwa” (s. 42), ale dowiadujemy się, że stary Wapowski w domu założył sobie mały warsztat tokarski, by zarobić na swoje utrzymanie. Kazimierz podąża za technicznymi pasjami dziadka i wkrótce wstępuje do fabryki wyrobów żelaznych. Początkowo „prawie nic nie bierze, bo jest dopiero uczniem i choć chodzi w fartuchu, z rękami zasmolonymi i ogorzałą twarzą” (s. 54), to „szybko przechodził stopnie technicznego uzdolnienia. Zarówno właściciel fabryki, jak i jej rządca i starsi mechanicy podziwiali łatwość, z jaką nabierał on wprawy i doświadczenia w świeżo obranym zawodzie” (s. 59–60). Podjęcie pracy w fabryce jest w powieści Grudzińskiego tak łatwe, że aż trudno uwierzyć, że chodzi o dziewiętnastowieczne zakłady – miejsca chorób, wyzysku, wyniszczenia, a bardzo rzadko awansu i kariery. Mimo że zaczyna jako prosty robotnik, otwierają się przed nim perspektywy zarówno dobrych zarobków³⁷⁷, jak i uznania ze strony fabrycznej hierarchii oraz zaspokojenia miłości własnej dzięki wielkiemu zaangażowaniu w nowe zajęcie. Najlepiej łagodność

³⁷⁶ Tadeusz zrezygnował wcześniej ze swojej wielkiej miłości do angielskiej arystokratki, gdyż jej ojciec domagał się od niego zerwania z polskością.

³⁷⁷ Także szybko znajduje przyjaciela Józefa Grodka, technika, który „miał piękne utrzymanie, mogące wystarczyć nawet na zbytkowne życie” (s. 61).

przejścia z wyższych sfer do fabryki wyraża ten wyjątkowy w dyskursie fabrycznym obraz:

Zmienił wonną i pełną melodyjnych dźwięków atmosferę buduarów – na dym węglowy i łoskot młotów – z taką łatwością, z jaką by kto inny zmieniał rękawiczki. Ale w tym nowym otoczeniu znajdował nierównie więcej zadowolenia. Duch jego się krzepił, siły fizyczne i umysłowe rosły, pierś wznosiła się szerszym, zdrowszym oddechem – czuł się silnym i coraz silniejszym – a to go upajało więcej może niż miłość pięknej baronowej i względy podobnych jej piękności.

s. 60

Industrialna fantazja Grudzińskiego zdaje się nie mieć granic, co być może wynika z braku wiedzy o realnych warunkach pracy w przemyśle. Pozytywne oddziaływanie fabryki dotyczy nie tylko kondycji moralnej bohatera, który wreszcie znalazł zajęcie, lecz także jego fizycznego zdrowia. W zakładach przemysłowych zapewne można było doznać różnych rzeczy, ale chyba nikomu nie przyszło do głowy, by oddychać w nich pełną piersią! Czemu służy taki obraz fabryki – bez proletariatu, bez wyzysku, bez wyniszczających chorób zawodowych? W dyskursie wczesnego pozytywizmu tendencja do widzenia industrializacji jako szansy wydaje się tak silna, że wyklucza z przedstawienia wszelkie wady tego systemu. Dlatego też praca w fabryce nie oznacza dla Kazimierza ani degradacji, ani proletaryzacji – stanowi tylko pierwszy etap wielkiej kariery:

Kazimierz, któregośmy już od dawna nie widzieli, pracował zapałaniem, zyskując sobie z dniem każdym więcej uznania i stając się coraz potrzebniejszym na fabryce. On także przygotowywał na Wystawę Powszechną dzieło własnego pomysłu – była to maszyna ulepszonego systemu, której kompetentni oddawali wielkie pochwały. To, czego by wytrwała praca nie zdołała uczynić, sprawiła zdolność twórcza Kazimierza mianowicie – został on pomocnikiem dyrektora z gażą, która mu już zapewniła życie wygodne i pozwalała nawet na wydatki zbytkowe.

s. 168

Wystawy światowe stanowiły ważne medium uznania przemysłowej cywilizacji. Dokładnie relacjonowane w prasie, ustanawiały nową hierarchię wartości, a także zmuszały do porównywania różnych krajów i napędzały technologiczną rywalizację między nimi. Te igrzyska kapitalistów, inżynierów oraz techników stanowiły miejsce

do podziwiania osiągnięć dotychczas lekceważonej sfery gospodarki. Udział Kazimierza w wystawie przesuwa także jego pracę z mechanicznej i powtarzalnej pracy robotnika ku działalności twórczej, trochę naukowej, trochę artystycznej. Grudziński podkreśla, że stał się pracownikiem niezbędnym, niepowtarzalnym fachowcem³⁷⁸, którego ceni się także finansowo. Granicę jego awansu stanowi jednak własność – Kazimierz mógłby, co przytrafiło się choćby bohaterowi *Z życia realisty* Elizy Orzeszkowej, zostać współwłaścicielem fabryki, co, przy innych fikcjach wprowadzonych przez Grudzińskiego w rzeczywistość przemysłową, nie byłoby wcale nieprawdopodobieństwem. Decyzja o ucięciu kariery może wskazywać horyzont grupy, która interesuje autora *Bohaterstwa pracy* w tej powieści. Zauważmy, że wśród młodych pozytywnych bohaterów dominują albo zajęcia inteligencji humanistycznej (Czerski to historyk, znajduje zajęcie w bibliotece; Tadeusz jest rzeźbiarzem), albo inteligencji technicznej (Kazimierz, Grodek). Mimo że nie są właścicielami środków produkcji, osiągają dochody tak wysokie, że prezenty urodzinowe podarowane Zoni przez braci równe są „dawniejszym rodziny dostatkom” (s. 169). Grudziński przedstawia zatem historię adaptacji szlacheckich elit do warunków przemysłowych i próbę zajęcia miejsc fachowców w fabrycznej hierarchii. Pracując w tych miejscach między proletariatem a kapitalistami, mają tworzyć odrębny stan, kierujący się nie tylko własnym interesem, ale też troską o dobro ogółu i przewodnictwo narodowi. W latach siedemdziesiątych XIX wieku trudno było przewidzieć, jak skomplikowana to pozycja. Dopiero dwudziestowieczna refleksja przyniosła krytykę tej grupy społecznej³⁷⁹.

Kazimierz Zaliwski, bohater i narrator powieści *Fachowiec*³⁸⁰ Wacława Berenta³⁸¹, wykonuje pracę werkmajstra, należy zatem do średniego personelu fabryki. Zanim jednak osiągnął tę pozycję, musiał przejść skomplikowaną transformację składającą się z przesadzonych ambicji, zawiedzionych nadziei i osobistych upokorzeń. Po ukończeniu gim-

³⁷⁸ Georg Simmel uznaje niepowtarzalność i jedyność za wyznaczniki dziewiętnastowiecznej tożsamości mieszkańców wielkich miast. Wyprowadza je z filozofii romantycznego indywidualizmu oraz z ekonomicznego podziału pracy. Zob. G. SIMMEL: *Most i drzewi. Wybór esejów...*, s. 133.

³⁷⁹ Zob. J.W. MACHAJSKI: *Pracownik umysłowy i inne pisma*. Red. P. LASKOWSKI. Przeł. S. KOWALSKI. Warszawa 2016.

³⁸⁰ Powieść doczekała się całkiem sporej recepcji, mimo że do jej stałych motywów należy powtarzanie, że nikt *Fachowca* nie czyta. Zob. J. TAZBIR: *Od Haura do Isaury. Szkice o literaturze*. Warszawa 1989, s. 118. Odbiór powieści rekonstruuje dokładnie I.E. RUSEK: *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu” Wacława Berenta*. Warszawa 2014.

³⁸¹ Cytaty oznaczone w tekście numerem strony odsyłają do wydania W. BERENT: *Fachowiec. Powieść współczesna*. Warszawa 1956.

nazjum klasycznego główny bohater rezygnuje ze studiów wyższych, a także z zapewniających mu utrzymanie korepetycji, by wstąpić do fabryki. Co skłoniło młodego człowieka do zejścia z utartej w jego środowisku szkolnym ścieżki kariery i skierowało w stronę proletariatu? Zauważmy, że nie motywacje ekonomiczne – mimo że kapitał 300 rubli, którym dysponują dwaj osieroceni bracia, nie mógł obiecywać wielkich szans na podjęcie kosztownej edukacji wyższej, narrator rzadko wspomina o braku pieniędzy: w przeciwieństwie do wielu bohaterów dziewiętnastowiecznej literatury nie przelicza obsesyjnie skromnego kapitału, nie walczy o zdobycie potrzebnego do przeżycia grosza. Tylko mimochodem dowiadujemy się, że rodzinny kapitał się wyczerpał, ale od razu uspokaja czytelnika zatroskanego o losy bohatera informacja, że zaczął pobierać wynagrodzenie w fabryce. Nawet w czasie bezrobocia nie cierpi skrajnej biedy, gdyż może zadłużyć się na dwadzieścia rubli u mieszkającej blisko rodziny. Dlaczego Berent osłabia finansowe kłopoty Zaliwskiego? A może ekonomia stanowi element wyparty autonarracji głównego bohatera, coś, o czym w boleśnie szczerzej opowieści mówić jednak nie potrafi?

Fachowiec przedstawia historię młodego człowieka, który podejmuje decyzję o wstąpieniu do fabryki, a potem rozpoznaje, że został zmanipulowany, oszukany przez tych, którzy łudzili go wielkimi szansami, jakie zapewniać miała praca w przemyśle. Zamiast przymusu ekonomicznego, który kierował jednostki zagrożone nędzą do fabryk, pojawia się podwójna fikcja – fikcję wolnego i świadomego wyboru likwiduje fikcja manipulacji oraz ideologii, ale za nią skrywa się jeszcze ekonomiczna konieczność zdobycia środków do życia. Zasłonięcie ekonomicznej rzeczywistości podtrzymuje iluzję innych możliwości, które stały przed młodym człowiekiem: mógł wstąpić na uniwersytet³⁸², mógł podjąć pracę urzędnika w banku czy na kolei, mógł nawet zostać dyrektorem u kapitalisty Kwaśniewskiego. Wszystkie te możliwości okazują się jednak zamknięte – na wyższe stanowiska czeka mnóstwo chętnych, także z wykształceniem uniwersyteckim. Być może spisanie historii swojego życia służy zatem Zaliwskiemu do ukrycia przed sobą tego, że nie miał żadnej innej drogi, że jakaś forma proletaryzacji musiała określić jego życie. Ale dzięki narracji może zobaczyć swoją biografię inaczej niż jako smutną konieczność, ponowić iluzję wyboru i rozczarowania, a za zmarnowane życie obwinąć ideologów.

³⁸² Berent nie informuje też, z czego żyją Zanicz i inni studenci. Także utrzymanie Heleny Walickiej po śmierci ojca ma dość tajemnicze źródła. Wcześniej marzyła o studiach w Zurychu. Wątpliwe, by mogła je faktycznie podjąć, jeżeli ojciec nie pozostawił jej żadnego kapitału.

Jak działa ideologia w *Fachowcu*? Na początku powieści Zaliwski podlega jednolitej interpelacji³⁸³ – to samo mówią w prasie inteligenci oraz w osobistej rozmowie przemysłowiec, kapitalista: potrzeba fachowców! Nawet rozbieżności w argumentacji (Kwaśniewski mówi o egoizmie, Helena woli walkę o byt) nie naruszają wspólnego obrazu pracy użytecznej dla społeczeństwa, którą powinni wykonywać młodzi ludzie. Dopiero w drugiej części inteligenci zmieniają swoje zapatrywania na kwestię pracy i w miejsce pozytywistycznego liberalizmu wprowadzają agitację socjalistyczną. Głos kapitalistów nie ulegnie natomiast żadnej zmianie. Spróbujmy prześledzić te dwie początkowo zgodne, potem rozbieżne ideologie.

Ideologię kapitalistyczną przekazuje Kwaśniewski, kapitalista epoki spekulacji: kupiec i przemysłowiec, który inwestuje w fabrykę, kolej, cukrownię, by największe zyski osiągnąć dzięki fabryce wyżymaczek. Sam dość jasno przedstawia swój cel: potrzebuje tanich pracowników średniego szczebla, gdyż zagranicznym majstrom musi płacić wysokie stawki. Jego przedsięwzięcia nie wymagają szerokiego wykształcenia, dlatego wyśmiewa politechniki i uniwersytety, wskazując fabryki jako miejsca zdobycia wiedzy i umiejętności potrzebnych jego pracownikom. Swój ekonomiczny interes ubiera w retorykę narodowej konkurencji, strasząc przewagą Niemców w przemyśle, a także posługuje się liberalnym sloganem o wspólnych potrzebach ogółu: „[...] to, co nam zysk przynosi, oddziałują z kolei na korzyść społeczeństwa” (s. 56). Kwaśniewski nie musi właściwie tworzyć swojej mitologii, ponieważ robi to za niego Zaliwski, który dostrzega w nim „rycerza naszych legend”, współczesnego Longinusa lub Wołodyjowskiego. Jeżeli jednak dokładniej przyjrzymy się działaniom kapitalisty, okaże się, że wcale nie przypominają heroicznych walk pierwszoplanowych postaci *Trylogii*, a bliżej im do ekonomii Jeremiego Wiśniowieckiego werbującego rycerzy do swych prywatnych celów. Zauważmy, że o sile Kwaśniewskiego świadczy funkcja jego domu. W przedstawionej w *Fachowcu* Warszawie³⁸⁴ nie ma już poszlacheckich salonów ani nawet miejsc, gdzie mogłaby się spotkać młodzież z autorytetami

³⁸³ Jerzy Tynecki pisze: „Istnieje więc dla Zaliwskiego jakaś mitologia społeczna, którą on przyjął za swoją. Oddziałuje ona jako całość. Prasa, poglądy i poczynania znajomych są tylko przejawami tego nadrzędnego stanu świadomości”. J. TYNECKI: *Inteligent bez głupców. O adresie krytycznym „Fachowca” Berenta*. W: IDEM: *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism*. Łódź 1996, s. 116.

³⁸⁴ Na temat pustki Warszawy w omawianej powieści pisał Bogdan Zawistowski – B. ZAWISTOWSKI: „Tu już nic więcej spalić się nie może”. *Krajobraz Warszawy w „Fachowcu” Berenta*. W: *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*. Red. E. PACZOSKA. Białystok 1990, s. 166–167.

starszych pokoleń. Rolę tę częściowo przejmują dom kapitalisty – ale tylko częściowo, gdyż zarówno Zaliwski, jak i Helena Walicka występują w nim głównie jako pracownicy, korepetytorzy, czasem tylko zapraszani do rozmów przy kolacji, by mogli się poznać i omówić swoje plany życiowe.

Pozycję Kwaśniewskiego potwierdzają bezpośrednie ingerencje w biografię głównego bohatera – to on proteguje go do pracy w kolejnych fabrykach, a po przejściu technicznej edukacji zatrudnia w swojej. Zabiera także Zaliwskiego do handelku, „Eldorado pracowników u podstaw” (s. 184), gdzie przedstawia mu najważniejszych miejscowych kapitalistów. W pijanym towarzystwie dochodzi do karnawałowego odwrócenia ról – kapitaliści piją toasty za młode pokolenie reprezentowane przez Kazimierza Zaliwskiego. On sam, też już pijany, krzyczy: „Niech żyje sprawa postępu... niech żyje konkurencja!” (s. 187). Zbratanie z kapitalistami nie zatrzymuje jednak procesu degradacji bohatera. Choć w czasie pijaństwa staje się „uległy jak baranek”, to następnego dnia odzywa się świadomość własnej pozycji:

Teraz już nie wiem, co jest moją wiarą, co zaś we mnie wełgano, co jest prawdą, a co pokryciem wstrętnej obłudy. To najpewniejsze, że własnej wiary nie miałem nigdy, tak, nic własnego nie miałem. Wszystko było we mnie pożyczane, wszystkiego wyuczyłem się jak papuga na pamięć i powtarzałem za innymi. Samym sobą nigdy nie byłem. Ani jednej myśli, ani jednego uczucia nie miałem, o którym mógłbym powiedzieć: moim jest ono. Żyłem ich słowem, ich myślą, ich teorią, książkami, głupotą – wszystkim, wszystkim. Nawet ruchy ich i mowę małpowałem ku dobru społecznemu.

s. 189–190

Dopiero alkoholowe zamroczenie, gdy wypowiedane słowa kształtuje bardziej potrzeba sytuacji niż świadoma decyzja, zakłóca bezproblemową produkcję tekstu. Jakby Zaliwski musiał dojść do absurdu, by spostrzec, że teorie wcale nie odpowiadają sytuacji, w jakiej się znalazł. Odkrycie zewnętrznego, ideologicznego charakteru pozornie własnych myśli nie kieruje jednak bohatera na drogę antagonizmu klasowego. Sam mówi: „Stałem już na tej granicy, gdzie bać się swych myśli zaczynam” (s. 190). Tą granicą jest rozpoznanie konfliktu klasowego społeczeństwa kapitalistycznego. Zamiast zatem skierować swoją agresję przeciwko takim kapitalistom jak Kwaśniewski, Zaliwski, skupi swoją irytację na drugiej ideologii.

Miejszem interpelacji inteligenckiej są przede wszystkim liberalne gazety, takie jak „Prawda” Świętochowskiego czy „Przegląd Tygodniowy” Adama Wiślickiego. To z nich Zaliwski czerpie pierwsze

pomysły, by zająć się pracą przemysłową. Na tyle mocno przesiąka retoryką prasową, że potrafi nawet napisać bajkę chwającą czyn, pracę, a potępiającą naukę i teorię. Ideologia inteligentów jednak się zmienia – i tego właśnie nie może wybaczyć im Zaliwski. W dyskusji z Zaniczem kwestionuje teorię alienacji pracy – w sytuacji, gdy sam tej alienacji boleśnie doświadcza. Tynecki pisze, że wielość ideologii ujawnia konkurencję między inteligencją a kapitalistami: „[...] hipotezy te okazują się zmiennymi narzędziami społecznej manipulacji w rękę grup walczących o przodownictwo”³⁸⁵. W tym konflikcie obie strony mówią o Zaliwskim dokładnie to samo. „Z niego będziemy mieli pociechę” (s. 124) – twierdzi Zanicz, ciesząc się z kontaktów w świecie robotniczym. „Z pana będziemy mieli pociechę” (s. 181) – dodaje Kwaśniewski, jakby przewidując mającą wkrótce nadejść zabawną kompromitację pijanego bohatera, a także jego przyszłe miejsce w swojej fabryce. Pociecha wypływa tu z podporządkowania proletariatu interesom inteligencji bądź kapitalistów. Struktura tych zdań ujawnia, jak słaba jest pozycja robotnika – nawet to, że wzbudzi w kimś wesołość, ma stanowić dla niego uznanie, jakby jego rolą było dawanie innym satysfakcji w zamian za poczucie przynależności do społeczeństwa. Berent pozwala swojemu bohaterowi rozpoznać zagadkowe powtórzenie, ale – jak w wielu innych podobnych sytuacjach – postać nic z nim nie robi. Nie wynika to z naiwności, raczej ze strukturalnej niemożności zakwestionowania ideologii bez dotrżenia całościowego obrazu kapitalistycznego wyzysku.

Oprócz dwóch form ideologii kapitalistycznej, reprezentowanych przez kapitalistę Kwaśniewskiego oraz pozytywistyczną prasę, Zaliwskiego określają jeszcze inne, własne marzenia:

Powlokło się życie szarym, jednostajnym szlakiem. Nie chcę przez to powiedzieć, by mnie ta jednostajność nużyła lub odbierała zapał. Niech Bóg broni! Idzie mi tylko o to, że do tego celu tak bardzo daleko. I to mnie martwi, to nieraz i humor odbiera, że widzę przed sobą olbrzymi kawał drogi, który gubi się gdzieś za horyzontem. Boć przecież to, co teraz jest, celem moim być nie może, i śmiesznym by wprost było, gdybym utkwiał oto pośrodku. Aczkolwiek jestem już wytwórcą tak zwanych bogactw materialnych, to jednak na tym stanowisku wielu mnie zastąpić może (i wielu też zastępuje). Ja mam inne zamiary, tylko czasu na spełnienie ich potrzebuję. Szukam stanowiska jeszcze niezajętego, właściwie zaś nie szukam, ale zbliżam się do niego wolnym, lecz pewnym krokiem. To jednak najgorsze, że, by tam zająć, trzeba przejść przez nieskończony sze-

³⁸⁵ J. TYNECKI: *Inteligent bez głupców...*, s. 117.

reg jednakowo nudnych i jednakowo szarych dni. A jednak idę, idę z niezachwianą wiarą.

s. 98

Przejsie od warsztatu do manufaktury, następnie do mechanicznej fabryki polegało między innymi na zmianie statusu pracownika. Kształconego przez wiele lat rzemieślnika, który wykonywać musiał sporo różnych czynności, zastąpił robotnik stojący przy maszynie i wykonujący proste, powtarzalne zadania, niewymagające fachowej wiedzy. Wystarczało zatem krótkie przyuczenie do zawodu. Nowa forma pracy nie eliminuje tradycyjnego rzemiosła od razu, przez wiele lat współistnieją obie formy, a wraz ze wzrostem liczby robotników liczba rzemieślników wcale nie maleje, lecz wręcz rośnie. Nic dziwnego zatem, że emeryt Zakrzewski, gdy słyszy, że Zaliwski wykonuje pracę ślusarza, próbuje umieścić go w schemacie rzemiosła, ale dowiaduje się, iż „U nas nie ma ani czeladzi, ani kubków, ani cechów, jest tylko fabryka” (s. 172), do której przychodzą ludzie zewsząd: „wycirkały, szmiruchy” – określa ich emeryt. Tradycyjne rzemiosło wymagało wieloletniej edukacji i przechodzenia kolejnych stopni hierarchii. W zamian za tę długą drogę obiecywało jednak samodzielny warsztat i uznaną pozycję społeczną. Zaliwski wchodzi do świata, w którym tej drogi już nie ma, jest tylko fabryka, wypełniona słabym proletariatem, często zmuszonym do zmiany miejsca pracy, pozbawionym fachowych kwalifikacji. Ale wstępując do fabryki, nie godzi się wcale na zostanie proletariuszem! Swoją sytuację opisuje metaforyką drogi, ścieżki kształcenia – tak jakby naprawdę znajdował się na uniwersytecie czy politechnice albo choćby w warsztacie rzemieślniczym, gdzie praca ma jasno określony cel. Podejście Zaliwskiego do pracy w fabryce świetnie pokazuje siłę ideologii – nawet w miejscu pracy pozbawionym szerszych perspektyw można wypracować sobie narrację o własnej drodze i jej kolejnych, powoli pokonywanych szczeblach. Do czego zatem dąży Zaliwski? Pierwszy cel osiąga szybko – zostaje wytwórcą rzeczy, uchwytnych materialnych przedmiotów. To cel osiągany właściwie przez każdego robotnika. Kolejny cel stanowi jednak wykroczenie poza położenie proletariatu: bohater powieści bowiem chce zająć pozycję szczególną, niepowtarzalną i niezastępowalną. Zauważmy, że to marzenie potwierdza nawet po pierwszym spotkaniu z maszyną, gdy wykonywać będzie powtarzalne prace oparte wyłącznie na „gryfie”, którego zresztą często się mu odmawia. Fabryka pozwala rozpoznać słabą pozycję robotników: „Ludzi tu sporo, spostrzegłem ich jednak dopiero pod koniec. Człowiek tu małał i nikł zupełnie. Można go przeoczyć, jak się nie dostrzegało setek nitów i śrub w maszynach”

(s. 65). Ale obrazu ponurej powagi nie potrafi odnieść jeszcze do siebie, nie przewiduje, że praca przy maszynie upodobni go do innych robotników. Zamiast tej świadomości klasowej Zaliwski wybiera mit romantycznego wynalazcy i geniusza, który konstruuje wyjątkową maszynę. Wynalazek Walickiego pozwala nawet odzyskać w fabryce stanową dystynkcję, gdyż ukazuje się jako król wszystkich żelaznych olbrzymów w przeciwieństwie do chamskich maszyn warsztatowych (s. 86). Dopiero dłuższa praca przy maszynie pozwala doświadczyć biegania myśli wynikającej z powtarzania tych samych czynności. Zależność od automatycznego ruchu sprawia, że robotnik „nie tylko rusza się jak maszyna, gada i oddycha w jej takt, ale nawet myśleć tak musi, jak ona mu każe” (s. 196).

Metaforyka ścieżki prowadzącej do osiągnięcia wyjątkowej pozycji zawodowej zostaje w powieści skompromitowana. Zamiast kolejnych stopni wiedzy i umiejętności Zaliwski przechodzi kolejne stopnie degradacji. Początkowo praca w fabryce zapewnia mu uznanie, ale nie w środowisku robotniczym: „W towarzystwie jestem niby pierwszą osobą, a w fabryce bodaj że...” (s. 137). Bohater młodej inteligencji chciałby wejść do fabryki, ale jednocześnie nie zostać robotnikiem. Dlatego niezbyt chętnie integruje się ze środowiskiem robotniczym, a przyjaźń z Andrzejem to raczej relacja jednostronna i szybko zerwana. Uznanie czerpie natomiast ze swojej pozycji wśród studentów – tę grupę może przekonywać do takiego obrazu swojej pracy: „Fabryka, która niegdyś ogłuszyła mnie swym ogromem, staje się w moim opowiadaniu nadzwyczaj wesołą instytucją, ludzie tamtejsi lekkimi aktorami, a życie całe – sceną z wodewilu” (s. 94). Dostarcza zatem młodej inteligencji oczekiwanego potwierdzenia pracy użytecznej, sensownej i niewyalienowanej. Korzystnie dla początkującego ślusarza wypada nawet porównanie z pracą korepetytorki:

Chwilami wydaje mi się, że moje nauczycielstwo jest tylko dobrze odegraną komedią, że chodzę na lekcje jedynie po to, by pierwszego pensję otrzymać, że jestem dobrze nakręconym zegarem, który kołacze ciągle, bo go w szkole nakręcono. Nieraz, gdy obejrzę się za skutkami mej pracy, nie widzę ich nigdzie. I to do rozpaczy mnie doprowadza.

s. 75–76

W tym ważnym fragmencie Berent pokazuje, że alienacji podlega nie tylko praca robotników, lecz także inteligencji zmuszonej do często upokarzających korepetycji w domach burżuazji³⁸⁶. Zauważmy, że

³⁸⁶ W pełni ten afekt opisany został w *Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego. Przeżywa go Joanna Podborska w domach burżuazji, gdzie udziela korepetycji.

w przytoczonych cytatach pojawia się metaforyka spektaklu: wodewilu, komedii, a wcześniej opery. Marian Płachecki uznał ten ciąg za podstawę tekstu alternującego, w którym rozwija się akcja metafor organizujących widzenie powieściowej rzeczywistości. Przejście od opery do wodewilu oznacza zejście do gatunków niższych i prowadzi do kompromitacji entuzjazmu operowej wizji świata: „To nie podniosłość, dumna pewność obranej drogi, lecz niska afekcja”³⁸⁷. Zaznaczmy jednak, że już przytoczenie Mozarta jest dość skomplikowane. Używa go bowiem Kwaśniewski, gdy odcina się od romantycznej przeszłości: „[...] żeśmy na życie patrzyli jak na operę Mozarta, i patrzyli z paradyżu. A stamtąd, jak pan wiesz, wszystko najefektowniej wygląda, gdyż połowę się tylko widzi” (s. 53). W wypowiedzi kapitalisty równie ważna co sama opera wydaje się perspektywa oglądu, która zapewnia efektywność spojrzenia z góry, ale za cenę zasłonięcia części przedstawienia. Nawet odbiór sztuki nie może tu być pełny – podobnie będzie oczywiście z fabryką. Nikt nie oczekuje od Zaliwskiego pełnego oglądu, lecz raczej zredukowania przeżyć estetycznych i intelektualnych do lekkiego widowiska: nie musi zbyt wiele widzieć, ani zbyt wiele myśleć, a to, co widzi oraz myśli, powinno przyjmować formę lekką i radosną. Dopasowanie do roli zadowolonego robotnika udaje się do momentu pożaru fabryki i samobójstwa Walickiego. Jego wielka maszyna stwarza iluzję udziału w czymś wielkim, ważnym, istotnym – w romantycznym³⁸⁸ spektaklu wielkich wynalazców oraz ich niezastąpionych pomocników.

Katastrofa, a potem zwolnienie z fabryki rozpoczynają serię upokorzeń, które bohater przeżywa nie jako robotnik, lecz jako szlachcic bądź inteligent. Zaliwski prosi zatem o zwrot kaucji, co już samo przez się stanowi dla niego spore wyzwanie, gdyż ma się upomnieć o pieniądze. Złożonego funduszu jednak nie otrzymuje z powrotem, ponieważ dyrektor wylicza wszystkie jego błędy w czasie fabrycznej edukacji i sugeruje, że zatrudniono go nie dla umiejętności, lecz dzięki protekcji. Pierwsza rysa na obrazie robotnika rozszerza się za sprawą bezrobocia. Ale najdotkliwsze upokorzenia wiążą się z dwiema późniejszymi sytuacjami. W czasie wspólnej przechadzki Zakrzewski odradza bohaterowi wizytę w cukierni, sugerując, że może zostać z niej wyproszony. Ta ewentualność wywołuje tożsamościową panikę Zaliwskiego: pyta zatem, „czy ja wyglądam na zwykłego robotnika?”

³⁸⁷ M. PŁACHECKI: *Metafora – powieść – światopogląd. Na materiale „Fachowca” Wacława Berenta*. „Pamiętnik Literacki” 1975, nr 1, s. 157.

³⁸⁸ Na romantyczne źródło geniuszu Walickiego zwraca uwagę W. GRUCHAŁA: *Architekt prozy. Retoryczna analiza stylu wybranych powieści Wacława Berenta*. Kraków 2007, s. 111.

(s. 193), a odpowiedzi szuka w spojrzeniach innych osób: „[...] zaglądałem w oczy przechodniom, jakby chcąc w nich wyczytać ten wyraz niezadowolenia czy niesmaku, z jakim, wyobrażałem sobie, witać muszą takich, jak ja, włóczęgów” (s. 193). Uliczne prowokacje nie przełamują jednak miejskiej obojętności. Dopiero wizyta w cukierni, gdzie Zaliwski spotyka się z odmową obsługi, potwierdza jego przypuszczenie o towarzyskiej degradacji. Pierwsze upokorzenie ma charakter wewnętrzny i anonimowy, drugie natomiast wydarza się na granicy sfery pracy i sfery publicznej. Bohater prosi odjeżdżającego już z fabryki dyrektora o forszus, zakładową pożyczkę: „Brat chodzi do szkoły i nie ma ubrania. Ja nie przychodzę prosić pana jak zwykły robotnik. Ja, panie, gimnazjum skończyłem” (s. 202). Nawet w sytuacji graniczącej z prośbą o jałmużnę Zaliwski chce się odróżnić od jakiegoś wyobrazonego zwykłego robotnika. Spotyka go jednak jeszcze większe upokorzenie – dyrektor zamiast formalnej pożyczki oferuje mu trzyrublową jałmużnę, którą bohater w akcie godnościowej samoobrony odrzuca. W odpowiedzi zostaje uderzony biczem w twarz. Ten feudalny akt przemocy wywołuje szok: Zaliwski w lusterku obserwuje bliznę po uderzeniu, jakby oswajał się z nową tożsamością, przypominającą status pańszczyźnianego chłopca narażonego na przemoc ze strony pana.

Degradacja Zaliwskiego dokonuje się zatem w przestrzeni miasta – nie w samej fabryce, bo tam jego rolę dokładnie określa praca, lecz w cukierni czy na ulicy, gdzie status muszą ciągle potwierdzać inni ludzie. Co ciekawe, proces proletaryzacji musi zostać dopełniony przed publicznością inteligencką, przed Zaniczem i Heleną – robotnik grozi im przemocą fizyczną, demonstrowa swoją siłę, jakby chciał wywołać w nich zarazem lęk, poczucie winy i zmusić do okazania pogardy: „Ona gardzi i odwraca się ode mnie, bo widzi, że przy maszynie geniuszem się nie stał, że nie jestem takim, jakim mnie widzieć chciała, bo spadła ze mnie dekoracja człowieka z inteligencji i stałem się chamem fabrycznym” (s. 226). Odkrycie tożsamości proletariackiej wywołuje przede wszystkim agresję, chęć zemsty na tych, którzy przekonywali do pracy w fabryce. Danuta Knysz-Rudzka pisze, że „Dramat Kazimierza jest dramatem samozniszczenia świadomości inteligenckiej”³⁸⁹. Zauważmy, że Zaliwski nie zdążył jeszcze w pełni stać się inteligentem, zanim wstąpił do fabryki – nawet kontakty ze środowiskiem studentów nawiązuje w tym samym czasie, gdy decyduje się podjąć pracę ślusarza. Od początku w środowisku inteligenc-

³⁸⁹ D. KNYSZ-RUDZKA: „Fachowiec” Berenta czyli „romans eksperymentalny” z tezą. W: EADEM: *Europejskie powinowactwa naturalistów polskich. Studia*. Warszawa 1992, s. 136.

kim funkcjonuje zatem jako ktoś, kto mógł zostać inteligentem, ale wybrał pracę w fabryce. Dość długo udaje mu się zachować możliwość oscylowania między różnymi drogami swojego życia – jako robotnik pisze artykuł do gazety, ale rezygnuje z propozycji stałej współpracy, gdyż mocniej wciąga go projekt Walickiego, którego pochwała znaczy dla niego „więcej niż medal na wystawie paryskiej” (s. 125). Paradoksalnie, początkowo to fabryka obiecuje więcej uznania, ma w sobie wiele z romantycznej przygody wielkiego wynalazcy, podczas gdy kariera inteligencka rysuje się jako nudna i schematyczna. Dopiero dłuższa praca w fabryce i rozpoznanie reguł kapitalizmu przemysłowego likwidują to zauroczenie.

Opowieść Zaliwskiego przedstawia proces proletaryzacji jako połączenie nadziei, traumy i pogodzenia się z losem. Już w pierwszym zdaniu powieści mówi się, że niezbyt odległe czasy oddziela „mgła przeszłości”. Przypomnijmy, że mglistość stanowi popularny sposób pokazywania fabryk. Berent przerzuca tę metaforę z industrialnej przestrzeni na psychikę bohatera, ale czyni to niezbyt konsekwentnie. Narracja *Fachowca* sprawiała zwykle wrażenie jasnej i wyraźnej³⁹⁰ – i nie zmieniły tego badania stylu powieści³⁹¹. Jak zatem pogodzić tę jasną narrację z traumą, wymagającą właśnie mglistego przedstawienia? W jednym z niejasnych fragmentów Zaliwski pyta redaktora pozytywistycznej gazety: „Czemuście ze mnie eunucha zrobili?” (s. 233). Na czym może polegać kastracja bohatera *Fachowca*? Zauważmy, że powieść ma ważny wątek erotyczny, ale miłość Zaliwskiego do Walickiej nie może się rozwinąć, gdyż Helena podchodzi do ich relacji niezbyt poważnie. W pierwszym znaczeniu kastracja może oznaczać niemożność związku z Walicką. Ale kastrację da się też ująć w bardziej abstrakcyjny sposób. Zaliwski doświadcza radykalnego rozczarowania, odcięcia od swoich marzeń, musi przekroczyć fantazmat własnej wyjątkowości, by zaakceptować ograniczone, przeciętne miejsce w społeczeństwie. Winą za doznane rozczarowanie obarcza przede wszystkim inteligentów – faktycznie kastracji dokonuje nie redaktor gazety, lecz kapitalista Kwaśniewski, który prawie do końca składa wielkie obietnice (funkcja dyrektora w jego fabryce), a jednocześnie kieruje bohatera na ścieżkę degradacji.

Ewa Paczoska zauważyła, że „Relacja cenzor – twórczy przedmiot jego działań to najlepsza formuła dla związku Zaliwskiego z Heleną, widoczna szczególnie w korespondencji prowadzonej po śmierci

³⁹⁰ Pisano nawet o realizmie krytycznym tej prozy. Zob. E. BUCHALCZYK, Z. MACUŻANKA, J. ŻURAWSKA: *Realizm w „Fachowcu” Berenta*. „Prace Polonistyczne” 1950, seria 8, s. 198.

³⁹¹ Zob. poświęcone *Fachowcowi* fragmenty książki: W. GRUCHAŁA: *Architekt prozy...*

Walickiego³⁹². Pisałem już o tym, że bohater często dostosowywał swoje wypowiedzi do potrzeb sytuacji, jakby poddawał się presji inteligentów lub kapitalistów w walce o ich towarzyskie uznanie. Wydaje się, że wymagane przez społeczności akty komunikacyjnej cenzury równie mocno co otepiająca praca w fabryce przyczyniają się do utraty języka. Według Płacheckiego,

Dla społecznej ideologii pozytywizmu – zdaje się konstatować Berent – praca może być tylko elementem znaczoną, nigdy oznaczoną przez słowa. Ideologizująca aureola przesłania wszystkie realne jakości pracy – również i domysł, że one w ogóle istnieją.

Robotnicy zaś, przeciwnie, są zamknięci wyłącznie w milczącym świecie tego, co oznaczane. Nie znają słowa, obywają się bez niego. Znamienne jest z tego względu, że zarządcy fabryki, ludzie może niemoralni, lecz z pewnością kulturalni, nie mają żadnego rzeczywistego kontaktu z produkcją – kieruje nią Walicki, który z kolei kładzie się spać, gdy słyszy słowo: kultura³⁹³.

Ten semiologiczny podział świata uniemożliwia syntezę znaku oraz jego znaczenia. Być może Kwaśniewski i Zanicz do tego właśnie potrzebują Zaliwskiego – by stał się medium łączącym mówienie, znaki z pracą i rzeczywistością. Według Jochena Hörischa, w XIX wieku takim medium był pieniądz. W *Fachowcu* rola pieniądza wydaje się jednak dość ograniczona. Nie mamy tu typowych informacji o zarobionych pieniądzach, nawet kapitalista, gdy przedstawia swoje wielkie zyski, zamiast powiedzieć o setkach tysięcy rubli, mówi o procentach, które przyniosła mu inwestycja w wyżymaczki. Berent umieszcza swojego bohatera w kapitalizmie spekulacyjnym i finansowym. W międzynarodowych spółkach akcyjnych rozmywa się nie tylko postać właściciela, ale także tożsamość narodowa³⁹⁴. Wspomniana fabryka zarządzana przez Walickiego ma trzech właścicieli, lecz żaden z nich nie zna się na produkcji. Kompetencje wspólników związane są z funkcjonowaniem w świecie finansów i państwowych zamówień czy regulacji. Ale za nimi stoi jeszcze tajemnicza postać Anglika, który jedyne, co posiada, to kapitał! Nawet struktura własności na tym etapie rozwoju kapitalizmu wydaje się zamglona, tak jak cała problematyka ekonomiczna w narracji.

³⁹² E. PACZOSKA: *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*. Warszawa 2004, s. 54.

³⁹³ M. PŁACHECKI: *Metafora – powieść – światopogląd...*, s. 163.

³⁹⁴ O solidarności polskiego kapitalizmu z kapitalizmem obcym w *Fachowcu* zob. S. KOLBUSZEWSKI: *Romantyzm i modernizm. Studia o literaturze i kulturze*. Katowice 1959, s. 367.

Ze swoim marzeniem o rzemieślniczym kapitalizmie indywidualnych wynalazców Zaliwski trafił zatem do świata, w którym kapitał zupełnie odrywa się od produkcji, w którym fabryka jest wyłącznie miejscem lokaty kapitału, a nie żadnej pracy użytecznej. Destrukcyjna siła tej sytuacji ujawnia się w pożarze fabryki – mimo że wszystko wskazuje, iż pożar spowodowany został utopijną wizją Zaliwskiego, który marzył o *perpetuum mobile*, Szwineiger sugeruje podpalenie (s. 150), z czego szybko się wycofuje, a narrator także nie podejmuje tego wątku, jakby wolał żałobę po wielkim projekcie Walickiego od świadomości, że żyje w świecie nastawionym wyłącznie na pomnażanie kapitału.

W świecie pokazanym przez Berenta nawet zdobycie pozycji werkmajstra nie oznacza społecznej stabilizacji: „Wiem, że nie jestem unikatem i że takich jak ja są u nas całe legiony, takich, co dla mądrych za głupi, a dla głupich za mądrzy. Ci jednak najbardziej stronią od podobnych sobie” (s. 238–239). Bohater rezygnuje zatem ze swojego marzenia o osiągnięciu wyjątkowej pozycji, ale niezbyt dobrze czuje się także w roli pracownika średniego szczebla. Nie potrafi przede wszystkim nawiązać relacji ze środowiskiem o zbliżonej pozycji, nie przyjaźni się z innymi majstrami. Anna Żarnowska pisze o robotnikach pochodzenia szlacheckiego:

Specyficzną dla warszawskiej społeczności robotniczej grupę [...] stanowili w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku robotnicy wywodzący się ze zubożałych rodzin ziemiańskich i inteligencko-urzędniczych. [...] Często zdarzali się wśród nich tacy, którzy mieli za sobą początki szkoły średniej ogólnokształcącej bądź jednej z dwóch warszawskich szkół technicznych. Brak odpowiednich środków finansowych zmuszał ich przeważnie do przerywania nauki i podjęcia najemnej pracy fizycznej, z której najczęściej nie byli zadowoleni. To poczucie krzywdy pchnęło wielu z nich do ruchu socjalistycznego³⁹⁵.

Sytuacja Zaliwskiego mieści się zatem w jednej z typowych form rekrutacji proletariatu. Ale narracja tę typowość wyklucza. Dzięki temu – mimo poczucia życiowej klęski – narrator może dalej czuć się wyjątkiem: „[...] nie jestem ja zwykłym sobie werkmajstrem” (s. 237), co potwierdzać mają utrzymywane kontakty z „inteligencją” zapisaną już jednak w cudzysłowie, jakby słowo stało się tylko pustą etykietą grupy. Brak wczucia się we własne miejsce odbiera Zaliwskiemu zdolność działań politycznych³⁹⁶. Nie potrafi bowiem dostrzec ekonomicz-

³⁹⁵ A. ŻARNOWSKA: *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku...*, s. 46–47.

³⁹⁶ Wzorem postaci Zaliwskiego był Julian Marchlewski, który „po ukończeniu gimnazjum realnego (1887) pracował jako farbiarz przędzy wełnianej”. J. PASZEK:

nego wymiaru krzywdy, lecz jedynie indywidualną degradację, którą maskować ma nierobotnicze ubranie: cylinder i rękawiczki. Swoje marzenia i ideologiczną wiarę zamienia na ambicję utrzymania relacji z inteligencją oraz... cynizm. Na czym miałyby polegać deklarowany w ostatnim rozdziale cynizm? Czy warunkuje także sposób opowiadania własnej przeszłości? Być może strukturę narracji Zaliwskiego określa właśnie przemiana traumy w cynizm³⁹⁷ – miejsce wielkiej wiary i wielkiej krzywdy zajmuje cyniczne pogodzenie się z rzeczywistością. Bohater przedstawia bowiem wielkie oszustwo, którego padł ofiarą, ale nie odcina się od swoich krzywdzicieli. Utrzymuje relacje zarówno z inteligencją, jak i z Kwaśniewskim. Pierwsi traktują go jak dziwadło, dla kapitalisty stał się natomiast zwykłym pracownikiem, którego pracę kupuje się dopóty, dopóki jest użyteczny, a potem wyrzuca niczym stary, uszkodzony dzban³⁹⁸. Jego pozycja wydawała się nieprawdopodobna także współczesnym historykom literatury, gdyż główny bohater sprawia wrażenie poddanego eksperymentowi polegającemu na konsekwentnym dostosowaniu jednostki do założonych z góry tez:

Zaliwski prawdziwy znalazłby się albo w szeregu „pracodawców”, pogodziwszy się z ideą wyżymaczek narodowych a procentujących; albo też – w szeregach armii walczącej pod sztandarami nowych haseł, tak rychło prostujących błęd pracy organicznej. Lecz Berent pragnął tu dać szemat spotwornienia jednostki, podporządkowującej się nazbyt literalnie jednej z „prawd” społecznej doktryny³⁹⁹.

Berent i naturalizm. W: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*. Seria 3. Red. E. JANKOWSKI, J. KULCZYCKA-SALONI. Warszawa 1984, s. 244.

Marchlewski został potem publicystą i działaczem politycznym.

³⁹⁷ Na temat nowoczesnego cynizmu zob. P. SLOTERDIJK: *Krytyka cynicznego rozumu*. Przeł. P. DEHNEL. Wrocław 2008.

³⁹⁸ Tynecki zwraca uwagę, że to Kwaśniewski określił już na samym początku powieści miejsce Zaliwskiego: „Osiągnięciem wskazanego przez przemysłowca pułapu, to jest usytuowaniem Zaliwskiego wśród średniego dozoru technicznego, powieść też się kończy”. J. TYNECKI: *Inteligent bez głupców...*, s. 118.

³⁹⁹ A. POTOCKI: *Polska literatura współczesna*. Cz. 2: *Kult jednostki 1890–1910*. Warszawa 1912, s. 47. Janusz Tazbir twierdzi natomiast, że „W systemie wartości kultury polskiej nigdy właściwie nie było miejsca dla »fachowca«: zdolnego inżyniera, wykwalifikowanego urzędnika, dobrego lekarza, ofiarnego pedagoga. Nieprzypadkowo jedyny pomnik, jaki wystawiono tej postaci, a był nim właśnie *Fachowiec* Wacława Berenta, dyskredytował go całkowicie. Bo tak naprawdę to pan Kwaśniewski miał poniekąd rację, gdyż istotnie potrzebowaliśmy menażerów czy werkmajstrów, nie mówiąc już o wykwalifikowanych ślusarzach”. J. TAZBIR: *Od Haura do Isaury...*, s. 126.

Andrzej Potocki zwraca uwagę na konieczność wyboru – albo świat kapitału, albo robotników. Tymczasem Berent próbuje utrzymać swojego bohatera w miejscu pośrednim. Miejscu, w którym nie ma tak naprawdę możliwości działania, ale za to pojawia się możliwość narracji. Gdyby Zaliwski został kapitalistą albo gdyby w pełni wszedł w proletariąt, nie mógłby opowiadać, nie czułby przymusu tworzenia obrazów wyjaśniających jego skomplikowaną pozycję społeczną.

Historie degradacji Marta Elizy Orzeszkowej, Wysadzony z siodła Antoniego Sygietyńskiego

*Marta*⁴⁰⁰, jak przystało na modelowy przykład powieści tendencyjnej, artystyczny wykład idei⁴⁰¹, powinna mieć jasno określone znaczenie – ilustruje bowiem problem braku fachowego wykształcenia kobiet⁴⁰², wykluczonych tym samym z większości prac zarobkowych. Zaproponowana przez Mariana Płacheckiego konkurencyjna interpretacja przesuwając punkt ciężkości powieści z krytyki feministycznej na społeczną sytuację rodzin szlacheckich po powstaniu styczniowym – *Marta* staje się nie tylko utworem o (braku) pracy kobiet, lecz także arcywzorem „wszystkich narracji deprivacyjnych, w jakie obfituje literatura czterdziestolecia 1865–1905”⁴⁰³. Odczytania te łączy głęboka empatia z tytułową bohaterką, a przede wszystkim przekonanie, że „Marta ma być w założeniu człowiekiem »godnym lepszego losu«”⁴⁰⁴, podczas gdy jej życie to „historia niczym niezawinionego ubożenia”⁴⁰⁵. Te mgliste sformułowania ujawniają granice przedstawienia wyznaczone w samej powieści oraz w jej licznych interpretacjach. Nawet powieść o biedzie, nędzy i bezrobociu będzie dotyczyć osób „godnych lepszego losu”, jakby tylko takie osoby godne były statusu bohatera

⁴⁰⁰ Cytaty oznaczone w tekście numerem strony odsyłają do wydania E. ORZESZKOWA: *Marta*. Lublin 1979.

⁴⁰¹ Zob. J. KOTARBIŃSKI: *Powieści E. Orzeszko: „Marta” – T.T. Jez: „Emancypowana”*. „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 38, s. 299–301.

⁴⁰² Historyczne aspekty rekonstruuje M. BÜTHNER-ZAWADZKA: *Warszawa w oczach pisarek. Obraz i doświadczenie miasta w polskiej prozie kobiecej 1864–1939*. Warszawa 2014. Zob. też A. GÓRNICKA-BORATYŃSKA: *Stażmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939)*. Izabelin 2001.

⁴⁰³ M. PŁACHECKI: *Wojny domowe...*, s. 419.

⁴⁰⁴ M. ŻMIGRODZKA: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*. Warszawa 1965, s. 399.

⁴⁰⁵ M. PŁACHECKI: *Wojny domowe...*, s. 418.

utworu literackiego. W analizie historii degradacji musimy pamiętać o modelu *mimesis*. Ten stawiając nas w obliczu jednego cierpienia – tych, którzy coś tracą – jednocześnie zasłania przed nami położenie innych grup społecznych – tych, którzy nigdy nie mieli nic do stracenia.

Upadek Marty można uporządkować według opisanych przez Axela Honnetha form uznania – pierwotnych więzi (miłości, przyjaźni), relacji prawnych i wspólnoty wartości⁴⁰⁶. Każda z tych form zapewnia podmiotowi możliwość odniesienia do siebie jako do jednostki ufnej we własne siły, mającej dla siebie szacunek i ceniącej własne cechy czy umiejętności. Cieszenie się uznaniem, bycie uznanym oznacza, że odczuwa się godność, honor, mocną tożsamość społeczną i fizyczną.

Mimo że dzieciństwo i młodość Marty upłynęły w dość burzliwych czasach, Orzeszkowa stara się pokazać jej wczesną biografię jako jednolity ciąg szczęścia. Jedyńca wychowana w uroczym szlacheckim dworku dorastała „śród miłości ludzi i pieszczot dostatku” (s. 17). Nawet śmierć rodziców i utrata rodzinnego majątku zostają złagodzone szczęśliwym małżeństwem z niemającym, lecz pracowitym urzędnikiem, otaczającym bohaterkę miłością, a także „wszystkim, do czego od kolebki przywykła, co stanowić mogło urok każdej chwili, spokój każdego jutra” (s. 18). Zauważmy, że zmiana pozycji społecznej – od córki obywatela ziemskiego do żony urzędnika – dokonuje się tak płynnie, że możemy odnieść wrażenie nieprzerwanego trwania szczęśliwego dzieciństwa, jakiejś formy radosnej i spokojnej niedojrzałości, której nic nie może przerwać. Sytuacje społeczne, w których funkcjonuje Marta, także wzmacniają jej uznanie – rozmawia z ludźmi przede wszystkim jako klientka, traktowana zawsze uprzejmie, z szacunkiem należnym nabywcy drogich towarów. Nawet ocena własnych umiejętności wypada całkiem dobrze: „Nie była przyzwyczajoną do rachowania się z posiadanymi zasobami umysłu, wiedziała tylko o tym, że to, co umiała, było zupełnie wystarczającym dla kobiety, zostającej w tych położeniach, w jakich ona zostawała, dla córki szlacheckiej, dla żony urzędnika” (s. 29). Ma zatem umiejętności (językowe, muzyczne, rysunkowe) zupełnie wystarczające, by funkcjonować w swojej sferze. Marta w punkcie wyjścia cieszy się zatem pełnym uznaniem – Orzeszkowa postanawia przeprowadzić na niej literacki eksperyment, wyrzucając tylko jeden element z jej otoczenia, by zobaczyć, co się stanie z tą pełnią uznania, gdy zabraknie Jana Świckiego. Utrata pozycji żony urzędnika skutkuje stopniową degradacją – zobaczymy, jak przebiega ten proces.

⁴⁰⁶ Zob. A. HONNETH: *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Przeł. J. DURAJ. Kraków 2012.

Martę poznajemy podczas wyprowadzki. To sytuacja utraty miejsca i rzeczy, stanowiących najbliższe otoczenie. Intymne i prywatne przedmioty teraz stają się z powrotem towarami, jak biurko z wielką czarną plamą, która z nośnika pamięci o szczęśliwym dzieciństwie staje się defektem obniżającym wartość sprzedawanego mebla. Marta traci jednak nie tylko rzeczy – traci też oddaną służącą Zosię: „Z odejściem wiernej i przywiązanej sługi odeszła od niej ostatnia twarz ludzka, która była świadkiem jej przeszłości, ostatnia podpora, pozostała jej po zniknięciu wszystkiego, co wprzód służyło jej wsparciem, pomocą i usługą. Pozostała teraz sama” (s. 12). Honneth podkreśla intersubiektywny charakter uznania – by mieć zaufanie do siebie, musimy być kochani przez innych, by szanować siebie, inni muszą obdarzać nas szacunkiem, by cenić siebie – inni muszą cenić nas. Służąca nie jest tylko pomocą domową, jej funkcje nie ograniczają się do wykonywania różnych prac – jest też pośrednikiem, świadkiem uznania, a posiadanie służby oznacza społeczną dystynkcję. Kolejne osoby, które napotyka Marta – nawet jeżeli będą pamiętały jej przeszłość – nie poświadczą już wysokiego uznania, jakim kiedyś się cieszyła, wręcz przeciwnie – będą potwierdzać, że uznanie już straciła.

Marta najpierw traci uznanie związane z oceną własnych umiejętności. Już pierwsze sprawdzenie jej kwalifikacji w biurze Ludwiki Żmińskiej wpisuje ją nie tyle w nową sytuację, lecz raczej w nowy status towaru, podlegający wycenieniu przez inne osoby: „[...] aby powiedzieć coś o cenie i właściwościach przedmiotu, trzeba go najprzód obejrzeć, zważyć i tak dopasować, kędy on okaże się potrzebnym” (s. 30). Ocena społeczna zostaje w zakładzie Żmińskiej sprowadzona do wyceny. Orzeszkowa pokazuje nie tylko, że Marta szuka pracy, ale i to, że praca, której tak bardzo i tak dużo, w „jak największej ilości” chce bohaterka, jest rynkowym towarem, a ten musi znaleźć nabywców. W kolejnych próbach okazuje się, że Marta owych nabywców znaleźć nie może – ta odmowa nabycia jej pracy albo świadomość braku wartościowych kwalifikacji do sprzedania rozpoczyna ciąg negatywnych doświadczeń bohaterki, która coraz częściej doznaje pogardy, upokorzenia.

Powtórzmy, Martę na początku powieści charakteryzuje wysoki szacunek dla własnej osoby – odczuwa dumę, godność wyniesioną ze środowiska swojego dzieciństwa i młodości. Orzeszkowa śledzi w kolejnych fazach jej życia utratę tych afektów. Bohaterce początkowo wydaje się, że może pogodzić brak uznania własnych kwalifikacji z szacunkiem, ale szybko zaczynają się w niej budzić wątpliwości: „[...] litość, współczucie? Cóż stąd? Nie powinno mię to upokarzać! Jestem jeszcze za dumną! Słyszałam wprawdzie nieraz, że ubóstwo

z dumą chodzić w parze mogą, ale muszą to być tylko teorie; przekonywam się, że jest inaczej” (s. 68) – by doprowadzić ją do wniosku, że „Trzeba być na świecie albo silną i dumną, albo słabą i pokorną. Trzeba umieć dźwigać i chronić godność swą osobistą albo zrzec się do niej wszelkiej pretensji. Jestem słabą, powinnam być pokorną” (s. 188). Granicę dumy wyznacza odmowa lub przyjęcie jałmużny, zwykle wręczanej w dyskretny sposób. Przekroczenie tej granicy prowadzi do kolejnych stopni pozbawienia szacunku – od oczekiwania wsparcia aż po żebranie. Już przyjęcie jałmużny oznacza wypadnięcie ze sfery osób darzonych szacunkiem. Z czasem pojawiają się nowe afekty – przede wszystkim wstyd, żal, trwoga, zwykle tłumione. Ale porażki, jakich doznaje, sprawiają, że płacze przy innych osobach, jęczy u księgarza odmawiającego przyjęcia jej tłumaczenia.

Zbliżamy się do utraty podstawowej formy uznania, związanej z naruszeniem granic cielesnych. Tę utratę reprezentuje Karolina, dawna przyjaciółka Marty, a dziś utrzymanka pana, który wydobył ją z nędznego sklepiku. Karolina twierdzi, że „Kobieta jest zerem, jeśli mężczyzna nie stanie obok niej jako cyfra dopełniająca” (s. 168). I taki mężczyzna gotowy dopełnić zero Marty szybko się znajduje – gotowy utrzymywać kochankę, ale nie ożenić się z nią. Marta tak komentuje swoją sytuację: „[...] inny na koniec nie widzi we mnie nawet człowieka równego mu w czci i cnocie, ale tylko niebrzydką kobietę, którą można... kupić!” (s. 188–189). Postawienie oporu tej formie utowarowienia rozpoczyna katastrofę Marty – nie znajdzie już żadnego zajęcia, nawet żebranie nie przyniesie oczekiwanych rezultatów⁴⁰⁷. Zamiast utraconego szacunku dla siebie obudzi się w niej wulkan gniewu, zawiści i poczucie, że „przeżyła samą siebie” (s. 217), „rozsypała się w proch nikczemny” (s. 215). Przekroczy jeszcze ostatnią granicę – ukradnie trzy ruble, by, ścigana, zginąć pod kołami tramwaju.

Żmigrodzka pisze, że „Dzieje powolnej deklasacji Marty są dla narratorki okazją do zstępowania w coraz niższe kręgi wielkowiejskiej nędzy”⁴⁰⁸, a dalej: „Doświadczenia kobiety [...] stały się doświadczeniami bezrobotnej proletariuszki. [...] potrzeba zejścia na dno społeczne doprowadziła pisarkę do spojrzenia na »kwestię pracy i kapitału« od strony doświadczeń wyzyskiwanych”⁴⁰⁹. Niestety, w utworze Orzeszkowej niewiele znajdziemy obrazów wielkowiejskiej nędzy – znacznie częściej powtarzać będzie mit o wysokim poziomie życia wykształconych robotnic, takich jak Klara z mechanicznego magazynu, czy wprowadzać postaci licznych pracujących mężczyzn, których

⁴⁰⁷ Zob. B.K. OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA: „Nieobałamucona” wrażliwość..., s. 97.

⁴⁰⁸ M. ŻMIGRODZKA: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu...*, s. 398.

⁴⁰⁹ Ibidem, s. 400.

sytuacja ekonomiczna kształtuje się co najmniej dobrze – jak choćby pracownik jubilerskiego warsztatu czekający na awans w administracji. Dno w ujęciu Orzeszkowej nie ma charakteru społecznego, lecz raczej indywidualny – to nie codzienna egzystencja społecznych nizin, lecz życiowa katastrofa jednej kobiety, która w nędzy umiera, ale żyje w niej stosunkowo krótko, kilka miesięcy. Nie poznajemy natomiast tych, którzy wiele lat wegetują w nędzy, nie widzimy faktycznych warunków mieszkaniowych i żywieniowych nędzarzy, proletariatu!

Także obraz „zstępowania w coraz niższe kręgi wielkomiejskiej nędzy” źle rekonstruuje fabułę powieści. Marta bowiem osiąga „dno”, „ostatni krąg” bardzo szybko – do warsztatu Szwajcowej trafia już w połowie powieści. Orzeszkowa prezentuje trochę inne kręgi. Adrianna Seniów pisze o przestrzeni społecznej powieści:

Znamienną cechą fabuły w *Marcie* jest przyporządkowanie niemal każdej postaci funkcji, którą pełniła w społeczeństwie. Portrety kobiecych bohaterek reprezentujących różne pozycje społeczne są schematyczne i jednoznaczne, gdyż wyróżnia się je poprzez przedstawienie profesji, którą się trudnią, co stanowi jeden z wyróżników powieści tendencyjnej. Typowym zabiegiem jest powtarzanie określeń, które charakteryzują postaci przez wskazanie ich pozycji społecznej. Ludwika Żmińska określana jest wielokrotnie jako właścicielka biura informacyjnego (8×); Maria Rudzińska to właścicielka ładnego salonu (1×) i przede wszystkim gospodyni domu (14×), Ewelina D. nazywana jest właścicielką sklepu (6×), Szwajcowa określana jest jako naczelniczka zakładu (2×), prostytutka Karolina to kobieta w atlasach (9×). Z kolei kobieta, u której Marta szukała pracy, jest nazwana po prostu właścicielką sklepu/magazynu (10×), ponadto mamy w powieści bezimienne robotnice i szwaczki⁴¹⁰.

Marta porusza się głównie w sferach inteligenckich i mieszczańskich, spotyka kobiety mocno osadzone w swoich społecznych i ekonomicznych rolach – sama próbuje dostać się do tego świata, by zająć pozycję inteligenta (guwernantki, rysowniczkę, tłumaczkę) bądź fachowca (sprzedawca w sklepie bławatnym, warsztat jubilerski). Spotyka tam zwykle dobrych, przyjaznych i życzliwych, a przynajmniej obojętnych ludzi, którzy nie mogą dać jej pracy nie z powodu jakichś swoich wad, lecz ze względu na braki w jej wykształceniu, niezapewniającym jej żadnych poszukiwanych kompetencji, albo wskutek przymusu respektowania norm obyczajowych. Jerzy Paszek zauważył, że „Marta jako homo laboriosus nie może znaleźć odpowiedniej pracy i nie może

⁴¹⁰ A. SENIÓW: *Językowa kreacja świata kobiet w wybranych powieściach Elizy Orzeszkowej*. Szczecin 2011, s. 204–205.

utrzymać się przy życiu, będąc uosobieniem pracowitości”⁴¹¹. Ale gdy Marta zaczyna szukać pracy na zbliżonym do jej kwalifikacji poziomie niewykształconego proletariatu, bez problemu ją znajduje. Orzeszkowa dodaje – tak jak wiele kobiet w jej położeniu. W warsztacie ręcznego szycia bowiem nie spotykamy typowych proletariuszek: „Wielkim było jej zdziwienie, gdy dostrzegła, że większa ich część składała się z kobiet, których delikatne białe twarze, giętkie kibicie, białe ręce objawiały pochodzenie z innej towarzyskiej sfery niż ta, w którą zapadły” (s. 119). Z tych zdań można by wywnioskować, że proletariat warszawski miał pochodzenie szlachecko-urzędnicze! Oczywiście, takie historie jak panny Emilii, córki urzędnika wyrzuconego z pracy po powstaniu styczniowym⁴¹², to ważne ilustracje kryzysu dawnych elit dotkniętych zaborczymi represjami. Małgorzata Büthner-Zawadzka⁴¹³ zestawia obraz szwalni w *Lalce* i *Marcie* – w powieści Prusa Izabela widzi szczęśliwe robotnice, zawsze uśmiechnięte, gotowe do pomocy klientce. Dopiero Orzeszkowa ma pokazać „realistyczny obraz kapitalistycznego warsztatu”⁴¹⁴: przede wszystkim cyniczną eksploatację bezradnych kobiet, niezdolnych do podjęcia żadnej innej pracy, wyzysk wspierany retoryką miłosierdzia i troski o obyczaje robotnic. Już po miesiącu pracy „śród mroku, wilgoci, stęchłego powietrza, w otoczeniu wynędzniałych, obumierających twarzy” (s. 125) zmienia się wygląd Marty: na twarzy pojawia się bruzda, dokucza jej suchy kaszel. Ale przede wszystkim dopiero teraz zaczyna prowadzić „groszowy i szelągowy rachunek ubóstwa” (s. 125). W szwalni ma zarabiać 40 groszy dziennie, co pokrywa wyłącznie część jej koniecznych potrzeb. Pieniądze, które w całym utworze pojawiają się często⁴¹⁵, teraz staną się głównym medium powieści – obietnica zarobku za tłumaczenie zainicjuje marzenie o posiadaniu domku z samodzielnie wykonanego rysunku, odrzuconego wcześniej przez redakcję; choroba córki ukaże się przede wszystkim jako problem finansowy, nawet przedmiotem kradzieży stanie się trzyrublowa asygnata, a nie jakaś rzecz. Praca w zakładzie Szwajcowej budzi w Marcie świadomość ekonomiczną⁴¹⁶: „Praca moja kilka razy więcej warta niż to, co mi

⁴¹¹ J. PASZEK: „Kryształowo spokojne zmysły” („Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej). W: *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*. Red. J. PASZEK. Katowice 1989, s. 8.

⁴¹² Zob. M. PŁACHECKI: *Wojny domowe...*, s. 415.

⁴¹³ Zob. M. BÜTHNER-ZAWADZKA: *Warszawa w oczach pisarek...*, s. 132–133.

⁴¹⁴ M. ŻMIGRODZKA: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu...*, s. 398.

⁴¹⁵ O semantyce pieniężnej w *Marcie* zob. A. SENIÓW: *Językowa kreacja świata kobiet w wybranych powieściach Elizy Orzeszkowej...*, s. 205.

⁴¹⁶ Osobą, która prezentuje ekonomiczny stosunek do pracy jako towaru i umowy, jest Klara (s. 116). Postać Klary pokazuje idealny świat robotnika – ma wiedzę

pani za nią dajesz...” (s. 183) – mówi po zwolnieniu. W przeciwieństwie do innych pracownic Marta podejmuje jednak próbę wydobywania się z warsztatu zapełnionego przez „zbiedniałe przedstawicielki wyższych sfer”⁴¹⁷, ale żadna z tych prób się nie uda, a nawet prośba o ponowne przyjęcie po odejściu zostanie odrzucona, gdyż jej miejsce zajmie kolejna dziewczyna.

Marta Orzeszkowej świetnie pokazuje proces degradacji jednostki, która traci ekonomiczne podstawy swojej wysokiej pozycji w hierarchii społecznej. Literacka fenomenologia społecznej dynamiki różnych form pogardy, jakich doznaje główna bohaterka, sprawia, że trudno nie wczuć się w jej położenie. Efekt empatii nie polega tu jednak na identyfikacji z biedą, wyzyskiem, głodem, lecz na śledzeniu historii degradacji i nieudanych prób wydobywania się z niej. W miejsce kwestii proletariatu Orzeszkowa podstawia kwestię proletaryzacji klas wyższych, szczególnie kobiet pozbawionych ekonomicznego wsparcia swoich mężów czy ojców. Nawet obraz wyniszczającej pracy w zakładzie Szwejcowej to nie krytyka warunków pracy proletariatu, lecz pokazanie „osób godnych lepszego losu”. Jakby przerażenie Orzeszkowej i jej publiczności wywoływały nie warunki życia proletariatu, lecz dopiero zagrożenie, że w tych warunkach mogą się znaleźć oni sami. Proletariat staje się naprawdę przerażający nie dopiero wtedy, kiedy zjawia się jako zorganizowana siła, ale już wówczas, gdy jednostki należące do grup uprzywilejowanych przeczuwają, jak bliska jest możliwość deklasacji, wypadnięcia z własnej sfery. Samobójcza śmierć Marty, ściganej przez dawnych poddanych, dziś stójkowych⁴¹⁸, to nie tylko ratunek przed hańbą kary, ale też ucieczka przed społeczeństwem nowych hierarchii – wcześniej Marta doznawała pogardy od osób kiedyś jej równych: od mieszczan i inteligentów, którzy nie mogli kupić jej pracy, teraz miałyby zostać złapana i upokorzona przez przedstawicieli niższych klas, przez anonimy tłum. Tu zaznaczają się granice deklasacji i pogardy, po których przekroczeniu zostaje już tylko śmierć.

Powieść Antoniego Sygietyńskiego *Wysadzony z siodła*⁴¹⁹ przedstawia losy Ernesta Załogowskiego herbu Odmieńczyk, powstańca zesłanego na Syberię, który powraca do kraju po dwudziestu pięciu

fachową, świadomość klasową i zarobki na tyle duże, że może pomagać wykształcić swoich braci (s. 107).

⁴¹⁷ M. BÜTHNER-ZAWADZKA: *Warszawa w oczach pisarek...*, s. 133.

⁴¹⁸ Marian Płachecki zwraca uwagę, że „Pościg prowadzą [...] rodzimi włościanie wciągnięci na stan rosyjskiej policji miejskiej”. M. PŁACHECKI: *Wojny domowe...*, s. 440.

⁴¹⁹ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem strony odsyłają do wydania A. SYGIETYŃSKI: *Wysadzony z siodła...*

latach, by przeżyć serię rozczarowań i degradacji. Przed wszystkim okazuje się, że stracił olbrzymi majątek, zagarnięty legalnie przez Jana Cieżyńskiego, jego dawnego przyjaciela – to pierwszy cios. Jeszcze trudniej przyjąć mu wiadomość, że jego córka została aktorką – to cios drugi. Próbuje popełnić samobójstwo, ale i to mu się nie udaje, musi zatem szukać pracy i przyznać, że tak naprawdę nic nie umie, do żadnej pracy się nie nadaje. Czynione przez Cieżyńskiego oferty małżeństwa z żydowską arystokracją pieniądza albo podjęcia pracy w handlu Załogowski gwałtownie odrzuca jako uwłaczające jego honorowi. Wychodzi z założenia, że „Człowiek uczciwy, szlachcic z krwi i kości, może tylko wydawać pieniądze, ale nie zbierać” (s. 76), a jedyna uprawniona droga zdobycia majątku to dziedziczenie.

Pierwsza posada, jaką przyjmuje – rządcy w majątku ziemskim – pozwala mu zachować elementy dawnej świadomości feudalnej. Szybko jednak zostaje wyrzucony ze stanowiska, gdyż nie radzi sobie z rachunkami, a także bije chłopą. Podejmuje zatem kolejną pracę, dorożkarza: „[...] wyglądał jak szlachcic przebrany za dorożkarza albo jak dorożkarz z teatru: minę miał dzielną, butną, wesołą, zadowoloną i już tylko dla frazesu, udając niepewność...” (s. 73). To oryginalne niedopasowanie do roli zdobywa mu popularność wśród złotej młodzieży. Ryzykowna, brawurowa jazda, w której się specjalizuje, prowadzi jednak do utraty kolejnej posady. Pozostaje mu praca „nędznego posłańca publicznego w wytartym grubym ubraniu, z czerwonymi patkami na kołnierzu, z numerem na piersiach, [posłańca – P.T.] który wystaje na rogu ulicy o chłodzie i głodzie całymi godzinami, czekając cierpliwie na marny zarobek kilkunastu groszy za odniesienie listu lub kilku złotych dziennie za dźwiganie ciężarów” (s. 129). Sygietyński nie koncentruje się jednak na przedstawieniu materialnej nędzy dorożkarza, zamiast tego omawia kolejne afekty degradacji. Jerzy Michno zwraca uwagę na nieciągłość czasową w *Wysadzonym z siodła*:

Każda nowa sytuacja okazuje się wtedy różna od poprzedniej o tyle, że pokazuje bohatera na innym szczeblu procesu degradacji socjalnej: zrujnowany ziemianin, dorożkarz, posłańiec, staje się w ostatnim rozdziale całkowitym wykolejńcem na łasce córki – kurtyzany. [...] W ten sposób, wraz z rozbięciem akcji na poszczególne sytuacje, wraz z przerwaniem ciągłości czasu, i cały proces socjalno-historyczny porozrywany został na poszczególne już ukształtowane, niepowiązane ze sobą przyczynowo stany rzeczy⁴²⁰.

⁴²⁰ J. MICHNO: *Narrator w prozie Antoniego Sygietyńskiego 1880–1901*. Wrocław 1967, s. 55.

Oderwane od siebie epizody⁴²¹ prezentują na początku jednostkę pełną dumy i godności, gotową do popełnienia samobójstwa, gdy naruszony został honor jego rodziny. Pracując jako rządca, a nawet doróżkarz, zachowuje jeszcze wiele elementów habitusu szlachcica. Dopiero praca posłańca zmienia jego postawę, zarówno psychiczną, jak i cielesną. Gdy przypadkowo spotyka się z córką, mieszają się dwa różne wzorce zachowania:

Teraz dopiero spostrzegła, że ojciec broni się przed nią, unika jej pieszczot, prawie odpycha od siebie. Odsunęła się cokolwiek, aby mu spojrzeć w oczy, lecz potem schwyciła go za grubą, twardą, spracowaną rękę i przyciągnawszy siłą do swoich ust, zaczęła namiętnie, nerwowo całować. On, jakkolwiek wzruszony widocznie do głębi tym spotkaniem, bronił się przed nią, ale bronił słabo. Z jednej strony nie mógł pohamować uczucia obrażonej dumy, zdusić w sobie instynktu ojca, który w tej kobiecie upadłej poza córką zobaczył nagle całą historię swego nieszczęścia, ruiny i hańby; z drugiej zaś nie śmiał już odtrącać szorstko tej damy eleganckiej, w wytwornym, kosztownym, nazbyt miękkim w jego rękę ubraniu. Całe lata oburzenia, pogardy, prawie wstępu wystąpiły w nim do walki w tej jednej chwili z ostatnimi kilku latami powolnego zgrubiania jego natury ciężkiej, ordynarnej pracy na kawałek twardego i gorzkiego chleba. I te dwa uczucia: byłego pana na Ocieszynie, szlachcica czującego swoją godność, ojca oburzonego na córkę, która zhańbiła nazwisko – i obecnego prostaka, który powoli stracił poczucie godności, przystosował się do poziomych wymagań nowej warstwy społecznej, z jaką przestawał i w jakiej żył – równoważyły się. Nie mógł jej przycisnąć do swego serca jako córki, którą kochał – i nie mógł jej odepchnąć z gniewem, z oburzeniem, z całym grubiaństwem ordynarnego już człowieka, jako damy, która mu imponowała bogactwem swego mieszkania, wytwornością swego stroju, szlachetnością swjej postawy.

s. 130

Spotkaniu towarzyszy przywołanie przeszłej struktury afektywnej opartej na mocnym poczuciu własnej wartości. Załogowski wzrusza się kontaktem z dawno niewidzianą córką, a jednocześnie pamięta o hańbie związanej z jej pracą. Na te przeszłe komplikacje nakładają się terazniejsze relacje nędznego posłańca z wytworną damą. Dzieli ich zatem podwójny dystans: afektywny i społeczny, co sprawia, że Załogowski nie potrafi przez moment podjąć żadnego działania; jak-

⁴²¹ Zob. J.L. POPEŁAWSKI: *Szkice literackie i naukowe...*, s. 143.

by znalazł się w kulturowej pustce, gdzie nie ma utartych wzorów zachowania. Córka wkrótce dostrzeże tę zmianę:

Teraz i córka spostrzegła, że jej ojciec jest już człowiekiem innej sfery, że ta skóra, w którą go życie oblekło, jest już jego skórą. Był to wprawdzie ten sam Załogowski, którego widziała przed kilku laty: te same rysy, lecz inny wyraz. Miał on te same oczy, ten sam nos, te same wąsy, tę samą postawę; lecz były to głupie oczy posłańca, czerwony, spuchnięty nos posłańca, wąsy niedbale opuszczone posłańca, postawa zgarbiona posłańca.

s. 136

Habitus szlachecki zostaje uśpiony, budzi się tylko w momentach skrajnych, gdy postanawia zemścić się na Cieżyńskim. Ale jedyną formą tej zemsty okazuje się przemoc fizyczna – z tym, że „wysadzony z siodła” nawet w przemocy nie do końca wie, kim jest: bije raz jak szlachcic, raz jak posłaniec (s. 145–146). Popławski zauważył, że w przypadku Załogowskiego trudno mówić o upadku, ponieważ ten pospolity szlachcic nawet gdy miał jeszcze majątek, był już upadły – w czasie powstania bardziej niż walką zajmował się różnymi rozrywkami, zawsze był nieodpowiedzialny i lekkomyślny, co po prostu wykorzystali inni. Według Popławskiego, reprezentuje grupę szlachty nieprzygotowaną do żadnej pracy, ale nie z powodu braku wykształcenia fachowego, lecz z powodu ułomności moralnej, która nie pozwala rzetelnie wykonywać prostych prac⁴²².

Metafora skóry funkcjonuje tu w dość zaskakujący sposób. Często używa się jej w przywołaniach obrazu kameleona, zrzucania skóry, by przyjąć nową. Załogowski nie zrzuca starej skóry, ale zakłada nową – która się z nim zrasta, przylega do niego. Na czym polega ta zmiana? Owa przylegająca skóra wprowadza drobne różnice – oczy stają się głupie, nos czerwony, wąsy zaniedbane, postawa zgarbiona. Właśnie w tych drobnych różnicach wyraża się jego zmiana. Ale nie tylko w nich. Oczy stają się głupie, lecz zaczynają wszędzie szukać zarobku dla ciała, które umie już pracować.

Praca posłańca nie kończy jednak historii Załogowskiego. Jego przemianę dopełnić musi jeszcze akceptacja nowej roli córki. Wysadzony z siodła szlachcic tylko przejściowo zajmuje miejsce wśród miejskiego proletariatu. Z tego położenia wydobędzie go córka i uczyni... – trudno powiedzieć kim. Załogowski staje się utrzymankiem córki, trochę jej służącym i lokajem. Z tą ostatnią funkcją łączy się kolejna przemiana afektywna, przewyciężenie wstydu. Goście wręczają bo-

⁴²² Zob. ibidem, s. 144, 149.

wiem lokajom drobne kwoty. Przy pierwszym takim zdarzeniu wyciąga rękę do klamki, a znajduje w niej czterdziestówkę: „Załogowski się zawstydził, ale na razie nie wiedział, co zrobić. Poszedł się uzalić nad córką. Doskonałe zdarzenie! Nie mógł oddać czterdziestówki, bo byłby musiał się przyznać, że jest ojcem czy krewnym panny Mieńczykówny; nie mógł przyjąć, bo to ubliżałoby jego godności” (s. 148). Ale z czasem akceptuje ten rytuał: „Z początku wstydził się w dalszym ciągu, jeżeli mu ktoś parę groszy wsunął w rękę, ale pomалу wciągnął się w to i przyjmował datki z całą obojętnością człowieka, który nie dzieli pieniędzy na kategorie szlachetnie i nieszlachetnie zarobionych” (s. 169). Przyjmowanie napiwków, których z czasem zaczyna oczekiwać, to całkowita rezygnacja ze szlacheckiego poczucia godności. Wstyd stanowił ostatni, najmocniej uwewnętrzniony afekt, który wiązał go z dawną tożsamością. Gdy pokonał wstyd, gotów już był podjąć się każdego działania – nawet przyjmowania wielbicieli córki, do których zaliczał się także Cieżyński.

Tak zarobione pieniądze Załogowski oczywiście przepijał w knajpie, gdzie mógł odzyskać dawną godność – ale tylko w opowieści. „Wysadzony z siodła” zajmuje zatem w nowoczesnej strukturze społecznej miejsce, którego nie ma. Miejsce utrzymanka własnej córki i pijackiego narratora. W tej historii degradacji, która kończy się ironicznym happy endem, widzimy biedę tylko w kontekście historii zubożałej szlachty, wzbogaconej burżuazji czy całkiem dobrze radzącej sobie inteligencji.

Ekonomia niesamowitości

Na zakończenie tego rozdziału chciałbym przedstawić wyjątkowy obraz walk klasowych – lokujący się na marginesie wielkiej historii strajków. Opisywana przez Marksa walka między burżuazją, posiadaczami środków produkcji, a proletariatem, robotnikami zmuszonymi do sprzedania swojej pracy, tylko w abstrakcyjnym sformułowaniu jest czymś jasnym i przejrzystym. W faktycznych i fikcyjnych historiach znajdziemy wiele przykładów niemożności rozpoznania, zidentyfikowania stron konfliktu – często gniew proletariatu skupia się na maszynach albo na administracji, gdy kapitał pozostaje gdzieś skryty, na przykład pod nazwą towarzystwa akcyjnego. A nawet

sam proletariat okazuje się grupą bardzo płynną, o nieokreślonych granicach.

Akcję górniczej powieści *Germinal* Zola umieścił w przemysłowych rejonach północnej Francji. Jej bohaterami są górnicy biorący udział w strajku – mamy zatem do czynienia z wzorcową sytuacją walki klasowej: strajk wybucha w odpowiedzi na propozycję niekorzystnego dla robotników obliczania pensji, trwa kilka miesięcy, w czasie których górnicy głodują, a kolejne kopalnie zagrożone są bankructwem. Strajk w końcu się załamuje, robotnicy przyjmują częściowo nowe warunki. W odpowiedzi na porażkę górników rosyjski anarchista pracujący jako maszynista doprowadza do katastrofy i zalania jednej z kopalń. Zola pokazuje zatem różne oblicza walki klasowej – stanowiska robotników są bardzo zróżnicowane, niektórzy skłaniają się ku kompromisowi, inni gotowi do długiej walki, jeszcze inni marzą o terrorze. Także środowisko kapitalistów nie jest jednolite – ich współpraca wcale nie zawiesza bezwzględnej rywalizacji, w której słabość przedsiębiorcy może być okazją do przejścia jego fabryki. Zola przedstawia zatem rzeczywistość całkiem przejrzystą, racjonalną, zgodną z różnymi teoriami, choć wcale niebędącą ich ilustracją. Pojawia się jednak scena, która do tego świata jakoś nie pasuje. Oto cytat z powieści Zoli *Germinal*:

Została sama z Bonnemortem. Tym, co ją zatrzymało, urzeczona i drżąca, była świadomość, że zna skądś tego starca: gdzie ona się zetknęła z tą ziemistą, kwadratową twarzą wytatuowaną węglem? I nagle przypomniała sobie, ujrzała otaczający ją tłum wydający gniewne okrzyki i poczuła zimne dłonie ściskające ją za gardło. To był on, teraz już wiedziała, spoglądała na jego ręce oparte o kolana, mocne jeszcze mimo starości ręce robotnika, w których mieści się cała jego siła. Dziadek Bonnemort zdawał budzić się z wolna; dostrzegł dziewczynę i przyglądał się jej szeroko rozwartymi oczami. Policzki pokrył mu rumieniec, usta, z których spływała wąska strużka czarnej śliny, drgały nerwowo. Przyciągani jakąś siłą trwali naprzeciw siebie, ona kwitnąca, tusta i świeża, spadkobierczyni lenistwa i dostatku swej rasy, on zniekształcony puchliną wodną, brzydki żalospną brzydota utrudzonego zwierzęcia, zniszczony ciężącymi na nim i na jego przodkach latami pracy i głodu.

Po dziesięciu minutach, kiedy Grégoire'owie zdzwieni, że Cecylka nie przychodzi, wrócili do Maheuów, wydali straszliwy okrzyk. Ich córka leżała na ziemi, z posiniąłą twarzą, uduszona. Na jej szyi widniały ślady olbrzymich dłoni. Bonnemort leżał obok niej i nie mógł się podnieść. Palce miał jeszcze zakrzywione jak szpony, rozwarte oczy spoglądały nieprzytomnie. Upadając, stłukł swoją miseczkę, popiół rozsypał się, a błoto czarnych płwocin obryzgało

izbę; para wielkich butów stała równo pod ścianą, nie doznawszy żadnego szwanku.

Nigdy nie udało się ustalić dokładnie przebiegu wydarzeń. Dlaczego Cecylka podeszła do starca? W jaki sposób Bonnemort przykuty do krzesła mógł chwycić ją za gardło? Widocznie, gdy miał ją już w swych rękach, ścisnął coraz mocniej, rozjuszony, dławiąc jej krzyki, a później przewrócił się z nią razem na podłogę. Ani jeden krzyk, ani jedna skarga nie przedostały się przez cienkie przepięrzenie mieszkania sąsiadów. Należało przypuszczać, że Bonnemort uległ nagłemu atakowi szału, niewy tłumaczonej żądzy mordu, jaką wzbudziła w nim ta biała szyja dziewczęca. Taki poryw dzikości wydał się czymś zdumiewającym u tego chorego starca, człowieka poczciwego, który całe życie spędzał w zwierzęcej uległości, przeciwny nowym ideom. Jakaż uraza, nieznana jemu samemu, z biegiem lat coraz bardziej zatruta, z wnętrzości podpłynęła mu do mózgu? [...]

Tymczasem państwo Grégoire, na kłęczkach, szlochali, zachłystywali się bólem. [...] Była to ruina całego ich życia [...]⁴²³.

Scena ta przedstawia niemożliwe spotkanie – na pierwszym planie widzimy zniszczonego starca i zadbaną dziewczynę. Cóż mogliby mieć z sobą wspólnego? Ale to także spotkanie pracy i kapitału: pracy zdegradowanej do stanu dzikości, pracy, która nigdy nie miała się zbuntować, oraz kapitału, który miał być bezpieczny, niezależny od społecznych zawirowań. Zola przedstawia spotkanie pracy i kapitału w sposób całkowicie niekonwencjonalny – niesamowity.

Czy w tak nie-niesamowitym projekcie estetycznym jak realizm i naturalizm może pojawić się niesamowite? Przyzwyczailiśmy się kojarzyć literaturę niesamowitą albo z romantyzmem, albo z literaturą grozy, tymczasem elementy estetyki grozy czy niesamowitości ujawniają się także w prozie realistycznej. Na przykład we fragmentach ukazujących robotników czy przestrzenie industrialne zwykle budzące lęk, poczucie grozy, innej rzeczywistości zaludnionej przez jakichś potwornych nie-ludzi. Rozpoznając elementy niesamowite w obrazie nowoczesnego przemysłu, musimy od razu zauważyć, że mamy do czynienia z dyskursem tworzonym przez warstwy uprzywilejowane – burżuazję, arystokrację. To dla nich robotnicy, fabryki, dymy i hałas będą czymś niesamowitym, obcym, groźnym – raczej nie są takie dla ludzi codziennie pracujących i żyjących w tych warunkach. Dyskurs przemysłowej niesamowitości tworzy się zatem w kontekście turystycznych albo badawczych wycieczek do miejsc produkcji przemysłowej. Rzeczywistość widziana przez chwilę pozostawia niesamowite wrażenie, które z czasem staje się jakby wzorcem odbioru tego świata.

⁴²³ É. ZOLA: *Germinial*. Przeł. K. DOLATOWSKA. Wrocław 1978, s. 500–501.

Powieść Zoli częściowo wykorzystuje ten model. Spojrzenie rodziny Grégoire to jakby turystyka przemysłowej niesamowitości. *Germinal* zmienia jednak zasadnicze sposoby widzenia klasy robotniczej – tu robotnicy nie są już oglądani z zewnątrz jako niezróżnicowana zbiorowość, ale osada robotnicza w północnej Francji przedstawiona zostaje od środka: poznajemy różnych robotników, z których każdy ma własną, trochę inną biografię, każdy znajduje się też w trochę innym położeniu. Obraz niesamowitej przestrzeni jakby łagodził, uzwyczajniał się w przedstawieniach losów i działań poszczególnych postaci. Śledzić będziemy codzienną pracę górników i starania ich żon o utrzymanie domu, a także obyczaje i mentalność, początki świadomości klasowej. Można powiedzieć, że Zola swoją powieścią oswaja niesamowity przemysł, sprowadza go do zwyczajności.

Pierwszy proces przedstawienia Zoli określić można zatem jako przejście od niesamowitego do zwyczajnego, samowitego. Zacytujmy fragment eseju Sigmunda Freuda:

[...] uzus językowy pozwolił, by „samowite” przeszło w swe przeciwieństwo – „niesamowite”, albowiem owo niesamowite nie jest tak naprawdę niczym nowym czy obcym, lecz jest czymś od dawna znanym życiu psychicznemu, czymś, co wyobcowano się z niego za sprawą procesu wyparcia. Owo odniesienie do wyparcia rozjaśnia nam teraz Schellingowską definicję, podług której niesamowite jest czymś, co powinno zostać w ukryciu, co jednak się ujawniło⁴²⁴.

Freud przytacza wiele badań etymologicznych mających pokazać powiązania samowitego i niesamowitego, akcentując przede wszystkim względność negacji i częściową zbieżność obu pojęć. Każdej osobie czulej na Hegłowską dialektykę takie opisywanie niesamowitości musi przypomnieć spekulacje o tożsamości czystego bytu i czystej nicości oraz relację przechodzenia między nimi. Niesamowitość opierać się będzie zatem na dialektycznym napięciu, ruchu między wyobcowaniem, doświadczeniem obcości i przyswojeniem. W tym ruchu zmianie podlega także sam podmiot. W przypadku niesamowitości dyskursu przemysłowego będzie to droga od powstania proletariatu przez wytworzenie dyskursów obcości i niesamowitości aż do przezwyciężenia tej obcości w efekcie upodmiotowienia proletariatu przemysłowego. Widzimy, że nie chodzi tu tylko o to, że klasy uprzywilejowane wytwarzają dla siebie bardziej złożony obraz robotników, ale także o poczucie podmiotowości samej klasy robotniczej. Proces upodmiotowienia nie jest jednak czymś prostym

⁴²⁴ S. FREUD: *Psychologia nieświadomości*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2007, s. 253.

i łatwym do przeprowadzenia, w tym przejściu nie ma żadnego automatyzmu, opiera się ono na ciągłej walce, i to nie tylko w dyskursie. Kim będzie w takim razie Bonnemort? Czy można go określić jako pozostałość, element niesamowity, który nie przeszedł upodmiotowienia? Bonnemort jest przedstawicielem najstarszego pokolenia pracowników kopalni, zbliża się do sześćdziesiątego roku życia i próbuje dotrzeć do emerytury, by nie być ciężarem dla licznej rodziny swego syna. Wieloletnia praca ponad siły sprawia, że do emerytury zbliża się już dosłowny wrak człowieka – ten wrak jest także odpowiednikiem obrazu zniszczonego pracą przemysłową ciała robotnika. Gdy Cecylia spotyka robotnika, doświadcza zatem tego, co bliskie estetyce grozy: tylko że teraz ta groza jest zbyt blisko, by się od niej uwolnić.

Freud zarysowuje w przytoczonym cytacie jeszcze jedną dialektykę niesamowitości – opartą na metaforyce zakrycia i ujawnienia. Niesamowite „jest czymś, co powinno zostać w ukryciu, co jednak się ujawniło”. W jaki sposób ujawnia się Bonnemort? Komu się ujawnia? Cecylia wchodzi do kolonii robotniczej, by wręczyć jałmużnę wynędzniałym rodzinom górniczym. To sytuacja doskonale znana, rytuał mający podtrzymać porządek świata, w którym dobrzy bogaci ludzie opiekują się biednymi i otrzymują od nich wdzięczność. Powinno tu zatem dojść do odegrania spektaklu podporządkowania – i faktycznie tak się dzieje. Na przykład postać o imieniu Lewaczka świetnie wczuwa się w tę rolę, traktując ją jako okazję do zdobycia nowych rzeczy, inni nie mają większych problemów z przyjęciem darów od rodziny kapitalistów. Sam Bonnemort także ma swoje miejsce w tej inscenizacji – przeznaczone są dla niego buty.

W zaaranżowanej sytuacji nic nie powinno się wydarzyć, nic nie powinno wyjść poza filantropijny scenariusz jałmużny dla tragicznej, zdziesiątkowanej nieszczęściami rodziny Maheuów. Już sama próba wejścia do mieszkania wywołuje dziwne wrażenie: na pukanie w drzwi „odpowiadało im ponure echo, jak w domach opustoszałych na skutek żałoby, lodowatych i ciemnych, niezamieszkanym od dawna”⁴²⁵. Drzwi otwiera sąsiadka i wtedy oczom gości ukazuje się pierwszy niesamowity widok:

Przykuty do krzesła Bonnemort siedział sam przy wygasłym piecu, z oczyma rozszerzonymi i nieruchomo utkwionymi w jeden punkt. Ogołocona z zegara z kukułką i mebli z lakierowanej jedliny, które wypełniały ją niegdyś, izba wydawała się większa: zielonkawą na-

⁴²⁵ É. ZOLA: *Germinal...*, s. 497.

gość ścian ożywiały jedynie portrety cesarza i cesarzowej uśmiechających się z oficjalną łaskawością różowymi wargami⁴²⁶.

Dodajmy, że stary górnik pluje czarną śliną, czasem charczy, porusza się, by zaraz zastygnąć w stałej pozycji. Co tu wychodzi z ukrycia? Obraz biedy, której nie sposób już zaakceptować, jako że budzi wstręt, zmieszanie, zakłopotanie, podczas gdy miała właśnie przeciwnie – upewnić we własnej pozycji. Nic dziwnego, że wszyscy zaraz odchodzą do Lewaczki, która oferuje inną, znośną twarz biedy. W pokoju zostaje tylko Cecylia. Dlaczego? Przy starym górniku zatrzymuje ją wspomnienie traumatycznych zdarzeń: w czasie strajku robotnicy przechodzą przez kolejne kopalnie, szukając łamistrajków, w końcu zatrzymują się przed domem dyrektora kopalni. Robotnicy nie zaatakują jednak ani kapitalistów, ani ich administracji – ich agresja skupi się na sklepie Maigrata, który zginie w wyniku upadku z muru, a jego ciało zostanie okaleczone. W tej sytuacji gniew i agresja robotników nie mogą zostać właściwie ulokowane. Już tego dnia Bonnemort zachowuje się jak opętany:

Wydawał się pijany głodem, zidiociały na skutek wieloletniej nędzy, teraz – nie wiedzieć pod wpływem jakiego urazu – otrząsnął się nagle z półwiekowej rezygnacji. Człowiek, który niejednokrotnie narażał własne życie, aby ratować towarzyszy, teraz, zafascynowany tą białą szyją dziewczęcą, ulegał siłom, których nie potrafiłby nazwać. Ponieważ był to właśnie jeden z tych dni, kiedy nie odzywał się ani słowem, w milczeniu zaciskał palce, podobny do starego chorego zwierzęcia przeżuwającego jakieś wspomnienia⁴²⁷.

Stary górnik dość przypadkowo łapie córkę kapitalistów i ją dusi, ale przerywa mu protest kobiet, kojarzących Cecylię właśnie z jałmużną i dobrocią. Zola pokazuje dziki, chaotyczny tłum, na granicy przemocy. Jak rozumieć, ocenić te wydarzenia? W naszych systemach etycznych przemoc oceniana jest jednoznacznie negatywnie, a przemoc tłumy budzi obawy i obrzydzenie. Przywołajmy przeciwną opinię Georges'a Sorela:

Niezwykle trudno zrozumieć jest przemoc proletariacką, jeśli próbujemy myśleć o niej za pomocą idei, które rozpowszechniła w świecie filozofia burżuazyjna. Podług owej filozofii przemoc byłaby reliktem barbarzyństwa i musiałaby zniknąć pod wpływem postępu wiedzy⁴²⁸.

⁴²⁶ Ibidem, s. 498.

⁴²⁷ Ibidem, s. 366.

⁴²⁸ G. SOREL: *Rozważania o przemocy...*, s. 73.

Problem ze strajkiem w powieści Zoli tkwi nie w przemocy, lecz w tym, że jest jej za mało, że robotnicy nie są gotowi zabić kapitalistów. Kim jest owa Cecylia? To jedyna córka małżeństwa Gregoire'ów, rentierów żyjących z akcji Towarzystwa Kopalń w Montsu. Akcje te nabył przodek rodziny ponad sto lat wcześniej, w 1760 roku, i od tego czasu ich wartość pomnożyła się wielokrotnie. Życie kolejnego pokolenia akcjonariuszy upływa w szarym spokoju i harmonii opartej na zaufaniu w kapitał:

Grégoire'owie wierzyli teraz niezachwianie w swoją kopalnię. Kurs się naprawi, to pewniejsze niż Bóg w niebie. Z religijną niemal wiarą łączyła się głęboka wdzięczność dla tych akcji, dzięki którym rodzina Grégoire'ów od stu lat mogła próżnować. Kopalnia stała się dla nich bóstwem, które w swym egoizmie otaczali rodzajem kultu, dobrodziejką ogniska domowego, z pokolenia na pokolenie kotyszając ich w wielkim łożu lenistwa, tuczając smakowitymi posiłkami. [...] dla obojga ideałem był dobrobyt. Od czterdziestu lat żyli ze sobą w atmosferze wzajemnej serdeczności i drobnych starań. Było to życie uregulowane, ciche spożywanie czterdziestu tysięcy rocznie. [...] Każdy wydatek, który nie przynosił im korzyści, wydawał im się bezsensowny⁴²⁹.

Kim jest zatem Cecylia? Z jednej strony będzie to miła, dobra dziewczyna z bogatego domu – Stefan, przywódca strajku, widzi w niej bezbroną istotę i chce powstrzymać grożący jej lincz tłumu. Można jego gest zinterpretować jako przerażenie przywódców strajku i szerzej: ruchu robotniczego, przemocą tłumu, nad którą nie mogą już zapanować, a także przerażenie mocą negatywnych afektów, takich jak wola zemsty. Z drugiej strony Cecylia to właścicielka kapitału – cała jej egzystencja oparta jest na posiadaniu akcji, które jej przodek zakupił i które potem zyskały na wartości tak bardzo, że uczyniły jej rodzinę bogatą. Co w tym złego? Właśnie wszystko, co złe, zawiera się w niej, w jej sytuacji, w jej majątku.

Zola zarysowuje tu jedną z pułapek etycznego podejścia do walki klas – z punktu widzenia etyki Cecylia jest dobra: czasem daje jałmużnę, ludzie ją cenią i lubią. Nie budzi zawiści ani chęci zemsty. Sama też nie ma poczucia, że w jej egzystencji coś jest nie w porządku. Ale gdy spogląda się na nią wyłącznie z punktu widzenia walki klas, to widać od razu, że jej sposób bycia musi zostać zniszczony, że jej egzystencja opiera się na wyzysku i poniżeniu innych. Dzięki czynowi

⁴²⁹ É. ZOLA: *Germinal...*, s. 79.

Bonnemorta egzystencja kapitalistów ma zostać zrujnowana, w całej powieści, dodajmy, to jedyny sukces klasy robotniczej.

Spotkanie Bonnemorta i Cecylii to spotkanie w całej powieści najbardziej nieprawdopodobne – o ile wyzysk, strajk, nawet katastrofę da się jakoś zrozumieć, oswoić, o tyle mord starca na córce akcjonariuszy pozostaje niesamowity. Przywołajmy raz jeszcze dwie dialektyki niesamowitości. Pierwsza odwoływała się do przechodzenia od wyobcowania przez doświadczenie obcości do nowego upodmiotowienia tego, co obce. To niesamowitość niewolnika, który zyskuje podmiotowość wskutek zabicia pana, ale ten mord może się wydarzyć jakby wyłącznie nieświadomie, w obłądnie. Doświadczenie niesamowitości pokazuje, że etapy upodmiotowienia klasy robotniczej nie prowadzą tylko pokojowymi drogami, ale słuszne i skuteczne mogą być właśnie tam, gdzie budzą nasze największe opory moralne – jak w zabiciu „niewinnych” kapitalistów i kapitalistek. Dialektyka zakrycia i ujawnienia wskazuje zaś na problem tego, co widzialne i niewidzialne w walce klasowej – obraz starca w spustoszonej pokoju to przecież obraz egzystencji nagiej, nieosadzonej w żadnych rzeczach, poddanej tylko spojrzeniu królewskich oczu patrzących z portretów. Bonnemort przypomina tu obozowego muzułmana⁴³⁰, postać kłopotliwą nawet w obozowej widzialności. Zamknięty na klucz, przepelniony niema nienawiścią, która rosła w nim przez półwiecze uległości, spokojnie czeka na swą ofiarę, która musi przyjść do niego po gest poddaństwa, uznania swego miejsca w społeczeństwie. Zola uchwycił moment, w którym pan ginie z ręki przegranego niewolnika – ginie w pozornie wygranej już walce o uznanie.

⁴³⁰ Zob. G. AGAMBEN: *Co zostaje z Auschwitz*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.

Rozdział VI

Ekonomie *Lalki* Bolesława Prusa

Niewiele utworów literackich ma tak doskonały autokomentarz jak *Lalka*¹. Bolesław Prus sprowokowany krytyczną i złośliwą recenzją Aleksandra Świętochowskiego napisał *Słowo o krytyce pozytywnej*, gdzie nie tylko odpowiada na zarzuty recenzenta, ale też ujawnia założenia swojej metody powieściopisarskiej. Chyba najważniejszy, a na pewno najczęściej cytowany fragment mówi, że:

Temat *Lalki* jest następujący: „przedstawić naszych polskich idealistów na tle społecznego rozkładu”.

Rozkładem jest to, że ludzie dobrzy marnują się lub uciekają, a łotrom dzieje się dobrze. Że upadają przedsięwzięcia polskie, a na ich gruzach wznoszą się fortuny żydowskie. Że kobiety dobre (Stawska) nie są szczęśliwe, a kobiety złe (Izabela Łęcka) są ubóstwiane. Że ludzie niepospoliccy rozbijają się o tysiące przeszkód (Wokulski), że uczciwi nie mają energii (książę), że człowieka czynu gnębi powszechna nieufność i podejrzenia itd.².

Jak rozumieć pojęcie „rozkład”? Najważniejszy przykład interpretacji „organiczej” przedstawiła Ewa Paczoska w książce „*Lalka*”, czyli *rozpad świata*, gdzie pisze o „swoistym krajobrazie rozpadu”: „Co i dlaczego ulega destrukcji w świecie bohaterów *Lalki*? Jakie sfery są owym rozpadem dotknięte?”³. Metafora rozpadu, destrukcji zakłada,

¹ Cytaty zlokalizowane bezpośrednio w tekście i opatrzone numerem tomu oraz strony odsyłają do wydania B. PRUS: *Lalka*. Oprac. J. BACHÓRZ. Wrocław 1998.

² B. PRUS: *Słowo o krytyce pozytywnej*. (Poemat realistyczny w 6-ciu częściach). W: T. SOBIERAJ: *Prus „versus” Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i „Lalkę”*. Poznań 2008, s. 139.

³ E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli *rozpad świata*. Warszawa 2012, s. 10. Książka ta powstała na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wydaje się oddawać

że mamy do czynienia ze zmierzchem, z końcem, odchodzeniem świata, który jeszcze niedawno miał się całkiem dobrze, ale stopniowo (a nie nagle, na przykład z powodu gwałtownej rewolucji) odchodzi. Pesymistyczny obraz świata w *Lalce* podkreślano od pierwszych recenzji: na przykład Józef Kotarbiński pisze, że „Koniec powieści przedstawia się ponuro. Widać w nim skutek rozstroju społeczeństwa”⁴, a także „objawy społecznego rozbitcia”⁵. Społeczna anomia konkretyzuje się w obrazach przestrzeni publicznej, coraz bardziej obcej, niebezpiecznej, pełnej szpicłów⁶. Warszawa to miasto bez „środka”, odarte ze znaczeń symbolicznych⁷, ale także miasto, w którym nie ma komunikacji⁸, nie tylko między różnymi sferami społecznymi⁹, ale także między jednostkami. Henryk Markiewicz¹⁰ zwrócił uwagę na homofoniczny charakter świata przedstawionego powieści według takich interpretacji – zamiast karnawałowego wielogłosu¹¹ dominuje inny obraz:

W przeciwieństwie do ogromu atrakcji wizualnych brak zupełnie wrażeń słuchowych na ożywionych przeciw ulicach Warszawy. To ruchliwe polskie miasto rozbrzmiewać winno, tak się przynajmniej

klimat czasów transformacji rozumianej jako rozpad, destrukcja, z której nie wyłania się nic nowego, lepszego.

⁴ J. KOTARBIŃSKI: *Powieść mieszczańska*. „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 10–11. Cyt. za: Prus. *Z dziejów recepcji twórczości*. Wybór E. PIĘSIKOWSKI. Warszawa 1988, s. 100.

⁵ Ibidem, s. 101. Także Zygmunt Szweykowski pisze o „rozbitym i rozkładającym się społeczeństwie”. Z. SZWEYKOWSKI: *Twórczość Bolesława Prusa*. Warszawa 1972, s. 161.

⁶ Zob. E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., s. 25.

⁷ Zob. ibidem, s. 29.

⁸ Jan Data zauważa: „W tej powieści, zawierającej tak wiele rozmów, w istocie mówi się o ludziach bardzo samotnych, o rozsypce, o atomizacji społeczeństwa, o tragedii indywidualistów...”. J. DATA: *Rozmowy Wokulskiego, czyli „Kładki, na których” nie „spotykają się ludzie różnych światów”*. W: „*Lalka*” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*. Red. J. BACHÓRZ, M. GŁOWIŃSKI. Warszawa 1992, s. 95.

⁹ O rozkładzie więzi międzyludzkich wspomina Tomasz SOBIERAJ: *Dwie wizje „rozkładu społecznego”: „Lalka” Prusa i „Warszawa” Gawalewicza*. W: *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r.* Red. Z. PRZYBYŁA. Częstochowa 1998, s. 197.

¹⁰ Markiewicz pisze: „[...] dla Paczoskiej *Lalka* to homofoniczna w swej nieustępliwej konsekwencji prezentacja katastrofalnego rozpadu świata, mogąca jednak dowodzić *per negationem* »potrzeby Boga w roli idei organizującej ludzkie życie«. H. MARKIEWICZ: *Stare i nowe w badaniach nad pozytywizmem*. „Ruch Literacki” 1996, nr 6, s. 665.

¹¹ Zbigniew Przybyła zauważa tu, że „wyrazem rozkładu społeczeństwa pełnego sprzeczności [...] był obraz rozbawionej, karnawałowej Warszawy”. Z. PRZYBYŁA: „*Lalka*” Bolesława Prusa. *Semantyka – kompozycja – konteksty*. Rzeszów 1995, s. 55.

wydaje, gwarem i hałasem ulicznym. Tymczasem jest ono przejmująco głuche. [...] To dziwne milczenie i cisza frapuje cudzoziemca. Zadaje on sobie pytanie, czy zawsze tak było, czy cichość ta leży w usposobieniu narodu, czy też należy przypisać ją smutnemu dziedzictwu wieloletniej niewoli i skutkom ostrego reżimu policyjnego. Prawdopodobnie to ostatnie...¹².

Lalka to powieść o nowoczesności „Z domu niewoli”, w której świat nowoczesnego obiegu informacji zderza się z ograniczeniami różnych form cenzury¹³; w której nie sposób rozróżnić kapitalistycznej i politycznej atomizacji społeczeństwa, tak jak nie da się przeciwstawić idealizmu i kapitalizmu w postaci Rzeckiego, całe życie wierzącego zarówno w Napoleona oraz w ideały rewolucji, jak i w porządek drobnomieszczańskiego sklepu. Śmierć Rzeckiego wyznacza zarazem odejście i romantycznego idealizmu, i etyki kupiectwa, wypieranej przez kolejną fazę kapitalizmu.

Obraz społecznego rozpadu na pewno pasuje do tracącej majątki arystokracji (choć „Z arystokracji została już tylko atrapa”¹⁴, pamiętać trzeba, że arystokracja cały czas posiada ogromne kapitały, czasem powiększane udziałem w nowych przedsięwzięciach, co dotyczy kandydatów do ręki Izabeli, marszałka i barona¹⁵), w znacznym stopniu do tradycyjnego mieszczaństwa, a wcale nie odpowiada położeniu powieściowych Żydów ani nie nawiązuje do „poziomu przeciętnego”¹⁶, do życia zwykłych ludzi, których egzystencja toczy się

¹² Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 roku. Oprac. I. i J. KOSIM. W: *Warszawa XIX w. 1795–1918*. Z. 1. Red. R. KOŁODZIEJCZYK, J. KOSIM, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1970, s. 314. Część fragmentu cytuje także E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., s. 22–23.

¹³ Zob. J. MACIEJEWSKI: *Wstęp*. W: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*. Red. J. MACIEJEWSKI. Wrocław 1988, s. 8.

¹⁴ T. BUDREWICZ: „*Lalka*”. *Konteksty stylu*. Kraków 1990, s. 137.

¹⁵ Łęcki wyjaśnia Izabeli: „Baron, widzisz, utrzymuje jakąś spółkę z lichwiarzami, a fortuna marszałka urosła głównie ze szczęśliwych pogorzeli, no... i trochę z handlu byłem w czasie wojny sewastopolskiej...” (t. 1, s. 592–593).

Ryszard Koziółek pisze, że „Cała arystokracja w *Lalce* cierpi na impotencję kapitału, unieruchomionego w archaicznych formach gospodarowania” (R. KOZIOŁEK: *Dobrze się myśli literatura*. Wołowiec 2016, s. 43) – dotyczy to jednak głównie arystokracji rentierów oderwanej nie tylko od „archaicznych”, lecz także od wszelkich form gospodarowania, co przemienia majątek w kapitał finansowy, który ma przynosić stabilny procent. Nawet Łęcki, gdy otrzymuje kapitał po sprzedaży kamienicy, lokuje go nie w rolnictwie, lecz w spółce Wokulskiego, przedsiębiorstwie jak najbardziej nowoczesnym. Zauważmy, że w *Lalce* nie ma marzeń o przemienieniu kapitału w skarb, zmierza się raczej w stronę marzenia o samopomnażającym się kapitale, bezpiecznym i wysokim procentem, który zapewni komfortową egzystencję bez pracy i ryzyka.

¹⁶ Z. SZWEYKOWSKI: *Twórczość Bolesława Prusa...*, s. 161.

wokół codziennych zajęć. Pojęcie rozkładu społecznego można zatem potraktować inaczej: jako synonim struktury społecznej, jej przemian, ale też trwałości. Zbliżone rozumienie rozkładu znajdujemy w pracach Józefa Supińskiego¹⁷. W jego filozoficznym projekcie siła rzutu i siła rozkładu stanowią dwie podstawowe zasady rzeczywistości – nie tylko rzeczywistości ludzkiej, lecz także całego wszechświata. Siła rzutu odpowiada za tworzenie, powstawanie indywidualności, natomiast siła rozkładu umożliwia powstanie zbiorowości, społeczeństwa, które nie będzie tylko sumą jednostek, lecz organicznym ciałem zbiorowym¹⁸. Zdzisław Szymański zauważa, że siła rozkładu „Jest to siła uspołeczniająca, wiążąca coraz silniej jednostkę z grupą”¹⁹. Według Supińskiego, sprzeczne siły umożliwiają istnienie społeczeństwa, które opiera się zarówno na zwiększaniu indywidualności, jak i ich rozpadzie, by mogła działać organiczna całość. Siła jednostki musi zatem zostać włączona do struktury społecznej, wzmocnić ją, a nie zniszczyć dzięki swojej przewadze²⁰.

Właśnie w ten sposób chciałbym przeczytać *Lalkę* – jako powieść o strukturze społecznej w czasie pogłębiającej się dyferencjacji²¹, o afektach związanych z przeżywaniem swojego w niej miejsca, a także o nadziejach i rozczarowaniach wynikających ze zmiany pozycji w społeczeństwie. Dynamikę zbiorowości w *Lalce* podkreśla doktor Szuman, omawiając awans rodziny Szlangbaumów i upadek Łęckich: „Społeczeństwo jest jak gotująca się woda: co wczoraj było na dole, dziś pędzi w górę...” (t. 2, s. 456). Co podgrzewa tę wodę? Szuman nie precyzuje swojej metafory, ale Rzecki – broniący marzenia jako motoru naukowego, technicznego i społecznego postępu – dopowiada, że nie wierzy w „ubóstwienie pieniędzy” (t. 2, s. 456). To właśnie pieniądź podgrzewa społeczną substancję i sprawia, że dochodzi do

¹⁷ Zob. J. SUPIŃSKI: *Szkoła polska gospodarki społecznej. Wybór pism*. Wybór W. BERNACKI. Red. A. KUCZKIEWICZ-FRAŚ. Kraków 2010, s. 7.

¹⁸ J. SUPIŃSKI: *Pisma*. T. 1. Lwów 1872, s. 159.

¹⁹ Z. SZYMAŃSKI: *Józefa Supińskiego teoria rozwoju społeczno-gospodarczego*. Lublin 1999, s. 55–56.

²⁰ Prus pisze w zgodzie z Supińskim, że „Naturę wypełnia gra sił: ich skład i rozkład; otóż życie jest przewagą składu sił nad ich rozkładem”. B. PRUS: *Wybór publicystyki*. Warszawa 1957, s. 137. O relacji między Prusem a Supińskim zob. E. FLIS-CZERNIAK: *Odczytanie uroków, czyli Supiński kontra Mickiewicz. Rzecz o „Omyłce” Bolesława Prusa*. W: *Reališci, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*. Red. E. PACZOSKA, B. SZLESZYŃSKI, D.M. OSIŃSKI. Warszawa 2013.

²¹ Kategoria dyferencjacji w socjologii Niklasa Luhmanna służy zarówno do opisu systemów społecznych, jak i ich historycznej ewolucji, w czasie której zwiększają swoją autonomię. Zob. N. LUHMANN: *Systemy społeczne*. Przeł. M. KACZMARCZYK. Kraków 2007.

wymiany pozycji, do powstania nowego rozkładu społecznego, już znacznie mniej stabilnego²². Zanim przejdziemy do omówienia pieniądza jako napędu społecznych przemian, warto zatrzymać się przy opozycyjnym obrazie, który zarysowuje Szuman: „[...] ludzie jak kamienie muszą porastać mchem, nie ruszając się z miejsca” (t. 2, s. 456). Porastanie mchem, kamień²³, brak ruchu – efektem tego wyobrażenia społecznej stabilności okazuje się cementarz; wizja świata, w którym każdy utrzymuje swoją dawną pozycję, to właśnie wizja biologicznego rozkładu, być może skrytego pod nagrobkami.

Lalka to powieść, która łatwo poddaje się lekturze dualistycznej, wystarczy wspomnieć opozycję między romantyzmem a pozytywizmem. Chciałbym tu zaproponować inny dualizm – opozycję dwóch kodów, za pomocą których w *Lalce* ujmuje się relacje społeczne: kodu biologicznego i ekonomicznego. Kod biologiczny w *Lalce* pozwala wytworzyć wyobrażenia nieprzekraczalnych podziałów, granic gatunkowych i rasowych, a także rozkładu, gnicia. Biologia nie mówi tu o życiu, lecz o naturze niedopuszczającej zmiany, pozbawionej międzygrupowych łączników. Całkiem inną funkcję pełni pieniądz – powieściowe medium komunikacji między wszystkimi klasami, stanowiące źródło całkiem nowych nierówności: na przykład Łęcki zadłuża się u swego lokaja, choć sam planuje prowadzić „wojnę rublem”. Wokulskiego właśnie pieniądz łączy z jednej strony z arystokracją, z drugiej – z proletariatem. Wobec obu tych grup jest właściwie filantropem. Co tak naprawdę sprawia, że Wokulski może łatwo poruszać się między różnymi kodami, między różnymi pracami i środowiskami? Jego biografia ukształtowana została przez połączenie wielkich upokorzeń, upodlenia i wielkich ambicji, pragnień. Kolejny fragment – po rekonstrukcji kodów biologicznego i ekonomicznego – chciałbym więc poświęcić biografii Wokulskiego. Ostatni fragment będzie próbą odpowiedzi na pytanie: czego nie można kupić za pieniądze?.

²² Według Paczoskiej, „U Prusa niełatwo doszukać się fascynacji działaniem pieniądza”, a „pieniędzy nie słycać i nie widać w świecie *Lalki*”. (E. PACZOSKA, „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., s. 75). Interpretacji przeciwstawia się Jakub A. Malik: „Pieniądze [...] stanowią podstawę stabilizacji materialnej i emocjonalnej [...] – są przeciwwagą dla rozpadającego się świata”. J.A. MALIK: „*Lalka*”. *Historie z różnych światów*. Lublin 2005, s. 37.

²³ O kamieniu jako kluczowym rekwizycie w *Lalce* zob. A. MAZUR: *Jeszcze o kamieniu w „Lalce” Bolesława Prusa*. W: *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”...*; T. BUDREWICZ: „*Lalka*”. *Konteksty stylu...*, s. 174; Z. PRZYBYŁA: „*Lalka*” Bolesława Prusa..., rozdział *Historiozoficzna mądrość kamienia-człowieka*; E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., rozdział *W przestrzeni wyboru*.

Rasy i klasy. Kod biologiczny

W świecie przedstawionym *Lalki* nie przewija się zbyt wiele zwierząt. Prus wprowadza nieliczne zwierzęta udomowione (Ir Rzeckiego), hodowlane (zwierzęta prezesowej) oraz użytkowe i wyścigowe konie. Nie ma tu nieoswojonej, niebezpiecznej natury, z którą konfrontowali by się bohaterowie. Choć w tekście powieści nazwy zwierząt zajmują sporo miejsca, nie są to realne zwierzęta, lecz figury retoryczne służące do opisu natury ludzkiej i podziałów społecznych. Prus nie buduje jednej zwierzęcej antropologii, lecz pozwala wykorzystać zoologiczną retorykę do przedstawienia różnych systemów:

Trzej ludzie upatrywali w człowieczym gatunku cechy mocno zwierzęce: on sam, Geist i Szuman. Ale on sądził, że zwierzęta w ludzkiej postaci są wyjątkami, ogół zaś składa się z dobrych jednostek. Geist twierdził, przeciwnie, że ogół ludzki jest bydłęcym, a jednostki dobre są wyjątkami; ale Geist wierzył, że z czasem rozmnożą się ci dobrzy ludzie, że opanują całą ziemię – i od kilkudziesięciu lat pracował nad wynalazkiem, który by umożliwił ten triumf.

Szuman także twierdził, że ogromna większość ludzi są zwierzętami, lecz ani wierzył w lepszą przyszłość, ani w nikim nie budził tej otuchy. Dla niego ludzki rodzaj był już skazany na wiekuiste bydłectwo, wśród którego odróżniali się tylko Żydzi, jak szczupaki między karasiami.

t. 2, s. 589–590

Jaki status ma ta antropologia? Prus nie przypisuje ludziom cech zwierzęcych – nie ma w *Lalce* obrazów zezwierzęcenia, na przykład obrazów cierpiących ciał, które są już bardziej zwierzęce niż ludzkie. Retoryka zwierzęca – tak często używana – staje się, jak w przytoczonym fragmencie, przedmiotem refleksji. Nie jest to oczywisty i jednolity język, lecz skomplikowany kod, dyskurs, który pozwala wypowiadać różne obrazy świata. Powieściowy dyskurs biologiczny obejmuje całość wiedzy biologicznej – zarówno naukę biologii, teorię ewolucji, jak i historię naturalną czy przysłowia oraz potoczną wiedzę o zwierzętach. Naukowa wiedza o przyrodzie, właśnie przekształcana po Darwinie, podlega tu ponownej alegoryzacji – podarwinowskie zwierzęta znowu stają się obrazami, choć już z inną treścią²⁴.

²⁴ O biologicznych porównaniach w powieści pisał Tadeusz Budrewicz: „Jest w *Lalce* kilka znamienych pól semantycznych, grupujących porównania. Delikatność, lekkość, wzruszającą zwiewność wyraża obraz pajęczyny. Człowiek w aspek-

Zwierzęce alegorie odgrywają rolę spoiwa między ogólną wiedzą o społeczeństwie, jego strukturze i stanie, a jednostkową sytuacją. Dzięki temu dyskursowi możliwe staje się przełożenie, translacja wiedzy społecznej na własną egzystencję: wyrażenie własnego miejsca w społeczeństwie i swojej relacji do innych osób. Gdy baron Krzeszowski zostaje wyzwany na pojedynek przez Wokulskiego, tak widzi swoje położenie:

Trzeba szczęścia – wzdychał – ażeby mieć pojedynek z kupczykiem. Jeżeli ja go trafię, będę jak myśliwiec, który wyszedł na niedźwiedzie, a zabił chłopu cielną krowę. Jeżeli on mnie trafi, wyjdzie na to, jak gdyby mnie zwałił batem dorożkarz. Jeżeli z obu stron pudło... Nie, mamy przecież strzelać się do krwi. Niech mnie roztrącają, jeżeli nie wolałbym tego osła przeprosić, choćby w kancelarii rejenta, ubrawszy się na tę uroczystość we фрак i biały krawat. Ach, podłe czasy liberalne!... Mój ojciec kazałby takiego zucha oćwiczyć swoim psiarczykom, a ja muszę dawać mu satysfakcję, jak gdybym sam sprzedawał cynamon... Niechże już raz przyjdzie ta głupia rewolucja socjalna i wytłucze albo nas, albo liberałów...

t. 1, s. 421

W perspektywie obu pojedynkujących się stron pojedynek ma dość złożone znaczenie²⁵. Postawieni naprzeciwko siebie, baron i kupiec muszą zobaczyć swoje pozycje – nie tylko strzeleckie, ale przede wszystkim społeczne. Zadłużony baron, który zawarł małżeństwo dla pieniędzy z bogatą mieszczańką, za pomocą obrazów zwierzęcych próbuje wyartykułować swoje położenie tak, by od razu je zamaskować: porównuje siebie do myśliwca, wspomina ojca i psiarczyków, wreszcie przywołuje rewolucję socjalną – wszystkie te słowa są już jednak tylko retoryką: Krzeszowski nie jest myśliwym, po psiarczykach jego ojca nie ma już pewnie ani śladu, a do „wytłuczenia” takich arystokratów jak Krzeszowski żadnej rewolucji nie potrzeba, gdyż dokonuje tego

cie determinizmu przyrównywany jest do skorupiaków, bo nie może oderwać się od muszli – środowiska. W metaforze huśtawki, a zwłaszcza lotu ptaka, pokazuje Prus wzloty i upadki społeczne Wokulskiego. Natrętność, dokuczliwość to owad. [...] Porównania dobierane są starannie, zależnie od pozycji społecznej postaci, jej umysłowości i nastrojów wyznaczających pola możliwych asocjacji. Charakteryzują bohaterów, wprowadzają jakości estetyczne, oceniają oraz interpretują intelektualnie rzeczywistość. Pokazują człowieka w kontekście natury i kultury [...]”. T. BUDREWICZ: „Lalka”. *Konteksty stylu...*, s. 97.

²⁵ Zob. J. BACHÓRZ: *Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*. Gdańsk 2010, rozdział *Pojedynek Stanisława Wokulskiego z baronem Krzeszowskim*; A. BĄBEL: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszenia w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2014, s. 268.

sam, choćby wskutek swojej lekkomyślności. Porównanie Wokulskiego do cielnej krowy i dorożkarza ma pokazać stanową nierówność, ale wskazuje też działania Wokulskiego: Wokulski „rodzi” – co? Oczywiście, pieniądze; mnoży je, zdobywa majątek. Dalej – Wokulski ma bat, gdyż jego pieniądze są nową władzą. Pogardliwe określenia wyrażają faktyczny lęk przed pojedyńkiem, ale też świadomość, że sam przymus przystąpienia do pojedynku z osobą niższego stanu już oznacza porażkę arystokraty i kryzys feudalnego systemu wartościowania ludzi. Perspektywa Wokulskiego jeszcze bardziej komplikuje pojedynek – to z jednej strony próba wejścia do arystokracji, choćby po trupie Krzeszowskiego (a raczej po zębie), to wpisanie siebie w rycerską wizję kochanka walczącego o honor kobiety, ale to z drugiej strony akceptacja najbardziej zepsutych elementów arystokratycznej rzeczywistości: wyścigów i pojedynków, co oczywiście budzi zdziwienie wszystkich łączących postać kupca z ascetycznym dążeniem do pomnażania majątku.

Na wyścigach Wokulskiego opanowują skrajne emocje: od pesymizmu do radości. Pierwszy stan sprawia, że ocenia rzeczywistość dość realistycznie, choć gdy patrzy na tor, widzi tylko kłęby kurzu – w ejdetycznej wizji pojawiają się „zmarli bankruci, pokutujące kokoty, wszelkiego stanu próznacy i utracjusze, których wypędzono nawet z piekła i przy smutnym blasku gwiazd przypatrują się wyścigom szkieletów koni, które poginęły na tym torze” (t. 1, s. 408). Przedstawiona wizja chyba niewiele ma wspólnego z tańcem śmierci²⁶, gdyż jest zbyt statyczna – martwi ludzie nawet nie mogą się ruszać, są wyłącznie biernymi widzami. To osoby, które opuścił pieniądz (na pierwszym miejscu – wymienieni bankruci), a zatem i życie. Prus w tym miejscu jakby blokował także estetyzację natury – koń wyścigowy jako kiczowaty obraz piękna zostaje zastąpiony szkieletem, przypomnieniem śmierci zwierząt. Natury w *Lalce* właściwie nie doświadcza się jako czegoś żywego – musi zostać przekształcona w martwą, kościstą alegorię.

Inny sposób radzenia sobie z naturą, szczególnie naturą po Darwinie, wybiera książę:

Był arystokratą od włosów do nagniotków, duszą, sercem, krwią. Wierzył, że każde społeczeństwo składa się z dwu materiałów: zwyczajnego tłumu i klas wybranych. Zwyczajny tłum był dziełem natury i mógł nawet pochodzić od małpy, jak to wbrew Pismu Świętemu utrzymywał Darwin. Lecz klasy wybrane miały jakiś wyższy początek i pochodziły jeżeli nie od bogów, to przynajmniej

²⁶ Zob. E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., s. 31.

od pokrewnych im bohaterów, jak Herkules, Prometeusz, od biedy – Orfeusz.

t. 1, s. 331–332

W tym fragmencie widzimy, jak dawna opozycja stanowa, zwykle przekładana na popularny obraz gorszego ludu czy gorszej rasy, zostaje przełożona na język nowoczesnej biologii i skrzyżowana z mitologią. Z pytania, czy człowiek pochodzi od małpy – pozostaje kwestia klasowa: który człowiek pochodzi od małpy, a który od bogów, który jest robotnikiem, a który twórcą narzędzi i wynalazków, zajmującym uprawnioną pozycję elity społecznej. Figura Prometeusza pełni ważną funkcję w światopoglądzie księcia: „Wyobrażał sobie, że jest jednym z Prometeuszów, którzy mają poniekąd honorowy obowiązek sprowadzić tym biednym ludziom ogień z nieba na ziemię” (t. 1, s. 334). To dość oryginalna interpretacja mitu – nie ma tu mowy o wykradzeniu ognia, lecz jedynie o sprowadzeniu, nie pojawia się też wizja kary i cierpienia za ową kradzież. Obraz łagodnego świata arystokracji najpełniej wyraża Izabela:

Teraz dopiero zrozumiała, jak gorąco kocha tę swoją duchową ojczyznę, gdzie kryształowe pająki zastępują słońce, dywany – ziemię, posągi i kolumny – drzewa. Tę drugą ojczyznę, która ogarnia arystokrację wszystkich narodów, wykwintność wszystkich czasów i najpiękniejsze zdobycze cywilizacji.

t. 1, s. 99

Myśl o wspólnej arystokracji wszystkich (białych) narodów należy do głównych toposów skrzyżowania podziałów rasowych oraz klasowych. Ta opozycja między naturalną sferą zwykłych ludzi a mityczną i sakralną sferą wybranych powróci też w różnych wizjach Izabeli z rozdziału *Demokratyzacja pana i marzenia panny z towarzystwa*. Prus przedstawia w nim uporządkowany hierarchicznie świat wiecznej wiosny, w którym każda osoba zajmuje określone miejsce. Sielankową wizję sztucznej natury, jakiejś wczesnej postaci kryształowego pałacu, narrator zatruwa jednak obrazem fabryki i strasznych ludzi w niej obecnych, chcących zburzyć stary porządek. To rzeczywistość, w której nie obowiązują żadne prawa natury, nawet prawo ciężenia:

Dla niej nie istniała nawet siła ciężkości, gdyż krzesła jej podsuwano, talerze podawano, ją samą na ulicy wieziono, na schody wprowadzano, na góry wnoszono.

Woalka chroniła ją od wiatru, kareta od deszczu, sobole od zimna, parasolka i rękawiczki od słońca. I tak żyła z dnia na dzień,

z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, wyższa nad ludzi, a nawet nad prawa natury. Dwa razy spotkała ją straszna burza, raz w Alpach, drugi – na Morzu Śródziemnym. Truchleli najodważniejsi, ale panna Izabela ze śmiechem przysłuchiwała się łoskotowi druzgotanych skał i trzeszczeniu okrętu, ani przypuszczając możliwości niebezpieczeństwa. Natura urządziła dla niej piękne widowisko z piorunów, kamieni i morskiego odmětu, jak w innym czasie pokazała jej księżyc nad Jeziorem Genewskim albo nad wodospadem Renu rozdarła chmury, które zakrywały słońce. To samo przecie robią co dzień maszyniści teatrów i nawet w zdenerwowanych damach nie wywołują obaw²⁷.

t. 1, s. 91–92

Natura staje się estetycznym widowiskiem, nie ma w nim miejsca na brutalną walkę o byt, czy nawet na poczucie zagrożenia, które zastępuje pewność, że cały świat jest bezpiecznym spektaklem urządzonym dla widza. By dokonała się estetyzacja natury, musi ją przekształcić człowiek:

[...] dla mnie las tylko wtedy jest piękny, kiedy w nim widzę ludzi. W tej chwili na przykład rozumiem go... Niech no pan spojrzy... Prawda, jak ta część jest podobna do ogromnego kościoła?... Te szeregi sosen to kolumny, tam boczna nawa, a tu wielki ołtarz... Widzi pan, widzi pan... Teraz między konarami pokazało się słońce jak w gotyckim oknie... Co za nadzwyczajna różnaitość widoków! Tu ma pan buduar damski, a te niskie krzaczki to taburety. Nie brak nawet lustra, które zostało po onegdajszym deszczu... A to ulica, prawda?... Trochę krzywa, ale ulica... A tam znowu rynek czy plac...

t. 2, s. 283–284

Izabela przekształca las w miasto – zauważmy, że w tym lesie-mieście... nie ma ludzi, mimo że mają być warunkiem piękna. Są wyłącznie dzieła ludzi – kościół, buduar, ulica, rynek. Wokulski przyznaje, że Izabela ma bardzo poetycką wyobraźnię i nie jest to wyłącznie pusty komplement. Łęcka bowiem buduje swój świat z dość skomplikowanych wyobrażeń przestrzennych – widowisk. Gdy próbuje zrozumieć Wokulskiego, nie odpowiadają jej żadne proste sformułowania, ale nasuwa się następujący obraz:

²⁷ Zob. stylistyczną analizę tego fragmentu w T. BUDREWICZ: „*Lalka*”. *Konteksty stylu...*, s. 36.

Nie był też do nikogo podobny, a jeżeli w ogóle można go było z czymś porównywać, to chyba – z jakąś okolicą, przez którą jedzie się cały dzień i gdzie spotyka się równiny i góry, lasy i łąki, wody i pustynie, wsie i miasta. I gdzie jeszcze, spoza mgieł horyzontu, wynurzają się jakieś niejasne widoki, już niepodobne do żadnej rzeczy znanej. Ogarniało ją zdumienie i pytała się: czy to jest gra podnieconej imaginacji, czy naprawdę istota nadludzka, a przynajmniej – pozasalonowa?.

t. 1, s. 438

Wokulski wyłania się także z zapożyczonej od Krasińskiego doliny pełnej dymu i oparów, a więc ze świata nowoczesnej, przemysłowej pracy. Do przejrzystego, jasnego świata Izabeli przedostaje się zatem coraz więcej chmur, mgieł, dymów czy pary – są także „zwierzątka”:

Jednego dnia weszła z panną Florentyną na czekoladę do cukierni, przez figle. Usiadły przy oknie, za którym zebrało się kilkoro obdartych dzieci. Dzieci spoglądały na nią, na czekoladę i na ciastka z ciekawością i łakomstwem głodnych zwierzątek, a ten kupiec – tak samo na nią patrzył.

t. 1, s. 128

Scena przypomina oczywiście *Oczy biedaków* Baudelaire'a²⁸, gdzie spojrzenia biednej rodziny – ojca i dwójki dzieci – psują kolację zakochanej parze. Baudelaire wykorzystuje tę scenę, by pokazać różne spojrzenia biedy: fascynację bogactwem, doświadczenie zakazu, świadomość wyzysku. W perspektywie Izabeli spojrzenia dzieci nie podlegają zróżnicowaniu, lecz zostają ujednoczone jako spojrzenia zwierzątek – zamiast głodu dzieci pojawia się głód zwierzątek, ciekawych i łakomych. Powstaje ciąg porównań dzieci, zwierzątka, Wokulski – tekst powieści z tego ciągu tworzy pętlę, gdy dodamy, że jedyne wspomnienie Wokulskiego z dzieciństwa wiąże się właśnie z głodem. W tym porównaniu Izabela może jeszcze czuć się bezpiecznie, gdyż od głodnych spojrzeń oddziela ją szyba. Dlatego dreszcz, którego doświadcza, jest tylko lekki. Znacznie silniejszych afektów dozna Łęcka w kolejnej scenie obrazującej wkraczanie zwierzęcego pożądania w jej świat:

Od paru dni męczył ją osobliwy niepokój, jakiego już raz doznała w życiu. Będąc przed laty za granicą, w ogrodzie aklimatyzacyjnym

²⁸ Zob. Ch. BAUDELAIRE: *Paryski spleen*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1992, s. 61–62. Por. M. BERMAN: „Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*. Przeł. M. SZUSTER. Kraków 2006.

zobaczyła w jednej z klatek ogromnego tygrysa, który spał oparty o kratę w taki sposób, że mu część głowy i jedno ucho wysunęło się na zewnątrz.

Widząc to panna Izabela uczuła nieprzepartą chęć pochwycenia tygrysa za ucho. Zapach klatki nappełniał ją wstrętem, potężne łapy zwierzęcia nieopisaną trwogą, lecz mimo to czuła, że – musi tygrysa przynajmniej dotknąć w ucho.

Dziwny ten pociąg wydał się jej samej niebezpiecznym i nawet śmiesznym. Przemogła się więc i poszła dalej; lecz po paru minutach wróciła. Znowu cofnęła się, przejrzała inne klatki, starała się o czym innym myśleć. Na próżno. Wróciła się i choć tygrys już nie spał, tylko mruczając, lizał swoje straszliwe łapy, panna Izabela podbiegła do klatki, wsunęła rękę i – drżąc i blada – dotknęła tygrysię ucha.

W chwilę później wstydziła się swego szaleństwa, lecz zarazem czuła to gorzkie zadowolenie znane ludziom, którzy usłuchają w ważnej sprawie głosu instynktu.

t. 1, s. 140

Te dwa sprzeczne obrazy ilustrują skomplikowanie relacji arystokracji do dawnych warstw niższych. Z jednej strony widzą w nich dzikie zwierzątka: słabe, ale ciekawskie i łakome, godne raczej pogardy, lekceważenia i litości. Z drugiej strony zwierzątka stają się jednak na tyle silne, że mają czelność się przyglądać, pożądać wcześniej zakazanych obiektów. W tym momencie dialektyka afektów jeszcze bardziej się komplikuje – oprócz dawnej pogardy i litości dochodzi bowiem lęk przed siłą, ale i spokojem na razie trzymany w klatce nowych sił natury, natury w sielankowym społeczeństwie. Tygrys w klatce powinien być obrazem ludzkiego panowania nad dziką, silną przyrodą. To niebezpieczeństwo, do którego można się bezpiecznie zbliżyć, choć nie za bardzo – tygrysa można dotknąć tylko przez moment, i tak narażając się na ryzyko. Izabela, słuchając swojego instynktu, czyli podporządkowując się własnej naturze, lekceważy swą kulturę, która izoluje od tego, co wstrętne, dzikie, niebezpieczne.

Prus przedstawia zatem arystokrację zmuszoną do skonfrontowania się z innym i obcym. O ile książę może jeszcze dzięki swojej pozycji przetłumaczyć dawne podziały na nowy system wiedzy i w niego uwierzyć, o tyle rozwój powieści pokazuje, jak te dawne schematy tracą oczywistość: obraz tygrysa w klatce, który zarazem fascynował i odrzucał Izabelę, poprzedza bowiem uwagę, że ona sama „znowu parę razy przeszła się po gabinecie z ruchami zamkniętej lwicy” (t. 1, s. 133). To moment dziejów, w którym prawie wszyscy – i Łęcka, i Wokulski – czują się jak dzikie zwierzęta zamknięte w klatce, wystawione na pokaz, żyjące sztucznym życiem.

Oprócz głodnego zwierzątka czy wstrętnego tygrysa Izabelę interesują jeszcze inne figury zwierzęce:

Za to asystowali jej, zresztą nie narzucając się zbyt mocno, marszałek i baron. Marszałek nasuwał jej na myśl zabitego i oparzonego wieprza, jakie czasem spotykała w rzeźniczych furgonach na ulicy; baron znowu wydawał się jej podobnym do niewyprawionej skóry, których całe stopy można widywać na wozach. Obaj stanowili dziś ostatnie jej otoczenie, nawet skrzydła, jeżeli jak mówiono, była naprawdę aniołem!... Okropna kombinacja dwu tych starców przesła-dowała pannę Izabelę dniem i nocą. Czasem zdawało się jej, że jest potępiona i że już za życia rozpoczęło się dla niej piekło.

t. 1, s. 443

Zauważmy, że skrzydła anioła zrobione są z martwego wieprza i niewyprawionej skóry. Do obrazu anioła wdziera się tu natura – znowu martwa, zabita, gotowa do przetworzenia na rzeczy, towary. Łęcka bierze porównanie prosto z ulicy, z obrazów, które nie powinny tkwić w pamięci arystokratki, a jednak kształtują jej sposób widzenia potencjalnych mężów. To wyobrażenie otrzymuje ciekawe dopełnienie w informacji przekazanej przez Łęckiego. Baron i marszałek pomnożyli swoje majątki dzięki niezbyt arystokratycznym zajęciom: baron „utrzymuje jakąś spółkę z lichwiarzami”, a marszałek zajmował się handlem bydłem.

Dyskurs biologiczny najpełniej rozwija się w różnych ujęciach postaci Wokulskiego. Zwierzęce charakterystyki głównego bohatera odnoszą się już do jego małżeństwa z Minclową, która w sklepie zbudowała budkę dla dzikiego zwierza: „W ten sposób powoli i stopniowo lew przerabiał się na wołu. Kiedym go widział w tureckim szlafroku, w haftowanych paciorkami pantoflach i w czapeczce z jedwabnym kutasem, nie mogłem wyobrazić sobie, że jest to ten sam Wokulski” (t. 2, s. 53). W wyobraźni Rzeckiego małżeństwo prowadzi do kastracji. Minclowa zmusza Wokulskiego do seksu, więc w tej sytuacji kastracja musi mieć inne znaczenie: zauważmy, że nie ma tu przejścia od byka do wołu, co byłoby utrzymaniem biologicznej logiki, lecz dochodzi do międzygatunkowej transformacji: lew staje się wołem – Rzecki jakby nie mogąc znieść tego, że Wokulski zamiast zajmować się wielkimi sprawami, staje się drobnomieszczaninem, widzi w tym kastrację. Co właściwie tak irytuje subiekta w tym obrazie? Strój kupca, przypominający Mincla? A zatem patriarchalna pozycja? Dostosowanie się do starego świata, a nie próba jego zmiany? Rzecki jest właśnie jedną z tych postaci, które budują nieusytuowanie Wokulskiego w społeczeństwie, które sprawiają, że Wokulski, przekonany o własnych

zdolnościach i energii, nigdzie nie może się odnaleźć, lecz zawsze musi szukać czegoś innego.

Analogie przyrodnicze w odniesieniu do postaci Wokulskiego w pełni rozwinięte zostają dopiero w czasie jego medytacji na Powiślu, gdy Wokulski udaje się w celu oceny projektów nowych inwestycji kapitału zagranicznego do tej zaniedbanej dzielnicy Warszawy. Tam widzi ludzi zbliżonych do stanu natury, „z wyrazem zdziczałych psów”, myśli o spodleniu i wytępieniu rasy oraz pustej walce o nic, pojawiają się obrazy pierwotniaków, mchu i skorupy po ślimaku. Właśnie na Powiślu, wśród analogii z drobną, marną przyrodą główny bohater buduje własny obraz relacji między mieszczaństwem, nową burżuazją a arystokracją:

Natura miewa kaprysy i – analogie – dodał. – Motyle istnieją także w rodzaju ludzkim: piękna barwa, latanie nad powierzchnią życia, karmienie się słodyczami, bez których giną – oto ich zajęcie. A ty, robaku, nurtuj ziemię i przerabiasz ją na grunt zdolny do siewu. Oni bawią się, ty pracuj; dla nich istnieje wolna przestrzeń i światło, a ty ciesz się jednym tylko przywilejem: zrastania się, jeżeli cię rozdepcze ktoś nieuważny.

I tobież to wzdychać do motyla, głupi?... I dziwić się, że ma wstręt do ciebie?... Jakież łącznik może istnieć między mną i nią?...

No, gąsienica jest także podobna do robaka, póki nie zostanie motylem. Ach, więc to ty masz zostać motylem, kupcze galanteryjny?... Dlaczegoż by nie? Ciągłe doskonalenie się jest prawem świata, a ileż to kupieckich rodów w Anglii zostało lordowskimi gośćmi.

W Anglii!... Tam jeszcze istnieje epoka twórcza w społeczeństwie; tam wszystko doskonalili się i wstępują na wyższe szczeble. Owszem, tam nawet ci wyżsi przyciągają do siebie nowe siły. Lecz u nas wyższa warstwa zakrzepła jak woda na mrozie i nie tylko wytworzyła osobny gatunek, który nie łączy się z resztą, ma do niej wstręt fizyczny, ale jeszcze własną martwością krępuje wszelki ruch z dołu. Co się tu ludzić: ona i ja to dwa różne gatunki istot, naprawdę jak motyl i robak. Mam dla jej skrzydeł opuszczać swoją norę i innych robaków?... To są moi – ci, którzy leżą tam na śmietniku, i może dlatego są nędzni, a będą jeszcze nędzniejsi, że ja chcę wydawać po trzydzieści tysięcy rubli rocznie na zabawę w motyla. Głupi handlarzu, podły człowieku!...

t. 1, s. 177–178

Wybór relacji między robakiem a motylem²⁹ daje możliwość dwóch głównych interpretacji – z jednej strony mamy do czynienia

²⁹ W artykule *Nasze grzechy* Prus także pisał o społecznym znaczeniu motyli: „Gdy siły są dostatecznie wielkie, społeczeństwo pozbywa się szkodliwych pierwiastków,

z przepaścią, która jednak ma też cechy pozytywne: Wokulski widzi swoje miejsce wśród innych zwykłych ludzi, za chwilę poczuje empatię do wszystkich istot, nie tylko ludzi, zwierząt, lecz nawet drzew. Paradoksalnie, stara, stanowa semantyka prowadzi do myśli o równości tam, gdzie jej właśnie nie ma – główna różnica nowoczesna to różnica oparta na majątku i stosunku do narzędzi produkcji, więc Wokulskiego z biedakami nic łączyć nie powinno. Z drugiej strony robak znajduje się blisko gąsienicy, która może stać się motylem – to oczywiście szansa awansu, zrównania się z arystokracją, nadzieja, która powracać będzie w całej powieści. Wyobrażenie ciągłości świata społecznego znajduje przyrodoznawczą legitymizację w ważnej także dla takich ewolucjonistów jak Ernst Haeckel idei łącznika między gatunkami, zapewniającego ciągłość natury, w której ma nie być żadnych przerw. Oprócz nowoczesnej idei łącznika Wokulski odwołuje się do starej kategorii pomyłek czy kaprysów natury, służącej do opisu zjawisk nietypowych, niewytłumaczalnych w ramach historii naturalnej – czymś takim miały być na przykład skamieliny. Świat przyrody, który Wokulski wybiera do budowania społecznej analogii, charakteryzuje się słabością – robak może zostać rozdeptany, motyl też jest wątlą. Także obraz zamarznętej arystokracji okazuje się dość ciekawy – lód uniemożliwia ruch z dołu: będzie to zatem jakaś zamarznęta... kałuża, pod którą toczy się życie robaków. Przypomnieć tu można zaproponowany przez Szumana obraz społeczeństwa jako gotującej się wody – lód arystokracji jest już znacznie stopiony, co w samej powieści reprezentuje choćby małżeństwo Krzeszowskich: arystokraty z bogatą mieszczańką.

Zatrzymajmy się jeszcze przy innych artykulacjach różnicy gatunkowej. Przewija się w nich idea przyrodniczej bariery między różnymi sferami, zaznaczona szczególnie na płaszczyźnie seksualnej: „Jaka walka jest możliwa z prawem natury, według którego suka, choćby najlepszej rasy, nie pójdzie za lwem, ale za psem? Postaw jej pan całą menażerię najszlachetniejszych zwierząt, a ona wyrzeknie się jej dla kilku psów...” (t. 2, s. 312). W innym miejscu Wokulski toczy wewnętrzny urojony dialog z Szumanem:

„Przecież tak wstrętny nie jestem”.

„Owszem, możesz nim być, jak najpiękniejszy lew jest wstrętnym dla krowy albo orzeł dla gęsi. Widzisz, mówię ci nawet komplimenta: porównywan cię ze lwem i orłem, które mimo wszystkich zalet

przyjmuje niekiedy doskonalsze formy i jak motyl powstały z obumarłej poczwarki, wstępuje w nową fazę życia”. B. PRUS: *Nasze grzechy*. W: IDEM: *Wybór publicystyki...*, s. 3.

budzą jednak odrazę w samicach innego gatunku. Unikaj zatem samic innego niż twój gatunku...”

Wokulski ocknął się i rozejrzał. Był już niedaleko Wisły, obok drewnianych spichrzów, a przejeżdżające furmanki zasypywały go czarnym pyłem. Szybko zwrócił się ku miastu i począł rozważać samego siebie.

„We mnie jest dwu ludzi – mówił – jeden zupełnie rozsądny, drugi wariat. Który zaś zwycięży?... Ach, o to się już nie troszczę. Ale co zrobię, jeżeli wygra ten mądry?... Cóż to za okropna rzecz, posiadając wielki kapitał uczuć, złożyć go samicy innego gatunku: krowie, gęsi albo czemuś jeszcze gorszemu?... Cóż to za upokorzenie śmiać się z triumfów jakiegoś byka albo gąsiora, a jednocześnie płakać nad własnym sercem, tak boleśnie rozdartym, tak haniebnie podeptanym?... Czy warto żyć dalej w podobnych warunkach?”

t. 1, s. 464

Prus wprowadza nas w istną piramidę zwierząt. Rewolucja społeczna, którą próbuje zapisać, musi jej uczestnikom wydawać się całkowitym chaosem gatunkowym, kiedy to lew kocha krowę, orzeł – gęś, a samice owych gatunków odczuwają wstręt do dziwnych wielbicieli. Odrza stanowi właśnie główny afekt związany ze stosunkami międzygatunkowymi. Czego zwykle dotyczy wstręt? Wyznacza granice kulturowego świata, jest bardzo silną, podstawową emocją prowadzącą do odrzucenia tego, co ma być obce. Odrza to jeden z najczęściej występujących w *Lalce* afektów – to o tyle dziwne, że powieść nie przedstawia zbyt wielu abiektów, zapełnia się natomiast obrazami niechcianych bliskości³⁰, gdy stykają się z sobą (choć raczej nie komunikują) kiedyś oddzielone sfery społeczne. Wstręt, podobnie jak pogarda, jest jednym z głównych sposobów przeżywania różnic społecznych – niewiele w tym utworze zawiści, zazdrości, nienawiści, wielkich uczuć nowoczesnej powieści, o których pisał Girard³¹, bardzo wiele za to pogardy dla innych klas, wstrętu do ludzi, gdy są starzy, biedni albo po prostu wywodzą się z innego środowiska.

Kolejny biologiczny obraz, który prześladować będzie Wokulskiego, proponuje Szuman:

Albo mężczyzna jak kogut uwija się między kilkunastoma kurami, albo kobieta, jak wilczyca w lutym, wabi za sobą całą zgraję ogłupiałych wilków czy psów... I powiadam ci, że nie ma nic bardziej

³⁰ Zob. W. MENNINGHAUS: *Wstręt. Teoria i historia*. Przeł. G. SOWINSKI. Kraków 2009, s. 8.

³¹ Zob. R. GIRARD: *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*. Przeł. K. KOT. Warszawa 2001, s. 20.

upadającego jak ściganie się w takiej gromadzie, jak zależność od wilczycy... W tym stosunku traci się majątek, zdrowie, serce, energię, a w końcu i rozum... Hańba temu, kto nie potrafi wydobyć się z podobnego błota!

t. 2, s. 585–586

Te porównania objaśnia Wokulskiemu relację między Izabelą a Starskim: widzi siebie w gromadzie „zziajanych wilków uganiających się po śniegu za wilczycą” – wtedy „Znowu ogarnął go ból, a zarazem wstręt i obrzydzenie do samego siebie” (t. 2, s. 587). Zauważmy, że wstrętne i bolesne nie jest tu doświadczenie nierówności, lecz wpisania w bezsensowną naturę. Wokulski mówi w tym kontekście o upodleniu, potem myśli nawet o zemście na Starskim, ale z tego szybko rezygnuje. Upodlenie stanowi w powieści ważne pojęcie – wydobywanie się z upodlenia to nakaz ojca. Powrót upodlenia oznacza powrót do piwnicy Hopfera, odczucie pogardy, poniżenia. Z czego to wynika? Czy tylko z zawiedzionej miłości? Obraz, jaki podsuwa Szuman, to przede wszystkim obraz gromady, w której znika tak ważna dla Wokulskiego wyjątkowość, indywidualność. Bardziej niż zdrada bohatera *Lalki* boli chyba degradacja do zbiorowości wielbicieli, co pozbawia jego miłość, a także jego osobę, indywidualności.

Skrajność dyskursu biologicznego może sugerować, że Wokulski będzie miał poglądy zbliżone do darwinizmu społecznego, akceptujące przemoc i bezwzględność. Tymczasem dowiadujemy się, że „Poszanowanie cudzej osobistości i swobody było w nim tak wielkie, że przed nim uginał się nawet jego obłąd” (t. 1, s. 471). Bohater *Lalki* wyznaje raczej zasady liberalnego humanizmu niż jakąś apologię biologicznej siły. Zauważmy, co mówi o nim Geist:

A skąd pan wiesz, że koń nie jest krową? – odpowiedział Geist. – W czasie moich przymusowych wakacji, które niestety! ciągną się po kilka lat, zajmuję się zoologią i specjalnie badam gatunek człowieka. W tej jednej formie, o dwu rękach, odkryłem kilkadziesiąt typów zwierzęcych, począwszy od ostrygi i glisty, skończywszy na sowie i tygrysie. Więcej ci powiem: odkryłem mieszańce tych typów: skrzydlate tygrysy, węże z psimi głowami, sokoły w żółwich skorupach, co zresztą już przeczuła fantazja genialnych poetów. I dopiero wśród całej tej menażerii bydła albo potworów gdzieś odnajduję prawdziwego człowieka, istotę z rozumem, sercem i energią. Pan, panie Siu zę, masz niezawodnie cechy ludzkie.

t. 2, s. 159

Skoro możliwe są mezaliansy między sferami, to równie prawdopodobne jest pomieszanie gatunkowego porządku natury, powstanie potwornych hybryd. Społeczeństwo nowoczesne jawi się jako monstruarium, bestiarium – zaliczyć do niego wypada na pewno Jumarta, czyli „owoc spółkowania wołu z klaczą lub byka z kobyłą”³². Gatunkowe pomieszanie sprawia, że Jumart nie ma stałej tożsamości: „[...] tym jestem, w czyjej mieszkam oborze; wołem między wołami, koniem między końmi” (t. 2, s. 122). Brak naturalnej, biologicznej tożsamości nie przeszkadza mu w pełnieniu rozmaitych funkcji w kapitalistycznym spektaklu – staje się przewodnikiem po nowoczesnym teatrze, w którym trzeba przyjmować różne role, a przede wszystkim rozpoznawać role innych³³. Hybrydyczny Jumart, który „łączy w sobie cechy myśliciela, menadżera i kontestatora”³⁴, staje się zatem przełącznikiem między różnymi światami, a także między różnymi kodami – jego nieokreśloność biologiczna zastąpiona zostaje określoną monetarną: interesuje go podział świata nie ze względu na rodzaje, gatunki czy rasy, zadaje natomiast pytanie, „skąd biorą pieniądze i na co je wydają”.

Zanim „przełączymy się” z kodu biologicznego na kod monetarny, musimy się zatrzymać przy innej możliwości rozwikłania zagadek pierwszego kodu. Dyskurs biologiczny w *Lalce* wyraża przede wszystkim konflikt różnych światów, arystokracji i burżuazji – granica między nimi ma charakter gatunkowy, więc nie sposób jej przekroczyć. Czy w ramach dyskursu biologicznego można wyrazić jakieś rozwiązanie tych społeczno-rasowych konfliktów? W sytuacjach gdy relacje między Wokulskim a Łęcką wydają się zmierzać do szczęśliwego zakończenia, głównym nastrojem jest spokój, tak jakby natura ulegała wtedy wyciszeniu i powracała do sielankowej i harmonijnej wizji spektaklu natury wystawionego dla grup uprzywilejowanych. To szansa, że Wokulski dopasuje się do starej arystokracji, która – jak książkę – odkryje w nim swego odwiecznego reprezentanta, a sam kupiec stanie się pełnoprawnym arystokratą:

Była to jedna z tych chwil, kiedy natura hamuje swoje wielkie siły i zawiesza odwieczne prace, ażeby uwydatnić szczęście istot drobnych i znikomych.

Wiatr zaledwie dyszał, i tylko po to, ażeby chłodzić śpiące w gniazdach pisklęta i ułatwić lot owadom śpieszącym na weselne

³² K. RUTKOWSKI: *Wokulski w Paryżu*. Gdańsk 2010, s. 117.

³³ O świecie jako widowisku zob. M. GŁOGER: *Determinizm w „Lalce” Bolesława Prusa*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 2, s. 39.

³⁴ J. ТОМКОВСКИ: *Mój pozytywizm*. Warszawa 1993, s. 137.

gody. Liście drzew chwiały się tak delikatnie, jakby poruszał je nie materialny podmuch, ale cicho prześlizgujące się promienie światła. Tu i owdzie, w przesiąkniętych wilgocią gęstwinach, mieniły się barwne krople rosy jak odpryski spadłej z nieba tęczy.

Zresztą wszystko stało na miejscu: słońce i drzewa, snopy światła i cienie, łabędzie na stawie, roje komarów nad łabędziami, nawet połyskująca fala na lazurowej wodzie. Wokulskiemu zdawało się, że w tej chwili odjechał z ziemi bystry prąd czasu, zostawiając tylko parę białych smug na niebie – i od tej pory nie zmieni się już nic; wszystko zostanie tak samo na wieki. Że on z panną Izabelą będzie wiecznie chodził po oświetlonej łące, oboje otoczeni zielonymi obłokami drzew, spośród których gdzieniegdzie, jak para czarnych brylantów, błyskają ciekawe oczy ptaka. Że on już zawsze będzie pełen niezmiernej ciszy, ona zawsze tak rozmarzona i obłana rumieńcem, że przed nimi zawsze, jak teraz, będą lecieć całujące się w powietrzu te oto dwa białe motyle.

Byli w połowie drogi do Pomarańczarni, kiedy panna Izabela, widać już zakłopotana tym spokojem w naturze i między nimi, poczęła mówić.

t. 2, s. 516–517

Szczęście oznacza zatrzymanie natury – zawieszenie jej odwiecznych prac, zahamowanie sił. Siła i praca to dwa kluczowe hasła ideologii liberalnej, wypowiedane także przez Wokulskiego. Możliwość zaznania szczęścia wymaga zatem opuszczenia świata kapitalizmu, gdzie chodzi właśnie o siłę i pracę, o nieustanny ruch i zmianę. Zauważmy, że także zwierzęta są w tym obrazie łagodne i niegroźne: owady nie przeszkadzają, motyle się całują. Ale ten kiczowaty spokój nawet Izabelę wprawia w zakłopotanie. Kolejny taki obraz pojawi się w Zaslawku:

Chodzili po parku, czasem w pole, siedzieli pod wiekową lipą na podwórzu, ale najczęściej pływali po stawie. On wiosłował, ona od czasu do czasu rzucała okruchy ciastek łabędziom, które cicho sunęły za nimi. Niejeden podróżny zatrzymywał się na gościńcu za stawem i zdziwiony przypatrywał się niezwyklej grupie, którą tworzyły: biała łódka z siedzącą w niej parą i dwa białe łabędzie ze skrzydłami podniesionymi jak żagle.

Później Wokulski nie umiał nawet przypomnieć sobie, o czym mówili w podobnych chwilach. Najczęściej milczeli. Raz zapytała go: dlaczego ślimaki pływają pod powierzchnią wody? drugi raz – dlaczego obłoki mają tak różną barwę? Tłumaczył jej i wówczas zdawało mu się, że całą naturę od ziemi do nieba ogarnia w jednym uścisku i składa jej pod nogi.

t. 2, s. 289–290

Szczęście w tej scenie dopełnia się milczeniem, ewentualnie nieistotnymi rozmowami. Także natura musi się wyciszyć, wygasnąć. Wokulskiemu wydaje się, że może panować nad cichą, spokojną naturą, niebudzącą trudnych pytań dla naukowców, tak jak Izabela nie wywołuje już ciągłych wątpliwości, niepewności, fantazji o innych kochankach. Zauważmy, że w odróżnieniu od innych fragmentów, gdzie natura służyła za alegorię społeczeństwa, tu skrzydła łabędzi wyglądają jak żagle. Zamiast sprowadzać świat człowieka do biologii, naturę można uczłowieczyć, złagodzić. Wokulski dopełnia ten obraz swoją wizją równości natury, w której „paproć i mech tak dobrze mają prawo patrzeć na słońce jak sosny albo... grzyby”. Taka sztuczna, ogrodowa natura wpisuje się jednak tylko w chwilową „scenę romantycznej idylli”³⁵. Jak zauważa Ewa Paczoska, oba obrazy szczęśliwych ogrodów przechodzą w swoje przeciwieństwo: „Łazienki Wokulskiego są ogrodem zwyrodniałej kultury, zdegradowanej historii, miłości skazanej na niespełnienie”³⁶, a magiczna przestrzeń dworu w Zasławku i ruin zamku w Zasławiu to miejsce „obumierania idealnego ogrodu”³⁷.

Ekonomia społeczeństwa

Według wielu badaczy, brakiem realizmu w *Lalce* jest słaba obecność Rosjan w powieści (uwarunkowana cenzurą)³⁸. Zamiast ludzkich bohaterów pojawia się jednak rosyjski pieniądz – ponad czterysta razy³⁹. Mimo iż Prus zastrzegł, że „tematem *Lalki* nie jest pytanie: w jaki sposób kupiec czy dostawca może się zbożać”⁴⁰, to powieść przedstawia duży zbiór ekonomicznych problemów społeczeństwa kapitalistycznego: nie tylko reprezentuje różne formy wykorzystania

³⁵ E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., s. 41.

³⁶ Ibidem, s. 43.

³⁷ Ibidem, s. 46–47.

³⁸ Zob. J. BACHÓRZ: *Spotkania z „Lalką”...*, rozdział *Sprawa kupca Suzina, czyli Rosjanie w „Lalce” i niektórych innych utworach Bolesława Prusa*.

³⁹ Zob. ibidem, s. 92. Ostatnio Marian Płachecki policzył, że „Słowo »ruble« powraca w *Lalce* 433 razy”. M. PŁACHECKI: *Szyfry „Lalki”*. W: *Realści, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa...*, s. 37.

⁴⁰ B. PRUS: *Słówko o krytyce pozytywnej...*, s. 140.

pieniądza, ale też pokazuje, jak pieniądź przenika myślenie i działanie, choćby przez „manię przeliczania”⁴¹. Józef Kotarbiński postawił zarzut: „[...] w powieści można przedstawić wewnętrzną logikę handlu, wydobyć na wierzch robotę kupiecką na tle stosunków ekonomicznych i obyczajowych. [...] Prus zamiast tego zagląda pilnie w głębię duszy kupców jako ludzi”⁴². *Lalka* faktycznie nie będzie prostą powieścią kupiecką⁴³, a raczej psychologią czy „psychosocjologią” pieniądza – wielką medytacją nad pytaniem: co mogą zrobić pieniądze bądź co można zrobić za pomocą pieniędzy?.

Poprzedni fragment dotyczył rozumienia społeczeństwa za pomocą dyskursu biologicznego – różnic gatunkowych i rasowych, które podtrzymują nieprzekraczalność wielu społecznych barier, wyrażają także lęki związane z ich naruszeniem. Tadeusz Budrewicz zauważył, że „Nie może być przetasowań społecznych tam, gdzie ludzie boją się przekroczyć granice innej sfery”⁴⁴. Ten stan w *Lalce* artykułuje dyskurs biologiczny, liczne obrazy różnic gatunkowych przekładanych na opozycje społeczne. Dyskurs ekonomiczny natomiast wprowadza znacznie więcej jeszcze bardziej skomplikowanych różnic. Przede wszystkim zapisuje antagonizmy między pozornie bliskimi sobie grupami – to na spotkaniu spółki możemy dostrzec konflikt między arystokracją (zainteresowaną pomnażaniem kapitału w handlu) a średnią szlachtą, której bardziej przydałaby się spółka do handlu zbożem czy okowitą. Ekonomia różnicuje także poszczególne grupy mieszczaństwa – subiektów, urzędników czy burżuazję. Wydaje się, że właśnie przez pryzmat ekonomii Prus pokazuje rozkład społeczny – osłabienie pewnych grup, powstawanie innych. Nie chciałbym tu pokazywać kolejnych grup społecznych w statycznym przekroju⁴⁵, lecz jedynie zaznaczyć, jak reprezentanci różnych grup patrzą na nowe funkcje pieniądza.

Pierwszy rozdział powieści nosi tytuł *Jak wygląda firma J. Mincel i S. Wokulski przez szkło butelek*. W tej powieściowej ekspozycji poznajemy stałych mieszczańskich komentatorów rzeczywistości: radcę Węgrowicza, pana Deklewskiego i Szprota. Każdy z nich od lat wy-

⁴¹ R. STACHURA: *Posągi, książki, lustra. Świat przedmiotów w „Lalce” Bolesława Prusa*. W: *Świat „Lalki”. 15 studiów*. Red. J.A. MALIK. Lublin 2005, s. 200.

⁴² J. KOTARBIŃSKI: *Powieść mieszczańska...*, s. 100.

⁴³ Potwierdza to Bożena Matuszczyk: „Nie język kupiecki, ale frazeologia i metaforyka pieniądza dominuje w *Lalce*”. B. MATUSZCZYK: *Frazeologia i metaforyka pozytywistyczna w „Lalce” Bolesława Prusa*. W: *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*. Red. M. WOŹNIAKIEWICZ-DZIADOSZ, S. FITA. Lublin 2003, s. 322.

⁴⁴ T. BUDREWICZ: „*Lalka*”. *Konteksty stylu...*, s. 136–137.

⁴⁵ Zob. J. DETKO: *Warszawa naturalistów*. Warszawa 1980, s. 39–49.

konuje ten sam zawód traktowany trochę jak *Beruf* – zawód i powołanie⁴⁶, którego należy się trzymać przez całe życie, by zaoszczędzić jakiś majątek. Grupa tych przyjaciół Rzeckiego reprezentować będzie mieszczańską opinię publiczną, potępiającą zwykle Wokulskiego za odejście od świata mieszczaństwa i ryzykowanie majątku zamiast troski o utrzymanie sklepu. W ich wypowiedziach kapitalizm ma postać codziennej pracy, obowiązków, rutyny i stabilności. To rzeczywistość pobrzmiwiająca we wspomnieniach sklepu Mincla, przestrzeni pokazanej przez Rzeckiego jako spokojny, uporządkowany świat dzieciństwa, w którym rytm życia wyznaczały wizyty Grossmutter i dyskusje o wielkiej polityce. „Sklep jest wszystkim we wszystkim. Bo na początku był sklep”⁴⁷ – pisze Jakub Malik w swoistej metafizyce sklepu. To jednak świat coraz bardziej pogrążający się w rozpadzie, przede wszystkim w alkoholizmie – Jan Mincel zapija się w czasie, gdy jego żona prawdopodobnie romansuje z Wokulskim⁴⁸, a na opinie dyskutujących bohaterów mocno wpływają kolejne butelki piwa. Mieszczaństwo kupieckie staje się środowiskiem, które chce się opuścić: „Dziś pryncypał bierze tylko dochody z handlu, najczęściej nie zna go i najwięcej troszczy się o to, ażeby jego dzieci nie zostały kupcami” (t. 1, s. 67). Można dodać, że ta troska przybiera – podobnie jak w przypadku arystokracji – postać bezdziejności, a także bezowocności usiłowań, braku perspektyw.

Mieszczaństwo, a szczególnie prowadzenie sklepu, budzi przede wszystkim pogardę arystokracji. O Wokulskim zawsze można powiedzieć „Kupiec galanteryjny, sprzedaje portmonetki” (t. 1, s. 229). Nie dziwi nikogo, że sklep wywołuje wstręt i pogardę Izabeli, którą niepokoją mieszczańskie kontakty ojca, ale dość zaskakujące są poglądy Wokulskiego na temat jego własnego sklepu, w którym – według słów Łęckiej – „pozował na upadłego ministra” (t. 1, s. 441). Gdy wraca z wyprawy na Bałkany, w rozmowie z Rzeckim wypowiada swoje żale:

Ten spokojny chleb – mówił, zaciskając pięści – dławiał mnie i dusił przez lat sześć!... Czy już nie pamiętasz, ile razy na dzień przypomniano mi dwa pokolenia Minclów albo anielską dobroć mojej żony? Czy był kto z dalszych i bliższych znajomych, wyjąwszy ciebie, który by mię nie dręczył słowem, ruchem, a choćby spojrzeniem? Ileż to

⁴⁶ O pojęciu *Beruf* zob. M. WEBER: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Przeł. B. BARAN, J. MIZIŃSKI. Warszawa 2010.

⁴⁷ J.A. MALIK: „*Lalka*”. *Historie z różnych światów...*, s. 69.

⁴⁸ Płachecki zwraca uwagę na powiązanie alkoholizmu Mincla z powstaniem i jego skutkami. Zob. M. PŁACHECKI: *Szyfry „Lalki”...*, s. 35.

razy mówiono o mnie i prawie do mnie, że karmię się z fartucha żony, że wszystko zawdzięczam pracy Minclów, a nic, ale to nic – własnej energii, choć przecie ja podźwignąłem ten kramik, zdwoiłem jego dochody...

Mincl i zawsze Mincl!... Dziś niech mnie porównają z Minclami. Sam jeden przez pół roku zarobiłem dziesięć razy więcej aniżeli dwa pokolenia Minclów przez pół wieku. Na zdobycie tego, com ja zdobył pomiędzy kulą, nożem i tyfusem, tysiąc Minclów musiałoby się pocić w swoich sklepikach i szlafmycach. Teraz już wiem, ilu jestem wart Minclów, i jak mi Bóg miły, dla podobnego rezultatu drugi raz powtórzyłbym moją grę! Wolę obawiać się bankructwa i śmierci aniżeli wdzięczyc się do tych, którzy kupią u mnie parasol, albo padać do nóg tym, którzy w moim sklepie raczą zaopatrywać się w waterklozety...

t. 1, s. 75

Mimo że Wokulski zaraz powie o zatrudnieniu nowych subiektów i rozszerzeniu sklepu, to przytoczona wypowiedź pokazuje, jak dziwna relacja łączy bohatera z jego pracą: przede wszystkim jego duma nie potrafi znieść działań, jakie musi wykonywać w sklepie. Traktuje sklepową uprzejmość jako poniżenie własnej godności. Zobaczmy, jak określa sklep Minclów: „skleplik”, „kramik” – wyraża się tak przecież o tym samym miejscu, które idealizuje Rzecki, a według Malika, miało być centrum świata.

Scena powrotu i spotkania z Rzeckim to jedno z niewielu miejsc powieści, w których Wokulski mówi o swoich emocjach. W cytacie tym zdradza inną niż starania o Izabelę motywację ryzyka: musiał udowodnić, że jest więcej wart od Minclów. Potem o tym zapomni, gdyż satysfakcja z pomnożenia majątku mieszczańskiej rodziny szybko przeminie. Jedynym uzasadnieniem jego działań pozostanie miłość do Izabeli, chęć zbliżenia się do arystokracji, a nie oddzielenia się od mieszczaństwa, co dzięki zdobytemu kapitałowi udaje mu się od razu.

Jaką formę kapitalizmu reprezentuje Wokulski? Nic nie ma wspólnego z kapitalizmem rutyny i fachu, któremu trzeba być wiernym całe życie i w którym liczy się opinia gwarantująca zaufanie i kredyt (pożyczki udziela mu stary Szlangbaum). Wydaje się, że kluczowym pojęciem charakteryzującym jego postawę powinna być praca – tak przynajmniej przekonuje Izabelę:

[...] natura powinna służyć ludziom, a ludzie klasom uprzywilejowanym i utytułowanym?... Nie, pani. I natura, i ludzie żyją dla siebie, i tylko ci mają prawo władać nimi, którzy posiadają więcej sił i więcej pracują. Siła i praca są jedynymi przywilejami na tym świecie.

Niejednokrotnie też tysiącletnie, ale bezwładne drzewa upadają pod ciosami kolonistów-dorobkiewiczów, a pomimo to w naturze nie zachodzi żaden przewrót. Siła i praca, pani, nie tytuł i nie urodzenie...

t. 2, s. 286

W konfrontacji z Izabelą pracę przeciwstawia się stanowym przywilejom. To ideologia burżuazji, która musi inaczej uzasadnić swoje prawo posiadania niż urodzeniem czy zasługami, jak arystokracja. Wokulski chyba nawet często wierzy w pracę, pomaga wielu osobom założyć własne warsztaty czy sklepy, działa więc, jak przystało na pozytywistę. Zwróćmy jednak uwagę na dwa fragmenty, w których retoryka pracy zawodzi: gdy bohater poucza prostytutkę, że „darmo nikt na świecie chleba nie jada” (t. 1, s. 214), ta przywołuje przykład starego pana, który nic nie robi, a pieniądze ma. Drugi przykład jest znacznie ciekawszy. W czasie wizyty w kamienicy Rzecki rozmawia ze studentem, który nie ma zamiaru płacić czynszu – subiekt twierdzi, że Wokulski dorobił się „pracą i oszczędnością”⁴⁹, na co słyszy odpowiedź:

Mój ojciec był zdolnym lekarzem, pracował dniem i nocą, miał niby to dobre zarobki i oszczędził... raptem trzysta rubli na rok! A że wasza kamienica kosztuje dziewięćdziesiąt tysięcy rubli, więc na kupienie jej za cenę uczciwej pracy mój ojciec musiałby żyć i zapisywać recepty przez trzysta lat... Nie uwierzę zaś, ażeby ten nowy właściciel pracował od trzystu lat...

t. 2, s. 71

Student pokazuje, że praca jest tu ideologemem⁵⁰ – hasłem powtarzanym, by ukryć niesprawiedliwą dystrybucję majątku, tym razem nie w interesie arystokracji, lecz burżuazji. Wokulski pomnaża swój majątek nie ciężką pracą, ale nowymi kontaktami handlowymi z Rosją (jeszcze w czasie małżeństwa), ryzykownymi dostawami w czasie wojny czy usługami dla Suzina⁵¹. Dochód przynosi mu nawet zakup

⁴⁹ Zob. J. BACHÓRZ: *Spotkania z „Lalką”...*, s. 190.

⁵⁰ Zob. J. KRISTEVA: *Problemy strukturowania tekstu*. Przeł. W. KRZEMIEŃ. „Pamiętnik Literacki” 1972, nr 4, s. 247.

⁵¹ Warto przytoczyć ciekawe spostrzeżenie Andrzeja Jezierskiego na temat handlu zagranicznego: „Jan Kott w swej niedawno wydanej rozprawie interesował się, dlaczego pan Stanisław Wokulski sprowadzał tekstylia z Rosji i sprzedawał je w Królestwie zamiast czynić odwrotnie. Sprawa ta interesowała nie tylko badaczy literatury, ale i badaczy dziejów gospodarczych. Wielu z nich sądziło, że Prus się mylił w tym wypadku w realiach historycznych. Coraz bardziej wydaje mi się, że Prus i tym razem miał słuszność. W latach 1878–79 rynek Królestwa był jeszcze ciągle bardziej

i sprzedaż kamienicy Łęckich – zarabia na niej dziesięć tysięcy rubli w pół roku, czyli ponad 20% w skali roku, więcej niż zysk z kapitału w spółce. Ideologię oszczędności i pracy kompromituje także Łęcki, kiedy cytuje Supińskiego, a właściwie Saya: „Tak, narody nieumiejące pracować i oszczędzać zniknąć muszą z powierzchni ziemi...” (t. 1, s. 483). Jak zauważa Józef Bachórz: „Całe jego życie to jedno wielkie urągawisko z zasad, którymi popisuje się przed Wokulskim”⁵².

Główne interesy Wokulskiego nie mają jednak wiele wspólnego z ideą pracy i oszczędności – opierają się raczej na wysokim ryzyku oraz nieoficjalnych kontaktach Suzina. Bohater najpierw tłumaczy Rzeckiemu:

Grosz ten zarobiłem uczciwie, nawet ciężko, bardzo ciężko. Cały sekret polega na tym, że miałem bogatego współnika i że kontentowałem się cztery i pięć razy mniejszym zyskiem niż inni. Toteż mój kapitał ciągle wzrastający był w ciągłym ruchu. – No – dodał po chwili – miałem też szalone szczęście... Jak gracz, któremu dziesięć razy z rzędu wychodzi ten sam numer w rulecie. Gruba gra?... prawie co miesiąc stawiałem cały majątek, a co dzień życie.

t. 1, s. 73–74

Trochę inaczej po roku opowiada Krzeszowskiemu, który też chciałby szybko zarobić pieniądze: „[...] to majątek nie wypracowany, tylko wygrany. Wygrałem, kilkanaście razy z rzędu, dublując stawkę jak szuler, a cała moja zasługa polega na tym, że grałem niefałszowanymi kartami” (t. 2, s. 504). W powieści wielokrotnie podkreśla się uczciwość Wokulskiego, legalność jego majątku. Kapitalizm, w którym wygrywa, nie opiera się jednak na pracy, uczciwości czy oszczędnościach, ale na ryzyku, grze – ma więcej wspólnego z hazardem niż z etyką protestancką. To właśnie kapitalizm fantazji, o którą dopomina się Wokulski przed arystokracją pragnącą mieć „monopol na fantazje”.

Wokulski w powieści reprezentuje także ekonomię konsumenta⁵³ – chce dbać o interes konsumentów, a nie miejscowych producentów;

atrakcyjny dla Cesarstwa niż rynek Cesarstwa dla Królestwa. Pan Stanisław Wokulski wiedział, co robi, sprowadzając w 1879 r. perkale z Rosji. Gdyby mariaż z panną Izabellą doszedł do skutku i gdyby pan Wokulski nadal prowadził »Spółkę do Handlu ze Wschodem«, prawdopodobnie około 1881 r. zacząłby sprzedawać towary łódzkie lub – co bardziej prawdopodobne – sosnowieckie w Cesarstwie”. A. JEZIERSKI: *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815–1914*. Warszawa 1967, s. 112.

⁵² Zob. J. BACHÓRZ: *Spotkania z „Lalką”...*, s. 187, także s. 96.

⁵³ Zob. A. MAZURKIEWICZ: „Mamy tedy nowy sklep...”. *Obraz narodzin nowoczesnego konsumpcjonizmu w „Lalce” Bolesława Prusa*. „Pamiętnik Literacki” 2015, nr 2, s. 51–70.

nie ma ochoty na zakładanie fabryk. W powieści poznajemy głównie jego dylematy związane z wydawaniem pieniędzy, które czasem przelicza na koszt przedmiotów lub rozrywek (powóz, filantropia arystokracji, kamienica). Świetny spektakl konsumpcji pokazuje Paryż, gdzie Wokulski dostaje kolejne propozycje zużytkowania swego majątku. Główny przelicznik pieniędzy bohatera stanowią jednak ludzie, których jego fundusze mogłyby uszczęśliwić, którym dają pracę. Właśnie w obrazach biednych uszczęśliwionych przez pieniądze ludzi tkwi ważna ideologia utworu. To jedno ze źródeł największej satysfakcji Wokulskiego – może nie tyle same akty pomocy konkretnym osobom, ile owa liczba kilkuset ludzi, którym jego majątek mógłby pomóc albo dać szczęście. W czasie wędrówki po Powiślu zastanawia się:

Trzydzieści tysięcy rubli znaczą tyle, co sześćdziesiąt drobnych warsztatów albo sklepików, z których żyją całe rodziny. I to ja mam być ich zniszczyć, wyssać z nich ludzkie dusze i wypędzić na ten śmietnik?...

t. 1, s. 178

I dopiero dziś, kiedy dziesięcioma rublami wydobył człowieka z niedoli, kiedy nikt nie mógł głosić przed światem o jego szlachetności, dopiero dziś poznał: co to jest ofiara. Dopiero dziś przed jego zdumionym okiem stanęła nowa, nieznaną dotychczas część świata – nędza, której trzeba pomagać.

t. 1, s. 181

Wokulski poznaje nie tylko ofiarę, ale również dziwną satysfakcję z niej – satysfakcję z tego, że może odmienić czyjeś życie, jakby zabawić się nim. Sprawić na przykład, że Wysocki odzyska pracę, Węgiełek odbuduje warsztat, prostytutka zostanie żoną itd. Często są też porównania ze szczęśliwymi biednymi, którzy wydają się mieć mniejsze, proste potrzeby:

Przy bramie wiodącej tam zobaczył bosego, przewiązanego sznurami tragarza, który pił wodę prosto z wodotrysku; zachlapał się od stóp do głów, ale miał bardzo zadowoloną minę i śmiejące się oczy. „Już ci, ten ma, czego pragnął. Ja, ledwie zbliżył się do źródła, widzę, że nie tylko ono znikło, ale nawet wysychają moje pragnienia. Pomimo to mnie zazdroszczą, a nad nim każą się litować. Co za potworne nieporozumienie!”.

t. 1, s. 155–156

Takie obrazy powracają w całym utworze, jakby potwierdzając przysłowie, że pieniądze szczęścia nie dają. Kazimierz Bartoszyński

zauważa, że *Lalka* przedstawia „świat zanadto łagodny”⁵⁴. Właśnie obrazy nędzy są tu złagodzone pokazywaniem poczciwych i szczęśliwych biedaków, którym łatwo pomóc pieniędzmi. Granicę tej filantropii wyznacza szacunek – w ekonomii daru niemożność odwzajemnienia podarunku oznacza degradację, utratę godności. Taką emocję przeżywa też Wokulski – w depresji rozumuje, że powinien „ten wyszulerowany majątek zwrócić ogółowi. Biedy i ciemnoty u nas pełno, a ci ludzie biedni i ciemni są jednocześnie najczcigodniejszym materiałem...” (t. 2, s. 589). Ale rozumowaniu nie odpowiada uczucie: czuł „pogardę dla ludzi, których chciał uszczęśliwić” (t. 2, s. 589). Granicą filantropii staje się także zły biedak, czyli prostytutka Marianna: „Majątek mój nie wystarczyłby na uszlachetnianie instynktów nieludzkich. Wolę ziewające kwestarki niżeli modlące się i płaczące potwory” (t. 1, s. 215). Pieniądz pozwala Wokulskiemu dzielić ubogich na nieszczęśliwych i potwornych, uznawać niektórych za niegodnych pomocy, choć oczywiście tej kobiecie upadłej w końcu pomoże⁵⁵. Pozytywistyczna filantropia, która miała być jedną z form realizacji idei pracy organicznej i rozwoju polskiego mieszczaństwa, zależy tu od dość przypadkowych nastrojów bohatera, właściwie od przypadku. Zawsze może on powiedzieć: „[...] na cóż będę wydawał pieniądze, jeżeli nie na zapewnienie sobie szczęścia? Co mnie obchodzą jakieś teorie oszczędności, gdy czuję ból w sercu?” (t. 1, s. 203). Te słowa nie tylko kwestionują ideologię liberalnego mieszczaństwa, ale także pokazują, jak cienka granica dzieli filantropię od egoizmu.

W *Lalce* właściwie nie pojawia się myśl o tym, że pieniądze mogą być nieuczciwe. Wokulski to obraz polskiego, uczciwego kapitalisty, który nikogo nie oszukuje, wszystkim świetnie płaci i jest wzorem rzetelności. Dopiero pod koniec powieści nieco inna wizja przebliskuje w krótkim dialogu z Ochockim:

Wyobrażam sobie, jakbyś pan wyglądał, zmieniając co kwartał kochanki, gdyby kiedy stanęli przed panem ci wszyscy ludzie, którzy dziś pracują na pańskie dochody, i zapytali: „Czym się wywdzięczasz nam za nasze trudy, nędzę i krótsze życie, którego część tobie oddajemy?... Czy pracą, czy radą, czy przykładem?...”.

– Jacyż dziś ludzie pracują na moje dochody? – spytał Wokulski. – Wycofałem się z interesów i zamieniam majątek na papiery.

⁵⁴ K. BARTOSZYŃSKI: *Interpretacja – „niekończące się zadanie”*. Przykład „*Lalki*” Bolesława Prusa. W: „*Lalka*” i inne. *Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*. Red. J. BACHÓRZ, M. GŁOWIŃSKI. Warszawa 1992, s. 54.

⁵⁵ Na temat tej sceny zob. też W. FORAJTER: *Rozpustny Wokulski. O aluzjach erotycznych w „Lalce” Bolesława Prusa*. „*Pamiętnik Literacki*” 2009, nr 4, s. 23–52.

– Jeżeli na listy zastawne ziemskie, to przecież kupony od nich płać parobcy; a jeżeli na jakieś akcje, to znowu ich dywidendy pokrywają robotnicy kolejowi, cukrowniani, tkaccy, czy ja zresztą wiem jacy?...

Wokulski jeszcze bardziej spochmurniał.

– Proszę pana – rzekł – czy ja potrzebuję myśleć o tym?... Tysiące żyją z procentów i nie troszczą się podobnymi pytaniami.

– Ale ba – mruknął Ochocki. – Inni to nie pan... Ja mam wszystkiego półtora tysiąca rubli rocznie, a jednak bardzo często przychodzi mi na myśl, że taka suma stanowi utrzymanie trzech albo czterech ludzi i że jacyś faceci ustępują dla mnie ze świata albo muszą ograniczać swoje, już i tak ograniczone potrzeby...

t. 2, s. 638–639

Ten dialog rentierów przełamuje tabu dziewiętnastowiecznego realizmu, w którym dochody, a szczególnie dochody z papierów wartościowych, są czyste⁵⁶ – pomnażający się pieniądz, akcje, hipoteki zasłaniają społeczny wyzysk. Bohater *Lalki* to idealny przykład kapitalisty, który „daje” pracę, a nie – któremu ktoś swoją pracę oddaje czy sprzedaje. W czasach ciągłego bezrobocia i nadprodukcji inteligencji taka postawa była czymś oczywistym, gdyż większość osób szukała pracy. Wokulski często przyjmuje postawę dobrego pana feudalnego, który opiekuje się swoimi chłopami, oni zaś go za to kochają⁵⁷. O wyzysku nie może być mowy.

Oprócz dobrej, polskiej twarzy Wokulskiego kapitalizm w *Lalce* ma też inne oblicze – żydowskie, w mniejszym stopniu niemieckie. To oblicze pojawia się na przykład w dialogu o zagrożeniu polskich fabryk towarami rosyjskimi – Wokulski ma zamiar „złamać monopol fabrykantów, którzy zresztą tyle mają z nami wspólnego, że wyzyskują naszych konsumentów i robotników” (t. 1, s. 223). Ochocki wspomina, że Warszawa to „miasto karierowiczów”, w którym nikt nie interesuje się technicznymi wynalazkami – to nie kapitalizm przemysłu i innowacji, lecz kapitalizm obrotów finansowych, w których trakcie można dokonać różnych szwindli i oszustw.

Jeden z głównych argumentów za rozpadem świata w *Lalce* opiera się na zmianie właściciela sklepu i spółki Wokulskiego, która przechodzi w „obce” ręce. Od razu obniża się w niej płace i zyski, zbija ceny, wprowadzając tandetę, a Rzeckiego pilnuje inny pracownik sklepu. Od kogo dowiadujemy się o nieuczciwości Szlangbaumów?

⁵⁶ Zob. J. KOTT: O „*Lalce*” Bolesława Prusa. Warszawa 1950, s. 8.

⁵⁷ Zob. A. NOTKOWSKI: *Robotnik polski u schyłku XIX wieku*. W: *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*. Red. J. MACIEJEWSKI. Warszawa 1999, s. 95–96.

Przede wszystkim od Szumana rywalizującego z nimi we wspólnie prowadzonych interesach, częściowo od Rzeckiego, który traci pozycję w sklepie – a więc od osób, które na pewno nie mogą być zadowolone z sukcesów żydowskiej rodziny. Czy da się spojrzeć na Szlangbaumów inaczej niż przez antysemickie okulary zakładane przez niektóre postaci? Rzecki znacznie wcześniej pisze:

Zresztą, co znaczą owe: my – nas?...

I to ma być wiek, który nastąpił po XVIII, po tym XVIII wieku, co napisał na swoich sztandarach: wolność, równość, braterstwo?... Za cóż ja się, u diabła, biłem z Austriakami?... Za co ginęli moi kamraci?...

t. 2, s. 541–542

Rzecki próbuje jakby zdekonstruować wprowadzony przez Jana Jeleńskiego podział „Żydzi, Niemcy i my”, który dość mocno określił polski dyskurs o kapitalizmie rozumianym jako obcy, bo niemiecki i żydowski. W rezultacie krytyka kapitalizmu była często antyżydowska i antyniemiecka, a apologia kapitalizmu dokonywała się przez przedstawienie takich bohaterów jak Wokulski. Jeżeli mielibyśmy spojrzeć na *Lalkę* jak na powieść o społecznym awansie⁵⁸, a nie tylko popularnej w polskich powieściach degradacji, to awansującym podmiotem nie byłby Wokulski, lecz właśnie Szlangbaumowie. Ciekawą opozycję buduje Szuman:

Weź pan rodzinę Łęckich, co oni robili? Trwonili majątki: trwonili dziad, ojciec i syn, któremu w rezultacie zostało trzydzieści tysięcy ocalonych przez Wokulskiego i – piękna córka dla dopełnienia niedoborów.

A co tymczasem robili Szlangbaumowie? Pieniądze. Zbierał je dziad i ojciec, tak że dziś syn, do niedawna skromny subiekt, za rok będzie trząsał naszym handlem.

t. 2, s. 453

W tych dwóch dynastiach zachodzą przeciwne procesy: pierwsza rodzina trwoni pieniądze, druga je zbiera. Dodajmy jeszcze, że Szlangbaumowie są jedną z niewielu rodzin, które mają potomków – to oni mają szansę na rozwój, na pomnażanie majątku, na osiągnięcie uznania społecznego.

Lalka przedstawia epokę przejściową – to przejście między arystokracją a burżuazją, zapośredniczone przez to, co czasem określa

⁵⁸ Zob. J. KOTT: *O „Lalce” Bolesława Prusa...*, s. 33.

się heroiczną epoką mieszczaństwa, którą wyznacza zaangażowanie w różne projekty polityczne, naukowe czy ekonomiczne⁵⁹. Dominującym medium nowej epoki będzie pieniądz – i w powieści znajdziemy dwie apologie pieniądza, wygłaszane przez Starskiego i Szumana.

Starski ciągle ma problemy z pieniędzmi, musi uciekać przed wierzycielami, wydaje pożyczone pieniądze na podróże i rozrywki. Ten arystokrata jawnie pochwala małżeństwo dla majątku, a także akceptuje nowe mieszczańskie wartości:

„Podły pieniądz! brzydki pieniądz!” – wołają wszyscy. Ale dlaczego to wszyscy, począwszy od parobka, skończywszy na ministrze, krępują swoją wolność pracą obowiązkową? Za co górnik i marynarz narażają życie? Naturalnie, za ów podły pieniądz, bo podły pieniądz daje swobodę choć przez parę godzin na dzień, choć przez parę miesięcy na rok, choć przez kilka lat w życiu. Wszyscy obłudnie gardzimy pieniędzmi, lecz każdy z nas wie, że jest to mierzwa, z której wyrasta wolność osobista, nauka, sztuka, nawet idealna miłość. Gdzież to wreszcie urodziła się miłość rycerzy i trubadurów? Z pewnością nie między szwcami i kowalami, a nawet nie między doktorami i adwokatami. Wypielegnowały ją klasy majątne, które utworzyły kobietę z delikatną cerą i białą ręką, które wydały mężczyznę mającego dosyć czasu na ubóstwianie kobiety. Jest tu wreszcie między nami przedstawiciel ludzi czynu, pan Wokulski, który, jak mówi sama babcia, niejednokrotnie złożył dowody bohaterstwa. Co go ciągnęło do niebezpieczeństw?... Naturalnie pieniądz, który dziś w jego ręku jest potęgą...

t. 2, s. 231–232

Starski posuwa się aż do monetarnego rozumienia feudalizmu, którego ideały tworzą klasy majątne. Ale jego analiza dotyczy przede wszystkim współczesności, jako że w niej wszystko zależy od pieniądza: wolność, nauka, sztuka, miłość. W kategoriach ekonomicznych rozumie też pragnienia Wokulskiego – posuwa się aż do stwierdzenia, że tylko on ma pieniądze na uczucia. Główny bohater nawet nie zdążył odpowiedzieć na te rozważania czyniące go „zwykłym kapitalistą”, którym przecież być nie chciał. Podobne poglądy wygłasza Szuman, gdy postanawia z naukowca stać się finansistą:

Nie każdy może być poetą albo bohaterem, ale każdy potrzebuje pieniędzy – mówił Szuman. – Pieniądz jest spizarnią najszlachet-

⁵⁹ Franco Moretti podkreśla, że Wokulski należy do najbardziej kompletnych przedstawicieli burżuazji z dziewiętnastowiecznej powieści. Zob. F. MORETTI: *The Bourgeois. Between history and literature*. London 2013, s. 156.

niejszej siły w naturze, bo ludzkiej pracy. On jest sezamem, przed którym otwierają się wszystkie drzwi, jest obrusem, na którym zawsze można znaleźć obiad, jest lampą Aladyna, za której potarciem ma się wszystko, czego się pragnie. Czarodziejskie ogrody, bogate pałace, piękne królowny, wierna służba i gotowi do ofiar przyjaciele, wszystko to ma się za pieniądze...

t. 2, s. 450–451

Starskiego wizja pieniądza jest dość racjonalna, jakby wyjęta z podręcznika ekonomii politycznej – pokazuje różne funkcje pieniądza; dzięki niemu można na przykład dysponować czasem wolnym. Jest jakby spiżarnią czasu, gdzie można odłożyć pracę i zapewnić sobie czas na wolność, naukę, sztukę czy miłość. Szuman, mimo że znacznie bliżej mu do dyskursów naukowych i uniwersyteckich, tworzy właściwie magiczny czy bajkowy obraz pieniądza, który porównuje do sezamu i lampy Aladyna oraz łączy go z równie baśniowymi dobrami⁶⁰. Obaj apologeti pieniądza nie pracują zarobkowo – pierwszy liczy na spadek po prezesowej, potem próbuje obalić testament, a po skandalu towarzyskim ucieka. Drugi przez lata żyje z procentów od kapitału, zajmując się badaniem włosów, by w końcu zostać inwestorem i przywódcą „Żydów uniwersyteckich” – obaj bronią pieniądza, który w zasadzie nie jest pieniądzem wypracowanym, lecz posiadanym, szczególnie dzięki spadkowi i odziedziczonej pozycji społecznej. Apologie pieniądza pokazują, że fascynują się nim nie ludzie pracy, kapitaliści pracy i oszczędności, lecz rentierzy, którym ma pozwolić na uwolnienie się od pracy, a jednocześnie zachowanie uprzywilejowanego miejsca w społeczeństwie.

Biografia Wokulskiego

Większość interpretacji *Lalki* skupiała się na głównej postaci Wokulskiego, choć jego skomplikowane losy z trudem dawały się wpisać

⁶⁰ Ciekawą interpretację kolejnych tożsamości Szumana: kochanka, naukowca, kapitalisty, przedstawia Cezary Zalewski: „Pieniądz, jak mawia Szuman, staje się magicznym zaklęciem, które otwiera drzwi do ogrodu prawdziwych – czyli pseudonarcystycznych – rozkoszy”. C. ZALEWSKI: *Powracająca fala. Mityczne konteksty wybranych powieści Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej*. Kraków 2005, s. 241.

w jakąś logikę⁶¹. Kazimierz Bartoszyński zauważył, że „bohater *Lalki* jawi się jako pojęciowy konstrukt, jako suma, a nie integracja, najbardziej istotnych dla epoki typów ludzkich. Stanowi on właściwie jakby zarys repertuaru możliwości, z których uformowana by być mogła scalona osobowość”⁶². Brak integracji, scalenia osobowości zwykle łączony bywa z różnymi zaburzeniami psychicznymi. Czy jednak w Wokulskim tkwią różne osobowości? Czy wraz z podejmowaniem nowych zawodów i obowiązków dochodzi w nim do znaczących zmian osobowości? Postaram się pokazać, że mimo wszystkich zmian Wokulski ma dość jednolitą, choć trudną do ujawnienia, osobowość. „Repertuar możliwości” znajduje się na innym poziomie – wewnątrzpowieściowej epistemologii, według której żadnej postaci nie jest dany dostęp do wiedzy o innych bohaterach, a szczególnie o Wokulskim. Zdaniem Mariana Płacheckiego, zagadkowość Wokulskiego „Bierze się z nadmiaru faktów, z którymi nie wiadomo co robić, w tak różne strony wiodą”⁶³. Nie tylko Izabeli „człowiek ten przedstawiał się coraz inaczej” (t. 1, s. 439). Dla Prusa ta wielość określeń była jednak czymś oczywistym: określa go „typem bardzo często spotykanym u nas”⁶⁴, a nie „zlepkiem”. Ani nowe tożsamości, ani łączenie spekulacji finansowych z miłością nie stanowią dla autora *Placówki* niczego tajemniczego: nie tylko dziś, ale też w XIX wieku zmienianie wykonywanych prac nie było czymś dziwnym. Być może zamiast powtarzać zdania o skomplikowaniu, sprzeczności czy zagadkowości Wokulskiego warto przyjrzeć się jego biografii oraz sposobowi, w jaki postrzega swe życie główny bohater.

Niczego nie dowiadujemy się o matce Wokulskiego, znacznie więcej o ojcu – w wyjątkowym fragmencie utworu, gdy główny bohater wspomina „ludzi, którzy złożyli mu dowody niewątpliwej życzliwości” (t. 2, s. 202), na pierwszym miejscu wymienia ojca. Trudno określić, z jakiego powodu. Ojca Wokulskiego poznajemy głównie ze wspomnień Rzeckiego, który spotyka go w piwnicy Hopfera, a potem w sklepie Minclów, gdy wyciąga od syna pieniądze na procesy i adwokatów, by odzyskać rodzinny majątek i szlachecką pozycję społeczną. Rzecki zauważa, że ojciec jest „posłuszny jak dziecko”, syn musi go podtrzymywać na schodach – to zatem ojciec nawet fizycznie słaby, niezdolny do narzucania własnych praw potomkowi. Co

⁶¹ Zob. S. EILE: *Dialektyka „Lalki” Bolesława Prusa*. „Pamiętnik Literacki” 1973, nr 1, s. 3–51.

⁶² K. BARTOSZYŃSKI: *Interpretacja – „niekończące się zadanie”...*, s. 59.

⁶³ M. PŁACHECKI: *Sto zdań o Wokulskim*. „Literatura” 1974, nr 18. Korzystam z pełnej wersji udostępnionej na stronie marianplachecki.pl.

⁶⁴ B. PRUS: *Słowo o krytyce pozytywnej...*, s. 139.

może przekazać synowi stary Wokulski? W obu jego wypowiedziach powtarza się właściwie to samo: „Książki nie wydobędą cię z upodlenia, w jakim teraz jesteś, tylko proces” (t. 2, s. 27). A dalej: „Żebyś skończył dwa uniwersytety, nie wyjdiesz z dzisiejszego upodlenia, dopóki nie odzyskamy naszych dóbr po dziadku” (t. 2, s. 36). Ojciec krytykuje wydatki na książki, naukę, jedyną szansę ratunku widząc w odzyskaniu majątku i powrocie do szlacheckiej kondycji. Wydawać się może, że słowa ojca nie wpływają na charakter Wokulskiego⁶⁵ – nie znajdziemy w nim żadnych marzeń o powrocie na wieś (poza myślą o folwarku Izabelin), natomiast nauka zawsze będzie jego pasją. Ojciec narzuca jednak inną metaforę, która określi biografię Wokulskiego – „wydobywanie (się) z upodlenia”. Gdy Wokulski opuszcza sklep Hopfera, by rozpocząć naukę, dochodzi do znaczącego żartu:

Naraz (otwór prowadzący do lochu był w tej samej izbie) widzę, że z piwnicy wydobywa się para czerwonych rąk. Ręce te opierają się o podłogę i tuż za nimi ukazują się głowa Stacha raz i drugi. Goście i chłopcy w śmiech.

– Aha – zawołał jeden stołownik – widzisz, jak trudno bez schodów wyjść z piwnicy? A tobie zachciewa się od razu skoczyć ze sklepu do uniwersytetu!... Wyjdźże, kiedyś taki mądry...

Stach z głębi znowu wysunął ręce, znowu chwycił się za krawędź otworu i wydzwignął się do połowy ciała. Myślałem, że mu krew tryśnie z policzków.

– Jak on się wydobywa... Pysznie się wydobywa!... – zawołał drugi stołownik.

Stach zaczepił nogą o podłogę i po chwili był już w pokoju. Nie rozgniewał się, ale też nie podał ręki żadnemu koledze, tylko zabrał swój tłomoczek i szedł ku drzwiom.

– Cóż to, nie żegnasz się z gośćmi, panie doktor!... – wołali za nim stołownicy Hopfera.

Szliśmy przez ulicę, nie mówiąc do siebie. Stach przygryzał wargi, a mnie już wówczas przyszło na myśl, że to wydobywanie się

⁶⁵ Według Cezarego Zalewskiego, ojciec wykorzystuje obraz upodlenia, by „wydobyć pieniądze”. Jego narracja „Podzieliła ludzi na dwie kategorie: tych, którzy tkwią w upodleniu, więc są pozbawieni godności i szacunku innych, oraz tych, którzy te przymioty posiadają w nadmiarze. Przyczyny podziału bywają niejednorodne, wynikają z różnic majątkowych, społecznych, ale hierarchii zakwestionować nie sposób, gdyż posiada odwieczny sens”. C. ZALEWSKI: *Powracająca fala...*, s. 176. *Lalka* przedstawia jednak świat, w którym stare hierarchie ulegają rozpadowi, a nowe podziały społeczne są zupełnie innymi, niehierarchicznymi różnicami świata demokratycznych niepewności. Wokulski wydobywa się z upodlenia, ale nie ma żadnej drabiny, po której mógłby się wspinać, pokonywać kolejne szczeble hierarchii.

z piwnicy jest symbolem jego życia, które upłynęło na wydzieraniu się ze sklepu Hopfera w szerszy świat.

Proroczy wypadek!... bo i do dziś dnia Stach ciągle tylko wydobywa się na wierzch.

t. 2, s. 35–36

Fragment ten, jak przystało na symbol, jest pełen znaczeń. Relację między Wokulskim a otoczeniem obrazuje szyderstwem krzywdzącym ambitnego subiekta. Bolesne szyderstwo nie wywołuje jednak bezpośredniej reakcji – Wokulski nie wpada w gniew, nie odpowiada agresją, nie wpada też w histerię czy nerwowość⁶⁶ ani nie prosi o pomoc (mógłby poprosić Rzeckiego o drabinę). Agent Szprot przypisuje mu skrytość i dumę – skryte są emocje, przede wszystkim negatywne, schowane za miną zbója i autoagresją (przygryzanie warg). Ujawnia się natomiast wielka ambicja. Nie dowiadujemy się, skąd się wzięły pasje naukowe i techniczne Wokulskiego, ale na pewno decydującym ich wzmocnieniem była wizyta profesora gimnazjum, który „obejrzał pompę i powiedział, że na nic się nie zda, ale że chłopak zdolny i powinien uczyć się. Od tej pory mamy sądny dzień w sklepie. Wokulski zhardział, gościom odmrukuje, w dzień wygląda, jakby drzemał, a za to uczy się po nocach i kupuje książki” (t. 2, s. 29). Wokulski planuje studia w Kijowie, otrzymuje wsparcie ze strony młodzieży przynoszącej mu książki do nauki, by zbliżyć się do skoku ze sklepu na uniwersytet.

Jak opisać pragnienie Wokulskiego? Główni bohaterowie powieści realistycznej zawsze czegoś pragną, zwykle wyrwania się z własnej sfery i dostania się do innej. Model ambicji, jaki realizuje bohater *Lalki*, niewiele ma jednak wspólnego z różnymi formami bowaryzmu – brakuje tu przede wszystkim jakiegoś jednolitego wzorca, jednej drabiny, która wytyczyłaby drogę awansu społecznego. Wokulski myśli o *perpetuum mobile*, ale nie znajduje żadnego naukowca czy wynalazcy mogącego stanowić wzór jego dążeń, potem nie będzie też miał żadnych wzorów politycznych (powieściowy Leon to nie Napoleon), trudno za takie wzorce uznać nawet romantyczne ideały miłości. Struktura pragnienia zakłada jakiś obiekt – Wokulskiego znacznie lepiej niż

⁶⁶ Scena ta pokazuje, jak problematyczne jest podkreślanie neurozy Wokulskiego. Neurotyk w tej sytuacji raczej wpadłby w panikę, nerwowość. Jan Tomkowski pisze, że „Sytuacja zamknięcia wyzwala w nim gwałtowną potrzebę agresji”; „Rzeczki wspomina, że Stach »nie rozgniewał się«, ale znaczy to tylko tyle, że nie okazał innym swych prawdziwych uczuć”. J. Tomkowski: *Mój pozytywizm...*, s. 135. Brak jakiegokolwiek reakcji (odpowiedzi żartem, paniką, przemocą) oznacza odcięcie się od otoczenia, w konsekwencji zaś – coraz głębsze zamknięcie we własnym świecie, a następnie świecie własnych urojeń, często łączonych ze współczesnymi ideologiami.

pragnienie opisuje „wydobywanie się”, gdyż wydobywać można się skądś, ale niekoniecznie dokądś.

Marzenie o wydobywaniu się ma w założeniu również negatywną relację do otoczenia – zauważmy, że Rzecki, który zaczynał swoje dorosłe życie mniej więcej w takim samym miejscu jak Wokulski, nie miał poczucia upodlenia, wstydu czy wstrętu do sklepu Mincla. Opowieści ojca wydają się w ogóle nie oddziaływać, gdyż syn nie odczuwa tęsknoty za światem szlachty. Brak pozytywnych skutków nie oznacza, że nie wywierają innego wpływu na bohatera. To one uniemożliwiają Wokulskiemu przystosowanie się do aktualnej rzeczywistości, uniemożliwiają docenienie i uznanie swojego otoczenia, okazanie mu niewymuszonego szacunku – tak jak robi to Rzecki wobec Minclów. A jednocześnie wywołują potrzebę jakiegoś nadmiaru szacunku, godności, uznania – potrzebę, która sprawia, że każde miejsce w społeczeństwie będzie dawało za mało uznania: czy będą tu studia, polityka, czy sklep Minclów. Ostatnią nadzieję na wielkie uznanie stanowi miłość⁶⁷ – w teoriach uznania forma najbardziej podstawowa⁶⁸, ale w przypadku Wokulskiego właściwie od dzieciństwa niezaspokojona.

Opuszczenie sklepu Hopfera otwiera listę kolejnych ról, jakie przyjmuje Wokulski – subiekt zostaje studentem, student politykiem, który trafia na Syberię, gdzie staje się (prawie) uczonym. Wraca do Warszawy i dalej prowadzi badania, a potem szuka pracy, ale zmuszony jej brakiem, żeni się z Małgorzatą Mincel, by prowadzić sklep Minclów – gdy umiera żona, znowu może zająć się nauką. Wtedy się zakochuje i spekulacjami pomnaża majątek. Dodajmy, że zarówno w Warszawie, jak i na Syberii dorabia korepetycjami. Ten ciąg przemian trudno rozumieć w kategoriach powieści edukacyjnej czy rozwojowej, nie ma tu właściwie żadnej logiki, żadnej ciągłości – to raczej dość przypadkowe skoki, determinowane w większym stopniu sytuacją niż głębokimi pasjami bohatera.

Ciąg ról Wokulskiego wymieniony został w powieści kilkakrotnie, za każdym razem w trochę innej wykładni: Węgrowicza, Szumana, Ochockiego, Rzeckiego i samego Wokulskiego. Dla Węgrowicza pragnienia Wokulskiego lokują się w kontekście społecznym: znajomości ze studentami wzbudziły w nim pasje naukowe, gdyż „nie chciał być gorszym od innych” (t. 1, s. 15). Gdy został już studentem, zabrakło mu wytrwałości i zaangażował się w powstanie. Po powrocie do War-

⁶⁷ Zalewski zauważa, że „Miłość i uznanie to dwa aspekty jednej łaski, której udziela tylko hrabianka”. C. ZALEWSKI: *Powracająca fala...*, s. 182.

⁶⁸ Zob. A. HONNETH: *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Przeł. J. DURAJ. Kraków 2012, s. 90.

szawy „wkrcił się do sklepu Minclowej” (t. 1, s. 18) i „mógł spokojnie pracować do końca życia” (t. 1, s. 18). Wreszcie (a to czas, gdy radca formułuje swoją narrację) kupiec udaje się na Bałkany, by pomnażać majątek, co oczywiście spotyka się z krytyką. Węgrowicz reprezentuje drobnomieszczański punkt widzenia biografii Wokulskiego – wszystko, co wykracza poza troskę o własny fach i zapewnienie spokojnej stabilności, w jego oczach zakrawa na wariactwo. Zauważmy, że nie ma tu mowy o krzywdach wyrządzanych Wokulskiemu. Podobną wizję biografii Wokulskiego prezentuje Szuman: „[...] nigdy nie pilnował fachu, a zawsze gonił za mrzonkami” (t. 2, s. 454), „ani razu w życiu nie działał przytomnie” (t. 2, s. 666).

Jakże inaczej wyglądają inne opowieści o Wokulskim. Dla Ochockiego to człowiek szerokiej duszy, który „dusił się tutaj od dzieciństwa”, a uspokojenie mógł znaleźć przy Izabeli. Dla Rzeckiego to „człowiek skrzywdzony przez społeczeństwo”, który jako subiekt Hopfera ciągle doświadczał drwin i upokorzeń, potem społeczeństwo wymagało od niego poświęceń, a gdy odnosi sukcesy, musi znosić różne podejrzenia. Rzecki wspomina słowa „Oszukano mnie”, które Wokulski wypowiada po powrocie do Warszawy, gdy nie może znaleźć pracy.

Jak sam Wokulski przedstawia własną historię? Opowiada ją samemu sobie w Paryżu, odpowiadając na dwa pytania: czym ja jestem? oraz: „na co to on strwoił siły i życie?”. Zaczniemy od drugiego pytania. W odpowiedzi konfrontuje własną wolę: uczenia się, służby społeczeństwu, pracy, miłości – wolę zawsze napotykalającą opory społeczeństwa, które ją przemieszczało, podsuwając inną pracę (subiekta), złą politykę, małżeństwo bez miłości. Ciekawszą odpowiedź przynosi pierwsze pytanie. Wokulski czuje się człowiekiem zmarnowanym, który miał ogromne zdolności i energię, ale w Polsce nie mógł się nimi wykazać, w Paryżu natomiast miałby znacznie większe szanse. Czy nie przecenia swoich zdolności? Skąd właściwie mamy wiedzieć, że Wokulski był genialnym dzieckiem, z którego mógłby wyrosnąć ktoś inny? Z czego wynika ta niespełniona megalomania? Jedno z niewielu wspomnień z dzieciństwa łączy dwie emocje charakteryzujące tę postać:

Wokulskiemu przypomniały się lata dziecinne. Jakże mu wtedy, wygłodzonemu, smakowała bułka i serdelek! Jak wyobrażał sobie, siadłszy na konia w karuzeli, że jest wielkim wojownikiem! Jak szalonego doznawał upojenia, wylatując do góry na huśtawce!.

Dzieciństwo, młodość i właściwie całe późniejsze życie naznaczone są jakimiś cierpieniami: głodem, wstydem, upokorzeniem, upodleniem. Henryk Markiewicz pisze, że „Wokulski marzy nie o majątku, lecz o zdobyciu uznania społecznego”⁶⁹. Właśnie na brak uznania cierpi od dzieciństwa. Do tego dochodzi wymuszony romans z Minclową, jeszcze przed zesłaniem na Syberię, a potem małżeństwo, które sam określa jako sprzedanie się starszej kobiecie. Ten brak uznania wywołuje spustoszenie w jego osobowości – dlatego szuka niemożliwych kompensacji, wyznacza cele znacznie wykraczające poza środowisko, które go odrzucało i które on potem odrzuca: odrzuca przede wszystkim drobnomieszczaństwo – to jedna z niewielu chwil satysfakcji, gdy po wyjściu od prezesowej widzi różnych przedstawicieli tej grupy i wie, że tylko on jeden z nich znalazł się wśród arystokracji.

Prus zbudował postać, która nie mieści się w strukturze społecznej, która wypada z rozkładu społecznego (dosłownie: znika), i to nie tylko z powodu słabości polskiej burżuazji, którą Wokulski powinien współtworzyć, ale też z powodu indywidualnych doświadczeń⁷⁰. Jak pokazała analiza językoznawcza, Wokulski: „Nie był kupcem. Nie był uczonym przyrodnikiem. Nie miał własnej tożsamości. Był »zbląkaną istotą, która nie znalazła właściwej dla siebie drogi«. Był nikiem”⁷¹. To bardzo trafne rozpoznanie pozwala zakwestionować interpretacje wpisujące *Lalkę* w schemat powieści kupieckiej⁷², warto jednak na dłużej zatrzymać się przy pytaniu o genezę nicości Wokulskiego, a także o sposoby maskowania tej nicości zaangażowaniem w różne projekty ideologiczne (nauka, polityka, miłość). Od razu możemy ujawnić, że będą to sposoby (nieudanego) zakrywania wstydu, który zniszczył, spustoszył osobowość Wokulskiego: najpierw – gdy musiał znosić drwiny otoczenia, potem – gdy został kochankiem i mężem Minclowej.

⁶⁹ H. MARKIEWICZ: „*Lalka*” Bolesława Prusa. Warszawa 1967, s. 28.

⁷⁰ Grażyna Borkowska zauważa, że Wokulski, „przekraczając granicę bliskiej Prusowi prostoty (np. dzięki awansowi społecznemu), wszedł [...] w obszar całkowitej dowolności (czy też nieprzewidywalności) zachowań i czynów indywidualnych. Egzystencjalna busola Prusa tutaj nie działała, a sam bohater wpadał na zmianę w stany apatii i euforii, wirując jak przedmiot pozbawiony siły ciężenia”. G. BORKOWSKA: *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu?*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*. Red. T. MICHAŁOWSKA, Z. GOŁIŃSKI, Z. JAROSIŃSKI. Warszawa 1996, s. 325.

⁷¹ Prus i inni. *Prace ofiarowane Stanisławowi Ficie*. Red. J.A. MALIK, E. PACZOSKA. Lublin 2003, s. 81.

⁷² Zob. J. KOTT: *O „Lalce” Bolesława Prusa...*, s. 27; J. KULCZYCKA-SALONI: „*Lalka*” a powieść mieszczańska Daudeta. „*Prace Polonistyczne*” 1948, seria 6, s. 45–60.

Najskuteczniejszym sposobem zakrycia wstydu wydaje się ideologia, oddanie się, poświęcenie jakiejś ideologii, która zorganizuje życie na nowo. Może to być nauka, polityka albo miłość:

A ja za czym gonilem? Naprzód – za *perpetuum mobile* i kierowaniem balonami, potem – za zdobyciem stanowiska, do którego nie dopuszczali mnie moi własni sprzymierzeńcy, nareszcie – za kobietą, do której prawie nie wolno mi się zbliżyć. A zawsze albo poświęcałem się, albo ulegałem ideom wytworzonym przez klasy, które chciały mnie zrobić swoim sługą i niewolnikiem.

t. 2, s. 146

To jedyny fragment, w którym Wokulski rozpoznaje ujarzmiający charakter wszelkich projektów, w jakie się angażuje – wystarczy tu przypomnieć Leona, który klęka przed Wokulskim i deklamuje: „[...] w imieniu ludzkości błagam cię o przebaczenie krzywd” (t. 2, s. 34). Błaganie okazuje się na tyle skuteczne, że Wokulski zdecyduje się na dokonanie zamachu, po którym w jego głosie zabrzmiał twardy ton. Równie skutecznie przebiega podporządkowanie się arystokracji, wobec której zwyczajów Wokulski w zasadzie nie potrafi się zdystansować, akceptując rytuały i rozrywki odrzucane nawet przez co bardziej postępowych przedstawicieli środowiska. Skuteczność ideologii widać w relacji do innych:

Wokulski dobrze znał ludzi i często porównywał się z nimi. Lecz gdziekolwiek był, wszędzie widział się trochę lepszym od innych. Czy jako subiekt, który spędzał noce nad książką, czy jako student, który przez nędzę szedł do wiedzy, czy jako żołnierz pod deszczem kul, czy jako wygnaniec, który w śniegiem zasypanej lepiance pracował nad nauką – zawsze miał w duszy ideę sięgającą poza kilka lat naprzód. Inni żyli z dnia na dzień, dla swego żołądka albo kieszeni.

I dopiero dziś spotkał człowieka wyższego od siebie, wariata, który chce budować maszyny latające!...

t. 1, s. 365

Ten wyższy człowiek to Ochocki, potencjalny rywal, który szybko okazuje się niegroźny. Idea pozwala odróżnić się od otoczenia, nie podporządkować się mu, ale jednocześnie wymaga zwykle znacznie większego wysiłku i zdyscyplinowania. Dlaczego Wokulski nie może żyć z dnia na dzień? Dlaczego „wiecznie szuka czegoś poza rzeczywistością”? Odpowiada:

Prawie od dzieciństwa szukałem jakiejś rzeczy wielkiej i nieznannej; a ponieważ kobiety widywałem tylko przez okulary poetów, którzy im przesadnie pochlebiają, więc myślałem, że kobieta jest ową rzeczą wielką i nieznaną.

t. 2, s. 645

Idee, okulary poetów to właśnie maski skrywające nicość, która określa osobowość Wokulskiego. Stłumione przez wstyd, afekty nie mogą znaleźć stabilnej sublimacji, stąd przechodzenie do kolejnych idei. Co może sprostać kryterium rzeczy wielkiej i nieznannej? Nauka, polityka, miłość? Wszystko zawodzi. Zostaje psychoza, którą diagnozuje Szuman, i kolejne próby samobójcze. Chyba najciekawsze chorobowe rozpoznanie Wokulskiego przeprowadziła Klara Turey, diagnozując „falowanie stanów podniecenia i depresji”⁷³ na kolejnych etapach związku z Łęcką. Ale dostrzega też, że „Bohater *Lalki* Wokulski napiętnowany jest stygmatem chorobliwosci psychicznej przez cały ciąg swego życia, chociaż Prus nie chciał go wcale przedstawić jako jednostki chorej, chociaż nie uświadamiał sobie sam chorobliwosci w rozmaitych okresach życia Wokulskiego”⁷⁴. Turey lokuje źródło kłopotów Wokulskiego w „zduszeniu” kompleksów erotycznych oraz „kompleksów wstydzających” – „Cała jego upokorzona i dręczona młodość, poniżenie godności osobistej, które musiał przeżyć chłopak, pochodzący ze szlacheckiego rodu, o niezwykłych wartościach psychicznych, zmuszony do poniżającej pracy posługacza w szynkowni”⁷⁵, razem kształtują kompleks niedowartościowości⁷⁶, a także otwierają drogę rozmaitym urojeniom⁷⁷. Lacanowska tradycja psychoanalizy łączy psychozę z wykluczeniem „imienia Ojca” i nierozwinięciem funkcji ojcowskiej⁷⁸, która powinna wejść w relację między matką a dzieckiem, oddzielając dziecko od pragnienia matki. Trudno oczywiście snuć rozważania o matce Wokulskiego, gdyż nie ma o niej żadnych informacji w tekście powieści. Z niewielu informacji o ojcu wyłania się obraz jednostki słabej, złamanej życiowymi

⁷³ K. TUREY: *Bolesław Prus a romantyzm*. Lwów 1937, s. 100.

⁷⁴ K. TUREY: *Bolesław Prus a współczesność*. „Ruch Literacki” 1933, nr 1–2, s. 5.

⁷⁵ Ibidem, s. 7.

⁷⁶ Zob. A. ADLER: *Sens życia*. Przeł. M. KRECZOWSKA. Warszawa 1986.

⁷⁷ Turey dostrzega w psychice Wokulskiego zjawiska „będące syntezą stanów hypomaniczno-depresyjnych ze schizoidycznym falowaniem między przeczuleniem a apatią – przy czym konglomerat ten komplikuje przez symptomy neurozy”, a także stany dochodzące do psychozy: niepoczytalność, halucynacje, próby samobójcze. Zob. K. TUREY: *Bolesław Prus a współczesność...*, s. 5–7.

⁷⁸ Zob. B. FINK: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej. Teoria i technika*. Przeł. Ł. MOKROSIŃSKI. Warszawa 2002, s. 118.

kłęskami, która nie może pełnić funkcji autorytetu, życiowej orientacji, ale z pewnością może zatruć życie wstydem i niezdolnością przystosowania się do otoczenia.

Czego nie można kupić za pieniądze?

Wiele powieści omawia relację między miłością a pieniędzmi, ale w nielicznych ten związek ma tak bliski charakter, jak w *Lalce*. Zwykle to pieniądze są barierą, której nie może pokonać miłość: biedny kochanek traci bogatą kochankę, jak w historii prezesowej i stryja Wokulskiego – to typowa historia nieszczęśliwej miłości romantycznej. Prus pisze jednak pod koniec XIX wieku, kiedy wydaje się – co potwierdza wiele postaci powieści – że wszystko można kupić za pieniądze⁷⁹. I pozwala swojemu bohaterowi zdobyć majątek: trochę odziedziczony, bardziej wygrany. Dlaczego zatem pieniądze nie zapewniają Wokulskiemu miłości?

„Bo i na co trzysta tysięcy rubli tobie, któremu wystarczyło tysięcy na rok?” (t. 1, s. 81) – pyta Rzecki Wokulskiego. Oczywiście – żeby kochać/kupić Izabelę. Właśnie kochać/kupić – te dwa akty są w powieści nierozdzielne, nawet jeżeli się wydaje, że dominuje miłość, zawsze może ujawnić się ekonomia. Gdy Wokulski przekracza kolejną granicę dzielącą go od arystokracji, gdy zostaje zaproszony na obiad do Łęckich, ogarniają go wątpliwości, wyartykułowane w kodzie ekonomicznym:

[...] patrząc na pannę Izabelę, robił sobie następujący rachunek:

„Suknia. Piętnaście łokci surowego jedwabiu po rublu – piętnaście rubli... Koronki z dziesięć rubli, a robota z piętnaście... Razem – czterdzieści rubli suknia, ze sto pięćdziesiąt rubli kolczyki i dziesięć groszy róża...”.

t. 1, s. 487

⁷⁹ „Finansowa niezależność rozbudza w Wokulskim poczucie siły, która wszędzie na świecie uzależniona jest przecież od pieniądza, a także przywraca utraconą dumę, gdyż wobec takiego majątku wszyscy powinni zapomnieć o niesławnym ożenku”. C. ZALEWSKI: *Powracająca fala...*, s. 167.

W tym fragmencie nie chodzi o skąpstwo Wokulskiego, o jakiś materializm, który wszystko przelicza na pieniądze. Ten rachunek jest formą obrony przed niepewnością w kłopotliwej sytuacji – Wokulski nie czuje się dobrze w arystokratycznym salonie: nie potrafi po prostu zaakceptować form i podejść do nich obojętnie. Dlatego zaczyna z nimi zbędną grę, na przykład je rybę nożem. Ekonomia ma tu pozwolić na zapanowanie nad sobą w kłopotliwym położeniu. Łatwo policzyć, ile kosztują stroje Izabeli, łatwo oszacować wartość jej posagu i zadłużenie jej ojca, trochę więcej wysiłku wymaga finansowe osaczenie podupadłej arystokratycznej rodziny. Problem polega na tym, że odwoływanie się do ekonomii pozostaje utrwaloną reakcją obronną – w nierozdzielnym kochać/kupić.

Izabela dość szybko rozpoznaje, że Wokulski chce ją kupić, i zaczyna stawiać opór jego pieniądzom. Łęcka decyduje się na konfrontację z Wokulskim w jego przestrzeni, po prostu idzie do sklepu, by nabyć rękawiczki⁸⁰ i zapłacić za nie pieniędzmi, które zapewnił jej kupiec. Ta przemyślna walka doprowadza Wokulskiego do pierwszej wątpliwości – nie może znieść pogardy, z jaką traktuje go Izabela, nie może znieść jej rozmowy z Mraczewskim, nie może znieść tego, że owa wizyta sytuuje go w pozycji kupca, a nie amanta. Stawia go w roli, której, co wiemy od początku, nienawidzi.

Pieniądz w *Lalce* przenika każdą przestrzeń jako medium przewodnie⁸¹ – całkowicie wyparł medium hostii: akcja powieści dzieje się w kościele akurat w Wielką Sobotę⁸², a więc w dzień, kiedy nie udziela się sakramentu Eucharystii. W tym dniu Bóg jest martwy, ale pieniądz żyje! I najintensywniej żyje przy Grobie Pańskim, gdzie rozszerza swoją funkcję – nie jest tu środkiem wymiany, ale jakimś darem, który ma zaspokoić potrzeby duchowe, przede wszystkim zaś potrzebę uznania – taka zapośredniczona wymiana dokonuje się między Wokulskim a hrabiną Karolową: on daje, aby otrzymać od niej uznanie, ona bierze, by zapewnić sobie uznanie jako wielka filantropka. To przykład wymiany darów, w której obie strony zyskują podwyższenie swojego statusu.

W kościele Wokulski widzi między innymi trzy kobiety: Izabelę, Stawską i Mariannę. Izabelę chce kupić i prawie mu się to uda. Mariannę może kupić, ale woli ją wykupić z prostytucji i dać szansę

⁸⁰ Na temat rękawiczek i fetyszyzmu Wokulskiego zob. R. KOZIÓLEK: *Dobrze się myśli literaturą...*, s. 34 i nast.

⁸¹ Zob. J. HÖRISCH: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*. Przeł. J. KITA-HUBER, S. HUBER. Kraków 2010.

⁸² Zob. E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., s. 123.

innego życia⁸³. Wreszcie Stawska – kobieta o niejasnym statusie, ani mężatka, ani wdowa, która w końcu dopuści myśl, że mogłaby zostać jego pozamałżeńską kochanką. Wokulski myśli o niej: „Kto wie, czy paręset rubli nie byłoby dla tej kobiety szczęściem? Ale ona ich nie dostanie; Bóg w tych czasach nie słucha modlitwy uciśnionych” (t. 1, s. 209). Jeżeli dodamy, że te ruble znajdują się w posiadaniu Wokulskiego, pozycja pozytywistycznego filantropa stanie się figurą wszechmocnego Boga, który może swobodnie zmieniać życie ludzi. Stawska oraz Marianna przynoszą do kościoła pieniądze – i pieniądze cudownie odmieniają ich życie: Marianna kończy z prostytutką, a Stawskiej pieniądze Wokulskiego pomagają wyjaśnić sytuację małżeńską i znaleźć nową pracę. Tylko Izabela przychodzi do kościoła bez darów – i jej życia pieniądze Wokulskiego nie odmienia, co najwyżej przedłużą egzystencję panny z posagiem.

Eucharystia jako medium alternatywne dla pieniądza w *Lalce* właściwie nie istnieje. Drugą alternatywą jest nauka i poszukiwany przez Geistą „metal lżejszy od powietrza” – sam metal jest jeszcze tylko ideą, a na razie wynalazca może zaofiarować

amulet przeciw powątpiewaniu o moim rozumie czy prawdomówności. Ten metal jest około pięciu razy lżejszy od wody, dobrze więc będzie ci przypominał naszą znajomość. Przy tym – dodał, śmiejąc się – ma on wielką zaletę: nie obawia się żadnych odczynników chemicznych... Prędzej zniknie, aniżeli zdradzi mój sekret...

t. 2, s. 189

Wokulski „kupił złoty medalion, umieścił w nim skrawek nowego metalu i zawiesił na szyi jak szkaplerz” (t. 2, s. 189). Blaszka zostaje wpisana nie w język nauki, lecz w semantykę religijną – staje się relikwią, która ma zapobiegać wątpliwościom, substancją potwierdzającą realność pomysłu. Wokulskiemu wydaje się, że jedyną alternatywę dla nauki stanowi miłość – dlatego oddaje medalion Izabeli jako prezent zaręczynowy: „[...] została mi pani albo śmierć” (t. 2, s. 487). Amulet jednak wygra z miłością – najpierw Starski wpisze go w scenariusz erotycznej zabawy, potem zostanie zgubiony. Wokulski traci zatem i naukę, i miłość – zostaje mu (jak zauważył Marian Płachecki⁸⁴) erekcja, ale w dość kłopotliwej sytuacji, oraz śmierć.

⁸³ Zob. B.K. OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA: „*Nieobalamucona*” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu..., s. 463; E. PACZOSKA: „*Lalka*”, czyli rozpad świata..., s. 125.

⁸⁴ M. PŁACHECKI: *Bohaterowie i fabuła w powieściach Bolesława Prusa (od „Anielki” do „Lalki”)*. „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9–10, s. 128.

„Metal lżejszy od powietrza” ma być alternatywą nie tylko dla miłości, ale przede wszystkim dla pieniądza. Reprezentuje jedną z technicznych utopii, które szanse przemiany ludzkości upatrywały poza ekonomią, we wprowadzeniu nowych wynalazków i stworzeniu prawdziwych ludzi, jak chce Geist. Tymczasem metalem lżejszym od powietrza okazuje się właśnie pieniądź, szczególnie pieniądź bez pokrycia w złocie, który jak powietrze jest wszędzie, przenika wszystko, wycenia każdą rzecz, czyniąc z niej towar. Nauka Geista wybiera drogę substancji, a nie funkcji; więcej ma wspólnego z religią niż z nowoczesnością, dlatego ów symbol najbardziej nadaje się na pierścienek zaręczynowy.

Na relację Wokulskiego i Łęckiej można spojrzeć z perspektyw obu osób. Wokulski coraz bardziej przybliżył się do niej, by dwa razy zdecydowanie się wycofać po konfrontacji ze Starskim. Izabela wydaje się rezygnować z kolejnych uprzedzeń, jakby je sprzedawała, gdy uświadamia sobie, że nikt nie zainteresuje się panną ze skromnym posagiem. Łęcka godzi się na narzeczeństwo, wydaje się, że sukces finansowy połączy się z sukcesem miłosnym, że dojdzie do syntezy kupić/kochać. Ale Izabela zostawia sobie coś, czego nie chce sprzedać – wielbicieli, rozmowy, flirty.

Gdy Wokulski się zakochuje, buduje zaskakująco jasny plan:

Stopniowo sformułował sobie warunki zapoznania się z panną Izabelą. Ażeby mógł nic więcej tylko szczerze rozmówić się z nią, należało:

Nie być kupcem albo być bardzo bogatym kupcem.

Być co najmniej szlachcicem i posiadać stosunki w sferach arystokratycznych.

Nade wszystko zaś mieć dużo pieniędzy.

t. 1, s. 162

Co oznacza owo „szczerze rozmówić się”? Jak miałyby przebiegać taka rozmowa zupełnie nieznanym sobie osobom? Co właściwie chce kupić Wokulski – miłość czy szczerść? Izabela może mu zaoferować małżeństwo, może nawet miłość, ale domaga się też jakiejś nieszczerej autonomii, pozostawienia jej obszaru, którego nie chce ani sprzedać, ani po prostu oddać. Na to jednak Wokulski nie może się zgodzić. W jednym z nielicznych fragmentów konkretyzuje swoje plany:

Gdy nareszcie zakochał się i chciał zostać legalnym ojcem rodziny, kapłanem domowego ogniska, którego świętość wszyscy dokoła zachwalali, postawiono go w położeniu bez wyjścia. Tak, że nie wie nawet, czy kobieta, za którą szalał, jest zwykłą kochanką o prze-

wróconej głowie, czy – może taką jak on zbląkaną istotą, która nie znalazła właściwej dla siebie drogi.

t. 2, s. 151–152

Miłość Wokulskiego ma być romantyczna, ale rodzina – patriarchalna! Ojciec, kapłan, świętość – po co tu kod religijny? Ciekawe, czy w małżeństwie z Minclową czuł się kapłanem. To raczej była niewola, służba – choć bardzo rzetelnie wypełniana, określana „zaprzęciem się” (t. 1, s. 437) i „największym nieszczęściem w życiu” (t. 2, s. 233). Zdaniem Starskiego, Wokulski może sobie pozwolić na uczucie, bo ma pieniądze. Problem polega na tym, że według tego rozumowania, Izabeli na uczucie nie stać – więc jego afekt musi pozostać bez wzajemności. A Wokulski marzy nie tylko o wzajemności równej, darzonej szacunkiem, osoby, ale zarazem o podporządkowaniu: chciałby jednocześnie kupić Izabelę, sprawić, by go kochała jako darzona szacunkiem partnerka, ale by także podporządkowała się kapłanowi rodzinnego ogniska.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, czego nie można kupić za pieniądze, szczególnie w czasach, gdy pieniądź jest najważniejszym medium, gdy wszystko przelicza się na pieniądze, z wszystkiego się czyni towar. Można iść w stronę wielkich i wzniosłych idei – wolności, równości, sprawiedliwości, miłości. Prus wybiera całkiem inną drogę – przewrotną. Izabela stawia opór kapitałowi dzięki swojej kokieterii. Nie świadoma decyzja blokuje związek Łęckiej z Wokulskim, lecz to, co do niej zwykle zniechęca: płytkość, słabość, głupota, zamiłowanie do przypadkowych wielbicieli. Wokulski pozwolił się kupić Minclowej, co nazaczyło go ekonomicznym piętnem: „Żadna z postaci powieści amerykańskiej nie została naznaczona tak poniżającym piętnem. Szkarłatna litera Wokulskiego to raczej metka niż rana głowy zadana w panice, mogłaby oznaczać: Do nabycia”⁸⁵. Zauważmy, że piętno-metka Wokulskiego odsyła tu do wspomnienia traumatycznej sytuacji utowarowienia własnej osoby, do czego nie skłoniła go chęć zysków, lecz zmusił brak pracy, perspektyw zdobycia zajęcia zapewniającego choćby podstawowe utrzymanie. Dzięki odziedziczonemu i pomnożonemu kapitałowi Wokulski wydobywa się ze statusu towaru i próbuje zostać kupcem na rynku miłosnym oraz matrymonialnym. Wybiera nawet osobę, którą chce kupić/kochać. Ale Izabela nie poddaje się utowarowieniu tak łatwo jak Stanisław. Dlaczego? Wydawać się może, że metka z ceną przylegać będzie do Łęckiej znacznie lepiej niż do niedoszłego naukowca i polityka, tymczasem Izabela podejmuje grę

⁸⁵ L.J. BUDD: *Polski realizm i naturalizm a specyficzność amerykańska: „Lalka” Prusa*. Przeł. A. PRZYBYSZ. „Przegląd Humanistyczny” 1991, nr 1, s. 67.

ze swoim statusem towaru: jej kokieteria sprawia, że jako towar jest jeszcze mniej uchwytna niż inne towary, których niestabilność dotyczy ceny, wartości wymiennej, ale nie wartości użytkowych; w jej przypadku będą to choćby wierność i szczerść wobec przyszłego męża. Wokulski okazał się „świątynnym towarem” – pokornie i rzetelnie wypełniał obowiązki męża Minclowej, natomiast Łęcka, mimo że łatwo policzyć jej wartość, okazuje się „fałszywym towarem”, który daje się kupić, ale nie skonsumować.

W *Lalce* prawie nie ma walki klasowej, proletariatu nie stawia oporu burżuazji, lecz czeka raczej na pomoc filantropa, który uszczęśliwi jednostki. Robotnicy pojawiają się tylko w wyobraźni Izabeli, razem z Wokulskim. To oczywiście fatalne zafałszowanie ówczesnych konfliktów społecznych: arystokracja walczy z nowymi siłami, w których stapiają się i proletariatu, i burżuazja. W końcu dochodzi do sojuszu arystokracji i burżuazji w spółce handlującej ze Wschodem, ale nie ma jakby drugiej strony tej spółki – proletariatu produkującego sprzedawane towary; może dlatego, że nikt nie zastanawia się nad warunkami pracy w fabrykach wytwarzających sprowadzane z Rosji towary. Miejskowa produkcja także w zasadzie się nie pojawia – Wokulski wspomina tylko o wyzysku polskich robotników przez niemieckich przemysłowców, ale traktuje ten fakt jako uzasadnienie sprowadzania do kraju rosyjskich towarów. Mimo że w powieści mowa o socjalizmie, to nie stawia on jeszcze realnego oporu, nikogo nawet nie może przestraszyć. Opór burżuazji oraz potędze kapitału stawia natomiast głupia Izabela – i to wskutek słabości do wielbicieli, na których zapewne wydałaby pieniądze otrzymane od Wokulskiego. Pokazuje coś, czego nie można kupić, co nie poddaje się medium pieniądza⁸⁶.

⁸⁶ Podobny przypadek wprowadza Émile Zola w *Pieniądzu*. Gdy Saccard znajduje się u szczytu finansowego powodzenia, pragnie „odkryć w sobie jakiś szósty zmysł, by móc go zaspokoić”. (É. ZOLA: *Pieniądz*. Przeł. H. SUWAŁA. Warszawa 1961, s. 251). Paryski spekulant na pewno nie jest typem ascety, przez cały czas powieści ma różne romanse, ale nie przywiązuje większej wagi ani do urody, ani do pozycji społecznej kochanek. Wybór obiektu seksualnego zostaje umieszczony całkowicie poza semantyką miłości: „[...] teraz, gdy zdobywszy miliony, zapragnął rozkoszy, pomyślał jedynie o tym, by kupić sobie jakąś bardzo drogą kobietę, którą posiadłby na oczach całego Paryża”. (Ibidem). Jego wybór pada na panią de Jeumont, której „wielka sława pochodziła stąd, że cesarz zapłacił za jedną noc sto tysięcy franków”. (Ibidem, s. 252). Saccard, ze względu na swoją opinię dawnego bankruta, musi podwoić stawkę, ale otrzymuje to, czego oczekiwał – może pokazać się z panią de Jeumont na balu w ministerstwie spraw zagranicznych. Przedstawienie tej udanej transakcji Zola przerywa w dziwny sposób. Omija pokazanie stosunku seksualnego, za który Saccard zapłacił, a w to miejsce wstawia inną scenę. Spekulant chce nawiązać romans z małą panią Conin, która jednak mu odmawia. Saccard próbuje szantażu, zdradza swoją wiedzę o kochanku pani Conin, proponuje także coraz wyższe kwoty, ale nic

Marksistowskie lektury *Lalki* w latach pięćdziesiątych odwoływały się do Balzakovskiego realizmu albo do modelu realizmu krytycznego, wywodzącego się z konfliktowego napięcia między ideologią a wyznającą ją klasą⁸⁷. Ostrze tej krytyki zwykle nie trafia – przede wszystkim nie trafia w ideologię utworu, ale też nie ujmuje specyfiki peryferyjnego kapitalizmu. Na przykład dla Henryka Markiewicza „*Lalka* nie jest [...] oskarżeniem niewoli, hamującej normalny rozwój narodu, nie jest również oskarżeniem ustroju kapitalistycznego, lecz raczej – własnego społeczeństwa, o to, że ustroju tego zbudować nie potrafi”⁸⁸. To chyba zbyt łatwe przeniesienie na powieść zasad *Szkicu programu w obecnych warunkach rozwoju społeczeństwa*. Krytyka społeczeństwa, pokazanie jego rozpadu stanowią tylko jeden aspekt powieści – znacznie ciekawsze wydaje się zauważenie nowych form syntezy społecznej: tego, co może pieniądz, a czego nie może, gdzie napotyka granice, czego nie można przekształcić w towar dla każdego konsumenta.

Czytanie powieści Prusa przez pryzmat estetyki Györgya Lukácsa raczej zasłaniało, źle oswajało tę powieść, sprowadzając ją do innego czasu, do pierwszej połowy XIX wieku. Dla Jana Kotta

Los indywidualny wyrasta ponad szarą przeciętność i jak gdyby wykuty w samym materiale historii wyraża los pokolenia. Jak wielkie rzeźby antyczne, które przez wieki były kanonem i miarą pięknego ciała, tak owe wielkie sceny powieści stają się jak gdyby skrzepem historii, miarą powszechną, za pomocą której sędzimy epoki i widzimy przemiany klas. One właśnie osiągają wielką typowość⁸⁹.

Rzeźby antyczne, kanon, miara pięknego ciała, miara powszechna, sądenie epok, a w końcu wielka typowość – w krótkim cytacie

to nie daje. „Na co by mi się zdały pańskie pieniądze, skoro nie mogłabym ofiarować ich mężowi?” – pyta pani Conin, twierdząc, że Saccard jej się nie podoba. Jakie są skutki tej odmowy? Ten drobny gest wyznacza granice utowarowienia w świecie, w którym wszystko zdaje się towarem do kupienia za pieniądze. Nic więc dziwnego, że Saccard, głęboko wierzący w siłę pieniądza, „cierpiał nad tym okrutnie, kazało mu to bowiem zwątpić we własną potęgę i rozwiewało w głębi duszy wiarę w siłę pieniądza”. (Ibidem, s. 254). Zauważmy, że gest pani Conin nie ma umotywowania w moralności – nie zasłania się wiernością małżeńską, wspomina męża, ale tak samo mówi o innych kochankach. Jedyne, co może zablokować moc pieniędzy Saccarda, to jej przypadkowa decyzja, uzasadniona tylko tym, że potencjalny kochanek jej się nie podoba.

⁸⁷ Zob. H. MARKIEWICZ: „*Lalka*” Bolesława Prusa..., s. 20.

⁸⁸ Ibidem, s. 19.

⁸⁹ J. KOTT: O „*Lalce*”. W: B. PRUS: *Lalka*. Warszawa 1953, s. 26–27. We wcześniejszej wersji tekstu Kotta fragment ten jest krótszy.

można znaleźć cały zestaw kategorii wprowadzających do krytyki marksistowskiej tradycyjną estetykę. Metafora scen jako „skrzepów historii” zmierza ku zamknięciu rozumienia dziejów właśnie w scenach, a następnie ku uogólnieniu losów jednostek, które mają osiągać wielką typowość. Biografia Wokulskiego zawiera oczywiście typowe sytuacje jego pokolenia: fascynację nauką i polityką, proletaryzację i pracę, ale w tej biografii równie ważne są jednostkowe afekty sprawiające, że bohater ten w typowe sytuacje nie angażuje się do końca, że zawsze pozostaje jakaś „resztką”, dzięki której może poczuć się trochę inny, lepszy od otoczenia.

Bartoszyński zauważa, że

Obyczaj krytycznoliteracki i naukowy każe, jak wiadomo, przyznawać *Lalce* wysokie walory poznawczo-estetyczne, przy czym tłem takiej oceny w ujęciu tradycyjnym jest przeświadczenie, że *Lalka* spełnia istotny dla tzw. powieści realistycznej postulat „modelowania” pewnej społecznej rzeczywistości, używając w tym celu wielkiej metafory fabularnej⁹⁰.

Nie przeczę, że w „piwnicy Hopfera [...] dzieje się kawał społecznej historii Polski”⁹¹, że wiele miejsc zostało dokładnie przedstawionych, że Prus ciekawie rozpiisał liczne konflikty. Problem w tym, że są one znacznie lepiej znane z innych źródeł – tym, co pozostaje nieznanne, są dyskursy, w których owe konflikty się artykułują, a które powieść Prusa zagęszcza, pozwala obserwować: to przede wszystkim dyskurs biologiczny i dyskurs ekonomiczny jako kody artykułujące konflikty społeczne. To wreszcie jednostkowe biografie, ludzie, których życie wikła się w te dyskursy. Gdyby Wokulski był typowym kupcem, kapitalistą, ożeniłby się dla majątku, gdyby Izabela była typową arystokratką, znacznie mocniej niż do kokieterii przywiązałaby się do majątku i do formy pozwalającej jej utrzymać pozycję społeczną.

Jeżeli mielibyśmy zastosować do *Lalki* alternatywę Lukácsa: „opowiadanie czy opis” – to opowiadanie ma miejsce przede wszystkim w *Pamiętniku starego subiekta*, ale pierwszoobowa narracja i narrator mają status niewiarygodny: to tak, jakby Balzac wprowadził do swoich powieści narratora, który zamiast wyjaśniać świat i dysponować wiedzą, często by się mylił. Główna część powieści zbliża się natomiast do poetyki modernistycznej, gdzie ważniejsze niż streszczająca i komentująca narracja są odzwierciedlanie psychiki bohaterów oraz dialogi, z których czerpiemy wiedzę o świecie zapośredniczoną przez

⁹⁰ K. BARTOSZYŃSKI: *Interpretacja – „niekończące się zadanie”...*, s. 50.

⁹¹ J. KOTT: *O „Lalce”...*, s. 27.

świadomość poszczególnych postaci, których psychikę przenikają realne abstrakcje kapitalizmu: pieniądź, towar, kapitał.

Próba przyłożenia do *Lalki* Balzakowskiej miary Lukácsa musi się skończyć nieporozumieniem – szukaniem prostego realizmu tam, gdzie dominuje wielogłosowość; przykładaniem heroicznego etapu europejskiej burżuazji do czasów i przestrzeni peryferyjnej spekulacji, imperializmu zbliżonego do akumulacji pierwotnej. Nie oznacza to jednak, że marksizm w lekturze *Lalki* jest całkowitą pomyłką. Fredric Jameson określa *Lalkę* jako arcydzieło postnaturalizmu⁹². To znacznie bardziej trafna kategoryzacja niż rozważania o realizmie – powieści Prusa bliżej do Joyce’a niż do Balzaca⁹³. Zamiast epickiej syntezy, metafory fabularnej Prus proponuje badanie przeżywanego dyskursu – tego, jak z różnych ideologicznych systemów wiedzy (głównie biologii i ekonomii) powstają artykulacje indywidualnych sytuacji. Perspektywa badań marksistowskich musi w powieści szukać mediów konfliktów klasowych – choćby takich jak miłość czy pieniądź, badać dyskursy artykułujące, a także maskujące, łagodzące te konflikty. Dzięki temu zamiast podkreślać krytyczny realizm *Lalki*, można zobaczyć jej ideologie w literackim ruchu odsłaniania i zasłaniania, podążać w stronę krytyki realizmu. Zamiast podziwiać arcydzielność i spójność, można zobaczyć w tekście pęknięcie, nadmiar różnych dyskursów, ich sprzeczności – na przykład zapytać, w czym żydowski kapitalizm ma być gorszy od kapitalizmu polskiego, co w powieści (a nawet w jej odbiorze) stało się oczywistością.

Krytyka marksistowska musi przede wszystkim odrzucić nostalgię za Wokulskim jako przedstawicielem dobrego polskiego kapitalizmu, którego metody działania zawsze są uczciwe i legalne, a dochody wspierają pozytywistyczne budowanie zdrowego społeczeństwa. W tej konstrukcji trzeba rozpoznać świetnie poskładany ideologem – wieloletnie krzywdy, ofiary Wokulskiego, jego niespełnione (nie z własnej winy) ambicje sprawiają, że łatwo tej postaci pozwolić na wszystko, a nawet uznać, że jej klęska oznacza rozkład, rozpad społeczny. Wydaje się, że pod koniec *Lalki* stan społeczeństwa nie jest ani lepszy, ani gorszy niż na początku: książę wraca do okopów Świętej

⁹² Zob. F. JAMESON: *Zakochany biznesmen*. Przeł. R. KOZIOŁEK. „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 268. W kontekst realizmu i naturalizmu wpisuje *Lalkę* także L.J. BUDD: *Polski realizm i naturalizm...*

⁹³ O podobieństwie „halucynacyjnej metody psychologicznej Prusa” do twórczości Joyce’a, także Prousta zob. K. TUREY: *Bolesław Prus a współczesność*. „Ruch Literacki” 1933, nr 1–2. Cyt. za: Prus. *Z dziejów recepcji twórczości*. Wybór E. PIĘSIKOWSKI. Warszawa 1988, s. 330. Warto przypomnieć, że o Prouście w kontekście *Lalki* pisał także Jan Kott.

Trójcy, gdzie właściwie cały czas przebywał (trudno jego kontakty z Wokulskim uznać za odbudowę „nieszczęsnego kraju”), narasta atmosfera pogromowa, ale jednocześnie Żydzi zakładają nowe firmy, Maruszewicz nadal będzie oszukiwał, tak jak robił to dwa lata wcześniej⁹⁴. Świat *Lalki* ciągle się porusza, ale jednocześnie stabilizuje – ten ruch to obieg pieniądza, który wciąż krąży. Krąży w szaleńczym tempie, ale po tych samych torach, powracając jak wyścigi konne w kolejnych sezonach.

⁹⁴ Zwykle podkreślano, że *Lalka* przedstawia transformację społeczeństwa. Zob. D. GAWIN: „*Lalka*” – powieść o transformacji. W: IDEM: *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*. Kraków 2005, s. 14–24.

Rozdział VII

Maszyna, rasa, kapitalizm

Ziemia obiecana Władysława S. Reymonta

*Ziemię obiecaną*¹ często odczytywano jako realistyczny dokument łódzkiego kapitalizmu – potwierdzać to miały terenowe studia pisarza, który spędził w mieście kilka miesięcy, by zrozumieć życie fabryki, maszyny, robotnika, by dokładnie poznać przemysłową przestrzeń, budynki, ulice, ludzi. Sprawia to, że powieść Władysława Reymonta, podobnie jak *Lalka* Bolesława Prusa, może być czytana jako wyjątkowy literacki obraz miasta, niemal przewodnik². Ale realizm *Ziemi obiecanej* nie ma się ograniczyć do przestrzeni – dotyczyć będzie przede wszystkim łódzkich milionerów, którzy – rozpoznawszy siebie w postaciach utworu – mieli utrudniać książkowe wydanie powieści, oburzeni wizerunkiem bezwzględności i prostactwa fabrycznych kapitalistów³.

Co właściwie miałyby być złego w lekturze *Ziemi obiecanej* jako realistycznego obrazu kapitalizmu i industrializacji? Czyż przestrzeń przemysłowego miasta nie należy do najgorszych miejsc ludzkiego życia – zarówno z powodu wyzysku pracy, jak i zniszczenia środowiska? Czyż w Łodzi nie było bezwzględnych niemieckich i żydowskich kapitalistów?

¹ Cytaty oznaczone stroną bezpośrednio w tekście odsyłają do wydania W.S. REY-MONT: *Ziemia obiecana*. Oprac. M. POPIEL. Wrocław 2014.

² Według Kazimierza Wyki, „cała konstrukcja i kompozycja *Ziemi obiecanej* aż się przez brzegi przelewa od reportażowo-informacyjnego bogactwa. Tylko dwa miasta w Polsce posiadają tak wspaniały inwentarz powieściowy, którego później już nikt nie powtórzył: Warszawa w *Lalce* Prusa, Łódź w *Ziemi obiecanej*”. K. WYKA: *Reymont, czyli ucieczka od życia*. Oprac. B. Koc. Warszawa 1979, s. 91.

³ Ten stworzony przez Reymonta mit ingerencji łódzkiej burżuazji w kształt powieści demontuje wielu badaczy.

By nie uznawać odpowiedzi na te pytania za oczywistość, należy poddać realizm powieści krytyce ideologicznej – zdekonstruować pozorne oczywistości i dostrzec w nich ideologemy, odkrywające tylko pewną stronę rzeczywistości, a zakrywające inną: wizja nędzy robotników, zwykle pierwszego pokolenia chłopów przeniesionych do miasta, zakrywa na przykład nędzę wsi polskiej tamtego czasu, nędzę braku ziemi i przeludnienia⁴. Podkreślanie żydowskiej i niemieckiej obcości ukrywa prosty fakt właśnie miejscowego charakteru tego kapitału: większość powieściowych kapitalistów przybyła do Łodzi przed wieloma laty albo się tu urodziła, a na pewno tu zdobyła majątek. Trudno więc mówić, że to kapitał obcy, trudno nawet mówić, że migranci, którzy mieszkają w mieście ponad pół wieku i budują tu swoje pałace, są dalej obcy, szczególnie że nie mają żadnego innego domu – gdzieś w Niemczech albo – co ujawnia kuriozalność tej obcości – w Jerozolimie. Dopiero krytyczna – a nie realistyczna – lektura powieści może pozwolić na uniknięcie powielania wpisanych w powieść uprzedzeń⁵.

Krytyczne lektury *Ziemi obiecanej* skupiały się na sposobie pokazania proletariatu jako czarnej masy, roju, tłumu niezdolnego do oporu, mimo że w Łodzi dochodziło do strajków⁶ i protestów⁷. Zamiast zarzucać powieści Reymonta niedostateczny stopień realistycznego przedstawienia, można zapytać o sposoby ukrywania robotników w powieści – dlaczego widać ich tylko jako bierny, podporządkowany tłum, a nie w sytuacjach oporu. I dalej: co ich zasłania?. Jak ustanawia

⁴ Wyka przywołuje wspomnienie Lucjana Rudnickiego *Stare i nowe*, pokazując, że w czasach pisania *Ziemi obiecanej* maszyna i miasto były postrzegane jako szansa wyzwolenia się z życia wiejskiego. Zob. K. WYKA: *Reymont, czyli ucieczka od życia...*, s. 115.

⁵ Naiwna realistyczna lektura powieści doprowadza do powielania jej dyskursów. Na przykład Karolina Kołodziej pisze o związku Meli i Wysockiego: „[...] różnice rasowe stanęły na drodze do szczęścia” (K. KOŁODZIEJ: *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*. Łódź 2009, s. 84), a dalej: „[...] największy wpływ na kształtowanie się »człowieka łódzkiego« miała z pewnością mentalność żydowska”. (Ibidem, s. 87). Zauważmy, że pojęcia „różnice rasowe” i „mentalność żydowska” są tu używane jako kategorie służące wyjaśnieniu powieściowej rzeczywistości, a nie jako elementy dyskursu, który należy zdekonstruować.

⁶ W powieści pojawia się informacja o strajku w fabryce Kesslera (s. 56), którego przyczyną są wyższe zarobki w fabryce Trawińskiego. Zauważmy, że strajk wpisuje się w różnicę między uczciwym polskim kapitalizmem, w którym robotnikom płaci się solidnie, a żydowsko-niemieckim wyzyskiem. Informacja o strajku zawarta w wypowiedzi Groszlika ma przemawiać za realnym zagrożeniem żydowskich interesów aktywnością Borowieckiego.

⁷ Zob. M. ROMANKÓWNA: „*Ziemia obiecana*” Reymonta a rzeczywistość łódzka. „Prace Polonistyczne” 1937, seria 1, s. 85–108.

się medium, które robotników potrzebuje, a jednocześnie nie pozwala im się ujawnić, osłabia ich i zniewala?

Drugim punktem krytycznej lektury *Ziemi obiecanej* będzie obraz kapitalistów i reguł, którymi rządzi się Łódź. Postawić tu należy pytanie: jak wytwarza się poczucie obcości: estetycznej, urbanistycznej, przestrzennej, a przede wszystkim narodowej czy rasowej? Powieść Reymonta ma wątle związaną fabułę – wiele w niej scen, a mniej spoiw między nimi: głównym elementem łączącym powieść w całość jest spółka trzech przyjaciół zakładających fabrykę. W konstrukcji powieści ta historia odgrywa rolę przypisaną zwykle fabule miłosnej – związek trzech bohaterów, zarówno ekonomiczny, jak i przyjacielski, chwile jego triumfu oraz kryzysu – to wszystko nadaje narracji spójność, tak jak matrymonialne struktury fabularne w innych powieściach. Mimo że w spółce role bohaterów się dopełniają, od początku przewagę zdobywa w niej Borowiecki i jego pragnienie zbudowania nowej fabryki. Ta postać ma reprezentować nie tylko lepszy kapitalizm, ale też nowego człowieka, samoustanawiającego się dzięki różnym wyparciom i sflumieniom. Dobry kapitalista ponosi jednak porażkę, staje się nieszczęśliwym bogaczem, szukającym ratunku w filantropii. To oczywiście kolejny ideologem powieści – czytelnik powinien współczuć smutnemu bogaczowi, a nie biedakom, którym tak niewiele trzeba do szczęścia (aż chce się dodać: bo mają siebie...).

Wśród lektur *Ziemi obiecanej* dwie mają wyraźnie marksistowski charakter – Lecha Budreckiego i Kazimierza Wyki, choć dla Wyki równie ważną rolę odgrywa Stanisława Ossowskiego teoria stratyfikacji społecznej. Obie te lektury ukazują, jak antagonizm klasowy zostaje w powieści przysłonięty obrazami walki narodowej czy rasowej. Obie też podejmują krytykę mitologii antyurbanizmu czy industrializacji, a także krytykę utopii folwarku bądź dobrego dawnego kapitalizmu z czasów przed mechanizacją produkcji. Te dwie perspektywy na pewno będą ważną pomocą w krytycznej lekturze *Ziemi obiecanej*, ich ograniczenie wynika jednak z przyjęcia Lukácsowskich założeń o realizmie i typowości, poszukiwanych w powieściowych bohaterach, zdarzeniach czy przestrzeniach odpowiadających faktom historycznym. Te elementy realizmu zostaną poddane krytyce – właśnie nie jako przedstawienia rzeczywistości, lecz jako artykulacje pewnych dyskursów. Czy zatem można mówić o jakimś innym realizmie? Realne w powieści jest przede wszystkim wszechobecne medium, ogarniające całą tekstową rzeczywistość, realne są afekty postaci, które motywują je do różnych działań, realne są praktyki dyskursywne, które wytwarzają ideologiczne reprezentacje rzeczywistości. Krytyka marksistowska zamiast poszukiwać śladów rzeczywistości, może sku-

pić się na realnym działaniu kapitału – nie na skutkach widocznych na poziomie faktów⁸, lecz na znacznie trudniej dostrzegalnych mediach, dyskursach, ideologiach, których działanie trzeba poddać krytyce i spróbować zakłócić, przerwać.

Maszyna jako medium

Ziemia obiecana zaskakująco mało, jak na powieść dziewiętnastowieczną, choćby w porównaniu z *Lalką*, mówi o pieniądzu. Oczywiście, często dyskutuje się o zdobywaniu pieniędzy, marzy się o milionach, ale konkretne sumy padają rzadko. To nie brzęczenie monet ani szelest banknotów stanowi akustyczną dominantę powieści. To nie pieniądz przenika przestrzeń Łodzi, to nie pieniądz będzie przewodnim medium tego świata. Według filozofów i socjologów nowoczesnego miasta, graniczne mury zostały zastąpione granicą dźwiękową – miasto ma być jaskinią akustyczną⁹: bycie w mieście to zamieszkiwanie w świecie szumów, dźwięków, hałasów, a także świateł i błysków, kominów i dymów. Ten zalew doznań – zauważa Hans Blumenberg – ma jednak charakter iluzoryczny, a nie informacyjny¹⁰ – niczego się z tych sygnałów nie dowiadujemy, lecz jedynie uczestniczymy w symulacji obecności nowoczesnego życia¹¹.

Przestrzeń obszarów przemysłowych na nowo organizuje ludzką zmysłowość, inaczej obciążając zmysły, wymagając od nich innego

⁸ W wielu lekturach *Ziemi obiecanej* znajdują się obszernie badania nad powiązaniem tekstu literackiego z wiedzą historyczną. W tym rozdziale rezygnuję z rekonstrukcji historycznych faktów dotyczących Łodzi, nie interesuje mnie bowiem konkretny epizod z dziejów polskiego kapitalizmu, lecz raczej obrazy, dyskursy czy media obecne w tekstach budujących ideologię kapitalistyczną. Na temat łódzkiej burżuazji i przemysłu zob. S. PYTLAS: *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*. Łódź 1994; I. IHNATOWICZ: *Przemysł łódzki w latach 1860–1900*. Wrocław 1965.

⁹ Zob. H. BLUMENBERG: *Höhlenausgänge*. Frankfurt am Main 1989, s. 80. Według autora *Pracy nad mitem*, miasto oznacza powrót jaskini za pomocą innych środków – w nawiązaniu do prac Georga Simmela Blumenberg pokazuje, jak miasto zapewnia schronienie i doprowadza do pojawienia się pieniądza, monetaryzmu oraz intelektualizmu.

¹⁰ Zob. ibidem.

¹¹ Zob. J. HÖRISCH: *Ende der Vorstellung. Die Poesie der Medien*. Frankfurt am Main 1999, s. 243.

rozłożenia uwagi, innej regulacji czasu. Istnienie w tej przestrzeni oznacza podporządkowanie się rytmowi fabrycznych świstawek, które wyznaczają czas pracy, to także specyficzne ustawienie się wobec maszyny, która nie „przedłuża” już człowieka jak stare narzędzia, lecz traktuje go jako swoje dopełnienie¹². W porównaniu z tradycyjnymi spokojnymi miastami wir i szum miasta przemysłowego mogą rodzić wrażenie potworności miasta polipa, obcego dla najbliższego, nie tylko wiejskiego, ale też małomiasteczkowego, otoczenia.

Zmysłowe doznania maszyny i fabryki równie często są związane z focalizacją, z perspektywą postaci, która coś słyszy, widzi, czuje, jak też opisują przestrzeń z punktu widzenia narratora – oddają wtedy nastrój wspólnej przestrzeni, w której żyją wszyscy, która wszystkich obejmuje swoim oddziaływaniem. Oddziaływanie maszyn na życie Łodzi nie daje się opisać w ograniczającej perspektywie doznań podmiotowych, a nawet powodowanych tymi doznaniem stanów nerwowości i pobudliwości. Te odbierane dźwięki, przelotnie postrzegane błyski, dymy zasłaniające budynki ustanawiają wspólny horyzont codziennego doświadczenia – obejmującą psychikę poszczególnych postaci wspólną medialną atmosferę¹³, na którą składają się różne afekty, nastroje, pragnienia. Już początek powieści wprowadza czytelnika w specyficzną atmosferę:

Łódź się budziła.

Pierwszy wrzaskliwy świst fabryczny rozdarł ciszę wczesnego poranku, a za nim we wszystkich stronach miasta zaczęły się zrywać coraz zgiełkliwiej inne i darły się chrapliwymi, niesfornymi głosami niby chór potwornych kogutów, piejących metalowymi gardzielami hasło do pracy.

Olbrzymie fabryki, których długie, czarne cielska i wysmukłe szyje-kominy majaczyły w nocy, w mgle i w deszczu – budziły się z wolna, buchały płomieniami ognisk, oddychały kłębam dymów, zaczynały żyć i poruszać się w ciemnościach, jakie jeszcze zalegały ziemię.

s. 3

Zdanie „Łódź się budziła” równie dobrze mogłoby rozpoczynać serię obrazów budzących się mieszkańców, ich stanów i przeczuć nadchodzącego dnia. Tymczasem Reymont trzy pierwsze akapity oddaje miastu bez mieszkańców – nikt nie musi włączyć fabrycznych

¹² O Friedricha Kittlera teorii mediów zob. D. MERSCH: *Teorie mediów*. Przeł. E. KRAUSS. Warszawa 2010, s. 183 i nast.

¹³ Na temat atmosfer jako struktur uczyć zob. H. SCHMITZ: *Nowa fenomenologia. Krótkie wprowadzenie*. Przeł. A. PRZYŁĘBSKI. Warszawa 2015, s. 131.

świstawek, nikt nie łąduje i nie zapala fabrycznych pieców: technika ukazuje się tu jak natura – i w drugą stronę: natura ma wygląd jakby techniczny, jak „nagie drzewa przytulone do murów”, a dźwięki i dymy fabryki mieszają się z bębnieniem deszczu, szumami wiatru. Walter Benjamin¹⁴ interpretował kategorię *Naturgeschichte* jako naturalizację historii – historia traci swój autonomiczny charakter i staje się martwą naturą, ruinami, czaszką. W *Ziemi obiecanej* można mówić o *Naturtechnik*, o tym, że technika staje się częścią natury, ale natury zdeformowanej, potwornej. By uchwycić te powiązania techniki i natury, Reymont wykorzystuje język wychodzący od konkretnych doznań, ale przekształcający je we wrażenie artykułowane za pomocą rozbudowanych konstrukcji retorycznych¹⁵. Obecność dźwięków fabrycznych zostaje zmetaforyzowana i upodmiotowiona¹⁶: mają zdolność do rozdzierania, zrywania się, darcia. Także fabrykom przypisuje się zdolność ruchu, życia, oddechu.

Znaturalizowaną technikę przemysłowego miasta Reymont próbuje uchwycić jako obejmującą atmosferę potworności, która staje się codziennym otoczeniem, by podporządkować sobie życie mieszkańców. Marcin Szymański zwraca uwagę na wykorzystanie świstawek i gwizdawk przez Reymonta: „Samo ich wymienienie przywołuje obrazy przemysłowe, są tego namiastką i symbolem [...]”¹⁷. Te rozchodzące się po całej przestrzeni miasta odgłosy tworzą jego dźwiękową atmosferę, obrazują, jak mocno fabryka zagarnia miasto, jak nadaje mu swój rytm, zagęszcza powietrze, którym się oddycha. Na podstawie badań statystycznych nazw dźwięków w *Ziemi obiecanej* Szymański stwierdził, że wrażenie nadmiaru informacji akustycznych o przemyśle nie znajduje potwierdzenia w liczbie nazw brzmień industrialnych¹⁸. Większa obecność nazw dźwięków związanych z muzyką czy przyrodą pozwala wnioskować, że „W celu oddania klimatu wielkoprzemysłowego wyzyskał bardzo zręcznie Reymont leksykę dźwiękową innych zakresów, co z jednej strony maskuje ubóstwo notacji brzmień *sensu stricto* industrialnych, a z drugiej – stwarza pozor

¹⁴ Zob. W. BENJAMIN: *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech*. Przeł. A. KOPACKI. Warszawa 2013; R. KONERSMANN: *Kulturelle Tatsachen*. Frankfurt am Main 2006.

¹⁵ O stylistyce powieści oscylującej „między impresjonizmem a ekspresjonizmem” zob. M. POPIEL: *Wstęp*. W: W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana...*, s. LXXX–LXXXVIII.

¹⁶ O stylistyce prozy młodopolskiej i stylu nominalnym zob. K. KŁOSIŃSKI: *Wokół „Historii maniaków”*. Stylizacja. Brzydota. Groteska. Kraków 1992, s. 49 i nast.

¹⁷ M. SZYMAŃSKI: *Nazwy dźwięków jako wyznaczniki przestrzeni industrialnej w „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta*. „Prace Filologiczne. Seria Językoznawcza” 2008, t. 54, s. 408.

¹⁸ Zob. ibidem, s. 401.

częstości właśnie tego typu deskrypcji”¹⁹. W *Ziemi obiecanej* nie chodzi jednak o realistyczną rejestrację industrialnych dźwięków czy akustyki miasta. Doznania zmysłowe są tylko pierwszym krokiem w procesie skomplikowanej artykulacji oddziaływania miasta przemysłowego, jego atmosfery wnikałej w psychikę postaci i wyznaczającej granice społeczeństwa zorganizowanego wokół maszyn.

Dźwięki produkcji przenikają w powieści całą przestrzeń Łodzi – to huk fabryk maszynowych, to klekot tradycyjnych warsztatów i obumierającej fabryki starego Bauma, wreszcie to stuki przewożonych towarów. Ale doznanie maszyny intensyfikuje dopiero fabryka. Już w drugim rozdziale Reymont wprowadza Borowieckiego do zakładu Bucholca, co pozwala zapisać cielesne wrażenia obecności maszyny:

Budynek cały drżał od ruchu maszyn.

Długie transmisje, niby węże bladeżółte nieskończonej długości, goniły się z szaloną szybkością pod sufitem, przewijały się nad podwójnym szeregiem kotłów, pełzały wzdłuż ścian, krzyżowały się wysoko, ledwie dojrzone w obłoku gryzących kolorowych par, co buchały ustawicznie z kotłów i przyciemniały światło, i uciekały wskroś murów, przez wszystkie otwory, do innych sal.

s. 14

I dalej:

Wszystko się trzęsło: ściany, sufity, maszyny, podłogi, huczały motory, świszczwały przenikliwie pasy i transmisje, turkotały po asfaltowej podłodze wózki, szczękały czasem koła rozpedowe, zgrzytały tryby, leciały wskroś tego morza rozbitych drgań jakieś krzyki lub rozlegał się potężny, huczący oddech maszyny głównej.

s. 16

Maszyna modyfikuje percepcję. Przede wszystkim czuje się jej drgania, słyszy się jej huk, ale już nie można jej dokładnie zobaczyć, bo ukrywa się w pyłe, kurzu, mgławicowym świetle. Magdalena Popiel pisze: „Świat *Ziemi obiecanej* jest raczej przedmiotem obserwacji niż opowieści, jest bardziej pokazywany niż opowiadany. Akt patrzenia zapewnia mu konkretność, bliskość, jednorazowość”²⁰. Percepcja u Reymonta często jednak nie dociera do rzeczy, skupia się na dźwiękach, a nie na przedmiotach, na błyskach, miganiach, rzadziej – na zapachach. Te wrażenia podlegają procesowi skomplikowanej

¹⁹ Ibidem, s. 411.

²⁰ M. POPIEL: *Wstęp*. W: W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana...*, s. LXXIV.

metaforyzacji, co sprawia, że zatrzymujemy się nie na rzeczach, konkretnych i bliskich, gdyż te są zbyt szybkie, zbyt wielkie albo ukryte dla ludzkiej percepcji, lecz na „pólrzeczach”²¹, mediach, za których pośrednictwem rzeczy dopiero się pojawiają. Odbiera się raczej skutki obecności maszyny, a nie samą maszynę, natomiast fabryki nie można zobaczyć jako całości, lecz jedynie doświadczyć chaosu niezliczonych sygnałów, które docierają do postaci czy narratora i artykułowane są za pomocą metaforyki grozy i potworności.

Zauważmy, że to właśnie owe pólrzeczy oddziałują na ludzi, one przywiązują kapitalistów do ich fabryk, jak Szaje, który wraca z Włoch, gdyż „brakowało mu turkotu maszyn, szalonego ruchu, wytężonego życia fabryki, brakowało mu Łodzi, więc zaledwie stracił ją z oczów, powracał stęskniony. Przyciągała go, jak wielki magnes przyciąga opiłki żelaza” (s. 280). Oddziaływanie maszyny, fabryki, Łodzi ma tu znowu moc technicznie przekształconej natury – tęsknota zostaje sprowadzona do relacji przyciągania żelaza przez magnes, zamiast psychologii wkracza automatyzm techniki redukujący ludzi do „opiłków żelaza”, a zatem ubocznych produktów, wręcz śmieci, resztek produkcji fabrycznej.

Także nastrój Moryca Welta zależy od obecności maszyny:

Lubił gwar potężnych maszyn; huk potwornych organizmów fabrycznych przenikał go słodkim uczuciem siły i zdrowia, a sam widok wielkich fabryk usposabiał wesoło.

Uśmiechnął się bezwiednie do gmachów Müllera huczących robotą, spojrział życzliwie na przędzalnię Trawińskiego, stojącą obok i długo ślizgał się oczami po czerwonych, cichych pawilonach fabryki starego Bauma, stojącej naprzeciwko, której okna, zasnutę kurzem i pajęczyną, patrzyły tak martwo jak umierające oczy.

s. 493

Trudno w powieści znaleźć podobne nagromadzenie pozytywnych uczuć! Może tylko Maks Baum w Kurowie odczuwa równie wielkie zadowolenie, zepsute jednak zachowaniem Borowieckiego. Welt czuje siłę, zdrowie, życzliwość i radość, a nawet lituje się nad zamierającą fabryką starego Bauma, jakby atmosfera potwornego życia wspierała jego życie organiczne, przystosowane już do sztucznych warunków industrialnego miasta. Zauważmy, że to życiodajne doznawanie przemysłu dokonuje się poza budynkami fabrycznymi. Moryc patrzy

²¹ Na temat kategorii pólrzeczy w ujęciu Hermanna Schmitza zob. M. MORYŃ: *Wyczulenie i subiektywność. O nowej fenomenologii Hermanna Schmitza*. Poznań 2004, s. 66.

i słuca z zewnątrz, rozróżnia dźwięki różnych form produkcji, ale sam w produkcji nie bierze udziału: ani nie ma wykształcenia pozwalającego mu pracować blisko maszyn (na przykład jako technik lub inżynier), ani położenie ekonomiczne nie zmusza go do podjęcia prostej pracy w fabryce. W drodze do dźwięków industrialnego życia słyszy jeszcze „monotonny, suchy stukot warsztatów tkackich” (s. 493), który wyznacza przestrzeń zamierającej dzielnicy tkaczy, pełnej błota, pyłu, połamanych szkieletów drzew. Widok nędzy wywołuje wstręt i zdenerwowanie na „to życie tętniące tak słabo, jakby ostatkami sił” (s. 493). W zamierającą sferę rzemieślniczej produkcji wkracza już jednak „potężny szum” gmachów Müllera, nowe życie produkcji maszynowej i nowa fabryka Borowieckiego.

Welt stanowi nie tylko przykład kulturowej adaptacji do łódzkiego kapitalizmu, ale też ma zdolność czerpania energii witalnej z tego, co dla innych będzie śmiertelnym zagrożeniem wyczerpania życiowych sił. Jeszcze dalej idzie Bucholc, może dlatego, że znajduje się w swojej fabryce:

Podniósł się i włókł swoje chore zreumatyzmowane nogi po sali, kąpał się z rozkoszą w tej rozpalonej atmosferze. Zatapiał swoje schorowane ciało w sali pełnej oparów, ostrych zapachów farb, wody przyskającej z płuczkarek i z kadzi, ściekającej z wózków, chlupiącej pod nogami, lejącej się ze sufitów, z których skroplona para opadała prawie strumieniami.

s. 18

Stary, schorowany Bucholc już nie pracuje, nie musi przychodzić do fabryki, której zarządzanie przekazał zięciowi, ale to w niej czuje się dobrze, jakby przebywał w jakiejś leczniczej łaźni. Z czego wynika ta rozkosz znajdowania się w dusznej, mglistej, wypełnionej parą i zapachem farb atmosferze? Czy to rozkosz rozmazanej, nieostrej percepcji? Czy może oswajanie śmierci? Czy raczej rozpaczliwe trzymanie się życia?

Doznawanie fabryki staje się oznaką życia. Scena konania Bucholca rozpoczyna się właśnie osłabieniem percepcji. Bucholc nie słyszy swojej fabryki: „[...] łowił uchem ogłuszający, monotonny łoskot maszyn, rozlegający się potężnym szumem, ale słyszał niewiele, bo nie mógł zupełnie skupić uwagi” (s. 392). Nawet widok fabryki wywołuje wrażenie bezsilności, apatii, zawiści wobec „kolosalnego życia fabryki”. Maszyny, „monotonny, ciągły krzyk żelaza zmuszonego do pracy” czy „nieruchome prawie sylwetki ludzi” wywołują tylko zdenerwowanie. Bucholc chce wyjść z fabryki, skraca sobie drogę przez składy towaru, gdzie panują „półzmrok i głęboka cisza”.

Marks rozpoczyna badania nad kapitałem od stwierdzenia, że „bogactwo burżuazyjne występuje jako olbrzymie zbiorowisko towarów”²². W składzie Bucholca „wiły się głębokie uliczki niby kanały biegnące wskroś olbrzymiej masy towarów” (s. 396), w tych uliczkach kona nie tylko Bucholc, ale też wycisza się huk fabryki – nagła cisza fabrycznego miasta jawi się zatem jako coś sztucznego, wytworzonego, a nie jako naturalny spokój. Dlaczego skład towarów, początek ich rynkowej cyrkulacji, staje się miejscem śmierci, konania? By odpowiedzieć na to pytanie, warto przywołać początek głównego dzieła Karola Marksa. Po analizie problematyki towarów w pierwszym dziale narrator *Kapitału*... opuszcza sferę rynkowej cyrkulacji, by „udać się do tajemniczej siedziby produkcji”²³. Bohaterowie Reymonta jakby nie mogli opuścić tej sfery – dla nich tajemnicza siedziba produkcji żyje, opuszczenie jej oznacza śmierć, tak jak w formie towarowej praca jest już tylko spożyta, martwa. W *Ziemi obiecanej* życie koncentruje się na etapie produkcji, to dzięki niej powstają fortuny, to ona tworzy atmosferę miasta – towary opuszczają fabrykę, Łódź, życie. Stąd cisza ich egzystencji, przerwana krzykiem umierającego Bucholca, porównanego do posępných towarów i bezwładnych milionów.

Inny przykład pozytywnego oddziaływania fabryki na psychikę dotyczy Borowieckiego i jego nerwowości wywołanej nadmiarem obowiązków, zarówno zawodowych, jak i prywatnych:

Wpadł pomiędzy nieustannie krążące wózki, maszyny w ruchu, stopy materiałów, które się snuły we wszystkie kierunki sal jak wstęgi różnokolorowe nigdy się niekończące, w ten las transmisyj, pasów, kół, ludzi, turkotu piekielnego, par, co jak obłoki podnosiły się znad pralni; chaosu splecionych szumów, drgań, krzyków, chrzęstów, energii rozdrępanej i szalejącej, która porywała wszystko i wszystkich i zdawała się rozsadać potężne mury fabryki szalonym natężeniem; zatopił się zupełnie w tym dzikim, porywającym życiu fabryki.

Przebiegał sale, oglądał towary, wydawał rozkazy i leciał dalej, do innych sal, zapomniawszy zupełnie o wszystkim, co nie było w związku z fabryką.

Po tym ogromnym wyczerpaniu nerwowym dni ostatnich czuł ulgę i z rozkoszą dał się porywać tej strasznej masie siły nagromadzonej dookoła.

Wyczerpanie ustępowało, a natomiast czuł się coraz bardziej spokojnym i zrównoważonym wśród tego piekła fabryki, jakby

²² K. MARKS: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 13. Warszawa 1966, s. 15. W podobny sposób rozpoczyna się także *Kapitał*...

²³ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1. Ks. 1: *Proces wytwarzania kapitału*. Warszawa 1970, s. 203.

wchłaniał w siebie te niezliczone prądy energii ludzi i maszyn, co biły w niego ze wszystkich stron.

s. 209

O ile wcześniej fabryka nie pozwalała Borowieckiemu odosobnić się, o tyle tym razem daje szansę na ulgę i rozkosz, spokój i równowagę. Reymont nie zapomina jednak o podkreśleniu, że ta przestrzeń cały czas jest piekłem, którego intensywność opiera się na wysysaniu energii z ludzi i maszyn. Borowiecki potrafi włączyć się w ten strumień i czerpać z niego siłę, tak jakby fabryka pracowała już dla niego, a nie on dla niej. To bycie porwanym przez industrialne medium na nowo nastraja, a jednocześnie zagłusza, pozwala się odciąć od przeszłych i aktualnych problemów: Borowieckiego izoluje od wielkiej życiowej wątpliwości, czy wybrać małżeństwo z Anką (bez miliona) czy z Madą (z milionami).

Czemu służy to pokazywanie rozkoszy pracy kapitalistów, która nie wynika nawet z władzy nad pracownikami, ale z samej obecności w intensywnie pracującej fabryce? Skąd to przedstawienie spokoju i równowagi w piekle fabryki, przyjemności słuchania huków i szumów? To jeden z przykładów retoryki demonizowania kapitalistów – to, co innych wyniszcza, im daje życie, rozkosz, spokój. Tylko gdy czują się zagrożeni, jak Trawiński, zaczynają odczuwać maszynę inaczej:

Fabryka ze wszystkich stron szumiała głucho niby morze wiecznie pracujące, ściany się trzęsły, a biegnące u sufitu przez salę pasy, przenoszące siłę do sal sąsiednich, świstały ostro, a jeszcze ostrzejszy zgrzyt tokarni żelaznych przedzierał się z modelowni obok leżącej i przenikał jego rozrtargane nerwy bólem głuchym.

s. 213

Struktura tego zdania świetnie oddaje dominację atmosferycznego medium nad psychiką postaci. Zamiast informacji o bólu głowy Trawińskiego przerażonego widmem bankructwa Reymont dokładnie zapisuje oddziaływanie fabryki: szумы, wstrząsy, świsty, zgrzyty, które przechodzą przez ściany i wnikają w ciało, w nerwy, trochę jak ciecz wstrzykiwana do organizmu.

W całkiem innej pozycji wobec maszyny znajdują się robotnicy. Przede wszystkim ich nie widać, utonęli w fabrycznej mgle, a gdy przechodził obok nich Bucholc, „rozmowy milkły, twarze się pochylały, oczy przestawały widzieć, postacie się zginały i kurczyły, jakby chcąc ująć spod promienia jego oczu” (s. 20). Spojrzenie kapitalisty na

robotnika powraca także w scenie wybierania przez Kesslera robotnic, które zamierza niecznie wykorzystać w czasie wspólnej zabawy z innymi fabrykantami. Robotnice i robotnicy w fabryce nie tylko są ukryci za maszynami, ale też sami się chowają przed groźnym spojrzeniem kapitalisty, przed odczuciem jego obecności²⁴. Jeżeli już ich widać, to zwykle jako dopełnienie maszyny, jako biernych obserwatorów urządzeń:

Szalony, podobny do drgającego jęku szczęk centryfugi, wyciągającej wodę z materiałów, przenikał całe sale, wświdrowywał się w nerwy robotników pilnujących, wpatrzonych w robotę i pochłoniętych zupełnie czuwaniem nad maszynami i rozbijał się o kolorowe, powiewające niby sztandary materiały na „odbieraczach”.

s. 18

Praca tkaczy domowych i ręcznych wymagała złożonego zestawu umiejętności, zarówno fizycznych, jak i umysłowych. Mechanizacja produkcji sprawiła, że osoby pracujące w przemyśle włókienniczym stały się tylko dodatkiem do maszyny, której trzeba podawać i odbierać materiał, czuwać, by się nie zepsuła.

Funkcję powieściowego opiekuna maszyny pełni stary Malinowski, pracownik fabryki Kesslera, a syn Malinowskiego próbuje skonstruować nowe urządzenie. Rodzina Malinowskich pojawia się w powieści głównie z powodu romansu Zofii Malinowskiej z Kesslerem. Malinowscy występują przy okazji przekazywania informacji o tym związku, przeżywania rodowej hańby, a w końcu zemsty. W dwóch scenach z ich udziałem ważną rolę odgrywa maszyna²⁵. W pierwszej scenie syn przychodzi powiedzieć ojcu o romansie córki. Zanim wejdzie do fabrycznej wieży, przez której okna „majaczyło w szalonym ruchu olbrzymie koło rozpędowe” (s. 377), widzi jeszcze „półnagich, czarnych od pyłu ludzi” dostarczających węgiel do maszyny. Moment

²⁴ W przypadku Bucholca obecność ma także wymiar bezpośredniej przemocy fizycznej, symbolizowanej przez laskę, kij, którym się podpira, a czasami bije – najważniejsza scena bicia (s. 193–194) rozgrywa się jednak nie w samej fabryce, lecz w kantorze, po rozmowie fabrykanta z Hornem. Praktykant obraził Bucholca, a ten swoją wściekłość wyładował na służącym Augustcie. Ofiara biernie poddaje się przemocy słabszego fizycznie oprawcy, jedynie osłania się i płacze, a po zaprzestaniu katowania pomaga jeszcze wyczerpanemu fabrykantowi. Reymont doprowadza tu przemoc fizyczną do pewnej skrajności – nie ma ona żadnych podstaw w sile, nawet nie w narzędziach, lecz wyłącznie w pozycji ekonomicznej. O kiju jako narzędziu „pseudoczynności” zob. B. Koc: *O „Ziemi obiecanej” Reymonta*. Wrocław 1990, s. 81.

²⁵ Zob. W. TOMASIK: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Wrocław 2007, s. 97 i nast.

wejścia do budynku stanowi okazję do pokazania aktu skomplikowanej percepcji:

Na razie nie spostrzegł nic w półmroku, w którym główne koło, niby jakiś gad potworny skręcony w kłębek, z szybkością szaloną rozpryskując stalowymi błyskami, wypryskiwało z ziemi, gdzie było do połowy zanurzone, rzucało się w górę z szaleństwem, jakby chcąc rozbić te więzące je mury i uciec, zapadało z wściekłym świstem, wyrывało się znowu i biegło bezustannie i z taką szybkością, że nie można było uchwycić jego kształtu, widać było tylko drżącą mgłę błysków, odprysniętych od stalowej polerowanej powierzchni, która srebrną aureolą pędziła za kołem i przepelniała ciemną wieżę miliardami ostrych iskier.

Kilka olejnych lampek, przyczepionych do ścian, drżącymi płomykami oświetlało tłoki, które niby stalowe, grube jak drzewa ręce pracowały również nieustannie z jednostajnym, przesywającym świstem, jakby usiłowały z nadaremną wściekłością pochwycić to koło, już oburącz trzymane i wiecznie się wymykające.

Stary Malinowski chodził z oliwiarką w ręku dokoła mosiężnej barierki otaczającej maszynę i co pewien czas sprawdzał na manometrze ilość produkowanej siły.

Spostrzegł syna, ale obszedł maszynę, powycierał jej pewne części, zbadał wzrokiem funkcjonowanie i dopiero przyszedł; nabił fajkę tytuniem, zapalił i spojrzał pytająco na syna.

s. 378

Potworna maszyna znajduje się w półmroku, przyciąga uwagę, bo jedynie ją widać, ale nigdy nie widać jej w całości, dokładnie, gdyż tak szybko się rusza. Zamiast materialnej, dotykanej, rzeczy widać tylko „drżącą mgłę błysków” – za pomocą tej kompozycji półrzeczy i stanów Reymont stwarza atmosferę percepcyjnej nieuchwytności, która sprawia, że niepewne doznanie przekształca się we wrażenie wyartykułowane za pomocą obrazu potwornego gada, próbującego z szaleńczą wściekłością wydostać się z pułapki. W innej scenie o tej maszynie mówić się będzie, że jej koło „śpiewało rykiem szalony hymn siły uwięzionej, targającej się z wściekłością pomiędzy trzęsącymi się murami” (s. 534). Zauważmy, że w *Ziemi obiecanej* to maszyna często jest uwięzionym zwierzęciem, które usiłuje się wyrwać, a nigdy nie mówi się o uwięzieniu robotników ani o ich próbach uwolnienia się z fabryki. Reymont odbiera robotnikom wolę walki, oporu, nawet pieśń i marzenie, by oddać ją maszynom, którymi zajmują się fabryczni technicy, tacy jak Malinowski. On sam podlega jakby umaszynowieniu: na wieść o romansie córki „jego bure oczy podobne do stalowych błysków koła, które wznosiło się i zapadało bezustannie,

poczynają świecić i drgać” (s. 378). Mimo zaskakującej informacji Malinowski zachowuje spokój, choć od razu postanawia zemścić się na fabrykancie. Długo jeszcze będzie chodził wokół maszyny „niby żuraw niestrudzony” (s. 533) i wpatrywał się w „ruchy potwora, który jakby szaleństwem pijany taczał się z rykiem wściekłości, trząsał murami i napełniał wieżę grozą” (s. 732). Oddziaływanie maszyny na robotnika nie tylko wnika w jego nerwy, ale jakby dostosowuje całe jego ciało – mięśnie, zmysły, ruchy – do swoich potrzeb.

Gdy w miejscu pracy odwiedza Malinowskiego Kessler zaniepokojony listem, który od niego otrzymał, dochodzi do walki:

Nienawiść i pragnienie mordu odebrały im przytomność, przewracali się potwornym kłębem, który co chwila się przewalał, unosił, padał znowu, zwijał, prężył, ryczał dziko i ociekający krwią, rozszalały, toczył dalej ten bój śmiertelny obok maszyny huczącej głucho, pod tym kołem, które co chwila już chwytalo ich stalowymi kłami.

Szamotali się krótko. Malinowski brał górę i tak ścisnął potężnie, że łamał tamtemu zebra i klatkę piersiową, wtedy Kessler ostatnim ruchem uchwycił go zębami za gardło.

Zerwali się równocześnie z ziemi, okręcili się dookoła siebie i runęli ze strasznym krzykiem na tłoki i pomiędzy przebiegające błyskawicznie szprychy koła, które ich poderwało, wchłonęło, podniosło pod sufit i w mgnieniu oka rozmiażdżyło na strzępy.

Jeszcze ostatni ich krzyk brzmiał wśród rozdrzanych murów, a oni już nie żyli, tylko łachmany podarte ciała wirowały w orbicie koła-potwora, leciały po ścianach, zsuwały się po tłokach okrwawionych i wiewały poczepiane na kole, które okrwawione, potworne swoją wielkością, biegało wciąż w szalonym ruchu, z wściekłym rykiem siły spętanej.

s. 734–735

Pojedynek dwóch postaci od razu zostaje sprowadzony do jednego z najważniejszych obrazów powieści: kłębu²⁶ – Reymont widzi je jako jedność wobec maszyny, która zaraz obu ich pochłonie. Zanim to się stanie, toczy się walka pokazana zarazem jako zwierzęce zmaganie się: gryzienie, ściskanie, duszenie, ale ludzkie kłębowisko samo zaczyna przypominać maszynę. W tym fragmencie dwa razy następuje nagro-

²⁶ Najczęściej mówi się o kłębach dymu, ale w cytowanym fragmencie maszyna przypomina skręconego w kłębek gada. Wydaje się, że Łódź w perspektywie Reymonta staje się właśnie kłębowiskiem, w którym trudno odróżnić części, a widać tylko obły, niewyraźny kształt. Potraktowanie konfliktów targających kapitalistycznym społeczeństwem jako „apokaliptycznego kłębowiska” sprawia, że trudno mówić o sensownej walce, lecz jedynie o rozpędzeniu, zniszczeniu tego chaosu. Zob. M. PIECHAL: *Żywe źródła. Szkice literackie*. Warszawa 1972, s. 106.

madzenie czasowników²⁷, służące Reymontowi zwykle do pokazania pracy maszyny. Za pierwszym razem czasowniki odnoszą się jednak do potwornego kłęb – ale słowa użyte do przedstawienia walki dwóch ludzi równie dobrze mogłyby służyć do pokazania ruchów maszyny. Drugie nagromadzenie czasowników obrazuje szybkość, nagłość działania maszyny, która w jednej chwili miażdży ów ludzki kłęb. Zauważmy, że Reymont przenosi także emocje z ludzi na maszynę – na początku to Kessler i Malinowski nienawidzą i pragną mordu, pod koniec maszyna jest wściekła, jakby zabijając ich, jeszcze zagarnęła ich negatywne afekty.

Inny przykład morderczej pasji maszyny pojawia się w pierwszym tomie:

Jedno z kół, wprawiających w ruch maszyny, schwyciło nieostroźnie przysuniętego robotnika za kaftan, wciągnęło go w swój ruch, rzuciło na maszynę, obróciło, zgmiotło, połamano o maszynę, zmiażdżyło i wyrzuciło miazgę, nie przestając iść ani na chwilę.

Krew bluznęła aż pod sufit i czerwonym strumieniem oblała maszynę i część towaru leżącego przy niej, i najbliższe stojące robotnice.

Krzyk się rozległ ogromny, maszynę zatrzymano, ale było już za późno; krwawa masa zwieszała się z osi koła i z różnych części maszyny, opadając na ziemię, ciężka, drgająca jeszcze odruchami życia.

s. 216

Tu znowu zabójstwo dokonane przez maszynę oddane jest nagromadzeniem czasowników. Szybkość, łatwość, automatyzm i obojętność tej śmierci sprawiają, że maszyna jawi się jako główne zagrożenie powieściowych robotników – przypomnieć warto liczne informacje o inwalidach oraz o oczekujących na odszkodowanie rodzinach ofiar fabrycznych wypadków. Borowiecki po wypadku mówi do przybyłego z Kurowa Sochy „pilnujcie się maszyn” – maszyna, wypadek pokazane są jako główne źródło cierpień robotników. Maszyn, a nie wyzysku, robotnicy muszą się obawiać najmocniej.

Najpełniej zasłanianie konfliktu klasowego maszynami ukazuje się w scenie zwalniania przez Borowieckiego robotników fabryki Bucholca. Mówi wtedy „maszyna was nie potrzebuje, bo zrobi sama”. Robotnicy nie występują w tej scenie w grupie – jeden z nich rozmawia z Borowieckim, a inni są zredukowani do spojrzeń, „które błyskały zza maszyn, zza sągów materiałów” (s. 34). Marks pisze: „Gdy środek pracy przybiera postać maszyny, staje się natychmiast konkurentem

²⁷ Zob. M. SZYMAŃSKI: *Nazwy dźwięków jako wyznaczniki przestrzeni industrialnej w „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta...*, s. 401.

samego robotnika"²⁸, spychając robotników do stanu nędzy. Maszyna staje się nie tylko kluczowym elementem produkcji, ale także ważną bronią w walce klasowej, gdyż wiedza i umiejętności, za które kapitalista musiał płacić robotnikowi, przenoszą się na maszynę. Robotnik, który tylko podaje materiał, „czuwa” nad maszyną, ma zdecydowanie słabszą pozycję niż robotnik, którego kwalifikacje były rzadkie i trudne do zdobycia.

Gdy w powieści mówi się o alienacji pracy i dominacji maszyn, problematyka ta sytuuje się na płaszczyźnie antropologicznej:

[...] człowiek ujarzmił potęgę przyrody, odkrył masę sił – i poszedł w pęta właśnie tych samych potęg. Człowiek stworzył maszynę, a maszyna człowieka zrobiła swoim niewolnikiem; maszyna będzie się rozrastać i potężnieć do nieskończoności i również wzrastać i potężnieć będzie niewola ludzka.

s. 328

Kurowski widzi maszynę w relacji do człowieka w ogóle, a nie widzi jej w relacjach międzyludzkich. Nie widzi, że czerpanie korzyści z maszyny przez jednych oznacza nędzę innych, że wśród niewolników maszyny role rozłożone są bardzo nierówno, że jednych maszyna wyniszcza, a dla innych stanowi źródło siły i energii.

W *Ziemi obiecanej* maszyna pełni funkcję przewodniego medium, ale nie komunikacji – jak u Jochena Hörischa – lecz produkcji. Powieść Reymonta bowiem skupia się nie na kapitalizmie handlu i wymiany, lecz na kapitalizmie produkcji: niewiele mówi się tu o sprzedaży, właściwie jedyną postacią zajmującą się dystrybucją towarów jest Leon Cohn, o innych handlowcach tylko się wspomina, czasem z powodu bankructw. Autor *Ziemi obiecanej* dokonuje zatem takiego samego kroku jak Marks – odchodzi z rynku wymiany towarów, by zobaczyć zwykle skrytą produkcję i proces powstawania bogactw, jaki się w jej trakcie dokonuje. Autor *Kapitału...* w produkcji widzi jednak głównie relacje wyzysku, zawłaszczenia wartości dodatkowej przez właścicieli środków produkcji. A co widzi Reymont, pewnie znacznie intensywniej obserwujący fabrykę i wczuwający się w nią niż zainteresowany bardziej ekonomią Marks²⁹? Intensywność tej percepcji sprawia, że

²⁸ K. MARKS: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1..., s. 483.

²⁹ Reymont miał powiedzieć: „[...] muszę poznać duszę maszyny i duszę pracy”. Zob. A. GRZYMAŁA-SIEDLECKI: *Ze wspomnień o Reymoncie*. „Kurier Poznański” 1925, nr 371. Cyt. za: K. WYKA: *Reymont, czyli ucieczka od życia...*, s. 89.

Reymont porusza się między dwiema skrajnościami³⁰. Jedną z nich stanowią doznania – różne błyski, szумы, huki, zapachy, które jednak nie prowadzą do przedmiotu, do jakiegoś konkretnego; raczej rozplywają się w percepcyjnym tle, w którym coś innego powinno się dopiero pojawić. Ale często się nie pojawia. Doznania nie stają się doznaniem rzeczy, lecz przechodzą w – drugą możliwość – skomplikowane artykulacje wrażeń, jakie wywołują maszyna i fabryka. Zwykle jest to wrażenie grozy, potworności, wzniosłości³¹. Taką formę percepcji, poetykę spojrzenia, trzeba potraktować jako ideologię – jako praktykę zasłaniania konfliktu klasowego przez maszynę już na poziomie zapisu prostych doznań i artykulacji wrażeń.

Rasowa mistyka kapitalizmu

W dwóch listach Reymont zdradza swoje rozumienie łódzkiego kapitalizmu. Pisze w liście do Jana Lorentowicza z 5 września 1896 roku:

Łódź zajmuje mnie i porywa wieloma rzeczami: 1. rozrost miasta, fortun, interesów z istic amerykańską szybkością, 2. psychologia tych napływających tłumów po żer, mieszanie się ich i przenikanie, i urabianie w jeden typ tzw. *Lodzer Mensch*, 3. oddziaływanie takiej ssawki, polipa, jaką jest Łódź, na kraj cały, 4. przerobienie się Polaków w tym kosmopolitycznym młynie itd. – nie skończyłbym rychło, gdybym chciał wszystko wyliczać.

Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza, czy złą lub dobrą, ale potęgą, która ogarnia swoją władzą coraz szersze koła ludzkie, która połyka chłopą, odrywa go od ziemi i wyrzywa, i robi to samo z inteligentem, tak samo z pierwszym lepszym macherem, tak samo z najostateczniejszym i robotnikiem – jest to wielki, trawiący ludzi i ziemię żołądek, tylko żołądek wiecznie głodny. Milioner czy robotnik jest tam tylko materiałem, paliwem zwykłym [...]. Uwielbiam masy ludzkie, Kocham żywoły, przepadam za wszystkim, co się staje dopiero – a wszystko to mam

³⁰ Opozycja doznania (*Empfindung*) i wrażenia (*Eindruck*) została dokładnie opracowana między innymi w logice hermeneutycznej Hansa Lippsa. Zob. H. LIPPS: *Untersuchungen zur hermeneutischen Logik*. Frankfurt am Main 1976, s. 96.

³¹ Zob. M. POPIEL: *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*. Kraków 2003.

w Łodzi, więc się nie dziwcie, że trawi mnie gorączka pochwycenia tętna tego niesłychanie bujnego życia³².

A w liście do Ferdynanda Hoesicka z 10 lutego 1897 roku pisze:

To życie i tamten świat łódzki porywa mnie różnorodnością żywiołów, brakiem wszelkich szablonów, rozpełnieniem instynktów, nieliczeniem się z niczym, potęgą żywiołową prawie. Jest to chaos brudów, mętów, dzikości, złodziejstwa, klęsk, ofiar, szamotań, upadków: jest to rynsztok, w który spływa wszystko: jest to jedna dzika walka o rubla, wielka sarabanda przed ołtarzem złotego cielca – jest to ohydne, ale jest zarazem potwornie mocne i wielkie.

Ja to tak widzę i tak czuję: czy potrafię nadać temu zewnętrzną formę, czy wleję dusze w te postacie, czy moje fabryki będą żyć – nie wiem, nic nie wiem: wiem tylko, że nie piszę tej powieści, a wyżyguję [sic!] ją, że chciałbym ją jak najprędzej wyrzucić ze swego organizmu, bo mnie męczą te roje ludzkie, bo mnie rozpychają te potwory – fabryki, bo mi nie dają spokoju te maszyny, których ruch czuję w sobie, których świsty i szumy budzą mnie w nocy³³.

Te długie cytaty świetnie pokazują sposób myślenia Reymonta o kapitalistycznej rzeczywistości – chce widzieć całość, ale nie dialektycznie³⁴, zachowując opozycje i sprzeczności, które organizują totalność, lecz mistycznie – czyli jak? Co ma oznaczać mistyczna potęga ekonomiczna? Oczywiście, poza oddaniem wrażenia tajemniczości, niezrozumiałości. Zauważmy, że obrazy, które Reymont dobiera do przedstawienia Łodzi, przede wszystkim znoszą różnice między jednostkami pracującymi w mieście. Pisarz nie koncentruje się na jednostkach czy grupach, lecz interesują go metafory pozwalające ogarnąć szersze sfery ludzi. Takimi obrazami są trawiący żołądek, materiał czy paliwo, urabianie, przerabianie, rynsztok, którym spływa wszystko, chaos. W tych ekspresyjnych metaforach rzeczywistość znika, a zostaje wrażenie jakiegoś wielkiego procesu, w którym zaciera się różnica między robotnikiem a kapitalistą, inteligentem a chłopem. Wyrzuconą z ujednoliconej rzeczywistości dialektykę Reymont przetrzuca na inny poziom. Swój stosunek do łódzkiego życia opisuje jako napięcie między męczarnią a uwielbieniem: dla mas i rojów ludzkich,

³² W.S. REYMONT: *Korespondencja 1890–1925*. Oprac. B. Koc. Warszawa 2002, s. 208–209.

³³ Ibidem, s. 120–121.

³⁴ O dialektyce pisze Wyka: „[...] powieść Reymonta przesyciona jest dialektyką – żywiołową i prymitywną nieraz, lecz niesłychanie działającą dialektyką sądów i postępowania”. K. WYKA: *Reymont, czyli ucieczka od życia...*, s. 95.

dla potwornych żywiołów techniki czy dla atmosfery przemysłowego miasta. Kapitalizm w tych dwóch cytatach formuje nowe, potworne, ale też intensywne, życie, ruch, wir, w który wciąga swoje otoczenie.

W powieści taki obraz kapitalizmu najpełniej wypowiada Dawid Halpern, pozbawiając go oczywiście ohydy czy wstrętu, a dodając szczerą fascynację milionerami. Halpern często posługuje się obrazem trawienia: „Łódź musi mieć dobry brzuch, żeby to wszystko przetrwać” (s. 359) – komentuje różne dane statystyczne, które namiętnie przytacza. Także metaforyka pokarmowa określa jego „talmudyczną filozofię” czy też „filozofię patrzenia”:

[...] płotkę zjada duży kiełbik, kiełbika zjada okoń, a okonia zjada szczupak, a szczupaka? Szczupaka zjada człowiek! A człowieka zjadają drudzy ludzie, jedzą go bankructwa, jedzą choroby, jedzą zmartwienia, aż go w końcu zjada śmierć. To wszystko jest w porządku i jest bardzo ładnie na świecie, bo z tego robi się ruch.

s. 362

Ów czciiciel pieniądza, który sam nie odniósł w Łodzi sukcesu, chce tylko, „żeby był wielki ruch, wielki handel i wielki pieniądz” (s. 222). Perspektywa Halperna to spojrzenie niemożliwe – żyje w Łodzi, cały czas pracuje, by zarobić na kurację żony, ale nie wchodzi już w żadne wielkie przedsięwzięcia i dlatego patrzy na tę rzeczywistość jakby z zewnątrz, niczym komentator sportowej konkurencji, której uczestnicy się zmieniają, ale gra toczy się dalej. Reymont w ciekawy sposób wprowadza Halperna do powieści – ten spotyka Trawińskiego, który ów ruch odczuwa znacznie bardziej, choć inaczej: „Patrzył z rozpaczą prawie, bo czuł swoją niemoc, czuł, że chwila jeszcze, a z tego olbrzymiego wiru, z tej maszyny nazywanej Łodzią, wyleci za chwilę jak odpadek, jak miazga wyszana i zużyta na nic, niepotrzebna temu potworowi-miastu” (s. 218). Trawińskiego drażni atmosfera Łodzi, bo wie, że nie potrafi się do niej przystosować, zostają mu bezsilna nienawiść, zawiść, zagubienie. Te dwie perspektywy – wielkiego apologety i prawie ofiary darwinistycznego kapitalizmu – świadczą o rozumieniu kapitalizmu jako systemu, w którym jednostka przestaje się liczyć. Rywalizacja milionerów jest tylko epifenomenem głębszego procesu, którego jedyny podmiot, potworne miasto, przerabia jednostki – zarówno biedne, jak i bogate, na odpady, spala je, czasem tylko zapewniając iluzję satysfakcji. Ewolucjonistyczne życie Łodzi funkcjonuje według praw technicznie przekształconej natury – prawo przetrwania najsilniejszego zaczyna funkcjonować na poziomie takich instytucji jak miasto czy fabryka, walcząca o zagarnięcie i wciągnięcie w siebie jednostek, które musi zniszczyć, by sama mogła istnieć.

Gloryfikację Łodzi dopełnia jej całkowita krytyka. Przeprowadza ją Myszkowski, wynalazca rezygnujący z dochodów ze swego wynalazku, który nie chce dać się zarazić *bacilusem* pracy, nie chce być maszyną ani bydlęciem pociągowym. Krytykuje przede wszystkim pracę wykraczającą poza skromne potrzeby utrzymania, a zmierzającą do gromadzenia majątku. Zamiast tego wybiera afirmację swobodnego życia, pełnego codziennych przyjemności, jak spaceru czy dyskusje. Niestety, wydaje się, że w Łodzi do takiego życia nie znajduje zbyt wielu towarzyszy – widzimy go siedzącego przy piwie i nakłaniającego innych do wspólnych wycieczek. O porażce jego programu świadczy wybór emigracji do Australii, jakby jedynym rozwiązaniem mogła być ucieczka przed cywilizacją, która przecież umożliwia jego sposób bycia oparty na konsumpcji (może sobie na to pozwolić, gdyż jest niezłe zarabiającym inżynierem).

Świat kapitalizmu Reymonta niewiele ma wspólnego z duchem kapitalizmu Maksa Webera – pozostało tylko dążenie do zgromadzenia kapitału, ale bez protestanckiej ascezy czy troski o opinię, która miała zapewniać zaufanie i kredyt³⁵. To ostatnie zjawisko w powieści ulega znaczącemu odwróceniu – o opinii mówi Moryc Welt, lecz nie chodzi mu o uczciwość, lecz właśnie o przemilczanie nieuczciwości, czego nie robi Maks Baum. Zawieszenie regulatorów etycznych i powszechne przyzwolenie na nieuczciwość (o czym świadczy choćby popularność podpalenia fabryki jako sposobu wyłudzenia odszkodowania) sprawiają, że świat Łodzi jawi się jako miejsce Hobbesowskiej walki wszystkich ze wszystkimi: „Łódź to las, to puszcza – masz mocne pazury, to idź śmiało i bezwzględnie duś bliźnich, bo inaczej oni cię zduszą, wyssają i wyplują z siebie” (s. 212) – tłumaczy Trawińskiemu zasady tej rzeczywistości Borowiecki.

Skoro obrazu kapitalizmu nie porządkuje konflikt klasowy, Reymont mógłby pozostać przy obrazie czystego chaosu, bezwzględnej wojny jednostek. Ale w powieści inne tożsamości pokażą swoją moc porządkującą. Większość komentatorów podkreślała, że utwór przedstawia skomplikowane relacje kulturowe Łodzi, głównie przez pryzmat historii spółki Polaka, Niemca i Żyda – ich współpracy oraz rozstania. Jak zauważa Julian Krzyżanowski, „wśród sił tych na pierwsze miejsce wysuwają się antagonizmy narodowo-rasowe płynące ze stałej rywalizacji trzech podstawowych grup narodowościowych”³⁶. To interpretacja powieści zbliżona do perspektyw endeckich – ujęcie kapitalizmu w kategoriach antagonizmu narodów oraz „współza-

³⁵ Zob. M. WEBER: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Przeł. B. BARAN, J. MIZIŃSKI. Warszawa 2010.

³⁶ J. KRZYŻANOWSKI: *Władysław St. Reymont. Twórca i dzieło*. Lwów 1937, s. 50.

wodnictwa ras³⁷. Tymczasem *Ziemia obiecana* zawiera zarówno treści podkreślające owe konflikty kulturowe, jak i sceny pokazujące wyzysk niezależny od tożsamości narodowej. Bliska mi będzie uwaga Budreckiego o „dążności do zastąpienia konfliktu klasowego, rozgrywającego się rzeczywiście na terenie Łodzi, rzekomym konfliktem narodowościowym”³⁸, choć musi ona zostać doprecyzowana.

Wielokrotnie podkreślano, że Reymont w *Ziemi obiecanej* nie przedstawił dobrze proletariatu. Ten brak stawał się problemem, szczególnie gdy próbowano dostrzec w powieści całościowy obraz stratyfikacji społecznej – wtedy trudno było pominąć olbrzymią i skomplikowaną grupę robotników, w powieści sprowadzonych do jednolitej masy. Jeżeli już przepytujemy autora z pełnego oddania struktury klasowej społeczeństwa Łodzi, to trzeba wspomnieć o innych brakach – w utworze nie ma także drobnomieszczaństwa: sklepikarzy, drobnych handlowców. Reymont nie znalazł też miejsca dla indywidualnych historii tradycyjnych tkaczy, inteligencję zaś reprezentuje głównie lekarz Wysocki. Większość bohaterów to kapitaliści, ich rodziny i wyższy personel fabryczny. W tej grupie nie może być żadnego gospodarczego antagonizmu, lecz jedynie konkurencja! Marian Piechal zwraca uwagę, że „Walki na tle konkurencji o podział wpływów i zysków toczą się jedynie w obrębie świata kapitału”. Świat burżuazji tak mocno oddziela się od reszty, że zaczyna przypominać arystokrację:

Reymont w Łodzi widzi dwa przeciwstawne, ale nie antagonistyczne światy: różnonarodowy [...] świat fabrykantów i rodzimy świat robotniczy, pochodzenia bezpośrednio chłopskiego. Ten pierwszy świat, świat dorobkiewiczów kapitalistycznych, przypomina swymi cechami skorumpowaną arystokrację, zaś świat drugi, świat proletariatu, nie może się pozbyć resztek nawyków i cech chłopskich. Taka charakterystyka obu światów przypomina nam raczej podział stanowy niż klasowy³⁹.

Mimo że Łódź wydaje się należeć do nowoczesności, w której wszystko, co stałe i stanowe, rozpada się, ustępując miejsca bardziej demokratycznym relacjom, a „religia rubla rozkłada powoli wszystkie inne pierwiastki i wiary w sercach”⁴⁰, to pozostaje w świecie kapitalizmu wiele elementów feudalnych, jak choćby relacje podległości

³⁷ R. DMOŃSKI: *Nowa powieść społeczna. (Uwagi o „Ziemi obiecanej” Reymonta)*. „Przegląd Wszechpolski” 1899, nr 2, s. 88.

³⁸ L. BUDRECKI: *Władysław Reymont. Zarys monograficzny*. Warszawa 1953, s. 92.

³⁹ M. PIECHAL: *Żywe źródła. Szkice literackie...*, s. 104.

⁴⁰ M. KRZYMUSKA: *Studia literackie*. Warszawa 1903, s. 100.

czy izolacja poszczególnych kast, szczególnie najwyższych warstw społeczeństwa. Nowa arystokracja pieniądza nie ma także stabilności właściwej arystokracji ziemskiej – brakuje jej tak pewnego majątku, jak ziemia, gdyż fabryka może w każdej chwili, przy okazji kolejnego kryzysu, stracić swoją wartość. Także nieustanna konkurencja, bezwzględna walka o zniszczenie rywala, nie przypomina świata feudalnego, ponieważ burżuazja dzieli się i walczy znacznie ostrzej niż feudałowie. Kapitalistyczną konkurencję o to, kto wyprodukuje tańszy towar i zgromadzi większy majątek, Reymont przekłada na relacje kulturowe i wtedy nie chodzi już o zwykłą kapitalistyczną rywalizację, ale o walkę określoną przez tożsamość kulturową: nie walczą już różne firmy, lecz Niemiec z Żydem, a do tej walki włączają się Polacy. Dodajmy, że walce kulturowej kapitalistów nie odpowiadają żadne walki kulturowe proletariatu bądź drobnomieszczactwa żydowskiego, niemieckiego i polskiego.

W *Ziemi obiecanej* napięcie wynikające z różnic kulturowych ukazuje się od początku – już w pierwszej scenie Maks Baum i Moryc Welt wymieniają się inwektywami „podły Żydziak” i „głupi, sentymentalny Niemiec”. Borowieckiego na razie nazywa się „największym z nas wszystkich Lodzermenschem”, ale już w trzeciej scenie Leon Cohn powie o nim „Polaczok” i uzna go za niepewnego żyranta. Z tych zalet i wad, które wspólnicy dostrzegają w sobie nawzajem, Reymont buduje trzy modele kapitalizmu: model niemiecki opiera się na respektowaniu lub przekształceniu tradycyjnych wartości mieszczańskich; model żydowski odwołuje się do umiejętności finansowych i spekulacyjnych; model polski ma być próbą zachowania niektórych elementów tożsamości szlacheckiej w społeczeństwie kapitalistycznym – dodać do tej listy należy także kapitalizm Wilczka i Karczmarka-Karczmarzkiego, polskich chłopów, którzy stają się łódzkimi *bourgeois*.

Spróbujmy scharakteryzować te różne formy kapitalizmu. Zauważmy, że dwie pierwsze mają mocną podstawę w historii socjologii początku XX wieku: Max Weber doszukiwał się genezy kapitalizmu w purytańskiej etyce protestanckiej, Werner Sombart zaś widział źródło kapitalistycznego życia gospodarczego w położeniu społecznym Żydów w Europie⁴¹. Trudno dziś te dwie teorie traktować jako poważne hipotezy historyczno-socjologiczne – zbyt wiele wytknięto im błędów i powielania klisz kulturowych, wręcz rasowych przesądów, ale stanowią cenne źródło do badania różnych stereotypów łączenia kapitalizmu z kulturą. Według Webera,

⁴¹ Pamiętać należy, że Sombart mówi też o determinantach kulturowych i antropologicznych. Zob. W. SOMBART: *Żydzi i życie gospodarcze*. Przeł. M. BROKMANOWA. Warszawa 2010.

Judaizm stał po stronie zorientowanego politycznie lub spekulatywnie kapitalizmu „awanturniczego”: jego etos był, mówiąc zwięźle, etosem kapitalizmu *pariasów*. Natomiast purytanizm niósł ze sobą etos racjonalnego, mieszczańskiego *systemu* gospodarczego i racjonalnej organizacji *pracy*⁴².

Opozycja awantury i mieszczańskiej racjonalności od razu wprowadza nas w myślenie o dwóch kapitalizmach – jednym dobrym, mieszczańskim, ascetycznym, opartym na pracy i oszczędności, i drugim związanym z „awanturą”, przygodą, ze spekulacją, z ryzykiem, wyzyskiem, często z brakiem kultury. Dodajmy, że Weber zaznacza, że na przełomie XIX i XX wieku nie może być mowy o ascetycznym duchu, gdyż „Zwycięski kapitalizm nie potrzebuje już tej podpory, odkąd oparł się na mechanicznych podstawach”, a „dążenie do zysku pozbawione swego religijno-etycznego sensu ma skłonność do utożsamiania się z czysto rywalizacyjnymi namiętnościami, które nadają mu często charakter sportu”⁴³. Przerażenie monopolistycznym kapitalizmem epoki imperializmu wywoływało różne reakcje obronne. Często były to marzenia o przednowoczesnej sielance, prawdziwej wspólnocie bliskich (także rasowo) ludzi zamiast przypadkowego społeczeństwa anonimowych obywateli. Autorzy mocniej związani z nowoczesnością próbowali zaś zakryć swoje rozczarowanie faktycznie istniejącym kapitalizmem wizjami dawnego mieszczaństwa albo doszukiwaniem się elementów obcych, żydowskich czy amerykańskich, które miały naruszyć europejski porządek.

Wizja różnych kapitalizmów w *Ziemi obiecanej* wiele ma wspólnego z wyobrażeniami niemieckiego oraz żydowskiego kapitalizmu. Niemieccy kapitaliści to przede wszystkim stary Baum, Müller i Bucholc. Obraz starego Bauma Budrecki wiąże z retrospektywną utopią, której „istotę stanowi idealizacja okresu historycznego, nie tylko znacznie poprzedzającego epokę imperializmu, ale – co ciekawsze – poprzedzającego również wielki rozwój kapitalizmu w Królestwie”⁴⁴. Czym się charakteryzuje ten dawny okres? „Pary, maszyn, elektryczności, weksli, tandety, plajt, podstępnych pożarów nikt nie znał nawet ze słyszenia” (s. 234). Uczciwość – kluczowe słowo także dla Maksa Bauma – staje się alternatywą zarówno dla współczesnej ekonomii, jak i technologii. To powiązanie etyki, ekonomii i technologii sprawia, że Baum zostaje „rutynistą” – rezygnuje z produkcji maszynowej, rezygnuje z milionów, by pozostać samotnie w ruinach swojej

⁴² M. WEBER: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu...*, s. 120.

⁴³ Ibidem, s. 131–132.

⁴⁴ L. BUDRECKI: *Władysław Reymont. Zarys monograficzny...*, s. 102.

fabryki, utrzymywanych jako schronienie jego szaleństwa. Ważną rolę odgrywa charakterystyka domu Baumów – wiszą w nim „święte protestanckie maksymy”, a dominuje niezbyt łódzki nastrój: „Ciepły spokój starego mieszczańskiego domu panował w mieszkaniu. Tak wszyscy byli zżyci ze sobą i dopasowani, że porozumiewali się spojrzzeniami, przenikali się nawzajem” (s. 235). To obraz jakby ilustrujący rozważania Webera – etyka, uczciwość, rodzinny spokój, ale za cenę ekonomicznej i technologicznej klęski.

Nieco inaczej prezentuje się przestrzeń Müllerów, rodziny prostych tkaczy, którzy nagle stali się milionerami. Wielokrotnie podkreśla się brak kultury Müllera, a także jego córki wychowanej „pomiędzy kuchnią a fabryką” (s. 342). Fabrykant wystawia sobie wielki, wspaniały pałac urządzony „z dorobkiewiczowską wspaniałością. Było w nim wszystko, co można kupić za pieniądze, ale nie było w nim życia ani gustu” (s. 347). To pierwszy fragment, w którym Reymont buduje obraz łódzkich milionerów jako osób pozbawionych gustu, smaku, kultury. To radosna kpina z parweniuszy, którzy nie wiedzą, jak wydawać pieniądze. Ma się wrażenie, że autor *Chłopów*, świadomie albo nie, podziela opinię włożoną w usta księdza: „Ale po co chamowi majątek, we łbie mu się przewróci i będzie myślał, że wszystkim jest równy” (s. 466). Polskie chamy, niemieccy weberzy, żydowscy kupcy – łączy ich jedno: nie wiedzą, co robić z pieniędzmi, ich konsumpcja jest niestosowna, kiczowata, wręcz groteskowa. W przypadku Müllerów ta groteskowość zostaje trochę złagodzona dzięki zachowaniu ich starego domu, w którym cały czas mieszkają:

Dom cały miał wybitne cechy małego mieszczaństwa w obyczajach i poglądach, pachniał porządkiem i tą czysto niemiecką wołową pracowitością.

Wyjątkowi byli tylko na tym punkcie, że nie popsuły ich miliony i mieli wymagania i instynkty robotników.

s. 352

Urok „małego mieszczaństwa” milionerów sprawia, że w tym otoczeniu całkiem nieźle czuje się Borowiecki, skoro przychodzi tam często na wizyty. Drobnomieszczańskie miliony staną się dla niego najprostszą drogą do majątku. Całkiem inaczej wygląda wizyta Borowieckiego w domu Bucholca, w którego pałacu panują ciemność, cisza i zimna powaga⁴⁵: „[...] meble stały w pokrowcach ciemnych, zwierciadła, wielkie żyrandole, kandelabry, obrazy nawet na ścianach

⁴⁵ Na temat kategorii *serious* jako podstawowego pojęcia burżuazji zob. F. MORRETTI: *The Bourgeois. Between History and Literature*. London 2013, s. 67–74.

pokryte były zasłonami i tonały w zmroku, w którym tylko błyszcząły brązowe ozdoby majolikowych pieców i złocenia stiukowych sufitów” (s. 110). U niemieckich kapitalistów demonstracyjna konsumpcja wymagana od milionerów miesza się z resztkami dawnej ascezy i oszczędności – stąd tak dziwaczne zachowania, jak próby wykorzystania resztek ze stołu czy troska o rzeczy, które – zakryte – tracą swą wartość użytkową, a tej właściwie dla nich nigdy nie miały. Bucholca określa jednak coś więcej niż sposób mieszkania, choć i tu pokazuje swój sadystyczny charakter w stosunku do służącego Kundla. Niemiecki fabrykant to wielki kocioł negatywnych namiętności: pogardy i poniżenia wszystkich ekonomicznie słabszych od niego; o robotnikach swojej fabryki wypowiada się jako o bydło, któremu pozwala żyć. Te zachowania przejmie po teściu Knoll: „Był największym po teściu dorobkiewiczem, w tym świecie dorobkiewiczów najwyższycy, dobrze wychowanym, przyjemnym w obcowaniu, ale i najbardziej nieubłaganym i najbardziej wyzyskującym pracę, ludzi i wpływy, jakie miał wszędzie” (s. 61). Kolejne pokolenie fabrykantów, które zdobyło już wykształcenie, wcale nie staje się etycznie lepsze – może tylko trudniej je wyśmiać z powodu fatalnych manier. Inny przykład degeneracji młodego pokolenia fabrykantów to Kessler, współwłaściciel fabryki, wykorzystujący seksualnie pracownice, postać o sadystycznym charakterze pasjonująca się przemocą wobec zwierząt i ludzi. To właśnie on wygłasza najbardziej antypolskie opinie, wynikające z nienawiści i pogardy:

Ani jedna, ani dziesięć waszych fabryk nie stworzy przemysłu waszym. Musicie się pierwszej ucywilizować, musicie stworzyć sobie pewną kulturę przemysłową, zanim wasze usiłowania przestaną budzić śmiech. Ja was znam dobrze! Wy jesteście bardzo zdolni, bo przecież połowa różnych głośnych grajków i śpiewaków w Europie – to Polacy. Wy jesteście zdolni, śliczni wielcy panowie, czemu nie jedziecie do Monaco? Czemu zaniedbujecie sezony w Nizy, w Paryżu, we Włoszech? Tam budziłibyście podziw, a wy tak lubicie, żeby was podziwiano! Przecież wy wszystko robicie dla podziwu, dla pokazania się przed światem, dla pięknego frazesu! Wasza praca, szlachetność, sztuka, literatura, życie – jest tylko frazesem, mniej więcej dobrze deklamowanym dla galerii, a jeśli tej brak – dla samego siebie. Wy jesteście bankruci przedtem, zanim zaczęliście cośkolwiek mieć. Wy jesteście królami flirtu ze wszystkim. Mówię bez uprzedzeń, mówię to, co zauważyłem, szereg spostrzeżeń czysto anatomicznych, zasadniczych. Jesteście dziećmi udajęcymi dorosłych.

Kessler oczywiście wykpiwa obyczaje polskich arystokratów, których potomkowie próbują odnaleźć się w Łodzi i zbudować polski przemysł. Posługuje się argumentami o cywilizacyjnych brakach Polaków, których społeczność nie opiera się na pracy, lecz na uznaniu, podziwie za wysoką kulturę. Krytyka Kesslera – mimo swojej pogardy – nie prowadzi do wrogości. Niemiecki fabrykant nie widzi po prostu w Polakach realnej konkurencji mogącej zniszczyć jego majątek. Całkiem inaczej wygląda argumentacja żydowskiego bankiera Groszlika, który zawiązuje zmwę fabrykantów, by pogrozić fabrykę Borowieckiego:

Jak Kurowski zakładał fabrykę, przeczulem, co z tego będzie, i mówiłem Glancmanowi: „Założ taką samą, załóż zaraz, bo on cię zje” – nie słuchał mnie i dzisiaj co? Stracił wszystko i jest w kantorze Szai, bo Kurowski bierze tylko swoich i tak stanął, że z nim nie może być konkurencji, a za rok, ile zechce brać, tyle będzie brał za swoje farby. Ale to nie o to idzie, idzie o to, że jak się jednemu Polakowi uda, to zaraz całą kupą przychodzą inni. Pan myślisz, że Trawiński nie robi konkurencji Blachmanowi i Kesslerowi, co? On im psuje interesy. Sam nie zarabia nic, dokłada co rok, ale psuje wszystkim, bo zniża cenę za towar i podnosi płacę majstrów i robotników! On się bawi w filantropię, za którą inni drogo płacą; wczoraj u Kesslerów cała przedzalnia stanęła. Dlaczego? Dlatego, że majstrowie i robotnicy powiedzieli, że robić dotąd nie będą, dopóki im nie zapłacą tak, jak w fabryce Trawińskiego płacą! Ładne położenie dla fabryki, która jest tak skrupowana terminowymi obstalunkami, że na wszystko zgodzić się musiała! Jak Kessler będzie miał w tym roku o dziesięć procent mniej, to musi podziękować za to Trawińskiemu! Tfy, to jest już nie tylko świństwo, ale to jest sto razy głupie! A teraz powstaje Borowiecki i także obiecuje „uszlachetnić produkcję”, ha, ha, ha! mnie się bardzo chce śmiać. Jak Borowieckiemu pójdzie, to za dwa lata założy znowu jaki Sosnowski interes do „uszlachetnienia”, za cztery lata będzie ich ośmiu uszlachetniało i psuło ceny, a za dziesięć to cała Łódź będzie ich!

s. 486–487

W usta Groszlika Reymont wkłada obraz kulturowej konkurencji między kapitalistami. To prosty obraz spisku żydowskiego w celu przejęcia, a w tym przypadku utrzymania, władzy nad światem. Polacy, a właściwie polscy szlachcice, są nie tylko realną konkurencją dla żydowskich fabrykantów, ale przede wszystkim zmieniają układ walki klasowej – lepiej wynagradzani robotnicy zaczynają strajkować, domagając się płac takich, jak u uczciwych polskich pracodawców. W tych przewidywaniach nakładają się na siebie argumentacje naro-

dowe i ekonomiczne. Oczywiście, polscy kapitaliści mają lepiej płacić robotnikom z powodu narodowej etyki. Zauważmy jednak, że napływ nowych kapitałów do Łodzi – zdaje się przewidywać żydowski bankier – spowoduje niedobór rąk do pracy i podwyższenie ceny siły roboczej. Groszlik nie tylko eliminuje polską konkurencję, ale też stara się ograniczyć liczbę kapitalistów, by nie doszło między nimi do zbyt ostrej konkurencji, wskutek czego wzmocniłaby się pozycja robotników. Posługując się postacią bankiera, Reymont bezpośrednio pokazuje różne formy wyzysku – przerzucanie na pracowników różnych dodatkowych kosztów (środki stracone przez współpracownika kantoru, a nawet koszty gazu do zaparzania herbaty w pracy) czy omijanie podwyżek (płacenie bezwartościowymi weksłami) – w przytoczonym fragmencie Groszlik urasta do wymiaru architekta kapitalistycznych monopolii ograniczających walkę między kapitalistami, by nadal móc wyzyskiwać robotników.

Poczet żydowskich fabrykantów otwiera Szaja Mendelsohn, drugi po Bucholcu łódzki bogacz:

Przed czterdziestu laty, pamiętał dobrze te czasy, gdy Bucholc szedł już do milionów, on zaczynał karierę jako subiekt jakiegoś nędznego kramu na Starym Mieście ze specjalnością nawoływania i ciągnięcia kupujących, odnoszenia paczek do domów, uprzątnięcia czasami sklepu i trotuaru przed nim. Wystawał całe miesiące na trotuarze, żarty przez mrozy, moczony przez deszcze, palony przez skwary, popychany przez przechodniów, zawsze prawie głodny i obdarty, zawsze ochrypnięty od nawoływań, bez pieniędzy, sypiający za rubla miesięcznie w jakiejś strasznej norze nędzy żydowskiej, jakich pełno po miastach.

Potem zniknął nagle z trotuaru, na którym żył.

Zjawił się po paru latach nieobecności na bruku łódzkim i nikt go nie poznał.

Przyjechał z trochę pieniędzy i zaczął prowadzić interes na własną rękę.

Uśmiechnął się w tej chwili z politowaniem do tamtych czasów, przypomniał sobie ten nędzny wóz, którym rozwoził towar po wsiach okolicznych, tego konia, którego pasał nad drogami albo w zbożach chłopskich, tę stałą, okropną nędzę, jaka go wciąż żarła, bo z pięćdziesięciu rubli kapitału, wliczając w to wóz i konia, musiał żyć siebie, konia, żonę i dzieci.

Potem te pierwsze warsztaty tkackie, jakie założył, te tysiące drobnych oszustw na wadze surowego materiału, jaki wydawał tkaczom, biorącym robotę do domu, na miarze, na własnym i swej rodziny żołądkach, na wszystkim – nim zaryzykował wydzierżawić jakąś opuszczoną fabryczkę.

On pierwszy, gdy mu iść zaczęło, pozaprowadzał agentów po miasteczkach, sam nie spał, nie jadł, nie żył, robił tylko i oszczędzał.

On pierwszy dawał na kredyt każdemu, kto tylko chciał, i sam zaczął obracać kredytem, bo Bucholc i niemieccy fabrykanci łódzcy posługiwali się na stary sposób – gotówką.

On pierwszy rozpoczął robić tandetę, obniżać jakość produkcji łódzkiej, która do jego czasów cieszyła się dobrą opinią.

On prawie pierwszy wprowadził, rozwinął i udoskonalił cały system wyzysku wszystkich i wszystkiego.

s. 179–180

Maria Krzymuska zauważyła, że gdyby *Ziemia obiecana* miała przedstawiać technikę robienia pieniędzy, to jej głównym bohaterem powinien zostać Bucholc albo Mendelsohn, a nie Borowiecki, który mógłby być po prostu postacią epizodyczną⁴⁶. Sprawdzona w rzeczywistości technika i historia robienia pieniędzy zostały natomiast przedstawione skrótowo, bez psychologii – dowiadujemy się właściwie tylko, że Mendelsohn rywalizuje z Bucholcem, co kieruje jego działaniem. W przytoczonym fragmencie uporczywie powracają słowo „nędza” i obrazy głodu, zimna, poniżenia. To punkt wyjścia kapitalistycznego pragnienia innego niż reprezentowane przez szlacheckich kapitalistów, z których żaden nie doświadczył tak skrajnych warunków egzystencji. A jednak to Szaja Mendelsohn najpełniej realizuje ulubione hasło kapitalistycznej ideologii pozytywizmu: praca, która zaczyna przynosić pierwsze sukcesy, wymaga jednak takiego poświęcenia, że zabiera życie. Oszczędności to nie tylko wyzysk pracowników, lecz nawet własnego żołądka oraz czasu, którego nie starcza na sen. Ale do wydobycia się z nędzy nie wystarczą praca i oszczędność, trzeba jeszcze wprowadzić nowe formy produkcji i handlu: sprzedaż na kredyt, liczne grono agentów, połączenie „formalnej i realnej subsumpcji pracy pod kapitał” – część produkcji odbywa się w warsztatach i fabryce, a część – w domu tkaczy. Każdą z tych sfer produkcji cechują oszczędność, drobne oszustwa i wyzysk. W ten sposób Mendelsohn może zgromadzić własny kapitał. Wreszcie zaczyna wytwarzać tandetę – tandeta to najważniejsza różnica między produkcją żydowską a niemiecką. Knoll mówi Borowieckiemu o „parszywej, żydowskiej, tandetnej konkurencji” (s. 61), ten ostatni nie cierpi Zukera za „tandetne wyroby, naśladowujące powierzchownie w deseniach i kolorach wyroby firmy Bucholca, a w istocie materiały w najgorszym gatunku, sprzedawane tanio, które uniemożliwiały wszelką konkurencję” (s. 82).

⁴⁶ Zob. M. KRZYMUSKA: *Studia literackie...*, s. 95–96.

Jakości towarów nie da się określić w obiektywny sposób, tylko przez porównanie z innymi towarami. Wrażenie tandety powstaje często, gdy zaczyna się produkować towary tanie, masowe, przeznaczone zwykle dla odbiorców, którzy wcześniej nie mieli dostępu do danego typu produktów. Tandeta oczywiście to rzecz gorsza, ale przede wszystkim niższy status. Skojarzenie tandety z Żydami wskazuje, że obniżają oni status danej dziedziny działalności: czy to handlowej (jak Szlangbaumowie w *Lalce*), czy produkcyjnej (jak w *Ziemi obiecanej*). Tandeta w literackim dyskursie ekonomicznym okazuje się zatem skutecznym ideologem służącym do odmawiania uznania żydowskiej konkurencji.

Kolejnym obrazem, który ukazuje żydowski kapitalizm, są podpalenia własnych fabryk służące wyłudzeniu pieniędzy z asekuracji. *Gross-familien-Pleitenfest* (s. 149) dotyczące fabryki Grosmana to wielka rodzinna narada nad sposobem wyjścia z kłopotów zięcia Grünspana – w jej trakcie wykształcony i etyczny Grosman zostaje zastraszonej przez krewnych, którzy nie pozwalają na uczciwą plajtę.

Konstrukcję świata żydowskiego kapitalizmu najpełniej opisują słowa dotyczące Moryca Welta:

Żył w świecie, w którym oszustwa, podstępne bankructwa, plajty, wszelkiego rodzaju szwindle, wyzysk – były chlebem codziennym, wszyscy się tym łakomie karmili, zazdrośczone głośno sprytnie ułożonych łajdactw, opowiadano sobie po cukierniach, knajpach i kantorach coraz lepsze kawały, admiirowano tych publicznych oszustów, wielbiono i czczono miliony, nie bacząc, skąd pochodzą; co to kogo obchodziło, zarobił czy ukradł, byle te miliony miał.

Niezręcznych lub niemających szczęścia spotykały drwiny i ostre sądy, brak kredytu, odmowa zaufania – szczęśliwy miał wszystko; mógł dzisiaj zrobić plajtę i płacić dwadzieścia pięć za sto, jutro ci sami, których okradł, dadzą mu jeszcze większy kredyt, bo swoje straty odbiją na innych, robiąc plajtę na piętnaście procent za sto.

s. 138–139

Królem tego świata odwróconego uznania jest Szaja Mendelsohn, a jego najzdolniejszym dzieckiem – Moryc Welt, chyba najpełniejszy obraz ambitnego żydowskiego kapitalisty, który mocno podkreśla swoją tożsamość, tłumacząc przyszej żonie, skłaniającej się ku asymilacji: „[...] ja jestem Żyd, ja się tego nigdy i nigdzie nie wstydzilem ani nie wypierałem, co za interes się wypierać?” (s. 160). To postać dobrze wykształcona, o nieoczywistej przeszłości (przez dwa semestry był socjalistą), a jednocześnie bezwzględna w dążeniu do celu. Jego postępowanie to jakby odwrócenie zasad Franklinowskiego kapitali-

zmu⁴⁷ – na przykład gdy mówi o opinii, to wcale nie chodzi o uczciwość, lecz o funkcjonowanie w łódzkim środowisku, gdzie nie można krytykować oszustów, a samemu warto uchodzić za osobę zdolną do działań wszelakich. Pieniądz to jedyna motywacja tej postaci, obojętne, jak zostanie zarobiony. By osiągnąć finansowy sukces, Welt zgrabnie porusza się w łódzkim świecie – jednocześnie uczestniczy w spółce z Borowieckim i współpracuje z Groszglikiem, wyłudzając od niego pieniądze na wykup tej spółki – ustawia się w takiej pozycji, że zarówno sukces, jak i upadek Borowieckiego przyniosą mu korzyści. Spełnieniem jego sukcesów i początkiem wielkich projektów wydaje się małżeństwo z Melą Grünspan, dzięki czemu otrzymuje dwieście tysięcy rubli posagu i wchodzi do spółki z teściem.

Czy rzeczywiście w *Ziemi obiecanej* panuje jakiś wielki antagonizm między żydowskim a niemieckim kapitalizmem, o czym tak często wspomina się w komentarzach i opracowaniach? Nawet konkurencja między Bucholcem a Mendelsohnem nie prowadzi do upadku konkurenta. Katastrofa starego Bauma nie wynika z mocy żydowskiej konkurencji, choć ta też podrabia jego wyroby, ale z archaicznej formy produkcji, która nie pozwala mu wytwarzać towarów równie szybko i tanio. Właściwie ostra konkurencja kulturowa występuje tylko w fantazji Groszglika o uszlachetniających produkcję polskich kapitalistach. Trawińskiego, pierwszego z nich, Reymont prezentuje w chwili załamania, gdy, znajdując się na granicy bankructwa, prosi o pomoc Borowieckiego, ten jednak odczuwa „złość pogardliwą za to polskie mazgajstwo, [...] za tę uczciwość” (s. 212) – i odmawia pomocy. Nawet w trudnym położeniu Trawiński nie chce prosić o pomoc Bucholca, ale nie ma oporów przed wizytą u Bauma – o jego postępowaniu decyduje zatem wyłącznie etyka, a nie uprzedzenia narodowe. Odrębność polskiego kapitalisty podkreśla jeszcze osobowość jego żony Niny – osoby idealnej, pełnej spokoju, równowagi, pomocy, a przede wszystkim świetnego gustu: piękna znawczyni sztuki świetnie czuje się w salonach, gdzie dominuje nad innymi, znacznie bogatszymi kobietami. Kurowski, drugi polski kapitalista, właściciel fabryki przetworów chemicznych, przeszedł dość skomplikowaną drogę: studiował chemię, zainwestował resztki rodzinnego majątku w fabrykę, która zbankrutowała, potem pracował u Bucholca, by wreszcie założyć własną fabrykę:

⁴⁷ Na temat Franklinońskiego modelu kapitalizmu zob. M. Ossowska: *Moralność mieszczańska*. Wrocław 1985.

Fabryka rozwijała się z tym szalonym amerykańskim pośpiechem, jaki tylko w Łodzi widzieć można, popychana jego energią i niesłychanie wytrwałą, rozumną administracją i gruntowną fachowością.

Nie zbankrutował, nie spalił się ani razu, nie oszukiwał, a szedł prędko do majątku. Postanowił go zdobyć i zdobywał szaloną pracą i wytrwałością.

Poza tym był to dziwny człowiek.

Arystokrata do głębi, nienawidzący arystokracji; konserwatysta, fanatycznie wierzący w postępy wiedzy; wolnomyślny, a zajadły wielbiciel absolutyzmu; katolik szczery, szczerzej jeszcze drwiący z wszelkich religii, wykwintny sybaryta niecierpiący wszelkiego trudu, a równocześnie pracownik namiętny.

Drwił z wszystkich i ze wszystkiego, a miał współczujące serce dla każdej niedoli i wielki pobbżający rozum.

s. 322

Amerykańskie tempo rozwoju nie klóci się w tej opowieści z rozumną administracją i fachowością, uczciwością i wytrwałą pracą. To jakby spełnienie pozytywistycznych marzeń o dobrych polskich kapitalistach, którymi stać się mieli wysadzeni z siodła. By utrzymać prawdopodobieństwo tej postaci, Reymont dodaje jej pełną sprzeczności psychikę – nie może być jak Niemiec związany z ideałem *Beruf* i z ascetycznym gromadzeniem majątku ani jak Żyd opętany zarabianiem pieniędzy. Pracę Kurowskiego równoważą arystokratyczne dziwactwa – formy odciążenia się od mieszczańskiego otoczenia.

Szlachecka adaptacja: Borowiecki

Problem polskiego kapitalizmu zostanie najpełniej rozwinięty w biografii Karola Borowieckiego, bez wątpienia najbardziej złożonej postaci powieści. Polski szlachcic na początku wydaje się nawet Weltowi „największym” Lodzermenschem, bezwzględnie dążącym do zrobienia majątku. Ale to nazwanie szybko zostanie dookreślone. Mimo że odczuwa „żądę niepowstrzymaną zrobienia majątku” i woła w myśli „Pieniędzy! Pieniędzy!”, to tłumaczy Weltowi: „[...] dla mnie świat się nie kończy na milionach nawet” (s. 94). Na czym zatem się kończy? W kapitalistycznej grze wygrać można pieniądze i to, co za pieniądze da się kupić – a Borowiecki chce czegoś więcej, czegoś innego. O tej

pozaekonomicznej motywacji pracy niezbyt często mówi, nie może jej ujawnić, bo pewnie byłaby niezrozumiała w świecie dążącym wyłącznie do pieniądza. Zwierza się z niej ekscentrycznemu Kurowskiemu: ujawnia, że pragnie nie tyle pieniędzy, ile niezależności. Polski arystokrata od razu pokazuje iluzoryczność tego pragnienia – „niezależność jest złudzeniem absolutnym w ogólności, a niezależność poszczególna, niezależność ludzi bogatych jest niewolą” (s. 328). Człowiek zależy od innych ludzi, a także od własnych wytworów, wśród których żyje – zawsze znajduje się w sieci różnych stosunków, w pajęczynie, którą na Borowieckim widzi pijany Bum-Bum.

Z czego wynika to pragnienie niezależności? Co określa postać Borowieckiego? Co może determinować działanie kogoś, kto dąży do uwolnienia się od własnej przeszłości? W biografii Borowieckiego nie ma wielkich traum – nigdy nie doświadcza biedy, upokorzeń, nie traci nagle majątku. W odróżnieniu od wielu bohaterów literackich szukających awansu wcale nie musi odczuwać swojej gorszości wynikającej z braku wykształcenia, wychowania czy – co tak częste – „gorszego urodzenia”. Borowiecki zaskakująco dużo już i jeszcze ma – ma świetne maniery, co ułatwia mu kontakty z przedstawicielami wszystkich sfer, ma świetne wykształcenie i uformowany przy okazji gust, wreszcie pozostał mu majątek ojca, w sam raz na rozpoczęcie własnej działalności. Borowiecki nie doświadcza zatem pustki – braku wykształcenia, posiadania, nieusytuowania w społeczeństwie – która często stawała się początkiem awansu. Tę pustkę usiłuje wytworzyć sam bohater – w wielu miejscach powieści podkreśla swoje zerwanie z tradycją szlachecką: mówi o pozbyciu się rasowych i kastowych uprzedzeń czy uwolnieniu od „więzów, przeszłości, szlachectwa” (s. 509), jeżeli tylko miałyby mu przeszkadzać w łódzkich interesach. Projekt Borowieckiego nie ogranicza się jednak do prostego zerwania, gdyż pozbycie się tradycji wymaga skomplikowanego treningu⁴⁸, zmiany własnej podmiotowości. Podobnie jak Edmund Husserl, bohater powieści Reymonta poddaje swoją podmiotowość redukcji – o ile fenomenolog cel swoich redukcji widzi w dotarciu do naoczności kategoryjnej i prawdziwej, rzetelnej oczywistości zjawiających się istot, o tyle redukcja Borowieckiego wpisuje się raczej w logikę praktyczną niż teoretyczną: chodzi o przystosowanie się do łódzkich warunków, o jak najlepszą adaptację do kapitalistycznego środowiska. Jak tego dokonać? Przez stłumienie i wyparcie własnych uczuć. To dziwaczne połączenie darwinizmu i psychoanalizy czy fenomenologii dobrze od-

⁴⁸ Władysław Jabłonowski zwraca uwagę, że Borowiecki „świadomie trenuje siebie”. W. JABŁONOWSKI: *Ziemia obiecana*. „Głos. Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny” 1899, nr 11, s. 248.

daje niecodzienność eksperymentu osiągnięcia psychicznej i społecznej adaptacji.

Eksperyment Borowieckiego nie zostaje bezpośrednio przedstawiony w powieści. Ujawnia się tylko w momentach zwątpienia, gdy precyzyjnie skonstruowany mechanizm obronny wydaje się załamywać, uderzony jakimś wspomnieniem. Nie są to jednak żadne powroty traumy, które dałoby się przepracować. Raczej odzywają się stłumione uczucia. Pierwszy taki epizod wywołuje scena z kobietą domagającą się wypłaty odszkodowania za śmierć męża w fabryce Bucholca – już sama jej opowieść „poruszyła w nim zamierającą z wolna, duszoną świadomie – uczuciowość” (s. 28). Daje kobiecie pięć rubli, ale nie próbuje jej pomóc – robi to Horn, doradzając jej wizytę u adwokata. Borowiecki trochę go atakuje jako dyrektor oddziału fabryki, tłumacząc, jakie są jego zadania, trochę wykpiwa jego filantropię, przepowiadając, że gdy odziedziczy fabrykę ojca, sam będzie wyzyskiwał robotników. Te wypowiedzi wprawiają go w rozstrojenie, roztargnienie, ciemne zaniepokojenie:

Byłem takim – poleciał myślą do tamtych dawnych czasów, ale nie dał się ująć wspomnieniom w swoje szarpiące szpony, drwiący uśmiech wił mu się po ustach, a oczy świeciły zimno i rozważnie.

– To przeszło! przeszło! – myślał z jakimś dziwnym uczuciem pustki, jakby mu żal było tamtych czasów, żal tych złudzeń niepowrotnych, porywów szlachetnych, zszarganych przez życie – ale to krótko trwało i znowu siebie odzyskiwał; był tym, czym był, dyrektorem drukarni Hermana Bucholca, chemikiem, człowiekiem zimnym, mądrym, obojętnym, gotowym do wszystkiego, prawdziwym Lodzermenschem, jak go nazwał Moryc.

s. 33

Reymont nie mówi, jaki Borowiecki był kiedyś – wiemy tylko, że studiował w Rydze razem z Weltem i Baumem, ale nie mamy żadnych informacji o jakimś zaangażowaniu w pomoc biednym, słabszym, wyzyskiwanym. To o tyle zaskakujące, że prawie każdy z kapitalistów ma swoją biografię, poznajemy kolejne szczeble zdobywania majątku. Tymczasem główny bohater powieści ma w życiorysie jakieś wyparte „dziury” emocjonalne, do których jakby sam nie miał dostępu, ale też nie może ich przypomnieć narrator. Drugi taki nawrót wypartych uczuć wywołuje spotkanie z dawną kochanką Emmą Likiertową, z którą rozstał się właściwie bez powodu. Gdy spotykają się na przyjęciu u Endelmanów, w przelotnej rozmowie zawiedziona kochanka traktuje go z obojętnością i pogardą. Skutki tej chwili spotkania trwają jednak długo – Borowiecki czuje się rozbity, zdenerwowany, upokorzony, prawie budzą się w nim sumienie i wstyd:

Wziął się przecież w garść rozumu i zimnego handlowego rozsądku, wypełniał wiele rzeczy złych umyślnie, zasklepiął się w sobie umyślnie i opancerzał serce egoistycznymi sofizmatami.

Wyrzucał stale z budżetu swojego życia wszystko, co tylko nosiło ślad jakikolwiek uczucia, porywu bezwiednego, interesu ogólniejszej natury – wszystko, co mogło przeszkodzić mu do zrobienia majątku i do spokojnego nasycania się życiem.

Spekulował na zimno, uwodził kobiety na zimno, bo wypadały mu taniej niż płatne kochanki, żenił się prawie na zimno, wszystko obliczał i tak się trenował dobrze, że chwilami czuł, że jest nowym, innym człowiekiem, że wyniesione z domu, ze szkół, ze społeczeństwa popędy, aspiracje i wierzenia – zagaśły w nim zupełnie.

Zdawało mu się tylko, bo przyszło coś, taka choćby pogarda kobiety kiedyś kochanej, takie jedno nic, które swoją potęgą niewytłumaczoną skojarzeń zbudziło w nim na nowo tak starannie pogrzebane światy.

Patrzył teraz z trwogą, że jednak nie zdołał utopić całej duszy w interesach, w fabryce, w takiej ściśle egoistycznej egzystencji, że duszę ma pełną tych mar, które się zbudziły i potężniejsze niż dawniej dopominały się o swoje prawa.

Jakby pierwsza młodość się w nim zbudziła spod popiołów tego mechanicznego łódzkiego życia, młodość ze wszystkimi wierzeniami i złudzeniami.

s. 319–320

Reymont przedstawia mechanizm przesuniętej sublimacji. I tu chodzi o stłumienie uczuć, ale nie w imię pracy nad wyższymi ideałami – nauką czy etyką, bo te również podlegają wyparciu, lecz w imię egoizmu, majątku i spokojnego nasycania się życiem, przynajmniej takie cele widzi Borowiecki, gdy czuje, że staje się nowym człowiekiem. Co charakteryzuje tego nowego człowieka? Przede wszystkim podchodzi do własnej psychiki niczym do bilansu handlowego – ekonomizuje swoją podmiotowość: mówi o budżecie swego życia, z którego można wyrzucić uczucia. Takie spojrzenie wymaga odpowiedniego nastroju – obojętności, obiektywności, chłodnej racjonalności, po prostu zimna. W powieści często główny bohater patrzy i mówi zimno, nie tylko gdy rozmawia o interesach, lecz także w kontaktach z Anką, która w końcu rozpoznaje jego zimną, egoistyczną duszę. Metaforyka zimna i opancerzenia⁴⁹ wskazuje na strukturę psychiczną podobną

⁴⁹ Psychologię opancerzenia rozwinął Wilhelm Reich. Charakter oraz postawa cielesna funkcjonują jako obronne pancerze wytwarzane przez całe życie. Zob. W. REICH: *Charakteranalyse. Technik und Grundlagen für Studierende und praktizierende Analytiker*. Wien 1933.

do tej u „twardych jak stal”⁵⁰ purytańskich kupców, którzy strukturę psychiczną pomagającą działać w kapitalizmie uzyskiwali dzięki podporom religijnym oraz przywiązaniu do jednego zawodu. Choć Weber zauważa, że we współczesnym kapitalizmie takie fundamenty nie są już konieczne, to sam „duch kapitalizmu” byłby jednak świetną adaptacją w ekonomicznej walce o byt⁵¹. Borowiecki wchodzi zatem do rozwiniętego „mechanicznego” kapitalizmu i próbuje wypracować psychiczne podpory, pancerze, które mu pozwolą funkcjonować w tym systemie. Ubocznymi skutkami owych stłumień są nerwowość, rozłagnienie, trudność skupienia, a odsłonięcie pancerza pokazuje „postać chimeryczną”⁵².

Helmut Lethen dowodzi, że zimno funkcjonuje jako reakcja obronna, opancerzenie przeciw zawstydzeniu⁵³ – może to być zarówno wstyd indywidualny, jak i zbiorowy: niemiecki badacz analizuje afekt związany z przegraną pierwszą wojną światową. Jakiego upokorzenia, pogardy, wstydu doświadcza Borowiecki? Mimo deklaracji braku klasowych uprzedzeń bohater często patrzy na świat przez pryzmat dawnych hierarchii – szczególnie irytuje go przepych parweniuszy, który komentuje z „zawistną nieomal pogardą” (s. 69). Najważniejsza scena upokorzenia rozgrywa się jednak w pałacu Bucholca, któremu „sprawiało [...] niezwykłą przyjemność, jeśli mógł męczyć kogoś i pluć w ludzkie dusze” (s. 122). Sposobem na dręczenie pracownika okazuje się lektura listów przysyłanych do fabrykanta, co daje mu okazję do kpiny z Polaków. Borowiecki odczuwa gniew i nienawiść, ale musi je stłumić, udawać obojętność. Oraz uciec w marzenie o własnej fabryce. To perspektywa założenia własnej fabryki sprawia, że po kolejnej kłótni z Bucholcem może wypowiedzieć mu posadę, mimo że – pod nieobecność Knolla – zarządza całym wielkim zakładem.

Jaki kształt ma przybrać to marzenie? To wizja szalonego ruchu fabryki, dźwięków, towarów. Borowiecki wreszcie poczuł „jakąś wielką falę bogactw płynącą mu pod stopy” (s. 12). W tym marzeniu nie chodzi już o proste posiadanie pieniędzy, lecz o dominację nad bogactwami, o miejsce, którego byłby właścicielem. Różne spojrzenia na fabrykę ujawniają się w rozmowach Borowieckiego z Weltem. Dla

⁵⁰ M. WEBER: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu...*, s. 79.

⁵¹ Zob. *ibidem*, s. 50.

⁵² A. HEMER: *Twarz lodzermenscha, czyli wizerunek człowieka łódzkiego w „Ziemi obiecanej” Władysława Stanisława Reymonta*. „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2014, nr 3, s. 319.

⁵³ Zob. H. LETHEN: *Verhaltenslehren der Kälte. Lebensversuche zwischen den Kriegen*. Frankfurt am Main 1994, s. 273.

Moryca fabryka jest tylko miejscem pomnażania kapitału: obojętne, co się produkuje, czasem można się spalić, jeżeli się to opłaca – ważny jest wyłącznie dochód. Tymczasem polski kapitalista marzy o czymś innym. Chce „uszlachetniać produkcję”: zmniejszyć wyzysk, skończyć z tandetą, przywrócić uczciwość. Już budynek fabryki ma być trwały, porządny i drogi – Welt widzi w nim pałac, na co Borowiecki odpowiada, że nie cierpi „żydowszczyzny”. Swoje plany częściowo racjonalizuje: „[...] wraz z podniesieniem ogólnego dobrobytu wzmagają się wymagania. [...] Już ogół kupujących zaczyna rozumieć, że taniość towaru leży w jego dobroci, a nie w niskiej cenie” (s. 620). Wskazuje również, że trwały budynek może przetrwać pożar. Gdy fabryka wreszcie rusza, uczucia fabrykanta stają się dość ambiwalentne – z jednej strony z przyjemnością przypatruje się ruchowi fabryki, widzi w nim swoją istotę i powinowactwo, z drugiej odbiera budynek jako więzienie, zamknięcie tej istoty, niemoc i żal. To rozczarowanie miało swoje antycypacje znacznie wcześniej. Zwykle wiązało się z propozycjami Müllera, na przykład w czasie wizyty w Kurowie:

Od pewnego czasu czuł wstręt do małych interesów, czuł wstręt do tej własnej fabryki, jaką od wiosny budował, do tych oszczędności groszowych, których rezultatem były setki rubli zaledwie.

Tyle lat chodził w kieracie pracy, ciągłej walki i twardego zdobywania każdego rubla, tyle lat tłumił w sobie najrozmaitsze zachcianki, pragnienia, których nie mógł zaspokoić, tyle lat był głodnym szerokiego, niezależnego życia – i teraz, kiedy to wszystko mógł mieć, żeniąc się z Madą – musiał się ożenić z Anką i przez to musiał wrócić do jarzma mierności...

Buntował się przeciwko tej konieczności wszystkimi siłami.

s. 424

Ten nastrój pogłębia się po otwarciu fabryki, gdy czuje, że staje się zależny od pieniędzy Moryca:

Przy tym obliczył, że gdyby mu nawet szło najlepiej, to jeszcze nie będzie miał czystego dochodu tyle, ile brał pensji u Bucholca.

To go wstydziło wobec samego siebie.

Chciał stanąć prędko i mocno, chciał obracać milionami, czuć się otoczonym setkami maszyn, tysiącami robotników, szalonym ruchem, powodzią milionów, hukiem i siłą wielkiego przemysłu, do którego się przyzwyczał u Bucholca, a tu, u siebie, miał fabryczkę, gdzie wszystkie oddziały miały 300 ludzi!

Zamiast bujać – musiał pęłzać!

Upokarzała go ta własna małość, jego szeroka natura dusiła się w atmosferze drobnych produkcji, targów o kopiejki, wstrętnych, bo groszowych oszczędności.

Bolała go wprost ta konieczność szukania tańszych smarów, tańszych farb, tańszych węgla i tańszych robotników i ta ciągła, nieustanna troska o pieniądze.

s. 717

Borowiecki w wielkiej fabryce Bucholca pełnił najwyższą funkcję: w czasie nieobecności Knolla zarządzał całym zakładem. Otwarcie własnej fabryki oznacza degradację – zarówno finansową, jak i uznaniową. Już nie rządzi wielką fabryką, ale małym, początkującym zakładem, zależnym nie tylko od współników, lecz także od innych osób: kredytodawców, dostawców, handlowców. Nagromadzenie negatywnych afektów – wstydu, wstrętu, upokorzenia – sprawia, że trudno mu ocenić, czy pożar fabryki to faktycznie katastrofa⁵⁴. Zauważmy, że tuż po częściowym uruchomieniu fabryki, gdy wymaga ona ciągłego nadzoru, Borowiecki wyjeżdża do Berlina do Lucy. Parę dni spotyka się tam z kochanką, ale przez kilka następnych „odpoczywał dopiero naprawdę, przepędzając dni całe i nocę na pustej, bezmyślnej zabawie” (s. 743). To dość zaskakujące, że ambitny fabrykant w kluczowym momencie wybiera... odpoczynek, zabawę, a nie intensywną pracę. Oczywiście, na wieść o pożarze wraca pociągiem do Łodzi, wydaje się, że rozpacza.

Ta potrójna katastrofa – zniszczenie fabryki i spółki, śmierć ojca, zerwanie zaręczyn – oznacza całkowite wyswobodzenie z wszelkich ograniczeń, którym Borowiecki jeszcze podlegał – nawet z resztek majątku. Prześledźmy je po kolei.

Do fabryki czuł wstręt, wcale nie spełniła jego oczekiwań niezależności, gdyż musiał coraz bardziej zadłużać się u Welta. Można zatem ten pożar potraktować jako honorowe wyjście z nieudanej inwestycji.

Figura ojca odgrywa w tej powieści zagadkową rolę – ojciec niczego nie nakazuje ani nie zakazuje. To nie stary Trawiński⁵⁵, który

⁵⁴ Trudno się zgodzić z Popiel: „Dla bohatera [Borowieckiego – P.T.] fabryka budowana przez niego staje się przestrzenią, nad którą on panuje i która czyni go pełnym człowiekiem”. M. POPIEL: *Wstęp...*, s. LXV.

⁵⁵ Stefan Pytlas zwraca uwagę na rzadkość takich sytuacji jak Trawińskiego: „Nie było natomiast w Łodzi zjawiska inwestowania w przemysł kapitału ziemiańskiego w tym sensie, że byłby on dodatkowym źródłem dochodu. Spośród nielicznej burżuazji polskiej jedynie znikomy odsetek stanowiły osoby pochodzenia szlacheckiego [...], a ulokowane przez nie kapitały niewielkiej i średniej wielkości we włókiennictwie bądź metalurgii były jedyną podstawą ich egzystencji”. S. PYTLAS: *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914...*, s. 29.

zmusza syna do pracy w Łodzi: „Staremu przewrócił w głowie wielki przemysł i wydaje mu się to obowiązkiem narodowym, aby szlachta szła współzawodniczyć z podlegszą nacją w pracy około podźwignięcia tego przemysłu. Widzi nawet odrodzenie tej kasty w przemyśle” (s. 245). W tym przypadku ojciec ma moc (zarówno etyczną, jak i finansową), by zobowiązać syna do wypełnienia misji stworzenia szlacheckiego kapitalizmu przemysłowego. Ojciec Borowieckiego zaś to „zmumifikowana szlachetczyzna z czasów demokracji, to nawet demokrata zajadły, ale demokrata szlachecki” (s. 242), którego syn traktuje z drwiną i... miłością. Miłość do ojca to jeden z ostatnich więzów czy przesądów łączących Karola ze światem feudalizmu – ale to związek właściwie estetyczny: taki jak herb czy wychowanie.

Ten słaby, bo nieoparty siłą żadnej sankcji, a jednocześnie silny, bo oparty na ostatniej chyba pozytywnej emocji, związek z ojcem określa relację Borowieckiego z trzema kobietami: Żydówką Lucy Zuker, z którą ma romans, Niemką Madą Müller, z którą się ożeni, i z Polką Anką, narzeczoną. Reymont przenosi jakby różnice kulturowe Łodzi na życie miłosne głównego bohatera stojącego w obliczu wyboru, w którym pewnie mógłby mu pomóc Bernard wyjaśniający Wysockiemu: „Żydówki są dobre do flirtu, Polki do kochania, a Niemki do zakładania obory zarodowej” (s. 271). Postać Żydówki Lucy Zuker zbudowana została z różnych stereotypów wschodniego erotyzmu⁵⁶: to osoba porywająca kochanka swoją namiętnością; to także postać, która dosłownie wyczerpuje Borowieckiego – czasem trudno powiedzieć, czy zmęczenie wynika z pracy, czy z intensywnego romansu.

Relacja z Anką odznacza się znacznie wyższym stopniem skomplikowania – znowu zbudowana ze stereotypów czysta i dobra Polka porównywana do Mickiewiczowskiej Zosi wydawać się może doskonałym obiektem idealnej miłości, ale już pierwszy list od niej Borowiecki komentuje: „[...] ale, ale, co mnie ona obchodzi?... Czy ja ją kocham? Czy ja ją kiedy kochałem?” (s. 109), a potem musi udawać miłość, choć czuje obojętność, a nawet nienawiść (s. 423). Józef Rurawski pisze, że Borowiecki „nie odkupił Kurowa i nie połączył się z Anką – Marynią Połaniecką, Oleńką Billewiczówną i Stasią Bozowską – »siłaczką« w jednej osobie”⁵⁷. Odkupienie Kurowa zmieniłoby *Ziemię obiecaną w... Rodzinę Połanieckich!* Tej możliwości nikt w powieści jednak nie bierze pod uwagę. Zakup majątków wiejskich rozważają raczej potomkowie niemieckich przemysłowców, a nie polscy przedsiębiorcy, którzy dopiero co wydobyli się z post-

⁵⁶ Zob. B. UMIŃSKA: *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w polskiej literaturze od końca XIX wieku do 1939 roku*. Warszawa 2001, s. 128–137.

⁵⁷ J. RURAWSKI: *Władysław Reymont*. Warszawa 1977, s. 214.

feudalnego rolnictwa. Według Krzymuskiej, „Ojciec umiera w czasie pożaru nagle, z przełknięcia, a z nim pęka ostatnia nić, która łączyła narzeczonych”⁵⁸. Gdy między Borowieckim i Anką nie ma już żadnych uczuć, łączy ich jeszcze figura ojca, a to prawo, które domaga się od syna wypełnienia zobowiązania.

Przez cały utwór Borowieckiego kusi Müller – to on, a nie Groszlik, buduje skuteczną pułapkę na głównego bohatera, próbując go kupić do swojej fabryki jako pracownika, także wielokrotnie sugerując małżeństwo z córką, a nawet proponując bezinteresowną pomoc finansową. Pokusy stanowią propozycję innej, łatwiejszej, drogi do milionów, choć ma ona wymiar faustycznego zaprzędania duszy, skoro Mada ma nawet „pokój jak Goethowska Gretchen” (s. 350). Jak zauważa Popiel, „Mendelsohn i Bucholc zdobywali Łódź latami, dziesiątkami drobnych zabiegów, kumulując niewielkie zarobki i stopniowe sukcesy. Dla Welta i Borowieckiego czas kariery skurczył się, reguły walki z konkurencją stają się jeszcze bardziej brutalne”⁵⁹. Skrócenie czasu kariery nie oznacza jednak, że majątki robi się szybciej. Thomas Piketty⁶⁰ przywołuje wykład Vautrina o możliwych drogach kariery: pracy i spadku/posagu. Zachwalane przez liberalizm „praca i oszczędności” nie mogą dać takiego dochodu, jak procenty z kapitału. W podobnej sytuacji znajduje się Borowiecki – dochód, jaki może uzyskać z własnej fabryki, nawet nie dorasta do jego dawnych zarobków. A cały czas Müller kusi prostą drogą do wielkiego majątku. Niemiecki fabrykant staje się łódzkim Mefistem. To właśnie jego alternatywa zniechęca Karola do własnej fabryki – dodajmy, że to Müller najpełniej realizuje swój plan pozyskania męża dla córki i zaufanego dziedzica swojej fabryki.

Mimo że Borowieckiemu wydaje się, iż zerwał już wszystkie więzy, które utrudniały jego kapitalistyczną karierę, Moryc Welt dostrzeżga w nim przesady. Sam mówi o nich: „To wgryzło się w krew”, i zauważa, że nie da się ściągnąć jak garderoba (s. 621). Pozornie to słabość Borowieckiego, jakieś pozostałości dawnej etyki. Ale zaraz główny bohater precyzuje, że „te przesady zupełnie nie kierowały jego wolą, jego postępowaniem i nie wpływały na postanowienia”. Przesady to tylko „myślowe pozostałości”, „gruzy etyki”, „automatyczne wyrazy”. Faktyczną przeszkodę stanowią „wstydlivość, wzgląd na ojca i gruba warstwa towarzyskiego savoir-vivre’u” (s. 624), blokada czynienia łajdactw nie z powodu etyki, lecz dobrego wychowania. Cały ten fragment traktuje o podwójnej grze matrymonialnej Borowieckiego –

⁵⁸ M. KRZYMUSKA: *Studia literackie...*, s. 94.

⁵⁹ M. POPIEL: *Wstęp...*, s. XXXIII.

⁶⁰ Zob. T. PIKETTY: *Kapitał w XXI wieku*. Przeł. A. BILIK. Warszawa 2015, s. 295–297.

owe przeszkody zmuszają go do małżeństwa z Anką, blokują drogę do Mady. Ale spójrzmy na nie z drugiej strony – przesady, a tak nazywa się, jak zauważa Adam Borowiecki, szlachectwo, stanowią główny wkład w małżeństwo z Madą: Müller chce zięcia z herbem, w miarę uczciwego, któremu będzie mógł zaufać i przekazać fabrykę. Ale przekazanie ogromnego posagu skutkuje jeszcze innym zobowiązaniem – Müller chce kupić także pozycję ojca Borowieckiego, chce wejść w tę rolę, uczynić z niego swego następcę. Dopiero nagła śmierć Adama Borowieckiego udostępnia upragnioną pozycję, którą Müller może kupić i zająć. Gdyby żył, pewnie blokowałby małżeństwo z osobą spoza sfery szlacheckiej, ale nawet gdyby się na nie zgodził, to byłby elementem przeszkadzającym, jakimś ubogim krewnym, którego słabość mogłaby kwestionować moc, siłę i atrakcyjność syna.

Reymont pokazuje zatem szlachcica próbującego dostosować się do demokratycznych zasad kapitalizmu, gdy każdy może zdobyć majątek własną pracą, spekulacją, szczęściem. Dostaje pewien kapitał od ojca i narzeczonej, większy otrzymuje od losu dzięki telegramowi, który czyta przypadkowo w salonie Lucy Zucker, ale wielkie pieniądze powinien zarobić sam, razem ze swoimi wspólnikami. Müller skłania go jednak do powrotu na znaną drogę – po co zdobywać majątek od początku, skoro można go odziedziczyć?

Borowiecki zdobywa miliony, pomnaża je intensywną pracą, ale szczęśliwy nie jest; czuje się samotnym niewolnikiem swoich fabryk. Z tej wegetacji wyrывa go spotkanie z Anką, przykre, smutne, ale jednocześnie wskazujące wyjście: można zerwać z samym sobą, z egoistyczną egzystencją, by znowu stać się nowym człowiekiem – tym razem filantropem dającym szczęście drugim, szczęście w postaci ochronki dla dzieci swoich robotników.

Krytycy często wytykali nieprawdopodobne psychologicznie zakończenie powieści⁶¹. Wydaje się, że problem zakończenia tkwi w użyciu dwóch ideologicznych figur maskujących problemy kapitalistycznego wyzysku: nieszczęśliwego milionera i filantropa. Pierwsza figura zaślania faktyczne nieszczęście masy nędzarzy żyjących tuż obok, druga sugeruje, że problemy społeczne rozwiązać można dobrocią milionerów, którzy założą szpital i ochronkę.

Jakże inaczej wygląda historia Stacha Wilczka, który na żadne dziedziczenie liczyć nie może! Potomek kurowskich chłopów, ofia-

⁶¹ Jolanta Sztachelska zauważa: „Doprowadziwszy swego bohatera na sam szczyt, pisarz dość niespodziewanie odbiera mu smak zwycięstwa”, pokazując „człowieka przegranego, chorego na brak szczęścia i tęskniącego za dawnym życiem”. J. SZTACHELSKA: *Reymont, filistry i miejskie fenomeny*. W: *W kręgu Młodej Polski. Studia i szkice*. Red. J. SZTACHELSKA. Białystok 1998, s. 137.

ra feudalnej przemocy, stopniowo zdobywa niewielki kapitał, który pomnaża dzięki zakupowi ziemi potrzebnej Grünspanowi. Wilczka dotyka pogarda Borowieckiego, jak żadną inną postać. Główny bohater powieści nie chce go widzieć, podać mu ręki, określa „kanalią”, podobnie gardzą nim Jaskółscy. Także Anka nie może znieść jego obecności. Zauważmy, że Wilczek ma marzenia podobne do marzeń Borowieckiego – nie chce być „parobkiem cudzym, kółkiem w mechanizmie” (s. 410). Nie musi jednak przeprowadzać na sobie żadnych eksperymentów – na opis jego psychiki składają się „nienasycona chłopska chciwość” (s. 411), wielowiekowe upokorzenia („Był głodnym od wieków i przez tyle pokoleń poniewieranym, tratowanym przez mocniejszych, odpychanym od stołu życia” – s. 411), wola zemsty i odszkodowania: „Odbiję sobie wszystko i za wszystko! – myślał i z nienawiścią przypominał sobie lata dzieciństwa, pasanie krów, posługi, jakie czynił w klasztorze, kije, jakie odbierał, nędzę całej rodziny, upokorzenia, jakie znosił w gimnazjum, upokorzenia, jakie odbierał razem z pomocą od swoich dobroczyńców, upokorzenia, jakie znosiła cała rodzina” (s. 411). Początkowo te przeżycia nie powodują jakiegś bolesnej traumy. Potrafi powiedzieć, że się ich nie wstydzi i traktuje jako doświadczenie, ale kolejny wyraz pogardy ze strony Adama Borowieckiego pozwala mu zrozumieć, że „moje dzieciństwo będzie mi kulą u nóg!” (s. 740). Wilczek – nie tylko z powodu swojego nazwiska – podlega animizacji, jawi się jako istota brzydka i wstrętna. Anka i Trawińska porównują go do „płazu i dzikiego zwierzęcia” (s. 765), narrator widzi w nim psa zgłodniałego, patrzącego na fabryki jak na mięso, zwierzę drapieżne w głuchej puszczy pełnej łupów – takie określenia tłumaczą, dlaczego Wilczek radzi sobie w puszczy czy lesie, jakim ma być Łódź. Oczywiście, gdy zwierzę próbuje się ucywilizować, wygląda komicznie – Wilczek nosi zbyt wiele biżuterii, wylewa na siebie za wiele perfum. Cywilizacja czy kultura wyglądają na nim jak źle skrojony strój.

Ideologia antagonizmu

Władysław Reymont w swojej powieści umieścił kilkanaście historii kapitalistów niemieckich, żydowskich i polskich, skupił się na pokazaniu sposobów prowadzenia interesów przez każdego z nich,

a także form konsumowania majątku. Wiele w tych obrazach stereotypów i tendencji, jak choćby wyśmiewanie braku gustu i kultury milionerów, ich robotniczej czy drobnomieszczańskiej mentalności – oczywiście, w opozycji do wysokiej kultury polskiej arystokracji. Ale czy faktycznie Reymont pokazuje ostry antagonizm kulturowy? Wydaje się, że interpretację powieści udało się narzucić Romanowi Dmowskiemu, który w powieści dostrzegł „wir walki wrogich żywiołów”, „współzawodnictwo ras” prowadzące do „ciągłych starć między przedstawicielami odmiennych ras i kultur”, a biorący w nim udział „bohaterowie mają coś tytanicznego w sobie”⁶². Retoryka żywiołów i obcości powraca także we współczesnych interpretacjach, na przykład autorstwa Barbary Koc:

Zalew pieniądza uzyskiwanego na obcych, również azjatyckich, a więc całkowicie odrębnych rynkach zbytu niesie z sobą niebezpieczeństwo rozpanoszenia się wrogiego i potężnego żywiołu, niszczącego dotychczasową strukturę ekonomiczną społeczeństwa, w którym podstawą egzystencji była produkcja rolnicza. Wrogość i niebezpieczeństwo tego żywiołu o tyle wydaje się większe, iż istnieje on wewnątrz kraju. [...] Siła kapitału w Łodzi znajduje się w obcych rękach⁶³.

Reymont w powieści w dość dyskretny sposób zaznacza globalny charakter współczesnego kapitalizmu. Gdy Borowiecki analizuje aktualny kryzys, odwołuje się do zbiorów oziminy i cen zboża w całej Rosji, nieurodzajów indyjsko-amerykańskich i olbrzymich robót państwowych. O kryzysie agrarnym, spowodowanym amerykańską produkcją zboża, wspomina także Starża Starzewski, zubożały arystokrata szukający posady w Łodzi. Te poboczne informacje pokazują, że Reymont źródła kryzysu postfeudalnej struktury społeczno-gospodarczej upatruje nie w „rozpanoszeniu się obcego żywiołu”, lecz w globalnych przemianach, które doprowadzają do zmiany położenia ziem polskich w międzynarodowym podziale pracy – Polska przestaje być dostawcą żywności dla krajów centrum, a zaczyna produkować inne towary, na przykład na rynki wschodnie.

Pozostaje jeszcze wizja obcego, niebezpiecznego, wrogiego żywiołu wewnątrz kraju. Obraz tej obcości ciekawie komplikuje Witold Kula:

Obcym jest dla nas kapitał importowany, kapitał, którego ośrodki dyspozycyjne znajdują się za granicą, który zyski wywozi za granicę.

⁶² R. Dmowski: *Nowa powieść społeczna...*, s. 90.

⁶³ B. Koc: *O „Ziemi obiecanej” Reymonta...*, s. 29.

Geyer i Schleiblerowie akumulowali swój kapitał przede wszystkim w Polsce, rządili nim na miejscu, dążyli do jak największej akumulacji kapitalistycznej. Byli wyzyskiwaczami nie mniejszymi na pewno niż później na przykład Kronenberg czy Bloch, faktyczni agenci banków paryskich, berlińskich czy petersburskich, ale trudno ich zaliczyć do kapitału obcego. Teza, która posługując się kryterium narodowości kapitalistów, niemal cały kapitał w przemyśle polskim owej epoki przedstawiała jako kapitał obcy, służyła klasowym celom burżuazji, umacniać miała jej mit o polskiej solidarności narodowej, do której elementy antagonizmu o ile były wprowadzane, to jedynie przez jakieś „obce żywioły”⁶⁴.

W *Ziemi obiecanej* wielokrotnie podkreśla się, że obecni milionerzy przybyli do Łodzi z niczym albo urodzili się w łódzkiej nędzy – nie ma jeszcze mowy o wielkich inwestycjach zagranicznego kapitału, który tu szukałby szans zwiększenia stopy zysku, natomiast dominuje obraz dorabiania się na miejscu dzięki pomysłowości, pracy, a także wyzyskowi i oszustwom. Jak zatem opisać relację między różnicą narodową a konkurencją kapitalistyczną? Popiel proponuje następujące ujęcie:

W takiej mieszaninie narodowościowej, jaką stanowiła Łódź, nie mogło być się bez konfliktów na tle etnicznym. Reymont, podejmując w powieści ten wątek [...], podporządkował go tematowi, który stał się jego głównym celem artystycznym: pokazać pierwotną siłę kapitalistycznej konkurencji i żądzy zysku, która z energią żywiołu porывa w Łodzi wszystkich bez względu na pochodzenie, narodowość, wiek⁶⁵.

Paradoksalnie, powieść Reymonta prawie obywateli się bez konfliktów na tle etnicznym. Jedynym fragmentem, który można interpretować jako etniczną konkurencję polsko-żydowską, wydaje się zмова przeciwko Borowieckiemu zainspirowana przez Groszlika. Ale nawet o niej polski fabrykant dowiaduje się od innego Żyda, Zukera, którego akurat bezwzględnie okłamuje. Inne bezpośrednie starcia mają bardziej osobisty niż etniczny wymiar. Na przykład Wilczek kupuje ziemię potrzebną Grünspanowi, sprzedaje mu ją z ogromnym zyskiem, ale wielki kapitalista odbiera mu satysfakcję, gdyż zdradza, że mógł zapłacić więcej, co wywołuje mściwą nienawiść Wilczka. Kto tu jest oszukany? Nikt, to starcie dwóch kapitalistów, z których każdy chce osiągnąć swój cel, niezależnie od pochodzenia. Najważniejsze

⁶⁴ W. KULA: *Kształtowanie się kapitalizmu w Polsce*. Warszawa 1955, s. 57.

⁶⁵ M. POPIEL: *Wstęp...*, s. XXIX.

sceny wyzysku, które nawet prawicowi krytycy⁶⁶ uznawali za karykaturalne, rozgrywają się pomiędzy Żydami – przykładami są choćby Groszlik oszukujący swoich pracowników czy Szaja zmniejszający wynagrodzenie śpiewakom bożniczym. Bogdan Mazan zauważa, że „Reymont [...] niejednokrotnie osłabia wrażenie solidaryzmu wśród Żydów”⁶⁷. Często wspomina się przecież o nawet wewnątrzrodzinych oszustwach – trudno zatem pokazać poszczególne grupy kulturowe jako spójne fronty antagonizmów etnicznych, natomiast obraz społeczeństwa przedstawia rozkład więzi i ostrą konkurencję między jednostkami.

Jedyny przedstawiony w powieści konflikt etniczny czy rasowy ma podłoże nie ekonomiczne, lecz miłosne. Historia miłości arystokratycznego lekarza Wysockiego i wychowanej na polskich salonach Meli Grünspan kończy się kryzysem wywołanym przez matkę Wysockiego, otwarcie wypowiadającą przekonania rasistowskie: „Mój syn może się kochać nawet i w Żydówce, ale nie może myśleć o połączeniu naszej krwi z krwią obcą, z rasą wstrętną i wrogą” (s. 508). Na przyjęciu u Trawińskich powtarza swoje przemyślenie i odczucia, tak by słyszeli je wszyscy goście. Postać ta nie zyskuje jednak aprobaty. Zakłopotany Borowiecki podkreśla, że nie ma uprzedzeń rasowych, śmieszny i oburza go jej zapalczliwość, a szczególnie sięganie do tradycji, portretów rycerskich i senatorskich, w których fabrykant widzi tylko trupa archeologii. Groteskowa postać matki Wysockiego nie może wywołać żadnego realnego konfliktu – jej rasistowskie uprzedzenia zakrywają inną, znacznie trudniejszą do przekroczenia, przepaść między jej synem a Melą, przepaść ekonomiczną. Ale między innymi z powodu jej zachowania Trawińska mówi o niemożliwości salonowej asymilacji. Czy to źle? Czy faktycznie było się z czym asymilować? Arystokratyczna kultura polskiego salonu przeżywa wtedy dość głęboki kryzys, co widać dobrze w wielu ówczesnych powieściach. Rasistowska obrona wydaje się w tym kontekście próbą zakrycia własnej nieatrakcyjności, nie tylko ekonomicznej, ale też kulturowej.

Krytyczna lektura *Ziemi obiecanej* pozwala obserwować ideologiczne rozstrzygnięcia zarówno pisarza, jak i recepcji jego powieści. Przekonanie o pokazaniu walki narodów, antagonizmu rasowego, konfliktu żywiołów nie znajduje potwierdzenia w tekście. Takich napięć w powieści znalazło się niewiele, a główne napięcie kulturowe skupia się na płaszczyźnie miłosnej, a nie ekonomicznej. Reymont natomiast bardzo mocno podkreśla różnice kulturowe między poszczególnymi

⁶⁶ Zob. R. DMOWSKI: *Nowa powieść społeczna...*, s. 82; W. JĄBŁONOWSKI: *Ziemia obiecana...*, s. 273–274.

⁶⁷ B. MAZAN: *Posłowie*. W: W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana*. T. 2. Łódź 1987, s. 296.

kapitalistami. Na jednolity obraz awanturczego kapitalizmu żydowskiego składają się tandeta, oszustwa oraz brak gustu. Obraz kapitalizmu niemieckiego opiera się na produkcji towarów wysokiej jakości, ale ma zdecydowanie bardziej złożony charakter. Kapitalizm niemiecki może być etyczny i drobnomieszczkański (Baum), etyczny i nuworyszowski (Müller) albo pozbawiony etyki mimo fachowej wiedzy lub wykształcenia i olbrzymiego majątku (Bucholc, Knoll). Wreszcie polski kapitalizm szlachecki reprezentuje etyczną i estetyczną doskonałość (Trawiński), niepozbawioną jednak pewnych ekstrawagancji (Kurowicz), z kolei chciwość chłopskiego kapitalizmu najlepiej obrazuje zwierzęca walka o zdobycie pożywienia. Ideologia w *Ziemi obiecanej* nie wynika z konfliktów – ani klasowych (niestety), ani kulturowych (na szczęście) – lecz raczej z relacji między obrazami poszczególnych grup: cechy pozytywne przypisane są głównie polskim szlachcom, częściowo Niemcom, cechy negatywne – Żydom i reszcie Niemców, a także chłopom. Krzymuska pisze tak:

Pomimo tej sady malarskiej, której Reymont nie żałuje Żydom, pomimo potępienia nawet najlepszej z ich cór powieść jego nie wywiesza sztandaru antysemitycznego – i nie pragnie rozwiązać kwestii żydowskiej ani żadnej innej. Nie daje społecznego programu, bo nie ogarnia swą obserwacją całego kraju, ani nie uogólnia swoich spostrzeżeń; przeciwnie, specjalizuje je, zacieśnia do jednego miasta⁶⁸.

Antysemityzm Reymonta w *Ziemi obiecanej* nie ma charakteru „sztandaru”, nie jest antysemityzmem programowym. Znacznie lepiej charakteryzuje jego ideologię metafora sady, zabrudzenia, potępienia wpisanego nie w tendencję, lecz w afekt, spojrzenie, perspektywę. Siła tej powieści nie polega na całościowej obserwacji, lecz na sugestywności percepcji, oddziaływaniu na czytelnika wskutek włączenia go w powieściowy wir, w sugestywny chaos mnogich postaci, zdarzeń i doznań, co sprawia, że ma się wrażenie wszechobecnej walki wszystkich ze wszystkimi. Pewien porządek w tym chaosie obiecują właśnie stereotypy rasowe czy kulturowe, stąd ich przekonująca siła, redukująca złożoność pojedynczych konfliktów między jednostkami do walki żywiołów, chyba najważniejszego kryterium rasistowskiej interpretacji powieści⁶⁹.

⁶⁸ M. KRZYMUSKA: *Studia literackie...*, s. 99–100.

⁶⁹ Zob. W. JABŁONOWSKI: *Ziemia obiecana...*, s. 274. Jabłonowski twierdzi, że „Żydzi najbardziej udali się autorowi, najmniej są zmyśleni”. Tak działa ideologia – pisarz realizuje stereotyp ekonomiczny Żydów jako bezwzględnych kapitalistów, a krytyk potwierdza realność stereotypu. Właśnie te miejsca w recepcji *Ziemi obiecanej* i innych

Marek Cichocki zinterpretował *Ziemię obiecaną* jako powieść o polskiej transformacji, uznając, że przedstawiony w niej obraz kapitalizmu dobrze koresponduje z przemianami Polski lat dziewięćdziesiątych XX wieku, dawna Łódź odpowiada dzisiejszej Warszawie, powieściowa konkurencja to współczesna gonitwa szczurów, a Borowiecki to przykład japiszona⁷⁰. Głównym problemem obu epok ma być jednak możliwość połączenia tradycji z kapitalizmem: „Borowiecki pragnie czegoś więcej niż tylko osobistego sukcesu czy bogactwa. Chce stworzyć podstawy solidnej, lepszej nowoczesności”⁷¹. To jedno wyjście z kapitalistycznej dżungli – kapitalizm z ludzką twarzą, etyczny, najlepiej szlachetny i szlachecki. W odpowiedzi na obelgi rasowe Kesslera Kurowski formułuje jednak inną wizję polskiej nowoczesności: „[...] naród, aby mógł żyć, rozwijać się i zwyciężać, musi być smagany batami nienawiści, musi być otoczony kołem szakalów gotowych go rozszarpać, a nie aniołami, nucącymi hymny pokoju i miłości” (s. 723–724). To wizja bliższa ekonomicznej walce o byt, gdy potwierdzeniem istnienia ma być rywalizacja w nieprzyjaznym środowisku. Kurowski w zasadzie przekreśla pozytywistyczny ideał protestanckiego kapitalizmu, a w jego miejsce wprowadza kapitalizm darwinowski, a właściwie endecki⁷². Czy budowanie solidnej nowoczesności i nowoczesności darwinowskiej da się pogodzić? Obie koncepcje narodowej nowoczesności zakrywają obojętność kulturową kapitalizmu – tego, że gra w kapitalizmie nie toczy się o pozycję narodu, lecz o dominację właścicieli środków produkcji nad wyzyskiwanymi proletariuszami. Aktualność *Ziemi obiecanej* to niestety aktualność tej ideologicznej zasłony, która sprawia, że i dziś wyzyskiwany proletariat wydaje się jeszcze mniej widoczny niż w powieści Reymonta.

tekstów realistycznych, gdy odbiorcy mówią: „tak jest naprawdę”, „tak naprawdę było”, muszą stać się momentami czujnej uwagi krytyki, gdyż w nich się wyraża i potwierdza często trudna do wykrycia ideologia.

⁷⁰ Zob. M.A. CICHOCKI: *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*. Kraków 2005, s. 58, 66, 67.

⁷¹ Ibidem, s. 68. Na temat nowoczesności powieści Reymonta zob. też. J.R. KRZYŻANOWSKI: *Legenda Samosierry i inne prace krytyczne*. Warszawa 1987, s. 53.

⁷² Łatwo spostrzec, że narodem smaganym batami nienawiści są, nie tylko w tej powieści, Żydzi.

Rozdział VIII

Tomasza Judyma walka o uznanie Ekonomia tymotejska w *Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego

Tomasz Judym nie ma problemów z pieniędzmi. W Paryżu i Warszawie żyje ze spadku po ciotce, gdy ten fundusz się wyczerpuje, trafia mu się posada w Cisach, dzięki której będzie mógł nawet wspierać finansowo rodzinę brata, wreszcie przypadkiem znajduje się w Sosnowcu. Jakże inaczej wygląda sytuacja głównych bohaterów ówczesnych powieści: Wokulski, by w ogóle myśleć o nawiązaniu relacji z obiektem swoich uczuć, musi wielokrotnie pomnożyć kupiecki majątek, Połaniecki dokonuje różnych spekulacji finansowych, a Borowiecki inwestuje swoje siły i kapitały w powstającą fabrykę, marząc o zbudowaniu polskiego modelu kapitalizmu. Warto jeszcze wspomnieć o literackich „milionach” – woli zdobycia tej symbolicznej kwoty. Wymienione przykłady ustanawiają dziewiętnastowieczną podmiotowość monetarną. Literackie postaci walczą o zdobycie majątku, by dzięki pieniądзом osiągnąć upragnioną pozycję społeczną: „wkupić” się w arystokrację, odzyskać utraconą pozycję z czasów feudalnej świetności albo odnaleźć miejsce dla starych klas uprzywielejewanych w nowym kapitalizmie przemysłowym. Peter Sloterdijk widzi w takim modelu podmiotowości kapitalistycznej dominację „impulsów erotycznych”: pożądania, chęci posiadania, popędu inkorporacji¹. Afekty erotyczne odnoszą się zarówno do posiadania pieniędzy, jak i obiektów miłości. Dlatego bez problemu w wielu konkretyzacjach tego modelu miłość kapitalisty do wyobrażonego miliona i upragnionej kobiety ustanawiają skomplikowaną dialektykę, w któ-

¹ P. SLOTERDIJK: *Gniew i czas*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2011, s. 37.

rej równie ważne są konflikt i wspieranie się dążeń do zdobycia majątku i miłości. Według niemieckiego filozofa, wysunięcie na pierwszy plan impulsów erotycznych prowadzi do umieszczenia w tle innych afektów, szczególnie tych związanych z uznaniem i poczuciem godności. To przesunięcie dotyczy też postaci Wokulskiego, Połanieckiego i Borowieckiego. Każdy z nich walczy także o uznanie, ale przede wszystkim musi zdobyć majątek, wielokrotnie pomnożyć posiadany kapitał, czyli poddać się systemowi kapitalistycznemu, przystosować swoje działanie i myślenie do wymogów pieniądza i kalkulacji. Dopiero gdy posiadzie się odpowiednią sumę pieniędzy, można rozpocząć walkę o uznanie starego, postfeudalnego świata.

Co te problemy, dramaty i tragedie rozdartych między feudalizmem a kapitalizmem jednostek mogą mieć wspólnego z Judymem? Judym to przecież postać-emblemat inteligencji, a zatem grupy społecznej dalekiej od wszelkiej ekonomii. Inteligencja dystansuje się zarówno od ideałów feudalizmu, choć nawiązuje do etosu szlacheckiego², jak i od kapitalistycznych wzorców pracy i konsumpcji, choć czasem znajduje zatrudnienie w administracji wielkich przedsięwzięć kapitalistycznych³. Także proletariackie pochodzenie głównego bohatera *Ludzi bezdomnych* odróżnia go od większości postaci kapitalistów o szlacheckiej genealogii.

Postacią Judyma nie rządzi logika ekonomii monetarnej, co jednak nie oznacza, że istnieje ona poza regułami jednocześnie feudalnego i kapitalistycznego świata. W opozycji do opartej na impulsach erotycznych i kapitałach finansowych ekonomii monetarnej Sloterdijk wprowadza pojęcie ekonomii tymotejskiej⁴. Impulsy tymotejskie dotyczą raczej bycia niż posiadania. Zbudowane są z jednej strony na poczuciu dumy i godności, a z drugiej – gdy pojawia się deficyt uznania⁵ – na poczuciu krzywdy, pogardy, przekształcanymi czasem w afekty gniewu i nienawiści.

Afekty bohaterów *Ludzi bezdomnych* uwikłane są oczywiście w ówczesne podziały klasowe i stanowe – Judym porusza się właściwie

² O szlacheckiej genealogii polskiej inteligencji zob. J. CHAŁASIŃSKI: *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa 1997.

³ Na temat społecznej sytuacji polskiej inteligencji zob. T. ZARYCKI: *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i w Rosji*. Warszawa 2008; T. ZARYCKI, T. WARCZOK: *Hegemonia inteligencja: kapitał kulturowy we współczesnym polskim polu władzy – perspektywa „długiego trwania”*. „Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 4, s. 27–49; R. SMOCZYŃSKI, T. ZARYCKI: *Totem inteligencji. Aristokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*. Warszawa 2017.

⁴ Zob. P. SLOTERDIJK: *Gniew i czas...*, s. 43.

⁵ Zob. A. HONNETH: *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Przeł. J. DURAJ. Kraków 2012.

w całym przekroju społecznym, w różnych miejscach tego systemu, próbując znaleźć dla siebie miejsce. Jak zauważa Christopher Allan Bayly, odnosząc się do historycznego projektu Hobsbawma, „Późny XIX wiek faktycznie był »wiekiem kapitału«, ale nawet ta epoka nie może zostać »zredukowana« do kapitału. To był również wiek szlachty, posiadaczy ziemskich i duchownych, a także dla większości świata, wiek chłopów”⁶. Szczególnie w kontekście polskiego peryferyjnego kapitalizmu warto pamiętać o trwaniu elementów postfeudalnych w kulturze, relacjach społecznych, hierarchiach zawodowych. Polskie społeczeństwo bardzo powoli wprowadza alternatywne dla arystokratycznych i szlacheckich zasady uznania. Kapitalistycznemu uznaniu związanemu z pracą towarzyszy zatem cała sieć nowych i starych form uznania – zaczynając od rodzącej się świadomości klasowej robotników, przejawiającej się choćby w zmianach sposobów ubierania się, przez skomplikowaną sytuację inteligencji aż po stare sfery arystokratyczne. Ten świat właśnie nie może zostać zredukowany do kapitału, gdyż równie ważne co finanse są w nim takie afekty, jak poczucie godności, duma, a także zazdrość i nienawiść. Kapitalizm wyzwala w jednostkach nowe ambicje, ale zbyt dużym uproszczeniem byłoby redukcja tych ambicji do finansów i majątku (choć te oczywiście często są kluczowe). Właśnie ekonomia tymotejska i teoria uznania stwarzają pole do interpretacji poczucia własnej godności i dumy w kontekście przemian społecznych. Jan Sten zauważa, że „Postacie Żeromskiego są niesłychanie dumne i cierpią najwięcej tam, gdzie duma cierpi”⁷. Ekonomia tymotejska rozgrywać się będzie między dumą a poniżeniem, między poczuciem własnej godności a doświadczeniem pogardy. Dzieje się to w czasie, gdy ustrój polityczny coraz donośniej obiecuje formalną równość wszystkich obywateli, ale codzienne życie przynosi doświadczenie nierówności, podległości, przymusu, podporządkowania.

Spojrzenie na Judyma przez pryzmat teorii uznania i związanych z nim afektów pozwala na zmianę ukształtowanego w wieloletniej recepcji obrazu postaci. Interpretacje powieści zwykle skupiały się na ostatniej scenie rozstania z Joasią i próbach osadzenia decyzji Judyma w jakimś systemie etycznym czy światopoglądowym – Judym nie chce się żenić, bo wybiera ascezę socjalistycznej służby społecznej, niepodległościowej konspiracji, a może z powodów religijnych⁸. Takie

⁶ Ch.A. BAYLY: *The Birth of the Modern World 1780–1914. Global Connections and Comparisons*. Malden 2012, s. 5.

⁷ J. STEN: *Dusze współczesne. Wrażenia literackie*. Lwów 1902, s. 12.

⁸ Przykładem opinia Grażyny Ziółkowskiej: „[...] interpretacja Judyma jako wzoru inteligenta polskiego z przełomu wieków czy też jako ofiarnego społecznika,

odczytania powieści zawieszają całość naszej wiedzy o postaci, o jej traumach, wewnętrznych konfliktach, charakterze – o wszystkim, co przez cały utwór zabrania nam ufać jawnym wypowiedziom Judyma. Wychodząc z założenia, że Stefan Żeromski ukształtował swojego bohatera według modelu psychoanalitycznego, w którym o istotnych wyborach jednostki decydują czynniki nieświadome czy „półświadome”, trudno po prostu zaufać Judymowi, gdy sugeruje, że nie może być z Joasią, bo dookoła nędza i bieda. Trudno po prostu uwierzyć, że postać, która w każdej sytuacji mówiła i robiła coś trochę innego, niż zamierzała, akurat w tej sytuacji – silnego stresu po śmierci Korzeckiego i widoku jego zwłok, a także napięcia wynikającego z pierwszej „randki”⁹ – zachowywała się racjonalnie i przemyślanie. Zadaniem badacza powieści powinno być zatem wytłumaczenie, co wpływa na decyzje i zachowania Judyma, co faktycznie odrywa go od Joasi, gdzie lokuje swoje pragnienia.

W pierwszym podrozdziale przedstawię recepcję *Ludzi bezdomnych*, skupiając się na problemie afektów Judyma. Fragment ten służy odpowiedzi na pytanie o sposoby redukcji złożoności powieści w odbiorze – o to, dlaczego niektóre wątki zostały wyeksponowane, a inne pominięte. Następnie omówię postać Judyma, a także inne osoby, jeśli te wpływają na postawę głównej postaci. W drugim podrozdziale przedstawię problem pochodzenia społecznego bohatera i traumatycznych doświadczeń, które naznaczyły jego osobowość. W podrozdziale trzecim zajmę się problemami związanymi z ulokowaniem Judyma w różnych klasach czy stanach ówczesnego społeczeństwa. W podrozdziale czwartym omówię obraz zawaliska – interpretowanego jako metafora grobu. Lektura *Ludzi bezdomnych* w perspektywie ekonomii tymotejskiej pozwala na dostrzeżenie bolesnych doświadczeń osobistych i społecznych, które blokują zaangażowanie bohatera w projekty polityczne oraz ideologiczne. W miejsce wielokrotnie przywołanego prometeizmu wprowadzam zatem kategorie psychoanalizy i teorii uznania, które wskazują, jak skomplikowanymi i często ślepyimi drogami przebiega emancypacja społeczna oraz awans klasowy.

lekarza wydaje się nie wystarczać. Młodzież to zresztą intuicyjnie wyczuwa, nie wierząc w skuteczność jego wyboru bądź dopatrując się w nim »niedorzeczności«. Owe wątpliwości przestają mieć sens, kiedy widzi się bohatera z perspektywy personalizmu chrześcijańskiego”. G. ZIÓŁKOWSKA: *Etos chrześcijański w „Ludziach bezdomnych”*. W: *Glosariusz od Młodej Polski do współczesności. Materiały do kształcenia literackiego w szkole średniej*. Red. T. PATRZAŁEK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 47–48.

⁹ Wcześniejsze spotkania Podborskiej i Judyma nie są uprzednio umawiane, przypadkowo spotykają się w Cisach.

Czytanie Judyma

Nie chciałbym tu streszczać wielokrotnie opisywanej recepcji powieści Żeromskiego, zamiast tego skupię się na rekonstrukcji sposobów interpretacji postaci Tomasza Judyma. Mimo liczby mnogiej w tytule powieści trudno ukryć, że spośród licznych postaci „bezdomych” na pierwszy plan wysuwa się Judym i jego psychika – nawet nie tylko z powodów czysto ilościowych, ale przede wszystkim z powodu komplikacji życia psychicznego tego bohatera. Zadaniem lektury powieści będzie właśnie poradzenie sobie z tą złożonością postaci – wewnętrznie sprzecznej, skonfliktowanej z otoczeniem, ale też z sobą samym, a jednocześnie mocno sugerującej dość jednolite interpretacje: choćby przez pryzmat kategorii ofiary, służby, ascezy czy konspiracji.

Na czym zatem polegały sposoby redukcji złożoności postaci Judyma? *Ludzie bezdomni* od początku stali się powieścią legendarną, ewangelią lewicowej inteligencji. W znanym wspomnieniu, tuż po śmierci Żeromskiego, Stanisław Posner pisze:

Dzisiejsze pokolenie nie rozumie, nie może zrozumieć wrażenia, które uczyniła ta powieść. Nie była to tylko piękna, wspaniała książka. Była to ewangelia, dosłownie „Zwiastowanie Dobrej Nowiny”! Był to Czyn! Każdy pepeesowiec widział w tej książce obraz swojego życia i swojego marzenia, „złocistą od miesiąca” drogę prowadzącą przez moczary ówczesnego życia zbiorowego. Nie czytaliśmy jej, tylko wchłanialiśmy ją jak pielgrzym wodę źródlaną wchłania, znużony długą wędrówką¹⁰.

W wypowiedzi Posnera w charakterystyczny dla lewicy początku XX wieku sposób łączy się socjalistyczny program polityczny z kodem religijnym, chrześcijańskim, tak jakby jedynym językiem służącym do artykulacji pracy dla biednych i wyzyskiwanych był język ofiary, męczeństwa, poświęcenia. Oczywiście, tej metaforyce sprzyjało także faktyczne ryzyko lewicowej konspiracji, która zmuszała do ciągłego oczekiwania na aresztowanie i przyszlą zsyłkę, tak jak pierwsi chrześcijanie musieli obawiać się prześladowań i męczeństwa.

W podobnym duchu wspomina powieść Adam Grzymała-Siedlecki:

¹⁰ S. POSNER: *Stefan Żeromski. Charakterystyka w świetle wspomnień*. Warszawa 1926, s. 21.

Socjalizm *Ludzi bezdomnych* nie jest beletryzowanym marksizmem. Jest on po prostu zbuntowanym chrystianizmem. W całej pełni wydobyto nam przed oczy sprawę proletariatu, nędzy, zdżyczenia, zezwierzczenia wydziedziczonych i spróbowano uderzyć tą nędzą w sumienia. Myślę też, że *Ludzie bezdomni* więcej od tysiąca broszur agitacyjnych przyczynili się do zwerbowania inteligencji dla idei PPS.

Powieść Żeromskiego pozostanie też na zawsze świadectwem idealizmu pierwszych poczynań polskiego socjalizmu. Pieczętujący się męczeństwem jak herbem, socjalizm ówczesny o całą dal utopii odbiegał od tego, co dziś w nim widzimy¹¹.

Ludzie bezdomni przedstawiają początkowy etap rozwoju polskiej zaangażowanej lewicowo inteligencji, gdy każda forma działalności mogła szybko skończyć się klęską – Grzymała-Siedlecki określa ówczesnych działaczy „maniakami albo kapłanami programu. A programem ich było serce”¹². Socjalizm wspomniany po latach przez cytowanych autorów mniej jest nowoczesnym programem politycznym, opartym na systematycznej ideologii, a bardziej – ryzykowną działalnością, wywołaną jakimś przeżyciem, uczuciem, potrzebą zaangażowania. O wiele mniej przypomina systematyczną pracę, jaką w tym samym czasie wykonywali działacze socjaldemokracji niemieckiej, a bardziej – irracjonalne zaangażowanie religijne, dlatego tak często mowa o ofierze, męczeństwie, świadectwie, wyrzeczeniu osobistego szczęścia, by być wiernym sprawie¹³.

Kod religijny użyty do opisu socjalistycznego zaangażowania sprawił, że mogły powstać interpretacje, które nie traktowały już owego kodu jako metaforycznego i zsekularyzowanego, użytego tylko do ujęcia sytuacji politycznej, ale próbowały aktywować jego sens źródłowy. Tekstem zapoczątkowującym takie podejście jest artykuł Karola Ludwika Konińskiego:

Problemat „*Ludzi bezdomnych*” został już w sumieniu polskim osadzony głęboko i wstrząsająco. Tragedia doktora Judyma, syna proletariatu, który w przeddzień założenia domu własnego rzuca szlachetną kobietę, ukochaną i kochającą, albowiem nie czuje w sumieniu swoim prawa do domu [podkr.– K.L.K], domu zbudowanego na tle świata bezdomnych – ta tragedia, jeśli nie zostanie przeżyta przez czyjeś sumienie, to sumienie takie nie ma prawa

¹¹ A. GRZYMAŁA-SIEDLECKI: „*Ludzie bezdomni*” po swych latach dwudziestu. W: IDEM: *Ludzie i dzieła*. Wybór A. OKOŃSKA. Kraków 1967, s. 299.

¹² Ibidem.

¹³ Zob. ibidem.

nazwać się sumieniem chrześcijańskim. Żeromski sięgnął tu i zaszarpał najgłębszymi trzewiami *animae naturaliter christianae*. Jesteśmy tu w obliczu najbardziej oryginalnego i bezpośredniego „naśladowania Chrystusa”. Z głębi tego prostego „żał mi tych ludzi” – wyrasta irracjonalny nakaz samoukrzyżowania się, ofiary z największego postulatów indywidualności: z miłości budującej dom własny. Jesteśmy świadkami wielkiego misterium – odkupienia grzechu pierworodnego i indywidualności [podkr. – K.L.K.]. I kto tylko ma zrozumienie dla religijnej strony życia, ten i bez głębokiego wstrząsu ducha nie odłoży tej książki o bezdomnych¹⁴.

Zanim Koniński przejdzie do swojej interpretacji religijnej, rozstrzyga już motywację Judyma – ten „rzuca” Joasię, bo nie czuje prawa do domu. Zakłada zatem umotywowaną decyzję głównego bohatera, który rezygnuje z życia rodzinnego, by – tu już zaczyna się strona irracjonalna – posłuchać nakazu samoukrzyżowania. Jaka jest funkcja tej ofiary? Według Konińskiego, Judym rezygnuje z indywidualności – z budowania w społeczeństwie tego, co jednostkowe, własne, nawet egoistyczne. To jakieś marzenie o drodze do pierwotnej jedności, o ucieczce z nowoczesnego świata, w którym jednostka jest coraz bardziej oddzielona, odizolowana od wspólnoty. Ale czy naprawdę w przypadku Judyma można mówić o takiej decyzji? Czy Judym faktycznie wchodzi w jakąś wspólnotę biednych, wyzyskiwanych? Wydaje się, że gest Judyma właśnie pogłębi jego „indywidualność” społeczną. Konińskiemu zapewne chodzi jednak o wspólnotę mistyczną, do której droga prowadzi właśnie przez jednostkową kontemplację. Porównuje legendę o Aleksym i legendę o Judymie, by napisać, że „obie są wyrazami życia w atmosferze absolutu”:

Życie Aleksego w tym ryzostoku na podwórzu pałacu swego to była modlitwa. Ale i postępek Judyma był modlitwą swego rodzaju. Nie o to szło, żeby mu żona miała przeszkadzać w pracy dla „ludzi bezdomnych”. Szło o to, aby się nie wyodrębnić swoim szczęściem spośród nieszczęścia tamtych, które mu całą duszę zaległo. Szło o to, aby na całe życie utrzymać to nieme załamanie rąk. Szło o jakąś wielką, cały żywot wypełniającą „modlitwę prostoty” – używając tu wyrażenia teologów – przed bezmierną ludzką niedolą¹⁵.

W komentarzu do artykułu Konińskiego Jan Błoński zauważył, że „Judym jest z ducha bardziej zakonnikiem aniżeli lekarzem napeł-

¹⁴ K.L. KONIŃSKI: *Problemat „Ludzi bezdomnych”*. 50. rocznica śmierci Stefana Żeromskiego. „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 48, s. 5.

¹⁵ Ibidem.

nionym »pozytywną« scjencją”¹⁶. Zaskakująco łatwo można przejść od dostrzeżonego przez Posnera czynu do kontemplacji zakonnika. Czy te dwie interpretacje muszą być sprzeczne? Czy da się pogodzić aktywność działacza socjalistycznego z biernością zakonnicy modlitwy? W obu przypadkach mamy do czynienia z opuszczeniem codziennego mieszczańskiego świata i wyjściem ku innemu życiu, życiu, którego racjonalność nie mieści się w granicach „normalnych” wyborów. Sam Koniński będzie się starał osłabić radykalność decyzji Judyma i pokazać, że chrześcijanin powinien postępować bardziej dialektycznie, szukać kompromisu między absolutnym współczuciem a rozstrzygnięciami nieabsolutnymi – na przykład jednocześnie dbać o swoją rodzinę oraz o biednych, płacąc „dobrowolnie na rzecz opieki społecznej”.

Kolejne ważne pojęcie w tym kontekście wprowadza Krystyna Jakowska, pisząca o wyborze ascezy. Decyzja Judyma ma „aspekt niezrozumiałości, nieracjonalności gestu ofiary składanej [...] na ołtarzu bliżej nieskonkretyzowanej służby społecznej”¹⁷. Ten gest nabierze częściowej zrozumiałości w kontekście konspiracji, inspirowanej głównie przez Korzeckiego. W odpowiedzi na śmierć Korzeckiego i konieczność kontynuowania jego pracy konspiracyjnej Judym ma wybrać ascezę. Jakowska mówi o ascezie przyjętej racjonalnie, ale dodaje:

Pozostaje bowiem do ochrony druga strona medalu – drugi wariant ascezy, mniej dziś – i zawsze – zrozumiały, akt ascezy irracjonalnej. Sądzę, że do przyjęcia dopiero po zrozumieniu ascezy bardziej oczywistej. Tu mieściłby się Judym rozumiany nawet tak, jak się go dziś powszechnie rozumie, jak literalnie narzuca tekst. Byłby to zresztą akt jasny dla ludzi, którym zdarzyło się głębiej zetknąć z chrześcijaństwem, albo czytali Brzozowskiego – lub biografie Korczaka [...]”¹⁸.

Asceza to wyzwolenie od wątpliwości dotychczasowego życia, odcięcie się od dotychczasowych problemów i związanie swojego życia z jakąś ideą, obowiązkiem. Tak jest w przywołanym przez Jakowską fragmencie listu Korczaka: decyzja o niezakładaniu własnego domu to jakby zabicie samego siebie. Dodajmy: zabicie, a jednocześnie narodziny do nowego życia, które będzie służbą. Wtedy służba i obowiązek

¹⁶ J. BŁOŃSKI: *Kilka myśli, co nie nowe*. Kraków 1985, s. 24.

¹⁷ K. JAKOWSKA: *Judym-konspirator, czyli o koszcie społecznym współczesnej lektury „Ludzi bezdomnych”*. W: *Zeromski. Tradycja i eksperyment*. Red. J. ŁAWSKI, A. JANICKA, A. KOWALCZYKOWA, G. KOWALSKI. Białystok–Rapperswil 2013, s. 443.

¹⁸ *Ibidem*, s. 449.

pozwalają pokonać chaos wcześniejszego życia. Wydaje się, że bardzo trafnie pisze o tym Jan Sten: „Obowiązek jest tym szkieletem, który postaciom Żeromskiego zapewnia jedność duchową: ulegają mu ślepo – pod grozą rozprzężenia wewnętrznego i zagłady”¹⁹. Właśnie zwiążanie się z jakimś obowiązkiem, ideą, ofiarą to szansa na wymknięcie się komplikacjom nowoczesnego życia, pełnego kompromisów, pokus, a jednocześnie wymagającego codziennej, żmudnej pracy.

Przywołane dotychczas interpretacje *Ludzi bezdomnych* skupiały się na ostatniej scenie powieści: były próbami zrozumienia decyzji Judyma dzięki osadzeniu jej w kontekście działalności konspiracyjnej, a także doświadczenia religijnego, właściwie mistycznego. Ich wspólnym założeniem było to, że Judym jest w stanie podjąć decyzję²⁰ – dokonać wolnego wyboru życia konspiracyjnego czy *quasi*-zakonnego, wybrać ofiarę i męczeństwo zamiast życia mieszczańskiego. Jan Sten zauważa, że „Żeromski urywa swój utwór w chwili, gdy ofiara spełniona została. O Dniu jutrzejszym dra Piotra, pani Ewy, doktora Judyma nie mówi nam Żeromski”²¹. Interpretacje decyzji Judyma często odnoszą się do czasu po zdarzeniach powieściowych, tak jakby w jego decyzji rozstrzygnęła się już cała jego przyszłość, tak jakby owa decyzja otwierała prostą drogę służby i nie mogła już ulec zmianie.

Krytycy zmagający się z ostatnią sceną powieści również często zgłaszali jednak zastrzeżenia co do charakteru decyzji Judyma. Przywoływany Jan Sten pisze: „»Człowiek bezdomny« odtrąca od siebie kochaną i wierną kobietę, pchany nieświadomą koniecznością ofiary, właściwie może swobody – cierpienia”²². Skoro konieczność ofiary jest nieświadoma, to czy w ogóle można mówić o decyzji? Czy nie będzie to raczej sytuacja zdeterminowana nieświadomymi przeżyciami i przypadkowymi kontekstami? Uwaga krytyków przesuwają się wtedy z pytania o sens decyzji Judyma na zagadnienie bezpośrednich i pośrednich przyczyn takiego postępowania:

Wielkie słowo, rzucone jak rękawica społeczeństwu. Gromkie hasło, całkiem naprawdę przypieczone straszną ofiarą z własnego i cudzego szczęścia – zjawilo się nagle, niespodzianie, po okresie ślimaczego pełzania lub gąsienicznych zygzaków. A pod wpływem

¹⁹ J. STEN: *Dusze współczesne...*, s. 13.

²⁰ Teresa Walas zwraca uwagę, że zakończenie *Ludzi bezdomnych* „nie posiada w obrębie powieści dostatecznego uzasadnienia”, a „wyobraźnia Żeromskiego jest nie tylko czuła na cierpienie, jest również – okrutna”. Okrucieństwo zostaje prześlone motywacją społeczną, ideową, psychologiczną. Zob. T. WALAS: *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905)*. Kraków–Wrocław 1986, s. 228–229.

²¹ J. STEN: *Dusze współczesne...*, s. 13–14.

²² *Ibidem*, s. 12.

czego? Lub może pod czyim wpływem? Korzeckiego, genialnego jasnowidza swej własnej duszy, który pragnie trwożę przed śmiercią i zaświatem zniczyć lub przemienić w spokojne, świadome chcenie zgonu?²³.

„Ślimacze pełzanie” i „gąsienicze zygzaki” w opozycji do wielkiego słowa, gromkiego hasła wskazują niestabilność postawy Judyma, który w zasadzie nie przeczuwa swojej decyzji, nie przygotowuje na nią nie tylko otoczenia, ale i siebie. Kolejny krytyk podkreśla charakterologiczne braki Judyma:

Gdyby był to człowiek silny, zharmonizowany wewnętrznie i przy gorącym fanatyzmie spokojny i twardy jak spiż, ofiara, jaką ponosi, i krzywda, jaką wyrządza kochance, nie sprawiałaby tak bolesnego wrażenia, uważalibyśmy je bowiem za konieczność logiczną. W danym wypadku jednak konieczności dopatrzeć się trudno, a postępek Judyma przypomina gwałtowne wybuchy „szewskiej pasji”, której szlachetny, ale nerwowy nad miarę ideolog podlegał niejednokrotnie²⁴.

Zarówno Cezary Jellenta, jak i Ignacy Matuszewski widzą jednostkę, która nie przygotowuje swojej decyzji, działa pod wpływem chwilowego nastroju, przypadku. Konsekwencją tych obserwacji będzie odebranie Judymowi pozycji aktywnego podmiotu:

Sam na sam chce zostać z zadaniem swego życia – i zostaje. Zresztą źle mówię „zrywa”, „chce”, „zostaje”. Judym jest bohaterem swych losów mniej więcej w tym stopniu, w jakim retorta jest rodnikiem związku, który w niej powstaje. „Dajmonion” Judyma, owo dziwne fatum duszy ludzkiej, wyrażające się naraz w uczuciach, przekonaniach, prądach czasu, bezlitośnie gna go w kierunku sobie wiadomym.

Judym zaś ma tyle właśnie świadomości, ile jej ma człowiek w krwawym pocie, w męce trudu ziszczający dzieło własnego przeznaczenia, na które od czasu do czasu tylko z najmroczniejszych głębin duszy pada światło jasnowidzenia przyszłości²⁵.

Na czym polega to odpodmiotowanie Judyma? W całej powieści widzimy jednostkę, rzadko podejmującą decyzje, o której trudno

²³ C. JELLENTA: *Ludzie bezdomni*. „Głos” 1900, nr 17, s. 270.

²⁴ I. MATUSZEWSKI: *O twórczości i twórcach*. Warszawa 1965, s. 250.

²⁵ A. POTOCKI: *O „Ziemii obiecanej” Reymonta*. W: IDEM: *Szkice i wrażenia literackie*. Lwów 1903, s. 240–241.

byłoby powiedzieć, że kieruje swoim życiem, ma wyznaczone cele i żmudnie je realizuje: „Nie ma w Judymie – zauważa Magdalena Popiel – nic z pożeranego ambicją młodego człowieka, który siłą woli i charakteru wspina się energicznie po kolejnych szczeblach kariery”²⁶. Ten element ambicji nastawionej na robienie kariery cechował wielu bohaterów literatury końca XIX wieku – głównym medium tej ambicji był pieniądz; może równie ważnym – pokonywanie kolejnych szczebli hierarchii społecznej. To skupienie swego życia na pieniądzu i ambicji w ramach hierarchii klasowej pozwalało osadzić pragnienie jednostki w trwałych strukturach typowych historii nuworyszów. Dlaczego Judym nie idzie tą drogą? Dlaczego nie potrafi związać swojej biografii z karierą, pieniędzmi, pokonywaniem kolejnych szczebli drabiny społecznej?

Przejście między takimi postaciami jak – z jednej strony – Wokulski, Połaniecki, Borowiecki a – z drugiej strony – Judym nie jest łatwe do uchwycenia. Kluczowe nie będzie tu proletariackie pochodzenie Judyma wobec szlacheckiej genealogii innych postaci – znacznie ważniejszy jest ich stosunek do pieniądza. Bohaterowie Prusa, Sienkiewicza i Reymonta też są wewnętrznie skonfliktowani, nerwowi, mają wiele słabostek, ale ich najważniejsze problemy są już rozstrzygnięte – właśnie przez pieniądz, ekonomię, posiadanie: czy będzie to fabryka, czy spółka handlowa, czy nawet gospodarstwo wiejskie, nie ma większego znaczenia. Wola posiadania kształtuje rdzeń ich osobowości, która oprócz tego może być rozdarta. O ile wymienione postacie są podmiotami pragnienia kapitalistycznego, Judym do tego modelu zupełnie nie pasuje. Jochen Hörisch mówi w kontekście przełomu XIX i XX wieku o przejściu od ontosemiologicznego medium pieniądza do nowych mediów audiowizualnych. Pieniądz zapewniał także jedność podmiotu, nowe media mogą obiecać tylko symulację relacji sensu i bytu w walce o uznanie dzięki medialnej obecności. Co się dzieje z podmiotem, gdy przestaje kontrolować go pieniądz? Albert O. Hirschman²⁷ w książce *Namiętności i interesy* skonstruował opozycję między działaniem racjonalnym, opartym na pieniężnej kalkulacji, a namiętnościami, które sterują jednostką, gdy ta nie zmierza do realizacji własnych interesów. Racjonalność homo oeconomicusa opiera się zatem na wykluczeniu emocji, szczególnie emocji związanych z relacjami społecznymi, na rzecz troski o własny interes. Choć teza o racjonalności człowieka ekonomicznego podąża za ideologicznymi wizerunkami kapitalistów, to oddaje stabilizujący charakter podmio-

²⁶ M. POPIEL: *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*. Kraków 2003, s. 86.

²⁷ Zob. A.O. HIRSCHMAN: *Namiętności i interesy. U intelektualnych źródeł kapitalizmu*. Przeł. I. TOPIŃSKA. Kraków 1997.

towości monetarnej – pragnienie posiadania pieniędzy pozwala na abstrahowanie od wielu jakości codziennego życia i skoncentrowanie się na pomnażaniu kapitału. Sytuacja Judyma odpowiada załamaniu się tego projektu. Gdy kończy się podmiotowość monetarna, zostaje po niej coś, co przypomina pierwotny chaos afektów, które nie zostały jeszcze skontrolowane i uwewnętrznione w podmiocie.

Kompleks Judyma

Ludzie bezdomni nie są powieścią biograficzną, toteż choć rozsiiane w tekście informacje wydają się zmierzać ku w miarę jednolitej opowieści o życiu głównego bohatera, nie da się dokonać ich syntezy. Komplikacja prezentacji biografii Judyma może wynikać z położenia nacisku na traumatyczne wydarzenia, które trudno ująć w ciągłej fabule, ale ważnym czynnikiem decydującym o trudności pokazania tej biografii może być również proletariackie pochodzenie bohatera. Julian Brun pisze: „Z galerii »reprezentatywnych« bohaterów Żeromskiego Judym jest bodaj jedynym człowiekiem »podłej kondycji«. Późniejsi związani są zawsze pochodzeniem i kulturą z tradycją szlachecką”²⁸. Życiorysów postaci proletariackiego pochodzenia nie da się uporządkować według wzorów biografii przystosowanych do szlacheckiego czy inteligentckiego pochodzenia. Pod koniec XIX wieku biografie osób z klas ludowych nie miały jeszcze gotowych narracji awansu klasowego.

Nie poznajemy w zasadzie dzieciństwa i młodości Tomasza Judyma ani jego rodziny. A jednocześnie te informacje są tak silnie obecne w powieści, że mamy wrażenie dokładnej znajomości losów bohatera. Żeromski osiąga taki efekt dzięki umiejscowieniu tych informacji w scenach pełnych napięcia albo w trudnych, przygniatających wspomnieniach – dzieciństwo Judyma zostaje właściwie zredukowane do dwóch traum: ojca-szewca i ulicy Ciepłej oraz ciotki. Z tymi dwoma traumami (nie) radzi sobie Judym w zupełnie inny sposób. Pierwszą potrafi wypowiedzieć, drugą częściowo wyznaje tylko bratu.

²⁸ J. BRUN: *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*. Warszawa 1958, s. 47. Zauważmy, że podobne pochodzenie ma jeden z bohaterów *Róży* – Anzelm.

Już w pierwszym dialogu powieści Judym ujawnia swoje pochodzenie – w Luwrze spotyka grupę polskich arystokratek, nawiązuje z nimi rozmowę, w której jednak nie czuje się pewnie, szybko wpada w zakłopotanie. Pani Niewadzka chce prowadzić rozmowę w ramach dyskursu pochodzenia, pyta więc o Judymów, z których miałyby pochodzić młody lekarz. Na to Judym odpowiada: „Ojciec mój był szewcem, a w dodatku lichym szewcem na Ciepłej ulicy. Na Ciepłej ulicy... – powtórzył z kłującą satysfakcją. Uniknął wreszcie chwiejnego gruntu i grzecznych delikatności, w czym nie był mocny i czego się w przesadny sposób obawiał”. A następnie dodaje: „Trzewiki, głównie trzewiki, w dość odległych jedna od drugiej chwilach przytomności, najczęściej bowiem robił po pijanemu awantury, gdzie się dało” (s. 14)²⁹. Co czuje Judym, gdy robi te wyznania? Kłującą satysfakcją! Jego wypowiedź pełna jest powtórzeń (wcześniej powtarza, że pochodzi z Warszawy), tak jakby wypowiadał traumę – trochę automatycznie, trochę bełkotliwie. Ale czy na pewno mamy tu do czynienia z wypowiedzeniem traumy, ze szczerością bohatera, który ujawnia swoje wstydlive pochodzenie? Judym ma satysfakcję ze zrównania się z arystokratycznymi damami właśnie jako syn szewca – nie musi udawać nikogo innego, w Paryżu są jakby równi, rozmawiają wśród dzieł sztuki, następnego dnia pojedą na wycieczkę do Wersalu. Stanisław Eile zwraca uwagę na afektywną ambiwalencję tej sceny:

Gdy Judym jeszcze w Paryżu prowokacyjnie cisnął „damom” swe plebejskie pochodzenie, nie robił tego z dumą parweniusza. Dziwna satysfakcja, z jaką podkreśla, że jego ojciec był nie tylko szewcem, lecz gorzej – lichym szewcem, nałogowym pijakiem i awanturnikiem, wskazuje, że chcąc zachować twarz, znęcał się nad sobą³⁰.

Spróbujmy to ująć dokładniej: Judym odczuwa satysfakcję, gdy znęca się nad sobą, gdy maltretuje swoją psychikę wobec innych, jakby obnażał własną przeszłość, by czerpać przyjemność z zakłopotania osób patrzących na niego i zmuszonych do uznania jego obecności. Ulica Ciepła powróci zaraz w chwili niepewności, czy oczekiwane damy na pewno przybędą na umówioną porę – wtedy bohater czuje się Tomkiem Judymem, a w jego umyśle „snuł się obraz brudnej kamienicy” przy ulicy Ciepłej. W jakich jeszcze sytuacjach bohatera

²⁹ Cytaty oznaczone numerem strony bezpośrednio w tekście odsyłają do wydania S. ŻEROMSKI: *Ludzie bezdomni*. Oprac. I. MACIEJEWSKA. Wrocław–Warszawa–Kra-ków–Gdańsk–Łódź 1987.

³⁰ S. EILE: *Powieść pokolenia. Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni”*. W: *Literatura polska w szkole średniej*. Red. F. BIELAK, S. GRZESZCZUK. Warszawa 1975, s. 362.

nawiedza obraz domu rodzinnego? W drodze do Cisów Judym roz-
tacza wizje wiejskiego „miejsca na dom”:

Ale oto staje mu w oczach inny dom: suterena, wilgotny grób, pe-
łen śmierdzącej pary. Ojciec wiecznie pijany, matka wiecznie chora.
Zepsucie, nędza i śmierć... Co oni tam robili, czemuż mieszkali
w jamie podziemnej, umyślnie zbudowanej na to, żeby hodować
w ciele choroby, a w sercu nienawiść do świata?.

s. 118

To wszystko dzieje się w czasie rozmowy z matką niesfornego
Dyzia, który za chwilę wyprowadzi Judyma z równowagi. Jednym
z najważniejszych afektów, jakie przeżywa bohater, jest wstręt, obrzy-
dzenie do domu rodzinnego. Gdy w drugim rozdziale odwiedza
swoją rodzinną dzielnicę, pełno w nim odrazy do ludzi ją zamiesz-
kujących, do ciasnych podwórek, smrodu. Fantazje o budowie miast
bez suteren i wilgotnych mieszkań to projekty świata, w którym nie
ma rzeczywistości jego dzieciństwa: nowoczesny projekt stworzenia
czystego, zdrowego i rozległego miasta, jako przeciwieństwa brudu,
chorób i chaosu przestrzennego dziewiętnastowiecznych kamienic
czynszowych, otrzymuje w *Ludziach bezdomnych* osadzenia biograficz-
ne. To nie tylko abstrakcyjne marzenia, ale też próba przepracowania
własnego dzieciństwa, od którego Judym zdecydowanie chce się
odciąć, czy raczej je zniszczyć, wymazać, zburzyć, rozwalić te nory
własnych wspomnień.

Bardzo dobrze, choć raczej wbrew swym intencjom, stan proleta-
riatu uchwycił Teodor Jeske-Choiński:

W litość dla wszelakich „bezdomnych”, dla tych, co nie mają czę-
stokroć gdzie głowy skłonić, rzućeni na pastwę wyzysku, wsiąknięta
kropla skrytej, cichej nienawiści. Najmłodszy pesymiści nie kładą
miękkiej ręki pociechy na trud nadmierny, pożerający zdrowie
i nieopatrzność lat wiosennych, nie łagodzą brutalności nędzy
uśmiechem serdecznym, nie usiłują pogodzić biedaka z losem, jaki
mu przypadł w udziale. Ich obrazy nędzy, zwykle bardzo silne,
bezwzględne, potężniejsze od dawniejszych, targają, szarpiają nerwy,
budzą wstręt, nienawiść do walki o byt powszedni. W skargach ich
dźwięczy ponury ton niemocnego buntu, przeklina spętany gniew
na ślepego losu wyroki. Żale ich przypominają zdławiony pomruk
niewolnika³¹.

³¹ T. JESKE-CHOIŃSKI: S. Żeromski: *Ludzie bezdomni*. „Kurier Warszawski” 1900,
nr 47, s. 1-2.

W powieści Żeromskiego nie chodzi o estetyzację biedy, o powieienie ideologemu szczęśliwego biedaka i pogodzenie proletariatu z jego losem. Proletariat w *Ludziach bezdomnych* zaczyna się sprzeciwiać – tak jak Wiktor Judym, okazujący klasową dumę, angażujący się w działalność związkową, w końcu uwięziony i zmuszony do emigracji. Te negatywne afekty, gniew oraz nienawiść, w przypadku Tomasza Judyma zostają jednak przemieszczone – niewiele w nim nienawiści do świata bogatych kapitalistów czy arystokratów, a znacznie więcej autoagresji. „Potężna energia człowieka z ludu” przechodzi nie tyle w melancholijny żal, ile w niepewność, niezdecydowanie, rozmaite lęki. Metafory, jakich używa Jeske-Choiński, świetnie uchwytują wyobraźnię Judyma: spętanie, niewola, zdławienie, a dalej niemoc, bierność, słabość. To wszystko składa się na cenę, którą Judym płaci za skomplikowaną drogę swojej emancypacji.

Ten sam świat proletariackiej nędzy Judym widzi w Sosnowcu. Od razu też dostrzega w brudnych i schorowanych górnikach swoich rodziców: „Najtajemniejsze, najbardziej istotne uczucie wewnętrzne witało w tych ciemnych i brudnych figurach ojca i matkę” (s. 347). Czym jest ta identyfikacja? Jedną z dwu substancji składających się na Judyma jest właśnie bycie szewskim synem – ta substancja określa nie tylko jego tożsamość, ale także owo „Najtajemniejsze, najbardziej istotne uczucie wewnętrzne”, czyli sposób postrzegania rzeczywistości, dostrzegania w niej określonych stron, ich wartościowania. Judym ucieka z ulicy Ciepłej, ale faktycznie wszędzie szuka jej śladów – czy to w Paryżu, gdzie nawet na drodze arystokratek pojawiają się brudne przedmieścia, biedota i fabryki, czy to w Cisach, gdzie z powodu wilgoci zaczyna się epidemia malarii, czy w robotniczym Sosnowcu. Brzmi to dziwnie, ale Judym właśnie widząc nędzę, żyjąc w pobliżu niej, choć sam nie jest nędzarzem, może czuć się u siebie, choć oczywiście te miejsca będzie chciał, musiał zmienić, naprawić, przebudować. Konfrontacja z rodzinną przestrzenią dokonuje się w czasie wizyty na ulicy Ciepłej – Judym odczuwa „fałszywy wstyd”, przykrość sprawiają mu spotkania osób „niskiej kondycji”, a szczególnie wizyta w dusznym, śmierdzącym mieszkaniu jego rodziny. W osobowości Judyma dochodzi do scalenia traum rodzinnych ze wstrętem do przestrzeni proletariackiej, do motłochu, w który miałby się wmieszać. Postrzega tych ludzi jako „sunące ławy robactwa” (s. 51) i ucieka z dzielnicy proletariackiej do „wykwintnej restauracji”.

Gdy Judym ujawnia swoje szewskie pochodzenie arystokratkom, rozpoczyna walkę o uznanie – chce być uznany za to, że jako szewski syn skończył studia i „aspiruje do towarzystwa”. Można powiedzieć, że chciałby wejść do tego świata na swoich warunkach – z tego wynika

jego szczerść. Ta jednak ma swoje granice. Gdy pani Niewadzka pyta, „jakim cudem pan został lekarzem, i do tego – w Paryżu!”, Judym nie udzieli już żadnej odpowiedzi, tylko panna Podborska „cisnęła na mówiącą spojrzenie pełne rozpaczliwego wstydu”³². Odpowiedź na to pytanie padnie dopiero w następnym rozdziale w rozmowie między Tomaszem a Wiktozem. Judym, dotknięty zarzutami brata, że miał wygodne i szczęśliwe dzieciństwo, ujawnia swoje położenie w apartamencie ciotki:

Tak jeszcze stała, gdy mnie wzięła do siebie. Była już wtedy przekwitła, życia dawniejszego nie prowadziła, ale bywało u niej mnóstwo znajomych. Grało to w karty, piło. Przychodzili najrozmaitsi ludzie, młode i stare baby. Tam ja to rosłem „jak różyczka w ogródku”... – mówił z bolesnym uśmiechem. – Pierwszych lat byłem na posyłkach, froterowałem, czyściłem posadzki, myłem w kuchni garnki, rondle, nastawiałem samowary i latałem, latałem bez końca za sprawunkami. Jeszcze dziś pamiętam ten dom, te schody kuchenne! Ile ja tam cierpień... Może we dwa lata wzięła ciotka i wynajęła pokój w korytarzu z osobnym wejściem jednemu studentowi. Płacił niedużo, ale za to miał obowiązek mnie czytać i przygotowywać do gimnazjum. Ten facet mię uczył sumiennie i przygotował. Radek się nazywał... Poszedłem do sztuby. Ciotka płaciła wpis, nie mogę powiedzieć, ale też za to używała na mnie co się zmieści. Dowiedziałem się później, gdy byłem starszy, że dużo przegrała w karty. Wówczas nie rozumiałem wcale tego, co się tam działo. Doświadczałem tylko na sobie bez ustanku, że ciotka jest coraz bardziej skąpa i wściekła. Formalnie wściekła. Opanowywała ją czasami jakaś furia i gnała po pokojach, z jednego w drugi. Nie daj Boże wpaść jej wtedy w ręce! Sypiałem zawsze w przedpokoju, na sienniku, który wolno mi było przywlec z ciemnego pasażyka za pokojem ciotki wówczas dopiero, gdy się już wszyscy goście od niej wynieśli. Kładłem się spać późno w nocy, a wstawać musiałem najwcześniej ze wszystkich. Z czasem gości przychodziło coraz mniej, ale za to wynajęła trzy pokoje, do których wchodziło się ze wspólnego korytarza, sublokatorom. I wtedy nie wolno mi było kłaść się spać przed powrotem ostatniego z tych nędznych nocnych włóczykiów. Wstawać musiałem, gdy jeszcze wszyscy spali. Prał mię, kto chciał: ciotka, służąca, lokatorowie, nawet stróż w bramie wlepił mi, jeśli nie kułaka w plecy, to przynajmniej słowo, często twardsze od pięści. I nie było apelacji. Moje lekcje, gdy Radek się wyprowadził po skończeniu budy, odrabiałem w kuchni, na stole zawalonym rondlami, wpośród ziemniaków i masła. Ileż to razy ciotka mię wyganiała precz, za byle winę!

³² Może to oznaczać, że Joasia, która obserwowała Judyma w tramwaju i знаła jego nazwisko, wiedziała także o jego pochodzeniu i pomocy ciotki.

Ile razy musiałem błagać na klęczkach, żeby mię znowu przyjęła do swego „domu”! Czasami w przystępie świetnego humoru dawała mi swoje rozklapane trzewiki, w których ku szczerzej radości całego gimnazjum chodzić musiałem. Trafiła się zima, kiedy sypało się w prunelowych pantoflach z wysokimi obcasami, albo inna, w której całym ciągu mogłeś być widzieć na śniegu ślad moich bosych nóg, choć niby to były okryte przyszwami. Jakem się tylko przywłókł do piątej klasy, bryknąłem stamtąd. Ale całe moje dzieciństwo, cała pierwsza młodość upłynęły w nieopisanym, wiecznym przestrachu, w głuchej nędzy, którą teraz dopiero pojmuję. A zresztą, a zresztą... co to gadać...

s. 56–57

To jedyna wypowiedź, w której Judym tak szeroko mówi o swojej ciotce, byłej prostytutce, która dzięki zgromadzonemu majątkowi mogła utrzymywać bratanka i zapewnić mu edukację. Potem spadek po ciotce zapewni Judymowi środki na studia, podróże (Szwajcaria, Paryż) oraz na początek praktyki lekarskiej. Ciotka stanowi, nie tylko w powieści Żeromskiego, figurę pośrednika awansu klasowego – sama wydobywa się z nędzy, ale majątek nie przynosi jej społecznego uznania, a także uniemożliwia założenie rodziny i przekazanie osiągniętej pozycji własnym dzieciom. Jej skomplikowane położenie może jednak otworzyć szansę na opuszczenie świata biedoty innym członkom bliskiej rodziny, takim jak Tomasz Judym. Ale wraz z możliwością edukacji oraz majątkiem ciotka przekazuje bratankowi swoje traumy.

Jakie afekty określają ten fragment biografii przyszłego lekarza? Nagromadzenie negatywnych uczuć osiąga tu pełnię – upokorzenie, zawstydzenie przed rówieśnikami, obarczanie winą, przemoc słowna i fizyczna. Te doświadczenia sprawiają, że wytwarza się osobowość oparta na lęku, lęku niewypowiedzianym, przemilczanym. Dopytajmy: lęku kastracyjnym – ciotka nieustannie czymś grozi, czegoś zabrania, nakazuje. Jaką rolę odgrywa Judym w świecie ciotki? Po co zabiera go od brata, skoro na początku ani go nie kształci, ani nie zapewnia mu opieki? Oprócz wykonywanych prac Judym wydaje się spełniać emocjonalne potrzeby eksprostitutki – ale są to bardzo złe emocje, które wyładowują się na jego osobie. Zygmunt Gren próbował uznać wspomnienia Judyma za „kokieterię proletariackiej primadonny”:

Przez całe życie Judym udoskonalał w sobie ten szczegół, wykańczał go, jeszcze jedno dotknięcie pędzla, ostateczne nadanie poluru i glancu, które by z nędznego dzieciństwa uczyniły gustowny, przyzmiłny bibelocik. To już nie była zadra, nie rana, ale wymacerowany,

estetyczny eksponat na użytek wewnętrzny i zewnętrzny, coś, co pozwalało żyć bez nadmiernych komplikacji, parawan, za którym można ukryć swoją osobę, nie narażając jej na zakłócenia z zewnątrz, na obecność osobistości niepożądanych³³.

Zadra i rana czy estetyczny eksponat? – to prowokacyjne pytanie wcale nie musi być alternatywą! Czy nie jest tak, że Judym ze swoich ran zaczyna czerpać estetyczną (i nie tylko estetyczną) przyjemność, pomieszaną oczywiście z bólem wspomnień? Ciotka reprezentuje z jednej strony maltretowanie, ale z drugiej strony – piękno i luksus. Nietrudno sobie wyobrazić, że tak mocno odcinająca się od proletariackiego świata eksprostitutka może być też erotyczną fascynacją nastolatka. Traumatyzacja Judyma powracają w wielu miejscach powieści, najpełniejszy wyraz znajdują jednak w jego masochistycznej fantazji:

Zdawało mu się, że skulony, obdarty, głodny i zdeptany, stojący na samym brzegu upodlenia, jest w ciemnej izbie piwnicznej. I oto zstępuje po schodach ciemna osoba. Słychać cichy szelest jej sukien, pachnący szmer jej nadejścia... Z wolna schodzi, zatrzymuje się na każdym głazie. Niesie w oczach dalekowidzących przedziwne postawienie swojej miłości.

Wolno mu na nią patrzeć, ale jeśli się dźwignie i przemówi jedno słowo błagalne, jeśli dotknie jej ręki wyciągniętej, to wówczas nastąpi coś przeczuwanego, coś, co czyha, co czeka cierpliwie i wlepionymi oczyma patrzy na każde postanowienie.

s. 301–302

Trudno tu nie przywołać piwnicy Wokulskiego – miejsca, z którego trzeba się wydobyć o własnych siłach. Bohater *Lalki* znajduje się na społecznym dnie, ale może je opuścić – nie czekając nawet, aż ktoś poda mu drabinę. Całkiem inaczej Judym – mimo że już dawno opuścił apartamenty ciotki i ulicę Ciepłą, wraca w fantazji do swoich doświadczeń, artykułując je w symbolicznym obrazie piwnicy. Co kształtuje tę scenę? Przede wszystkim zakazy – wolno patrzeć, ale nie można drgnąć: nie wolno ruszyć ani ręką, ani nawet ustami. Zakaz otrzymuje wzmocnienie w postaci ciągłej obserwacji, kontroli – ale podmiot tej kontroli to wcale nie ta postać, lecz „coś” przedstawionego jak sadystyczne *superego*, nadzorujące i karzące zdominowany podmiot. Sama scena przypomina perwersyjny scenariusz, w którym Judym sytuuje siebie w miejscu przyjemnej przemocy innych: zarów-

³³ Z. GREN: *Kokieteria dra Tomasza*. „Życie Literackie” 1960, nr 22, s. 3.

no w jego wyobrażeniu, jak i w autonarracji inni czerpią przyjemność z poniżania go: bicia, kopania, zakazów.

W piwnicznej fantazji Judyma zjawia się ciemna osoba, tajemnicza kobieta. Jej obecność ma wymiar przede wszystkim akustyczny i zapachowy – zauważmy, że nie są to jednak odgłosy ani zapachy ciała: słyhać szelest sukni (a właściwie „sukien” – jakby chodziło o wiele sukien fetyszystycznej wyobraźni), czuć zapach perfum. Zamiast osoby, ciała pojawiają się rzeczy – fetysze zastępujące osobę. To z nich Judym często czerpie satysfakcję, jakby zatrzymywał się właśnie na ubraniach, zapachach, a nie chciał przejść do ciała, przez artefakt właśnie zasłoniętego. Bruce Fink pisze:

Choć może wydawać się to paradoksalne, perwerta podnieca samo aranżowanie operacji (kastracji), która wymusić ma utratę jouissance. Perwert czerpie satysfakcję z odgrywania operacji, która wymaga, by odseparował się od źródła swojej satysfakcji³⁴.

Wiele z działań Judyma ma strukturę przerwane go pragnienia – pociągają go kobiety (Natalia Orszeńska, Joanna Podborska), ale gdy się do nich zbliża, ucieka, rezygnuje, ustępuje miejsca rywalowi. Podobnie z wielkimi projektami czy próbami określenia swojego miejsca w strukturze społecznej – Judym musi wywołać odrzucenie przez innych, jakby ten ból wykluczenia sprawiał mu przyjemność, jakby rzeczy pośredniczące między osobami mogły zastąpić osoby. Freud tak określa fetyszym:

Jeśli chodzi o proces ustanawiania fetysza, pierwszeństwo ma raczej pewien proces przypominający zjawisko powstrzymywania wspomnienia w wypadku amnezji traumatycznej. Również tutaj zainteresowanie niejako zatrzymuje się jak gdyby w drodze, a z grubsza ostatnie wrażenie poprzedzające wrażenie niesamowite, traumatyczne, zostaje zatrzymane jako fetysz. [...] tak często wybierane jako fetysze części garderoby utrwalają moment rozbierania się, ową ostatnią chwilę, w której można było jeszcze uważać kobietę za istotę falliczną³⁵.

Judyma oczywiście fascynują ubrania – suknie ciotki czy arystokratek spotkanych w Paryżu. Nie tylko sam widok, ale też szelest, zapach, dotyk. Spotkana w podróży do Cisów żona urzędnika wywołuje taką refleksję: „Dama była niepiękna i, jak się rzekło, chuda w sposób taki,

³⁴ B. FINK: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej. Teoria i technika*. Przeł. Ł. MOKROSIŃSKI. Warszawa 2002, s. 273.

³⁵ S. FREUD: *Psychologia nieświadomości*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2007, s. 307.

że widzowi mimo woli przychodził do głowy akt dziękczynienia za to, że istnieją, chwała Bogu, szaty damskie i że uwalniają śmiertelnych od widoku dam tego rodzaju – w negliżu” (s. 113). Tylko na pozór fragment wydaje się jasny. I tylko na pozór wynika z chudości kobiety. Jego znaczenie ujawnia się, gdy zestawimy go z innymi sytuacjami, w których Judym uchodzi przed nagością kobiet – właśnie uchodzi, gdyż odczuwa ją jako zagrożenie. Zauważmy, że kobiece otoczenie bohatera *Ludzi bezdomnych* ma problemy z genderem: już w pierwszej scenie Judym siada na ławce obok „starej i wąsatej niańki dwojga dzieci” (s. 4). Ale w pełni ambiwalencja kobiecości zostaje przedstawiona po spotkaniu z arystokratkami:

Nigdy jeszcze nie zbliżał się do takich kobiet. Mijał je tylko nieraz na ulicy, widywał czasem w powozach i marzył o nich z nieugaszoną tęsknotą, w skrytości ducha, do której nie ma przystępu myśl kontrolująca. Jakże często, będąc uczniem i studentem, zazdrościł lokajom ich prawa przypatrywania się tym istotom cielesnym, a przecież tak podobnym do cudnych kwiatów zamkniętych w czarownym ogrodzie. Zarazem przyszły mu na myśl jego kobiety: krewne, znajome, kochanki... Każda mniej lub więcej podobna do mężczyzny z ruchów, z ordynarności, z instynktów. Myśl o tym była tak wstrętą, że przymknął oczy i z najgłębszą radością słuchał szelestu sukien, którego jeszcze uszy jego były pełne. Każdy bystry ruch nogi wysmukłych panien był jak drgnienie muzyczne. Połyski ślicznych mantylek, rękawiczek, lekkich krez otaczających szyje, rozniecały w nim jakieś szczególne, nie tyle namiętne, ile estetyczne wzruszenie.

s. 19

Kobiety Judyma są w różny sposób podobne do mężczyzn. Na czym miałyby polegać owo podobieństwo? I dlaczego budzi aż wstręt? Przykładem takiego niechętnego spojrzenia na proletariuszki może być wizyta w fabryce cygar, gdzie pracuje bratowa Judyma. Zniszczona kobieta ma zielone zęby, spalone wargi, ziemistą twarz. Wydaje się, że Judyma przerażają kobiety zbyt odkryte – zarówno cielesnie, jak i emocjonalnie, a szczególnie te, które nazbyt się do niego zbliżają. Znacznie lepiej czuje się w towarzystwie kobiet zakrytych nie tylko sukniami, szalami, welonami i rękawiczkami, ale też murem klasowych uprzedzeń. Żeromski umieszcza fascynację Judyma kobietami arystokracji w nieświadomości. Pragnienie to zostało wyparte, gdyż nie mogło zrealizować się w studenckiej rzeczywistości, pozostała tylko zazdrość – ale nie wobec faktycznych partnerów upragnionych kobiet, lecz wobec lokajów, a zatem mężczyzn, którzy są blisko, choć nie nazbyt blisko. Nic dziwnego zatem, że dochodzi tu do znaczącej

podmiany. Estetyka zastępuje erotykę, nie chodzi bowiem o ciało kobiety, lecz o zmysłowość jej ubrań. Fetyszyzm Judyma przejawia się w estetyzacji zmysłowości – dla Judyma rzeczywistość zmysłowa staje się akceptowalna dopiero wówczas, gdy stanie się uporządkowanym artefaktem. I dotyczy to zarówno ciał ludzkich, jak i przestrzeni – tam gdzie odsłania się ciało (męskich, wąsatych albo chudych kobiet) albo przestrzeń biednych, często nieubranych ciał (ulica Ciepła), tam Judym odczuwa wstręt, a zatem afekt związany z wyznaczeniem granic bezpiecznego świata.

Miejsce Judyma

Jak przystało na dobrego realistę, Żeromski przeprowadza swego bohatera przez różne sfery społeczne – od robotników przez biedną inteligencję, wykształcone mieszczaństwo aż po arystokrację. W żadnej z tych klas Judym nie znajduje swojego miejsca, z żadną z tych grup się nie identyfikuje. Jak pisze Henryk Markiewicz, Żeromski przedstawia bohaterów „jak gdyby zawieszonych w międzyklasowej próżni”³⁶. To trafne sformułowanie wymaga wyjaśnienia. Doświadczenie społecznej próżni nie należy do oczywistych życiowych sytuacji; przeciwnie – opisuje sytuację osób żyjących w rzeczywistości nowoczesnego kapitalizmu, rzuconych w nieokreśloną kondycję proletariatu (także „inteligentnego”) albo wyrwanych z własnej kasty, często zanikającej z powodu proletaryzacji. Historia rodziny Judymów to nie tylko trauma patologicznej rodziny, ale też historia upadku sproletaryzowanych rzemieślników, kojarzących swoje pochodzenie z typem „pewnej rodziny małowieszczańskiej, która nędzną egzystencją swoją pędziła za panowania króla Jana Kazimierza” (s. 20–21). W miejsce tego świata pod koniec XIX wieku powstaje proletariat fabryczny, do którego dołącza Wiktor Judym. Żeromski zarysowuje jedną z dwóch typowych dróg powstawania proletariatu przemysłowego – oprócz emigracji ze wsi to głównie sproletaryzowani rzemieślnicy tworzyli załogi nowych fabryk. Tomasz Judym ma dość złożony stosunek do proletariatu – to mieszanka protekcyjnej woli pomocy z fascynacją fizyczną siłą, mieszanka odrazy i dumy: „W jego społecznictwie,

³⁶ H. MARKIEWICZ: *„Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego*. Warszawa 1975, s. 9.

obok indywidualistycznej ambicji, zwraca uwagę dwoisty stosunek uczuciowy do świata wyzyskiwanych i nędzarzy, stosunek, w którym mieszają się z sobą – litość i odraza³⁷. Na afektywną rozbieżność Judyma zwrócił też uwagę Cezary Jellenta:

Judym tak przerósł swoje rodzinne środowisko subtelnością i wykwintem, że niewysłowienie męczy się jego wspomnieniem i przebywa istną agonią, gdy zajrzał na dawne poddasze rodziców. Jego ustrój nerwowy już nie znosi brudu, kłamstwa, trywialnej mowy i zaniedbanej wymowy, a nozdrza przechodzą katusze. Ale zarazem nie pozwolił sobie dorosnąć do bieguna przeciwnego – do szczęścia i smaku wybrańców społecznych, a po prostu dlatego, że miał sumienie i czerwia altruizmu w sercu³⁸.

Kompleks niższości³⁹ opisuje tylko jedną stronę osobowości Judyma, równie istotną rolę odgrywa poczucie wyższości wobec proletariatu. Droga Tomasza Judyma zdecydowanie przekracza typowe schematy biograficzne ludzi końca XIX wieku: jego przypadek to rzadki przykład awansu klasowego, zdobycia wykształcenia dzięki pomocy ciotki. Nietypowość tej sytuacji odpowiada za wytworzenie społecznej próżni – możemy zapytać, co określa ową próżnię? Próżnia odnosi się przede wszystkim do terażniejszości Judyma, który wraca z Paryża i próbuje znaleźć w Warszawie, Cisach i Sosnowcu miejsce – zarówno miejsce przestrzenne, jak i miejsce w społeczeństwie. Ta próżnia lokuje się między substancją traum dzieciństwa przekształconych w masochistyczny i fetyszystyczny kompleks a potencjalnością przyszłych pozycji społecznych, programów egzystencjalnych, które widzi przed sobą Judym, i które po kolei odrzuca.

Dialektyka pochodzenia i pragnienia wyraża się w dwóch opozycjach: w dualizmie substancji i w dwóch długach, które Judym ma spłacić. Pierwsze przeciwstawienie zostaje wyartykułowane w czasie spotkań z arystokratkami w Paryżu: „Judym czuł, że wtargnął do towarzystwa tych pań. Rozumiał swą niższość społeczną i to, że jest w tej samej chwili szewskim synem tudzież aspirantem do »towarzystwa«. Odróżniał w sobie te obydwie substancje i do krwi gryzł dolną wargę” (s. 18). Szewskie pochodzenie i arystokratyczna ambicja – co spaja te dwa bieguny? Nic. Tylko autoagresja, jakby różne substancje bohatera walczyły z sobą, „gryzły się”, próbowały zniszczyć drugi

³⁷ Ibidem, s. 21.

³⁸ C. JELLENTA: *Ludzie bezdomni...*, s. 270.

³⁹ Zob. M.J. TOPOROWSKI: *Prawdziwa miłość Judyma*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 7, s. 2; M. POPIEL: *Oblicza wzniosłości...*, s. 97.

biegun. Dochodzi tu do rozszczepienia „ja”⁴⁰ – pierwsze uznaje rzeczywistość swego pochodzenia, przyznaje się do swojego ojca; całkiem inaczej drugie „ja”, które oddaje się marzeniu – o czym? O kobietach arystokracji? Raczej o fetyszach: ich strojach, zapachach, szelestach ich sukien. Tym dwóm substancjom odpowiadają dwa długi – zwykle pamięta się o „długu przeklętym”, rozumianym jako zobowiązanie do ascezy i służby w imię likwidacji społecznej nędzy. Ale pojawia się też inny dług, rozpoczynający pobyt w Cisach:

Nareszcie, nareszcie! Oto miejsce, gdzie mu będzie wolno włożyć jarzmo i drzeć starą glebę głęboko sięgającym pługiem. Będzie tu siał, będzie pracował za tłum ludzi, będzie oddawał światu wszystko, co wzięł od niego. Nie pożałuje ramion, nie będzie skąpił potu! Niechże wiedzą, jak się wywdzięcza ten z motłochu, kogo przyjmą do swej kultury, komu udziela częsteczki swych praw do czynu.

s. 126

Dług ma być spłacony nie biedakom, lecz światu, a konkretnie – elitom, które dopuszczają młodego lekarza do sfer uprzywilejowanych. Zarówno w dwóch substancjach, jak i w dwóch długach czegoś brakuje – Judym mówi o rodzicach i aspiracjach do towarzystwa, o długu wobec biednych oraz długu wobec świata. Pomiędzy tymi biegunami znajduje się rzeczywistość – prawdziwy dług wobec ciotki. Wszak to ona zapewniła mu edukację i określiła „substancję” jego psychiki. Prawdziwa substancja Judyma, który nie jest proletariuszem, gdyż został z tego świata wyrwany, ale nie jest też nikim innym, bo nigdy w inny świat nie wszedł, to niemożliwe miejsce i niemożliwe pragnienie – to miejsce utrzymanka eksprostytutki, którego pragnienie i fantazja złączyły się z figurą ciotki. Historia Judyma będzie serią prób znalezienia miejsca w różnych klasach społecznych, związania swojego pragnienia z różnymi osobami, ale zawsze zakończy się rezygnacją, ucieczką, klęską. Prześledźmy ciąg tych klęsk.

Judym wraca do Warszawy jako świetnie wykształcony lekarz. Oczywiście będzie w tej sytuacji rozpoczęcie kariery lekarskiej, znalezienie miejsca w mieście, gdzie spędził prawie całe życie. Tu chce zostać, choć od początku ma wątpliwości, czy uda mu się odnaleźć w wielkomińskiej konkurencji, z czego podśmiewa się jego brat, robotnik, który bez problemu znajduje kolejne prace. Judym szybko dostaje się do świata inteligencji medycznej – wygłasza odczyt w salonie Czerniszów. Postać lekarza Czernisza to jakby spełnienie możliwej

⁴⁰ Freud omawia ten problem w artykule *Rozszczepienie ja w procesie odparcia*. Zob. S. FREUD: *Psychologia nieświadomości...*, s. 311–315.

biografii Judyma: wywodzi się z biedy, ale wychodzi z niej dzięki pracy i edukacji, a jego żona pochodzi ze „zrujnowanej rodziny półarystokratycznej”, razem prowadzą dom otwarty dla inteligencji. To osoby mocno ulokowane w bogatym inteligenckim mieszczaństwie, z dawno już osłabioną potrzebą podejmowania problemów społecznych (Czerniszowa była kiedyś bojowniczką emancypacji). Judym wchodzi w lekarskie towarzystwo z bardzo mocną pozycją – od razu ma wygłosić odczyt o paryskich nowościach medycznych. Zanim jednak dojdzie do przedstawienia wykładu, Żeromski wprowadza nas w przeżycia bohatera przed wizytą – to nie tylko rozbudowany zapis tremy, ale też ciąg lęku, zakłopotania, w końcu przerażenia. Sam odczyt okazuje się wielką kłęską – chyba nie tylko z powodu poruszenia kontrowersyjnych spraw sytuacji biednych, te bowiem wszyscy dobrze znają, lecz także z braku przedstawienia programu działania, poza lirycznymi projektami i odwołaniem do „przyrodzonych praw stanu” lekarzy. Etyczny czy liryczny projekt Judyma domaga się od lekarzy uwzględnienia całości społeczeństwa, a zatem leczenia nie tylko konkretnych chorób, lecz także zmiany miejsc pracy, które wywołują choroby, czy poprawy warunków mieszkaniowych. Obiektem jego ataku staje się bogactwo – zarówno samych lekarzy, jak i ich pacjentów.

Ten wykład, który miał być wielką prowokacją, nie ma żadnego oddziaływania – narrator komentuje: „Lekcja ani była dość silna, żeby rozjątrzyć i wstrząsnąć, ani dość nowa, ażeby czymkolwiek olśnić. Patrzone na Judyma ze spokojem i bez gniewu” (s. 76). Judym zawodzi nawet jako prowokator – przegrywa dyskusję z broniącym filantropii Kaleckim, właściwie jedyną jego propozycją pozytywną są... uchwały, jakie powinno ogłosić środowisko lekarzy. Ale najbardziej dotykający musi być dla niego przywołany przez Kaleckiego przykład dwóch szewców, którzy się skłuli nożami, a lekarz miałby im przekazać „prelekcję o szkodliwości bójek”. Przypomnijmy, że do salonu Czerniszów Judym wchodzi z „wrodzoną szewską strachliwością” – szewskie pochodzenie bohatera powraca w jego afektach, powraca w jego prowokacjach wobec arystokratek, ale nie pojawia się w jego wykładzie, który ma dotyczyć polepszenia sytuacji ludzi takich, jak jego rodzice. Judym uogólnia tam, gdzie powinien posłużyć się biograficznym konkretem. Dlaczego? Dlaczego w odczycie o sytuacji biedoty odwołuje się do statystyk, a nie do własnej historii syna szewca? Jakby kompromitacja intelektualna była obroną przed przedstawieniem swojej biografii, która i tak powraca z powodu wspomnianego obrazu szewców. Na płaszczyźnie intelektualnej Judym przegrywa, gdyż nie rozpoznaje, nie rozumie mechanizmu kapitalistycznego tak wyłożonego przez doktora Płowicza: „Świat jest to chytry przemysłowiec, który

nie myśli wcale pieniędzy zebranych wydawać w tym celu, ażeby biedny pracowniczek mógł sobie lepiej a wygodniej przepędzać życie. Dla sprawdzenia, że tak jest, trzeba zstąpić z wyżyny na padół” (s. 80). To bardzo trafny zarzut – Judyma wiąże z nizinami społecznymi nie faktyczne relacje, nie bliskość, lecz emocje, pamięć, trauma pochodzenia. Realna trauma nie może zastąpić poznawania rzeczywistości, której Judym nie znosi: wydaje mu się przecież wstrętną, odrażającą. Etyka, estetyka i związane z nimi afekty w *Ludziach bezdomnych* zasłaniają ekonomię – faktyczny konflikt klasowy, którego Judym ani nie identyfikuje, ani nie myśli o jego zmianie. Paradoksalnie, cyniczni lekarze mają znacznie lepszą orientację w otaczającej rzeczywistości wyzysku niż marzący o skargach i uchwałach Judym.

Wystąpienie w salonie ma głównie męską publiczność – poza żoną doktora Czernisza, „kobietą wielkiej piękności”, aktywną w różnych społecznych przedsięwzięciach. Czerniszowa próbuje pomóc Judymowi w oswojeniu nieznanego salonu, zachęca go do swobodnych rozmów, a on nawet „powziął dla niej rozpaczliwą sympatię”. Po wykładzie ta sympatia przechodzi w przeciwne nastawienie: „Chwilami czuł dziką wściekłość; miał formalny impuls, żeby powstać i zdzielić tę piękną kobietę pięścią między oczy” (s. 82). Judym w salonie może czuć się upokorzony, ucierpiała jego duma, wystawiona na drwinę innych lekarzy. Dlaczego jednak agresja kieruje się nie w stronę przeciwników, lecz w stronę kobiety, która próbuje otoczyć go opieką, pozwolić mu zachować twarz? Wydaje się, że ta opieka Czerniszowej odpowiada na jego stłumioną potrzebę opieki, otwarcia się⁴¹ – ale niestety tylko w salonowej formie pustej konwersacji. To właśnie rozbudzenie owej potrzeby może być dla Judyma niebezpieczne, bardziej niebezpieczne niż drwiny kolegów. I dlatego ta pomoc może wywołać (przynajmniej wyobrażoną) przemoc.

Fizyczną przemoc Judyma poznajemy w dwóch innych sytuacjach – bicia Dyzia i potyczki z Krzywosądem. Niesforny chłopiec w drodze do Cisów rozdrażnił lekarza swoimi zabiegami wokół jego nogi – lizanej, drapanej, oblepianej błotem, ale przede wszystkim gołej, obnażonej. Co wyprowadziło Judyma z równowagi i sprawiło, że bił bez pamięci mimo historycznych sprzeciwów matki? Przypomnijmy, że w powozie jedzie z tą samą kobietą, której szaty pochwalał za to, że zasłaniają jej ciało. Żeromski w tym rozdziale uchroni głównego bohatera przed kłopotliwą urodą matki, która nie przyciąga większej uwagi narratora, gdyż skoncentruje się na ciele chłopca. Już „wytarte

⁴¹ Zob. J. GILLIGAN: *Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią*. Przeł. A. JAN-KOWSKI. Poznań 2001, s. 224.

niepospolicie” i podziurawione ubranie Dyzia odsłania ciało: widać krew i siniaki na nogach. Nie wygląd chłopca sprawia jednak największe przykrości współtowarzyszom podróży. Chłopiec dość swobodnie zachowuje się wobec osób obecnych w kolejowym przedziale. Dotyka guzików munduru oficera, depcze po odciskach, a przede wszystkim wychyla się przez okno. Tym nieistotnym z punktu widzenia fabuły zachowaniem narrator poświęca zaskakująco dużo miejsca: „Rozkraczywszy nogi stanął na dwu siedzeniach i wychylił się za szybę ruchem tak lekceważącym wszelkie niebezpieczeństwo, że obecni w przedziale zobaczyli raptem odwrotną część jego ubrania zdartą, kto wie czy nie bardziej niż pończochy” (s. 114). Żeromski zasłania zatem kobietę, by całą uwagę pasażerów przenieść na pośladki dziesięcioletniego chłopca, nadmiernie odsłonięte z powodu zniszczonego ubrania. Gdy oficer kończy niebezpieczną, bo grożącą wypadnięciem z pociągu, zabawę, chłopiec zaczyna prowokować Judyma. Wykorzystuje swój patyk, bat, biczysko, by „oburącz świdrować” (s. 115) nogę doktora. Głównemu bohaterowi udaje się uniknąć kolejnych dokuczliwości, gdyż Dyzio zasypia. Po dłuższym odpoczynku okazuje się, że Judym ma odbyć z chudą kobietą i jej synem dalszą podróż, gdyż wszyscy udają się do Cisów, a przygotowano dla nich jeden powóz. W powozie początkowo pasażerowie toczą przyjemną konwersację, a lekarza owiewa wiejskie powietrze i nawet budzi się namiętność do roli. Tymczasem znudzony chłopiec zaczyna odsłaniać ciało Judyma, dotykać go, łechtać i lizać po łydkach. Wsuwa mu także „długi, ostry badył” (s. 119) do nogawki oraz wrzuca błoto za cholewkę kamasza. Judym odpowiada na tę serię prowokacji przemocą, odpycha chłopca, a potem zatrzymuje powóz i bije, aż go boli ręka. Przemoc jest tu reakcją na zagrożenie własnej autonomii cielesnej, na odsłonięcie ciała, dotknięcie łydki – jakby Judym wstydził się swojej nagości i musiał zareagować przemocą na odsłonięcie łydki przez Dyzia. Scena zwykle czytana jako zabawna anegdota ujawnia charakterystyczne dla Judyma pomieszanie negatywnych afektów: z zakłopotania nie potrafi wyjść w żaden inny sposób, jak wykorzystując przemoc, w której szybko się zapomina, jakby sprawiała mu sadystyczną przyjemność. Żeromski buduje w rozdziale *Swawolny Dyzio* ciekawą opozycję. W przedziale kolejowym zachowanie chłopca budzi adekwatną reakcję oficera. Wyciągnięcie Dyzia z otwartego okna zapobiega niebezpieczeństwu groźnego wypadku. Oficer działa zatem w interesie niepełnoletniego, by uchronić go przed zagrożeniem. Zupełnie inaczej Judym – w powozie chłopiec nie robi niczego, co zagrażałoby czyjemukolwiek życiu. Jego dokuczliwe zachowanie wywołuje nieproporcjonalną reakcję Judyma, który grozi: „[...] jeżeli się zaraz nie ustatkujesz, to ci zerznę skórę”

(s. 119). Zauważmy, że autor *Ludzi bezdomnych* już w tytule rozdziału wprowadza dwuznaczność: Dyzio zatem nie jest tylko niesforny, jak wielu innych chłopców, lecz swawolny, co może odnosić się nie tylko do wolnego, samowolnego zachowania, ale też do rozpusty. Marian Płachecki dostrzegł w nagłym wyjściu Wokulskiego z pociągu erekcję⁴². Być może z tego samego powodu z powozu musi wysiąść Judym: by zamienić wstydlive i kompromitujące podniecenie seksualne w przemoc.

Te dwa przykłady pokazują Judyma w sytuacji, gdy przemocą odpowiada na wstyd – upokorzenie po odczycie czy odsłonięciu nagiej łydki. W innych sytuacjach wstydu Judym poprzestaje na różnych formach autoagresji, jak zagryzanie warg. Duże znaczenie ma to, że reagowanie wstydem i agresją ujawnia się w sytuacjach zbliżenia lekarza do mieszczańskiej przeciętności: Judym mógłby zostać warszawskim lekarzem, wejść w medyczne środowisko, ale nie chce, a nie chce, gdyż się boi, że wcale nie zostanie do niego wpuszczony, więc sam odrzuca możliwość porozumienia.

Znacznie mocniej Judym lokuje swoje pragnienia w arystokracji. Paryskie spotkanie uznaje za „zdarzenie kapitalne, coś w rodzaju otrzymania patentu albo fabrykacji pierwszej samoistnej recepty”. Wskaźnikiem pragnienia arystokratycznej rzeczywistości staje się relacja do Natalii Orszeńskiej, zbliżanie się do i oddalanie się od niej. W Paryżu rodzi się złudzenie równości – spotykają się w tych samych miejscach, a przede wszystkim jadą tym samym pociągiem: w nim Judym widzi „nóżkę”:

Stopa w płytkim lakierowanym pantofelku na wysokim obcasie wspierała się o żelazny pręt balustrady, a wysmukła noga w czarnej, jedwabnej pończosze odsłonięta była daleko. Judym przemyślał, komu należy przypisać ten uroczy widok. Poczytywał go za wynik trafu i nieuwagi, toteż lękał się wznieść oczy i tylko z cienia rzęs spełniał złodziejstwo z włamaniem się i premedytacją.

s. 27

To pierwszy etap chyba najbardziej erotycznego przeżycia Judyma w całej powieści. Do zmniejszenia cielesnego i klasowego dystansu dochodzi wskutek... deszczu. Wszyscy chcą się skryć w budce stacyjnej, gdzie Judym może ocierać się o arystokratki: „[...] całe jego ciało zetknęło się z ciałem panny Natalii, odzianym w delikatne, wiotkie suknie. Rozpłomienionymi oczyma wpatrywał się w blade, zimne,

⁴² M. PŁACHECKI: *Bohaterowie i fabuła w powieściach Bolesława Prusa (od „Anielki” do „Lalki”)*. „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9–10, s. 128.

kamienne rysy twarzy o spuszczonej powiekach” (s. 29). Wielokrotnie podkreśla się spokój Orszeńskiej, jakby była rzeźbą. Całkiem przeciwnie podniecony Judym: wydaje się z tych zbliżeń czerpać fetyszystyczną satysfakcję – właśnie dlatego, że cały czas oddziela go od kobiety ubranie.

O ile w Paryżu lekarz i arystokratka podróżują tymi samymi środkami komunikacji, o tyle powrót do Polski oznacza przywrócenie dystansu – już w Warszawie Judym widzi powóz z arystokratkami, Natalia także go rozpoznaje, ale się nie zatrzymują. Jeszcze większy dystans zaznacza się w momencie przybycia do Cisów: po incydencie z Dziem i po wypadku kolejnego powozu Judym musi udać się do celu pieszo, ubrudzony błotem, ze zniszczonym bagażem, ale „co chwila parszając śmiechem”. W takim stanie spotyka obie siostry Orszeńskie z towarzyszkami przejażdżki. Poznaje Natalię, ona odwraca głowę, ale tylko na sekundę. Po tym spotkaniu „stał zmaltretowany”, śmieszny dla samego siebie. Ważnym rozwinięciem relacji do panny Natalii staje się obecność Karbowskiego, konkurenta, zbankrutowanego arystokraty i hazardzisty. Judym śledzi ich spojrzenia, gdy spotykają się na plebanii, i „myślał, że oddałby życie, gdyby te oczy jedną godzinę tak za nim tęskniły” (s. 152). Nienasycona zazdrość miesza się z fascynacją ciałem i zachowaniem Karbowskiego – gdy porównywał się z nim, „czuł to, że całe życie, wszystkie wysiłki, plany, dążenia, jest to jedno wielkie głupstwo w stosunku do życia Karbowskiego”, życia pięknego, wykwintnego jak „tajemniczy kwiat tuberozy” (s. 153). Skąd ta fascynacja upadłym arystokratą? Czy nie staje się on kolejnym fetyszem, który pośredniczy między nim a kobietą – i w ten sposób zabezpiecza przed bezpośrednim kontaktem? A może hazardzista przypomina gości ciotki, którzy u niej grali w karty? Gdy Judym próbuje się zbliżyć do Orszeńskiej, kokietowanej przez miejscowe towarzystwo, podejmuje właśnie temat Karbowskiego, delikatnie krytykując jego osobę. Ale gdy zaczyna mówić o sobie, Natalia zmienia nastawienie:

Tylko gdy później doktor zbliżył się jeszcze i, zachęcony sukcesem, chciał rzecz ciągnąć dalej już nie o Karbowskim, lecz o sobie, struchlał ujrawszy w jej oczach taki blask ponurej dumy, jakiego jeszcze nie widział w życiu. Zdawało mu się, że ten wzrok hetmański, ubliżający mu bez wzruszenia, z głębi przymkniętych powiek wbija się w niego i szarpie na sztuki, rozdziera na strzępy, podobnie jak pazury orlicy ćwiertują żywą zdobycz. Słowa, które chciał powiedzieć, zwinęły się i niby garść pakuł utkwily w gardle.

Blady, ze ściśniętymi zębami, siedział jak przykutny na łańcuchu, nie będąc w stanie ani odejść, ani pozostać.

Zauważmy, że to kolejna wersja „piwnicy Judyma” – tu znowu dominuje kobieta, która samym spojrzeniem unieruchamia mężczyznę. W fantazji dochodzą do głosu z jednej strony podziały feudalne – wzrok hetmański, pazury orlicy, a z drugiej strony upokorzone, poćwiartowane ciało. W kolejnych scenach Judym będzie się zapierał swojej fascynacji Natalią – oczywiście dlatego, że został odrzucony, ale chyba też dlatego, że spełniła się jego fantazja: został odegrany masochistyczny scenariusz zbliżenia się i upokarzającego odrzucenia, całkowitej bierności ofiary. Dystans między nimi dopełnia spotkanie Karbowskiego i Natalii z zagubioną Judymową – oboje ironicznie komentują pochodzenie „ambitnego doktora”.

Judyma przyciąga do arystokracji pragnienie uznania, które jednak można osiągnąć tylko pod warunkiem akceptacji własnej podległości. Tak patrzy (z obrazu) na niego ojciec Korzeckiego: „Zdawało się, że te oczy ani na chwilę nie zwalniają widza i że ciągle maluje się w nich wyraz: ty chamie, ty obdartusie!” (s. 344). Sadystyczne spojrzenie arystokracji reprezentuje na przykład Węglichowski, przy którym Judym doznał „uczucia przymusu, a raczej podwładności” (s. 107). Takie formy feudalnej dominacji pojawiają się nawet podczas oglądania Wenus z Milo, która – jak twierdzi panna Wanda – „Ma całuteńkie plecy poszarpane, jakby ją kto przez cztery dni z rzędu prał ekonomicznym batem...” (s. 15).

Oczywiście, dorosłego Judyma nikt nie bije, ale sceny przemocy – zarówno z czasów dzieciństwa, jak i z epoki feudalnej – powracają w powieści, są też przez głównego bohatera jakby prowokowane w relacjach z kobietami (Orszeńska), jak również ze zwierchnikami. Gdy zaangażowany w reformowanie Cisów Judym nie otrzymuje pozwolenia na udział w spotkaniu władz spółki, odczuwa „spodlenie dumy”:

Ta odmowa nie tyle zmartwiła go, ile jakoś zdegradowała. Judym w ogóle łatwo ulegał złudzeniu, że w samej rzeczy nie ma prawa do mnóstwa przywilejów, które są udziałem innych ludzi. Obecną w nim była pamięć na rzeczy dawne, na pochodzenie i owo jak gdyby bezprawne wejście do życia stanów wyższych.

s. 253

Żeromski buduje postać Judyma ze złamanych ambicji. Z „drapieżnej zazdrości indywidualnej względem cudzego bogactwa” (s. 91) i woli zemsty za wielowiekowe upokorzenia pozostaje „głęboki, rozległy żal” (s. 91). Wszystkie negatywne uczucia – degradacje, upokorzenia, odrzucenia – rzadko wynikają z winy Judyma, który

właściwie nie ma się czego wstydzić: nie zrobił nic złego. Jego podmiotowość determinuje raczej toksyczny wstyd, blokujący nawiązanie pozytywnych relacji z otoczeniem, zmuszający do prowokowania kompromitacji i odrzucenia. Gdy w Cisach jego plany zacznie blokować administracja, sam doprowadzi do kłótni, a zagrożony ciosem Krzywosąda, błyskawicznie pobije administratora, po czym wrzuci go do błotnistego stawu. Istotne, że w tej scenie Judym odpowiada na wzniesioną pięść Krzywosąda – wcześniej nie planuje bójki, dopiero zagrożony przemocą fizyczną, traci świat z oczu i sam ucieka się do przemocy.

Na czym polega arystokratyczna fascynacja „niegodnego parweniusza”⁴³? W tym świecie najpełniej realizują się fetyszystyczne i masochistyczne fantazje Judyma. To świat drogich ubrań, przypominających mu luksusowe mieszkanie ciotki, to świat jej hazardzistów, to zarazem świat fetyszystycznego pośrednictwa, zakrywającego ciało. Ale to także świat, w którym Judym żyje w dialektyce uznania i odrzucenia, różnych form towarzyskiej przemocy, a ta sprawia mu „kłującą satysfakcję”.

Wśród spotkanych w Paryżu arystokratek przebywa także Joanna Podborska, guwernantka pochodząca ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Judym początkowo nie zwraca na nią większej uwagi, skupiony na Natalii Orszeńskiej, ona jednak zna go ze wspólnych podróży tramwajem, prawdopodobnie nie jest dla niej tajemnicą nawet odpowiedź na pytanie, „jakim cudem pan został lekarzem”, skoro „cisnęła na mówiącą spojrzenie pełne rozpaczliwego wstydu” (s. 15). Podborską poznajemy głównie dzięki jej dziennikowi – przedstawia w nim położenie guwernantki ciężko pracującej, ale też niezłe zarabiającej, jej zarobki (62 ruble miesięcznie) są wyższe niż Judyma w Cisach (Judym nie płaci jednak za mieszkanie). W dzienniku młoda nauczycielka dość dokładnie opisuje swoje afekty związane z wykonywanym zawodem. Wyniesioną z domu szlachecką dumę konfrontuje z doświadczeniami lekceważenia przez bogate mieszczaństwo: pisze o splocie niższości materialnej i wyższości intelektualnej, co „tworzy i udelikatnia uczucie dumy” (s. 164). Jednym z ważniejszych tematów rozmyślań Podborskiej są zagadnienia związane z małżeństwem i mężczyznami, pochwały staropanieństwa jako poświęcenia dla innych, szczególnie „macierzyństwa wyższego stopnia”, a także wyrazy nienawiści, gniewu i pragnienia zemsty wobec nachalnego adoratora. Ważnej analizy własnych resentymentów dokonuje autorka dziennika w czasie wizyty

⁴³ A. ZDANOWICZ: *Metafizyka i życie społeczne. Stefan Żeromski wobec problemów współczesności*. Warszawa 2005, s. 120.

na wsi – pierwsze wrażenie spokojnego wiejskiego życia przeciwstawionego miastu, które stworzył „diabeł, i to diabeł bourgeois” (s. 214), ulega osłabieniu w czasie rozmowy z krewnymi, którzy „nie mają żadnych innych widoków oprócz swoich pieniężnych skojarzeń” (s. 215). Nawet wspomnieniowa wizyta w rodzinnym majątku oznacza jednoczesną obecność metafizyki i pieniądza, a szczególnie Żydów, gratów żydowskich w pokoju, gdzie umarli jej rodzice. Pieniądz tak samo przekształcił już wieś, jak miasto – poza jego działaniem ma pozostać tylko ziemia, „która wszystko pożera” (s. 226). Ale w tej ziemi Joanna znajduje odrodzenie, przezwycięża żądzę śmierci.

Podborska, w przeciwieństwie do Judyma, całkiem dobrze radzi sobie w trudnej rzeczywistości – ze swoich dochodów wspomaga dwóch braci, bierze udział w życiu intelektualnym i artystycznym (znowu w przeciwieństwie do Judyma, który czyta więcej literatury rozrywkowej). Judym postrzega ją początkowo wyłącznie przez pryzmat intelektu i etyki – widzi w niej „siostrę-człowieka”, aż nagle dostrzega w niej ciało i po chwili postanawia: „Przecież to jest moja żona”, a potem widzi w niej „narzeczoną” – to wszystko dzieje się jednak prawie wyłącznie w jego wyobraźni, też dość ograniczonej:

Judym nie pragnął panny Joasi jako kobiety, nigdy z niej w marzeniu nie zdierał szat dziewiczych. Pachnące dymy błękitne otoczyły ją i zasłaniały od myśli pożądliwych. Nade wszystko, nad piękność, dobroć i rozum kochał w niej swoją czy jej miłość, ów zaklęty wirydarz, gdzie człowiek wchodzący zdobywał nadziemską zdatność pojmwania wszystkiego. Drżał na samą myśl, że jeśli tej łaski niebios, którą, Bóg jeden wie dlaczego, zobaczył na swojej drodze, dotknie się wołą, jeśli wyciągnie rękę i zechce ujrzeć lepiej to coś zaziemskie, to ono zginie natychmiast. A myśl o zniknięciu szerzyła w nim zimno śmierci.

s. 301

Ten fragment bezpośrednio poprzedza fantazję piwniczną i po prostu prezentuje jej łagodniejszą wersję. Rozpoczyna się fetyszystycznym zabezpieczeniem przed widokiem nagiego ciała – szaty dziewicze muszą zostać. Miejsce miłości ciała, osoby zajmuje miłość... miłości, stanu zakochania, ułudy, też wyobrażonego jako zamknięcie (wirydarz) i wpisane w rejestr sakralny. Wizję tę dopełnia oczywiście masochistyczny zakaz – jakkolwiek dotyk oznacza śmierć, życie sprowadza się do biernego trwania, ruch ręki zaś, nawet woli prowadzi do zagłady. Gdy narrator pisze, że „ciągle płynęły w jego sercu dwie strugi: tęsknota i trwoga” (s. 301), uchwytuje dialektykę pragnienia i lęku. Pod koniec pobytu Judyma w Cisach pragnienie zwycięża

lęk – Judym oświadcza się, zdecydowanym głosem potwierdza swoją miłość. To chyba jedyny moment w powieści, gdy głos Judyma ma „dźwięk decydujący”, a nie wątpliwy albo histeryczny.

Twardość, pewnośc Judyma kontrastują z miękką, ciepłą i pulchną glebą zaoranego pola, w której „Stopy panny Joanny, obute w pantofle, zupełnie ginęły” (s. 306–307). Wzgardzone przez ludzi pole staje się miejscem Judyma: „To jest miejsce, do którego szedł przez całe swoje długie, tułacze życie” (s. 306). Żeromski umieszcza wyznanie miłości w pustej przestrzeni pola, zakopuje stopy zakochanych w ciepłej glebie, ale nie czyni z niej więzienia. Ta gleba zapewnia bezpieczeństwo bez ograniczenia, obciążenia, a także bez zakazu i bez lęku. Tylko gleba może przynieść zapomnienie o traumach i lękach. Ale tylko na chwilę, która zaraz się skończy. Judym wraca do rzeczywistości Cisów – i od razu podejmuje sprawę oczyszczania stawu, początkowo nie chce wchodzić w konflikt, ale wymyślony koncept o leczniczej roli zakładu sprawia, że wdaje się w utarczkę z zarządem Cisów. Pobicie Krzywosąda oznacza opuszczenie Cisów i koniec marzeń o spokojnej przyszłości na wsi. Judym faktycznie żałuje tej straconej szansy, ale gdy przychodzi do niego Joanna, opanowuje go już inny nastrój, mówi:

Musiałem tak zrobić. To nie ode mnie zależało. Teraz mszczą się na mnie moje własne usiłowania. Gdybym był człowiekiem spokojnym, gdybym się zgodził na wszystko... „Kto zмага się ze światem, zginąć musi w czasie, by żyć w wieczności”.

Mówił to zdanie z rozkoszą, z pewnym szczególnym a przyjemnym samochwalstwem, z jakąś czułą dumą. Wtedy pierwszy raz pachnące, małe usta znalazły jego wargi i złożyły na nich cudowną pieśczętę.

s. 317

Bohater powieści czerpie rozkosz z podporządkowania prawu – abstrakcyjnemu prawu sumienia i etyki. Konkurują tu z sobą dwie formy rozkoszy. Pierwsza związana z erotyką, pocałunkiem Podborskiej, przegrywa z rozkoszą służenia prawu, rozkoszą mówienia. Judym ma ochotę mówić, ale Joanna chyba już widzi, że wygrała inna rozkosz – i znika.

Grób Judyma

Ludzie bezdomni zamykają się rozstaniem – Podborska znika, ale Judym zostaje: siedzi, biega, chodzi po ulicach, pastwiskach, lasach, by znaleźć się wśród zabudowań nieczynnej kopalni. Mimo że wokół rozlewa się woda, trafia na suche zawalisko z rozdartą sosną. Zawalisko to dół o głębokości dwudziestu metrów, w który Judym się zsuwa i leży na wznak. W tej pozycji może widzieć obłoki i korzenie rozdartej sosny, słyszy „płacz samotny”. Czy Judym może opuścić to zawalisko? Raczej trudno sobie wyobrazić, że samodzielnie da radę wspiąć się na wysokość dwudziestu metrów. Wydaje się, że szukał miejsca, w którym nikt go nie znajdzie, ukrycia, „żeby go nikt nie widział” (s. 405). Powieść kończy się zatem niedopowiedzianą śmiercią bohatera – nie ma mowy o żadnej realizacji wielkich projektów, a zostaje rozciągnięte w czasie samobójstwo.

Co zmusiło Judyma do autodestrukcji? Dlaczego kilka tygodni między oświadczeniami w Cisach, gdy wydawało się przez moment, że Judym może się wydobyć ze swych traum, a ostateczną katastrofą okazało się ciągiem wypadków doprowadzających bohatera do śmierci? Spróbujmy prześledzić te zdarzenia. Przemoc wobec Krzywosąda wynika z poczucia zagrożenia – administrator chce go uderzyć, co wywołuje przesadną reakcję. W pociągu do Warszawy spotyka dawnego towarzysza podróży, inżyniera Korzeckiego. To dość skomplikowana postać dandysa, konspiratora – a także homoseksualisty. Korzecki odrzuca samą możliwość związku z kobietą, „gospodyni” to dla niego „rzecz okropna”. Zamiast niej woli zapraszać górników na nocne rozmowy. Albo przyjaźnić się z przemytnikiem o dużych, jasnoniebieskich oczach, który jako jedyna osoba rozpaczliwie przeżywa jego samobójczą śmierć, czule dotykając martwego ciała. Także zachowanie Korzeckiego wobec Judyma ma wymiar bliskości:

Wziął go silnie za ramiona i ucałował w usta. Judym oddał mu uścisk, ale czuł się upokorzonym i milczał zmieszany do gruntu. Miał to gnębiące przeświadczenie, jak wówczas wobec Węglichowskiego, że staje się niewolnikiem, zależnym od czyjejś mocnej woli.

s. 334

Korzecki oferuje Judymowi pomoc, opiekę, którą Judym od razu interpretuje jako podporządkowanie, niebezpieczeństwo takiej przemocy, jaką stosowała opiekująca się nim ciotka. Freud pisze, że „Fe-

tysz pozostaje znakiem tryumfu nad groźbą kastracji i ochroną przed nią, pozwala on fetyszyście uchronić się przed losem homoseksualisty w taki sposób, że nadaje on kobiecie ową cechę, za sprawą której jest ona znośna w funkcji obiektu seksualnego"⁴⁴. Judym kilka razy fascynuje się mężczyznami: ciałem robotnika w hucie, Karbowski, w mniejszym stopniu Korzeckim – przed „losem homoseksualisty” chronią go jednak masochistyczne układy z kobietami czy fetyszystyczne fantazje.

Kolejny etap drogi do zawałiska stanowi wizyta Podborskiej. Dzień po śmierci Korzeckiego przyjeżdża, by „spędzić ten cały dzień »kochany« na zwiedzaniu fabryk i rzeczy godnych widzenia” (s. 393). Spotkanie od początku się nie układa – Judym traci pewność siebie, zachowuje komunikacyjny dystans, a zwiedzane miejsca napęniają go smutkiem i przygnębieniem. Dialog o wspólnej przyszłości wypada sztucznie, jakby rozmówcy mówili zupełnie w innych rejestrach. W wypowiedziach Judyma dominuje ironia – pyta „Gdzie zamieszkamy?” (s. 399), gdy chodzą między domami pracowników cynkowni. Potem wyłania się problem prowadzenia domu i konfitur – drobnomieszczańskiego ideologemu⁴⁵. Joanna dokładnie zaprojektowała skromne mieszkanie, przemyślała całe wyposażenie, rzeczy, do których można się przywiązać. Żeromski dokonuje ogromnej transformacji postaci Podborskiej – z intelektualistki tworzy kobietę marzącą głównie o przestrzeni domu i pracy przy kochanym mężu. Dlaczego Judym nie może skorzystać z tego zaproszenia do drobnomieszczańskiego życia pogodzonego z etyką pracy dla biedoty? Odpowiedź udzielona w tekście odwołuje się do etyki, odpowiedzialności, misji. „Ja muszę rozwalić te śmierdzące nory” (s. 401), a dalej: „Nie mogę mieć ani ojca, ani matki, ani żony, ani jednej rzeczy, którą bym przycisnął do serca z miłością, dopóki z oblicza ziemi nie znikną te podłe zmory. Muszę wyrzec się szczęścia. Muszę być sam jeden. Żeby obok mnie nikt nie był, nikt mię nie trzymał!” (s. 403). Wyliczenie zakazów rozpada się na dwie części – wypowiedź o rodzicach wydaje się kłopotliwa logicznie: rodzice Judyma nie żyją, więc nie może ich mieć; ale jednocześnie nie potrafi wyrzucić ich ze swojej pamięci; inaczej z żoną i miłością – Judym może się zakochać i ożenić, ale na przeszkodzie stoi jego psychika: jego masochistyczne i fetyszystyczne pasje. Argumentacja Judyma, która ma wynikać z obawy, że zakiełkuje w nim „przyschłe nasienie dorobkiewicza”, ujawnia i ukrywa zarazem inny scenariusz. Już mowa o „nasieniu” musi wzbudzić czujność – jedyne

⁴⁴ S. FREUD: *Psychologia nieświadomości...*, s. 307.

⁴⁵ Zob. J. KOTT: *O „Księżniczce” Zofii Urbanowskiej*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1. Red. J. KOTT. Wrocław 1950, s. 246.

nasienie, o którym powinien myśleć w czasie spotkania z narzeczoną, to sperma, którą może zapłodnić przyszłą żonę. Judym wyraża zatem obawę przed stosunkiem seksualnym. Łatwiej mu gadać o obowiązku, niż wypowiedzieć własne traumy – zauważmy, że swojej narzeczonej nie zdradzi wcale przeżyć z dzieciństwa, nie opowie o ciotce, tylko będzie podkreślał, że wywodzi się z motłochu, hołoty, innej kasty.

Czy samo zobowiązanie do pracy na rzecz ubogich może w ustach Judyma brzmieć prawdopodobnie? Jak na bohatera, który ma być przedstawicielem zaangażowanej społecznie inteligencji, praca bohatera powieści wygląda bardzo problematycznie. W Paryżu „Pracować mu się nie chciało, iść do kliniki – za nic na świecie” (s. 5). W Warszawie najczęściej widzimy go na spacerach, a prywatny gabinet okazuje się długim czasem bezczynnego czekania na pacjentów, potem lektur powieści. W Cisach, gdzie miał wziąć na siebie jarzmo pracy, do obowiązków należy udział w zabawach kuracjuszy, a o szpitalu częściej marzy, niż w nim pracuje. Dopiero gdy czuje się odrzucony przez Orszeńską, naprawdę poświęca się organizacji szpitala: „Z wolna, w głębi ducha pierwotna chęć do pracy zamieniała się na zgubną pasję. Cały zakład, park, okolica stawały się jego skrytą namiętnością, żyjącym, jak płód, wewnętrznym światem” (s. 248). Tę pasję wspiera dziwny układ, który udało mu się wytworzyć – obchodzi administrację Cisów dzięki pomocy Leszczykowskiego, którego traktuje jak zaufanego współnika, gdyż ten bezproblemowo realizuje wszelkie jego życzenia. Praca Judyma niewiele ma w sobie z systematycznością, więcej – z awanturniczego zaangażowania, dzięki któremu chce szybko zrealizować swój cel, nie licząc się ze sprzeciwem innych. Gdyby Judym był kapitalistą, na pewno nie byłby to kapitalizm etyki protestanckiej; raczej odważne spekulacje, angażowanie kapitału w ryzykowne projekty, które mają przynieść wielkie dochody. Czyni właściwie to samo, co wielu niezbyt odpowiedzialnych inwestorów, tylko nie w imię zysku, lecz w imię idei. Trudno zatem sobie wyobrazić Judyma, który leczy robotników – zresztą nie o to mu chodzi: nie mówi przecież, że musi wyleczyć chorych robotników, lecz że musi rozwalić nory, tak jak wcześniej chciał burzyć warszawskie dzielnice proletariackie.

Marzenie o zniszczeniu budynków podlega racjonalizacji – trzeba je zburzyć, gdyż są brudne, wilgotne, ciemne. Trudniej zrationalizować fantazje autodestrukcyjne, których zawałisko jest ostatnim elementem. Wyobrażenie grobu wykorzystują Judym i Podborska, a Korzecki mówi, że „Człowiek, który utożsamiał się z prawdą, musi czuć radość, rozkosz, wtedy nawet, gdy został pobity [...]. Wtedy nawet, gdy został zmiażdżony” (s. 368). Fantazja o przyjemności cierpienia w imię służby stanowi ważną część refleksji Podborskiej o ludziach,

k którzy „nie bali się zstąpienia do grobu” (s. 181). Sama po śmierci brata marzy, żeby „nie być”, zastanawia się, czy bliżej jej do Antyfony czy Ismeny, czy byłaby gotowa iść kopać grób dla brata. Najpełniej grobowa wyobraźnia funkcjonuje w psychice Judyma:

Jest w przedpokoju ciotki. Spieszy się na lekcje, co żywo, co żywo! Musi się spieszyć, bo, po pierwsze, od tego zależy jego życie, po drugie, może dostać złe świadectwo, po trzecie, ciotka może zauważyć, że tu jest jeszcze, może się we drzwiach ukazać i z wściekłości kopnie go nogą w zęby albo mu plunie w oczy. Musi iść, musi iść... Co prędzej, psie nikczemny! Czemuż go coś w sercu tak niewysłowienie boli? Czemuż daleko gorzej niż wtedy? Zawsze i wszędzie... I jakby cień jego osoby, na małą, na niewymownie małą miareczkę czasu stanęło przy nim coś tak wiadome, coś bliskie, coś najbardziej bliskie, coś tak bliskie jak trumna: samotność...

s. 321

Trauma przemocy izoluje, wrzuca w samotność, sprawia, że trumna kojarzy się z bliskością. Trumna staje się tu pancierzem, mechanizmem obronnym, który zamyka psychikę przed nazbyt bolesnym otoczeniem, a zarazem zmusza do budowania wewnętrznego świata marzeń, które ten świat zniszczą, zbudują na nowo. Grób to także cytowane już określenie domu rodzinnego „suterena, wilgotny grób, pełen śmierdzącej pary” (s. 118). Fragment ten pozwala dokładniej zinterpretować fantazję o niszczeniu domów, nor – spina projekt modernizacji z biografią. Grób, trumna to świat dzieciństwa, do którego Judym cały czas wraca – nawet w fantazjach o jego zniszczeniu. Zniszczyć te domy to zniszczyć grób, trumnę, kryptę⁴⁶, co oznacza nawet więcej niż przepracowanie powracających treści wypartych, gdyż nieosiągalnym celem staje się nowa struktura podmiotu wyleczonego z traum. Gdy Judym trafia do Sosnowca, jego grobową wyobraźnię dopełniają obrazy górników w kopalni: czarnych, zniszczonych, jakby żyjących w grobach. W Sosnowcu śmierć dotyka nie tylko roztrzaskanej głowy Korzeckiego, ale też martwego oblicza Judyma czy twarzy Joanny, która „Była jak maska pośmiertna z gipsu” (s. 404).

Według Freuda, „Gwoli sprowokowania kary przez to ostatnie przedstawicielstwo rodziców, masochista musi wykonać jakiś bezcelowy postępek, musi pracować wbrew własnym interesom, musi zniszczyć perspektywy otwierające się przed nim w realnym świecie,

⁴⁶ O kryptach zob. N. ABRAHAM, M. TOROK: *The Wolf Man's Magic Word. A Cryptonymy*. Trans. N. RAND. Minneapolis 1986.

ewentualnie musi zniszczyć własną realną egzystencję⁴⁷. Gdy Judym mówi Joannie, że musi rozwalić nory, całkiem trafnie stawia diagnozę swoich problemów – musi zniszczyć krypty, w których znajdują się kompleksy nie do opanowania: masochistyczne i fetyszystyczne scenariusze. Siła tych kompleksów okazuje się jednak zbyt wielka – nawet spotkania z narzeczoną wciągają w swój schemat i obiecują przyjemność z bólu rozstania. Judym leżący w zawalisku to ostateczny tryumf tych destrukcyjnych sił – cała postać wycofuje się do krypty, grobu, zostaje całkowicie podporządkowana własnym kompleksom.

Od prometeizmu do traumy pochodzenia

Wieloletnia recepcja *Ludzi bezdomnych* utrwaliła obraz powieści poświęconej misji inteligencji, związanej z osobistymi wyrzeczeniami i ofiarną pracą na rzecz skrzywdzonych i wykluczonych. Tak czyta utwór Stanisław Eile:

Grupa ta [radikalna inteligencja przełomu wieków – P.T.] bowiem, odrzucając zarazem istniejący układ stosunków społecznych i pozytywistyczną aprobatę postępu kapitalistycznego, a z drugiej strony – ideę proletariackiej rewolucji, wytworzyła pojęcie inteligentkiego prometeizmu. Wyrazem tego była proponowana postać działacza-społecznika, który odrzucał nie tylko myśl o zbytku, lecz również spokojne ciepło mieszczańskiego ogniska rodzinnego. Robił to w imię obowiązku, opartego na własnym sumieniu i własnym poczuciu odpowiedzialności, a nie na nakazach etycznych płynących z jakichś źródeł zewnętrznych, reguł religijnych lub norm społecznych⁴⁸.

Hasła odpowiedzialności, sumienia czy prometeizmu lekceważą wewnętrzne problemy Judyma – to, że w swoich działaniach zwykle zachowuje się nieodpowiedzialnie, to, że sumienie odgrywa najważniejszą rolę w wewnętrznym masochizmie⁴⁹, a jego prometeizm ma zmienny kierunek, gdyż oprócz pomocy biednym równie mocno

⁴⁷ S. FREUD: *Psychologia nieświadomości...*, s. 280.

⁴⁸ S. EILE: *Powieść pokolenia...*, s. 375.

⁴⁹ Zob. L. WURMSER: *Das Rätsel des Masochismus. Psychoanalytische Untersuchungen von Gewissenszwang und Leidenssucht*. Gießen 2008.

pociąga go życie wśród arystokracji. Żeromski nie tworzy prostej ewangelii ani powieści tendencyjnej, lecz wprowadza niespotykane w innych powieściach tego czasu komplikacje psychologiczne i społeczne związane z awansem klasowym. Wielu krytyków zwracało uwagę na niestabilność emocjonalną Judyma, na niezdolność do podejmowania decyzji i częste uleganie „szewskiej pasji”, co mogło go czynić niezdolnym do realizacji wielkich projektów etycznych. Rzadko jednak łączono tę niestabilność emocjonalną z dwoma wielkimi traumami pochodzenia – rodzicami z ulicy Ciepłej i ciotką eksprostitutką, z doświadczeniami przemocy i lęku, które zniszczyły jego osobowość.

Biografia Judyma tylko pozornie wygląda na próbę włączenia się do zastanego świata – obawa, że ustatkuje się w mieszczańskim czy arystokratycznym świecie, nie ma żadnych podstaw. Judym odrzuca wszelkie wartości burżuazyjne: nie interesuje go zarabianie pieniędzy, zdobycie pozycji społecznej, nawet nawiązanie relacji przyjacielskich. Elementy kapitalistycznego świata docierają do jego świadomości wyłącznie jako pogłosy – jak wypowiedź doktora Płowicza po jego odczycie, wyjaśniająca wyzysk, czy Kalinowicza poświęcona „rynsztokowi, którym złoto płynie do Francji”. To wypowiedzi, które przypominają, że Judym próbuje działać w rzeczywistości globalnego kapitalizmu, świecie przenikniętym przez pieniądź, mieście „zimnym jak geseft pieniędzy” (o Sosnowcu). Dlaczego Judym nie wpisuje się w ten świat, dlaczego nie próbuje zdobyć majątku? Czy nie mógłby się po etapie młodzieńczego socjalizmu odnaleźć w mieszczańskiej hierarchii wartości? Albo spróbować zdobyć wielki majątek, by dzięki niemu zrealizować ambitne projekty? Tej drogi nie blokują przecież etyka, misja, obowiązek, lecz czyni to niemożliwa do przepracowania biografia. Proletariusz zostaje lekarzem, najlepiej bogatym lekarzem, który wykorzystuje swoje bogactwo do polepszenia losu biedaków – to byłaby prosta droga awansu. Ale Żeromski wpisuje pośrednictwo ciotki, a tym samym osadza Judyma w społecznym nie-miejsku utrzymanka eksprostitutki, zawieszonoego między fetyszami świata arystokracji (suknie, pantofle, ocieranie się) a codziennie doznawaną przemocą, która formuje jego masochistyczny scenariusz kilkakrotnie powtarzany w powieści. Sumienie więcej niż z etyką ma tu wspólnego z sadyzmem, staje się instancją, która znęca się nad Judymem, ale też obiecuje mu przyjemność podporządkowania się swoim regułom. Żeromski napisał utwór o perwersyjnym korzeniu etyki, który uniemożliwia jej rozwój, czy raczej wręcz przeciwnie – wykorzystuje etykę do własnych celów. Ostatecznym celem owej perwersji staje się autodestrukcja, a finałem – konanie w kopalnianym zawalisku.

Zakończenie

Literacki kapitalizm... przedstawia przede wszystkim obrazy klas uprzywilejowanych, zajmujących pole władzy. Bohaterami większości analizowanych utworów – pozytywnymi i negatywnymi – są przedstawiciele ziemiaństwa, burżuazji, rzadziej inteligencji, ale prawie nigdy nie mamy do czynienia z prostą apologią dominującej grupy. Zawsze nasuwają się wątpliwości, obawy, krytyki, ponieważ kapitalizm pod koniec XIX wieku staje się światem coraz mniej przyjaznym nawet dla uprzywilejowanej burżuazji. Klasy uprzywilejowane nęka bowiem lęk przed możliwością buntu klas podporządkowanych, które zaczynają coraz śmielej zgłaszać swoje żądania. W słynnej powieściowej utopii Edwarda Bellamy'ego strajk murarzy sprawia, że główny bohater nie może wybudować nowego domu, gdzie ma zamieszkać z przyszłą małżonką. Z tego powodu musi pozostać w starym budynku, znajdującym się w dzielnicy przemysłowej, w którym jego życie stało się już tak uciążliwe, że przeniósł się do piwnicy, właściwie bunkra – jedyne-go miejsca, gdzie potrafi spokojnie zasnąć¹. Dzięki temu schronieniu przetrwa wielką katastrofę, by obudzić się w roku 2000, gdy panują już zupełnie inne stosunki społeczne. Obraz przedstawiciela burżuazji, dobrze i bezpiecznie czującego się jedynie w bunkrze, na pewno ma w sobie wiele przesady, ale ujawnia, jaki wpływ na psychikę także klas uprzywilejowanych miało poczucie braku stabilizacji wynikające z nierówności, które zawsze mogły doprowadzić do rewolucji.

Literacka krytyka kapitalizmu zaczyna się od banalnego poziomu uwag o złym guście nuworyszy – i tego typu uwag jest tak wiele, że można odnieść wrażenie, że największym problemem kapitalizmu był... brak gustu. Ten problem najmocniej dotyczy burżuazji po-

¹ E. BELLAMY: *W roku 2000*. Przeł. J.K. POTOCKI. Warszawa 1890, s. 23.

chodzenia żydowskiego obserwowanej przez polskich arystokratów i inteligentów. Nowe elity za bardzo nie wiedzą, co zrobić z wielkimi pieniędzmi, jakie mają do dyspozycji – w przeciwieństwie do starych elit znających reguły luksusowej konsumpcji. Prowadzi to do przekonania o nieuprawnionym bogactwie, które powinno znajdować się w innych rękach. Ta sama sytuacja z perspektywy kapitalistów wygląda zupełnie inaczej – burżuazja zdobywa kapitał finansowy, ale potrzebuje jeszcze kapitału uznania, którego nie zdołała osiąść jej własna sfera. Musi więc nabyć ten kapitał od arystokracji – dlatego naśladuje jej tytuły, obyczaje, modele konsumpcji, a tym samym podporządkowuje się dawnym elitom, widząc w nich nie tylko normy zachowania i smaku, ale przede wszystkim niedostępny burżuazji poziom stabilizacji oraz bezpieczeństwa. Wielu kapitalistów marzy więc o przekształceniu niepewnych zysków z inwestycji i spekulacji w stałą rentę wypłacaną jako procent ze zgromadzonego kapitału. Pierwszy poziom krytyki kapitalizmu rozgrywa się zatem na poziomie walki o uznanie i hegemonię między burżuazją a arystokracją – jest walką o poszerzenie pola władzy, w którym nowa grupa musi określić swoją pozycję.

Drugi poziom rozpoznawania kapitalizmu dotyczy nowej formuły podmiotowości. Literatura pokazuje bowiem, że nawet jednostki, które odniosły w kapitalizmie sukces, muszą się zmagać z licznymi problemami. Uprzywilejowana pozycja w kapitalizmie wiąże się z podporządkowaniem realnym abstrakcjom: pieniądzwowi, kapitałowi, towarowi. Według Marksa, kapitalista jest personifikacją kapitału – w tym prostym sformułowaniu skrywa się dramatyczny proces upodmiotowienia jednostek, które organizują swoje życie wokół monetarnego pragnienia, wszystko poświęcając kalkulacji zysków i strat oraz dążeniu do zdobycia majątku. Literatura drugiej połowy XIX wieku zapisała liczne psychopatologie tego procesu personifikacji, ujawniając autodestrukcyjny charakter osobowości kapitalistycznej.

Literacka wiedza o kapitalizmie zmierza także do rozpoznania ogólnych mechanizmów nowego systemu społecznego. Zmieniają się nie tylko obyczaje, nie tylko jednostki stają się obce i niesamowite, ale także reguły życia zbiorowego wydają się coraz mniej przejrzyste. Teksty literackie używają różnych alegorycznych obrazów, by uchwycić tę niezrozumiałą strukturę świata. Nadają się do tego figury losu, obcości, nieprzeniknionej całości, w której mieszają i stapiają się wszelkie elementy. To również próby rozpoznania charakteru realnych abstrakcji – przede wszystkim pieniądza, dominującego medium, którego nie można ominąć, gdyż coraz mocniej podporządkowuje sobie rzeczywistość.

Jednym z najważniejszych aktów, jakich dokonują bohaterowie *Literackiego kapitalizmu...*, jest wycenianie, kalkulowanie, szacowanie wartości. Paul Sweezy zauważył, że „kalkulacja wartości pozwala spojrzeć pod powierzchnię zjawisk pieniężnych i towarowych na stanowiące ich podstawę stosunki między ludźmi i klasami”². Ekonomia literatury za tymi aktami kalkulacji musi dostrzec stosunki społeczne. Nie wystarczy skoncentrować się na wątkach ekonomicznych w literaturze, ale dostrzec trzeba ukrytą pod powierzchnią praktyk ekonomicznych sieć relacji międzyludzkich.

Dopiero dokładna analiza pola władzy umożliwia przejście do badania klas podporządkowanych. Walka klas nie ma bowiem charakteru bezpośredniego starcia, ale raczej dyskursywnej dominacji – wyrażającej się w przymusie akceptacji wspólnych języków, obrazów, mediów. Tworzą one spektakl, w którym muszą brać udział wszyscy żyjący w społeczeństwie kapitalistycznym i akceptować wyznaczone im role: sprzedającego i kupca, właściciela i dłużnika, kapitalisty i proletariusza. Literackie reprezentacje biorą udział w legitymizacji i krytyce tych podziałów. Na przykład, figury szczęśliwego biedaka, któremu łatwo pomóc, albo proletariackiej słabości i nędzy wzmacniają oczywistość podziału społeczeństwa.

Czy istnieje zatem możliwość oporu przeciwko kapitalistycznej dominacji? Jeżeli panowanie realnych abstrakcji ma status dominującego medium, to być może jednym ze sposobów walki okaże się próba ominięcia tych dominujących mediów. Media ontosemiologiczne mają moc skupiania, syntezy społecznej. Alternatywą dla nich może być skupienie wykluczonej wiedzy, innych doświadczeń. Pojęcie *logos spermatikos*, rozumu rozsianego, kieruje w stronę wiedzy wyłączonej z przewodniego obrazu świata. To mogą być pamięć krzywdy i nadzieja sprawiedliwości, wyrażane w poezji robotniczej, a także cielesne upodmiotowienie robotnika. Tradycyjne pytanie o walkę klas dotyczy etapu tej walki, kiedy wszystko zostało już rozstrzygnięte: zdefiniowano pozycje i narzędzia walki. Gdzie można przenieść sam konflikt, żeby go głębiej zrozumieć? Trzeba spojrzeć na formowanie narzędzi walki, które od razu ustawiają przeciwników na polach przegranych i wygranych. Walka podporządkowanych musi zatem polegać na wypracowaniu nowych dyskursów albo nowych mediów, które inaczej określą przestrzeń sporu, a zarazem pozwolą na stworzenie nowej kultury w miejsce utraconych, stłumionych i wypartych, często przemocą, kultur klas podporządkowanych.

² P.M. SWEEZY: *Teoria rozwoju kapitalizmu. Zasady marksistowskiej ekonomii politycznej*. Przeł. E. LIPIŃSKI. Warszawa 1957, s. 203.

Teksty literackie przedstawiają zwykle fałszywe modele rozwiązywania tych konfliktów. Tak jak wprowadzenie nowej maszyny do produkcji osłabia pozycję robotników, których praca staje się tańsza – tak samo przedstawienia literackie mogą narzucić obraz robotników jako istot za słabych do podjęcia walki, potrzebujących opieki ze strony właścicieli i filantropów. Zarówno technika, jak i sztuka rozwiązują często konflikt klasowy w interesie klas dominujących. Powieść realistyczna ze swoim roszczeniem do reprezentacji społecznej całości stanowi właśnie doskonały model takiego rozwiązania konfliktów, w którym każdy element społeczeństwa znajduje się na właściwym miejscu. Niewiele daje jednak odrzucenie tych przedstawień – lepiej uznać ich roszczenie, ale jednocześnie pamiętać o nieodłącznym zafałszowaniu, zniekształceniu tkwiącym w reprezentacji. Być może to zniekształcenie jest właśnie najważniejszym aspektem tekstów literackich, ale też kapitalistycznej rzeczywistości, która najsilniej skupia się w pozorze, kłamstwie, zniekształceniu: w ruchu fetyszyzacji i naturalizacji, które ustanawiają obowiązywanie podziałów klasowych. Rozpoznanie tych ukrytych i skomplikowanych procesów jest możliwe dzięki złożonym reprezentacjom, które znajdujemy w tekstach literackich. *Literacki kapitalizm...* napisałem z przekonaniem, że w literaturze znaleźć możemy istotną wiedzę o kapitalizmie – o jego ontologicznych podstawach w realnych abstrakcjach i ich retorycznym ugruntowaniu w mediach oraz w dyskursach. Tylko praca nad powolnym rozpoznawaniem kapitalizmu da narzędzia do sporu z nim – walka bez wiedzy prowadzi jedynie do błędzenia po szlakach wyznaczonych regułami kapitalistycznej gry, w której zwycięzcy i przegrani zostali już dawno określani.

Jednym z najdonioślejszych przykładów takiego błędnego rozpoznania wydaje się *Pieniądz* Emile'a Zoli. W tej powieści – będącej przecież bezwzględną krytyką giełdowych oszustw – niewiele postaci zyskuje sympatię autora. A jednak Hamelin i jego siostra Karolina, najbliżsi współpracownicy Saccarda, zdają się do końca zachowywać rozsądek i uczciwość – nie dotyka ich pragnienie pomnażania kapitału; przeciwnie, w decydującym momencie kobieta oddaje wszystkie posiadane pieniądze na spłatę długów wielkiego przedsięwzięcia, a jej brat trafia do więzienia. Niewinność Hamelina zdaje się wynikać z tego, że nie dotyka pieniędzy, że nie brudzi się nimi. Pracuje przecież, by nieść cywilizację zacofanym rejonom świata, ale to właśnie jego działania, na szeroką skalę zakrojone projekty budowy kolei i kopalń srebra na Bliskim Wschodzie, dają nadzieje na wielkie zyski spółek giełdowych. Zola uniewinnia zatem Hamelina od spekulacji finansowych, by całą odpowiedzialność zrzucić na Saccarda. Ale

francuski pisarz zapomina o innej winie. Trudno pominąć obraz „ryn-sztoku, którym złoto płynie do Francji”. Czyż działalność Hamelina nie jest właśnie taką przemianą całego świata w źródło dochodów dla elit najbardziej rozwiniętych krajów? Przy okazji tej kolonialnej transformacji dochodzi nie do ucywilizowania, lecz raczej do degradacji wielkich przestrzeni. Pod koniec XIX wieku wiele terenów polskich przechodzi taką inwestycyjną degradację, gdy wraz z zagranicznym kapitałem wkracza nowy stopień wyzysku. Julian Brun postawił tezę, że rewolucja rosyjska była „przede wszystkim rewolucją narodową przeciwko nowożytnemu feudalizmowi finansowemu. Nie jest to rewolucja społeczna, przewidziana przez Marksa jako następstwo szczytowego uprzemysłowienia i koncentracji kapitału, lecz bunt krajów eksploatowanych przeciwko służebności ekonomicznej na rzecz kraju starego kapitalizmu”³. Ostatni, czwarty poziom rozpoznania kapitalizmu potwierdza zatem, że kapitalizm w fazie monopolu i finansjalizacji wytwarza struktury dominacji podobne do feudalizmu – wąską stabilną elitę krajów centrum, która podporządkowuje sobie resztę świata traktowaną jako tereny nowych ekspansji, gdzie można osiągnąć najwyższą stopę zysku. Kategoria finansowego feudalizmu zdaje się wyrażać także najwyższy stopień dominacji realnych abstrakcji: towaru, pieniądza i kapitału – gdy finanse zdobywają moc panowania bliską mistycznej legitymizacji władzy króla w monarchii średniowiecznej. Nic dziwnego zatem, że załamanie kapitalistycznej dominacji musiało się rozpocząć od zabicia cara.

³ J. BRUN: *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*. Warszawa 1958, s. 91.

Nota bibliograficzna

Nad tematyką ekonomii literatury pracowałem co najmniej od 2008 roku, przede wszystkim w związku z obowiązkami dydaktycznymi. To podczas zajęć z historii literatury pozytywizmu i Młodej Polski, a także na kursach dotyczących ekonomii w literaturze XIX i XX wieku wypracowałem większość interpretacji przedstawionych w książce. Pierwsze naukowe opracowanie tematyki przedstawiłem w referacie poświęconym *Ziemi obiecanej*: „Ekonomiczna redukcja podmiotu jako obietnica nowoczesności”, wygłoszonym na konferencji „Nowoczesność – projekty i bilanse”, która miała miejsce w Poznaniu w dniach 9–10 czerwca 2009 roku. Zarazem życzliwa i złośliwa uwaga Profesor Hanny Gosk, porównująca moje wystąpienie do prac Jana Kotta z czasów stalinizmu, skłoniła mnie do pogłębienia studiów nad marksistowską teorią literatury. W tym samym czasie przedstawiłem na konferencji „Doświadczenie nowoczesności w literaturze i teatrze” (Warszawa, 5–7.06.2009) referat „Przymyki prawa” poświęcony *Pod prawem* Marii Konopnickiej, w którym wygłosiłem pierwsze badania nad literackimi reprezentacjami sytuacji klas zależnych w drugiej połowie XIX wieku. Wiele wskazówek dotyczących interpretacji opowiadania zawdzięczam Doktor Lenie Magnone i Profesorowi Ryszardowi Koziółkowi.

Kilka fragmentów oraz pomysłów przedstawionych w książce doczekało się publikacji w postaci artykułów oraz rozdziałów monografii zbiorowych. W większości wypadków obecna wersja została rozszerzona i ponownie opracowana. Oto lista opublikowanych fragmentów książki:

Abstrakcje i klasy. Marksizm. Ekonomia. Literatura. W: *Ekonomia literatury*. 1: *Ekonomiczne teorie literatury*. Red. M. KŁOSIŃSKI, P. TOMCZOK. Katowice 2017, s. 11–77.

Historie, ideologie, chronologie. Teorie wobec literatury polskiej drugiej połowy XIX wieku. W: *Ekonomia literatury. 4: Ekonomia w badaniach literackich. Zagadnienia teoretyczne.* Red. Ł. MILENKOWICZ, P. TOMCZOK. Katowice 2017, s. 85–143.

Podmiot kapitalistycznego pragnienia w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku. W: *Ekonomia literatury. 3: Literackie ekonomie.* Red. P. TOMCZOK, P. WOLSKI. Katowice 2017, s. 13–112.

Pańszczyzna i przemoc. Historie literackie i wspomnieniowe z XIX wieku. „Praktyka Teoretyczna” 2017, nr 1 (23), s. 237–266.

Dyskurs fabryczny w kontekście postzależnościowym. Sceny, afekty, relacje. W: *Białe maski / szare twarze. Ciało, pamięć, performatywność w perspektywie postzależnościowej.* Red. E. GRACZYK, M. GRABAN-POMIRSKA, M. HORODECKA, M. ŻÓŁKOŚ. Kraków 2015, s. 387–400.

Literackie fabryki w przestrzeniach miejskich. W: *Monady. Polsko-niemiecko-żydowskie po(st)graniczne narracje miejskie.* Red. A. GALANT, E. KRASUCKI, P. KRUPIŃSKI, P. WOLSKI. Kraków–Budapeszt 2015, s. 89–110.

Alegorie i symbole proletariatu. Retoryka odpodmiotowienia i upodmiotowienia klasy robotniczej w tekstach poetyckich drugiej połowy XIX wieku. „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2017, nr 7 (10), s. 321–334.

Dyskurs monetarny w „Lalce” Bolesława Prusa. „Napis” 2015, seria 21, s. 198–221.

Maszyna, rasa, kapitalizm w „Ziemi obiecanej” W.S. Reymonta. W: *Ekonomia literatury. 2: Ekonomie w literaturze i kulturze.* Red. B. CYMBROWSKI, P. TOMCZOK. Katowice 2017, s. 27–70.

Problemy z Judymem. W: *Przerabianie Żeromskiego.* Red. T. CZERSKA. Wrocław 2016, s. 75–124.

Bibliografia

- ABRAHAM N., TOROK M.: *The Wolf Man's Magic Word. A Cryptonymy*. Trans. N. RAND. Minneapolis 1986.
- ACHERMANN E.: *Worte und Werte. Geld und Sprache bei Gottfried Wilhelm Leibniz, Johann Georg Hamann und Adam Müller*. Tübingen 1997.
- ADLER A.: *Sens życia*. Przeł. M. KREZOWSKA. Warszawa 1986.
- AGAMBEN G.: *Co zostaje z Auschwitz*. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2008.
- AGAMBEN G.: *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*. Przeł. M. SALWA. Warszawa 2008.
- AGAMBEN G.: *Uwagi o goście*. Przeł. P. MOŚCICKI. W: *Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej*. Warszawa 2010, s. 294–303.
- ALBERTRANDI J.Ch.: *Mowa na pierwszym posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk*. W: *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy*. Red. T. KIZWALTER, J. SKOWRONEK. Warszawa 1988, s. 61–65.
- ALTHUSSER L.: *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 2006.
- ALTHUSSER L., BALIBAR E.: *Czytanie „Kapitału”*. Przeł. W. DŁUSKI. Warszawa 1975.
- ANKERSMIT F.: *Narracja, reprezentacja, doświadczenie. Studia z teorii historiografii*. Red. E. DOMAŃSKA. Kraków 2004.
- ARASZKIEWICZ F.: *Bolesław Prus. Filozofia. Kultura. Zagadnienie społeczne*. Wrocław–Warszawa 1948.
- Arbeit und Protest in der Literatur vom Vormärz bis zur Gegenwart*. Hrsg. I. BALINT, H.-J. SCHOTT. Würzburg 2015.
- ARENDT H.: *Korzenie totalitaryzmu*. T. 1. Przeł. D. GRINBERG, M. SZAWIEL. Warszawa 2008.
- ARRIGHI G.: *The Long Twentieth Century. Money, Power, and the Origins of Our Times*. London–New York 2010.
- ASSMANN H.-D., KUSCHEL K.-J.: *Börsen, Banken, Spekulanten. Spiegelungen in der Literatur – Konsequenzen für Ethos, Wirtschaft und Recht*. Gütersloh 2011.

- ASSORODOBRAJ N.: *Początki klasy robotniczej. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*. Warszawa 1946.
- AU J.: *Socjalizm jako objaw choroby społecznej. Zarys ustroju społecznego i krytyczna odprawa socjalizmu*. Poznań 1878.
- BACHÓRZ J.: *O „Kollokacji” Józefa Korzeniowskiego*. W: IDEM: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005.
- BACHÓRZ J.: *O potrzebie scalania polskiego wieku XIX*. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2008, nr 1 (43), s. 7–18.
- BACHÓRZ J.: *Oswajanie miasta*. „Przegląd Humanistyczny” 1992, nr 6, s. 65–76.
- BACHÓRZ J.: *„Placówka” Bolesława Prusa. Projekt kolejnej interpretacji*. „Pamiętnik Literacki” 1984, nr 2, s. 133–150.
- BACHÓRZ J.: *Poezja a powieść. Romantyzm a realizm*. W: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*. T. 3. Red. M. JANION, M. MACIEJEWSKI, M. GUMKOWSKI. Warszawa 1992, s. 9–46.
- BACHÓRZ J.: *Pozytywistka na rozdrożu*. W: *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej końca XIX wieku*. Red. T. BUJNICKI, J. MACIEJEWSKI. Wrocław 1986, s. 25–39.
- BACHÓRZ J.: *Realizm bez „chmurnej jazdy”*. *Studia o powieściach Józefa Korzeniowskiego*. Warszawa 1979.
- BACHÓRZ J.: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005.
- BACHÓRZ J.: *Spotkania z „Lalką”*. *Mendel studiów i szkiców o powieści Bolesława Prusa*. Gdańsk 2010.
- BACHÓRZ J.: *„Żle być Żydem, źle mechesem...”*. W: *Widnokreśli literatury – wielogłosy krytyki. Prace ofiarowane Profesor Teresie Walas*. Red. T. KUNZ, A. ŁEBKOWSKA, R. NYCZ, M. POPIEL. Kraków 2015, s. 171–180.
- BACHÓRZ J.: *Żydowskie problemy Józefa Korzeniowskiego*. W: *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*. Red. G. BORKOWSKA, M. RUDKOWSKA. Warszawa 2004, s. 79–93.
- Bachtin. *Dialog – język – literatura*. Red. E. CZAPLEJEWICZ, E. KASPERSKI. Warszawa 1983.
- BACKHAUS H.-G.: *Dialektik der Wertform. Untersuchungen zur Marxschen Ökonomiekritik*. Freiburg 1997.
- BACULEWSKI J., KULCZYCKA J.: *Historiografia polskiego pozytywizmu*. W: *Pozytywizm*. Cz. 2. Red. J. KOTT. Wrocław 1951, s. 351–430.
- BACULEWSKI J., KULCZYCKA-SALONI J.: *Stan badań i potrzeby nauki o literaturze okresu pozytywizmu*. W: *O sytuacji w historii literatury*. Red. J. BACULEWSKI. Kraków 1951, s. 212–294.
- BACZKO B.: *Rousseau. Samotność i wspólnota*. Warszawa 1964.
- BADIOU A.: *Manifesty dla filozofii*. Przeł. A. WASILEWSKI. Warszawa 2015.

- BALINT I.: *Einleitung I. Was ist literarische Ökonomik? Wesensbestimmung und Entwicklung einer Methode*. In: *Literarische Ökonomik*. Hrsg. I. BALINT, S. ZILLES. Paderborn 2014, s. 9–16.
- BARCZ A.: *Realność ekosystemu w „Placówce” Bolesława Prusa*. W: *Realności, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*. Red. E. PACZOSKA, B. SZLESZYŃSKI, D.M. OSIŃSKI. Warszawa 2013, s. 149–160.
- BARON-MILIAN M.: *Wat plus Vat. Związki literatury i ekonomii w twórczości Aleksandra Wata*. Katowice 2015.
- BARTHES R.: *Efekt rzeczywistości*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. „Teksty Drugie” 2012, nr 4, s. 119–126.
- BARTHES R.: *Od dzieła do tekstu*. Przeł. M.P. MARKOWSKI. „Teksty Drugie” 1998, nr 6, s. 187–195.
- BARTOSZYŃSKI K.: *Interpretacja – „niekończące się zadanie”. Przykład „Lalki” Bolesława Prusa*. W: *„Lalka” i inne. Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*. Red. J. BACHÓRZ, M. GŁOWIŃSKI. Warszawa 1992, s. 49–62.
- BAUCOM I.: *Specters of the Atlantic. Finance Capital, Slavery, and the Philosophy of History*. Durham–London 2005.
- BAUDELAIRE Ch.: *Paryski spleen*. Przeł. J. GUZE. Warszawa 1992.
- BAUDELAIRE Ch.: *Sztuczne raje*. Przeł. R. ENGELKING. Gdańsk 2009.
- BAUER M.: *Ökonomische Menschen. Literarische Wirtschaftsanthropologie des 19. Jahrhunderts*. Göttingen 2016.
- BAUMAN Z.: *Robotnik*. W: IDEM: *Wizje ludzkiego świata. Studia nad genezą i funkcją socjologii*. Warszawa 1964, s. 367–444.
- BAYLY Ch.A.: *The Birth of the Modern World 1780–1914. Global Connections and Comparisons*. Malden 2012.
- BĄBEL A.: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszenia w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2014.
- BĄBIAK G.P.: *Między poparciem a agitacją. O pewnej „robocie i pracy” Józefa Ignacego Kraszewskiego*. W: *Europejskość i rodzimość. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Red. W. RATAJCZAK, T. SOBIERAJ. Poznań 2006, s. 249–264.
- BECQUE H.: *Kruki. Paryżanka*. Oprac. T. KOWZAN. Wrocław 1956.
- BELLAMY E.: *W roku 2000*. Przeł. J.K. POTOCKI. Warszawa 1890.
- BENJAMIN W.: *Franz Kafka. Z okazji dziesiątej rocznicy śmierci*. Przeł. A. LIPSZYC. W: W. BENJAMIN: *Konstelacje. Wybór tekstów*. Przeł. A. LIPSZYC, A. WOŁKOWICZ. Kraków 2012, s. 225–258.
- BENJAMIN W.: *Kapitalizm jako religia*. Przeł. P. MOŚCICKI. „Krytyka Polityczna” 2007, nr 11–12, s. 132–134.
- BENJAMIN W.: *Konstelacje. Wybór tekstów*. Przeł. A. LIPSZYC, A. WOŁKOWICZ. Kraków 2012.
- BENJAMIN W.: *Pasaże*. Przeł. I. KANIA. Kraków 2005.
- BENJAMIN W.: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2011.
- BENJAMIN W.: *Źródło dramatu żałobnego w Niemczech*. Przeł. A. KOPACKI. Warszawa 2013.
- BERENT W.: *Fachowiec. Powieść współczesna*. Warszawa 1956.

- BERMAN M.: „Wszystko, co stałe, rozpytywa się w powietrzu”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*. Przeł. M. SZUSTER. Kraków 2006.
- BIAŁOŁOCKI B.: *Szkice społeczne i literackie*. Red. S. SANDLER. Warszawa 1954.
- BLASCHKE B.: *Der homo oeconomicus und sein Kredit bei Musil, Joyce, Svevo, Unamuno und Céline*. Paderborn 2004.
- BLICKLE P.: *Von der Leibeigenschaft zu den Menschenrechten. Eine Geschichte der Freiheit in Deutschland*. München 2003.
- BLUMENBERG H.: *Die Legitimität der Neuzeit*. Frankfurt am Main 1988.
- BLUMENBERG H.: *Höhlenausgänge*. Frankfurt am Main 1989.
- BLUMENBERG H.: *Schiffbruch mit Zuschauer. Paradigma einer Daseinsmetapher*. Frankfurt am Main 1979.
- BLUMENBERG H., SCHMITT C.: *Briefwechsel 1971–1978 und weitere Materialien*. Hrsg. A. SCHMITZ, M. LEPPER. Frankfurt am Main 2007.
- BŁOŃSKI J.: *Kilka myśli, co nie nowe*. Kraków 1985.
- BŁOŃSKI J.: *Polski raj*. W: *Dziedzictwo. Ziemianie polscy i ich udział w życiu narodu*. Red. T. CHRZANOWSKI. Kraków 1995, s. 213–220.
- BOBROWSKA B.: *Elementy naturalizmu w „Obrazkach” Marii Konopnickiej*. W: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*. Seria 3. Red. E. JANKOWSKI, J. KULCZYCKA-SALONI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, s. 117–133.
- BÖHME H.: *Fetyzyzm i kultura. Inna teoria nowoczesności*. Przeł. M. FALKOWSKI. Warszawa 2012.
- BOHRER K.H.: *Nagłość. Chwila estetycznego pozorów*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. Warszawa 2007.
- BOJKO J.: *Gorące słowa. Wybór pism*. Wybór F. ZIEJKA. Kraków 2002.
- BONEFELD W.: *Praktyka ludzka i wypaczenie: poza autonomią i strukturą*. Przeł. M. POPOW. W: *Pisma rewolucyjne w polityce postpolitycznej*. Red. W. BONEFELD. Poznań 2012, s. 78–92.
- BORKOWSKA G.: *Jakie zagadki kryje w sobie jeszcze literatura polskiego pozytywizmu?*. W: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*. Red. T. MICHAŁOWSKA, Z. GOLIŃSKI, Z. JAROSIŃSKI. Warszawa 1996, s. 314–326.
- BORKOWSKA G.: *O „centrum” powieściowego świata w „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej*. W: *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*. Red. A.Z. MAKOWIECKI. Warszawa 1992, s. 283–294.
- BORKOWSKA G.: *Pozytywiści i inni*. Warszawa 1999.
- BOURDIEU P.: *Ökonomisches Kapital, kulturelles Kapital, soziales Kapital*. Übers. R. KRECKEL. In: *Soziale Ungleichheiten*. Hrsg. R. KRECKEL. Göttingen 1983, s. 183–199.
- BOURDIEU P.: *Rozum praktyczny. O teorii działania*. Przeł. J. STRYJCZYK. Kraków 2009.
- BOURDIEU P.: *Szkic teorii praktyki. Poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*. Przeł. W. KROKER. Kęty 2007.
- BOURDIEU P., WACQUANT L.J.D.: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Przeł. A. SAWISZ. Warszawa 2001.

- BRAUDEL F.: *Dynamika kapitalizmu*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2013.
- BREAUGH M.: *The Plebeian Experience. A Discontinuous History of Political Freedom*. Trans. L. LEDERHENDLER. New York 2013.
- BREITHAUPT F.: *Der Ich-Effekt des Geldes. Zur Geschichte einer Legitimationsfigur*. Frankfurt am Main 2008.
- BRODBECK K.-H.: *Faust und die Sprache des Geldes. Denkformen der Ökonomie – Impulse aus der Goethezeit*. Freiburg im Breisgau 2014.
- BRODZKA A.: *O nowelach Marii Konopnickiej*. Warszawa 1958.
- BRUN J.: *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*. Warszawa 1958.
- BRYKALSKA M.: *Aleksander Świętochowski. Biografia*. Warszawa 1987.
- BRZOWOSKI S.: *Anty-Engels*. W: IDEM: *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*. Kraków 1990, s. 287–382.
- BRZOWOSKI S.: *Legenda Młodej Polski. Studya o strukturze duszy kulturalnej*. Lwów 1910.
- BRZOWOSKI S.: *Wczesne prace krytyczne*. Red. A. MENCWEL. Warszawa 1988.
- BRZOWOSKI S.: *Współczesna powieść i krytyka*. Red. T. BUREK. Kraków–Wrocław 1984.
- BUCHALCZYK E., MACUŻANKA Z., ŻURAWSKA J.: *Realizm w „Fachowcu” Berenta*. „Prace Polonistyczne” 1950, seria 8, s. 189–200.
- BUCK-MORSS S.: *Hegel, Haiti i historia uniwersalna*. Przeł. K. BOJARSKA. Warszawa 2014.
- BUDD L.J.: *Polski realizm i naturalizm a specyficzność amerykańska: „Lalka” Prusa*. Przeł. A. PRZYBYSZ. „Przegląd Humanistyczny” 1991, nr 1, s. 61–75.
- BUDRECKI L.: *Władysław Reymont. Zarys monograficzny*. Warszawa 1953.
- BUDREWICZ T.: *Asnyk między symbolizmem a socjalizmem. (Przeoczone konteksty „Szkicu do współczesnego obrazu”)*. „Prace Polonistyczne” 2000, t. 55, s. 81–113.
- BUDREWICZ T.: *Fizjonomie więźniów w obrazkach więziennych Konopnickiej*. W: *Ludzie – rzeczy – obrazy. Studia i szkice o epoce Marii Konopnickiej*. Red. T. BUDREWICZ, Z. FAŁTYNOWICZ. Suwałki 2004, s. 59–76.
- BUDREWICZ T.: *„Lalka”. Konteksty stylu*. Kraków 1990.
- BUDREWICZ T.: *„Pasierby” (Fortuny) – powrót powieści tendencyjnej?*. W: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*. Red. J. ŁAWSKI, A. JANICKA, G. KOWALSKI, Ł. ZABIELSKI. Białystok 2013, s. 159–168.
- BUDREWICZ T.: *Przeciw legalizmowi. O „A...B...C...” Elizy Orzeszkowej*. W: *List, nowela, opowiadanie. Analizy i interpretacje*. Red. T. BUDREWICZ, H. BURSZYŃSKA. Kraków 2001, s. 26–41.
- BUDREWICZ T.: *Rymowane spory. Asnyk*. Kraków 2015.
- BUDREWICZ T.: *W kamienicy Łękich. O „Lalce” Bolesława Prusa*. W: *Od Koźmiana do Czernika. Studia i szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku*. Red. S. KRYŃSKI. Rzeszów 1992, s. 73–91.
- BUDREWICZ T.: *Wiersze pozytywistów. Interpretacje*. Katowice 2000.
- BUDREWICZ T.: *Zasada „3 P” – o czym milczą rodziny w powieści pozytywizmu?*. „Napis. Pismo Poświęcone Literaturze Okolicznościowej i Użytkowej” 2012, seria 18, s. 121–137.

- BUJNICKI T.: *O poezji rewolucyjnej. Szkice i sylwetki*. Katowice 1978.
- BUJNICKI T.: *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*. Kraków 1968.
- BUJNICKI T.: *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*. Kraków 2007.
- BUJNICKI T.: *Z dworu do miasta i z miasta do dworu (wokół „Rodziny Połanieckich” Henryka Sienkiewicza)*. W: *Ulica – zaułek – bruk. Z problematyki miasta w literaturze drugiej połowy XIX i początków XX wieku*. Red. K. BADOWSKA, A. JANIĄK-STASZEK. Łódź 2013, s. 19–26.
- BÜRGER P.: *Czym jest pojęcie odbicia dla nauki o literaturze?*. Przeł. M. PRZYBECKI. W: *Współczesna myśl literaturoznawcza w Republice Federalnej Niemiec. Antologia*. Red. H. ORŁOWSKI. Warszawa 1986, s. 361–389.
- BURKOT S.: *Powieści współczesne (1863–1887) Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Kraków 1967.
- BURSZTA J.: *Chłopskie źródła kultury*. Warszawa 1985.
- BURSZTA J.: *Spółczesność i karczma. Propinacja, karczma i sprawa alkoholizmu w społeczeństwie polskim XIX wieku*. Warszawa 1951.
- BÜTHNER-ZAWADZKA M.: *Warszawa w oczach pisarek. Obraz i doświadczenie miasta w polskiej prozie kobiecej 1864–1939*. Warszawa 2014.
- CERMAN M.: *Villagers and Lords in Eastern Europe 1300–1800*. Basingstoke 2012.
- CHAKRABARTY D.: *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*. Przeł. D. KOŁODZIEJCZYK, T. DOBROGOSZCZ, E. DOMAŃSKA. Poznań 2011.
- CHAŁASIŃSKI J.: *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa 1997.
- CHANCELLOR E.: *Historia spekulacji finansowych*. Przeł. L. STAWOWY. Warszawa 2001.
- CHAMISSO A. VON: *Przedziwna historia Piotra Szlemila*. Przeł. Z. RYBICKA. W: *Dawna nowela niemieckojęzyczna*. T. 1. Red. G. KOZIELEK. Warszawa 1979, s. 173–234.
- CHMIEŁOWSKI P.: „Argonauci”. W: IDEM: *Pisma krytycznoliterackie*. T. 1. Oprac. H. MARKIEWICZ. Warszawa 1961, s. 446–452.
- CHMIEŁOWSKI P.: *Rozbiory i sprawozdania*. „Ateneum” 1891, t. 2, s. 370–375.
- CHMIEŁOWSKI P.: *Rozbiory i sprawozdania*. Artur Gruszecki: „Tuzy. Powieść współczesna”. „Tydzień” 1894, nr 10, s. 79–80.
- CHWALBA A.: *Historia Polski 1795–1918*. Kraków 2000.
- CICHOCKI M.A.: *Władza i pamięć. O politycznej funkcji historii*. Kraków 2005.
- CIEŚLIKOWSKI J.: „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej. *Rozważania nad semiotyką mitów religijnych*. „Pamiętnik Literacki” 1969, nr 2, s. 65–80.
- CLEAVER H.: *Polityczne czytanie „Kapitału”*. Przeł. I. CZYŻ. Poznań 2011.
- CONZE W.: *Arbeiter*. In: *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland*. Bd. 1. Hrsg. R. KOSELLECK. Stuttgart 1972, s. 216–242.
- CORBIN A.: *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez węgł. Od odrazy do snu ekologicznego*. Przeł. A. SIEMEK. Warszawa 1998.
- COURTEMANCHE E.: *The „Invisible Hand” and British Fiction, 1818–1860*. Adam Smith, Political Economy, and the Genre of Realism. London 2011.

- CZACHOWSKI K.: *Między romantyzmem a realizmem*. Red. A. CZACHOWSKI. Warszawa 1967.
- CZAPLIŃSKI P.: *Resztki nowoczesności*. Kraków 2011.
- Czegóż chcą. Część pierwsza. Genève 1882.
- Czegóż chcą oni? *Wiersze i pieśni w kręgu Wielkiego Proletariatu*. Wybrał i oprac. oraz wstępem opatrzył B. ZAKRZEWSKI. Warszawa 1989.
- CZEPULIS R.: *Myśl społeczna twórców Towarzystwa Rolniczego (1842–1861)*. Wrocław 1964.
- CZEPULIS R.: *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych*. W: *Spółczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*. T. 1. Red. W. KULA. Warszawa 1965, s. 325–392.
- CZEPULIS-RASTENIS R.: *Obraz i wzór przedsiębiorcy gospodarczego w świetle „Gazety Codziennej” nabytej przez Leopolda Kronenberga*. W: *Image przedsiębiorcy gospodarczego w Polsce w XIX i XX wieku*. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Warszawa 1993, s. 67–72.
- CZEPULIS-RASTENIS R.: *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978, s. 261–281.
- CZERNIK S.: *Poezja chłopów polskich. Pieśń ludowa w okresie pańszczyźnianym*. Warszawa 1951.
- Czy Polska straciła wiek XIX pod względem nowoczesnej cywilizacji?. „Kwartalnik Historyczny” 1979, nr 1, s. 89–121.
- DATA J.: *Rozmowy Wokulskiego, czyli „Kładki, na których” nie „spotykają się ludzie różnych światów”*. W: *„Lalka” i inne. Studia w stulecie polskiej powieści realistycznej*. Red. J. BACHÓRZ, M. GŁOWIŃSKI. Warszawa 1992, s. 81–95.
- DATNER H.: *Ta i tamta strona. Żydowska inteligencja Warszawy drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2007.
- DE VRIES J.: *The Industrious Revolution. Consumer Behavior and the Household Economy. 1650 to the Present*. New York–Cambridge 2008.
- DECZYŃSKI K.: *Pamiętnik chłopca nauczyciela*. Oprac. K. GRONIOWSKI. Warszawa 1978.
- DERRIDA J.: *Biała mitologia. Metafora w tekście filozoficznym*. Przeł. J. MARGAŃSKI. W: J. DERRIDA: *Marginesy filozofii*. Przeł. A. DZIADEK, J. MARGAŃSKI, P. PIENIAŻEK. Warszawa 2002, s. 261–336.
- DERRIDA J.: *Widma Marksa. Stan długu, praca żałoby i nowa Międzynarodówka*. Przeł. T. ZAŁUSKI. Warszawa 2016.
- DETKO J.: *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych*. Warszawa 1965.
- DETKO J.: *Warszawa naturalistów*. Warszawa 1980.
- DICK A.: *Romanticism and the Gold Standard. Money, Literature, and Economic Debate in Britain 1790–1830*. London 2013.
- DICKENS K.: *Ciężkie czasy*. Przeł. A. KORZENIOWSKI. Warszawa 1957.
- DICKENS K.: *Sprawy firmy Dombey i Syn. Hurt, detal, eksport*. Przeł. Z. SROCZYŃSKA, R. ADAMSKI. Warszawa 1954.

- DŁUSKI K.: *Patriotyzm i socjalizm*. W: *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych z lat 1876–1886*. T. 1. Red. A. MOŁSKA. Warszawa 1962, s. 103–111.
- DMOCHOWSKI F.S.: *Robotnicy i robotnice w rękodzielniach. Zarys skreślony podług dzieła Juliusza Simon*. „Przegląd Europejski, Naukowy, Literacki i Artystyczny” 1862, t. 1, s. 82–111, 307–342.
- DMOWSKI R.: *Nowa powieść społeczna*. (Uwagi o „Ziemi obiecanej” Reymonta). „Przegląd Wszechpolski” 1899, nr 2, s. 80–90.
- DOBZAŃSKI J.: *Zapiski literackie*. „Dziennik Literacki” 1865, nr 3, s. 17–18.
- DOMAGAŁSKA M.: *Wykluczani? Żydzi w powieściach Artura Gruszeckiego*. W: *Wokół akulturacji i asymilacji Żydów na ziemiach polskich*. Red. K. ZIELIŃSKI. Lublin 2010, s. 155–168.
- DOPART B.: *Kultura polska lat 1796–1918*. W: *Historie Polski w XIX wieku*. T. 1: T. EPSZTEIN, M. GAWIN, B. DOPART: *Kominy, ludzie i obłoki. Modernizacja i kultura*. Red. A. NOWAK. Warszawa 2013, s. 269–488.
- DOPART B.: *Polski romantyzm i wiek XIX. Zarysy, rekoncesanse*. Kraków 2013.
- Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy*. Red. T. KIZWALTER, J. SKOWRONEK. Warszawa 1988.
- DYGASIŃSKI A.: *Gorzatka*. T. 1–2. Warszawa 1951.
- ECO U.: *Superman w literaturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią*. Przeł. J. UGNIĘWSKA. Kraków 2008.
- EILE S.: *Dialektyka „Lalki” Bolesława Prusa*. „Pamiętnik Literacki” 1973, nr 1, s. 3–51.
- EILE S.: *Powieść pokolenia. Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni”*. W: *Literatura polska w szkole średniej*. Red. F. BIELAK, S. GRZESZCZUK. Warszawa 1975, s. 357–379.
- ELBE I.: *Thesen zum Begriff Charaktermaske*. <http://www.rote-ruhr-uni.com/>. [dostęp: 30.09.2016].
- ELIAS N.: *O procesie cywilizacji. Analizy socjo- i psychogenetyczne*. Przeł. T. ZABŁUDOWSKI, K. MARKIEWICZ. Warszawa 2011.
- ELIAS N.: *Rozważania o Niemcach. Zmaganie o władzę a habitus narodowy i jego przemiany w XIX i XX wieku*. Przeł. R. DZIERGWA, J. KAŁĄŻNY, I. SELLMER. Poznań 1996.
- ENGELS F.: *Położenie klasy robotniczej w Anglii*. Przeł. A. DŁUGOSZ. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 2. Red. M. BILEWICZ, J. HRYNCZYŻYN. Warszawa 1961, s. 263–597.
- EPSZTEIN T.: *Spółczesność i gospodarka. Przemiany na ziemiach polskich 1796–1914*. W: *Historie Polski w XIX wieku*. T. 1: T. EPSZTEIN, M. GAWIN, B. DOPART: *Kominy, ludzie i obłoki. Modernizacja i kultura*. Red. A. NOWAK. Warszawa 2013, s. 41–177.
- FEDERICI S.: *Caliban and the Witch: Women, the Body and Primitive Accumulation*. New York 2004.

- FEINER S.F.: *A Portrait of Homo economicus as a Young Man*. In: *The New Economic Criticism. Studies at the Interface of Literature and Economics*. Ed. M. OSTEEN, M. WOODMANSEE. London–New York 1999.
- FERGUSON N.: *Niebezpieczne związki. Pieniądze i władza w świecie nowożytnym 1700–2000*. Przeł. W. TYSZKA. Kraków 2015.
- FIK I.: *Wybór pism krytycznych*. Red. A. CHRUSZCZYŃSKI. Warszawa 1979.
- Finanzen und Fiktionen. Grenzgänge zwischen Literatur und Wirtschaft*. Hrsg. Ch. KÜNZEL, D. HEMPEL. Frankfurt–New York 2011.
- FINK B.: *Kliniczne wprowadzenie do psychoanalizy lacanowskiej. Teoria i technika*. Przeł. Ł. MOKROSIŃSKI. Warszawa 2002.
- FITA S.: „Placówka” Bolesława Prusa. Warszawa 1980.
- FLIS-CZERNAK E.: *Odczynianie uroków, czyli Supiński kontra Mickiewicz. Rzecz o „Omyłce” Bolesława Prusa*. W: *Realiści, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*. Red. E. PACZOSKA, B. SZLESZYŃSKI, D.M. OSIŃSKI. Warszawa 2013, s. 83–96.
- FORAJTER W.: *Rozpustny Wokulski. O aluzjach erotycznych w „Lalce” Bolesława Prusa*. „Pamiętnik Literacki” 2009, nr 4, s. 23–52.
- FRANK M.: *Das individuelle Allgemeine. Textstrukturierung und Textinterpretation nach Schleiermacher*. Frankfurt am Main 1985.
- FRANKO I.: *O literaturze polskiej*. Wybór M. KUPLOWSKI. Kraków 1979.
- FREUD S.: *Charakter a erotyka analna*. Przeł. D. ROGALSKI. W: S. FREUD: *Charakter a erotyka*. Red. R. RESZKE. Warszawa 1996, s. 15–22.
- FREUD S.: *Psychologia nieświadomości*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 2007.
- FRÉVILLE J.: *Poglądy Marksa i Engelsa na literaturę i sztukę*. Przeł. H. ROSNEROWA. Warszawa 1956.
- Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 roku*. Oprac. I. i J. KOSIM. W: *Warszawa XIX w. 1795–1918. Z. 1*. Red. R. KOŁODZIEJCZYK, J. KOSIM, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1970, s. 297–338.
- GADAMER H.-G.: *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*. Przeł. B. BARAN. Kraków 1993.
- GAWALEWICZ M.: *Drugie pokolenie. Powieść*. Lwów–Poznań [1925].
- GAWALEWICZ M.: *Mechesy*. Lwów–Poznań 1925.
- GAWIN D.: „Lalka” – powieść o transformacji. W: IDEM: *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*. Kraków 2005, s. 14–24.
- GAY P.: *Education of the Senses*. New York–Oxford 1984.
- Geld und Geltung. Zu Alfred Sohn-Rethels soziologischer Erkenntnistheorie*. Hrsg. R. HEINZ, J. HÖRISCH. Würzburg 2006.
- GENETTE G.: *Narrative Discourse. An Essay in Method*. Trans. J.E. LEWIN. Ithaca 1983.
- GERSTENBERGER H.: *Markt und Gewalt. Die Funktionsweise des historischen Kapitalismus*. Münster 2017.
- Geschichte der Welt 1750–1870. Wege zur modernen Welt*. Hrsg. S. CONRAD, J. OSTERHAMMEL. München 2016.

- Geschichte der Welt 1870–1945. Weltmärkte und Weltkriege.* Hrsg. E.S. ROSENBERG. München 2012.
- GIELATA I.: *Pompa nowoczesności. Bolesław Prus o pieniądzach i giełdzie.* „FA-art” 2013, nr 3, s. 12–25.
- GILLIGAN J.: *Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią.* Przeł. A. JAN-KOWSKI. Poznań 2001.
- GIRARD R.: *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne.* Przeł. K. KOT. Warszawa 2001.
- GLOGER M.: *Bolesław Prus i dylematy pozytywistycznego światopoglądu.* Bydgoszcz 2007.
- GLOGER M.: *Determinizm w „Lalce” Bolesława Prusa.* „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 2, s. 19–44.
- GLOGER M.: *Jak czytać pozytywizm? Rekonesans.* „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2000, t. 7 (27), s. 21–45.
- GLOGER M.: *Pozytywizm: między nowoczesnością a modernizmem.* „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 1, s. 5–19.
- GŁOWIŃSKI M.: *Lektura dzieła a wiedza historyczna.* W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne.* Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978, s. 94–113.
- GODELIER M.: *Idee i materia. Myśl, gospodarka, społeczeństwo.* Przeł. A. TURCZYN. Kraków 2012.
- GODELIER M.: *Zagadka daru.* Przeł. M. HÖFFNER. Kraków 2010.
- GOETHE J.W.: *Faust.* Przeł. K. LIPIŃSKI. W: J.W. GOETHE: *Dzieła wybrane.* T. 2: *Dramaty.* Red. S.H. KASZYŃSKI. Poznań 2002, s. 291–715.
- GOLDMANN L.: *Nauki humanistyczne a filozofia.* Przeł. E. JERZYŃSKA. Warszawa 1961.
- GOSK H.: *Wychodzenie z „cienia imperium”. Wątki postzależnościowe w literaturze polskiej XX i XXI wieku.* Kraków 2015.
- GOSTOMSKI A.: *Gospodarstwo.* Red. S. INGLOT. Wrocław 1951.
- GOUX J.-J.: *Freud, Marx. Ökonomie und Symbolik.* Frankfurt am Main–Berlin–Wien 1975.
- GOUX J.-J.: *Symbolic Economies. After Marx and Freud.* Trans. J. CURTISS GAGE. Ithaca–New York 1990.
- GÓRNICKA-BORATYŃSKA A.: *Stańmy się sobą. Cztery projekty emancypacji (1863–1939).* Izabelin 2001.
- GÓRSKI J.: *Polska myśl ekonomiczna a rozwój gospodarczy 1807–1830. Studia nad początkami teorii zacofania gospodarczego.* Warszawa 1963.
- GRAMSCI A.: *Pisma wybrane.* T. 2. Przeł. B. SIEROSZEWSKA. Warszawa 1961.
- GRAY R.T.: *Money Matters. Economics and the German Cultural Imagination 1770–1850.* Washington 2008.
- GREN Z.: *Kokieteria dra Tomasza.* „Życie Literackie” 1960, nr 22, s. 3.
- GRIGAT S.: *Fetisch und Freiheit. Über die Rezeption der Marxschen Fetischkritik, die Emanzipation von Staat und Kapital und die Kritik des Antisemitismus.* Freiburg 2007.
- GRUCHAŁA W.: *Architekt prozy. Retoryczna analiza stylu wybranych powieści Wacława Berenta.* Kraków 2007.

- GRUDZIŃSKI S.: *Łokciem i miarką. Powieść społeczno-obyczajowa*. Warszawa 1879.
- GRUSZECKI A.: *Hutnik. Powieść współczesna*. Kraków 1962.
- GRUSZECKI A.: *Krety*. Kraków 1959.
- GRUSZECKI A.: *Szachrajce*. Warszawa 1899.
- GRUSZECKI A.: *Tuzy*. Posłowie Z. MITZNER. Kraków 1954.
- GRUSZECKI A.: *W starym dworze*. Kraków 1961.
- GRYNWASER H.: *Pisma*. T. 1: *Kodeks Napoleona w Polsce; Demokracja szlachecka 1795–1831*. Wrocław 1951.
- GRYNWASER H.: *Pisma*. T. 2: *Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku: 1807–1860. Studium archiwalne. Przywódcy i burzyciele włościan*. Wrocław 1951.
- GRZYMAŁA-SIEDLECKI A.: „*Ludzie bezdomni*” po swych latach dwudziestu. W: IDEM: *Ludzie i dzieci*. Wybór A. OKOŃSKA. Kraków 1967, s. 298–300.
- GUMBRECHT H.U.: *Stimmungen lesen. Über eine verdeckte Wirklichkeit der Literatur*. München 2011.
- HABERMAS J.: *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Przeł. W. LIPNIK, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2007.
- HAMACHER W.: *Faust, Geld*. „*Athenäum. Jahrbuch für Romantik*” 1994, Nr. 4, s. 131–187.
- HAUG W.F.: *Neue Vorlesungen zur Einführung ins „Kapital”*. Hamburg 2006.
- HAYES P.: *Marx’s Analysis of the French Class Structure*. „*Theory and Society*” 1993, no. 1 (22), s. 99–123.
- HEIMBURGER S.: *Kapitalistischer Geist und literarische Kritik. Arbeitswelten in deutschsprachigen Gegenwartstexten*. München 2010.
- HEINRICH M.: *Die Wissenschaft vom Wert. Die Marxsche Kritik der politischen Ökonomie zwischen wissenschaftlicher Revolution und klassischer Tradition*. Hamburg 1991.
- HEINRICH M.: *Individuum, Personifikation und unpersönliche Herrschaft in Marx’ Kritik der politischen Ökonomie*. In: *Anonyme Herrschaft. Zur Struktur moderner Machtverhältnisse*. Hrsg. I. ELBE, S. ELLMERS, J. EUFINGER. Münster 2012, s. 15–34.
- HEINRICH M.: *Monetäre Werttheorie. Geld und Krise bei Marx*. „*PROKLA. Zeitschrift für kritische Sozialwissenschaft*” 2001, Nr. 2 (123), s. 151–176.
- HEINRICH M.: *Wie das Marxsche „Kapital” lesen?. Teil 1*. Stuttgart 2009.
- HEINZELMAN K.: *The Economics of the Imagination*. Amherst 1980.
- HEMER A.: *Twarz lodzermenscha, czyli wizerunek człowieka łódzkiego w „Ziemi obiecanej” Władysława Stanisława Reymonta*. „*Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze*” 2014, nr 3, s. 309–328.
- HENNING Ch.: *Charaktermaske und Individualität bei Marx*. „*Marx-Engels-Jahrbuch*” 2009, s. 100–122.
- HERTZ A.: *Socjologia nieprzedawniona*. Red. J. GAREWICZ. Warszawa 1992.
- HERTZ A.: *Żydzi w kulturze polskiej*. Warszawa 1988.
- HIRSCHMAN A.O.: *Namiętności i interesy. U intelektualnych źródeł kapitalizmu*. Przeł. I. TOPIŃSKA. Kraków 1997.

- Historia ciała*. T. 2: *Od rewolucji do I wojny światowej*. Red. A. CORBIN. Gdańsk 2013.
- Historia Polski*. T. 3: 1850/1864–1918. Cz. 1: 1850/1864–1900. Red. Ż. KORMANOWA, I. PIETRZAK-PAWŁOWSKA. Warszawa 1963.
- HOBBS T.: *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*. Przeł. C. ZNAMIEROWSKI. Warszawa 1954.
- HOBBSBAWM E.: *Wiek imperium 1875–1914*. Przeł. M. STARNAWSKI. Warszawa 2015.
- HOBBSBAWM E.: *Wiek kapitału 1848–1875*. Przeł. M. STARNAWSKI. Warszawa 2014.
- HOBBSBAWM E.: *Wiek rewolucji 1789–1848*. Przeł. K. GAWLICZ, M. STARNAWSKI. Warszawa 2013.
- HOLLOWAY J.: *Das Kapital lesen: der erste Satz oder Das Kapital beginnt mit dem Reichtum, nicht mit der Ware*. In: *Karl Marx. Philosoph der Befreiung oder Theoretiker des Kapitals – zur Kritik der „Neuen Marx-Lektüre“*. Hrsg. K. REITTER. Wien 2015, s. 19–48.
- HOLLOWAY J.: *Kapitał jest w ruchu*. Przeł. K. KRÓL. W: *Pisma rewolucyjne w polityce postpolitycznej*. Red. W. BONEFELD. Poznań 2012, s. 168–178.
- HOLLOWAY J.: *Na początku był krzyk*. Przeł. QRDE. W: *Pisma rewolucyjne w polityce postpolitycznej*. Red. W. BONEFELD. Poznań 2012, s. 14–24.
- HOLMGREN B.: *Rewriting Capitalism. Literature and the Market in Late Tsarist Russia and the Kingdom of Poland*. Pittsburgh 1998.
- HOLZ H.H.: *Logos spermatikos. Ernst Blochs Philosophie der unfertigen Welt*. Darmstadt–Neuwied 1975.
- HOLZ H.H.: *Widerspiegelung*. Bielefeld 2003.
- HONNETH A.: *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Przeł. J. DURAJ. Kraków 2012.
- HÖRISCH J.: *Bedeutsamkeit. Über den Zusammenhang von Zeit, Sinn und Medien*. München 2009.
- HÖRISCH J.: *Brot und Wein. Die Poesie des Abendmahls*. Frankfurt am Main 1991.
- HÖRISCH J.: *Das Wissen der Literatur*. Paderborn–München 2007.
- HÖRISCH J.: *Die Wut des Verstehens. Zur Kritik der Hermeneutik*. Frankfurt am Main 1988.
- HÖRISCH J.: *Ende der Vorstellung. Die Poesie der Medien*. Frankfurt am Main 1999.
- HÖRISCH J.: *Gott, Geld und Glück. Zur Logik der Liebe in den Bildungsromanen Goethes, Kellers und Thomas Manns*. Frankfurt am Main 1983.
- HÖRISCH J.: *Orzeł czy reszka. Poezja pieniądza*. Przeł. J. KITA-HUBER, S. HUBER. Kraków 2010.
- HORVATH M.: *Das ökonomische Wissen der Literatur. Studien zu Shakespeare, Kleist und Kaiser*. Tübingen 2016.
- HUTNIKIEWICZ A.: *O współczesnych powieściach Siekiewicza*. W: *IDEM: Portrety i szkice literackie*. Warszawa 1976, s. 7–22.
- IBSEN H.: *Dramaty wybrane*. T. 2. Przeł. A. MARCINIAKÓWNA. Warszawa 2015.

- IHNATOWICZ E.: *Szlachcic stolarzem. Funkcje i sensy motywu w „Krewnych” Józefa Korzeniowskiego i „Pamiętniku Wacławy” Elizy Orzeszkowej*. W: *Światy przedstawione. Prace z historii i teorii literatury ofiarowane Profesorowi Jerzemu Speinie*. Red. M. KALINOWSKA, E. OW CZARZ, J. SKUCZYŃSKI, M. WOŁK. Toruń 2006, s. 115–124.
- IHNATOWICZ E.: *Złote jabłko, złoty Jasieńko. Pieniądz i bogactwo w powieściach współczesnych Kraszewskiego: problematyka etyki dziewiętnastowiecznej*. W: *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Red. W. RATAJCZAK, T. SOBIERAJ. Poznań 2006, s. 205–215.
- IHNATOWICZ I.: *Burżuazja warszawska*. Warszawa 1972.
- IHNATOWICZ I.: *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*. Warszawa 1971.
- IHNATOWICZ I.: *Przemysł łódzki w latach 1860–1900*. Wrocław 1965.
- INGLOT M.: *Obraz stosunków polsko-żydowskich w powieści Mariana Gawalewicza „Mechesy” (1892)*. W: *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*. Red. G. BORKOWSKA, M. RUDKOWSKA. Warszawa 2004, s. 243–254.
- INGLOT M.: *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*. Wrocław 1999.
- IORIO M.: *Karl Marx. Geschichte, Gesellschaft, Politik. Eine Ein- und Weiterführung*. Berlin–New York 2003.
- JABLONOWSKI W.: *Ziemia obiecana*. „Głos. Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny” 1899, nr 11–12, s. 246–249, 271–275.
- JÄKEL O.: *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu. Kognitywno-lingwistyczna analiza metaforycznych modeli aktywności umysłowej, gospodarki i nauki*. Przeł. M. BANAŚ, B. DRĄG. Kraków 2003.
- JAKOWSKA K.: *Judym-konspirator, czyli o koszcie społecznym współczesnej lektury „Ludzi bezdomnych”*. W: *Żeromski. Tradycja i eksperyment*. Red. J. ŁAWSKI, A. JANICKA, A. KOWALCZYKOWA, G. KOWALSKI. Białystok–Rapperswil 2013, s. 443–450.
- JAMESON F.: *O interpretacji*. Przeł. M.B. FEDEWICZ. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 4. Cz. 2. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1996, s. 82–115.
- JAMESON F.: *Zakochany biznesmen*. Przeł. R. KOZIOŁEK. „Teksty Drugie” 2010, nr 1–2, s. 267–277.
- JANION M.: *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*. Gdańsk 1972.
- JANION M.: *Światopogląd polskiego romantyzmu*. W: *Proces historyczny w literaturze i sztuce*. Red. M. JANION, A. PIORUNOWA. Warszawa 1967, s. 116–142.
- JANION M.: *Z zagadnień wczesnej działalności Chmielowskiego*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1. Red. J. KOTT. Wrocław 1950, s. 73–115.
- JANION M.: *Zmierzch romantyzmu*. W: *EADEM: Romantyzm. Studia o ideach i stylu*. Warszawa 1969, s. 282–303.
- JANION M., ŻMIGRODZKA M.: *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978.
- JANKOWSKI E.: *Eliza Orzeszkowa*. Warszawa 1988.
- JANOWSKI M.: *Polska myśl liberalna po 1918 roku*. Kraków 1998.

- JAPPE A.: *Sohn-Rethel and the Origin of „Real Abstraction”. A Critique of Production or a Critique of Circulation?*. „Historical Materialism” 2013, no. 1, s. 3–14.
- JEDLICKI J.: *Błędne koło 1832–1864*. Warszawa 2008.
- JEDLICKI J.: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa 1988.
- JEDLICKI J.: *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*. Warszawa 1968.
- JEDLICKI J.: *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji. Analiza państwowego gospodarstwa przemysłowego w Królestwie Polskim XIX w.* Warszawa 1964.
- JEDLICKI J.: *Obozy ideowe Królestwa wobec zmian społecznych*. W: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*. Red. W. KULA, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1979, s. 463–496.
- JEDLICKI J.: *W sprawie automatycznego krachu kapitalizmu*. W: *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych. Prace ofiarowane Witoldowi Kuli*. Red. R. CZEPULIS-RASTENIS. Wrocław 1976, s. 229–245.
- JELLENTA C.: *Ludzie bezdomni*. „Głos” 1900, nr 17, s. 269–271.
- JESKE-CHOIŃSKI T.: *Beletrystyka niewieścia. Zofia Urbanowska – Hajota – Ostoja*. „Niwa” 1886, t. 29, nr 268, s. 262–270.
- JESKE-CHOIŃSKI T.: *S. Żeromski „Ludzie bezdomni”*. „Kurier Warszawski” 1900, nr 47, s. 1–2.
- JESKE-CHOIŃSKI T.: *Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej*. Warszawa 1888.
- JEZIEWSKI A.: *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815–1914*. Warszawa 1967.
- JEZIEWSKI A., LESZCZYŃSKA C.: *Problem „rynków wschodnich”. Rosja czy wschodnie obszary I Rzeczypospolitej*. W: *Gospodarka, ludzie, władza. Studia historyczne ofiarowane Juliuszowi Łukasiewiczowi w 75. rocznicę urodzin*. Red. M. KOPCZYŃSKI, A. MAĆZAK. Warszawa 1998, s. 169–178.
- KACZYŃSKA E.: *Dzieje robotników przemysłowych w Polsce pod zaborami*. Warszawa 1970.
- KACZYŃSKA E.: *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*. Warszawa 1989.
- KACZYŃSKA E.: *Mieszczanństwo*. W: *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*. Red. W. KULA, J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1979, s. 83–106.
- KACZYŃSKA E.: *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*. Warszawa 1999.
- KACZYŃSKA E.: *Pierwotne formy ruchu społecznego w miastach Królestwa Polskiego 1815–1870*. W: *Polska klasa robotnicza. Studia i materiały*. T. 10. Red. E. KACZYŃSKA. Warszawa 1983, s. 35–64.
- KACZYŃSKA E.: *Tak zwane przeżytki feudalne i kapitalizm marginalny w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX wieku*. W: *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych. Prace ofiarowane Witoldowi Kuli*. Red. R. CZEPULIS-RASTENIS. Wrocław 1976, s. 263–276.
- KACZYŃSKA E.: *Tłum a władza. Anatomia masowych ruchów społecznych w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*. W: *Przemoc zbiorowa, ruch masowy, rewolucja*. Red. E. KACZYŃSKA, Z.W. RYKOWSKI. Warszawa 1990, s. 67–104.
- KALKOWSKI T.: *Tysiąc lat monety polskiej*. Kraków 1981.

- KAMIENSKI H.: *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa z dodaniem mniejszych pism filozoficznych*. Red. B. BACZKO. Warszawa 1959.
- KANT I.: *Metafizyka moralności*. Przeł. W. GALEWICZ. W: I. KANT: *Dzieła zebrane*. T. 5. Red. W. WŁOCH. Toruń 2011, s. 287–622.
- KANT I.: *Odpowiedź na pytanie: czym jest Oświecenie?*. Przeł. T. KUPŚ. W: I. KANT: *Dzieła zebrane*. T. 6: *Pisma po roku 1781*. Red. M. JANKOWSKI, T. KUPŚ, M. MARCINIAK, M. ŻELAZNY. Toruń 2012, s. 45–53.
- KARCZEWSKI W.: „*Bawełna*” – powieść Wincentego Kosiakiewicza. Nakładem księgarzni K. Grendyszyńskiego. Petersburg. 1895. „*Biblioteka Warszawska*” 1895, t. 1, z. 1, s. 168–173.
- KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA S.: *Czy kobieta potrafi zarabiać pieniądze? Przypadek „Emancypantek” Bolesława Prusa*. W: *Księgowanie. Literatura, kobiety, pieniądze*. Red. I. IWASIOŃ, A. ZAWISZEWSKA. Szczecin 2014, s. 229–246.
- KASZEWSKI K.: *Przegląd literacki*. „*Kłoso*” 1879, nr 712, s. 124.
- KAWYN S.: *Józef Korzeniowski. Studia i szkice*. Łódź 1978.
- KELLES-KRAUZ K.: *Marya Konopnicka, poetka proletariatu*. Kraków 1902.
- KEYNES J.M.: *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*. Przeł. M. KALECKI, S. RACZKOWSKI. Warszawa 1956.
- KIENIEWICZ S.: *Historyk a świadomość narodowa*. Warszawa 1982.
- KIENIEWICZ S.: *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*. Wrocław 1953.
- KIERCZYŃSKA M.: „*Powracająca fala*” Bolesława Prusa. „*Polonistyka*” 1948, z. 4, s. 12–15.
- KIRK G.S., RAVEN J.E., SCHOFIELD M.: *Filozofia przedsokratejska. Studium krytyczne z wybranymi tekstami*. Przeł. J. LANG. Warszawa–Poznań 1999.
- KIZWALTER T.: *Kryzys Oświecenia a początki konserwatyzmu polskiego*. Warszawa 1987.
- KIZWALTER T.: *Liberałowie czy konserwatyści? Ziemiański liberalizm w Polsce I połowy XIX wieku*. W: *Tradycje liberalne w Polsce*. Red. R. BENEDYKCIUK, R. KOŁODZIEJCZYK. Warszawa 1993, s. 39–48.
- KIZWALTER T.: „*Nowatorstwo i rutyny*”. *Spółczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*. Warszawa 1991.
- KIZWALTER T.: *Początki polskiego romantyzmu a pojęcie nowoczesności*. W: *Romantyzm i nowoczesność*. Red. M. KUZIĄK. Kraków 2009, s. 71–79.
- KIZWALTER T.: *W stronę równości*. Kraków 2014.
- KŁACZKO J.: „*Krewni*” Józefa Korzeniowskiego. W: IDEM: *Rozprawy i szkice*. Oprac. I. WĘGRZYN. Kraków 2005, s. 325–349.
- KŁOSIŃSKA K.: *Fantazmaty. Grabiński – Prus – Zapolska*. Katowice 2004.
- KŁOSIŃSKI K.: *Mimesis w chłopskich powieściach Orzeszkowej*. Katowice 1990.
- KŁOSIŃSKI K.: *W stronę inności. Rozbiory i debaty*. Katowice 2006.
- KŁOSIŃSKI K.: *Wokół „Historii maniaków”*. *Stylizacja. Brzydota. Groteska*. Kraków 1992.
- KNYSZ-RUDZKA D.: „*Fachowiec*” Berenta, czyli „romans eksperymentalny” z tezą. W: EADEM: *Europejskie powinowactwa naturalistów polskich. Studia*. Warszawa 1992, s. 134–146.

- KOBERDOWA I.: *Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat 1882–1886*. Warszawa 1981.
- Kobieta i praca: wiek XIX i XX. Zbiór studiów. Red. A. ŻARNOWSKA, A. SZWARC. Warszawa 2000.
- KOC B.: O „Ziemi obiecanej” Reymonta. Wrocław 1990.
- KOCHANOWICZ J.: *Duch kapitalizmu na polskiej peryferii. Perspektywa historyczna*. W: *Kultura i gospodarka*. Red. J. KOCHANOWICZ, M. MARODY. Warszawa 2010, s. 21–51.
- KOCHANOWICZ J.: *Pańszczyźniane gospodarstwo chłopskie w Królestwie Polskim w I połowie XIX w.* Warszawa 1981.
- KOCHANOWICZ J.: *Spór o teorię gospodarki chłopskiej. Gospodarstwo chłopskie w teorii ekonomii i w historii gospodarczej*. Warszawa 1992.
- KOLBUSZEWSKI S.: *Romantyzm i modernizm. Studia o literaturze i kulturze*. Katowice 1959.
- KOŁODZIEJ K.: *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*. Łódź 2009.
- KOŁODZIEJCZYK R.: *Bohaterowie nieromantyczni. O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim*. Warszawa 1961.
- KOŁODZIEJCZYK R.: *Burżuazja polska w XIX i XX wieku. Szkice historyczne*. Warszawa 1979.
- KOŁODZIEJCZYK R.: *Burżuazja w Królestwie Polskim – szkic do portretu*. W: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*. T. 3. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Wrocław 1983, s. 293–308.
- KOŁODZIEJCZYK R.: *Historia burżuazji w Polsce*. W: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*. T. 1. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Wrocław 1974, s. 5–16.
- KOŁODZIEJCZYK R.: *Jan Bloch (1836–1902). Szkic do portretu „króla polskich kolei”*. Warszawa 1983.
- KON F.: *Bezrobocie. Obrazek fabryczny*. W: *Proletariat. Organ Międzynarodowej, Socjalno-Rewolucyjnej Partii (Warszawa 1883–1884)*. Reedycja. Red. Ż. KORMANOWA, H.J. MOŚCICKI. Warszawa 1957, s. 48–53.
- KONERSMANN R.: *Kulturelle Tatsachen*. Frankfurt am Main 2006.
- KONIŃSKI K.L.: *Problemat „Ludzi bezdomnych”*. 50. rocznica śmierci Stefana Żeromskiego. „Tygodnik Powszechny” 1975, nr 48, s. 5.
- KONOPNICKA M.: *Dym*. W: *Eadem: Nowele*. T. 2. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1974, s. 265–275.
- KONOPNICKA M.: *Pod prawem*. W: *Eadem: Nowele*. T. 1. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1974, s. 321–460.
- KONOPNICKA M.: *Poezje*. Oprac. A. BRODZKA. Warszawa 1963.
- KONOPNICKA M.: *Poezje w nowym układzie*. T. 4: *Obrazki*. Warszawa 1903.
- KOPCZYŃSKI M.: *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866–1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*. Warszawa 2006.
- KORZENIOWSKI A.: *Komedia*. Warszawa 1954.
- KORZENIOWSKI J.: *Kollokacja*. Kraków 2003.
- KORZENIOWSKI J.: *Krewni*. T. 1–2. Kraków 1954.

- KORZENIOWSKI J.: *Spekulant*. Kraków 2003.
- KORZENIOWSKI J.: *Spekulant*. Oprac. K. WOJCIECHOWSKI. Kraków 1921.
- KOSIAKIEWICZ W.: *Bawełna*. W: *Łódź, która przeminęła, w publicystyce i prozie (antologia)*. Red. P. BOCZKOWSKI. Łódź 2008, s. 267–386.
- KOSÍK K.: *Die Dialektik des Konkreten. Eine Studie zur Problematik des Menschen und der Welt*. Übers. M. HOFFMANN. Frankfurt am Main 1967.
- KOSMOWSKA B.: *Koniec sporu o „Księżniczkę”*. Z dziejów recepcji powieści Zofii Urbanowskiej. W: *Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski. Sesja w 150. rocznicę ich urodzin. Zakopane, 4–6 maja 1999*. Red. B. MAZAN, Z. PRZYBYŁA. Częstochowa–Łódź 2001, s. 333–352.
- KOTARBIŃSKI J.: *Powieści E. Orzeszko: „Marta” – T.T. Jeż: „Emancypowana”*. „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 38, s. 299–301.
- KOTARBIŃSKI J.: *Powieść mieszczańska*. „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 10–11. Cyt. za: *Prus. Z dziejów recepcji twórczości*. Wybór E. PIEŚKOWSKI. Warszawa 1988.
- KOTT J.: *Miara postępowości w historii literatury*. W: *O sytuacji w historii literatury*. Red. J. BACULEWSKI. Kraków 1951, s. 55–72.
- KOTT J.: *O „Księżniczce” Zofii Urbanowskiej*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1. Red. J. KOTT. Wrocław 1950, s. 237–252.
- KOTT J.: *O „Lalce” Bolesława Prusa*. Warszawa 1950.
- KOTT J.: *O „Lalce”*. W: B. PRUS: *Lalka*. Warszawa 1953, s. 5–66.
- KOWALEWSKI K.: *Pańszczyzna i poddaństwo w Europie Środkowej – stan badań*. W: *Drogi odrębne, drogi wspólne. Problem specyfiki rozwoju historycznego Europy Środkowo-Wschodniej w XIX–XX wieku*. Red. M. JANOWSKI. Warszawa 2014, s. 45–51.
- KOZIOŁEK R.: *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Katowice 2009.
- KOZIOŁEK R.: *Dobrze się myśli literaturą*. Wołowiec 2016.
- KOZŁOWSKI J.: *Śpiewy proletariatu polskiego*. Kraków 1977.
- KOŹMIAN K.: *Ziemiaństwo polskie*. Red. P. ŻBIKOWSKI, M. NALEPA. Kraków 2000.
- KRASZEWSKI J.I.: *Choroby wieku. Studium patologiczne*. Lwów–Warszawa 1874.
- KRASZEWSKI J.I.: *Lalki. Sceny przedślubne*. Kraków 1973.
- KRASZEWSKI J.I.: *Ulana. Powieść poleska*. Łódź–Wrocław 1948.
- KRASZEWSKI J.I.: *Żyd. Obrazy współczesne*. Kraków 1960.
- KRISTEVA J.: *Problemy strukturyzowania tekstu*. Przeł. W. KRZEMIENI. „Pamiętnik Literacki” 1972, nr 4, s. 233–250.
- KRZYMUSKA M.: *Studia literackie*. Warszawa 1903.
- KRZYWICKI L.: *Dzieła*. T. 2: *Artykuły i rozprawy 1880–1886*. Red. H. HOLLAND. Warszawa 1958.
- KRZYWICKI L.: *Dzieła*. T. 4: *Artykuły i rozprawy: 1888–1889*. Warszawa 1960.
- KRZYWICKI L.: *Wspomnienia*. T. 2. Warszawa 1958.
- KRZYŻANOWSKI J.: *Epos Orzeszkowej*. W: IDEM: *W kręgu wielkich realistów*. Kraków 1962, s. 183–195.
- KRZYŻANOWSKI J.: *Władysław St. Reymont. Twórca i dzieło*. Lwów 1937.
- KRZYŻANOWSKI J.R.: *Legenda Samosierry i inne prace krytyczne*. Warszawa 1987.

- Księga wierszy polskich XIX wieku. T. 3. Red. J. TUWIM, J.W. GOMULICKI. Warszawa 1956.
- Księgowanie. *Literatura, kobiety, pieniądze*. Red. I. IWASIÓW, A. ZAWISZEWSKA. Szczecin 2014.
- KULA W.: *Historia gospodarcza Polski w dobie powojennej 1864–1918*. Warszawa 1947.
- KULA W.: *Historia, zacofanie, rozwój*. Warszawa 1983.
- KULA W.: *Kształtowanie się kapitalizmu w Polsce*. Warszawa 1955.
- KULA W.: *Problemy i metody historii gospodarczej*. Warszawa 1983.
- KULA W., JEDLIŃSKI J.: *Struktura społeczna Królestwa Polskiego w przededniu powstania styczniowego*. W: *Powstanie Styczniowe 1863. IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Warszawie*. Cz. 2. Warszawa 1964, s. 7–62.
- KULCZYCKA-SALONI J.: *Bolesław Prus*. Warszawa 1964.
- KULCZYCKA-SALONI J.: „Lalka” a powieść mieszczańska Daudeta. „Prace Polonistyczne” 1948, seria 6, s. 45–60.
- KULCZYCKA-SALONI J.: *Literatura polska lat 1876–1902 a inspiracja Emila Zoli*. *Studia*. Warszawa 1974.
- KULCZYCKA-SALONI J.: „Rodzina Potanieckich” – kilka słów w obronie bohatera i autora. W: EADEM: *Na polskich i europejskich szlakach literackich. Z pism rozproszonych*. Warszawa 2000, s. 19–34.
- KULCZYCKA-SALONI J.: *Wśród swoich czy wśród obcych? Refleksje nad losami bohaterów powieściowych Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Marii Rodziewiczówny, Władysława Sabowskiego i Henryka Sienkiewicza*. W: EADEM: *Na polskich i europejskich szlakach literackich. Z pism rozproszonych*. Warszawa 2000, s. 153–169.
- LAUER E.: *Literarischer Monetarismus. Studien zur Homologie von Sinn und Geld bei Goethe, Goux, Sohn-Rethel, Simmel und Luhmann*. St. Ingbert 1994.
- LENIN W.I.: *O literaturze. Artykuły i fragmenty*. Warszawa 1949.
- LETHEN H.: *Verhaltenslehren der Kälte. Lebensversuche zwischen den Kriegen*. Frankfurt am Main 1994.
- LIEBKNECHT W.: *Muchy i pająki, czyli robotnicy i kapitaliści*. Częstochowa 1917.
- LINEBAUGH P., REDIKER M.: *The Many-Headed Hydra. Sailors, Slaves, Commoners and the Hidden History of the Revolutionary Atlantic*. Boston 2001.
- LIPIŃSKI E.: *Historia powszechnej myśli ekonomicznej do roku 1870*. Warszawa 1968.
- LIPPS H.: *Untersuchungen zur hermeneutischen Logik*. Frankfurt am Main 1976. *Literarische Ökonomik*. Hrsg. I. BALINT, S. ZILLES. Paderborn 2014.
- LITWINOWICZ-DROŻDZIEL M.: *Józef Ignacy Kraszewski i choroby wieku*. W: *Kraszewski i wiek XIX. Studia*. Red. J. ŁAWSKI, A. JANICKA, K. CZAJKOWSKI, P. KUCIŃSKI. Białystok 2014, s. 141–172.
- LOCKE J.: *Dwa traktaty o rządzie*. Przeł. Z. RAU. Warszawa 1992.
- LÜDTKE A.: *Eigen-Sinn. Fabrikalltag, Arbeitererfahrungen und Politik vom Kaiserreich bis in den Faschismus*. Münster 2015.
- LUHMANN N.: *Systemy społeczne*. Przeł. M. KACZMARCZYK. Kraków 2007.

- LUKÁCS G.: *Historia i świadomość klasowa. Studia o marksistowskiej dialektyce*. Przeł. M.J. SIEMEK. Warszawa 1988.
- LUKÁCS G.: *Lew Tołstoj i rozwój realizmu*. Przeł. J. HUMMEL. W: *Tołstoj w oczach krytyki światowej*. Red. P. HERTZ. Warszawa 1972, s. 363–391.
- LUKÁCS G.: *Od Goethego do Balzaka. Studia z historii literatury XVIII i XIX wieku*. Red. M. ŻUROWSKI. Warszawa 1958.
- LUKÁCS G.: *Opowiadanie czy opis? Przyczynek do dyskusji o naturalizmie i formalizmie*. Przeł. B. RAFAŁOWSKA. „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 4, s. 57–69.
- LUKÁCS G.: *Sztuka i prawda obiektywna*. Przeł. K. KRZEMIENIOWA. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 2. Cz. 4: *Marksizm w badaniach literackich*. Red. S. SKWARCZYŃSKA. Kraków 1986, s. 176–217.
- LUKSEMBURG R.: *Rzecz o przemysłu w Polsce*. Przeł. J. CHLEBOWCZYK. Warszawa 1957.
- ŁAPIŃSKI Z.: *Wiedza posępna, wiedza radosna*. „Teksty Drugie” 1991, nr 5 (11), s. 1–4.
- ŁAWSKI J.: *Sekrety Marii. O „najgorszej” powieści Elizy Orzeszkowej*. W: *Sekrety Orzeszkowej*. Red. G. BORKOWSKA, M. RUDKOWSKA, I. WIŚNIEWSKA. Warszawa 2012, s. 191–212.
- ŁEPKOWSKI T.: *Początki klasy robotniczej Warszawy*. Warszawa 1956.
- ŁEPKOWSKI T.: *Polska – narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*. Warszawa 1967.
- ŁEPKOWSKI T.: *Rozważania o losach polskich*. Londyn 1987.
- ŁUKASIEWICZ J.: *Krach na giełdzie. Zarys historii kryzysów ekonomicznych*. Warszawa 1967.
- ŁUKASIEWICZ J.: *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX wieku*. Warszawa 1968.
- ŁUKASIEWICZ J.: *Wpływ urodzajów na poziom życia społeczeństwa polskiego w latach 1820–1860*. W: *Nędza i dostatek na ziemiach polskich od średniowiecza po wiek XX*. Red. J. SZTETYŁŁA. Warszawa 1992, s. 183–192.
- ŁUNACZARSKI A.: *Szkice literackie*. Przeł. W. WOROSZYLSKI. Warszawa 1962.
- MACHAJSKI J.W.: *Pracownik umysłowy i inne pisma*. Red. P. LASKOWSKI. Przeł. S. KOWALSKI. Warszawa 2016.
- MACHEREY P.: *Lenin jako krytyk Tołstoja*. Przeł. B. OWCZAREK. W: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*. T. 2. Red. A. MENCWEL. Warszawa 1980, s. 295–329.
- MACIEJEWSKA I.: *Artur Gruszecki, TUZY. Postowie napisał Zbigniew Mitzner. Kraków (1954). Wydawnictwo Literackie, s. 293, 3 nlb. „Pamiętnik Literacki” 1955, nr 2, s. 624–628.*
- MACIEJEWSKI J.: *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej*. W: *Pozytywizm. Języki epoki*. Red. G. BORKOWSKA, J. MACIEJEWSKI. Warszawa 2001, s. 11–38.

- MACIEJEWSKI J.: *Oświecenie polskie. Początek formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historycznoliterackiego*. W: *Problemy literatury polskiego oświecenia*. Seria 2. Red. Z. GOŁIŃSKI. Wrocław 1977, s. 5–128.
- MACIEJEWSKI J.: *Przedburzowcy. Z problematyki przelomu między romantyzmem a pozytywizmem*. Kraków 1971.
- MACIEJEWSKI J.: *Wstęp*. W: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w drugiej połowie XIX wieku*. Red. J. MACIEJEWSKI. Wrocław 1988, s. 7–10.
- MAGRYŚ F.: *Żywoć chłopa działacza*. Oprac. S. INGLOT. Warszawa 1987.
- MALIK J.A.: *„Lalka”*. *Historie z różnych światów*. Lublin 2005.
- MAN P. DE: *Retoryka czasowości*. Przeł. A. SOSNOWSKI. „Literatura na Świecie” 1999, nr 10–11, s. 191–241.
- MARIN L.: *O przedstawieniu*. Przeł. P. PIENIAŻEK i inni. Gdańsk 2011.
- MARKIEWICZ H.: *Dialektyka pozytywizmu polskiego*. W: IDEM: *Prace wybrane*. T. 2: *Z historii literatury polskiej*. Red. S. BALBUS. Kraków 1996, s. 87–109.
- MARKIEWICZ H.: *„Emancypantki”*. W: IDEM: *Prace wybrane*. T. 1: *O Prusie i Żeromskim*. Red. S. BALBUS. Kraków 1995, s. 113–134.
- MARKIEWICZ H.: *„Lalka” Bolesława Prusa*. Warszawa 1967.
- MARKIEWICZ H.: *Literatura i historia*. Kraków 1994.
- MARKIEWICZ H.: *„Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego*. Warszawa 1975.
- MARKIEWICZ H.: *Pozytywizm a realizm krytyczny*. W: *Z literatury lat 1863–1918. Studia i szkice*. Red. J. BACULEWSKI, S. SANDLER. Wrocław 1957, s. 5–40.
- MARKIEWICZ H.: *Realizm krytyczny w twórczości Bolesława Prusa*. W: *Pozytywizm*. Cz. 1. Red. J. KOTT. Wrocław 1950, s. 1–72.
- MARKIEWICZ H.: *Rok 1863 w twórczości Żeromskiego*. W: IDEM: *Prace wybrane*. T. 1: *O Prusie i Żeromskim*. Red. S. BALBUS. Kraków 1995, s. 219–232.
- MARKIEWICZ H.: *Stare i nowe w badaniach nad pozytywizmem*. „Ruch Literacki” 1996, nr 6, s. 661–667.
- MARKS K.: *Kapitał 1.1. Rezultaty bezpośredniego procesu produkcji*. Przeł. M. RATAJCZAK. Warszawa 2013.
- MARKS K.: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 1. Ks. 1: *Proces wytwarzania kapitału*. Warszawa 1970.
- MARKS K.: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 2. Ks. 2: *Proces cyrkulacji kapitału*. Przeł. J. MALINIAK. Warszawa 1956.
- MARKS K.: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3. Ks. 3: *Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*. Cz. 1. Przeł. E. LIPIŃSKI. Warszawa 1957.
- MARKS K.: *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*. T. 3. Ks. 3: *Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*. Cz. 2. Przeł. E. LIPIŃSKI, J. MALINIAK. Warszawa 1959.
- MARKS K.: *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 8. Red. M. BILEWICZ, S. BERGMAN, J. MAJSKI. Warszawa 1964, s. 121–233.
- MARKS K.: *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*. Przeł. E. LIPIŃSKI. W: K. MARKS, F. ENGELS: *Dzieła*. T. 13. Red. E. WOLICKA. Warszawa 1966, s. 3–186.

- MARKS K.: *Zarys krytyki ekonomii politycznej*. Przeł. Z.J. WYROZEMBSKI. Warszawa 1986.
- Marks. *Nowe perspektywy*. Red. LIBERA UNIVERSITÀ METROPOLITANA. Przeł. S. KRÓLAK. Warszawa 2014.
- MARKS K., ENGELS F.: *Dzieła*. T. 1. Red. E. WOLICKA. Warszawa 1960.
- MARKS K., ENGELS F.: *Dzieła*. T. 3. Red. I. STRUMIŃSKA. Warszawa 1960.
- MARKS K., ENGELS F.: *Dzieła*. T. 4. Red. T. ZABŁUDOWSKI i inni. Warszawa 1962.
- MARKS K., ENGELS F.: *Dzieła*. T. 8. Red. M. BILEWICZ, S. BERGMAN, J. MAJSKI. Warszawa 1964.
- MARKS K., ENGELS F.: *Dzieła*. T. 29. Red. H. CHYLIŃSKI. Warszawa 1972.
- MARKS K., ENGELS F.: *O literaturze i sztuce. Wybór tekstów*. Warszawa 1958.
- MARKS K., ENGELS F.: *Werke*. Bd. 23. Berlin 1962.
- MARKS K., ENGELS F.: *Werke*. Bd. 25. Berlin 1964.
- MARKS K., ENGELS F.: *Werke*. Bd. 42. Berlin 1983.
- MARKWART Z.: *Polityka realna. Zarys działalności i programu stronnictwa petersburskich realistów (1859–1906)*. Kraków 2012.
- MARRENÉ-MORZKOWSKA W.: *Bożek milion*. Warszawa 1872.
- MARZEC W.: *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*. Kraków 2016.
- Massenmedium Strasse. Zur Kulturgeschichte der Demonstration*. Hrsg. B.J. WARNEKEN. Frankfurt am Main–New York 1991.
- MATTHIES A.: *Spielbälle. Neuverhandlungen der Arbeitswelt im Medium Literatur*. Konstanz–München 2016.
- MATUSZCZYK B.: *Frazeologia i metaforyka pozytywistyczna w „Lalce” Bolesława Prusa*. W: *Bolesław Prus. Pisarz. Publicysta. Myśliciel*. Red. M. WOŹNIAKIEWICZ-DZIADOSZ, S. FITA. Lublin 2003, s. 319–328.
- MATUSZEK G.: *Naturalistyczne dramaty*. Kraków 2001.
- MATUSZEWSKI I.: *Czyciele Złotego Cielca*. „Przegląd Tygodniowy” 1894, nr 24, s. 276–278.
- MATUSZEWSKI I.: *O twórczości i twórcach*. Warszawa 1965.
- MAYER A.J.: *Adelsmacht und Bürgertum. Die Krise der europäischen Gesellschaft 1848–1914*. Übers. K.H. SIBER. München 1984.
- MAZAN B.: *Posłowie*. W: W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana*. T. 2. Łódź 1987, s. 271–299.
- MAZAN B.: *Wstęp*. W: H. SIENKIEWICZ: *Humoreski z teki Worszyłty*. Oprac. B. MAZAN. Wrocław 1988, s. 3–31.
- MAZAN B.: *Zepsuty ornament. Odtajnienie chińszczyzny w powieściach Elizy Orzeszkowej o „argonautach”*. W: *Sekrety Orzeszkowej*. Red. G. BORKOWSKA, M. RUDKOWSKA, I. WIŚNIEWSKA. Warszawa 2011, s. 228–249.
- MAZUR A.: *Jeszcze o kamieniu w „Lalce” Bolesława Prusa*. W: *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r. Red. Z. PRZYBYŁA. Częstochowa 1998, s. 129–136.
- MAZUR A.: *„Rodzina Połanieckich” – powieść rozwojowa?*. W: *Henryk Sienkiewicz. Twórca i obywatel*. Red. W. HENDZEL, Z. PIASECKI. Opole 2002, s. 269–294.

- MAZURKIEWICZ A.: „Mamy tedy nowy sklep...”. *Obraz narodzin nowoczesnego konsumpcjonizmu w „Lalce” Bolesława Prusa*. „Pamiętnik Literacki” 2015, nr 2, s. 51–70.
- MAZURKIEWICZ F.: *Opowieści nowoczesne*. Katowice 2015.
- McCLOSKEY D.N.: *The Rhetoric of Economics*. Madison 1998.
- McCORMACK P.: *Rule of Money: Gender, Class, and Exchange Economics in the Fiction of Henry James*. Ann Arbor 1990.
- MENCWEL A.: Wstęp. W: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*. T. 1. Red. A. MENCWEL. Warszawa 1980, s. 5–41.
- MENNINGHAUS W.: *Wstręt. Teoria i historia*. Przeł. G. SOWINSKI. Kraków 2009.
- MERSCH D.: *Teorie mediów*. Przeł. E. KRAUSS. Warszawa 2010.
- MICHAELS W.B.: *The Gold Standard and the Logic of Naturalism. American Literature at the Turn of the Century*. Berkeley–Los Angeles 1987.
- MICHNO J.: *Narrator w prozie Antoniego Sygietyńskiego 1880–1901*. Wrocław 1967.
- MIEROSŁAWSKI L.: *Mowa Jenerała Mierosławskiego*. „Przegląd Rzeczy Polskich” z 20 stycznia 1859, s. 19–44.
- Mieszcząństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2000.
- MILEWSKI S.: *Ciemne sprawy dawnych warszawiaków*. Warszawa 1982.
- MINTZ S.W.: *Sweetness and Power. The Place of Sugar in Modern History*. New York 1985.
- MIROWSKI Ph.: *More Heat than Light. Economics as Social Physics, Physics as Nature’s Economics*. Cambridge 1989.
- MIRZOEFF N.: *Prawo do patrzenia*. Przeł. M. SZCZEŚNIAK, Ł. ZAREMBA. W: *Antropologia kultury wizualnej. Zagadnienia i wybór tekstów*. Red. I. KURZ, P. KWIATKOWSKA, Ł. ZAREMBA. Warszawa 2012, s. 738–746.
- MITCHELL W.J.T.: *Iconology. Image, Text, Ideology*. Chicago 1987.
- MOCHNACKI M.: *Pisma krytyczne i polityczne*. T. 1–2. Red. J. KUBIAK, E. NOWICKA, Z. PRZYCHODNIAK. Kraków 1996.
- MODZELEWSKI W.: *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*. Warszawa 1977.
- MORETTI F.: *The Bourgeois. Between History and Literature*. London 2013.
- MORETTI F.: *Wykresy, mapy, drzewa. Abstrakcyjne modele na potrzeby historii literatury*. Przeł. T. BILCZEWSKI, A. KOWALCZE-PAWLIK. Kraków 2016.
- MORYŃ M.: *Wyczulenie i subiektywność. O nowej fenomenologii Hermanna Schmitza*. Poznań 2004.
- MULL D.L.: *Henry James’s „Sublime Economy”. Money as Symbolic Center in the Fiction of Henry James*. Middletown 1973.
- NAKONIECZNY J.: *Dusza chłopca polskiego w życiu i literaturze*. W: *Wybór pisarzy ludowych*. Cz. 1. Oprac. S. PIGOŃ. Wrocław 1947, s. 245–246.
- NARZYMSKI J.: *Epidemia. Dramat w czterech aktach*. Warszawa 1875.
- NEGOT O., KLUGE A.: *Geschichte und Eigensinn*. Frankfurt am Main 1981.

- NEGT O., KLUGE A.: *Öffentlichkeit und Erfahrung. Zur Organisationsanalyse von bürgerlicher und proletarischer Öffentlichkeit*. Frankfurt am Main 1986.
- NIEDZIAŁKOWSKA D.: *Dandyzm w „Dwóch biegunach” i „Argonautach” Elizy Orzeszkowej*. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2011, nr 4 (46), s. 102–120.
- NIEDŹWIECKI Z.: „*Proszę o głos!*”. W: IDEM: *Opowiadania*. T. 1. Red. D. TRZEŚNIEWSKI. Lublin 2009, s. 281–287.
- NIEDŹWIECKI Z.: *Przyjaciel*. W: IDEM: *Opowiadania*. T. 1. Red. D. TRZEŚNIEWSKI. Lublin 2009, s. 258–261.
- NIEMOJEWSKI A.: „*Ludzie rewolucji*” i inne opowiadania. Red. J. KRZYŻANOWSKI. Warszawa 1961.
- NIEMOJEWSKI A.: *Wybór wierszy*. Red. M. PIECHAŁ. Warszawa 1983.
- NIETYKSA M.: *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*. Warszawa 1971.
- NIETYKSA M.: *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914*. Warszawa 1986.
- NIETZSCHE F.: *Pisma pozostałe*. Przeł. B. BARAN. Warszawa 2009.
- NITZAN J., BICHLER S.: *Capital as Power. A Study of Order and Creorder*. London 2009.
- NOCNICKI T.: *Moje wspomnienia z ubiegłego życia*. Warszawa 1947.
- NOCNICKI T.: *Wybór pism*. Red. H. SYSKA. Warszawa 1965.
- NOFER A.: *Dwie współczesne powieści Henryka Sienkiewicza*. W: *Z literatury lat 1863–1918. Studia i szkice*. Red. J. BACULEWSKI, S. SANDLER. Wrocław 1957, s. 201–286.
- NORWID C.K.: *Praca*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 1: *Wiersze*. Red. J.W. GOMULICKI. Warszawa 1968, s. 443–446.
- NOTKOWSKI A.: *Ludwik Waryński*. Wrocław 1978.
- NOTKOWSKI A.: *Robotnik polski u schyłku XIX wieku*. W: *Przemiany formuły polskości w drugiej połowie XIX wieku*. Red. J. MACIEJEWSKI. Warszawa 1999, s. 53–96.
- NOTKOWSKI A.: „*Uwaga! nadchodzi!*”. *Socjalizm i ruch robotniczy w zwierciadle prasy organiczników warszawskich w 1878 roku*. W: *Z domu niewoli. Sytuacja polityczna a kultura literacka w II połowie XIX wieku*. Red. J. MACIEJEWSKI. Wrocław 1988, s. 119–182.
- NYCZ R.: *Poetyka doświadczenia. Teoria, nowoczesność, literatura*. Warszawa 2012.
- OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA B.K.: „*Nieobałamucona*” wrażliwość. *Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*. Lublin 2008.
- OLKUSZ J., OLKUSZ W.: *Książka pokolenia, czyli pozytywiści wobec „Robinsona Cruoe” Daniela Defoe*. *Uwagi na marginesie dwóch rocznic*. W: *W literackim kręgu pozytywizmu i Młodej Polski. Studia i szkice*. Red. W. HENDZEL, Z. PIASECKI. Opole 1999, s. 9–29.
- ORZESZKOWA E.: *Argonauci*. Warszawa 1951.
- ORZESZKOWA E.: *Australczyk*. Warszawa 1949.
- ORZESZKOWA E.: *Cham*. Red. G. BORKOWSKA. Kraków 1998.

- ORZESZKOWA E.: *Listy zebrane*. Red. J. BACULEWSKI. T. 2: *Do Leopolda Meyeta*. Red. E. JANKOWSKI. Wrocław 1955.
- ORZESZKOWA E.: *Maria*. Warszawa 1972.
- ORZESZKOWA E.: *Marta*. Lublin 1979.
- ORZESZKOWA E.: *Nad Niemnem*. T. 1–3. Oprac. J. BACHÓRZ. Wrocław 2009.
- ORZESZKOWA E.: *Publicystyka społeczna*. T. 1. Red. G. BORKOWSKA, I. WIŚNIEWSKA. Kraków 2005.
- ORZESZKOWA E.: *Z życia realisty*. Warszawa 1952.
- OSENKOWSKA K.: *Kazimierz Zalewski i jego dramat mieszczański*. Bydgoszcz 1985.
- OSIŃSKI D.M.: *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*. Warszawa 2011.
- OSSOWSKA M.: *Moralność mieszczańska*. Wrocław 1985.
- OSTERHAMMEL J.: *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*. Red. i posłowie W. MOLIK. Przeł. I. DROZDOWSKA-BROERING, J. KAŁAŻNY, A. PESZKE, K. ŚLIWIŃSKA. Poznań 2013.
- OWCZARZ E.: *Motyw „powrotu do gniazda” w powieściach Kraszewskiego i Sienkiewicza*. W: *Mieszczaństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*. Red. E. IHNATOWICZ. Warszawa 2000, s. 195–209.
- PACZOSKA E.: *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*. Warszawa 2004.
- PACZOSKA E.: *„Lalka”, czyli rozpad świata*. Warszawa 2012.
- PACZOSKA E.: *pozytywizm jako „tradycja wynaleziona” w oficjalnej ofercie kulturalnej pierwszych polskich lat powojennych*. W: *Sam początek. Lata 1944–1948 w literaturze okresu Polski Ludowej*. Red. H. GOSK, B. KARWOWSKA. Warszawa 2017, s. 174–187.
- PACZOSKA E.: *Prawdziwy koniec XIX wieku. Śladami nowoczesności*. Warszawa 2010.
- PASZEK J.: *Berent i naturalizm*. W: *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*. Seria 3. Red. E. JANKOWSKI, J. KULCZYCKA-SALONI. Warszawa 1984, s. 241–255.
- PASZEK J.: *„Kryształowo spokojne zmysły” („Maria” i „Marta” Elizy Orzeszkowej)*. W: *Studia o twórczości Elizy Orzeszkowej*. Red. J. PASZEK. Katowice 1989, s. 7–22.
- PIECHAL M.: *Żywe źródła. Szkice literackie*. Warszawa 1972.
- Pieniądz w literaturze i teatrze*. Red. J. BACHÓRZ. Sopot 2000.
- PIERZCHAŁA J.: *Legenda Zagłębia*. Katowice 1971.
- PIEŚCIKOWSKI E.: *„Dramatyczna epoka, którą nazywamy pozytywizmem”. Poglądy Zygmunta Szwejkowskiego na pozytywizm polski*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2000, t. 7 (27), s. 9–19.
- PIEŚCIKOWSKI E.: *„Emancypantki” Bolesława Prusa*. Warszawa 1970.
- PIEŚCIKOWSKI E.: *Polskich pozytywistów „polityka własna”*. Poznań 1993.
- PIEŚCIKOWSKI E.: *„Powracająca fala” na scenie*. W: *Prus i inni. Prace ofiarowane Stanisławowi Ficie*. Red. J.A. MALIK, E. PACZOSKA. Lublin 2003, s. 171–186.
- PIETKIEWICZ Z.: *Sielanka małomieszczańska*. „Prawda” 1891, nr 15, s. 174–175.

- PIETRASZEK E.: *Etos robotniczy na przełomie epoki (1890–1918)*. W: *Wokół tradycji kultury robotniczej w Polsce*. Red. A. ŻARNOWSKA. Warszawa 1986, s. 142–173.
- PIĘKÓŚ D.: *Z lat męczeństwa ludu (na tle podania ludowego)*. W: *Wybór pisarzy ludowych*. Cz. 2. Oprac. S. PIGOŃ. Wrocław 1947, s. 129–135.
- PIGOŃ S.: *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*. Oprac. T. JODEŁKA-BURZECKI. Warszawa 1974.
- PIGOŃ S.: *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*. Warszawa 1983.
- PIKETTY T.: *Kapitał w XXI wieku*. Przeł. A. BILIK. Warszawa 2015.
- PILECKI A.: *Poezje*. Kraków 1892.
- PLECHANOW G.W.: *Podstawowe zagadnienia marksizmu*. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 2. Cz. 4: *Marksizm w badaniach literackich*. Red. S. SKWARCZYŃSKA. Kraków 1986, s. 11–18.
- PLACHECKI M.: *Bohaterowie i fabuła w powieściach Bolesława Prusa (od „Anieli” do „Lalki”)*. „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 9–10, s. 119–128.
- PLACHECKI M.: *Metafora – powieść – światopogląd. Na materiale „Fachowca” Wacława Berenta*. „Pamiętnik Literacki” 1975, nr 1, s. 127–165.
- PLACHECKI M.: *Sto zdań o Wokulskim*. „Literatura” 1974, nr 18, s. 6.
- PLACHECKI M.: *Szyfry „Lalki”*. W: *Realiści, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*. Red. E. PACZOSKA, B. SZLESZYŃSKI, D.M. OSIŃSKI. Warszawa 2013, s. 29–44.
- PLACHECKI M.: *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*. Warszawa 2009.
- POBŁOCKI K.: *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*. Warszawa 2017.
- POLANYI K.: *Wielka transformacja. Polityczne i ekonomiczne źródła naszych czasów*. Przeł. M. ZAWADZKA. Warszawa 2010.
- Polska poezja rewolucyjna 1878–1945*. Red. S. KLONOWSKI. Warszawa 1977.
- PONIATOWSKA I.: *Małe miasteczko, tajemniczy dom, wielkie wynalazki i idee XIX wieku*. „Człowiek bez jutra” Jana Zachariasiewicza. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2013, nr 6 (48), s. 191–204.
- PONIATOWSKA I.: *Modernizm bez granic. Wielkie tematy nowoczesności w polskich powieściach popularnych drugiej połowy XIX wieku*. Warszawa 2014.
- PONSARD F.: *Giełda*. Przeł. H. CIESZKOWSKI. „Biblioteka Warszawska” 1864, t. 2, s. 161–178.
- POPIEL M.: *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*. Kraków 2003.
- POPIEL M.: *Wstęp*. W: W.S. REYMONT: *Ziemia obiecana*. Oprac. M. POPIEL. Wrocław 2014, s. V–CVI.
- POPEŁAWSKI J.L.: *Naród i polityka. Wybór pism*. Red. P. KORYŚ. Kraków 2012.
- POPEŁAWSKI J.L.: *Szkice literackie i naukowe*. Warszawa 1910.
- POSNER S.: *Stefan Żeromski. Charakterystyka w świetle wspomnień*. Warszawa 1926.
- POTOCKI A.: *O „Ziemii obiecanej” Reymonta*. W: IDEM: *Szkice i wrażenia literackie*. Lwów 1903, s. 215–234.

- POTOCKI A.: *Polska literatura współczesna. Cz. 2: Kult jednostki 1890–1910.* Warszawa 1912.
- POWIDAJ L.: *Polacy i Indianie.* W: *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia.* Red. S. FITA. Warszawa 2002, s. 30–35.
- PRACKI J.: *Przegląd literacki.* „Tygodnik Mód i Powieści” 1879, nr 14, s. 161–163. *Proces historyczny w literaturze i sztuce.* Red. M. JANION, A. PIORUNOWA. Warszawa 1967.
- PRUS B.: *Emancypantki.* Warszawa 1990.
- PRUS B.: *Lalka.* Oprac. J. BACHÓRZ. Wrocław 1998.
- PRUS B.: *Nasze grzechy.* W: IDEM: *Wybór publicystyki.* Warszawa 1957, s. 3–9.
- PRUS B.: *Placówka.* Warszawa 1949.
- PRUS B.: *Powracająca fala.* W: IDEM: *Opowiadania i nowele. Wybór.* Oprac. T. ŻABSKI. Wrocław 2009, s. 147–233.
- PRUS B.: *Słowo o krytyce pozytywnej. (Poemat realistyczny w 6-ciu częściach).* W: T. SOBIERAJ: *Prus „versus” Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i „Lalkę”.* Poznań 2008, s. 96–154.
- PRUS B.: *W imieniu mas pracujących.* „Kurier Warszawski” 1881, nr 111, s. 1–3.
- PRUS B.: *Wybór publicystyki.* Warszawa 1957.
- Prus i inni. Prace ofiarowane Stanisławowi Ficie.* Red. J.A. MALIK, E. PACZOSKA. Lublin 2003.
- PRZYBYŁA Z.: „Lalka” Bolesława Prusa. *Semantyka – kompozycja – konteksty.* Rzeszów 1995.
- PUCHALSKA M.: *Wokół Młodej Polski. Szkice i sylwetki. Prace wybrane z lat 1954–1996.* Warszawa 2008.
- PULKA L.: *Hołota, masa, tłum. Bohater zbiorowy w prozie polskiej 1890–1918.* Wrocław 1996.
- PYTLAS S.: *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914.* Łódź 1994.
- QUESNAY F.: *Pisma wybrane.* Przeł. B.J. PIETKIEWICZÓWNA. Warszawa 1928.
- RADOSŁAWSKI K. [KELLES-KRAUZ K.]: *Idee społeczne w utworach Marii Konopnickiej.* W: *Hołd Marii Konopnickiej.* Kraków 1902, s. 53–69.
- RAJCA C.: *Ruch oporu chłopskiego w Królestwie Polskim w latach 1815–1864.* Warszawa 1969.
- RAKOW Ch.: *Die Ökonomien des Realismus. Kulturpoetische Untersuchungen zur Literatur und Volkswirtschaftslehre 1850–1900.* Berlin–Boston 2013.
- RANCIÈRE J.: *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka.* Przeł. M. KROPIWICKI, J. SOWA. Kraków 2007.
- RANCIÈRE J.: *Na brzegach politycznego.* Przeł. I. BOJADZIJEWA, J. SOWA. Kraków 2008.
- RANKE L. VON: *Idea historii powszechnej.* Przeł. J. KAŁĄŻNY. W: *Opowiadanie historii w niemieckiej refleksji teoretycznohistorycznej i literaturoznawczej od oświecenia do współczesności.* Wybór, przekł. i oprac. J. KAŁĄŻNY. Poznań 2003, s. 82–96.
- RANKE L. VON: *Zur eigenen Lebensgeschichte.* Berlin 2013.

- RATAJCAKOWA D.: *Dramat i quinta essentia, piąty żywioł świata*. W: *Pieniądz w literaturze i teatrze*. Red. J. BACHÓRZ. Sopot 2000, s. 53–67.
- REEMTSMA J.Ph.: *Zaufanie i przemoc. Esej o szczególnej konstelacji nowoczesności*. Przeł. M. KAŁUŻNA, I. SELLMER, K. ŚLIWIŃSKA. Poznań 2011.
- REICH W.: *Charakteranalyse. Technik und Grundlagen für Studierende und praktizierende Analytiker*. Wien 1933.
- REICHELT H.: *Neue Marx-Lektüre. Zur Kritik sozialwissenschaftlicher Logik*. Freiburg 2013.
- REICHELT H.: *Zur Konstitution ökonomischer Gegenständlichkeit. Wert, Geld und Kapital unter geltungstheoretischem Aspekt*. In: *Kapital & Kritik. Nach der „neuen“ Marx-Lektüre*. Hrsg. W. BONEFELD, M. HEINRICH. Hamburg 2011, s. 232–257.
- Revolucja polska 1846 roku. Wybór źródeł*. Red. S. KIENIEWICZ. Wrocław 1950.
- REYMONT W.S.: *Korespondencja 1890–1925*. Oprac. B. KOC. Warszawa 2002.
- REYMONT W.S.: *Ziemia obiecana*. Oprac. M. POPIEL. Wrocław 2014.
- RIEDEL M.: *Bürger, Staatsbürger, Bürgertum*. In: *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland*. Bd. 1. Hrsg. R. KOSELECK. Stuttgart 1972, s. 672–725.
- Robotnicy piszą. Pamiętniki robotników*. Red. Z. MYŚLAKOWSKI, F. GROSS. Kraków 1938.
- RODZIEWICZÓWNA M.: *Dewajtis*. Red. A. MARTUSZEWSKA. Wrocław–Warszawa–Kraków 2005.
- ROGOSZ J.: *Choroby Galicji w latach od 1866–1876*. Lwów 1876.
- ROMANKÓWNA M.: *„Ziemia obiecana” Reymonta a rzeczywistość łódzka*. „Prace Polonistyczne” 1937, seria 1, s. 85–108.
- Romantyzm i nowoczesność*. Red. M. KUZIĄK. Kraków 2009.
- ROSNOWSKA J.: *Galicyjski manifest pozytywizmu*. „Rocznik Historii Czołpismnictwa Polskiego” 1970, nr 9/1, s. 5–15.
- ROZENTAL M.M.: *O marksizujących krytykach i analizie społecznej*. Przeł. E. SOCHA. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 2. Cz. 4: *Markszm w badaniach literackich*. Red. S. SKWARCZYŃSKA. Kraków 1986, s. 219–255.
- RUDZKI J.: *Aleksander Świętochowski i pozytywizm warszawski*. Warszawa 1968.
- RUMIŃSKA M.: *Jaki realizm? Modele rzeczywistości w ujęciu Bolesława Prusa i Giovanniego Vergi*. W: *Realności, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*. Red. E. PACZOSKA, B. SZLESZYŃSKI, D.M. OSIŃSKI. Warszawa 2013, s. 161–173.
- RURAWSKI J.: *Władysław Reymont*. Warszawa 1977.
- RUSEK I.E.: *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu” Wacława Berenta*. Warszawa 2014.
- RUTKOWSKI K.: *Wokulski w Paryżu*. Gdańsk 2010.
- RYCHLIŃSKI S.: *Program społeczny pracy organicznej*. W: IDEM: *Wybór pism*. Wybór P. WÓJCIK. Warszawa 1976, s. 523–615.
- RYCHLIŃSKI S.: *Wybór pism*. Wybór P. WÓJCIK. Warszawa 1976.
- RZEPNIEWSKA D.: *Problematyka kapitału, zadłużenia i kredytu w rolnictwie Królestwa Polskiego*. W: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*. T. 3. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Wrocław 1983, s. 7–40.

- SANDLER S.: *U początków marksistowskiej krytyki literackiej w Polsce: Bronisław Białobłocki*. Wrocław 1954.
- SANDLER S.: *Ze studiów nad Świętochowskim*. Warszawa 1957.
- SARASIN P.: *Reizbare Maschinen. Eine Geschichte des Körpers 1765–1914*. Frankfurt am Main 2001.
- SAUSSURE F. DE: *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Przeł. K. KASPRZYK. Warszawa 2002.
- SCHICKEL J.: *Der Logos des Spiegels. Struktur und Sinn einer spekulativen Metapher*. Hrsg. H.H. HOLZ. Bielefeld 2012.
- SCHIVELBUSCH W.: *Lichtblicke. Zur Geschichte der künstlichen Helligkeit im 19. Jahrhundert*. Frankfurt am Main 2004.
- SCHLAFFER H.: *Faust zweiter Teil. Die Allegorie des 19. Jahrhunderts*. Stuttgart–Weimar 1998.
- SCHLENSTEDT D.: *Literarische Widerspiegelung. Geschichtliche und theoretische Dimensionen eines Problems*. Berlin 1981.
- SCHMITZ H.: *Nowa fenomenologia. Krótkie wprowadzenie*. Przeł. A. PRZYŁĘBSKI. Warszawa 2015.
- SCHÖBLER F.: *Börsenfieber und Kaufrausch. Ökonomie, Judentum und Weiblichkeit bei Theodor Fontane, Heinrich Mann, Thomas Mann, Arthur Schnitzler und Emile Zola*. Bielefeld 2009.
- SCHUMPETER J.A.: *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Przeł. M. RUSIŃSKI. Warszawa 2009.
- SCHWAB D.: *Eigentum*. In: *Geschichtliche Grundbegriffe. Historisches Lexikon zur politisch-sozialen Sprache in Deutschland*. Bd. 2. Hrsg. R. KOSELLECK. Stuttgart 1975, s. 65–115.
- SENIÓW A.: *Językowa kreacja świata kobiet w wybranych powieściach Elizy Orzeszkowej*. Szczecin 2011.
- SENNETT R.: *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*. Przeł. M. KONIKOWSKA. Warszawa 2015.
- SHELL M.: *Ekonomia literatury*. Przeł. A. MAŁECKA. Kraków 2015.
- SHELL M.: *Money, Language, and Thought. Literary and Philosophic Economies from the Medieval to the Modern Era*. Baltimore–London 1982.
- SHELL M.: *The Economy of Literature*. Baltimore–London 1979.
- SHEPPARD R.: *Problematyka modernizmu europejskiego*. Przeł. P. WAWRZYSZKO. W: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*. Red. R. NYCZ. Kraków 1998, s. 71–140.
- SIENKIEWICZ H.: *Humoreski z teki Worszytły*. Oprac. B. MAZAN. Wrocław 1988.
- SIENKIEWICZ H.: *„Pasierby” Anatola Krzyżanowskiego. Słowo wstępne*. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1951, s. 97–104.
- SIENKIEWICZ H.: *Rodzina Połanieckich*. Warszawa 1989.
- SIENKIEWICZ H.: *Szkice literackie II. Pisma Bolesława Prusa: Przygoda Stasia. Powracająca fala. Michałko. Sieroca dola*. T. I, Warszawa 1881. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 1. Warszawa 1951, s. 293–315.
- SIMMEL G.: *Filozofia pieniądza*. Przeł. A. PRZYŁĘBSKI. Warszawa 2012.

- SIMMEL G.: *Mentalność mieszkańców wielkich miast*. W: IDEM: *Most i drzwi*. Wybór esejów. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2006, s. 114–134.
- SIMMEL G.: *Most i drzwi*. Wybór esejów. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2006.
- SIMONDE DE SISMONDI J.C.L.: *Nowe zasady ekonomii politycznej, czyli o bogactwie i jego stosunku do ludności*. T. 1. Przeł. W. GIEŁŻYŃSKI. Warszawa 1955.
- SIVERT T.: *Problematyka społeczna w dramacie mieszczańskim pozytywizmu warszawskiego*. W: *Teatr warszawski drugiej połowy XIX wieku*. Red. T. SIVERT. Wrocław 1957, s. 133–191.
- SKARBEK F.: *Gospodarstwo narodowe*. Wybór pism. Wybór P. SZYMANIEC. Kraków 2013.
- SKARBEK F.: *Pamiętniki Seglasy*. Oprac. K. BARTOSZYŃSKI. Warszawa 1959.
- SLOTERDIJK P.: *Gniew i czas*. Przeł. A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2011.
- SLOTERDIJK P.: *Krytyka cynicznego rozumu*. Przeł. P. DEHNEL. Wrocław 2008.
- SMITH A.: *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*. T. 1. Przeł. S. WOLFF, O. EINFELD, Z. SADOWSKI. Warszawa 2007.
- SMOCZYŃSKI R., ZARYCKI T.: *Totem inteligencji. Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*. Warszawa 2017.
- SOBIERAJ T.: *Dwie wizje „rozkładu społecznego”: „Lalka” Prusa i „Warszawa” Gawalewicza*. W: *Jubileuszowe „żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r. Red. Z. PRZYBYŁA. Częstochowa 1998, s. 193–203.
- SOBIERAJ T.: *Fabuły i „światopogląd”*. *Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*. Poznań 2004.
- SOBIERAJ T.: *Kulturowy model dziewiętnastowieczności*. „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2008, nr 1 (43), s. 19–38.
- SOBIERAJ T.: *O prozie Mariana Gawalewicza*. Poznań 1999.
- SOBIERAJ T.: *„Przekłete pieniądze” czy „motory życia”? Oblicza pieniądza w polskiej prozie drugiej połowy XIX wieku*. W: *Pieniądz w literaturze i teatrze*. Red. J. BACHÓRZ. Sopot 2000, s. 147–156.
- SOBIERAJ T.: *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody i estetyki*. Poznań 2012.
- SOFSKY W.: *Traktat o przemocy*. Przeł. M. ADAMSKI. Wrocław 1999.
- SOHN-RETHEL A.: *Geistige und körperliche Arbeit. Zur Theorie der gesellschaftlichen Synthesis*. Frankfurt am Main 1972.
- SOMBART W.: *Der Bourgeois. Zur Geistesgeschichte des modernen Wirtschaftsmenschen*. Berlin 2003.
- SOMBART W.: *Żydzi i życie gospodarcze*. Przeł. M. BROKMANOWA. Warszawa 2010.
- SOMMER M.: *Evidenz im Augenblick. Eine Phänomenologie der reinen Empfindung*. Frankfurt am Main 1987.
- SOMMER M.: *Identität im Übergang: Kant*. Frankfurt am Main 1988.
- SOREL G.: *Rozważania o przemocy*. Przeł. M.J. MOSAKOWSKI. Warszawa 2014.
- SOSNOWSKA A.: *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*. Warszawa 2004.
- SOWA J.: *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*. Kraków 2011.

- SPENCER H.: *Pierwsze zasady*. Przeł. J.K. POTOCKI. Warszawa 1886.
- STACHURA R.: *Posągi, książki, lustra. Świat przedmiotów w „Lalce” Bolesława Prusa*. W: *Świat „Lalki”*. 15 studiów. Red. J.A. MALIK. Lublin 2005, s. 199–215.
- STÄHELI U.: *Spektakuläre Spekulation. Das Populäre der Finanzökonomie*. Frankfurt am Main 2007.
- STALIN J.: *O materializmie dialektycznym i historycznym*. W: K. MARKS: *Dzieła wybrane*. T. 1. Warszawa 1947, s. 76–106.
- STANKIEWICZ Z.: *Okres reform uwłaszczeniowych*. W: *Z dziejów chłopów polskich. Od wczesnego feudalizmu do 1939 r.* Warszawa 1968, s. 126–191.
- STASZIC S.: *O statystyce Polski*. W: IDEM: *Pisma filozoficzne i społeczne*. T. 2. Red. B. SUCHODOLSKI. Warszawa 1954, s. 285–300.
- STASZIC S.: *Pisma filozoficzne i społeczne*. T. 1. Red. B. SUCHODOLSKI. Warszawa 1954.
- STAWAR A.: *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1960.
- STAWAR A.: *Romantyzm, pozytywizm, oświecenie*. W: IDEM: *Szkice literackie. Wybór*. Warszawa 1957.
- STEN J.: *Dusze współczesne. Wrażenia literackie*. Lwów 1902.
- STĘPIEŃ M.: *Rodowód. Studia nad socjalistyczną krytyką literacką w Polsce do roku 1918*. Kraków 1983.
- STOMMA L.: *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* Warszawa 1986.
- SUE E.: *Tajemnice Paryża*. Przekład anonimowy przejrzała i poprawiła Z. WASITOWA. Warszawa 1987.
- SUPIŃSKI J.: *Pisma*. T. 1–5. Lwów 1872.
- SUPIŃSKI J.: *Szkola polska gospodarki społecznej. Wybór pism*. Wybór W. BERNACKI. Red. A. KUCZKIEWICZ-FRAŚ. Kraków 2010.
- SUSSMAN H.: *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*. Santa Barbara–Denver–Oxford 2012.
- SWEEZY P.M.: *Teoria rozwoju kapitalizmu. Zasady marksistowskiej ekonomii politycznej*. Przeł. E. LIPIŃSKI. Warszawa 1957.
- SYGIETYŃSKI A.: *Wysadzony z siodła*. Kraków 2004.
- SZARGOT B.: *Wiek kłęski. Studia o „Rodzinie Połanieckich” Henryka Sienkiewicza*. Piotrków Trybunalski 2013.
- SZTACHELSKA J.: *Dwie powieści o końcu wieku*. W: EADEM: *Czar i zakłęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*. Białystok 2003, s. 127–137.
- SZTACHELSKA J.: *„Nad Niemnem” jako epopeja kresowa*. W: *Wokół „Nad Niemnem”*. Red. J. SZTACHELSKA. Białystok 2001, s. 113–123.
- SZTACHELSKA J.: *Reymont, filistry i miejskie fenomeny*. W: *W kręgu Młodej Polski. Studia i szkice*. Red. J. SZTACHELSKA. Białystok 1998, s. 123–139.
- SZWEYKOWSKI Z.: *Pozytywizm polski a kultura ziemiańska*. W: *Księga pamiątkowa na 75-lecie „Gazety Rolniczej” 1861–1935*. T. 1: *Księga wsi polskiej. Źródła, dzieje i kierunki jej kultury*. Red. J. LUTOSŁAWSKI. Warszawa 1938, s. 196–205.
- SZWEYKOWSKI Z.: *Pozytywizm polski. Próba oceny*. „Przegląd Współczesny” 1929, t. 28, s. 406–419.
- SZWEYKOWSKI Z.: *Twórczość Bolesława Prusa*. Warszawa 1972.

- SZYMAŃSKI M.: *Nazwy dźwięków jako wyznaczniki przestrzeni industrialnej w „Ziemi obiecanej” Władysława Reymonta*. „Prace Filologiczne. Seria Językoznawcza” 2008, t. 54, s. 387–412.
- SZYMAŃSKI Z.: *Józefa Supińskiego teoria rozwoju społeczno-gospodarczego*. Lublin 1999.
- SZYMONOWIC S.: *Sielanki i pozostałe wiersze polskie*. Oprac. J. PEŁC. Wrocław 2000.
- ŚMIAŁOWSKI J.: *Postulatywny model przedsiębiorcy przemysłowego i jego rzeczywiste wcielenia. Próba konfrontacji wizji z rzeczywistością*. W: *Image przedsiębiorcy gospodarczego w Polsce w XIX i XX wieku*. Red. R. KOŁODZIEJCZYK. Warszawa 1993, s. 9–26.
- ŚRENIOWSKI S.: *Dzieje chłopów w Polsce*. Warszawa 1947.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A.: *Aureli Wiszar. Dramat w trzech aktach*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. T. 3. Oprac. W. KUBACKI. Warszawa 1951, s. 7–118.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A.: *My i wy*. W: IDEM: *Wybór pism krytycznoliterackich*. Oprac. S. SANDLER, M. BRYKALSKA. Warszawa 1973, s. 66–72.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A.: *Nieśmiertelne dusze. II: Objąśnienie*. „Prawda” 1888, nr 9, s. 98.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A.: *Obecna dola*. „Prawda” 1885, nr 1, s. 1–2.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A.: *Wybór pism krytycznoliterackich*. Oprac. S. SANDLER, M. BRYKALSKA. Warszawa 1973.
- ŚWIĘTOCHOWSKI A., MIKULSKI L.: *Praca u podstaw. Ogólne jej pojęcie*. „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10, s. 73–75.
- TAZBIR J.: *„Kollokacja” nie do końca przeczytana*. „Pamiętnik Literacki” 2005, nr 3, s. 33–45.
- TAZBIR J.: *Od Haura do Isaury. Szkice o literaturze*. Warszawa 1989.
- TCHÓRZEWSKA-KABATA H.: *Artur Gruszecki. Teoria i praktyka pisarska wobec naturalizmu*. Kraków 1982.
- TEMPKA-NOWAKOWSKI Z.: *Józef Narzymski i komedia społeczna*. Kraków 1922.
- The New Economic Criticism. Studies at the Interface of Literature and Economics*. Eds. M. OSTEEN, M. WOODMANSEE. London–New York 1999.
- THOMSON G.: *Pierwsi filozofowie*. Przeł. A. DĘBNICKI. Warszawa 1966.
- TOCQUEVILLE A. DE: *Raport o pauperyzmie*. Przeł. J. STRZELECKA. Warszawa 2009.
- TOMASIK W.: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Wrocław 2007.
- TOMKOWSKI J.: *Mój pozytywizm*. Warszawa 1993.
- TOPOLSKI J.: *Modele teoretyczne i historyczne w interpretacji rozwoju feudalizmu w Europie Wschodniej (X–XVIII wieku)*. W: IDEM: *Prawda i model w historiografii*. Łódź 1982, s. 267–334.
- TOPOLSKI J.: *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. STEFANOWSKA, J. SŁAWIŃSKI. Warszawa 1978, s. 7–30.
- TOPOROWSKI M.J.: *Prawdziwa miłość Judyma*. „Wiadomości Literackie” 1936, nr 7, s. 2.

- TOSCANO A.: *Materialism without Matter. Abstraction, Absence and Social Form.* „Textual Practice” 2014, no. 7, s. 1221–1240.
- TOSCANO A.: *The Open Secret of Real Abstraction.* „Rethinking Marxism” 2008, no. 2, s. 273–287.
- TRZEŚNIEWSKI D.: *Realizm magiczny? O „Placówce” Bolesława Prusa.* W: *Realiści, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa.* Red. E. PACZOSKA, B. SZLESZYŃSKI, D.M. OSIŃSKI. Warszawa 2013, s. 135–147.
- TUREY K.: *Bolesław Prus a romantyzm.* Lwów 1937.
- TUREY K.: *Bolesław Prus a współczesność.* „Ruch Literacki” 1933, nr 1–2, s. 1–9.
- TYNECKI J.: *Dwaj panowie z Liège. O bohaterach „Z życia realisty” Orzeszkowej i „Rodziny Połanieckich” Sienkiewicza. Aspekty socjograficzne.* „Prace Polonistyczne” 1980, seria 36, s. 31–50.
- TYNECKI J.: *Inteligent bez głupców. O adresie krytycznym „Fachowca” Berenta.* W: IDEM: *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism.* Łódź 1996, s. 115–131.
- TYNECKI J.: *„Rodzina Połanieckich” jako powieść tendencyjna.* W: IDEM: *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism.* Łódź 1996, s. 96–114.
- TYSZKA A.: *Etykiety i metafory. Socjaliści w perspektywie pozytywistów.* W: *Pogranicza literatury. Księga ofiarowana Profesorowi Januszowi Maciejewskiemu na Jego siedemdziesięciolecie.* Red. G. BORKOWSKA, J. WÓJCICKI. Warszawa 2001, s. 215–228.
- TYSZKA A.: *Socjaliści w perspektywie pozytywistów. Loci communes.* W: *Pozytywizm. Język epoki.* Red. G. BORKOWSKA, J. MACIEJEWSKI. Warszawa 2001, s. 260–278.
- UMIŃSKA B.: *Postać z cieniem. Portrety Żydówek w polskiej literaturze od końca XIX wieku do 1939 roku.* Warszawa 2001.
- URBANOWSKA Z.: *Księżniczka.* Warszawa 1999.
- VEBLEN T.: *Teoria klasy próżniaczej.* Przeł. J. FRENTZEL-ZAGÓRSKA. Warszawa 1998.
- VERNON J.: *Money and Fiction. Literary Realism in the Nineteenth and Early Twentieth Centuries.* Ithaca 1984.
- VIGARELLO G.: *Historia zdrowia i choroby. Praktyki sanitarne od średniowiecza do współczesności.* Przeł. M. SZYMAŃSKA. Warszawa 2011.
- VOGL J.: *Kalkül und Leidenschaft. Poetik des ökonomischen Menschen.* München 2002.
- WALAS T.: *Ku otchłani (dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905).* Kraków–Wrocław 1986.
- WALLERSTEIN I.: *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie.* Przeł. K. GAWLICZ, M. STARNAWSKI. Warszawa 2007.
- WALLERSTEIN I.: *The Modern World-System. Part 4: Centrist Liberalism Triumphant 1789–1914.* Berkeley–Los Angeles–London 2011.
- WARYŃSKI L.: *My i burżuazja.* W: *Pierwsze pokolenie marksistów polskich. Wybór pism i materiałów źródłowych z lat 1876–1886.* T. 2. Red. A. MOLSKA. Warszawa 1962, s. 115–119.

- WASIEWICZ J.: *Bunty chłopskie*. W: *Polskie miejsca pamięci. Dzieje toposu wolności*. Red. S. BEDNAREK, B. KORZENIEWSKI. Warszawa 2014, s. 151–182.
- WAŚKO A.: *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*. Kraków 1995.
- WEBER M.: *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Przeł. B. BARAN, J. MIZIŃSKI. Warszawa 2010.
- WEBER M.: *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*. Przeł. D. LACHOWSKA. Warszawa 2002.
- WEINRICH H.: *Münze und Wort. Untersuchungen an einem Bildfeld*. In: *Romanica. Festschrift für Gerhard Rohlf*s. Hrsg. H. WEINRICH. Halle 1958, s. 508–521.
- WEINSTEIN C.: *The Literature of Labor and the Labors of Literature. Allegory in Nineteenth-Century American Fiction*. Cambridge 1995.
- WHITE H.: *Poetyka pisarstwa historycznego*. Przeł. E. DOMAŃSKA, M. LOBA, A. MARCINIAK, M. WILCZYŃSKI. Red. E. DOMAŃSKA, M. WILCZYŃSKI. Kraków 2000.
- WIECH S.: *Spółczesność Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866–1896)*. Kielce 2010.
- WIELOGŁOWSKI W.: *Jakiej polityki trzymać się mamy? W: Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy*. Red. T. KIZWALTER, J. SKOWRONEK. Warszawa 1988, s. 165–169.
- WIELOGŁOWSKI W.: *Naród wobec stronnictw i przywódców*. W: *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy o motywy*. Red. T. KIZWALTER, J. SKOWRONEK. Warszawa 1988, s. 164–165.
- WIELOGŁOWSKI W.: *Stan moralny społeczeństwa po wypadkach w roku 1863*. W: *Droga do niepodległości czy program defensywny? Praca organiczna – programy i motywy*. Red. T. KIZWALTER, J. SKOWRONEK. Warszawa 1988, s. 163–164.
- Więś pańszczyźniana w literaturze polskiej (w. XV–XIX)*. Oprac. M. PIŚCZKOWSKI. Warszawa 1972.
- WITKIEWICZ S.: *Aleksander Gierzyński*. W: *IDEM: Monografie artystyczne*. Red. M. OLSZANIECKA. Kraków 1974, s. 277–456.
- WITKOWSKA A.: *Wielkie stulecie Polaków*. Warszawa 1987.
- WITOS W.: *Dawniej a teraz*. W: *Wybór pisarzy ludowych*. Cz. 1. Oprac. S. PIŁOŃ. Wrocław 1947, s. 195–201.
- WITOS W.: *Oświata przelewa się przez brzegi*. W: *Wybór pisarzy ludowych*. Cz. 1. Oprac. S. PIŁOŃ. Wrocław 1947, s. 201–204.
- WOJCIECHOWSKI J.: *Życiorys własny robotnika*. Warszawa 1985.
- WOLF E.R.: *Europa i ludy bez historii*. Przeł. W. USAKIEWICZ. Kraków 2009.
- WOLFF L.: *Inventing Eastern Europe. The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*. Stanford 1994.
- WOŁK-GUMPIOWICZOWA W.: *Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.* Warszawa 1939.
- WROTNOWSKI A.: *Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego*. Kraków 1883.

- WŚCIEKLICA W.: *Rojenia socyjalistów polskich wobec nauki ich mistrza*. Warszawa 1882.
- WURMSER L.: *Das Rätsel des Masochismus. Psychoanalytische Untersuchungen von Gewissenszwang und Leidenssucht*. Gießen 2008.
- Wybór pisarzy ludowych. Cz. 1–2. Oprac. S. PIGOŃ. Wrocław 1947.
- Wybór poezyj dla robotników. Genewa 1890.
- WYCZAŃSKA I.: Waleria Marrené (Morzkowska). W: *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. T. 2. Red. J. KULCZYCKA-SALONI, H. MARKIEWICZ, Z. ŻABICKI. Warszawa 1966, s. 241–270.
- WYKA K.: *Reymont, czyli ucieczka od życia*. Oprac. B. KOC. Warszawa 1979.
- Wzięli diabli pana. *Antologia poezji walczącej o postęp i wyzwolenie społeczne 1543–1953*. Oprac. S. CZERNIK i J. PRZYBOŚ. Warszawa 1955.
- ZACHARIASIEWICZ J.: *Człowiek bez jutra*. Warszawa 1952.
- ZACHARSKA J.: *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*. Warszawa 1996.
- ZACHARSKA J.: *O kobiecie w literaturze przełomu XIX i XX wieku*. Białystok 2000.
- ZACHARSKA J.: *Pożary u Prusa*. W: *Prus i inni. Prace ofiarowane Stanisławowi Ficie*. Red. J.A. MALIK, E. PACZOSKA. Lublin 2003, s. 195–212.
- ZAGÓRSKI J.: *Ekonomia Franciszka Quesnaya*. Warszawa 1963.
- ZAJKOWSKA J.: *Na obrzeżach nowoczesności. O powieściopisarstwie Artura Gruszeckiego*. Warszawa 2015.
- ZAJKOWSKA J.: *Wyścigi konne, giełda, restauracja. Przestrzenie nowoczesności w warszawskich powieściach Artura Gruszeckiego*. W: *Ulica – zaułek – bruk. Z problematyki miasta w literaturze drugiej połowy XIX i początków XX wieku*. Red. K. BADOWSKA, A. JANIĄK-STASZEK. Łódź 2013, s. 267–291.
- ZAKRZEWSKI B.: *Sztandar i krew. Studia monograficzne o najgłośniejszych pieśniach Wielkiego Proletariatu*. Wrocław 1982.
- ZALEWSKI C.: *Bóg poza skandalem. O psychologii i religii w „Emancypantkach” Bolesława Prusa*. W: IDEM: „Czas wyszedł z nawiasów”. *Studia o Bolesławie Prusie i Elizie Orzeszkowej*. Kraków 2012, s. 103–123.
- ZALEWSKI C.: *Nędza bogatych. Modernistyczne paradoksy w „Argonautach” Elizy Orzeszkowej*. W: IDEM: „Czas wyszedł z nawiasów”. *Studia o Bolesławie Prusie i Elizie Orzeszkowej*. Kraków 2012, s. 285–301.
- ZALEWSKI C.: *Powracająca fala. Mityczne konteksty wybranych powieści Bolesława Prusa i Elizy Orzeszkowej*. Kraków 2005.
- ZALEWSKI K.: *Friebe. Komedja w 5 aktach*. W: *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*. Zygmunt Sarnecki. Edward Lubowski. Kazimierz Zalewski. Wybór T. SIVERT. Wrocław 1953, s. 469–550.
- ZARYCKI T.: *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i w Rosji*. Warszawa 2008.
- ZARYCKI T., WARCZOK T.: *Hegemonia inteligencja: kapitał kulturowy we współczesnym polskim polu władzy – perspektywa „długiego trwania”*. „Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 4, s. 27–49.
- Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*. T. 2. Red. J. LESKIEWICZOWA. Warszawa 1964.

- ZAWISTOWSKI B.: „*Tu już nic więcej spalić się nie może*”. *Krajobraz Warszawy w „Fachowcu” Berenta*. W: *Miasto słów. Studia z historii literatury i kultury drugiej połowy XIX wieku*. Red. E. PACZOSKA. Białystok 1990, s. 147–178.
- ZAWODZIŃSKI K.W.: *Czy i dlaczego „Rodzina Połanieckich” jest martwą pozycją w dorobku Sienkiewicza?*. W: IDEM: *Opowieści o powieści*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Kraków 1963, s. 175–190.
- ZDANOWICZ A.: *Metafizyka i życie społeczne. Stefan Żeromski wobec problemów współczesności*. Warszawa 2005.
- ZIEJKA F.: *Złota legenda chłopów polskich*. Warszawa 1984.
- ZIÓŁKOWSKA G.: *Etos chrześcijański w „Ludziach bezdomnych”*. W: *Glosariusz od Młodej Polski do współczesności. Materiały do kształcenia literackiego w szkole średniej*. Red. T. PATRZAŁEK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 44–50.
- ŻIŻEK S.: *Wzniosły obiekt ideologii*. Przeł. J. BATOR, P. DYBEL. Wrocław 2001.
- Znaczenie pieniędzy filozoficzne, moralne i ekonomiczne*. „*Biblioteka Warszawska*” 1851, t. 4, s. 197–224.
- ZOLA E.: *Germinal*. Przeł. K. DOLATOWSKA. Wrocław 1978.
- ZOLA E.: *Pieniądz*. Przeł. H. SUWAŁA. Warszawa 1961.
- ŻABICKI Z.: *Narzymski wśród współczesnych*. Wrocław 1956.
- ŻARNOWSKA A.: *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*. Warszawa 1974.
- ŻARNOWSKA A.: *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*. Warszawa 1985.
- ŻEROMSKI S.: *Ludzie bezdomni*. Oprac. I. MACIEJEWSKA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987.
- ŻEROMSKI S.: *„Rozdziobią nas kruki, wrony”*. *Utworky powieściowe*. Oprac. Z.J. ADAMCZYK. W: S. ŻEROMKI: *Pisma zebrane*. T. 2. Red. Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1983, s. 7–16.
- ŻMIGRODZKA M.: *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*. Warszawa 1965.
- ŻMIGRODZKA M.: *Polska powieść biedermeierowska*. W: EADEM: *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*. Red. M. KALINOWSKA, E. KIŚLAK. Warszawa 2002, s. 295–319.
- ŻMIGRODZKA M.: *Proza fabularna w kraju*. W: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*. Seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*. T. 1. Red. M. JANION, B. ZAKRZEWSKI, M. DERNAŁOWICZ. Kraków 1975, s. 147–199.
- ŻMIGRODZKA M.: *Wojaż romantyka smorgońskiego*. „*Twórczość*” 1962, nr 9, s. 63–70.
- ŻÓŁKIEWSKI S.: *Aktualny etap walki o marksistowskie literaturoznawstwo w Polsce*. W: *O sytuacji w historii literatury*. Red. J. BACULEWSKI. Kraków 1951, s. 25–54.

Indeks osobowy

A

Abraham Nicolas 676, 687
Achermann Eric 64, 687
Adamczyk Zdzisław Jerzy 397, 721
Adamski Marek 412, 715
Adamski Roman 67, 693
Adler Alfred 583, 687
Adorno Theodor W. 82, 154
Agamben Giorgio 133, 477, 544, 687
Albertrandi Jan Chrzyciel 182, 687
Althusser Louis 83, 113, 134, 153, 474, 687
Ankersmit Frank 136, 143, 687
Araszkiewicz Feliks 371, 687
Arendt Hannah 388, 687
Arrighi Giovanni 193, 306, 687
Arystoteles ze Stagiry 64
Asnyk Adam 489, 691
Assmann Heinz-Dieter 21, 34, 687
Assorodobraj Nina 184, 395, 688
Au Juliusz 485, 688
Auerbach Erich 273

B

Bachórz Józef 21, 151, 175, 221, 225, 234, 308, 310, 311, 326, 388, 393, 410, 424, 545, 546, 551, 564, 568, 569, 571, 688, 689, 693, 710, 712, 713, 715
Bachtin Michał 132, 143, 688
Backhaus Hans-Georg 82, 87, 91, 92, 688
Baculewski Jan 61, 151, 152, 155, 160, 230, 231, 258, 688, 703, 706, 709, 710, 721
Baczko Bronisław 154, 155, 436, 688, 701
Badiou Alain 195, 196, 688
Badowska Katarzyna 260, 333, 692, 720
Balbus Stanisław 150, 297, 398, 706
Balibar Étienne 52, 153, 201, 687
Balint Iuditha 21, 30, 31, 32, 34, 687, 689, 704
Banaś Monika 31, 699
Baran Bogdan 64, 78, 129, 242, 496, 566, 614, 691, 695, 709, 719
Barcz Anna 424, 689
Baron-Milian Marta 21, 689
Barthes Roland 131, 142, 143, 689
Bartoszyński Kazimierz 21, 405, 570, 571, 575, 576, 591, 689, 715
Bator Joanna 98, 721
Baucom Ian 435, 689
Baudelaire Charles 391, 555, 689
Bauer Manuel 24, 689
Bauman Zygmunt 503, 689
Bayly Christopher A. 184, 193, 201, 643, 689
Bąbel Agnieszka 21, 551, 689
Bąbiak Grzegorz P. 284, 286, 689

- Becque Henry 294, 689
Bednarek Stefan 399, 719
Bellamy Edouard 679, 689
Benedykciuk Roman 173, 701
Benjamin Walter 18, 23, 36, 38, 74, 77, 94, 109, 132, 134, 143, 144, 359, 370, 372, 444, 445, 447, 472, 492, 496, 600, 689
Berent Waclaw 510, 515–527, 689, 691, 696, 701, 710, 711, 713, 718, 721
Bergman Stefan 706, 707
Berlin Isaiah 141
Berman Marshall 36, 44, 45, 46, 47, 117, 205, 222, 444, 445, 447, 555, 690
Bernacki Włodzimierz 548, 716
Białobłocki Bronisław 12, 14, 480, 690, 714
Bichler Shimshon 128, 709
Bielak Franciszek 653, 694
Bilczewski Tomasz 175, 708
Bilewicz Maria 448, 694, 706
Bilik Andrzej 212, 633, 711
Blaschke Bernd 35, 123, 131, 690
Blickle Peter 401, 690
Bloch Ernst 134, 698
Bloch Jan 284, 285, 637, 702
Blumenberg Hans 46, 132, 133, 477, 598, 690
Błóński Jan 233, 238, 647, 648, 690
Bobrowska Barbara 469, 472, 690
Bobrowski Stefan 15, 16
Boczkowski Piotr 350, 703
Böhme Hartmut 90, 690
Bohrer Karl Heinz 494, 690
Bokus Barbara 28
Bojadżijewa Iwona 134, 488, 712
Bojarska Katarzyna 395, 691
Bojko Jakub 404, 419, 420, 690
Bonefeld Werner 84, 87, 97, 690, 698, 713
Bończa-Tomaszewski Dyzma 218
Borkowska Grażyna 154, 156, 179, 184, 232, 234, 235, 281, 282, 306, 308, 395, 423, 437, 486, 581, 688, 690, 699, 705, 707, 709, 710, 718
Bourdieu Pierre 22, 60, 97, 105, 113, 115, 146, 293, 690
Braudel Ferdinand 78, 434, 691
Breaugh Martin 394, 691
Breithaupt Fritz 20, 32, 35, 215, 691
Brenner Robert 205
Brodbeck Karl-Heinz 32, 691
Brodzka Alina 459, 470, 472, 691, 702
Brokmanowa Melania 616, 715
Brun Julian 652, 683, 691
Brykalska Maria 346, 380, 386, 691, 717
Brzozowski Stanisław 82, 139, 240, 246, 263, 264, 648, 691
Bucharin Nikołaj 79
Buck-Morss Susan 395, 691
Budd Louis J. 588, 592, 691
Budrecki Lech 353, 597, 615, 617, 691
Budrewicz Tadeusz 4, 9, 27, 28, 250, 256, 471, 475, 489, 547, 549, 550, 551, 554, 565, 691
Bujnicki Tadeusz 151, 259, 264, 345, 347, 490, 492, 688, 692
Burckhardt Jacob 141
Burek Tomasz 139, 263, 691
Bürger Peter 52, 53, 692
Burkot Stanisław 285, 692
Burszta Józef 269, 399, 400, 481, 692
Bursztyńska Halina 9, 691
Büthner-Zawadzka Małgorzata 527, 532, 533, 692
- C**
Céline Louis-Ferdinand 35, 123, 690
Cerman Markus 400, 692
Chakrabarty Dipesh 133, 134, 196, 426, 692
Chałasiński Józef 169, 642, 692
Chamisso Adalbert von 214, 215, 226, 692
Chancellor Edward 116, 212, 692
Chlebowczyk Józef 443, 705
Chłędowska Stefania 61
Chmielowski Piotr 161, 185, 268, 269, 304, 356, 357, 358, 692, 699
Chruszczyński Andrzej 169, 695
Chrzanowski Tadeusz 233, 690

- Chwałba Andrzej 194, 692
Chyliński Henryk 86, 707
Cicero Marcus Tullius 64
Cichocki Marek 640, 692
Cieszkowski Henryk 312, 711
Cieślakowski Jerzy 233, 237, 692
Cleaver Harry 84, 99, 692
Conrad Sebastian 193, 695
Conze Werner 461, 692
Corbin Alain 456, 462, 692, 698
Corneille Pierre 157
Courtemanche Eleanor 32, 692
Curtiss Gage Jennifer 40, 696
Cymbrowski Borys 27, 686
Czachowski Adam 175, 693
Czachowski Kazimierz 175, 693
Czajkowski Krzysztof 227, 704
Czaplejewicz Eugeniusz 132, 688
Czapliński Przemysław 161, 693
Czepulis-Rastenis Ryszarda 21, 141, 168, 170, 171, 183, 202, 693, 700
Czernik Stanisław 250, 396, 405, 413, 414, 415, 691, 693, 720
Czerska Tatiana 686
Czerwieński Bolesław 491, 492, 494, 495, 496
Czyż Iwo 84, 692
- D**
Data Jan 546, 693
Datner Helena 307, 327, 693
De Vries Jan 184, 693
Deczyński Kazimierz 404, 415, 693
Defoe Daniel 275, 709
Dehnel Piotr 526, 715
Dernałowicz Maria 177, 393, 721
Derrida Jacques 64, 101, 693
Descartes René 157
Detko Jan 230, 232, 234, 235, 565, 693
Dębnicki Antoni 71, 112, 717
Dick Alexander 32, 693
Dickens Charles 67, 68, 446, 448, 449, 450, 458, 481, 482, 693
Dilthey Wilhelm 55, 58, 69
Długosz Aleksander 448, 694
Dłuski Kazimierz 189, 694
Dłuski Wiktor 153, 687
Dmochowski Franciszek Salezy 436–438, 441, 442, 694
Dmowski Roman 615, 636, 638, 694
Dobrogoszcz Tomasz 134, 196, 426, 692
Dobrzański Jan 204, 694
Dolatowska Krystyna 539, 721
Domagalska Małgorzata 336, 694
Domańska Ewa 134, 135, 136, 196, 426, 687, 692, 719
Dopart Bogusław 155, 156, 173, 694
Drağ Bronisław 31, 699
Droysen Johann Gustav Bernhard 141
Drozdowska-Broering Izabela 184, 710
Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery 174
Duraj Jakub 127, 246, 528, 579, 642, 698
Dybel Paweł 98, 721
Dygasiński Adolf 269–271, 694
Dziadek Adam 28, 64, 693
Dziergwa Roman 115, 694
- E**
Eco Umberto 392, 505, 694
Eile Stanisław 576, 653, 677, 694
Einfeld Oswald 123, 390, 715
Elbe Ingo 111, 694, 697
Elias Norbert 10, 22, 113, 115, 116, 168, 331, 694
Ellmers Sven 111, 697
Engelking Ryszard 391, 689
Engels Fryderyk 44, 50, 51, 52, 59, 60, 62, 63, 79, 80, 82, 83, 84, 86, 87, 91, 93, 94, 100, 106, 109, 110, 111, 117, 119, 128, 136, 137, 145, 209, 210, 447, 448, 457, 462, 604, 691, 694, 695, 697, 706, 707
Epszstein Tadeusz 156, 207, 694
Eufinger Jan 111, 697
- F**
Falkowski Mateusz 90, 690
Fałtynowicz Zbigniew 475, 691
Federici Silvia 19, 20, 395, 694
Fedewicz Maria Bożenna 132, 699
Feiner Susan F. 123, 695

- Ferguson Niall 166, 695
Fik Ignacy 169, 170, 695
Finelli Roberto 90, 109
Fink Bruce 364, 583, 659, 695
Fita Stanisław 204, 425, 426, 429, 565, 695, 707, 712
Flaubert Gustave 59
Flis-Czerniak Elżbieta 548, 695
Fontane Theodor 122, 335, 714
Forajter Waclaw 27, 571, 695
Foucault Michel 133, 158
Frank Manfred 58, 695
Franko Iwan 404, 421, 695
Frentzel-Zagórska Janina 116, 718
Freud Sigmund 40, 65, 196, 540, 541, 659, 663, 673, 674, 676, 677, 695, 696
Fréville Jean 60, 695
- G**
- Gadamer Hans-Georg 139, 496, 695
Galant Arleta 686
Galewicz Włodzimierz 401, 701
Garewicz Jan 307, 697
Gassendi Pierre 157
Gawalewicz Marian 230, 308, 315–328, 353–358, 546, 695, 699, 715
Gawin Dariusz 593, 695
Gawin Magdalena 156, 694
Gawlicz Katarzyna 138, 193, 698, 718
Gay Peter 196, 695
Genette Gérard 36, 695
Gerstenberger Heide 89, 695
Gielata Ireneusz 15, 333, 696
Giełżyński Witold 400, 715
Gieryski Aleksander 189, 719
Gilligan James 127, 475, 665, 696
Girard René 213, 560, 696
Gloger Maciej 154, 174, 562, 696
Gloger Zygmunt 414
Głowiński Michał 142, 546, 571, 689, 693, 696
Godelier Maurice 110, 119, 696
Goethe Johann Wolfgang von 22, 31, 32, 36–49, 57, 65, 69, 137, 144, 206, 633, 691, 696, 698, 704, 705
Goldmann Lucien 60, 157, 696
Goliński Zbigniew 154, 156, 397, 581, 690, 706, 721
Gomulicki Juliusz Wiktor 204, 468, 704, 709
Gosk Hanna 150, 206, 207, 685, 696, 710
Gostomski Anzelm 217, 218, 696
Goux Jean-Joseph 30, 40, 65, 67, 696, 704
Górnicka-Boratyńska Aneta 527, 696
Górski Janusz 257, 696
Górski Ludwik 258
Graban-Pomirska Monika 686
Grabiński Stefan 298, 300, 701
Graczyk Ewa 686
Gramsci Antonio 392, 696
Gray Richard T. 73, 696
Gren Zygmunt 657, 658, 696
Grigat Stephan 83, 84, 85, 86, 90, 91, 92, 96, 102, 107, 118, 128, 696
Grinberg Daniel 388, 687
Groniowski Krzysztof 207, 404, 693
Gross Feliks 460, 713
Gruchała Wojciech 521, 523, 696
Grudziński Stanisław 510–514, 697
Gruszecki Artur 265–269, 328–337, 405, 409, 410, 431, 440, 450, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 464, 465, 466, 498, 500, 501, 692, 694, 697, 705, 717, 720
Grynwaser Hipolit 166, 399, 400, 402, 403, 404, 697
Grzeszczuk Stanisław 653, 694
Grzymała-Siedlecki Adam 610, 645, 646, 697
Gumkowski Marek 175, 688
Guze Joanna 555, 689
- H**
- Habermas Jürgen 67, 146, 272, 395, 697
Haeckel Ernst 559
Hamacher Werner 38, 39, 41, 42, 43, 133, 697
Hamann Johann Georg 64, 687
Haug Wolfgang F. 111, 697
Hayes Peter 110, 389, 697
Heidegger Martin 69, 72, 86, 144, 195

Heimburger Susanne 21, 697
 Heinrich Michael 79, 83, 85, 87, 102,
 111, 118, 697, 713
 Heinz Rudolf 695
 Heinzelman Kurt 20, 30, 32, 33, 34, 697
 Hemer Adam 629, 697
 Hempel Dirk 32, 695
 Hendzel Władysław 240, 275, 707, 709
 Henning Christoph 111, 697
 Hertz Aleksander 307, 318, 697
 Hertz Paweł 55, 705
 Hirsch Maurycy 327
 Hirschman Albert O. 123, 651, 697
 Hobbes Thomas 20, 64, 614, 698
 Hobsbawm Eric 126, 170, 190, 192, 193,
 194, 198, 294, 337, 432, 643, 698
 Hoesick Ferdynand 612
 Hoffmann Ernst Theodor Amadeus 288
 Hoffmann Marianne 85, 703
 Höffner Marta 119, 696
 Holland Henryk 333, 703
 Holloway John 84, 96, 99, 104, 108, 698
 Holmgren Beth 17, 698
 Holz Hans Heinz 52, 134, 698, 714
 Honneth Axel 127, 245, 528, 529, 579,
 642, 698
 Hörisch Jochen 15, 22, 30, 31, 32, 36, 38,
 41, 43, 45, 57, 67–75, 108, 452, 495,
 496, 524, 585, 598, 610, 651, 695, 698
 Horkheimer Max 82, 97, 154
 Horodecka Magdalena 686
 Horvath Michael 32, 698
 Hrynczyszyn Joanna 448, 694
 Huber Steffen 38, 585, 698
 Hummel Jerzy 55, 705
 Husserl Edmund 75, 626
 Hutnikiewicz Artur 264, 698

I

Ibsen Henryk 381, 698
 Ilnatowicz Ewa 11, 213, 259, 311, 506,
 699, 708, 710
 Ilnatowicz Ireneusz 11, 198, 200, 207,
 307, 598, 699
 Ingłot Mieczysław 308, 315, 320, 699
 Ingłot Stefan 218, 696, 706

Iorio Mario 83, 699
 Iwasiów Inga 21, 298, 701, 704

J

Jabłonowski Władysław 626, 638, 639,
 699
 Jäkel Olaf 31, 699
 Jakowska Krystyna 648, 699
 James Henry 34, 708
 Jameson Fredric 132, 592, 699
 Janiak-Staszek Agnieszka 260, 333, 692,
 720
 Janicka Anna 227, 256, 648, 691, 699,
 704
 Janion Maria 153, 155, 157, 158, 161,
 175, 176, 177, 187, 393, 688, 699,
 712, 721
 Jankowski Andrzej 127, 475, 665, 696
 Jankowski Edward 230, 282, 469, 486,
 526, 690, 699, 710
 Jankowski Marek 490, 701
 Janowski Maciej 171, 172, 173, 178, 184,
 200, 204, 400, 699, 703
 Janzuł Iwan 198
 Jappe Anselm 88, 89, 700
 Jarosiński Zbigniew 154, 581, 690
 Jedlicki Jerzy 21, 155, 162, 163, 164, 165,
 166, 168, 169, 170, 173, 186, 187, 201,
 202, 207, 208, 218, 227, 252, 338, 388,
 435, 700, 704
 Jeleński Jan 573
 Jellenta Cezary 650, 662, 700
 Jerzyńska E. 157, 696
 Jeske-Choiński Teodor 189, 190, 279,
 365, 654, 655, 700
 Jezierski Andrzej 197, 198, 442, 443,
 568, 569, 700
 Jeź Tomasz Teodor 528, 703
 Jodełka-Burzecki Tomasz 398, 711
 Joyce James 35, 123, 592, 690

K

Kaczmarczyk Michał 70, 548, 704
 Kaczyńska Elżbieta 201, 202, 271, 432,
 456, 473, 481, 485, 494, 503, 700
 Kaiser Georg 32, 698

- Kalecki Michał 210, 701
Kalinowska Maria 177, 217, 506, 699, 721
Kaliściak Tomasz 27
Kałużny Jerzy 115, 136, 184, 694, 710, 712
Kałkowski Tadeusz 9, 700
Kałużna Magdalena 419, 713
Kamieński Henryk 436, 701
Kania Ireneusz 77, 444, 689
Kant Immanuel 277, 281, 401, 490, 701, 715
Karczewski Waclaw 350, 701
Karpowicz-Słowikowska Sylwia 298, 301, 701
Karwowska Bożena 150, 710
Kasperski Edward 132, 688
Kasprzyk Krystyna 64, 714
Kaszewski Kazimierz 511, 701
Kaszyński Stefan H. 37, 696
Kautsky Karol 79
Kautsky Minna 62
Kawyn Stefan 219, 224, 506, 701
Keller Gotfried 69, 698
Kelles-Krauz Kazimierz 469, 470, 472, 480, 701, 712
Keynes John Maynard 210, 211, 701
Kieniewicz Stefan 165, 182, 186, 402, 403, 701, 713
Kierczyńska Melania 361, 363, 701
Kirk Geoffrey Stephen 64, 701
Kisiel Marian 28
Kiślak Elżbieta 177, 217, 721
Kita-Huber Jadwiga 38, 585, 698
Kittler Friedrich 599
Kizwalter Tomasz 163, 164, 165, 172, 173, 174, 182, 183, 187, 199, 217, 227, 389, 687, 694, 701, 719
Klaczko Julian 12, 14, 701
Kleist Heinrich von 32, 698
Klonowski Stefan 489, 711
Kluge Alexander 146, 390, 394, 708, 709
Kłosińska Krystyna 27, 298, 300, 701
Kłosiński Krzysztof 27, 306, 421, 452, 453, 600, 701
Kłosiński Michał 27, 685
Knysz-Rudzka Danuta 522, 701
Koberdowa Irena 338, 702
Koc Barbara 595, 606, 612, 636, 702, 713, 720
Kochanowicz Jacek 199, 400, 401, 402, 403, 702
Kolberg Oskar 414
Kolbuszewski Stanisław 524, 702
Kołodziej Karolina 350, 352, 596, 702
Kołodziejczyk Dorota 134, 196, 426, 692
Kołodziejczyk Ryszard 164, 166, 167, 170, 171, 173, 284, 285, 693, 695, 701, 702 713, 717
Kommerell Max 133
Kon Feliks 501, 702
Konersmann Ralf 600, 702
Konikowska Magdalena 444, 714
Koniński Karol Ludwik 646, 647, 648, 702
Konopnicka Maria 244, 387, 459, 467, 469–480, 489, 497, 685, 690, 691, 701, 702, 712
Kopacki Andrzej 23, 144, 600, 689
Kopczyński Michał 198, 443, 463, 700, 702
Kormanowa Żanna 195, 501, 698, 702
Korsch Karl 82
Koryś Piotr 12, 711
Korzeniewski Bartosz 399, 719
Korzeniowski Apollo 13, 449, 693, 702
Korzeniowski Józef 12, 14, 219–226, 307–311, 328, 405, 406–407, 504, 506–510, 585, 688, 699, 701, 702, 703
Koselleck Reinhart 167, 401, 461, 692, 713, 714
Kosiakiewicz Wincenty 350–353, 699, 701, 703
Kosík Karel 85, 94, 703
Kosim Irena 547, 695
Kosim Jan 547, 695
Kosmowska Barbara 279, 703
Kot Karolina 213, 560, 696
Kotarbiński Józef 279, 527, 546, 565, 703
Kott Jan 29, 62, 151, 160, 161, 273, 275, 503, 511, 568, 572, 573, 581, 590, 591, 592, 674, 685, 688, 699, 703, 706
Kowalcze-Pawlik Anna 175, 708
Kowalczykowa Alina 648, 699

- Kowalewski Krzysztof 400, 703
Kowalski Grzegorz 256, 648, 691, 699
Kowalski Sergiusz 514, 705
Kowzan Tadeusz 294, 689
Kozielek Gerard 214, 692
Koziołek Ryszard 26, 27, 245, 263, 547, 585, 592, 685, 699, 703
Kozłowski Józef 488, 493, 703
Kozmian Kajetan 163, 165, 218, 250, 389, 403, 691, 703
Krasucki Eryk 686
Kraszewski Józef Ignacy 11, 193, 226, 227–230, 259, 284–294, 304, 311, 326, 339, 349, 405, 407–409, 689, 692, 699, 703, 704, 710
Krauss Ewa 599, 708
Kreckel Reinhard 105, 690
Kreczowska Maria 583, 687
Kristeva Julia 131, 568, 703
Kroger Wiesław 115, 690
Kronenberg Leopold 167, 171, 173, 284, 285, 637, 693
Kropiwnicki Maciej 33, 496, 712
Król Krzysztof 108, 698
Królak Sławomir 83, 201, 544, 687, 707
Krupiński Piotr 686
Kryński Stanisław 250, 691
Krzemień Wiktoria 131, 568, 703
Krzemieniowa Krystyna 55, 494, 690, 705
Krzymuska Maria 615, 622, 633, 639, 703
Krzywicki Ludwik 12, 333, 443, 480, 487, 488, 703
Krzyżanowski Anatol (właśc. Natalia Korwin-Szymanowska) 256, 714
Krzyżanowski Jerzy R. 640, 703
Krzyżanowski Julian 231, 238, 451, 614, 703, 709
Kubacki Waław 372, 717
Kubiak Jacek 169, 708
Kuciński Paweł 227, 704
Kuczkiwicz-Fraś Agnieszka 548, 716
Kula Witold 138, 141, 142, 162, 164, 165, 168, 170, 388, 433, 434, 443, 503, 637, 693, 700, 704
Kulczycka-Saloni Janina 151, 155, 240, 297, 298, 299, 305, 366, 371, 383, 429, 469, 504, 526, 581, 688, 690, 704, 710, 720
Kunz Tomasz 326, 688
Künzel Christine 32, 695
Kupłowski Mikołaj 404, 695
Kupś Tomasz 490, 701
Kurz Iwona 133, 196, 218, 708
Kurz Robert 83
Kuschel Karl-Josef 21, 34, 687
Kuziak Michał 151, 701, 713
Kwiatkowska Paulina 133, 196, 218, 708
- L
- Lachowska Dorota 167, 719
Lang Jacek 64, 701
Laskowski Piotr 514, 705
Lassalle Ferdinand 86
Lauer Enrik 65, 704
Lederhändler Lazer 394, 691
Leibniz Gottfried Wilhelm 52, 64, 687
Lenin Włodzimierz Iljicz 52, 53, 54, 55, 58, 79, 704, 705
Lepper Marcel 132, 690
Leskiewiczowa Janina 168, 207, 218, 271, 399, 503, 695, 700, 720
Leszczyńska Cecylia 198, 442, 675, 700
Lethen Helmut 629, 704
Lewin Jane E. 36, 695
Liebknecht Wilhelm 486, 487, 704
Linebaugh Peter 395, 704
Lipiński Edward 59, 80, 89, 121, 257, 681, 704, 706, 716
Lipiński Krzysztof 37, 696
Lipnik Wanda 146, 272, 395, 697
Lipps Hans 611, 704
Lipszyc Adam 36, 370, 472, 689
Litwinowicz-Drożdżiel Małgorzata 227, 228, 704
Loba Mirosław 135, 719
Locke John 401, 704
Lorentowicz Jan 611
Lubowski Edward 295, 720
Lüdtke Alf 390, 704
Luhmann Niklas 65, 70, 73, 108, 548, 704

- Lukács György (Georg) 36, 43, 44, 46, 47, 48, 53, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 67, 82, 90, 139, 206, 590, 591, 592, 597, 705
- Luksemburg Róża 197, 443, 705
- Lutosławski Jan 179, 716
- Ł**
- Łapiński Zdzisław 21, 29, 30, 705
- Ławski Jarosław 227, 256, 281, 648, 691, 699, 704, 705
- Łebkowska Anna 326, 688
- Łepkowski Tadeusz 195, 204, 338, 481, 486, 705
- Łukasiewicz Juliusz 198, 199, 253, 313, 443, 700, 705
- Łukasiewicz Małgorzata 146, 272, 395, 444, 697, 715
- Łunaczarski Anatol 61, 705
- M**
- Mach Ernst 75
- Machajski Jan Waław 514, 705
- Macherey Pierre 53, 54, 131, 705
- Maciejewska Irena 266, 451, 653, 705, 721
- Maciejewski Janusz 155, 156, 158, 176, 282, 389, 395, 467, 484, 486, 547, 572, 705, 706, 709, 718
- Maciejewski Marian 175, 688
- Macużanka Zenona 523, 691
- Magnone Lena 685
- Magryś Franciszek 706
- Majski Juliusz 706, 707
- Makowiecki Andrzej Z. 232, 690
- Malik Jakub A. 363, 549, 565, 566, 567, 581, 706, 710, 712, 716, 720
- Maliniak Julian 89, 706
- Malthus Thomas 113, 126
- Małecka Aleksandra 20, 714
- Małowist Marian 205
- Man Paul de 496, 706
- Mann Heinrich 123, 335, 714
- Mann Tomasz 69, 123, 335, 698, 714
- Marciniak Arkadiusz 135, 719
- Marciniak Milena 490, 701
- Marciniakówna Anna 381, 698
- Margański Janusz 64, 693
- Marin Louis 126, 497, 706
- Markiewicz Henryk 132, 150, 152, 153, 154, 155, 160, 180, 184, 185, 297, 300, 304, 371, 384, 398, 500, 504, 546, 581, 590, 661, 692, 699, 706, 720
- Markiewicz Kamil 10, 168, 331, 694
- Markowski Michał Paweł 131, 143, 689
- Marks Karol 22, 40, 44, 47, 50, 51, 52, 59, 60, 62, 63, 65, 67, 77–147, 188, 201, 209, 210, 216, 249, 275, 305, 386, 389, 448, 483, 500, 537, 604, 609, 610, 680, 683, 693, 694, 706, 707, 716
- Markwart Zbigniew 15, 186, 707
- Marody Mirosława 199, 702
- Marrené-Morzowska Waleria 193, 504–506, 707, 720
- Martuszevska Anna 238, 713
- Marxhausen Thomas 91
- Marzec Wiktor 23, 707
- Matthies Annemarie 21, 707
- Matuszczyk Bożena 565, 707
- Matuszek Gabriela 296, 707
- Matuszewski Ignacy 322, 650, 707
- Mayer Arno J. 11, 209, 210, 707
- Mazan Bogdan 279, 306, 345, 348, 638, 703, 707, 714
- Mazur Aneta 240, 549, 707
- Mazurkiewicz Adam 569, 708
- Mazurkiewicz Filip 27, 367, 708
- Mączak Antoni 198, 443, 700
- McCloskey Deirdre N. 32, 128, 708
- McCormack Peggy 34, 708
- Mehring Franz 52
- Mencwel Andrzej 54, 61, 264, 691, 705, 708
- Menninghaus Winfried 462, 560, 708
- Mersch Dieter 599, 708
- Meyet Leopold 230, 231, 710
- Michaels Walter Benn 32, 708
- Michałowska Teresa 154, 581, 690
- Michno Jerzy 534, 708
- Mierosławski Ludwik 187, 188, 189, 708
- Mikulski Leopold 185, 717
- Milenkiewicz Łukasz 27, 686

- Milewski Stanisław 473, 708
Mintz Sidney W. 265, 708
Mirowski Philip 128, 708
Mirzoeff Nicolas 133, 134, 196, 218, 708
Mitchell W. J. T. 134, 708
Mitzner Zbigniew 265, 266, 410, 697, 705
Miziński Jan 242, 566, 614, 719
Mochnacki Maurycy 169, 708
Modzelewski Wojciech 185, 708
Mokrosiński Łukasz 363, 583, 659, 695
Molier [właśc. Jean Baptiste Poquelin] 10, 157
Molik Witold 184, 710
Molska Alina 189, 488, 694, 718
Moretti Franco 175, 183, 209, 210, 243, 327, 381, 425, 479, 574, 618, 708
Moryń Mariusz 455, 602, 708
Mosakowski Marek J. 492, 715
Mościcki Henryk Józef 501, 702
Mościcki Paweł 94, 133, 687, 689
Mull Donald L. 34, 708
Müller Adam 64, 687
Müntzer Thomas 50
Musil Robert 35, 123, 690
Mysłakowski Zygmunt 460, 713
- N**
- Nakonieczny Józef 422, 708
Nalepa Marek 218, 403, 703
Nałkowski Waclaw 240
Napoleon Bonaparte 165, 168, 382, 401, 509, 547, 578, 697
Narzymiski Józef 312, 313, 708, 717, 721
Nedoschiwin German 53
Negt Oskar 146, 390, 394, 708, 709
Niedziałkowska Dorota 306, 709
Niedźwiecki Zygmunt 501, 502, 709
Niemojewski Andrzej 446, 450, 451, 452, 453, 454, 457, 496, 709
Nietyksza Maria 387, 445, 709
Nietzsche Friedrich 58, 64, 72, 129, 135, 159, 303, 709
Nitzan Jonathan 128, 709
Nocznicki Tomasz 416, 417, 418, 431, 709
- Nofer Alina 258, 709
Norwid Cyprian Kamil 159, 204, 709
Notkowski Andrzej 186, 219, 467, 484, 485, 572, 709
Nowak Andrzej 156, 194, 200, 694
Nowicka Elżbieta 169, 708
Nycz Ryszard 158, 159, 326, 688, 709, 714
- O**
- Obsulewicz-Niewińska Beata K. 472, 530, 586, 709
Ochorowicz Julian 179, 180
Okońska Alicja 646, 697
Olkusz Jolanta 275, 709
Olkusz Wiesław 275, 709
Olszaniecka Maria 189, 719
Orłowski Hubert 52, 692
Orzeszkowa Eliza 9, 184, 230–239, 242, 244, 272, 275, 280–283, 300, 304–307, 314, 315, 338, 339–345, 389, 405, 410–412, 421, 423, 424, 437, 438, 486, 506, 514, 527–533, 575, 690, 691, 692, 693, 699, 701, 703, 704, 705, 707, 709, 710, 714, 718, 720, 721
Osenkowska Krystyna 295, 710
Osiński Dawid Maria 380, 424, 548, 689, 695, 710, 711, 713, 718
Ossowska Maria 273, 624, 710
Ossowski Stanisław 597
Osteen Mark 30, 34, 123, 695, 717
Osterhommel Jürgen 184, 192, 193, 198, 695, 710
Owczarek Bogdan 54, 705
Owczarz Ewa 259, 506, 699, 710
- P**
- Paci Enzo 119
Paczoska Ewa 150, 151, 158, 159, 160, 363, 424, 516, 523, 524, 545, 546, 547, 548, 549, 552, 564, 581, 585, 586, 689, 695, 710, 711, 712, 713, 718, 720, 721
Pascal Blaise 157
Paszek Jerzy 281, 525, 531, 532, 710
Paszkowski Edward 235
Patrzałek Tadeusz 644, 721

- Pelc Janusz 413, 717
Peszke Adam 184, 710
Piasecki Zdzisław 240, 275, 707, 709
Piechal Marian 452, 608, 615, 709, 710
Piekara Magdalena 27
Pieniążek Paweł 64, 126, 497, 693, 706
Pierzchała Jan 465, 501, 710
Pieścikowski Edward 180, 183, 297, 363, 370, 371, 546, 592, 703, 710
Pietkiewicz Zygmunt 357, 358, 710
Pietkiewiczówna Barbara Janina 257, 712
Pietraszek Edward 439, 503, 711
Pietrzak-Pawłowska Irena 195, 207, 698
Piękoś Dominik 415, 711
Pigoń Stanisław 398, 404, 413, 419, 421, 422, 423, 708, 711, 719, 720
Piketty Thomas 212, 633, 711
Pilecki Antoni 467, 468, 469, 489, 711
Piorunowa Aniela 153, 155, 699, 712
Piszczkowski Mieczysław 405, 719
Plechanow Gieorgij W. 52, 53, 60, 711
Płachecki Marian 151, 182, 191, 389, 521, 524, 527, 532, 533, 564, 566, 576, 586, 667, 711
Pobłocki Kacper 24, 205, 711
Pogłódek Małgorzata 28
Polanyi Karl 78, 95, 113, 114, 115, 123, 126, 395, 403, 711
Pomian Krzysztof 157
Poniatowska Izabela 21, 314, 711
Ponsard François 312, 711
Popiel Magdalena 326, 462, 595, 600, 601, 611, 631, 633, 637, 651, 662, 688, 711, 713
Popiel Paweł 485
Popławski Jan Ludwik 12, 231, 421, 535, 536, 711
Popow Monika 97, 690
Posner Stanisław 645, 648, 711
Potocki Andrzej 240, 526, 527, 650, 711, 712
Potocki Józef Karol 19, 679, 689, 716
Potocki Tomasz 403
Powidaj Ludwik 204, 712
Pracki Józef 511, 712
Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 15, 25, 26, 61, 154, 180, 181, 183, 185, 236, 238, 250, 297–303, 305, 327, 333, 358–372, 381–384, 387, 388, 398, 423–431, 438, 439, 446, 447, 483, 484, 524, 532, 545–593, 595, 651, 667, 686, 687, 688, 689, 691, 694, 695, 696, 701, 703, 704, 706, 707, 708, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 718, 720
Przybecki Marek 52, 692
Przyboś Julian 405, 720
Przybyła Zbigniew 279, 546, 549, 703, 707, 712, 715
Przybysz Anna 588, 691
Przychodniak Zbigniew 169, 708
Przyłębski Andrzej 72, 88, 599, 714
Puchalska Mirosława 350, 353, 712
Pułka Leszek 458, 712
Pytlas Stefan 598, 631, 712
- Q**
Quesnay Franciszek 257, 712, 720
- R**
Racine Jean Baptiste 157
Raczkowski Stanisław 210, 701
Radosławski K. [zob. Kelles-Krauz K.]
Rafałowska Barbara 57, 139, 705
Rajca Czesław 403, 712
Rakow Christian 20, 712
Rancière Jacques 33, 134, 488, 496, 712
Rand Nicholas 676, 687
Ranke Leopold von 135, 136, 141, 712
Ratajczak Mikołaj 27, 92, 706
Ratajczak Wiesław 11, 284, 311, 689, 699
Ratajczakowa Dobrochna 311, 713
Rau Zbigniew 401, 704
Raven J. E. 64, 701
Rediker Marcus 395, 704
Reemtsma Jan Philipp 419, 713
Reich Wilhelm 216, 628, 713
Reichelt Helmut 82, 87, 88, 713
Reitter Karl 99, 107, 698
Reszke Robert 40, 372, 496, 540, 659, 689, 695

- Reymont Władysław Stanisław 26, 252, 343, 353, 446, 461, 462, 481, 595–640, 650, 651, 686, 691, 694, 697, 702, 703, 707, 711, 713, 716, 717, 720
- Ricardo David 49, 113, 114, 188
- Riedel Manfred 167, 713
- Rilke Rainer Maria 133
- Rodziewiczówna Maria 238, 305, 704, 713
- Rogalski Dariusz 40, 695
- Rogosz Józef 312, 713
- Romankówna Maria 596, 713
- Rosenberg Emily S. 193, 696
- Rosnerowa Hanna 60, 695
- Rosnowska Janina 204, 713
- Rousseau Jean-Jacques 155, 688
- Rozental Mark Mojsiejewicz 62, 713
- Rudkowska Magdalena 281, 306, 308, 688, 699, 705, 707
- Rudnicki Lucjan 596
- Rudzki Jerzy 186, 339, 380, 713
- Rumińska Magdalena 425, 713
- Rurawski Józef 632, 713
- Rusek Iwona E. 514, 713
- Rusiński Michał 11, 64, 203, 714
- Rutkowski Krzysztof 562, 713
- Rybicka Zofia 214, 692
- Rychliński Stanisław 219, 422, 423, 713
- Rykowski Zbigniew W. 485, 700
- Rzepiewska Danuta 164, 713
- S**
- Sabowski Władysław 305, 704
- Sadowski Zdzisław 123, 390, 715
- Salwa Mateusz 477, 687
- Sandler Samuel 12, 152, 153, 258, 346, 373, 376, 377, 386, 480, 690, 706, 709, 714, 717
- Sarasin Philipp 463, 714
- Sarnecki Zygmunt 295, 720
- Saussure Ferdinand de 64, 714
- Sawisz Anna 60, 690
- Say Jean Baptiste 188, 278, 569
- Schickel Joachim 52, 714
- Schivelbusch Wolfgang 453, 714
- Schlafler Heinz 49, 714
- Schlenstedt Dieter 52, 53, 714
- Schmitt Carl 132, 289, 690
- Schmitz Alexander 132, 690
- Schmitz Hermann 455, 599, 602, 708, 714
- Schnitzler Arthur 123, 335
- Schober Rita 53
- Schofield Malcolm 64, 701
- Schössler Franziska 122, 335, 714
- Schott Hans-Joachim 21, 687
- Schulze-Delitzsch Hermann 485
- Schumpeter Joseph A. 11, 64, 78, 203, 714
- Schwab Dieter 401, 714
- Scott Walter 59
- Sellmer Izabela 115, 419, 694, 713
- Seniów Adrianna 531, 532, 714
- Sennett Richard 444, 714
- Shakespeare William 32, 408, 698
- Sheppard Richard 159, 714
- Siber Karl Heinz 11, 210, 707
- Sickingen Franz von 50
- Siemek Andrzej 462, 692
- Siemek Marek J. 90, 705
- Sienkiewicz Henryk 26, 153, 191, 207, 219, 239–265, 305, 345–350, 367, 368, 371, 421, 422, 651, 692, 703, 704, 707, 709, 710, 714, 716, 718, 721
- Sieroszewska Beata 392, 696
- Sieroszewski Waław 490
- Simmel Georg 65, 72, 88, 102, 444, 445, 447, 449, 514, 598, 704, 714, 715
- Simon Juliusz 436, 437, 694
- Sismondi Jean Charles Leonard Si-
monde de 400, 715
- Sivert Tadeusz 295, 715
- Skarbak Fryderyk 31, 404, 405, 715
- Skowronek Jerzy 182, 687, 694, 719
- Skuczyński Janusz 506, 699
- Skwarczyńska Stefania 55, 705, 711, 713
- Sloterdijk Peter 488, 526, 641, 642, 715
- Sławiński Janusz 140, 693, 696, 717
- Słomka Jan 427
- Smith Adam 32, 113, 123, 125, 188, 228, 230, 390, 692, 715
- Smoczyński Rafał 642, 715

- Sobieraj Tomasz 11, 21, 156, 158, 159, 174, 217, 284, 311, 317, 319, 326, 355, 357, 545, 546, 689, 700, 712, 715
- Socha Elżbieta 62, 713
- Sofsky Wolfgang 412, 715
- Sohn-Rethel Alfred 64, 65, 74, 88, 89, 112, 180, 228, 695, 700, 704, 715
- Sombart Werner 78, 113, 616, 715
- Sommer Manfred 75, 490, 715
- Sorel Georges 492, 542, 715
- Sosnowska Anna 205, 434, 715
- Sosnowski Andrzej 496, 706
- Sowa Jan 33, 134, 200, 488, 496, 712, 715
- Sowinski Grzegorz 462, 560, 708
- Spasowicz Włodzimierz 14, 15, 240
- Speina Jerzy 506, 699
- Spencer Herbert 18, 19, 716
- Sroczyńska Zofia 67, 693
- Stachura Renata 565, 716
- Stäheli Urs 334, 716
- Stalin Józef 59, 60, 79, 138, 716
- Stankiewicz Zbigniew 207, 402, 716
- Starnawski Marcin 126, 138, 170, 193, 198, 294, 432, 698, 718
- Staroń Andrzej 134, 474, 687
- Staszic Stanisław 172, 174, 199, 208, 402, 716
- Stawar Andrzej 161, 174, 185, 253, 255, 259, 260, 716
- Stawowy Ludwik 116, 212, 692
- Stebelski Włodzimierz 467, 468
- Stefanowska Zofia 140, 693, 695, 717
- Sten Jan 643, 649, 716
- Stępień Marian 469, 480, 716
- Stomma Ludwik 427, 716
- Strumińska Izabela 63, 128, 707
- Stryczyk Joanna 60, 293, 690
- Strzelecka Joanna 435, 717
- Suchodolski Bogdan 156, 199, 402, 716
- Sue Eugène 391, 392, 393, 504, 716
- Supiński Józef 32, 185, 548, 569, 695, 716, 717
- Sussman Herbert 27, 716
- Suwała Halina 589, 721
- Svevo Italo 35, 123, 690
- Sweezy Paul M. 121, 122, 681, 716
- Sygietyński Antoni 283–284, 405, 409, 527, 533–537, 708, 716
- Syska Henryk 431, 709
- Szargot Barbara 240, 716
- Szawiel Mariola 388, 687
- Szczepanowski Stanisław 208
- Szcześniak Magda 133, 196, 218, 708
- Szleszyński Bartłomiej 424, 548, 689, 695, 711, 713, 718
- Sztachelska Jolanta 233, 237, 238, 240, 634, 716
- Sztetyła Janusz 198, 705
- Szuster Marcin 44, 117, 205, 222, 444, 555, 690
- Szwarc Andrzej 27, 702
- Szweykowski Zygmunt 61, 150, 151, 153, 179, 180, 181, 301, 302, 303, 333, 546, 547, 710, 716
- Szymaniec Piotr 404, 715
- Szymańska Małgorzata 462, 718
- Szymański Marcin 600, 609, 717
- Szymański Zdzisław 185, 548, 717
- Szymonowicz Szymon 413, 717
- Ś**
- Śliwińska Katarzyna 184, 419, 710, 713
- Śmiałowski Józef 185, 717
- Śreniowski Stanisław 400, 401, 405, 717
- Święcicki Waław 491
- Świętochowski Aleksander 13, 159, 185, 186, 279, 339, 345, 346, 372–381, 386, 485, 517, 545, 691, 703, 710, 712, 713, 714, 717
- T**
- Taine Hippolyte 61
- Tazbir Janusz 224, 514, 526, 717
- Tchórzewska-Kabata Halina 331, 717
- Tempka-Nowakowski Zygmunt 313, 717
- Thomson George 71, 112, 717
- Tocqueville Alexis de 435, 717
- Tokarczuk Olga 524, 710
- Tołstoj Lew 53, 54, 55, 705
- Tomasik Wojciech 606, 717
- Tomasz z Akwinu 64

- Tomczok Marta 28
Tomkowski Jan 562, 578, 717
Topińska Irena 123, 651, 697
Topolski Jerzy 140, 142, 143, 205, 399, 717
Toporowski Marian J. 662, 717
Torok Maria 676, 687
Toscano Alberto 90, 97, 98, 106, 109, 119, 718
Townsend Joseph 126
Trzeciakowski Lech 207
Trzeźniowski Dariusz 424, 501, 709, 718
Turczyn Anna 110, 696
Turey Klara 583, 592, 718
Tuwim Julian 468, 704
Tynecki Jerzy 240, 242, 252, 253, 257, 344, 516, 518, 526, 718
Tyszką Adam 282, 372, 486, 718
Tyszką Wojciech 166, 695
- U**
Ugniewska Joanna 392, 694
Umińska Bożena 632, 718
Unamuno Miguel de 35, 123, 690
Uniłowski Krzysztof 28
Urbanowska Zofia 193, 273–279, 482, 503, 674, 700, 703, 718
Usakiewicz Wojciech 78, 719
- V**
Veblen Thorstein 116, 718
Vernon John 22, 718
Vigarello Georges 462, 463, 497, 718
Vogl Joseph 20, 32, 718
- W**
Wacquant Loic J.D. 60, 690
Walas Teresa 326, 649, 688, 718
Wallerstein Immanuel 137, 138, 171, 718
Warczuk Tomasz 166, 170, 642, 720
Warneken Bernd Jürgen 493, 707
Waryński Ludwik 166, 186, 219, 484, 485, 488, 709, 718
Wasiewicz Jan 399, 413, 719
Wasilewski Andrzej 195, 688
Wasitowa Zofia 391, 716
Waśko Andrzej 175, 719
Wat Aleksander 21, 689
Wawrzyszko Paweł 159, 714
Weinrich Harald 64, 719
Weinstein Cindy 18, 719
Wernick Fritz 547, 695
Weber Max 78, 122, 167, 203, 212, 242, 243, 360, 361, 365, 566, 614, 616, 617, 618, 629, 719
Węgińska Zofia 338
Węgrzyn Iwona 12, 701
White Hayden 135, 142, 719
Wiech Stanisław 183, 719
Wielogłowski Walery 182, 183, 184, 719
Wilczyński Marek 135, 719
Wiśniewska Iwona 184, 281, 306, 437, 705, 707, 710
Witkiewicz Stanisław 189, 719
Witkowska Alina 16, 178, 200, 719
Witos Wincenty 417, 418, 420, 719
Włoch Wojciech 401, 701
Wojciechowski Jakub 394, 719
Wojciechowski Konstanty 220, 703
Wolf Eric R. 78, 719
Wolff Larry 199, 719
Wolff Stefan 123, 390, 715
Wolicka Eugenia 59, 80, 706, 707
Wolski Paweł 27, 686
Wołk Marcin 506, 699
Wołk-Gumplowiczowa Wanda 406, 719
Wołkowicz Anna 36, 370, 472, 689
Woodmansee Martha 30, 34, 123, 695, 717
Woroszyński Wiktor 61, 705
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 565, 707
Wójcik Przemysław 219, 422, 713
Wójcicki Jacek 486, 718
Wrotnowski Antoni 16, 719
Wścieklica Władysław 485, 486, 720
Wurmser Leon 677, 720
Wyczańska Irena 504, 720
Wyczański Andrzej 205
Wyka Kazimierz 595, 596, 610, 612, 720
Wyrozembski Zygmunt Jan 87, 707

Z

Zabłudowski Tadeusz 10, 109, 168, 210, 331, 694, 707
Zachariasiewicz Jan 10, 313, 314, 711, 720
Zacharska Jadwiga 180, 244, 260, 298, 366, 720
Zagórski Józef 257, 720
Zajkowska Joanna 333, 336, 720
Zakrzewski Bogdan 177, 393, 489, 490, 493, 494, 495, 519, 521, 693, 720, 721
Zalewski Cezary 238, 300, 305, 307, 424, 430, 575, 577, 579, 584, 720
Zalewski Kazimierz 279, 294–296, 703, 710, 720
Załuski Tomasz 101, 693
Zamoyski Jan 400
Zapolska Gabriela 298, 300, 701
Zaremba Łukasz 133, 196, 218, 708
Zarycki Tomasz 166, 170, 642, 715, 720
Zawadzka Maria 95, 395, 711
Zawistowski Bogdan 516, 721
Zawiszewska Agata 21, 298, 701, 704
Zawodziński Karol Wiktor 240, 255, 263, 721
Zdanowicz Anna 670, 721
Zgorzelski Czesław 240, 721

Ziejka Franciszek 398, 420, 690, 721
Zieliński Konrad 336, 694
Zilles Sandra 30, 689, 704
Ziółkowska Grażyna 643, 644, 721
Žižek Slavoj 98, 721
Znamierowski Czesław 64, 698
Zola Émile 123, 335, 537–544, 589, 682, 714, 721

Ż

Żabicki Zbigniew 312, 504, 720, 721
Żabski Tadeusz 358, 438, 712
Żarnowska Anna 27, 387, 439, 466, 525, 702, 711, 721
Żbikowski Piotr 218, 403, 703
Żelazny Mirosław 490, 701
Żeromski Stefan 26, 297, 396–399, 450, 451, 452, 455, 459, 464, 466, 481, 498, 500, 520, 641–678, 683, 686, 691, 694, 699, 700, 702, 706, 711, 721
Żmigrodzka Maria 175, 176, 177, 187, 217, 281, 282, 393, 527, 530, 532, 699, 721
Żółkiewski Stefan 61, 721
Żółkoś Monika 686
Żurowski Maciej 44, 206, 705
Żychliński Andrzej 488, 641, 715

Paweł Tomczok

Literary capitalism
The images of economic abstracts
in the Polish literature of the second half of
the 19th century

Summary

The work entitled *Literary capitalism. The images of economic abstracts in the Polish literature of the second half of the 19th century* offers an analysis of capitalism based on literary historical sources. The three initial chapters focus on theoretical aspects of the entire project. In the first chapter, I have systematized various traditions of the economy of literature developing mainly in the English- and German-speaking countries. Here, I distinguish two ways of talking about economy in literature, which stem from Marxist literature studies on the analysis of ideology and class divisions in culture, and the research on the relation between economy and a literary form.

Chapter Two discusses the Marxist theory adapted to the studies on the economy of literature. Here, I refer to the transition from traditional Marxism to New Marx Reading (*neue Marx-Lektüre*). I validate the thesis that economic categories require a discursive legitimization to sustain their being in force and the validity of real abstracts. The discursive legitimization and its criticism may have their place in economy, but also in literature and in journalistic writing. This chapter also deals with the problem of using literary texts as “sources” for historical studies, including the social and economic history, and not merely the history of discourse or mentality. The point of departure is the analysis of the classical formulations of the methodology of historiography with a view to arrive at an extended theory of the source, which can be derived from the works of Walter Benjamin.

The third chapter concerns the problems of the history of the second half of the 19th century. How can the tradition of the economy of literature be employed for the studies on Polish literary capitalism? Definitely, not by means of using foreign research as ready-made patterns that can be directly transferred to Polish literature. Therefore, I trace the problems of the complex duration of capitalism in various works of the historians of literature, ideas, society, and economy. I analyse the 19th-century field of power and its ideol-

ogy. Moreover, I refer to the discourse of underdevelopment and marginality. In this chapter, I also justify the choice of chronological frames of the present book. The starting point is constituted by the middle of the century – the events of Galician Slaughter and the Spring of Nations are seen as a common experience which anticipated modern social conflicts. I have demarcated the year 1900 as the end-point, thereby renouncing the analysis of the texts that approximated the revolution of 1905 which redefined the political divisions of the Polish society. Between these dates, many important events and economic processes occurred, including the industrialization supported by customs policy and the global agrarian crisis, both of which deeply changed the economic and social structure of Polish lands. The analysis of various chronological patterns allows for the identification of civilizational, economic, social, and cultural processes that occurred at an uneven pace. The complexity of both local and global chronologies renders it impossible to form a great uniform narration on the extended duration of the Polish underdevelopment or marginality, compelling instead to trace the noncontinuous character of the peripheral location.

Chapter Four presents the problems of agrarian, middle-class, and industrial capitalists. The basic interpretational category constitutes “the subject of capitalist desire”. Capitalism requires of individuals to become the personifications of commodity, money, and abstraction. Literature perfectly describes the dialectal adventures of individuals embroiled in capitalist desires, as well as the oppositions between various positions that were available for contemporary capitalists, such as ascetic, merchant, speculator, industrialist, or rentier.

In the fifth chapter, I discuss subordinate groups: peasants, workmen, urban mob and proletariat. Here I research the ways of discursive enslaving of individuals, as well as the chances of emancipation and class struggle. The most important process that was taking place in the second half of the 19th century as regards the structure of subordinate groups is connected with the rejection of the feudal forced labour based on physical violence and replacing it with apparent voluntary contracts between the labourer and the capitalist, yet practically based on anonymous economic violence that affects the proletarians devoid not only of capital goods, but also of their livelihood.

The final three chapters have been devoted to the interpretation of the problems of economy of the most important novels of the period under investigation: *The Doll* by Bolesław Prus, *The Promised Land* by Władysław Reymont, and *Homeless People* by Stefan Żeromski. These novels present three kinds of psychopathology of capitalist personification which stem from the inability of continuing the parents' traditions, either due to social advancement, or social degradation. The literature of this epoch frequently portrays spectacular falls of fathers who can no longer impose their rules on their sons – they are too weak, because economic changes deprived them of their high social status. Their place, the place of the father who insists on respecting the rules, is being occupied by the capital, which obliges the sons deprived of their fathers to become the subjects of capitalist desire and to reject the tradition of their ancestry.

Paweł Tomczok

Literarischer Kapitalismus
Das Bild von ökonomischen Abstraktionen
in der polnischen Literatur der zweiten Hälfte
des 19. Jahrhunderts

Zusammenfassung

Das Buch stellt die Analyse des Kapitalismus anhand der historischen literarischen Quellen dar. Die drei ersten Kapitel betreffen theoretische Aspekte des ganzen Vorhabens. Im ersten von ihnen systematisiert der Verfasser verschiedene Darstellungsmethoden von ökonomischen Problemen in der Literatur vor allem des englischen und deutschen Sprachgebiets. Er unterscheidet dabei zwei Methoden der Schilderung von wirtschaftlichen Themen in der Literatur: die aus marxistischer Literaturwissenschaft kommenden Analysen der Ideologie und sozialer Gegensätze in der Kultur, und die Untersuchung von den Beziehungen zwischen der Ökonomie und der literarischen Form.

Das zweite Kapitel führt in die marxistische Theorie ein, die an Erforschung der ökonomischen Fragen in der Literatur angepasst ist. Der Verfasser recurriert hier auf den Übergang vom konservativen Marxismus zur neuen Marx-Lektüre. Er begründet dabei die These, dass ökonomische Kategorien einer diskursiven Legitimierung bedürfen, damit deren Geltung und die Gültigkeit der realen Abstraktionen aufrechterhalten werden können. Diskursive Legitimierung und deren Beurteilung dürfen sowohl in der Wirtschaftswissenschaft als auch in der Literatur und Publizistik erfolgen. In dem Kapitel wird auch die Ausnutzung der literarischen Texte zur Erforschung der sozialen und wirtschaftlichen Geschichte und nicht nur der Geschichte des Diskurses oder der Mentalität erörtert. Der Verfasser geht von der Analyse der gängigen methodologischen Ausdrücke der Historiografie aus, um zu der von Walter Benjamins Werken abgeleiteten erweiterten Ursprungstheorie zu gelangen.

Das dritte Kapitel betrifft die Probleme der Geschichte der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts. Wie ist die Tradition der Literaturökonomie in den Forschungen zum polnischen literarischen Kapitalismus auszunutzen? Bestimmt geht es nicht darum, ausländische Forschungen als fertige Muster zu betrachten, die in die polnische Literatur „verpflanzt“ werden können.

In den Werken von Literatur-, Ideen-, Gesellschafts- und Wirtschaftshistorikern geht der Verfasser den Problemen der komplizierten Vorläufigkeit des Kapitalismus als auch dem Machtbereich im 19. Jahrhundert und dessen Ideologie auf den Grund. Er nimmt auch Stellung zu Diskursen über Rückständigkeit und Randlage. In dem Kapitel klärt er ebenfalls, warum er den chronologischen Rahmen in *Literarischer Kapitalismus...* angewandt hat. Den Ausgangspunkt stellt die Hälfte des Jahrhunderts dar – die Ereignisse der galizischen Bauernaufstands 1846 und des Völkerfrühlings als kollektive Erfahrungen, welche moderne soziale Konflikte ankündigen. Den Endpunkt setzt der Verfasser für das Jahr 1990 an; er verzichtet damit darauf, die Texte zu analysieren, welche die, neue politische Antagonismen in der polnischen Gesellschaft auslösende Revolution 1905 betrifft. In dem Zeitraum fanden mehrere wichtige Geschehnisse und wirtschaftliche Prozesse statt – eine zollamtlich unterstützte Industrialisierung und globale Agrarkrise, die eine starke Veränderung der wirtschaftlichen und gesellschaftlichen Struktur der polnischen Gebiete zur Folge hatten. Die Analyse von verschiedenen Chronologien lässt die im ungleichmäßigen Tempo verlaufenden zivilisatorischen, wirtschaftlichen, gesellschaftlichen und kulturellen Prozesse erkennen. Die Komplexität der lokalen und weltweiten Chronologien verhindert, eine große einheitliche Narration von langanhaltender polnischer Rückständigkeit oder Randlage zu schaffen; sie nötigt hingegen dazu, den diskontinuierlichen Charakter der Randlage zu verfolgen.

Das vierte Kapitel schildert Probleme der landwirtschaftlichen, bürgerlichen und industriellen Kapitalisten. Die grundlegende Deutungskategorie stellt hier „Subjekt des kapitalistischen Wunsches“ dar. Der Kapitalismus verlangt von den Menschen, damit diese zur Personifikationen der Ware, des Geldes und der Abstraktion werden. Die Literatur kann dialektische Abenteuer der in kapitalistische Wünsche verwickelten Menschen und die Oppositionen zwischen den von damaligen Kapitalisten genommenen Stellungen: eines Asketen, eines Kaufmanns, eines Spekulanten, eines Industriellen, eines Rentiers ausgezeichnet darstellen.

Im fünften Kapitel erörtert der Verfasser untergeordnete Gruppen: Bauer, Arbeiter, Stadtprolet und Proletariat. Er ergründet verschiedene Methoden der diskursiven Unterdrückung der Menschen als auch Chancen auf Emanzipierung und erfolgreichen Klassenkampf. Der wichtigste Prozess, der in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts stattfand und die Organisation untergeordneter Gruppen betraf beruhte darauf, dass der mit körperlicher Gewalt verbundene feudale Arbeitszwang aufgehoben und durch scheinbar freiwillige Verträge zwischen dem Arbeiter und dem Kapitalisten ersetzt wurde. In Wirklichkeit aber fußten diese Verträge auf anonymer wirtschaftlicher Gewalt, von der die nicht nur über keine Produktionsmittel, sondern auch meistens über keine Existenzmittel verfügenden Proletarier betroffen waren.

Die drei letzten Kapitel sind der Interpretation von ökonomischen Themen in den wichtigsten Romanen der hier zu untersuchten Zeitperiode gewidmet: *Lalka* (dt.: *Die Puppe*) von Bolesław Prus, *Ziemia obiecana* (dt.: *Das gelobte Land*) von Władysław Reymont, *Ludzie bezdomni* (dt.: *Die Heimatlosen*) von Stefan

Žeromski. Diese Romane stellen drei Psychopathologien der kapitalistischen Personifizierung dar, welche daraus resultieren, dass die Menschen, sei es wegen des sozialen Aufstiegs oder Abstiegs, nicht imstande sind, elterliche Tradition fortzusetzen. Die derzeitige Literatur schildert häufig großen Verfall der Väter, die ihren Söhnen ihre eigenen Prinzipien nicht mehr aufzwingen können, weil sie in Folge des Wirtschaftswandels ihre starke soziale Stellung verloren haben und zu schwach sind. Anstelle von den die Beachtung der Prinzipien fordernden Vätern erscheint das Kapital, das die ihrer Väter beraubten Söhne dazu verpflichtet, zu Subjekten des kapitalistischen Wunsches zu werden und auf die Tradition ihrer Abstammung zu verzichten.

Na okładce półimperiał z 1897 roku, Petersburg
Z archiwum Warszawskiego Centrum Numizmatycznego

Redakcja: Małgorzata Pogłódek
Projekt okładki: Magdalena Starzyk
Redakcja techniczna: Barbara Arenhövel
Korekta: Anna Sońta
Łamanie: Barbara Wilk

Copyright © 2018 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-3220-8
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-226-3221-5
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 46,5. Ark. wyd. 53,5.
Papier offset. kl. III, 90 g. Cena 60 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław



ISSN 0208-6336

Cena 60 zł (+ VAT)

ISBN 978-83-226-3221-5



9 788322 632215

Więcej o książce

